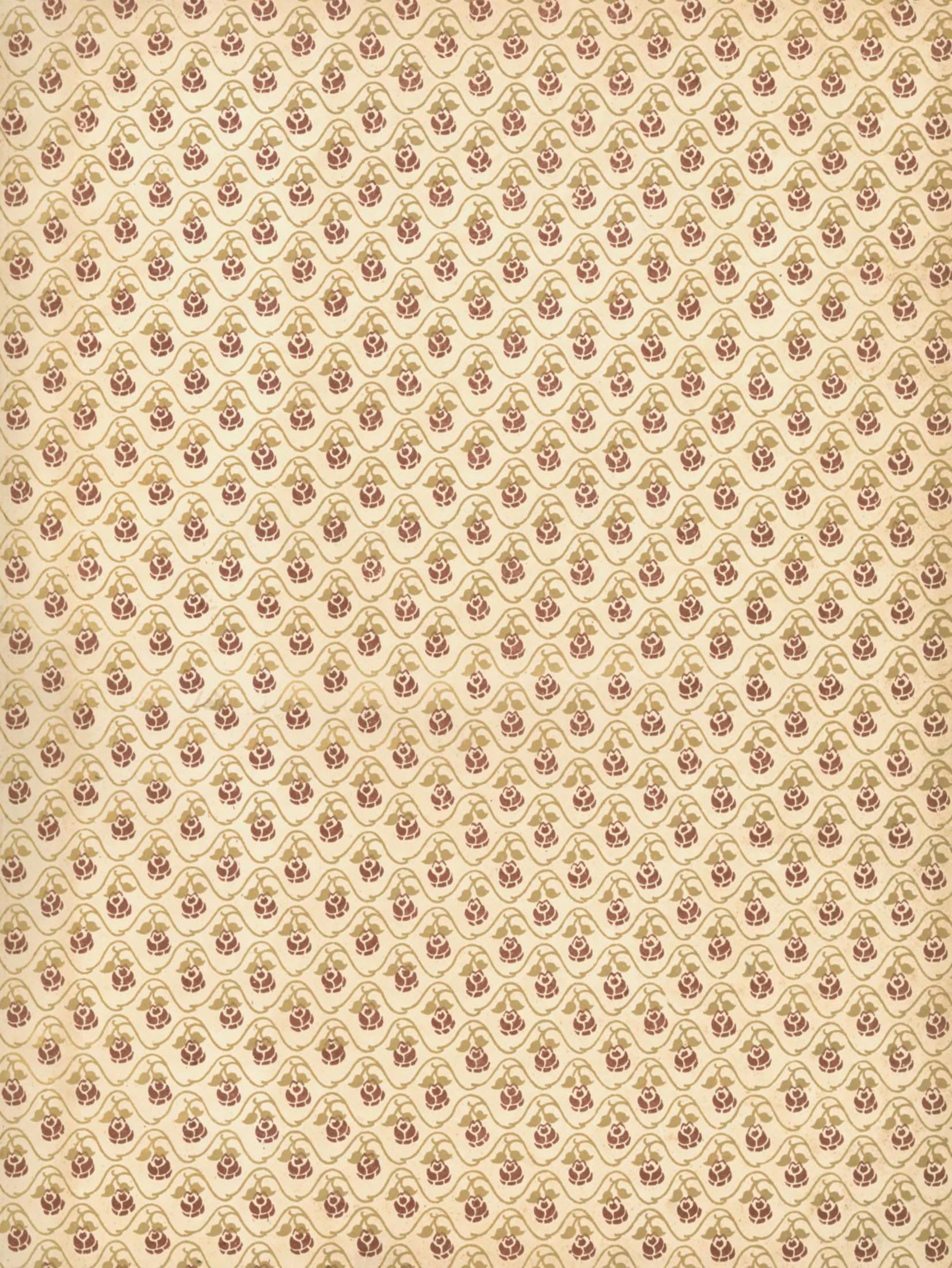




WIEDZA POLSCIE





WIEDZA O POLSCE

UNIWERSYTET W KSIĄŻCE

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

WIEDZA O POLSCE

W OPRACOWANIU PROFESORÓW I DOCENTÓW:

- | | |
|--|--|
| <i>Dr. BYSTRONIA JANA ST.,</i>
Z UNIW. KRAKOWSKIEGO | <i>Dr. MOŚCICKIEGO HENRYKA</i>
Z UNIW. WARSZ. |
| <i>Dr. CHYBIŃSKIEGO ADOLFA,</i>
Z UNIW. LWOWSKIEGO | <i>Dr. PIASECKIEGO EUGENJUSZA</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO |
| <i>Dr. X DETTLOFFA SZCZĘSNEGO,</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO | <i>Dr. POZIATOWSKIEGO STANISŁAWA</i>
Z UNIW. WARSZ. I WOLNEJ WSZECHNICY |
| <i>DZWONKOWSKIEGO WŁODZIMIERZA</i>
Z WOLNEJ WSZECHNICY | <i>RADLIŃSKIEGO TADEUSZA,</i>
B. DYREKTORA GIMNAZJUM |
| <i>Dr. FRANKOWSKIEGO EUGENJUSZA,</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO | <i>RADLIŃSKIEGO STEFANA</i> |
| <i>Dr. GĄSIOROWSKIEJ-GRABOWSKIEJ NATALII,</i>
Z WOLNEJ WSZECHNICY | <i>Dr. SKALKOWSKIEGO ADAMA</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO |
| <i>Dr. GÓRSKIEGO KONRADA,</i>
Z UNIW. WARSZAWSKIEGO | <i>Dr. SŁOŃSKIEGO STANISŁAWA,</i>
Z UNIW. WARSZ. |
| <i>Dr. GUMOWSKIEGO MARJANA,</i>
DYR. MUZEUM WIELKOP. | <i>Dr. SOKOLNICKIEGO MICHAŁA</i>
ZE SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH |
| <i>HUSARSKIEGO WACŁAWA,</i>
ART. | <i>Dr. STOLYHWO EUGENJI,</i>
Z INST. NAUK ANTROPOLOGICZNYCH |
| <i>Dr. IWASZKIEWICZA JANUSZA,</i>
Z UNIW. WILEŃSKIEGO | <i>Dr. TATARKIEWICZA WŁADYSŁAWA</i>
Z UNIW. WARSZAWSKIEGO |
| <i>Dr. KOLANKOWSKIEGO LUDWIKA,</i>
Z UNIW. WIL. DYR. BIBLJ. ORD. ZAMOJSKIEJ | <i>Dr. TYMIENIECKIEGO KAZIMIERZA,</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO |
| <i>Dr. KOMARNICKIEGO WACŁAWA</i>
Z UNIW. WILEŃSKIEGO | <i>Dr. WALICKIEGO MICHAŁA</i>
Z POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ |
| <i>Dr. KOSTRZEWSKIEGO JÓZEFA,</i>
Z UNIW. POZNAŃSKIEGO | <i>Dr. WÓJCIK-KEUPRULIAN BRONISŁAWY,</i> |
| <i>LORENTOWICZA JANA,</i>
B. DYR. TEATRÓW NARODOWYCH | <i>Dr. ZAHORSKIEJ STEFANJI,</i>
Z WOLNEJ WSZECHNICY |

- TOM I. ANTROPOLOGIA POLSKI. PREHISTORIA POLSKI. POCHODZENIE LUDÓW ARYJSKICH w świetle badań etnologicznych. SŁOWIAŃSZCZYNA PIERWOTNA. HISTORIA POLITYCZNA POLSKI ZA PIASTÓW I JAGIELLONÓW.
- TOM I_A HISTORIA POLITYCZNA POLSKI: ŚREDNIOWIECZNA I NOWOŻYTNA. DZIEJE USTROJU POLSKI. USTRÓJ WSPÓŁCZESNEJ POLSKI. NAUKI POMOCNICZE DO HISTORJI POLSKI: heraldyka, numizmatyka, sfragistyka. HISTORIA GOSPODARCZA POLSKI.
- TOM II. DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO. NAJSTARSZE ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO. HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH, AŻ DO CHWILI OBECNEJ. HISTORIA TEATRU W POLSCE. HISTORIA SZTUKI (plastyki) W POLSCE: Historia budownictwa. Historia rzeźby w Polsce. Historia malarstwa w Polsce.
- TOM III. GEOGRAFIA FIZYCZNO OPISOWA. GEOGRAFIA GOSPODARCZA. ETNOGRAFIA POLSKI: GRY I ZABAWY. SZTUKA LUDOWA. LITERATURA LUDOWA. MUZYKA LUDOWA.

WIEDZA O POLSCE

TOM I

ANTROPOLOGJA

w opracowaniu prof. D-ra Stołyhwo Eugenji

PREHISTORIA

w opracowaniu prof. D-ra Kostrzewskiego Józefa

POCHODZENIE LUDÓW ARYJSKICH

w opracowaniu prof. D-ra Poniatowskiego Stanisława

SŁOWIAŃSZCZYZNA PIERWOTNA

w opracowaniu prof. D-ra Tymienieckiego Kazimierza

HISTORIA POLITYCZNA POLSKI PIASTOWSKIEJ

w opracowaniu prof. D-ra Tymienieckiego Kazimierza

HISTORIA POLITYCZNA POLSKI JAGIELLOŃSKIEJ

w opracowaniu prof. D-ra Kolankowskiego Ludwika

WARSZAWA

Wydawnictwo „Wiedza o Polsce”,

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT BY JAN BROSKIEWICZ. WARSAW.

Druk, klisze i rotograwiura
ZAKŁ. GRAF. E. i D-ra K. KOZIAŃSKICH w WARSZAWIE.

OD WYDAWNICTWA

W dzisiejszych czasach ogromnej demokratyzacji wiedzy, kiedy wszyscy pragną osiągnąć wyższe wykształcenie, bardzo wiele młodzieży, pragnącej się kształcić, nie jest w stanie, ze względów materialnych lub zarobkowych, przebywać w miastach uniwersyteckich i systematycznie uczęszczać na wykłady profesorów. Podręczniki zaś uniwersyteckie, pomijając ich wysoką cenę, są nader niespójne pod względem ich ilości, jakości i sposobu traktowania przedmiotu. W wielu dziedzinach podręczników nie mieliśmy lub nie mamy wogóle, że przytoczę tu dla przykładu takie nauki, jak Antropologję Polski, Historję Sztuki (plastyki) polskiej, Etnografję Polski (nie licząc małego podręcznika Feldmana), Etnologję ogólną, Nauki pomocnicze z zakresu mediewistyki i t. d.; w innych znów mamy podręczniki o nader różnym poziomie, niekiedy (np., Fizyka Witkowskiego, Mineralogja Tchernacka w przekładzie Morozewicza i t. d.) przerastającym możność korzystania z nich przez przeciętnego słuchacza szkoły wyższej. Przy istnieniu kilku podręczników samoukowi trudno je mieć wszystkie w rękę i odpowiednio ocenić je porównawczo pod względem poziomu wykładni i wartości naukowej stąd często nabymy on rzecz dla siebie mało przydatną.

Obok młodzieży, pragnącej w głuszy prowincjonalnej przechodzić kurs uniwersytecki, szereg ludzi dojrzałych, przede wszystkim z nauczycielstwa zarówno szkół średnich jak i powszechnych, pragnie się dokształcać, nieustannie uzupełniając swą wiedzę i utrzymując ją na poziomie ostatnich zdobyczy naukowych. Dla tych wszystkich postanowiliśmy dać w jednym wydawnictwie p. t. „Uniwersytet w książce” cykl najniezbędniejszych podręczników, zastępujących wykłady uniwersyteckie, przede wszystkim z wydziału filozoficznego, humanistycznego i przyrodniczego, jako najbardziej związanego z nauczycielstwem i najbardziej interesującego samouków, podręczników o mniej więcej jednakowym poziomie i dużej dostępności, opracowanych przez fachowców, będących zarazem dobrymi popularyzatorami, obdarzonymi talentem narracyjnym i zdolnościami dydaktycznymi, co nie trafia się zbyt często, utalentowani bowiem popularyzatorzy, typu Szajnoch czy Juliana Bartoszewicza, są u nas znacznie rzadszym zjawiskiem niż sumienni i wnikliwi erudyci. Narracja w naszym wydawnictwie jest czysto wykładowa, t. j. dba o skondensowane wyczerpanie przedmiotu, a także o systematyczność i jasność wykładni, objaśniając każde trudniejsze zdanie, każde niezrozumiałe słowo. Pomijając szczegóły podrzędne, koncentruje się tu na momentach najważniejszych i te, właśnie, stara się pogłębić, wyjaśnić i czytelnikowi całkowicie uprzystępnąć. Obok samego wykładu zwróciliśmy specjalną uwagę na materiał ilustracyjny, szczególnie ważny dla samouka, gdyż ma mu zastąpić oglądanie licznych ilustracji w zakładach seminaryjnych uniwersyteckich. Poza celami samouctwa traktujemy nasze wydawnictwo również jako księgę podręczną dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Chodzi nam o to, ażeby nauczyciel znalazł w niej zarówno materiał narracyjny, potrzebny do pogłębienia jego wykładów, jak i materiał ilustracyjny do pokazania go dzieciom. To, czego musi szukać w paruset specjalnie dobranych książkach, tutaj ma zebrane w jednym wydawnictwie, zastępującem całą obszerną, specjalnie skompletowaną bibliotekę. Ilustracje nasze, dobrane przez fachowców, wykonane są najlepszą techniką — zarówno siatkową, jak i rotograwiurą — w zaszczytnie znanej drukarni Braci Koziańskich, ilustrują zaś wyłącznie najważniejsze osoby, rzeczy i zdarzenia, z pominięciem wszelkiego balastu podrzędnego, wprowadzającego jedynie chaos do wydawnictwa, z uszczerbkiem dla jego przejrzystości. Z pomiędzy kilku zaprojektowanych cykli nasamprzód dajemy z Wydziału Humanistycznego całokształt „Wiedzy o Polsce”, zebrany w wykładach uniwersyteckich.

I-szy Cykl Wydziału Humanistycznego „Wiedzy o Polsce” obejmuje wykłady uniwersyteckie, a niektóre z tych prac zostały podjęte i wykonane u nas po raz pierwszy, zapelniając w ten sposób dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie. Antropologja prof. Eugenji Stołyhwo jest pierwszym w Polsce podręcznikiem tego przedmiotu. Prchistorja Polski prof. Kostrzeńskiego jest dopiero drugim podręcznikiem tego przedmiotu (po podręczniku prof. Antoniewicza), a mając utorowane ścieżki, mogła uniknąć błędów, wytkniętych przez krytykę poprzedniemu opracowaniu. Prof. Poniatowski daje zarys najnowszych poglądów na sprawę Ludów Aryjskich, tak ważną dla genezy powstania i rozwoju naszej kultury i państwowości. W dalszym ciągu prof. Tymieniecki przedstawia dzieje rozwoju Słowiańszczyzny pierwotnej. On też daje obraz dziejów politycznych średniowiecza polskiego, oraz rozwoju ustroju państwowego. Dr. Gumowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, zaznajamia nas w krótkości z naukami pomocniczymi do mediewistyki, a więc heraldyka, numizmatyka i sfragistyka, co przydać się może wszystkim studentom-historikom, albowiem podręcznika w tej dziedzinie nie posiadamy i wszyscy oni

korzystają jedynie z kursów lektograficznych czy też pisanych na maszynie prof. Semkowicza. Historji Polski mamy dotąd dwa zarysy, oparte na najnowszych monografiach, ogłoszonych w ostatniem półwieczu; jeden Akademji Umiejętności w jej „Encyklopedji”, drugi w wydaniu firmy „Trzaski, Everta i Michalskiego”, ale pierwszy z nich doprowadzony jest jedynie do r. 1775, drugi do r. 1864. Obydwa zaś dają naukową syntezę, nader obszerną i drobiazgową. Słuchacz uniwersytetu musiałby robić z nich specjalne wyciągi i streszczenia. W „Wiedzy o Polsce” zaś ma gotowy wykład o charakterze podręcznikowym, doprowadzony do ostatniej chwili. Wśród szeregu wykładów z historji politycznej szczególnie cenny jest wykład prof. Kolanowskiego, obok prof. Haleckiego, najwybitniejszego dzisiaj specjalisty od epoki jagiellońskiej. Uczony ten opublikował dotąd tylko pierwszy tom swojej wielkiej „Historji W. Ks. Litewskiego w dobie jagiellońskiej”. Tutaj zaś podaje po raz pierwszy najważniejsze rezultaty swoich niezwykle cennych odkryć, i oświeleń z prac dotąd jeszcze nieopublikowanych. Prof. Gąsiorowska-Grabowska opracowała całokształt historji gospodarczej Polski, gdy dotąd istniał tylko podręcznik prof. Rutkowskiego z Uniw. Poznańskiego, doprowadzony jedynie do r. 1795. wreszcie prof. Komarnicki dał zarys ustroju współczesnego Państwa Polskiego.

W tomie II mamy krótkie i zwarte „Dzieje języka polskiego” świetnego znawcy przedmiotu prof. Słońskiego St. Jest to minimum z tej dziedziny, niezbędne dla ukształconego ogółu, a uzupełnione tekstami najstarszych zabytków języka polskiego. Historja literatury polskiej doc. Dr. Górskiego i Lorentowicza jest pierwszą u nas historją literatury, doprowadzoną do ostatniej chwili i biorącą za podstawę sądów piękno formy. Z dotychczasowych podręczników jedne są przestarzałe i nieuwzględniają ostatniego półwiecza twórczości polskiej, inne jak Chmielowskiego, lub Brücknera — pełne są erudycji, ale niedość wrażliwe na najważniejsze kryterjum — estetyczne, inne wreszcie — jak Potockiego — prześlizgują się jedynie po powierzchni przedmiotu. Historja literatury jest uzupełniona historją teatru polskiego, jest to pierwsza synteza wszystkich prac i badań historji teatru w Polsce; od dramatu liturgicznego, aż do chwili obecnej. Do historji teatru, dodane są plansze, ilustrujące rozkwit sceny polskiej i naszej sztuki dekoracyjnej, których pokaz w Paryżu wywołał w 1930 r. ogólny zachwyt i uznanie dla naszej na tem polu twórczości. Po historji Teatru idzie historja polskiej sztuki plastycznej, również po raz pierwszy opracowana, jeśli weźmiemy pod uwagę, że historja malarstwa Kopery jest raczej ilustrowanym katalogiem polskich dzieł sztuki, niż naukową metodyczną oceną.

W tomie III mamy Geografję fizyczno-opisową i gospodarczą Tadeusza i Stefana Radlińskich, szczególnie pożyteczną dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich, jeśli się weźmie pod uwagę, że właśnie podręczniki T. Radlińskiego są przeważnie używane w szkołach ze względu na swe walory pedagogiczne, t. j. dostępność, jasność i barwność wykładni. Nauczyciel, uczący dzieci z książki prof. Radlińskiego, znajdzie w „Wiedzy o Polsce” ten sam materiał znacznie pogłębiony i rozszerzony, co mu szczególnie będzie pomocne przy nauczaniu. Ilustracje tej dziedziny dają kolejny obraz całej produkcji rolnej i przemysłowej w poszczególnych działach (kopalnie, huty, przemysł metalowy, włókienniczy, chemiczny, spożywczy i t. d.). Wspaniałą i cenną w wydawnictwie jest część 2-ga tomu III, obejmująca Etnografję wraz ze sztuką ludową. Tak wszechstronnie opracowaną i tak wspaniale ilustrowaną etnografję trudno znaleźć nawet w literaturze niemieckiej, francuskiej czy angielskiej.

Sądźmy, że „Wiedza o Polsce” spełni swe zadanie. Nie będzie martwą ozdobą salonów, bibliotek, lecz podręczną księgą zarówno dla samouka, jak i dla nauczyciela, najmiłszym i najbliższym przyjacielem szerokich rzesz. Niech idzie na życie, a nie dla ozdoby, niech nakarmi łaknących pogłębioną wiedzą o swoim kraju, niech przepoi gorącym umiłowaniem istotnych walorów jego piękna i jego wartości.

SPIS TREŚCI TOMU 1.

OD WYDAWNICTWA		str.
Dr. Eugenja Stolyhwo	prof. Woln. Wszechn. Antropologja Polski	1
Dr. Józef Kostrzewski	prof. Uniw. Poznańskiego. Pradzieje Ziem Polskich	29
Dr. Stanisław Poniałowski	prof. Uniw. Warsz.; O pochodzeniu ludów aryjskich	67
Dr. Kazimierz Tymieniecki	prof. Uniw. Pozn.; Słowiańszczyzna pierwotna	81
Dr. Kazimierz Tymieniecki	Dzieje polityczne Polski Piastowskiej	91
Dr. Ludwik Kolankowski	prof. Uniw. Wileńskiego, dyr. Biblioteki Ordynacji Zamowskiej	173
Dzieje polityczne Polski Jagiellońskiej		

Spis tablic do tomu 1.

Antropologja tabl. I	—	II	po str.	4
„ „ III	—	VI	„ „	8
„ „ VII	—	VIII	„ „	12
„ „ IX	—	XII	„ „	14
„ „ XIII	—	XIV	„ „	20
Pradzieje „ I	—	II	„ „	28
„ „ IIa	—	XXX	„ „	80
Polska średn. w szt. I	—	III	„ „	90
„ „ IV	—	VII	„ „	96
„ „ VIII	—	XI	„ „	100
„ „ XII	—	XV	„ „	104
„ „ XVI	—	XIX	„ „	108
„ „ XX	—	XXIII	„ „	112
„ „ XXIV	—	XXVII	„ „	116
„ „ XXVIII	—	XXXI	„ „	120
„ „ XXXII	—	XXXV	„ „	124
„ „ XXXVI	—	XXXIX	„ „	128
„ „ XL	—	XLI	„ „	132
„ „ XLII	—	XLIII	„ „	140
„ „ XLIV	—	XLVII	„ „	144
„ „ XLVIII	—	LI	„ „	148
„ „ LII	—	LV	„ „	152
„ „ LVI	—	LIX	„ „	160
„ „ LX	—	LXIII	„ „	172
„ „ LXIV	—	LXVII	„ „	176
„ „ LXVIII	—	LXXI	„ „	184
„ „ LXXII	—	LXXV	„ „	208
„ „ LXXVI	—	LXXVII	„ „	212
„ „ LXXXVIII	—	LXXXIX	„ „	220
„ „ LXXX	—	LXXXIII	„ „	224
„ „ LXXXIV	—	LXXXV	„ „	228
„ „ LXXXVI	—	LXXXVII	„ „	236
„ „ LXXXVIII	—	XCI	„ „	240
„ „ XCII	—	XCIII	„ „	244
„ „ CXIV	—	XCIV	„ „	252
„ „ XCVI	—	XCIX	„ „	256
„ „ C	—		„ „	260
Polska XVI w. w sztuce		I	„ „	260
„ „ II	—	III	„ „	268
„ „ IV	—	VII	„ „	280
„ „ VIII	—	XI	„ „	296
„ „ XII	—	XV	„ „	304
„ „ XVI	—	XVII	„ „	312

Wkładki rotograviurowe:

Fragmenty drzwi bronzowych w katedrze gnieźnieńskiej	po str.	88
Władysław Łokietek na skałach Ojcowa	„ „	136
Bitwa z Krzyżakami pod Grunwaldem	„ „	200
Śmierć króla Władysława Warneńczyka pod Warną	„ „	216
Kopernik	„ „	232
Poznań i Krosno w połowie XVI w.	„ „	248
Lublin w połowie XVI w.	„ „	264
Dzwon Zygmunowski	„ „	274
Hold Pruski	„ „	284
Wyjście żaków z Krakowa	„ „	292
Unja Lubelska	„ „	300

Dr. EUGENJA STOLYHWO.

ANTROPOLOGJA POLSKI

(STRUKTURA ANTROPOLOGICZNA POLSKI NA TLE STOSUNKÓW RASOWYCH EUROPY).

AŻEBY ocenić należyce wyniki badań osiągnięte przez jakąkolwiek gałąź wiedzy, musimy zawsze jasno zdać sobie sprawę jakie cele, jakie zagadnienia dana dziedzina stawia sobie do rozwiązania, jakimi metodami, ewentualnie nawet jakimi instrumentami posilkuje się w tym kierunku.

To też i tu, gdy mówić mamy o antropologii Polski, — to znaczy ściślej: o tych wynikach z zakresu badań antropologicznych, które dotyczą Polski, a specjalnie struktury rasowej jej ludności, musimy przedewszystkiem omówić, jakimi zagadnieniami zajmuje się antropologia, — jakie problemy stawia sobie do rozwiązania, jakie metody w tym celu stosuje. Dopiero wówczas zastanowimy się nad pytaniami z zakresu antropologii, pozostającymi w związku z wiadomościami o naszym kraju, a dopiero na zakończenie omówimy, jakie badania w tym kierunku zostały dotychczas przeprowadzone, względnie rozpoczęte, — i jakie wyniki, wreszcie, do czasów ostatnich osiągnięto.

Cele i zadania antropologii. Przechodząc do pierwszego punktu naszego tematu, zastanówmy się nad pytaniem: *czem jest, do czego dąży w swych badaniach antropologia.* — Sama nazwa tej nauki wskazuje nam, iż jest to nauka o człowieku (*antropos* — po grecku znaczy człowiek, *logos* — słowo-nauka); próby jednak bliższego określenia tej nauki, liczone dotąd wysuwane np., że antropologia jest nauką o człowieku w czasie i przestrzeni, zawodzą. Są one bowiem tak ogólnikowe, albo co najmniej tak niejasne, iż nie dają nam wcale pojęcia o tem, jakiego rodzaju, jakiego typu nauką jest antropologia. Aby to zrozumieć, najlepiej będzie, gdy zastanowimy się, jakimi zagadnieniami zajmuje się ona, z jakiego punktu widzenia je rozważa.

Otóż przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że antropologia należy do grupy nauk biologicznych, a wobec tego, będąc „nauką o człowieku”, zajmuje się tylko temi zagadnieniami, które dotyczą jego samego, jego organizmu, nigdy

zaś jego wytworów, t. j. tego, co on stworzył. — Że zaś każdy organizm rozpatrywać możemy z dwóch punktów widzenia, a mianowicie: 1) jak jest zbudowany, 2) oraz jak funkcjonuje, przeto i w nauce o człowieku — antropologii — możemy wyróżnić dwa, odpowiednie do powyższych punktów widzenia, działy, a więc: 1) dotyczący budowy ciała ludzkiego, zarówno całości, jak i poszczególnych organów, z których się składa, tak zwana antropologia morfologiczna, oraz 2) dotyczący działalności organizmu człowieka, jak np. trawienia, oddychania, ruchów, odbierania wrażeń przy pomocy zmysłów, reagowania na te wrażenia i t. d., t. j. tak zwana antropologia funkcjonalna, w której wyodrębnić można antropologję fizjologiczną i antropologję psychiczną.

Temi samemi zagadnieniami zajmuje się, jak wiemy, anatomja człowieka, bądź fizjologia i psychologia człowieka, które to nauki z tego powodu są przez niektórych autorów zaliczane do antropologii i rozpatrywane jako jej działy. Różnica zaś pomiędzy temi wspomnianemi wyżej dziedzinami wiedzy a antropologją byłaby chyba ta, iż, o ile pierwsze badają i opisują ogólnie poszczególne cechy organizmu ludzkiego, spotykane zasadniczo u każdego człowieka, to antropologia zastanawia się nad różnicami występującymi w zakresie tych cech u poszczególnych indywiduów lub poszczególnych grup ludzkich, oraz porównyduje je z odpowiednimi cechami innych grup istot żyjących, przede-wszystkiem najwyższych ssaków.

To też jeśli anatomja zadaje sobie pytanie: jak jest zbudowane ciało ludzkie wogóle, jakie organy, jakie części można w niem wyróżnić, antropologia morfologiczna pyta: czy wszyscy ludzie są jednakowo zbudowani, — a jeśli nie, — to na czem polega różnica w budowie europejczyka n. p. a murzyna, dziecka a dorosłego, kobiety a mężczyzny, — przede-wszystkiem zaś co w tej budowie jest specyficznie ludzkiego, odróżniającego

nas, ludzi, od innych grup świata zwierzęcego, do którego człowiek, ze względu na swą organizację fizyczną, należy?

Jeśli, z kolei, fizjologia człowieka uczy nas, jak przebiegają w organizmie człowieka jego funkcje życiowe, jak trawi on swe pożywienie, jak przyswaja je swemu organizmowi, a co i jak zeń wydała, w jaki sposób i jaką utrzymuje stałą temperaturę swego ciała i t.d., i t.d., to antropologia fizjologiczna zastanawia się, czy te funkcje organizmu ludzkiego są u wszystkich ludzi jednakowe; n. p. czy temperatura normalnego, zdrowego osobnika jest u wszystkich ras ludzkich jednakową, oraz czym różnią się poszczególne funkcje organizmu człowieka od odpowiednich funkcji reszty świata zwierzęcego.

Antropologia psychiczna wreszcie stara się zbadać, czy istnieją i, ewentualnie, jakie są różnice w psychice poszczególnych grup, a nawet osobników ludzkich, jak również w jakim kierunku odchyła się psychika ludzka od psychiki zwierząt.

Wyniki badań, stwierdzone z punktu widzenia różnic w budowie oraz przebiegu zjawisk fizjologicznych i psychicznych, służą następnie antropologii, z jednej strony, do rozklasyfikowania ludzkości całej na pewne grupy mniej lub więcej różniące się od siebie, t. zw. rasy czy też typy antropologiczne, jak też dla wyznaczenia człowiekowi miejsca w ogólnej klasyfikacji świata zwierzęcego i określenia jego stosunku do pozostałych grup zwierzęcych.

Te dwa cele są właściwie dwoma zasadniczymi wielkimi problematami, których rozwiązanie, a przynajmniej dążenie do ich rozwiązania, stanowią istotne zadanie antropologii. — Wszystkie inne, ściślej ujęte problematy, jako to: wpływ warunków otoczenia, czy to fizycznych, czy też społecznych na organizm ludzki, pochodzenie rodzaju ludzkiego, stosunki pokrewieństwa do tych czy innych gatunków zwierząt ssących, przypuszczenia co do kierunku, w jakim rozwijać się będzie ludzkość w przyszłości i t.d. i t.d., wszystko to są zagadnienia mieszczące się w obrębie tych dwóch wielkich problematów, jakie wymieniliśmy powyżej.

Oczywiście, w niniejszym artykule nie będziemy, choćby w sposób jaknajbardziej ogólnikowy, poruszali obydwóch tych problematów.

Ograniczymy się do omówienia pokrótce podstaw, na zasadzie których antropologia przeprowadza klasyfikację rodzaju ludzkiego na poszczególne rasy czy też typy antropologiczne, aby następnie, po wyjaśnieniu tych pojęć, typu i rasy, przedstawić, jakie rasy zostały wyodrębnione na terytorjum Europy, — które z nich spotykamy na terytorjum naszego kraju, — i wreszcie, czy mamy prawo mówić o istnieniu jakiegoś specyficznego polskiego typu antropologicznego, typu przeciętnego Polaka.

Jakie cechy mamy prawo nazwać rasowymi, a jakie grupy ludzkie rasami albo typami antropologicznymi? Wszystkie próby, jakie antropologia dotych-

czas uczyniła dla rozwiązania któregośkolwiek z problemów wymienionych w tej chwili, opierają się na wynikach badań dostarczonych przede wszystkim, i nieomal wyłącznie, przez antropologię morfologiczną, to znaczy na różnicach stwierdzonych w zakresie budowy ciała poszczególnych osobników albo grup ludzkich.

Antropologię fizjologiczną i psychiczną stawiają dopiero pierwsze nieśmiałe kroki i otrzymane rezultaty badań z tego zakresu są bardzo jeszcze nieliczne i w wielu wypadkach bardzo jeszcze niepewne, upoważniające do przypuszczeń raczej, niż do twierdzeń. Przytem, niejednokrotnie, antropologia psychiczna przyjmuje, adoptuje niejako pewne spostrzeżenia, będące skutkiem wiekowej obserwacji życia codziennego a dotyczące pewnego narodu raczej a nie pewnej rasy — co, jak zobaczymy za chwilę, nie jest bynajmniej jednym i tem samem. Spostrzeżenia zaś tego rodzaju nie precyzują bynajmniej dokładnie objawów charakterystycznych jakoby dla poszczególnych „ras“ ze względu na ich psychikę.

Znanem jest na przykład powszechne przypisywanie specjalnego typu ruchliwości i sprytu handlowego niektórym narodom, jak n.p. Grekom, Ormianom, Żydom; muzykalności innym, n.p. Włochom, lekkomyślności i dziecinnej beztroski — murzynom; opanowania i wynikającej stąd maski spokoju — Chińczykom czy Japończykom i t.d. i t.d.

Cechy, o których mówimy, miałyby być tym ludom wrodzone, miałyby to być ich cechy psychiczne rasowe. Czy jest to jednak słuszne postawienie kwestji? Dziś jeszcze ściśle odpowiedzieć na to nie możemy. — Badań bowiem psychicznych nad cechami, któreby mogły wywołać specyficzne objawy w życiu społecznym, z punktu widzenia antropologii przynajmniej, nie przeprowadzano. Powierzchna zaś tylko obserwacja nie może wyjaśnić nam, czy cechy zaobserwowane są istotnie wynikiem wpływu jakiegos specyficznego typu psychicznego, występującego wybitnie często wśród danego narodu, a nie wynikiem przystosowania się do tych warunków społecznych, w których dany naród się znajduje?

Například, tak zwane zdolności handlowe Żydów nie są może bynajmniej specjalnymi zdolnościami, lecz jedynie pewnem przyzwyczajeniem się i obyciem od dziecka z tego rodzaju zajęciem, do którego Żydzi zmuszeni byli się zabrać w czasach swego rozproszenia wśród obcych, znajdując się w zmienionych zupełnie warunkach bytu? Gdyby tak było, niewolnoby nam było tego obycia się z zajęciami handlowymi nazwać cechą rasową, gdyż nie odpowiadałoby ono kardynalnemu warunkowi, stawianemu przez antropologów dla uznania danej cechy za cechę rasową.

Nazwę bowiem cech rasowych otrzymują w antropologii tylko te, które są wrodzone, odziedziczone po przodkach i które mogą być przekazane potomstwu.

Jeśli, z kolei, kilkanaście lub co najmniej kilka takich cech dziedzicznych wykazuje dążność do występowania u szeregu osobników razem, — tworząc dla tej grupy osobników charakterystyczny zespół, to są one punktem

wyjścia do ujęcia tej grupy jako pewnej wyodrębnionej jednostki, którą antropologia nazywa właśnie rasą.

Doszliśmy więc do określenia, może niezbyt precyzyjnego, ale wystarczającego dla pierwszego zaznajomienia się z temi pojęciami. Rasą więc nazywamy większą czy mniejszą grupę osobników, charakteryzujących się swoistym zespołem cech podobnych, które są dziedziczne i wykazują tendencję do przekazywania się potomstwu jako całość. Tego rodzaju zespół cech pozwala nam odróżnić daną grupę ludzką od innych, wykazujących inny zespół cech.

Dla przykładu: jeśli spotkamy grupę osobników, które posiadają szereg podobnych cech, n.p. wszyscy są mniej więcej podobnego, wysokiego wzrostu, posiadają podobne, n. p. ciemne, kędzierzawe włosy, ciemne oczy, ciemną, nieomal czarną, skórę, nosy zaś mają wszyscy b. szerokie i wklęsłe, a szczęki górne ku przodowi wydatne; jeśli przytem wargi ich są b. grube, a kończyny w stosunku do tułowia długie i t. d., oraz gdy stwierdzimy, że wśród osobników należących do tej grupy cechami powyższymi wyróżniali się ich ojcowie i praojcowie, jak też że posiadają je ich dzieci, czyli więc gdy stwierdzimy, że cechy wymienione powyżej są dziedziczne, wówczas dopiero grupę taką możemy nazwać rasą. W danym przypadku będzie to, tak zwana, rasa murzyńska, a raczej jedna z ras czarnoskórych, spotykanych na lądzie afrykańskim.

Musimy tu jeszcze poruszyć w paru słowach sprawę dwóch terminów: rasa i typ antropologiczny. Jeśli chodzi o określenie typu, to możemy do niego zastosować całkowicie określenie podane dla rasy, i dlatego niektórzy autorzy uważają i używają obu wyrażen jako dwu synonimów tego samego pojęcia. Inni natomiast uważają typ za pojęcie mieszczące się w obrębie pojęcia rasy¹⁾, — np. wśród rasy białej wyróżniają typ północno-europejski, typ nadśródziemnomorski i t. d., które to typy, poza pewnemi wspólnemi cechami, jak biały kolor skóry, silne stosunkowo owłosienie ciała i t. d., wykazują duże niekiedy różnice w zakresie tego rodzaju cech rasowych jak wzrost, kształt głowy, kolor włosów i oczu i t. p.

Rasa lub typ antropologiczny a naród. Spotykamy się pozatem bardzo często z pomieszaniem dwu zupełnie różnych pojęć, a mianowicie, pojęcia rasy, czy też typu antropologicznego, z pojęciem ludu czy narodu. Słyszy się często takie wyrażenia, jak „rasa żydowska”, „rasa słowiańska”, „rasa germańska”, które są najzupełniej błędne, gdyż mówić możemy nie o rasie, a jedynie o ludzie, czy też narodzie żydowskim, oraz nie o rasach, lecz o językach germańskich lub słowiańskich.

Te błędne wyrażenia powstały wskutek tego, iż bardzo często wśród jakiegoś ludu lub w jakiejś grupie językowej zdawał się spotykać specjalnie często jakiś typ antropologiczny, któremu nadawano z tego powodu nazwę pochodzącą

od nazwy danego narodu. Stąd powstały takie pojęcia jak rasa armenoidalna, rasa tasmańska, rasa czy typ germański, które, jak się później niejednokrotnie okazywało, weale nie są charakterystyczne dla ludów, od których pochodzą ich nazwa, a już nigdy nie są jedynemi typami, z których dany naród lub też grupa językowa się składa. Bardzo często, natomiast, różne, z punktu widzenia języka, grupy posiadają podobną strukturę antropologiczną. Dla przykładu powiem, iż n. p. wśród Słowian występują właściwie wszystkie niemal typy czy też rasy europejskie, podobnie jak i wśród Germanów, inne jest tylko procentowe ustosunkowanie się tych samych typów, inne cokolwiek jakieś dodatkowe wpływy czy domieszki.

Cechy antropologiczne rasowe wysuwane jako najważniejsze dla określenia ras.

Przejdziemy teraz do sprawy, które z cech, obserwowanych u ludzi, uznaje antropologia za szczególnie ważne dla określenia ras, na których opiera się przy przeprowadzaniu klasyfikacji rodu ludzkiego na rasy, oraz na podporządkowane rasom typy antropologiczne?

Mówiliśmy już, iż muszą to być cechy dziedziczne. I tu właśnie leży jedna z wielkich trudności, z którymi styka się antropologia w swych próbach ujęcia poszczególnych ras ludzkich. Przy rozpatrywaniu bowiem wartości cech z tego punktu widzenia, stajemy najczęściej wobec faktu, iż dana cecha jest, zazwyczaj, uważana za dziedziczną jedynie na podstawie przypuszczeń, wynikłych z codziennych obserwacji szerokiego ogółu, nie zaś ścisłych badań naukowych, których w antropologii przeprowadzono dotychczas w tym zakresie, niestety, jeszcze bardzo mało. Badania nad dziedziczeniem poszczególnych cech u człowieka są dopiero zapoczątkowane i weale nie jesteśmy pewni, czy nie okaże się w przyszłości, że niektóre cechy, uważane dziś za rasowe i dziedziczne, są jedynie wynikiem działania warunków otoczenia na rozwijające się organizmy, działania upodabniającego do siebie różne zasadniczo elementy, należące do różnych ras.

Podobieństwo obserwowane cech okazałoby się wówczas jedynie skutkiem wpływu jednakowych warunków otoczenia, a nie zależałoby bynajmniej od momentów dziedzicznych, którym je dzisiaj przypisujemy. Względnie odwrotnie, różnice w zakresie pewnych cech, n. p. w zakresie wzrostu, zanotowane w stosunku do różniących się tą cechą grup, mogą wynikać z innych, lepszych bądź gorszych, warunków higienicznych, pożywienia, komfortu — w których znajdują się obie grupy.

Fakty tego rodzaju różnic, wytworzonych skutkiem odrębnych warunków bytu, obserwowali zarówno botanicy, jak i zoologowie, względnie hodowcy. Stwierdzono między innemi, że ten sam np. gatunek rośliny inaczej wygląda, gdy rośnie w górach, inaczej w dolinach — zależnie od różnic w wilgotności, naświetleniu i t. d.

Zoologowie i botanicy są jednak w warunkach o tyle lepszych od antropologów, iż zarówno na roślinach, jak

¹⁾ W tem właśnie znaczeniu używać go będę w zarysie niniejszym.

i na zwierzętach wykonywać można doświadczenia; zmieniając n. p. warunki zewnętrzne badać, które cechy są na wpływ tych zmian niewrażliwe, a które jedynie od nich zależą.

Na podstawie badań przeprowadzonych właśnie nad roślinami i zwierzętami, młoda nauka o dziedziczności — genetyka — opiera swe nadzwyczaj ciekawe wnioski, dotyczące sposobu przekazywania cech; sprawdza i rozwija dalej epokowe odkrycie praw dziedziczenia poszczególnych cech, odkrytych przez Mendla w końcu ostatniego stulecia, praw, które rzuciły zupełnie nowe światło na zdawna znane nam fakty, stworzyły podwalinę dla nowej dziedziny wiedzy. Dla antropologii badania nad dziedziczeniem poszczególnych cech są pierwszorzędnej wagi. — Cóż kiedy jesteśmy pozbawieni najlepszego oręcza do zdobycia tych prawd, — pozbawieni jesteśmy możliwości przeprowadzenia właśnie wspomnianych powyżej doświadczeń, — a skazani jedynie na obserwację zjawisk mieszania się i krzyżowania najrozmaitszych elementów, w najbardziej skomplikowanych warunkach życia społecznego; warunkach, które dostarczają tysiącznych możliwości do takiego czy innego tłumaczenia przebiegu zjawisk dziedziczenia, odchyleni od teoretycznych oczekiwań i t. d.

Rzadko, niezmiernie rzadko, samo życie upraszcza, do pewnego stopnia, warunki społeczne, samo niemal stwarza nam doświadczenie. Staje się tak n. p., gdy do innych, zupełnie nowych warunków klimatycznych, przenosi się, emigruje pewna grupa o znanym nam zespole cech, a nie krzyżując się z innymi jakimiś elementami rasowymi, daje nam możność obserwowania odporności poszczególnych cech na wpływ nowych warunków. Lub przeciwnie, gdy n. p. pewne wyjątkowe warunki społeczne wpłyną na całkowite wyodrębnienie mieszańców, powstałych wskutek skrzyżowania dwóch dalekich sobie elementów rasowych, np. Europejczyków (rasa biała) z którąkolwiek z ras kolorowych.

Bywają fakty, iż mieszańcy, niedopuszczeni jeszcze do społeczeństwa emigracji europejskiej, uważającej się za coś „lepszego”, nie mieszają się z miejscową ludnością, jako z kolei „niższą” od nich, ale żenią się jedynie pomiędzy sobą, stwarzając nową grupę, bardzo ciekawą z punktu widzenia biologicznego.

Antropolog może korzystać z tego, przez przesady społeczne stworzonego, „doświadczenia” nad krzyżowaniem odrębnych ras i, badając, odgródzone od innych wpływów, „społeczeństwo mieszańców”, obserwować przebieg dziedziczenia cech różnych, u obu ras wyjściowych, jak n. p. barwy skóry, kształtu i koloru włosów, oczu, nosa i t. d., jak też sprawdzić możliwość tworzenia się w ten sposób nowych ras, o nowym zespole cech.

Oczywiście, tego rodzaju obserwacji jest dotychczas w antropologii jeszcze bardzo mało; badania nad dziedziczeniem poszczególnych cech są jeszcze bardzo nieliczne, wnioski zaś bardzo jeszcze problematyczne.

Antropologowie zmuszeni byli wysunąć wobec tego inną zgoda wskazówkę w sprawie, które cechy wybierać należy dla charakterystyki ras, przypuszczając, że zasługują one na miano cech rasowych, dziedzicznie przekazywanych.

Okazuje się mianowicie, że jeśli spojrzymy na mapę rozprzestrzenienia poszczególnych cech na wielkich terytorjach, to zauważymy, iż niektóre z nich, bez względu na długość i szerokość geograficzną, oraz charakter klimatu, wykazują skupienia o znacznie większym niż gdzieindziej procentowym występowaniu pewnej kategorii każdej z tych cech. Tak np. kolor oczu i włosów wykazuje bardzo ciekawy obraz rozprzestrzenienia, tworząc, na terytorjum północnej i środkowej Europy, skupienie osobników o jasnych niebieskich o zach i jasnych blond włosach, które przedstawia stosunki procentowe gdzieindziej niespotykane na terenach zamieszkałych przez ludy autochtoniczne¹⁾.

Jeśli znowu weźmiemy pod uwagę kolor skóry, to on również będzie wykazywał skupienia rozmaitych kategorii barw na rozmaitych terytorjach: biała np. skóra będzie charakterystyczna dla Europy i częściowo dla przylegających do niej terytorjów Azji, Afryki północnej, oraz na pewnych wyspach Polinezji. Skórę najciemniejszą spotykamy w Afryce. Azja i Ameryka wykazują, natomiast, największy % osobników o skórze żółtej i brązowo — żółtej. Australia i Melanezja posiadają znów wyraźne skupienia skóry o barwach ciemnych, ale niedochodzących do tych tonów, nieomal czarnych, jakie bywają w Afryce u murzynów.

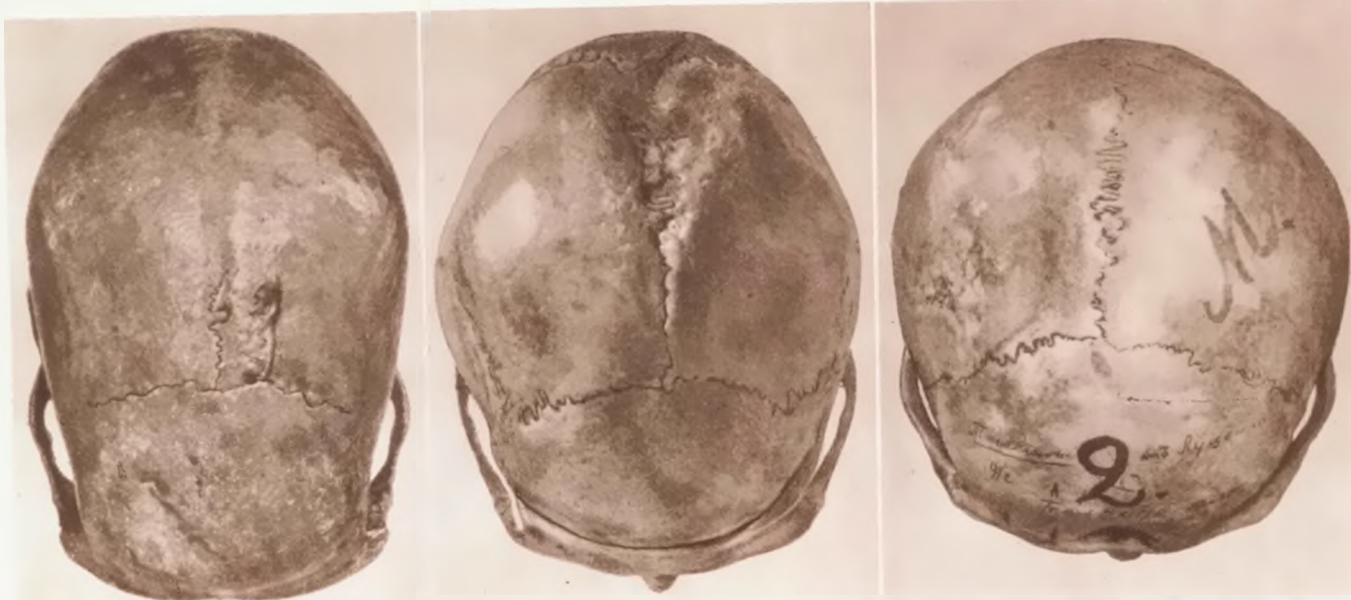
Niektóre inne cechy wykazują również rozprzestrzenienie tego typu, t. zn. skupieniami o dużym procencie jednej z kategorii rozpatrywanej cechy.

Czem tego rodzaju skupienie wytłómaczyć można? Skoro, przynajmniej narazie, nie umiemy tego zjawiska wyjaśnić działaniem bądź warunków otoczenia, bądź innych jakichś momentów, możemy przypuścić, że skupienie pewnej kategorii cech na pewnym terytorjum spowodowane jest obecnością pewnych ras, dla których dane cechy są charakterystyczne, a które to cechy w ten sposób, pośrednio, uznać musimy za rasowe — dziedziczne.

Temu rodzajowi rozumowania antropologów, bezwątpienia, można przeciwstawić szereg zarzutów w natury teoretycznej. Ze względów praktycznych jednak, nie mając, narazie, innych sposobów ujęcia tego zagadnienia, musimy je przyjąć, tembardziej, iż okazuje się, że cechy na tej podstawie wysuwane, jako rasowe — dziedziczne, zdają się być niemi rzeczywiście według dotychczasowych wyników badań nad ich dziedziczeniem oraz nad odpornością na wpływy warunków zewnętrznych. Cech uznanych za rasowe jest długi szereg; wymienimy i pokrótce omówimy tylko najważniejsze z spośród nich.

Jedną z cech oddawna uważaną za bardzo ważną, którą niektórzy autorzy uważali, a nawet uważają badając

¹⁾ Mam tu na myśli tereny w krajach pozaeuropejskich, w których duży procent elementów jasnych jest rezultatem imigracji europejskiej.



1. Czaszka długogłowego australczyka.

2. Czaszka średniogłowego mieszkańca Ziemi Ognistej.

3. Czaszka krótkogłowego telengeta.



4. Czaszka wąskotwarzowa Szwajcara.



5. Czaszka szerokotwarzowa Rosjanina.

R. Martin. Lehrb. d. Anthrop. 1928.



6. Różnica wzrostu pomiędzy Europejczykiem a kobietami z plemienia Wedda (Cejlon).



7. Dziewczyna z plemienia Chingpaw z N. Birmanji o szparze ocznej typu mongolskiego.



8. Korjak o włosach prostych.



9. Senoi o włosach falistych.



10. Papua o włosach kędzierzawych.
R. Martin. *Lehrb. d. Anthropol.* 1908.

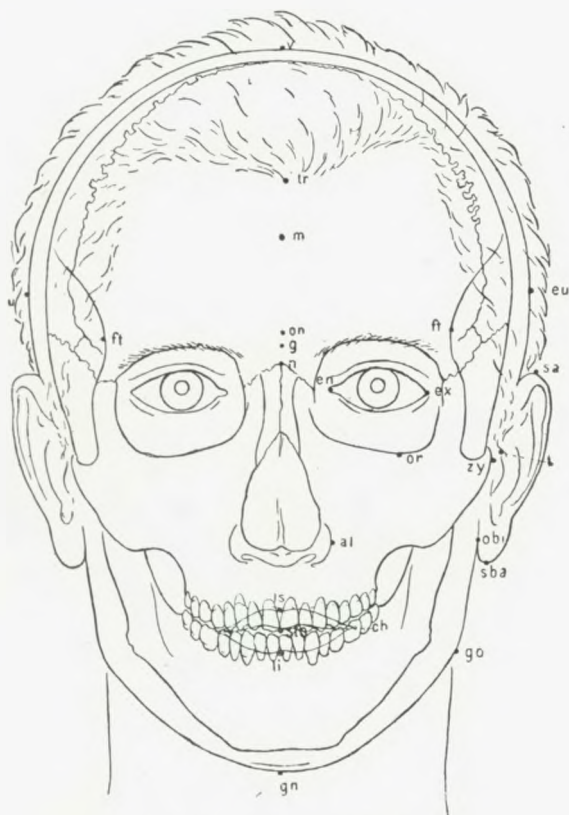


11. Buszmen o włosach zwiniętych w kępki, t.zw. „pieprzowatych”.

za najważniejszą — jest kształt czaszki. Jeśli spojrzymy na czaszkę z góry, zobaczymy, iż przedstawia ona kształt mniej lub więcej wydłużony w kierunku przednio-tylnym, mniej więcej owalny, bądź też jajowaty. Miara tego wydłużenia może być stosunek największej szerokości głowy do jej największej długości. Stosunek ten, pomnożony przez 100, zwany jest w antropologii wskaźnikiem głowy; względnie, o ile pomiary brane są na czaszce, — wskaźnikiem czaszki.

Czaszki, których szerokość nie przekracza 75% ich długości, czyli o wskaźniku do 75, uważane są za długie, osobnicy zaś posiadający takie czaszki za długogłowych.

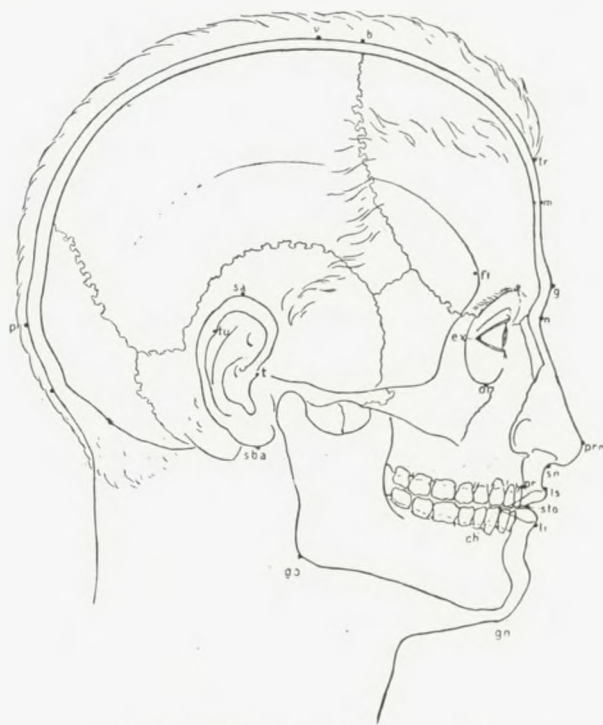
Czaszki o wskaźniku od 75 do 80, są średniogłowymi. Czaszki, posiadające wskaźnik powyżej 80 uważane są za krótkie, a powyżej 85 — za wybitnie krótkie, czyli nadkrótkogłowe.



Rys. 1. Punkty antropologiczne na głowie.
R. Martin. *Lehrb. d. Antrop.*

Na tablicy I rys. 1, 2 i 3 widzimy trzy czaszki, przedstawicielki tych 3-ech typów ukształtowania. Na załączonych zaś obok rysunkach głowy (rys. 1, 2 tekstu), z zaznaczonymi na nich, tak zwanymi, punktami antropologicznymi głowy, widzimy te punkty, których odległość mierząc przy pomocy specjalnego cyrkla (rys. 3. tekstu) otrzymamy długość głowy (od opistokranionu do glabelli (op—g)) i szerokość głowy (od euryonu z prawej strony do euryonu lewego (eu—eu)). Wymiary powyższe pozwalają nam obliczyć wskaźnik głowny, zwany inaczej szerokościowodługościowym.

W ostatnich latach spotykają się głosy w literaturze antropologicznej, które odmawiają wskaźnikowi głowy tego pierwszorzędного znaczenia, jakie przypisywano mu dawniej przy określeniu przynależności rasowej danego indywiduum. Wpłynął na to może fakt, iż sposób dziedziczenia tej cechy nie jest dla nas zupełnie jasny. Wobec stwierdzonego powstawania u potomstwa kształtów głowy, zarówno pośrednich w stosunku do kształtów głowy u obojga rodziców, jako też i odchylających się, bądź w kierunku silniejszej długogłowości, bądź też silniejszej krótkogłowości niż u obojga rodziców, przypuścić należy, iż w wytwarzaniu się tej cechy współdziałało kilka lub kilkanaście genów¹⁾. Zagadnienie to jest jednak jeszcze w toku opracowywania.



Rys. 2. Punkty antropologiczne na głowie.
R. Martin. *Lehrb. d. Antrop.*

Poza wskaźnikiem, który tylko do pewnego stopnia charakteryzuje kształt czaszki, wysuwano w antropologii konieczność zwrócenia uwagi na zarys czaszki widzianej z góry. Sergi podał 7 takich schematycznych typów zarysów czaszki, które zdają się rzeczywiście posiadać charakter cech rasowych (rys. 5 tekstu).

Poza kształtem czaszki widzianej z góry wysuwane są jeszcze jako ważne cechy rasowe: wysokość czaszki

¹⁾ Przez gen rozumiemy w genetyce wewnętrzny, że się tak wyrażę, odpowiednik cechy istniejącej w organizmie, który niejako jest przyczyną jej powstania. Niektóre cechy przy dziedziczeniu zachowują się tak, jakby były uwarunkowane istnieniem jednego genu, który albo zostaje przekazany potomstwu i wywołuje pojawienie się odpowiedniej cechy, albo też nie zostaje przekazany, a wówczas u potomstwa brak tej cechy zupełnie. Dopiero dopuszczenie istnienia większej ilości genów, które, sumując się, dają cechę silniej lub też słabiej wyrażoną, umożliwia wytłumaczenie różnic w intensywności danej cechy, w tym wypadku wydłużenia czaszki, i powstawania wśród dzieci form pośrednich w stosunku do kształtów rodzicielskich.

oraz *kształt twarzy*. Wybitne różnice w zakresie długości twarzy przedstawiają zestawione na tablicy 1 rys. 4 i 5 czaszki Rosjanina i Szwajcara. Zarówno wysokość czaszki, jak i kształt twarzy wyrazić możemy odpowiednimi wskaźnikami. Na podstawie wielkości tych wskaźników określamy badane osobniki jako wysokoczaszkowe lub niskoczaszkowe, szerokotwarzowe lub długotwarzowe¹⁾.



Rys. 3. Cyrkiel kablakowy otwarty i zamknięty.
R. Martin. *Lehrb. d. Anthrop.*

Następną wysuwaną z kolei cechą rasową jest *wzrost*, którego wahania są b. duże. Świadczy o tem porównanie np. wzrostu przeciętnego murzynów Dinka (± 180 cm. mężczyźni) ze wzrostem pigmejów, niskorosłych plemion ze środkowej Afryki lub południa Azji (niecałe 150 cm. mężczyźni). Na tablicy II rys. 6 widzimy dwie kobiety z plemienia Weddów na Cejlonie obok europejki w ubraniu sportowym.

W badaniach wzrostu antropologowie muszą się liczyć z faktem, iż cecha ta ustala się dopiero około 25 r. życia, oraz, że zależy ona ogromnie od warunków odżywiania w okresie rośnięcia; tem niemniej cecha ta powszechnie jest uznana za cechę rasową szczególnie charakterystyczną dla niektórych grup ludzkich.

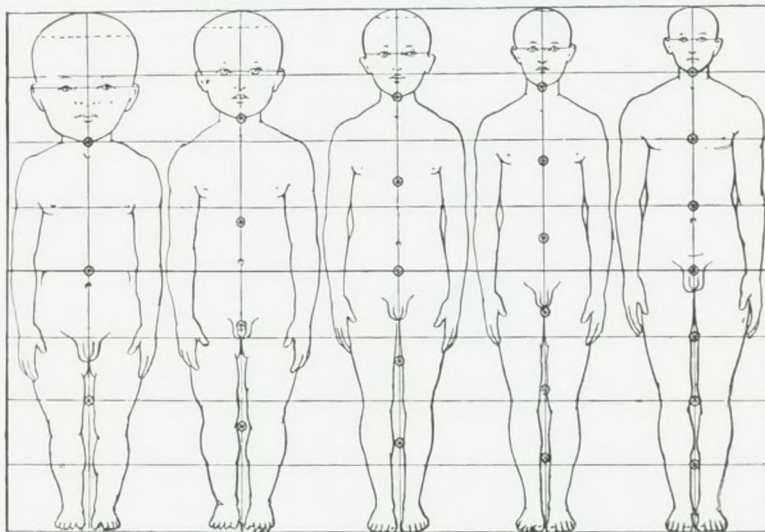
Przy dziedziczeniu wzrost wyższy panuje zasadniczo nad niższym, to znaczy, że przy mieszaniu 2 osobników rozmaitej kategorii wzrostu spodziewać się należy dzieci raczej wyższych; ponieważ jednak jest to cecha uwarunkowana, zdaje się, współdziała-

niem kilku genów, może więc powstać w potomstwie wzrost niższy, względnie wyższy od obojga rodziców.

Związek ze wzrostem wykazują po części różne cechy dotyczące proporcji ciała. Tak np. stosunek długości kończyn do tułowia, szerokości w barkach do długości tułowia i t. p., które, będąc cechami niekiedy bardzo charakterystycznymi dla pewnych ras (np. długie kończyny murzynów, krótkie natomiast japończyków), mogą, przy zahamowaniu wzrostu, z powodu niekorzystnych warunków w okresie wzrastania organizmu, pozostać takimi, jakimi są w okresie wieku młodszego.

Z wiekiem bowiem zmienia się nie tylko wzrost ale i proporcje ciała, idące w kierunku zmniejszenia wielkości głowy, a specjalnego wydłużenia kończyn dolnych. Ilustruje to doskonale załączony rysunek, przedstawiający proporcje ciała ludzkiego w zależności od wieku, przyczem, dla jaśniejszego zobrazowania różnic w proporcjach ciała, wielkość jego przedstawiono w jednakowych wymiarach (rys. 4 tekstu).

Przechodzę teraz do rozpatrzenia cech antropologicznych najważniejszych, oddawna uznanych za cechy rasowe, dziedziczne. Są to cechy pigmentacyjne, tj. *k o l o r s k ó r y*, *w ł o s ó w* i *o c z u*. Cechy te są tak rzucające się w oczy, iż na nich to przedewszystkiem oparli swą klasyfikację rodu ludzkiego Cuvier i Blumenbach w początku XIX w. Blumenbach np. wyróżniał pięć ras ludzkich, a mianowicie: białą — kaukaską, żółtą — mongolską, czarną — murzyńską, żółtawo-brunatną — malajską, czerwono-skórą — amerykańską (która właściwie nie jest czerwona, lecz posiada odcień oliwkowo-brunatny).



Rys. 4. Proporcje ciała w zależności od wieku.

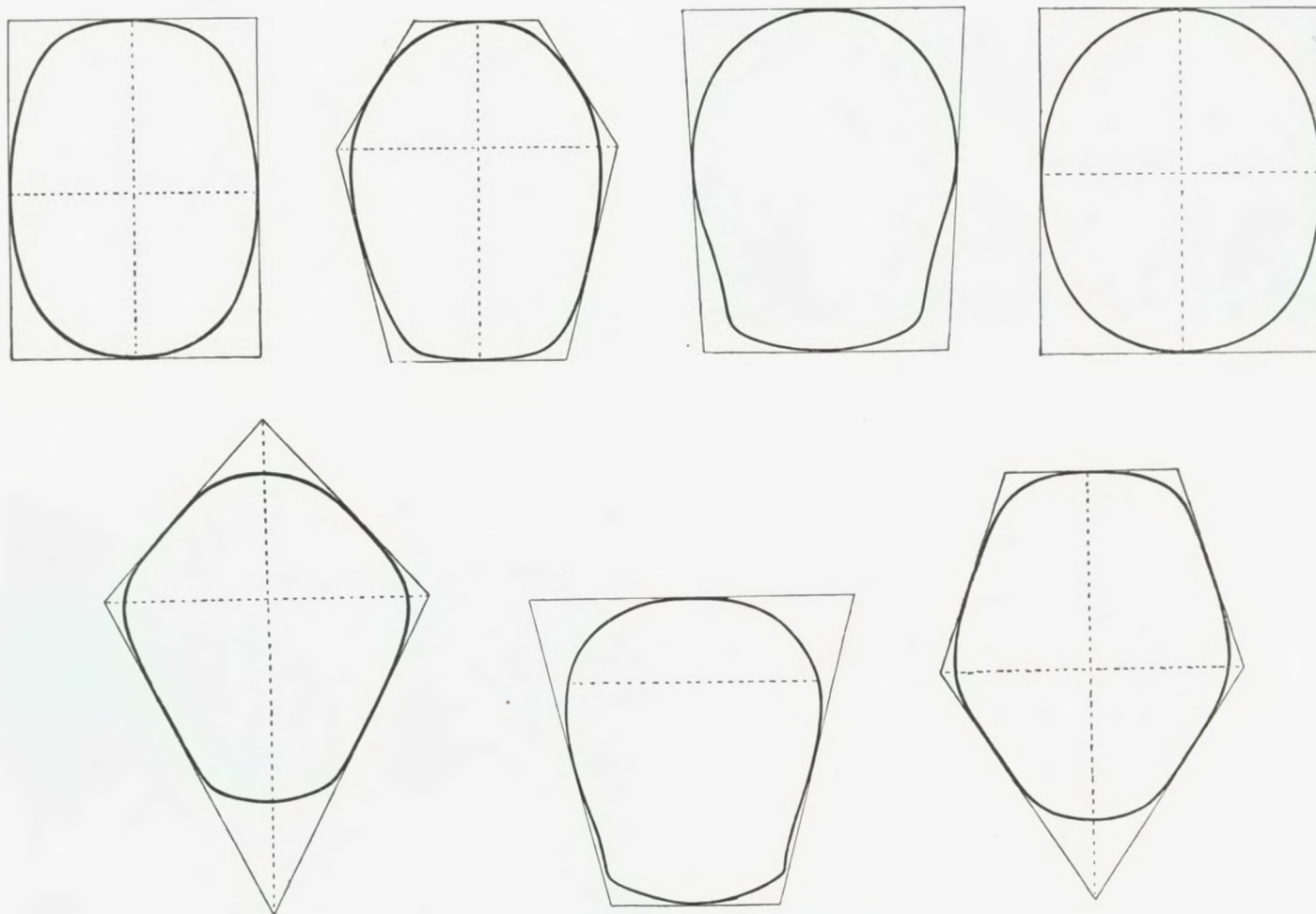
Przeprowadzone w czasach ostatnich badania potwierdziły przypuszczenia dawnych autorów co do wielkiej wartości cech pigmentacyjnych jako rasowych, pomimo objawów częściowej zależności tych cech od wpływów otoczenia, jak np. opalania się skóry, lub plowienia na słońcu włosów. Objawy te bowiem ustępują z chwilą ustania

¹⁾ W celu obliczenia wskaźnika twarzy, należy zmierzyć jej długość bez czoła, od punktu *nasion* (n) do punktu *gnation* (gn) (rys. 2 tekstu). Szerokość twarzy przedstawia odległość punktów *zygion* prawego i lewego (zy--zy). Stosunek szerokości do długości mnoży się przez 100.

działalności czynników, które je wywołały: najbardziej opalony europejczyk powraca do swej białej skóry, po krótszym lub dłuższym czasie przebywania w środowisku pozbawionem silnej insolacji. Tego rodzaju bielenia skóry nie zobaczymy nigdy u żadnego przedstawiciela ras kolorowych. Objaw ciemnienia włosów z wiekiem, o którym wspomnieć tu trzeba, zmusza tylko antropologa do liczenia się z tym momentem przy porównywaniu dwu osobników, nie przeszkadzając mu jednak zasadniczo w określa-

intensywności barwnika, ale i od umieszczenia tegoż w tęczówce: barwa niebieska oka powstaje przy minimalnej obecności barwnika na tylnej stronie tęczówki; zielone, bure i piwne oczy powstają, gdy barwnik przepaja całą tęczówkę i sąsiednie jej okolice, przyczem odcień zielony powstaje przy mniejszej, piwny — przy większej koncentracji i równiejszym rozłożeniu barwnika.

Dla określenia barwy włosów, oczu i skóry antropologowie używają specjalnych tablic, na których znajdują



Rys. 5. Typy zarysów czaszki (z góry) według Sergiego.

niu ich przynależności rasowej, tem bardziej, iż prócz intensywności barwy włosów liczymy się z jego odcieniem: rudawym lub popielatym, a ten jest niezależny od wieku. Przy krzyżowaniu osobników o niejednakowej kategorii pigmentacji skóry, włosów czy oczu, — dominującym zdaje się być kolor ciemniejszy.

Sposób jednak dziedziczenia jest dość skomplikowany ze względu na to, że intensywność barwy zależy od istnienia nie jednego, ale wielu współdziałających genów, co umożliwia, przy krzyżowaniu, tworzenie się typów o barwie włosów pośredniej, ciemniejszej albo nawet jaśniejszej niż barwa rodziców.

Co do barwy oczu, to jest ona zależna nie tylko od

się próbki włosów sztucznych, lub naturalnych, oraz oczu sztucznych, o różnych odcieniach barw. Tablice do badania barwy skóry zawierają tylko wzory różnych kolorów. Każdy kolor włosów, oczu lub skóry posiada swój numer (rys. 6 i 7 tekstu).

Poza pigmentacją w obrębie oczu i włosów występują jeszcze inne cechy, które mają niewątpliwie wysoką wartość cech rasowych; są to: typ przekroju szpary ocznej, oraz kształt włosów.

Wszyscyśmy, w dzieciństwie już, słyszeli o skośnookich mongolach (patrz tabl. II rys. 7) lub migdałowatych oczach ludów bliskiego Wschodu, przysłowiowo pięknych oczach Turczynek, Arabek lub Żydówek, przeciwstawianych za-

zwyczaj „kształtem” oka spotykanym w Europie. Pogląd ten jest o tyle błędnym, że kształt kulisty gałki ocznej jest u wszystkich ras ludzkich jednakowy, różnym bywa natomiast przekrój szpary ocznej i on jest właśnie cechą rasową pierwszorzędnej wartości.

Na przytoczonych rysunkach (rys. 9 tekstu) widać doskonale różnice pomiędzy przekrojami oka typu wrzecionowatego, spotykanego u Europejczyków, a skośnego, mongolskiego. Skośność tego ostatniego jest złudzeniem spowodowanym tem, iż fałda powieki, tak zwana fałda



Rys. 6. Tablica do określania barwy włosów.
Martin. *Lehrb. d. Anthropol.*

mongolska, zakrywa górną część szpary ocznej od strony nosa i nadaje jej wtórnie ukośny kształt, podczas gdy sam przekrój szpary ocznej jest niekiedy zupełnie prosty, jak u Europejczyków.

Przekrój migdałowaty, występujący u całego szeregu ludów bliskiego Wschodu, charakterystyczny dla rasy semickiej, polega na tem, że szpara oczna rozwarta jest szerzej od strony nosa, niż w kącie przyskroniowym.

Jeśli chodzi znów o włosy, to, jak wspomniałam, prócz barwy ich, posiadającej charakter ważnej cechy rasowej, antropologowie zwracają również ogromną uwagę na kształt włosów (rys. 8 tekstu), gdyż okazał się on niezmiernie charakterystycznym dla uwłosienia głowy u poszczególnych grup ludzkich (na tablicy II rys. 8, 9, 10 i 11).

Widzimy, jak zasadniczo różnią się swym charakterem proste włosy mongola od falistych Senoi'a lub kędzierzawych Papuańczyka. Włosy Buszmena są skręcone spiralnie tak bardzo ściśle, że tworzą jakby czarne kępki, przypominające ziarno pieprzu (stąd ich nazwa „pieprzowate” — niemieckie *Pfefferkornhaar*).

Różnice rasowe istnieją poza tem w zakresie kształtu przekroju pojedynczego włosa (rys. 10 tekstu), który bywa grubszy lub cieńszy, o przekroju kolistym (u mongolów), owalnym (u Europejczyków i murzynów), lub nawet nerkowatym (u niektórych mieszkańców Oceanji).

Poza przekrojem pojedynczego włosa, jak również typem uwłosienia głowy, znaczenie rasowe posiada charakter uwłosienia całego ciała. U rasy żółtej, indjan i murzynów afrykańskich uwłosienie ciała jest nadzwyczaj słabe, u rasy białej przeciwnie. Szczególnie mężczyźni posiadają niekiedy

bardzo silne uwłosienie twarzy, klatki piersiowej, a specjalnie kończyn.

Nos jako cecha rasowa posiada znaczenie pierwszorzędne, i to zarówno w zakresie t. zw. wskaźnika nosowego, jak i kształtu profilu nosa. Wskaźnik nosa jest stosunkiem szerokości do długości nosa pomnożonym przez 100. Szerokość nosa określamy przez odległość punktów *alare* prawego i lewego (*al-al*, rys. 1 tekstu). Długość zaś nosa jest odległością punktu *nasion* od punktu *subnasale* (*n-sn*, rys. 2 tekstu).

Profil nosa jest niezmiernie ważną cechą rasową. Rozróżniamy tu kształty następujące: nos prosty, wypukły, garbaty, wklęsły lub wreszcie falisty. Wspomnieć tu jeszcze należy o nosie „żydowskim”, a właściwie armenoidalnym, który posiada kształt specyficzny, haczykowaty.

Na załączonym rysunku (rys. 11 tekstu) widzimy rozmaite schematyczne typy ukształtowania nosa. Na tablicy III (rys. 12 i 13) widzimy dwa zupełnie różne nosy: wąski i prosty Tyrolczyka, oraz wklęsły i szeroki młodego Senoi'a.

Na zakończenie tego rozdziału chciałabym parę słów powiedzieć o wargach, które mogą być cienkie, niewydatne, jak np. u wielu indjan Ameryki północnej (tablica III rys. 14), bądź też grube, wydatne ku przodowi, które spo-



Rys. 7. Tablica do określania barwy oczu.
Martin. *Lehrb. d. Anthropol.*

tyka się specjalnie często u murzynów (wargi „murzyńskie”) (tablica III rys. 15). Ta wydatność warg może być powiększona przez wydatność ku przodowi całej szczęki górnej, to znaczy prognatyzm szczęki górnej. Prognatyzm jest cechą charakterystyczną dla całego szeregu ras. Spotykamy go u australczyków, melanezyjczyków, murzynów i wielu innych. U rasy białej występuje najczęściej ortognatyzm, to znaczy niewydatność szczęki górnej. Różnica w budowie szczęk obu powyższych typów ukształtowania widoczna jest doskonale przy zestawieniu rys. 16 i 17 na tablicy III.



12. Tyrolczyk o nosie wąskim i prostym.



13. Senoi o nosie szerokim i wklęsłym.



14. Indianin o wargach wąskich, niewydatnych.



15. Dziewczyna murzyńska o wargach grubych, wypukłych.



16. Czaszka murzyna o wydatnej ku przodowi szczęce górnej (prognatyzm).



17. Czaszka Szwajcara o niewydatnej ku przodowi szczęce górnej (ortognatyzm).

ANTROPOLOGJA. TABLICA IV.



A. Schreiner. *Anthrop. Lokaluntersuch.* 1930.

H. Lundborg. *Rassenkunde d. schwed. Volk.*

18, 19, 20 i 21. TYP PÓLNOCNO-EUROPEJSKI — HOMO NORDICUS.



Finlandczyk z Tampere

Szwedka z Dalarne

Chłop z północnej Szwecji

I. Kajava. *Die Anthropol. Untersuch. d. Finn. Volk.* 1925

H. Lundborg. *Rassenkunde d. schwed. Volk.* 1928.

22, 23, 24 i 25. TYP BALTYCKI vel WSCHODNIO-BALTYCKI — HOMO FANOBRYCHYCEPHALUS.



26, 27. TYP DYNARSKI — HOMO DINARICUS.



28. Typ nadśródziemnomorski — homo mediterraneus.



29, 30, 31. TYP ALPEJSKI—HOMO ALPINUS.



E. Fischer, Anthropologie (Die Kultur d. Gegenwart). 1923.



32, 33. TYP LAPONSKI.

H. Lundborg. Rassen. d. Schwed. Volk. 1928.

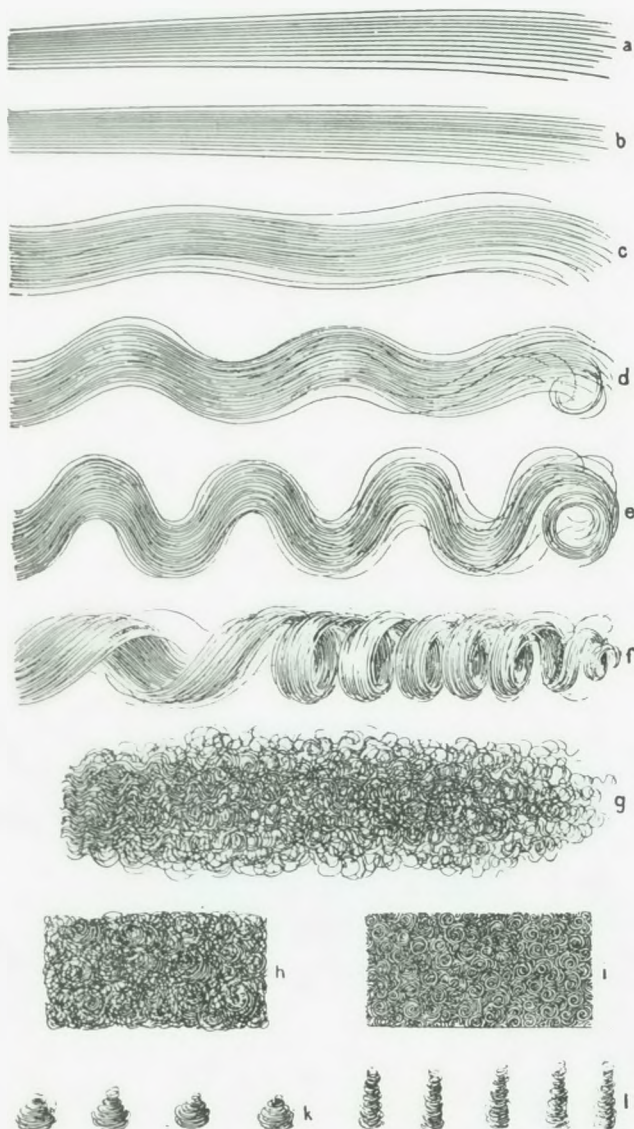


34, 35, 36 i 37. RYBACY Z HELU I CHAŁUP O CECHACH TYPU PÓŁNOCNO-EUROPEJSKIEGO —
HOMO NORDICUS.

Zbiory fotogr. Instytutu Nauk Antrop. Tow. Nauk. Warsz.

Na tem zakończymy rozpatrywanie poszczególnych cech, uznawanych w antropologii za rasowe, t. j. cech, wysuwanych najczęściej dla charakterystyki poszczególnych ras.

Ponieważ chodzi nam o antropologję Polski, a więc, przedewszystkiem, o zapoznanie się z zagadnieniem, jakie



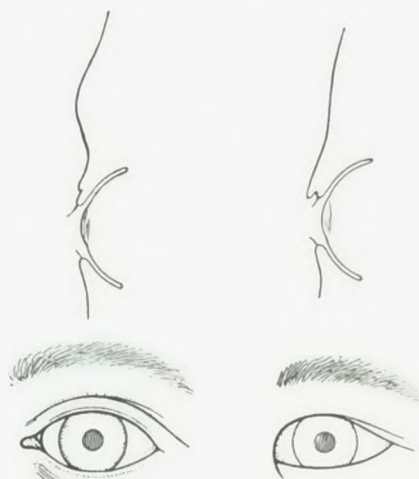
Rys. 8. Kształty włosów (schemat).

rasy, ewentualnie, jakie typy złożyły się na wytworzenie się ludności ziem Polski, nie będziemy oczywiście omawiać wszystkich ras istniejących na globie ziemskim, a raczej wysuwanych przez dotychczasowe próby klasyfikacji rodu ludzkiego. Ograniczymy się jedynie do terytorjum Europy, potrącając chyba tylko ubocznie o sprawy struktury antropologicznej przylegających do niej terenów Azji i Afryki, o ile pozostaje ona w jakimś związku ze stosunkami rasowymi Europy.

Lecz przedtem jeszcze jedno. Podałam już uprzednio określenie pojęcia rasy, jako grupy ludzkiej, odznaczającej się pewnym swoistym zespołem cech dziedzicznych, wykazu-

jących tendencję do przekazywania się potomstwu w całości tego zespołu.

Omówiliśmy następnie pokrótce te cechy, które obecnie uważane są przez znakomitą większość antropologów



Rys. 9. Typ europejski i mongolski przekroju szpary ocznej.

Martin. Lehrb. d. Anthrop.

za najważniejsze cechy rasowe, przyczem wspomnieliśmy przy ich rozpatrywaniu o sposobie dziedziczenia ich. Nie poruszaliśmy, natomiast, pewnego zagadnienia wcale, a mianowicie zagadnienia pochodzenia poszczególnych cech i ich wzajemnego stosunku. Nie osądzaaliśmy, która z kategorii w zakresie poszczególnych cech wydaje się być pierwotniejszą, która natomiast powstała później i jakie były przyczyny jej powstania? Omawiając, na przykład, różne kształty głowy, nie zastanawialiśmy się, jak antropologowie tłómaczą sobie wogóle istnienie różnic w tym zakresie? Czy przypuszczają oni, iż od chwili odległego początku istnienia rodu ludzkiego



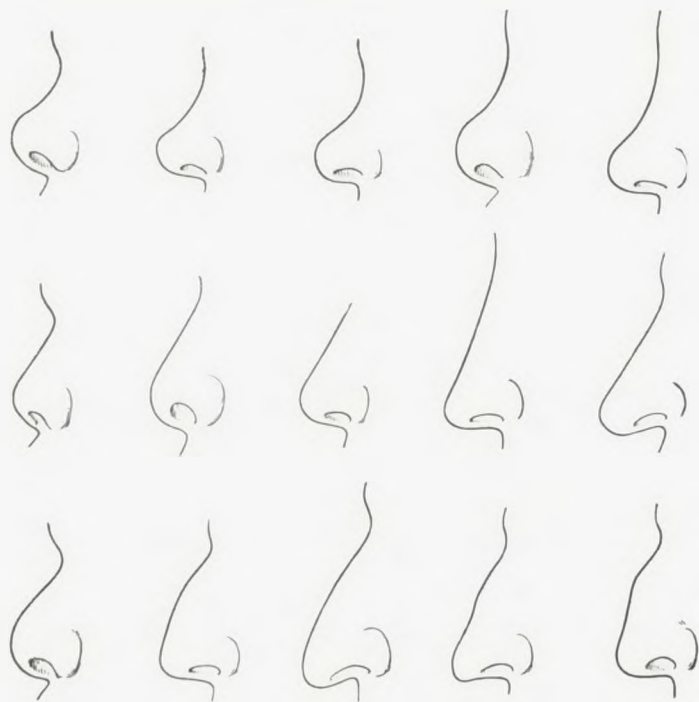
Rys. 10. Przekroje włosów: a) mongola, b) europejska, c) murzyna i e) mieszkańca wysp Salomońskich.

Martin. Lehrb. d. Anthrop.

istniało w zakresie kształtu głowy kilka lub co najmniej 2 odmienne typy, które się zachowały a nawet zwiększyły liczebnie do dnia dzisiejszego? Czy też sądzą oni, iż z jednego jakiegoś kształtu głowy, wskutek działania różnorodnych przyczyn, powstała ta różnorodność kształtów dziś spotykanych? A jeśli tak, to jakim był ten prawdopodobny kształt wyjściowy i jakie to są przyczyny, które doprowadziły do tej różnorodności kształtów czaszek, posiadających dziś budowę tak dobrze ustaloną, że uważamy te kształty za charakterystyczne dla pewnych grup ludzkich, za niezmiennie pod wpływem warunków działających obecnie

na organizm człowieka i mogącą przekazać dziedzicznie swe właściwości pokoleniom następnym?

Te same pytania postawić możemy w stosunku do każdej z rozpatrywanych powyżej cech.



Rys. 11. Typy ukształtowania nosa.

Odpowiedzi na nie dać tu niesposób, — przedewszystkiem dlatego, iż odpowiedzi na te wszystkie pytania, odpowiedzi gotowych i pewnych, nauka jeszcze nie posiada. Nasuwają się co prawda w tych sprawach niejake hipotezy, niejake możliwości wytłumaczenia, lecz są to nieraz poglądy sprzeczne ze sobą i opierające się na innych, również niewyjaśnionych hipotezach. Nie będziemy więc tu poruszać tych zagadnień, przekroczylibyśmy bowiem ramy tego zarysu.

Przejdziemy obecnie do rozpatrzenia grup, spotykanych na terenie Europy i posiadających charakterystyczne zespoły cech wyżej wymienionych.

Rasy Europy. Przystępując do przedstawienia struktury antropologicznej Europy, zwrócę uwagę czytelnika przedewszystkiem na rozkład kilku ważnych cech antropologicznych na jej terytorjum. W tym celu podaję 4 mapy, ilustrujące nam dość wyraźnie stosunki europejskie, dotyczące rozkładu 4 cech antropologicznych, a mianowicie wzrostu, wskaźnika głowy, wskaźnika twarzy, oraz typów jasnych i ciemnych.

Porównyując dane z tych 4 map (rys. 12, 13, 14 i 15 tekstu) można utworzyć sobie pewne pojęcie o strukturze rasowej Europy. Przedewszystkiem uderza nas przeciw-

stawność południa Europy do północy, a specjalnie do północno-zachodniego jej krańca — ze względu na rozkład typu ciemnego. Typ ten stanowi większość na południu Europy — w przeciwstawieniu do reszty Europy, gdzie element ciemny jest przemieszany z jasnym, bądź też, właśnie na północno-zachodzie Europy, stanowi jedynie domieszkę do jasnej zasadniczo ludności tych terenów, wśród której oazą ciemnego typu jest teren zamieszkały przez Lapończyków.

Wzrost wykazuje rozkład do pewnego stopnia przeciwny, gdyż najwyższym jest właśnie w okolicach najsilniejszego rozprzestrzenienia typów jasnych, a więc w Skandynawji i Anglii; poza tem wyższy wzrost spotykamy na południo-wschodzie, na terenach wchodzących obecnie w skład Jugosławji, oraz na terytorjum Kaukazu. Reszta terenu Europy jest średniorosła, przyczem spotykamy rozrzucone na nim gdzieśniedzie wyspy niskorosłości, np. we Włoszech południowych, w południowej Francji, na półwyspie Pirenejskim. Ogniskiem niskorosłości jest wreszcie terytorjum nadwiślańskie, oraz cokolwiek na południo-zachód od niego położony teren, wchodzący w skład Rzeczypospolitej polskiej i częściowo Czechosłowacji. Specjalnie zaś niskim jest terytorjum na północno-wschodzie Skandynawji.

Trzecia z tych map, dotycząca wskaźnika głowowego, wskazuje, iż skupieniami elementów długogłowych są: Skandynawja, specjalnie na południu w Szwecji, oraz



Rys. 12. Typy „jasne” i „ciemne”

Guenther, Rassenkunde d. Deutsch. Volk.

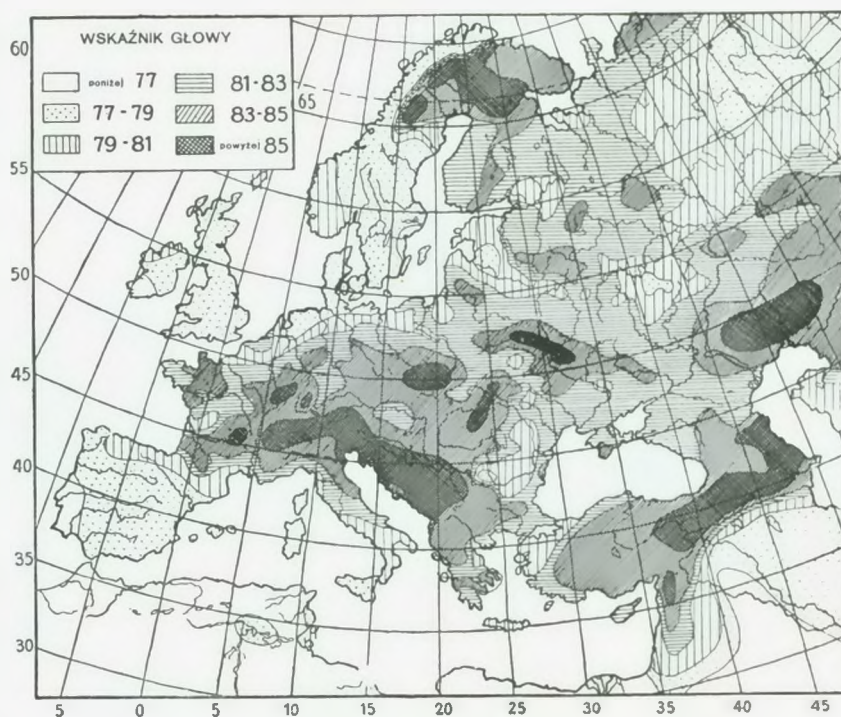
Anglja, Danja, północne Niemcy, dorzecze Dżwiny, Ladogi i Oki. Pozatem długogłowem jest południe, a raczej południo-zachód Europy: Hiszpanja, południowe Włochy, południowa Francja oraz — odosobniona poniekąd — Rumunja.

Natomiast terytorjum o przewadze ciemnej pigmentacji i wysokiego wzrostu, występujące na terenie Jugosławii, odznacza się, przeciwnie, krańcową krótkogłowością — nadkrótkogłowością, według klasyfikacji wskaźnika głównego.

Teren ten łączy się z bardzo krótkogłowym terenem alpejskim, który, po przez terytorjum Europy środkowej, również — ale cokolwiek mniej — krótkogłowym, łączy się z następnymi ogniskami krótkogłowości w górnym dorzeczu Odry i Wisły oraz w Karpatach Wschodnich.

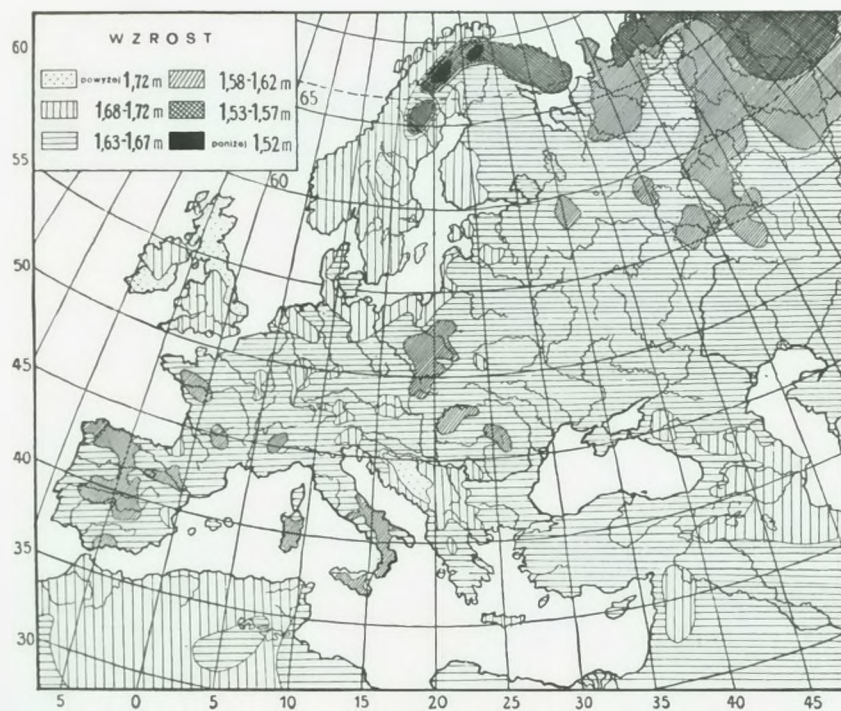
Krótkogłowość zaznacza się wyraźnie również w dorzeczu rzeki Prypeci na Polesiu, zachodząc na terytorjum północno-wschodnie Ukrainy sowieckiej. Ogniska krótkogłowości na północy Skandynawji (Lapończycy), w dolnym dorzeczu Wolgi i na Kaukazie uzupełniają obraz rozmieszczenia krótkogłowców w Europie.

Mapa rozkładu średniej wskaźnika twarzy ujawnia twarze długie zasadniczo wszędzie tam, gdzie spotykamy długie głowy. Środkowa i północno-wschodnia Europa jest średniotwarzowa, — szerokotwarzowość występuje zasadniczo na północy Skandynawji, na południowo-zachodzie Alp i wreszcie na terytorjum odpowiadającym mniej więcej terytorjum Węgier i sąsiadujących terenów z południa.



Rys. 14. Rozmieszczenie średnich wskaźnika głowy w Europie.

Guenther, Rassenkunde d. Deutsch. Volk.



Rys. 13. Rozmieszczenie średnich wzrostu w Europie

Guenther, Rassenkunde d. Deutsch. Volk.

Denikera zostało potwierdzonych, cały szereg wysuniętych przez niego typów przyjęto (po wprowadzeniu pewnych poprawek). Wysunięto, wreszcie, nowe hipotezy co do wzajemnych stosunków pomiędzy temi typami, z których jedne rozpatrywano są jako główne, podstawowe, wyjściowe, inne jako pochodne, powstałe, wskutek zmian lokalnych, z jednego z typów głównych — bądź wskutek przekrzyżowania się pomiędzy sobą. W sprawie tego ostatniego zagadnienia, zdania są względnie podzielone, jak zawsze zresztą, gdy zagadnienia genezy, pochodzenia wchodzi w grę. Co do typów podstawowych, zdania antropologiczne są względnie jednolite i do przedstawienia ich tu teraz właśnie przechodzę.

Ludność Europy przedstawia się o tyle jednorodnie, iż znakomita jej większość należy do białej rasy, którą, poza Europą,

Już z porównania tych 4 map można wyciągnąć pewne wnioski co do prawdopodobnego rozprzestrzenienia typów na terenie Europy. Na tego rodzaju materiałach opierał się szereg antropologów, między innymi Deniker, przy

spotykamy przedewszystkiem w Azji na jej południowo-zachodnich terenach (np. Azja Mniejsza, Persja, Arabja, częściowo Indje) oraz w Afryce, na północnych jej krańcach, otaczających morze Śródziemne, wreszcie i na



38 i 39. RYBAK Z CHAŁUP (HEL) — MIESZANIEC NA TLE TYPU PÓŁNOCNEGO.

40 i 41. SYNOWIE POWYŻEJ PODANEGO
(prawy — o cechach mieszańca na tle typu
północnego; lewy — o cechach homo fano-
brachycephalus).



Zbiory fotogr. Instytutu Nauk Antrop. Tow. Nauk. Warsz.





42, 43, 44 i 45. RYBACZKI Z JASTARNI I KUŹNICY (HEL) — O WYRAŹNYCH WPŁYWACH
TYPU PÓŁNOCNEGO.

najciemniejsza z pośród występujących w Europie, łatwo brązowiejąca przy opalaniu się, ciemne, piwne oczy i ciemne, niemal czarne, często faliste włosy. Czaszka jest długa, czoło szerokie, proste, nos prosty, niekiedy (niezawsze) tworzący w profilu przedłużenie linii czoła (grecki profil). Wzrost niski (lub co najwyżej średni) ± 160 cm. u mężczyzn. Jest to typ spotykany najczęściej we Włoszech, szczególnie na południu, w południowej Francji, a przede wszystkim na półwyspie Pirenejskim, gdzie wzrost jego jest co najmniej wyższy, niż w krajach poprzednich i dlatego ujmowany bywa jako typ lokalny, zmieniony — tak zwany iberainsularny. Typ ten, przemieszany z innymi, spotykamy w Rumunii, gdzie jest przyczyną długogłowości, zaznaczonej na mapie wskaźnika głowy. Okres wzrastania typu nadśródziemnomorskiego jest krótki, w związku z wczesnie występującym dojrzewaniem płciowym.

Jako trzeci typ podstawowy Europy wysuwany jest zazwyczaj tak zwany typ *dynarski*, inaczej adriatycki, *homo dinaricus*. Jest on również ciemny jak i poprzedni, ale wysoki (średnio 177 cm.), bardzo smukły, o długich kończynach (kończynach dolnych specjalnie), o bardzo wysokiej, ale wybitnie krótkiej, jakby ściętej od tyłu czaszce, podługnej twarzy, — w której uderza duży, wypukły, często z opadającym ku dołowi końcem, nos, — oraz o silnie rozwiniętej wysokiej żuchwie. Typ ten rozpowszechniony jest na terenie Alp Dynarskich, należącym obecnie do Jugosławii, skąd jednak wpływy jego promieniują zarówno na zachód do Tyrolu i południowych Niemiec, jak i na północ do Austrii i Węgier (patrz tablica V rys. 26 i 27).

Na wschodzie wchodzi on w bezpośredni kontakt z typem tak zwanym przednio-azjatyckim, inaczej armenoidalnym, którego ojczyzną jest Azja Przednia, a którego wpływy spotykamy na półwyspie Bałkańskim. Typ przednio-azjatycki zdaje się być punktem wyjścia dla typu dynarskiego, od którego różni się właściwie jedynie niskim wzrostem i proporcjami ciała. Typ dynarski występuje poza tym wyraźnie na północo-zachodzie od morza Czarnego i w Karpatach, wśród ludności rusińskiej, słowackiej i naszych górali. On to jest powodem drobnej oazy wyższego wzrostu, zaznaczonej na mapie tych okolic, oraz wybitnej krótkogłowości całego tego obszaru.

Czwartym i ostatnim typem podstawowym Europy, miałby być, według szeregu poważnych antropologów współczesnych, typ *alpejski*, *homo alpinus*, inaczej typ celtycki (patrz tablica V rys. 29, 30 i 31), którego charakterystyka nie jest, niestety, podawana przez wszystkich jednako. Ma on być wybitnie krótkogłowy, niektórzy sądzą, że nawet nadkrótkogłowy — ciemny, ale nie „czarny”, nie dosięgający nigdy tego stopnia ciemnej barwy włosów, co np. typ nadśródziemnomorski. Oczy są, według niektórych autorów, ciemne, piwne, według innych zaś mogą być one również zielonkawe albo szarawe. Twarz, według autorów niemieckich, jest zasadniczo szeroka, nos również, przyczem jest on często wklęsły. Wzrost średni — niższy ± 163 cm., budowa ciała krepą. Centrum rozprzestrze-

nienia tego typu miałoby leżeć na północo-zachodnich stokach Alp: Szwajcaria, głównie północna i zachodnia, południowe Niemcy, specjalnie zaś Bawaria, oraz tereny położone we Francji, na południo-zachód od Alp, gdzie występuje właśnie ten typ pod nazwą typu celtyckiego (*type gaulois*).

Z terenów podalpejskich promieniuje ten typ do Austrii, Czech, Węgier i dalej na północ i na wschód Europy.

Do tych 4-ech typów podstawowych Europy, poza ewentualnie wtórnym homo fanobrachycephalusem oraz występującym na Bałkanach typem przednio-azjatyckim, przenikającym tu z Azji Mniejszej, — dodać należy jeszcze jeden typ, a mianowicie tak zwany typ *laponoidalny* (tabl. V rys. 32 i 33). Typ ten, właściwie, już w czystej formie nie występuje. Przemieszany jednak z mongoloidalnymi elementami daje się uchwycić wśród, nielicznej już dzisiaj grupki Laponczyków, mieszkańców najbardziej ku północy wysuniętych krańców Skandynawii, Norwegii, Szwecji i Finlandji, prowadzących tam nędzny żywot koczowników, hodowców renów. Typ ten zdaje się być bardzo niskorosłym, poniżej 160 cm., o ciemnych brunatnawych włosach i piwnych oczach, o twarzy szerokiej, ale o niezbyt silnie rozwiniętej żuchwie. Nos szeroki, z wyraźną tendencją do wklęsłego, lub wklęsły. Proporcje ciała wykazują stosunkowo krótkie kończyny, które są jednak raczej smukłe, a całe ciało nie jest specjalnie krepą.

Jak wspominałam powyżej, typ ten jest jednym z elementów składowych w strukturze antropologicznej Laponczyków; poza tem podobne doń elementy, niekiedy co najmniej wyższe, spotkać możemy na terytorjach, położonych na południo-wschód od Bałtyku, między innymi i na terytorjum Polski, gdzie zdają się dość wyraźnie występować. O rozmieszczeniu elementów, które się dadzą ewentualnie z laponoidalnym nawiązać na terytorjum polskim mówić będę poniżej, tu chciałabym poruszyć w paru słowach hipotezę pochodzenia tego typu, oraz pewne pokrewieństwo jego do innych typów europejskich. Typ laponoidalny może być prawdopodobną pozostałością bardzo niskorosłych, krótkogłowych elementów pigmoidalnych, możliwość istnienia których na terenie Europy w okresach przedhistorycznych wysuwane jest nie tyle przez antropologów — chociaż niektórzy z nich możliwość tę przypuszczają (Kollmann), — lecz przez etnologów, ze względu na obecność w kulturze ludów europejskich śladów prastarej kultury pigmejskiej, śladów, które inaczej trudnoby było wytłómaczyć. Świadczyłyby o tem mogły poza tem pewne znaleziska kostne, pochodzące, z czasów dawniejszych, przedhistorycznych, z terenów Szwajcarii oraz południowych Niemiec. Posiadamy prócz tego dane historyczne, świadczące o przetrwaniu wybitnie niskorosłych elementów jeszcze w czasach średniowiecza, w miejscowościach dziś zajętych przez ludność wysokorosłą. Typ powyższy, wypierany do okolic coraz mniej dostępnych, ku niegościnniej północy przede wszystkim, przemieszany

z napływającymi tu z Azji elementami o cechach mongoloidalnych, utrzymuje się jednak do dziś dnia u Laponczyków. Że zaś ci ostatni wchłaniani są potrochu przez stale posuwających się ku północy Szwedów i Norwegów, niedługo zniknie ostatnia grupa etniczna, w której typ laponoidalny (a więc pośrednio i pigmoidalny) utrzymał się w Europie względnie najczystej. Pozostanie tylko jako typ przekrzyżowany i przemieszany z innymi typami, w coraz to nowej kombinacji cech, i dlatego coraz to trudniejszy do uchwycenia. I dziś, nie mało jego śladów znajdujemy wśród ciemnych, niskorosłych elementów, których pochodzenie wydaje nam się niekiedy niezrozumiałe, a które omawiać będą, rozważając strukturę rasową Polski. Tu chcę tylko zwrócić uwagę, że w typie alpejskim, tak rozmaicie przez niektórych autorów określanym, znajduje się również domieszka tego niskiego laponoida. Trudno byłoby to dziś twierdzić z pewnością, bez przeprowadzenia dokładnej analizy antropologicznej. W każdym razie jednak, występujący niekiedy wśród typów alpejskich bardzo niski wzrost, szeroka twarz o szerokim wklęsłym nosie, zdają się za tę możliwość przemawiać.

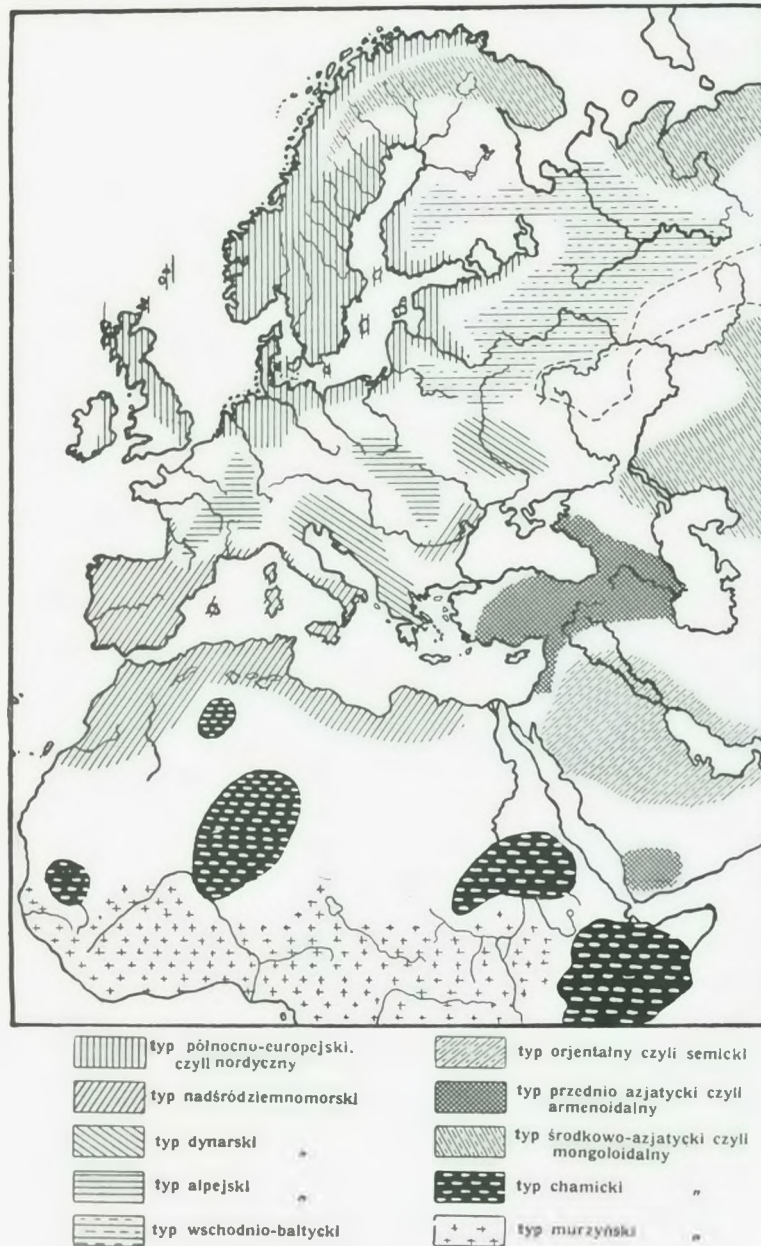
Na zakończenie tego rozdziału, chcę słów parę powiedzieć o wpływach azjatyckich na terenie Europy. O wpływach typu przednio-azjatyckiego mówiliśmy już powyżej, jeśli zaś chodzi o wpływy elementów mongoloidalnych, to są one zupełnie wyraźne na wschodzie, na terytorium rosyjskim, skąd promieniują na zachód, tak iż spotkać się z nimi można i w Europie środkowej (przygodnie występowanie przekroju szpary ocznej, o typie mongoloidalnym, u dzieci niemieckich zostało stwierdzone w literaturze antropologicznej).

Na Węgrzech element ten jest względnie silny, ze względu na fakt, że Madziarzy, przybywszy tu ze wschodu, przynieśli z sobą cechy mongolskie, po dziś dzień jeszcze bardzo wyraźne (rys. 16 tekstu¹).

Po tym, przydługim może nieco, wstępie, przystępujemy

do właściwego tematu, to jest do przedstawienia wyników badań dotyczących struktury antropologicznej ludności ziem polskich, poprzedzając ją krótkim zarysem historii tych badań, związanej z historią rozwoju antropologii w Polsce.

Jeśli nie brać pod uwagę luźnych obserwacji dotyczących Polaków, których charakterystykę, nie posiadającą zresztą żadnego naukowego znaczenia, spotykamy niekiedy u szeregu dawnych autorów np. u Długosza, omówienie historii antropologii w Polsce zacząć należy od przypomnienia, iż już znakomity uczony polski Jędrzej Śniadecki w swej słynnej „Teorii jestestw organicznych” (1811 r.) pisał o potrzebie badań nad człowiekiem. W tym samym niemal czasie ukazała się książeczka p. t. „Antropologja”, napisana w języku polskim przez dr. Józefa Jasieńskiego, a ogłoszona w 1818 r. w Wilnie, która, nie będąc pracą oryginalną, jest jednak



Rys. 16. Rozmieszczenie podstawowych ras na terytorjum Europy.
Guenther, *Rassenkunde d. Deutsch. Volkes*.

dowodem wysokiego poziomu ówczesnej umysłowości polskiej, ukazała się bowiem w czasie, w którym antropologja spoczywała jeszcze w kolebce. Pierwszym antropologiem

¹ Na mapie zaznaczone są jedynie miejsca najintensywniejszego skupienia podstawowych ras. Białe przestrzenie pomiędzy temi skupieniami odpowiadają terenom mieszanym bez wyraźnej przewagi któregoś z typów. Element pigmoidalny nie jest tu wcale wzięty pod uwagę. Na terenie, natomiast, zajętym przez laponczyków zaznaczony jest wpływ elementów mongoloidalnych i środkowo-azjatyckich. Linją przerywaną zaznaczone jest terytorjum występowania wysuwane przez niektórych antropologów typu t. zw. riazanskiego, o którym w tekście nie wspominałem.



46, 47, 48 i 49. RYBAK Z BORU (HEL) I DZIEWCZYNY Z GRODZIŃSKIEGO JAKO PRZEDSTAWICIELE
TYPU HOMO FANOBACHYCEPHALUS (BALTYCKIEGO).



50 i 51. TYPY LUDOWE Z GRODZIŃSKIEGO O CECHACH MIESZAŃCÓW NA TLE TYPU PÓŁNOCNO-EUROPEJSKIEGO.



52 i 53. SZLACHCIANKA Z UKRAINY I RUSIN JAKO PRZEDSTAWICIELE TYPU HOMO FANOBRACHYCEPHALUS NA KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH.



54. Dwie dziewczyny z Lubelskiego (lewa—o cechach homo fanobrachycephalus, prawa—o wpływach typu dynarskiego i nadśródziemnomorskiego).



55. Kurpianka o cechach typu dynarskiego (zbyt jasna pigmentacja włosów i oczu!).



56, 57, 58 i 59. GÓRALE POLSCY JAKO PRZEDSTAWICIELE TYPU DYNARSKIEGO.

J. Talko-Hrynciewicz. Człowiek na ziemiach naszych.



J. Talko-Hrynciewicz. Człowiek na ziemiach naszych. Fot. E. Frankowski.

60 i 61. Poleszuk o cechach typu dynarskiego.



Xe. Boek. Anpon. decaidu. 1908

62 i 63. Hucul o cechach typu dynarskiego.

polskim we współczesnym rozumieniu tego słowa był Józef Majer (1808—1899) (rys. 17 tekstu), profesor fizjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, który wykładał antropologję, jako przedmiot poboczny, od 1854 r., w przeciągu lat sześciu, skupiając na swych wykładach licznych bardzo słuchaczy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zaledwie w 1850 r. została utworzona pierwsza na całym świecie katedra antropologii przy Muzeum Historji Naturalnej w Paryżu, to widzimy, że antropologia



Rys. 17. Józef Majer prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

w Polsce nie o wiele później była reprezentowana na katedrze uniwersyteckiej. Dzięki Majerowi i Kopernickiemu, utworzono poza tem, przy Akademji Umiejętności w Krakowie, Komisję Antropologiczną, której płodna działalność wpływała bardzo pomyślnie na rozwój nauk antropologicznych w Polsce. Pracom obu tych uczonych zawdzięczamy, wreszcie, zapoczątkowanie gromadzenia materiałów, dotyczących charakterystyki antropologicznej naszego ludu (specjalnie z zaboru austriackiego). Następca Majera na katedrze antropologii w Krakowie był wyżej wymieniony Izydor Kopernicki (1825—1891) (rys. 18 tekstu), który pracował początkowo w Kijowie. Po upadku powstania 63 roku, w którym brał udział, musiał emigrować. Wyjechał najpierw do Paryża, a następnie do Serbji i Rumunji. Do Krakowa przybył Kopernicki dopiero w 1871 r.; tam się habilitował, a wreszcie w 1886 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Przez liczne prace antropologiczne i etnograficzne Kopernicki rozślawił szeroko swe nazwisko, nie udało mu się natomiast, pomimo wielokrotnych starań, stworzyć Pracowni Antropologicznej przy Uniwersytecie Krakowskim. Pracownia ta zorganizowaną została dopiero przez prof. Juliana Talko-Hryniewicza (rys. 19 tekstu), którego powołano na katedrę antropologii w Krakowie w roku 1908, w kilkanaście lat po śmierci Kopernickiego, —

przez który to czas wykładów antropologii w Krakowie nie było wcale. Prof. J. Talko — Hryniewicz, najbardziej zasłużony z pośród polskich współczesnych antropologów, prowadzi wymieniony powyżej Zakład Antropologii do dnia dzisiejszego, kształcąc w nim szereg młodych pracowników na polu antropologii, oraz wykonując własne liczne prace, dotyczące między innymi charakterystyki antropologicznej rozmaitych grup ludności zamieszkalej na terytorjum Rzeczypospolitej¹⁾.



Rys 18. Izydor Kopernicki prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszym, który wykładał antropologję na uniwersytecie we Lwowie (jako kurs nieobowiązkowy), był prof. Benedykt Dybowski, czcigodny następca przyrodników polskich, który zajmował zasadniczo katedrę zoologii. Katedra antropologii i etnologji utworzoną została dopiero w 1913 r., na profesora zaś powołany został Jan Czekanowski. Stopniowo powstał przy katedrze powyższej Zakład Antropologii, który skupia pracowników, pracujących przeważnie w kierunku stosowania metod biometrycznych do badań antropologicznych nad populacjami, między innymi i nad ludnością Polski²⁾.

W Warszawie, do chwili odbudowy państwowości Polski, warunki polityczne utrudniały niezmiernie pracę naukową wogóle, a więc również i w zakresie nauk antropologicznych. Pomimo to Warszawa i dawne Królestwo polskie pochwalić się mogą szeregiem poważnych i dzielnych pracowników na polu antropologii. Wymienić tu na-

¹⁾ Prof. J. Talko-Hryniewicz przebywał długie lata na Syberji w Troickosawsku, gdzie prowadził niezmiernie cenne badania nad ludami zamieszkującymi północną i środkową Azję. Poza tem przyczynił się do założenia w Troickosawsku Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego, którego kierownikiem pozostawał w przeciągu lat 14-tu, oraz Muzeum, które, pod względem wartości naukowej, zajmuje pierwszorzędne stanowisko wśród muzeów syberyjskich.

²⁾ Mówiąc o antropologii we Lwowie, należy wspomnieć o ś. p. Witoldzie Schreiberze, który tam pracował i ogłosił szereg prac antropologicznych i etnograficznych, czem zasłużył się dobrze nauce ojczystej.

leży przede wszystkim dr. Dudrewicza, prof. Ludwika Krzywickiego, dr. Władysława Olechnowicza, dr. Leona Rutkowskiego i A. Zakrzewskiego. Wszyscy wyżej wymienieni znani są ze swych prac dotyczących charakterystyki fizycznej ludności, pochodzącej z rozmaitych okolic Królestwa polskiego, dawnych ziem polskich i dzielnic ościennych; najbardziej prof. L. Krzywicki, który opracował zagadnienie powyższe na podstawie wszystkich do 1912 roku istniejących materiałów, zebranych zarówno przez autorów polskich jak i obcych, oraz badań własnych¹⁾ (rys. 20 tekstu).

W Warszawie powstał poza tem najstarszy w Polsce zakład antropologiczny. W roku 1905 mianowicie założoną została przez Kazimierza Stolyhwę Pracownia Antropologiczna przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, która następnie (1911 r.) przeniesioną została do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i tu przekształcona na Instytut Nauk Antropologicznych²⁾.

W zakresie prac prowadzonych w Zakładzie Antropologii powyższego Instytutu znajdują się również prace, dotyczące badań nad strukturą rasową naszego kraju (specjalnie od kilku lat prowadzone są badania nad ludnością Pomorza polskiego).

Wykłady antropologii były prowadzone w Warszawie na Wydziale przyrodniczym Towarzystwa Kursów Naukowych³⁾ przez K. Stolyhwę od 1906 r. Obecnie przedmiot ten jest wykładany i na Uniwersytecie Warszawskim, przez docenta K. Stolyhwę na wydziale lekarskim, oraz docenta J. Mydlarskiego na wydziale matematyczno-przyrodniczym.

Poza tem Edward Lot, profesor anatomii człowieka na Uniwersytecie Warszawskim, antropolog z wykształcenia i zamilowania, współdziała również rozwojowi antropologii w Warszawie, posuwając ją specjalnie w kierunku badań nad morfologią części miękkich.

W Uniwersytecie Poznańskim Zakład Antropologii przy Wydziale Lekarskim zorganizowany został przez prof. Adama Wrzosa, którego działalność idzie w kierunku antropologii fizjologicznej⁴⁾. Na Wydziale Humanistycznym antropologię wyklada docent dr. Stojanowski.

W Wilnie antropologię wyklada prof. Michał Reichert, który zajmuje katedrę anatomii człowieka, — a bę-

dąc antropologiem z wykształcenia, prowadzi nie tylko wykłady, ale i prace w tym kierunku.

Reasumując stan obecny antropologii w Polsce, śmiało powiedzieć możemy, że rozwój jej w naszym kraju jest intensywny i że prace tych wszystkich wymienionych lub niewymienionych pracowników, skupiających się dookoła powyżej wspomnianych placówek, przyniosły nam już dość bogaty plon, aby można było, opierając się na nim, pokusić się o wyciągnięcie pewnych wniosków, dotyczących struktury rasowej naszego kraju. — Obraz otrzymany byłby jednak bardzo niepełny, ze względu na fakt, iż materiały gromadzono niesystematycznie, w wielu przypadkach przygodnie, tak, że poszczególne okolice naszego kraju opracowane są w tym kierunku ogromnie nierównomiernie. Z tego ostatniego punktu widzenia nadzwyczaj wartościowego materiału dostarczyło nam zorganizowane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych Zdjęcie Antropologiczne Polski. Przeprowadzone zostało ono w ten sposób, iż corocznie (od 1921 r.) szereg kolumn, przygotowanych w tym kierunku, zbierał w poszczególnych punktach Rzeczypospolitej materiał dotyczący żołnierzy, pozostających w służbie czynnej. To znaczy, żołnierzy tych mierzono, badano z punktu widzenia tych cech, które mogły posiadać dla wojskowości naszej jakieś specjalne znaczenie; celem bowiem Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego było wyciągnięcie pewnych praktycznych wniosków. Tak np. chodziło o to, aby na podstawie przeprowadzonych pomiarów można było ustalić z jakiego typu budową nóg, a specjalnie stóp spotykamy się w Polsce, — w jakim procencie występują poszczególne typy. Wskazówka taka potrzebna jest dla intendencji w celu zorientowania się, jakiego rodzaju obuwie powinno być przygotowane dla rekrutów, — jakich numerów (uwzględniając, poza długością, szerokość stopy, wysokość jej podbicia, grubość łydki i t. d.), po ile procent powinno się w każdym komplecie znajdować. — Analogiczne wiadomości potrzebne są intendencji, jeśli chodzi o kształt głowy, — dla przygotowania odpowiednich numerów czapek, kasków, masek gazowych i t. d.

Obserwacje zebrane przez Wojskowe Zdjęcie Antropologiczne, dotyczące pomiarów ciała, cech pigmentacyjnych, profilu nosa, typów serologicznych krwi i t. d. mogą być poza tem użyte do badań nad zróżnicowaniem rasowym naszego kraju. Już dziś niewątpliwie usługi mogą nam oddać mapy sporządzone przez Wydział Indywidualizacji Żołnierza M. S. Wojsk., na których zestawiono średnie wartości poszczególnych pomiarów albo obliczonych na ich podstawie wskaźników, dotyczących żołnierzy pochodzących z poszczególnych jednostek administracyjnych, województw lub powiatów¹⁾.

¹⁾ Prof. Krzywicki położył poza tem ogromne zasługi na polu pedagogicznym. Przez szereg lat prowadził on prywatne wykłady antropologii w Warszawie, gromadząc licznych słuchaczy w różnych lokalach konspiracyjnych. Od 1906 r. prof. Krzywicki objął wykłady etnologii w Tow. Kursów Naukowych (obecna Wolna Wszechnica Polska), po otwarciu zaś Uniwersytetu w Warszawie objął katedrę historii ustrojów społecznych na Wydziale prawnym tegoż Uniwersytetu.

²⁾ Instytut Nauk Antropologicznych składa się z Zakładu Antropologii wraz z Muzeum Antropologicznym, Zakładu Etnologii, Zakładu Archeologii przedhistorycznej, Biblioteki oraz Sekcji posiedzeń naukowych, stanowiącej jednocześnie Oddział Polski Międzynarodowego Instytutu Antropologii. Oddział ten grupuje w sobie wszystkich poważniejszych pracowników na polu nauk antropologicznych. W Zakładzie Antropologii Instytutu powyższego wykształcił się cały szereg dzielnych pracowników naukowych.

³⁾ Obecna Wolna Wszechnica Polska.

⁴⁾ Wielką zasługą prof. Wrzosa jest zorganizowanie w Poznaniu Polskiego Towarzystwa Antropologicznego, którego organem jest Przegląd Antropologiczny.

¹⁾ Dotychczas w ogłoszonym „Sprawozdaniu z Wojskowego Zdjęcia antropologicznego Polski” przez J. Mydlarskiego podano 33 mapy, przyczem średnie pomiarów i wskaźników obliczone są dla województw.

W pracy J. Mydlarskiego „Przyczynek do poznania struktury antropologicznej Polski i zagadnień doboru wojskowego” podane są 3 mapy ze średnimi wskaźnikami głowy, twarzy i nosa, obliczonymi dla powiatów.

Jeśli np. spotkamy w jakimś województwie wyższą niż w innych województwach średnią wzrostu, wyższy wskaźnik głowy, twarzy i nosa, możemy powiedzieć, iż najprawdopodobniej wpłynęła na to obecność jakiegoś typu, który jest wyższego wzrostu, jest krótkogłowcem lub nawet nadkrótkogłowcem, ma wąską twarz i nos. Jakież to może być typ? Zespół 4 wyżej wymienionych cech, jak pamiętamy, jest tym, jaki spotykamy u typu dynarskiego. Jeśli poza tem województwo, o którym mowa, leży gdzieś na południo-wschodzie Polski, t.j. w okolicach, w których więcej, niż gdzieindziej, występuje osobników ciemnowłosych i piwnookich (o czem wiemy na podstawie dawniejszych badań), możemy przypuścić, iż typ dynarski jest tym, który przez większą swą liczebność

najzupełniej mylny, — gdyż średnia wzrostu 165 cm. wypadnie również jeżeli połowa ludności będzie niskiego wzrostu, powiedzmy poniżej 160 cm., połowa zaś wysokiego, powiedzmy powyżej 170 cm. Mielibyśmy tu zatem do czynienia nie z jednym typem o średnim wzroście, ale z dwoma typami: o wzroście niskim i wysokim. — Obecność właśnie dwu typów, a nie jednego, może być ujawniona najłatwiej przez analizę, opierającą się bezpośrednio na danych dotyczących poszczególnych osobników, a nie przez średnie obliczenia na podstawie tych danych, jakie przynosi nam „Sprawozdanie z Wojskowego Zdjęcia antropologicznego”.

Wnioski oparte na materiale pochodzącym ze Zdjęcia Wojskowego musimy brać z zastrzeżeniem jeszcze z jednego



Rys. 19. Julian Talko-Hrynciewicz,
prof. Uniw. Jagiellońskiego.



Rys. 20. Ludwik Krzywicki,
prof. Uniw. Warszawskiego

wpłynął na przesunięcie średnich w kierunku, o którym mowa powyżej, — oraz wpłynął na większy, niż gdzieindziej, procent osobników ciemnych. Ten nasz wniosek będzie jednak tylko przypuszczeniem a nie pewnością do chwili, gdy, przy pomocy analizy antropologicznej, stwierdzimy bezpośrednio, że wśród osobników pochodzących z interesującego nas województwa spotykamy takich, których zespół cech pozwala uznać za przedstawicieli typu dynarskiego. Do chwili takiego bezpośredniego stwierdzenia nigdy nie jesteśmy pewni, czy przesunięcia w średnich wskaźników nie zostało wywołane przez współistnienie dwóch typów (albo i większej ilości!), z których każdy, wskutek jakiegoś przekształcenia lokalnego, wnosi zmianę przy obliczaniu średniej jednej albo dwu tylko cech, — a które to przesunięcia dają wrażenie, iż spowodował je jeden typ. — Gorzej jeszcze jest, gdy skrajnych odchylen w średnich nie stwierdzimy, lecz, przeciwnie, tylko wartości pośrednie, gdy np. dla jakiegoś terenu znajdziemy średnią wzrostu 165 cm. Wniosek, że ludność tego terenu składa się z osobników przeważnie średniego wzrostu, może być

powodu: pomiarom podlegali żołnierze, a więc jedynie mężczyźni i to przeważnie w wieku 21, 22 i 23 lat (przeszło 90%), a więc w wieku, kiedy rozwój niektórych cech antropologicznych, np. wzrostu, nie jest jeszcze ukończony¹⁾. Poza tem drugim i bezwzględnie ważniejszym powodem zastrzeżeń jest fakt, iż przy przyjmowaniu do wojska cały szereg powołanych zostaje odrzucony jako niezdolny do wojska, ze względu na chorobę lub ogólny zły rozwój fizyczny ciała. Czy w tym odrzuconym materiale nie znajduje się w większej ilości jakiś typ antropologiczny, który może jest właśnie mniej odporny na pewne choroby, np. na gruźlicę, lub też naogół jest słabiej rozwinięty fizycznie? Porównanie poborowych podzielonych na kategorie, do których zostali zaliczeni z punktu widzenia zdolności do wojska, przekonywa nas, iż tak jest w istocie, że w Polsce do wojska trafiają pewne typy w większej, inne w mniejszej ilości, niżby się można było spodziewać z procentowości

¹⁾ Aby temu zaradzić, wprowadzamy t. zw. poprawkę na wiek, t. zn. obliczamy, jaki prawdopodobnie wzrost osiągnie osobnik (względnie grupa osobników), który, mając lat, powiedzmy, 21, ma wzrost taki a taki.

ich występowania wśród ludności. Opierając się tylko na materiałach Zdjęcia Wojskowego, na materiałach już wyselekcjonowanych, moglibyśmy przeoczyć lub niedocenić istnienia w naszym kraju typów, które przez komisje poborowe zostają w większej niż inne ilości odrzucane.

Dlatego to wnioski, dotyczące struktury rasowej naszego kraju, opieram zarówno na wynikach Zdjęcia Wojskowego, jak — i to przede wszystkim — na podstawie wyników bezpośrednich badań antropologicznych uczonych polskich. Że są one niepełne — już o tem wspominałam, — zarys więc struktury antropologicznej Polski, który tu przedstawię, należy przyjąć jako szkic hipotetyczny, który przyszłe badania bądź całkowicie potwierdzą, bądź też go może cokolwiek zmieni.

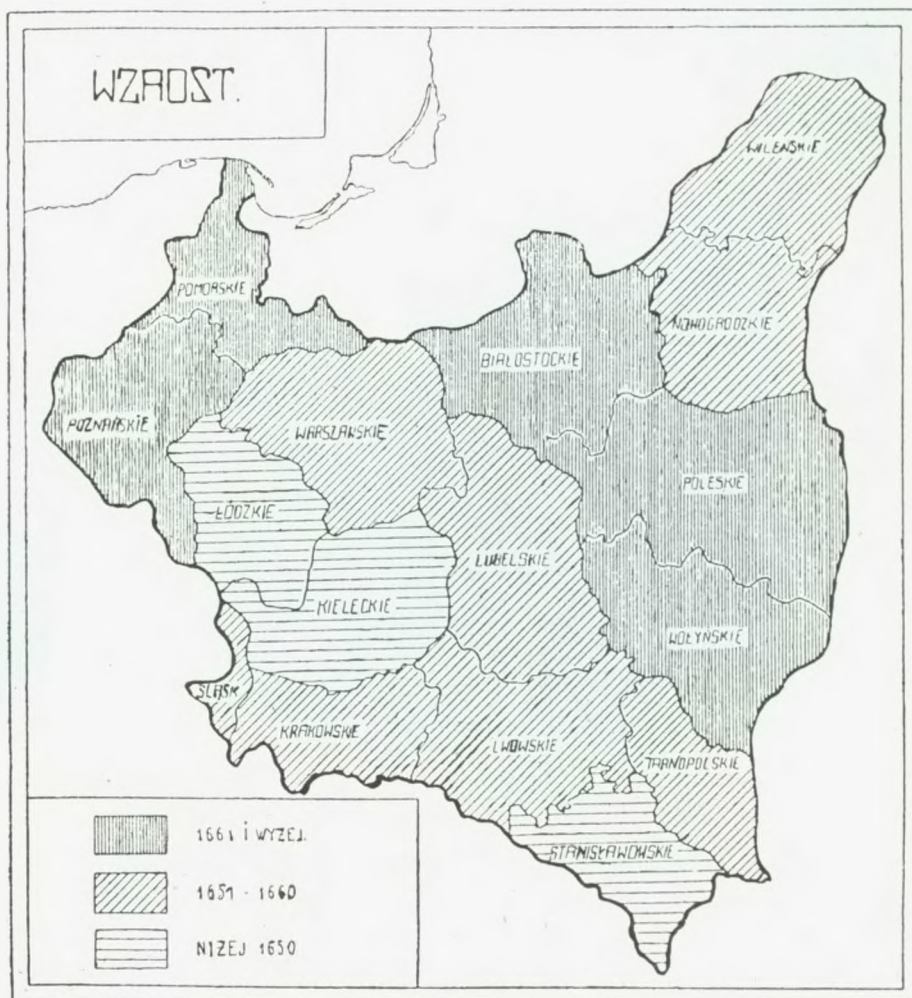
Struktura antropologiczna Polski. Rzuciwszy okiem na mapę Europy, widzimy, iż kraj nasz nie posiada charakteru wyodrębnionej, odgrozionej od reszty kontynentu jednostki geograficznej, przeciwnie jest on terenem przejściowym pomiędzy Europą Zachodnią a wielką płytą rosyjską, posiadającym granice naturalne jedynie na południu w postaci gór Karpackich, oraz częściowo na północy (Bałtyk). To też, gdy przystępujemy do rozpatrywania składu rasowego jego ludności, musimy być przygotowani na znalezienie trudnych do odfrowania stosunków, powstałych wskutek wpływów najrozmaitszych typów antropologicznych, które przenikały do nas ze wszystkich stron, nawet i z południa (poprzez bramę morawską na nasze kresy południowo-zachodnie; poprzez bramę naddunajską na południowo-wschodnie kresy). Przenikały one i przenikają do nas z terenów, na których te typy ukształtowały się i ustabilizowały, z terenów izolowanych, które są dla tych typów ich ojczyzną niejako, miejscem najsilniejszego ich występowania i centrum, z którego promieniają. Tem np. jest Skandynawja dla typu północnego blondyna, wybrzeże adriatyckie dla typu dynarskiego i t. d.

Jeśli uświadomimy sobie poza tem, ile to najróżnorodniejszych ludów przebywało na naszych ziemiach w czasach przedhistorycznych (patrz prehistorja), ile się przez nie przesunęło już w czasach historycznych, np. w okresie wędrówek ludów, — zrozumiemy, jaką ogromną mieszaninę

typów przedstawiać musi ludność naszego kraju pod względem antropologicznym! — Dla ułatwienia sobie zadania, rozpatrzmy kolejno wpływy tych typów podstawowych Europy, o których mówiłam na początku tego artykułu, i których charakterystykę poznaliśmy dokładnie.

Zaczniemy od północno-europejskiego jasnowłosego, niebieskookiego, wysokiego długogłowca.

Typ ten, wobec tego, iż ojczyzną jego jest Skandynawja, spodziewany być może na całej północnej i północno-za-



Rys. 21. Rozmieszczenie średnich wzrostu na terytorjum Polski.
Mydlarski „Kosmos”

chodniej polaci naszego kraju. I z tego może właśnie powodu liczni antropologowie polscy, zasugerstjonowani do pewnego stopnia tą możliwością, wobec stwierdzonego już oddawna częstszego niż na południu występowania jasnych włosów i niebieskich oczu, przypuszczali, iż typ ten występuje na północy i północo-zachodzie bardzo licznie, że jest on tam typem najliczniejszym, stanowiącym zasadnicze tło rasowe ludności, wśród której już znacznie rzadziej, jedynie jako domieszki spotkać możemy wpływy innych typów antropologicznych. Czyż jest tak istotnie? Patrz rys. 21, 22, 23, 24

tekstu. Jeśli przyjrzymy się załączonym tu mapom¹⁾ średniej wzrostu oraz wskaźników głowy, twarzy i nosa, zobaczymy, że rzeczywiście terytorjum województw: pomorskiego, wileńskiego oraz nowogrodzkiego, jako też północne części województw: poznańskiego, warszawskiego i białostockiego posiadają (wraz z Wołyniem) najniższy wskaźnik głowy, czyli stosunkowo najdłuższe głowy na obszarze Rzeczypospolitej. Granica średniej jednak tego wskaźnika wynosi—82,9 (czyli leży już w granicach

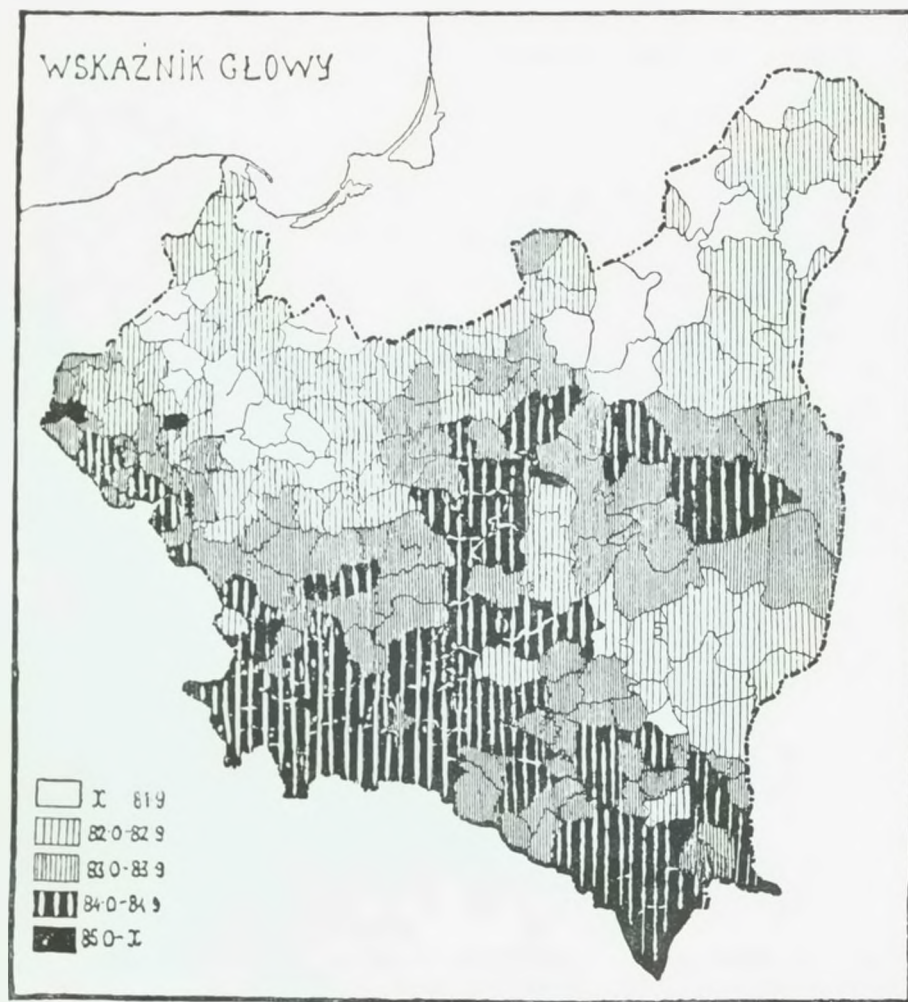
przypuszczać, iż specjalnie w trzech ostatnio wymienionych województwach możemy mieć do czynienia z największym, w porównaniu z innymi województwami, wpływem typu północno-europejskiego. Nie jest on jednak tak silny, jak się o nim zwykle mówi. Przekonywują nas o tem badania przeprowadzane na terenie powiatu morskiego, wejherowskiego i innych najbliższych do morza położonych¹⁾, gdzie możnaby się spodziewać najsilniejszych wpływów nordycznych. Że się tam one znajdują — nie ulega wątpliwości.

Przekonywują nas o tem choćby fotografie osobników z tych terenów pochodzące (patrz tablice VI, VII, VIII). Odznaczają się oni charakterystyczną pociągłą twarzą, wąskim prostym nosem, wysokim wzrostem i jasną pigmentacją: jasno blond włosami i niebieskimi oczyma. Gorzej jest jednak jeśli chodzi o wskaźnik głowy. Dość powiedzieć, że na parę set fotografii, pochodzących z badań K. Stolyhwy, znalazłam zaledwie kilku osobników, którzy, przy wyżej podanym zespole cech, posiadali poza tem długą lub co najmniej średnią głowę! Osobnicy, podani na załączonych tablicach, jako przedstawiciele typu nordyjskiego na naszym północno-zachodnim terenie są wszyscy średniogłowcami o wskaźniku około 78, i tylko jeden z nich (Tablica VI, rys. 36—37) jest długogłowcem o wskaźniku 74. Lecz i tych kilku, jak wspominałam, wybrać mi było trudno. Większość bowiem, przeważająca większość, są to elementy podkrótko (wsk. ± 82), lub nawet niekiedy krótkogłowe (wskaźnik $\pm 83-84$), które w zakresie innych cech: pigmentacji, prostego wąskiego nosa i wąskiej twarzy, odpowiadają typowi północnemu, — nordycznemu.

Skąd takie zestawienie cech?

Już pobieżny przegląd materjałów zebranych wśród ludności

Pomorza przekonywa nas, iż jest to wynik wpływu typu nordyjskiego na typ inny, również jasno pigmentowany, ale zasadniczo niższy — wzrostu średniego, — o twarzy szerokiej, nosie czasem prostym, lecz najczęściej falistym, lub wklęsłym. Jest to *homo fanobrachycephalus*, typ bałtycki, ten, który, rozpatrując typy podstawowe Europy, omawialiśmy jako specjalnie liczny na całym



Rys. 22. Rozmieszczenie średnich wskaźnika głowy na terytorjum Polski.
Mydlarski „Kosmos”.

krótko czy też podkrótkogłowości). — Ze względu na to, że województwo pomorskie i poznańskie oraz północno-zachodnia część warszawskiego wykazują ponadto przesunięcie w kierunku nosów najwęższych w Polsce, oraz ponieważ mniej więcej na tem samym terytorjum znajduje się północne (drugie jest na południo-wschodzie) terytorjum rozprzestrzenienia węższych twarzy, mamy więc prawo

¹⁾ Mapy te pochodzą z „Sprawozdania z Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego Polski” oraz „Przyczynku do pozn. strukt. antrop. Polski oraz zagadn. doboru wojskowego” J. Mydlarskiego.

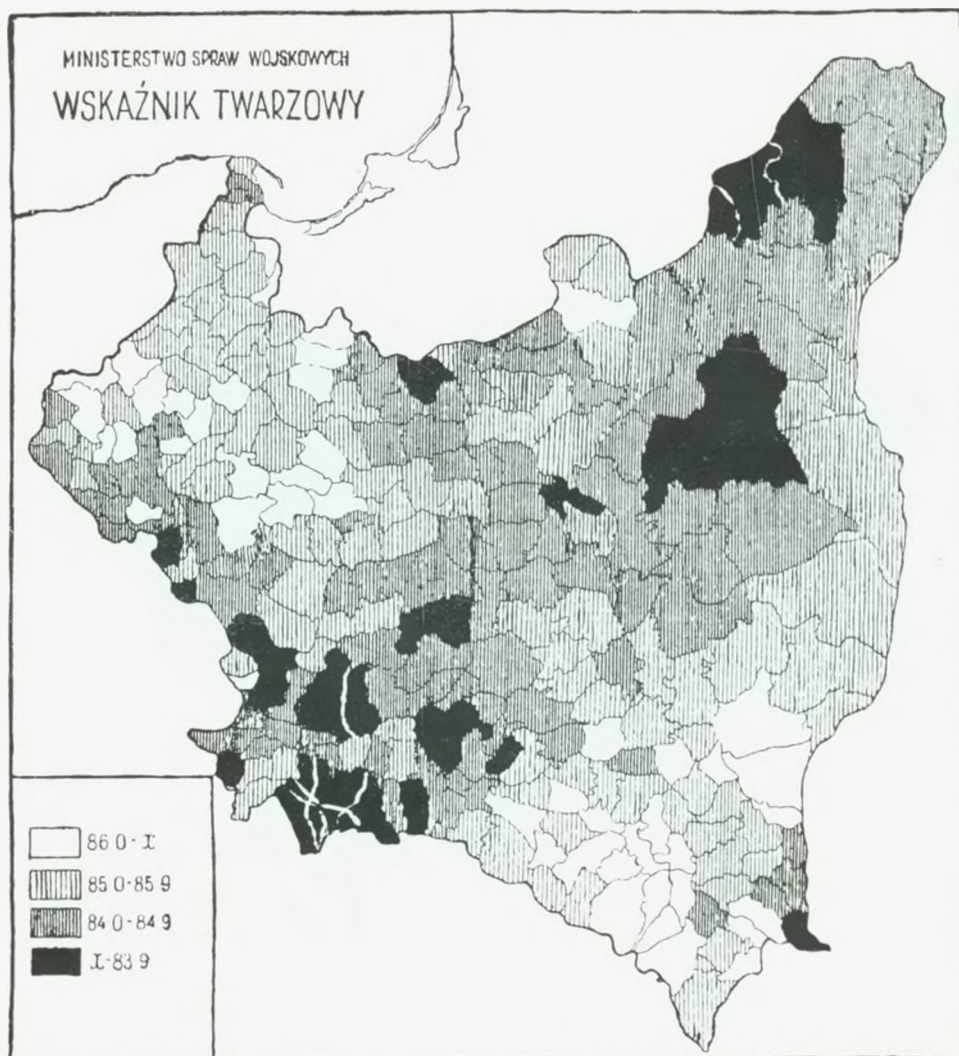
²⁾ Badania te przeprowadzali: prof. J. Talko-Hryniewicz, — specjalnie nad Kaszubami, — oraz prof. K. Stolyhwo. Materjały J. T. Hryniewicza ogłoszone już są w pracy jego p.t. „Kaszubi jako grupa antropologiczna” — Materjały K. Stolyhwy są jeszcze w opracowaniu.

wybrzeżu bałtyckim — wybrzeżu wschodnim i południowo-wschodnim, ten, który przedewszystkiem stanowił o jasnowłosej i jasnookiej ludności Niemiec północno-wschodnich, sąsiadujących z naszym Pomorzem. Nic więc dziwnego, że i u nas na Pomorzu stanowi on element dominujący, najliczniejszy, do którego typ północny jest tylko domieszką, występującą z rozmaitą siłą, zależnie od miejscowości. Przenieszenie się tych typów widoczne jest naprz. na rodzinie rybackiej, na załączonych fotografiach ojca i dwóch synów. (Tabl. VII rys. 38—41) Ojciec i jeden z synów (stojący na lewo) posiadają, poza zbyt krótkimi głowami (wsk. ± 81), cechy typu nordyjskiego, wąską twarz, wąski prosty nos, wysoki wzrost, drugi syn natomiast jest niższy, twarz ma znacznie szerszą, nos również szeroki, wklęsły, głowę też krótszą ± 83 ; jedynie jasne włosy i jasne niebieskie oczy są u wszystkich trzech jednakowe¹⁾.

Terytorjum północno-wschodnie, a więc województwa wileńskie, nowogródzkie i północna część białostockiego, które ze względu na niższy wskaźnik główny łączyły się poprzez północne części województwa warszawskiego z tylko co omawianem terytorjum północno-zachodnim, nasuwało przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z jednym antropologicznym wielkim terytorjum, do którego należą poza tem prawdopodobnie Prusy Wschodnie i częściowo Litwa. Istotnie, stosunki panujące na obu terenach są do pewnego stopnia podobne. I tu bowiem najliczniejszym zdaje się być homo fanobrachycephalus — jasno pigmentowany krótkogłowiec — oraz tu również spotykamy się z wpływami typu północnego. Te wpływy jednak są tu jeszcze mniej silne, niż na Pomorzu, i tem, zdaje się, tłumaczy się mniej-za wąskonośność, i już wyraźna tendencja do szerokich twarzy, szczególnie szerokich na północnem Polesiu.

Załączone fotografie (tablica X rys. 50 i 51) blondynów o podłużnych twarzach i prostych wąskich nosach dowodzą wyraźnych wpływów typu nordycznego, podstawowym jednak typem rasowym dla tych okolic jest, jeszcze silniej niż na Pomorzu występujący, jasny homo-fanobrachycephalus (tabl. IX rys. 46—49). Typ ten nie ogranicza się

zresztą do tych terenów. Omawiając strukturę rasową Europy, wspominaliśmy o jego przenikaniu do środkowych jej części: Środkowych Niemiec, Austrii, Czech, Węgier. Cóż więc dziwnego, że spotykamy go w większym lub mniejszym procencie na obszarze całej niemal Rzeczypospolitej, rozrzucony wśród innych typów, które się wysuwają na innych terenach na pierwszy plan jako najliczniejsze? Spotykamy go np. nawet na terytorjum ukraińskiem (zarówno w obrębie naszej państwowości, jak i poza nią,



Rys. 23. Rozmieszczenie średnich wskaźnika twarzy na terytorjum Polski Mydlarski „Kosmos”.

w ZSSR), gdzie typem najczęściej spotykanym jest odrębny element, o którym mowa będzie poniżej. Na dowód intensywnego przenikania jasnego krótkogłowca na te tereny, podaję dwie fotografie: szlachcianki-Polki oraz chłopca-Rusina, obojga z Kijowszczyzny (patrz tabl. XI rys. 52 i 53), którzy są doskonałymi przedstawicielami omawianego elementu. Obecność jego miałam sposobność stwierdzić wyraźnie przy dokonywaniu analizy materiałów pochodzących z terytorjum województwa lubelskiego. O ile jednak homofanobrachycephalus stanowił większość w północnych

¹⁾ Na tabl. VII rys. 40 i 41 błędny napis: zamiast prawy powinno być lewy, zamiast lewy — prawy.

ANTROPOLOGJA. TABLICA XIII.



64 i 65. Hucuł o cechach typu nadśródziemnomorskiego.

Хв. Вовк. Антропол. дослідн. 1908.



66 i 67. Góralka ze Śląska o cechach typu alpejskiego.

J. Talko-Hryniewicz. Człowiek na ziem. naszych. Fot. E. Frankowski.



68, 69, 70 i 71. KURPIANKI O CECACH ELEMENTU CIEMNEGO WKŁĘSLONOSEGO (LAPONOIDY?).

Zbiory fotogr. Inst. Nauk Antrop. T. N. W. Fot. Maciesza



72 i 73. TYPY LUDOWE Z GRODZIENSKIEGO ORAZ KURPIANKA (RYS. 74 i 75) O CECHACH TYPU LAPONOIDALNEGO.

powiatach tego województwa, wchodzących w skład t. zw. Podlasia, a więc np. w powiecie siedleckim lub łukowskim, w południowych był przeważnie mniej liczny, a w niektórych, np. w powiecie janowskim, brak go było niemal zupełnie.

Przy dokonywaniu tej analizy zetknęłam się z bardzo ciekawym zagadnieniem silniejszego występowania wysokich i jasnowłosych elementów wzdłuż rzek — specjalnie Wisły i Bugu, które stwierdził już Krzywicki (1912 r.) i który wysunął hipotezę, iż są to pozostałości przesuwa-

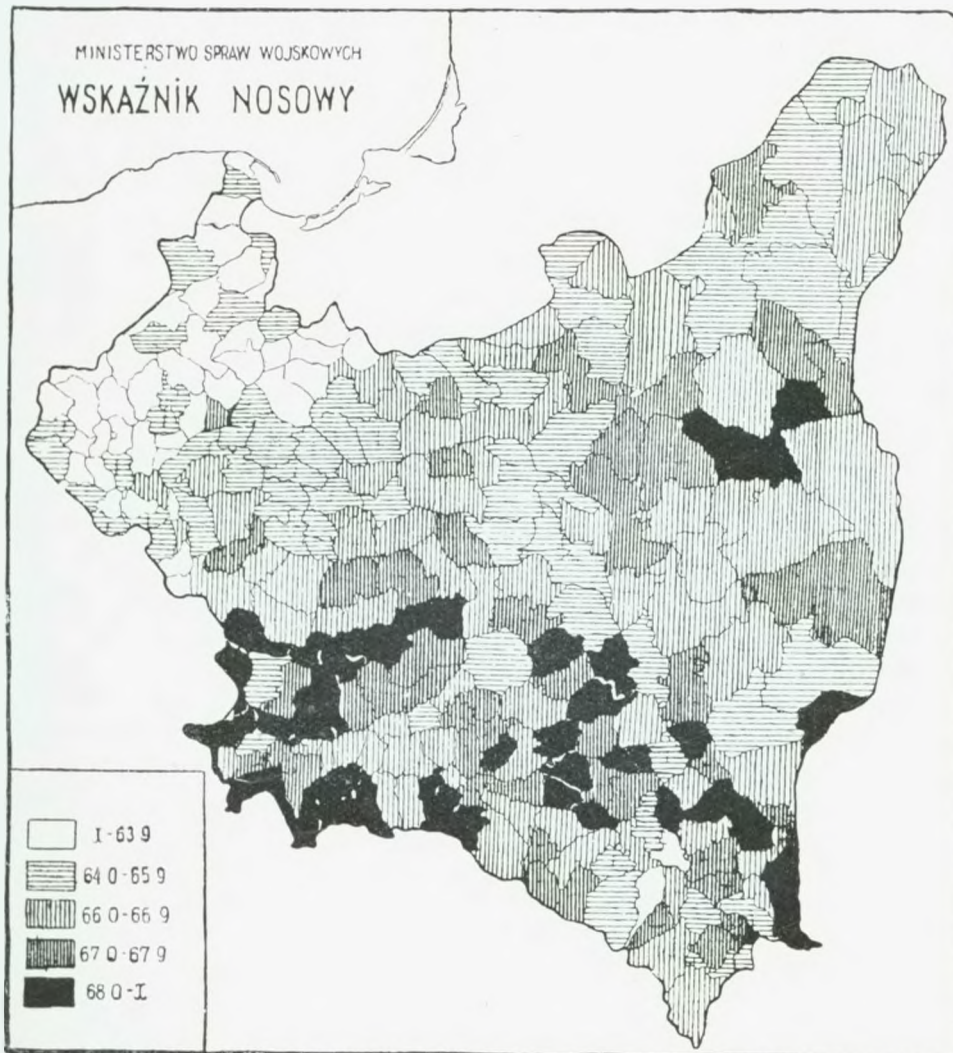
pejskiego, który ma mieć na Wołyniu drugi ośrodek swego maksymalnego rozprzestrzenienia w Polsce. Rozłożenie średnie wskaźnika twarzy i wskaźnika nosa mogą do pewnego stopnia to przypuszczenie potwierdzać: wskaźnik twarzy jest rzeczywiście na Wołyniu wysoki, a nosa również. Wzrost należy do kategorii najwyższego wzrostu w Polsce, którym poza Pomorzem i Poznańskiem odznacza się jeszcze województwo Białostockie i Polesie. Wszystkie te trzy cechy mogą być jednak równie dobrze wynikiem wpływów

typu dynarskiego, którego centrum największej liczebności w Polsce leży na południe od Wołynia i zasięgi jego na Wołyn są więcej niż prawdopodobne. Sprawozdanie z Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego nie zawiera, niestety, danych dotyczących cech pigmentacyjnych, które w tym wypadku byłyby wskazówką pierwszorzędного znaczenia; że zaś materiały dawniejsze opracowane są metodą średnich i procentowego występowania poszczególnych kategorii badanych cech, kwestja ta narazie pozostaje w stosunku do Wołynia otwartą.

Jeśli jednak chodzi o znaczenie tego rodzaju zestawienia średnich w powiatach leżących wzdłuż Bugu, to wyniki analizy, o której wspominałam, wykazały, iż elementy średniogłowe, które jedyne możnaby rozpatrywać jako pozostałość typu nordyjskiego na Pobużu, są bardzo nieliczne, a poza tem ogromnie przemieszane, niejednokrotnie właśnie ciemno pigmentowane, w przeciwieństwie do jasnych krótkogłowców o typie *homo fanobrachycephalus*. Ten ostatni występuje tu właśnie najczęściej ze wskaźnikiem podkrótkogłowym, który może jest wynikiem wpływów typu nordyjskiego, przenikającego, jak sądzi Krzywicki, wzdłuż naszych rzek ku południu. Wpływy jednak te są zbyt

slabe, aby teren powiatów nadbużańskich nazywać, jak to czyni Mydlarski, terenem nordyjskim na obszarze Polski.

Hipoteza Krzywickiego znacznie lepiej potwierdzona jest przez stosunki rasowe, jakie spotykamy w powiatach nadwiślańskich, w których można stwierdzić istnienie nielicznych, ale wyraźnych elementów średniogłowych jasnopigmentowanych, o prostych wąskich nosach i wąskich twarzach, które łatwo dadzą się nawiązać do typu północno-europejskiego.



Rys. 24. Rozmieszczenie średnich wskaźnika nosowego na terytorjum Polski Mydlarski „Kosmos”.

jącego się wzdłuż rzeki — w górę rzeki — typu północno-europejskiego—długogłowego blondyna wysokiego wzrostu. Na mapie wskaźnika głowy, podanego według Zdjęcia Wojskowego, powiaty nadbużańskie ostrowiecko-maz., bialski, włodawski, chełmski i biłgorajski odznaczają się wskaźnikiem głowy między 82 a 82,9 i łączą się z terytorjum wołyńskim, posiadającym również wskaźnik tej wysokości. Według Mydlarskiego¹⁾ ten niski wskaźnik jest spowodowany obecnością właśnie typu północno-euro-

¹⁾ „Przyczynek do pozn. strukt. antrop. Polski i zagadn. doboru wojsk.”

W uzupełnieniu przeglądu typów jasnych, występujących na terytorjach Polski, wspomnieć tu muszę o dwóch. Pierwszym jest wysuwany przez Krzywickiego niski (wzrost około 158 cm. u mężczyzn) długogłowiec (o wskaźniku już na pograniczu średniogłowości: 76–77) o wąskiej twarzy i wąskim czole, który odgrywa „poważną rolę na Mazowszu i całym pojezierzu litewskim”. Typ ten, zdaniem Krzywickiego, miałby być pokrewny podobnym niskorosłym elementom na Litwie oraz w Estonii, również długogłowym i jasnym (włosy blond, oczy niebieskie lub siwe z odcieniem błękitnym).

Drugim typem jasnym jest typ, który poza pigmentacją jasną, a więc jasnymi włosami i jasnymi niebieskimi oczyma, posiada wszystkie cechy charakterystyczne dla typu dynarskiego: a więc wysoki wzrost, wybitnie krótką głowę, wąską twarz i charakterystyczny wąski, wypukły nos. Czy jest to wynik zmieszania się typu dynarskiego z jednym z jasnych typów, o których mówiliśmy poprzednio, czy też innej jakiejś przyczyny „wyjaśnienia” ciemnego zazwyczaj typu dynarskiego — nie wiem. Fakt, iż grupa, o powyżej podanym zespole cech, występująca w południowych powiatach województwa lubelskiego, posiada cechy grupy stabilizowanej, t. j. cechy typu, upoważnił a nawet zobowiązał mnie do zakomunikowania o nim w tem miejscu.

Przechodzę z kolei do rozpatrzenia typów ciemnych, występujących na terenie Polski, i zaczynam od wspomnianego ostatnio typu dynarskiego. Omawiając ten typ na terenie Europy, wymieniłam między innymi Karpaty, jako jeden z ośrodków silniejszego jego skupienia. Stąd całe południowo-wschodnie kresy posiadają wybitne zabarwienie tego typu. Spotykamy go zarówno wśród naszych podhalańskich górali (patrz tabl. XII rys. 56–59) jak i wśród huculów w Karpatach Wschodnich (tabl. XII rys. 62 i 63). On wreszcie nadaje w dużej mierze koloryt całej masie ludności ukraińskiej, zamieszkalej w obrębie naszego Państwa, która z tego powodu, w porównaniu z ludnością polską, odznacza się wyższym wzrostem, smuklejszą, o dłuższych kończynach dolnych budową ciała, oraz ciemniejszą pigmentacją: ciemnymi szatynowymi włosami i piwnymi oczyma. Naturalnie, że typ ten na naszym terytorjum nie występuje w tak czystej formie, jak na terenach nadadriatyckich, posiada tem niemniej zupełnie wyraźnie zaznaczone swe cechy charakterystyczne u bardzo wielu osobników, tracąc je niekiedy u innych wskutek przemieszania się z innymi współistniejącymi tu typami.

Z terenów karpackich i podkarpackich typ dynarski promieniuje b. wyraźnie na północ. Widać go na Wołyniu, a nawet na Polesiu wpływy jego muszą być wyraźne, jak o tem świadczy fotografia Poleszuka (tabl. XII rys. 60 i 61), wykazującego szereg cech charakterystycznych dla typu dynarskiego w budowie głowy i twarzy. Widać go dość licznie reprezentowanego w południowo-wschodnich powiatach Lubelszczyzny, specjalnie zaś w położonych nad Bugiem, gdzie występuje bądź w postaci przekształconego

jasnego elementu (o którym mówiliśmy powyżej), bądź też w postaci normalnego ciemnowłosego i piwnookiego nadkrótkogłowieca wysokiego wzrostu o wypukłym lub tylko już prostym nosie. Wpływ jego sięga — w minimalnym niewątpliwie stopniu — jeszcze dalej: wśród kurpiów bowiem spotykamy typy, które wykazują duże zbliżenie do typu dynarskiego. Przedstawiona na tabl. XI rys. 55 kurpianka, ze względu na wskaźnik głowy, twarzy i nosa, a przede wszystkim ze względu na profil i wielkość garbatego nosa, mogłaby być śmiało do tego typu zaliczona, gdyby nie jasna pigmentacja niebieskich oczu i blond włosów.

Na terenie najliczniejszego występowania typu dynarskiego na południowo-wschodzie Polski występują jeszcze inne elementy antropologiczne, również ciemno pigmentowane, które są z typem dynarskim ogromnie przemieszane, tak iż na pierwszy rzut oka trudno je niekiedy zauważyć. Pierwszym z nich jest, bardzo nielicznie zresztą przenikający do nas, typ nadśródziemnomorski, który, jak to już omawialiśmy, tworzy większe skupienie w sąsiadującej z nami w tem miejscu Rumunii (Tabl. XIII rys. 64 i 65 i tabl. XI rys. 54.) Najłatwiej spotkać go u nas wśród huculów — najczęściej w postaci mieszańca z typem dynarskim, co powoduje występowanie osobników o długiej czasce, charakterystycznym prostym nosie i tym wybitnie ciemnym, wpadającym w kruczy odcień kolorze „czarnych” włosów i śniadej skórze. Ponieważ typ nadśródziemnomorski jest w swej czystej formie niski, bardzo możliwe, iż on to właśnie jest przyczyną, iż woj. tarnopolskie posiada wraz z woj. łódzkim i kieleckim najniższą ludność na obszarze naszego kraju (patrz mapę wzrostu Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego, rys. 21 w tekście). Wszak głównym, najczęstszym typem południowo-wschodnich kresów naszych jest typ dynarski, — typ wybitnie wysokiego wzrostu! Ciężkie warunki ekonomiczne, które starano się to obniżenie wzrostu w woj. tarnopolskim wytłumaczyć, wywierają niewątpliwie swój wpływ, przypuszczam jednak, iż dopiero łączne działanie tych dwóch czynników: złych warunków ekonomicznych i domieszki niskorosłych elementów typu nadśródziemnomorskiego, spowodowało niski wzrost ludności na terenie, gdzieby się raczej spodziewać można było wzrostu wyższego.

Na terytorjum dynarskie przenikają poza tem z zachodu wpływy jakiegoś innego typu, również ciemnego, ale nie tak intensywnie pigmentowanego, niższego, o wskaźniku głowy również wysokim — a więc bardzo krótkogłowym, o nosach natomiast często falistych, lub lekko zadartych. Słowem typ, który przypomina nam te elementy, które wielu autorów nazywa alpejskimi, i który przez większość polskich antropologów jako alpejski właśnie bywa ujmowany. Ma on się spotykać najczęściej na południowo-zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, a więc przede wszystkim na Śląsku oraz w woj. krakowskim (patrz tabl. XIII rys. 66 i 67), i powodować wybitną krótkogłowość tych okolic; łącząc się z krótkogłowem na południo-

wschodzie terytorjum typu dynarskiego — tworzy on wspólnie pas ludności przeważnie krótkogłowej, zajmujący całą południową część naszego kraju.

Typ alpejski występujący w Polsce, w przeciwieństwie do koncepcji tego typu wysuwanej przez autorów niemieckich, którą już poprzednio omawialiśmy, miałby być nie szerokotwarzowym i szerokonosowym, ale wyraźnie wąskonosowym i wąskotwarzowym. Jest więc on u nas bądź jakimś lokalnym przekształceniem tego typu, bądź nie został jeszcze umiejętnie wykryty w całej masie mieszańców powstałych na jego tle, mieszańców, którzy w wielu bardzo przypadkach mają tendencję do znacznie dłuższych twarzy, niż te typy, z pokrzyżowania których mieszańcy ci powstałi.

Promieniowanie typu alpejskiego, poza kierunkiem wschodnim, odbywać się miało również i na północ, na terytorjum wpływów północnego blondyna, przyczyniając się do powstania ciemnych elementów na tem terytorjum.

Duży procent nosów i twarzy szerokich na Śląsku oraz w woj. krakowskim, o którym świadczą mapy Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego, tłumaczy *Mydlarski* i dwoma przyczynami. Po pierwsze obecnością na tych terenach szerokotwarzowego i szerokonosego typu laponoidalnego oraz podobnego doń pod tym względem t. zw. typu presłowiańskiego, o którym mówić będziemy poniżej. Obecność obu tych typów jest podkreślana na mapach Wojsk. Zdjęcia Antropologicznego przez fakt — i to jest właśnie drugą przyczyną, — że osobniki typu alpejskiego częściej niż osobniki należące do innych typów, bywają odrzucani przez komisje poborowe jako niezdatni. Wskutek tego osobników typu alpejskiego jest w wojsku procentowo mniej, niż w okolicach, z których pochodzą, a stąd na mapach Wojsk. Zdjęcia Antropologicznego elementy szerokotwarzowe i szerokonose — typy laponoidalny i t. zw. „presłowiański” — jaskrawiej występują, nadając sztucznie tym terenom swój koloryt. Rozstrzygnąć to zagadnienie: czy występowanie szerokich twarzy i nosów na Śląsku i w Krakowskim uwarunkowane jest, jak chce *Mydlarski*, typami powyżej wymienionymi, — czy też typ alpejski, o zespole cech wysuwanych przez uczonych niemieckich, również w tem bierze udział, — mogą jedynie przyszłe badania antropologiczne tych okolic, operujące indywidualnymi pomiarami, a nie statystycznymi zestawieniami średnich wartości poszczególnych cech.

Jak wspomnieliśmy, szerokotwarzowemi i szerokonosemi elementami są, według *Mydlarskiego*, 2 typy: typ laponoidalny, mniej liczny, i typ, który nazywa presłowiańskim, liczniejszy. Charakterystyczne cechy pierwszego już znamy: jest on wybitnie krótkogłowy, szerokotwarzowy i szerokonosy, ciemnowłosy i piwnooki i bardzo niskiego wzrostu: mężczyźni poniżej 160 cm. Typ „presłowiański”, według opinii wysuwających go autorów, miałby być cokolwiek wyższy (około 162—163 cm. wzrostu), mniej intensywnie, że się tak wyrażę, ciemny

włosy „szatynowe” rozmaitych odcieni, oczy niekiedy zielone, bure lub nawet szare), o twarzy i nosie szerokim, wskaźniku głowy zaś właściwie nieustalonym — od średniogłowości do krótkogłowości — najczęściej podkrótkogłowym. Tę ogromną skalę wahań tego typu tłumaczą jego specjalną „plastycznością”, łatwą zmiennością wskutek zmiennych warunków otoczenia.

O ile elementy laponoidalne występowałyby miały jako pozostałości prastarych mieszkańców naszego kraju jedynie na terenach południowych Polski, typ presłowiański ma być rozrzucony pomiędzy innemi typami na ogromnych przestrzeniach, między innemi np. na całym północno-wschodnim naszym obszarze, wykazując tylko w niektórych okolicach naszego kraju większe skupienia. A mianowicie, największe co do intensywności skupienie na terytorjum pomiędzy Wisłą, Wieprzem i Pilicą, a więc w województwach kieleckim i lubelskim, nad obu brzegami Sanu w kierunku Karpat, czyli w zachodnich powiatach woj. lwowskiego, pomiędzy Narwią a Wkrą (w dolnym ich biegu) oraz jako silna domieszka na terenie pomiędzy Wartą, Wisłą a Pilicą, a więc w województwie łódzkim i to przedewszystkiem.

Wnioski te są oparte na zestawieniu średnich wartości cech, przedstawionych na mapach Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego, i naturalnie nasuwać mogą możliwość pewnych błędów. Błędy te wydają się tem bardziej prawdopodobne, iż na terenie wojew. lubelskiego, na którym typ t. zw. „presłowiański” ma, jak widzieliśmy, występować, bardzo dokładna analiza elementu takiego nie wykazała. Znalezione zostały oczywiście między innemi ciemne szerokonose i szerokotwarzowe elementy, które jednak, ze względu na bardzo silną krótkogłowość i tendencję do wybitnie niskiego wzrostu, musiałam uważać za wysuwany w literaturze, przemieszany już z innemi, typ laponoidalny. Spotykałam wśród badanych również i grupy osobników, któreby można było podciągnąć pod miano typu presłowiańskiego, nie posiadały one jednak charakteru zwartych grup, któreby zasługiwały na nazwę typów. Były to poprostu zespoły mieszańców bardzo — tak jak i typ presłowiański — plastycznych, t. zn. różniące się od siebie niemal w każdym powiecie, zależnie od współwystępujących w tym powiecie typów, — bardziej lub mniej krótkogłowych, ciemniejszych lub jaśniejszych. Mieszańcy ci byli poza tem b. często niejednolici z punktu widzenia pigmentacji: t. zn. posiadali np. piwne oczy przy jasnych włosach, lub odwrotnie — zielone albo szare oczy przy ciemnych włosach.

Przytoczone tu fakty nasuwają przypuszczenie, że typ presłowiański powstał, a raczej, że powstała koncepcja takiego typu, poprostu wskutek tego, iż brano za przedstawicieli jakiegoś nowego typu wyniki skrzyżowania rozmaitych typów z typem laponoidalnym, — prastarym zdaje się elementem na naszych terytorjach. Mieszańcy ci dziedziczyli wskutek tego tendencję do ciemnej pigmentacji, szerokiej twarzy i nosa, oraz niskiego wzrostu. Niezależnie od tego, który z typów omawianych: nordyczny,

dynarski, homo fanobrahycephalus, czy jakkolwiek inny brał udział w tem krzyżowaniu, mieszańcy wykazują, ze względu na to, iż jedną ze stron był zawsze typ laponoidalny, pewne podobieństwo, pewną łączność, pomimo odchylenia się w kierunku coraz innego typu, dając wrażenie owej „plastyczności”, o której mówiliśmy powyżej, a którą starano się wytłumaczyć jako coraz to inne odchylenie od początkowo wysuniętej koncepcji tego typu. W związku z tem ośrodki silniejszego występowania tego t. zw. „presłowiańskiego” typu należy rozumieć poprostu jako ośrodki przetrwania do dni dzisiejszych, w postaci już jedynie mieszańców, — tego prastarego typu, zamieszkującego niegdyś znaczniejsze terytorja w Europie, — typu już tylko gdzieśgdzie występującego w czystej postaci i zwanego wówczas laponoidalnym. W Polsce przetrwa on właśnie najlepiej na południowo-zachodnich krańcach i tam go jako laponoida znajdujemy. Najbardziej bodaj został on rozmyty na naszych kresach północno-zachodnich, gdzie trudno go się już dziś doszukać — pod silnym nawarstwieniem znacznie później przybyłych tu elementów. Na tablicach XIII i XIV podają cały szereg fotografii osobników, które zdają się być wynikiem przekrzyżowań rozmaitego rodzaju na podłożu laponoidalne. Specjalnie ciekawi pod tym względem są chlopi z Grodzieńskiego (rys. 72 i 73) i kurpianka (rys. 74 i 75); Żadne z nich nie przedstawia jednak czystego typu laponoidalnego.

Zaznajomiliśmy się dotychczas z zagadnieniem: które z typów podstawowych Europy złożyły się na tę mieszaninę, jaką przedstawia dziś z punktu widzenia antropologii ludność zamieszkała na terytorjum państwa polskiego. Przekonaaliśmy się, że najliczniejszym jest typ, nie przez wszystkich uznany za typ podstawowy, homo fanobrahycephalus, t. j. typ bałtycki, jasnego krótkogłowca; że spotykamy się poza tem z przedstawicielami wszystkich 4 typów podstawowych Europy: nordyjskiego i dynarskiego częściej, alpejskiego rzadziej, najrzadziej zaś (tylko na południowo-wschodnich rubieżach) — nadśródziemnomorskiego; że na całym niemal terytorjum spotykamy się z mieszkańcami prastarego elementu niskorosłego, ciemnego, o szerokiej twarzy i nosie, który jedynie w południowych częściach naszego kraju dał się wykazać we względnie czystej postaci. Wspomnieliśmy poza tem o jakimś bliżej niezbadanym jasnowłosym niskim długogłowcu, którego obecność jest zdaje się pewna na Mazowszu (w niewielkiej zresztą bardzo ilości) oraz o jakimś przekształceniu typu dynarskiego, który w postaci charakterystycznego, lecz jasnego elementu został znaleziony na południu Lubelszczyzny.

Bezwątpienia możnaby się u nas doszukać osobników, wnoszących nam inne jeszcze, obce nam zasadniczo, elementy rasowe. Do takich należą niewątpliwie elementy mongolskie, wniesione do naszego kraju, bądź przez najazdy tatarskie, bądź też bezpośrednio przez osadnictwo tatarskie — specjalnie silne na Rusi Litewskiej, które

przekazało dziś żyjącym potomkom swoim pewne cechy mongoloidalne: jak skośne oczy, czarne włosy i t. d.

Drugi daleki nam pierwiastek rasowy wnieśli — w minimalnym zresztą stopniu — ormianie, przenikający do nas od południo-wschodu i osiedlający się u nas jako kupecy od stuleci. Pierwiastkiem tym jest typ t. zw. przednioazjatycki, czy też armenoidalny, nad którym zatrzymaliśmy się parę chwil przy omawianiu pokrewnego mu typu dynarskiego, od którego różni się zasadniczo niskiem wzrostem, wykazując poza tem inne cechy te same, silniej tylko zaznaczone. Jest to przyczyną, że pierwiastek ten, przyniesiony na nasze kresy południowo-wschodnie, nie odcina się zbyt jaskrawo od ogólnego tła ludności o dynarskiem zabarwieniu, lecz przeważnie zlewa się z niem całkowicie.

Osadnictwo holenderskie na wybrzeżu bałtyckiem, któremu zawdzięczamy zniemczoną dziś niemal zupełnie ludność niektórych osad na północy Pomorza (osada Hel na półwyspie Helu, wieś Holendry koło Karwi i inne), nie wniosło nam prawdopodobnie żadnych nowych pierwiastków rasowych, prócz tych, które wsiąkały do nas stale, choć powoli, z północy, ze Szwecji, i z sąsiadujących z nami od zachodu Niemiec.

Żydzi, rozrzućeni po naszych miastach i miasteczkach, gdzie niejednokrotnie stanowią większość mieszkańców, jakkolwiek współżyją z nami już od setek lat, wobec całkowitego niemal dotychczasowego odseparowania społeczeństwa żydowskiego, nie wpłynęli wyraźnie swym odrębnym zespołem cech na rasową strukturę społeczeństwa polskiego. Wpływ ten może jednak zaznaczyć się w przyszłości, przynajmniej w pewnych warstwach naszego społeczeństwa, wobec wielkiej ilości małżeństw mieszanych polsko-żydowskich w warstwie tak zwanej „inteligencji”. Obcemi typami rasowymi, które przez Żydów przeniknąć mogą do społeczeństwa polskiego, byłyby: typ przednioazjatycki i armenoidalny i semicki. Inne typy, jak to wykazała Lipcówna, występujące zresztą w minimalnej ilości, są te same, co i spotykane wśród innych grup narodowościowych na terenie Polski: a więc nordyjski, dynarski i t. d., — przeto one nie nowego do struktury antropologicznej Polski nie wniosą. — Co innego dwa pierwsze typy. Przednioazjatycki typ, specjalnie silnie występujący u wszystkich Żydów wschodnich, do których również należą polscy Żydzi, noszący nazwę aszkenazyjskiego typu żydowskiego, omówiliśmy, mówiąc o Ormianach. Typ semicki natomiast spotyka się w znacznie większym procencie u Żydów południowo-zachodnich, między innemi u Żydów hiszpańskich; nosi on nazwę spanyolskiego lub sefardyjskiego i jest dla nas zupełnie obcym. Długogłowy o wąskiej twarzy i prostym wąskim nosie, a szparze ocznej migdałowatej zbliża się ogromnie do typu nadśródziemnomorskiego, od którego jest wyższy (zdaniem wielu autorów, pomiędzy obu temi typami zachodzi bliskie pokrewieństwo!). Wśród naszych Żydów jest to typ stosunkowo rzadszy. Cechy, które uważamy za „żydowskie”

uwarunkowane są przede wszystkim przednioazjatyckim składnikiem; specjalnie duży, garbaty, haczykowaty niekiedy, t. zw. u nas „żydowski nos”, jest właśnie tego pochodzenia.

Czy istnieje polski typ rasowy? Na tem zakończymy ten najogólniejszy szkic struktury antropologicznej ludności naszego kraju. Może on ulec pewnym zmianom, a z pewnością ulegnie uzupełnieniom po przeprowadzeniu ściślejszej bezpośredniej analizy antropologicznej ludności poszczególnych okolic, analizy przeprowadzonej bezpośrednio na zebranych materiale, a nie drogą wnioskowania pośredniego, opartego na zestawieniach statystycznych, jak np. z porównywania średnich podanych przez dawniejszych autorów, bądź obliczonych dla oddzielnych jednostek administracyjnych na podstawie materiałów zgromadzonych przez Wojskowe Zdjęcie Antropologiczne. Z powyższego szkicu wynika przede wszystkim pewien wniosek, który jest odpowiedzią na bardzo często stawiane pytania: „Jakie są cechy charakterystyczne dla „typu polskiego”, lub jak wygląda „typowy Polak”? Nie możemy wymienić cech charakterystycznych „typu polskiego” ani opowiedzieć jak wygląda „typowy Polak” — bo nie ma ani „typu polskiego” ani „typowego Polaka”. Na terenie Polski występują te same typy antropologiczne, co i w innych krajach Europy, jedynie procentowe ustosunkowanie tych typów będzie w każdym kraju inne i inne mogą być jakieś poboczne domieszki, uzależnione położeniem geograficznym danego kraju. Pewnego typu zresztą może nie być wcale, a za to silniejsze znaczenie dla danej struktury mogą uzyskać inne, poza-europejskie, typy rasowe. We Włoszech na przykład typu bałtyckiego — homo fano-brachycephalus, będzie niewątpliwie bardzo mało, albo i wcale, lecz stwierdzić tam będzie można jakieś domieszki pochodzące z Afryki, natomiast w Rosji wpływ mongoloidalnych elementów będzie grał poważną rolę. W Polsce nie spotykamy się, jak widzieliśmy, z jakimiś tylko na nią działającymi wpływami. To też typy mieszkańców, które u nas spotykamy, można spotkać równie dobrze u nas, jak w którymkolwiek innym z państw europejskich, a specjalnie państw sąsiednich, o podobnej do naszej strukturze rasowej¹⁾.

Krzywicki sądzi, iż choć nie ma typu polskiego, są jednak typy polskie. Rozumie on przez to „typy wtórne” i przypuszcza istnienie stabilizowanych grup na poszczególnych mniejszych terytorjach, lub wśród pewnych

drobniejszych grup etnicznych: kaszubów, mazurów, huculów i t. d. — Nie sądzę, aby i to było słuszne. Przypuszczam, że przyszłe dokładne badania w wyjątkowych chyba przypadkach stwierdzić będą mogły utworzenie się jakiegoś nowego typu. Ograniczą się, przypuszczam, do sprecyzowania ujęcia, jakie typy, i w jakiej ściśle ilości, biorą udział w strukturze rasowej danej grupy, i jacy mieszkańcy wskutek tego powstają. Nie przypuszczam, ażeby na terenie naszych ziem znalazły się warunki odpowiednie do wytworzenia z tych mieszkańców grupy stabilizowanej, przekazującej, jako zespół, swe cechy dziedzicznie, — słowem, do wytworzenia nowego typu.

Zróżnicowanie rasowe a społeczne. W naszym szkicu struktury rasowej Polski nie poruszaliśmy jeszcze jednego zagadnienia, które chcę tu w paru słowach omówić. To sprawa zróżnicowania społecznego. To znaczy: czy w rozmaitych warstwach społecznych procentowość występowania poszczególnych typów jest taka sama? Jeśli naprz. znajdziemy, że w jakiejś okolicy przeważającym, najczęściej występującym typem jest typ, powiedzmy, bałtycki, mniej liczny nordyjski, a najmniej liczny laponoidalny, czy tego rodzaju stosunki występować będą we wszystkich warstwach społecznych: u ludu na wsi, u właścicieli większej własności ziemskiej, u mieszkańców znajdującego się na badanym obszarze miasta i t. d.? Zagadnienie to jest równie ciekawe, jak trudne do rozwiązania, ze względu na brak odpowiednich zestawień, brak nawet odpowiednich materiałów. Było ono już jednak w antropologii polskiej poruszane, przyczem wysuwano przypuszczenia następujące:

Jeśli chodzi o porównanie ludności wiejskiej z ludnością miast, to wysuwano koncepcję, iż do miasta wychodzą ze wsi na zarobek przedstawiciele typów antropologicznych mniej żywotnych, mniej obrotnych, np. t. zw. „presłowiańskiego” (t. j. jacyś mieszkańcy elementu laponoidalnego), alpejskiego, ewent. bałtyckiego. Typy nordyczne miałyby stosunkowo najrzadziej emigrować do miasta. Wyniki takie — o ile są słuszne — byłyby całkowicie sprzeczne z temi, jakie niegdyś stwierdzono w Niemczech, gdzie do miast wywędrowywać miały właśnie typy nordyjskie w największej ilości, co tłumaczono cechami psychicznymi tego typu: większą przedsiębiorczością i inteligencją. Ponieważ badań na szerszą skalę u nas nie prowadzono, można je uważać co najwyżej za zapoczątkowane, a kwestję tę należy uznać za otwartą i czekać na rezultaty przyszłych badań w tym kierunku.

Zagadnienie różnic pomiędzy ludem wiejskim a właścicielami większej własności w tych samych okolicach, względnie pomiędzy ludem a ubogą nawet szlachtą, było już również w naszej literaturze antropologicznej poruszane. Jeden ze stwierdzonych punktów jest u wszystkich autorów jednakowy: wszystkie pomiary są u szlachty większe, czyli że jest ona naogół wyższa, dorodniejsza od ludu naszego. Jest to, oczywiście, wynik lepszych warunków ekonomicznych,

¹⁾ To, co się często określa, jako polski typ rasowy, zależy przede wszystkim od momentów zupełnie z rasowymi niezwiązanych: ubrania, sposobu bycia, ruchów i t. d. Jakże często mówimy o kimś, kto długo mieszkał zagranicą, w zupełnie obcym otoczeniu, iż „zfrancuział”, albo też że „zrobił się z niego typowy Anglik” albo „typowy Amerykanin”! Przyczyną są wówczas momenty już wspomniane, a poza tem jeszcze jeden, który zdaje się mieć w tych sprawach pierwszorzędne znaczenie: to kształtujący specjalnie okolicę wpływ języka, jakiego się używa. Kwestje te nie są, oczywiście, jeszcze naukowo zbadane, nie wiem, jaki jest i w czem się dokładnie wyraża ten wpływ. Obserwacje z życia codziennego zdają się jednak powyższe przypuszczenia całkowicie potwierdzać.

w jakich znajduje się szlachta, a które pozwalają organizmom młodych rozwijać się normalnie, podczas gdy u ludu złe odżywianie, nadmierna praca, niehigieniczne warunki działają hamująco na rozwój, co, przede wszystkim, odbija się na wzroście. — Co do innych różnic zdania są podzielone. Jedni mianowicie chcą widzieć wśród szlachty silniejsze występowanie typu dynarskiego, powodujące większy procent elementów ciemnych i większą krótkogłowość szlachty w porównaniu do ludu, inni — większy wpływ elementów nordyjskich, północno-europejskich. Pierwszą z tych koncepcyj chciano wiązać z silniejszym udziałem terenów Małopolski, gdzie właśnie typ dynarski występuje, w organizacji państwa polskiego w jego historycznym rozwoju. Druga, natomiast, tłumaczyła większą „nordyjskość” szlachty bądź najazdem gockim czy normandzkim przy tworzeniu państwowości polskiej, bądź właściwościami psychicznymi tego typu, który — jako zdolniejszy — w silniejszym, niż inne typy, stopniu wysuwał się na wyższe stanowiska, zdobywał lepsze warunki materialne i w coraz to większej ilości przenikał do stanu szlacheckiego. Rozbieżność zdań w tej sprawie jest dowodem, że nie jest ona jeszcze gruntownie zbadana i, tak jak zagadnienie poprzednie, wymaga dalszych prac w tym kierunku.

Zastosowanie praktyczne wyników badań antropologicznych. Jak widzimy, luk i braków w zagadnieniach dotyczących antropologii Polski jest jeszcze mnóstwo. I nie dziwnego. Antropologia jest wogóle jeszcze stosunkowo bardzo młodą nauką, a poza tem wszak od tak niedawna mamy własną państwowość, która może nam dopomóc w przezwyciężeniu materialnych trudności i przeprowadzeniu planowego gromadzenia materiału antropologicznego. Przyznać trzeba, że już sporo zrobiono. Już samo Wojskowe Złężenie Antropologiczne jest olbrzymim przedsięwzięciem, które pozwoliło na sporządzenie map, dotyczących rozkładu poszczególnych cech w Polsce. Zestawienie ich pozwala na wysunięcie koncepcyj, zarówno dotyczących poszczególnych zagadnień jak i ogólnych, dotyczących struktury rasowej Polski, stanowiąc niejako schemat dalszych badań, bardziej szczegółowych.

Wnioski zaś, do których te badania nas doprowadzą, posiadać mogą pierwszorzędne znaczenie, nie tylko z tak zwanego „czysto naukowego”, a więc jak gdyby nikomu niepotrzebnego, niepożytecznego punktu widzenia. Takich wniosków właściwie wogóle nie ma! Wszystko, co kiedykolwiek zdobywa nauka, wszystkie wiadomości, które narazie wydać się mogą nikomu niepotrzebne, stają się punktem wyjścia, lub pomocą do zdobycia takich, których bezpośredni pożytek jest dla wszystkich oczywisty! Gdy małżonkowie Curie pracowali nad ciałami promieniotwórczymi, nikomu nie przychodziło do głowy, iż pracują oni nad zdobyciem dla ludzkości tego jedyne go potężnego oręża, — jakim się stał rad w walce ze straszliwą chorobą — z rakiem! A pierwsze doświadczenia nad zjawiskami z dziedziny elektryczności?

Traktowano je niemal jako zabawkę, nie przypuszczając nawet, jakie znaczenie w życiu ekonomicznym świata posiadać będzie zastosowanie siły elektrycznej w technice i przemyśle!

Antropologia znajduje się szczęśliwie w tym obecnie okresie swego rozwoju, gdy wartość praktyczna jej wyników zaczyna już być należycie oceniana. Dowodzi tego właśnie choćby fakt zwrócenia się naszej wojskowości do antropologii o pomoc w bliższym zapoznaniu się z materiałem ludzkim, z którego wojskowość, jak już wspominałam, wyciągnąć chce jaknajbardziej praktyczne wnioski. A w iluż jeszcze innych dziedzinach życia społecznego antropologia może oddać i odda z pewnością ogromne usługi, chroniąc od błędów, które odbijają się nieraz fatalnie na życiu nie tylko jednostek, ale i całych społeczeństw. Weźmy np. szkolnictwo. Wszak kwestja wieku, w którym państwo nakłada obowiązek posyłania dziecka do szkoły, jest kwestją zależną od wyniku badań nad strukturą rasową ludności każdego kraju. Jeśli bowiem we Francji lub we Włoszech 6 lat jest wiekiem już odpowiednim, w Anglii lub Szwecji byłby on stanowczo za wczesny. Dziecko 6-cio letnie bowiem typu nordyjskiego jest właściwie młodsze od 6-cio letniego dziecka typu nadśródziemnomorskiego. Spowodowane jest to stwierdzoną przez antropologię różnicą w tempie rozwoju i dojrzewania obu tych typów: szybkiego u typu nadśródziemnomorskiego, powolnego u typu nordyjskiego.

Sprawa metod, stosowanych w szkolnictwie, zahacza bezwątpienia o najistotniejsze zagadnienia z antropologii psychicznej. Bynajmniej nie jest obojętny z tego punktu widzenia fakt, że w szkolnictwie francuskim kładziony jest ogromny nacisk na sprawę stawiania stopni, oraz że stosowany jest tam po zatem system rozmaitych kar i nagród za złe lub dobre sprawowanie, za złe lub dobre postępy w nauce, podczas gdy w Anglii, Niemczech i krajach Skandynawskich systemy te nie grały tak wielkiej roli i istad właśnie wyszedł prąd zdążający do zniesienia wogóle ocen w szkołach. Jest to poprostu konsekwencja różnic w psychice typów antropologicznych, wchodzących w skład ludności tych krajów: tak licznie we Francji występujący typ nadśródziemnomorski jest nadzwyczaj ambitny i wrażliwy na współzawodnictwo, podczas gdy dla dziecka typu nordyjskiego momenty te nie posiadają właściwie znaczenia: ani go tak zły stopień nie martwi, ani jakaś nagroda, czy odznaczenie tak nie raduje, jak jego kolegę z południowej Francji.

Gdybyśmy się z temi momentami antropologicznymi liczyli, o ileż mniej przeżywałyby nasze dzieci rozmaitych dramatów w wieku szkolnym. Nie wymawialibyśmy wysokiemu, cienkiemu, niebieskookiemu blondasowi zbyt dzieciniego usposobienia i braku przejęcia się sprawami szkolnymi i nie dawalibyśmy mu za przykład jego kolegę w tym samym może wieku, ale ciemnego i niskiego. Wiedzieli byśmy, iż ten jego kolega, należąc do typu rasowego szybciej dojrzewającego, jest faktycznie od pierwszego

starszy, doroślejszy. To też u nas, gdzie, jak przekonał się, mamy ogromną mieszaninę typów, u nas na terenie mieszania się typów południowych z północnymi, bodaj więcej, niż w jakimkolwiek innym kraju, palącą jest sprawa metod indywidualizacji w nauczaniu, to znaczy liczenia się z odrębnościami psychiki ucznia, która w pierwszym rzędzie jest wynikiem jego przynależności rasowej.

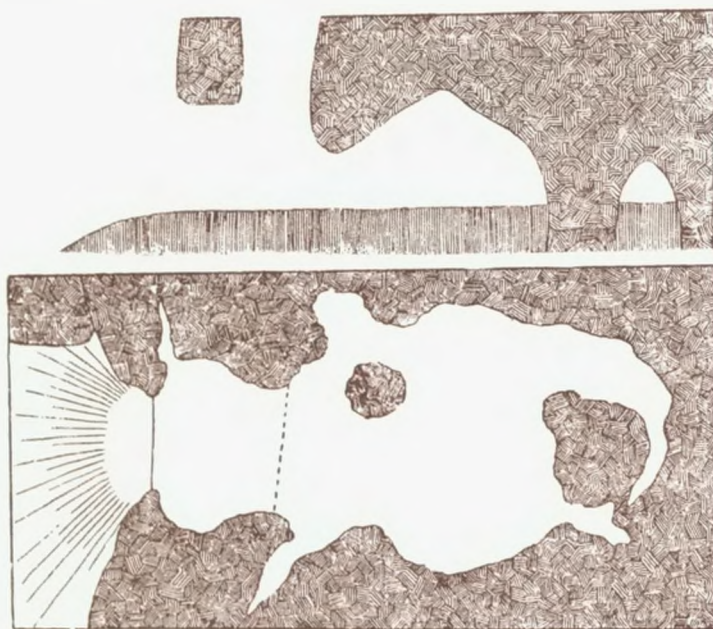
Poruszyłam znaczenie wyników badań antropologicznych dla szkolnictwa, może dlatego, iż jest to temat dla każdego z nas, dbającego o należyty rozwój naszej młodzieży, ciekawy i wszystkim nam leżący na sercu.

Drugą taką sprawą, obchodzącą szerokie warstwy społeczeństwa, jest paląca sprawa naszej polityki emigracyjnej, a która bynajmniej nie zależy jedynie od naszej w tym względzie decyzji, lecz przede wszystkim od polityki populacyjnej państw, do których emigracja nasza się kieruje. W polityce zaś emigracyjnej tych państw coraz większą rolę odgrywają zagadnienia związane nie tylko z ekonomiczno-społecznymi momentami, ale ściśle i bezpośrednio z pewnymi kwestjami antropologicznymi. Chodzi tu mianowicie o badania antropologiczne nad krzyżowaniem ras i ocenę z punktu widzenia wartości biologicznej i społecznej potomstwa, które jest jego wynikiem. O ile bowiem przez długie lata uważano za niezmiernie pożyteczną domieszkę „świeżej” krwi dla, jak mówiono, odświeżenia społeczeństwa, przyczem częstokroć pod słowem „świeża” rozumiano „obca”, o tyle dziś pożyteczność tego rodzaju „wlewania” nowych elementów rasowych stoi zasadniczo pod wielkim znakiem zapytania. Okazuje się mianowicie, na podstawie bardzo ciekawych zestawień statystycznych, dotyczących przede wszystkim Norwegji, iż mieszańcy dalekich sobie antropologicznie typów, a mianowicie Norwegów, wśród których przeważa typ nordyjski i ewentualnie bałtycki, z Lapończykami, odznaczają się nadzwyczaj małą odpornością na szereg chorób. Są oni specjalnie nieodporni na gruźlicę płuc, raka oraz wykazują brak pewnej równowagi psychicznej, prowadzącej zazwyczaj do wykołajania się jednostek. Wnioski te oparte na

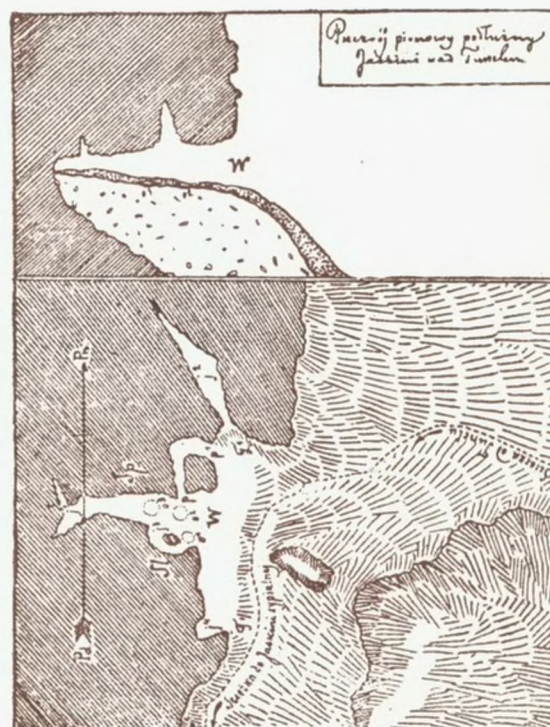
zestawieniach statystycznych nie są jeszcze, jak to ich autorzy sami przyznają, zupełnie pewne i mają być sprawdzane przy pomocy bardziej dokładnych i szczegółowych badań w tym kierunku. Możliwość ich prawdziwości wystarczyła już jednak do prowadzenia usilnej propagandy za wstrzymaniem, na wszelki wypadek imigracji z tych państw, które posiadają ludność o odmiennym składzie rasowym, o elementach obcych ludności państwa wpuszczającego imigrację. Zakaz imigracji miałby być utrzymany do chwili osiągnięcia wyników odpowiednich badań antropologicznych, które, bądź potwierdziłyby przypuszczenia co do złego wpływu krzyżowania się ras, bądź też im zaprzeczyły. W pierwszym przypadku potwierdziłyby tem samem słusność wprowadzenia ograniczeń dla imigracji; jedynie w drugim przypadku państwa zainteresowane mogłyby znieść wszelkie ograniczenia ze sprawą imigracji związane.

Możnaby tu jeszcze przytoczyć cały szereg przykładów z rozmaitych dziedzin życia indywidualnego i społecznego, w którym momenty natury antropologicznej grają pierwszorzędną rolę, że przytoczę wielkie problemy związane z zagadnieniami eugenicznymi (poprawy rasy), polityki populacyjnej wewnątrz państwa i t. d. i t. d.

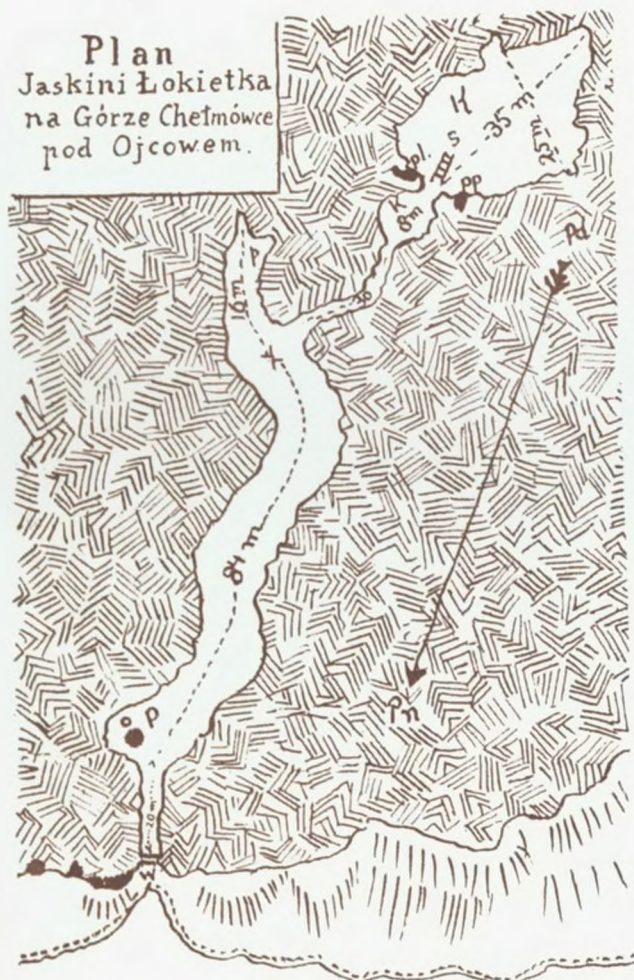
Zaprowadziłoby to nas może zadaleko. I to, co tu powiedziałam, przekonywa nas chyba dostatecznie, że zagadnienia zróżnicowania rasowego, traktowane dotychczas jako zagadnienia natury czysto teoretycznej, stać się powinny problematami interesującymi całe nasze społeczeństwo. Praca nad ich badaniem tak jak to jest w sąsiednich, imponujących swą organizacją Niemczech, winna być jaknajintensywniej poparta przez nasze państwo i całe społeczeństwo. Wtedy dopiero można będzie myśleć o najlepszym, najcelowszym użyciu najcenniejszego materiału jaki posiadamy: materiału ludzkiego. Dopiero wówczas będziemy mogli kardynalną zasadę dobrej organizacji „*the right man on the right place*”, t. j. „właściwy człowiek na właściwym miejscu”, wcielić w życie w naszej potężnie rozwijającej się państwowości.



1



2

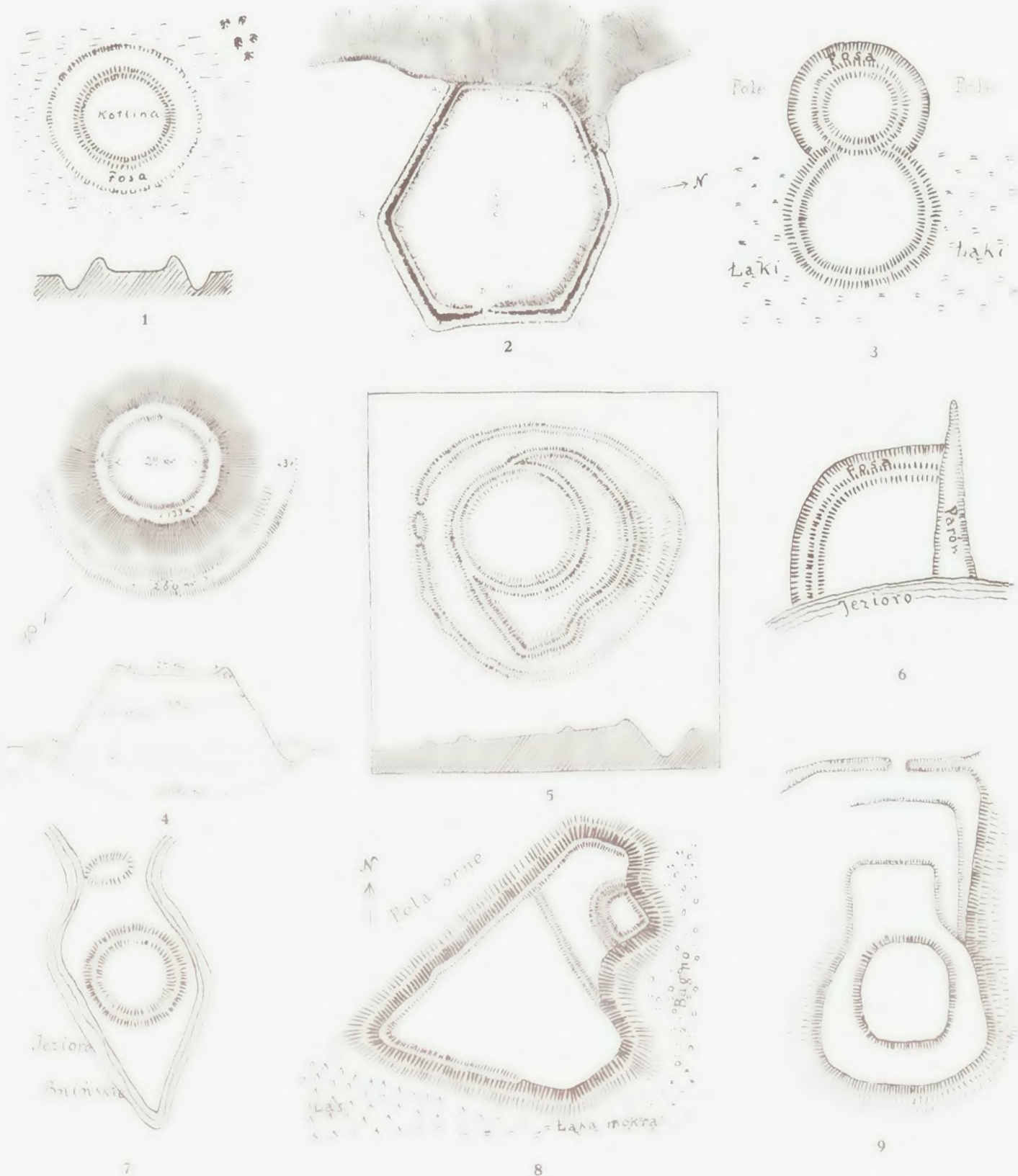


3



4

1. Jaskinia Mamutowa pod Wierzchowiem. 2. Jaskinia nad Tunelem w wąwozie Stodoliska pod Ojcowem. 3. Jaskinia Łokietka pod Ojcowem. 4. Część planu jaskini w Bilezu Żółtym, w pow. borszczowskim.



1. Jarantów, pow. kaliski. 2. Stradów, pow. pińczowski (Małopolska). 3. Morawin, pow. ostrowski (Wielkopolska). 4. Rzędków, pow. rawski (Mazowsze). 5. Kolendziany Wielkie, pow. czortkowski (Małopolska Wschodnia). 6. Lubin, pow. mogileński (Wielkopolska). 7. Bnin, pow. sremski (Wielkopolska). 8. Milejów, pow. lubelski (Lubelskie). 9. Bilony, pow. telszewski (Litwa).

Dr. JÓZEF KOSTRZEWSKI
Prof. archeol. przedhist. na Uniw. Poznańskim

I. PRADZIEJE ZIEM POLSKICH

1. ZNACZENIE I OCHRONA ZABYTEKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH¹⁾.

Prehistorję albo archeologję przedhistoryczną nazywamy naukę, mającą za zadanie odtworzenie zamierzonego okresu dziejów ludzkości, poprzedzającego czasy historyczne, t. zn. czasy, z których posiadamy dokumenty, akty lub inne źródła pisane. Z czasów przedhistorycznych takich świadectw nie posiadamy, to też w przeciwieństwie do historii prehistorja opiera się przede wszystkim na zabytkach przedhistorycznych, znajdujących w ziemi lub zachowanych na jej powierzchni, będących jedynymi dowodami życia i działania ówczesnych ludzi. Jako zabytek przedhistoryczny określamy każdy przedmiot, pochodzący z czasów wyprzedzających początek historii pisanej na danym obszarze, o ile jest on dziełem rąk ludzkich lub wykazuje ślady działalności człowieka. Do zabytków tego rodzaju zaliczamy więc broń, narzędzia i ozdoby człowieka przedhistorycznego, wykonane przezeń dzieła sztuki i przedmioty jego kultu religijnego, jego groby i ślady mieszkań. Do zabytków przedhistorycznych w szerszym znaczeniu tego słowa należą także przedmioty, nie będące dziełem rąk człowieka pierwotnego, lecz używane tylko przezeń, i rzucające pewne światło na jego zajęcie i stan jego kultury. Takimi zabytkami będą więc n. p. kości zwierzęce, znalezione w warunkach, które wskazują, że służyły one człowiekowi ówczesnemu za pokarm. Zabytkiem przedhistorycznym będzie także węgiel drzewny, znajdujący w osadach przedhistorycznych, ponieważ rzuca on pewne światło na rodzaj drzew, rosnących wówczas w pobliżu danej osady, będzie nim dalej zboże zwęglone z takichże osad lub odciski ziarn zbożowych na skorupach naczyń przedhistorycznych, wreszcie bryły surowego krzemienia, bursztynu, muszle i inne okazy przyrody żywej czy martwej, o ile znajdą się

w warunkach nasuwających przypuszczenie, że zostały celowo zgromadzone przez człowieka przedhistorycznego. Zabytki przeddziewowe dzielimy na zabytki nieruchome i ruchome. Pierwsze znajdują się zwykle na powierzchni i tworzą część składową krajobrazu, należą więc do tej grupy nasypy ziemne, grobowe czy mieszkalne, np. okopy (grodziska), wały podłużne i mogiły (kurhany), dalej jaskinie, zamieszkiwane w czasach przedhistorycznych, kopalnie krzemienia i innych surowców, kregi kamienne i oddzielne kamienie ustawiane n. p. t. zw. baby kamienne i podobne posągi prymitywne, wreszcie pozostałości osad nawodnych w postaci pali i zabytków znajdujących w ich pobliżu. Do zabytków ruchomych zaliczamy, oprócz luźno znajdujących przedmiotów, przede wszystkim emmentarzyska płaskie i znaczną większość osad (z wyjątkiem grodzisk, jaskiń i osad nawodnych).

Dla ułatwienia zorientowania się, jak wyglądają poszczególne rodzaje zabytków, z którymi najłatwiej zetknąć się można w terenie, podaję tu krótki przegląd najważniejszych zabytków nieruchomych i ruchomych. Naturalnem schronieniem człowieka przed zimnem i słotą były od najdawniejszych czasów jaskinie, występujące na obszarach skal wapiennych i gipsowych. Do pierwszej grupy należą stosunkowo niewielkie groty w pasmie krakowsko-wieluńskim, szczególnie liczne w okolicy Krakowa i Ojcowa (tabl. I, 1-3; tabl. V, 1), zawierające liczne ślady pobytu człowieka przedhistorycznego, poczynając od starszej epoki kamiennej (natomiast jaskinie tatrzańskie nie dostarczyły żadnych śladów zamieszkania w czasach przeddziewowych), do drugiej grupy, jaskiń gipsowych, należą niezwykle rozległe i w całości dotąd niezbadane jaskinie w Bilezu Złotym (tabl. I, 4) i w Krzywcu, w Małopolsce wschodniej, z których pierwsze zawierają bardzo ciekawe znaleziska z młodszej epoki kamiennej.

Inną grupą zabytków nieruchomych, rzucającą się łatwo w oczy laikowi, są t. zw. grodziska (por. tabl. II), znane w rozmaitych częściach Polski pod różnemi nazwaniami (gro-

¹⁾ Por. pracę R. Jakimowicza, dyr. P. Muz. Archeologicznego w Warszawie, p. t. „Ochrona zabytków przedhistorycznych” (Wiadomości Archeologiczne, tom X., Warszawa, 1928).

dziska, zamczyska, wały, okopy i t. d., a na Litwie zwane pilkalniami). Są to szczątki dawnych warowni ziemnych, pochodzących przeważnie z samego końca czasów przedhistorycznych. W grodziskach tych, budowanych zbiorowym wysiłkiem całej okolicznej ludności, i doskonale wykorzystujących naturalną obronność terenu, szukano ochrony w czasie napadów nieprzyjacielskich plemion. Na podstawie formy grodzisk dzielimy je na dwie główne grupy: *pierścieniowate* (tabl. II, 1-3, 5 i 7-8), składające się z dość rozległego zwykle wału, otaczającego kotlinowate zagłębienie, oraz *stożkowate* (tabl. II, 4 i 9), złożone z środkowego nasypu w kształcie ściętego stożka, otoczonego najczęściej wałem i fosą, a nieraz dwoma wałami i fosami. Oczywiście i grodziska typu pierwszego są nieraz otoczone fosą, a często też nie mają one kształtu kolistego, lecz inny: owalny, trójkątny, czworoboczny i t. p., zależnie od warunków terenowych. Wyzyskując naturalne warunki terenu, ograniczano się nieraz do budowania tylko trzech stron wału, jeżeli jednym bokiem gród przylegał n. p. do jeziora lub kończył się ścianą z natury stromą i trudno dostępną, a nieraz potrzebowano wznosić tylko dwie ściany, gdy jeden bok przylegał do jeziora, a drugi ubezpieczony był parowem (por. tabl. II, 6). Nierzadko po pewnym czasie grodzisko okazywało się zbyt ciasne, a wówczas trzeba je było powiększać przez dodanie drugiego, większego wału (tabl. II, 3). Nieraz też już z góry sypano kilka koncentrycznych wałów, dla powiększenia obronności grodu. Pierwotnie wały różniły się swym wyglądem znacznie od stanu obecnego, przeważnie nie miały bowiem ścian ukośnych, lecz pionowe, składały się bowiem z konstrukcji drewnianej w postaci skrzyń budowanych z bali podłużnych i poprzecznych, wypełnianych ziemią ubijaną i dopiero po spaleniu lub rozwaleniu się owej budowli drewnianej wały rozsypały się ku bokom i przybrały dzisiejszą postać. Na szczycie wałów i na dnie rowów otaczających je (fos) znajdowały się szeregi zastrzonych żerdzi, t. zw. ostrokoły, potęgujące jeszcze obronność grodów.

Zewnętrznie dość podobne do niektórych, grodzisk, głównie stożkowatych, są liczne *kurhany*, szczególnie wysokie, jakie spotykamy głównie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, jednakże różnią się one od grodzisk przede wszystkim odrębnym swym przeznaczeniem, służyły bowiem nie do celów obronnych, lecz jako groby. Forma i zawartość kurhanów w poszczególnych okresach i okolicach wykazuje ogromną różnorodność. Nie mogąc tu omawiać wszystkich odmian, przedstawimy tylko główne typy. Na podstawie obrządku pogrzebowego wyróżniamy kurhany *szkieletowe* i *ciałopalne*. W młodszej epoce kamiennej spotykamy na obszarze Pomorza, północnej Wielkopolski i części północnego Mazowsza mogiły w kształcie podługowatego trójkąta, a później także okrągłe, obłożone z zewnątrz kamieniami i mieszczące wewnątrz skrzynię kamienną z większą zwykle ilością szkieletów (tabl. III, 1). Z tegoż czasu znamy też kurhany na Wołyniu i we wschodniej Małopolsce, najczęściej usypane z samej ziemi, nieraz jednak zawierające środkowy nasyp kamienny, w którym znajduje się szkielet,

i otoczone kręgiem kamiennym (tabl. III, 2). Dość podobnej konstrukcji są także późniejsze mogiły, pochodzące z II okresu epoki bronzowej, spotykane w południowej Wielkopolsce i na Śląsku, zawierające również w obrębie nasypu ziemnego środkowe jądro kamienne ze zwłokami nieboszczyka i obłożone kamieniami na obwodzie (tabl. III, 5). Szczególnie okazałe są mogiły scytyjskie z początku epoki żelaznej, występujące na terytorjum Ukrainy i sięgające także na obszar wschodniej Małopolski. Dochodzą one do wysokości kilkunastu metrów i mają nieraz do 60 m. w średnicy. Wewnątrz znajduje się często ogromna komora grobowa, zbudowana z drzewa, dostępna przy pomocy pionowego szybu lub długiego korytarza (tabl. III, 3). W okresie rzymskim pojawiają się na Pomorzu mogiły usypane w całości z kamieni, mające do 20 m. w średnicy, usypane nad grobem szkieletowym, wkopanym do 1,70 m. wgłąb poniżej powierzchni (tabl. III, 4). Bardzo licznie spotykamy kurhany z szkieletami wewnątrz w okresie wczesnohistorycznym i to zarówno na Pomorzu, gdzie są one często czworokątne, obłożone dużymi głazami i zawierają większą ilość szkieletów, jak na terytorjum ziem wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie występują rozmaite odmiany mogił, zależnie od okolicy.

Pierwsze kurhany ciałopalne spotykamy w Polsce dopiero w III okresie epoki bronzowej, w obrębie kultury łużyckiej. Kurhan usypany jest bądź to z ziemi i mięci w sobie tylko jądro kamienne, otaczające popielnicę z kośćmi spalonymi, bądź też całkowicie z kamieni, jak to widzimy u kurhanów podobnych na Kaszubach (por. tabl. III, 6) lub w Łowickiem. W wczesnym okresie żelaznym spotykamy na Pomorzu mogiły kamienne, zawierające jedną lub kilka skrzyń z płyt kamiennych z większą ilością popielnic wewnątrz (tabl. III, 7). Prostą budową odznaczają się kurhany kamienne typu siedleńskiego, sypane na miejscu, na którym dokonano spalania nieboszczyka na stosie, zawierające zatem pod kamieniami warstwę ciemnej przepalanej ziemi, z porozrzucanymi kośćmi spalonymi, węglami drzewnymi, szczątkami naczyń glinianych i innymi darami grobowymi, w które wyposażono nieboszczyka. Beładny układ przedmiotów w owej warstwie ciemnej wskazuje, że po dopaleniu się stosu nie zbierano nawet kości spalonych zmarłego w jedno miejsce, lecz od razu nad dogasającymi szczątkami sypano mogiłę kamienną. Dość podobne do kurhanów typu siedleńskiego są też mogiły z okresu wczesnohistorycznego, odkryte w Jasudowie, w Suwalszczyźnie (tabl. III, 8). Główną różnicę stanowi fakt, że warstwa ciałopalenia nie zawsze znajduje się tu na dnie mogiły, t. j. na pierwotnej powierzchni ziemi, lecz często na połowie wysokości kurhanu, a raz nawet na podwyższeniu z kamieni, które widocznie celowo zbudowano jako oparcie dla stosu.

O ile jaskinie, grodziska i kurhany rzucają się w oczy nawet laikowi, to inne rodzaje zabytków przedhistorycznych mniej zwracają uwagę i nawet fachowiec nieraz zauważy je dopiero, gdy głębsza orka, czy inna praca ludzka, sięgająca wgłąb ziemi, np. kopanie gliny czy piasku, wybieranie dolów do fundamentów, niwelowanie wyniosłości gruntu, budowa

szosy czy kolei, prace meljoracyjne, osuszanie bagien czy jezior wydobędą na powierzchnię ślady dawnych zabytków. Do tej grupy zabytków, nie zaznaczającej się niczem na powierzchni gruntu, zaliczamy oddzielne groby i cmentarzyska płaskie oraz większość osad.

Groby płaskie dzielimy — podobnie jak kurhany — na ciałopalne i grzebalne czyli szkieletowe, przy czym pierwsze są naogół młodsze i występują u nas dopiero po długim okresie gżebania zmarłych niespalonych. Najstarsze groby szkieletowe, znane w Polsce z młodszej epoki kamiennej, różnią się od późniejszych naogół tem, że zmarły ułożony jest w nich w pozycji skurczonej (tabl. IV, 7-8), przy czym skulenie jest nieraz tak silne, że kolana dotykają klatki piersiowej. Nasuwa się przypuszczenie, że zmarły został przed pogrzebaniem związany w celu uniemożliwienia mu powrotu na ziemię, jak to praktykuje się do dziś u wielu ludów pierwotnych. W czasach późniejszych zmarły spoczywa z reguły w pozycji wyprostowanej (tabl. IV, 9) lub najwyżej ma lekko podkurczone nogi, co naśladuje widocznie pozycję śpiącego. Poza tem różnice między grobami szkieletowymi z poszczególnych okresów ograniczają się do większej czy mniejszej głębokości, w której zmarłego pochowano, do różności w orientacji, t. zn. do ułożenia go głową na wschód lub w innym kierunku świata, wreszcie do sposobów zabezpieczenia zwłok, t. zn. do występowania lub też braku obłożenia kamiennego lub śladów trumny z kłody wydrążonej.

Większe różnice zaznaczają się w obrębie grobów ciałopalnych. Najbardziej rozpowszechnione są u nas groby *popielnicowe*, zawierające spalone kości zmarłego, wybrane starannie ze stosu i zebrane w osobnym naczyniu, t. zw. *urnie* albo *popielnicy*, obstawionej zwykle w kolo mniejszemi naczyniami, t. zw. *przystawkami*, częściowo zawierającemi może pokarmy i napoje, niezależnie od tego jednak mającemi zapewne służyć zmarłemu w życiu przyszłym jako zastawa stołowa. Groby takie są często obłożone wkoło kamieniami (tabl. IV, 2) a nieraz przykryte także brukiem kamiennym. Obok nich pojawiają się też groby pozbawione wszelkiego ubezpieczenia (obwarowania), jak to widzimy na tabl. IV, 1. W środkowym okresie epoki bronzowej występują na widownię na Pomorzu groby ciałopalne *skrzynkowe*, stanowiące zapewne dziedzictwo epoki kamiennej, z zamianą jedynie dawnego obrządku grzebalnego na ciałopalny. Upowszechnia się ten typ grobów we wczesnym okresie żelaznym, stając się cechą charakterystyczną całej kultury, nazywanej kulturą grobów skrzynkowych (tabl. IV, 4). Surowcem skrzyni z płyt kamiennych są może naczynia wielkie, ustawiane w pozycji obróconej do góry jako ochrona nad popielnicami w grobach t. zw. *podkłoszowych* (tabl. IV, 3). Już w młodszej epoce bronzowej zaczynają się zjawiać w Polsce pod wpływem południowym groby popielnicowe, różniące się od czystych grobów tego rodzaju ciemną, nieraz wprost czarną, tłustą zawartością przesyconą węglami drzewnymi. Są to groby popielnicowe, obsypane szczątkami stosu (tabl. IV, 5), które wsypywano do grobu, żeby nie

uronić jakiej drobnej cząstki kości zmarłego, co przy dawnym sposobie wybierania kości spalonych ze szczątków stosu, po dokonanych obrzędzie spalenia zwłok, nie zawsze dało się uniknąć. Gdy zwyczaj ten się upowszechnił, zaprzestano część ludności wkładać wogóle popielnicę do grobu, ponieważ i tak nie mogła ona teraz pomieścić powiększonej znacznie (przez popiół, węgle i inne szczątki stosu) zawartości grobu. Powstały w ten sposób *groby jamowe*, w których kości spalone ludzkie, dary grobowe i resztki stosu bezładnie zmieszane znajdują się w mniej czy więcej głębokiej jamie ziemnej (tabl. IV, 6). Nieraz nie zadawano sobie nawet trudu kopania jamy, lecz przykrywano szczątki spalone ludzkie tylko cienką warstwą ziemi. Takie groby, zachowujące się z natury rzeczy jedynie wyjątkowo, określamy jako *groby warstwowe*. Odmianą ich są omawiane wyżej *kurhany typu siedleńskiego*, w których warstwa ciałopalenia przykryta jest nasypem kamiennym.

Najdłużej zapoznaną i do dziś po macoszemu traktowaną grupą zabytków są *osady*, które podzielić możemy na *lądowe* i *na wodne*. Pomijając omawiane uprzednio jaskinie, które już w starszej epoce kamiennej służyły człowiekowi jako mieszkanie, wyróżniamy wśród osad lądowych dwie główne grupy: zagłębione w ziemię, t. zw. ziemianki, i wznoszone na jej powierzchni. Pierwsze spotykamy zwykle na glebach mocnych, urodzajnych, n. p. na lessach i glinach bezleśnych lub słabo zalesionych, gdzie trudno było o budulec, a łatwo było kopać pionowe ściany, bez obawy o zawalenie się ich, drugie na gruntach piaszczystych i zwirowatych. *Ziemianki* spotykamy już od młodszej epoki kamiennej, szczególnie licznie na ziemiach południowej Polski: w Małopolsce i na Wołyniu. Są one bądź okrągłe (tabl. V, 2), i wówczas były nakryte dachem również okrągłym, opartym zapewne o ziemię, bądź owalne lub czworoboczne, czasem zaś składają się z kilku ubikacyj połączonych z sobą. Chaty, wznoszone na powierzchni ziemi, budowano najczęściej z słupów pionowo wkopanych w ziemię w pewnych odstępach i łączonych z sobą zazwyczaj drągami poziomymi, układanymi jeden na drugim i przywiązywanymi do słupów wikliną lub lykiem. Takie *chaty słupowe*, zaopatrzone zwykle w pod-sienie w szczycie, szczególnie typowe są dla ludności t. zw. kultury lużyckiej, pojawiającej się w III okresie epoki bronzowej, lecz trwają aż do samego końca czasów przed-historycznych (por. tabl. V, 7). Rzadki rodzaj budowli naziemnych przedstawiają *chaty przyciesiowe*, których ściany składają się z belek pionowych, wpuszczonych w belkę ułożoną poziomo na ziemi, t. zw. przycieś, i powiązanych z sobą belkami poprzecznymi i ukośnymi, przy czym wolne pola pomiędzy belkami wypełnia się zwykle plecionką ze słomy, obrzucanej gliną. Model takiego domu z podobną konstrukcją ściany przedstawia popielnica t. zw. domkowa, znaleziona w Obliwicach, w dawnej ziemi łębskiej, wchodząca aż do r. 1657 w skład Pomorza polskiego (tabl. V, 6).

Osady nawodne albo palowe, dość rzadkie w Polsce, były u nas w użyciu głównie w ostatnim okresie naszych

pradziejów. Mała tylko ilość osad podobnych pochodzi ze starszych okresów: z epoki kamiennej lub wczesnego okresu żelaznego (por. tabl. V, 3). Osady miały przeważnie charakter obronny, podobnie jak grodziska, i wznoszone były na platformach, opartych o pale, wbijane w płytkie dno jezior w pewnej odległości od brzegu. Z budowli tych wyjątkowo tylko zachowało się coś więcej niż same pale (tabl. V, 5) oraz szczątki platformy, natomiast tem cenniejsze są pozostałości po życiu ludności ówczesnej. Znajdowane pomiędzy palami i w ich pobliżu na dnie jeziora lub torfowiska, na które się dane jezioro tymczasem zmieniło. Zabytki te składają się z naczyń glinianych, całych lub w ułamkach, z narzędzi, broni i ozdób, zgubionych lub odrzuconych w stanie popsutym, z resztek żywności i t. d. O przybliżonym wyglądzie samych chat pouczyć nas mogą używane do dziś osady palowe u różnych ludów pierwotnych, szczególnie liczne w pasie równikowym (por. tab. V, 4).

Każdy zabytek przedhistoryczny już ze względu na swój wiek wywiera pewien urok na człowieka kulturalnego, jako szacowna pamiątka z zamierzonej przeszłości. Niezależnie jednak od swej wartości pamiątkowej, zabytki przedhistoryczne posiadają także ogromne znaczenie naukowe, jako bezpośrednie świadectwa działalności i kultury ludzkiej epoki przeddziejowej, umożliwiające nam odtworzenie najdawniejszej przeszłości poszczególnych krajów i całej ludzkości. Są one tak samo cennymi dokumentami naukowymi, jak dawne pergaminy i akta, jak kroniki i pamiętniki historyczne. Ze względu na swą wartość naukową zabytki przedhistoryczne we wszystkich krajach podlegają ustawowej ochronie, sprawowanej przez odpowiednio przygotowanych teoretycznie i praktycznie urzędników, t. zw. konserwatorów państwowych, lub uczonych, sprawujących swój urząd honorowo. Wartość naukowa zabytków może bowiem zostać znacznie pomniejszona lub nawet zniszczona całkowicie przez nieodpowiednie obchodzenie się z nimi. Nieumiejętne rozkopanie grobu lub osady przedhistorycznej może nasamprzód spowodować uszkodzenie samych zabytków w mniejszym lub większym stopniu, może dalej doprowadzić do cząstkowego tylko wydobywania przedmiotów zabytkowych z pozostawieniem reszty w ziemi. Większą jeszcze szkodę wyrządzają amatorskie rozkopywania przez zaniechanie wszelkich spostrzeżeń, bo sam zabytek uszkodzony można nieraz łatwo odrestaurować, lecz szkoda, powstała przez niepoczynienie odpowiednich obserwacji w czasie badania, nie da się już nigdy naprawić, ponieważ każde rozkopywanie niszczy raz na zawsze pewien kompleks danych, świadczących o rozwoju kultury, pewnych wierzeniach religijnych, różnicach szczepowych czy rasowych i t. d. Należy pamiętać o tem, że celem badań prehistorycznych nie jest wyłącznie zdobycie samych zabytków, co stanowi raczej zadanie drugorzędne, lecz w pierwszej linii poczynienie pewnych spostrzeżeń, wzbogacających nasze wiadomości o czasach przedhistorycznych. Rozkopując więc n.p. grób ciałopalny, prehistoryk pieczolowicie notuje głębokość grobu pod powierzchnią, rozmiary jego, układ

przedmiotów w grobie, zważa na to, czy grób obłożony jest kamieniami czy też pozbawiony ochrony podobnej, stwierdza, czy kości spalone zmarłego znajdują się w naczyniu specjalnem: w t. zw. urnie czyli popielnicy, czy też wyspane są luźno w ziemi między naczyniami, bada układ kości (o ile mieszczą się w popielnicy), obserwuje, czy kości zmarłego znajdują się w czystej ziemi, czy też zawierają domieszkę ziemi przepalanej, węgla drzewnych i innych pozostałości stosu, stwierdza, czy grób zawiera szczątki jednego tylko osobnika, czy też jest grobem rodzinnym, i zwraca uwagę na wiele jeszcze innych okoliczności, bardzo ważnych z punktu widzenia naukowego a przez amatorów zwykle pomijanych. Dokumentem bowiem są nie same tylko zabytki, lecz cały zespół ich, charakterystyczny układ przedmiotów w grobie wraz z formą samego grobu. Dopiero duża ilość podobnych spostrzeżeń pozwala nam poznać pewne stale powtarzające się charakterystyczne cechy obrządku pogrzebowego przedstawicieli poszczególnych ludów przedhistorycznych, umożliwia uchwycenie różnic istniejących pomiędzy owymi ludami i śledzenie wzajemnego oddziaływania ich na siebie. Tego rodzaju spostrzeżenia może poczynić tylko fachowiec, przygotowany odpowiednimi studjami i mający dłuższą praktykę wykopaliskową, to też słusznie swoboda badań terenowych w zakresie prehistorji jest ustawowo ograniczona, bo skoro żąda się odpowiedniego przygotowania do podkuwania koni lub szycia butów, tem bardziej należy wymagać go do funkcji tak odpowiedzialnej jak badanie zabytków przedhistorycznych, mających charakter bezcennych naukowo dokumentów najdawniejszej naszej przeszłości.

W Polsce jeszcze przed osiągnięciem niepodległości pomyślano o ustawowej ochronie zabytków, jak tego dowodzi wydana w listopadzie 1918 r. przez Radę regencyjną ustawa „O opiece nad zabytkami sztuki i kultury”. Ustawa ta, wykazująca pewne braki, została zastąpiona po 10 latach rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 6 marca 1928 (ogłoszonem w Dzienniku Ustaw Rzp. Pol. nr. 29 z 14 marca 1928 r., poz. 265). Najważniejsze postanowienia rozporządzenia są następujące: Za zabytki mogą być uznane jaskinie i groty wraz z przedprożami, grodziska (horodyszcza, „zameczyska”, pilkalnie, t. zw. szwedzkie góry, okopy, szanice i wały), ślady osad lądowych i nawodnych, ementarzyska szkieletowe i ciałopalne, „poła urnowe” oraz poszczególne groby, kurhany, mogiły, kopce, kopalnie przedhistoryczne (krzemienia, soli, bursztynu, miedzi, żelaza i barwników mineralnych), piece garniearskie i piece do wytapiania metali, kregi kamienne i kamienie ustawiane, figury kamienne przedhistoryczne (t. zw. baby kamienne i posągi bóstw) i glazy obrabiane (żarna, glazy ze znakami, ze stopami, misami, krzyżami, podkowami, dolkami i t. p.) oraz wszelkie wykopaliska i znaleziska przedhistoryczne i archeologiczne (art. 2). Opiekę nad zabytkami sprawują władze konserwatorskie. Władzami konserwatorskimi pierwszej instancji są wojewódzkie władze administracji ogólnej. Władzą konserwatorską drugiej instancji jest

Minister W. R. i. O. P. (art. 5). Organami fachowcami wojewódzkich władz administracji ogólnej są *konserwatorowie*, mianowani przez Ministra W. R. i. O. P. (art. 6).

Władze konserwatorskie mają prawo badania wszelkich przedmiotów w celu stwierdzenia ich wartości zabytkowej, a to w miejscach, w których te przedmioty się znajdują (art. 11). Właściciel zabytku winien utrzymywać go w należytym stanie (art. 16). Jeżeli zabytkom grozi niebezpieczeństwo zniszczenia lub uszkodzenia, władze konserwatorskie mogą je wziąć czasowo w zarząd państwowy lub zarządzić ich wywłaszczenie na rzecz państwa, związków komunalnych i osób prawnych, mających na celu opiekę nad zabytkami (art. 17—18). Skarbowi Państwa służy pierwszeństwo nabycia sprzedawanego przez właściciela zabytku ruchomego, bądź nieruchomego (art. 20). Zabytki nie mogą być wywożone z granic państwa polskiego bez zezwolenia władzy konserwatorskiej pierwszej instancji (art. 21). Powyższe przytoczone przepisy dotyczą zabytków wszelkiego rodzaju, nie tylko przedhistorycznych, ponieważ rozporządzenie wspomniane odnosi się także do zabytków historycznych i artystycznych. Szerzeg dalszych artykułów natomiast stosuje się wyłącznie do wykopalisk i znalezisk przedhistorycznych. Najważniejsze postanowienia są tu następujące:

Właściele, dzierżawcy lub posiadacze gruntów, na których odkryto wykopaliska lub znaleziska, jak również ci, którzy odkrycia dokonali, i kierownicy robót, podczas których na wykopaliska natrafiono, obowiązani są niezwłocznie zawiadomić o tem władzę konserwatorską pierwszej instancji, która wyda celem zabezpieczenia wykopalisk lub znalezisk stosowne zarządzenia a w szczególności zarządzić może wstrzymanie robót lub określić sposób dalszego ich prowadzenia (art. 25). Poszukiwania archeologiczne wymagają zezwolenia władzy konserwatorskiej I. instancji i podlegają jej kontroli (art. 26). Zabytki, będące wykopaliskami i znaleziskami, mogą być — niezależnie od warunków przewidzianych w art. 18 — wywłaszczone na rzecz państwa, związków samorządowych lub osób prawnych, zajmujących się opieką nad zabytkami, a to na ich prośbę lub za ich zgodą (art. 27). Grunty na których dokonano odkrycia, mogą być dla badań naukowych wywłaszczone lub czasowo przymusowo zajęte na rzecz państwa, związków samorządowych lub osób prawnych, zajmujących się opieką nad zabytkami, a to na ich prośbę lub za ich zgodą (art. 28). Wreszcie wymienić należy postanowienie karne, przewidujące za przekroczenie przepisów rozporządzenia kary więzienne od 4 tygodni do 3 miesięcy aresztu lub grzywny do wysokości 5000 zł. (art. 35—43), ponadto w wypadku niezawiadomienia władzy o nowych odkryciach (art. 25) lub przeprowadzania poszukiwań bez zezwolenia konserwatora (art. 26) można orzec konfiskatę zabytków na rzecz jednego z muzeów państwowych.

Postanowienia powyższe wielu osobom wydawać się będą zapewne zbyt rygorystyczne, w istocie jednak są one aż nadto uzasadnione, jeżeli uwzględnimy olbrzymią szkodę

naukową, jaką wyrządza bezmyślne niszczenie zabytków przedhistorycznych lub nieumiejętne ich rozkopywanie. W ciągu wielu wieków naszej historii, a szczególnie w ostatnich czasach wskutek coraz intensywniejszej gospodarki rolnej, brania pod uprawę nieużytków, głębszej orki i t.d., zniszczała już ogromna ilość zabytków, a przecież zapas ich nie jest niewyczerpany, tak że przy dalszym niszczeniu ich w dotychczasowym tempie niebawem już nie byłoby czego chronić. Każdy człowiek kulturalny, odczuwający związek swój z przeszłością, winien zatem współdziałać w ratowaniu zabytków przedhistorycznych i wstrzymywać się od samowolnego ich rozkopywania. Jedynym wyjątkiem, w którym dopuszczalne jest odstępstwo od zasady niepodejmowania prac wykopaliskowych przeznaczone powołanych, jest wypadek bezpośredniego zagrożenia jakiegoś grobu czy innego zabytku odkrytego i niemożność szybkiego sprowadzenia fachowca na miejsce. W takim razie człowiek dobrej woli, dbały o dobro nauki, winien przystąpić do wydobywania przedmiotów zagrożonych z ziemi, notując oczywiście jaknajskrupulatniej układ ich, robiąc odpowiednie pomiary i zaznaczając położenie miejsca odkrycia na mapie. Oczywiście akcja ratownicza powinna się ograniczyć do zabytków bezpośrednio zagrożonych, a o dokonaniem odkrycia powinny być co prędzej uwiadomione odpowiednie władze, którym należy przesłać znalezione przedmioty wraz z opisem dokonanych spostrzeżeń. Dla osób interesujących się prehistorją istnieje poza tem dużo innych możliwości służenia nauce. Mogą one n. p. robić wykazy zabytków nieruchomych w bliższej czy dalszej okolicy swego miejsca zamieszkania, zbierać wiadomości o innych odkryciach prehistorycznych, dokonanych różnemi czasy, gromadzić same zabytki przypadkowo odkrywane dla muzeów większych, notując przytem oczywiście dokładnie miejsce ich znalezienia i o ile możliwości także bliższe okoliczności odkrycia, wreszcie mogą prowadzić po odpowiednim przygotowaniu nawet pewne badania powierzchniowe, odszukując ślady dawnego osadnictwa przy systematycznych przechadzkach po okolicy. Tego rodzaju działalność dostarczy miłośnikom zabytków przeddziejowych dużo zadowolenia a równocześnie przyczynić się może do dostarczenia cennego materiału naukowego, o którym w innym wypadku nie dotarłaby może żadna wiadomość do fachowców.

Wiele osób, interesujących się prehistorją, nie może zrozumieć, że muzea duże, posiadające wielką ilość zabytków przedhistorycznych, wciąż jeszcze nawołują do oddawania im *wszystkich* znajdujących wykopalisk. Uważa się to często za niepotrzebne gromadzenie dubletów, za dowód zachłanności ze strony owych instytucyj. W rzeczywistości w prehistorji niema prawdziwych dubletów, już choćby z tego względu, że olbrzymia większość wykopalisk stanowi wyrób ręczny i stąd każdy nieledwie przedmiot posiada pewne cechy indywidualne, różniące go mniej lub więcej od pokrewnych mu. Nawet w tych wypadkach jednak, kiedy muzeum jakieś posiada szereg przed-

miotów bardzo podobnych do siebie, nie są one balastem w muzeum, bo dopiero duża ilość okazów o pewnych stałe powtarzających się cechach zasadniczych — mimo różnic drugorzędnych — pozwala na wyróżnienie pewnych typów, i daje pewien materiał do wniosków naukowych, gdy nie jeden zabytek rzadkiego kształtu stanowi tylko ciekawostkę bez większej wartości dla nauki. Poza tem pamiętać należy o tem, że każdy zabytek przedhistoryczny jest świadectwem dawnego osadnictwa, przy badaniach zatem nad dawnym osadnictwem daje nowy punkt na mapie i pozwala dokładniej poznać zasady, jakimi kierowała się ludność poszczególnych okresów naszych pradziejów przy wyborze miejsca pod osady. W końcu zwrócić należy uwagę na niesłuszne lekceważenie zabytków znajdujących w stanie fragmentarycznym, szczególnie zaś skorup naczyń przedhistorycznych. W wielu wypadkach znalezienie skorup na powierzchni doprowadzić może do odkrycia całego cmentarzyska, znajdującego się głębiej w ziemi, z którego ułamki naczyń wydobyte zostały przez orkę lub inną działalność ludzką, często zaś skorupy takie świadczyć mogą o istnieniu osady, która przy systematycznym badaniu dać może bogaty i cenny naukowo plon. Nierzadko wreszcie skorupy podobne pochodzić mogą od naczyń rzadkiego typu, importowanych z daleka lub świadczących o dalekich wędrówkach ludności obcego pochodzenia, stanowią więc również materiał do ważnych wniosków naukowych.

2. METODYKA BADAŃ PRZEDHISTORYCZNYCH.

Zabytki przedhistoryczne różnią się od dokumentów historycznych przede wszystkim tem, że nie posiadają daty, określającej ściśle ich wiek, dalej tem, że nieznana nam jest i na zawsze pozostanie niewiadomą osoba ich właściciela czy wytwórcy. Są one jagdyby „nieme” i bezimienne w porównaniu z „mówiącymi” dokumentami historycznymi. To też przez długie wieki nauka była bezradną wobec ogromnej ilości najrozmaitszych wykopalisk, których nie potrafiła uszeregować chronologicznie, tem mniej zaś wyzyskać je jako materiał do odtworzenia pradziejów ludzkości. Dopiero genialnemu Duńczykowi C. J. Thomsenowi udało się w r. 1836 podzielić po raz pierwszy czasy przedhistoryczne na trzy epoki: *kamienną*, *brązową* i *żelazną*, tak nazwane według głównych surowców, stanowiących podstawę kultury materialnej w poszczególnych epokach. Rozpatrując się w bogatych wykopaliskach muzeum kopenhaskiego, doszedł on do wniosku, że ludzkość w początkach swego istnienia nie знаła zupełnie metalu i przez długie wieki używała głównie kamienia do wyrobu narzędzi i broni, posługując się poza tem kością, rogami, drzewem, skórą i innymi materiałami organicznymi, które przeważnie nie dotrwały do naszych czasów, że następnie po zaznajomieniu się z kruszcami przez długi przeciąg czasu posługiwano się głównie brązem, nie znając żelaza, i że dopiero na końcu nauczono się wytapiać i kuć żelazo, które nadało swą nazwę trzeciej wielkiej epoce pradziejów. Po-

dział Thomsena, długo zwalczany przez szereg uczonych niemieckich, został wreszcie powszechnie uznany i stał się punktem wyjścia dla dalszego wspaniałego rozwoju prehistorji. Dalszy postęp badań prehistorycznych zawdzięczamy przede wszystkim zastosowaniu t. zw. *metody typologicznej*, co umożliwiło szczegółowy podział owych trzech wielkich epok na okresy, a tych znów na podokresy. Główna zasługa przypada tu w udziale Szwedowi Oskarowi Monteliusowi. Opierając się na przeświadczeniu, że wyroby ręki ludzkiej podlegają tej samej prawidłowości, jaką spostrzegamy wokoło siebie w przyrodzie, zastosował on przejętą od nauk przyrodniczych teorię ewolucji do zabytków przedhistorycznych. Tak jak w zoologii usiłuje się powiązać szereg pokrewnych form zwierzęcych w łańcuch, w którym na początku znajdują się formy stosunkowo pierwotne, a każde dalsze ogniwo przedstawia coraz późniejszą fazę rozwojową, tak samo i poszczególne rodzaje zabytków przedhistorycznych wykazują pewien rozwój, który można poznać, układając różne typy tego samego narzędzia, n. p. siekierki, w szereg rozwojowy czyli typologiczny. Na początku takiego szeregu znajduje się zwykle typ najprostszy, każde następne ogniwo reprezentuje kolejno młodsze stadium rozwoju danego narzędzia, a na końcu widzimy typ najdoskonalszy, niezdolny już do dalszego rozwoju. W innych wypadkach rozwój polega naodwrot na potęgującej się stopniowo degeneracji formy, n. p. na przetwarzaniu się cech, mających pierwotnie znaczenie praktyczne, uzasadnione technicznie, na zwykły ornament. Szereg typologiczny jest prawie zawsze także szeregiem chronologicznym. Ustawienie takich szeregów typologicznych dla poszczególnych narzędzi, ozdób i broni ułatwia nam ta okoliczność, że zmiany form zabytków przedhistorycznych następowały zwykle powoli i bardzo liczne typy wyżej rozwinięte a zatem późniejsze zachowywały w ornamentyce pewne cechy przeżytkowe, charakteryzujące stadium poprzednie, co umożliwia nam nawiązywać je do typów starszych. Metodzie typologicznej zawdzięczamy zatem możliwość ustalenia następstwa czasowego znacznej części zabytków przedhistorycznych, przede wszystkim tych, które doznawały większych zmian w ciągu wieków w związku z udoskonaleniami technicznymi lub pod wpływem zmiennej mody, co dotyczy głównie ozdób. Stwierdziwszy chronologję względną szeregu zabytków oddzielnych, można było pokusić się o dokładniejszy podział trzech epok przedhistorycznych na okresy. Posłużyły do tego celu t. zw. *znaleziska zwarte*, t. zn. wykopaliska, zawierające przedmioty, złożone w ziemi w jednym momencie i od chwili złożenia nie uzupełniane nowymi przedmiotami. Charakter takich znalezisk zwartych mają prawie wszystkie groby oraz t. zw. skarby, t. j. znaleziska gromadne przedmiotów ukrytych w ziemi lub wodzie w obawie przed grabieżą lub w intencji religijnej (jako wotum dla bóstwa). Każdy taki skarb czy grób zawiera pewien zespół przedmiotów używanych w jednym czasie, przedstawia więc pewną fazę rozwoju kultury materialnej, daje obraz pewnego okresu przedhistorycznego. Skarby

czy groby z tego samego okresu na określonym jakimś terytorjum będą miały zawartość podobną, chociaż nie całkiem identyczną, będą zawierały szereg powtarzających się typów, natomiast skarby z innych okresów będą różnić się od nich swą zawartością mniej czy więcej, zależnie od mniejszego czy większego odstępu czasu, jaki je dzieli. Kolejne następstwo po sobie poszczególnych okresów, których obraz dają nam znaleziska zwarte, możemy ustalić na podstawie poprzednio stwierdzonej kolejności czasowej oddzielnych form narzędzi, ozdób i broni, zawartych w owych znaleziskach. W ten sposób udało się Monteliusowi podzielić epokę brązu w Skandynawji na pięć okresów, a następnie wypracować podobne systemy chronologiczne dla innych epok i dalszych krajów. Słuszność osiągniętych tą drogą wyników sprawdzić można w takich wypadkach, kiedy zabytki z różnych epok lub z rozmaitych okresów tej samej epoki znajdują się w obrębie tej samej, wielokrotnie używanej mogiły, w różnych jej poziomach ponad sobą, albo też w różnych warstwach jakiejś jaskini, zamieszkiwanej przez dłuższy okres czasu (por. tabl. XIV, 9), nieraz z znacznymi przerwami pomiędzy jedną a drugą fazą osiadłości. Zabytki znajdujące w wyższych poziomach są oczywiście z reguły późniejsze, niż przedmioty zalegające w większej głębokości, a szczególną wartość dowodową posiadają w tym względzie jaskinie, w których znaleziska z poszczególnych okresów przedzielone są nieraz warstwami jałowemi (t. zn. niezawierającymi żadnych zabytków), jakie powstawały w przerwach pomiędzy różnymi okresami zamieszkiwania jaskini. Te badania nad uwarstwieniem znalezisk z poszczególnych okresów nazywamy badaniami *stratygraficznymi*.

Uczni nie zadowolili się jednak ustaleniem jaknajszczegółowszej chronologii względnej, lecz dążyli do określenia w *cyfrach absolutnych* czasu trwania rozmaitych epok i okresów przedhistorycznych. Osiągnięcie tego celu było możliwe dzięki temu, że czasy przedhistoryczne nie wszędzie trwały równie długo i że już w bardzo odległych wiekach istniały mniej lub więcej ożywione stosunki handlowe i kulturalne pomiędzy odległymi nieraz krajami, z których jedne tonęły jeszcze w mrokach pradziejów, gdy drugie żyły w pełnym świetle historii. W Egipcie n. p. czasy przedhistoryczne kończą się już około r. 3300 przed nar. Chr., w Grecji ok. VIII w. przed Chr., w Rzymie ok. 500 przed Chr., we Francji ok. połowy ostatniego wieku przed Chr., w Niemczech pradzieje kończą się z wędrówkami ludów, w Polsce w X w. po Chr., na Litwie zaś i w krajach wschodniobałtyckich dopiero w XIII w. po Chr., widzimy więc, że n. p. między początkiem czasów historycznych w Egipcie a na Litwie istnieje różnica przeszło 4500 lat. Tak jak dziś nierzadko dostają się wyroby europejskie za pośrednictwem kupców w głąb Afryki czy do innych krajów pozaeuropejskich, do szczepów żyjących właściwie w stosunkach przedhistorycznych, tak samo w dawnych wiekach niejednokrotnie drogą handlu wymiennego dochodziły n. p. pewne przedmioty pochodzenia egipskiego, a później greckiego czy rzymskiego do Europy środkowej czy północnej; ży-

jących wówczas jeszcze w czasach przedhistorycznych. Te wyroby południowe o ustalonym wieku dostawały się następnie nieraz, n. p. jako wyposażenie zmarłego lub jako część t. zw. skarbu, wraz z przedmiotami miejscowego pochodzenia do ziemi i w takich wypadkach na podstawie owych wyrobów importowanych możemy określić wiek absolutny wyrabiania i używania danych zabytków miejscowych, wspólnie z niemi znalezionych. Oczywiście daty tą drogą uzyskane nie mogą być zupełnie ścisłe, choćby już dlatego, że potrzeba było pewnego czasu, zanim przedmiot wykonany n. p. w Egipcie dostał się do Grecji lub zanim jakiś wyrób rzymski zawędrował do Polski. Dużo zależy od oceny czasu, potrzebnego do przebycia danej przestrzeni, a następnie nie wiemy, jak długo ów przedmiot obcy był w użyciu w kraju znalezienia go, zanim zdecydowano się powierzyć go ziemi. Na szczęście istnieją także wypadki odwrotne, docierania zabytków przedhistorycznych środkowo - lub północnoeuropejskich do krajów południowych, żyjących już wówczas w pełnym świetle historii, co umożliwia pewną kontrolę cyfr, uzyskanych na omawianej poprzednio drodze. Im dalej wstecz, tem mniej posiadamy przykładów takich wzajemnych stosunków krajów wówczas już historycznych z obszarem ówczesnej Europy przedhistorycznej i tem mniej pewne są daty, które operujemy, natomiast im bliżej czasów historycznych, tem dokładniej określić możemy czas trwania poszczególnych okresów. Różnice w datowaniu początku epoki brązu w Europie środkowej pomiędzy poszczególnymi uczonymi są np. dość znaczne, wynosząc od 200 do 400 lat, natomiast wahania w obliczeniu czasu trwania późniejszych okresów epoki brązowej oraz epoki żelaznej są stosunkowo nieznaczne. W każdym razie początek epoki brązu w Europie środkowej możemy dziś określić na czas około 2000—1700 r. przed Chr., a początek epoki żelaznej około 800 przed Chr., a poza tem udało się także oznaczyć czas trwania różnych okresów obu epok. W ten sposób prehistorja uzyskuje chronologję absolutną i upodobniła się tem bardziej do innych nauk historycznych.

Porównyując z sobą zabytki pokrewne z różnych krajów, lub nawet z różnych części tego samego kraju, zauważono rychło, że zachodzą między niemi mniej lub więcej wyraźne różnice, że w poszczególnych okolicach mają one pewne piętno miejscowe a podobne różnice zaznaczają się także w formach grobów, w kształtach chat, w trybie życia i t. d. Różnice te występują wyraźnie, jeżeli na wspólną mapę naniesie się n. p. poszczególne typy siekierok lub zapinek (fibul) z tego samego okresu, zaznaczone odrębnymi znakami. Okazuje się wówczas, że narzędzia czy ozdoby pewnego typu występują zwykle na zwartych obszarach, a tylko nieliczne okazy jednego typu pojawiają się na terytorjum, zajętem przez drugi typ. Im więcej form współczesnych uwzględnimy na wspólnej mapie lub na mapkach oddzielnych, tem wyraźniej występują granice owych zwartych terytorjów o wspólnej kulturze materialnej, odcinających się od obszarów sąsiednich. Te odrębności

kulturowe poszczególnych obszarów dość powszechnie uważa się za wyraz odrębności szczepowej ich mieszkańców, do dziś bowiem poszczególne ludy pierwotne różnią się między sobą strojem, sprzętami i innymi wytworami kultury materialnej, a nawet w krajach cywilizowanych długo zachowują się ślady dawnej odrębności plemiennej. Wystarczy porównać np. chatę, ubiór i sprzęty Górala, Krakowiaka, Książaka (mieszkańca Łowickiego) i Kurpia, aby stwierdzić słuszność tego twierdzenia. Im dalej wstecz, tym większe były oczywiście różnice między poszczególnymi szczepami, które żyły w znacznym odosobnieniu od sąsiadów i miały pewne wspólne ośrodki handlowe i centra kultury, wpływające na ujednolicenie kultury materialnej i duchowej w obrębie szczepu. Rozrastanie lub kureczenie się jakiegoś obszaru o wspólnej kulturze w ciągu wieków uważamy za dowód rozszerzania się lub cofania ludności, która go zajmuje, stopniowy organiczny rozwój form kultury materialnej na tym obszarze jest wyrazem trwania na tym terytorjum tej samej ludności, natomiast nagłe wyginięcie form dotychczasowych i zastąpienie ich przez typy danemu terenowi obce a spotykane dotąd tylko w bliższym czy dalszym sąsiedztwie, wskazuje na zajęcie danego obszaru przez obcą szczepowo ludność. Zwykle w parze z pojawieniem się nowych form kultury materialnej idzie także zmiana obrządku pogrzebowego i t. d. Idealem prehistoryków jest nie tylko wyróżnienie szeregu takich terytoriów o odrębnej kulturze materialnej, zajętych przez rozmaite ludy, ale także określenie, o ile to możliwe, *narodowości* tych ludów. Ostatni cel osiągnąć można wtedy, jeżeli uda się nawiązać najmlodszą fazę rozwoju jakiejś kultury przedhistorycznej do bezpośrednio po niej następującego okresu historycznego. Jest to możliwe wtenczas, gdy dany lud zajmuje mniej więcej ten sam obszar w początkach swych dziejów, jak wchodząca w rachubę kultura przedhistoryczna, która go poprzedza. W ten sposób udało się n.p. powiązać kulturę drugiego okresu epoki żelaznej, czyli okresu t.zw. lateńskiego (od 500 przed Chr. do nar. Chr.), we Francji, Belgii, Niemczech południowych, Szwajcarii, Włoszech północnych i t. d. z Celtami, kulturę wczesnohistoryczną Skandynawji i przyległych obszarów Niemiec północno-zachodnich z Germanami, a t.zw. kulturę grodziskową na terytorjum dawnej Słowiańszczyzny, poczynając od Łaby aż do Wolgi, ze Słowianami. Posuwając się od ostatniego okresu przedhistorycznego wgląd pradžejów można nieraz śledzić daną kulturę, przetwarzającą się organicznie, dość daleko wstecz i tą drogą udało się n. p. stwierdzić, że odrębna kultura germańska istniała na obszarze Skandynawji i w sąsiednich częściach Niemiec Północnych już w drugim okresie epoki brązowej (od 1700—1400 przed Chr.), i że w tym samym czasie możemy też wyróżnić początki kultury celtyckiej. Śledzenie początków Słowian jest trudniejsze z powodu ogromnego ubóstwa znalezisk z okresu wędrówek ludów i z początku okresu wczesnohistorycznego i niemożliwości bezpośredniego nawiązania kultury słowiańskiej tego okresu do kultury okresów poprzednich. Przedstawioną

tu szkiecowo metodą badań, którą pierwszy stosował uczony czeski *Piř*, a rozwinął badacz niemiecki *Kossinna*, nazywamy *metodą etnograficzną* w prehistorji. Dzięki tej metodzie możemy dziś cofnąć znacznie początki historii, przedłużyć niejako byt jej wstecz o kilka tysięcy lat. Ta dziedzina badań przedhistorycznych budzi dziś największe zainteresowanie i pozwala się spodziewać bardzo pokaźnych wyników.

3. ZARYS PRADZIEJÓW EUROPY.

a) Epoka kamienna.

W porównaniu z długimi wiekami bytowania ludzkiego w epokach przeddziejowych cały kilkutyśieczny okres historyczny dziejów ludzkości wydaje się tylko krótkotrwałym epizodem, a przecież i owe dziesiątki czy setki tysięcy lat, w jakich zamykają się dzieje ludzkości przedhistorycznej, są tylko chwilą nieledwie w zestawieniu z niezmiernym ogromem czasu, jaki upłynął od pojawienia się pierwszych śladów życia na ziemi. Człowiek zjawia się na ziemi jako ostatnie, najdoskonalsze ogniwo w długim łańcuchu stworzeń, w momencie, który wobec krótkiego trwania życia jednostki może nam się wydawać istotnie bardzo odległym, w dziejach ziemi jednak przypada już na czasy najnowsze, pierwsze bowiem pewne dowody istnienia człowieka posiadamy — jak dotąd — dopiero z ostatniej z czterech wielkich epok geologicznych: z t. zw. czwartorzędu. Istnienie człowieka w epoce poprzedniej: trzeciorzędowej, nie zostało dotąd z całą pewnością udowodnione, bo domniemane prymitywne narzędzia kamienne, mające dowodzić większej starożytności człowieka, t. zw. eolity, nie zostały powszechnie uznane za wyrób ręki ludzkiej a nawet wykazano, że podobne formy rzekomych narzędzi powstawać mogą drogą czysto naturalną, bez współdziałania człowieka. Pierwsze pewne więc ślady człowieka pochodzą dopiero z początku epoki czwartorzędowej, z t. zw. okresu dyflujalnego czyli lodowego. W czasie tym, wskutek powszechnego obniżenia się temperatury, znaczne części kuli ziemskiej pokryte zostały lodowcami, które posuwając się od bieguna północnego ku południowi, pokryły grubym płaszczem całą północną część Europy i Azji, a równocześnie zsuwały się także z gór wysokich w pobliskie niziny. Epoka lodowcowa, jak wiadomo, pod względem klimatycznym nie była zjawiskiem jednolitem, temperatura bowiem w epoce tej ulegała rozmaitym wahaniom, ocieplając się dość znacznie w pewnych okresach, a następnie oziębiając się ponownie. W parze z temi zmianami szło zwiększenie lub zmniejszenie się obszaru zlodowacenia a zarazem odpowiednie zmiany w świecie roślinnej i w składzie zwierząt żyjących w pobliżu lodowców. Okresy długotrwałego znacznego obniżenia średniej temperatury rocznej i spowodowanego tem narastania i posuwania się lodu określamy jako *okresy lodowcowe*, okresy zaś ocieplania się klimatu i związanego z tem tawienia i cofania się lodu nazywamy *okresami międzylodowcowymi*.

Takich okresów lodowcowych stwierdzono w Alpach cztery, w Polsce dotąd możemy wyróżnić tylko dwa okresy lodowcowe, odpowiadające dwóm ostatnim zlodowaceniom alpejskim i jeden okres międzylodowcowy. Temperatura średnia okresów lodowcowych była o jakieś 5 stopni zimniejsza niż obecna średnia ciepłota roczna w Europie, w okresach międzylodowcowych zaś klimat był nawet łagodniejszy niż dziś. W właściwych okresach lodowcowych w pobliżu lodowców rozciągały się trzęsawiska bezdrzewne, przez znaczną część roku zamrożone, podobne do dzisiejszej tundry syberyjskiej, porośnięte przeważnie mechami i porostami. Żył na owych tundrach zwierzęta przyzwyczajone do zimnego klimatu, wyparte przez lodowce z siedzib pierwotnych w północnej Europie (n. p. renifer tabl. VI, 8, lis polarny, wół piżmowiec, leming) oraz w górach wysokich: Alpach, Pirenejach, Karpatach i t. d. (do tej grupy należą: świstak, kozica, koziorożec tabl. VI, 4), stąd mówimy tu o *faunie arktyczno alpejskiej*. Do zwierząt tych należą wreszcie mamut (tabl. VI, 1) i nosorożec włochaty (tabl. VI, 5), które w okresie polodowcowym wyginęły.

W miarę ocieplania się klimatu miejsce tundry zajmował step, a fauna zimna cofała się w ślad za topniejącym lodowcem na północ lub w góry, a na jej miejsce przybywały zwierzęta stepowe, jak antylopa saiga, koń dyluwjalny (tabl. VI, 3), osioł dziki, niedźwiedź jaskiniowy (tabl. VI, 2), jeleni olbrzymi, tur, bizon (tabl. VI, 7) oraz rozmaite rodzaje gryzoni. Wreszcie w ciepłych okresach międzylodowcowych na miejscu stepów wyrastały lasy i pojawiała się odpowiadająca im fauna cieplejsza. Najwybitniejszymi jej przedstawicielami są: słon południowy, inny młodszy rodzaj słonia zwanego *Elephas antiquus*, nosorożec Mercka, hipopotam, niedźwiedź brunatny, lew, hiena i liczne rodzaje jeleni. Z ponownem pogorszeniem się warunków klimatycznych, przy nowem wzmaganiu się zimna, zwierzęta te wycofywały się do cieplejszych okolic lub ginęły, o ile nie zdołały się przystosować do zmienionego klimatu. Na ziemiach polskich spotykamy bardzo liczne znaleziska kości owych zwierząt żyjących u nas w epoce lodowcowej a dziś w znacznej części wymarłych, a w Małopolsce Wschodniej, w kopalni wosku ziemnego w Staruni, w pow. bohorodczańskim, odkryto nawet trzy znakomicie zakonserwowane ciała dwóch nosorożców i jednego mamuta, zachowane w całości wraz z mięsem, skórą i uwłosieniem. Najokazalszym ze wszystkich zwierząt dyluwjalnych był wspomniany wyżej słon: *Elephas antiquus*, dochodzący do 5 m. wysokości i zaopatrzony w dwa kły słabo wygięte, sięgające 5 m. długości. Zwierzęta te dostarczały człowiekowi ówczesnemu pożywienia, skóra ich służyła mu jako ubranie, kości zaś i kły do wyrobu narzędzi, ozdób i broni.

Człowiek mógł istnieć w epoce lodowcowej tylko na obszarach wolnych od zlodowacenia. Szczególnie korzystne warunki bytowania znalazł on we Francji, gdzie gęsta sieć jaskiń dawała mu schronienie w czasie sloty czy mrozów, a ogromne bogactwo krzemienia dostarczało znakomitego materiału do wyrobu pierwotnych narzędzi i broni. Poza

Francją spotykamy ślady człowieka z okresu lodowcowego w Belgji i Anglii południowej, w Szwajcarii, w Niemczech, w Czechosłowacji, Austrii i Jugosławji, w Polsce i Rosji południowej, na półwyspach iberyjskim i apenińskim, wreszcie w Afryce i Azji. Człowiek ówczesny był jeszcze koczownikiem, żyjącym w niewielkich gromadach, które zdobywały sobie żywność, polując na olbrzymi świata zwierzęcego, łowiąc ryby przy pomocy ości i harpun, i zbierając jadalne mięczaki, owoce i jagody. Rolnictwa i hodowli bydła ludność ta zupełnie nie знаła. Narzędzia swe i broń wyrabiała ona początkowo wyłącznie z kamienia i drzewa, później także z rogu, zębów i kości, nie znając zupełnie użytku metalu. Nie budowała ona chat, mieszkając w ciepłych okresach pod gołym niebem lub w szalasach skleconych z gałęzi, w czasie zimna lub sloty zaś chroniła się pod wystającymi głazami, w t. zw. schroniskach skalnych lub w jaskiniach. Nie znała wreszcie zupełnie naczyń glinianych oraz umiejętności szlifowania i przewiercania wyrobów kamiennych, które obrabiała wyłącznie przez otłukiwanie względnie odlupywanie mniejszych czy większych okrzesków czy wiórków. Stądjum kultury, w którym ludzkość nie znała zupełnie użytku metali, nazywamy według głównego materiału użytkowego, dochowanego do naszych czasów, epoką kamienną. Pierwszą część epoki kamiennej, odpowiadającą geologicznie epoce lodowcowej i początkowi epoki polodowcowej, określamy jako epokę kamienią starszą czyli paleolityczną, w odróżnieniu od epoki kamiennej środkowej czyli mezolitycznej oraz młodszej czyli neolitycznej. Nazwy te złożone są ze słowa greckiego: *litos* = kamień i słów: *palaos* (= stary), *mezos* (= środkowy) oraz *neos* (= nowy, młody). Najlepiej zbadana jest starsza epoka kamienna czyli paleolit we Francji, gdzie na podstawie spostrzeżeń nad uwarstwieniem zabytków i badań nad rozwojem form udało się wyróżnić sześć następujących po sobie okresów w obrębie epoki paleolitycznej, nazwanych od miejscowości, które dostarczyły typowych znalezisk z poszczególnych okresów: 1) okres szelski (od miejscowości Chelles), 2) aszelski (od St. Acheul), 3) mustjerski (od Le Moustier), 4) orynjacki (od Aurignac), 5) solutrejski (od Le Solutré), 6) magdaleński (od La Madeleine). Trzy pierwsze okresy tworzą starszą część paleolitu, trzy dalsze zaś określamy jako paleolit młodszy. Pierwotnie przypuszczano, że podział ten, uzyskany we Francji, da się zastosować wszędzie a przynajmniej w całej Europie, przypuszczano bowiem, że poszczególne okresy paleolitu reprezentują szczeble rozwoju pierwotnej kultury ludzkiej, przeżywane równomiernie na całym obszarze wówczas zamieszkanym. Niebawem jednak okazało się, że typowych dla Francji znalezisk z poszczególnych okresów w pewnych krajach brak zupełnie, a natomiast występują tam nieraz inne formy o cechach miejscowych, co dowodzi, że już w paleolicie ludzkość nie była bynajmniej kulturalnie jednolitą, lecz dzieliła się na szereg grup o odrębnych kulturach. N. p. zabytków z okresu szelskiego nie znamy dotąd zupełnie z obszarów na wschód od Renu a kultura

solutrejska ku południowemu zachodowi przekracza tylko nieznacznie Pireneje, a w reszcie Hiszpanii i w Afryce północnej zastępują ją inne kultury. Stwierdzono wreszcie, że także we Francji nie może być mowy o jakiejś jednolitej ludności, zamieszkującej kraj przez całą starszą epokę kamienną i o ciągłości rozwoju kultury, lecz należy przyjąć kilkakrotną zmianę zaludnienia a przynajmniej kilkakrotny napływ nowej ludności w różnych okresach paleolitu.

Głównym narzędziem okresu *szelskiego* było t. zw. ostrze ręczne, wykonywane z surowych brył krzemiennych przez odlupywanie i mające kształt najczęściej migdałowaty, grubą zazwyczaj podstawę do uchwycenia, ostre brzegi i śpiczasty koniec. Było ono narzędziem uniwersalnym, mogącym służyć do krajania, skrobienia, pilowania i t. d., a także jako groźna broń. Na podstawie kości zwierzęcych, towarzyszących zabytkom typu szelskiego, wnioskujemy, że okres szelski przypada na fazę klimatu ciepłego, na t. zw. okres międzylodowcowy. Okres następny: *aszelski*, odznacza się klimatem zimniejszym i przypada na czas przejściowy do ostatniego okresu lodowcowego. Człowiek ówczesny posługiwał się nadal głównie ostrzami ręcznymi, wyróżniającymi się jednak od dawniejszych większą cienkością, regularniejszą formą i staranniejszą obróbką. Coraz częściej też pojawiają się narzędzia specjalnego przeznaczenia, wykonywane z odlupków krzemiennych. Kultury: szelska i aszelska przybyły zapewne z Afryki północnej do Europy południowej. W okresie następnym: *mustjerskim*, ostrza ręczne odgrywają znacznie mniejszą rolę, odznaczają się drobniejszymi rozmiarami i wykonywane są z odlupków, obrabianych prawie wyłącznie na stronie wierzchniej, podobnie jak inne narzędzia tego okresu, n. p. skrobacze łukowate i krążkowe, oskrobtywacze, świdy, pilki i t. d. W okresie tym po raz pierwszy zaczynamy też spotykać ślady używania kości, co prawda nie do wyrobu narzędzi, co jest cechą dopiero młodszego paleolitu, ale jako podkładek pod obróbkę narzędzi krzemiennych czy drewnianych. W ciągu okresu mustjerskiego klimat dalej się oziębia, tak że młodsza jego część niewątpliwie przypada na okres lodowcowy. Wygląd człowieka starszego paleolitu odtworzyć możemy na podstawie zachowanych szczątków kostnych. Człowiek ówczesny należał do rasy, którą określamy jako neandertalską, od miejsca znalezienia najdawniejszej czaszki paleolitycznej (Neandertal). Różnił on się od ludzi późniejszych znacznie pierwotniejszą budową, miał czoło niskie cofnięte wstecz, wypukłe łuki brwiowe, duże okrągłe oczodoly oraz silnie wystające, mocno zbudowane szczęki, bez podbródka. W młodszym paleolicie rasy tej już nie spotykamy. Człowiek starszego paleolitu nie był pozbawiony wierzeń religijnych. Staranne grzebanie zwłok dowodzi wiary w żywot pozagrobowy, składanie ofiar świadczy o wierze w bóstwo czy bóstwa.

Kultura młodszego paleolitu różni się pod wieloma względami od staropaleolitycznej. Technika obróbki krzemienia udoskonala się teraz ogromnie, obok wyrobów krzemiennych wchodzi w użycie wyroby z rogu, kości i kości sł-

niowej, zjawiają się wreszcie początki sztuki. Różnice te są niewątpliwie w związku z wystąpieniem na widownię nowej rasy, wyżej rozwiniętej od typu neandertalskiego, różniącej się niewiele tylko od człowieka dzisiejszego, którą określamy jako rasę orynjacką od miejscowości, gdzie znaleziono szczątki typowych przedstawicieli tej rasy. W pierwszym z trzech okresów młodszego paleolitu: okresie *orynjackim*, klimat początkowo jest jeszcze chłodny i dopiero w drugiej połowie tego okresu nieco się ociepla. Kultura orynjacka odznacza się dużą różnorodnością narzędzi krzemiennych, wykonywanych najczęściej z cienkich wiórów, starannie zaszczerbionych. Obficie występują obecnie rylec różnych typów, dalej charakteryzują kulturę tę ostrza z łukowato zaszczerbioną krawędzią, skrobacze łódkowate i wysokie, wióry z wnękami, służące zapewne jako oskrobtywacze, grociki z trzonkiem oraz długie ostre wiórki z zatępieniem tyłem t. zw. ostrza typu Gravette. Z narzędzi kościanych, pojawiających się w tym okresie, na pierwszy plan wysuwają się szerokie płaskie groty dzid z wciętą podstawą. W okresie orynjackim spotykamy pierwsze początki sztuki w postaci rzeźb z kości słoniowej, kamienia lub zębów zwierzęcych, dalej rysunków i malowideł. Rzeźby przedstawiają najczęściej posążki kobiece, przesadnie otyłe, z podkreślonymi znamionami piersi (tabl. VII, 1), wyobrażają więc zapewne symbole płodności. Kult bóstw tego rodzaju jest zrozumiały w okresie, w którym żywności było pod dostatkiem a warunki życia były stosunkowo łatwe, im liczniejsza bowiem rodzina, tym większa była potęga danej gromady ludzkiej. Poza tem spotykamy rzeźby i płaskorzeźby zwierząt (tabl. VII, 2-3). Inną grupę zabytków sztuki tworzą rysunki, ryte rylcami krzemiennymi na skalach jaskiń, płytach kamiennych lub przedmiotach użytku codziennego (tabl. VI, 1-4 i 6-8), oraz malowidła skalne (tabl. VI, 5 i tabl. VII, 4-5), świadczące o doskonałym zmyśle spostrzegawczym i niesłychanej pewności ręki rysowników ówczesnych. Tematem rysunków i malowideł były głównie zwierzęta, będące celem łowów, poza tem spotykamy otoczone farbą sylwetki rąk ludzkich, zwykle okaleczonych. Sztuka paleolityczna nie powstała jako wynik wrodzonych skłonności artystycznych ludności tego czasu, lecz służyła głównie celom magicznym, mianowicie możliwie wierne przedstawienie danej zwierzęcy miało na celu niejako urzeczenie jej na odległość i ułatwienie sobie upolowania jej przy najbliższym spotkaniu. Kultura orynjacka nie rozwinęła się we Francji, lecz przybyła tam ze wschodu lub południowego wschodu.

W okresie następnym: *solutrejskim*, dokonywa się ważna zmiana w technice obróbki krzemienia. Gdy u narzędzi orynjackich jedynie krawędzie były obrabiane przy pomocy szczerbienia (t. zw. retuszu), obecnie często cała powierzchnia jest starannie obrabiana t. zw. retuszem powierzchniowym. Typami przewodnimi okresu solutrejskiego są groty oszczepów w kształcie liścia laurowego oraz ostrza strzał z jednostronnie podciętą podstawą. Z narzędzi kościanych spotykamy obecnie po raz pierwszy

igły do szycia. Zupełnie pewnych zabytków sztuki z okresu solutrejskiego dotąd nie znamy. Kolebką kultury solutrejskiej były zapewne Węgry.

W ostatnim okresie paleolitycznym: *magdaleńskim*, narzędzia krzemienne nadal odgrywają ważną rolę, jednakże obok nich bardzo licznie używa się wyrobów kościanych i rogowych. Zarówno pod względem formy jak i techniki obróbki różnią się narzędzia krzemienne tego okresu od wyrobów solutrejskich. Mają one przeważnie drobne rozmiary i wykonywane są z długich, smukłych wiórów, częściowo jednostronnie zaszczerbionych. Z kości i rogu wykonywano groty oszczepów, harpuny z jednym lub dwoma szeregami zadziórów oraz t. zw. buławy, zaopatrzone w jeden lub kilka otworów okrągłych i uważane przez niektórych badaczy za przybory do spinania odzieży. Umiejętność artystyczna osiąga w okresie tym punkt szczytowy swego rozwoju. Pojawiają się nasamprzód malowidła jednobarwne, w których wrażenie plastyczności osiągnano przez silniejsze lub słabsze nakładanie farby, później miejsc ich zajmują sylwetki jednolicie zabarwione, a po nich następują wspaniałe malowidła wielobarwne, nie ustępujące dobrym obrazom dzisiejszym. Podobnie doskonale są też rysunki i rzeźby tego okresu. Pochodzenie kultury magdaleńskiej nie zostało dotąd ostatecznie ustalone. Obok badaczy, szukających początku jej we Francji i wywodzących ją z kultury orynjackiej, nie brak innych, którzy wyprowadzają ją ze wschodniej Europy.

Środkowa epoka kamienna (mezolit). Przypada ona na wczesną część epoki polodowcowej, w której klimat upodabnia się powoli do dzisiejszego. W miarę ocieplania się klimatu krajobraz tundry ustępuje stepowemu, później zaś na miejscu stepów wyrastają lasy, a z nimi przybywają także współczesne zwierzęta. Obszar zdalny do osadnictwa zwiększa się znacznie i pierwsza ludność pojawia się na niżu polskoniemieckim, w Danii i Skandynawii południowej, zajętych do niedawna przez lody. W pierwszej połowie środkowej epoki kamiennej ludzkość nadal wiezie tryb życia koczowniczy, żyjąc z polowania i rybołówstwa. Całą prawie Europę środkową i południową, znaczną część Azji i Afrykę północną zajmują w tym czasie szczepy myśliwskie południowego pochodzenia o zadziwiająco jednolitej kulturze, którą od miejscowości Fère-en-Tardenois we Francji nazywamy kulturą *tardenoaską*. Narzędzia jej krzemienne wyróżniają się miniaturowymi swymi rozmiarami; typy przewodnie tworzą grociaki do strzał t. zw. igielkowate formy trójkątnej (por. tabl. XV, 1-7) oraz dłutowate, w formie trapezu (por. tabl. XV, 8-9). Zabytki kultury tardenoaskiej spotykamy prawie wyłącznie na wydmach. Współcześnie z starszą kulturą tardenoaską rozwija się kultura *azyjska*, tak nazwana od miejscowości Mas d'Asil w południowej Francji, znana prawie wyłącznie z jaskiń i najgłębiej skupiająca się po obu stronach Pirenei. Obok drobnych narzędzi krzemiennych, kultura ta używała też harpun płaskich z rogu jeleniego i pozostawiła po sobie nieliczne zabytki sztuki (malowidła skalne i na otoczakach), będące słabym

tylko odbłaskiem wspaniałej sztuki paleolitycznej. W przeciwstawieniu do naturalistycznych malowideł dawniejszych odznaczają się one daleko posuniętą stylizacją. Inną grupę ludności z kulturą o charakterze wybitnie mieszanym, spotykamy na wybrzeżach Bałtyku. Trudniła się ona głównie rybołówstwem, czego dowodzą wyrabiane przez nią narzędzia rybackie w postaci harpunów i haczyków do wędek, znajdowane najczęściej na dnie dawnych jezior. Od dużej osady w bagnie Maglemose w Danii nazwano kulturę tę *maglemoską*.

Trzy wspomniane kultury zachowują jeszcze w trybie życia i w wyrobach swych tradycje paleolityczne, i dopiero w drugiej połowie środkowej epoki kamiennej spotykamy pierwsze ślady życia osiadłego u ludności, która zjawiała się w tym czasie nad wybrzeżem Bałtyku, zwabiona tu obfitością muszli jadalnych (szczególnie ostryg i serecówek), ryb i innego pożywienia. Przebywając przez dłuższy czas na jednym miejscu, pozostawiła ona po sobie liczne ślady w postaci t. zw. śmietnisk muszlowych, złożonych z małżowin, kości zwierzęcych i innych odpadków kuchennych oraz zepsutych lub zgubionych narzędzi. M. i. spotykamy tu pierwsze ślady naczyń glinianych, w poprzednich okresach nieznanych. Ludność *śmietnisk muszlowych* używała narzędzi krzemiennych dużych rozmiarów, wśród których na pierwszy plan wysuwają się siekiery owalne oraz t. zw. rozłupywacze kształtu trapezowatego, oraz niezbyt licznych wyrobów z kości i rogu. Hodowała ona niektóre zwierzęta domowe, oswoiwszy — obok psa, znanego już kulturze maglemoskiej — także owcę, a być może również świnię i krowę, a nie jest wyłączone, że знаła ona też początki rolnictwa. Ogromny postęp zauważamy także w dziedzinie obróbki narzędzi kamiennych, mianowicie pierwsze ślady umiejętności gladzenia miększych gatunków kamieni. Pierwsze próby wiercenia otworów w kamieniu spotykamy nawet już w kulturze maglemoskiej. Odpowiednikiem zachodnioeuropejskim kultury śmietnisk muszlowych jest kultura *kampińska*, t. zw. od miejscowości Campigny we Francji.

Młodsza epoka kamienna (neolit). Znajomość garncarstwa, ulepszona obróbka narzędzi kamiennych i zapoczątkowanie wyższych form życia gospodarczego łączą kultury kampińską i śmietnisk muszlowych z młodszą epoką kamienną, którą cechuje znaczny postęp techniczny i gospodarczy. Rozpowszechnia się hodowla bydła a rolnictwo w wielu okolicach Europy staje się głównym zajęciem ludności. Umiejętność gladzenia, stosowana poprzednio tylko do miękkich gatunków kamienia, przenosi się w tym okresie także na twarde wyroby krzemienne, szlifowane nieraz na całej powierzchni. Spotykamy teraz początki tkactwa, a garncarstwo, występujące już w drugiej połowie mezolitu, odgrywa obecnie bardzo ważną rolę. Uwzględniając te fakty, śmiało można powiedzieć, że w okresie tym stworzone zostały podstawy całej późniejszej cywilizacji europejskiej.

W młodszej epoce kamiennej jeszcze wyraźniej niż poprzednio wyodrębniają się poszczególne kultury oraz

zespoły kultur pokrewnych. Wyróżnienie ich ułatwia obecnie ceramika (naczynia gliniane), stanowiąca z reguły wyrób miejscowy, mająca zatem w różnych okolicach odmienny charakter, dalej zaś różnice w obrządku pogrzebowym i formie grobów. Na podstawie tych różnic możemy stwierdzić w młodszej epoce kamiennej istnienie następujących głównych zespołów kulturowych w Europie: 1) kultury nordyjskie, 2) naddunajska ceramika wstęgowa, 3) ceramika malowana południowo-wschodniej Europy, 4) kultury północno-wschodniej Europy, określane jako kultury ceramiki grzebykowej lub prafińskie, 5) kultury kurhanów z szkieletami barwionymi, wreszcie 6) kultury zachodniej Europy.

Kultury nordyjskie rozwijają się na obszarze Skandynawji południowej, w Danji i w Niemczech północno-zachodnich i rozszerzają się stąd w kierunku południowym i południowo-wschodnim. Główną kulturą północną jest t. zw. *kultura grobów megalitycznych* (od *megas*-wielki i *litos*-kamień (tabl. VIII), którą cechują budowle grobowe z ogromnych głazów (tabl. VIII, 9) i swoista ceramika (tabl. VIII, 1-4 i 7). Najstarsze groby tego rodzaju, t. zw. *dolmeny*, składają się z 4–6 kamieni bocznych, ustawionych na nasypie ziemnym i przykrytych płaskim głazem. Przez powiększenie ilości kamieni bocznych i dodanie osobnego wejścia rozwinęły się z nich t. zw. groby kurytarzowe, zagłębione zwykle aż po wieko w ziemię. Najmłodsze stadium rozwoju reprezentują groby skrzynkowe, wkopane całkowicie w ziemię i pozbawione korytarza. Idea budowania grobów podobnych przejęta została przez ludność północną z południa, z kręgu kultur zachodnioeuropejskich, sami przedstawiciele jednak północnej kultury megalitycznej są niewątpliwie potomkami ludności śmietnisk muszlowych środkowej epoki kamiennej, czego dowodzi fakt, że zarówno formy najstarszych naczyń glinianych (tabl. VIII, 1) jak siekier krzemiennych kultury megalitycznej rozwinęły się z pierwowzorów kultury śmietnisk muszlowych. Groby megalityczne są grobowcami rodzinnymi, t. zn. zawierają większą ilość nieboszczyków. Zmarłych grzebano nadal niespalonych, wyposażając ich obficie w jadło, napoje i przedmioty użytku codziennego: naczynia, broń (tabl. VIII, 8, 10-11 i 14), narzędzia (tabl. VIII, 12-13) i ozdoby (tabl. VIII, 5 i 6). Równoległe z rozwojem form grobów idzie rozwój wyrobów kamiennych i ceramiki.

Wrodzona ruchliwość i przedsiębiorczość ludności północnej a — być może — także przeludnienie kraju powodują wielokrotne pojawianie się fal kolonizacyjnych nordyjskich na obszarze środkowej Europy. W miarę oddalania się od punktu wyjścia przekształcają one nieraz dość znacznie pierwotny zasób form, a zlewając się z innymi kulturami, wytwarzają różne kultury mieszane. W przedstawicielach kultury megalitycznej i jej odgałęzień niektórzy badacze dopatrują się przodków wszystkich późniejszych ludów indoeuropejskich.

Równocześnie z kulturą megalityczną rozwija się w środkowej i zachodniej Jutlandji t. zw. *kultura grobów jednost-*

kowych, różniąca się od niej przede wszystkim obrządkiem pogrzebowym. Zmarłych grzebano oddzielnie, składając zwłoki ich w mogiłach ziemnych i obkładając je wkłó kamieniami. Kultura ta posiada odrębną ceramikę i wyroby kamienne (m. in. charakterystyczne czekany bojowe). Rozszerza się ona wzdłuż wybrzeży Bałtyku poprzez wyspy duńskie do Szwecji południowej i Finlandji, zajmując w końcu epoki kamiennej znaczną część dawnego obszaru kultury megalitycznej, a silnie wpływy wywiera także w kierunku południowym. Kultura grobów jednostkowych stanowi drugie odgałęzienie z tego samego wspólnego pnia: kultury śmietnisk muszlowych, z której rozwinęła się także kultura megalityczna, o czym świadczy pokrewieństwo najstarszych form jej ceramiki z naczyniami kultury śmietnisk muszlowych.

Zupełnie inny charakter ma zespół *kultur ceramiki wstęgowej*, zajmujący urodzajne przestrzenie po obu stronach środkowego i górnego Dunaju i rozszerzający się ku zachodowi aż do wschodniej Francji i Belgji, na północy obejmujący Niemcy środkowe i ziemie południowej Polski, na wschodzie sięgający aż do Węgier. Najcharakterystyczniejszą cechą tej grupy kultur stanowi jej ceramika z ornamentami spiralnymi, meandrowymi lub kątowymi, pokrywającymi przeważnie całą powierzchnię naczyń i opasującymi ją nakształt wstąg. Najstarsze naczynia mają kształt odcinków kuli, nie posiadają zwykle ani szyi ani uch i zdobione są motywami spiralnymi, meandrowymi i kątowymi z linii ciągłych (tabl. XVI, 1-2), młodsze natomiast mają kształt gruszkowaty o profilu łamanym, z ornamentyką prostoliniową z kresek lub punktów (tabl. XVI, 3-4). Kultura ceramiki wstęgowej reprezentuje ludność wybitnie rolniczą. Mieszkała ona w t. zw. ziemiankach t. zn. w chatkach zagłębionych w ziemię, o zarysie okrągłym lub czworobocznym (por. tabl. V, 2). Zmarłych grzebano przeważnie niespalonych, nierzadko w obrębie chat, które następnie opuszczano.

Pewne rysy wspólne z ceramiką wstęgową wykazuje *kultura ceramiki malowanej* południowo-wschodniej Europy. Jest ona również wytworem ludności rolniczej, zamieszkującej urodzajne czarnoziemy ukraińsko-podolskie, południowo-wschodni skrawek Polski, Rumunję, Bułgarię i południową Jugosławię. Ludność ta mieszkała również w ziemiankach, miała, jak się zdaje, podobne wyobrażenia religijne i wykazuje też pewne pokrewieństwa w ornamentyce naczyń (używanie motywów krzywoliniowych), ale różniła się od kultury ceramiki wstęgowej odrębnymi formami naczyń i używaniem z reguły farb do ich ozdoby (por. tabl. XVI, 8 i 11). Naczynia tej kultury są w ogromnej większości doskonale wypalone, najwidoczniej w piecach garniarskich jakie odkrył np. prof. Hadaczek w Koszylowcach, w pow. zaleszczyckim. Narzędzia kultury ceramiki malowanej wykonane są z krzemienia i miękkich gatunków kamienia, rogu i kości, pod koniec epoki kamiennej spotykamy jednak także już pierwsze narzędzia miedziane, dalej ozdoby z miedzi i srebra, zwiastujące przejście do

epoki metalów. Na wierzenia ludności ceramiki malowanej rzucają pewne światło gliniane posążki, prawie wyłącznie kobiece (por. tabl. XVI, 9-10), licznie znajdowane w osadach, przedstawiające zapewne wyobrażenia bóstw lub duchów przodków. Pewnych grobów kultury tej dotąd nie odkryto. Na podstawie odrębnych form naczyń i ich ornamentyki wyróżnić możemy trzy oddzielne grupy miejscowe w obrębie kultury omawianej: 1) ukraińską, 2) siedmiogrodzką 3) bułgarską. Ceramika malowana południowo-wschodniej Europy wykazuje pewne związki z ceramiką malowaną Azji Przedniej oraz z niedawno odkrytą ceramiką podobną w Chinach. Być może, że powstała ona pod wpływem oddziaływań azjatyckich.

Osobny zespół kultur, wykazujący mimo różnic miejscowych dużą ilość cech wspólnych, tworzą kultury północno-wschodniej Europy, określane nieraz jako *kultury ceramiki grzebykowej*. Zajmują one obszary leśne Europy wschodniej, wschodnią Polskę, państwa bałtyckie, Finlandję, północną Skandynawję, całą niemal środkową i wschodnią Rosję oraz znaczną część Syberji, co najmniej aż do jeziora bajkalskiego. Na olbrzymim tym terytorjum zaznaczają się, oczywiście, pewne grupy lokalne, wspólną jednak cechą stanowi koźowniczo-myśliwski tryb życia, bardzo pierwotna ceramika kształtu najczęściej jajowatego z dnem kończystem, zdobiona zwykle na całej powierzchni dolkami, odciskami sznura związanego wokół patyka lub ukośnemi rzędami nakłuć, wykonywanych narzędziem grzebykowatym, wreszcie upodobanie do sztuki figuralnej, która przechowuje jakgdyby pewne tradycje paleolityczne. Toporki bojowe mają tu n. p. często obuch w kształcie głowy zwierzęcej, na ścianach skalnych omawianego obszaru spotykamy nieraz rysunki przedstawiające oddzielne zwierzęta (najczęściej renifery i losie) lub sceny zbiorowe, a wreszcie znajduje się tu stylizowane figurki ludzkie i zwierzęce z krzemienia i kości. Centrum tego zespołu kultur północno-wschodnich znajdowało się — być może — w Rosji środkowej. Większość badaczy przypisuje kultury te przodkom ludów fino-ugryjskich.

Na południe od obszaru kultury ceramiki grzebykowej, na terenie stepów nadczarnomorskich, od Kijowszczyzny aż do Kaukazu, rozwija się zespół kultur, które określić można jako *kultury kurhanów z szkieletami barwionemi*. Wspólną cechą tych kultur stanowi przede wszystkim obrządek pogrzebowy. Zmarłych grzebano w kurhanach, układając ich najczęściej w pozycji skurzonej i posypując zwłoki czerwoną farbą (ochrą), co widocznie stanowiło surogat pierwotnych ofiar krwawych, składanych zmarłemu. Ceramika tych mogił, wykazująca zresztą różnice lokalne, posiada zazwyczaj kończyste dno, słabo wykształconą szyjkę i zdobiona jest najczęściej odciskami sznura, rzadziej zaś wykazuje ozdoby kreskowe i grzebykowe. Z innych zażytków charakteryzują kulturę tę szpile kościane w postaci podwójnych młoteczków, toporki kamienne, świadczące, podobnie jak ornament sznurowy, o wpływach

z kręgu kultur nordyjskich, oraz pojawiają się raz po raz ozdoby miedziane w postaci zausznice z półtora zwoju, szpil i t. d. W szczególnie bogatych kurhanach w okręgu kubańskim znalazły się, obok wyrobów miedzianych, także naczynia srebrne i złote. Uczeń rosyjscy przypisują kultury te Kimerom, ludowi prawdopodobnie trackiemu, o którym mamy pewne wiadomości u pisarza greckiego Herodota, żyjącego w V w. przed Chr.

Osobny zespół tworzą *kultury neolityczne zachodniej Europy*, dzielące się na cały szereg kultur miejscowych. Wspólną cechą tych kultur stanowią podobieństwa w obrządku pogrzebowym, mianowicie używanie do grzebania zmarłych grot naturalnych, sztucznych jaskiń, kutych w skałę, oraz zastępujących je wielkich grobowców kamiennych (megalitycznych), dalej ceramika o formach workowatych, zazwyczaj bez uch, rzadka zdobiona, wreszcie trójkątne szlifowane siekierki kamienne lub krzemienne o ostrym obuachu. Z oddzielnych kultur, na które rozpadła się krąg zachodni, szczególne znaczenie mają: kultura puharów dzwonowatych i alpejska kultura osad palowych. *Kultura puharów dzwonowatych* rozwinęła się na półwyspie iberyjskim, w środkowej Hiszpanji, i stąd rozszerza się drogą wędrówek daleko w kierunku północno-wschodnim, docierając przez Francję południową do Włoch górnych i do górnego Renu, a stąd z jednej strony w dół Renu aż do Holandji, z drugiej strony przez Niemcy środkowe i południowe do Czechosłowacji, Węgier, Śląska i Małopolski. Formy grobów tej kultury są bardzo urozmaicone: obok przeważających grobów płaskich spotykamy też kurhany, w Niemczech środkowych chowano zmarłych w formalnych skrzyniach kamiennych, w Czechach i na Morawach znane są także groby ciałopalne. Natomiast zarówno ceramika jak inne wyroby towarzyszące jej są zadziwiająco jednolite na ogromnym obszarze rozpowszechnienia się tej kultury. Poza dzwonowatą formą naczyń, która nadała nazwę tej grupie, należy tu wymienić przede wszystkim kamienne, prostokątne płytki do ochrony przedramienia przed uderzeniem ciężkiego łuku oraz krzemienne grociki sercowate do strzał, wskazujące na wojowniczy charakter ludności tej kultury, której główną bronią był luk. Dość często pojawiają się w grobach tej ludności siekierki szlifowane o ostrym obuachu, wykonane z półszlachetnych kamieni (jadeitu, chloromelanitu i t.d.), oraz szpilety, szydła i drobne ozdoby z miedzi.

Kultura osad palowych znamy głównie z Szwajcarii i sąsiednich krajów alpejskich. Cechuje ją zwyczaj budowania mieszkań nawodnych, które wznoszono na pomostach, opierających się na szeregu pali, wbijanych w płytkie dno jeziora, niezbyt daleko od brzegu. Osady tego rodzaju zabezpieczały mieszkańców przed niespodzianymi napadami wrogich sąsiadów czy dzikich zwierząt, a zarazem chroniły ich przed nieproszonymi gośćmi z świata zwierzęcego (myszami i szczurami), wreszcie ułatwiały połów ryb. Wśród pozostałości po osadach palowych zachowała się duża ilość zabytków wykonywanych z materiałów roślin-

nych, które przetrwały tu dzięki konserwującym właściwościom gazów błotnych, a w innych warunkach zazwyczaj niszczały, i stąd osady te dają nam o wiele pełniejszy obraz życia ówczesnego, niż osady lądowe. Znamy więc z mieszkań nawodnych nie tylko szczątki tkanin płócien-nych, liczne narzędzia drewniane, rogowe i kościane, lecz także ziarna zboża i owoce, służące mieszkańcom tych osad za pokarm, a nawet zwęglone płaskie chlebki, wypiekane przez ludność ówczesną. Badania lat ostatnich w Niemczech południowych doprowadziły do odkrycia także szczątków samych chat, wraz z dolną częścią ścian. Chaty te miały kształt prostokątny i składały się z dwóch izb. Ściany były drewniane, uszczelniane gliną i obijane korą brzo-żową. Obok właściwych osad nawodnych istniały też osady, zakładane na powierzchni bagien. Osady palowe przetrwały na obszarze omawianym w głąb epoki bronzowej, częściowo aż do końca tej epoki.

Miedź, występująca w Europie w różnych kulturach drugiej połowy neolitu jako najdawniejszy metal, znana była w Egipcie i Mezopotamji już w czwartym tysiącleciu przed Chr. Odkrycia jej można było dokonać bądź to z okazji jakiegoś pożaru lasu, rosnącego na skałach miedzionośnych, bądź też przy użyciu kamieni, zawierających rudę, do budowy ogniska. W jednym i drugim wypadku zauważono, że pewne kamienie topnieją w ogniu, dostarczając nieznanego dotąd surowca, wabiącego połyskiem i dającego się dowolnie formować. W Egipcie znamy prastare kopalnie miedzi, czynne już w początku trzeciego tysiąclecia. Dużą rolę w rozpowszechnieniu pierwszego metalu odegrała też wyspa Cypr, od której kruszec ten otrzymał swą nazwę w różnych językach, n. p. *aes cyprium* Kupfer, koprowina. Znajomość miedzi posuwała się z jednej strony wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego i Atlantyku, z drugiej strony przez półwysep Bałkański i Węgry ku północy. W większości krajów Europy przedmioty miedziane występują niezbyt licznie, tworząc tylko słabą domieszkę do mających nadal olbrzymią przewagę narzędzi kamiennych i zaledwie w kilku krajach pojawiają się one tak obficie, że można tam mówić o osobnym okresie miedzianym, przedzielającym epokę kamienną od epoki bronzowej. Oprócz trudności przyswojenia sobie techniki obróbki nowego surowca, do stosunkowo słabego jego rozpowszechnienia przyczynił się też fakt, że jest to materiał zbyt miękki, nie wytrzymujący konkurencji w porównaniu n.p. z krzemieniem. Dopiero ulepszona mieszanina miedzi z cyną, którą nazywamy bronzem, zdolna wyprzeć z użycia kamień i zapoczątkować nową erę kultury ludzkiej: epokę bronzową.

b) Epoka bronzowa.

Wynalazku bronzu dokonano zapewne w wschodniej części Morza Śródziemnego, może w Egipcie lub na Krecie.

Znajomość bronzu rozpowszechnia się tylko wolno i nie wszędzie dociera równocześnie. W Egipcie i w Azji Mniejszej

szesz pierwsze wyroby bronzowe znane są już z połowy trzeciego tysiąclecia, w Europie natomiast spotykamy je na początku II tysiąclecia, w Ameryce Północnej epoka kamienna trwała aż do odkrycia jej przez Kolumba, a niektóre ludy pierwotne do dziś jeszcze nie wyszły ze stadium kultury kamiennej. Przyczyny tego zjawiska mogły być rozmaite. Wiele krajów nie posiadało własnych złóż rudy miedzianej i cynowej lub przynajmniej nie wiedziało o istnieniu ich i zmuszonych było sprowadzać surowiec z daleka drogą wymiany za wyroby czy surowce miejscowe, co sprawiało, że był on dostępny tylko dla osób zamożniejszych. Inne kraje poznawały wynalazek bronzu ze znacznym opóźnieniem ze względu na swoje położenie śródlądowe, zdala od głównych szlaków handlowych, handel bowiem ówczesny posuwał się przede wszystkim wzdłuż wybrzeży morskich. Wreszcie na opóźnienie w przyjęciu użytku bronzu mógł wpłynąć większy konserwatyzm niektórych ludów i mniejsza zdolność przyswojenia sobie techniki obróbki bronzu. Już w początku bowiem epoki bronzowej były w użyciu różne nawet dość skomplikowane sposoby odlewania przedmiotów bronzowych, których poznanie wymagało długiej praktyki i niemałej zręczności, a nie jest wykluczone, że nowe wynalazki i ulepszenia w tej dziedzinie były zazdrośnie strzeżone przez wtajemniczonych odlewców. Oprócz stosunkowo prostych odlewów, t. zw. *jamowych* (t. j. dokonywanych w formach jednostronnie wydrążonych, gdy drugą część formy tworzył płaski kamień), znane były już w początku epoki bronzowej formy t. zw. *skrzyniowe*, składające się z dwóch równych części, tworzących po złożeniu jakby rodzaj skrzyni, nadające się do wielokrotnego użytku, wreszcie formy lepiące z gliny naokoło modelu woskowego i otaczające po odlewie cały przedmiot w koło, tak że celem wyjęcia przedmiotu należało je rozbić i stąd określamy te formy jako *niszczące*. Znamy też już z początku epoki bronzowej ozdoby, np. naramienniki, odlewane naokoło jądra glinianego, dla oszczędności metalu i zmniejszenia ciężaru przedmiotu. Epoka bronzowa także pod innym względem przynosi z sobą znaczny postęp. W garncarstwie posługującym się naogół w dalszym ciągu robotą ręczną (tylko w Egipcie, w Azji Mniejszej i na Krecie znano już użytek koła garncarskiego), zauważamy lepsze wypalanie naczyń, częściowo w rzeczywistych piecach garncarskich. Rozpowszechnia się też rolnictwo, stające się w większej części Europy głównym zajęciem ludności, dokonywają się znaczne zmiany w wierzeniach religijnych, znajdujące swój wyraz w upowszechniającym się nowym obrządku pogrzebowym: paleniu ciał zmarłych w miejsce grzebania ich niespalonych. Początek epoki bronzowej w Europie północnej datują jedni badacze około 2000, inni ostrożniej dopiero około 1700 a nawet 1600 przed Chr. W większości krajów dzielimy epokę bronzową na 4 lub 5 okresów, które jednak nie odpowiadają sobie ściśle, ponieważ rozwój kultury szedł w poszczególnych częściach Europy odrębnymi drogami i ponieważ epoka bronzowa nie wszędzie trwała równo długo. Podobnie jak w młodszej

epoce kamiennej, i teraz wyróżnić możemy szereg grup lokalnych, odpowiadających poszczególnym ludom.

W pierwszym okresie epoki bronzowej, określanym zwykle jako *wczesna epoka bronzowa*, różnice między temi kulturami nie są jeszcze zbyt znaczne, szczególnie w dziedzinie wyrobów bronzowych, co tłumaczy się znaczną zależnością krajów środkowej i północnej Europy od wyżej rozwiniętych centrów na południu, skąd przychodził nie tylko surowiec, lecz i duża ilość wyrobów gotowych, naśladowanych następnie i przerabianych. Tem wyraźniej natomiast różnice te występują w okresach następnych, poczynając od okr. II. Do najważniejszych kultur epoki bronzowej zaliczamy: egejską, iberyjską, włoską, pra-celtycką, zachodnioeuropejską, „łużycką”, skandynawską, węgierską, ukraińską i wschodniorosyjską.

Kultura egejska obejmuje, oprócz wysp morza Egejskiego, znaczną część Grecji oraz wybrzeże Azji Mniejszej (Troję); głównym centrem jej była wyspa Kreta. Dzielimy kulturę egejską na trzy okresy: wczesny, środkowy i późny. Wczesny okres przypada jeszcze na epokę kamienną, dwa następne odpowiadają epoce bronzowej. Środkowy okres egejski reprezentuje punkt kulminacyjny rozwoju tej kultury. Na Krecie istniała w tym czasie wyraźna organizacja państwowa, której świadectwem są wspaniałe pałace władców, rozwinięte życie dworskie z wyrafinowanymi strojami kobiet, niesłychanym zbytkiem i igrzyskami w postaci walk byków, istnienie ludnych miast i t. d.

Pałace te miały na Krecie po kilka pięter i składały się z dużej ilości ubikacji, zgrupowanych naokoło dziedzińca środkowego. Obok pokoi mieszkalnych, znajdowały się tu ubikacje reprezentacyjne z salą tronową, obszerne magazyny w piwnicach, pracownie dla rzemieślników, łazienki, kaplice i t. d. Ściany wewnętrzne pałaców pokryte były malowidłami, przedstawiającymi sceny z życia dworskiego, krajobrazy, kwiaty i faunę morską, oraz sztukaterjami barwnymi, świadczącymi, podobnie jak wspaniała ceramika (tabl. IX, 5 i 8) i bogaty przemysł artystyczny, o wysokim poziomie sztuki ówczesnej. W okresie późnym egejskim powstaje nowe ognisko kultury tej na lądzie greckim, o pewnych odrębnych cechach miejscowych. Pałace tutejsze (Mikeny, Tiryns i t. d.) mają charakter obronny, a architektura ich była odrębna. Pozostałością tego okresu są groby t. zw. szybowe, odkryte w Mikenach, oraz późniejsze od nich groby kopulaste, budowane z ogromnych glazów; groby te dostarczały złotych i srebrnych naczyń (tabl. IX, 2 i 7), licznych ozdób złotych (tabl. IX, 1), bronzowych sztyletów i mieczy z złotymi i srebrnymi inkrustacjami (tabl. IX, 4), będących nieraz prawdziwymi cackami artystycznymi. Około 1400 przed Chr. pałace kreteńskie ulegają zniszczeniu, a nieco później także na lądzie greckim następuje upadek kultury egejskiej, która ginie tak szybko, że późniejsi mieszkańcy Grecji zachowali tylko nawpół legendarne wieści o niej.

Kulturę iberyjską znamy dotąd bardzo niedostatecznie. W początku epoki bronzowej występują na półwyspie

pirenejskim duże cmentarzyska z grobami szkieletowymi i ciałopalnymi w skrzyniach kamiennych lub naczyniach glinianych oraz osady z czworokątnymi domami kamiennymi, zakładane zwykle na wyżynach obronnych. W grobach znajduje się liczne narzędzia i broń bronzową, ozdoby srebrne i nawet złote oraz bardzo charakterystyczną ceramikę bez ornamentów w postaci puharów na pustej nóżce, waz dwustożkowych, naczyń w kształcie odcinków kuli i t. d. Z późniejszych okresów epoki bronzowej znamy w Hiszpanji i Portugalji jedynie kilka skarłów i luźnych znalezisk, tak że mogłoby się wydawać, że po okresie rozkwitu w początku epoki bronzowej półwysp pirenejski wyludnił się i dopiero w IV okresie epoki bronzowej mnożą się znów znaleziska.

Bez porównania liczniejsze są znaleziska z epoki bronzowej *we Włoszech*. W północnej części półwyspu apenińskiego już w początku epoki bronzowej pojawia się ludność, paląca swych zmarłych, która stopniowo przesuwa się coraz dalej ku południowi, docierając pod koniec epoki bronzowej aż do Tybru. Mieszkała ona początkowo w osadach palowych, a w II i III okresie epoki bronzowej budowała najczęściej wsie obronne na lądzie, z chatami wznoszącymi się również na palach, otoczone fosą i wałem. Z wyrobów metalowych spotykamy tu m. in. pierwsze zapinki (fibule), wykonane z jednego kawałka drutu. Włochy środkowe, na wschód od Tybru, zamieszkiwał inny odłam ludności, grzebiący swych zmarłych niespalonych. Obie te grupy ludności tworzyły, jak się zdaje, trzon ludności, z której powstał późniejszy Rzymianie. Zachodnią część Włoch północnych (nad zatoką genueńską) oraz przyległą część Francji południowej aż do Rodanu zajmowali najprawdopodobniej Ligurowie, jeden z ludów, stanowiących pierwszą ludność Europy przed rozszerzeniem się Indoeuropejczyków. Pozostałością Ligurow są zapewne rysunki skalne, spotykane na znacznych wysokościach w Alpach włoskich, przedstawiające najczęściej zwierzęta domowe i sceny rolnicze, i mające prawdopodobnie charakter magiczny.

Kultura pra-celtycka obejmuje wschodnią Francję, Niemcy południowe i część Szwajcarii. W wczesnym okresie bronzowej epoki spotykamy tu groby płaskie z szkieletami skureczonymi, w środkowym okresie bronzowym miejsce ich zajmują kurhany z szkieletami wyprostowanymi, a w późnej epoce bronzowej pojawiają się na ich miejsce cmentarzyska ciałopalne płaskie. Szczególnie charakterystyczną cechą tej kultury jest jej ceramika z ozdobami stemplowymi, przypominającymi wycinanie w drzewie. Na podstawie nieprzerwanego związku, jaki kulturę tę łączy, poprzez okres wczesny żelazny, z drugim okresem żelaznym czyli t. zw. lateńskim, w którym obszar tej kultury z pewnością zajęty jest przez Celtów, przypisujemy kulturę tę przodkom późniejszych Celtów.

Zachodnią część Francji i Anglię zaliczamy w epoce bronzowej do obszaru kultury *zachodnioeuropejskiej*. Wczesną epokę bronzową charakteryzują tu mogiły z gro-

bowcami kamiennymi wewnątrz. W Anglii występują w tym czasie groby kopulaste z komorą grobową w kształcie krzyża (New Grange i inne). W trzecim okresie epoki bronzowej zjawiają się w Anglii pierwsze groby ciałopalne, przykrywane zwykle mogiłą ziemną. We Francji groby środkowej i młodszej epoki bronzowej są mniej dokładnie zbadane, natomiast znany z tego czasu duża ilość skarbów, skupiających się głównie w departamentach północno-zachodnich (Normandji, Bretonji i Wandcji). Bogactwo tych prowincji tłumaczy się zapewne stosunkami handlowymi z przeciwległym wybrzeżem Anglii, posiadającej bogate złoża cyny, niezbędnego składnika brązu. Z wspólnych form narzędzi i broni obu krajów wymienić należy n.p. siekierki z czworograniastą tuleją, sierpy i noże z tulejką, oraz miecze szczególnej formy z sztabą do rękocyści.

Obszar między środkową Labą a Wisłą, dotykający na północy Bałtyku, a na południu dochodzący aż do Dunaju, zajmowała w okresie największego swego rozkwitu *kultura „łużycka”* (tabl. XXI-XXII), tak nazwana od kraju, w którym odkryto jej najstarsze znaleziska. Już w pierwszym okresie epoki bronzowej występuje na tymże obszarze, lecz w ciśniejszych znacznie granicach, swoista kultura, zwana *unie-tycką* (od miejscowości: Unietyce w Czechach), która w II okresie przetwarza się w kulturę t. zw. *przedłużycką*, a z niej znów kolejno w III okresie powstaje kultura *łużycka*, trwająca w głąb drugiego okresu żelaznego. Cechuje ją, obok powszechnego zwyczaju palenia zwłok, przede wszystkim doskonała ceramika. Najstarsze naczynia mają kształt wieloboczny i zdobione są guzami stożkowatymi, mającymi wygląd piersi kobiecych. Najdawniejszy typ grobów kultury łużyckiej przedstawiają kurhany, w młodszej epoce bronzowej grzebano zmarłych najczęściej w grobach płaskich, łączących się zwykle w bardzo rozległe cmentarzyska, dochodzące do 1700 grobów (Łaski, w pow. kępińskim, w Wielkopolsce). Groby te odznaczają się ogromną obfitością naczyń, występujących nieraz w ilości kilkudziesięciu w jednym grobie. Naokoło popielnicy, zawierającej spalone kości zmarłego, grupują się t. zw. przystawki, naczynia zawierające jadlo i napoje, ofiarowane zmarłemu na drogę pośmiertną, względnie dane mu z sobą jako zastawa stołowa. Znacznie rzadziej spotykamy w grobach tych przedmioty brązowe. Przynależność narodowościowa kultury łużyckiej nie została dotąd ostatecznie stwierdzona. Większość badaczy obcych, przede wszystkim niemieckich, uważa ją za iliryską, szereg uczonych polskich i innych słowiańskich przypisuje ją Prasłowianom, względnie wspólnym przodkom Słowian i Bałtów (t. j. dzisiejszych Litwinów, Łotyszów i dawnych Prusów, wytepiionych przez Krzyżaków).

W bliskich stosunkach z kulturą łużycką pozostawała *kultura skandynawska* (tabl. X), stanowiąca ciąg dalszy kultury nordyjskiej młodszej epoki kamiennej. Najstarsze groby skandynawskie z epoki bronzowej podobne są do grobów nordyjskich z końca młodszej epoki kamiennej

i mają kształt skrzyni podłużnej z płyt kamiennych. W drugim okresie, obok skrzyń kamiennych, wchodzi w użycie wydrążone kłody dębowe, używane jako trumny pierwotne. W okresie trzecim upowszechniają się groby ciałopalne, a w związku z tem maleją rozmiary grobów kamiennych, częściowo zaś miejsce płyt kamiennych zajmują okrągłaki, a nawet spotykamy groby pozbawione obstawy kamiennej. Kultura skandynawska odznacza się wysokim rozwojem odlewnictwa brązowego i posiada cały szereg swoistych typów metalowych, bogato i oryginalnie zdobionych (tabl. X, 2, 4 i 10). Na pierwszy plan wysuwają się zapinki, czyli t. zw. fibule (tabl. X, 8a — e), pojawiające się w połowie II okresu, złożone zawsze z dwóch części odrębnych: kabłąka i obracającej się naokoło niego szpilki, różniące się zatem zasadniczo od zapinek włoskich. Formy tych zapinek, przetwarzających się szybko pod wpływem zmiennej mody, stanowią ważną pomoc w ustalaniu chronologii innych zabytków wspólnych z niemi znajdujących. Dalej wspomnieć należy o wyrabianych w Skandynawji naczyniach brązowych i złotych (tabl. X, 9 — 10), o mieczach (tabl. X, 7) i siekierkach (tabl. X, 6), wykładanych nieraz blachą złotą i inkrustowanych bursztynem czy żywicą oraz o instrumentach muzycznych w rodzaju trąb, t. zw. lusach, budzących podziw zarówno pięknym dźwiękiem, jak i doskonałością wyrobu. O życiu i wyobrażeniach religijnych ludów skandynawskich pouczają nas liczne zachowane rysunki skalne (por. tabl. X, 11), przedstawiające sceny pokojowe (szczególnie z życia rolniczego) oraz wojenne. Coraz powszechniej tłumaczy się te rysunki nie jako wyobrażenia zdarzeń rzeczywistych, lecz jako wyraz zabiegów magicznych, mających na celu powiększenie płodności bydła i urodzaju zbóż. Przedstawiając więc scenę orki lub rysując stado bydła, co robiono szczególnie w dniach uroczystości dorocznych, poświęconych bóstwu płodności, chciano wywrzeć korzystny wpływ na powiększenie plodów rolniczych i pomnożenie się inwentarza żywego. W kilku wspomnianych wyżej grobach w kłodach dębowych zachowały się — dzięki zatrzymującej się w kłodach wilgoci i działaniu garbnika, zawartego w korze dębowej — także przedmioty drewniane, np. naczynia, krzesła, składane i t. d. a także, co ciekawsze, ubiory zmarłych, wykonane z wełny, dające nam pewne pojęcie o wyglądzie stroju północnego z przed 3½ tysięcy lat (tabl. X, 1 i 3). M. i. spotykamy tu bluzki o kroju, który nazwalibyśmy dziś kimonowym, paski z dwubarwnej wełny z kutasikami, misterne siatki do włosów i t. d. Wysoki stan kultury epoki bronzowej w Skandynawji, szczególnie zaś odlewnictwa, tem bardziej zadziwia, że nie znano tu wówczas jeszcze miejscowych złożów rudy miedzianej i wszystkie surowce sprowadzać musiało z południa. Przedstawicielami kultury skandynawskiej są niewątpliwie Germanie.

Na terenie Węgier, Słowaczyny, Rumunji i północnego półwyspu bałkańskiego rozwijała się t. zw. *węgierska kultura brązowa*. Wyroby jej brązowe nie ustępowały skandynawskim i były przedmiotem rozległego handlu, który

docierał także do ziem polskich, kierując się pierwotnie głównie ku ziemiom zachodnim, później, w młodszej epoce brązowej, przeważnie ku częściom wschodnim Polski. Do najcharakterystyczniejszych wyrobów węgierskich należą czekany bojowe, miecze z gałką miseczkowatą, oraz zapinki z reguły niesymetrycznie ukształtowane. Na podstawie ceramiki możemy wyróżnić w obrębie obszaru omawianego co najmniej trzy grupy miejscowe: *panońską*, *werszecką* i *monteorską*, występujące w drugim okresie epoki brązowej. Pod względem narodowościowym obszar ten nie był jednolitym, zachodnią jego część zamieszkiwały, jak się zdaje, szczepy iliryskie, wschodnią zaś ludy trackie.

Trakom przypisuje się też *ukraińską kulturę brązową*, pozostającą pod silnym wpływem kultury węgierskiej i znaną głównie z szeregu skarbów. Z charakterystycznych form miejscowych wymienić należy smukłe siekierki z tuleją z ornamentyką jodełkową, szersze siekierki z dwoma uszkami, sztylety z kołcem do wbicia w rękojeść, i naramienniki, zdobione wypukłymi ślimacznicami.

Pod silnym wpływem ukraińskiej kultury brązowej pozostawała *wschodniorosyjska kultura brązowa*, utrzymująca też pewne stosunki z wschodnią Szwecją, jak tego dowodzi częste występowanie w Rosji siekier z tuleją typu malarckiego. Najbardziej typową formę wyrobów metalowych tej kultury, znanej nam w epoce brązowej tylko ze skarbów, reprezentują siekierki z tuleją, zazwyczaj pozbawione uch, typu Pielawesi. Groby i osady znane dopiero z młodszej fazy rozwoju tej kultury, należącej już do wczesnej epoki żelaznej. Przedstawicielami jej są zapewne ludy prafińskie.

c) Epoka żelazna.

Żelazo odkryte zostało, prawdopodobnie, na wschodzie: raczej w Azji przedniej, niż w Egipcie. Najstarsze pewne wyroby żelazne spotykamy w Egipcie i Palestynie około 1500 przed Chr., na Krecie w XV wieku. W Egipcie znamy wprowadzone paciorki żelazne z grobu, pochodzącego podobno z końca 4 tysiąclecia przed Chr., ale — o ile znalezisko to jest pewne — wchodzić tu może w rachubę jedynie żelazo meteorowe, nie zaś celowo wytopiane. W powszechny użytek wchodzi żelazo w Egipcie dopiero w XIII wieku przed Chr. W Europie północnej pierwsze znaleziska żelazne (najczęściej w postaci szpil, igieł i noży lub jako inkrustacja żelazna na przedmiotach brązowych) pojawiają się już w IV a nawet, wyjątkowo już, w III okresie epoki brązowej (grób z Grödeby na wyspie Bornholm), ale właściwa epoka żelazna rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy metal ten upowszechnia się i zyskuje wyraźną przewagę nad brązem, co następuje w Polsce zachodniej około początku VIII wieku, w Skandynawji zaś około 600 r. przed Chr. Szybkiemu przyjęciu się nowego metalu stała na przeszkodzie nie tylko mniejsza jego twardość, dopóki nie nauczono się go hartować, lecz także inna technika obróbki, jakiej żelazo wymagało. O ile bowiem brąz stosowano głównie w formie odlewów, to wyroby żelazne wykonywano

przez cały przeciąg czasów przedhistorycznych wyłącznie drogą kucia. W początku wreszcie nowy metal, dowożony z daleka, był niewątpliwie droższy znacznie od brązu, jak wynika n. p. z faktu używania żelaza do inkrustacji na równi ze złotem i dopiero po odkryciu w poszczególnych krajach własnych pokładów żelaza metal ten stał się tańszym i dostępniejszym dla szerokich warstw. Epokę żelazną dzielimy zazwyczaj na pięć okresów, rozpadających się znów na podokresy:

1. Okres halsztacki (od 1000 wzgl. 800 do 500 przed Chr.).
2. Okres lateński (od 500 przed Chr. do nar. Chr.).
3. Okres rzymski (od nar. Chr. do 400 po Chr.).
4. Okres wędrówek ludów (od 400 do 600 po Chr.).
5. Okres wczesnohistoryczny (od 600 do 1000 po Chr.).

O ile w epoce brązowej cały obszar Europy tonie jeszcze w mrokach przedhistorycznych, w epoce żelaznej z każdym nowym okresem coraz większa ilość krajów naszej części świata wstępuje w pełne światło historii. W ósmym, względnie siódmym wieku przed Chr. wylania się z pomroki przeddziejowej Grecja, nieco później półwysep apeniński a po nim półwysep pirenejski. Ze zdobyciem Gallji przez Rzymian także obszar dzisiejszej Francji zaczyna żyć życiem historycznym, a posunięcie granic państwa rzymskiego do Renu i Dunaju wprowadza nowe kraje w światło historii. Im dalej kraj jakiś położony na północ i wschód, tem później kończą się tam naogół czasy przedhistoryczne. I tak w Skandynawji początek czasów historycznych datujemy na VIII wzgl. IX wiek, w Polsce na X, a w ziemi dawnych Prusów i na Litwie dopiero na XIII wiek po Chr. W miarę zbliżania się do czasów historycznych coraz więcej posiadamy dla poszczególnych krajów wiadomości historycznych, pochodzących najczęściej od kronikarzy i historyków ludów sąsiednich, które wkroczyły już w światło historii.

1) *Okres Halsztacki*. Okres ten zawdzięcza swą nazwę bogatemu ementarzysku w miejscowości Hallstatt w górnej Austrii, które dostarczyło wspaniałych i charakterystycznych znalezisk z pierwszego okresu epoki żelaznej. Wyróżniamy w okresie tym następujące główne kultury: 1) kulturę dypilońską w Grecji, 2) kulturę etruską, 3) kulturę północnowłoską, 4) kulturę wschodnioalpejską, 5) kulturę celtycką, 6) kulturę iberyjską, 7) kulturę lużycką, 8) zachodniopolską kulturę grobów skrzynkowych, 9) kulturę skandynawską, 10) kulturę wschodniorosyjską.

Kultura dypilońska zawdzięcza swą nazwę ementarzysku odkrytemu u wrót Aten, koło bramy podwójnej zwanej Dipylon, które dostarczyło licznych zabytków z początku epoki żelaznej, przedewszystkiem zaś popielnic z charakterystyczną ornamentyką geometryczną (meandry, zygzaki, trójkąty, romby i t. d.) i scenami figuralnymi, wyobrażającymi najczęściej pogrzeb zmarłego, igrzyska ku jego cześci oraz walki lądowe i morskie. Przedstawicielami kultury ceramiki geometrycznej są szczepy greckie (może Dorowie), które pod koniec drugiego tysiąclecia przed Chrystusem

wkraczają z północy na obszar Grecji, niszcząc wspaniałą kulturę egejską.

Pod silnym wpływem kultury greckiej pozostawały Włochy, przede wszystkim południowe wraz z Sycylią, gdzie już wcześniej docierają towary greckie a następnie fala osadników z Grecji, później zaś wpływem tym podlegają także Włochy środkowe i północne. Włochy środkowe na zachód od Tybru zajmują w tym czasie *Etruskowie*, lud nieindoeuropejski, który na przełomie II i I tysiąclecia przed Chr. przybył tu z kolebki swej wschodniej, zapewne z Azji Mniejszej, i miesząc się z podbitą warstwą miejscowej ludności włoskiej wytworzył własną organizację państwową oraz oryginalną i bogatą kulturę, znaną nam głównie z grobów. Zmarłych grzebano z reguły niespalonych, umieszczając zwłoki nierzadko w sarkofagach glinianych z podobiznami zmarłych na wieku. Ściany grobowców zdobiono malowidłami.

We *Włoszech północnych* istniały w wczesnej epoce żelaznej trzy grupy miejscowe, blisko z sobą spokrewnione, z których szczególnie ważną rolę odegrały grupa *umbryjska* (zwana też grupą: *Villanova*, od cmentarzyska tej nazwy pod Bolonią, por. tabl. XI, 1) oraz grupa *wenecka* (zwana też grupą *Este*), za ich bowiem pośrednictwem przenikały wpływy włoskie do środkowej Europy. W obu grupach przeważa obrządek ciałopalny. Przedstawicielami ich są ludy włoskie i dopiero pod koniec wczesnego okresu żelaznego obszar ten zajmują Etruskowie.

Pod wpływem żywszych oddziaływań południowych także kraje, graniczące z Włochami na północy, położone na obszarze Alp i przytykające do nich ze wschodu, zachodu i północy, wchodzą z początkiem epoki żelaznej w okres rozkwitu. Pod względem narodowościowym terytorjum to nie jest jednolite i wykazuje też pewne różnice miejscowe. Wschodnią jego część przypisuje się szczepom iliryskim, zachodnią celtyckim. Centrum grupy wschodniej, którą można by nazwać *kulturą wschodnioalpejską* (tabl. XI), tworzyła miejscowość *Hallstatt*, która nadała nazwę całemu okresowi wczesno-żelaznemu. Ludność miejscowa zawdzięczała swój dobrobyt istniejącym tu kopalniom soli, które eksploatowała, prowadząc surowcem tym rozległy handel. Świadectwem zamożności mieszkańców jest bogate wyposażenie grobów na odkrytym tu cmentarzysku, liczącym przeszło tysiąc grobów: ciałopalnych i szkieletowych. Grupa zachodnio-europejska albo *celtycka* stanowi ciąg dalszy kultury pra-celtyckiej epoki bronzowej.

Kultura wschodnioalpejska silnie oddziaływała na *kulturę łużycką*, przejmującą od niej nie tylko szereg zdobyczy technicznych, ale także pewne idee religijne, co znajduje swój wyraz w pojawieniu się na terytorjum Czechosłowacji i Polski południowej ponownie, po długiej przerwie, grobów szkieletowych. Kultura łużycka rozszerza się w pierwszym okresie żelaznym daleko ku wschodowi, aż do Wołynia i Podola, traci jednak na terenie na północy, wskutek naporu nowej kultury, zjawiającej się w początku epoki

żelaznej nad ujściem Wisły, t.zw. *kultury grobów skrzynkowych*. O wzajemnych stosunkach i losach ostatecznych obu kultur pomówimy obszerniej w ustępie, poświęconym pradziejom Polski.

Kultura skandynawska w słabszym stopniu podlegała oddziaływaniom południowym i dłużej posługiwała się dawnym surowcem: bronzem. Pomijając przedmioty importowane, kultura ta naogół przetwarza nadal formy młodszej epoki bronzowej. Pod względem artystycznym zaznacza się teraz wyraźny upadek: formy wyrobów metalowych są mniej wykwintne, nieraz wprost ordynarne i najczęściej pozbawione ornamentów.

Kultura wschodniorosyjska stanowi młodszą fazę rozwojową tejże kultury, znanej nam już z epoki bronzowej i przypada na sam koniec wczesnego okresu żelaznego. Znamy ją z szeregu cmentarzysk (najbardziej znane odkryte zostało w Ananino, w gubernji wiackiej) oraz osad obronnych (grodzisk).

II) Okres Lateński (od 500 przed Chr. do nar. Chr.) O ile okres wczesny żelazny (halsztacki) cechuje wzrost wpływów ludów iliryskich, to w drugim okresie epoki żelaznej zaznacza się wyraźna przewaga *Celtów*. Lud ten już w VI wieku przed Chr. zaczyna rozszerzać się z stosunkowo ciasnej swej kolebki, zajmując Hiszpanję, gdzie wraz z tubylczymi Iberami wytwarza mieszaną ludność Celtiberów. W V w. Celtowie wkraczają z Niemiec południowych na terytorjum Czech i Moraw, docierając w IV w. do Śląska, Małopolski i Węgier, w IV w. przeprawiają się przez Kanał la Manche do Anglii, a równocześnie szerzą się w kierunku południowym, zajmując Francję południową i osiedlając się we Włoszech północnych. W III w. zdobywcze wyprawy Celtów dochodzą do Grecji, gdzie niszczą świątynię w Delfach, i do Azji Mniejszej, gdzie zakładają własne państwo. Pod wpływem greckim, oddziałującym na nich za pośrednictwem kolonji greckiej Massylii (dzisiejszego Marseille), wytwarzają Celtowie około połowy pierwszego tysiąclecia przed Chr. oryginalną kulturę, którą przez wyprawy wojenne i stosunki handlowe rozszerzają na obszarze całej środkowej Europy, a w drugiej połowie okresu lateńskiego kultura ta przyjmuje się także w Europie północnej w krajach, w których nigdy noga Celta nie powstała. Z tej drugiej połowy okresu lateńskiego pochodzi osada wojskowa w *La Tène*, w Szwajcarii, która nadała nazwę całemu II okresowi żelaznemu. Kulturę celtycką charakteryzuje swoisty styl, przetwarzający motywy zdobnicze roślinne i zwierzęce, zapożyczone od kultury greckiej (tabl. XII, 1-3 i 9-10), oryginalne ozdoby bronzowe, zdobione wypukłymi ornamentami (tabl. XII, 4-9), oraz charakterystyczne typy broni żelaznej, nieraz bogato ornamentowanej (tabl. XII, 13-15 i 22-24). Celtowie zakładają szereg własnych państw, już w IV w. przed Chr. biją własną monetę, naśladującą wzory macedońskie, i skupiają się w ludnych miastach, bronionych fortyfikacjami.

Pod silnym wpływem kultury greckiej pozostawała też *kultura scytyjska*, wytwarzająca się pod koniec I okresu

żelaznego na obszarze Ukrainy i rozszerzająca się w początku okresu lateńskiego, w związku z najazdami scytyjskimi, daleko w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim. Najdalej na zachód wysunięte znaleziska scytyjskie znamy ze Śląska i Łużyc, pochodzą one z V w. przed Chr. i są świadectwem jakiejś wyprawy łupieżczej niewielkiej watahy scytyjskiej. Scytowie grzebali zmarłych swych niespalonych, najczęściej w grobach szybowych, wykładanych nieraz drzewem i przykrytych deskami. Obok tych grobów były w użyciu groby w postaci nisz wybranych w ziemi lub obszernych komór, budowanych z drzewa (tabl. III, 3). Nad grobem sypano zawsze mogiłę z ziemi. Groby wyróżniają się bogatym swem wyposażeniem, a szczególnie groby książęce zadziwiają obfitością ozdób z szlachetnych kruszców i dużą ilością przedmiotów zbytkownych. W grobach książęcych grzebano wraz z władcą także jego służbę, którą zabijano, oraz jego konie. W kurhanie, odkrytym w Ul, na Kubaniu, znaleziono aż 400 szkieletów końskich. Ponieważ pogrzeb następował dopiero po dłuższym okresie obwożenia zwłok zmarłego władcy po kraju, co połączone było z nieustannymi stypami, można sobie wyobrazić, że takie pogrzeby były katastrofą gospodarczą dla kraju. Z wyrobów metalowych scytyjskich najbardziej charakterystyczne są krótkie mierce żelazne z sercowatym ukształtowaniem dolnej części rękojści, trójkątne grociki strzał, zwierciadła brązowe najczęściej z ozdobną rękojeścią, (tabl. XIII, 13), duże półkuliste kotły brązowe na pustej nóżce, brązowe, żelazne lub kościane części wędzideł (tabl. XIII, 7) i bardzo liczne ozdoby złote, wykonywane może częściowo przez złotników greckich, osiadłych wśród Scytów, dostosowane jednak do ich upodobań (tabl. XIII, 8, 10 i 12). Sztuka scytyjska lubowała się szczególnie w przedstawianiu form zwierzęcych, zwykle silnie stylizowanych (tabl. XIII, 7-8).

Na terytorjum *kultury skandynawskiej*, obejmującym poza właściwą Skandynawią także Niemcy północno-zachodnie, przetwarza się w wczesnym i środkowym okresie lateńskim naogół jeszcze formy powstałe w okresie halsztackim i dopiero pod koniec okresu lateńskiego zaznaczają się wyraźne wpływy celtyckie. To samo zjawisko zauważamy na obszarze wschodnich Niemiec i Polski zachodniej, gdzie w początku okresu lateńskiego istnieją obok siebie kultury: łużycka i grobów skrzynkowych, żyjące tradycjami halsztackimi, i dopiero pod koniec okresu lateńskiego pojawia się nowa *kultura grobów jamowych* (tabl. XXV), podlegająca silnym wpływom kultury celtyckiej.

III). Okres Rzymski (od nar. Chr. do 400 po Chr.). Zdobyte Gallji przez Cezara (od 58 — 50 przed Chr.) oraz zajęcie w następnych dziesiątkach lat dalszych krajów celtyckich przez Rzymian złamało potęgę Celtów, których miejsce około nar. Chr. zajęli Rzymianie. W związku z podbojami rzymskimi nastąpiło dalsze uszczuplenie obszaru Europy przedhistorycznej, obejmującej obecnie

już tylko kraje na wschód od Renu i na północ od Dunaju. Terytorjum to utrzymywało żywe stosunki handlowe z pogranicznymi prowincjami państwa rzymskiego i podlegało wskutek tego silnym wpływom kultury rzymskiej. Świadectwem tych wpływów są znalezione tu dziesiątki tysięcy monet rzymskich, liczne importowane naczynia brązowe, rzadziej też srebrne, szklane lub gliniane (t. zw. *terra sigillata*). Przedmiotem handlu były także rozmaite ozdoby, narzędzia i broń, a nawet posążki bóstw rzymskich, znajdowane nieraz na ziemiach Europy północnej (tabl. XXVI). Przedmioty te otrzymywała ludność północna w zamian za własne wyroby i surowce, z których najbardziej cenionym przez Rzymian był bursztyn bałtycki. Dzięki tym stosunkom handlowym przenikają na południe pewne wiadomości o ziemiach północnej Europy, przekazane nam przez pisarzy rzymskich. Olbrzymia większość zabytków z tego okresu, znajdujących na omawianym obszarze, jest oczywiście wyrobem miejscowym. Na podstawie pewnych różnic miejscowych w formach zabytków możemy wyróżnić dwie grupy odrębne: zachodnią i wschodnią. Grupa zachodnia obejmuje Niemcy zachodnie aż do Odry, Danję oraz zachodnią część półwyspu skandynawskiego, grupa wschodnia zaś obszar na wschód od Odry, wschodnią Skandynawię i wyspy: Gotlandję i Olandję. Grupę zachodnią przypisuje się ludom zachodniogermańskim, wschodnią zaś utożsamiają badacze niemieccy z wschodnimi Germanami. W rzeczywistości, o ile chodzi o obszar ziem polskich i Niemiec wschodnich, owi wschodni Germanie nie stanowili zapewne jedynej ludności tego terytorjum, lecz byli tylko warstwą rządzącą, panującą nad ludnością innoplemienną, zasiedlającą tu od wieków. W owej warstwie podbitej przez najeźdźców skandynawskich dopatrywać się należy ludności słowiańskiej. W obrębie grupy zachodnio — i wschodniogermańskiej próbują uczeni wyróżnić poszczególne kultury, przypisywane określonym szczepom, których nazwy znamy ze źródeł klasycznych. Usiłowania te nie dały dotąd zadowalającego rezultatu, a względną pewność mieć można przy podobnych próbach tylko w tych wypadkach, gdzie w parze z pewnymi odrębnościami kulturowymi idą wyraźne różnice w obrządku pogrzebowym, co odnosi się n. p. do *kultury t. zw. gockiej*, którą cechuje zwyczaj grzebania zmarłych niespalonych.

Odnosnie do szczepów *słowiańskich*, nie potrafimy ich dotąd powiązać z określoną kulturą tego okresu, jakkolwiek wiemy, że mieszkali oni wówczas na północ od Karpat, a więc w znacznej części na obszarze dzisiejszej Polski.

IV) Okres Wędrówek Ludów (od 400 — 600 po Chr.). Już w młodszym okresie rzymskim, t. j. w trzecim i czwartym wieku po Chr., część ludów skandynawskich, osiadłych przejściowo na ziemiach Polski i Niemiec, wyrusza na południe, gnana żądzą łupów i nadzieją zdobycia urodzajniejszych gruntów na ziemiach chylącego się ku upadkowi cesarstwa rzymskiego. Najazd Hunnów w r. 375 po Chr. wprawia w ruch inne ludy północne, zalewające stopniowo coraz dalsze obszary państwa rzymskiego i po-

wodujące wkońcu (w r. 476) upadek państwa zachodniorzymskiego. Ludy germańskie przejmują z kultury rzymskiej niektóre zdobycze techniczne oraz pewne szczegóły ornamentyki i, przerabiając je według własnego smaku, wytwarzają oryginalny styl narodowy, charakteryzujący ich wyroby z okresu wędrówek ludów (tabl. XXVII). Na podstawie pewnych różnic w formach wyrobów możemy wyodrębnić w okresie tym dwie wielkie grupy w obrębie kultur germańskich: grupę *gocko-frankijską*, obejmującą terytorium zachodniej Europy, zawojowanej przez Franków, Gotów zachodnich i wschodnich i Longobardów, oraz grupę *skandynawsko-środkowoeuropejską*. Na obszarze Skandynawii wytwarza się w drugiej połowie V w. po Chr. ornamentyka t. zw. zwierzęca, posługująca się głowami lub całymi postaciami zwierzęcymi jako głównym motywem zdobniczym, około połowy VI w. wypiera ona poprzednio używane ozdoby, przejęte z kultury klasycznej, mianowicie ozdoby wycinane, naśladujące wycinanie w drzewie, oraz ornamenty roślinne. W rozwoju ornamentyki zwierzęcej wyróżniamy trzy fazy; najwspanialszą jest ornamentyka fazy trzeciej, przypadającej głównie na VIII w. po Chr. i znanej wyłącznie ze Skandynawii, na obszarze innych kultur germańskich bowiem motywy zwierzęce tymczasem już wyparte zostają przez wpływy bizantyjskie. Równoległe z zatrutą własnej sztuki idzie przeważnie rozpływanie się owych szczepek germańskich w obcym otoczeniu, jak to obserwujemy odnośnie do Longobardów we Włoszech, Gotów zachodnich (Wizygotów) w Hiszpanii, Franków we Francji i t.d.

Na obszarach opuszczonych przez Germanów w okresie wędrówek ludów pojawiają się ludy *zachodnio-słowiańskie*, sięgające już w VI w. po Chr. poza Łabę. Niestety nie udało się dotąd wyróżnić zabytków z tego czasu, tak że o kulturze Słowian zachodnich tego okresu nie dotąd powiedzieć nie umiemy.

Dość dokładnie natomiast znamy kulturę t. zw. *ludów bałtyckich*, t. j. Litwinów, Lotyszów i Prusów w tym okresie. Początkowo pozostaje ona pod silnym wpływem kultury germańskiej, jednakże już w VI w. wyzwala się z pod tego wpływu, nawiązując natomiast bliższe stosunki z Estonją i Finlandją. Na obszarze Rosji środkowej i wschodniej rozwijają się w tym czasie trzy odrębne kultury, przypisywane ludom *ugro-fińskim*, t. zn. przodkom dzisiejszych Węgrów, Finów i innych ludów im pokrewnych (Mordwinów, Czeremisów, Wotjaków i t. d.).

V) *Okres Wczesnohistoryczny* (600 — 1100 po Chr., tabl. XXVIII). Jeżeli okres wędrówek ludów można określić jako czas największej przewagi Germanów, to o okresie wczesnohistorycznym możemy powiedzieć, że stoi on pod znakiem Słowian, którzy w tym czasie występują na widownię dziejową, jakkolwiek pierwsze wzmianki o nich w literaturze klasycznej sięgają czasów znacznie dawniejszych. Ogromną przeszkodę w dokładniejszym poznaniu kultury słowiańskiej stanowi trudność datowania stosunkowo jednostajnych zabytków słowiańskich, tak że do dziś nie jesteśmy w sta-

nie wyróżnić z pewnością zabytków starszych, pochodzących z VII—IX w. i dopiero z X w. posiadamy wykopaliska słowiańskie pewnie datowane. Uderzający jest przede wszystkim zupełny niemal brak starszych grobów z okresu palenia ciał, które — jak wiemy ze źródeł historycznych — było u Słowian zwykłym obrzędkiem pogrzebowym w okresie pogańskim. Olbrzymia większość znanych nam grobów słowiańskich zawiera jednakże ciała niespalone, pochodzą zatem już z okresu wpływów chrześcijańskich. Do najcharakterystyczniejszych zabytków słowiańskich znajdowanych w grobach należą t. zw. kablęczki skroniowe, narodowa ozdoba kobiet słowiańskich, przymocowywana na kawałku materji lub skóry i noszona po obu stronach skroni. Swoisty charakter mają też naczynia gliniane, początkowo wykonywane z wolnej ręki i przeważnie lepiące z długiego warka glinianego, spialnie zwijanego, później (od końca X w.) robione najczęściej przy pomocy koła garncarskiego. Najpospolitszą ozdobę naczyń stanowi linja falista. Jedną z typowych cech kultury słowiańskiej jest zwyczaj budowania obronnych grodów, w których chroniono się w czasie napadów, a które w czasach pokojowych służyły nieraz jako ośrodki administracyjne lub siedziby świątyn pogańskich. Na całym wreszcie obszarze słowiańskim spotykamy liczne skarby srebrne, złożone z okazałych ozdób i monet, początkowo wyłącznie arabskich, później głównie zachodnioeuropejskich. Wspomniane ozdoby, będące częściowo wprost arcydziełami sztuki złotniczej, uważane dawniej mylnie za wyrób arabski, są, jak dziś wiemy, w znacznej części wytworem miejscowym i świadczą chlubnie o zdolnościach artystycznych naszych przodków.

Na obszarze Europy północnej rozwija się, poczynając od początku IX w., odrębna *kultura*, zwana *wikińską*. Z przeludnionej Skandynawii oraz z Danji wyruszają w ciągu wieku IX i następnych wielokrotnie drużyny zbrojnych awanturników, niepokojących południowe wybrzeża Bałtyku, najeżdżających i łupiących w powtarzanych niemal corocznie napadach Niemcy północno-zachodnie, Francję, Anglię i Irlandję. W X w. zaczynają oni osiedlać się na stałe na terenach poprzednio najeżdżanych przelotnie i tworzą szereg przeważnie krótkotrwałych państw na terenie zachodniej, południowej i wschodniej Europy. O ile Duńczycy i Norwegowie kierowali się głównie ku zachodowi, to Szwedzi zwrócili uwagę swą przede wszystkim na przeciwległy wschodni brzeg Bałtyku i, posuwając się stąd w głąb lądu, dotarli wzdłuż Wolgi i Dniepru do Kijowa, gdzie założyli stolicę nowego państwa i stworzyli punkt oparcia dla dalszych wypraw na Czarne Morze, w celu zdobycia Bizancjum. Najwspanialsze wykopaliska kultury wikińskiej znamy z Norwegji, gdzie odkryto kilka przebogatych grobów królewskich, ciekawych m. i. z tego względu, że w każdym z nich zmarły władca pochowany został w łodzi morskiej, przeszło 20 m. długiej, zapelnionej najrozmaitszym dobytkiem, od łóżek, namiotów, sań i wozów poczynając, a kończąc na kilkunastu koniach, psach i innych zwierzętach. Wszystkie sprzęty drewniane po-

kryte są wysoce artystycznymi ornamentami i rzeźbami, przychem posługiwano się przede wszystkim motywami figuralnymi i plecionkowymi. Wikingowie posiadali doskonałe uzbrojenie, składające się z miecza z bogato zwykle zdobioną rękojeścią, czekanu bojowego i oszczepu z tulejką nieraz wykładaną miedzią i srebrem, łuku i strzał oraz tarczy drewnianej z żelaznym okuciem na środku. Z ozdób na pierwszy plan wysuwają się owalne zapinki w kształcie skorup żółwia oraz plecione z drutów srebrnych lub złotych naszyjniki i bransolety.

Zarówno Słowianie jak Skandynawowie przyjęli pod koniec okresu wczesnohistorycznego chrześcijaństwo i w ten sposób weszli w okres historyczny swych dziejów. Pomijając obszar Rosji północnej, zajęty przez kulturę t. zw. *czudzką*, oraz Rosji środkowej, gdzie spotykamy państwo turko-tatarskich *Bolgarów* z stolicą Bolgary nad środkową Wolgą, najdłużej przetrwała kultura przedhistoryczna nad wschodnim wybrzeżem Bałtyku, na terenie Prus Książęcych, Litwy, Łotwy i Estonji. W Prusiech Książęcych, na Łotwie i w Estonji kończą się czasy przedhistoryczne z podbiciem krajów tych przez Krzyżaków względnie Kawalerów Mieczowych, a więc w XIII w., a mniej więcej współcześnie także na Litwie. Z tą chwilą, o ile pominiemy najdalsze północne i wschodnie krańce Europy, cała ta część świata wstępuje już ostatecznie w światło historii.

4. ZARYS PRADZIEJÓW POLSKI.

Po zaznajomieniu się w najogólniejszych zarysach z prehistorią Europy lepiej zrozumiemy pradzieje ziem polskich, pozostających już w czasach przedhistorycznych w ożywionych stosunkach z innymi krajami europejskimi, szczególnie z krajami południowo—i zachodnioeuropejskimi, korzystnie położonymi pod względem geograficznym i stąd posiadającymi wyżej rozwiniętą kulturę.

a) Epoka kamienna.

1) *Paleolit*. Pierwszy człowiek pojawia się w Polsce znacznie później niż n. p. w Europie zachodniej, bo dopiero w końcu okresu aszelskiego, kiedy stopniowe oziębianie się klimatu zaczyna zapowiadać zbliżanie się ostatniego okresu lodowcowego. Tylko obszar południowy Polski, nawet w okresach lodowcowych wolny od lodu, a przytem obfitujący w doskonały krzemień do wyrobu narzędzi i odznaczający się licznymi jaskiniami, przedstawiał dogodne warunki bytowania dla ludności ówczesnej. Najdawniejsze znane ślady pobytu ludzkiego w Polsce odkryto w Jaskini Ciemnej w Ojcowie (tabl. XIV, 4). W namulisku jaskiniowym w głębokości $5\frac{1}{2}$ do 6 m. znaleziono tu pierwotne narzędzia krzemienne typu późno-aszelskiego, częściowo odpowiadające odnośnym wyrobom zachodnioeuropejskim, częściowo jednak mające wyraźne piętno miejscowe. Najstarsze te gromady ludzkie przybyły zapewne z Europy zachodniej i rozwijając zasób form przyniesionych z pierwotnej ko-

lebki, wzbogaciły je wynalazkiem nowego narzędzia: skośnego noża-zgrzebla. Dalsze znaleziska z późnego okresu aszelskiego znane z jaskiń: Na Gólabcu w Piekarach i Przegini w Przegini Duchownej (obie w powiecie krakowskim) oraz z Jaskini Okienickiej pod Skarżycami, w pow. będzińskim, której zawartość wykazuje bliskie pokrewieństwo z kulturą La Micoque we Francji (tabl. XIV, 1). Dwa dalsze stanowiska późno-aszelskie: w jaskini Nad Galoską w Piekarach, w pow. krakowskim (tabl. XIV, 3), i w grocie Mamutowej pod Wierchowiem, w pow. olkuskim (tabl. XIV, 2) zawierają pewną domieszkę narzędzi typu mustjerskiego, to też część badaczy zalicza je wprost do wczesnej kultury *mustjerskiej*. W wspomnianej wyżej jaskini Ciemnej znalazł Krukowski także ślady przemysłu późno-mustjerskiego a dalsze stanowisko kultury mustjerskiej odkryte zostało przez L. Sawickiego w Kolonji Marjanówce, w pow. rówieńskim na Wołyniu. Kultura mustjerska przypada na pierwsze stadium ostatniego zlodowacenia.

Znacznie obfitsze znaleziska znane z młodszej połowy paleolitu. O ile stanowiska staropaleolityczne skupiają się głównie w okolicy Krakowa i Ojcowa, to w pierwszym okresie młodszej paleolitu: orynjackim spotykamy liczne obozowiska człowieka także na obszarze wschodniej Małopolski i Wołynia. W pierwszym ośrodku człowiek mieszka zarówno w jaskiniach jak na wolnym powietrzu, w grupie wschodniej znane wyłącznie stanowiska otwarte. Po przejściu ociepleniu się klimat teraz ponownie się oziębia i lodowce znów posuwają się ku południowi, dochodząc do linii idącej przez Leszno - Sieradz - Dęblin - Luboml - Rafajłówkę. W tym właśnie czasie pojawiają się w Polsce gromady myśliwców z kulturą *orynjacką*, posiadających ulepszoną technikę obróbki krzemienia i obfity zasób narzędzi (tabl. XIV, 5-8), wśród których na pierwszy plan wysuwają się nowo pojawiające się rylce (tabl. XIV, 5-6). Z narzędzi kościanych, w poprzednich okresach nieznanych, spotykamy smukłe ostrza z kłów mamuta, rozszczeplone u podstawy (tabl. XIV, 12). Niektóre stanowiska późnoorynjackie (np. Jaskinia Nietoperzowa w Jerzmanowicach) zawierają już pewną przymieszkę form wczesnego przemysłu *solutrejskiego* w postaci grotów laurowatych (tabl. XIV, 10-11), które znane poza tem z jaskiń: Koziarni i Mamutowej pod Ojcowem.

Z ostatniego okresu starszej epoki kamiennej, zwanego *magdaleńskim*, znane najbogatsze znaleziska z Jaskini Maszyckiej pod Ojcowem, zbadanej przez Godfryda Ossowskiego, która dostarczyła obok typowych narzędzi krzemiennych (tabl. XIV, 17-18), przede wszystkim licznych wyrobów kościanych, częściowo ozdobionych ornamentami geometrycznymi (tabl. XIV, 14-16). M. in. znalazło się tu też t. zw. berło z rogu renifera (tabl. XIV, 13), które niektórzy badacze uważają za rodzaj laski czarodziejskiej. Znaleziska małyce pochodzą z wczesnej fazy okresu magdaleńskiego. W środkowej i późnej fazie okresu magdaleńskiego rozszerza się obszar nadający się do za-

mieszkania w związku z stopniowym ocieplaniem się klimatu i cofaniem się lodowca. Pojawiają się teraz pierwsze gromady ludzkie na terenie środkowej Polski, reprezentowane przez kultury: *świderską*, *pludzką* i in., które pozostawiły liczne ślady swego pobytu na wydmach piaszczystych w postaci charakterystycznych narzędzi krzemiennych, określanych jako *paleolit niżowy* (tabl. XIV, 19).

II) *Środkowa epoka kamienna (mezolit)*. W początku środkowego okresu kamiennego zjawia się na obszarze Polski ludność myśliwska nadśródziemnomorska, posługująca się wyjątkowo drobnymi narzędziami krzemiennymi o formach często geometrycznych, które określamy jako *kulturę tardenoaską* (tabl. XV, 1—15). Zarówno w formach narzędzi jak w trybie życia zachowuje ludność ta jeszcze tradycje paleolityczne. W rozwoju kultury tardenoaskiej w Polsce wyróżnić możemy dwie fazy: starszą i młodszą. Młodsza kultura tardenoaska przetrwała u nas — zdaje się — w głąb młodszej epoki kamiennej. Już starsza kultura tardenoaska zajmuje całą niemal Polskę, sięgając ku północy aż do Bałtyku. Jej typem przewodnim są t. zw. grociki igielkowate, których przeznaczenie nie zostało dotąd z całą pewnością określone (tabl. XV, 1-7). Uchodzą one za zadziory harpun kościanych (por. harpun z krzemiennymi zadziurami na tabl. XV, 16) lub za groty strzał. Młodszą fazę charakteryzują przede wszystkim grociki dłutowate w formie trapezu, które były niewątpliwie ostrzami strzał (tabl. XV, 8-9). Ludność północnej i środkowej Polski sprowadzała surowiec do wyrobu tych narzędzi — wobec braku dobrego krzemienia na miejscu — częściowo z Polski południowej, a znalezione w Małopolsce, Wielkopolsce i na Mazowszu nieliczne narzędzia tardenoaskie z obsydjanu świadczą nawet o uprawianiu handlu kamiennego z Węgrami, z których sprowadzano ten minerał. Znacznie słabiej znamy *kulturę azylską* w Polsce, reprezentowaną wyłącznie przez narzędzia krzemienne (skrobacze krążkowe, krótkie skrobacze wiórowe z ukośną krawędzią skrobiącą, skrobacze podwójne, rylce klinowate i węglowe i t. d.), wykonywane najczęściej z krzemienia woskowoczekoladowego, występującego w górach Świętokrzyskich.

Mniej więcej współcześnie z ludnością myśliwską kultury tardenoaskiej pojawia się w Polsce północnej grupa ludności, żyjąca głównie z rybołówstwa, której osady związane są zatem stale z wodami biejącymi lub jeziorami. Spotykamy tam doskonale nieraz zakonserwowane narzędzia jej rybackie w postaci harpunów kościanych i rogowych z zadziurami na boku oraz otworem lub zgrubieniem na końcu dolnym, celem przymocowania sznura, przy pomocy którego przyciągano upolowaną zdobycz do siebie (tabl. XV, 18-19), dalej ostrza kościane, służące również jako pociski (tabl. XV, 17), haczyki do wędek (tabl. XV, 23) oraz inne przybory, n. p. motyki (tabl. XV, 22) bulawy (tabl. XV, 20), sztylety i narzędzia dłutowate (tabl. XV, 21), wykonywane z rogu lub kości. Narzędzi krzemiennych ludności tej dotąd w Polsce nie znamy. Charakterystyczna ta *kultura*, zwana *maglemoską*, roz-

winęła się bądźto w Danji, bądź też w Rosji północno-wschodniej. Najbogatsze jej stanowisko w Polsce odkryto na pograniczu wsi Góra i Orle, w pow. morskim na Pomorzu.

Zapewne jeszcze w pierwszej połowie środkowego okresu kamiennego przybywa do Polski nowa ludność, używająca narzędzi krzemiennych dużych rozmiarów (tabl. XV, 24-26), wśród których na pierwszy plan wysuwa się siekiera dwuścienna grubej roboty o przekroju soczewkowatym z owalnym ostrzem (tabl. XV, 24 i 26). Ze względu na bliskie podobieństwo tych siekier do formy przewodniej zachodnioeuropejskiej *kultury kampińskiej*, zaliczamy i nasze znaleziska do tej kultury, z czego zresztą wcale nie wynika, żeby dana ludność miała przybyć do Polski z zachodu, bo pewne szczegóły mogłyby wskazywać raczej na wschodnie jej pochodzenie. Najstarsze znane nam stanowiska tej kultury skupiają się w Polsce w Górach Świętokrzyskich, młodsze znaleziska spotykamy poza tem na obszarze pasma krakowsko-wieluńskiego, na Wołyniu i na Litwie. Kultura kampińska wypełnia u nas głównie młodszą część środkowego okresu kamiennego, pewne jej pierwiastki trwają jednak aż do młodszej epoki kamiennej.

III) *Młodsza epoka kamienna (neolit)*. Dzielimy ją w Polsce — za przykładem Skandynawji — na cztery okresy. W okresie pierwszym neolitu żyją u nas nadal koczownicze ludy myśliwskie, reprezentowane przez *kulturę tardenoaską*, które przybyły do nas w środkowej epoce kamiennej. W Małopolsce, na Wołyniu i Litwie trwają zapewne także szczątki kultury kampińskiej. Obie kultury nie znały garncarstwa, umiejętności gladzenia i przewiercania kamieni, i żyły na niskim stopniu życia gospodarczego. Wyrażna zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero w II okresie młodszej epoki kamiennej, z chwilą pojawienia się w Polsce ludności *ceramiki wstęgowej*, przybywającej z Moraw, i przynoszącej z sobą znajomość rolnictwa, pierwsze naczynia gliniane, lepszą obróbkę kamienia i t. d. Owi pierwsi rolnicy zajmują nasamprzód urodzajne obszary lessowe w Krakowskim i Sandomierskim a stąd szerzą się na niemniej żyzne tereny Małopolski wschodniej oraz na Kujawy i do ziemi chełmińskiej. Mieszkają oni w ziemiankach i używają naczyń w kształcie odcinka kuli, wykonywanych najczęściej z delikatnej gliny i zdobionych liniami spiralnymi i kątowymi, rzadziej meandrowymi, (tabl. XVI, 1-2), stąd starszą fazę *ceramiki wstęgowej* nazywamy zwykle *ceramiką spiralno-meandrową*. Rzadziej spotykamy naczynia z grubszej gliny, mieszaną z plewami, pokryte ornamentami paznogciowymi. Najczęstszy typ narzędzi kamiennych stanowią motyki w kształcie kopyta szewskiego i siekierki z asymetrycznym ostrzem, używane do obróbki roli. Drobne narzędzia, wśród których często spotykamy formy archaiczne, n. p. rylce, wykonywano z krzemienia, sprowadzanego nierzadko z daleka, gdy surowiec miejscowy był mało wartościowym, a wyjątkowo używano także obsydjanu, importowanego z Węgier.

W III okresie młodszej epoki kamiennej przybywa do Małopolski zachodniej nowa fala ludności rolniczej

z południa, należąca również do kultury ceramiki wstęgowej, lecz reprezentująca młodszą jej fazę. Naczynia mają obecnie najczęściej kształt gruszkowaty z ostrym nieraz załomem brzuśca i wyodrębnioną szyją. Ozdoby nie są wykonane z linii ciągłych, lecz z szeregów drobnych nakłuc, układających się w wzory prostolinijne: kąty, trójkąty lub meandry (Tabl. XVI, 3-4). Młodszą tę fazę ceramiki wstęgowej określamy jako *ceramikę kreskową klutą*. Mniej więcej współcześnie zjawia się na urodzajnych ziemiach Małopolski zachodniej inna kultura południowa, przybywająca z Węgier, od miejscowości Lengyel nazwana *lengjelską*. Osady jej skupiają się głównie w okolicy Krakowa, skąd znamy ją z licznych jaskiń oraz z szeregu stanowisk otwartych. Formą przewodnią ceramiki lengjelskiej są puławy z pustą nóżką, naczynia w przybliżeniu dwustożkowe z guzkami brodawkowatymi na załomie oraz miseczki łódkowate. W osadach kultury lengjelskiej spotykamy nieraz gliniane posążki kobiece, wyobrażające zapewne jakieś bóstwo rolnicze, oraz figurki zwierzęce, prawdopodobnie również związane z wierzeniami ludności.

Odrębny charakter ma inna kultura, północnego pochodzenia, pojawiająca się w drugiej połowie III okresu w Polsce północnozachodniej i szerząca się stamtąd w kierunku południowoschodnim, od wtórnego swego centrum w Wielkopolsce zwana *kulturą wielkopolską* (tabl. XVII, 1-9). Formy przewodnie ceramiki „wielkopolskiej” — flaszka z krzyżą (tabl. XVII, 1) i naczynie z lejkowatą szyjką (tabl. XVII, 2), — wykazują wyraźny związek z naczyniami najstarszych grobów megalitycznych w Danji.

Naczynia wykonywano z dobrze szlamowanej gliny, i zdobiono je najczęściej poziomymi rzędami słupków pionowych i zygzaków pod krawędzią, na brzuścu zaś nierzadko ornamentami kątowymi i drabinkowymi, przyczem ozdoby najczęściej wypełniane były białą masą (inkrystowane). Osady kultury wielkopolskiej występują wyłącznie na gruntach piaszczystych, co nasunęło przypuszczenie, że przedstawiciele tej kultury żyli wyłącznie z myśliwstwa. W rzeczywistości jednak, jak wynika ze znajdowania odcisków ziarn zbożowych na skorupach i kawałkach polepy glinianej oraz dość licznie występujących w osadach żarn kamiennych (tab. XVII, 9.), rolnictwo stanowić musiało przynajmniej zajęcie dodatkowe, a w młodziej fazie rozwoju tej kultury, przypadającej już na IV okres młodziej epoki kamiennej, uprawa roli stała się głównym zajęciem ludności. Przeciwnie wyłącznie myśliwskiemu trybowi życia przemawia też wielka rzadkość grocików do strzał w osadach kultury wielkopolskiej. Obfite pojawianie się przesłików glinianych (tabl. XVII, 7) świadczy o znajomości i dużej roli tkactwa w życiu ludności.

Wybitnie rolniczy charakter ma inna kultura północna, zajmująca w drugiej połowie III okresu młodziej epoki kamiennej urodzajne przestrzenie Kujaw i ziemi Chełmińskiej. O ile kulturę wielkopolską znamy prawie wyłącznie z osad, to druga grupa północna reprezentowana jest głównie przez groby budowane z olbrzymich głazów (megalityczne), stąd nazywamy ją *kulturą grobów megalitycz-*

nych (tabl. XVIII, 1-10). Najstarsze groby mają najczęściej kształt podłużnie-trójkątnych nasypów ziemnych, otoczonych trapezową lub trójkątną obstawą kamienną. W szerszym końcu nasypu znajduje się komora grobowa (tabl. XVIII, 8), zawierająca zwykle większą ilość zwłok, są to więc grobowce rodzinne. Zmarłych wyposażano obficie w dary grobowe i pokarmy mięsne, o czym świadczą znajdowane w grobach kości zwierząt domowych, przede wszystkim świni. Obok komory grobowej znajduje się nieraz w nasypie osobne miejsce przeznaczone do składania ofiar i odbywania styp ku czci zmarłych. W ceramice wybijają się na pierwszy plan amfory jajowate z kulistym dnem (tabl. XVIII, 5-6), naczynia szerokokotworowe o czterech uchach (tabl. XVIII, 2) i misy z dwoma blisko siebie umieszczonymi uszkami (tabl. XVIII, 3-4). Z narzędzi wymienić należy przede wszystkim siekiery krzemienne lub kamienne o grubym obuchu (tabl. XVIII, 7 i 9), dość licznie spotykamy też narzędzia kościane i rogowe, np. dłuta (tabl. XVIII, 10), siekiery, gładziki, wreszcie wspomnieć należy o paciorkach, guzach i wisiorkach z bursztynu. Podobnie jak kultura wielkopolska, tak samo i kultura grobów megalitycznych przetrwała do IV okresu neolitu. Nieliczne osady tej kultury, zakładane stale na gruntach mocnych, składają się z chat zagłębionych w ziemię (ziemianek) podobnych do chat kultury ceramiki wstęgowej.

Rozległe obszary Polski wschodniej zajmują w III okresie młodziej epoki kamiennej koczownicze ludy myśliwskie, posuwające się z Rosji środkowej w kierunku zachodnim i docierające łąkami gromadami aż w głąb Wielkopolski i Śląska. Ludy te, dość powszechnie uważane za przodków dzisiejszych ludów fińskich, pozostawiły po sobie znaczną ilość osad, wyróżniających się od innych przede wszystkim na podstawie odrębnej ceramiki, zazwyczaj słabo wypalanej i zawierającej domieszkę ziarenek kwarcu lub małżowin tłuczonych, znanej — jak dotąd — tylko w ułamkach (tabl. XVI, 16-19). Najstarszą ceramikę *prafińską* spotykamy tylko na obszarze ziem wschodnich Rzeczypospolitej, ozdoby jej składają się z dołków, wyciskanych patykami i rozmieszczonych w rzędach pionowych, poziomych, w postaci kątów i t. d. Nieco młodszą jest inna grupa ceramiki prafińskiej, zdobiona t. zw. sznurkiem obwijanym, t. zn. odciskami patyka, naokoło którego obwiązano kilka zwojów sznura (tabl. XVI, 16). Na tę fazę przypada szerzenie się kultury prafińskiej daleko ku zachodowi. Inna grupa naczyń, o również szerokim zasięgu, ma ornamenty wykonane w t. zw. ścięgu brózdowym (tabl. XVI, 17-18); ornament ten powstaje przez utkanie raz przy razie narzędzia zdobiącego w powierzchni naczynia, bez odejmowania go od powierzchni, tak że równocześnie powstaje brózdka i w obrębie jej poszczególne nakłucia. Najmłodszą i bardzo rozpowszechnioną grupę ceramiki prafińskiej reprezentują naczynia zdobione odciskami narzędzia grzebykowatego (tabl. XVI, 19), tak że nie raz wprost całą kulturę prafińską określa się jako kulturę ceramiki grzebykowej. Młodsze grupy ceramiki

prafińskiej przypadają już na IV okres młodszej epoki kamiennej.

W IV okresie neolitu spotykamy na obszarze Polski zachodniej i środkowej ze znanych nam już kultur młodsze fazy rozwojowe dwóch kultur północnych: wielkopolskiej i grobów megalitycznych, na obszarze Małopolski zachodniej pojawia się w tym czasie najmłodsza grupa ceramiki wstęgowej: kultura ceramiki promienistej, północna kultura małopolska oraz kultura puławy dzwonowatej, reprezentująca imigrację z zachodu, w Małopolsce wschodniej występuje na widownię kultura ceramiki malowanej, poza tym na obszarze całej niemal Polski spotykamy liczne grupy miejscowe kultury ceramiki sznurowej.

Z kultur pochodzenia północnego *kultura wielkopolska* ulega obecnie silnym wpływom kultury ceramiki sznurowej, co przejawia się w przejęciu ornamentów sznurowych (tabl. XVII, 4 i 8), niejednokrotnie nawet w układzie charakterystycznym dla ceramiki sznurowej. W *kulturze grobów megalitycznych* coraz częściej w miejsce kurhanów zjawiają się teraz groby skrzynkowe płaskie, w formach i ornamentyce naczyń zaznacza się również wpływ kultury ceramiki sznurowej, a szczypty pierwotnie zasięg tej kultury rozszerza się znacznie, ku południu bowiem sięga ona obecnie aż do Małopolski, gdzie wywiera silny wpływ na starszą grupę ceramiki sznurowej a słabszy na kulturę małopolską, ku wschodowi zaś przekracza Bug, wytwarzając na obszarze Podola i Wołynia lokalnie zabarwioną grupę grobów skrzynkowych wołyńsko-podolskich (tabl. XVIII, 11–15).

W bliskim związku z kulturą wielkopolską pozostaje *kultura małopolska* (tabl. XVII, 10–17), mająca z nią szereg typów wspólnych, np. flaszki z kryzą (tabl. XVII, 10 i 13) i naczynia z lejkowatą szyjką (tabl. XVII, 12). Spotykamy tu jednak formy odrębne, zapożyczone ze Śląska lub Moraw (np. pewne typy amfor) lub Czech (naczynia z uchem półksiężycowatym tabl. XVII, 17), a główną różnicę stanowi wybitnie rolniczy charakter kultury małopolskiej, występującej wyłącznie na urodzajnych lessach, i używającej chat zagłębionych w ziemię (ziemianek). Kultura ceramiki sznurowej nie wywarła żadnego wpływu na kulturę małopolską, natomiast zaznaczają się pewne wpływy kultury prafińskiej (ornament grzebykowy), kultury grobów megalitycznych (por. tabl. XVII, 12), i ceramiki promienistej. Z narzędzi kamiennych szczególnie typowe są dla kultury małopolskiej czekany wieloboczne z guziekwato zgrubiałym obuchem. Kultura małopolska reprezentuje imigrację ludności północnej ze Śląska, zasiloną dopływem z Czech i Moraw. Skupia się ona głównie po obu stronach górnej Wisły, dość licznie występuje w Lubelskiem i sięga ku wschodowi aż do Małopolski wschodniej i Wołynia.

Wspomniana wyżej *kultura grobów skrzynkowych wołyńsko-podolskich* (tabl. XVIII, 11–15), stanowi wschodnią odrośl zachodniopolskiej kultury grobów megalitycznych. Groby są tu z reguły płaskie i zawierają większą ilość szkieleto-ów. Formy ceramiki naczyń grobowych są niemal identyczne jak na zachodzie Polski, różni się natomiast orna-

mentyka ich, składająca się najczęściej z trójkątów wiszących, wypełnionych odciskami stempla łukowatego lub kątownego, umieszczanymi gęsto przy sobie, co nadaje im wygląd rybiej łuski. Z narzędzi kamiennych najpospolitsze są siekiery krzemienne o grubym obuchu, poza tym spotykamy też paciorki bursztynowe, ażurowe kościane kłamy do pasa i drobne narzędzia krzemienne. Występowanie ornamentów sznurowych oraz obecność pewnych form ceramicznych w grobach grupy omawianej świadczy o oddziaływaniu na nią kultury ceramiki sznurowej, przyczem na Wołyniu szczególnie silny był wpływ grupy zlockiej (ornament sznurowy falisty i pokrywki obejmujące typu zlockiego).

Z kultur południowych rozwija się w Małopolsce zachodniej w IV okresie neolitu najmłodsza grupa ceramiki wstęgowej, od charakterystycznej ornamentyki naczyń nazwana *kulturą ceramiki promienistej* (tabl. XVI, 5–7). Reprezentuje ona inwazję z Moraw i Słowaczyny i ogranicza się prawie wyłącznie do ziemi krakowskiej, gdzie spotykamy ją w jaskiniach i ziemiankach. Najtypowsze formy naczyń przedstawiają kubki z kulistym lub śpiczastym dnem i wystającym ponad brzeg uchem, duże naczynia z nierzadko czworoboczną szyją i wielkim uchem taśmowatym podłużnie żebrowanym, misy i czerpaki w kształcie odcinka kuli.

Pochodzenia południowego jest także *kultura ceramiki malowanej* (tabl. XVI, 8–12), pojawiająca się w początku IV okresu neolitycznego na obszarze wschodniej Małopolski, licznymi węzłami złączona z zachodnią ceramiką wstęgową. Jest to kultura również rolnicza, związana z czarnoziemem, używająca chat w postaci ziemianek, mająca nieomal identyczne narzędzia kamienne jak kultura ceramiki wstęgowej i posiadająca podobne wierzenia, jak wynika z występowania w osadach jej podobnych posążków glinianych (tabl. XVI, 9–10). Od wszystkich innych kultur neolitycznych wyróżnia się kultura ceramiki malowanej barwną ornamentyką naczyń oraz doskonałym ich wypaleniem. Ogromna większość osad tej kultury, odkrytych w Polsce, należy do grupy *ukraińskiej*, obejmującej Ukrainę, Podole, Bukowinę i północną Besarabję. Tylko dwie osady, położone na południe od Dniestru (Horodniea i Niezwiska) należą do grupy *siedmiogrodzkiej*, obejmującej poza Siedmiogrodem także Mołdawię. Drugą tę grupę charakteryzuje dość równomierne używanie kolorów: czerwonego, czarnego i białego, przyczem nie zawsze łatwo jest rozstrzygnąć, który kolor stanowi tło, a który właściwy ornament. Najczęstszy motyw zdobniczy stanowią ślimacznice ciągłe, poza tym spotykamy figury esowate, owale, pętle i inne motywy krzywolinijne (tabl. XVI, 12). W grupie ukraińskiej (tabl. XVI, 8–11) najstarsze stadjum reprezentują naczynia niebarwione, zdobione żłobkami spiralnymi, rzadko w Polsce spotykane. Gdy upowszechnił się zwyczaj barwienia powierzchni garnków, malowano z reguły ciemniejsze ornamenty na jaśniejszym tle, używając obok wspomnianych wyżej motywów krzywolinijskich także linii prostych. W ostatniej fazie rozwoju ornamentyka spiralna coraz bar-

dziei zwyrodnia się i zanika na korzyść wzorów prostoliniowych, a równocześnie zaznacza się coraz silniejsze podporządkowanie ozdób formie naczynia, co wskazuje na wpływy kultur północnych, przede wszystkim kultury ceramiki sznurowej, od której ludność ceramiki malowanej przejmując także pewien typ naczyń: amfory z uchami umieszczonymi poniżej nasady szyi. Typy wybitnie charakterystyczne dla kultury ceramiki malowanej stanowią smukłe naczynia dwustożkowe z krótką szyjką lejkowatą i dwoma uchami poniżej jej nasady lub na załomie brzuśca, gruszkowate naczynia bez uch z krótką wąską szyjką, głębokie misy z lejkowatą szyjką, smukłe puławy dwustożkowe i dwojaki bez dna (tabl. XVI, 12). Grobów tej kultury w Polsce dotąd nie znamy.

Bezporównania większą rolę niż wszystkie wymienione kultury odegrała w IV okresie neolitu *kultura ceramiki sznurowej*, tak nazwana od zwyczaju zdobienia naczyń przez odciskanie sznura w mokrej jeszcze glinie. Reprezentuje ona ludność wybitnie koczowniczą, przenoszącą się łatwo z miejsca na miejsce, czem tłumaczy się szybko opanowanie przez nią nieledwie całej Polski. Ludność ta przybyła do nas z zachodu, głównie z nad dolnej Odry i krzyżując się z ludnością miejscową wytworzyła szereg grup miejscowych, mianowicie: 1) zachodniopolską ceramikę sznurową, 2) rzucewską, 3) krakowską, 4) zlocką, i 5) nadbużańską ceramikę sznurową.

Największy obszar zajmuje *zachodniopolska grupa ceramiki sznurowej* (tabl. XIX, 1-6), występująca na Pomorzu, z wyjątkiem wybrzeża, w całej Wielkopolsce, w znacznej części Mazowsza i w północnej Małopolsce. Znamy ją głównie z osad, zakładanych prawie wyłącznie na wydmach. Nieliczne groby są z reguły płaskie, pozbawione obłożenia kamiennego. Zmarłych chowano przeważnie w postaci skurezonej. Z Wierzbnika, w pow. ilżeckim znamy jedyny dotąd grób ci łopalny tej kultury. Formą przewodnią ceramiki grupy zachodniopolskiej są kubki uchate o profilu esowatym, zdobione najczęściej poziomym pasmem zygzakowatym pomiędzy dwoma pasmami poziomymi linii prostych (tabl. XIX, 3-4). Rzadziej spotykamy puławy z czterema uchami pod krawędzią, puławy doniczkowate, (tabl. XIX, 5), dzbanki uchate (tabl. XIX, 3) i misy z czterema listwami poziomymi pod krawędzią. Ostatnie dwa typy zapożyczone zostały ze Śląska. Z wyrobów kamiennych spotykamy czekany graniasto szlifowane (t. zw. facetowane) typu turyńskiego (tabl. XIX, 1), czekany typu śląskiego (tabl. XIX, 6), siekierki krzemienne o grubym obuchu, krzemienne groty oszczepów, przede wszystkim zaś bardzo liczne grociaki strzał kształtu sercowatego.

Osobną grupę ceramiki sznurowej reprezentuje szereg osad rybackich skupiających się nad polskim wybrzeżem Bałtyku i łączących się z podobnymi osadami na obszarze Prus Wschodnich. Według głównego i najlepiej zbadanego stanowiska w Rzućwie nazywamy tę grupę *rzucewską ceramiką sznurową*. (Tabl. XIX, 7-11). Cechują ją odrębne formy naczyń, wśród których dużą rolę ogrywają smukłe

puławy o esowatym profilu, zdobione nieraz na całej powierzchni grupami linii poziomych i ukośnych lub też pasmami linii poziomych i zazębiających o siebie trójkątów skośnie kreskowanych. Dalej spotykamy tu olbrzymie amfory typu turyńskiego z dwoma lub czterema uchami na największej wydętości, szerokootworowe naczynia z listwą karbowaną pod krawędzią z dwoma uchwytami w miejsce uch, misy z brzegiem do wnętrza zagiętym i naczynia członkowate. W ornamentyce uderza równoczesne stosowanie ozdób sznurowych i rytych na jednym naczyniu, przyczem obok linii sznurowych prostych występują też krzywoliniowe: festony, pętle i linie faliste. Część naczyń zdobiona jest ornamentami grzebykowymi, co wskazuje na wpływy kultury prafińskiej. Wśród narzędzi krzemiennych na szczególną uwagę zasługują drobne narzędzia szlifowane, w innych kulturach neolitycznych w Polsce naogół nie spotykane. Obficie występują wyroby kościane, np. szydła (tabl. XIX, 8), dłuta, gładziki, wisioriki i t. d. oraz ozdoby bursztynowe: paciorki cylindryczne, guzy soczewkowate i wisioriki.

Na obszarze Małopolski tworzy ceramika sznurowa dwa skupienia, różniące się między sobą pod wieloma względami: grupę krakowską i zlocką. *Krakowską ceramiką sznurową* (tabl. XIX, 16-18) znamy głównie z grobów, mających najczęściej kształt owalnych j.m. wybranych w lessie. Wyjątkowo spotykamy też groby t. zw. niszowe, będące wynikiem oddziaływań wschodnich (ukraińskich) i złożone z pionowego szybu rozszerzającego się dołem w półowalną niszę lub też zawierającego wąskie wejście do owalnej komory grobowej. Zmarłych grzebano z reguły w pozycji skurezonej. Najtypowsze formy naczyń stanowią amfory z brzuścem w przybliżeniu kulistym, krótką lejkowatą szyjką z dwoma do czterema, wyjątkowo zaś nawet 8 uszkami poniżej jej nasady oraz smukłe puławy o profilu esowatym lub też z wyraźnie wyodrębnioną szyją. Poza tem spotykamy sporadycznie amfory typu turyńskiego, puławy doniczkowate, zaopatrzone nieraz w ucho, dzbanki uchate z lejkowatą szyjką i t. d. Małopolska ceramika sznurowa powstała pod silnym wpływem idącym ze Śląska, zaznaczają się też pewne oddziaływania kultury małopolskiej (lejkowate szyjki u naczyń wspomnianych wyżej) i ceramiki sznurowej turyńskiej.

Bezporównania okazalej przedstawia się *zlocka ceramika sznurowa* (tabl. XIX, 12-14), tak zwana od cmentarzyska w Złotej w pow. sandomierskim. Na powstanie jej złożyły się przede wszystkim oddziaływania starszej ceramiki sznurowej śląskiej i kultury megalitycznej północno-zachodniej Polski, w słabszym stopniu zaś odbiły się na niej wpływy kultury małopolskiej i promienistej oraz zachodniopolskiej i turyńskiej ceramiki sznurowej. Najpospolitszą formą grobów kultury zlockiej są jamy wykopane w ziemi, wymoszczone nieraz kamieniami, obok nich odkryto także pewną ilość grobów niszowych. Nierzadko grzebano w grobie większą ilość zmarłych, w czym odzwierciedla się wpływ kultury megalitycznej. Nad grobami wy-

stępują nieraz ślady ognisk z kośćmi zwierzęcymi, pochodzące widocznie od styp lub ofiar składanych zmarłemu. W pobliżu wielu grobów znaleziono formalne groby zwierzęce, mieszczące zwykle większą ilość szkieletów zwierząt domowych (najczęściej wołu i świnii), świadczące o istnieniu jakiegoś kultu zwierzęcego. W ceramice złockiej (tabl. XIX, 12 — 14) główną rolę odgrywają amfory różnych typów: np. jajowate z dwoma uchami pionowymi pod nasadą szyjki, kuliste z czterema uchami w górnej części brzuśca, przejęte z kultury megalitycznej, amfory typu turyńskiego, amfory jajowate z dwoma pionowo przekłutymi uchami pod nasadą szyjki, będące typem miejscowym i inne. Formą charakterystyczną dla tej kultury są też misy oraz wieka obejmujące. W ornamentyce ceramiki złockiej uderza wspólne występowanie ornamentyki sznurowej i stemplowej na jednym naczyniu, przyczem odciski sznura przybierają tu często kształt linii falistych. Wśród narzędzi krzemiennych, obok siekier o grubym obuchu, spotykamy importowane ze wschodu siekiery dwuściennie o soczewkowatym przekroju, dalej liczne grociki serecowate i trójkątne, pilki sierpowate i groty oszczepów, importowane z obszaru nadbużańskiego oraz rozmaite drobne narzędzia. Dość często występują narzędzia i ozdoby z kości i rogu (najpospolitsze są wisiorki z kłów zwierzęcych), z małżowin i bursztynu. Z obfitego znajdowania się kości zwierząt domowych w grobach i osadach oraz z odkrycia pszenicy w jednej z jam mieszkalnych w Złotej wynika wyraźnie rolniczy charakter ludności kultury złockiej.

Najdalej ku wschodowi wysunięty odłam kultury ceramiki sznurowej określamy jako kulturę *ceramiki sznurowej nadbużańskiej* (tabl. XIX, 15 i 19—22). Zajmuje ona Małopolskę wschodnią, Lubelskie, Wołyń i sięga poza granicę polsko-sowiecką na Podole i Wołyń sowiecki. Od innych grup kultury ceramiki sznurowej wyróżnia ją przede wszystkim forma grobów. Gdy we wszystkich innych grupach używano grobów płaskich, tutaj sypano z reguły nad zmarłym mogiły ziemne (kurhany), mieszczące wewnątrz nieraz konstrukcję kamienną. Ogromna większość grobów zawiera zwłoki jednego tylko nieboszczyka, ułożonego zwykle w pozycji skurzonej. Osady tej kultury nie są zbyt liczne. Obok ziemianek i osad wydmych występują nad Sanem siedliska innego typu w postaci nasypów, dochodzących do 4 i pół metrów wysokości i mających od 5—30 m. w średnicy, wykazujących pewną analogię do podobnych kopców mieszkalnych na Węgrzech i na Bałkanach. Ludność nadbużańskiej kultury ceramiki sznurowej, korzystając z doborowego surowca, występującego nad górnym Bugiem, wytworzyła wspaniałą przemysł krzemienny, którego wyroby rozeszły się drogą handlu daleko poza obszar zajęty przez tę kulturę, aż do Litwy, Pomorza i Wielkopolski. Obok siekier czworociennych i dwuściennych (o soczewkowatym przekroju) wyrabiano groty oszczepów (tabl. XIX, 15 i 22), najczęściej szerokie, liściaste, dalej pilki sierpowate przeważnie z jednym końcem tępo uciętym, noże wiórowe, dochodzące do

długości 20 cm. i liczne drobne narzędzia. Obficie spotykamy też w obrębie tej kultury czekany bojowe, będące miejscowymi przeróbkami wzorów północnych.

Pod koniec młodszej epoki kamiennej przybywa do Małopolski przez Bramę Morawską nowa ludność koczownicza, pochodząca z półwyspu pirenejskiego. Na całym obszarze swego występowania ma ona zadziwiająco jednolitą kulturę, której najtypowszą cechą jest ceramika z puharami dzwonowatymi jako formą przewodnią, stąd kulturę tę określamy jako *kulturę puharów dzwonowatych* (tabl. XVI, 13—15). Obok wspomnianych puharów występują kubki uszate i misy na nóżkach. Ulubioną bronią tej ludności był luk, jak wnioskujemy z liczego występowania w grobach krzemiennych grocików strzał oraz kamiennych płytek do ochrony przedramienia. W wyraźnej zależności od tej kultury pozostaje *kultura iwieńska*, tak nazwana od cmentarzyska odkrytego w Iwnie, w pow. szubińskim, w Wielkopolsce, znana wyłącznie z Kujaw, Pomorza prawobrzeżnego i ziemi Dobrzyńskiej.

Cały szereg wspomnianych wyżej kultur IV okresu młodszej epoki kamiennej (kultura grobów megalitycznych, zachodniopolska, krakowska i złocka kultura ceramiki sznurowej, kultura ceramiki malowanej i kultura puharów dzwonowatych) znał już pierwsze wyroby z metalu, mianowicie drobne przeważnie ozdoby, rzadziej także narzędzia z *miedzi*. Oczywiście metal ten, przywożony z daleka, odgrywał tylko drobną rolę obok przeważającego nadal surowca: kamienia, tak że nie może być mowy u nas o jakimś okresie miedzianym, dzielącym epokę kamienną od bronzowej. Możemy najwyżej IV okres neolitu polskiego nazwać okresem miedziano-kamiennym (eneolitycznym). Największej ilości znalezisk miedzianych dostarczyła Wielkopolska, w której m. i. odkryto cztery znaleziska gromadne (skarby) przedmiotów miedzianych i znaleziono więcej zabytków miedzianych niż w całej reszcie Polski razem wziętej.

b) Epoka bronzowa.

1) *Wczesna epoka bronzowa (okres I)*. Także ulepszona mieszanina miedzi z cyną: bronz najwcześniej wchodzi w użycie i upowszechnia się w Wielkopolsce i wogóle w Polsce zachodniej, gdy w reszcie Polski trwa nadal przewaga kamienia nad nowym surowcem. Już w I. z pięciu okresów, na które dzielimy u nas epokę bronzową, czyli w t. zw. *wczesnej epoce bronzowej*, zjawiają się w zachodnich ziemiach Polski masowo nie tylko ozdoby, lecz także liczne narzędzia i okazała broń, wykonana z bronzu, w znacznej części przywożone z daleka. Rychło jednak ludność miejscowa nauczyła się sama odlewać przedmioty bronzowe z importowanego surowca, o czym przekonywa nas występowanie form oryginalnych poza Polską nieznanych lub bardzo rzadkich. Wśród ozdób najpospolitszym typem są naszyjniki z końcami zwiniętymi w uszka (tabl. XX, 5), sprowadzane z nad środkowego Dunaju, owalne lite naramienniki ze stykającymi się końcami (tabl. XX, 4), stanowiące wyrób miejscowy (znany je u nas już z końca

neolitu, wykonane z czystej miedzi) oraz ciężkie bransolety facetowane, będące może również pochodzenia miejscowego (tabl. XX, 6). Broń reprezentują przede wszystkim sztylety (tabl. XX, 13), początkowo importowane z Włoch, później wykonywane w kraju i przetwarzające się nieraz na krótkie mieczyki. Z narzędzi najpospolitsze są siekierki z niskimi brzegami typu unietyckiego (tabl. XX, 2), poza tym spotykamy dłuta podwójne, szydła, smukłe toporki podwójne i t.d. W *wczesnej epoce brązowej* wyróżnić możemy na obszarze Polski zachodniej cztery kultury. Południową Wielkopolskę zajmuje *kultura unietycka* (tak zwana od miejscowości Unietyce w Czechach), rozwinięta na Śląsku z tamtejszej kultury młodszej ceramiki sznurowej. Charakteryzują ją ozdoby brązowe w postaci szpil uszatyh typu unietyckiego (tabl. XX, 9) i szpil zwojowych typu cypryjskiego (tabl. XX, 8), naramienników spiralnych z drutu i okazów lanych mankietowatych, (tabl. XX, 3), tarczerek ozdobnych, zausznic złotych, jaką znamy z Weronikopola, w pow. kępińskim oraz ceramiki (tabl. XX, 11—12). Ludność kultury unietyckiej grzebała swych zmarłych w grobach płaskich, najczęściej bez obłożenia kamiennego. Północną Wielkopolskę i Pomorze zajmują w I okresie epoki brązowej potomkowie ludności grobów megalitycznych, używający naogół nadal grobów skrzynkowych, nad którymi wyjątkowo wznoszono mogiłę ziemną, choć spotykamy także groby płaskie bez skrzyni. Z wyrobów metalowych, charakterystycznych dla *kultury grobów skrzynkowych* wczesnej epoki brązowej wymienić należy przede wszystkim t. zw. berla sztyletowe (tabl. XX, 1), będące raczej odznaką władzy niż bronią i ciekawe z tego względu, że występują one w Wielkopolsce w formie miejscowej, są zatem jednym z dowodów istnienia w Polsce już w tym czasie rodzimego przemysłu odlewniczego. Na zachodzie Wielkopolski spotykamy kulturę lokalną, znaną dotąd głównie z ementarzyska II w Grobi, w pow. międzychodzkiem, stąd zwaną *kulturą grobską* (tabl. XX, 10). Rozwinęła się ona zapewne z kultury nadodrzańskiej ceramiki sznurowej przy współudziale kultury iwieńskiej. W zachodniej Małopolsce wreszcie, jedynej dzielnicy poza Polską zachodnią, która dostarczała nieco liczniejszych zabytków brązowych z omawianego okresu, wyróżnić możemy *kulturę tomaszowską*, tak nazwaną od ementarzyska w Tomaszowie, w pow. miechowskim. Oprócz innych zabytków dostarczyło ementarzysko tomaszowskie m. in. szeregu paciorków z zielonkawej wzgl. niebieskawej masy (zapewne fajansu), sprowadzanych z Egiptu, stanowiących zatem ciekawe świadectwo, jak wielkie odległości przewyżczał ówczesny handel. W Małopolsce wschodniej, na Wołyniu i na Litwie spotykamy tylko nieliczne znaleziska przedmiotów brązowych z wczesnej epoki brązowej.

2) *II okres epoki brązowej.* O ile już w pierwszych okresie epoki brązowej zaznaczyło się znaczne zmniejszenie liczby odrębnych kultur w stosunku do końcowego okresu neolitu, to w II okresie epoki

brązowej proces ujednolicenia kulturowego czyni dalsze postępy. Cały niemal obszar Polski zachodniej z wyjątkiem Pomorza i znaczna część ziem Polski środkowej zajęta jest obecnie przez dość jednolitą kulturę, rozwiniętą głównie z kultury unietyckiej i określanej jako *kultura przedłużyka*, ze względu na to, że z niej znowu kolejno powstała kultura „łużycka” III okresu brązowego. Na północy sięga kultura przedłużyka mniej więcej aż do Noteci, na wschodzie obejmuje prawie całe województwo łódzkie oraz południowo-zachodni skrawek województwa warszawskiego aż do Wisły. Charakteryzują ją groby szkieletowe, częściowo przykryte kurhanami, częściowo zaś płaskie. Kurhany, spotykane głównie w południowej części obszaru zajmowanego przez tę kulturę, są częściowo niskie i małe, usypane tylko z kamieni, częściowo zaś duże (do 25 m. średnicy), wysokie (do 2,50 m.) i złożone z jądra kamiennego, kryjącego szkielet, i nasypu ziemnego, otoczonego kręgiem kamiennym, częściowo wreszcie usypane są z samej ziemi. Na obwodzie mogił spotyka się nieraz ślady ognisk i skorupy, będące zapewne resztkami styp pogrzebowych czy ogni ofiarnych. Rzadkie zjawisko stanowią groby ciałopalne, odkryte w Kleszczewie, w pow. leszczyńskim (Wielkop.) będące zapowiedzią radykalnej zmiany obrządku pogrzebowego, która nastąpiła w okresie następnym. Ceramikę kultury przedłużykowej znamy dotąd niedostatecznie. Najczęstszym typem są baniaste naczynia z cylindryczną szyjką, zaopatrzone nieraz w 2 lub 4 ucha w górnej części brzośca i zdobione nalepianymi guzkami (tabl. XX, 18—19). Z zabytków metalowych, znajdujących w grobach, najliczniejsze są ozdoby, przede wszystkim bransolety ze zgrubiałymi, odgiętymi na zewnątrz końcami, bogato zwykle zdobione (tabl. XX, 15—17) i szpile rozmaitego typu: uszate, czopowate (tabl. XX, 20), beczulkowate (tabl. XX, 22) z wydrążoną główką i osobno odlewany trzonem, wreszcie szpile z główką stożkowatą lub półkulistą, zdobioną trzema lub czterema trójkątami skośnie kreskowanymi (tabl. XX, 23), będące typem ściśle wielkopolskim. Rzadsze ozdoby stanowią zwoje cylindryczne z blachy lub drutu do ozdoby ramion, zakończone zwykle tarczami spiralnymi, pierścionki (tabl. XX, 14), często podobnie zakończone, blaszane okucia pasa (tabl. XX, 21) i paciorki z drutu brązowego i bursztynu. Z broni najliczniej występują sztylety, rzadziej groty oszczepów, z narzędzi na pierwszy plan wysuwają się siekierki zaopatrzone najczęściej w wystające brzegi lub zaporę poprzeczną, t. zw. piętke (tabl. XX, 25). W grobach kobiecych występują igły do szycia dużych rozmiarów, w grobach męskich jako nowa zdobycz pojawiają się szczypce (pinceta), służące do wyrywania włosów na twarzy (tabl. XX, 24). Kultura przedłużyka pozostawiła po sobie liczne osady, zakładane wyłącznie na wydmach, niestety dokładniej dotąd nie badane.

Poza obszarem kultury przedłużykowej spotykamy na ziemiach Polski słabe tylko ślady kultury brązowej. Małopolskę zachodnią, Ziemię Lubelską, Podlasie i tereny

dalej ku wschodowi położone zajmuje w II okresie epoki bronzowej odrębna kultura, znana dotąd wyłącznie z osad, którą według najdawniej odkrytej osady w Trzciniecu, w pow. lubartowskim można by nazwać *kulturą trzciniecką*. Typami przewodnimi jej ceramiki są smukłe garnki jajowate z lejkowatą szyjką, zdobione w górnej części brzuśca i szyjki żłobkami poziomymi, przerwanymi nieraz kilku żłobkami pionowymi (tabl. XXIII, 2), oraz pułhary z pustą nóżką, w przybliżeniu dwustożkowym, wielobocznym brzuścem i lejkowatą szyjką (tabl. XXIII, 3). Pochodzenie tej kultury nie zostało dotąd wyjaśnione. Zasięg jej oraz występowanie ornamentów grzebykowych na niektórych naczyniach, znalezionych na Podlasiu, mogłoby wskazywać, że rozwinęła się ona z kultury prafińskiej.

Na obszarze środkowej i wschodniej Małopolski znamy z II okresu epoki bronzowej zaledwie kilka znalezisk, zawierających przeważnie zabytki pochodzenia węgierskiego (tabl. XXIII, 1 i 4), świadczące zatem o silnych oddziaływaniach z poza Karpat. Na Litwie polskiej znaleziono tylko jeden skarb w Kalwiskach, w pow. jezioroskim, zawierający dwie siekierki z wystającymi brzegami, Pomorze polskie dostarczyło tylko kilku znalezisk odosobnionych w postaci siekierek importowanych typu wschodnio-bałtyckiego i północnoniemieckiego.

3) *III okres epoki bronzowej*. W okresie niniejszym występuje na widownię kultura łużycka, tak nazwana, ponieważ na Łużycach znajdowało się główne jej centrum. Rozwinięła się ona z kultury przedłużyckiej, od której różni się przede wszystkim powszechnym stosowaniem obrządku palenia zwłok. Poza tem cechuje ją szereg wyrobów metalowych i doskonale wypalona, oryginalna ceramika. W najstarszej fazie rozwoju kultura łużycka obejmuje tylko mały skrawek zachodniej Wielkopolski i dopiero w drugiej połowie III okresu rozszerza się daleko w różnych kierunkach, dochodząc na północy do Bałtyku, na wschodzie aż do granic Mazowsza. Wynikiem rozszerzenia się na duże obszary jest wyodrębnienie się kilku grup lokalnych, których w Polsce wyróżniamy cztery: 1) zachodniopolska, 2) kaszubska, 3) chełmińsko-kujawska i 4) małopolska.

Grupa zachodniopolską cechuje odrębna ornamentyka w postaci guzów wytłaczanych od wnętrza i rozmieszczonych tak na największej wydętości brzuśca, że nadają brzuścom kształt wieloboczny. Ornament ten występuje u dzbanów z długim taśmowatym uchem (tabl. XXI, 1), u amfor (tabl. XXI, 2) i waz szerokokotworowych (tabl. XXI, 3), brak go natomiast u garnków jajowatych z lejkowatą szyjką. Charakterystyczne są też wyroby metalowe tej grupy, przede wszystkim zaś szpile, z których wymieniamy tu późne szpile uszate (tabl. XXII, 1), rozwinięte z analogicznych szpil II okresu, szpile z główką tulejkowatą, okazy z główką wrzecionowato zgrubiałą, poprzecznie żebrowaną, szpile pastoralowate i szpile z zgrubiałą szyjką i kulistą główką. Spotyka się też w grobach grociki do strzał i drobne ozdoby pierścieniowate. Typową formą

grobu jest kurhan. W współczesnych skarbach spotykamy poza tem inne ozdoby np. naramienniki z tarczami spiralnymi (tabl. XXII, 6), bransolety ze stykającymi się końcami, zdobione naprzemian grupami kresek poprzecznych i podłużnych lub ukośnych (tabl. XXII, 5), wyjątkowo zaś także ozdoby złote (tabl. XXII, 2), liczne narzędzia, m. i. siekierki facetowane z piętką (tabl. XXII, 10) i pierwsze sierpy, wreszcie brzoń w postaci mieczy z rękojeścią z rogu, kości czy drzewa oraz grotów oszczepów. O ile ceramika guzowa grupy zachodniopolskiej kultury łużyckiej dochodzi ku wschodowi — w postaci nieco zdegenerowanej — tylko do powiatu kaliskiego i łęczyckiego, to skarby sięgają w głąb Mazowsza, są więc świadectwem ekspansji handlowej, która przygotowała widocznie zajęcie tego terytorium w następnym okresie przez kulturę łużycką.

Grupa kaszubska kultury łużyckiej obejmuje obszar Kaszub i wschodniej Pomeranii. Groby mają tu kształt skrzyń i przykrywane są kurhanami. Wśród wyrobów metalowych obok form typowo łużyckich, znanych także w grupie zachodniopolskiej, spotyka się sporadycznie przedmioty importowane nordyjskie.

W *grupie chełmińsko-kujawskiej* są wyłącznie w użyciu groby płaskie. Ceramikę tej grupy znamy bardzo słabo, wśród wyrobów metalowych zaznaczają się pewne odrębności miejscowe.

Grupa małopolską reprezentuje głównie cmentarzysko płaskie w Iwanowicach, w pow. miechowskim oraz kilka skarbow. Ceramika tej grupy różni się dość znacznie od trzech pozostałych. Typami przewodnimi są wazy dwustożkowe, naczynia z podobnym brzuścem, wysoką, zwężającą się ku górze szyjką i dwoma uchami u jej nasady; wysokie misy dwuuszne i naczynia jajowate bez uch z szyją wygiętą na zewnątrz, do których ściśle analogie odnajdujemy na Morawach. Nie ulega więc wątpliwości, że grupa ta przedstawia rezultat najazdu nowej ludności z Moraw. W współczesnych skarbach obok form miejscowych występują także importy z południa, np. guzy ozdobne typu węgierskiego, a nawet paciorki szklane pochodzenia egipskiego.

Inne kultury. Na Wołyniu spotykamy w III okresie epoki bronzowej słabe ślady odrębnej kultury, której centrum znajdowało się zapewne na Ukrainie. Jest ona reprezentowana przez kurhany (Skurcz, pow. łucki) i skarby (Uniejów, pow. ostrogiński), które dostarczyły m. i. naramienników z tarczami spiralnymi, pokrewnych łużyckim, bransolet spiralnych z wąskiej taśmy, zamkniętych naramienników soczewkowatych i krzemiennych grocików strzał z trzonkiem, będących ciekawym świadectwem, jak długo tu na wschodzie Polski były w użyciu narzędzia krzemienne. Kulturę tę należy — być może — przypisywać Kimmerom, ludowi trackiemu, wspomnianemu po raz pierwszy u Homera, a później opisywanemu przez Herodota.

W środkowej Małopolsce znamy z okresu III tylko jedno znalezisko: skarb z Radymna, w pow. jarosławskim, zawierający jedynie przedmioty importowane z Węgier, podobnie w Małopolsce wschodniej spotykamy w tym

czasie prawie wyłącznie wyroby sprowadzane z poza Karpat, co świadczy o przemożnym wpływie węgierskiej kultury bronzowej na południowo-wschodnie ziemie Polski. Ziemie litewsko-białoruskie nie dostarczyły dotąd żadnego znaleziska z III okresu bronzowego.

4) *Młodsza epoka bronzowa (okresy IV i V)*. Okresy IV i V epoki bronzowej obejmuje się wspólną nazwą młodszej epoki bronzowej. O ile podział wyrobów bronzowych pomiędzy oba okresy nie następuje większych trudności, to w dziedzinie ceramiki niełatwo jest wyróżnić formy obu okresów ze względu na małą ilość zwartych znalezisk, większość bowiem wykopalisk grobowych pochodzi z odkryć przypadkowych lub amatorskich rozkopywań. Z tego względu zaleca się traktować zabytki z obu tych okresów wspólnie.

Kultura łużycka. W młodszej epoce bronzowej ludność kultury łużyckiej rozszerza siedziby swe znacznie ku wschodowi, przekraczając w V okresie Wisłę i dochodząc aż do Bugu, na południowym zachodzie zaś forpocztę jej docierają w tym czasie aż do Małopolski wschodniej, gdzie ludność „łużycka” miesza się ze starszą ludnością miejscową (kimeryjską). Na tej rozległej przestrzeni dokonywa się dalsze zróżnicowanie kultury łużyckiej na grupy lokalne, i obok grup znanych nam z poprzedniego okresu zjawia się kilka nowych. *Grupa zachodniowielkopolska*. Na obszarze północnej i środkowej Wielkopolski (z wyjątkiem Kujaw) spotykamy obecnie ceramikę najwyraźniej rozwiniętą z zachodniopolskiej ceramiki guzowej. Miejsce kurhanów zajęły tu obecnie rozległe cmentarzyska płaskie z grobami, zawierającymi najczęściej popielnicę z kośćmi spalonymi, obstawioną dużą ilością naczyń rytualnych t. zw. przystawek, chociaż zdarzają się też groby bez popielnicy, z kośćmi złożonymi w ziemi między przystawkami oraz groby jamowe, do których wsypywano wraz z kośćmi zmarłego całą pozostałość stosu. W ceramice (tabl. XXI, 7 — 14) dziedzictwem poprzedniego okresu są przede wszystkim amfory i kubki z szczytkową ornamentacją guzową na brzusie oraz naczynia jajowate. Brzusiec zatracił teraz swój kształt wieloboczny, a ozdoby guzowe są obecnie nalepiane od zewnątrz, nie wytłaczane od wnętrza. Z nowych form zjawiają się w tej grupie m. i. naczynia dwustożkowe, naczynia baniaste z zwężającą się ku górze szyjką, zdobione najczęściej pasmem trójkątów kreskowanych, puławy dwustożkowe z pustą nóżką, garnki beczulkowate i cylindryczne o dwu uchach, czerpaki z wystającym ponad brzeg uchem i misy z brzegiem zagiętym do środka skośnie żłobkowanym. W grobach dziecięcych znajdują się nierzadko grzechotki gliniane i inne przedmioty o charakterze zabawek. Z wyrobów metalowych wkładano do grobów najczęściej drobne ozdoby n. p. szpile z kulistą lub dwustożkową główką (tabl. XXII, 9) i ozdoby pierścieniowate, rzadziej grociki strzał, haczyki do wędek (tabl. XXII, 3), brzytwy (tabl. XXII, 20), szydła, większe ozdoby np. bransolety, naszyjniki i t. d. Nierzadko też spotykamy w grobach pięcioboczne toporki kamienne, jako dowód że narzędzia kamienne i teraz jeszcze nie całkiem wyszły z użycia (tabl. XXII, 4).

Grupa kaszubska (tabl. XXI, 15 — 18). Stanowi ona ciąg dalszy grupy tejże nazwy III. okresu bronzowego. W okresie IV zmarłych grzebano nadal w kurhanach, zawierających zwykle większą ilość grobów, przy czym popielnice ustawiano bądź luźno wśród kamiennego nasypu mogiły, bądź też w kamiennych skrzyniach w środku lub na obwodzie kurhanów. Szczególnie charakterystyczne dla tej grupy są pokrywy z pionowymi ściankami i kilku otworami w dnie. Wśród wyrobów metalowych spotykamy formy importowane ze Skandynawji np. brzytwy z esowatą rękojeścią, zwiniętą w tarczkę spiralną.

W okresie V miejsce kurhanów zajmują groby płaskie. Obok grobów skrzynkowych spotykamy teraz groby ze zwykłym obwarowaniem kamiennym, a nawet groby pozbawione zupełnie kamieni. Popielnice mają najczęściej kształt dwustożkowy albo też formy amfor z baniastym brzuścem i zwężoną szyjką. W dalszym ciągu są w użyciu pokrywy obejmujące z cylindrycznymi ściankami, a obok nich wchodzi w użycie pokrywy płaskie wpuszczane, z zakładką dostosowaną do szyjki popielnicy. Mnoży się ilość typów miejscowych wśród przedmiotów metalowych, wykazujących wzmożone oddziaływanie kultury północnej. Obecność tych wpływów skandynawskich oraz coraz większe wyodrębnianie się ceramiki miejscowej skłoniło szereg badaczy — niesłusznie — do uznania tej grupy wprost za odrębną kulturę, przypisywaną jakimś szczepowi germańskiemu.

Grupa kujawsko-chelmińska stanowi również ciąg dalszy grupy wyróżnionej tu już w III okresie. W przeciwstawieniu do grupy kaszubskiej charakteryzują ją już wyłącznie groby płaskie. Ceramika tej grupy ma charakter przejściowy. Niektóre typy odpowiadają analogicznym formom grupy zachodniowielkopolskiej, inne wykazują silne pokrewieństwo z ceramiką grupy środkowopolskiej.

Grupa wschodniowielkopolska (tabl. XXI, 23 — 24), granicząca ku wschodowi z grupą zachodniowielkopolską, miała swe centrum, jak się zdaje, między Prosną a Wartą. Jest to jedyna grupa kultury łużyckiej, stosująca aż do końca IV okresu bronzowego zwyczaj grzebania zmarłych niespalonych. Przeważającą formą grobu są tu niskie (wys. 50 cm.) kurhany, o średnicy 7 — 8 m., otoczone nieraz kamieniami i mieszczące w środku szkielet, wyposażony zwykle w drobne przedmioty bronzowe, a rzadko tylko w naczynia gliniane. Natomiast na obwodzie kurhanów spotyka się często skorupy i całe naczynia, złożone jako dary dla zmarłego. W górnych warstwach mogił znajdują się liczne groby wtórne, z reguły ciałopalnicze (do sześciu w jednej mogile), nieraz pozbawione popielnicy, z kośćmi zmarłego wysypanymi pomiędzy przystawkami. Grupę tę znamy przede wszystkim z cmentarzyska w Zdzienicach, w pow. tureckim, zbadanego przez ś. p. Z. Szmita. Ceramika tej grupy odznacza się formami o ostro łamanym profilu, ulubionym motywem zdobniczym są żłobki poziome. W V okresie epoki bronzowej nastąpiła ekspansja grupy wschodniowielkopolskiej w kierunku południowo-wschodnim,

jak można wnioskować z występowania pokrewnych form naczyń na ementarzyskach w Woli Załężnej, w pow. opoczyńskim, w Nietulisku Dużym, w pow. opatowskim, i w Ludwikowie, w pow. kieleckim. Tutaj miesza się ona z grupą śląsko-malopolską.

Grupa środkowopolską ceramiki lużyckiej charakteryzuje ornamentyka ukośnych żłobków (tabl. XXI, 4–5). Grupa ta powstała z zachodniopolskiej ceramiki guzowej, przez zamianę półkolistych żłobków, otaczających ornamenty guzowe żłobkami ukośnymi pochyłaniami w przeciwnych kierunkach a później żłobkami jednolicie zorientowanymi. Forma grobu nie jest jednolita. Obok grobów płaskich, przykrytych wspólnym brukiem kamiennym, spotykamy tu niskie kurhany kamienne o średnicy około 2 m. Główne formy naczyń stanowią wazy szerokootworowe bez uch z baniastym brzuścem i nieco zwężającą się ku górze szyjką, podobne naczynia z dwoma uchami u nasady szyji oraz dzbanki i kubki uchate. Grupa ta przypada głównie na IV okres epoki bronzowej i obejmuje obszar położony mniej więcej pomiędzy kolanem Warty, Wisłą i Pilicą.

Grupa śląsko-malopolska (tabl. XXI, 19–22) obejmuje oprócz Śląska i znacznej części Małopolski także południowy skrawek Wielkopolski i reprezentuje nową falę ludności, rozlewającą się ze Śląska w kierunku północnym i wschodnim. Spotykamy tu wyłącznie groby płaskie. Typowe formy naczyń tej grupy stanowią naczynia w przybliżeniu dwustopkowe z listwami poziomymi poniżej załomu, małe naczynia podobne z uszkami na załomie, misy z wysoką, wyodrębnioną szyjką, wgiętą poniżej krawędzi do środka i uszkiem poniżej nasady szyjki i t.d. Powierzchnia naczyń jest nieraz czerniona i odznacza się srebrzystym połyskiem, co osiągnęto przez domieszkę grafitu do gliny.

Wreszcie wyróżnić możemy w widłach Wisły i Sanu oraz w przyległej części ziemi Sandomierskiej małą grupę miejscową kultury lużyckiej, określaną jako *grupa sandomierska* lub *tarnobrzewska* (tabl. XXI, 25–28). Na obszarze tym już w IV okresie wyróżnić można odrębną grupę lokalną (t. zw. *środkowomalopolską*) o charakterze mieszanym, reprezentowaną przez wyroby metalowe charakterystycznie zdobione, głównie bransolety i naszyjniki (tabl. XXIII, 5–11), która powstała jako wynik zmieszania się wpływów kultury lużyckiej, idących z zachodu z oddziaływaniami południowymi, zapewne trackimi, pochodzącymi z Węgier. W okresie V obszar ten zajęty zostaje przez kulturę lużycką, a pokrewieństwo form naczyń grupy sandomierskiej z ceramiką wschodniowielkopolską ostro profilowaną dowodzi, że mamy tu do czynienia z ekspansją tej właśnie grupy kultury lużyckiej. Do najcharakterystyczniejszych typów ceramiki grupy sandomierskiej należą wazy z brzuścem w przybliżeniu dwustopkowym i wysoką wygiętą nazewnątrz szyjką, zdobione pasmem trójkątów skośnie kreskowanych oraz nalepianych guzków i listewek, układających się w trójkąty.

Należy wreszcie wspomnieć o większych wyrobach metalowych, wspólnych różnym grupom kultury lużyckiej a w grobach naogół nie spotykanych, lecz znanych

jedynie ze skarbów. Wśród ozdób zjawiają się nowe formy bransolet (tabl. XXII, 8), naramienników (tabl. XXII, 7) i naszyjników, a poza tem po raz pierwszy wchodzą w użycie fibule (zapinki) do spinania szat (tabl. XXII, 17), z narzędzi najpospolitsze są i teraz siekierki, jednakże technicznie udoskonalone w postaci siekierki t. zw. skrzydlatych (tabl. XXII, 11) i siekierki z tulejką (tabl. XXII, 14), dających się lepiej umocować na rękojeści niż dawne siekierki z piętą i wystającymi brzegami, występują też sierpy (tabl. XXII, 19) i noże (tabl. XXII, 13). Z broni wyrabiała ludność kultury lużyckiej jedynie groty oszczepów (tabl. XXII, 18) i strzał, natomiast znajdowane u nas miecze były naogół sprowadzane z daleka: z Węgier (tabl. XXII, 12) lub Europy zachodniej i tylko na Pomorzu spotykamy rodzime formy mieczy, tak samo sztylety, pojawiające się po dłuższej przerwie w V okresie epoki bronzowej, są pochodzenia obcego: skandynawskiego. Wreszcie znajdujemy w skarbach naczynia brązowe importowane z Włoch (tabl. XXII, 15).

Inne kultury. Na obszarze wschodniej Małopolski znamy z młodszej epoki bronzowej szereg skarbów i oddzielnych znalezisk, zawierających częściowo formy charakterystyczne dla kultury środkowomalopolskiej, przeważnie jednak wyroby importowane węgierskie, przedewszystkiem liczne miecze z osobno odlewaniem, nieraz bogato zdobionymi rękojeściami (tabl. XXIII, 14), siekierki z tulejką, groty oszczepów, sierpy z wystającymi brzegami, i t. d. Do tego dochodzą nieliczne przedmioty importowane ze wschodu (tabl. XXIII, 13), z nad dolnego Dniepru (tabl. XXIII, 12 i 20) i z zachodniej Europy. Grobów z młodszej epoki bronzowej dotąd z obszaru tego nie znamy. Kulturę wschodniomalopolską przypisuje się zwykle Kimerom.

c) Epoka żelazna.

Pierwsze wyroby żelazne docierają do Polski — w postaci drobnych ozdób, przedewszystkiem szpil — już w V okresie epoki bronzowej, jednakże odgrywają one rolę nieznaczną i o właściwej epoce żelaznej mówić możemy dopiero wówczas, gdy metal ten stał się główną podstawą kultury materialnej. Nastąpiło to u nas w 8 wieku przed Chrystusem i od tego czasu liczymy też początek epoki żelaznej w Polsce. Dzielimy u nas epokę żelazną, podobnie jak w reszcie Europy, na pięć okresów, z których pierwszy określamy jako wczesny okres żelazny lub halsztacki.

1) WCZESNY OKRES ŻELAZNY (HALSZTACKI) (Od 800–500 przed Chr.).

Kultura lużycka. W towarzystwie nowego surowca: żelaza, napływającego drogą handlu z południa, przybyszą też rozmaite cenne towary, ważne zdobycze techniczne, a nawet nowe idee religijne. Na ementarzyskach kultury lużyckiej coraz częściej spotykamy teraz groby popielnicowe obsypane szczątkami stosu oraz groby jamowe bez popielnicy, zawierające oprócz kości spalonych zmarłego i darów grobowych całą pozostałość stosu, mianowicie węgle drzewne i popiół. Upowszechnia się też w tym okresie zwyczaj

palenia wraz ze zmarłym przedmiotów, danych mu w drodze pośmiertną, przedewszystkiem wyrobów metalowych a wyjątkowo także przystawek, a często przedmioty te, których ogień nie strawił, są pogięte i połamane. Zwyczaj te są wyrazem nowych wierzeń, które przenikają do nas dzięki stosunkom handlowym z południa i przyszły do nas prawdopodobnie z krajów wschodnio-alpejskich. Wsympywanie do grobu resztek stosu tłumaczy się obawą przed znieważeniem szczątków zmarłego, przy dawnym bowiem sposobie wybierania kości spalonych ze stosu nieraz mogła pozostać na stosie część kości niezauważona, co mogło ściągnąć zemstę zmarłego na pozostałych przy życiu członków rodziny. Palenie wraz ze zmarłym i wogóle celowe niszczenie darów grobowych tłumaczy się wierzeniami animistycznymi, mianowicie przekonaniem, że i broń, ozdoby, narzędzia i wszystkie inne przedmioty posiadają duszę, że zatem tylko wówczas zmarły korzysta z nich istotnie, jeżeli zostaną one wraz z nim spalone i niejako uśmiercone tak, że dusze tych przedmiotów mogą towarzyszyć nieboszczykowi w życiu pozagrobowym.

W wczesnym okresie żelaznym kultura łużycka rozszerza swe dzierżawy dalej ku wschodowi, traci jednak na terenie na północy. Pod wpływem ożywczych podniet z południa osiąga ona w tym okresie punkt kulminacyjny swego rozwoju. Rozpada się ona nadal na szereg grup miejscowych, z których najbujniej rozwija się *grupa zachodnio-wielkopolska* (tabl. XXI, 29—33), obejmująca prawie całe województwo poznańskie, z wyjątkiem Kujaw. Stosowany w grupie śląsko-malopo'skiej już w młodszej epoce bronzowej zwyczaj powleknięcia powierzchni naczyń grafitem przyjmuje się obecnie także w Wielkopolsce, a poza tem upowszechnia się pod wpływem śląskim ornamentyka barwna, w innych grupach ceramiki łużyckiej zupełnie nieznana. W niektórych wypadkach stosuje się obie techniki: grafitowanie i malowanie na jednym naczyniu. Typ przewodni w tej grupie tworzą naczynia baniaste ze zwężającą się ku górze szyjką i lekkoową krawędzią, ozdobione u nasady szyjki trzema sterzącymi ku górze rożkowatymi guzami. Bardzo charakterystyczne są dalej misy i czerpaki zdobione wewnątrz delikatnie rytym ornamentem gwiazdzystym, złożonym z trójkątów, płaskie krażki, służące zapewne jako podkładki przy pieczeniu chleba, t. zw. kadzielnice w postaci miseczek z wysoką pustą nóżką, używane — być może — jako piecyki do odgrzewania potraw, wreszcie naczynia złożone z dwóch lub trzech równych miseczek lub kubków, t. zw. dwojaki i trojaki. Najbogatsze ementaryzmo tej grupy odkryto w Gorszewicach, w pow. szamotulskim. Z charakterystycznych wyrobów metalowych, znajdujących w grobach, wymieniamy szpile z łabędzią szyjką (tabl. XXII, 22), szpile z jedną, dwiema (tabl. XXII, 23), lub czterema tarczami spiralnymi, fibule harfowate (tabl. XXII, 24), zapożyczone z południa, paciorki szklane niebieskie z żółtymi zygzakami lub koncentrycznymi kołami, żelazne siekierki z tuleją (tabl. XXII, 26), bransolety żelazne (tabl. XXII, 25) lub bronzowe druciane z guziczkowato zgrubiałymi końcami.

Na wschód od tej grupy rozciąga się *grupa wschodnio-wielkopolska*, sięgająca od Włocławka aż do Wielunia, od Środy poza Łódź, wyróżniająca się przedewszystkiem odrębną ornamentyką. Naczynia malowane są tu naogół nieznane, a w to miejsce stosuje się inną technikę, mianowicie inkrustację, t. j. wypełnianie głęboko rytym ornamentów białą masą efektownie odbijającą od czarnego tła naczyń.

W grupie *kujawsko-chelmińskiej* formą przewodnią są teraz naczynia gruszkowate z dwoma uszkami u nasady słabo wyodrębnionej, zwężającej się ku górze szyjki, zdobione nieraz ornamentem t. zw. radełkowym, wykonanym przy pomocy kółka zębatego (radełka).

Na obszarze Górnego Śląska i przyległej części zachodniej Małopolski rozwija się osobna grupa, wyróżniająca się od poprzednio omówionych równoległym używaniem grobów ciałopalnych i grzebalnych (szkieletowych). Ponieważ ementaryzma z podobnie mieszanym obrządkiem pogrzebowym występują na obszarze wschodnich Alp, zajętem wówczas przez ludy iliryskie, możnaby przypuszczać, że *górnos Śląsko-malopolska grupa ementaryzmu mieszanych* zawdzięcza swe powstanie najazdowi Ilirów, tem więcej, że mapa Ptolemeusza z II w. po Chr. zawiera na północy od Sudetów miejscowość o brzmieniu iliryskiem: Ascaucalis, lokalizowaną przez niektórych badaczy na Śląsku. Nie jest jednak wykluczone, że mamy tu do czynienia jedynie z przejęciem obrządku grzebania zmarłych nie-spalonych przez ludność „łużycką” od sąsiadów iliryskich.

W grupie *sandomierskiej* spotykamy obecnie jako nowy typ naczyń jajowate grubej roboty z dziurkami pod krawędzią, zdobione na brzuścu ukośnymi nalepianymi walcami glinianymi lub też ukośnymi lub poziomymi ornamentami paznogciowymi, oraz smukłe naczynia gruszkowate. W grupie tej, obejmującej powiaty: tarnobrzeński, sandomierski, stopnicki, ilżecki i część kozienickiego, zaznaczają się pewne wpływy wschodnie, idące z grupy wysockiej kultury łużyckiej.

Jako *grupę wysocką* określamy najdalej na wschód wysuniętą grupę kultury łużyckiej na obszarze Małopolski Wschodniej, znaną najlepiej z ementaryzmu w Wysocku i w Czechach, w pow. brodzkim (tabl. XXIII, 15-17 i 21-23). Podobnie jak grupę *górnos Śląsko-malopolską*, charakteryzuje ją równoległe występowanie obu obrządków pogrzebowych: ciałopalnego i grzebalnego na wspólnych ementaryzmach. Powstała ona jako wynik zmieszania się ludności łużyckiej, przybyłej z zachodu, ze starszą ludnością tubylecą, zapewne kimeryjską. Ludność łużycka przyniosła z sobą obrządek ciałopalny, zwyczaj budowania czworokątnych chat t. zw. słupowych, jakie odkryto w Niezwiskach, w pow. horodeńskim, oraz większość form ceramicznych i ozdób metalowych. Poza tem zaznaczają się w grupie tej pewne wpływy scytyjskie.

Z wyrobów metalowych, wspólnych wszystkim grupom kultury łużyckiej wczesnego okresu żelaznego, a znanych głównie z licznych skarbów, wymieniamy tu naszyjniki bronzowe skośnie żłobkowane z końcami rozplaszczonymi i zwiniętymi w uszka (tabl. XXII, 30), bransolety spiralne z półtora do dwóch zwoi taśmy bronzowej ze zwężonymi

silnie końcami, ciężkie nagolenniki z półtora do dwóch zwoi sztaby okrągłej z guziczkowato zgrubiałymi końcami. zdobione grupami kresok poprzecznych i przylegających do nich trójkątów (tabl. XXII, 28), zapinki okularowe z kanciatego drutu (tabl. XXII, 21) i szpile z główką w kształcie tarczy spiralnej. Z obcych wyrobów importowanych wspomnieć należy naczynia brązowe, przywożone głównie z Włoch (tabl. XXII, 27).

Kultura scytyjska (tabl. XII) występuje w Polsce zaledwie na drobnym skrawku wschodniej Małopolski, w kącie utworzonym przez Dniestr i Zbrucz, wpływy jednak kultury tej sięgają znacznie dalej ku zachodowi. Typową formą grobu scytyjskiego jest kurhan, zbudowany z ziemi i kamieni. Do najokazalszych znalezisk scytyjskich należą zwierciadła, zaopatrzone nieraz w rękojeść z głową zwierzęcą na końcu jakie znaleziono w Sapohowie (tabl. XIII, 13). Z innych charakterystycznych zabytków wspomnieć należy przeważnie brązowe, rzadziej żelazne lub kościane grociki strzał z trójgraniastym ostrzem (tabl. XIII, 2), szpile brązowe ze zgrubiałą szyjką i małą płaską główką (tabl. XIII, 5), koleczyki spiralne z tarczka na końcu (tabl. XIII, 3), misy kamienne, służące zapewne do rozcierania farby (tabl. XIII, 4), smukłe naczynia gliniane z wysoką, zwężającą się ku górze szyjką i kilku różkowatymi guzami u jej nasady (tabl. XIII, 1), czerpaki z wysokim wystającym ponad brzeg uchem (tabl. XIII, 6), wreszcie kotły brązowe. Niektóre z tych zabytków, mianowicie koleczyki i trójkątne grociki strzał spotykamy także w Małopolsce zachodniej i na Mazowszu, w obrębie znalezisk kultury łużyckiej, jako świadectwo stosunków handlowych tej kultury ze Scytami.

Na osobną wzmiankę zasługuje inna grupa zabytków wschodniomałopolskich, znana nam z dwóch skarbow, odkrytych w Michalkowie, w pow. borszczowskim i złożona z okazałych ozdób złotych pochodzenia naddunajskiego. Do najciekawszych przedmiotów tu znalezionych należą diademy z cienkiej blachy, zapinki (fibule) z kabłąkiem lukowatym i inne w kształcie zwierząt, bransolety dwóch różnych typów i misy z wypukłymi ornamentami. Zabytki te, do których znamy ściśle analogie w kręgu kultury trackiej: na Węgrzech, w Rumunji i na Bałkanie, przyszły do nas drogą handlu z poza Karpat.

Na północnowschodnich ziemiach Polski znamy z wczesnej epoki żelaznej zaledwie kilka skarbow i luźnych znalezisk. Oprócz form, importowanych z obszaru kultury łużyckiej (por. nagolennik znaleziony w Klichach w Grodzieńskiem) spotykamy tu teraz pierwsze wyroby metalowe miejscowe, przede wszystkim siekiery z tulejką swoistej formy (tabl. XXIII, 18-19), dowodzące zapoczątkowania miejscowego przemysłu odlewniczego i wytwarzania się na tym obszarze odrębnej kultury, której nie potrafimy dotąd powiązać z jakimś określonym ludem. Najbogatszy skarb odkryty został w Kalinówce Kościelnej, w pow. białostockim.

Kultura grobów skrzynkowych (Tabl. XXIV). Omawiana wyżej ekspansja kultury łużyckiej ku wschodowi

pozostaje częściowo w związku przyczynowym z naporem nowej kultury, która od ujścia Wisły posuwa się w kierunku południowym i południowo-wschodnim, a którą według przeważającej formy grobów nazywamy kulturą grobów skrzynkowych. Rozwinęła się ona z kaszubskiej grupy kultury łużyckiej, wykazującej już w V okresie epoki brązowej szereg rysów odrębnych. Skutkiem długotrwałej izolacji od reszty obszaru kultury łużyckiej, od którego oddzielały ją bagna nadnoteckie, i w związku z działającymi na nią wpływami obcymi, przede wszystkim skandynawskimi, początkowe różnice pogłębiają się do tego stopnia, że należy to uznać za wyraz wytwarzania się odrębnego szczepu. O ile całą kulturę łużycką przypiszemy wspólnym przodkom ludów słowiańskich i bałtyckich, to kulturę grobów skrzynkowych możemy wiązać jedynie z przodkami Bałtów, t. zn. Litwinów, Lotyszów i Prusów, wytopionych przez Krzyżaków. Przeważającą formą grobów są skrzynie kamienne, zawierające zwykle większą ilość popielnic (do 40 w jednym grobie), będące zatem grobowcami rodzinnymi (tabl. IV, 4). Nierzadko nad grobem wznosi się mogiła usypana z ziemi (tabl. III, 7). Najstarsze popielnice mają zwykle kształt gruszkowaty, nakryte są pokrywą czapkowatą i mają nierzadko na szyjce mniej lub więcej udatne wyobrażenie twarzy ludzkiej, niewątpliwie przedstawiające portret nieboszczyka (tablica XXIV, 1-3). Na wielu popielnicach znajdujemy wyrysowane części stroju, np. szpile, fibule, naszyjniki, pasy, lub też szczegóły uzbrojenia: oszczepy, miecze i tarcze, a nieraz ryto na brzusku naczyni całe sceny figuralne, przede wszystkim wozy czterokołne z zaprzężonemi do nich końmi i woźnicą oraz polowania na jelenie. Inne charakterystyczne dla tej kultury typy popielnic i rzadkich w grobach przystawek przedstawia tabl. XXIV, ryc. 4-6. Ornamenty są nieraz wypełniane białą masą (inkrystowane). Technikę tę przejęto od kultury łużyckiej, która także pod innymi względami silnie oddziaływała na kulturę grobów skrzynkowych. Bardzo charakterystyczne są też wyroby metalowe, wśród których na pierwszy plan wysuwają się t. zw. napierśniki (tabl. XXIV, 11), złożone z kilkunastu pierścieni, spinanych wspólną, często ażurową klanrą. Efektowne są też szpile żelazne (tabl. XXIV, 9, 20-21) z główką wyłożoną blachą brązową lub złotą, ażurowe klanry do pasa (tabl. XXIV, 19) i fibule (tabl. XXIV, 14). Typową ozdobę stanowią wisiorki brązowe (tabl. XXIV, 13), licznie pojawiają się też w grobach szczypce brązowe i żelazne (tabl. XXIV, 10), rzadziej brzytwy (tabl. XXIV, 18) i broń (tabl. XXIV, 15-16). Posuwając się stopniowo ku południowi i ujarzmiając ludność kultury łużyckiej, dociera lud grobów skrzynkowych pod koniec wczesnego okresu żelaznego aż do okolicy Poznania.

2) OKRES LATEŃSKI

(Od 500 przed nar. Chr. do nar. Chr.)

W drugim okresie żelaznym, zwanym zwykle lateńskim lub przedrzymskim, w Polsce zachodniej i środkowej roz-

grywa się walka dwóch kultur: łużyckiej i grobów skrzynkowych, będąca wynikiem ekspansji drugiej z tych kultur w kierunku południowym i południowo-wschodnim. Nieustanny napór *ludności grobów skrzynkowych* w kierunkach wskazanych doprowadza niebawem do zajęcia reszty Wielkopolski, części środkowego i dolnego Śląska, Mazowsza i części północnej zachodniej Małopolski. Im dalej na południe i wschód, tem słabsze jest jednak nawarstwienie ludności najezdniczej i tem mniejszy jej wpływ na lud podbity. W rezultacie zauważamy na terenie Polski południowej stopniowe dostosowywanie się kultury grobów skrzynkowych do zwyczajów i wierzeń warstwy podbitej, co wyraża się np. w zaniku charakterystycznej formy grobu najezdniczków: skrzyni kamiennej, na korzyść grobów nasamprzód obwarowanych, t. zn. obłożonych kamieniami okrągłymi, później grobów pozbawionych wogóle obłożenia kamiennego, wreszcie grobów obsypanych szczątkami stosu (tabl. IV, 5) i grobów jamowych bez popielnicy (tabl. IV, 6). Gina też pod wpływem kultury łużyckiej dawne groby rodzinne i upowszechnia się zwyczaj zakładania dla każdego zmarłego oddzielnego grobu. Wreszcie wychodzą z użycia urny twarzowe i pokrewne im formy naczyń gruszkowatych i zjawiają się w to miejsce typy przejęte od kultury łużyckiej, np. naczynia beczulkowate z dwoma uchami w części górnej (tabl. XXIV, 8) i naczynia jajowate z chropowatą powierzchnią. Można zatem przyjąć, że kultura grobów skrzynkowych na południowym obszarze zdobytych przez siebie rozplywa się w podbitej ludności łużyckiej. Na północy natomiast punkt ciężkości tej kultury przesunął się — jak się zdaje — dalej ku wschodowi, na zdobyte świeżo obszary Prus Wschodnich, gdzie od wczesnej epoki żelaznej poczynając śledzić możemy ciągły, nieprzerwany rozwój kultury aż do czasów historycznych, w których obszar ten zajęty jest przez jeden z narodów grupy językowej bałtyckiej: dawnych Prusów. Na tej podstawie kulturę grobów skrzynkowych przypisujemy przodkom ludów bałtyckich.

W początku okresu lateńskiego zjawiają się w Polsce zachodniej i środkowej liczniej *groby kloszowe*, sięgające początkiem — być może — jeszcze do poprzedniego okresu. Ponad popielnicą, przykrytą zwykle misą, ustawione jest do góry dnem, jako jej ochrona, duże naczynie nakształt klosza (tabl. XXIV, 12). Formy naczyń (tabl. XXIV, 7) przeważnie odpowiadają formom kultury grobów skrzynkowych, obrządek pogrzebowy (groby jednostkowe) łączy te groby raczej z kulturą łużycką. Trudno na razie stwierdzić, czy mamy tu do czynienia z odrębną kulturą, czy też z odgałęzieniem kultury grobów skrzynkowych.

W IV w. przed Chrystusem wtargnęły na Śląsk środkowy i dolny *szczępy celtyckie* z Moraw lub Czech, które w następnym wieku zajęły także część zachodnią Małopolski. Świadectwem ich pobytu u nas są nie tylko takie znaleziska, jak skarb monet złotych celtyckich, znaleziony w Gorzowie, w pow. chrzanowskim, lecz przede wszystkim groby z typowym wyposażeniem (m. i. z pierwszemi naczyniami na kole toczonemi), jakie znamy z Iwanowic, w pow.

miechowskim. W przeciwstawieniu do zwyczaju grzebania zmarłych niespalonych, jaki obserwujemy u Celtów na Śląsku i w Czechosłowacji, odłam ich małopolski stosował rytuał ciałopalny, paląc w dodatku wraz ze zmarłym także dary grobowe, które są częściowo celowo pogięte. Uwidacznia się w tych szczegółach niewątpliwie wpływ wierzeń ludności miejscowej. Pobyt Celtów w Małopolsce poświadczają celtyckie nazwy szeregu dopływów Wisły (Raba, Ropa, Nida it.d.), a rolę ich jako pośredników w handlu z Polską środkową oświetlają przedmioty importowane pochodzenia celtyckiego z środkowego okresu lateńskiego (300 — 150 przed Chr.), znajdujące na Mazowszu i na Kujawach (tabl. XXV, 1-4). Mimo tych stosunków handlowych zarówno kultura łużycka jak kultura grobów skrzynkowych przetwarzają naogół w wczesnej i środkowej fazie okresu lateńskiego formy kultury halsztackiej, a wpływy wytworzonej przez Celtów, kultury lateńskiej docierają tu dopiero około połowy lub pod koniec II wieku przed Chr.

Występuje w tym czasie na widownię *kultura grobów jamowych*, (por. tabl. IV, 6) dawniej uważana dość powszechnie za rezultat najazdu z Bornholmu i Szwecji wschodniej. Ponieważ jednak wykazuje ona w obrządku pogrzebowym wyraźne nawiązania z kulturą łużycką, gdzie groby jamowe są znane wcześniej niż na północy, jest bardzo prawdopodobne, że kultura ta rozwinęła się na miejscu, tem więcej, że wykazuje ona także w formach zabytków metalowych i ceramice pewne związki z kulturami wczesnego i środkowego okresu lateńskiego.

W grupie północnej, obejmującej głównie Pomorze, północną Wielkopolskę wraz z Kujawami i część Mazowsza, zaznaczają się pewne związki z kulturą grobów skrzynkowych, w grupie południowej, do której należy reszta ziem Polski środkowej i zachodniej, trwają wyraźne tradycje kultury łużyckiej. Pomijając samą formę grobów jamowych jak i popielnicowych obsypanych szczątkami stosu, przejętą z tej kultury, oraz zwyczaj rytualnego niszczenia darów grobowych należy tu wymienić taki rys, jak obfitość przystawek w grobach. Także w formach naczyń i wyrobów metalowych nie brak nawiązań do kultury łużyckiej. W obu grupach, szczególnie w południowej, występują bardzo silne wpływy południowe, idące od plemion celtyckich, osiadłych w Czechach i zajmujących w tym czasie jeszcze lewobrzeżną część Górnego Śląska. Od Celtów przyjmuje ludność grobów jamowych formę miecza z dzwonowatym jęciem (tabl. XXV, 5), groty oszczepów z wycięciami na brzegach (tabl. XXV, 13) i noże proste z kółkiem na końcu (tabl. XXV, 14), celtyckiego pochodzenia są zapinki z nóżką odgiętą ku górze i połączoną z kabląkiem (tabl. XXV, 22) oraz niektóre formy późniejsze rozwojowo, u których nóżka odgięta zlała się już z kabląkiem, od Celtów zapożyczone zostały niektóre nowo pojawiające się narzędzia, jak nożyce (tabl. XXV, 16), i taki szczegół uzbrojenia, jak ostrogi. Nawet typ przewodni ceramiki grupy południowej: wazy wzgl. dzbany z cylindryczną szyjką i brzegiem zgrubiałym

na zewnątrz wygiętym (tabl. XXV, 17) są tylko naśladownictwem południowych wiader bronzowych, importowanych za pośrednictwem celtyckim. Importy z innych stron, np. z Hanoweru (tabl. XXV, 23) i Włoch (tabl. XXV, 6), odgrywają tylko drobną rolę. Obok tych form zapożyczonych istnieją jednak także wyroby ściśle miejscowe, np. miecze jednosieczne (tabl. XXV, 11) i dziurty z zadziorami, najliczniejsze w grupie północnej, okrągłe czworoboczne lub sześcioboczne tarcze drewniane, z których zachowały się tylko żelazne imacze, okucia środkowe, służące do ochrony ręki, t. zw. dzioby tarcz albo umba (tabl. XXV, 9-10) i okucia brzegów, dalej klamry do pasa (tabl. XXV, 7, 8, 19 i 26-27), złożone nieraz z dwóch lub trzech części ruchomych, połączonych zawiasami lub kółkiem, pewne typy zapinek (tabl. XXV, 24-25), brzytwy półkoliste i półksiężycowate i noże sierpikowate (tabl. XXV, 15). Ku wschodowi kultura grobów jamowych sięga poza Bug i dociera aż do dorzecza górnego Dniestru.

3) OKRES RZYMSKI.

Okolo narodzenia Chrystusa ziemie polskie dostają się pod wpływ kultury rzymskiej, który przenikał do nas prawdopodobnie w znacznej części z prowincyj rzymskich nad środkowym Dunajem, jakby można wnioskować z szeregu przedmiotów importowanych. Potwierdza to też poniekąd znana wiadomość o wyprawie rycerza rzymskiego, podjętej za panowania cesarza Nerona (od 54-68) nad brzeg Bałtyku po bursztyn, punktem wyjścia tej wyprawy było bowiem miasto Carnuntum nad Dunajem, na obszarze dzisiejszej Austrii. Ważną rolę odgrywały także prowincje rzymskie nad dolnym Renem, skąd przychodziły do Polski różne towary drogą morską, np. niektóre naczynia bronzowe (tabl. XXVI, 4) i okazały puhar gliniany z wyobrażeniem głów fauna i nimfy, znaleziony w Topolnie w pow. świeckim, na Pomorzu (tabl. XXVI, 19). Dostawały się do nas nawet posążki bóstw (tabl. XXVI, 7). Dzięki stosunkom handlowym z państwem rzymskim dokonał się jakgdyby podbój kulturalny ziem polskich przez kulturę rzymską, jakkolwiek żadna część dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej nie wchodziła nigdy w skład cesarstwa rzymskiego, nawet w okresie największego jego rozrostu w końcu II w. po Chr. Najsilniej odbiły się wpływy rzymskie w dziedzinie ozdób (por. tabl. XXVI, 16) i przedmiotów zbytku (por. tabl. XXVI, 1), dość wyraźnie zaznaczają się też w ceramice (por. przejście techniki toczenia naczyń na kole i zapożyczenie motywu linii falistej).

W początku okresu rzymskiego pojawiają się nad ujściem Wisły ponownie po długiej przerwie groby szkieletowe, różniące się też charakterystycznym wyposażeniem od współczesnych grobów ciałopalnych, m. i. nie zawierające nigdy broni, chociaż, jak tego dowodzą znajdowane w grobach ostrogi, spoczywa w nich niewątpliwie lud wojowniczy. Groby te, przeważnie pozbawione ochrony kamiennej, a tylko rzadko ubezpieczone brukiem kamiennym lub przykrywane kurhanem (por. tabl. III, 4 i IIId, 3-4), przypisuje

się dość powszechnie Gotom, przybyłym z Skandynawji, zapewne z prowincyj Öster- i Westergötland. *Kultura gocka* szerzy się od ujścia Wisły ku południowi, dochodząc pod koniec II wieku aż do środkowej Wielkopolski (tabl. IV, 7). Z zabytków metalowych charakteryzują ją m. in. bransolety z główkami żmijowemi, pewne typy zapinek, np. późne formy fibul z oczkami i fibule z dwoma kapturkami dla sprężyny (tabl. XXVI, 12), dalej wisiorki gruszkowate bronzowe i złote, ostatnie wykonane w technice filigranowej (tabl. XXVI, 9), wreszcie esowate klamry do zapinania naszyjników, wykonywane z bronzu lub srebra. W drugiej połowie II w. znaczna część Gotów opuszcza Polskę, udając się w kierunku południowo-wschodnim, ku Czarnemu Morzu.

Równocześnie z najazdem gockim na Pomorzu pojawia się na obszarze Wielkopolski południowej inna grupa ludności pochodzenia południowego, grzebiąca również zmarłych niespalonych. Przybywa ona ze środkowego Śląska i dociera aż do Kujaw. Ani nazwy ani też dalszych losów tej ludności nie potrafimy dotąd określić.

Ogromna większość ludności Polski *wczesnego okresu rzymskiego* (od nar. Chr. do 200 po Chr.) nadal stosuje obrządek palenia ciał i nawet na obszarze opanowanym przez kulturę gocką groby ciałopalne są bardzo liczne i występują wraz z szkieletowemi na wspólnych cmentarzyskach, reprezentując widocznie dawną ludność podbitą. Ludność ta na Pomorzu przyjmuje w znacznej części zwyczaje najeźdców, o czym świadczy zaniechanie i przez nią zwyczaju wkładania broni do grobów i używanie podobnych ozdób, jakie cechują kulturę gocką. Różnice między grupą północną i południową grobów ciałopalnych, uwydatniające się w okresie poprzednim, trwają obecnie nadal. W grupie południowej groby obfitują w naczynia, dochodzące czasem do ilości kilkunastu w jednym grobie. Popielnice są przeważnie czernione i zdobione często meandrem linowym (tabl. XXVI, 2 i 5). Nieliczne naczynia z tymże ornamentem, wykonany przy pomocy kółka zębatego, t. zw. radelka (tabl. XXVI, 15), wskazują na wpływ zachodnie z poza Odry.

Poczynając od II w. po Chr. coraz liczniej też spotykamy, szczególnie na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, piękne siwe lub czarne naczynia toczone na kole (tabl. XXVI, 6), zdobione rytami lub gładzonymi ornamentami falistemi, zygzakami, trójkątami skośnie kreskowanymi, kratkowaniem i t. d. Naczynia te, będąc świadectwem wpływów nadezarnomorskich, upowszechniają się w młodszym okresie rzymskim, dochodząc ku zachodowi aż do Śląska i zachodniej Wielkopolski. W przeciwstawieniu do grupy północnej ozdoby odgrywają tu o wiele mniejszą rolę i są mniej okazałe. Bransolet i naszyjników prawie nie spotykamy, wśród licznych fibul niema ani jednej formy ściśle miejscowej. Tem obficiej za to wyposażone są groby w broń. Na pełne uzbrojenie wojownika składały się wówczas miecz obosieczny lub jednosieczny, jeden lub kilka oszczepów z żelaznymi grotami (tabl. XXVI, 20), tarcza drewniana z żelaznymi okuciami (tabl. XXVI, 11),

dziryty z zadziurami, do czego dochodzą jeszcze u jeźdźców ostrogi (tabl. XXVI, 10) i wędzidła (tabl. XXVI, 18). Badacze niemieccy grupę południową grobów ciałopalnych przypisują zwykle germańskim Wandalom, grupę północną natomiast Burgundom, opierając się na mało dokładnych informacjach pisarzy klasycznych. Te same źródła przekazały nam jednak szereg danych, mogących dowodzić, że ziemie Polski zachodniej już wówczas zajęte były przez ludność słowiańską. Mamy tu na myśli zanotowane u pisarza greckiego z II w. po Chr. Ptolemeusza, nazwy Kalisza (Calisia), Będargowa (Budorgis), Wisły (Vistula) i zatoki wenedzkiej (Venedikos kolpos). Ostatnia nazwa świadczyłaby, że Wendowie-Słowianie siedzieli co najmniej już w okresie rzymskim także nad Morzem Bałtyckiem.

Suwalszczyznę i Wileńszczyznę zajmowały wówczas ludy bałtyckie, głównie zapewne Litwini, z odrębną kulturą, pozostającą pod silnym wpływem zachodnim, czego wyrazem są groby odkryte w Naczy, w pow. lidzkim, w postaci jam ciałopalnych, licznie spotykanych w tym czasie w Polsce zachodniej i środkowej. Obfite znaleziska znamy stąd dopiero z młodszego okresu rzymskiego.

W młodszym okresie rzymskim (od 200 — 400 po Chr.) ziemie nasze podpadają pod silne wpływy idące z nad Czarnego Morza i szerzące się za pośrednictwem Gotów, którzy zetknąwszy się z cywilizacją klasyczną, rychło przyswoili sobie główne jej zdobycze i wytworzyli nawet własne pismo, t. zw. runy, wzorowane na alfabecie łacińskim i greckim. Przez stosunki z częścią szczepu pozostałą w Polsce i przez powrotne wędrówki nielicznych gromad gockich ziemie polskie zaznajamiają się z nowymi formami wyrobów metalowych, powstałymi nad Czarnym Morzem i przejmując stamtąd pewne zdobycze techniczne. Takimi formami, wytworzonymi na obszarze nadczarnomorskim są np. zapinki z podwiniętą nóżką, które rozchodzą się rychło po całej Polsce, grzebienie kościane z trzech płyt, spajanych nitami żelaznymi (tabl. XXVI, 13) i sprzączki brązowe z owalną lub okrągłą ramą i skówką do pasa (tabl. XXVI, 8). Świadectwem oddziaływań gockich są także pojawiające się w grobach młodszej epoki rzymskiej groty oszczepów, zaopatrzone wrytymi znakami symbolicznymi, a nieraz nawet napisami runicznymi jak nany grot z Suszyczna, w pow. kowelskim, na Wołyniu, dalej znaczna część wspomnianej już wyżej ceramiki na kole toczonej.

Pozostała na miejscu, t. j. na Pomorzu i w północnej Wielkopolsce, część ludności gockiej w dalszym ciągu grzebie zmarłych niespalonych i przestrzega zwyczaju niewkładania broni do grobów męskich. I teraz na cmentarzyskach gockich spotykamy stale domieszkę grobów ciałopalnych, zawierających zwłoki podbitej ludności dawniejszej. Na obszarze tej grupy rozwijają się pewne formy ozdób gdzieindziej nie spotykane lub rzadkie, np. fibule z obrączkami filigranowymi na kabłąku, wisiorki bursztynowe ósemkowate i t. zw. wisiorki obwiązane, złożone z kulki szklanej lub muszelki Kauri, obwiązanej na krzyż taśmą brązową, zwiniętą górami w uszko. Występujące licznie na

tym obszarze zapinki z podwiniętą nóżką (tabl. XXVI, 17) są z reguły zbudowane z dwóch lub nawet trzech części odrębnych: kabłąka, sprężyny z szpilą i osi, na którą sprężynę nawijano i mają t. zw. konstrukcję kuszową, t. zn. cięciwa, łącząca obie połowy sprężyny przeciągnięta jest łukiem półkolistym pod kabłąkiem, przez co zapinka upodabnia się poniekąd do łuku z napiętą cięciwą. Natomiast brak tu zupełnie zapinek z podwiniętą nóżką, wykonanych w całości z jednego kawałka drutu i mających cięciwę górną, t. j. przeciągniętą powyżej kabłąka, tak rozpowszechnionych w Polsce południowej i środkowej.

Innym obszarem, na którym spotykamy obecnie groby nieciałopalne, podobnie zmieszane z ciałopalnymi, jak w grupie gockiej, jest Suwalszczyzna, zamieszkała przez ludność litewską lub pruską. Zmarłych grzebano w niskich kurhanach ziemnych, obkładając ich kamieniami. W grobach ciałopalnych natomiast spotykamy na dnie mogiły warstwę ciałopalenia (widocznie pozostałość stosu, na którym zmarłego spalono), przysypaną najczęściej kamieniami. Ludność Wileńszczyzny używała w młodszym okresie rzymskim prawie wyłącznie grobów ciałopalnych jamowych, przykrywanych zwykle kurhanem. Obfitują one w broń i narzędzia palone, wraz ze zmarłym i często gięte rytualnie, w czym objawiają się wpływy, idące z Polski zachodniej i środkowej. Do najczęściej spotykanych przedmiotów należą topory z wąskim ostrzem, stanowiące narodową broń litewską.

W reszcie Polski żyje nadal dawna ludność, używająca powszechnie obrządku ciałopalnego, a nieliczne groby szkieletowe, spotykane np. w Małopolsce wschodniej, łączyć należy z powrotnymi wędrówkami Gotów z nad Czarnego Morza.

W młodszym okresie rzymskim giną dawne naczynia czernione z ornamentyką meandrową a miejsce ich zajmują czerwono-brunatne naczynia, odrębnie zdobione ornamentyką paznogciową, grupami kresek ukośnych, pochylanych w przeciwnych kierunkach, i t. d.), przeważnie pozbawione uch, które zastępują guzki lub listewki pionowe. Pewne zmiany zachodzą także wśród broni, gdzie odżywiają formy używane w okresie późno-lateńskim. Miecze obosieczne, w pierwszych dwóch wiekach po Chr. skrócone pod wpływem rzymskiego gladiusa, obecnie stają się znów dłuższe (tabl. XXVI, 23), groty oszczepów odzyskują ostre żeberko środkowe, jakie miały w późnym okresie lateńskim, ponownie wchodzi też w użycie półkolisty dziób tarcz (umba) (tabl. XXVI, 14), obok form zakończonych grubym ośmiograniastym kołcem. Formy grobów nie ulegają naogół zmianie. Nadal są w użyciu groby popielnicowe, obsypywane szczątkami stosu, i groby jamowe, którym towarzyszą rzadkie groby warstwowe, z warstwą ciałopalenia, płasko rozsypaną i przykrytą ziemią. Nowością stanowi tylko pojawienie się mogił kamiennych typu siedleńskiego (tabl. II d, 1—2), usypanych na miejscu palenia zwłok, mieszczących na spodzie ciemną warstwę ziemi ze spalonymi kośćmi zmarłego, beładnie zmiesza-

nemi z węglem drzewnym, popiołem i szczątkami zniszczonych w ogniu darów grobowych. Groby te, będące tylko staranniejszą formą grobów warstwowych, niekoniecznie trzeba tłumaczyć jako świadectwo nowej inwazji.

4) OKRES WĘDRÓWEK LUDÓW (od 400 do 600 po Chr.).

Już zabytki z młodszego okresu rzymskiego są mniej liczne, niż znaleziska z starszej części tego okresu. W okresie wędrówek ludów ilość ich zmniejsza się do tego stopnia, że wielu badaczy tłumaczy to wprost wyludnieniem się naszego kraju na skutek wyruszenia znacznej części ludności ku południowi, na podbój chylącego się do upadku cesarstwa rzymskiego. Jednakże nie jest wykluczone, że ta domniemana luka w zaludnieniu po dalszych badaniach systematycznych okaże się tylko luką w naszej wiedzy. Na razie znamy w każdym razie na obszarze ziem polskich poza Wileńszczyzną zaledwie kilkanaście grobów z okresu wędrówek ludów, kilka skarbów, przeważnie składających się z monet bizantyjskich, i niewielką ilość znalezisk odosobnionych, złożonych głównie również z monet bizantyjskich oraz zapinek (tabl. XXVII, 1-3). Najbogatszy grób z tego okresu odkryto w Jakuszowicach, w pow. pińczowskim. Zawierał on zwłoki rycerza, pochowanego prawdopodobnie wraz z koniem, oraz wymienione niżej przedmioty: miecz żelazny z bursztynową galką, ozdobioną drogiem kamieniem (almandynem), ujętym w blachę złotą, dalej złote i srebrne okucia pochwy miecza (pierwsze wysadzane również drogiem kamieniami), podobne blaszki i sprzączki złote (tabl. XXVII, 4-7), pochodzące ze stroju rycerza oraz liczne części wspaniałej srebrnej uprząży (tabl. XXVII, 10). O ile zabytki złote z drogiem kamieniami pochodzą z nad Czarnego Morza, to wyroby srebrne (tabl. XXVII, 8-10) grobu jakuszowickiego łączą się z analogicznymi zabytkami skandynawskimi. W grobie pochowany był — być może — wojownik gocki, a charakter gocki ma też drugi grób szkieletowy z uboższą zawartością, odkryty w Przemęczanach, w pow. miechowskim, w którym znaleziono czaszkę zdeformowaną w sposób podobny, jaki spotykamy w grobach gockich na Krymie. Inne znaleziska z tego okresu wskazują na związki ze Skandynawią, np. kurhan kamienny z grobami popielnicowymi wewnątrz, odkryty w Wapnie, w pow. wągrowieckim w Wielkopolsce, z którego wydobyto m. i. cztery brakteaty złote typu skandynawskiego z wyobrażeniami jeźdźców i napisem runicznym na jednym z nich, lub naszyjnik złoty, znaleziony w Radosiewie, w pow. czarnkowskim. Z pośród skarbów z tego okresu najsłynniejsze są odkryte w Kiełpinie w pow. gdańskim wyżynnym na Pomorzu i w nieznaną bliżej miejscowość na Wołyniu. Pierwszy, odkryty w torfowisku, dostarczył poza szeregiem paciorków szklanych i bursztynowych oraz drobiazgów srebrnych 2 okazałych zapinek z tegoż metalu, pochodzących zapewne z warsztatów gockich, drugie znalezisko składało się z sztabek srebrnych i dwóch wspaniałych mis srebrnych, wewnątrz po-

zlanych, bogato zdobionych ornamentyką roślinną i zwierzęcą. Misy te, będące cennymi okazami sztuki perskiej, są świadectwem istnienia pewnych stosunków handlowych ze wschodem. Zabytków, które z pewnością można określić jako wyrób miejscowy, znamy bardzo mało. W każdym razie jest rzeczą uderającą, że naczynia gliniane, odkryte w grobach z tego okresu w Pruszezu, w pow. gdańskim wyżynnym, w Lublinie i w Przemęczanach, stanowiące niewątpliwie wyrób miejscowy, nie różnią się prawie zupełnie od naczyń z późnego okresu rzymskiego, co wskazywałoby na ciągłość rozwoju kultury materialnej, a z drugiej strony ta mała zmienność form wyrobów miejscowych mogłaby tłumaczyć w pewnej mierze trudność wyróżnienia znalezisk z okresu wędrówek ludów w wypadkach, gdy brak w danym wykopalisku tak okazałych zabytków, jakie znaleziono w kilku grobach bogato wyposażonych, zajmujących oczywiście stanowisko wyjątkowe.

Jedynie na Wileńszczyźnie spotykamy stosunkowo liczne znaleziska z okresu wędrówek ludów. W dalszym ciągu są tu w użyciu kurhany kamienne z grobami ciepłymi bez popielnic. Kości spalone wraz z darami tworzą bądźto szeroko rozpostartą warstwę u podstawy nasypu, bądź też mieszczą się w płytkich jamach grobowych. Wyjątkowo jednak używano też grobów jamowych płaskich, jakie znamy np. z Naczy, w pow. lidzkim. Groby męskie obficie wyposażone są w broń (tabl. XXVII, 11, 13-14 i 20) i narzędzia (tabl. XXVII, 19). O formach ozdób dają pewne pojęcie rysunki na tabl. XXVII, 12-16.

5) OKRES WCZESNOHISTORYCZNY (od 600 — 1100 po Chr.).

O ile już w okresie wczesnohistorycznym uderzała nas bardzo mała ilość znanych nam zabytków, to z pierwszych trzech wieków okresu wczesnohistorycznego nie znamy dotąd prawie żadnych wykopalisk, dających się pewnie datować, mimo, że ziemie nasze były wówczas z pewnością zamieszkałe przez przodków dzisiejszej ludności. Tu już hipoteza pustki zawieść musi całkowicie, a równie nieprawdopodobne jest przypuszczenie, jakoby Słowianie w tym okresie posiadali tak ubogą i niską kulturę, posługującą się np. głównie materiałami organicznymi, że nie z niej nie przetrwało do naszych czasów. Raczej przypuścić należy, że z powodu wielkiej jednostajności zabytków i wolnego rozwoju form trudno nam jest wyróżnić zabytki starsze od młodszych z X i XI w., których datowanie umożliwiają monety razem z nimi znajdowane. Wydzielenie tej starszej grupy zabytków z czasów przedpiastowskich (od 600—900) będzie ważnym zadaniem przyszłych badaczy. Bądź co bądź już dziś uderza, że niektóre formy ceramiki słowiańskiej okresu wczesnohistorycznego, datowane na wiek X (tabl. XXVIII, 21) dadzą się nawiązać bezpośrednio do form naczyń późnego okresu rzymskiego, wzgl. do bardzo podobnych typów z okresu wędrówek ludów, co świadczyłoby o zbyt późnym ich datowaniu. Gdyby udało się dokładniej określić wiek tych naczyń i przesunąć go np. do

VII w., byłby to jeden z dalszych faktów, przemawiających za nieprzerwanym związkiem ostatniego okresu naszych pradziejów z okresem rzymskim poprzez rzekomą lukę w okresie wędrówek ludów a zarazem nowy argument, dowodzący wcześniejszego pojawienia się Słowian na naszych ziemiach, którzy zdaniem badaczy niemieckich przybyli tu dopiero w VI, wzgl. jak chcą niektórzy, dopiero w VII czy nawet VIII w. po Chr.

Jak dotąd, dopiero poczynając od połowy X wieku znamy liczne i ciekawe wykopaliska, ilustrujące kulturę materialną i duchową mieszkańców Polski na przełomie czasów przeddziejowych i historycznych. Znaleźiska z tego czasu dzielą się na trzy główne grupy, pochodzące z grobów, dalej z osad, przede wszystkim obronnych, jakimi były grodziska i rzadsze od nich osady nawodne, wreszcie z eskarbów.

O ile istotnie w czasach dawniejszych, jakby można wnioskować z niektórych świadectw historycznych, przeważał u Słowian obrządek palenia ciał, to w każdym razie w w. X groby ciałopalne są już bardzo rzadkie i olbrzymia większość ludności grzebała zmarłych niespalonych. (tabl. IV, 9). Stosunkowo najliczniej występują groby ciałopalne — w postaci kurhanów z warstwami ciałopalenia na spodzie — na obszarze Lubelskiego i Podlasia, w reszcie Polski spotykamy je tylko wyjątkowo. W obrządku pogrzebowym ludności grzebiącej zmarłych niespalonych zaznaczają się pewne różnice w poszczególnych częściach Polski, idące nieraz w parze z różnicami plemiennymi. Na Pomorzu przeważającym typem grobu są kurhany, otoczone nieraz czworoboczną obstawą z dużych głazów i zawierające często większą ilość szkieletów. W ziemi Chełmińskiej, w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Śląsku znamy prawie wyłącznie groby płaskie, przeważnie pozbawione obwarowania kamiennego i tworzące nierzadko duże cmentarzyska. Ze względu na układanie zmarłych rzędami obok siebie, mówimy tu o cmentarzyskach rzędowych. W ziemi Dobrzyńskiej, w północnej części Mazowsza i na Podlasiu były w użyciu groby rzędowe płaskie z obstawą kamienną, oznaczane zwykle na powierzchni ziemi czterema głazami narożnymi lub kręgiem kamiennym. Odosobnione duże cmentarzysko grobów kamiennych odkryto dalej na południe w Końskich, już na obszarze północnej Małopolski. Na Wołyniu panują wszechwładnie kurhany, na Rusi Czerwonej obok kurhanów spotyka się też groby płaskie. Także w województwie nowogrodzkim spotykamy mogiły, usypane z kamieni lub wzmocnione kamieniami na obwodzie, przypisywane Dregowiczanom.

Wyposażenie grobów słowiańskich okresu wczesnohistorycznego wykazuje pewne różnice w poszczególnych częściach Polski. Naogół jest ono dość ubogie i składa się na obszarze lechickim w grobach kobiecych głównie z paciorków z różnego materiału, pierścionków, szczególnie licznych w ziemi Chełmińskiej, oraz t. zw. kabłączków skroniowych z esowato zagiętym końcem (tabl. XXVIII, 7 i 16), najczęściej brązowych, rzadziej srebrnych lub posrebrzanych, wyjątkowo także ołowianych, narodowej ozdoby kobiet

słowiańskich, przewlekanej przez kawalek materji lub skóry i zawieszanej po jednej lub obu stronach skroni. W grobach męskich znajduje się tu pospolicie noże żelazne, tkwiące na Pomorzu w pochwach skórzanych z pięknymi nieraz okuciami brązowymi, dalej krzesiwa (tabl. XXVIII, 18), oselki i t. d. Na Mazowszu i na wspomnianem wyżej małopolskim cmentarzysku, odkrytem w Końskich, występuje także dość licznie broń, mianowicie groty oszczepów (tabl. XXVIII, 11), i bojowe topory (tabl. XXVIII, 21), wyjątkowo zaś także miecze pochodzenia frankońskiego. Nierzadko u nóg lub w głowie zmarłego ustawione jest naczynie gliniane, czasem zaś dodawano w to miejsce wiadro drewniane z żelaznymi obręczami i kabłąkiem. W ustach szkieletów z XI w. znajduje się nieraz monety srebrne, umożliwiające dokładniejsze datowanie grobu. Wyjątkowo tylko pojawiają się w grobach zabytki okazalsze, np. srebrne zausznicze czy paciorki lub masywna bransoleta srebrna, jaką znaleziono w jednym z grobów odkrytych koło kościoła św. Jakóba w Sandomierzu.

Na terytorjum ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, zajętych przez szczepy wschodniosłowiańskie, spotykamy, obok kabłączków skroniowych odrębnego typu z końcem zagiętym w zwykłe kółko i kabłączków spiralnych ze zwojem powrotnym, różne rodzaje wisiorów, np. ażurowe okazy w kształcie krzyża w kole, rombu lub półksiężyca, stanowiące części naszyjników, zausznicze brązowe typu mińskiego, ozdobione trzema paciorkami malinowatymi, wyjątkowo też srebrne sprzączki i okucia pasa, nieraz wspaniale zdobione w technice niello, polegającej na wypełnianiu zagłębień czarną masą, jakie znamy np. z Gródka pod Łuckiem.

Dokładniejszą znajomość zabytków metalowych, szczególnie srebrnych, w grobach rzadko spotykanych, zawdzięczamy skarbowi srebrnym, zawierającym obok ozdób srebrnych (tabl. XXVIII, 9—10, 17 i 20) i brył srebra surowego dość często monety, do połowy X w. wyłącznie prawie arabskie (tabl. XXVIII, 19), później zaś przeważnie zachodnioeuropejskie, północne i bizantyjskie. Obecność monet arabskich nasunęła przypuszczenie, że także ozdoby srebrne, znajdowane razem z monetami, są pochodzenia wschodniego. Tymczasem nowsze badania wykazały, że owe ozdoby spotykane na ziemiach polskich w najrzadszych tylko wypadkach mają ścisłe odpowiedniki na wschodzie arabskim i że na obszarze Słowiańszczyzny można wyróżnić szereg odrębnych terytorjów, mających sobie tylko właściwe formy ozdób srebrnych. Wypada więc dziś znaczną część owych ozdób uznać za wyrób miejscowy słowiański, rzucający pochlebne światło na smak i umiejętność techniczną naszych przodków. W skarbach zarówno ozdoby jak i monety są często pokrajane lub połamane na mniejsze lub większe kawałki, co pozostaje w związku z ówczesnymi zwyczajami handlowymi. Zapłaty nie uiszczano bowiem w oznaczonej ilości monet, lecz w określonej ilości srebra, cdważanego na wagach specjalnych, znajdowanych nieraz w skarbach tego okresu, przyczem

było obojętne, czy wkładano na wagę monety, czy uszkodzone ozdoby srebrne czy bryły lub sztaby srebrne. Dla dopełnienia wagi trzeba było nieraz łamać monety czy ozdoby na części. Niektóre z tych skarbów dochodzą do wagi osmiu kg., reprezentowały więc w owych czasach duży majątek. Najliczniejsze skarby srebrne znamy w Wielkopolsce. Do najokazalszych ozdób srebrnych, spotykanych w owych skarbach, należą naszyjniki plecione z kilku drutów, skuty na końcach i tworzących owalne klamry (tabl. XXVIII, 9). Licznie reprezentowane są też paciorki różnych kształtów (tabl. XXVIII, 10), puste wewnątrz, zdobione drobnymi nalutowanymi kuleczkami (t. zw. granulacją) i drucikami (t. zw. filigranem) oraz zauszniace (tabl. XXVIII, 17 i 20), wśród których ściśle lechickim typem są np. okazy z czterema kuleczkami pustymi umocowanymi na obwodzie okrągłego pierścienia w ten sposób, że dwie kuleczki umieszczone są ponad sobą, na zewnętrznej i wewnętrznej stronie obręczy, dwie dalsze zaś nasunięte na obręcz. Wreszcie wspomnieć należy o wisiorach półksiężycowatych (t. zw. lunulach), o klamrach do spinania naszyjników i trapezowanych płaskich szkatułkach, t. zw. kaptorgach, uchodzących za relikwiarzyki (tabl. XXVIII, 6).

Wybitnie narodowy charakter ma też ceramika słowiańska, z reguły pozbawiona uch, początkowo lepiona w ręku z wałków spiralnie układanych wżwyz (tabl. XXVIII, 1) i dopiero pod koniec X w. robiona przy pomocy koła garncarskiego (tabl. XXVIII, 2—5). Najczęstszy ornament przedstawiają pasma poziome i linie faliste (tabl. XXVIII, 1—2), ryte narzędziem grzebykowatym. poza tym występują rozmaite ornamenty stemplowe. Dla Pomorza typowy jest poza tym motyw krzyżujących się linii i jodełek. Na dnach naczyń umieszczony jest nieraz wypukły znak garncarski w postaci krzyża równoramiennego, otoczonego czasem kołem (tabl. XXVIII, 8), lub w kształcie swastyki do rzadszych motywów należą: krzyże maltańskie i t. zw. krokwiaste (z ramionami poprzecznymi), gwiazdy, strzały, rozety. Ceramika słowiańska wywarła silny wpływ na garncarstwo sąsiedniej ludności pruskiej i litewskiej, a dalsze wpływy zaznaczają się nawet w Szwecji, dokąd dotarły one zapewne za pośrednictwem branek słowiańskich.

Z osad słowiańskich tego okresu najliczniej znamy osady warowne: grodziska (tabl. II, IIa i IIb, 1—2) i osady nawodne (tabl. V, 3—5), którym poświęciliśmy już kilka uwag w pierwszym ustępie niniejszej pracy. Znaczna większość osad nie ma charakteru obronnego. Chaty na terenach lessowych wkopywano nieraz w ziemię, jak to zaobserwowano np. w Gródku pod Równem na Wołyniu, natomiast na obszarach piaszczystych były w użyciu domy słupowe, z ścianami złożonymi z czterech rzędów słupów wkopanych pionowo w ziemię i połączonych drągami poziomymi, jakie znamy w Polsce zachodniej już w obrębie kultury „łużyckiej”. Z okresu wczesnohistorycznego pochodzą ślady chat tego rodzaju, odkryte w Wielkopolsce w Dobczyniu, w pow. śremskim i w Chłopingoździe, w pow. wyrzyskim (tabl. V, 7). W osiedlach wołyńskich odkryto m. i. szereg piecy

do pieczenia chleba i inne, służące zapewne do wypalania naczyń. W Siedleminie, w pow. jarocińskim, w Wielkopolsce odkryto studnię z tego okresu, dołem wyłożoną deskami, górą ocembrowaną kamieniami.

Na północnym wschodzie Polski, zajętej przez ludy prusko-litewskie, trwa w okresie wczesnohistorycznym — z nielicznymi wyjątkami — nadal zwyczaj palenia zmarłych i grzebania ich w kurhanach, mieszczących często szczątki kilku osób. Na szczególną uwagę zasługują groby jeźdźców, pochowanych wraz z końmi, które czasem wraz ze zmarłym palono, czasem zaś chowano niespalone. Ceramika w grobach tych jest bardzo rzadka, natomiast obficie występuje broń żelazna, narzędzia i ozdoby bronzowe. Wśród ozdób litewskich tego okresu (tabl. XXVIII, 24—26, 29—30) dużą rolę odgrywały zapinki podkowiaste, t. zw. saksty, służące do spinania szat. Broń w znacznej części jest pochodzenia wikingińskiego i jeżeli nie jest wprost importowana ze Skandynawji, to wzoruje się przynajmniej na formach północnych, co świadczy o silnym wpływie kultury wikingińskiej na terytorjum litewskie. Podobnie jak na terenie etnograficznie słowiańskim i tutaj spotykamy liczne warownie ziemne, zwane pilkarniami (tabl. IIb, 3). Obok rozległych nasypów, budowanych na wzgórzach naturalnych i służących jako schroniska ludności okolicznej w chwili niebezpieczeństwa, istnieje też spora liczba mniejszych grodzisk w kształcie ściętego stożka, wznoszonych nieraz na bagnach, które były zapewne, podobnie jak analogiczne warownie słowiańskie, siedzibami jakiegoś władcy.

Wspomniane wyżej wpływy wikingińskie tłumaczą się najazdami ludności szwedzkiej na wybrzeża Litwy, skąd Wikingowie przenikali dla handlu i łupów w głąb kraju. Zapewne nie istniały na Wileńszczyźnie formalne kolonie wikingińskie, jakie znamy np. na półwyspie sambijskim w Prusach Książących, w każdym razie występujące tu zabytki typu wikingińskiego wskazują, że dochodzili tu kupcy północy z towarami, z pośród których najbardziej pożądana była broń: miecze, topory i groty oszczepów. Bogate znaleziska wikingińskie, odkryte w dwóch kurhanach w Podhoreach (tabl. XXVIII, 23), na Rusi Czerwonej są zapewne śladem wyprawy przedsięwziętej z Kijowa, pozostającego od końca IX w. pod władaniem skandynawskich Waregów. Także na zachodzie Polski występują sporadyczne zabytki wikingińskie (tabl. XXVIII, 28 i 31) oraz kilka grobów, z których najbogatszy jest grób odkryty w Ciepłym, w pow. kwidzyńskim, na Pomorzu. Zabytki te świadczą o sporadycznym zapuszczaniu się Wikingów na południowe wybrzeże Bałtyku, nie przedstawiające dla nich większego interesu. Z temi najazdami Wikingów łączy się też zazwyczaj znaleziska łodzi, odkrytych w Bagarcie, w pow. sztumskim, w Charbrowie w pow. lęborskim (tabl. XXVIII, 22) i w Mechlinkach, w pow. morskim. Nie jest jednak wyłączone, że łodzie owe są roboty miejscowej, sądząc z wiadomości historycznych o wysokim rozwoju żeglugi morskiej u Pomorzan.

Okres wczesnohistoryczny należy zarówno w Polsce jak w Niemczech do najgorzej zbadanych okresów pradziejów.

Dr. STANISŁAW PONIATOWSKI,

Kierownik Zakładu Etnologii T. N. W. i prof. etnol. Woln. Wszechn. Polskiej.

O POCHODZENIU LUDÓW ARYJSKICH

W ŚWIELE NOWSZYCH BADAŃ ETNOLOGICZNYCH.

1. Zadania etnologji.

Jakie jest pochodzenie Polaków oraz innych ludów, zamieszkujących Polskę, jakie były ich pierwotne kultury? Zagadnienia te wiążą się ściśle ze znacznie od nich szerszym zagadnieniem genezy ludów europejskich, a w szczególności ludów aryjskich¹⁾, do których sami należymy. Każdy rozumie, że rozwiązanie powyższych zagadnień mogłoby rzucić ogromny snop światła zarówno na rozwój historyczny kultur Europy, jak i na jej dzisiejsze stosunki etniczne. Gdzie jednak szukać tego rozwiązania? Nie daje nam go historia, bo, opierając się na dokumentach pisanych, nie dociera ona do tych wcześniejszych stadiów kultur ludów cywilizowanych, które istniały w ich przedpiśmiennym czyli przedcywilizacyjnym okresie. Historia może niekiedy budować co najwyżej kruche hipotezy o pochodzeniu i pierwotnej kulturze ludów niecywilizowanych, na podstawie wzmianek o nich w najstarszym piśmiennictwie ich cywilizowanych sąsiadów.

Więc może w prehistorji należy szukać odpowiedzi na postawione pytania? Niestety i jej pomoc okazuje się niewystarczającą. Opierając się bowiem na materialnych szczątkach kultury, prehistorja może niekiedy dość szczegółowo wyjaśnić kulturę materialną młodszych epok przedhistorycznych, natomiast o kulturze duchowej ma ona już bez porównania mniej do powiedzenia i jeszcze mniej o ustroju społecznym. Mnóstwo wszak działów kultury jak: język, wiedza, poezja, mitologia, formy rodziny, prawo i t. d., przeważnie nie zostawia po sobie żadnych szczątków materialnych. Dlatego właśnie sama prehistorja zwykle nie może wyjaśnić związków między większością kultur przedhistorycznych a kulturami ludów historycznych, a więc nie może ona całkowicie odsłonić genezy ludów historycznych i ich pierwotnej kultury.

Gdy zarówno historia, jak i prehistorja nie rozwiązują postawionych pytań na podstawie własnych materiałów,

z pomocą im przychodzi etnologia. Nauka ta bierze za przedmiot swych badań wszystkie ludy z wszystkimi ich wytworami kulturowymi, a za cel główny stawia sobie wyjaśnienie zarówno genezy poszczególnych wytworów, jak i genezy poszczególnych ludów. Uwzględniając wszystkie ludy niecywilizowane, żyjące i wymarłe, ogranicza się etnologia w stosunku do ludów cywilizowanych tylko do badania ich genezy oraz tych ich prastarych wytworów kulturowych, które nawet po ucywilizowaniu się warstw wyższych długo jeszcze trwają w kulturze niższych warstw społecznych. Pomimo tego ograniczenia, całkiem zresztą zrozumiałego wobec wcześniejszego powstania całego szeregu nauk historycznych, zakres etnologji jest tak wielki, że z konieczności rozpada się na wiele działów specjalnych. Dwa naturalne główne działy etnologji to: 1^o etnologia ogólna, traktująca o poszczególnych wytworach wzgl. grupach wytworów kulturowych, i 2^o etnografja, traktująca o poszczególnych ludach wzgl. grupach ludów. Do tej drugiej części należą też właściwie etnografja ludów przedhistorycznych czyli prehistorja oraz etnografja ludów cywilizowanych czyli ich t. zw. ludoznawstwa²⁾. Jakkolwiek potrzeby podziału pracy oraz pewne odrębne metody badań (np. prehistorycznych) najzupełniej uzasadniają wyodrębnianie poszczególnych działów etnografji i etnologji ogólnej, to jednakże pomyślny rozwój wszystkich tych działów wymaga zarówno ustawicznej ścisłej pomiędzy nimi współpracy jak i posługiwania się w nich pewnymi wspólnymi metodami badań.

2. Metody etnologji.

Pomijając rozmaite metody poszczególnych działów etnologji, zobaczymy jakie są te najogólniejsze metody, które pozwalają etnologji wyjaśniać genezę zarówno poszczególnych wytworów kulturowych, jak i całych ludów,

¹⁾ Terminu Arjowie używam tu stale w jego szerokiem znaczeniu t. j. Arjowie = Indoeuropejczy.

²⁾ Podział i stosunek etnologji do innych nauk obszerniej omawia Poniatowski S. Zadanie i przedmiot etnologji, Warszawa 1922 (Archiwum Nauk Antropologicznych II, 2).

a więc najogólniejsze metody badania kultury pierwotnej. Metody te są, naogół biorąc, mało jeszcze opracowane, czemu nie będziemy się dziwić, jeżeli weźmiemy pod uwagę historię etnologii. A mianowicie: choć materiałów etnograficznych nie brak było, zaczynając od starożytności, to jednak pierwsze prace z etnologii ogólnej zjawily się dopiero w XVIII stuleciu, zaś o rozwoju etnologii jako systematycznej całości mówić można dopiero w XIX stuleciu. W ciągu większej części tego stulecia etnologia pozostawała jednakże nietylko w ścisłym związku z antropologią, co wynikało z ciągłego mieszania zakresów tych nauk, ale, co gorsza, przeważnie uważana była na równi z antropologią za naukę przyrodniczą. To też nie dziwnego, że w metodach badania rozwoju kultury pierwotnej występują dwa zupełnie odmiennie kierunki: 1^o starszy, przyrodniczy, pochodzący z okresu przewagi antropologii nad etnologią i dominujący aż do końca XIX stulecia, i 2^o nowszy, historyczny, odpowiadający dzisiejszemu pojmowaniu etnologii jako nauki humanistycznej i wywołujący w etnologii zasadniczy zwrot, zaczynając od pierwszych lat bieżącego stulecia.

Początki kierunku przyrodniczego w etnologii wywodzą się z filozofii końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, głoszącej, że duch ludzki a więc i kultura przechodzi u wszystkich ludów przez jednakowe stadja rozwojowe. Różnice pomiędzy kulturami poszczególnych ludów, np. cywilizowanych i niecywilizowanych, mają wynikać po prostu stąd, że jedne ludy dzięki pomyślniejszym warunkom szybciej wzniosły się na wyższe szczeble tej samej drabiny rozwojowej, na której niższych szczeblach pozostali jeszcze inne ludy, wolniej idące ku górze. Sądzono więc, że zarówno każdy oddzielny wytwór kulturowy jak i zespół tych wytworów, czyli kultura każdego ludu, rozwijają się w równie samorodny i ciągły sposób jak każda poszczególna istota żywa, przechodząca w obrębie tego samego gatunku przez zasadniczo te same stadja rozwojowe. Tę przyrodniczą teorię rozwoju kultury sformułował w połowie XIX stulecia etnolog niemiecki B a s t i a n w następujący sposób.

Przyjmując, że psychika ludzka jest u wszystkich ludów jednakowa, B a s t i a n utrzymywał, że psychika ta wytwarza zupełnie samodzielnie u różnych ludów jednakowe wytwory wzgl. idee zasadnicze („*Elementargedanken*”), służące do zaspokojenia jednakowych potrzeb, i tylko dodatkowo pod wpływem odmiennych środowisk geograficznych powstają wytwory wzgl. idee etniczne („*Volkergedanken*”), charakterystyczne dla poszczególnych ludów. Wychodząc z powyższych zgoda apriorystycznych założeń, zwolennicy B a s t i a n a starali się wyjaśnić rozwój jakiegoś poszczególnego wytworu kulturowego przez zestawienie w jednolity i ciągły szereg rozwojowy tych wszystkich jego stanów, jakie występują u najrozmaitszych ludów. Na budowanie takich szeregów rozwojowych, bądź dla poszczególnych wytworów, bądź dla większych działów kultury (religia, sztuka, rodzina i t.d.), bądź wreszcie dla całej ludzkości zaczęła przytem silnie oddziaływać w drugiej połowie

ubiegłego stulecia idea ewolucji. Wprowadzona przez Darwina do biologii w połowie XIX w., idea ewolucji organicznej szybko została przejęta przez licznych badaczy na polu nauk humanistycznych, a w pierwszym rzędzie właśnie przez etnologów, traktujących podówczas swą naukę przeważnie jako naukę przyrodniczą, niekiedy nawet jako jeden z działów antropologii, po czym do dziś jeszcze pozostały takie nazwy dla etnologii w Anglii i w Ameryce jak „*psychical anthropology*” i „*cultural anthropology*”. Nie więc dziwnego, że kierunek przyrodniczy w etnologii opierał się przy konstruowaniu swych schematów ewolucyjnych dla pierwotnej kultury na kryteriach, zaczerpniętych z nauk biologicznych. Takimi właśnie były: kryterjum postępu, kryterjum przeżytków i kryterjum biogenetyczne.

Kryterjum postępu głosiło, że im prostsze jest jakieś stadjum rozwojowe tem jest ono starszem, a że za najzłożeńsze i co za tem idzie za najmłodsze stadja rozwojowe przyjmowano te, które występują u współczesnych ludów europejskich, więc miarą pierwotności i starożytności miał być stopień odchylenia od kultury współczesnych ludów europejskich. Kryterjum to wzorowane było całkowicie na tej zasadzie biologicznej, że organizmy o bardziej zróżnicowanym ustroju są rozwojowo młodsze od organizmów mniej zróżnicowanych. Pomijając krytykę całkiem apriorystycznego założenia, że największy postęp wzgl. największe zróżnicowanie występuje jednocześnie we wszystkich działach kultury właśnie u ludów cywilizowanych europejskich, zauważyć należy, że wbrew kryterjum postępu w rozwoju kultury często prostsze stosunki są młodsze od bardziej złożonych. Tak np. języki angielski, polinezyjskie i wiele innych mają o wiele prostszą strukturę od tych języków, na podłożu których one wyrosły.

Bardziej wartościowem zdaje się być na pierwszy rzut oka kryterjum przeżytków. Przeżytkami, jak wiadomo, nazywamy takie wytwory, które posiadały niegdyś pewne istotne znaczenie, z czasem jednak znaczenie to zanikło i stały się one już tylko dodatkami w postaci niepotrzebnych ozdób lub niezrozumiałych zwyczajów. Kryterjum przeżytków głosiło więc, że stadjum rozwojowe, z którego pochodzi jakiś przeżytek jest rozwojowo starsze od tego stadjum, w którym tenże przeżytek występuje. Więc np. znajdując w patryarchalnych ustrojach rodzinnych wielu ludów przeżytki matryarchalnego ustroju rodzinnego, utrzymywano, że matryarchat poprzedzał rozwójwo patryarchatu. Organ szkieletowy świadczy istotnie o wcześniejszej strukturze organizmu, ponieważ organizm posiada ciąglec rozwójową, natomiast przeżytki kulturowe często mogą nie mieć nic wspólnego z temi stadjami kulturowymi, w których występują. Przeżytki powstają bowiem najczęściej przy mieszanii się dwóch odmiennych kultur albo wprost przy spotykaniu się odmiennych wytworów, służących do tego samego celu: jedna kultura wzgl. jedne wytwory za panowują, zaś pokonane bądź giną zupełnie bądź redukcją się do rzędu przeżytków. A więc i kryterjum przeżytków

nie pozwala na układanie obiektywnie wartościowych szeregów rozwojowych.

Wreszcie kryterjum biogenetyczne. Wzorowano go ściśle na t. zw. prawie biogenetycznym, głoszącem, że rozwój osobnika (ontogeneza) odtwarza w skrócony i odpowiednio zmodyfikowany sposób rozwój rodowy (filogenezę) grupy, do której dany osobnik należy, a więc że ze stadiów rozwoju ontogenetycznego można do pewnego stopnia wnioskować o kolejności stadiów rozwoju filogenetycznego. W zastosowaniu do kultury chciano więc z rozwoju dziecka wyciągać wnioski, dotyczące kolejności stadiów rozwojowych pewnych działów kultury (języka, sztuki, etyki), a nawet ze współżycia szkolnego dzieci chciano wyciągać wnioski, dotyczące początków ustroju społecznego. Pomijając kwestję wartości t. zw. prawa biogenetycznego, dziś już mocno zachwianego w biologii, zaznaczyć wystarczy, że dziecko wszak samo kultury nie wytwarza, ale rozwija się zawsze w tem czy innem środowisku kulturowym, z pod wpływów którego nigdy się nie może wyzwolić. Dlatego też badanie rozwoju dziecka nie daje żadnych obiektywnych wskazówek do ustalania chronologii stadiów rozwojowych kultury pierwotnej.

Stwierdziwszy nieprzydatność powyższych biologicznych kryterjów do wyjaśniania rozwoju kultury, łatwo zrozumimy, dlaczego szeregi rozwojowe, konstruowane przez zwolenników kierunku przyrodniczego w etnologii, różniły się między sobą często wprost diametralnie. Więc np. gdy jedni autorzy wyprowadzali rozwój rodziny z jakiegoś początkowego hypotetycznego bezładu w stosunkach pleiowych, z którego poprzez rozmaite hypotetyczne stadja przejściowe docierali do rodziny matryarchalnej, a potem do rodziny patryarchalnej poligamicznej i wreszcie kończyli ten rozwój na rodzinie patryarchalnej monogamicznej, to przeciwnie inni przyjmowali właśnie tę ostatnią rodzinę za punkt wyjścia dla rozwoju innych ustrojów rodzinnych. Kierunek przyrodniczy nie tylko jednak prowadził domasowego konstruowania najprzeróżniejszych zgoda bezwartościowych hipotez, dotyczących rozwoju kultury pierwotnej, ale, co gorsza, odwracał uwagę od badania stosunków faktycznych, zachodzących pomiędzy poszczególnymi ludami, poznanie których jest niezbędne dla wyjaśnienia genezy tych ludów. Istotnie bowiem dla badaczy, analogujących rozwój kultury z rozwojem organicznym oraz zakładających, że jedne i te same wytwory powstają zupełnie niezależnie od siebie u najrozmaitszych ludów na ziemi, dla takich badaczy zarówno zagadnienie genezy ludów jak i związków pomiędzy nimi posiadało zgoda podrzędne znaczenie. Nie zwracali więc oni uwagi ani na rozehodzenie się poszczególnych wytworów na skutek stosunków wymiennych pomiędzy sąsiadującymi ze sobą ludami, ani, co ważniejsze, na rozehodzenie się i mieszanie ze sobą różnych kultur w wyniku wielkich wędrówek etnicznych, o których tyle jednak mówią zarówno tradycje jak i historie bardzo wielu ludów. Zwróciwszy swą uwagę właśnie na zapożyczanie i wędrówki ludów, jako na podstawowe

czynniki rozszerzania się jednakowych wytworów kulturowych, wielki antropogeograf niemiecki F. R a t z e l zapoczątkował pod koniec XIX stulecia nowy kierunek badań nad rozwojem kultury pierwotnej. Dopiero jednak w kilkunastu lat od wystąpienia R a t z e l a, bo już w bieżącym stuleciu zaczął się ten nowy historyczny kierunek systematycznie rozwijać, prowadząc do całkiem nowych i zgoda nieoczekiwanych wniosków, dotyczących zarówno rozwoju kultury pierwotnej jak i genezy poszczególnych grup etnicznych¹⁾.

Odrzucając wszelkie apriorystyczne założenia, dotyczące psychik ludów oraz podobieństwa rozwoju kulturowego do rozwoju organicznego, kierunek historyczny zaczyna po prostu od uporządkowania materiału etnograficznego, a więc naprzód od zbadania, czy podobne do siebie wytwory, występujące u najrozmaitszych ludów w różnych miejscach na ziemi, powstały całkiem niezależnie od siebie czy też przeciwnie wyszły niegdyś z jednego wspólnego źródła. Do wyjaśnienia tego służą trzy następujące bardzo proste kryteria: kryterjum formy, kryterjum ilości i kryterjum ciągłości.

Kryterjum formy, znalezione właśnie jeszcze przez R a t z e l a mówi, że podobne wytwory kulturowe, występujące u różnych ludów, mają niewątpliwie wspólne pochodzenie wówczas, jeżeli identyczne są w nich jakieś cechy całkiem drugorzędne, nie odgrywające żadnej roli ani dla struktury ani dla funkcji tych wytworów. O ile bowiem identyczność cech, istotnych dla struktury i funkcji, możnaby jeszcze tłumaczyć hipotezą idej zasadniczych B a s t i a n a, to jednak identyczność cech całkiem drugorzędnych kazalaby przyjmować już tak nieprawdopodobnie wielką identyczność psychik ludzkich, że wszelkie inne różnice kulturowe byłyby przy niej zgoda niezrozumiałe.

Zresztą, gdyby nawet jakiś jeden wytwór samodzielnie powstał u różnych ludów z całkiem identycznymi cechami drugorzędnymi, to jednak im większą będzie u tych ludów ilość takich wytworów z identycznymi cechami formalnymi, tem prawdopodobniejszem będzie wspólne pochodzenie tych wytworów. W ten sposób otrzymujemy t. zw. kryterjum ilości, poważnie wzmacniające kryterjum formy. A więc, jeżeli u jakichś dwóch ludów kryterjum formy zachodzi nie tylko np. dla luków ale jednocześnie i dla chat, lodzi, obrzędów pogrzebowych, pewnych mitów i t. d., to naturalnie wspólne pochodzenie tych wytworów jest o wiele pewniejsze niż wówczas, gdy kryterjum formy miało miejsce dla jednego z powyższych wytworów.

Dodatkową lecz częstokroć bardzo pożądaną rolę spełniać wreszcie może trzecie kryterjum pokrewieństwa, a mianowicie kryterjum ciągłości, głoszące że znalezienie wytworu kulturowego, identycznego pod względem cech formalnych z dwoma innymi wytworami, na drodze łączącej te dwa ostatnie wytwory, zwiększa pewność przekonania o ich wspólnem pochodzeniu. Np. pokrewieństwo

¹⁾ Obszerniej o tem w pracy: P o n i a t o w s k i S t., O metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii (Przegląd Historyczny, 1919).

między kulturą pigmejów środkowoafrykańskich a kulturą pigmejów filipińskich jest tem pewniejsze, że ogniwa pośrednie łańcucha, wiążącego te ludy, znajdujemy na Cejlonie, Andamanach, Malacce i Archipelagu Malajskim.

Stosując powyższe kryteria pokrewieństwa do najrozmaitszych wytworów kulturowych, przekonano się, że wytwory o wspólnem pochodzeniu nie są całkiem przypadkowo rozmieszczone u różnych ludów ale występują przeważnie w pewnych stałych skojarzeniach. A więc z pewnemi typami narzędzi współwystępują często pewne typy broni, domów, wierzeń, zwyczajów i t. d. Mamy tu więc do czynienia z resztkami jakichś prastarych i przeważnie już zaginionych kultur, które, pomieszawszy się między sobą, dały z czasem kultury badanych przez nas ludów. W przeciwstawieniu do tych nowszych wtórnych kultur będziemy nazywać te dawne kultury, wyanalizowane przez kierunek nistoryczny w etnologji, *kulturami zasadniczymi* („Kulturkreise”).

Znalezienie szeregu różnych pomiędzy sobą kultur zasadniczych całkowicie obala dawny pogląd na jednakowość rozwoju kulturowego różnych ludów a jednocześnie tem silniej narzuca potrzebę badania ich genezy i rozwoju. I tu jednak kierunek historyczny odrzuca konstruowanie jakichś ogólnych hypotetycznych szeregów rozwojowych, a zaczyna poprostu od ustalania w jakiej kolejności poszczególne kultury zasadnicze przychodziły na pewne terytoria i, mieszając się tam ze sobą, dawały następnie kultury wtórne. Tylko bowiem tą drogą można uzyskać pewne ramy chronologiczne dla genezy poszczególnych ludów. Służą do tego dwa proste i całkiem obiektywne kryteria. Pierwsze z nich t. zw. *kryterjum z mieszania* głosi, że kultura mieszana jest młodszą od kultur, będących jej składnikami. Drugie zaś t. zw. *kryterjum rozdzielania* mówi, że, jeśli jakaś obca kultura znajduje się pomiędzy terenami, zajętemi przez jedną i tą samą kulturę, przyczem na terenie pośrednim znajdują się pewne wytwory kultury rozdzielanej, to należy wnosić, że kultura rozdzielająca jest w miejscu rozdzielania młodszą od kultury rozdzielanej. Węc np. drobne¹⁾ wysepki kultury pigmejkiej w Afryce Środkowej, porozdzielane od siebie otaczającą ich zewsząd kulturą murzyńską, wskazują, że mamy tu do czynienia z dawnym wielkim obszarem kulturowym pigmejów, na który później dopiero wdarli się murzyni Bantu.

3. Kultury zasadnicze.

Poznaawszy podstawy metodyczne nowszych badań etnologicznych, zapoznajmy się teraz z kulturami zasadniczymi, a zwłaszcza temi, które odegrały największą rolę w tworzeniu się ludów europejskich¹⁾. Zaczniemy od czasów przedhistorycznych.

Analiza historyczno-etnologiczna starszego paleolitu

Europy pokazuje, że w skład jego kultur weszły głównie dwie bardzo stare kultury zasadnicze, których nieliczne resztki przechowały się wśród takich na krańce kontynentów wypchniętych ludów jak np. Tasmańczycy, tubylecy pld.-wsch. Australji, Fuegieńczycy i t. d. Były to kultura tasmańska i kultura bumerangowa.

Kultura zasadnicza *tasmańska*, której kolebka znajdowała się niewątpliwie w Azji, była kulturą koczujących zbieraczy i myśliwych, mających bardzo ubogą stronę materialną (np.: prymitywne narzędzia kamienne, drewniane dzidy i maczugi, szalasy ulowate lub zasłony od wiatru z gałęzi, najprostsze plecionkarstwo), prosty ustrój społeczny (rodzina przeważnie monogamiczna, władza nad gromadą w rękach rady starców, uroczyscie wtajemniczających młodzież w tradycje plemienne) i również bardzo prostą kulturę duchową (brak kultu sił przyrody a nawet brak animizmu t. j. ożywiania przyrody, słaby rozwój magji, brak kultu przodków, zato wyraźnie występuje w wierzeniach jedno Bóstwo Najwyższe, stwórca świata i prawodawca etyczny ludzi).

Kultura zasadnicza *bumerangowa*, nazwę swą biorąca od pewnych charakterystycznych dla niej zakrzywionych maczug, również wyszła z Azji i szeroko rozlała się po przyległych kontynentach.

Z czasem uległa ona jednak zalaniu, przykryciu i przeważnie zupełnemu zniszczeniu przez inne wyższe kultury, tak że i jej nieliczne resztki zachowały się do naszych czasów już tylko na dalekich peryferjach w pld.-wsch. Australji, pld. Afryce i gdzieś tam w Ameryce. I ta kultura opierała się głównie na koczowniczym zbieracko-myśliwskim trybie życia, uniemożliwiającym posiadanie zasobniejszej kultury materialnej. Nieliczne typy narzędzi kamiennych, drewniane maczugi i tarcze z jednego kija, prymitywne plecionki, mieszkania szalasowe lub jaskinowe, zaostriżony kij do wykopywania korzeni jadalnych — oto najważniejszy inwentarz kultury materialnej. Kultura duchowa i ustrój społeczny były tu już jednak znacznie bardziej skomplikowane niż w kulturze tasmańskiej, o czem świadczą np.: tajemnicze i długie inicjacje chłopców, związane z mitologją księżycową, staranne pochówki zmarłych i t. d.

Wykrywając powyższe dwie kultury zasadnicze w kulturach starszego paleolitu, pamiętać należy, że im niższą jest jakaś kultura, tem silniej odbija się na niej wpływ środowiska geograficznego, a więc całkiem naturalne, że te odgałęzienia i mieszaniny obu wymienionych kultur, które znajdujemy w Europie w epoce lodowcowej, musiały znacznie różnić się od tych odgałęzień i mieszanin tych kultur, jakie wykazać się dało w Australji lub w Afryce Pld. Z takich lokalnych modyfikacji a zwłaszcza ich skrzyżowań mogły nawet powstawać kultury o tak z czasem dużem rozpowszechnieniu i znaczeniu, że mogły one później odgrywać rolę analogiczną do roli kultur zasadniczych. Być może, że nawet i sama kultura bumerangowa była już kulturą wtórną, gdyż obok wytworów, wspólnych z kulturą tasmańską, posiada ona wytwory, wyglądające

¹⁾ Obszerniej kultury zasadnicze omawia Poniąkowski S., Z nowych postępów etnologji (Czasopismo Geograficzne II, 61 — 72 i 412 — 422 oraz III, 76 — 88).

na redukcje wzgl. degeneracje znacznie już wyższej kultury zasadniczej, a mianowicie t. zw. dwuklasowej, która przybyła jednak do Europy dopiero w młodszym paleolicie.

W kulturach młodszego paleolitu spotykamy jako główne składniki kulturę totemistyczną i kulturę dwuklasową, a jako składnik dodatkowy zjawia się naprzód w Hiszpanii kultura pigmejska, która przechodzi stamtąd do Francji a potem i do dalszych krajów Europy. Wszystkie te trzy kultury zasadnicze znamy o wiele lepiej od dwóch poprzednio omówionych, ponieważ liczne ich resztki dobrze zachowały się aż do ostatnich czasów we wszystkich pozaeuropejskich częściach świata.

Kultura zasadnicza totemistyczna opierała się na wyżej rozwiniętym myśliwstwie, połączonym z systematycznym zbieraniem i magazynowaniem wielkich ilości płodów licznych dzikich roślin. Taka gospodarka umożliwiała już osiadły tryb życia, a co za tem idzie sprzyjała posiadaniu licznych wytworów technicznych oraz bardziej skomplikowanej kultury duchowej i społeczno-ustrojowej. Znajdujemy tutaj liczne i starannie obrobione narzędzia kamienne, dobrze obrobione dzidy o kamiennych lub kościanych grotach, miotacze do rzucania mniejszych dziurków, liczne ozdoby ciała wraz z tatuowaniem, liczne sprzęty domowe (np. niecki drewniane, ławeczki pod szyję do spania i t. d.), solidne domy w kształcie walców o stożkowatych strzechach, a nawet i solidne czółna w postaci wypalanej lub wydłubywanej z jednego pnia jednodrzewki. W kulturze duchowej uderza tu bardzo silnie rozwinięta magia, a obok niej bogata mitologia słoneczna, a dalej piękna ornamentyka prostolinijna, wyrzynana na drzewie i kości, oraz dobrze rozwinięte instrumenty muzyczne dęte. Ustrój społeczny opiera się na rodzinach patryarchalnych, połączonych w t. zw. klany totemiczne to znaczy grupy, posiadające swoich mitycznych przodków lub opiekunów, którymi najczęściej są zwierzęta, rzadziej rośliny i najrzadziej przedmioty nieożywione. W obrębie klanów totemicznych małżeństwa są zakazane, a więc żony muszą mieć zawsze inne totemy niż ich mężowie. Na czele klanów totemicznych stoją starcy czarodzieje, urczyście wtajemniczający chłopców w mity totemiczne i kierujący skomplikowanymi praktykami magicznymi, pobudzającymi własnego totema do intensywnego rozmnażania. Dzieje się to zresztą nie na użytek własny, ale innych klanów totemicznych, bowiem własnego totema spożywać nie wolno. Z temi to praktykami magicznymi, starannie ukrywanymi przed niewtajemniczonymi, wiązała się niewątpliwie wysoka sztuka młodszego paleolitu w Zachodniej Europie, ukrywająca swe zadziwiające malowidła w trudno dostępnych grotach i wnękach skalnych.

Równie bogatą, jeśli nawet nie bogatszą od totemistycznej, ale całkiem od niej odmienną była kultura zasadnicza dwuklasowa. Podstawą gospodarczą było tu kopieniactwo to jest hodowla warzyw i innych użytecznych roślin (wyjąwszy zboża!), pozostająca w ręku kobiety, pracującej kopaczką. Osady kopieniaków, złożone z so-

lidnych prostokątnych domów o dwuokapowych dachach, ciągnęły się zwykle wzdłuż rzek i jezior, to też mężczyźni zajmowali się głównie rybactwem, stosując najrozmaitsze sieci, wędzarnie i jazy. Liczne typy narzędzi kamiennych umożliwiały wyrób rozmaitych statków domowych, maczug, szerokich tarcz, łodzi z desek i t. p. Uprawiająca ziemię kobieta była zbyt cenną siłą roboczą dla swej rodziny, by chciało się jej pozbywać dla obcego mężczyzny, to też panował tu zwyczaj przyżeniania się męża do żony i dziedzienia nazwiska i majątku po matce a nie po ojcu. Społeczeństwo podzielone było przytem na dwie klasy małżeńskie t. j. grupy wzajemnie dostarczające sobie mężów, podczas gdy żony wraz z dziećmi zawsze pozostawały w klasie swych matek. W najprostszych ustrojach były tylko dwie klasy, ale wskutek mieszania się ustrojów dwuklasowych pomiędzy sobą powstawały i bardziej skomplikowane ustroje wieloklasowe. Wtajemniczeni mężczyźni zrzeszali się w kluby tajne, uprawiając w swych domach klubowych przedstawienia dramatyczne, które wiązały się zwykle z kultem przodków i silnie rozwiniętą magią. W wierzeniach dużą rolę odgrywały mity księżycowe, w plastyce bogata ornamentyka operująca liniami krzywymi, a w muzyce przeważnie bębny i piszczałki.

Kultura zasadnicza pigmejska, towarzysząca początkowo kulturze kapskiej, będącej w Hiszpanii odpowiednikiem kultury orynjackiej, przeszedłszy z czasem do Francji i dalej, ulegała coraz bardziej wpływom kultur młodszego paleolitu a potem neolitu. Nosicielami jej były drobne grupki pigmejów, prowadzące gospodarkę zbieracką i myśliwską przeważnie po lasach. Niesłychanie uboga kultura materialna (brak narzędzi kamiennych, najprostszy łuk jako broń główna, prymitywne szalasy, brak nawet ozdób typowych), ogromna prostota ustroju społecznego (rodzina monogamiczna, zamiast wodzów starsi mężczyźni przodownikami grup, brak wszelkich klanów totemicznych i klas małżeńskich) i wreszcie bardzo uboga kultura duchowa, (minimalne zaczątki sztuki, brak magii i kultu przodków, prosty monoteizm) — wszystko to sprawia, że kultura pigmejska nie mogła zostawić po sobie żadnych śladów dla prehistorji i że o jej obecności wnioskować można tylko na zasadzie bądź pośrednich danych (jak np. wizerunki pigmejów w hiszpańskiej sztuce paleolitycznej) bądź na zasadzie pigmoidalnych cech i typów rasowych wśród przedhistorycznych szczątków kostnych ludzkich. Wehłaniana przez wyższe kultury a jednocześnie i wypierana przez nie do coraz niegościnniejszych okolic, kultura pigmejska coraz bardziej kureczyła swój zasięg, aż wreszcie ostatnie jej liczniejsze resztki stały się podstawą Laponczyków, w których podłożu rasowym do dziś jeszcze wyraźnie przebijają stare składniki pigmejskie.

Mimo swego ubóstwa kultura pigmejska odegrała jednak w czasach popaleolitycznych dość ważną rolę i to nie tylko w Europie ale nawet w całej północnej Eurazji. Mieszając się bowiem z kulturami totemistyczną i dwuklasową oraz ich pochodnymi ale zachowując jednocześnie tułacko-zbie-

racki i myśliwski tryb życia, kultura pigmejska stała się jednym z głównych składników tak zwanej kultury arktycznej, która nieledwie do ostatnich czasów zachowywała wiele tych wytworów kulturowych, do jakich człowiek doszedł w twardej szkole ostatniej epoki lodowcowej. Bez tej szkoły, zastawionej przez przyrodę na człowieka niby wielka pułapka, nie prędko chyba zdecydowałby się człowiek porzucić ciepły klimat i przejść do ciężkiej walki o byt na dalekiej i ubogiej północy.

Podczas gdy kultura zasadnicza pigmejska potrafiła, zapewne dzięki swej niższości, uniknąć całkowitego zatarcia w czasach popaleolitycznych, to przeciwnie kultury totemistyczna i dwuklasowa już w neolicie były prawie całkowicie przykryte przez nowoprzybywające do Europy kultury zasadnicze. A mianowicie już w mezolicie przychodzą do Europy pierwsze fale t. zw. kultury zasadniczej wolnomatryarchalnej, która od neolitu aż po czasy historyczne stanowi najważniejszy ilościowo składnik większości kultur europejskich. Drugą nową w Europie kulturą zasadniczą była od neolitu kultura pasterska, która, wylewając się ze stepów Środkowej Azji i Zach. Syberji, posyłała Europie przez stepy południowej Rosji coraz to nowe fale etniczne. Trzecim wreszcie składnikiem kulturowym stały się od neolitu wpływy cywilizacji zachodnio-azjatyckiej a potem cywilizacji egejskiej i nadśródziemnomorskiej, coraz potężniej przenikające Europę od południa aż po jej dalekie krańce północne. Ponieważ te wpływy cywilizacyjne znamy już dostatecznie z prehistorji, więc wystarczy tu zatrzymać się tylko nad kulturami zasadniczymi wolnomatryarchalną i pasterską.

Ze wszystkich kultur zasadniczych właśnie kultura wolno matryarchalna była tą, która zajęła największe obszary na powierzchni ziemi i jakkolwiek w wielu miejscach uległa już silnym oddziaływaniom ze strony ludów cywilizowanych, to znów gdzieindziej dobrze zachowała się aż do ostatnich czasów. Podstawą gospodarczą było w tej kulturze kopienictwo ale już nie wyłącznie kobiece lecz z udziałem mężczyzn, wykonywujących pewne cięższe prace koło roli, jak karczowanie lasów, rozprowadzanie wody kanałami i t. d. Poza tą pracą pomocniczą mężczyźni zajmowali się przeważnie rybactwem, myśliwstwem oraz rozmaitemi już dość wysoko stojącymi rzemiosłami. Niektóre rzemiosła jak np. garncarstwo znajdowało się w rękach kobiet, które bez koła garncarskiego ręcznie formowały naczynia z długich wałków glinianych (technika spiralna). Czynna rola gospodarcza kobiet powodowała, że i w tej kulturze było przyznanie się mężczyźni do kobiet, przyczem wskutek skupiania się rodzin córek a następnie i wnuczek w domach matek i babek powstawały wielkie rodziny matryarchalne. Rodziny te zajmowały nieraz bardzo dluższe i wciąż rozrastające się domy o formie prostokątnej, dachu dwuokapowym i podłodzi, spoczywającej na wbitych w ziemię palach. Pod podłogą budowli palowych, o ile nie stały w wodzie, albo w specjalnych pomieszczeniach, niekiedy również palowych, znajdowały schronienie hodowane

w tej kulturze świnie i ptactwo domowe. Z wytworów technicznych spotykamy tu najrozmaitsze narzędzia kamienne (bardzo typową jest np. siekiera kamienna, wpuszczona w rogową pochwę, przymocowaną do zakrzywionego końca drewnianego toporzyśka), naczynia i łyżki drewniane, mocne zwarte plecionki (wśród nich i hamaki do spania), wielkie luki drewniane i lżejsze tarcze i t. d. Ze środków komunikacyjnych zasługują na uwagę łodzie z desek, niekiedy ze stabilizującymi je po bokach pływakami, oraz plecione mosty, wiszące ponad rzekami. Ustrój społeczny oparty na wspomnianych już wielkich rodzinach matryarchalnych, w których rolę kierowniczą odgrywają nie ojcowie lecz starsi bracia matek lub babek. Wobec braku podziału społeczeństwa na klasy małżeńskie i grupy totemiczne rodziny zakładano na podstawie wolnego wyboru, skąd właśnie i oznaczenie tej kultury jako wolnomatryarchalnej. W gminach w oskowych — większych organizacjach politycznych tutaj nie spotykamy — władzę sprawują tajne kluby męskie, uprawiające kult przodków, magję vegetacyjną oraz przedstawienia dramatyczne i tańce obrzędowe w maskach. Między sąsiadującymi ze sobą wioskami często panują bardzo wrogie stosunki, powodowane zwykle zwyczajem polowania na głowy ludzkie, które przechowywane są następnie jako cenne obiekty magiczne w domach klubowych, gdzie mężczyźni spędzają większość swego czasu. Kultura duchowa wykazuje tu nader rozwiniętą magję, bogatą mitologję, animistyczne pojmowanie przyrody, skomplikowany kult przodków i ich szczątków (czaszki, mumje), ornamentykę z kół koncentrycznych i spirali, rzeźbę w drzewie, bębny muzyczne i wielkie sygnałowe i t. d.

Kultura wolnomatryarchalna posiada już taką złożoność i tyle wspólności z kulturami ludów cywilizowanych, że wielu badaczy uważa ją już za rezultat oddziaływania cywilizacji na kulturę dwuklasową, zwaną inaczej egzogamiczno-matryarchalną ze względu na swą egzogamję klasową. Jednakże właśnie występowanie klas małżeńskich a następnie pochodność domu kultury dwuklasowej od domu palowego kultury wolnomatryarchalnej, który znów wywodzi się z kamiennego budownictwa górskiego¹⁾, oraz szereg innych momentów każą przypuszczać, że raczej kultura egzogamiczno matryarchalna powstała z wolnomatryarchalnej wskutek zaszłych tam degeneracji i obcych domieszek. Dlatego też i za podstawę najstarszej cywilizacji przyjmować należy związek kultury zasadniczej pasterskiej z kulturą wolnomatryarchalną a nie z dwuklasową, jak to dotychczas przyjmuje szereg nowszych badaczy.

Kolebką kultury zasadniczej pasterskiej były wielkie stepy azjatyckie, skąd wylewała się ona, roznosząc na wszystkie strony swe wytwory, i tworzyła drogą zmieszania z innymi kulturami mnóstwo kultur wtórnych. Podstawą gospodarczą była tu hodowla naprzód owiec

¹⁾ O czem obszerniej P o n i a t o w s k i S. Pochodzenie budowli palowych. (Pamiętnik II Zjazdu Słowiańskich Geografów i Etnografów w Polsce w r. 1927, Kraków, t. II).

i bydła, a z czasem również koni i wielbłądów. Myśliwstwo spadło już tylko do roli sportu, a rybactwo zupełnie u pasterzy zaginęło dla braku rybnych wód na stepach. Mieszkaniami były w lecie kopulaste namioty a w zimie wpu-szczone w ziemię ziemianki. Surowe zimy zmusiły pasterzy do szczelnego okrywania całego ciała odzieżą, naprzód zapewne skórzaną, a potem i tkaną, gdyż dzięki posiadaniu odpowiedniego surowca (szerść, wełna) powstało tu tkactwo, wzorujące się początkowo na plecionkarstwie. Tęgo ostat-niego w kulturze pasterskiej prawie zupełnie nie było zarówno dla braku odpowiednich materiałów na stepach jak i wobec posiadania naczyń skórzanych, doskonale za-stępujących nie tylko plecione kosze ale nawet i drewniane naczynia na płyny. Bronią typową pasterzy był t. zw. luk refleksyjny, złożony z kilku części tak połączonych, że w stanie nienapiętym wygięcie jego w inną jest skierowane stronę niż przy naciągniętej cięciwie. Lanca i lekka tarcza skórzana uzupełniały uzbrojenie. Ogromna siła i nośność luku refleksyjnego oraz występowanie pasterzy do walki konno i w zwartych oddziałach dawały nawet niewielkim grupom pasterzy zupełną przewagę nad bezporównania licniejszymi zastępami kopieniaków lub ludów łowieckich. przywykłych waleczyć w pojedynkę i z bliskiej odległości. To też nie dziwnego, że koczownicze ludy pasterskie z nie-słychaną łatwością podbijały swych osiadłych sąsiadów, tworząc wśród nich warstwę wyższą, organizującą podbite tereny w większe jednostki państwowe. Do tej państwowo-twórczej roli przygotowywały bowiem pasterzy zarówno ich gospodarka jak i ich ustrój rodzinny. wyrabiające zwartość i karność w przeciwstawieniu do gospodarki zbie-rackiej, myśliwskiej i kopieniackiej, nastawiających psy-chikę raczej w kierunku odśrodkowym i indywidualistycz-nym. A mianowicie potrzeba posiadania wielu ludzi do czuwania nad ogromnymi stadami nie pozwalała na opu-szczanie rodziny przez jej dorosłych synów, lecz przeciwnie synowie ci, pożeniwszy się, w dalszym ciągu wraz ze swymi dziećmi pomagali swym rodzicom do prowadzenia wspólnej gospodarki. Nieraz nawet i po trzy dorosłe generacje skupiały się dokoła jednego patryarchy, właściciela stad i absolut-nego pana swej rodziny. Dopiero po śmierci swego patry-archy wielka rodzina rozpadała się na kilka nowych wiel-kich rodzin, które zachowywały jednak bliskie stosunki ze względu na długie współżycie ich kierowników. W ten sposób tworzyła się wśród ludów pasterskich silna więź rodowa a z czasem i silna więź plemienna. Obok więzi rodo-wej jeszcze bardziej komplikował ustrój społeczny powsta-jące dopiero w kulturze pasterskiej różnicowanie stanów społecznych. Stanów takich nie ma ani u ludów zbierackich ani u myśliwskich i kopieniackich, ponieważ tam nie ma mo-wy o magazynowaniu środków spożywczych na długie lata, a więc poszczególne rodziny mogą zawdzięczać swe tylko nieznacznie lepsze położenie gospodarcze dzielności swych członków ale nie swemu majątkowi. Inaczej rzecz się ma z pasterzami, gdyż ich żywy kapitał (od „capita”!) czyli stada mogą wzrastać nieograniczenie lub maleć często

raptownie niezależnie od wysiłków pasterzy np. wskutek pomorów i posuch. Rodziny pasterskie oszczędzone przez takie klęski żywiołowe od razu uzyskują wielką przewagę ekonomiczną nad swymi biedniejszymi współplemięncami i tworzą stan wyższy, skwapliwie broniący nadal swego uprzywilejowanego położenia wobec tych, co stali się bądź zależnymi od nich klientami bądź poprostu ich służbą. — Obok dość skomplikowanego stroju społecznego kultura zasadnicza pasterska posiada jednak dużo nader prostych wytworów duchowych. Mitologia i magia są w niej rozwi-nięte nader słabo, plastyki nie ma wcale dla braku odpowied-nich materiałów na stepach, a w religii nader prosty mono-teizm przy zupełnym braku kultu przodków, choć pamięć o bohaterach długo przechowuje epos, jedyna wybitna forma twórczości ludowej pasterzy.

Rozrost naturalny ludzi i stad z jednej strony zaś kataklizmy gospodarcze z drugiej często zmuszały pasterzy do szukania nowych siedzib poza ich stepową ojczyzną. Stąd właśnie wyżej wspomniane podboje pasterskie, któ-rych pełną jest historia i starożytna i średniowieczna, a które niewątpliwie już w czasach przedhistorycznych były jed-nym z najważniejszych czynników, kształtujących dzieje ludzkości. Takim bowiem podbojom zawdzięczała swe powstanie i najstarsza cywilizacja, pierwotna-kolebka której leżała zapewne gdzieś w Azji Przedniej na pograniczu stepów, skąd z czasem przesunęła się ona i do Mezopotamji i nad zatokę Perską i do Egiptu i dalej na wschód do Indji i wreszcie do Chin północnych.. Chociaż nie znamy dziś jeszcze szątek archeologicznych tej naj-starszej cywilizacji to jednak występowanie we wszyst-kich dotąd znanych ośrodkach starych cywilizacji warstwy wyższej pochodzenia pasterskiego, panującej nad warstwą niższą, pochodzącą prawdopodobnie z kultury wolnomatryarchalnej, każe przypuszczać, że i najstarsza cywilizacja była wynikiem połączeń dwóch odmiennych kultur zasadniczych. Trzy zwłaszcza momenty, wynikające z tego połączenia, stały się niezbędną podstawą cywilizacji: 1^o zróżnicowanie społeczne znane już pasterzom a spotęgo-wane i utrwalone przez podbój; 2^o przejście od kopie-niackiego warzywnictwa do uprawy zbóż, oddawna znanych pasterzom w postaci dzikich traw stepowych, dostarczają-cych im miejscami i bez uprawy wielkiej ilości ziarna. i wreszcie 3^o zastosowanie i rozszerzenie właściwego pasterzom cechowania (np. bydła) do celów państwowych i re-ligijnych, co w połączeniu z rysunkiem i ornamentyką kopieniaków dało podstawy dla stylizowanego pisma obrazkowego.

Z najstarszej cywilizacji wyszły też na świat m e t a l e, które, rozchodząc się wśród otaczających ludów, były naj-starszymi roznosicielami wpływów cywilizacyjnych. Zmie-niały one powoli techniczne podstawy kultury, co, wobec ścis-łego uzależnienia jednych wytworów kulturowych od drugich, musiało z czasem wywoływać coraz większe zmiany i w ustroju społecznym i w kulturze duchowej. A więc nie tylko mie-szanie się odmiennych kultur, lecz również i przejmowanie

obcych wytworów kulturowych, a obok tego przystosowywanie się i wytworów i ludzi do nowych środowisk geograficznych — oto były najważniejsze czynniki, tworzące coraz to nowe wytwory a nawet i całe kultury.

Zamiast jakiegoś szablonowego i całkiem niezrozumiałego w swej jednakowości rozwoju kultury, hypotetycznie zakładanego przez dawny przyrodniczy kierunek w etnologii, odsłania nam dziś nowy historyczny kierunek badań niesłychanie barwny, rozmaity i drgający życiem obraz tworzenia się kultur drogą przystosowań do środowisk, zapożyczeń, starć, podbojów i mieszanin. O jakimś organicznym rozwoju czy to pojedynczego wytworu czy to całej kultury wewnątrz izolowanej jednorodnej grupy etnicznej nie można już dziś mówić. Wystarcza wziąć pod uwagę jak powstają wynalazki współczesne. Jest to po prostu albo wprowadzanie do jakiegoś starego układu pewnych nowych dlań elementów, skądinąd dawniej już znanych, albo odwrotnie zastosowanie do starych elementów układu dla nich wprawdzie nowego, ale wzorowanego na innym dawniej známym. A więc tak zwany rozwój kultury to wszędzie i zawsze tylko przegrupowywania bądź elementów bądź układów i tą drogą tworzy się coraz więcej i coraz bardziej skomplikowanych wytworów, opierających się w gruncie rzeczy na bardzo nielicznych początkowych podstawach. Tam, gdzie niema zapładniających kontaktów i skrzyżowań, ale trwa dłuższa izolacja od wpływów obcych, musi zjawiać się z czasem nie tylko zastój ale i degeneracja, przykładem czego służą liczne wyspy Oceanji a nawet poniekąd i potężne niegdyś Chiny, które nazbyt starannie izolowały swą rodzimą cywilizację od silniejszych wpływów zewnętrznych. Bądźmy jednak sprawiedliwi: izolacja też bywa niekiedy użyteczna. Ona to bowiem pozwoliła skrzepnąć w odmiennych środowiskach geograficznych tym kulturom zasadniczym, które musiały jednak wyjść początkowo z jakiejś jednej bliżej nam nieznanej prakultury. Ale nie tylko środowiska geograficzne stanowią pewne ramy, wewnątrz których wytwarzają się swoiste kultury, obok tych ram nieruchomych są jeszcze inne, ruchome, ale mogące nie mniej silnie izolować kultury. Są to mianowicie rasy i języki.

4. Rasy a kultury.

Prakultura, na tle której powstawać zaczęły w odmiennych środowiskach geograficznych odmiennie kultury zasadnicze, posiadała naturalnie jakieś jednorodne podłoże rasowe. Ponieważ jednak przystosowywanie się do środowiska geograficznego jest jednym z najważniejszych czynników przy powstawaniu nowych odmian zwierzęcych, więc niewątpliwie i tam, gdzie zaczęły powstawać odrębne kultury zasadnicze, jednocześnie zaczęły też wytwarzać się i odmiennie rasy ludzkie. A więc odrębnym kulturom zasadniczym musiały odpowiadać niegdyś i pewne odrębne rasy zasadnicze. Związki pomiędzy temi rasami za zasadniczymi a kulturami zasadniczymi były jednak o wiele głębsze niżby to wynikało tylko z ich wspólnego uzależnienia od tego samego środowiska geograficznego. Albowiem

nie tylko środowisko geograficzne lecz również i kultura jest jednym z czynników, kształtujących rasę, a jednocześnie i odwrotnie: rasa jest jednym z czynników, kształtujących kulturę.

Zwróciwszy uwagę na to, że zwierzęta domowe mają szereg cech analogicznych do cech ras ludzkich, jak np. różnice w pigmentacji, kształtach głowy i t.d., już Darwin a za nim i inni wywnioskowali, że człowiek jest też udomowiony przez swą kulturę. To znaczy, że rozmaite kultury zasadnicze rozmaicie oddziaływały na powstawanie lub modyfikowanie różnych cech rasowych. Jakkolwiek nie wiemy dziś jeszcze w jaki sposób odmiennie pokarmy, odmiennie mieszkania, odmienna odzież, odmiennie przyzwyczajenia i t. d. wpływały na człowieka, to jednak związek pewnych starych ras z niektórymi kulturami zasadniczymi da się z pewnością wykazać. Oto przykłady.

Nosicielką kultury zasadniczej pigmejskiej była rasa pigmejska, do dziś dobrze przechowująca swe charakterystyczne cechy i u Negritów na Filipinach i u Negrylów w Afryce Środkowej, a mianowicie: b. niski wzrost (mężczyźni poniżej 145 cm., kobiety poniżej 135 cm.), długi tułów, krótkie kończyny, brachycefalję, wypukłe czoło, szeroki nos, silny prognatyzm, kędzierzawe włosy i t.d. Wiele z tych cech wykazują też pigmoidalne typy przedhistoryczne w Europie oraz Lapończycy, jako ostatnia lepiej zachowana grupa pigmoidów w naszej części świata.

Również dość jasno występuje związek pomiędzy kulturą zasadniczą bumerangową, a pewną rasą, której odgałęzieniami były: jeden z typów do dziś istniejących wśród tubylców Australji oraz pokrewny mu typ neandertalski ze starszego paleolitu w Europie. Cechami charakterystycznymi są tu: niski wzrost, wielka podłużna czaszka z silnie rozwiniętą żuchwą i wybitnym prognatyzmem, b. szeroki wklęsły nos i oczy głęboko osadzone pod mocno zgrubiałymi górnymi krawędziami oczodołów.

O wiele trudniej ustalić pierwotne podłoża rasowe, odpowiadające kulturze totemistycznej i obu kulturom matryarchalnym. Odnosne rasy uległy bowiem tak silnym przekrzyżowaniom a te znów mogły ulec tylu późniejszym modyfikacjom i znów przekrzyżowaniom, że obecnie podłoża rasowe ludów, mających trzy wyżej wymienione kultury, jako swe składniki kulturowe, są już ogromnie różnorodne. Tak np. gdy takim ludom o silnym składniku wolnomatryarchalnym jak stare ludy kaukaskie, Austroazjaci w Indochinach i Malaje w Indonezji odpowiada przeważnie niski wzrost i brachycefalja, to przeciwnie tej samej kulturze w Afryce Środkowej odpowiada wysoki wzrost i dolichoccefalja, na co mogło zresztą już wpłynąć i podłoże rasowe silnie tam współwystępującej kulturze dwuklasowej.

Znacznie mniejszą trudność nasuwa ustalenie pierwotnego podłoża rasowego kultury zasadniczej pasterskiej, dzięki temu, że na jej azjatyckie tereny stepowe w słabym stopniu przenikały obce elementy rasowe. Charakteryzowały tę najstarszą rasę pasterzy: niski wzrost, długi tułów, krótkie kończyny, brachycefalja, nieduży

plaski nos, szeroka twarz o wystających kościach licowych, cera ciemno żółtawa, ciemne i proste włosy, to jest cechy, które i do dziś jeszcze spotykamy nie tylko u typowych koczowników Środkowej Azji ale i u najczystszych pasterskich plemion Środkowej Arabji. Wieloma swoimi cechami parasa pasterska zbliżała się do rasy pigmejskiej, co świadczy o ich dawnym bliskim związku. Z drugiej znów strony cały szereg cech a nawet i typów pokrewnych staremu pasterskiemu odnaleźć można wśród ludów arktycznych Eurazji, bo właśnie w ich skład weszła ta stara kultura arktyczna, która powstała, jak to już wyżej mówiłem, przy bardzo silnym udziale kultury zasadniczej pigmejskiej.

Różnym cechom morfologicznym i fizjologicznym prastarych ras zasadniczych musiały zapewne odpowiadać i odmienne cechy psychiczne. Niestety brak odpowiednich badań psychologiczno-antropologicznych a następnie trudność wydzielenia wpływów odmiennych kultur na psychiki rasowe sprawiają, że o psychikach pierwotnych ras zasadniczych nie pewnego nie możemy powiedzieć. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, a mianowicie to, że podstawowe cechy psychofizyczne dziedziczą się według praw Mendla. Wskutek tego u mieszańców rasowych pod przewagą jakichś dominujących cech rasowych drzemia inne ukryte cechy, które w pewnych warunkach mogą się uwewnętrznić i wywoływać zasadnicze załamania czy zwroty w linii życia psychicznego jednostki. Im więc bardziej zmieszana rasowo jakaś grupa, tym większa w niej różnorodność psychik, tym rozmaiciej i zmienniej reagują te psychiki na kulturę swego środowiska i jej losy, a więc tym częściej zjawiają się nowe skojarzenia starych idei, dając nowe idee i nowe wytwory, i w rezultacie tym barwniej i bogaciej kształtuje się kultura mieszańców. To nam właśnie tłumaczy dlaczego na podłożu mieszanin rasowych i kulturowych szybko i bujnie zakwitają nowe ludy, których rozwój kulturowy wydaje nam się często jakby całkiem samorzutnym i tylko luźno związanym z przeszłością.

Związek młodych ludów z przeszłością może się zdawać tem niklejszy, że ich podłoża rasowe pełne są nowych typów rasowych, posiadających często zgoła nowe cechy, trudne do nawiązania do cech ras rodzicielskich. Takimi cechami są np. wysoki wzrost i długa wąska twarz, nadająca wielu mieszańcom wygląd bardzo różny od wyglądu ich ras rodzicielskich, a będące tylko takim samym wybudowaniem poza cechy rodziców jak np. wzrost mula w stosunku do wzrostu konia i osła. Do takich krańcowych odchyień należą również biała i czarna skóra, analogiczne do białego i czarnego umaszczenia wielu zwierząt domowych, których dzieć przodkowie wzgl. krewniacy mają umaszczenie zwykle pośrednie np. brązowawe, brunatnawe, żółtawe i t. p. Dla człowieka taką wyjściową barwą skóry była zapewne ta żółtawa czy ciemno-płowa skóra, jaką do dziś mają niektórzy pigmeje (Buszmeni i część Negryłów) i pigmoidzi (Lapończycy) oraz t. zw. typy mongoidalne, będące potomkami podłoża rasowego kultury zasadniczej pasterskiej.

Z powyższego widzimy więc, że nowe cechy a nawet

nowe typy rasowe, podobnie jak i nowe wytwory kulturowe, mogą się zjawiać u mieszańców nagle, bez stopniowego przygotowywania ich przez stadja przejściowe, a mimo tej nagłości swego występowania nie przestają one pozostawać w ścisłym związku z wcześniejszymi rasami i kulturami. A więc rozwój rasowy, podobnie jak rozwój kulturowy, nie jest analogiczny do zachowującego ciągłość i stopniowość rozwoju jednostki, ale może być pełen przerw i skoków bądź w górę ku nowym zdolniejszym do życia formom bądź w dół ku upadkowi i zagładzie. Zmiana w poglądach na rozwój ludzkości musi oczywiście spowodować rewizję poglądów w wielu naukach, rewizję tym przykrzejszą dla jakiejś nauki, im bardziej niezależną czuje się ona od innych nauk i im dumniejszą jest ze swego dorobku. W takim położeniu jest np. językoznawstwo indoeuropejskie, większość przedstawicieli którego zupełnie się jeszcze nie interesuje tą rewizją poglądów na rozwój i stosunki wzajemne języków, jaka jest nieuniknioną konsekwencją nowszych badań historyczno-etnologicznych. Nie wchodząc w szczegóły, zobaczymy przynajmniej jak się ta rewizja zapowiada.

5. Języki a kultury.

W poglądach na rozwój języków panował w ubiegłym stuleciu zasadniczo ten sam kierunek przyrodniczy, co w poglądach na rozwój innych działów kultury. Sądono mianowicie, że rozwój językowy odbywa się w sposób ciągły i stopniowy na wzór rozwoju organizmu np. drzewa. To też, ustaliwszy liczne cechy wspólne języków indoeuropejskich, indoeuropejści przedstawiali sobie związki, zachodzące pomiędzy temi językami, w postaci drzewa, z którego pnia czyli jakiegoś wspólnego prajęzyka indoeuropejskiego odchodziły naprzód wielkie konary, a od nich znów gałęzie, gałązki i liście czyli poszczególne grupy języków indoeuropejskich, same te poszczególne języki i wreszcie ich dialekty. Trudność ujęcia wielu cech językowych w postaci tak prymitywnego schematu genealogicznego spowodowała powstanie t. zw. teorii fal, głoszącej, że zmiany językowe, zaradzające się w pewnych ośrodkach na początkowo jednolitym obszarze językowym, rozchodzą się następnie dookoła tych ośrodków na podobieństwo fal, wywołanych na powierzchni wody spadającym kamieniem. Wychodzące z różnych ośrodków i rozmaicie nakładające się jedna na drugą fale miały dawać w wyniku dialekty, języki i grupy językowe, o mniej lub bardziej pokrywających się cechach wspólnych. I ta hipoteza zakładała ciągłość i stopniowość zmian językowych, przyczem nieledwie w ciągu całego XIX stulecia większość językoznawców mniemała, że wszelkie zmiany językowe zależą od strony fizjologicznej i psychologicznej mówiących, a więc dadzą się ująć w ścisłe prawa, oparte o fizjologję organów mowy oraz psychologję myślenia i mówienia. Zwróciwszy główną uwagę na fizjologiczną i psychologiczną stronę mowy, a więc procesu, w którym czynny udział biorą jednostki, językoznawstwo mimowoli odsunęło na plan drugi badanie języka, jako tego wytworu wzgl. systemu wytworów kulturowych, który

jednostka już w gotowym stanie otrzymuje od grupy i w którym sama może powodować w gruncie rzeczy b. niewielkie zmiany. Jako reakcje przeciwko jednostronnemu przece-
nianiu strony fizjologiczno-psychologicznej mówienia, musiały jednak z czasem powstać dążenia do wysuwania na plan pierwszy strony społecznej języka, co znów pozwoliło głębiej wniknąć w tworzenie się nowych języków. A więc często i dobrze znane fakty, że dyalekty a nawet i całe języki powstają wskutek skrzyżowania różnych języków między sobą, musiały nasuwać śmielszym umysłom przypuszczenie, że być może i wielkie grupy językowe mają nie jednorodne ale już mieszane podstawy. A jeśli tak, to możliwym byłoby znalezienie jakichś starych i głębokich związków między dziś już bardzo odległymi od siebie grupami językowymi. Wprawdzie oddawna zjawiały się coraz to liczniejsze próby takich wiązań np. pomiędzy językami nidoeuropejskimi a ugrofińskimi, semickimi, altajskimi¹ i t. d. ale, pomijając już próby niefachowe i metodycznie chybione, te zgodności, jakie istotnie udawało się wykryć pomiędzy tak różnorodnymi grupami językowymi, traktowane były przez większość indoeuropeistów bądź jako zapożyczenia słownikowe bądź jako niezależnie od siebie powstałe analogiczne formy morfologiczne i syntaktyczne. Obalając przestarzałe mniemanie o możliwości niezależnego od siebie powstawania w różnych miejscach na ziemi jednakowych wytworów kulturowych, kierunek historyczny w etnologii musiał zarazem wymierzyć decydujący cios pograżonej w swej „splendid isolation” indoeuropeistyce.

Stwierdzenie istnienia w zamierzonych czasach odrębnych kultur zasadniczych nasunęło etnologom naturalnie myśl, że tym kulturom odpowiadały zapewne jakieś odrębne prastare grupy językowe, których elementy weszły przy mieszaniu się kultur zasadniczych w skład nowopowstających wtórnych grup językowych. A więc nasuwało się pytanie, czy z najrozmaitszych młodszych języków wtórnych można wyanalizować te starsze składniki, które odpowiadały kulturom zasadniczym. Zagadnienie to postawił Wilhelm Schmidt, który zasłużył się już poprzednio lingwistyce jako wytrawny badacz języków południowoschodniej Azji i Oceanji zaś etnologii jako świetny analityk stosunków kulturowych Australji. Wbrew dawniejszym poglądom na jednorodność kultury Australczyków Schmidt wykazał, że do Australji przybyło kolejno kilka wielkich fal kulturowych, a mianowicie kultury: tasmańska, bumerangowa, totemistyczna i dwuklasowa i że dopiero z ich zmieszania się powstała kultura dzisiejszych Australczyków. Również i języki australskie uważane były dawniej za stanowiące jedną wspólną grupę językową. Tymczasem, przeprowadziwszy szczegółową analizę mnóstwa języków australskich, Schmidt wykazał, że na te języki złożyło się kilka zupełnie odrębnych wielkich grup językowych, odpowiadających dość dobrze tym wielkim falom kulturowym, jakie rozchodziły się po Australji. Kapitalna analiza języków australskich stała się następnie dla Schmidt a punktem wyjścia do pierwszej

próby analizy języków całej ziemi, którą ogłosił w r. 1926 w dziele „Sprachfamilien und Sprachenkreise der Erde”. Jakkolwiek przyszłość zrobi niewątpliwie wielkie zmiany w tym obrazie, jaki dziś mógł nakreślić Schmidt, to jednak nie ulega już żadnej wątpliwości, że praca jego otwiera w językoznawstwie nowy okres w badaniach nad pochodzeniem i rozwojem języków.

Nie wchodząc tu w przegląd tych podstawowych cech fonetycznych, morfologicznych i syntetycznych na których oparł się Schmidt, zaznaczę odrazu, że w wyniku swych badań wyróżnił on trzy odmienne bardzo stare grupy prajęzyków („Ursprachen”) oraz trzy trochę od nich młodsze również bardzo różne pomiędzy sobą grupy języków pierwotnych („Primärsprachen”).

Jedną z wielkich grup prajęzyków Schmidt nazywa środkową, ponieważ szczątki jej występują w pasie zwrotnikowym (np. w języku andamańskim), a pewne nawiązania prowadzą od niej zarówno do drugiej grupy południowej, której resztki występują na półkuli południowej (np. w językach pld.-wsch. Australji) jak i do trzeciej grupy północnej, która znów pozostawiła swe ślady w językach arktycznych (np. w kameczadalskim). Otóż środkową grupę prajęzyków nawiązuje Schmidt do kultury zasadniczej pigmejskiej, południową do kultury zasadniczej tasmańskiej a północną do kultury arktycznej.

W obrębie języków pierwotnych znalazł Schmidt również 1^o grupę środkową, którą wiąże z kulturami matryarchalnemi, 2^o grupę południową, którą wiąże z kulturą totemistyczną i 3^o grupę północną, którą wiąże z kulturą zasadniczą pasterską. Powyższe powiązania zrobione zostały już po uprzednim wyanalizowaniu wszystkich starych grup języków, niema tu więc mowy o zasugerowaniu się kulturami zasadniczymi. Dowodem tego ten fakt choćby, że dla kultury bumerangowej nie znalazł Schmidt odpowiednika w postaci samodzielnej grupy językowej, co znów zdaje się potwierdzać nowszy pogląd na wtórne pochodzenie tej kultury jako produktu skrzyżowania kultury tasmańskiej z kulturą dwuklasową. Tej ostatniej odpowiada przytem ta sama grupa języków pierwotnych, co i kulturze wolnomatryarchalnej, ponieważ pomiędzy temi obydwoma kulturami matryarchalnemi występowały, jak to zaznaczyłem już wyżej, jaknajściślejsze związki.

6. Geneza ludów aryjskich.

Poznawszy nowsze poglądy na rozwój kultur, ras i języków, zobaczmy teraz jak przedstawia się w ich świetle zagadnienie pochodzenia ludów aryjskich i ich najbliższych sąsiadów. By jednak należycie ocenić doniosłość nowych rozwiązań, weźmy naprzód pod uwagę ważniejsze dotychczasowe hipotezy pochodzenia Arjów.

Zagadnienie pochodzenia Arjów nasunęło się przede wszystkim językoznawcom, gdy znalazłszy liczne zgodności w szeregu języków europejskich oraz niektórych azjatyckich, zaczęli oni traktować te zgodności jako dowody

wspólnego pochodzenia z jednego prajęzyka tych indo-europejskich albo aryjskich języków. To też obok prób rekonstrukcji struktury i słownika tego prajęzyka zjawily się próby bliższego wyjaśnienia, jaką była kultura pierwotnych Arjów, jaką była ich rasa i gdzie była ich pierwotna ojczyzna.

Zagadnienie kultury Arjów nie wywoływało w ubiegłym stuleciu większych sporów pomiędzy językoznawcami. Wobec panującego wówczas poglądu na zasadniczą jednakość rozwoju kulturowego wszystkich ludów doszukiwano się i w kulturze Praarjów na zasadzie t. zw. paleontologii językowej, t. j. starych wspólności słownikowych, tych samych stadiów rozwojowych (np. matryarchatu), jakie miały kolejno występować i u innych ludów. Niestety paleontologia językowa dawała tak nikle i ogólnikowe wyniki, że na ich podstawie nie można było ściślej wiązać rekonstruowanej kultury praaryjskiej z jakąś określoną kulturą przedhistoryczną. Zdania i językoznawców i prehistoryków były zawsze bardzo podzielone i to nie tylko co do nawiązań całej kultury praaryjskiej ale nawet i znacznie węższych jej poddziałów, więc np. gdy jedni autorzy wiążą kulturę łużycką z przodkami Słowian inni znów uważają to wiązanie za całkiem nieuzasadnione.

Znacznie więcej sporów niż kultura Praarjów wywoływało ich przypuszczalne podłoże rasowe. Ścierały się tu głównie ze sobą dwie hipotezy, a mianowicie liczna grupa badaczy utrzymywała, że pierwotni Arjowie należeli do rasy nordyjskiej, ale, rozchodząc się i miesząc z inną rasą, zatracili z czasem w wielu miejscach swe pierwotne cechy rasowe, inni zaś badacze dowodzili, że pierwotną nosicielką kultury praaryjskiej była rasa alpejska, zaś nordyjska wtórnie się tu dopiero domieszała.

Wobec niemożności obiektywnego powiązania Praarjów ani z jakąś jedną określoną kulturą przedhistoryczną ani z jakąś jedną rasą ludzką wysunęło się z czasem na pierwsze miejsce zagadnienie praojczyzny aryjskiej. Mniemano bowiem, że ustalenie tej praojczyzny rzuci światło zarówno na prehistorję Praarjów jak i na ich pierwotne podłoże rasowe. Niestety dane językowe są bardzo ogólnikowe a często zgola niepewne do ustalania na nich tej praojczyzny, jak świadczą choćby takie przykłady.

Z obecności w językach aryjskich pokrewnych nazw dla śniegu, zimy i licznych zwierząt umiarkowanego klimatu wnosić należy, że praojczyzna leżała gdzieś w umiarkowanym pasie Eurazji. Próby umiejscowienia tej praojczyzny nad morzem, oparte na pewnych wspólnych nazwach morza w szeregu języków aryjskich (np. starobulg. *morje*, łac. *mare*, starogórnoniem. *meri*, staroir. *muir*) są jednak bardzo niepewne, jeżeli wziąć pod uwagę, że pokrewne terminy oznaczają w innych językach aryjskich raczej wogóle stojącą wodę (np. staroprus. *mary* i lit. *mares* zatoka, starogórnoniem. *muor* błoto, ang. *marsh* błotnista nizina i t. d.). A więc zarówno hipoteza, że Praarjowie siedzieli nad morzem (jedni mówili o Bałtyku, drudzy o Morzu Czarnym), jak i hipoteza, że morza zgola nie znali, ma również słabe uzasadnienie w danych językowych. Podobnie

i hipoteza, że Praarjowie siedzieli na zachód od granicy wschodniej zasięgu buka (Królewiec — Odesa) ze względu na występowanie nazwy buka w łacinie (*fagus*), grece (*fegos*) i starogórnoniemieckim (*buohha* = niem. *Buche*) niczego nie dowodzi, bo greck. *fegos* oznacza nie buk a piewien gatunek dębu i jak świadczą inne przykłady nazwy sobie pokrewne oznaczają często w językach aryjskich zgola różne rośliny. Powyższe przykłady pozwalają zrozumieć dlaczego dawniejsze poglądy na praojczyznę Praarjów oraz ich rasę i kulturę sprowadzały się do szeregu zwalczających się wzajemnie hipotez¹⁾.

Przechodząc obecnie do przedstawienia nowszych poglądów na genezę Arjów, zaznaczę naprzód, że nie możemy zaczynać od zagadnienia praojczyzny, gdyż założenie zgóry, że była jedna wspólna praojczyzna pociąga za sobą dalsze założenia, że w tej praojczyźnie siedział jeden lud praaryjski o jednej prakulturze, jednej praracie i jednym prajęzyku. Biorąc pod uwagę to, co było wyżej powiedziane o rozwoju kultur, ras i języków, wiemy, że założenia takie są już dziś niedopuszczalne i dlatego zamiast fantazjować na temat hypotetycznych Praarjów i ich praojczyzny trzeba naprzód ustalić jakie składniki zasadnicze weszły w kulturę, rasę i języki poszczególnych ludów aryjskich, a dopiero później można poszukiwać z jakich terenów te składniki wyszły.

Analiza historyczno-etnologiczna kultur zarówno współczesnych ludów aryjskich, jak i dawniejszych, pokazuje, że na kultury te złożyły się conajmniej: 1^o kultura zasadniczo pasterska, 2^o kultura zasadniczo wolnomatryarchalna, 3^o liczne wytwory, przejęte od dawnych niearyjskich ludów cywilizowanych. Eliminując wpływy cywilizacji zarówno z historycznych już czasów cywilizowania się poszczególnych ludów aryjskich (np. pismo, budownictwo ceglane, nowe religie i t. d.) jak i z czasów przedhistorycznych (np. metale, uprawa zbóż i t. d.), stwierdzamy, że u wszystkich Arjów już przed ich ucywilizowaniem występowały zarówno pasterskie składniki kulturowe jak i wolnomatryarchalne bardzo rozmaicie ze sobą zmieszane. Kultura pasterska dała np. poza hodowlą zwierząt domowych, odzież i t. d. głównie liczne elementy ustroju społecznego jak np.: rodzina patryarchalna i ustrój rodowy, gdy tymczasem kultura wolnomatryarchalna o wiele silniej zaważyła na technice (rybactwo, myśliwstwo, warzywnictwo, plecionkarstwo, ceramika i t. d.) i kulturze duchowej (plastyka, magia, dramat, liczne przeżytki dawnych wierzeń i obrzędów). Naturalnie większość wytworów kulturowych wykazuje już wyraźne skrzyżowanie składników pasterskich z wolnomatryarchalnymi a nawet cywilizowanymi, jak to w każdym poszczególnym przypadku wykazać może analiza elementów składowych tych wytworów. Tak np. w słowiańskich obrzędach weselnych poza najmłodszą cywilizacyjną amianowicie kościelną ich stroną znajdujemy

¹⁾ Dobrze zestawienie tych hipotez daje Rozwadowski J. Praelożczyzna indo-europejska (Eos XVII, 1911, 169 — 192).

zarówno obrzędy, pochodzące z kultury pasterskiej a będące redukcją dawnego kupna żony, jak i znacznie bogatsze obrzędy, pochodzące z kultury matryarchalnej, a wiążące się z wolnością wyboru męża przez kobietę oraz z magją wegetacyjną. Przewaga składników pasterskich w ustroju społecznym Arjów odpowiada oczywiście opanowaniu przez uboższą ale ruchliwą kulturę pasterską kultury wolnomatryarchalnej, której liczniejsze oraz materialnie i duchowo bogatsze podłoże musi jednak wydawać się dominującym w szczątkach przedhistorycznych tych najdawniejszych mieszanin. Ponieważ kultura wolnomatryarchalna już w neolicie całkowicie zadominowała nad starszymi w Europie kulturami zasadniczymi, więc też nie dziwnego, że analiza kultur aryjskich nie wykrywa w nich już żadnych innych starszych kultur zasadniczych jako składników.

Zauważyć jeszcze należy, że rozmieszczenie składników, pochodzących z odmiennych kultur zasadniczych, jest u poszczególnych ludów aryjskich bardzo niejednakowe. Tak np. ludy germańskie wykazują znacznie więcej składników pochodzenia wolnomatryarchalnego i w technice (budowie palowe gospodarcze, żeglarstwo i t. d.) i w ustroju społecznym (szczątki matryarchatu i klubów męskich) i w kulturze duchowej (bogata magja i mitologia) niż ludy słowiańskie, u których silniej znów zaznacza się wiele elementów pochodzenia pasterskiego (np. w hodowli, zwyczajach rodzinnym i t. d.). Stąd wniosek, że kultura pasterska w słabszym stopniu przenikła do przedaryjskich przodków Germanów niż do przedaryjskich przodków Słowian, co znów jest całkiem zrozumiałe z położenia geograficznego jednych i drugich w stosunku do stepów jako kolebki kultury pasterskiej. Kultura ta, idąc bowiem od wschodu, szerzyła się środkowym pasem równoleżnikowym Europy od stepów południoworuskich aż po Francję. Na tym pasie zastajemy właśnie ludy aryjskie w czasach wczesnohistorycznych. Pas południowy, nadśródziemnomorski, zajmowały wówczas ludy niearyjskie, których głównymi składnikami kulturowymi były kultura wolnomatryarchalna i b. liczne elementy cywilizacji, idącej od wschodu wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego. Pas północny zajmowały zaś w zaraniu dziejów Europy również ludy niearyjskie, w skład kultur których wchodziła stara kultura arktyczna i od południa penetrująca do niej kultura wolnomatryarchalna. Taki rozkład kultur w Europie powodował, że Arjowie, wylewając się z Europy Środkowej na kraje nadśródziemnomorskie, nie tylko łatwo mogli arjizować tubylców ale równie łatwo byli przez nich cywilizowani, zaś, kierując się do pasa północnego, Arjowie zastawali tam niższą kulturę, która bądź była arjizowana bądź coraz bardziej ustępowała na północ.

Analiza stosunków rasowych ludów aryjskich wykrywa wśród nich dość dużo różnych ras wzgl. typów antropologicznych. Przy wyjaśnianiu pierwotnego podłoża rasowego Arjów należy jednak brać pod uwagę tylko te rasy, które wchodziły w skład bądź wszystkich bądź przynajmniej większości ludów aryjskich, eliminując wszystkie te rasy

których kultury zostały dopiero wtórnie zarzyczowane. A więc odrzucić należy odrazu rasę nadśródziemnomorską wraz z jej odmianą typem iberainsularnym, ponieważ były to podłoża dawnych niearyjskich ludów nadśródziemnomorskich. Odrzucić też trzeba i rasę przednioazjatycką jako wiążącą się w Azji przedniej, na Kaukazie i w wschodniej połaci krajów nadśródziemnomorskich również z niearyjskimi ludami. Z rasą nadśródziemnomorską wiąże się wieloma cechami rasa nordyjska, która współwystępowała z kulturą wolnomatryarchalną w środkowym pasie Europy. Ona to np. dominowała w północnej Szkocji, gdzie jeszcze na początku średniowiecza siedzieli niearyjscy matryarchalni Piktowie, później dopiero zarzyczowani przez Anglosasów. Występowanie rasy nordyjskiej zarówno wśród niearyjskich ludów o silnym składniku kultury wolnomatryarchalnej (Piktowie, Estowie) jak również wśród Arjów, wraz z którymi rasa nordyjska wchodziła do krajów nadśródziemnomorskich, każe przypuszczać, że rasa nordyjska weszła w skład Arjów europejskich jako nosicielka ich wolnomatryarchalnego składnika kulturowego¹⁾. Ponieważ zaś ten składnik był, jak wspomniałem, silniejszym u Germanów niż u Słowian, więc nie dziwnego, że rasa nordyjska liczniej jest reprezentowana wśród Germanów, zwłaszcza północnych niż wśród Słowian. Co się tyczy odpowiednika rasowego dla pasterskiego składnika ludów aryjskich, to musi on nie tylko występować wśród wszystkich ludów aryjskich ale jednocześnie wiązać się z niskorosłym i brychycefalicznym podłożem rasowym kultury zasadniczej pasterskiej. Nie trudno widzieć, że ten składnik rasowy przetrwał w Europie głównie w trzech modyfikacjach, które są rasą alpejską na zachodzie i rasą wschodniobałtycką wraz z jej pokrewną rasą presłowiańską na wschodzie. Różnice pigmentacyjne pomiędzy temi rasami dadzą się z łatwością wyjaśnić odmiennymi domieszkami obcymi, głównie nadśródziemnomorskimi i nordyjskimi. Za słusznością powyższego ujęcia przemawia wreszcie nie tylko występowanie ciemnych krótkogłowców wśród wszystkich ludów aryjskich w Europie ale nawet i w Azji, gdzie np. wśród plemion irańskich na Pamirze niektórzy badacze znajdują typ wprost identyczny z typem alpejskim.

Z powyższego rozwija się przed nami następujący zarys stosunków rasowych Europy. W jej pasie południowym siedziały niegdyś jako podłoża kultury wolnomatryarchalnej i idącej od wschodu cywilizacji dwie rasy: nadśródziemnomorska na zachodzie i przednioazjatycka na wschodzie. W pasie środkowym Europy występowała jako podłoże kultury wolnomatryarchalnej rasa nordyjska. Wreszcie w pasie północnym mieszącym się ze sobą kulturom wolnomatryarchalnej i arktycznej odpowiadały mieszącą się ze sobą rasę nordyjską i silnie pigmoidalne wzgl. laponoidalne podłoże kultury arktycznej. Od wschodu zaczęły

¹⁾ Pow. Poniąkowski S. Arjowie a rasa nordyjska (Pamiętnik II Zjazdu Geografów i Etnografów Słowiańskich w Polsce w r. 1927 Kraków t. II).

przybywać pasem środkowym wraz z kulturą pasterską fale ciemnych niskich krótkogłowców, które wytworzyły w tym pasie środkowym rasy krótkogłowe: alpejską, preslowiańską i wschodniobałtycką. Dopiero przy dalszej ekspansji ludów aryjskich czy to na północy Europy Zach., gdzie zarzizowano Przedgermanów, czy też do krajów nadśródziemnomorskich, elementy brachycefaliczne słabły liczebnie na rzecz ras dawnych przedaryjskich tubylców. Naturalnie, wszedłszy w skład Arjów w pasie środkowym Europy, rasa nordyjska w czasach dawniejszych mogła być liczniejszą niż później, gdy coraz to nowe fale pasterskie wdzierały się do Europy i dlatego rasa nordyjska mogła stanowić niegdyś poważny składnik podłoża rasowego Arjów, wylewających się z Europy Środkowej do krajów nadśródziemnomorskich. Być może, że właśnie domieszcze tego składnika nordyjskiego do rasy przednioazjatyckiej zawdzięcza swe powstanie rasa dynarska.

Z powyższymi wynikami analizy etnologicznej i antropologicznej doskonale się zgadzają wyniki ogólnej analizy języków aryjskich, dokonanej przez W. Schmidta. Znalazł on, że języki aryjskie posiadają cechy, pochodzące: 1^o z północnej grupy języków podstawowych („Primärsprachen”), którą on powiązał z kulturą zasadniczą pasterską 2^o ze środkowej grupy języków podstawowych, którą powiązał on z kulturami matryarchalnymi i 3^o północnej grupy prajęzyków („Ursprachen”), którą powiązał on z kulturą arktyczną. Wyniki te są tem pewniejsze, że pokrywają się one najzupełniej z wynikami badań innego znakomitego językoznawcy współczesnego N. Marra.

Badając w ciągu dłuższego czasu stare języki kaukaskie, które nazwał jafetykami, Marr wykrył, że języki grupy jafetyckiej występowały w krajach nadśródziemnomorskich przed ich zarzizowaniem. Ostatnią rzeczą południowo-europejskich Jafetydów są dziś Baskowie, siedzący w Pirenejach na pograniczu Francji i Hiszpanji. Liczne ślady dawnych jafetyckich nazw rzek, gór i t. p. w Europie Środkowej nasunęły Marr'owi przypuszczenie, że i tam występowały niegdyś języki jafetyckie. Ponieważ nowe języki jafetyckie powstawały często drogą skrzyżowania starszych języków tejże grupy, więc, mając już metody analizowania języków jafetyckich, Marr zastosował te metody do języków aryjskich i w rezultacie otrzymał dwie zupełnie odmienne grupy językowe jako główne składniki języków aryjskich. Jedną z nich była właśnie grupa jafetycka, wiązana przez Marra z ludami o matryarchalnym ustroju rodzinnym, zaś drugą grupę językową wiązał on z patryarchalnym ustrojem rodzinnym. Pomijając inne zgodności i różnice pomiędzy Schmidtem a Marrem, zaznaczyć muszę, że pracowali oni zupełnie niezależnie od siebie. Będąc ku wielkiej swej szkodzi Marr wykazuje zupełną nieznajomość kierunku historycznego w etnologji, zaś Schmidt nie mógł korzystać z prac Marra ze względu na to, że większość ich ukazała się tylko w języku rosyjskim. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach znalazło się i w Zachodniej

Europie ukilku językoznawców, którzy zaczęli uprawiać jafetydologję, co uchroni zapewne tę młodą gałąź językoznawstwa od tej niekrytycznej przesady, w jaką wpadł z czasem sam Marr, próbujący wyprowadzać wszystkie języki ziemi z jednej jafetyckiej pragerupy językowej.

Ogólnie biorąc, stosunki językowe przedaryjskiej Europy przedstawiały się w sposób następujący. Europę nadśródziemnomorską oraz jej pas środkowy zajmowały języki jafetyckie, a na północy siedziała grupa językowa arktyczna. Od wschodu przybywały ludy pasterskie, których języki z grupy pasterskiej, miesząc się z językami jafetyckimi, dały w wyniku języki aryjskie. Rozchodzący się coraz dalej Arjowie zarzizowali swoich sąsiadów np. jafetyckich Przedgermanów, dając w połączeniu z nimi już aryjskich Germanów, oraz najrozmaitsze ludy jafetyckie w krajach nadśródziemnomorskich. Ustupając przed Arjami na północ, część języków jafetyckich pociągnęła się z językami grupy arktycznej, dając w wyniku języki uralskie, zajmujące północną część Europy Wschodniej. Na wschodnią część języków uralskich oddziaływały z czasem silnie przybywające za Arjami do Europy nowe fale pasterzy, ale już nie aryjskich tylko altajskich i tym się tłumaczy pewne związki pomiędzy językami uralskimi i altajskimi. Na związki te składa się zresztą i obecność starego składnika arktycznego w językach altajskich, gdyż część tych języków nasunęła się na olbrzymie tereny kultury arktycznej, obejmującej niegdyś całą północną Eurazję.

Mowa była dotąd głównie o Arjach europejskich. Zaznaczyć więc należy, że i u Arjów azjatyckich występuje podobna złożoność kultur, ras i języków, niekiedy jeszcze nawet widoczniejsza. Tak np. Ormianie i językowo i kulturowo są na pół jafetydami, zaś rasowo prawie całkowicie należą do rasy przednioazjatyckiej. Również silnie pod względem rasowym odchyłają się od innych Arjów aryjscy Indusi na skutek zmieszania się z obcymi im rasami w Indiach; przodkowie ich natomiast blisko stali językowo, kulturowo i zapewne rasowo tym Irańczykom, wśród których do dziś częsty jest krótkogłowiec o cechach rasy alpejskiej.

Mówiąc o dwóch najważniejszych składnikach kulturowych rasowych i językowych Arjów, wiążących się z kulturami zasadniczymi pasterską i wolnomatryarchalną, nie możemy dziś jeszcze całkiem ściśle ustalić gdzie nastąpiło poraż pierwszy skrzyżowanie tych kultur wzgl. ich już jakichś odmian lokalnych, które dało chronologicznie najstarszy lud aryjski. Być może, że dalsze badania dotrą kiedyś do niego. Będzie to już jednak zdobycz o wiele mniej ważna niż osiągnięty obecnie pogląd na Arjów jako na wynik skrzyżowania zgola odmiennych od siebie składników. Bowiem właśnie ta różnorodność składników (kulturowych i rasowych) była i jest warunkiem wielkiej kariery, jaką Arjowie zrobili na arenie historii. Wyśledzić rolę tych składników w dziejach poszczególnych ludów aryjskich a, poznawszy ich rolę umieć zużytkować ją odpowiednio i dla dalszego rozwoju własnego ludu i państwa — oto zadania, które nam dziś nasuwa nowy kierunek badań w etnologji.



1. Grodzisko w Pudliszkach, w pow. gostyńskim, w woj. poznańskim.



2. Grodzisko w Rybojadach, w pow. międzyrzeckim (b. Wielkopolska).



3. Grodzisko w Nawrze, w pow. toruńskim ((Pomorze) — rysunek.



4. To samo grodzisko w Nawrze — fotografia.



1. Grodzisko w Kepnie, woj. poznańskie.



2. Grodzisko w Żerkowie, w pow. jarocińskim, woj. poznańskie.



3. Piłkalia w Dżuginianach w pow. telaszewskim, dawna Żmudź,
dziś Litwa Kowieńska.



4. Kurhan Perepiatowski w pow. wasylkowskim gub. kijowskiej
(Ukraina rosyjska).



1. Kurhan kamienny z okresu rzymskiego w Kiełpinie w pow. kartuskim (Pomorze), po zdjęciu ziemi.



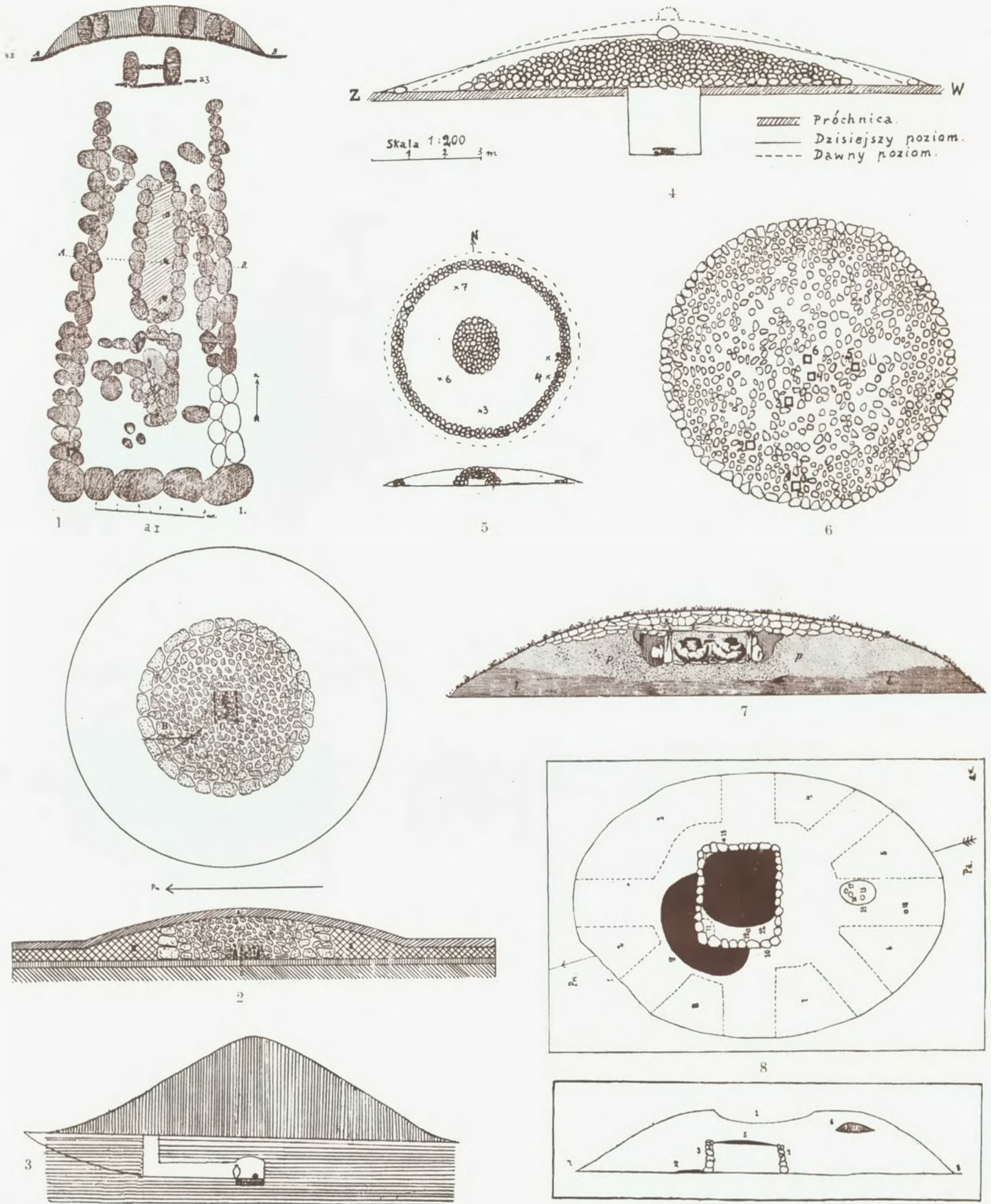
2. Kurhan kamienny z okresu rzymskiego w Odrach, w pow. chojnickim (Pomorze), po zdjęciu ziemi.



1. Kurhan kamienny (nr. I) z młodszego okresu rzymskiego w Siedleminie, w pow. jarocińskim (woj. poznański), przed rozkopaniem go.



2. Kurhan kamienny nr. V w tem samym Siedleminie, po zdjęciu ziemi, w przekroju.



1. Kurhan podłużny (grób szw. trapezowaty) z młodszej epoki kamiennej z Potyr, w pow. płońskim (Mazowsze).
2. Kurhan kamienny nadbużańskiej grupy ceramiki sznurowej z Kaczanówki, w pow. skalackim (Małop. wsch.).
3. Kurhan scytyjski z Ryżanówki, w pow. zwinogradzkim (Ukraina).
4. Kurhan z okresu rzymskiego w Odrach, w pow. chojnickim (Pomorze).
5. Kurhan kultury przedłużyckiej (II okr. epoki bronzowej) ze Smoszewa, w pow. krotoszyńskim (Wielkop.).
6. Kurhan kamienny kultury łużyckiej młodszej epoki bronzowej z Steżycy, w pow. kartuskim (Pomorze).
7. Kurhan kultury grobów skrzynkowych wczesnej epoki żelaznej z Pomorza.
8. Kurhan wczesnohistoryczny litewski z Jasudowa w pow. augustowskim.



1. Mamut. 2. Niedźwiedź jaskiniowy. 3. Koń dyluwjalny. 4. Koziorożec. 5. Nosorożec włochaty. 6. Wół. 7. Bizon. 8. Renifer.
Wiedza o Polsce. T. I.



1. Posążek kobiecy, rzeźbiony z kości, z Kostionek nad Donem (Rosja). 2. Płaskorzeźba dwóch bizonów, modelowana w glinie jaskiniowej w Tuc d'Audoubert (Francja). 3. Wyobrażenie mamuta z kości renifera z Montastruc we Francji. 4. Malowidło skalne, przedstawiające polowanie ze wschodniej Hiszpanji. 5. Wilk z malowidła ściennego w jaskini Font de Gaume we Francji.



1—4 i 7. Naczynia gliniane z Hanoweru. 5—6. Paciorki bursztynowe z Szwecji. 8. Krzemienny grot oszczepu. 9. Grób megalityczny z Hanoweru. 10. Sztylet krzemienny z Danji. 11 i 14. Toporki bojowe kamienne. 12—13. Siekiery krzemienne. Wiedza o Polsce. T. I.



1



2



3



4



5



6



7



8

1. Diadem złoty. 2. Ryton. 3. Sygnet. 4. Sztylet inkrustowany złotem i srebrem. 5. Naczynie gliniane z Krety. 6. Maska złota z Miken. 7. Puchar złoty. 8. Waza kamienna z Krety (Hagia Triada).



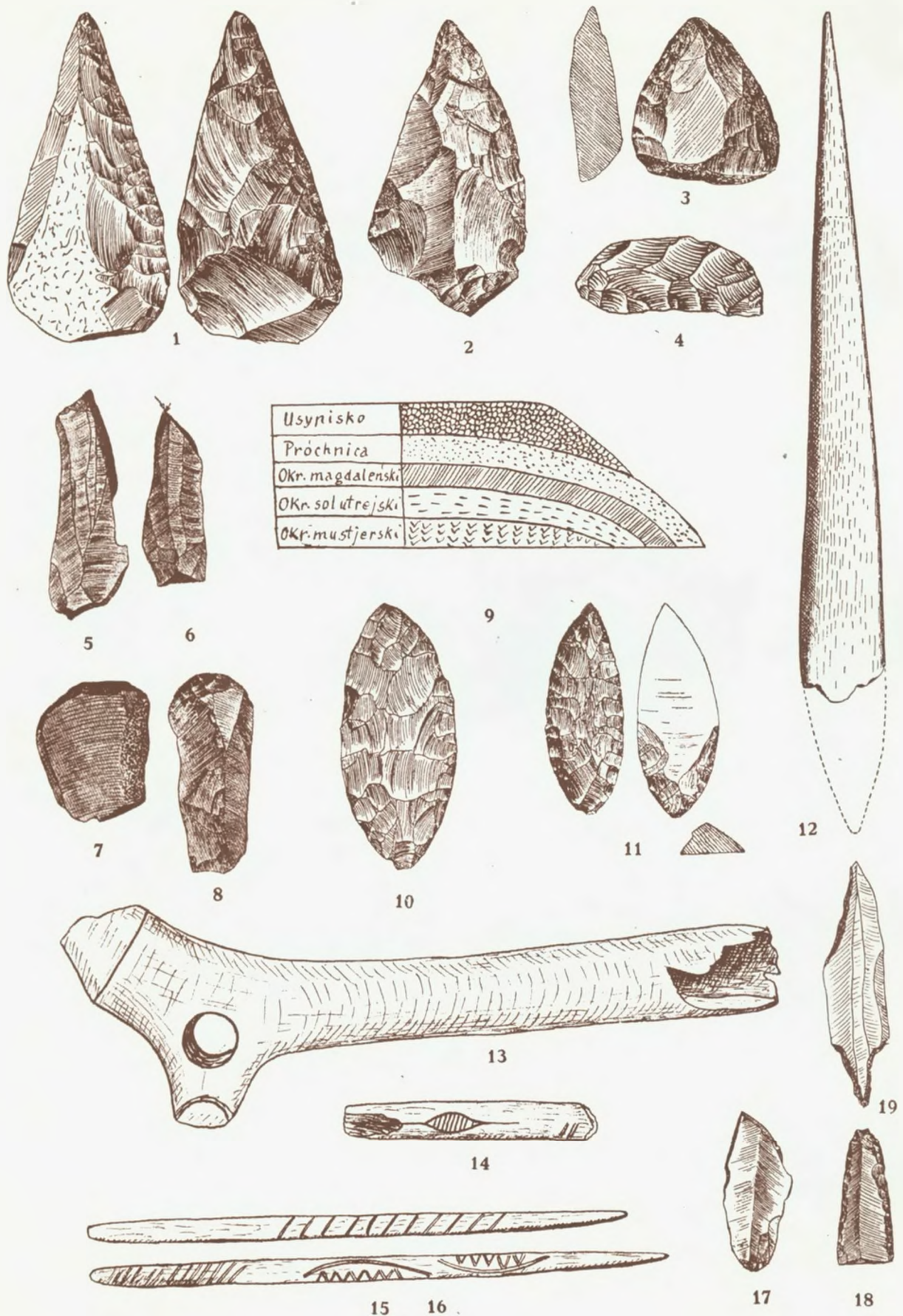
1. Grób popielnicowy z Bolonji. 2-3. Wazy gliniane z Odenburga (Austria). 4. Waza grecka importowana z Grächwyl (Szwajcaria). 5. Miecz halszacki z pochwą z Dottingen w Württembergji. 6. Uamek wazy z rysunkiem wozu z Odenburga. 7. Waza gliniana z Ringingen (Württembergja). 8. Fibula bronzowa wężykowata z Zeiningen (Württembergja). 9. Helm bronzowy z przełęczu Lueg. 10. Wóz bronzowy obrzędowy z Stettweg (Styrja). 11. Palisada osady bagiennej w Buchau.



1. Naszyjnik bronz. z departamentu Aube (Francja). 2. Bronzowe okule tarczy z Witham w Anglii. 3. Zwierciadło bronz. z Desborough w Anglii. 4-6. Naramienniki i naszyjnik bronz. z Peřek w Czechach. 7. Fibula z Peřek. 8-9. Fibule bronzowe z Turyngji i Württembergji. 10-11. Złote ozdoby z Klein-Aspergle w Niemczech Południowych. 12. Moneta złota celtycka z Francji. 13-14. Miecz żelazny z pochwą z La Tène. 15. Żel. grot ośczezu z La Tène. 16-17. Ceramika celtycka z Francji. 18. Nóż żelazny. 19. Wędzidło żelazne. 20. Sierp żel. 21. Fibule. 22-23. Żel. groty ośczezu (wszystko od 18 do 23 z La Tène w Szwajcarji). 24. Heim celtycki z Francji. 25. Nożyce żel. 26. Szczypce żel. z La Tène.

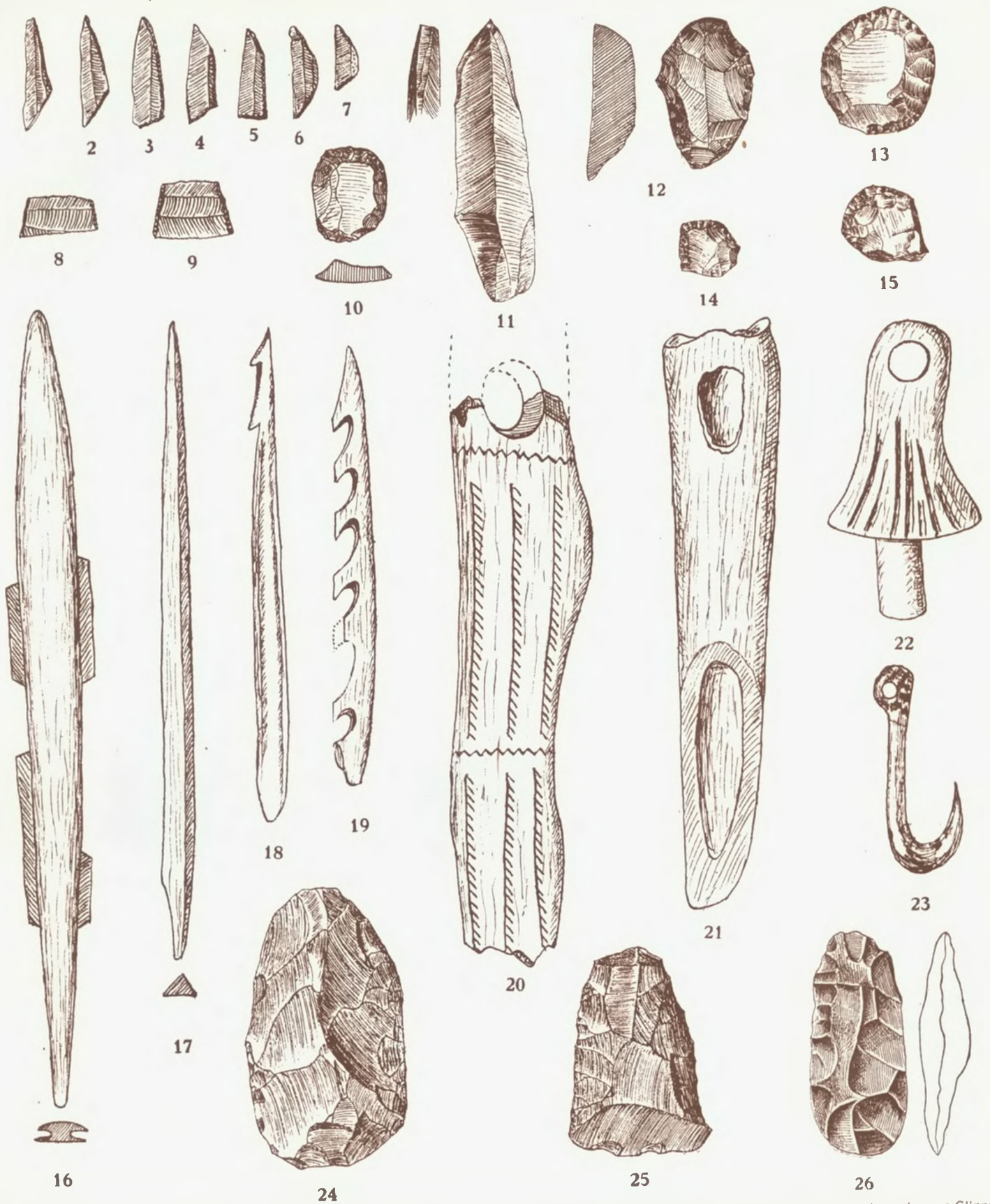


1 i 6. Naczynia gliniane z Iwachnowiec, w pow. kamienieckim (Podole). 2. Bronzowe grociki strzał z Kruglego, pow. borszczowski (Małopolska Wsch.). 3. Kolczyki brązowy i złoty z Iwachnowiec. 4. Misa kamienna z Kruglego. 5. Szpila brązowa i paciorek szklany z Kruglego. 7. Kościany krępulec od wędzidła i płytka kościana z Zobotyna, w pow. czerkaskim (Ukraina). 8. Wyobrażenie jelenia z blachy złotej z Kul-Oby (Krym). 9. Grecka waza z Petuchówki (Ukraina). 10. Kolczyk złoty z Nowosiółki, pow. lipowiecki (Ukraina). 11. Wyobrażenia Scytów (u dentysty i bandażowanie nogi) z wazy złotej w Kul-Oble (Krym). 12. Ozdoby złote z Ryżanówki, w pow. zwinogradzkim (Ukraina). 13. Zwierciadło brązowe z Sapohowa, pow. borszczowski (Małopolska Wsch.).



1. Ostrze ręczne późno-azelskie z jaskini Okiennik. 2. Ostrze ręczne z jaskini Mamutowej. 3. Ostrze ręczne z jask. Nad Galoską. 4. Nóż-zgrzebło z jask. Ciemnej. 5-6. Rylce z góry św. Bronisławy pod Krakowem. 7-8. Skrobacze z tegoż miejsca. 9. Przekrój warstw w jask. Mamutowej. 10-11. Ostrze laurowate z jaskini Nietoperzowej pod Jerzmanowicami. 12. Ostrze kościane z tejże jaskini. 13. „Berlo” kościane z jaskini Maszyckiej. 14-16. Zdobione narzędzia kościane z tejże jaskini. 17-18. Rylce i wiórzałuskany z jaskini Maszyckiej. 19. Grociek trzoneczkowy z Lubońia, w pow. poznańskim.

PRADZIEJE. TABLICA XV. ŚRODKOWA EPOKA KAMIENNA (MEZOLIT) W POLSCE
(KULTURY: TARDENOASKA [1—15], MAGLEMOŚKA [16—23] I KAMPIŃSKA [24—26])



1—7. Krzemienne grockli igielkowate z Ostrowa, w pow. morskim (Pomorze). 8—9. Grockli dłutowate z tejże miejscowości. 10. Skrobacz krzemienisty z Glinna, w pow. nowotomyskim (Wielkop.). 11. Rylec z Łęczycy, w pow. poznańskim. 12. Skrobacz łuskowaty z Czerska, w pow. bydgoskim. 13. Skrobacz krążkowaty z Wilamowca (Noteckiego Młyna), w pow. choździeskim (Wielkop.). 14—15. Skrobacze półokrągłe z Mosiny, w pow. śremskim (Wielkop.). 16. Harpun wy z Wilamowca (Noteckiego Młyna), w pow. choździeskim (Wielkop.). 17. Ostrze kościane z Marzenina, w pow. witkowskim. 18. Harpun kościany z Osowej kościelnej z zadziornymi krzemieniami z Potwiecia, w pow. wołkowyskim. 19. Harpun kościany z Lisieogogona, w pow. bydgoskim. 20. Buława kościelna z Woźnik, w pow. konstantynowskim (woj. łuk.). 21. Narzędzie dłutowate z kości z Nowogomiasta, w pow. jarosńskim (Wielkop.). 22. Siekierka rogowa w oprawie z rogu łosia z Lisieogogona, w pow. bydgoskim. 23. Kościany haczyk do wędkowania z Wistą pod Chełmem (Pomorze). 24—25. Siekierka krzemienista dwuścienna o soczewkowatym przekroju i ostrze dłutowate z powiatu lildzkiego (Litwa). 26. Siekierka dwuścienna z Wojciechowic, w pow. opatowskim (Małopolska).

PRADZIEJE. TABLICA XVI. MŁODSZA EPOKA KAMIENNA W POLSCE

(KULTURY: CERAMIKI WSTĘGOWEJ [1—7], CERAMIKI MALOWANEJ [8—12], PUHARÓW DZWONOWATYCH [13—15]
I CERAMIKI PRAFIŃSKIEJ [16—19])



1—2. Naczynia kultury starszej ceramiki wstęgowej z Chełmży, w pow. toruńskim (Pomorze). 3—4. Naczynia kultury ceramiki kreskowej klutej z Beszowy, w pow. stopnickim (3) i Sandomierza (4). 5—7. Naczynia kultury ceramiki promienistej z Iwanowic, w pow. miechowskim (5), z Przesławic, w pow. miechowskim (6) i z Kobylan, w pow. krakowskim (7). 8 i 11. Naczynia malowane z Bilcza Złotego, w pow. borszczowskim. 9 i 10. Posążki gliniane z Bilcza Złotego. 12. Dwojak malowany z Horodnicy, w pow. horodeńskim. 13—15. Naczynia z grobów kultury pucharów dzwonowatych z Beradzla, w pow. sandomierskim. 16—19. Skorupy kultury prafińskiej, z Sopla, w pow. wieluńskim, woj. łódzkie (16), z Brzezina-Słupska, w tymże pow. (17), z Długiejwsi, w p. kaliskim (18) i z Wileńszczyzny (19).



1. Flaszka z kryzą z Lutyni, w pow. krotoszyńskim (Wielkopolska). 2. Puchar z lejkową szyjką z Poznania. 3. Naczynie do zapasów, z Nie-
trzanowa, w pow. średzkim (Wielkop.). 4. Odcisk ornamentu skorupy z Sarnowy, w pow. rawickim (Wielkop.). 5—6. Misy z Lubonia, w pow.
poznańskim. 7. Przęślik z piaskowca, w postaci płaskich krążków. 8. Misa z Kórkorzyna, w pow. kościańskim. 9. Żarna kamienne z Lubonia.
10. Flaszka z kryzą z Nałęczowa, w pow. puławskim (Lubelskie). 11. Amfora z jaskini Borsuczej pod Ojcowem. 12. Amfora z Nałęczowa.
13—14. Flaszka z kryzą i toporek kościany z Zastowa, w pow. krakowskim. 15—16. Skorupy z Książnic Wielkich, w pow. pińczowskim.
17. Naczynie z uchem półksiężycowym.

PRADZIEJE. TABLICA XVIII. KULTURA MEGALITYCZNA W POLSCE ZACHODNIEJ (1—10)
I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ (11—15)



1. Amfora z Rzeszyńska, w pow. strzebińskim (Wielkop.). 2. Naczynie ze Skoczki, w pow. szubińskim (Wielkop.). 3. Misa ze Słupów, w pow. szubińskim. 4. Misa z Dobleszewka, w pow. szubińskim. 5—6. Amfory ze Skoczki, w pow. szubińskim. 7. Siekierka krzemienna z Padniewa, w pow. mogileńskim (Wielkop.). 8. Grób megalityczny w Potyrach, w pow. płońskim (woj. warszawskie). 9. Siekierka kamienna z Padniewa, w pow. mogileńskim. 10. Dłuto kościane ze Skoczki, w pow. szubińskim. 11—12 i 14—15. Naczynia z Ułaskowiec, w pow. czortkowskim (Małopolska Wsch.). 13. Siekierka krzemienna z Ułaskowiec.



1. Toporek kamienny facetowany z Włoszakowic, w pow. leszczyńskim (Wielkopolska). 2—3. Dżban i kubek ze Żnina (Wielkop.). 4. Kubek z Kruszek, w pow. wyrzyskim (Wielkop.). 5. Puchar moździerzowaty z Białosłowi, w pow. wyrzyskim. 6. Toporek kam. z Kwiatkowa, w pow. ostrowskim. 7 i 9—11. Naczynia z Rzućewa w pow. morskim (Pomorze). 8. Szydło kościane z Rzućewa. 12—14. Naczynia ze Złotej, w pow. sandomierskim (Małopolska). 15. Krzemienisty grot oszczepu z Hulewicz nad Styrem (Wołyń). 16—18. Naczynia z Nowego Daromina, w pow. opatowskim (Małopolska). 19—20. Amfory i miska z Brusna, w pow. cieszanowskim. 21. Amfory z Siwków, w pow. ostrogskim (Wołyń). 22. Krzemienisty grot oszczepu z Żelowa, w pow. łaskim.



1. Berło sztyletowe z Mierzeszyna, w pow. gdańskim wyż. (Pomorze). 2. Siekierka bronzowa z okolicy Kościana (Wielkop.). 3. Bransoleta mankietowa z Orchowa, w pow. mogileńskim (Wielkop.). 4—6. Naramiennik, naszyjnik i bransoleta bronzowa z Granowa, w pow. grodziskim (Wielkop.). 7. Toporek bronz. z Brzeźna, w pow. starogardzkim (Pomorze). 8. Szpila zwojowa z Zaborowa, w pow. leszczyńskim (Wielkop.). 9. Szpila uszata z Wilanowa, w pow. śmigiełskim (Wielkop.). 10. Naczynie glin. z Orobi, w pow. międzychodzkiem (Wielkop.). 11. Kubek z Nadziejewa, w pow. średzkim (Wielkop.). 12. Misa z miejsc. nieznan. w Wielkopolsce. 13. Sztylet z Granowa, w pow. grodziskim (Wielkop.). 14. Pierścionek bronz. z Kleszczewa, w pow. leszczyńskim (Wielkop.). 15—16. Bransolety (w postaci rozprostowanej) z Kunowa, w pow. śremskim (Wielkop.). 17. Bransoleta z Pierwoszewa, w pow. szamotuńskim (Wielkop.). 18. Naczynie glin. z Kleszczewa, w pow. leszczyńskim. 19. Naczynie glin. z Trąby, w pow. ostrowskim (Wielkop.). 20. Szpila z główką czopową z Kunowa, w pow. śremskim. 21. Pas bronz. z Wojdala, w pow. inowrocławskim. 22—23. Szpile z Wojdala. 24. Szczypce bronz. z Kunowa, w pow. śremskim. 25. Siekierka z płatką lejkowatą z Tłukom, w pow. wyrzyskim (Wielkop.).

PRADZIEJE. TABLICA XXI. CERAMIKA KULTURY „ŁUŻYCKIEJ” Z ŚRODKOWEJ (1—3 i 6)
I MŁODSZEJ (4—5 i 7—28) EPOKI BRONZOWEJ ORAZ WCZESNEGO OKRESU ŻELAZNEGO (29—33).



1. Jażniew, pow. wolsztyński (Wielkop.). 2. Międzyrzecz (Wielkop.). 3. Miejsc. niezn. w Wielkopolsce. 4—5. Smolice, pow. łęczycki. 6. Miejsc. niezn. (Wielkop.). 7—10. Wrzeszczyna, pow. czarnkowski (Wielkop.). 11. Stępczow, pow. wągrowiecki (Wielkop.). 12 i 14. Biezdrowo-Zakrzewo, pow. szamotulski (Wielkop.). 13. Błotnica, pow. wolsztyński. 15—16 i 18. Gapowo, pow. kartuski (Pomorze). 17. Dubowo, pow. kartuski. 19—20. Iwanowice, pow. miechowski (Małopolska). 21. Sulmierzyce, pow. odolanowski (Wielkop.). 22. Mydlniki, pow. krakowski. 23. Zdzienice, pow. turecki. 24. Biskupice, pow. kaliski. 25. Sandomierz. 26 i 28. Furmany, pow. tarnobrzeski (Małopolska). 27. Ruszcza Dolna, pow. sandomierski. 29 i 31. Chojno, pow. rawicki (Wielkop.). 30. Nadziejewo, pow. średzki (Wielkop.). 32. Górszewice, pow. szamotulski (Wielkop.). 33. Chojno, pow. rawicki.

PRADZIEJE. TABLICA XXII. WYROBY METALOWE Z OBSZARU KULTURY „ŁUŻYCKIEJ” Z ŚRODKOWEJ (1, 2, 5, 6 i 10) I MŁODSZEJ EPOKI BRONZOWEJ (3, 4, 7—9 i 11—20) ORAZ Z WCZESNEGO OKRESU ŻELAZNEGO (21—30).



1. Szpila bronzowa uszata z Sulmierzyc, w pow. odolanowskim (Wielkop.). 2. Bransoleta złota z Witkowic, w pow. szamotulskim (Wielkop.). 3. Bronz. haczyk do wędki z Koska, w pow. czarnkowskim (Wielkop.). 4. Kamienny toporek z Kowalewka, w pow. obornickim (Wielkop.). 5. Bransoleta bronz. z okolicy Poznania. 6. Naramiennik bronz. z Cieszewka, w pow. plockim (Mazowsze). 7. Naramiennik bronz. ze Smoszewa w pow. krotoszyńskim (Wielkop.). 8. Bransoleta bronz. ze Zbąszynia, w pow. nowotomyskim (Wielkop.). 9. Szpila bronz. z Łęgowa, w pow. wągrowieckim (Wielkop.). 10. Siekierka z piętką z niezn. miejsc. w Wielkopolsce. 11. Siekierka ze skrzydełkami z Grotnik, w pow. leszczyńskim (Wielkop.). 12. Miecz bronz. z Lubinia, w pow. kościańskim (Wielkop.). 13. Nóż bronz. ze Staroleki, w pow. poznańskim. 14. Siekierka bronz. z tuleją ze Zwolna, w pow. śremskim (Wielkop.). 15. Naczynie bronz. z Unjł, w pow. wrzesińskim (Wielkop.). 16. Forma odlawnicza do siekierek z tuleją ze Śląska. 17. Fibula bronz. z okolic Gołuchowa, w pow. pleszewskim (Wielkop.). 18. Grot bronzowy oszczepu z okolic Gołuchowa. 19. Sierp bronz. z Niewierza, w pow. szamotulskim (Wielkop.). 20. Brzytwa bronz. z okolic Gołuchowa. 21. Fibula bronz. okularowa z Środy (Wielkop.). 22. Szpila bronz. z łabędzią szyjką z Czacza, w pow. śmigiełskim (Wielkop.). 23. Szpila bronz. z Stanomina, w pow. inowrocławskim (Wielkop.). 24. Fibula bronz. harfowata z Łupic, w pow. słupeckim (Wielkop.). 25. Bransoleta żelazna z okolic Gołuchowa. 26. Żelazna siekierka z tuleją z okolic Gołuchowa. 27. Bronzowe wiadro z Zaborowa, w pow. leszczyńskim (Wielkop.). 28. Nagolennik bronz. z Fordonu, w pow. bydgoskim (Wielkop.). 29. Sierp żel. z M. Kołudy, w pow. inowrocł. (Wielkop.). 30. Naszyjnik bronz. ze Stanomina, w pow. inowrocł.

PRADZIEJE. TABLICA XXIII. ZABYTKI Z EPOKI BRONZOWEJ I Z WCZESNEGO OKRESU
ŻELAZNEGO Z MAŁOPOLSKI ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ (1 — 17 i 20 — 23) ORAZ
Z LITWY (18 i 19).



1. Czekan ze Stefkowej, w pow. liskim. 2—3. Ceramika typu trzcinieckiego („pasmowa”) z Drałowa, w pow. lubartowskim (2) i Samborca, w pow. sandomierskim (3). 4. Naramiennik z Stefkowej. 5. Bransoleta z Kamionki Wielkiej w pow. kolomyjskim. 6. Bransoleta z Potoczysk, w pow. horodeńskim. 7. Kowadło z Przemyśla. 8. Bransoleta z Maćkówki, w pow. przeworskim. 9. Bransoleta z Kamionki Wielkiej, w pow. kolomyjskim. 10—11. Siekierki z tuleją z Maćkówki, w pow. przeworskim. 12. Grót oszczepu z Orzelca, w pow. śniatyńskim. 13. Miecz z Rożubowic, w pow. przemyskim. 14. Miecze brązowe z Komornik, w pow. tu-reckim. 15—16. Misa i garnek z Czech, w pow. brodzkim. 17. Grzechotka gliniana w kształcie ptaka z Jasionowa, w pow. brodzkim. 18—19. Siekierki z tuleją z Kulinówki Kościelnej, w pow. białostockim. 20. Siekierka z tuleją z Kociubińców, w pow. husla-tyńskim. 21. Szpila z Czech, w pow. brodzkim. 22—23. Naczynia gliniane z Jasionowa, w pow. brodzkim.

PRADZIEJE. TABLICA XXIV. KULTURA GROBÓW SKRZYNKOWYCH I KŁOSZOWYCH
WCZESNEJ EPOKI ŻELAZNEJ.



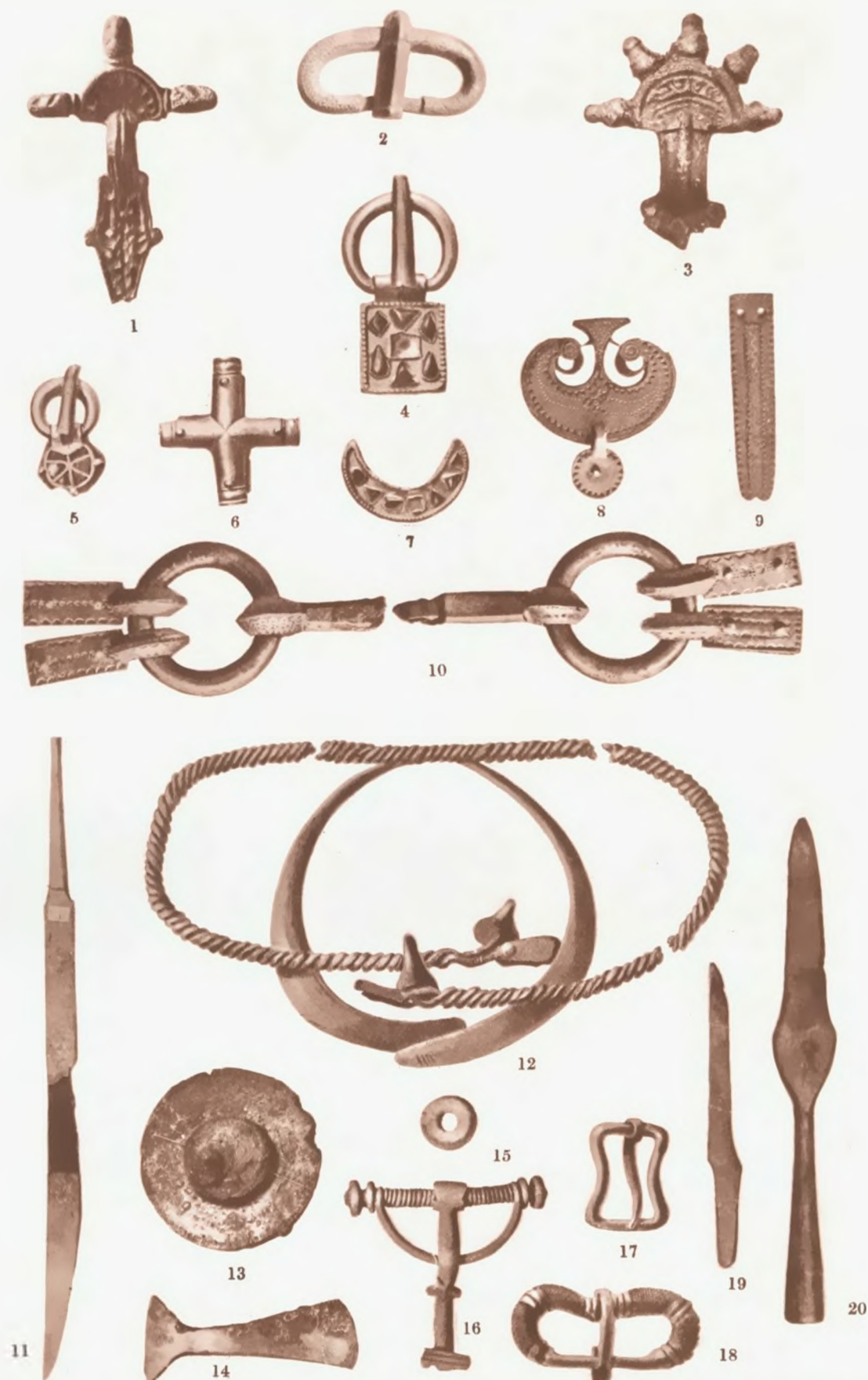
1. Urna twarzowa z Żelewa, w pow. morskim (Pomorze). 2. Urna twarzowa z Grabowa, w pow. starogardzkim (Pomorze). 3. Urna twarzowa z Białosłwiwa, w pow. wyrzyskim (Wielkopolska). 4. Popielnica z Parlina, w pow. mogileńskim (Wielkop.). 5. Misa z wylewem z Binina, w pow. szamotulskim (Wielkop.). 6. Pokrywa z zakładką z Glinna, w pow. nowotomyskim (Wielkop.). 7. Popielnica nakryta misą ze Starołęki, w pow. poznańskim. 8. Popielnica z Koninka, w pow. śremskim (Wielkop.). 9. Szpila żelazna ze Staregotomyśla, w pow. nowotomyskim (Wielkop.). 10. Szczypce żel. z Nowegomłynna, w pow. wyrzyskim (Wielkop.). 11. Napierśnik bronz. z Mrowina, w pow. poznańskim. 12. Kłosz gliniany ze Starołęki. 13. Wisiorek bronz. z Uchorowa, w pow. obornickim (Wielkop.). 14. Fibula bronzowa z Lubasza, w pow. czarnkowskim (Wielkop.). 15. Dolne okucie pochwy miecza (żel.) ze Szczytnik, w pow. witkowskim (Wielkop.). 16. Dolne okucie pochwy (br.) z Dzieńmiarek, w pow. gnieźnieńskim (Wielkop.). 17. Naszyjnik bronz. z Wiskitna, w pow. bydgoskim (Wielkop.). 18. Brzytwa żelazna z Białosłwiwa, w pow. wyrzyskim (Wielkop.). 19. Żelazna kłamra do pasa z Gogolewa, w pow. kwidzińskim (Pomorze). 20. Żelazna szpila z Brzozowca, w pow. kościańskim (Wielkop.). 21. Żelazna szpila z główką bronzową z Chwarzna, w pow. kościańskim (Pomorze).



1. Miecz żelazny z Żerania, w pow. warszawskim. 2—4. Monety złote celtyckie ze Slabęcinka, w pow. inowrocławskim (2), z okolicy Inowrocławia (3) i z Inowrocławia (4). 5. Część głowni miecza żelazn. ze znakiem fabrycznym z Białosłwiwa, w pow. wyrzyskim (Wielkop.). 6. Kocioł bronz. ze Skowarcza, w pow. gdańskim (Pomorze). 7. Bronz. klamra do pasa z Wszędzina w pow. mogileńskim (Wielkop.). 8. Żel. klamra do pasa z Sepna, w pow. kościańskim (Wielkop.). 9—10. Żel. dziób tarczy (umbo) oraz imacz z Woli Książęcej, w pow. jarocińskim (Wielkop.). 11. Żel. miecz jednosieczny, rytualnie zgłoty, z Tuczn, w pow. inowrocławskim. 12—13. Żel. groty oszczepów z Melpina, w pow. śremskim (Wielkop.). 14. Nóż żelaz. z Wysokoci, w pow. kościańskim (Wielkop.). 15. Nóż żelaz. sierpikowaty z Tuczn, w pow. inowrocławskim (Wielkop.). 16. Nożyce żelazne z Woli Książęcej, w pow. jarocińskim (Wielkop.). 17—18. Popielnice gliniane z Oksywji, w pow. morskim (Pomorze). 19. Bronz. klamra do pasa z okolic Żnina (Wielkop.). 20. Naczynie gliniane z Poznania-Dębca. 21. Kubek glin. z Oksywji. 22. Fibula żel. z Kujawek, w pow. wągrowieckim (Wielkop.). 23. Fibula żel. z Boruszyna, w pow. obornickim (Wielkop.). 24. Fibula żel. z Tuczn, w pow. inowrocławskim (Wielkop.). 25. Fibula żel. z Rządza, w pow. grudziądzkim (Pomorze). 26—27. Bronzowe klamry do pasa z Maciejewa, w pow. tczewskim (Pomorze), i Borkowa, w pow. inowrocławskim (Wielkop.).



1. Naczynie gliniane „terra sigillata” z Goszczynna, w pow. łęczyńskim. 2. Waza gliniana z Gronówka, w pow. łęczyńskim (Wielkop.). 3. Kubek glin. z Setropia, w pow. plockim (Mazowsze). 4. Kociołek bronz. z Topolna, w pow. świeckim (Pomorze). 5. Waza glin. z Dratowa, w pow. lubartowskim (Lubelskie). 6. Waza glin. toczona na kole z Komorowa, w pow. rawskim (Mazowsze). 7. Posążek bronz. lzydy z Malachowa, w pow. gnieźnieńskim (Wielkop.). 8. Sprzączka bronz. do pasa z Gorszewic, w pow. szamotulskim (Wielkop.). 9. Wisiorek złoty z Odrów, w pow. chojnickim (Pomorze). 10. Ostroga żelazna z Borka Fałęckiego, w pow. krakowskim. 11. Żel. dziób tarczy (umbo) z Pięckowa, w pow. średzkim (Wielkop.). 12. Fibula bronz. ze Lwówka, w pow. nowotomyskim (Wielkop.). 13. Grzebień kościany ze Zrazimia, w pow. żnińskim (Wielkop.). 14. Żelazny dziób tarczy z Komorowa, w pow. rawskim. 15. Popielnica gliniana z Księżych Młynów, w pow. tureckim (Wielkop.). 16–17. Fibule bronzowe z Dąbrówki Słupskiej, w pow. szubińskim, i Łagiewnik, w pow. strzelińskim (Wielkop.). 18. Wędzidło bronzowe z srebrnymi guzami z Czekanowa, w pow. ostrowskim (Wielkop.). 19. Waza gliniana dwutwarzowa z Topolna, w pow. świeckim (Pomorze). 20–22. Żelazny grot oszczepu, nożyce i nóż z Pyszący, w pow. śremskim. 23. Miecz żelazny rytualnie zgięty z Komorowa, w pow. rawskim. 24. Wrzeciono hursztynowe z Kowanówka, pow. pbornicki (Wielkop.).



1. Fibula bronz. z miejscowości niezn. w Wielkopolsce. 2. Sprzączka bronzowa z Blernatowa, w pow. wielęńskim (Wielkop.). 3. Fibula bronz. z Dobrego, w pow. nieszawskim. 4—5. Sprzączki złote, wykładane drogiemi kamieniami z Jakuszowic, w pow. pińczowskim (Małopolska). 6—7. Ozdoby złote, 8—9 ozdoby srebrne z Jakuszowic. 10. Srebrne wędzidło z Jakuszowic. 11. Miecz jednosieczny żelazny z Pomusla, w pow. trockim (Litwa). 12. Naszyjnik bronzowy z Pomusla. 13. Żelazny dziób tarczy (umbo) z Smorgoni, w pow. oszmiańskim. 14. Żelazny czekan z Pomusla. 15. Przęślik gliniany z Pomusla. 16. Fibula bronz. z Wysokiego w pow. sejneńskim (Litwa). 17—18. Sprzączka żelazna z Pomusla. 19. Nóż żelazny z Pomusla. 20. Żelazny grot oszczepu z Pomusla.



1. Ułamek naczynia z Jedwabna, w pow. toruńskim (Pomorze). 2. Naczynie z Pawłówka, w pow. bydgoskim (Wielkopolska). 3. Naczynie z Niepartu, w pow. gostyńskim (Wielkop.). 4. Naczynie i pokrywa z Żerkowa, w pow. jarocińskim (Wielkop.). 5. Naczynie z Klein-Lasse, w pow. milickim (Śląsk). 6. Część szkatułki srebrnej z Maszenic, w pow. strzebińskim (Wielkop.). 7. Kabłączki skroniowe z Siaboszewa, w pow. mogileńskim (Wielkop.). 8. Dno naczynia z Onieźna. 9. Naszyjnik srebrny z Łącznego Młyna, w pow. poznańskim. 10. Paciorek srebrny z Gościejewic, w pow. rawickim (Wielkop.). 11. Żelazny grót oszczepu z Rostkowa, w pow. plockim (Mazowsze). 12. „Pisanka” gliniana z Czacza, w pow. śmigielskim (Wielkop.). 13. Przęślik gliniany z miejscowości nieznanej w Wielkopolsce. 14. Nożyce żelazne z Oryżyny, w pow. kościańskim (Wielkop.). 15. Kamienny posąg z Kiszporka, w pow. sztumskim (Prusy). 16. Kabłączek skroniowy srebrny z Orszymowic, w pow. plockim (Mazowsze). 17. Kolczyk srebrny z Maszenic, w pow. strzebińskim (Wielkop.). 18. Krzesiwo żelazne z Jankowa, w pow. mogileńskim (Wielkop.). 19. Moneta srebrna arabska z Początkowic, w pow. nieszawskim. 20. Kolczyk srebrny z Gościejewic, w pow. rawickim (Wielkop.). 21. Czekan żel. z Rostkowa, w pow. plockim (Mazowsze). 22. Czółno z Charbrowa, w pow. lęborskim (Pomorze). 23. Rękojeść miecza żelaznego inkrustowana złotem, srebrem i miedzią, z Podhorzec, w pow. złoczowski (Małop. wsch.). 24. Kolczyk brązowy z Łankiszek, w pow. lidzkim (Litwa). 25. Okucie żelazne z Łankiszek. 26. Sprzączka żelazna z Łankiszek. 27. Krzesiwo żelazne z Łankiszek. 28. Bronz. dolne okucie pochwy miecza z Oksywi, w pow. morskim (Pomorze). 29. Kolczyk bronz. z srebrnymi paciorkami z Węzowszczyzny, w pow. lidzkim (Litwa). 30. Bransoletka srebrna z Węzowszczyzny.



Posąg Swetowita, wyjęty ze Zbrucza pod Horodnicą, obecnie w posiadaniu krakowskiej Akademji Umiejętn., zdjęcie z trzech stron.



Maski kamienne z kościoła P. Marji w Inowrocławiu, pocz. w. XIII.

Dr. KAZIMIERZ TYMIENIECKI
Prof. historii średniow. na Uniw. Poznańskim.

SŁOWIAŃSZCZYNA PIERWOTNA

(PRZED X WIEKIEM).

1. Najdawniejsze siedziby.

Gdzie znajdowały się najdawniejsze siedziby Słowian?

W czasach, gdy do ludów znających pismo żadna wieść o Słowianach jeszcze nie docierała, zajmowali oni terytorja, których poznanie stara się nauka osiągnąć z pomocą bądź to prehistorji, bądź językoznawstwa, bądź wreszcie wnioskowania wstecznego z faktów późniejszych. Archeologia przedhistoryczna bada wykopaliska z krajów zamieszkałych później przez Słowian i na tej podstawie ustala następujące po sobie kultury, ale związanie jednej z nich z przybyciem Słowian może uzyskać tylko hipotetycznie. Zasadność zaś hipotezy wymaga sprawdzenia na innej drodze. Językoznawstwo, wychodząc od faktów językowych znanych z czasów późniejszych, ustala wśród nich wcześniejsze lub późniejsze uwarstwienia kulturalne i w ten sposób odtwarza stadja rozwojowe, jak również okresy wpływów zewnętrznych, przez które Słowianie przechodzili. Gdy badania prehistoryczne łączą się zawsze z określonym terytorjum, to badania językowe mają za przedmiot grupę ludzką, mówiącą określonym językiem, a więc w danym wypadku Słowian. Połączenie wyników jednej i drugiej gałęzi wiedzy, wsparte jeszcze danymi z etnologji i antropologji, może doprowadzić nieraz do świetnych konstrukcyj naukowych. W celu jednak sprawdzenia tychże nie obejdzie się ostatecznie bez odwołania się do danych zaczerpniętych z późniejszej historii.

Po wyłączeniu krajów, które Słowianie opanowali już w czasach historycznych, jako terytorja najdawniej zajęte przez Słowian pozostaną części Europy środkowo-wschodniej, które mniej więcej odpowiadają ziemiom polskim i zachodnim ziemiom ruskim. Granice tego najdawniejszego osiedlenia Słowian nie były z pewnością stałe. Jeżeli nawet granice mapy florystycznej zmieniały się w ciągu dłuższych okresów czasu, to zasięgi grup ludzkich zmieniały się nieporównanie szybciej.

Wspólność językowa Słowian nie była nigdy wspólnością polityczną. Warunki przyrodzone kraju, jak lesistość

i bagnistość, oraz stopień kultury sprzyjały rozwojowi partykularyzmu. W tych warunkach postępowało również zróżnicowanie językowe, czyli miał miejsce ten sam objaw, który niegdyś wyprowadził Słowian z większej wspólnoty indoeuropejskiej, a później litwo-słowiańskiej. Podział Słowian na trzy główne odłamy, zachodnich, wschodnich i południowych, zaznaczył się już przed rozejściem w trzech różnych kierunkach. Wskutek jednak znacznego rozszerzenia siedzib słowiańskich podział ten uległ następnie znacznemu pogłębieniu.

2. Słowianie przed VI wiekiem.

Ojczyzna Słowian leżała zdala od widowni najdawniejszego historycznego życia. W historii starożytnej głucho też o Słowianach aż do epoki rzymskiego cesarstwa, a i wtedy nawet wiadomości są nadzwyczaj skąpe i niepewne¹⁾. Około początku naszej ery wiadomości pisarzy starożytnych o krajach, położonych na północ od Sudetów i Karpat, były wciąż jeszcze zupełnie niedostateczne. Jasno i sumiennie przyznawał się do tego, w czasach około Narodzenia Chrystusa, Strabon, gdy inni pisarze domysłami starali się pokryć swą niewiedzę. Nieokreślone wyobrażenia geograficzne o tych częściach Europy posiadali również Tacyt w końcu I w. i Ptolemeusz w II w. Wiadomości Ptolemeusza, napozór obfitsze, były luźnie tylko zebrane i nie tworzyły przejrzystego obrazu. W braku dokładniejszych informacji musimy się jednak niemi zajmować. Nazwa Słowian nigdzie u pisarzy rzymskich i greckich z tego okresu nie występuje. Kryją się oni pod nazwą *Winedów* albo *Wenedów*. Nazwa ta żyje jeszcze dzisiaj u Niemców i Finów (*Wenden*, *Winden* i *Venäjä*, *Venät*). Mianowicie pierwsi określają tem imieniem Serbów łużyckich i Słoweńców, drudzy zaś w ten sposób nazywają Rosję. W wiekach średnich Niemcy nazy-

¹⁾ Wielu sławistów, a wśród nich Lubor Niederle, autor pomnikowego dzieła w języku czeskim o „Starożytnościach słowiańskich”, uważa za Słowian Neurów, mieszkających w V w. przed Chr. na północ czy północ-zachód od Scytów, o których wspomina Herodot. Jednakże interpretacja ta napotyka na gorące sprzeciwy, zwłaszcza ze strony uczonego polskiego Aleksandra Brücknera.

wali Wendami wszystkich Słowian zachodnich, z wyjątkiem Polaków i Czechów, a liczne tego ślady przetrwały w nazwach miejscowych na terytorjum dzisiejszych wschodnich Niemiec (windisch, wendisch). Znaczenie i pochodzenie tej nazwy jest ciemne. Zdaje się, że nie była nigdy przez samych Słowian używana, a nie znali jej również Bizantyjczycy. Była więc pochodzenia obcego, być może celtyckiego. Z pisarzy pierwszych dwu wieków po Chr. wyraźnie lud ten wymieniają Plinusz, Tacyt i Ptolemeusz. Tak więc Plinusz (um. r. 79) wymienia Wenedów wśród ludów mieszkających w pobliżu rzeki Wisły. Tacyt (Germ. c. 46, wyd. r. 98) stawia sam sobie następujące pytanie:

„Mamże narody Peucynów, Wenedów i Fennów do „Germanów albo raczej do Sarmatów policzyć sam się „waham... Wenedowie przyjęli wiele zwyczajów (od Sarmatów), albowiem dla łupu przebiegają zbrojnie wszystkie lasy i góry, co ich tylko jest między Peucynami „i Fennami (Finami). Wszakże ci (Wenedzi) raczej między „Germanów się liczą, ponieważ i domy stawiają i szczytów (tarczy) używają i do chodzenia pieszo przywykli, „odznaczając się chyżością (szybkością w nogach); tem „wszystkiem różnią się od Sarmatów. pędzących życie na „wozach i koniach”.

Dla starożytnych w stosunku do Europy północnej zrozumiałe były tylko pojęcia Germanji i Sarmacji, nazywanej także aż do VI w. i później Scytją, gdy już ani ze Scytów ani z Sarmatów, ludów pochodzenia irańskiego, śladu nie zostało. Dawniej jeszcze samo pojęcie Germanów tonęło w nazwie Celtów, najwcześniej znanych Rzymianom i Grekom. Nazwa Germanji była u Tacyty konwencjonalną nazwą geograficzną i znaczenia etnicznego nie posiadała. Zaliczenie Wenedów czyli Słowian do Germanów tem się tłumaczy, że typem życia bardziej do osiadłych lub napół osiadłych Germanów się zbliżali, aniżeli do koczowników stepowych Sarmatów. Wreszcie geograf Ptolemeusz (um. około r. 178) podaje:

„W Sarmacji mieszkają największe narody następujące: Wenedowie nad całą zatoką wenedzką, a za Dacją „Peucyni i Bastarnowie, na wybrzeżu zaś meockiem Jazygowie i Roksolanowie, a za nimi wewnątrz kraju „maksobowie, Alanowie i Scytowie... Około rzeki Wisły poniżej Wenedów są Gytonowie...”

Mówi też o górach wenedzkich (ὄρεσιν τῶν ὠνενδῶν) i zatoce wenedzkiej (ὁ ὠνενδικὸς κόλπος). W relacji Ptolemeusza, poza umieszczeniem Wenedów między Karpatai i Bałtykiem, uderza przede wszystkim zaliczenie ich do największych narodów (ἐθνῶν μέγιστα), co zgadzało się w zupełności z późniejszymi o parę wieków świadectwami i całym dalszym rozwojem historycznym. W następnych stuleciach wiadomości o Wenedach czyli Słowianach są jeszcze szczuplejsze, aż dopiero VI wiek przynosi zasadniczą zmianę.

Wielkie ubóstwo źródeł dotyczących Słowian, w ciągu całego okresu starożytnego, tłumaczy się brakiem ściślejszych relacji między nimi a światem kultury śródziemnomorskiej. Brak było przede wszystkim stosunków politycznych, których nie mogły zastąpić sporadyczne wyprawy

kupeców po bursztyn nad Bałtyk. O istnieniu stosunków handlowych bezpośrednich lub pośrednich świadczą w każdym razie znaleziska monet rzymskich w krajach na północ od Karpat i stwierdzone przez prehistorję wpływy kultury prowincjonalno-rzymskiej.

Słowianie skazani byli przede wszystkim na stosunki z sąsiednimi ludami barbarzyńskimi, a więc przede wszystkim Germanami, w mniejszym stopniu Celtami, a dalej Irańczykami, ludami bałtyckimi i wreszcie fińskimi. Wiele z tych ludów – poza Baltami i Finami – było lepiej znanych starożytnym, gdyż albo siedzieli bliżej granic świata antycznego, albo też później do granic tych przysunęli się. Z wiadomości historycznych możemy wnosić, że niektóre z nich odbyły wędrówkę przez ziemie słowiańskie lub w ich sąsiedztwie. Odnosi się to w szczególności do Bastarnów, dawniej uważanych za Germanów a teraz za Celtów, którzy już w III w. przed Chr., posuwając się z północnego zachodu na południowy wschód, doszli do Morza Czarnego, oraz do germańskich Gotów, którzy w II w. przed Chr. wyruszyli z nad Bałtyku w tym samym kierunku. W języku słowiańskim stwierdza się wpływ germański, głównie gocki, a w mniejszym stopniu irański lub sporny celtycki. O wpływach germańskich „rozstrzygała pewna wyższość kultury, bo na Germanów już oddziałał Rzym z swą starą cywilizacją i nową organizacją państwową, które do Słowian jeszcze weale nie dotarły” (A. Brückner). Wiadomości o stosunkach Słowian z Gotami zachowała późniejsza tradycja, w szczególności historyk Gotów z VI w. Jordanis. Sławiąc czyny dawnych królów gockich, wspomina on o zwycięstwie Hermanaryka (połowa IV w.) nad Wenetami (Słowianami), których, mimo ich wielkiej liczby, pokonał i poddał swej władzy. Następnie zaś, już w okresie supremacji Hunów nad Gotami, król ostrogocki Winitar (po 375 r.), pragnąc jednocześnie osłabić wpływy zależności od Hunów, podjął wyprawę również zwycięską na odlam Słowian zwanych Antami. W związku z tym ostatnim wypadkiem wspomina Jordanis słowiańskiego księcia Booza, którego wraz z synami i 70 możnymi Winitar kazał ukrzyżować dla napędzenia strachu całemu pokonanemu ludowi. Wiadomości te, które 200 lat przetrwały, prawdopodobnie w ustnej tradycji, trudno oczywiście uważać za zupełnie pewne. Byłoby też rzeczą ryzykowną mówić o państwie Booza jako o najdawniejszym znanym państwie słowiańskim. Nie ulega jednak wątpliwości, że trwające właściwie wciąż, z krótkimi tylko przerwami, wędrówki ludów musiały zaważać o ziemie słowiańskie. Czy więc należałoby się dziwić, że tak późno, bo dopiero w w. VI Słowianie sami wzięli znaczniejszy udział w tych wędrówkach?

3. Słowianie w VI i pierwszej połowie VII wieku.

Ruchy Słowian przed VI w. miały niewątpliwie miejsce, jakkolwiek pozostały dla nas w ukryciu. Z dawnej swej ojczyzny Słowianie postępowali na zachód w ślad za ustępującymi Germanami. W okresie od IV do VI w. Słowianie

doszli aż do Łaby, a częściowo nawet poza linię tej rzeki, gdzie ich później odnajdujemy, i zajęli również Czechy. Tu znajdowały się niegdyś siedziby celtyckich Boiów, od których kraj otrzymał swą nazwę (Bohemia, Böhmen), a po ich ustąpieniu germańskich Markomanów, znanych dobrze z dziejów rzymskiego cesarstwa. Inny ruch Słowian miał miejsce ku południowi, być może około łuku karpackiego, gdyż wewnątrz tego łuku siedzieli, aż do przyścia Awarów w połowie VI w., Gepidowie i Longobardowie. W początku VI w. Słowianie zajmowali już cały lewy brzeg Histru, czyli dolnego Dunaju. Z ruchem tym w bliskim prawdopodobnie związku pozostawało równoczesne posuwanie się Słowian ku wschodowi i południowemu wschodowi, aż do Dniepru i wybrzeży Morza Czarnego między ujściami Dniepru i Dunaju. Ogólną geografję ziem zamieszkałych przez Słowian dał około połowy VI w. łaciński pisarz, piszący na południu Włoch swą historję Gotów, znany nam już Jordanis*). Odróżnia on trzy odłamy Słowian. Byli to najpierw *Weneci*, których nazwę raz traktuje jako ogólną, drugi raz jako właściwą jednej tylko z trzech gałęzi Słowian. Na północ od Alp dackich, czyli Karpat, od źródeł Wisły poczynszy, na niezmiernych przestrzeniach znajdowały się według Jordanisa siedziby ludnego szczepu Wenetów. Chociaż nazwa ta użyta jest w tym wypadku właśnie w znaczeniu ogólnym, to jednak szczególna uwaga zwróconą została na tę część ówczesnych siedzib słowiańskich, która była najbliższą starszym siedzibom Wenedów z I i II w. po Chr. Wskutek tego przypuszczamy, że znaczenie szczegółowe tej nazwy odpowiada u Jordanisa Słowianom zachodnim. Wyraźnie uwydatniły się dwa inne odłamy Słowian, a mianowicie tych, którzy w współczesnych nosili nazwę *Słowian* (Sclavini) i *Antów*. Nazwa pierwszych, w odniesieniu do jednego odłamu Słowian, nie powinna nas dziwić, gdyż zarówno w średniowieczu jak i po dziś dzień ta sama w gruncie rzeczy nazwa Słowian występuje dla określenia poszczególnych miejscowych ugrupowań etnicznych, a więc poczynszy od Słowian w Mezji, jeszcze przed przybyciem turskich Bułgarów, którzy nadali im z czasem swą nazwę, Słowian nad jeziorem Ilmeń, czyli Nowogrodzian, i Słowian (Slavia) na Pomorzu Zachodnim i w Meklemburgji, aż do dzisiejszych Słowaków, Słoweńców i zanikających Słowińców. Siedziby owych Słowian czyli Sclavinów u Jordanisa rozciągały się od miasta Noviedunum (nazwa celtycka, dziś Isakči w delcie Dunaju) i jeziora Mursjańskiego²⁾ aż do Dniestru, a na północ aż ku Wiśle. Antowie zaś, których Jordanis nazywa najpotężniejszymi wśród Słowian, mieszkali na zagłębiu wybrzeża Morza Czarnego od Dniestru aż do Dniepru.

*) Wiadomości o miejscach zamieszkania wszystkich Słowian znajdują się w opisie Scytji, obejmującej według pojęć właściwych starożytnym całą Europę wschodnią i, zgodnie z temi pojęciami, graniczącą na zachodzie z Germanją. Jordanis, prawdopodobnie biskup Tarentu, obok historii Gotów napisał również historję Rzymian.

²⁾ Według Rösslera rzymska Mursa koło Osieku w dzisiejszej Sławonii; jednakże przeciw tej opinii Kułakowski dowodzi, że jezioro to znajdowało się również w delcie Dunaju.

Nazwy Wenetów (dawnych Wenedów), Słowian i Antów były tylko głównymi nazwami Słowian, obok których wytworzyły się inne z powodu „rozbieżności rodów i siedlisk”, tych jednak Jordanis już nie wymienia. Historyk gocki podkreśla jedność wszystkich Słowian czyli Wenetów, a w zupełnej zgodzie z nim pozostaje pisarz bizantyjski, również z VI w., Prokop z Cezarei. Autor ten, tak samo jak inni pisarze bizantyjscy, zna głównie południowych „Słowian” (Σκλαβῆνοι, Σκλάβοι, Σκλαβοί) i Antów (Ἀνταί). Według Prokopa „mają oba (ludy) jeden język zupełnie barbarzyński, ani też co do wyglądu między sobą się różnią”. Dawniej jedno też mieli imię, a mianowicie zwano ich Sporami (Σπόροι). Prokop podnosi również wielką liczebność Słowian (ἐὼν ἡ τὰ Ἀντῶν ἀμετρῶ).

Podobnie jak inne ludy barbarzyńskie, Słowianie nie zadawali sobie posiadaniem dotychczas siedzibami. Jeszcze z końcem V w. „wszystkie narody słowiańskie”, jak opowiada Prokop, dozwoliły germańskim Herulom na „swobodne przejście przez swoje ziemie”. Jednakże już od początku panowania cesarza Justyna I (518 — 527) oraz za jego następcy Justynjana I (527 — 565) Słowianie i Antowie „prawie coocznie przeprawiali się przez Hister i z wielkim wojskiem wpadali do granic rzymskich”. Oba te ludy nie tworzyły wówczas ścisłej organizacji państwowej. Tylko w czasie podejmowania większych wypraw i gdy chodziło o szczególnie nęcącą zdobycz, wytwarzała się do czasu wspólność działania, która przedstawiała istnieć nazajutrz po dokonaniu dzieła. W normalnym czasie ludy słowiańskie rozpadały się na mniejsze plemiona, które podlegały częstym wewnętrznym wstrząsom wskutek rywalizacji jednostek. Wskutek tego w rozszerzaniu się Słowian nie znajdujemy wielkich jednorazowych zdarzeń, lecz powolne a ciągle jak gdyby przesiąkanie tego żywiołu w granice państwa wschodnio-rzymskiego. Plemiona słowiańskie, pod wodzą swoich książąt czy naczelników, chętnie podejmowały wyprawy łupieskie na terytorjum rzymskie, w których głównie chodziło o zdobycz bydła. Ale obok tego, jak dowiadujemy się z Prokopa, jednostki z pośród Słowian lub mniejsze grupy zaciągały się do służby wojskowej w państwie bizantyjskim, gotowe walczyć nawet przeciwko własnym współplemionom. Napady Słowian w granice państwa bizantyjskiego ułatwiała długotrwała wojna z Persami, jak również wojny Justynjana z Wandalami i Gotami, prowadzone w Afryce, Italji i Hiszpanji. Niebezpieczeństwo słowiańskie było wówczas widocznie niedoceniane. Powtarzające się jednak łupieskie napady doprowadziły do znacznego wyludnienia pogranicznych prowincyj państwa. Następstwem tego była druga faza napadów słowiańskich, w ciągu których Słowianie już nie powracają ze zdobyczą za Dunaj, lecz osiadają na stałe na prawym jego brzegu. Nowy ten okres łączy się z pojawieniem się Awarów w krajach naddunajskich.

Awarowie, nazywani przez Słowian Obrami, byli konglomeratem różnych plemion pochodzenia turskiego i ugrofińskiego, połączonych pod władzą chagana. W połowie

VI w. zjawiają się oni na zachodnim wybrzeżu morza Kaspjskiego — w tym czasie nawiązują stosunki przyjazne z cesarzem Justynianem, — a już około 562 r. osiadają w dzisiejszej Dobrudży i Wołoszczyźnie, zaś po pokonaniu Gepidów i odejściu Longobardów do Włoch zajmują niziny nad środkowym Dunajem i Cisą, czyli Węgry dzisiejsze (568). W nowych siedzibach stają się oni wkrótce groźnym wrogiem cesarstwa. Wojny awarsko-bizantyjskie trwały z krótkimi przerwami aż do r. 626, gdy, po nieudanym oblężeniu Konstantynopola przez Awarów i Słowian, siła najeźdźców została złamana. W wyprawach awarskich w granice cesarstwa Słowianie stale brali udział bądź to jako poddani (Słowianie z Dacji), bądź też jako sprzymierzeńcy (Słowianie z Pannonji). W tym czasie bez większego rozgłosu Słowianie zaludniają dzisiejszą Sławonję, Chorwację, południowo-zachodnie części Węgier i kraje alpejskie. Łącznie z Awarami zjawiają się również w Dalmacji w r. 597 i w latach następnych. W związku z tem papież Grzegorz I wyrażał obawę, że przez Istrię Słowianie mogą przedostać się nawet do Włoch. W pierwszych latach VII w., zwłaszcza gdy po śmierci cesarza Maurycyego (602) zapanowały w cesarstwie bizantyjskim stosunki anarchiczne, napady Słowian stopniowo wyludniły Dalmację, z wyjątkiem wysp i paru miast wybrzeża, a jednocześnie rozpoczął się w tym kraju okres osadnictwa słowiańskiego.

Pozostając w nieustannych prawie stosunkach ze Słowianami, Grecy z VI w. mogli bliżej zapoznać się z ich życiem zbiorowem i obyczajami. Najcenniejsze relacje pozostawili Prokop i cesarz Maurycy, który uczył swych żołnierzy, jak mają wojować ze Słowianami. Z relacji tych dowiadujemy się, że Słowianie zajmowali największą część ziem po tamtej stronie Dunaju (Prokop) i że byli liczni (Maurycy). Posiadali jeden język i wygląd ten sam. Byli bowiem rośli i dzielni. Kolor włosów i ciała mieli nie nadbyt jasny, ale też i nie ciemny (Prokop). Charakterystyka fizyczna Słowian, zwłaszcza z punktu widzenia ciemnych i niewysokich Greków, nie odbiegałaby więc zbyt od tej, jaką i dziś moglibyśmy sobie wytworzyć o większości Słowian. Niespodzianką może być co najwyżej określenie (Prokop), że włosy mieli czerwone czy też rude (ὑπέρυθροι), o ile nie oznacza to po prostu pospolitych wśród Słowian szatynów. Mieli też jeden tryb życia i te same skłonności, albowiem, będąc wolnymi, nie dali się przenigdy skłonić do ujarzżenia albo porwania, a już najmniej na własnej ziemi. Odmieniali się wytrzymałością i znosili łatwo upał i zimno, słotę, ciała nagość i brak żywności (Maurycy). Celowali też gościnnością (Maurycy). Żyli od wieków w demokracji, jak chce Prokop, albo bez rządu, jak to określa Maurycy. Odmienne też obaj autorowie z tego faktu wyciągają wnioski. Gdy dla pierwszego wspólnie ich wszystko wskutek tego obchodzi, co pomyślnie i co przykre, drugi podnosi, że wzajemnie się nienawidzą i są wiarolomni w umowach. Radzi też zyskiwać sobie poszczególne księżąt, „aby walka przeciw wszystkim połączenia samowładztwa nie dokonała”. Waleczą tłumnie pieszko,

dzierżąc w rękach małe tarcze i spisy. Panczerza nigdy nie wdziewają, niektórzy nie mają nawet chitonu ani płaszcza, tylko nogawice po pas wciągają i tak stawają przeciw nieprzyjacielowi do bitwy (Prokop). Używają też strzał zatrutych. Nie znają szyku bojowego, a taktyka ich polega na niespodziewanych napadach i urządzaniu zasadzek (Maurycy). W czasie pokoju mieszkają w nędznych kolibach szeroko rozrzuconych i zmieniają często miejsce siedziby (Prokop). Te są w miejscach niedostępnych i zwłaszcza nad rzekami. W razie napadu kryją się wraz z dobytkiem, a jednocześnie młodzież atakuje nieprzyjaciela, w danym wypadku żołnierza greckiego (Maurycy). Niewiasty ich nad wszelkie przyrodzenie udzkie bywają cnotliwe; wiele z nich śmierć męża uważa za własną i chętnie same się udawia, wdowieństwa za życie sobie nie licząc (Maurycy). Jeńców nie zatrzymują na czas nieograniczony, jak inne narody czynią, ale po pewnym czasie pozwalają im wrócić między swoich za pewnem wynagrodzeniem, lub też pozostać jako wolni (Maurycy). Mają też wiele bydła różnego i zboża złożonego w stogach, a najwięcej prosa i lnu (Maurycy). Wreszcie Prokop charakteryzuje również religję pogańską Słowian.

Dość szczegółowy obraz, jaki pozostawili nam pisarze bizantyjscy, pozwala poznać nie tylko siedziby i rasę fizyczną Słowian, także ich religję, ale obok tego ustroj polityczny, stosunki społeczne, rodowe i gospodarcze. Stosunki polityczne świadczą o wybujałym partykularyzmie, który nie wyklucza jednak pewnej łączności w zetknięciu się z obcymi. Księżąt jest wielu, a władza ich słaba. Walki tłumne pieszych dowodzą również niezbyt daleko posuniętych różnic społecznych. Życie prywatne zamyka się w ramach ustroju rodowego (podległość kobiet, sytuacja niewolników). Gospodarstwo opiera się na rolnictwie, które nie wyklucza przenośności siedzib, ale w większym jeszcze stopniu na hodowli bydła. W oczach cywilizowanych Greków wiele tu niewątpliwie zupełnej pierwotności.

W pierwszej połowie VII w., w czasach przypadających w przybliżeniu na okres panowania cesarza Herakliusza (610—641), wędrówka Słowian na półwyspie bałkańskim dobiegła swego końca. Z czasem uległy wynarodowieniu tylko najdalej posunięte w głąb terytorjum greckiego forpocztę osadnicze słowiańskie. W północnej części półwyspu przeważał odtąd żywioł słowiański, a znajdujące się tam elementy romańskie, bądź to zepchnięte zostały na wyspy i niektóre tylko punkty wybrzeża adriatyckiego, bądź szukały schronienia w górach, poświęcając się przede wszystkim pasterstwu. Również po drugiej stronie linii Dunaju i Sawy przeważał bardzo znacznie żywioł słowiański, który dość szybko otrząsa się z przewagi politycznej Awarów. Prządactwo zaś Awarów zaznaczało się na schyłku VI w. i w początkach VII w. nie tylko na południu, w wyprawach na cesarstwo wschodnie, ale również i na zachodzie, w stosunkach z Awarami i Longobardami, a następnie również Frankami. Na południowym zachodzie Słowianie,

zgodnie z polityką chagana, występują najpierw jako sprzymierzeńcy Longobardów, jak w wyprawie pod Kremone w r. 603, a następnie jako ich przeciwnicy. Z tego czasu też pochodzą początki osadnictwa słowiańskiego we Fryulu w górnych Włoszech. Dalej ku północy, na pograniczu Bawarii, starcia ze Słowianami są bardzo częste. W następstwie prowadzą do wojny Franków, rozciągających już w tym czasie zwierzchnictwo nad Bawarią, z Awarami, przy czym Awarowie dochodzą aż do Turyngji (596) i dopiero okup złożony im przez Brunhildę, sprawującą rządy w państwie frankońskim, w imieniu swych wnuków, skłania ich do zawarcia pokoju. Mimo to wzajemny stosunek Słowian do Awarów maluje w najczarniejszych barwach kronikarz frankoński z VII w. Fredegar. Z poniżającej zależności podnoszą się najpierw Słowianie na północnym zachodzie, na terytorjum Czech i Turyngji. Na czele ich stanął kupiec frankoński Samo. Zwycięstwo nad Awarami doprowadziło do okrzyknięcia Samona królem (623—658). Niezależność od Awarów uzyskali również Słowianie chorwaccy i oczywiście alpejscy. Awarowie zostają zepchnięci na nizinę węgierską i do dawnej prowincji Sirmium, pomiędzy Dunajem, Sawą i Drawą. Następnie jednak Słowianie północno-zachodni pod Samonem zwrócili się przeciw Frankom. Spustoszenie zaś pogranicznych prowincji frankońskich pociągnęło za sobą dalsze rozszerzenie się osadnictwa słowiańskiego, zwłaszcza w Turyngji. Widzimy więc tutaj objawy zupełnie podobne do tych, które miały miejsce na półwyspie bałkańskim. W następnych stuleciach, VIII i IX, znajdujemy liczne osady słowiańskie aż nad górnym Menem i jego dopływami. Państwo Samona, uważane przez wielu za najstarsze państwo słowiańskie, nie miało jednak jeszcze warunków trwałości. W czasach następnych na całej wschodniej granicy państwa frankońskiego spotykamy się już tylko z drobniejszymi organizacjami politycznymi słowiańskimi. Wieki VII do IX były okresem przygotowawczym w dziejach państw słowiańskich.

4. Słowianie południowi (IV — IX w.).

Słowianie, w chwili gdy najdalej ku południowi i zachodowi rozszerzali swój zasięg, nie posiadali jeszcze większych państw zorganizowanych. Do ich postępów, obok słabości częściowo chwilowej a częściowo trwałej cesarstwa wschodniego, a w mniejszej mierze także państw na zachodzie, pozostających pod wpływem kultury łacińskiej, przyczynili się zwłaszcza Awarowie. Ci jednak, koczując wśród Słowian, byli wciąż bardziej hordą zdolną do osiągnięcia doraźnych powodzeń wojskowych, aniżeli państwem o zaletkach trwałości. Wprawdzie do końca VIII w. Awarowie przetrwali jeszcze jako samodzielny czynnik polityczny, ale znaczenie ich, po świetnych czasach z drugiej połowy VI i początku VII w., w ciągu następnych dwu prawie stuleci bardzo się zmniejszy. W tych warunkach można się było spodziewać, że Słowianie, którzy już poprzednio chętnie przyjmowali służbę bizantyjską, nie oprą się na

dlugo dążeniom cesarstwa do przywrócenia swych wpływów w krajach świeżo przez Słowian zaludnionych. Jeżeli mimo to wysiłki cesarzów bizantyjskich nie doprowadziły do poważnej unifikacji półwyspu bałkańskiego, to w dużym stopniu przyczynił się do tego dalszy napływ hord wschodnich a mianowicie Bułgarów.

Według poglądów nowszych w nauce (Złatarski) Bułgarzy byli wschodnim odłamek Hunów. Stosunki ich z cesarstwem wschodnim rozpoczynają się już od drugiej połowy V w., a więc wcześniej niż Awarów. Jeden odłamek Bułgarów (Kutrigurowie) dostaje się pod władzę Awarów. Część druga (Utigurowie), która pozostała w swej dawnej ojczyźnie, położonej na wschód od morza Azowskiego, wchodzi przez czas pewien w stosunki przyjazne z cesarstwem. Potęgą ich jednak rozpada się pod naporem innych hord, aż wreszcie szczep Unnogundurów pod wodzą Ispiericha (Asparucha), uchodząc przed Chazarami, dociera aż do dzisiejszej Dobrudży. Zrazu Bułgarzy osiadają w charakterze federatów cesarstwa, ażeby bronić jego granic. Wkrótce później jednak, korzystając z trudności politycznych w jakich znajdowało się cesarstwo, wylamują się z pod jego władzy i tworzą własne państwo na południe od Dunaju (około 679 r.). Mieszkający między Dunajem, Bałkanem i morzem Czarnym Słowianie łączą się z Bułgarami, zachowując zresztą swą plemienną autonomję. W czasach następnych państwo *bulgarskie* rozszerza się w kierunku Macedonii i Tracji z jednej strony, a w kierunku Dacji z drugiej. Do największej potęgi dochodzi za rządów Presjana i Borysa (832—889), oraz cara Symeona (893—927), kiedy, już jako państwo chrześcijańskie (864), staje się groźnym rywalem samego cesarstwa. W ten sposób Bułgarzy, osiedleni w dawnej prowincji rzymskiej i złączeni ze Słowianami, uniknęli przyszłego losu Awarów poto jednak, ażeby w okresie największej swej potęgi utracić własną odrębność na rzecz elementu słowiańskiego.

Odmieniami drogami potoczyły się dzieje Słowian w północno-zachodniej części półwyspu Bałkańskiego. Tworzyli oni tu nadal mniejsze organizacje plemienne, a choć nie zamierzali nic ustąpić z ziem zajętych, poddali się stosunkowo łatwo zwierzchnictwu bizantyjskiemu. Uczynili to Słowianie z Dalmacji w r. 678 w umowie z Konstantynem IV Pogonatą. Uznanie zwierzchnictwa Bizancjum ułatwiało nawiązanie bardziej pokojowych stosunków z ludnością romańską wysp i miast na wybrzeżu, która, zachowując zresztą znaczny stopień samodzielności, podlegała również cesarzowi wschodniemu. W następnym stuleciu, szczególnie w drugiej jego połowie, chrześcijaństwo, które mocno ucierpiało przez najście Słowian, zaczęło, pod ścisłą opieką Rzymu, stopniowo odzyskiwać na terenie. Wówczas też, po pierwszych nieudanych próbach jeszcze z początku VII w., otwierały się nowe możliwości rozpoczęcia pracy misyjnej wśród Słowian. W końcu VIII i początku IX w. zaczynają się też wytwarzać wyraźniejsze podziały polityczne wśród Słowian miejscowych, a nowe te określenia zastępują w powszechnym użyciu dawną ogólną nazwę

Słowian. W północno-zachodniej części półwyspu bałkańskiego Słowianie zaczynają się w szczególności gromadzić dokoła dwu najważniejszych nazw szczepowych, mianowicie *Chorwatów* i *Serbów*. W czasach następnych polityczna przewaga jednego lub drugiego z tych szczepów była powodem, że obejmowały one raz większy drugi raz mniejszy obszar. Wystąpienie w historii Serbów i Chorwatów pozostawało w związku z posuwaniem się Bułgarów na wschodzie i Franków na zachodzie.

W IX w. *Serbowie*, dotychczas nie biorący bardziej czynnego udziału w wypadkach na półwyspie bałkańskim i rozczłonkowani politycznie na liczne drobne księstwa, z których każde prowadziło odrębny żywot i uznawało zwierzchnictwo cesarza bizantyjskiego, łączą się w federacyjny związek pod władzą księcia Włastymira. Powstanie tej federacji, którą jak się zdaje popierał cesarz, zwracało się przeciw Bułgarom i pozostawało w związku z rozszerzeniem się państwa bułgarskiego w zachodniej Macedonii. W r. 840 wybuchła pierwsza wojna bułgarsko-serbska, która trwała trzy lata i wypadła niekorzystnie dla chana Presjama. W czasach następnych rywalizacja między cesarstwem bizantyjskim i carstwem bułgarskim przyczyniła się do utrzymania niezależności Serbów. Sytuacja ta przetrwała aż do rozbicia państwa bułgarskiego przez Bazylego II w latach 1014 do 1019.

Dzieje Chorwatów wykazują od końca VIII w. bliższą łączność z dziejami bardziej jeszcze ku zachodowi wysuniętych Słoweńców. Jeszcze w drugiej połowie VII w., gdy Chorwaci znajdowali się pod opieką bizantyjską, Słoweńcy czyli t. zw. wówczas Chorutanie, albo *Słowianie alpejscy*, wciśnięci między księstwo longobardzkie Fryulu i chaganat, dostali się prawdopodobnie pod przejściwe zwierzchnictwo Awarów. Słowianie i Awarowie dokonywali w tym czasie napadów na terytorium longobardzkie, jak o tem świadczy historyk longobardzki Paweł Djakon. W pierwszej połowie VIII w. walki słowiańsko-longobardzkie miały przeważnie charakter lokalny, a „rabusim słowiańskim” chodziło przede wszystkim o owce pasterzy fryulskich. Słowianie alpejscy tworzyli w tym czasie luźną federację plemienną, a względny spokój ze strony państwa Merowingów i chylącego się ku upadkowi chaganatu zawdzięczali głównie osłabieniu tych państw. W drugiej połowie VIII w. Słowianie alpejscy, wciąż narażeni na niebezpieczeństwo z dwu stron, dostali się pod wpływ polityczny Bawarów. W ciągu VIII w. docierały do nich misje chrześcijańskie, które w tym czasie czyniły decydujące postępy w ościennych ziemiach niemieckich. Sam zresztą apostoł Niemiec, św. Bonifacy, spotykał się ze Słowianami nad Menem i Fuldą, jakkolwiek nie nabrał o nich korzystnego wrażenia z powodu ich dzikości. Z chwilą stworzenia organizacji kościelnej w Austrii i dalej na wschód leżących krajach niemieckich, organizacja ta objęła najbardziej na zachód wysunięte odłamy Słowian. Dalsze postępy organizacji kościelnej łacińskiej, przede wszystkim niemieckiej a także włoskiej (Akwileja) na ziemiach słowiańskich,

wiańskich, wiązały się ściśle ze zdobyczami na wschodzie państwa Karola Wielkiego.

W końcu VIII w. państwo frankońskie szybko zbliżało się do granic półwyspu bałkańskiego. Po zdobyciu bizantyjskiej Istrii i podbiciu Bawarów przez Karola Wielkiego (788) pod wpływ Franków dostali się wszyscy Słowianie alpejscy i pokrewne im plemiona nad Adriatykiem. Wielką doniosłość posiadało zniszczenie chaganatu, dokonane w ciągu dwu właściwie wypraw wojennych (791 i 795—6). Po stronie Franków wziął udział w walkach książę *Chorwatów pannońskich* Wojnomir (795). W następstwie tych wypadków Chorwaci pannońscy dostają się pod zwierzchnictwo króla frankońskiego. W imieniu króla nadzór nad Słowianami Istrii, krajów alpejskich i Chorwacji wykonywał margrabia Fryulu, wspomagany pod względem kościelnym przez patriarchę z Akwilei. Następną z kolei zdobyczą polityczną Franków była Dalmacja, z wyjątkiem jednak wysp i paru miast nadmorskich, które na zasadzie pokoju z r. 812 pozostały przy Bizancjum. W związku z tym faktem misje prowadzone z Akwilei rozszerzyły swe pole działania również na Chorwatów dalmatyńskich. Frankowie nie naruszyli wewnętrznej samodzielnosci zamieszkujących Dalmację Słowian, którzy pozostali pod władzą swego księcia Wyszestawa, posiadającego stolicę w dawnej Nonie (Nin), gdzie teraz założono biskupstwo chrześcijańskie. Jednakże już za Ludwika Pobożnego dochodzi do poważnego powstania Chorwatów pannońskich, którzy pod wodzą księcia Ljudewita (c. 810—823) długi czas opierali się zwycięsko Frankom, gdy tymczasem chorwacko-dalmatyński książę Borna (c. 810—821) pozostał im wierny. Przywrócenie władzy Franków w Chorwacji doprowadziło do starć z Bułgarami, którzy za chana Omurtaga chwilowo nawet zajęli Chorwację (827), a następnie osadzili tam zależnego od siebie księcia. I ten stan jednak nie utrzymał się długo. Bułgarzy, już za chana Presjama (832—852), zostali jedynie przy Sirmium, gdy tymczasem zachodnia część Chorwacji wróciła pod władzę Franków. Około połowy IX w. Frankowie znaleźli gorliwego sprzymierzeńca w osobie księcia Przybiny, wygnanego z Nitry (Słowaczyna) przez Morawian, i jego syna Kocięła, którzy władali z poręki Franków księstwem słowiańskim w okolicach jeziora Błotnego i uchodzili za gorliwych popleczników chrześcijaństwa. Z końcem IX w. wystąpił znowu własny książę chorwacki Brasław, obecnie już jako wierny wasal niemiecki. Dopiero ze zjawieniem się na nizinach między Dunajem i Cisą Węgrów w samym końcu IX w. znika odrazu władza niemiecka w Chorwacji pannońskiej.

W ciągu IX w. *Chorwacja dalmatyńska* pozostawała w bardzo luźnym związku z królestwem włoskim następcy Ludwika Pobożnego, cesarza frankońskiego Lotara, i jego syna, cesarza Ludwika II. Następnie zaś, gdy Ludwik II (um. 875) przekazał następstwo po sobie stryjecznemu bratu, synowi Ludwika Niemca, Karlomanowi, w związku z czem zwierzchność nad Dalmacją północną miała przejść z Włoch na Niemcy, Słowianie w zaciętej walce zrzucili

ze siebie zwierzchność frankońską. Powstanie dalmatyńskich Chorwatów popierał cesarz wschodni Bazyli I (867—886), założyciel nowej t. zw. macedońskiej dynastji. Bazylemu udało się nawet chwilowo narzucić im własną swą zwierzchność, wskutek poparcia udzielonego synowi księcia Tipimira Zdesławowi (878—879), ale rychło już później zwycięzca Zdesława, Branimir (879—892), ustalił niezależność dalmatyńskiej Chorwacji. Pod władzą Bizancjum znajdowała się bez przerwy południowa Dalmacja, za rzeką Cetyną, z wyjątkiem korsarskiego plemienia Narentanów, które najdłużej pozostało przy pogaństwie. W ciągu IX w. wielką rolę na Adriatyku odgrywała już Wenecja, która, mimo nominalnej zależności od cesarstwa wschodniego, uzyskała już w pierwszej połowie stulecia, w okresie znacznego osłabienia cesarstwa, faktyczną niezależność. Wenecja niejednokrotnie walczyła z Chorwatami dalmatyńskimi, a zwłaszcza z Narentanami, którzy szczególnie dawali się we znaki jej rozwijającemu się handlowi morskemu. Kupcy weneccy prowadzili w tym czasie niedozwolony handel z wrogami wszystkich chrześcijan Arabami, w którym wielką rolę odgrywali niewolnicy słowiańscy*). W okresie wyzwolenia się Chorwatów dalmatyńskich Wenecja popierała pretensje Franków ale bezskutecznie. Na kontynencie Chorwaci dalmatyńscy stykali się z Bułgarami i Serbami. Cywilizacja i chrześcijaństwo czyniły w tym czasie znaczne postępy. Po Branimirze władzę uzyskał najmłodszy syn Trpimira, Mutimir (892—910?), a po nim Tomisław, który przyłączył do swego państwa Chorwację pannońską i utworzył samodzielne królestwo Chorwacji. W całej południowej Słowiańszczyźnie ścierały się wówczas wpływy kościelne Rzymu i Konstantynopola, które po schyzmie Focjusza (863) doprowadziły z czasem do rozpadnięcia się południowych Słowian na dwa odłamy, różniące się wyznaniem i kulturą.

Słowianie południowi, w okresie przed ostatecznym wytworzeniem się odrębnych państw: bułgarskiego, chorwackiego i serbskiego (gdy tymczasem Słowenicy i południowi Dalmatyńcy nigdy takich państw nie wytworzyli), pozostawali pod wpływami kulturalnymi i państwowymi Bizancjum, a następnie również i państwa Franków. Jeszcze w końcu IX w. syn i następca Bazylego I, cesarz Leon VI Mądry, w dziele swem o taktyce charakteryzuje Słowian jako narody, które niechętnie podlegały władzy i aż do chwili obecnej, chociaż już przyjęły chrzest święty, trwają przy dawnej swobodzie. Dopiero Bazyli, „autokrator Romejczyków”, skłonił te narody, ażeby odstąpiły od swego zwyczaju i poddały się panującym według wzoru rzymskiego. W dalszym ciągu zaś dowiadujemy się, że Bazylemu I chodziło o to, ażeby Słowianie mogli skuteczniej walczyć przeciw wrogom Rzymian (t. j. Bizantyjczyków). Wiemy też istotnie, że cesarz, zwracając Słowian przeciw Frankom, nie był zupełnie bezinteresownym. Jednakże i bez wyraźnego współdziałania cesarza Słowianie uczyli się życia państwowego na

wzorach rzymsko-bizantyjskich. Nawet państwo bułgarskie było w swej ideowej treści odbiciem i naśladownictwem państwa bizantyjskiego. Wśród ludów słowiańskich półwyspu Bałkańskiego, które kulturalnie ciążyły ku Konstantynopolowi, od tej chwili aż do późnych wieków średnich nie wygaśnie idea „carstwa”, które nie byłoby nawet właściwym państwem narodowym, lecz mniej lub więcej udanem naśladownictwem powszechnego i kosmopolitycznego w gruncie rzeczy cesarstwa rzymskiego. Nie wszyscy tylko Słowianie odrazu i w tym samym momencie historycznym do tej koncepcji doszli. W państwach, które powstały z federacji plemiennych, a najbardziej typowym tego przykładem było w IX w. państwo serbskie, widoczne jest osłabienie wzorów państwowych bizantyjskich przez wpływ starego zwyczaju rodowego, a inaczej mówiąc przez wpływ prawa prywatnego na prawo publiczne. Pod władzą następców Wlastymira po raz pierwszy wśród południowych Słowian znajdujemy przykład tego, że władza państwowa nad pewnem terytorjum wykonywana jest przez wielu członków tej samej dynastji. Próba osiągnięcia jedynowładztwa przez najstarszego z braci (Mutmira) opiera się na czynniku zewnętrznym, a mianowicie na poparciu Bułgarów. Od końca VIII w. na wyobraźnię Słowian zaczyna potężnie oddziaływać postać Karola Wielkiego, którego imię oznaczać będzie odtąd u Słowian panującego czyli króla. Wpływy frankońskie wielki wpływ wywarły również na Słowian zachodnich.

5. Słowianie zachodni (VII—IX w.).

Historja Słowian zachodnich przed X w. jest o wiele uboższą aniżeli historja Słowian południowych. Nicco ożywia się dopiero z końcem VIII i w pierwszych latach IX w., t. j. za czasów Karola Wielkiego. Dzięki źródłom frankońskim z tej epoki poznajemy lepiej Słowian czeskich i morawskich, a także Słowian nad Łabą, którzy rozpadali się na trzy grupy, a mianowicie Obotrytów na północy, Weletów, czyli późniejszych Lutyków w pośrodku i nieco bardziej ku wschodowi, oraz Serbów lużyckich na południu.

Wyprawy frankońskie do Czech za rządów Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego miały tylko lokalne znaczenie. W Obotrytach znaleźli Frankowie sprzymierzeńców, których używali przeciwko swym współplemięcom Sasom, gdy tymczasem związek welecki był stale wrogi Frankom, a Serbowie lużyccy, najbardziej ze wszystkich rozdrobnieni, nie odgrywali większej politycznej roli. W związku z cdmieniem ustosunkowaniem się do Franków doszło do walk między Obotrytami i Weletami, przyczem Frankowie wystąpili przeciw Weletom w obronie swych sprzymierzeńców. W dalszych walkach, najpierw z Sasami, a następnie z Weletami (808), Obotryci wystąpili również jako sojusznicy państwa frankońskiego, ciesząc się jego poparciem. Źródła frankońskie notują imiona książąt obotryckich i weleckich, ale ich rola polityczna nie była wielka. Polityka Karola Wielkiego z pierwszych lat IX w. polegała

*) Sclavus = Słowianin i niewolnik, w użyciu od X w., prawdopodobnie najpierw w Wenecji.

z jednej strony na powstrzymywaniu Słowian od napadów na prowincje frankońskie, a z drugiej na usiłowaniach do narzucenia im zwierzchnictwa, w tej ostatniej postaci realizowana była rzeczywiście w stosunku do plemion serbołużyckich i czeskich. Pod koniec panowania Karol Wielki, ażeby się trwale zabezpieczyć od Słowian, fortyfikuje granice na przestrzeni od ujścia Enizy (Enns) do Dunaju aż do morza Bałtyckiego. Był to t. zw. *limes sorabicus*, który biegł najpierw Dunajem do Ratyzbony, następnie zwracał się ku północy do brzegów Regnicy (koło Norymbergi), od ujścia tej rzeki do Menu przecinał dalej las frankoński i wreszcie biegiem Sali i Laby osiągał miasto Bardewik, a stąd rzeką Traweną morze Bałtyckie. Stosunki handlowe ze Słowianami ograniczone zostały do kilku tylko punktów, ażeby mogły pozostawać pod ścisłym nadzorem grafów frankońskich. Niezbyt liczni Słowianie, którzy znaleźli się po tamtej stronie limesu, byli nawracani na chrześcijaństwo. Wskutek definitywnego podbicia i wcielenia Sasów, oraz umocnienia granicy wschodniej przez państwo frankońskie następowała czasowa stabilizacja stosunków. Oznaczała ona z jednej strony stanowe powstrzymanie dalszego ruchu Słowian ku zachodowi, z drugiej strony zaś otwierała się możliwość rozciągnięcia wpływu frankońskiego w krajach słowiańskich.

Wśród Słowian zachodnich większe znaczenie polityczne zdobyli dopiero w ciągu IX w. *Morawianie*. W początku stulecia i tutaj nie było jeszcze jednolitej organizacji państwowej. W r. 803 w Ratyzbonie nie jeden książę morawski lecz wielu poddało się pod zwierzchność cesarstwa frankońskiego, z którym Morawy graniczyły na południu od strony świeżo założonej po zwycięstwie nad Awarami nadunajskiej Marchii Wschodniej, czyli późniejszej Austrii. Następnie jednak, w oparciu o przyjaźń cesarską, wytworzyło się na Morawach jednolite księstwo. Właściwym twórcą państwa morawskiego był Mojmir (ok. 830 r.), książę już chrześcijański i znajdujący się w bliskich stosunkach z Ludwikiem Pobożnym. W latach następnych państwo morawskie objęło ościennych Słowian, zwłaszcza na Słowacyzynie. Następca Mojmira, Rościsław, mimo że władzę uzyskał z pomocą Niemców, rozpoczyna nową erę w dziejach Moraw. Książę ten, jakkolwiek nawet nie zrywał całkowicie z Niemcami, stał się powodem poważnych trudności politycznych dla cesarza Ludwika Niemca, z powodu poparcia udzielanego jego huntującym się synom. Przeciwnie księciu morawskiemu Ludwik starał zabezpieczyć się przez sojusz z chanem bułgarskim Borysem, co znów skłoniło Rościsława do szukania związków z dworem bizantyjskim. Z tą misją wysłani w r. 862 do cesarza Michała III posłowie mieli prosić, jak chce słowiańska tradycja kościelna, o słowiańskich nauczycieli ewangelji. Prace misyjną na Morawach rozpoczęli w latach następnych dwaj Grecy z Tessaloniki, znający język słowiański, bracia rodzeni Konstanty i Metody. Mimo rozpoczynającej się właśnie schyzmy Focjusza, Konstanty i Metody utrzymywali stosunki z Rzymem, dokąd udali się na wezwanie

papieża Mikołaja I. W Rzymie przed następcą Mikołaja I, Hadrianem II, apostołowie Słowian, oczyściwszy się z zarzutów, którymi ich obciążał kler niemiecki, uzyskali pochwałę za swą działalność i uznanie liturgji słowiańskiej. Konstanty pozostał w Rzymie, wstępując do zakonu pod imieniem Cyryla, zaś Metody został wyniesiony przez papieża do godności arcybiskupa słowiańskiego. Mimo to spory kościelne nie ustawały i nadal, a po śmierci Metodego (885) obrządek słowiański zastąpiony został w państwie morawskim przez obrządek łaciński. Państwo morawskie, za następcy Rościsława, Świętopelka (um. 894), przeszło okres największej swej potęgi i znaczenia. Jednakże już przed r. 907, w okresie zjawienia się Węgrów w nizinie nadunajskiej, państwo morawskie przestało istnieć wśród okoliczności, które nie są bliżej znane. Prawdopodobnie nastąpił rozkład państwa jeszcze niedostatecznie skonsolidowanego, a wskutek tego nieprzygotowanego do wytrzymania naporu zewnętrznego. Część ziem morawskich (Słowacyzynę) objęli następnie Węgrzy, lud pochodzenia ugrofińskiego i zrazu koczowniczego trybu życia, który to lud nieco później, nie bez wpływu słowiańskiego, przeszedł do trybu osiadłego.

Później niż państwo morawskie wytworzyło się państwo czeskie. Tradycja późniejszej kroniki czeskiej (Kosmas) o przedchrześcijańskiej jedności politycznej Czech nie zasługuje na zaufanie, a nawiązania ciągłości z dawnym państwem Samona nie da się uzyskać. Jeszcze w połowie IX w. na terytorjum Czech panowało zupełne rozdrobnienie plemienne. Plemiona te w rzadkich tylko wypadkach zdobywały się na wspólność działania. Stosunki z państwem frankońskim były dość żywe. W r. 845 na zjeździe w Ratyzbonie znalazło się aż 14 z pośród książąt czeskich, którzy przyjęli tam chrzest. Następnie, zwłaszcza za Świętopelką, oddziaływało na Czechy również państwo morawskie. Mimo to historia czeskiego księcia Borzywoja zdaje się należeć do legendy. Dopiero pod koniec IX w., jak to możemy stwierdzić ze źródeł współczesnych, rozpoczyna się proces konsolidacji Czech. Książę praski Spitygniew, który jak się zdaje w r. 895 przyjął chrzest, przeprowadził już innym książętom czeskim. Jednakże proces unifikacji Czech w państwo jednolite, będące w zależności politycznej od Niemiec, dokonał się dopiero w X w. za rządów Wacława Świętego, a zwłaszcza jego brata Bolesława I i nawet Bolesława II. Jako zakończenie tego procesu dziejowego uważa się powszechnie dopiero zdobycie Libic, w północno-wschodniej części Czech, przez Bolesława II w r. 995.

W historii tworzenia się państw słowiańskich widoczne jest jak gdyby posuwanie się z południa na północ. Później, aniżeli Słowianie morawscy i czescy, gdyż dopiero w X w. zorganizowali nowe państwo Słowianie, zwani następnie *polskimi*, o których najdawniejsze szczupłe wiadomości, ale jeszcze z okresu plemiennego, pochodzą dopiero z IX w. Odrębne stanowisko wśród innych Słowian zachodnich zajęli *Słowianie polabscy* i *pomorscy*, gdyż organizacja państwowa w okresie po Karolu Wielkim nie postąpiła tam



Foto R. S. Ulatowski w Poznaniu

FRAGMENTY DRZWI BRONZOWYCH W KATEDRZE GNIEŹNIEŃSKIEJ,
 NAJCENNIJSZEGO ZABYTUKU Z POCZĄTKÓW XII W. ((por. rotograviurę tabl. XXI).
 Sceny z życia Św. Wojciecha.

Wiedza o Polsce. T. I.

naprzód. Wielkim autorytetem wśród Słowian połabskich cieszył się zwłaszcza Ludwik Pobożny, któremu nieraz oddawali swe sprawy do rozsądzenia. Z czasem jednak okazuje się trudność współżycia z państwem Franków nawet wśród wiernych dotychczas Obotrytów, gdyż Frankowie darzą obecnie opieką dawnych wrogów Słowian, t. j. Sasów. Wobec niedochowywania wierności przez książąt słowiańskich, cesarz Ludwik radzi sobie w ten sposób, że popiera przeciwko nim innych kandydatów do władzy książęcej lub bierze zakładników. W okresie wojny domowej po Ludwiku wśród Słowian powstaje pewien ruch, który doprowadza do napadów na terytorium Niemiec. Głośne było zwłaszcza zniszczenie Hamburga w r. 842 dokonane wspólnie z Normanami. Następstwem tych napadów były wyprawy odwetowe Franków. Niema jednak wciąż mowy o narzuceniu władzy Słowianom przez Franków. Większe wyprawy słowiańskie do Niemiec miały jeszcze miejsce w r. 858, gdy wyprawili się Obotryci wspólnie z Normanami i w latach 869 do 880, gdy szczególne ożywienie wykazały ludy serbo-łużyckie a po części i czeskie. W okresie panowania Świętopelka morawskiego południowi Polabianie dostają się pod jego wpływy, a w latach po zniknięciu państwa morawskiego wielu Słowian bierze udział w wyprawach łupieskich Węgrów w głąb Niemiec.

Naprawdę jednak doniosłe wypadki miały miejsce wśród Słowian połabskich dopiero w X w. Wówczas eholdziło już o gwałtowny podbój ziem słowiańskich, dokonywany przez Niemców, korzystających z politycznego rozbięcia słowiańskiego. W czasach następnych panowanie niemieckie, silniejsze na południu, w krajach serbo-łużyckich, choć i tutaj spotykało się z konkurencją państw polskiego i czeskiego, na północy nie zdołało całkowicie przełamać oporu Słowian, aż dopiero w drugiej połowie XII w. W okresie od VIII, a zwłaszcza od X do XII w., pisarze niemieccy zachowali nam dość liczne wiadomości o trybie życia Słowian połabskich, które nieraz mocno przypominają wcześniejsze o parę wieków opisy autorów bizantyjskich. W opisy te szczególnie obfituje Helmold, piszący dopiero w końcu XII w. A więc słyszymy o nadzwyczajnej gościnności Słowian i o ich chatach plecionych z gałęzi. Religję Słowian zachodnich opisywał już Thietmar w początku XI w., a po nim szereg innych kronikarzy. Ustrój państwowy słowiański zwracał również uwagę. W szczególności dotyczyło to Lutyków, którzy zachowali się najoporniej (obok Ranów na Rugji) wobec wpływów zewnętrznych. Wykształcili oni swą własną formę państwową, wspartą na ustroju republikańskim, która jednak nie zdołała utrzymać się wobec niebezpieczeństw zewnętrznych. Opieranie się wprowadzeniu chrześcijaństwa, które łączyło się ściśle z oporem politycznym przeciwko Niemcom, było głównym powodem przechowania się odrębności bytu połabskich Słowian.

6. Słowianie wschodni (VII — IX w.).

W porównaniu ze Słowianami południowymi a nawet zachodnimi najmniej stosunkowo wiemy z okresu VII do

IX w. o Słowianach wschodnich. Wiadomości współczesne, głównie bizantyjskie, w mniejszej już mierze arabskie, a zupełnie tylko wyjątkowo zachodnie, w większej ilości pochodzą dopiero z czasu około połowy IX w., a od tej chwili zaczyna również swą opowieść o Słowianach wschodnich czyli ruskich późniejszy latopis kijowski. Milczenie źródeł wcześniejszych tłumaczy się zerwaniem bliższych stosunków Słowian wschodnich z narodami kulturalnymi, a w szczególności Grekami. Pomiędzy Bizancjum a Słowianami wschodnimi znajdowało się teraz tursko-słowiańskie państwo Bułgarów, które aż do IX w. było jedynym z tej strony politycznym przeciwnikiem cesarstwa wschodniego, którym warto było zajmować się. W tym czasie wzmógł się również napływ koczowników wschodnich na całe północne wybrzeże Morza Czarnego. Już w chwili poprzedzającej osiedlenie się Unnugurduów pod Isperechem w Dobrudży, na całej tej przestrzeni aż do Wołgi, Donu i Kaukazu, słyszymy tylko o różnych hordach koczowników, wśród których na pierwszy plan wysuwają się Chazarowie. W ciągu VII w. Chazarowie posunęli się częściowo na zachód, a częściowo na północ aż do ujścia Kamy do Wołgi. Następnie jednak zatrzymali się w swych siedzibach i byli pierwszym ludem turskim, który nie zmierzał do dalszego posuwania się w głąb Europy, lecz na miejscu założył własne państwo. Mianowicie po zwycięstwach nad innymi hordami Chazarowie weszli w stosunki polityczne z Bizancjum, a kulturalne i handlowe z Arabami oraz żydami z miast wybrzeża krymskiego, od których dwór chagana i wyższe klasy przyjęły nawet religję żydowską. Według tradycji najstarszej kroniki czyli latopisu kijowskiego Chazarom płaciły daninę plemiona słowiańskie, a mianowicie Siewierzanie, Wiatycze, Radymicze i Polanie nad Dnieprem. W X w. państwo chazarskie, już poprzednio znacznie osłabione, padło pod naporem nowych hord koczowników. Przez terytorium chazarów przeszli najpierw, jeszcze w IX w., Madziarowie czyli Węgrzy, a następnie Pieczyngowie, którzy zadali ostateczny cios państwu chagana chazarskiego. Według świadectwa bizantyjskiego (Konstanty Porfirogeneta) Pieczyngowie przed r. 950 opanowali cały obszar stepowy od Donu aż do Dunaju.

W tym czasie w dziejach Słowiańszczyzny wschodniej odgrywał już wielką rolę nowy czynnik, który wprowadził ich ostatecznie do historii. Byli to skandynawscy Waregowie czyli *Rusowie*, których nazwa miała z czasem objąć wszystkich Słowian wschodnich. Pierwsze pojawienie się Waregów wśród Słowian wschodnich miało miejsce w każdym razie przed IX w., a więc niewiele później od zjawienia się innych Skandynawów na zachodzie Europy. Na wschodzie występowali oni głównie jako kupecy i jako wojownicy. Ruchliwość tych Normanów, czyli ludzi północy, była istotnie w tym czasie bardzo wielka. Zmuszeni do przebywania wielkich przestrzeni lądowych najchętniej kierowali się rzekami, a przyciągały ich zwłaszcza morza południowe: Czarne i Kaspijskie. Uzyskanie łupu lub wykupu od ludności było ich głównym celem. Najwcześniejszy napad na Bi-

zancjum, zwane Carogrodem w późniejszej tradycji ruskiej, miało miejsce w r. 860, jak to zostało przyjęte w nauce na podstawie źródeł bizantyjskich. Następne napady ciągnęły się aż w głąb XI w. Wyprawy do Azji Mniejszej miały miejsce jeszcze wcześniej, a nieco później Rusowie zapędzali się nie tylko do Chazarji i Bułgarji nadwołżańskiej, ale nawet do Armenji i perskiej prowincji Tabaristanu. Napady te kończyły się nieraz ciężkimi klęskami Rusów, co jednak nie zniechęcało ich do podejmowania nowych wypraw. W Bizancjum i innych miastach Rusowie pojawiali się również jako kupcy. Cesarz lub inni władcy (n. p. chagan awarski) pobierali od nich daninę w postaci dziesięciny. Stosunki handlowe odbywały się na zasadzie zawieranych umów. Rusowie zobowiązywali się także do usług i obrony granic imperjum, a niektórzy z nich — nieco później — wstępowali do wojska cesarskiego.

Dzięki swym wyprawom i stosunkom handlowym byli Rusowie dobrze znani zarówno Grekom jak i Arabom. Najwcześniejsze z tych wypraw datują się jeszcze z czasów, kiedy Rusowie nie osiedlili się na stałe nad Dnieprem lub w Nowogrodzie. Z czasem jednak pozostawali wśród ludności słowiańskiej, a także fińskiej, dążąc przede wszystkim do opanowania na stałe drogi wodnej biegnącej rzekami Wołchowem i Dnieprem. Chronologję tych wypadków czerpiemy jedynie z późniejszej tradycji latopisca. Jeżeli w szczegółach tradycja ta może nie być pewna, to jej treść zasadnicza, to znaczy pochodzenie późniejszej dynastji ruskiej Rurykowiczów od książąt waręskich potwierdza się w zupełności waręskimi ich imionami oraz świadectwami współczesnymi. Rusowie nie stworzyli jednak jednolitego państwa, lecz szereg państw rywalizujących ze sobą, przyczem najczęściej występowała rywalizacja Nowogrodu i Kijowa, czyli północy i południa wielkiej drogi „od Waregów do Greków”. Księstwa te prawdopodobnie znajdowały oparcie w dawniejszych ustrojach miejscowych. Wyjątkowa sytuacja Kijowa sprzyjała wyniesieniu się tego grodu ponad inne. Początki państwa ruskiego z główną siedzibą w Kijowie odnosi

historjografia dzisiejsza (Kliuczewskij) do Olega w końcu IX w., jakkolwiek chronologia zdobyczy tego księstwa (od r. 882 jedno plemię co rok) odbija raczej „kolejność latopisnych wspomnień, aniżeli samych wypadków”. Praca nad ustanowieniem państwa ruskiego trwała jeszcze przez cały X w. a nawet do początku XI. Dokonywuje się też zjednoczenie obu żywiołów etnicznych, a właściwie wchłonięcie Rusów, których jeszcze w X w. obcy umieli rozróżnić, przez bez porównania liczniejszych Słowian, jakkolwiek jeszcze w IX w. przybywali nowi Waregowie z za morza, wступując w służbę słowiańskich już wówczas książąt ruskich. Rusowie przyspieszyli rozwój Słowiańszczyzny Wschodniej, ale o jej dalszym rozwoju kulturalnym i państwowym zdecydowały coraz żywsze w X w. stosunki z Bizancjum i Bułgarją. Z Bizancjum przedostało się na Ruś chrześcijaństwo, które zwyciężyło przy chrzcie Włodzimierza (988). Odtąd Słowianie wschodni znaleźli się ostatecznie pod temi samymi wpływami co i znaczna część Słowian południowych.

BIBLIOGRAFJA.

Podstawowem dziełem o Słowiańszczyźnie pierwotnej jest praca Lubora Niederlego o *Starożytnościach Słowiańskich* (razem 9 tomów podzielonych na dwa oddziały. Praga 1902 — 1925). Z oddziału pierwszego tom I (zesz. 1 i 2) p. t. *Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego* przełożył Ksaw. Chamic, Warszawa 1907, 1910. *Początki kultury słowiańskiej* (Encyklopedia Polska, t. IV, cz. 2. 1912) w opracowaniu L. Niederlego, K. Kadłeca i A. Brücknera zawierają w zwartej formie wiadomości o pochodzeniu Słowian, oraz o państwach, prawie i wierzeniach Słowian zachodnich przed X w. Syntezę badań Aleksandra Brücknera o Słowianach i ich kulturze, opartą na materiale językowym i historycznym, znajdziemy w *Dziejach kultury polskiej*, tom I (Kraków 1930). Jan Czekanowski we *Wstępie do historii Słowian* (Lwowska Biblioteka sławistyczna, t. 3. 1927) wciąga w zakres rozważań dane antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze. K. Tymieniecki w *Spółczeństwie Słowian lechickich* (Lwowska Biblioteka sławistyczna, t. 6. 1928) zajmuje się plemieniem i rodem słowiańskim, oraz wpływami obcymi na wytworzenie się państw u Słowian. Nadto wspomnieć należy: K. Wachowski, *Słowiańszczyzna zachodnia* (Warszawa 1902). J. Lippert *Sozialgeschichte Böhmens*, t. I (Wiedeń-Praga 1896); V. Novotny, *Ceske dejiny*, t. I (Praga 1912); Słatarski W. N. (Złatarski), *Geschichte der Bulgaren*, t. I (Lipsk 1918, obszerniejsze opracowanie w języku bułgarskim); C. Jireček, *Geschichte der Serben*, t. I (1911); Ferd. v. Šiřić, *Geschichte der Kroaten* (Zagreb 1917) i W. Kliuczewskij, *Kurs ruskoj istorji*, t. I (Moskwa 1916).



1



2



3



4

Fot. prof. J. Kostrzewski.



5

Fot. Z. Marcinkowski.

Figury kamienne na Pomorzu: 1) z Susza, 2) z Mozgowa, w pow. suskim, 3 i 4) z Leśna, w pow. kartuskim.

5) Figura kamienna „Pielgrzym“ w Nowej Słupi, u podnóża Św. Krzyża.



Fr. Brzozowski. GŁUSZA LEŚNA.



Fr. Brzozowski. W PUSZCZY.¹

Wiedza o Polsce. T. I.



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Maks. Piotrowski. Wanda rzuca się w nurty Wisły.





Wieża w Kruszwicy, wiek XIV (Gallus w XII w. wspomina o wieży drewnianej).

Fot. H. Podgębski.



Zamek piastowski w Frywałdowie na Śląsku (dziś czeskim).

Ze zbiorów prof. K. Karwowskiego.

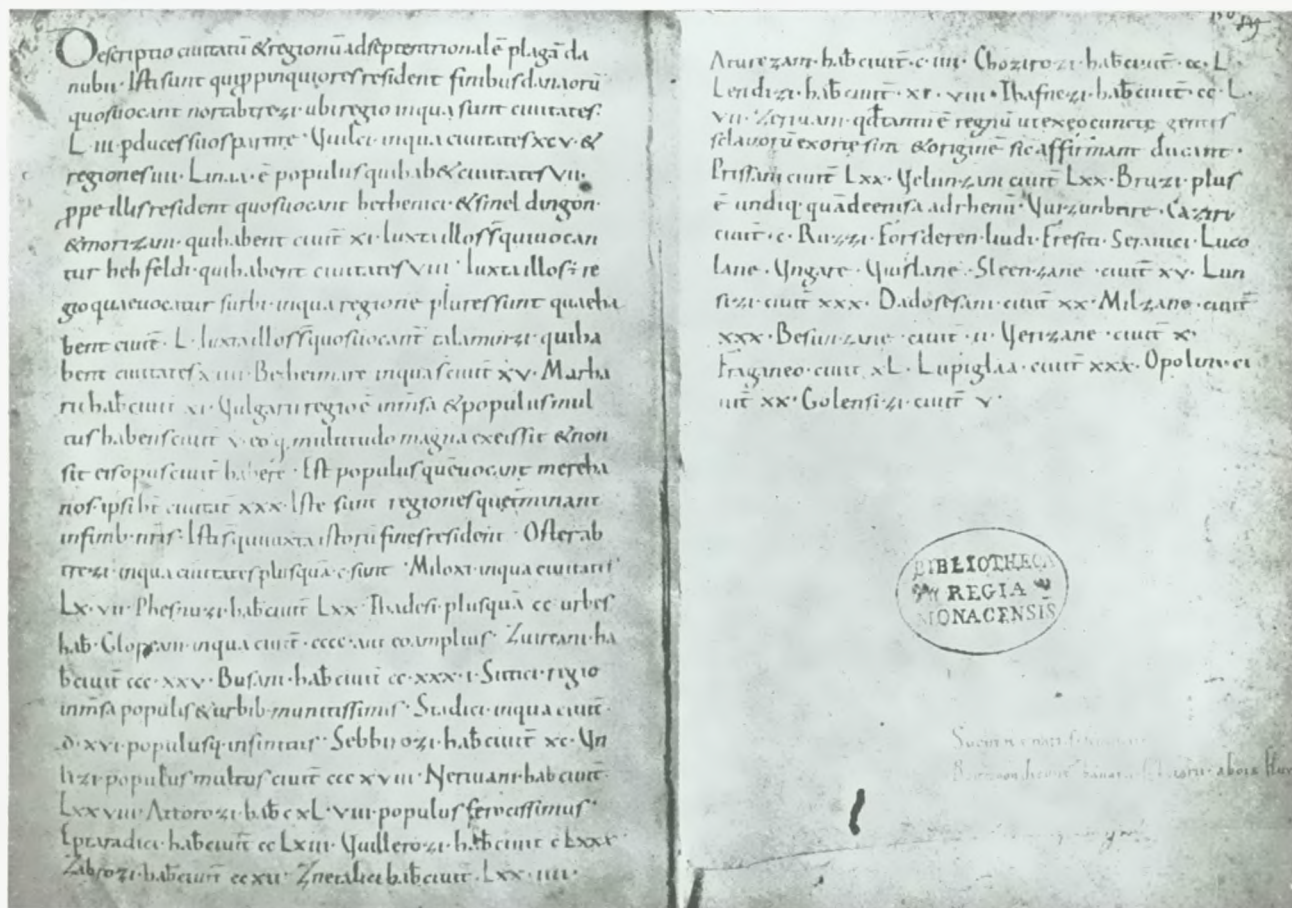
DZIEJE POLITYCZNE POLSKI PIASTOWSKIEJ

POLSKA PLEMIENNA. PAŃSTWO PIERWSZYCH PIASTÓW.

1. Polska plemienna.

Podstawą państwa Polskiego były ludy słowiańskie, zamieszkujące dorzecza Wisły, Warty i górnej Odry¹⁾.

szerzyźnie położeniem. Wiadomości współczesne sięgają najdalej IX w., pozwalając nam ustalić zaledwie kilka punktów na ciemnej jeszcze widowni. Przewodnikiem, jakkolwiek



Rys. 25. Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tak zwany Geograf Bawarski (IX w.)

Występują one w dziejach później aniżeli inne ludy słowiańskie, co się łatwo tłumaczy ich środkowym w Słowian-

¹⁾ Przed powstaniem państwa polskiego trudno dla nich znaleźć jakąś wspólną nazwę. Idąc za terminem powszechnie przyjętym przez językoznawców, najogólniej byłoby ich nazwać wschodnią gałęzią szczepu lechickiego, jakkolwiek przeciwko tej nazwie wystąpił ostatnio Aleksander Brückner. Dla uniknięcia nieporozumień należy przecież zaznaczyć, że nazwa „Słowian le-

nie zawsze pewnym, jest dla nas t. zw. Geograf Bawarski, źródło nie wiemy nawet napewno czy z Bawarii, jakkolwiek

chickich nie jest nazwą historyczną, a w tym znaczeniu używaną jest tylko konwencjonalnie dla określenia złączonych ze sobą bliższym pokrewieństwem językowym późniejszych Polaków, czyli wschodniej gałęzi Słowian lechickich oraz nadbałtyckich Pomorzan i Polabian, czyli środkowej i zachodniej gałęzi tychże Słowian.

w każdym razie z państwa karolińskiego pochodzące. Jest to suchy spis ludów, mieszkających na północy od Dunaju i na wschód od granic frankońskich, z podaniem w większości wypadków liczby posiadanych gredów. Jest rzeczą zrozumiałą, że autor tego pomnika, niewątpliwie mnich, posiadał dokładniejsze wiadomości o bliżej aniżeli o dalej mieszkających Słowianach. Na terytorjum późniejszej Polski jako zupełnie pewne mogą uchodzić jedynie nazwy Wiślan, Opolan, Ślęzan, Dziedoszan i, prawdopodobnie, Goleżycan. Pierwsze z tych plemion zamieszkiwało nad górną Wisłą, inne zaś na Śląsku. Z pozostałych nazw nie liczne tylko (Verizane, Lendizi ?) dalały się jeszcze z Polską związać, jakkolwiek lokalizacja ich na mapie jest trudna lub zgoła niemożliwa. Nie prowadzą też do niczego zbyt śmiało próby tłumaczenia nazw zupełnie niezrozumiałych, choć z drugiej strony trudno posądzać autora tej zapiski o świadomą mistyfikację. Raczej wersje nazw, które do niego doszły, były mocno zniekształcone. W dodatku wiele z tych nazw mogło następnie zupełnie wyjść z użycia. Za tem przemawia fakt dobrze znany, i to nie tylko u Słowian, że różne ludy i plemiona zmieniały nieraz swe nazwy, oraz że ogólny układ polityczny plemion ulegał całkowitemu przekształceniu.

Obok powyższego mamy inne jeszcze świadectwo z IX w. W tym samym czasie gdy skąpe wiadomości o Słowianach nad Wisłą przedostały się drogą lądową w głąb państwa frankońskiego, inne wieści przez żeglarzy wędrowały do odległych królestw anglo-saskich. Wzmiankowany przez króla Alfreda w opisie Germanji kraj Wiślan, położony na wschód od Moraw, jest niewątpliwie identycznym z terytorjum znanego nam już plemienia Wiślan. Wiadomości natomiast żeglarza Wulfstana dotyczyły Winedów czyli Słowian nad Bałtykiem i u ujścia Wisły. Wreszcie z południa, od Słowian lub Greków wśród Słowian przebywających, pochodzi trzecia wiadomość o Wiślanach, zachowana w żywocie św. Metodego, czyli t. zw. legendzie panmońskiej. Ma ona tem większą wartość, że tutaj po raz pierwszy znajdujemy jak gdyby mały fragment dziejów politycz-

nych^{*)}. Żywociarz podnosi dar proroczy apostoła i na dowód tego opowiada zdarzenie następujące:

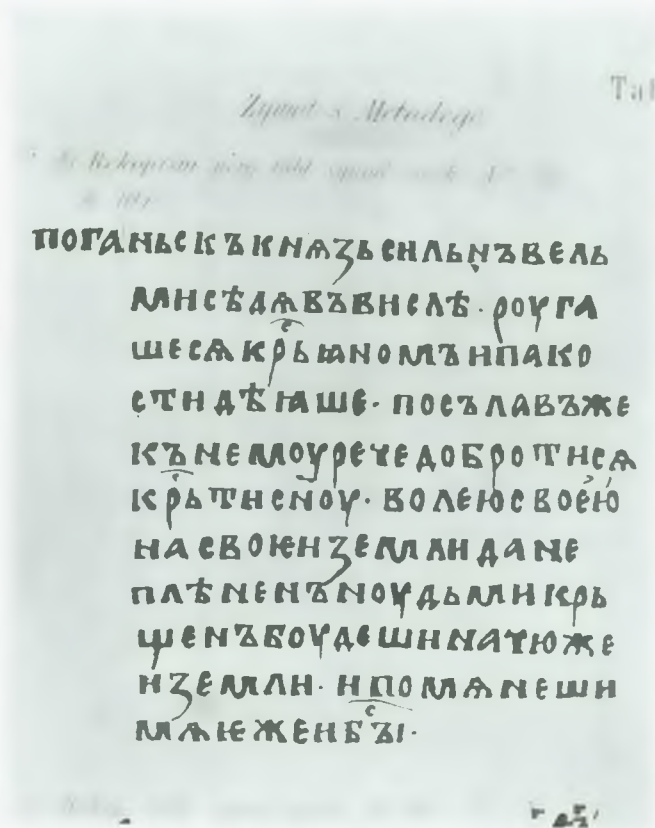
„Książę pogański, bardzo potężny, w ziemi Wiślan osiedlający, dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał. „posłał tedy do niego (Metody), mówiąc: „dobrzeby ci „było synu ochrzcić się na twojej ziemi, abys nie był „ochrzczonej poniewoli, jako jeniec w cudzej ziemi”, co się „też i wypełniło”.

Jalowym byłby spór o to, jak daleko sięgało państwo owego księcia Wiślan. Wystarczy powiedzieć, że nad górną Wisłą w sąsiedztwie Moraw, zgodnie więc z innymi wiadomościami współczesnymi, znajdowało się plemię, posiadające swego księcia. Charakter politycznego wypadku ma fakt

znoszenia się ze św. Metodým i z Morawami, gdzie apostoł wówczas przebywał. Słusznie też dedukuje się z tego faktu (Karol Potkański), że ziemią niewoli wiślańskiego księcia stały się Morawy, a jego zwycięzcą morawski Świętopelk i to prawdopodobnie w latach między 874 a 883. Mniej pewne są wnioski o dalszych wspólnych losach kraju nad górną Wisłą, czyli późniejszej ziemi krakowskiej, z państwem Morawian. Z IX w. nie posiadamy natomiast ani jednej pewnej wiadomości o kraju nad Wartą, skąd później rozwinęło się wielkie państwo piastowskie.

Wiek IX był więc okresem Polski plemiennej. Nie wiemy czy te plemiona łączyły się kiedyś do jakiejś akcji wspólnej. Brak w szczególności przekonywujących dowodów, ażeby Słowianie z nad Odry i Wisły brali udział w wypadkach politycznych, które ogar-

nęły ludy polabskie i czeskie w okresie Karola Wielkiego i jego następców. Wojska frankońskie mogły wyjątkowo dochodzić w pobliże granic osiedlenia późniejszych Słowian polskich, ale granicy tej nie przekroczyły. Tak samo i odwrotnie Słowianie ci nie biorą udziału w walkach prowadzonych na zachodzie, a przynajmniej żaden ślad tego się nie dochował. Granice naturalne, wyraźniejsze niż później dzięki lasom i błotom, oraz znaczne odległości stały temu na przeszkodzie. Ruchy spontaniczne, obejmujące na znacznych przestrzeniach zachodnich Słowian lechickich, zatrzymywały się z reguły na linii zbliżonej do biegu rzeki Odry. Wiadomości zaś o stosunkach między Słowianami nie miał kto zapisać. Jeżeli dochodziło niekiedy do współdziałania plemion, co na tym stopniu rozwoju



Rys. 26. Urywek z Żywota św. Metodego (legenda panmońska) koniec IX lub początek X w.

^{*)} Legenda pierwotnie jakoby napisana była w języku greckim, jakkolwiek zachowała się tylko jej wersja słowiańska.

jest zawsze możliwe, nie pociągało to jeszcze za sobą trwalszych następstw.

Obraz historyczny Polski z tego okresu odbiega więc zasadniczo od tego, który wytworzyła późniejsza legenda. Średniowieczne kroniki polskie, poczynając od XII aż do XV w. i później, niezmiernie obfitują w baśnię o wielu potężnych władcach, którzy rzekomo poprzedzili pierwszych historycznych Piastów. Najstarsza część tych bajek porównana została do mechu, który porasta mury starych grodów (K. Potkański). Stają się one przez to niejako legitymacją dawności tych miejsc, ale na tem bodaj kończy się ich znaczenie dla historii. Szczegóły, mające pewną wartość dla etnologa, szybko zmieniają się następnie przez t. zw. robotę kronikarską, czyli poprostu wymysł uczonego średniowiecznych historjografów.



Rys. 27. Pieniądz arabski — dirhem z 708 r., znajdujący w Polsce.



Rys. 28. Pieniądz bizantyjski srebrny cesarzy Bazylego i Konstantyna z końca X w., znajdujący w Polsce.

2. Początki Państwa i Mieszko I.

Gdzie jednak szukać wobec tego pierwszych początków wielkiego państwa polskiego? Pomijamy tutaj różne teorie najazdu, gdyż ani jeden z argumentów wytoczonych w ich obronę nie ostał się wobec krytyki. Państwo Polskie, jak i społeczeństwo, powstało na drodze naturalnej, czyli, jak mówi się zwykle, ewolucyjnej, ale w jakim czasie i w jakich warunkach mogło to nastąpić? Niestety nie dopisują zupełnie źródła jeszcze z pierwszej połowy X w. W braku tych można snuć domysły, które nieraz zawodzą. Domysłem takim jest przedewszystkiem twierdzenie, że państwo polskie, które za Mieszka I jest państwem rozległym, musiało mieć dużo czasu na skupienie całego swego terytorjum. Wielkość państwa nie stanowiła o jego dawności, czego najlepszym dowodem są państwa zachodnio-słowiańskie, które, choć starsze od polskiego, nigdy nie stały się państwami wielkimi. W Czechach możemy obserwować przejście od małych państweczek do jednolitego państwa w ciągu dłuższego okresu, ale proces ten dokonuje się ze znacznie większym trudem aniżeli w Polsce i sięga aż do drugiej połowy X w. W Polsce jedynie słabe i niepewne echa mogłyby świadczyć o usuwaniu władców plemiennych. W pismach cesarza bizantyjskiego, Konstantego Porfirogenety, znajduje się wieść o Wyszu, który z nad Wisły aż do Zachełmia (dzisiejszej Heregowiny) się dostał i potomkowie jego tam w X w. panowali. Skoro jednak tutaj chodzi o Wiślan, to fakt ten raczej z ekspansją polityczną Morawian aniżeli Polan dalby się łączyć. Wiadomość późniejsza kroniki ruskiej, oparta na tradycji, o Radzimie i Więtku,

k którzy z rodem swoim przedostali się z Polski na Ruś i tam zapanowali nad plemionami, które od nich nazwę Radzimeczów i Więcieczów (Wiaticzów po rusku) otrzymały, nie posiada ścisłej daty. Gdzież jednak byłiby owi wcześniejsi, z pierwszej połowy przynajmniej X w., zwycięzcy książąt plemiennych i fundatorowie jednolitego państwa?

Kronika znacznie późniejszego Galla podaje nam wprawdzie imiona poprzedników Mieszka I od Ziemowita począwszy, jednakże genealogja ta nie budzi zaufania. Kronikarz nie potrafi ani jednego konkretnego faktu o nich opowiedzieć. Same imiona spotykamy u historycznych Piastów dopiero później, prawdopodobnie pod literackim wpływem tegoż autora kroniki. Źródła współczesne o poprzednikach Mieszka I mówią najzupełniej, co nie przemawia za tem, jakoby odegrali oni jakąś znaczącą rolę. Jeżeli w IX w. brak jest poprostu miejsca pośród różnych plemion polskich

na wielkie państwo, to z stulecia następnego nie posiadamy danych o stadjach przygotowujących państwo piastowskie. Wyrosło ono szybko i niespodziewanie, tak jak później w XIII w. pierwsze litewskie państwo Mendoga, a medjacyzacja dotychczasowych książąt plemiennych nie napotykała na większe trudności.

Ziemią rodzinną Mieszka I był niewątpliwie kraj Polan, czyli późniejsza Wielkopolska. Od tej dzielnicy i jej mieszkańców wywodzi się następnie nazwa całego państwa i narodu. Jednakże jeszcze za Mieszka I, w źródłach zarówno niemieckich jak i pochodzenia wschodniego, nazwa monarchy jak gdyby przytłaczała nazwę kraju i państwa. Współczesny ściśle Mieszkowi kronikarz saski Widukind nie wymienia nigdzie nazwy Polski a tylko samego Mieszka lub „króla Mieszka” (Misaca rex) i jemu podległych Słowian. Również i geograf arabski z XI w., Al-Bekri, przechowujący współczesną Mieszkowi opowieść Abrahama Jakubowicza, mówi o Mieszku (Mescheqgo), królu północy, i o kraju tegoż Mieszka.

Wypadki zewnętrzne, jak się zdaje, wywarły decydujący wpływ na powstanie nowego państwa. Pierwszym historycznym wypadkiem, który odnosi się do czasów Mieszka I, znanym ze świadectw pisarzy współczesnych, jest jego starcie z drużyną zachodnich Słowian, prowadzonych przez banitę niemieckiego Wichmana, które odnosi się do roku 963. Nie było to starcie z Niemcami, skoro pan saski był wygnańcem z własnego kraju, ale dowodzi ono mimo to, że echa wypadków w cesarstwie dochodziły już do granic Polski. Tym, który ochraniał zrazu Wichmana, ale później

zgodził się na jego wygnanie, był sam groźny Gero. Margrabia Gero w tym samym roku zdobył kraj Łużyczan, przez co mógł zetknąć się z Mieszkim. Nie ściśle współczesny tym wypadkom kronikarz Thietmar powtarza za wcześniejszym Widukindem wiadomość o pobiciu Łużyczan przez Gerona i dodaje, że również Mieszka wraz z jego poddanymi margrabia poddał władzy cesarskiej. W tej formie wiadomość powyższa budzi naszą nieufność, zwłaszcza że Thietmar najwidoczniej innego źródła poza Widukindem o wypadkach tych nie posiadał. Wiadomość tegoż Thietmara, odnosząca się do wypadków prawie o dziesięć lat późniejszych, że Mieszko „wierny” cesarza, płacił mu trybut z kraju aż do Warty, nie podtrzymuje informacji poprzedniej, zresztą i w treści znacznie od niej odbiegającej, gdyż trybut z części kraju, jeżeli ten istotnie Mieszko wówczas płacił, mógł powstać w innych warunkach i w innym nawet czasie. Wobec tego musimy ograniczyć się do twierdzenia, że pierwsze stosunki Mieszka z Niemcami do tych lat dadzą się odnieść. A wcześniej już wypadki w Niemczech mogły oddziaływać, przynajmniej pośrednio, na bieg spraw w Polsce. Za możnym Geronem stał potężny król niemiecki a od r. 962 cesarz, Otto I. W latach poprzednich państwo niemieckie osiągnęło decydujące sukcesy nie tylko w walce z najeźdźczymi Węgrami w morderczej bitwie nad rzeką Lech. W tym samym bowiem r. 955 pokonano wielki ruch wyzwolenczy Słowian między Łabą i Odrą w nie mniej krwawej bitwie nad Rekenią, w której dowodził sam Otto I a do zwycięstwa, prócz zdrady słowiańskich Ranów, waleń przyczynił się margrabia Gero. Wypadki te, które przerastały znacznie rozmiarami poprzednie walki Niemców ze Słowianami, musiały być dobrze znane również i dalej mieszkającym barbarzyńcom, jak zwykle Mieszkowych Słowian nazywał Widukind.

Nad wyzyskaniem zwycięstwa czuwał przede wszystkim Gero, który zaraz potem zajął kraj Słowian nad Wkrą, a więc leżący już w pobliżu dolnej Odry, do której to rzeki z pewnością dochodziły wojska niemieckie. W klęsce zjednoczonych Słowian połabskich z r. 955 najłatwiej możemy dopatrywać się tego wstrząsającego zdarzenia, które przyczyniło się do stężenia płynnej masy plemiennej za Odrą w jedno państwo Mieszkowe. Brak wyrobionych historycznie drobniejszych choćby organizmów państwowych ułatwiał dzieło zjednoczenia, które stanęło przede wszystkim osobą swego władcy, „króla” Mieszka. Jeżeli też mnich z Nowej Korbeji nad Wezerą, Widukind, już w pierwszej swej wzmiance o Mieszku nazywa go królem, gdy tymczasem tytułu tego nigdy nie daje któremukolwiek z książąt zachodnio-słowiańskich, to widocznie dobrze oceniał wyjątkowe stanowisko Mieszka. Wniosek ten potwierdza zresztą najzupełniej Al-Bekri, a właściwiej Abraham Jakubowicz, który nazywa kraj Mieszka (około 973 r.) najrozleglejszym krajem słowiańskim.

Rozległości państwa nie można jednak utożsamiać z jego siłą. Pierwsze dwukrotne starcie z awanturnikiem Wichmanem i jego Słowianami było dla Mieszka niepo-

myślne. W walce poległ jeden z braci Mieszka i znaczna zdobycz dostała się napastnikom. Znaczenia porażki nie zmniejsza fakt, że Mieszko prawdopodobnie tylko część swoich sił zdołał uruchomić, oraz że przeciwnik górwał nad nim znajomością sztuki orężnej. Nauczony smutnem doświadczeniem Mieszko stanął obecnie wobec konieczności powzięcia doniosłej decyzji, która miała rozstrzygnąć o przyszłości jego młodego państwa. Do Zachodu, który był tak groźnym, należało się zbliżyć. Wobec nasycenia Niemiec nowymi zdobyczami słowiańskimi, można było nawet liczyć na uzyskanie korzystnych warunków. Droga do cesarstwa była już otwarta wcześniejszym przykładem Czech. Następca św. Wacława, Bolesław I czeski, już w r. 950 poddał się Ottonowi I, zresztą zmuszony do tego orężem, następnie jednak uzyskał znaczny stopień samodzielności i odegrał wybitną rolę polityczną przez udział swój w bitwie z Węgrami nad Lechem. Mieszko, jako władca znacznie rozleglejszego państwa, zbliżając się dobrowolnie do cesarza, mógł spodziewać się, że będzie przez niego szczególnie mile widziany. W dwa lata po epizodzie z Wichmanem Mieszko zawiązał bliższe stosunki z Czechami przez małżeństwo z córką Bolesława Dobrawką, a w następnym 966 r. przyjął chrzest. Jeśli poprzednio dziwić nas mogła jak gdyby nieruchomość Polski plemiennej, z czem łączyło się milczenie źródeł obcych, tak obecnie odnosimy wrażenie, że wypadki gonią jedne za drugimi, mimo że same relacje o nich są wciąż jeszcze skąpe.

W latach tych Mieszko stał się „przyjacielem” swego cesarza, jak go dwukrotnie określił Widukind. W tym charakterze wystąpi Mieszko w czasie nowej napaści Wichmana i Słowian w r. 967. Wspomagany przez konnicę (której sam nie miał) swego teścia czeskiego, wręcz wódcą całkowity odwet na przeciwniku. O bliskich stosunkach Mieszka z cesarzem świadczy prośba umierającego z ran Wichmana, opowiedziana przez Widukinda, ażeby Mieszko oddał jego miecz swemu „cesarskiemu przyjacielowi”. W kilkadziesiąt lat później Thietmar określi Mieszka I jako „fidelis” Ottona I, ale i w tym wypadku zdaje się być mniej dokładnym od swego poprzednika. W pojęciu „amicus imperatoris” nie kryła się z pewnością zupełna równorzędność, której w stosunku świeżo nawróconego władcy do chrześcijańskiego cesarza przypuszczać niepodobna, ale określenie to nie precyzuje również stopnia zależności. Pod tym względem nie można porównywać Mieszka nawet z Bolesławem czeskim, który był ściślej z cesarstwem związany. Politycznie forma powyższa była dla Mieszka najdogodniejszą. Nie krępowała go ona zbyt, a jednocześnie dawała mu sposobność — przez oparcie się o sojusz z cesarstwem i łączność ze światem chrześcijańskim — do naśladowania wzorów zachodnich i do pracy nad ustaleniem organizacji państwowej.

Akcja chrystjanizacji kraju dokonała się wśród prawie zupełnego milczenia źródeł. Kronikarz Widukind nie raczył nawet wspomnieć o chrzcie Mieszka, zaś późniejszy Thietmar ograniczył się do opowiedzenia anegdoty o postach

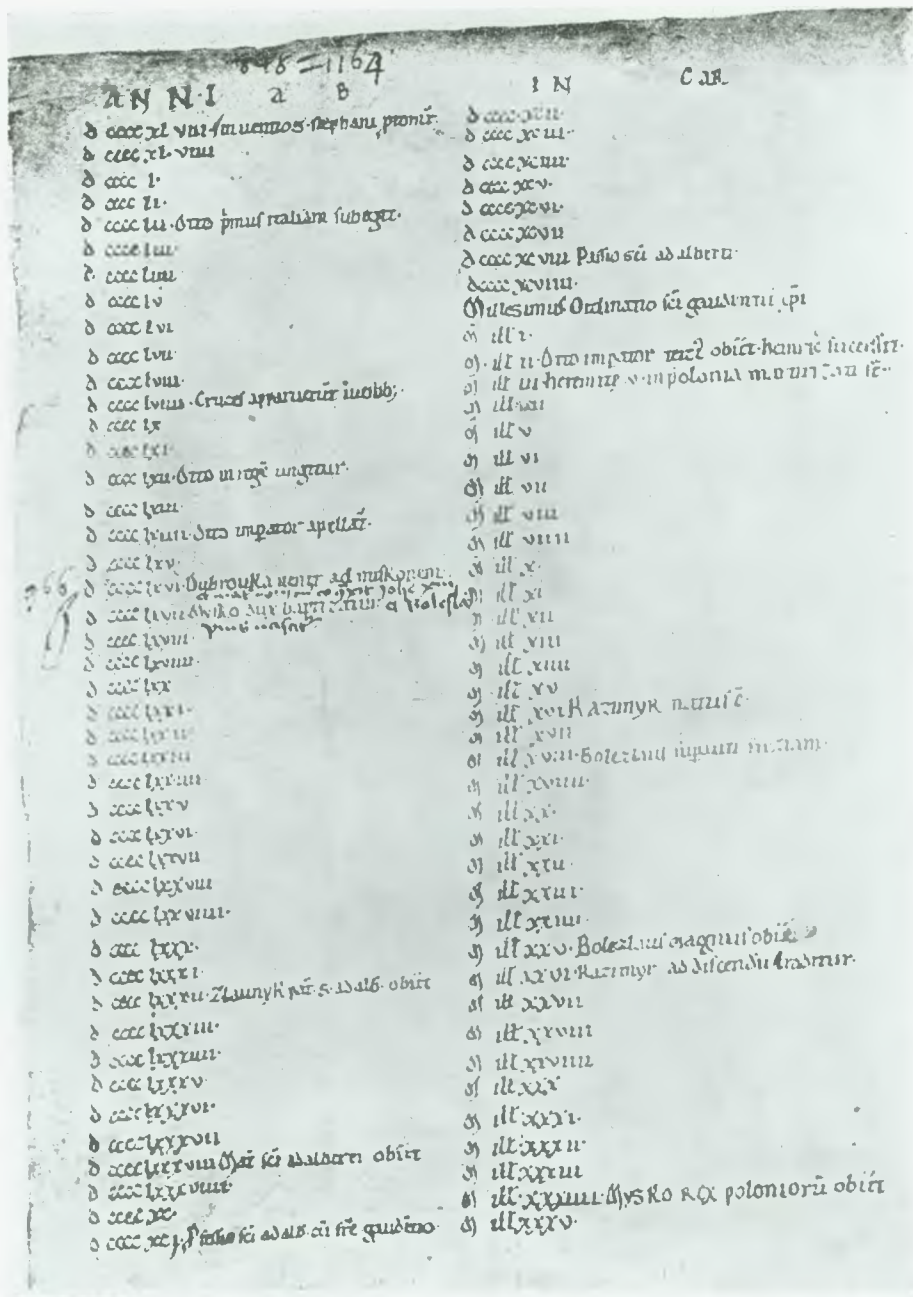
lamanych przez Dobrawkę, ażeby tem łatwiej uzyskać wpływ na pogańskiego jeszcze męża. Następstwo małżeństwa z księżniczką czeską i chrztu Mieszka, wraz ze ścisłymi datami, ustalają ponad wszelką wątpliwość późniejsze roczniki polskie. Ale okoliczności, które towarzyszyły tym doniosłym wypadkom, są nam prawie zupełnie nieznane. Można się jedynie domyślać z jakich zachodnich środowisk kościelnych napływali duchowni, którzy przywozili ze sobą księgi kościelne i frankońsko-niemieckie (oczywiście po łacinie) zapiski rocznikarskie, kontynuowane następnie na miejscu. Nie wiemy zaś tego, czy niektórzy z nich przychodzili do Polski już przed r. 966, ażeby tutaj próbować pracy misyjnej. Droga do Polski prowadziła w każdym razie z południowego zachodu, przez Czechy, gdyż bardziej na północ położone kraje słowiańskie, nie nawrócone jeszcze, mimo stworzenia dla nich przez Ottona I organizacji kościelnej, utrudniały komunikację. W języku znajdujemy wreszcie wyraźne wpływy czeskie w naszej terminologii kościelnej.

O wiele jaśniej przedstawiają nam się za to następstwa chrystjanizacji Polski. Większego oporu ze strony miejscowego pogaństwa nigdzie nie spotykamy, poza jednym tylko Pomorzem. Niechęć ludności do ponoszenia nowych ciężarów, w szczególności dziesięcin, była powszechną w kraju świeżo nawróconym, ale do wyraźnej reakcji społeczeństwa doprowadzi dopiero znacznie później. Obyczaj

szerokich mas ludowych długo jeszcze zachowywał cechy pogaństwa. W znaczeniu politycznym jednak Polska wchodziła odrazu do rzędu państw chrześcijańskich. Otrzymała też zaczątki własnej organizacji kościelnej. Bliższe

stosunki z cesarstwem nie tamowały w tym kierunku samodzielności Mieszka. W odróżnieniu od Czech, które nie miały jeszcze własnej diecezji, stanowiącej część diecezji ratybońskiej, w Polsce najdalej w dwa lata po chrzcie Mieszka powstaje własne biskupstwo (968). Nowsze badania (P. Kehr, Wl. Abraham) wykazały, że biskupstwo w Poznaniu nie było zależne od niemieckiej organizacji kościelnej. Byłoby prawdopodobnie doczasu biskupstwo misyjne. Związanie stolicy biskupiej z Poznaniem tłumaczy się tem, że tam musiała się znajdować główna siedziba Mieszka. Nie była to jeszcze zamknięta organizacja Kościoła, jak ta którą uzyskał później Bolesław Chrobry. Wyodrębnienie się od

cesarstwa zasługuje jednak na uwagę. Zaledwie bowiem parę lat upłynęło, gdy przeprowadzona przez Ottona I organizacja Kościoła dla Słowian została doprowadzona do końca przez fundację metropolii w Magdeburgu (962 i 967). Arcybiskupstwo magdeburskie, wraz ze swymi pięćmi sufraganiemi, obejmowało przedewszystkiem Słowian między Łabą i Odrą, ale pretensje jego — zresztą nigdy w zupełności nie zrealizowane — rychło miały już sięgnąć dalej na wschód. Myśl rozciągnięcia swego wpływu



Rys. 29. Karta z rocznika t. zw. Świętokrzyskiego dawnego, w istocie pochodzenia gnieźnieńskiego, (początek w. XII).

również i na Polskę musiała się tu zjawić bardzo wcześnie. Mimo to biskupstwo poznańskie nie zostało uzależnione od Magdeburga. Mieszko mógł uzyskać takie rozwiązanie jedynie przez bezpośrednie odniesienie się do Rzymu. W dziejach państwa Mieszkowego zjawiał się w ten sposób nowy doniosły czynnik. Jakie były jednak w tej chwili widoki na wyzyskanie stosunku z papieżem dla celów politycznych? W X w. papieństwo znajdowało się niewątpliwie w politycznym upadku, wskutek uzależnienia od własni szlacheckich rodów rzymskich. Nawet jednak w tym okresie poniżenia, ujawniającego się zwłaszcza w samym Rzymie, nie wyżyło się zupełnie szerszej myśli kościelnej i politycznej, którą tak wysoko postawił w wieku poprzednim papież Mikołaj I i jego bezpośredni następcy. Że Mieszko I umiał ocenić doniosłość tych związków o tem świadczą późniejsze wypadki.

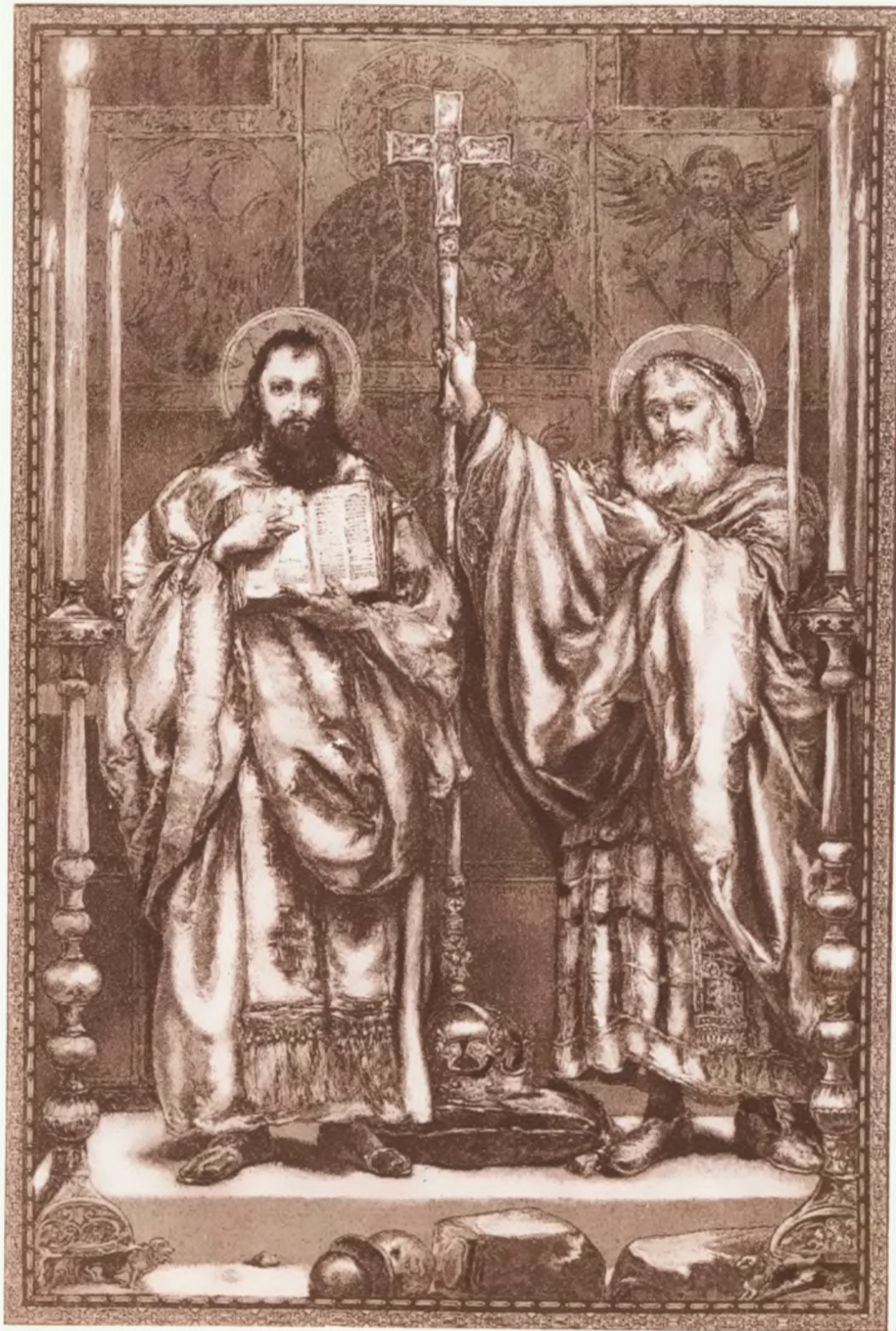
Granice od strony Niemiec, mimo polityki przyjaźni z cesarzem, nie przestawały kryć poważnych niebezpieczeństw. Jeżeli można całkowicie zaufać anegdocie Thietmara, to Mieszko I umiał do czasu znosić wyniosłe traktowanie ze strony jednego z następców Gerona na wschodzie, margrabiego Hodona. W chwili jednak, gdy, podczas pobytu Ottona I we Włoszech, Hodo najeżdżał wręcz posiadłości Mieszka, władca polski pogromił doszczętnie wojska saskie pod Cydyną, na prawym brzegu dolnej Odry, w r. 972. Wiadomość o klęsce Hodona i towarzyszy skłoniła samego cesarza do interwencji. Otto I wzywał obu przeciwników na zjazd do Kwedlinburga (973). Pod pozorem przeprowadzenia pacyfikacji w istocie chodziło o zabezpieczenie się przed Mieszkim. W tym celu cesarz zażądał od Mieszka pozostawienia własnego syna jako zakładnika, jednocześnie hojnie go obdarzając. Bardziej jeszcze liczone się z Mieszkim w Niemczech w latach następnych, gdy po śmierci Ottona I, a za rządów syna jego Ottona II (973–983), autorytet cesarski uległ znacznemu obniżeniu. Mieszko zdobywał się w tym czasie na samodzielne stanowisko (w stosunku do wewnętrznych spraw niemieckich), popierając, mianowicie wraz z Bolesławem II czeskim, przeciwko Ottonowi II księcia bawarskiego Henryka. Po dwukrotnym wzięciu w niewolę Henryka i uspokojeniu Czech doszło do działań wojennych między Ottonem II i Mieszkim, które są nam jednak bardzo słabo znane. Niemieckie roczniki św. Trudperta wspominają, że cesarz został pobity przez Polaków i Mieszko oderwał lud swój od cesarstwa. Wiadomość w obu częściach, jak się zdaje, nieścisła. Więcej zaufania budzi wiadomość kroniki biskupów z Cambrais, a więc z przeciwnego końca cesarstwa, która, choć nie wymienia wyraźnie Mieszka, mówi o nieudanej z powodu mrozów wyprawie cesarskiej przeciwko Słowianom poza granicami państwa mieszkającym (979). W tych latach Mieszko przez swą politykę, jakkolwiek wrogą Ottonowi II, zbliżył się jeszcze bardziej do spraw niemieckich, a na tej drodze utwierdziło go również, po śmierci Dobrawki, małżeństwo z Niemką

Odą (977). Kronikarz niemiecki Thietmar opowiada, że córkę margrabiego Dytrycha, choć dotąd zakonnicę, oddano mu za żonę „dla zbawienia ojczyzny i dla umocnienia niezbędnego pokoju” a także „dla stałego pojednania”. Dzięki wstawiennictwu Odę powrócili do Niemiec jeńcy zabrani poprzednio przez wojska Mieszkowe. W wiadomościach tych znajdujemy już jak gdyby przedsmak późniejszej grozy, jaką potrafił rzucić na Niemcy Bolesław Chrobry. Narazie zwycięża jednak kierunek polityki pokojowej.

Mieszko przetrwał przy swej polityce oficjalnie przyjaźnej państwu niemieckiemu nawet po wielkiem powstaniu Słowian z r. 983, które wstrząsnęło państwem Ottona II, a doszczętnie niemal zniszczyło posiew chrześcijaństwa w krajach między Łabą i Odrą. Po śmierci Ottona II władca polski popierał ponownie Henryka Bawarskiego. Po uspokojeniu się jednak walki dynastycznej w Niemczech Mieszko znalazł się w obozie Ottona III i jego matki cesarzowej Theofano, którym udzielił pomocy przeciwko pogańskim Lutykom (985 i 986). Liczebność wojsk Mieszka w tych wyprawach podnoszą roczniki niemieckie (cum magno exercitu, cum multitudinem nimia). Mieszko był znowu „przyjacielem” cesarza i uznał nad sobą jego autorytet, ale państwo Mieszka nie stało się jeszcze przez to częścią Niemiec. Ze związku z Ottonem III wyciągnął ponadto tę polityczną korzyść, że miał on po swojej stronie Niemców w sporze, jaki wywiązał się z Czechami w r. 990. W wojnie tej Mieszko obronił swoje granice, które niedawno dopiero miały się rozszerzyć przez zabranie Czechom jakiegoś pogranicznego kraju. W tych latach nastąpiło też definitywne zbliżenie się do papieża. Dowodem tego jest akt, znany tylko z późniejszego regestu, pochodzący z czasów papieża Jana XV, a prawdopodobnie przypadający na czas ok. r. 990. Mianowicie Mieszko (Dagome — imię prawdopodobnie zepsute) wraz z żoną Odą i synami, prócz Bolesława — sprawa jego opuszczenia nie została dostatecznie wyjaśniona — czynili akt darowizny swego kraju na rzecz Stolicy Apostolskiej. Wejście w stosunek nominalnej zależności od papieństwa umacniało związki państwa Mieszkowego ze światem zachodnim. Wobec tego, że interesy cesarstwa nie były tutaj bezpośrednio angażowane, tak jak to miało miejsce w krajach na zachód od Odry, papieństwo, reprezentowane przez dość przewidującego Jana XV, mogło rozszerzać własne swoje wpływy. Zarówno Kościół miejscowy jak i państwo bezpośrednio się z niem znosiły. Sama koncepcja aktu odpowiadała niewątpliwie pojęciom i dążeniom rzymskim, które nie zawsze i nie we wszystkim chciały się identyfikować z aspiracjami cesarskimi. Ta zaś dwutorowość polityczna teoretycznie obowiązującej średniowiecznej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, nigdy w gruncie rzeczy nie zanikająca całkowicie, ułatwiała państwom, wychodzącym dopiero ze stanu barbarzyństwa, zachowanie politycznej samodzielności. W sytuacji takiej znalazło



Henryk Siemiradzki. Ciałopalenie kniazia Rusów kijowskich z czasów pogańskich (obraz, wykonany na zamówienie Muzeum Archeologicznego w Moskwie).



Jan Matejko. Św. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian.



Rotunda Najśw. Marji Panny na Wawelu (później św. Feliksa i Adaukta) z X wieku, według wzorów włoskich: 1) rekonstrukcja, 2) mur i okno z płasko łupanych kamieni.



Cesarz Henryk II na majestacie (miniatura z ewangeljarza Ottona III w bibliotece państwowej w Monachjum) i hołd składany mu przez podległe ziemie, wśród których umieszczona jest Polska.



Witold Pruszkowski. ANIOŁOWIE U PIASTA.



Jan Matejko. CHRZEST POLSKI.



Adrian Głębocki. Męczeństwo św. Wojciecha.

Wiedza o Polsce. T. I.



Adrian Głębocki. Męczeństwo pięciu braci eremitów w Kazimierzu pod Koninem w r. 1003.

się właśnie państwo Mieszka, który od początku zwraca je we właściwym kierunku.

Akt owej darowizny Mieszka daje nam również pojęcie o granicach ówczesnej Polski. Dotykały one wybrzeża morskiego, Prus, Rusi, obejmowały Kraków, sięgały zdaje się Ołomuńca i wreszcie opierały się o Odrę. Wiedza o przynależności Krakowa do Czech wynika prawdopodobnie z pretensyj Bolesława II czeskiego, uważającego się za spadkobiercę Świętopełkowego państwa morawskiego. Upadek jednak dawnego państwa morawskiego, spowodowany przez Węgrów na samym początku X w., ułatwił następnie rzeszy Mieszkowej oparcie się o Karpaty. Śladem stosunków politycznych Mieszka z Węgrami jest małżeństwo Gejzy z siostrą Mieszka Adelajdą, zwaną Białą Kneginią, której obyczaj, napół jeszcze pogański, charakteryzuje Thietmar. O stosunkach z Rusią ważną wiadomość przynosi najdawniejsza kronika kijowska, a mianowicie że w r. 981 Włodzimierz Wielki „szedł na Lachów i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są i po dziś dzień pod Rusią”. W następstwie tego sukcesu kijowskiego księcia nastąpiło być może przesunięcie nie tylko granic politycznych ale i etnicznych. Śladem tego byłyby niektóre nazwy miejscowe, jak Przemyśl i Belz. Żywił ruski niejednokrotnie zresztą w ciągu dziejów posuwał się ku zachodowi, do czego przyczyniał się napór koczowników wschodnich. Połączenia tych wypadków na wschodzie z innymi, znanymi z czasów Mieszka, nie da się osiągnąć. Przyjęcie w kilka lat później przez Ruś chrześcijaństwa, według obrządku wschodniego, wpłynęło w sposób decydujący na przyszłą rozbieżność dziejową obu krajów. Do sąsiadów państwa Mieszkowego można wreszcie zaliczyć Skandynawów, i to nie tylko od wschodu przez Ruś, w której przecież przyczynili się do założenia państwa, ale także od północy. Wikingowie skandynawscy założyli w pobliżu ujścia Odry kolonję wojskową, zwaną Jomsborg. Czy wikingowie jomsborscy brali udział w walkach Wichmana z Mieszkim, jak przypuszczają niektórzy, jest rzeczą mocno niepewną. Następnie Jomsborczycy, wyłamawszy się z pod władzy króla duńskiego, uznali nad sobą zwierzchność Mieszka. W tradycji t. zw. sag, skąd czerpiemy te wiadomości, postać Mieszka zlała się zresztą z osobą jego następcy, Bolesława, pod imieniem Burislafr. Mieszko łączył się również przez związki dynastyczne z królewskimi rodami skandynawskimi, a głównie szwedzkim.

3. Bolesław Chrobry i jego państwo.

Państwo Mieszka, wyrosłe na jednolitym gruncie słowiańskim, zachowało tendencję do dalszego rozwoju, jednocześnie konsolidując się przez chrześcijaństwo i naśladowanie wzorów zachodnich. Obydwie te dążności odnajdujemy po śmierci Mieszka (992), za rządów najstarszego jego syna, urodzonego z Dobrawki, Bolesława.

W przeciwstawieniu do ojca, o którym wiadomości są jeszcze dość szczupłe, Bolesław jest jedną z najlepiej nam znanych postaci w całej ówczesnej Europie. W dużym stopniu przyczynił się do tego jego największy wróg, biskup merseburski Thietmar.

Syn Mieszka posiadał niepospolity rozum i niemniejszą przebiegłość. Znajduje to odbicie między innymi w późniejszej tradycji ruskiej. „Był bowiem Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu”, jak powiada o nim dosadnie najstarsza kronika kijowska. Thietmar widzi w nim przede wszystkim strony ujemne. Tak więc dla swego narodu Bolesław jest panem okrutnym, który srogo karze przekroczenia wobec religii, choć sam tonie w występku. Wobec obcych jest on najeźdźcą i przesładowcą. Zwycięstwa swoje zawdzięcza więcej chytrkości, aniżeli męstwu. Zawsze jest pełen tysięcznych zamiarów na zgubę innych, a jednocześnie „arkany Słowianina usidlają wszystkich”. W kronice Thietmara Bolesław jest postacią dokola której skupia się cała akcja, gdy tymczasem wszyscy inni, nie wyłączając nawet samego cesarza Henryka II, schodzą na drugi plan. Liczne epitety rozrzucone w całym dziele pod jego adresem (od „lwa ryczącego”, którego zemsty trudno się uchronić, i „zmiji jadawitej”, aż do „bicia bożego za grzechy narodu niemieckiego”) wzmagają tylko wrażenie potężnej postaci półbarbarzyńskiego monarchy. Obok tego jednak Bolesław posiadał inne zgola oblicze. W chwili gdy w Niemczech zamierała praca misyjna, a cesarz Henryk II łączył się nawet z pogańskimi Lutykami przeciwko chrześcijańskiej Polsce, w tej ostatniej Bolesław otaczał gorliwą opieką misję na północy, nie szczędząc w tym celu ani zabiegów, ani środków materialnych. Znalazł też miłość tych, którzy własne życie nieśli w ofierze idei (św. Wojciech, św. Bruno), a w późniejszej tradycji pozostał jako „athleta Christi”. Krewny cesarzów niemieckich, Bruno z Querfurtu, dał temu najlepsze świadectwo, pisząc w głośnie liście do Henryka II, że Bolesława „kocha jak duszę własną, a więcej niż życie własne”, gdy jednocześnie nie szczędził cesarzowi gorzkich wyrzutów za jego związki z poganami. W tradycji polskiej (kronika Galla z początku XII w.) Chrobry wyniesiony został do wyżyn idealnych prawdziwego chrześcijańskiego króla. Była w tem prawda i błąd. Zostało w legendzie jego dążenie, odpadły cechy charakterystyczne żywego człowieka. W rzeczywistości Bolesław był przede wszystkim wojownikiem i budowniczym państwa.

W pierwszym okresie swych rządów — po zwycięstwie w wojnie domowej z macochą i braćmi przyrodnymi — Bolesław szedł ręką w rękę z Niemcami, wspomagając cesarzową Teofano i jej syna w walce przeciwko pogańskim Słowianom, mieszkającym na północny zachód od granic państwa polskiego (995). W ten sposób Bolesław umacniał się na Pomorzu, gdzie wpływy pogańskie były bardzo

silne. Wkrótce później Bolesław poparł przedsięwzięcie św. Wojciecha w celu nawrócenia Prusów, których ziemia była przedłużeniem słowiańskiego pobrzeża i graniczyła z Mazowszem. Że było to nie bez myśli politycznej, stwierdza najstarszy żywot świętego, w którym czytamy, że apostoł wybrał nie ziemię zaodziańskich Lutyków (będących zresztą w sferze wpływów niemieckich), lecz Prusy jako pole swej pracy misyjnej, gdyż kraj ten był pobliskim i dobrze znanym polskiemu monarsze. Wyprawa zakończyła się męczeństwem apostoła (997), o którym wieść obiegła całą ówczesną Europę. Grób świętego w Gnieźnie, po wykupieniu jego zwłok od pogan, stał się miejscem pielgrzymek. Pod pretekstem modlitwy u grobu męczennika przybył do Gniezna w r. 1000 cesarz Otto III, ażeby tutaj utwierdzić swoją przyjaźń z Bolesławem. Zdaleka patronował zjazdowi papież Sylwester II, który posiadał wielki wpływ na cesarza, jako dawny jego wychowawca. „Filozof w tiarze” Gerbert, obecnie Sylwester II, i „marzyciel na tronie” Otto III, łączący w sobie aspiracje dawnych cesarzy rzymskich z mistycyzmem chrześcijańskim, pragnęli uzyskać współdziałanie władcy słowiańskiego dla dobra powszechnej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej.

W Gnieźnie uzyskał Bolesław uregulowanie swego stosunku do Niemiec. Według Thietmara trybut, który miał płacić Bolesław, a przed nim Mieszko (tylko z pewnego terytorjum, jak poprzednio wspominał kronikarz?), został zniesiony. Cesarz „z dannika uczynił Bolesława panem”, co wywołuje nawet krytykę postępowania cesarskiego ze strony niechętnego zawsze Bolesławowi Thietmara. Inaczej przedstawia całą sprawę późniejszy Gall. Według niego Otto III dokonał symbolicznego aktu włożenia korony swej na głowę Bolesława, w czym, wraz z jednoczesnym ofiarowaniem Bolesławowi włóczni św. Maurycego, jako insygnjum koronacyjnego, widzimy dziś zgodę cesarską na koronację Bolesława. Jednocześnie, za zgodą papieża i cesarza, ufundowana została metropolja polska w Gnieźnie wraz z trzema podległymi jej biskupstwami, a mianowicie w Krakowie, w ziemi dawnych Wiślan, we Wrocławiu na Śląsku i w Kolobrzegu na Pomorzu. Kronika Galla, korzystająca prawdopodobnie w opisie zjazdu ze źródeł pisemnych, wspomina nadto, że Bolesław uzyskał na zjeździe gnieźnieńskim te same prawa w stosunku do Kościoła, jakie posiadał cesarz, i to nie tylko w Polsce, ale również w krajach, które w przyszłości zdobyłby na poganach. Były to prawa najwyższej adwokacji, czyli opieki nad Kościołem, prawo inwestytury i prawo urządzenia pod względem kościelnym zdobytych ziem pogańskich. To ostatnie prawo było zamknięciem jego zabiegów w sprawach misyjnych, a jednocześnie faktem o doniosłym znaczeniu politycznym.

Wspaniałość zjazdu gnieźnieńskiego, którą wynosił już współczesny Thietmar, a w większym jeszcze stopniu rezultaty polityczne uzyskane na zjeździe wypływały z wielkości politycznej Bolesława i jego państwa. Jeżeli już z Mieszkim liczone się w cesarstwie i nawet w odległym Rzymie, to

w stosunku do Bolesława widzimy wzrost zaufania ze strony czynników, służących wiernie chrześcijaństwu, do których zarówno papież jak i Otto III muszą być zaliczeni. Zawdzięczała to Polska przede wszystkim męczennikowi Wojciechowi, którego imieniem określone było arcybiskupstwo polskie w chwili, gdy już było postanowione, ale jeszcze nie zrealizowane. Brat męczennika Radzim, następnie pierwszy arcybiskup gnieźnieński, towarzysząc w r. 999 Ottonowi III w podróży do Włoch, występował już jako „arcybiskup św. Wojciecha”. Naturalnem uwieńczeniem ostatnich wypadków byłaby dokonana z pozwoleniem papieskim koronacja Bolesława. Do koronacji tej jednakże wówczas nie doszło z powodów, które nie są nam zupełnie jasne. Dopiero w późniejszych czasach jeden z żywotów św. Stefana węgierskiego, znany pod nazwą kroniki węgiersko-polskiej, opowiada o odmowie papieża posłom Mieszka (winno być Bolesława?), która miała być spowodowana jednoczesnymi zabiegami o koronę ze strony Węgrów. Szczegóły jednak powyższej opowieści toną zupełnie w atmosferze legendy. Być może, że sama opowieść powstała w celu wytłumaczenia faktu, że Stefan węgierski otrzymał wówczas koronę, a Bolesław jej nie otrzymał. Powody zaś istotne są dla nas ukryte. W latach następnych śmierć Ottona III (1002), jak i Sylwestra II (1003), wpłynęły na osłabienie widoków rychłej koronacji. Pominięty Bolesław tem niemniej zabiegał o pogłębienie chrześcijaństwa w Polsce i w tym celu chętnie widział w granicach swego państwa przybywających z zachodu głosicieli Słowa Bożego. Byli to głównie przedstawiciele narodów romańskich, a wśród nich zwłaszcza włoscy eremici z otoczenia św. Romualda, wywierający wówczas wielki wpływ na życie religijne a nawet na sprawy polityczne. Stosunki Bolesława ze św. Romualdem i jego uczniami, do których należał również Bruno z Querfurtu, przypadają już na czas, gdy miejsce przyjaznego współdziałania miała zająć otwarta walka z cesarstwem.

Niebezpieczeństwo od strony Niemiec, poprzednio jakby ukryte i zapomniane, zjawilo się ponownie z chwilą objęcia władzy w Niemczech przez Henryka II, syna dawnego pretendenta do korony cesarskiej, Henryka księcia Bawarskiego. Z nowym władcą dochodzą do głosu tendencje przeciwnie uniwersalnym dążeniom Ottona III. Państwo Bolesława Chrobrego, które w latach poprzednich dość znacznie rozszerzyło swe granice, budziło w tych kołach żywą niechęć. Bolesław nie ograniczył się bowiem do zwalczania pogan na północy i szerzenia, wraz z misją chrześcijańską, wpływu Polski. Do nowego państwa przyłączał również ziemie na południu, gdzie wobec dawniej już istniejącej tradycji (częściowo od IX w.), konflikt religijny nie miał miejsca. O przebiegu i okolicznościach, wśród których dokonano się przesunięcie granic państwa polskiego poza Karpaty i Sudety, nie jesteśmy bliżej poinformowani. Wiemy jednak, że Morawy należały do Polski w okresie późniejszych walk z Niemcami (od r. 1002) i utracone zostały w r. 1029, dopiero w parę lat po śmierci Bolesława

Bardziej niejasną jest sprawa posiadania Słowaczyny, jakkolwiek kronika t. zw. węgiersko-polska informuje nas, że spotkanie Bolesława ze Stefanem węgierskim w r. 1000 odbyło się w Ostrzychomiu (Gran) nad Dunajem, „na pograniczu Polski i Węgier”, a te same granice wskazuje również polski kronikarz Gall. Bolesław zjednoczył już wówczas pod swą władzą znaczną część Słowian zachodnich, od których wyodrębnili się silniej sąsiedni Słowianie wschodni, czyli ruscy, zwłaszcza dzięki obrządkowi wschodniemu i wpływowi kultury bizantyjskiej. W zachodniej Słowiańszczyźnie poza granicami państwa polskiego pozostawały tylko te szczepy, które ulegały Niemcom. Wśród tych odrębne, napół samodzielne stanowisko zajmowały Czechy. Dalsze gromadzenie ziem słowiańskich przez Polskę musiało ją doprowadzić do konfliktu z państwem niemieckim. Zmiana panującego na tronie niemieckim przyspieszyła tylko wybuch, zwłaszcza, że miejsce przyjaznego Bolesławowi i prowadzącego zgodną z nim politykę wobec pogan cesarza zajął nowy władca, baczny przedewszystkiem na interesy Niemiec i od początku wysoce nieufny wobec swego wschodniego sąsiada. Drugim powodem starcia była sprawa zależności Polski od Niemiec, która ze strony niemieckiej podnoszona była ponownie, najsilniej oczywiście w chwilach powodzeń politycznych i wojskowych.

Wojna rozpoczęła się w r. 1002, wkrótce po objęciu władzy przez Henryka II. Stosunek obu władców w chwili obioru Henryka nie jest dla nas jasny. Na wschodzie Niemiec dużą rolę w tym czasie odgrywał margrabia Ekhard, ceniony wysoko przez Thietmara, który wystąpił jako kontrkandydat Henryka do tronu królewskiego. Po skrytobójczym zabójstwie Ekharda kraj mu podległy, a mianowicie Łużyce, Miłsko i Miśnię nad Łabą (dziś Meissen), zajął niezwłocznie Bolesław Chrobry, głosząc, że czyni to za zgodą Henryka. Czy istniało więc między nimi jakieś porozumienie, czy był to tylko wybieg, którego chwycił się Bolesław Chrobry, ażeby przejednać sobie osiadłych w kraju słowiańskim Niemców, nie wiemy. W chwili zajęcia Miśni Bolesław zyskał sobie sprzymierzeńców w mieszkających na podgrodzium słowiańskich „wetenikach” czyli wojach. Podobnie jak cała ludność tego kraju, byli to już chrześcijanie, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że, jak zobaczymy, wśród trwających przy pogaństwie Słowian Bolesław miał w tym samym czasie najbardziej zaciętych przeciwników. Bolesław gotów był objąć te kraje jako lenno cesarskie i co do dwu pierwszych uzyskał nawet przyzwolenie Henryka, gdy tymczasem warowną Miśnię król niemiecki przeznaczał komu innemu (Guncelinowi, spokrewnionemu zresztą z Bolesławem). Zdaje się, że Henryk, nie czując się jeszcze całkowicie umocnionym na tronie, lawirował wśród trudności. Tymczasem, w czasie bytności Bolesława na terytorjum Niemiec w Merseburgu, dokonano zamachu na życie Bolesława. Ponieważ władca polski oskarżał o przygotowanie zamachu samego króla niemieckiego, doszło niezwłocznie do jawnego zerwania, przyczem Bolesław w powrotnej drodze spalił gród niemiecki Strele.

Chrobry nie myślał też wypuszczać z rąk zajętych przez się krajów, a już w roku następnym, wskutek rozterek dynastycznych w Czechach, został powołany na tron czeski i kraj ten niezwłocznie opanował. Odtąd jednak opuściło go początkowe powodzenie. Henryk II, któremu Bolesław odmówił uznania Czech za lenno niemieckie, poparł sprawę młodszych braci dopiero co usuniętego Bolesława III Rudego, książąt Jaromira i Udalryka, i dzięki temu posunięciu przeciągnął na swą stronę większość Czechów. Drugim sukcesem politycznym Henryka II było związanie z sobą pogańskich Lutyków, których jedynie antagonizm do Bolesława pchnął do tego nienormalnego sojuszu, wywołującego zgorszenie wśród samych Niemców. Henryk II zapewniał im swobodę w urządzeniach wewnętrznych i wykonywanie służby pogańskim bogom — czyn niezwykle w tych czasach ze strony chrześcijańskiego monarchy, który kierował się tylko chwilowem wyrachowaniem politycznem — i wymagał od nich jedynie uznania zwierzchnictwa cesarstwa, oraz wydania w ręce niemieckie szeregu grodów w ich kraju. W tych warunkach, zaniechawszy dwadzieścia już lat trwającej wojny, „z wrogów Niemiec stali się Lutyce, według słów Thietmara, najlepszymi przyjaciółmi cesarza”. W chwili gdy Bolesław, zdawało się, był najbliżej poddania swej władzy całej zachodniej Słowiańszczyzny, w obozie przeciwników jego znaleźli się właśnie liczni Słowianie. W r. 1004 Bolesława wyparto z Czech, a w roku następnym nowa wyprawa Henryka II dotarła aż w pobliże Poznania. Ciężkie warunki jednak, w jakich znajdowała się armia niemiecka, i groźna wciąż aktywność wojenna cofającego się Bolesława skłoniły Henryka II do zawarcia pokoju, który był raczej chwilowem zawieszeniem broni. Ponowne zerwanie łączyło się jakoby z próbami podjętymi przez Bolesława, zresztą bez powodzenia, przeciągnięcia na swoją stronę Czechów i Lutyków. W tym drugim okresie wojen polsko-niemieckich Chrobry, jakkolwiek był stroną zaczepioną — w chwili wypowiedzenia walki oświadczał wobec zięcia swego, margrabiego Hermana, że to co czynić będzie, uczyni wbrew woli, — przechodzi i rychło do natarcia i, dzięki bezradności Niemców, odnosi szereg sukcesów. W tych latach groza jego imienia była już wielką wśród Niemców. Bolesław potrafi jednak działać innemi również środkami, a więc dyplomacją i pieniędźmi. Wiemy z kroniki Thietmara, że wśród samych Niemców Bolesław umiał sobie zjednywać przyjaciół. W pokoju merseburskim Bolesław otrzymywał znowu Łużyce i Miłsko i z tych ziem złożył Henrykowi lenną przysięgę (r. 1013).

W trzecim wreszcie, najgroźniejszym okresie wojennym, Bolesław bohatercko odparł najazdy nieprzyjaciół, w których pod wodzą cesarza wzięły udział całe prawie Niemcy. Wyprawa niemiecka z r. 1015, mimo przewagi liczebnej i uzbrojenia, zakończyła się porażką. Znajdujące się w odwrocie siły niemieckie ścigali Polacy, prowadzeni przez Mieszka Bolesławowicza, aż do Łaby, zadając im ciężkie straty, a w pewnych chwilach zmuszając nawet do panicz-

nej ucieczki. Wyprawa odwetowa cesarza z r. 1017 oparła się o dzielnie bronione grody śląskie, w szczególności Niemce, w następstwie czego zmuszoną została również do odwrotu, w ciężkich warunkach przez Czechy dokonywanego. W warunkach pokoju zawartego w Budziszynie, opanowane przez Chrobrego Łużyce i Miłsko (a więc kraj, w którym leżał właśnie Bł. Łęczyński) pozostawały przy Polsce, i nie było więcej mowy o jakiegokolwiek zależności od cesarstwa (r. 1018). Według słów Thietmara warunki tego pokoju „nie były (dla Niemiec) takie jak przystało, lecz jakie można było uzyskać”.



Rys. 30. Żeńskie nakrycie głowy z epoki grodziskowej na Rusi (gubernja połtawska).

Bolesław wychodził z walki z cesarzem zwycięsko, jest jednak rzeczą prawdopodobną, że wskutek naprężenia sił w walce z Niemcami, doszło do osłabienia stanowiska Polski na północy i na południu. Na północy łączy się to z falą reakcji pogańskiej, która wychodzi od sprzymierzonych z cesarzem Lutyków i nadodrzańskich Pomorz, zwłaszcza wielkiego pogańskiego grodu Wolina, i doprowadza do rychłego upadku biskupstwa w Kołobrzegu. Nad dolną Odrą wpływy polskie upadły już, prawdopodobnie, w latach 1003 do 1005. Jedyny biskup kołobrzegi Reinbern opuścił swą diecezję w każdym razie przed r. 1013 (najprawdopodobniej w latach 1008 do 1010), a wraz z chrześcijaństwem upadła tutaj również władza polska. Wpływy niemieckie i później nie przekraczały Odry. Pomorzanie wracali natomiast do pogaństwa i odrębności politycznej. W tym czasie — nieco później — odpadła, prawdopodobnie, Słowaczyna na rzecz Węgier. Wiemy bowiem, że Stefan węgierski wziął udział w ostatnich walkach jako sojusznik Henryka II i że wystąpienie to miało dla niego przebieg pomyslny. Wypadki na pograniczu węgierskim są jednak bardzo niejasne i trudno o nich coś pewnego powiedzieć.

Duży natomiast rozgłos u współczesnych i potomnych posiadała wyprawa Bolesława Chrobrego na Ruś w lecie r. 1018, wkrótce po zawarciu pokoju budziszyńskiego z Niemcami. Już poprzednio w r. 1013 Bolesław wyprawiał się na Ruś z posilkami niemieckimi przeciwko wielkiemu księciu Włodzimierzowi — miało to miejsce po pokoju



Rys. 31. Dawny wygląd soboru św. Zofji w Kijowie.

merseburskim i poślubieniu przez Mieszka Bolesławowicza Rychęzy, córki palatyna lotaryńskiego i siostrzenicy Ottona II, — a po tej wyprawie syn Włodzimierza, Świętopelk, poślubił jedną z córek Bolesława. Głównym celem obecnej wyprawy było udzielenie poparcia Świętopelkowi, wygnanemu z kra-



Rys. 32. Świętosław kijowski w pogoni za Bulgarami (z „Kroniki Manasjusza”).

ju przez brata Jarosława. Wyprawa ta, w której wzięły znowu udział posilki niemieckie a także węgierskie, miała stać się najgłośniejszym czynem wojennym Bolesława. Zdobyta została stolica przeciwnika, sławny ze swych bogactw Kijów. Zgodnie z najdawniejszą relacją Thietmara, Bolesław wrócił jako zwycięzca¹⁾. Po odejściu wojsk polskich

¹⁾ Thietmar otrzymał tę wiadomość od powracających z Kijowa rycerzy niemieckich i zapisał ją na ostatnich kartach swej kroniki, prawie bezpośrednio przed swoją śmiercią w grudniu r. 1018. Wiadomość znacznie późniejszej chronologicznie, najdawniejszej kroniki ruskiej o długotrwałym pobycie Polaków na Rusi, który zakończył się wybijaniem załóg rozłożonych po grodach, opiera się na widocznym pomieszanii z późniejszą wyprawą Bolesława Śmiałego z r. 1069.



Henryk Piątkowski, Album Sztuki Polskiej.

Sz. Czechowicz. Męczeństwo św. Wojciecha.
Wiedza o Polsce. T. I.



„Zabytki Wielkopolskie” zeszyt II.

Kielich t. zw. „św. Wojciecha” z w. XII.



Ze zbiorów prof. K. Karwowskiego.
Katedra gnieźnieńska w XVI w., według starego kancjonału.



„Zabytki Wielkopolskie” zeszyt 11.
Kielich t. zw. „Dąbrowki” (właściwie Dobrawki) z w. XII.



A. Lesser: MIECZYSLAW I. (Fantazja malarza).



A. Lesser. BOLESŁAW CHROBRY. (Fantazja malarza).



Jan Matejko. KORONACJA CHROBREGO (malarz pomieszał zjazd gnieźnieński Bolesława z Ottonem III z r. 1000 z właściwą koronacją z r. 1024—5).



Tak zwany „Szczerebiec” Bolesława Chrobrego a właściwie miecz koronacyjny Władysława Łokietka, roboty krzyżackiej z r. 1215.

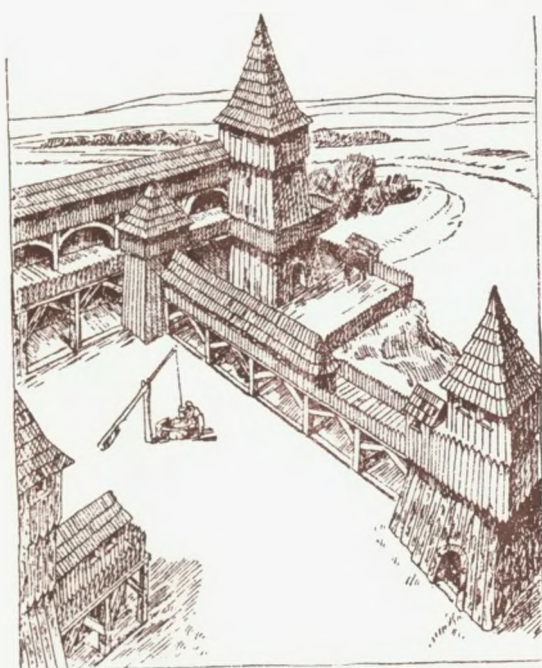


Włócznia św. Maurycego, a właściwie jej kopja, ofiarowana Chrobremu przez Ottona III i przechowywana w skarbcu wawelskim.





S. Norblin. Wjazd Chrobrego do Kijowa.



Wypianski „Legendo”.

Pierwotny gród wawelski.



„Rocznik krakowski” VI.

Pierwotny kościół na Skałce.

Świętopelk nie zdołał się utrzymać w Kijowie, wygnany po raz drugi przez młodszego brata. Polska odzyskała jednakże utracone poprzednio Przemyśl, Czerwień i inne grody.

Bolesław stał obecnie u szczytu swej potęgi i znaczenia. Obrazowo przedstawia to Thietmar w opowiadaniu o wy-



Rys. 33. Kijowski książę Świętopelk, zięć Chrobrego i jego drużyna (z „Żywota św. Borysa i Gleba”).

slaniu przez Bolesława, podczas krótkiego pobytu w Kijowie, dwóch poselstw do dwóch cesarzów, zachodniego i wschodniego. Henrykowi II przesłał władca polski bogate dary i zapewnienia przyjaźni. Drugie poselstwo ruszyło do Konstantynopola (do Bazylego II, zdobywcy carstwa

bułgarskiego) z propozycją związków przyjaźni, a jednocześnie z zapowiedzią, że gdyby Grecy wzgardzili przedłożeniem Bolesława, znajdą w nim nieprzejednanego i niepokonanego wroga. Zakończeniem dzieła Bolesława było obecnie uzyskanie korony królewskiej, o którą już dłuższy czas



Rys. 35. Jarosław Mądry kijowski, przeciwnik Chrobrego z dziećmi (pierwsza połowa XI w.).

zabiegał w Rzymie, dotychczas bezskutecznie, wskutek nieprzejednanego stanowiska, jakie zajął w tej sprawie cesarz Henryk II, nawet po zawarciu pokoju budziszynskiego. Dopiero po śmierci Henryka II (1024) i w tymże roku ulegającego mu całkowicie papieża Benedykta VIII, Bolesław koronował się w r. 1025 ażeby już w parę miesięcy później zejść do grobu (17 czerwiec 1025).

4. Upadek i przywrócenie królestwa (od Mieszka II do Bolesława II).

Pierwsze lata rządów syna Bolesławowego, koronowanego zaraz po objęciu władzy Mieszka II, były przedłużeniem poprzedniego okresu i nie zapowiadało zrazu możliwości niekorzystnej zmiany. Niezwłoczne przeprowadzenie koronacji było dowodem ustalenia władzy. Rządy nowego króla rozpoczęły się latami pokoju, w czasie których



Rys. 34. Drużyna kijowska (z „Żywota św. Borysa i Gleba”).

Mieszko mógł zająć się dalszym utrwalaniem chrześcijaństwa¹⁾. Król polski obdarzał bojnice nie tylko swoje, ale i obce kościoły, jak w szczególności klasztor św. Michała w Bambergu. W świetle tych wiadomości nabiera wiarygodności

przekaz źródła znacznie późniejszego, a mianowicie t. zw. Kroniki Wielkopolskiej, o założeniu przez Mieszka biskupstwa kujawskiego, którego zadaniem miało być oddziaływanie na sąsiednie Pomorze.

Mimo oficjalnego pokoju, stosunek do sąsiednich Niemiec nie był jednak całkowicie wyjaśniony. Za-

rownie koronacja Bolesława jak i Mieszka nie były uznawane w Niemczech i spotykały się tam z gorącymi sprzeciwami. Śmierć Bolesława wywołała w krajach saskich radość i przypisywano ją karze boskiej za samowolne z punktu widzenia

¹⁾ Obok przesadnych, prawdopodobnie, pochwał w liście księżnej lotaryńskiej Matyldy, posiadamy wzmiankę niemieckich roczników hildesheimskich o tem, że wiara chrześcijańska, którą wprowadzili do Polski przodkowie Mieszka, została przez niego samego lepiej umocniona (*melius roborata*).

Niemców —przyjęcie korony i dumne odrzucenie zależności od cesarstwa. W Niemczech brak było jednakże jednności potrzebnej do wystąpienia przeciw Mieszkowi. Silne antagonizmy wewnętrzne wywołała zwłaszcza niezgodna elekcja nowego króla, Konrada II. Partja wroga nowemu monarsze, skupiająca się głównie na zachodzie Niemiec, w Lotaryngji, szukała nawet związków politycznych z Mieszkim. Lotaryńczycy nie tylko obsypywali Mieszka pochlebstwami, ale, co najważniejsza, uznawali jawnie i uroczystie jego tytuł królewski. Nie wiemy napewno, czy pierwsze wystąpienia Mieszka przeciw Konradowi II wywołane były zabiegami ze strony opozycji w Niemczech, ale jest to zupełnie możliwe. Między królem polskim i opozycjonistami niemieckimi nie było jednak należytego uzgodnienia działań, co spowodowało, że Mieszko znalazł się właściwie sam wobec cesarza, któremu udało się nadto związać przymierzem z duńskim Kanutem Wielkim. Walki polsko-niemieckie rozpoczęły się w r. 1028 z zapoczątkowania Mieszka II, poczem miała miejsce wyprawa odwetowa Konrada II i nowa wyprawa Mieszka w roku następnym. W walkach tych po stronie Mieszka wzięli udział pogańscy Luty, których dziełem było niszczenie i palenie kościołów, oraz uprowadzanie ludności i duchowieństwa chrześcijańskiego w niewolę. Walki odznaczały się dużą zaciętością i okrucieństwem — zdarzały się też wypadki przechodzenia Niemców na stronę Mieszka, — ale politycznych wyników nie dały żadnej ze stron walczących. Dopiero Czesi, którzy pod wodzą księcia Udalryka i jego syna Brzetysława wzięli udział w wojnie po stronie cesarza, wyciągnęli z niej dla siebie wielką korzyść, gdyż udało im się zająć Morawy (1029), które odtąd miały już pozostać w łączności politycznej z państwem Przemyślidów. Na zachwianie się stanowiska Mieszka II wpłynęły jednak dopiero wypadki wewnętrzne, a mianowicie bunt jego braci.

Było to poniekąd ujemnem następstwem zbliżenia się Polski do państw chrześcijańskich, że osłabione zostało dotychczasowe żywiołowe poczucie jednności i solidarności plemiennej, co ujawniło się przedewszystkiem w panującej dynastji. W czasach Mieszka I bracia jego całkowicie mu podlegali i byli wykonawcami jego woli. Bolesław Chrobry braci przyrodnych, z Niemki urodzonych, usunął wraz z macochą i przez to zabezpieczył sobie spokój. Z poważnemi trudnościami ze strony braci spotkał się dopiero Mieszko

II. Wprawdzie i jemu udało się wygnać z kraju podejrzanych o znoszenie się z cesarzem braci, przez to jednak nie usunął niebezpieczeństwa. Wgnani udali się na Ruś, nie zrywając jednocześnie poprzednich stosunków z cesarzem. Wskutek ich działań Mieszko zmuszony został do zawarcia niekorzystnego pokoju z Konradem II w r. 1031, na mocy którego ustępował mu Łużyce, nie mówiąc już o zobowiązaniu się do zwrotu zabranej poprzednio w krajach saskich zdobyczy. Ustępstwa w stosunku do nieprzyjaciela zewnętrznego nie uchroniły mimo to Mieszka od upadku. Już w miesiąc po zawarciu pokoju władzę w kraju uchwycił przyrodni brat Mieszka, Bezprym. Sam Mieszko zmuszony był szukać

schronienia u wrogich mu książąt czeskich. Niesłusznie posądzano Bezpryma o sympatje pogańskie, gdyż naprawdę łączył się on jedynie z cesarzem, u którego szukał protekcji. W związku z tem zdecydował się na fatalny krok, będący jaskrawem odstępstwem od dotychczasowej polityki ojca i brata, a mianowicie na odesłanie cesarzowi korony polskiej wraz z innemi insygnjami koronacyjnemi. Jednocześnie Bezprym zobowiązywał się przez posłów wobec cesarza do posłuszeństwa i uznawania jego zwierzchności. Rządy Bezpryma w Polsce trwały jednak bardzo krótko. Niemieckie roczniki zanotowały pod r. 1032 wiadomość o zamordowaniu księcia przez swoich poddanych, wskutek

jego tyrańskich rządów. Mieszko wrócił do kraju, złamany jednak poprzedniami wypadkami i niewolą czeską. Znalazłszy się w dodatku wobec nowej groźby najazdu niemieckiego, szukał już tylko porozumienia z cesarzem. Zawarł też z nim układ w Merseburgu (29 czerwca 1033 r.), na mocy którego zrzekał się wszelkich pretensyj do korony królewskiej. Konrad II nie zadowolnił się jednak i tym sukcesem, lecz, ażeby osłabić Mieszka, narzucił mu podział Polski na trzy dzielnice, dopuszczając mianowicie do władzy dwu innych Piastowiczów. Mieszkowi udało się coprawda doprowadzić jeszcze do ponownego połączenia kraju, jednakże już wkrótce później umarł, wśród okoliczności niezupełnie wyjaśnionych (1034). Po jego śmierci w kraju, który przeszedł tyle wstrząśnień w tak krótkim czasie, rozpoczęła się już jawna anarchja¹⁾.

¹⁾ Wiadomość o krótkich rządach Bolesława, jakoby starszego syna Mieszka II, opiera się na danych bardzo późnych i, jak się zdaje, mylnych. Prawdopodobne źródło tej omyłki wyjaśnił Stanisław Kętrzyński.



Rys. 36. Miniatura dedykacyjna księżnej Matyldy lotaryńskiej dla Mieszka II.

Warunki, w których syn Mieszka II. Kazimierz — oddany podobno w dzieciństwie do klasztoru, choć, jak się zdaje, tylko na naukę, — obejmował dziedzictwo po ojcu, były wyjątkowo niepomyślne. Kazimierz niedługo zdołał utrzymać się w kraju i musiał uchodzić zagranicę, najpierw na Węgry, a następnie do Niemiec, gdzie znalazł się razem ze swą matką Rychezą. W Polsce pod nieobecność Kazimierza doszło do zupełnego rozstroju politycznego i kościelnego. Wypadki, które miały miejsce w tym czasie, znalazły widocznie głośnie echo w krajach sąsiednich, skoro ślady tego znajdujemy zarówno w źródłach polskich, jak niemieckich, czeskich i ruskich. Najważniejszym faktem,

w całym zamęcie jaki się wytworzył, było wystąpienie na jaw reakcji pogańskiej. Ta zresztą, jak się zdaje, nie we wszystkich ziemiach ujawniła się z tą samą siłą. Ruch pogański łączył się ściśle z ruchem społecznym, zwracając się przeciwko nowym ciężarom, zwłaszcza kościelnym, nakładanym na ludność. Ruch zwracał się również przeciw obcym, w szczególności Niemcom, którym poprzednio

udzielała poparcia królowa Rycheza. Ofiarą swych ostatnich niepowodzeń padła jedna z pierwszych dynastji, reprezentowana już tylko przez młodego i niedoświadczonego Kazimierza. Na tem się jednak nie skończyło. Źródła mówią wyraźnie o mordowaniu księży i biskupów, a nawet panów. Być może, że rewolucja przeszła przez dwie fazy, a mianowicie pierwszą zwróconą przeciwko dynastji i obcym, oraz drugą, która kierowała się przeciwko całemu porządkowi rzeczy z ostatnich lat kilkudziesięciu. Największy spokój panował na Mazowszu, gdzie uchwycił władzę w swe ręce dawny cześnik królewski Mieczysław, czyli Masław. Miano „falszywych chrześcijan”, jakie następnie nadaje Mazowszanom kronikarz Gall, świadczy bądź co bądź, że Masław i jego poddani nie zerwali zupełnie z chrześcijaństwem. Nazywano zaś ich „falszywymi chrześcijanami”, prawdopodobnie z powodu związków politycznych, jakie ich łączyły z pogańskimi Pomorzanami.

Z bezrządu, jaki zapanował w przeważnej części ziem polskich, skorzystał Brzetysław czeski, który w r. 1038 podjął wielką wyprawę łupieską do Polski. Wojska czeskie, nie napotkawszy nigdzie oporu, zabrały bogactwa kościelne, nagromadzone zwłaszcza w Gnieźnie i Poznaniu, które dotychczas oszczędziła reakcja pogańska, i cenniejsze jeszcze relikwie świętych, a przede wszystkim samego męczennika Wojciecha. Wobec tego, że cała hierarchja kościelna polska upadła, zabranie relikwii św. Wojciecha groziło na przyszłość utratą własnej metropolji. Dążenia polityczne samego Brzetysława nie wychodziły poza tendencję wzmocnienia Czech kosztem Polski, co znalazło również swój wyraz

w oderwaniu Śląska, zresztą niedługotrwałem. Wyprawa Brzetysława zaniepokoiła Konrada II, który z tego powodu przyśpieszył swój powrót z Włoch. Dla Kazimierza otwierały się widoki uzyskania poparcia cesarskiego w Polsce.

Kazimierz powracał do Polski z posiłkami niemieckimi, ale w kraju nigdzie nie znalazł większego oporu poza Mazowszem i Pomorzem. Po powrocie do Polski — już z końcem r. 1038 — Kazimierz zawarł przymierze z sąsiadem wschodnim, wielkim księciem kijowskim Jarosławem, od którego też otrzymał następnie posiłki przeciwko Masławowi. Przedewszystkiem jednak wiązał się z cesarzem Konradem II i jego następcą, cesarzem Henrykiem III. Nigdy też wpływy

niemieckie nie były w Polsce tak silne jak w tym czasie. Wprawdzie odnowioną dynastję zakładał Kazimierz przez małżeństwo z księżniczką ruską Dobronegą, ale w polityce wewnętrznej i zewnętrznej wszędzie widzimy dominującą rolę Niemców. W oparciu o Kościół niemiecki, w którym wybitną rolę odgrywał rodzony wuj Kazimierza, arcybiskup koloński Herman, przywrócona została hierarchja kościelna

polska z tymczasową siedzibą arcybiskupią w Krakowie, gdzie, jak się zdaje, zniszczenie było najmniejsze. W polityce zewnętrznej Kazimierz uznawał bez zastrzeżeń zwierzchność cesarza. W jednym wypadku wylał się przeciw z jego decyzji. Była to sprawa Śląska, który, mimo że cesarz po upokorzeniu się Brzetysława przyznał go Czechom. Kazimierz zajął siłą w r. 1050, korzystając z tego, że Henryk III był w tym roku zajęty wyprawami węgierskimi. Pod groźbą najazdu Niemców Kazimierz złożył następnie przyrzeczenie wydania Śląska Czechom, jednak już w r. 1054 cesarz zgodził się na utrzymanie faktycznego stanu rzeczy, wzamian za posiłki polskie, nadzwyczaj dla niego cenne, w czasie nowych wypraw węgierskich. Czesi, jako odszkodowanie, mieli natomiast otrzymywać trybut ze Śląska. W stosunku do Mazowsza Kazimierz systematycznie przygotowywał podbój, który uskutecznił ostatecznie w r. 1047. Po zwycięstwie nad Mazurami, w którym zginął Masław, Kazimierz pokonał również ich sprzymierzeńców Pomorzan i z powrotem uzależnił od swego państwa przynajmniej wschodnie Pomorze (będące w zależności również za Mieszka II). Państwo polskie zostało „odnowione” przez Kazimierza (Odnowiciela — um. 1058 r.), ale znaczenie jego i wielkość nie dorównywały nawet w przybliżeniu czasom Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Wyjście z zależności od Niemiec syn i następca Kazimierza, Bolesław II (Śmiały albo Szczodry), uzyskał w ponownym i obecnie już wyraźnie przeciwko cesarstwu zwracającym się porozumieniu politycznem z papieżem.



Rys. 37. Zakonnicy: 1. 2. Cystersi; 3. 4. Dominikanie; 5. Franciszkanin; 6 Klaryska i 7. Bazylijanin.

Bolesław Śmiały już od początku swych rządów nieczemnie okazał, ażeby uznawał nadal zwierzchność cesarstwa, a nawet zwalał wpływy niemieckie na Węgrzech, gdzie, zawdzięczając jego poparcie, utrzymywali się antyniemieccy kandydaci do korony. Mniej szczęśliwym był zatona północy. Tutaj nowa fala pogaństwa, której ofiarą padł w r. 1066 książę obotrycki Godszalk i biskup Jan, posunęła się od granic Polski i objęła Pomorze wschodnie, obecnie ponownie utracone dla Polski. Wstępując w ślady pradziada, rycerski Bolesław wprowadził do Kijowa w r. 1069 wygnanego stamtąd wielkiego księcia Izjasława. Wyprawa ruska była jednym szeregiem łatwych zwycięstw, następnie jednak, z powodu lekkomyślności Bolesława, przyjęła mniej pomyślny obrót. Bolesław, mimo to, odzyskał utracone poprzednio grody czerwieńskie. W ciągłej zwadzie znajdował



Rys. 38. Św. Stanisław (z witraża „Rocznik Krakowski” VI).

rozpoczął słynną walkę o inwestyturę, Bolesław znajdował się w stosunkach, zarówno w sprawach kościelnych, jak i politycznych. Będąc w jawnie już wrogiem stosunku do cesarza Henryka IV, Bolesław popierał buntujących się Sasów, a sam wyprawiał się na sprzymierzone z cesarzem Czechy. W tym samym prawie czasie, gdy Henryk IV musiał się upokorzyć przed papieżem w Kanossie, Bolesław odbył uroczystą koronację na króla polskiego w dn. 25 grudnia 1076 r. Fakt ten, podobnie jak za Bolesława I i Mieszka II, i wywołał gromy oburzenia w Niemczech. Nawet w niemieckim obozie gregorjańskim podniosły się ostre głosy protestu. Kronikarz Lambert z Hersfeldu dał temu wyraz, ubolewając, że, korzystając z niezgody niemieckiej, książę polski „pokusił się bezwstydnie o koronę królewską przeciw prawom i na hańbę naszego królestwa niemieckiego”. Niemcy były je-



Rys. 39. Karta z Kroniki Galla (początek XII w.) w rękopisie z XIV w., znajdującym się w Bibliotece Zamojskich w Warszawie.

się Bolesław z Czechami, którym odmówił płacenia trybutu ze Śląska. Gdy zaś Czesi najeżdżali tę ziemię, Bolesław odplacał im w ten sam sposób, najeżdżając Morawy. Z wielkim papieżem, Grzegorzem VII, który w tym właśnie czasie

dnak bezsilne w tej chwili i nie mogły skutecznie przeciwstawić się koronacji, gdy tymczasem Bolesław uzyskiwał nowe powodzenia, zwłaszcza na Węgrzech, gdzie osadził związanego również z Grzegorzem VII króla, św. Władysława.



Jan Matejko. Bolesław Chrobry uderza mieczem w Złotą Bramę w Kijowie.
Wiedza o Polsce, T. I.



Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego w Złotej Kaplicy w katedrze poznańskiej.
Fot. H. Poddebski.



Katedra włocławska przed ostatnią niefortunną restauracją. *Ze zbiorów prof. K. Karwowskiego.*





DAWNY ZAMEK PIASTOWSKI W CIESZYNIE NA ŚLĄSKU.

Zbiory Warsz. Tow. Krajozn.



Historja męczeństwa św. Stanisława. Tryptyk z kościoła w Pławnie; dawny ołtarzyk polowy króla Jana Sobieskiego.

Bolesław II nie dorównał nigdy swemu pierwszemu imiennikowi wielkością i umiejętnością wpływania na bieg wypadków według swej myśli i woli. Nie jednak nie zapowiadało rychłego już upadku i wygnania Bolesława z Polski, które nastąpiło w niespełna trzy lata po koronacji. Wiarogodna tradycja wiele przypisała winy jego charakterowi dumnemu i zuchwałemu, który tworzył mu wszędzie wrogów. W konflikcie ujawniały się jednak obok tego wpływy polityki tak zewnętrznej jak i wewnętrznej. Nie ulega wątpliwości, że zarówno cesarzowi Henrykowi IV, jak czeskiemu księciu Wratysławowi upadek Bolesława był bardzo na rękę, a późniejsza radykalna zmiana w polityce polskiej świadczy, że przeciwnicy Bolesława w kraju mieli jakieś zobowiązania czy względy wobec partji cesarskiej. Wewnątrz państwa, jak na to wskazał w swych studiach T. Wojciechowski, przeciwnicy króla skupili się dokoła młodszego jego brata, Władysława Hermana. Że książę ten, mimo dość słabych zdolności, posiadał ambicje polityczne, o tem świadczą dalsze jego dzieje. Był to więc bunt junjora przeciwko senjorowi, walka wewnętrzna w rodzinie Piastów, która ponownie miała doprowadzić do zajęć tragicznych i niepożądanych następstw politycznych. Okoliczności towarzyszące samej katastrofie Bolesława nie są nam bliżej znane z powodu, że kronikarz nadworny — Gall Anonim — celowo przemilczał bardziej drażliwe momenty.

Jeden tylko epizod z tej walki nabrał szczególnego rozgłosu, a mianowicie skazanie przez króla na poćwiartowanie jako „zdrajcy” — według wyrażenia kronikarza — biskupa krakowskiego Stanisława. Wyrok ten w oczach wszystkich był targnięciem się „pomazańca” na „pomazańca”, przez co król „grzechowi grzech przyłożył” (Gall). Przyspieszyło to upadek Bolesława, a późniejsza legenda podniosła biskupa Stanisława do wyżyn świętości. Wygnany z Polski król Bolesław (1079) spędził resztę życia na Węgrzech.

5. Władcy bez korony (Władysław Herman i Bolesław III Krzywousty).

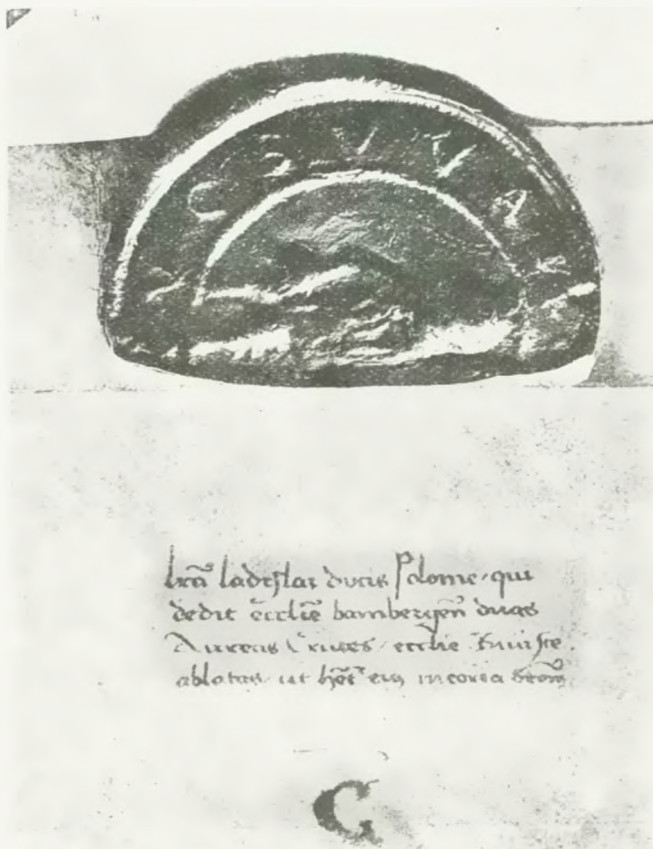
Władysław Herman, objawwszy władzę, nie wstąpił w ślady starszego brata i nie przyjął korony. W polityce zewnętrz-

nej ulegał widocznie wpływom niemieckim i czeskim a z wybitnymi przedstawicielami partji Henryka IV w Niemczech znajdował się w bliskich stosunkach i hojnie ich obdarzał. Chwilowy zwrot w kierunku, należących do obozu papieskiego, Węgier wiązał się z uzyskaniem przez Wratysława tytułu króla „czeskiego i polskiego”, wyjednanego u cesarza Henryka IV (1085). Gdy jednak następnie Henryk IV nie myślał popierać zbyt daleko sięgających aspiracji czeskich, książę polski nawiązał z nim ponownie bezpośrednie stosunki, utwierdzone poślubieniem siostry cesarza, Judyty.

wdowy po Salomonie królu węgierskim, wspieranym niegdyś przez Henryka IV a wypartym z Węgier przy pomocy Bolesława Śmiałego. Ofiarą małodusznej polityki Władysława padł obecnie młody Mieszko Bolesławowicz, jedyny syn wygnanego króla. W czasie krótkich chwil zbliżenia politycznego Władysława Hermana do Węgier otrzymał on pozwolenie powrotu do kraju. Wśród ludności polskiej zyskał wielką popularność, która obudziła zaniepokojenie panującego księcia i stała się powodem jego rychłej śmierci. Mieszko prawdopodobnie został otruty (1086).

Dalsze lata rządów Władysława Hermana nie przyniosły również zwiększenia autorytetu państwa. Jedynie na Pomorzu podjął Władysław szeroką akcję (1090, 1091), częściowo z pomocą czeską, która, mimo chwilowych sukcesów, zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Północne pogaństwo wzmogło się nawet na siłach. W tych samych latach,

gdy wybrzeża państw chrześcijańskich, a zwłaszcza Danji, były najbardziej pustoszone przez korsarzy słowiańskich, na lądzie Pomorzanie zajęli kraj aż do Noteci. Na południu stosunki polityczne z Węgami były naprężone, zwłaszcza po śmierci Mieszka Bolesławowicza, jednak naogół pokojowe. Czechom Władysław płacił daninę ze Śląska. Na południowym wschodzie, na terytorjum dawnych Grodów czerwieńskich, umocnili się Rościsławicze, gałąź Rurikowiczów ruskich. Udział Władysława Hermana w sprawach książąt ruskich nie pociągał za sobą donioslejszych następstw. Hordy Polowców, koczowników stepowych, docierały do granic polskich przez ziemie ruskie. Książęta rusey, nie potrafiąc ich powstrzymać, sami łączyli się z nimi. W sprawach wewnętrznych tych lat na czoło wy-

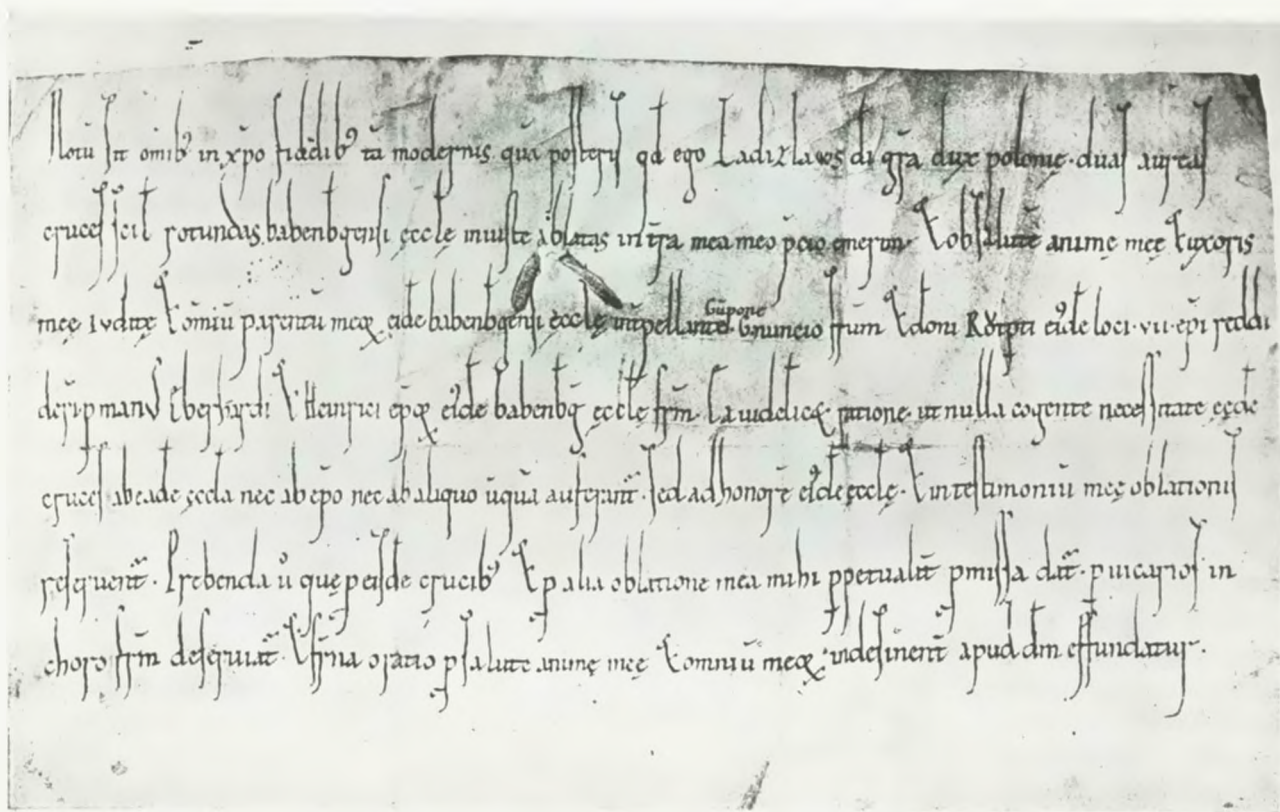


Rys 40. Rewers dokumentu (patrz str. 106) Władysława Hermana dla Bambergu z pieczęcią książęcą.

sunęła się walka Władysława Hermana z synami. Zaczęło się od buntów śląskiego i kujawskiego na rzecz Zbigniewa, który powrócił do kraju z klasztoru zagranicznego, gdzie się dotychczas znajdował. Ruchy zbrojne zwracały się głównie przeciwko doradcy Władysława, wszechwładnemu palatynowi Sieciechowi, który być może odegrał znaczną rolę jeszcze w chwili zegnania z tronu Bolesława Śmiałego. Po pierwszym z tych buntów doszło do uznania Zbigniewa, uważanego dotychczas za syna z nieprawego małżeństwa. W drugim Zbigniew został pokonany i uwięziony. Wkrótce

zowszu i uznał zwierzchnictwo Bolesława nad sobą), a w roku następnym Zbigniew zmuszony został do ucieczki z kraju. Próby Zbigniewa powrócenia do kraju z pomocą Niemców zakończyły się jego oślepieniem i śmiercią (1112).

W tym czasie Bolesław, już jako jedyny książę polski, osiągnął szereg powodzeń w polityce zewnętrznej, które raz jeszcze przypomniły świetniejsze czasy jego przodków. Bolesław, nawiązując do tradycji politycznej nie ojca lecz stryja, połączył się przyjaźnią polityczną z królem węgierskim Kolomanem i nie uznawał zwierzchności Niemiec,



Rys. 41. Najdawniejszy znany polski akt książęcy, którym Władysław Herman ustanawia prebendę przy kościele bamberskim (około 1085 r.).

później przeciwko własnemu ojcu i Sieciechowi wystąpił, obok uwolnionego Zbigniewa, również i młodszy Bolesław, urodzony z pierwszej żony, Judyty czeskiej. Uzyskanie własnych dzielnic i usunięcie Sieciecha stało się hasłem młodych książąt. Dzięki niepopularności Sieciecha w kraju i przywiązaniu ludności do dynastji, rzekomo zagrożonej, synowie Władysława doprowadzili ostatecznie do zwycięstwa. Wkrótce później Władysław Herman w ulubionym swym Płocku życia dokonał (1102).

Miedzy braćmi rozpoczęła się tajna zrazu rywalizacja, która doprowadziła zczasem do jawnej wojny domowej. Relacja o tych wypadkach kronikarza Galla Anonima jest stosunkowo obszerna, lecz stronniczo zabarwiona¹⁾, podobnie jak i poprzedni opis walk z Sieciechem. Młodszy i ruchliwszy Bolesław Krzywousty uzyskał przewagę nad bratem już w r. 1107 (Zbigniew pozostał tylko przy Ma-

ani też nie myślał płacić Czechom trybutu ze Śląska. W czasie wyprawy cesarskiej na Węgry Bolesław dokonał dywersji zbrojnej, zajmując pograniczny gród w Czechach, wspomagających stale cesarza. Wywołało to, obok zabiegów Zbigniewa, wielką wyprawę cesarza Henryka V, podjętą łącznie z księciem czeskim Świętopelkiem na Polskę w r. 1109. Cesarz żądał — prócz zwrócenia połowy kraju Zbigniewowi — rocznego trybutu dla siebie w kwocie 300 grzywn srebrego, bądź też posiłków zbrojnych na wyprawy cesarskie w ilości 300 rycerzy, czemu jednak Bolesław stanowczo odmówił. Wyprawa przeciw Polsce, skierowana jak zwykle na Śląsk, miała przebieg niepomyślny. Niemcy nie zdobyli dolnośląskich grodów Bytomia i Głogowa.

¹⁾ Z kroniki Galla trudno jednak wysnuć wniosek o zwierzchnictwie Zbigniewa (R. Grodecki). Może słuszniej inni wywodzą, że władza obu książąt była w tym czasie faktycznie równorzędna (T. Tyc.).

a również i Wrocławia. W dodatku zaś książę czeski zamordowany został we własnym obozie. Bolesław, któremu nadeszły posiłki ruskie i węgierskie, niepokoił armję cesarską i zmusił ją do odwrotu. W następnym roku książę polski pustoszył Czechy. Pokój z Niemcami i Czechami zawarty został w r. 1111. W sprawach ruskich nastąpił do pewnego stopnia zwrot niekorzystny, zwłaszcza od r. 1117, gdy Włodzimierz Monomach osadził na Wołyniu swego syna Andrzeja. Na pograniczu wraz z Rusią zjawiali się również niekiedy Polowcy. Mimo to wypadki na wschodzie nie posiadały większego znaczenia. Głównym w ciągu całego panowania czynem Bolesława było zdobycie i nawrócenie Pomorza.

W pierwszych wyprawach od r. 1104 młodzieńczy jeszcze wówczas Bolesław zabiegał więcej o sławę rycerską w walce z poganami, aniżeli o trwale zdobycze polityczne (Kronika Galla zawiera panegiryczny opis czynów Bolesława). Jednakże już około r. 1110 zmienia się charakter walk pomorskich. Bolesław dążył odtąd systematycznie do opanowania zajętych przez Pomorzan polskich grodów nad Notecią (Santok, Uście, Wieleń, Czarnków, Wyszogród i Nakło), następnie Pomorza nadwiślańskiego i wreszcie Pomorza zachodniego, którego podbój rozpoczął się w r. 1119. Bolesław III, podobnie jak jego przodkowie, prowadził swą akcję w porozumieniu z państwami chrześcijańskimi, t. j. Niemcami i Danją. Po uporczywej walce opór nadodrzańskich pogan został złamany. Po zwycięstwie Bolesław okazał umiarkowanie, a nawet pozostawił przy władzy księcia szczecińskiego Warcisława, choć uzależnił go od siebie. Bolesław przygotował jednocześnie grunt pod ściślejsze zjednoczenie Pomorza z Polską przez chrystjanizację kraju. Po nieudanym przedsięwzięciu przysłanego z Rzymu eremity Bernarda, Bolesław przygotował wyprawę misyjną Ottona, biskupa bamberskiego, dobrze sobie znanego z lat poprzednich. Otto był niegdyś czynnym na dworze Władysława Hermana jako kierownik szkoły, a także pośredniczył w sprawach politycznych pomiędzy Polską i Niemcami. Pierwsza wyprawa misyjna Ottona doszła do skutku na wiosnę r. 1124 i trwała do Wielkiejnocy roku następnego. Punktem wyjścia jej było Gniezno, a książę polski osobiście wglądał w jej potrzeby. W otoczeniu Ottona znajdowali się księża niemieccy i polscy, a wśród nich kapelan książęcy Wojciech, późniejszy pierwszy biskup pomorski. Bezpieczeństwo wyprawy, ciągnącej za sobą znaczne tabory, powierzone zostało oddziałowi 300 zbrojnych pod wodzą kasztelana santockiego Pawła. Wyniki tej wyprawy były nadspodziewanie pomyślne. Zwłaszcza lud prosty, przynęcony darami i wspaniałością obrzędów,

tłumnie zbiegał się, prosząc o udzielenie mu chrztu. Pewien opór stawiali możni pomorscy, ustąpili jednak pod wpływem energicznej postawy kasztelana Pawła. W nagrodę za nawrócenie Pomorzanie otrzymali od księcia polskiego przyrzeczenie zmniejszenia płaconego przez nich trybutu. Druga wyprawa Ottona z r. 1127 przedsięwzięta została w celu umocnienia chrześcijaństwa, zwłaszcza że na Pomorzu przejawiała się w tym czasie tendencja powrotu do wiary w dawnych bogów. Wyprawa podjęta została tym razem wprost z Nieniec, ale w dalszym swym przebiegu cieszyła się również opieką księcia polskiego.

W r. 1140, już po śmierci Bolesława III, skuteczną została organizacja biskupstwa pomorskiego ze stolicą w Wolinie, przeniesioną następnie do Kamienia. W chwili

fundacji biskupstwo pomorskie było traktowane jako sufragania Gniezna i dopiero później stosunek ten został zerwany, choć długo jeszcze później niezupełnie był zapomniany. Biskupstwo pomorskie nie objęło jednak części wschodniej kraju. Już kilkanaście lat wcześniej, gdyż w r. 1124, nadwiślańskie Pomorze, dzięki zabiegom Bolesława III, włączone zostało przez legata papieskiego Idziego do wskrzeszonego biskupstwa kujawskiego, obecnie z siedzibą we Włocławku i w tym związku miało już trwale pozostać. W tym samym r. 1124 powstała prawdopodobnie diecezja lubuska

nad środkową Odrą, której przeznaczeniem, zresztą niezrealizowanym, było rozszerzenie się na północ. W nawróceniu Pomorza szczególną rolę odegrało propagowanie kultu św. Wojciecha, patrona Polski i zarazem nawróconych pogan. Zwycięstwa państwa i Kościoła polskiego na Pomorzu wywołały zazdrość i rywalizację Niemiec. Ze strony arcybiskupstwa magdeburskiego z tych właśnie lat (1133) pochodzą ponowne próby zgłaszania swych pretensyj do zwierzchności metropolitalnej nad Polską, z zupełnym więc zaprzeczeniem praw Gniezna, które jednak nie miały widoków na trwałą realizację. Nowy cesarz niemiecki, Lotar, korzystając z trudności politycznych, w jakich znalazł się pod koniec swych rządów Bolesław, z racji wmieszania się w sprawy węgierskie (porażka z r. 1132), skłonił go do złożenia holdu z Pomorza (tylko zachodniego) i Rugji (tej jeszcze nie zdobył!) w Merseburgu w r. 1135. W stosunku do Pomorza była to pierwsza próba ze strony Niemiec rozciągnięcia nad niem swego formalnego zwierzchnictwa, jakkolwiek nawet faktyczna władza znajdowała się w rękach Polaków.

Ostatnim czynem Bolesława przed jego śmiercią (1138) było rozporządzenie w sprawie następstwa po nim. Niewątpliwie zadaniem ordynacji Bolesława Krzywoustego było, obok zaopatrzenia młodszych synów w własne



Rys. 42. Najdawniejsza znana polska pieczęć książęca Władysława Hermana.

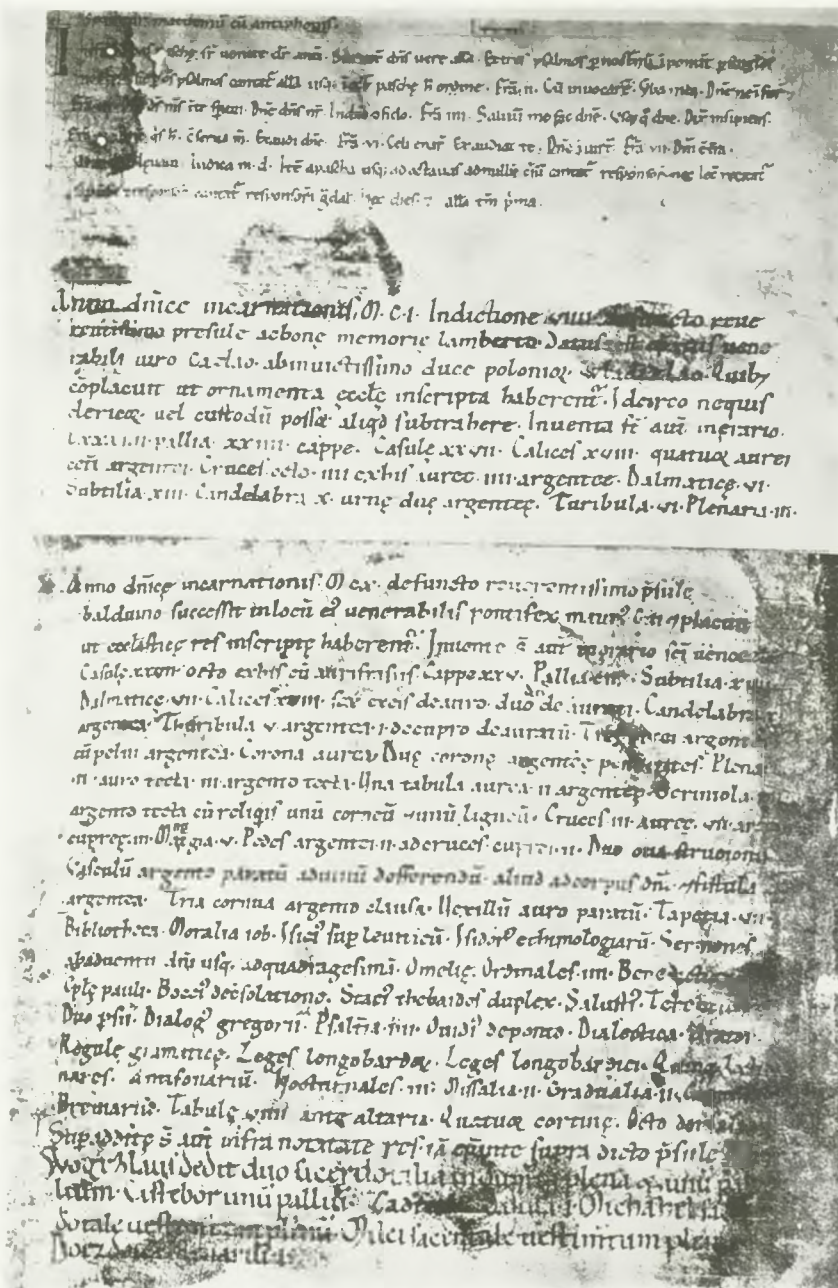
dzielnice, utrzymanie jednności politycznej państwa przez oddanie największego terytorjum i najrozleglejszej władzy najstarszemu z nich. Widoki jednak utrzymania tej jednności były od początku słabe. Fatalne następstwa pociągało za sobą przedewszystkiem zaniechanie idei królewskiej Bolesława II i jego dawniejszych poprzedników. Tylko godność królewska, oparta na sankcji kościelnej, dawała władcy potrzebny autorytet wobec współrodowców, a również i nawe-
wnątrz państwa. W Królestwie, nawet w razie wydzielenia apanażów wewnątrz państwa, łatwiej było utrzymać jednność polityczną, czego dowodem były chociażby pobliskie Węgry. W braku tegoż tem silniej przychodziła do głosu zasada podziałów, tkwiąca już w samym prawie dzie-
dzicznym Piastów, wzorującym się na zasadach słowiańskiego prawa prywatnego. Surogatem tylko jednności było ustalone w testamencie Bolesława pierwszeństwo (pryncypat) najstarszego z Piastowiczów
być Kraków.

II. POLSKA W OKRESIE DZIELNICOWYM.

6. Pryncypat.

Rządy następców Bolesława III Krzywoustego stały pod znakiem walki o władzę i rywalizacji o władzę. W walce wewnętrznej uległ osłabieniu autorytet senjora krakowskiego. Aspiracje książąt dzielnicowych w kierunku rozszerzenia swej samodzielności znajdowały poparcie u większości miejscowego społeczeństwa, a zwłaszcza u możnych, którzy widzieli w tem własny interes. Rzućmy

okien na zmiiany osób, będących u władzy. W konflikcie z braćmi najstarszego z synów Bolesława III, Władysława II, wzięły udział po stronie seniora pulki ruskie. co miało przyczynić się do utraty popularyzacji księcia krakowskiego. Zakończył się konflikt wygnaniem z kraju Władysława II już w r. 1146. Miejsce jego zajął Bolesław IV Kędzierzawy, a gdy ten umarł w r. 1173. władzę objął Mieszko, zwany Starym. Mieszko już za życia brata zyskał znaczny wpływ na kierownictwo spraw państwa. Od chwili, gdy sam sprawował rządy, okazał się władcą bardzo surowym i pilnie strzegącym starego prawa książęcego. Za Bolesława IV i Mieszka doszło do poważnych wicherzeń możnowładztwa. W r. 1177 doprowadziły one do obalenia Mieszka i wprowadzenia do Krakowa najmłodszego z braci, Kazimierza. Odnaczał się Kazimierz Sprawiedliwy łagodnym charakterem i ulegał możnym a zwłaszcza duchowień-



Rys. 43. Najdawniejsze spisy skarbca i biblioteki katedry krakowskiej z lat 1101 i 1110.

stwu, przez co zasłużył sobie na gorące pochwały kronikarza Mistrza Wincentego. Dzięki poparciu biskupów i świeckich panów przeprowadzona została w Łęczycy w r. 1180 zmiana statutu Bolesława III na korzyść linii Kazimierza, w której posiadaniu miał odtąd pozostać stołeczny Kraków. Uchwały łęczyckie zostały potwierdzone przez papieża Aleksandra III, a także przez cesarza. Poparcie Kościoła okupił Kazimierz zrzeczeniem się t. zw. *ius spoliū*, czyli prawa do spadku po zmarłych biskupach. W tym czasie doszli już do własnych dzielnic wnukowie Bolesława III, a mianowicie od r. 1163 synowie Władysława II, którzy po śmierci ojca otrzymali od stryja Bolesława IV



Fot. St. Schalay

Św. Stanisław wskrzesza Piotrowina. Tryptyk z XVI w. w kościele w Piotrowinie woj. lubelskiej.



Fot. A. Pawlikowski.

Jan Matejko. Św. Stanisław karcący Bolesława Śmiałego.



Św. STANISŁAW.

Muzeum Narodowe w Krakowie.

Wiedza o Polsce. T. I



Św. SALOMEA (córka Leszka Białego).

Witraże St. Wyspiańskiego; wł. Muzeum Narodowego w Krakowie.



HENRYK POBOŻNY.

Fot. A. Pawlikowski.



Św. STANISŁAW (stary obraz).



Kruszwica w 1655 r.



Prof. Jan Dąbrowski, *Historja powszechna*

Klasztor św. Wincentego za murami Wrocławia, założony przez Piotra Włastę dla benedyktynów, zburzony w XVI w.



A. Lesser. BOLESŁAW ŚMIAŁY.



A. Lesser. BOLESŁAW KRZYWOUSTY.



S. Norblin. PSIE POLE (odwrot Niemców z pod Głogowa, 1109).

Wiedza o Polsce. T. I.

Rotograwjura Zakł. Graf. Koziańskich w Warszawie.

Śląsk. Wszyscy książęta dzielnicowi, nie wyłączając śląskich, podlegali wciąż jeszcze zwierzchnictwu księcia krakowskiego.

W polityce zewnętrznej, pod wpływem wewnętrznych niepokojów, nastąpiło znaczne obniżenie znaczenia państwa. w porównaniu z czasami Bolesława III. Już polityka Władysława II była w zależności od sytuacji wewnętrznej. W bardzo żywych stosunkach pozostawał Władysław z książętami ruskimi, z którymi był spokrewniony, a Rusinami i Polowcami posługiwał się w walce z braćmi. Wobec cesarza Konrada III Władysław był skłonny do ule-

i lityckim. Ofiarą najazdu padło również chrześcijańskie już Pomorze, które być może opowiedziało się przy Władysławie, a w takim razie książęta polscy mieli w tej wyprawie swój cel polityczny. Zjazd kruszwicki książąt polskich z panami saskimi z r. 1148, na którym postanowiono małżeństwo syna Albrechta Niedźwiedzia, Ottona, z siostrą książąt polskich Judytą, był ostatnią próbą utrzymania równowagi pomiędzy wpływami niemieckimi i polskimi



Rys. 44. Tarczownicy z czasów bolesławowskich, z drzwi gnieźnieńskich (pocz. XII w.).



Rys. 45. Szyszak z czasów piastowskich, wykopany w Gorzuchach w ziemi kaliskiej.

(Zb. Bocheński, *Polskie szyszaki wczesno-sredniowieczne*, tabl. 1.)

głości. Zmuszony do ucieczki z kraju, szukał u niego poparcia, a przy spotkaniu na zamku saskim w Kainie w r. 1146 uznał się prawdopodobnie jego wasalem. Wyprawa Konrada, przedsięwzięta jeszcze w tym samym roku, nie doprowadziła do przywrócenia Władysława, a wojska niemieckie doszły tylko do Odry. Młodszy Bolesławowicz okazał mimo to skłonność do uznania autorytetu cesarskiego w sprawie z bratem i płacenia trybutu. Wyprawa krzyżowa z r. 1147, w której prawdopodobnie wziął udział również Władysław, odciągnęła cesarza od spraw polskich. Bracia Władysława umocnili się tymczasem w kraju i stawili nawet czoło legatowi papieskiemu Gwidonowi, który przybył do Polski w r. 1148 w sprawie przywrócenia Władysława do władzy. Młodszy książę zawiązał też sojusz z panami saskimi, którzy byli skłonni do opozycji wobec cesarza. Wraz z Sasami Polacy wzięli udział w lokalnej wyprawie krzyżowej przeciw Słowianom obotryckim

w krajach nad Odrą. Wkrótce później równowaga ta została definitywnie zwichniętą. Niemieckie państwa terytorjalne na wschodzie, przede wszystkim zaś ufundowana przez Albrechta Niedźwiedzia marchia brandenburska, widziały swoją rację bytu i podstawę swej potęgi w dalszym zdobywaniu ziem słowiańskich. Podstawą potęgi Albrechta była Brandenburgia, powstała na miejscu dawnego księstwa słowiańskiego. Mianowicie ostatni książę słowiański, Henryk Przybysław, pod wpływem żony uczynił swym spadkobiercą Ottona, syna Albrechtowego, z pominięciem najbliższego krewnego, Jaksy księcia Kopanicy (czy Kopytniku?) nad Sprewią, przebywającego stale w Polsce. W r. 1150 lub 1151 umarł Henryk Przybysław i władzę po nim objął Otto. Wkrótce jednak potem wyparty został przez Jakę, który w ciągu sześciu lat zdołał się utrzymać w zdobytym księstwie. Dopiero w r. 1157 Brandenburg (Branibor, nazwa słowiańska niepewna)

został zdobyty przez Albrechta Niedźwiedzia z pomocą arcybiskupa magdeburgskiego Wirtmana i dzięki temu faktowi Albrecht stał się właściwym założycielem Brandenburgji. Albrecht, dawniej zaprzyjaźniony z książętami polskimi, obecnie występował już jako gorliwy poplecznik cesarza Fryderyka Barbarossy.

W sierpniu r. 1157 doszła do skutku wyprawa cesarska przeciwko Polsce, w której — mimo oficjalnego hasła przywrócenia Władysława do władzy — chodziło przede wszystkim o umocnienie wpływów niemieckich. Fryderyk Barbarossa, wielki wojownik tych czasów, odniósł w tej wyprawie zupełny sukces i zmusił Bolesława Kędzierzawego do złożenia holdu lennego w Krzyszkowie pod Poznaniem oraz zapłacenia trybutu pieniężnego. Bolesław uznał ponownie autorytet cesarza w sprawie z bratem i dał zakładników, wśród tych zaś najmłodszego swego brata, Kazimierza. Sąd cesarski jednak opóźniał się, aż śmierć Władysława (1159) uwolniła panującego w Polsce księcia od tego obowiązku. Ważniejszem było nowe, wskutek ostatnich wypadków, obniżenie autorytetu księcia polskiego, ujawniające się również na wewnątrz państwa. Wpływ Niemiec w sprawach wewnętrznych w Polsce dał się raz jeszcze odczuć, gdy, po restytucji synów Władysława (1163), doszło do ich ponownego wyparcia na tle sporów o zakres wykonywania prawa zwierzchniczego w ich dzielnicach przez najstarszego księcia. Pod groźbą nowej wyprawy cesarskiej (1173) Bolesław ponowił zapewnienia posłuszeństwa wobec cesarza i zapłacił wysoki trybut. Dopuszczał też ponownie bratanków do władzy w ich dziedzicznych ziemiach śląskich. Ostatnim z książąt polskich, który zabiegał o potwierdzenie cesarskie ważnych uchwał lęczyckich, był Kazimierz Sprawiedliwy. W r. 1184 groziła Polsce jedna jeszcze wyprawa niemiecka, prowadzona przez syna Fryderyka, Henryka, która nie doszła do skutku wskutek starań księcia polskiego. Jednak już w tych latach, nie bez związku z współczesnymi wypadkami we Włoszech i osiągnięciem ponownej przewagi papieżstwa nad cesarstwem, większą doniosłość posiadały w Polsce wpływy papieskie. Wobec Niemiec punkt ciężkości przenosił się do spraw stosunku Polski do niemieckich państw kresowych na wschodzie, wyrastających na gruzach plemiennych organizacyj słowiańskich.

Na pierwszy plan wysuwała się zwłaszcza sprawa Pomorza zachodniego, które, obecnie bezpośrednio zagrożone, dobrowolnie szukało oparcia w Polsce, przynajmniej od r. 1156. Skutecznemu odparciu Niemców stało jednak na przeszkodzie osłabienie i bierność polityczna Polski w rozpo-

czynającej się dobie dzielnicowej. Jeszcze w czasie wyprawy księcia saskiego Henryka Lwa z r. 1177 książę pomorski Bogusław zjawiał się w towarzystwie Barsa, kasztelana kołobrzesckiego, na wiecu książąt polskich w Gnieźnie i uzyskał tam posilki. Następstwem obalenia rządów Mieszka Starego w Krakowie było zupełne wycofanie się wpływów polskich z zachodniego Pomorza. Mieszko Stary osobiście utrzymywał nadal stosunki z Pomorzanami i, dzięki ich poparciu, przy mileżącej aprobachie Kazimierza, odzyskał w r. 1181 Gniezno i znaczną część swej dziedzicznej Wielkopolski przeciwko synowi Odonowi. Przypieczętowaniem losu Pomorza było uroczyste złożenie holdu przez Bogusława cesarzowi Fryderykowi w

Lubece w r. 1181. Od tej chwili książęta zachodniego Pomorza należeli do Rzeszy niemieckiej. W ciągu następnych kilku dziesięcioleci zachodnie Pomorze było jeszcze krajem wyłącznie słowiańskim. Jednakże już około połowy XIII w. rozpoczął się proces germanizacji, wskutek której jedynie w warstwach ludowych element słowiański utrzymał się jeszcze przez kilka wieków. Natomiast Pomorze wschodnie w XII w. pozostało nadal częścią państwa polskiego i związane było ściśle ze stolicą i enjoracką. Władzę na Pomorzu sprawował namiestnik. Z końcem stulecia znaczenie jego wzrosło. Zaczął też używać tytułu księcia (*princeps* a nie *dux*) i wszedł w związki pokrewieństwa z Piastowiczami (Sam-

bor, Mszczuj). W ten sposób wytworzyła się własna dynastia Pomorza wschodniego, narazie jeszcze nierównorzędna książętom z rodu Piastów.

Wyprawy pruskie Bolesława IV nie dały żadnych wyników, a nawet sprowadziły klęski. W r. 1166 w nieudanej wyprawie pruskiej zginął prawdopodobnie młodszy brat panującego księcia, Henryk książę sandomierski. Odtąd walki z poganami prowadzone były głównie w celu ochrony kresów mazowieckich. Kazimierz na schyłku swego panowania odniósł natomiast poważne zwycięstwo nad pogańskimi również Jadźwingami, a więc ludem pokrewnym Prusom i Litwinom, zamieszkującym dzisiejsze Podlasie. Powodzenie w walce z Jadźwingami umożliwiło odtąd żywszą kolonizację żyznej ziemi lubelskiej. Największą doniosłość za rządów Kazimierza posiadały jednak sprawy ruskie, co pozostawało w związku z przeniesieniem w tym czasie punktu ciężkości spraw państwa z północy na południe do Krakowa. W świecie ruskim Kijów już utracił swoje znaczenie na rzecz Rusi suzdalskiej, powstałej na terytorjum pierwotnie fińskim. Drobniejsi książęta ruscy na zachodzie, jak w Drohiczynie i Brześciu nad Bugiem,



Rys. 46. Pomnik Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w kaplicy katedry plockiej.

wpadli w faktyczną zależność od Polski. Blisko związani byli z księciem polskim książętą wołyńscy. Szerszą akcję poprowadził Kazimierz na Rusi halickiej, gdzie wpływy polskie spotykały się z węgierskimi. Przeciwno, wprowadzonemu przez Polaków do Halicza, księciu brzeskiemu Romanowi (1187) Węgrzy popierali dawniejszego księcia halickiego, Włodzimierza, a następnie wsadzili tutaj syna króla Beli III, Andrzeja (1189). Tego zaś wyparł Kazimierz, który wystąpił obecnie w charakterze wikariusza cesarskiego (z ramienia Fryderyka I), i to w interesie dawniej zwalczanego Włodzimierza. Interwencja ta dogadzała własnym interesom politycznym księcia polskiego, skąd chętnie mógł się jej podjąć (1190). Z wyprawami ruskimi pozostawał w związku rokosz przeciwko panującemu księciu w Krakowie na rzecz ubiegającego się wciąż o władzę zwierzchnią Mieszka Starego, który udało się Kazimierzowi pokonać. Łagodne postępowanie Kazimierza z przeciwnikami doprowadzić miało do ich pozyskania. Z

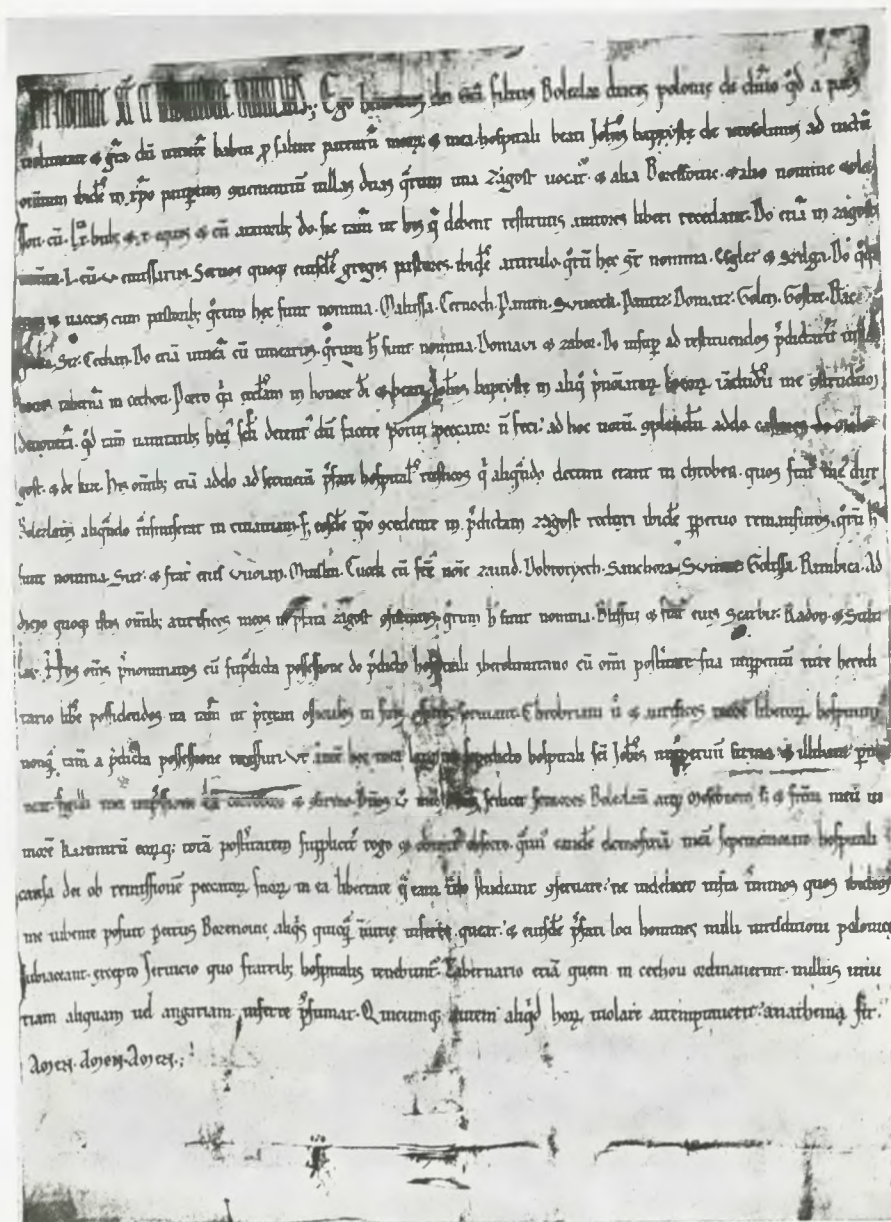
wanie jednak praw zwierzchnich napotykało na znaczne trudności, zwłaszcza dla łagodnego i ustepliwego Kazimierza.

7. Ostatnie lata pryncypatu. Walka Kościoła z państwem.

W walce, która wywiązała się po śmierci Kazimierza między

opieką małoletnich synów zmarłego księcia, Leszka i Konrada, a Mieszkim Starym, starły się dwie zasady i dwa różne poglądy polityczne. Siłą Mieszka — ale zarazem i słabością wobec przeciwników — było bardziej jego przywiązanie do dawnej silnej władzy książęcej, a niżeli sam senjoratu, którego broził. Zasada następstwa według senjoratu, która nigdzie nie dała dobrych wyników, nie mogła być również zbawczą dla Polski. W przyszłości mogła przecież wprowadzić na tron senjorów bardzo różnej siły i wartości, a według wszelkiego prawdopodobieństwa nieuniknionem jej następstwem byłyby spory i rywalizacja, podobnie jak na Rusi kijowskiej.

Przemieszczenie na jedną linię dziedzictwa tronu krakowskiego, z którym związany był odtąd pryncypat, mogło mieć znaczenie nawet dodatnie, gdyby nie jednoczesne zmiany w stosunkach społecznych, prowadzące z konieczności do dalszego osłabienia władzy książęcej. Przyczyną tych zmian byli przede wszystkim wielmoże krakowscy, którzy, znajdując się najbliższej stolicy państwa, wywierali silny wpływ na bieg spraw politycznych. Możliwość władztwa krakowskiego nie zjawiało się, oczywiście, od razu i początkami swymi sięga czasów



Rys. 47. Dokument księcia Henryka sandomierskiego dla klasztoru Joannitów w Zagóściu (około 1166 r.).

Węgrami zawarto układ, na zasadzie którego obydwu państwa miały działać w porozumieniu na gruncie ziemi halickiej (1192). W dwa lata później — już po zwycięstwie nad Jadźwingami, które było ostatnim jego triumfem — nastąpiła śmierć Kazimierza (1194). Praw zwierzchnich nad całą Polską książę ten nigdy się nie wyrzekł. O jego wyjątkowym stanowisku wśród pozostałych książąt polskich świadczy nie tylko tytuł monarchy, jaki mu dawał kronikarz Mistrz Wincenty, ale również oficjalna tytulatura *dux Poloniae*, używana w znaczeniu uniwersalnym. Wykony-

Bolesława Krzywoustego i nawet jeszcze wcześniejszych. Przemężni panowie, jak Świętosław, syn Piotra Własta, i jego szwagier, Jaksa z Miechowa, już Bolesławowi Kędzierzawemu narzucali swą wolę. Wielką rolę odegrali wielmoże również w latach ostatnich, ich też dziełem były

ratu, gdy czynił Leszkowi zapewnienia następstwa po sobie, które później łamał.

Mimo ostatecznego zwycięstwa, Mieszko nie zdołał utrwalić autorytetu władzy książęcej. Nazajutrz po jego śmierci



Rys. 48. Pieczęć Mieszka Starego z r. 1145.



Rys. 49. Fryderyk Rudobrody, cesarz niemiecki.

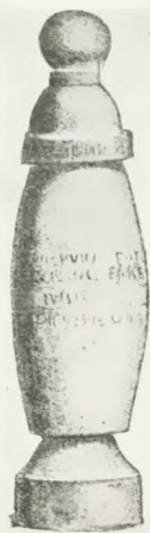
niedawne przewroty dynastyczne. Obecnie, za rządów małoletnich, znaczenie ich mogło tylko wzrosnąć.

Mieszko Stary nie uznawał jednak zmian testamentu Bolesława Krzywoustego, przeprowadzonych na zjeździe w Łęczycy, i wystąpił do walki o Kraków. Na pomoc przeciwko Mieszkowi panowie krakowscy sprowadzili Romana wołyńskiego. Krywawie starcie nad Mozgawą (1195), w którym żadna ze stron nie odniosła decydującego zwycięstwa, w skutkach swych zapewniło tron synom Kazimierza. Za regencji wdowy po Kazimierzu, księżnej Heleny, faktyczna władza znalazła się w rękach tych, którzy przed innymi zasłużyli się w doprowadzeniu do obecnego stanu rzeczy, a mianowicie wojewody krakowskiego Mikołaja i biskupa krakowskiego Pelki. Zwycięstwo możnych okazało się jednak tylko chwilowym. Mieszko Stary skłonił Helenę do układu, na mocy którego, wzamian za zwrot dzielnicy kujawskiej, Kazimierzowicze ustępowali z Krakowa (1199). Moźni krakowscy raz jeszcze usiłowali pozbyć się Mieszka, który sprawował rządy z dawną surowością, jednakże musieli się przed nim upokorzyć i Mieszko, w porozumieniu z Leszkiem, po raz czwarty objął Kraków. Umarł Mieszko 15 marca 1202 r. jako zwierzchni książę polski. W ostatnich wypadkach Mieszko Stary sam odstąpił od zasady senjo-

panami sytuacji stali się ponownie możni. W polityce zewnętrznej tych paru lat będący u władzy możni krakowscy dopuścili się błędu politycznego, wprowadzając w r. 1198 na opróżniony tron halicki Romana wołyńskiego. W ten sposób odstąpili od polityki Kazimierza, który pragnął mieć w Haliczu księcia słabego, i dopuścili do połączenia obu dzielnic ruskich.

Wskutek nieporozumień z panami krakowskimi następcą Mieszka Starego nie stał się odrazu Leszek, lecz syn Mieszka Starego, Władysław Laskonogi, który uzyskał na to zgodę Leszka, a po przybyciu do Krakowa okazywaną przystępczością usiłował sobie wszystkich zjednać. Jednakże w tym samym 1202 r., po śmierci wojewody Mikołaja, Leszek Biały wprowadzony został na tron krakowski. Wybór możnych zadecydował faktycznie, mimo odmiennych pozorów, o wyborze nowego księcia. Linja Kazimierza cieszyła się niewątpliwie sympatjami możnych i duchowieństwa, a to jej ułatwiło utrzymanie się przy władzy.

Faktyczny senjor Piastów, Mieszko książę raciborski, wystąpił dopiero w kilka lat później z pretensjami do władzy. Mieszko, prawdopodobnie, w dreszczu zamachu zajął Kraków w r. 1210, a w roku następnym umarł tutaj jako panujący



Rys. 50.
Słup drogowy z XII w.



F. Sypniewski. Bolesław Krzywousty zdobywa Szczecin.



Wł. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

A. Lesser. Poswiecenie drzwi brązowych w katedrze gnieźnieńskiej (1116); płaskorzeźby ilustrują żywot Św. Wojciecha; w orszaku, prawdopodobnie, Bolesław Krzywousty



J. Matejko. Piotr Dunin Włost sprowadza cystersów.

Wiedza o Polsce. T. I.



Płyta erekeyjna w kościele św. Prokopa w Strzelnie: św. Anna z N. M. Panną, Piotr Włast i jego żona Anna, wiek XII.



J. Matejko. Zjazd w Łęczycy (1180). Kazimierz Sprawiedliwy nadaje przywileje duchowieństwu.



Jan Matejko. Iwo Odrowąż zakłada kamień węgielny pod kościół Marjański w Krakowie.
Wiedza o Polsce. T. 1.



Jan Matejko. Iwo Odrowąż, kanclerz Leszka Białego.

książę. Zasługuje na uwagę, że Mieszkowi — mimo nawet wcześniejszego aktu protekcyjnego papieża Inocentego III dla Leszka z r. 1207 — udało się uzyskać bullę papieską, odnawiającą postanowienia Bolesława Krzywoustego, a więc przekreślającą dawniejsze uchwały łęczyckie i ich potwierdzenie przez papieża Alekandra III. Była to jednak chwilowa tylko niekonsekwencja Stolicy apostolskiej, spowodowana jakimiś ubocznymi względami, której skutków następnie już nie spotykamy. Od tej chwili aż do swej tragicznej śmierci — wyjąwszy jeszcze zamachy rodu Gryfitów z r. 1225 na korzyść Henryka Brodatego śląskiego, który załatwiono polubownie — Leszek już bez przerwy zachował władzę w Krakowie i ziemiach krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej. W jego rękach znajdowało się również zwierzchnictwo nad Pomorzem. Był on wciąż pierwszym wśród książąt polskich i nie można mu było tego pierwszeństwa zaprzeczyć. Leszek nie zarzucił dotychczas tytułu „*dux Poloniae*” w znaczeniu ogólnym.

Wobec postępującego jednak naprzód rozbitcia dzielnicowego — zaznaczało się to również w tytułach książąt, — obok władzy książęcej, wkrótce już wystąpiła nowa siła, która w następnych dziesięcioleciach wysunęła się na plan pierwszy.

Czynnikiem tym był Kościół polski. W XII w. znaczną rolę polityczną odgrywali biskupi, zawdzięczając to w dużym stopniu pochodzeniu z rodów możnowładczych, ale nie Kościół jako instytucja. Ażeby nastąpiła ta zmiana, musiał się Kościół wewnętrznie przetrworzyć, a mianowicie rozluźnić węzły, które go dotychczas łączyły ze społeczeństwem świeckim. Droga do tego było przyjęcie idei gregorjańskich, które poprzednio nie znalazły w większej mierze zastosowania w Polsce. W XII w. duchowieństwo w Polsce powszechnie jeszcze było żonate, nie wyłączając nawet biskupów. Wprowadzenie celibatu datuje się dopiero

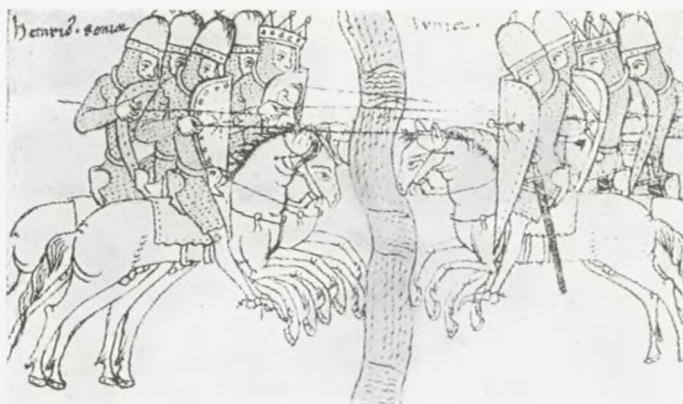
od XIII w. W XII w. duchowieństwo uzyskało pewne ulgi majątkowe, w szczególności na zjeździe łęczyckim w 1180 r., oraz na drodze indywidualnych zwolnień, czyli immunitetów dla poszczególnych instytucji kościelnych. W Kościele polskim objawiała się również dążność do za-

dziergnięcia ściślejszych węzłów ze Stolicą apostolską na drodze otrzymywania przywilejów protekcyjnych. Z początkiem XIII wieku na plan pierwszy wysunęła się zmiana stosunku Kościoła do państwa. Pobudki zewnętrznej dostarczył wpływ idei współczesnych na zachodzie. Za Inocentego III Kościół

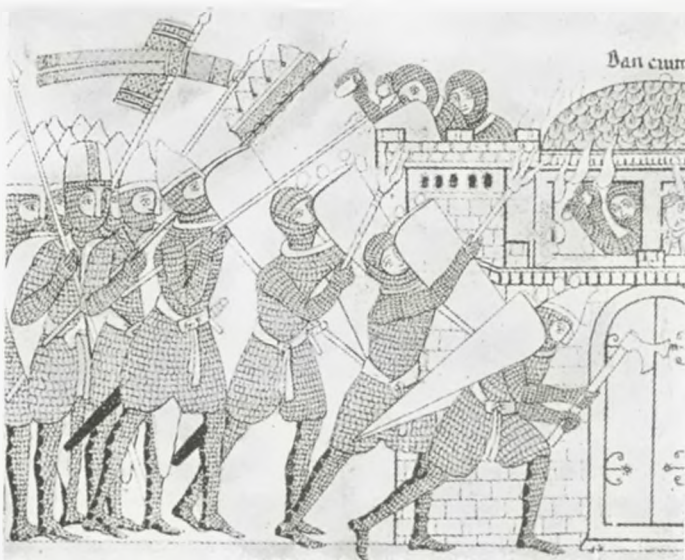
dążył do dalszego wyodrębnienia się. W sąsiednich Niemczech uzyskał szereg nowych przywilejów, które potwierdzały jego samodzielną wobec państwa. Żywy ruch immunitetowy obudził się również i w Czechach. W Polsce właściwego kierownika znalazł Kościół miejscowy w osobie nowego arcybiskupa, Henryka Kietlicza. Pod jego energicznym kierownictwem wypadało odrobić zapóźnienie w porównaniu z Kościołem zachodnim.

Najmniejsze trudności napotkał Kościół w dzielnicach rządzonych przez Leszka. Zasada wyboru kapitulnego weszła w życie po śmierci biskupa krakowskiego Pełki. Wybrany został Mistrz Wincenty (1207), który upamiętnił się jako kronikarz. Główna walka Kościoła z państwem miała się natomiast rozegrać w Wielkopolsce. Złączyła się tutaj ściśle z rywalizacją o władzę pomiędzy stryjem i bratankiem, Władysławem Laskonogim i Władysławem Odoniczem. Laskonogi był zwolennikiem starego porządku i przeciwnym przywilejom

Kościola. Odoniecz budował swe plany na poparciu Kościoła. Obydwaj nie przebiegali w środkach. W zapamiętałem działaniu nie ustępował obydwum arcybiskup, którego wspierał papież. Do chwilowego kompromisu doszło w r. 1207 pod wpływem księcia śląskiego, Henryka Brodatego. W r. 1210 na zjeździe w Borzy-



Rys. 51. Walka rycerstwa niemieckiego w XIII wieku (cesarza Henryka z junjorem). Ręczny rysunek Jenaera z rękopisu „Otto von Freising”.



Rys. 52. Rycerstwo niemieckie z XIII wieku szturmujące twierdzę. Ręczny rysunek z „Hortus deliciarum” Herrada z Landsbergu. Szturmujący próbują wznicić pożar i wyrąbać bramę.

kowie Henryk Kietlicz uzyskał od czterech książąt, z których Henryk Brodaty następnie usunął się — pozostali byli to Leszek, Konrad i Władysław Odoniec, — zmniejszenie *iuris spoli*, a przypuszczać można, że zgodzono się wówczas na wolną elekcję biskupów. Wybór ten formalnie zastosowano w dzielnicy Laskonogiego, w czasie wyboru biskupa poznańskiego Pawła, przy faktycznym jednak silnym wpływie księcia. Protesty Kietlicza tym razem nie znalazły poparcia z Rzymu, gdzie uznano zasadniczą stronę kwestji i starano się sprawy nie zaostreżać. Wpływ Kietlicza w kraju i w Rzymie mimo to wzrastał w dalszym ciągu. W r. 1215 od dawniej koalicji książąt, wraz z Kazimierzem opolskim, otrzymał on nowy przywilej dla Kościoła. Ułubieńcem Kościoła stał się w tym czasie Odoniec, który uzyskał szereg sukcesów. Triumf Kietlicza trwał jednak bardzo krótko. Odoniec został wypędzony, a Laskonogi stał się panem całej Wielkopolski (1217). W dwa lata później Kietlicz umiera (1219). Mimo osobistych porażek, program jego odniósł zwycięstwo.

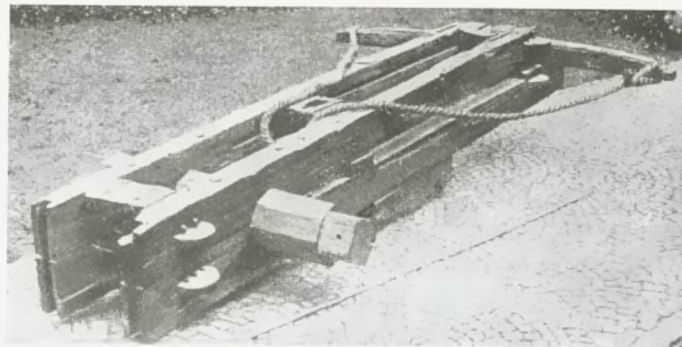
Wzmocnienie się wpływu Kościoła w państwie szło w parze z ustaleniem przewagi politycznej papieża i wycofaniem się wpływów cesarstwa. Przyczyniała się do tego walka wewnętrzna w Niemczech o władzę pomiędzy Ottonem IV i Fryderykiem szwabskim. Leszek Biały skorzystał z walki i postanowił się usamodzielnąć. Akt protekcyjny Inocentego III z r. 1207 świadczyło o stanowczej orientacji Leszka w kierunku polityki papieskiej. Za tym aktem poszły inne w stosunku do książąt polskich, a w szczególności do Odonicza. Cesarstwo nie rezygnowało jednak od razu ze swych pretensyj. Tracąc wpływy na wschodzie, usiłowało wyręczać się królestwem czeskim, utworzonym w r. 1198, jako królestwo zależne od Niemiec. Akt Fryderyka II z r. 1212, oddający królowi czeskiemu pośrednictwo lenne między Polską i cesarstwem, nie posiadał już praktycznego znaczenia. Natomiast papież zatwierdzał układy książąt polskich, jak w r. 1218 między Władysławem Laskonogim i Henrykiem Brodatym. Już nie król niemiecki lub cesarz lecz kunia papieska była najwyższą instancją dla książąt polskich.

Wpływ Kościoła powszechnego i polskiego zaznaczył się również w tym czasie w zewnętrznej polityce Polski. Na południo-wschodzie, utworzone niedawno przy współdziałaniu polskim, państwo wołyńsko-halićkie stało się wkrótce niebezpiecznym sąsiadem. Roman, którego przewaga zaciążyła w tym czasie nad całą Rusią a dążenie do wzmocnienia władzy w swym państwie przyczyniło się do pozostawienia pamięci tyrana, zwrócił się przeciwko Polsce. W walce jednak z Leszkiem i bratem jego, Konradem, po-

niósł klęskę pod Zawichostem i sam poległ (1205). Był to wielki sukces Leszka, dobrze świadczący o jego sile wojskowej i politycznej. W latach następnych polityka ruska utrzymywała się na dotychczasowym poziomie. W szczególności Ruś halićka była przedmiotem jednoczesnych zabiegów księcia polskiego i króla węgierskiego Andrzeja II, który przyjął nawet tytuł króla Halićza i Włodzimierza (*Galiciae Lodomeriaeque rex*). W związku z zamętem, jaki się wytworzył, władzę w Halićzu zdobył w r. 1213 bojar Władysław. Wówczas dopiero doszło do współdziałania polsko-węgierskiego, prawdopodobnie pod wpływem czynników kościelnych (zjazd na Spiszu w r. 1214). Syn Andrzeja, Koloman, i córka Leszka, Salomea, osadzeni zostali na tronie halićkim. Wkrótce już jednak doszło do nowych nieporozumień. Przemyśl i Lubaczów miały być oddane Leszkowi, układ ten jednak nie został dotrzymany. Książę polski najpierw zwalczał własnego zięcia, następnie ziów go

popierał. Tron halićki przechodził z rąk do rąk. W całej tej akcji Leszek okazał więcej konsekwencji, aniżeli jego rywal, król węgierski. Mimo to po r. 1226 wpływ polski na Rusi halićkiej upadł. Cofa się również z Wołynia, gdzie Leszek osadził Daniela Romanowicza, a ziemie między Bugiem i Wieprzem włączył do Polski. Do ostatecznych niepowodzeń przyczyniło się niewątpliwie osłabienie dzielnicowe Polski.

W polityce polskiej wobec pogańskich Prusów ważną rolę należy przypisać od początku Kościołowi. W ostatnich latach minionych sprawa pruska przestała interesować całą Polskę i stała się przede wszystkim sprawą pogranicznego Mazowsza. Od początku wieku XIII datują się nowe próby nawrócenia Prusów. Akcję misyjną prowadził głównie klasztor cystersów w Łeknie wielkopolskim. Z tego klasztoru wyszedł też pierwszy biskup misyjny pruski, Chrystjan (1215). Przed założeniem biskupstwa papież Inocenty III oddawał misje polskie pod opiekę arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jednocześnie domagał się poparcia ramienia świeckiego ze strony książąt polskich. Ci jednak nie umieli zająć zdecydowanego stanowiska. Po wyborze Chrystjana wkrótce okazała się potrzeba ogólnej krucjaty przeciwko poganom. Książęta polscy ponosili wprawdzie główny ciężar czynnego wystąpienia w obronie chrześcijan pruskich, jednakże obecnie byli już tylko narzędziem Rzymu. Bulle papieża Honorjusza III powoływały do krucjat pruskich również i Niemców. W roku 1222 doszła do skutku większa wyprawa, w której wzięli udział książęta Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty śląski, oraz wszyscy prawie biskupi polscy i liczni



Rys. 53. Kusza wczesno-średniowieczna.

wysocy urzędnicy. W roku następnym pojawili się również książęta wschodnio-pomorscy, Świętopełk i Wacław. W tym samym roku biskup Chryztyan otrzymał od księcia Konrada obfite uposażenie w pogranicznej ziemi chełmińskiej, a biskup płocki zrzekł się na jego korzyść swych posiadłości i praw duchownych w tej ziemi. Biskupstwo pruskie było bezpośrednio podległe papieżowi, ale stosunki z Kościołem polskim były jeszcze bliskie. Dla ochrony pogranicza pruskiego organizowano w latach poprzednich straż, złożoną z rycerstwa polskiego z różnych dzielnic. W następnych jednak latach opieka książąt polskich okazała się niewystarczającą. W tem leżała geneza projektu osadzenia w polskiej ziemi chełmińskiej, na pograniczu Prus, niemieckiego Zakonu Panny Marii, czyli t. zw. Krzyżaków. Właściwa inicjatywa powołania Krzyżaków wypłynęła prawdopodobnie z poza Polski. Omawiano ją w otoczeniu papieża, tak żywo interesującego się Prusami, a równocześnie stała się ona popularną na dworze cesarskim. Przez Chryztyana, znajdującego się w ścisłym kontakcie z kurją rzymską, którą uwiadamy o stanie spraw pruskich, podsunęto tę myśl Konradowi mazowieckiemu, jako najbardziej w tem zainteresowanemu. Konrad, kierując się między innymi ambicją rozszerzenia nowych posiadłości przez zdobycze na Prusach, widział w tym projekcie właściwą drogę do zrealizowania swych planów. Nie zraziło go nawet doświadczenie uczynione z Krzyżakami w Siedmiogrodzie, skąd po czternastu latach pobytu wypędził ich właśnie w r. 1225 król węgierski Andrzej II. Krzyżacy, pozbawieni swych posiadłości w kraju nad Alutą, tem chętniej przystąpili do układów z Konradem. Pertraktacje doprowadziły z początkiem r. 1226 do pomyślnego końca. Wobec wielkiego znaczenia, jakie posiadał wielki mistrz Herman zarówno u papieża jak i cesarza, jest rzeczą prawdopodobną, że sam zakon mógł być inicjatorem tego planu. Już w dniu 26 marca 1226 r. Herman Salza otrzymał od cesarza Fryderyka II przywilej, w którym cesarz nadawał w lenno



Rys. 54. Kusza późno-średniowieczna.

Zakonowi wszystkie ziemie, jakie mu nadane zostały przez księcia polskiego i które zdobędzie w przyszłości na poganiach. Obok tego przywilej cesarski przyznawał Zakonowi pełnię władzy, równą książętom Rzeszy. Akt ten wydany został wskutek jednostronnych zabiegów Krzyżaków, bez żadnego udziału Konrada i bez jego wiedzy. W Polsce, która już wówczas zwierzchności cesarskiej nie uznawała, przywilej Fryderyka II, gdyby został zaraz ujawniony, musiałby się spotkać ze stanowczym sprzeciwem. Wobec Polski Zakon już wtedy postępował nawiąskami niełojalnymi. Ażeby tem łatwiej uniezależnić się w przyszłości od księcia polskiego, Zakon od początku usiłował oprzeć się na stosunku z cesarstwem. Przybycie do Polski Krzyżaków

opóźniło się jednak narażenie, z powodu wzięcia udziału przez Zakon w piątej wyprawie krzyżowej.

Na Pomorzu zachodniem pewien sukces odniósł w r. 1205 Władysław Łaskonogi, udzielając pomocy Pomorzanom przeciwko królowi duńskiemu, Waldemarowi II. Powodzenie to jednak dzielnicowego księcia wielkopolskiego nie pociągnęło za sobą dalszych następstw. Władysław kontynuował w tym wypadku politykę ojca swego, Mieszka Starego, który nie zaniedbywał spraw pomorskich dla spraw ruskich. Obecny książę krakowski, Leszek, starał się utrzymać swój autorytet jedynie na wschodnim Pomorzu, gdzie również był chwilowo zagrożony przez Duńczyków. W drugiej wy-

prawie duńskiej z r. 1210 zwierzchnictwo Waldemara narzucone zostało Pomorzu wschodniemu. Książę pomorski Mściwój I trzymał się, mimo to, wiernie „monarchy” polskiego. Wylamawszy się z pod narzuconej mu zwierzchności duńskiej, nawiązał z powrotem stosunki z Polską. Wiadomość późniejsza Długosza, o hołdzie złożonym Leszkowi, nie jest pewną. Natomiast pewnem jest porozumienie za pośrednictwem biskupa kujawskiego, Ogierza. Za granicą książę pomorski uważany był za jednego z książąt polskich. Z czasem jednak stosunek Pomorza wschodniego do Krakowa ulegał rozluźnieniu, do czego przyczynił się brak terytorjalnej łączności (Kujawy należały do Konrada), a również ponowne angażowanie się Leszka

w sprawy ruskie. Następca Mściwoja, Świętopełk (od r. 1220), uważał się już za księcia zupełnie niezależnego. Wobec jednak braku zagrożenia zewnętrznego w latach najbliższych, usamodzielnienie Pomorza gdańskiego nie było samo przez się bardzo groźne. Na czasy Leszka przypada wreszcie początek walki o niewielką ziemię lubuską, na najdalszym zachodzie Polski, zagrożoną obecnie przez Konrada margrabiego łżyckiego a broniąną przez Władysława Laskonogiego (1209). Utrata Lubusza nie była jednak jeszcze definitywną, gdyż wkrótce później odzyskał ją książę śląski, Henryk Brodaty.



Rys. 55. Helm Jarosława Wsiewołodowicza, ks. ruskiego (1191 – 1246), znaleziony w 1802 r.

Wśród Piastowiczów Henryk śląski zajął miejsce pierwsze. Jeszcze spór ze stryjcem, Mieszkiem Raciborskim, zbliżył obu do pozostałych książąt polskich. Z czasem widzimy obecność Henryka Brodatego we wszystkich ważniejszych sprawach dotyczących się całej Polski. Spotykamy go w Krakowie, jako chwilowego kandydata do tronu, który umiał się jednak pogodzić z Leszkiem, i w Wielkopolsce, gdzie przeważnie łagodzącą odegrał rolę w sporze Laskonogiego i Odonicza. Bierze udział w zjazdach książąt polskich i wyprawach pruskich. Zajął stanowisko samodzielne i poważne. Jako książę, strzegł znaczenia władzy monarszej, czem przypomina w pewnej mierze Laskonogiego. Z natury jednak swego stanowiska najszersze horyzonty obejmował Leszek, przy którym brat jego, Konrad, natura gwałtowna i bardziej pierwotna, mniejszą odgrywał rolę. Księcia krakowskiego zadaniem było utrzymać jedność Polski i wpływy na Rusi. W sprawach wewnętrznych siedł z nowymi prądami, które reprezentował arcybiskup Henryk Kietlicz, ale w stosunku do Kościoła — w porównaniu z całkowicie mu ulegającym Odoniczem — zachował więcej samodzielności. W okolicznościach ówczesnych prawdziwą klęską dla kraju stała się gwałtowna śmierć Leszka, której powodem były wypadki w Wielko-

polsce. W r. 1227 walka Laskonogiego z Odoniczem weszła w nową fazę. Po nieudanym oblężeniu Odonicza w Ujściu, które ten zajął z pomocą pomorską, Laskonogi czuł się zagrożonym w swych posiadłościach. Pragnąc się ratować, w chwili nowego niebezpieczeństwa, starszy książę wielkopolski złączył się ścisłym sojuszem z Leszkiem za cenę wzajemnego dziedziczenia. Do porozumienia udało się jeszcze wciągnąć Brodatego, gdy tymczasem Odonicz tem ścisłej związał się ze Świętopełkiem pomorskim. W czasie zjazdu w Gąsawie książąt polskich, gdzie poruszona została sprawa zwierzchnictwa nad Pomorzem, za poduszczeniem Odonicza, Świętopełk dokonał napadu, w czasie którego Le-



Rys. 56. Jeden z książąt wołyńskich (rysunek z początku XVII wieku z starego portretu).

szek poległ we wsi Marcinkowie; a Henryk Brodaty, zraniony, zdołał się ocalić jedynie dzięki poświęceniu własnego rycerza. Leszek Biały był ostatnim księciem, który z całą Małopolską łączył jeszcze dzielnice środkowe i wskutek tego potęgą swą mógł imponować innym książętom. W przyszłości miał osiąść jeszcze Wielkopolskę. Obecnie dziedzictwo swe zostawiał synowi, który liczył zaledwie rok. Walka o opiekę nad dzieckiem miała się wkrótce rozpocząć. Zbrodnia w Marcinkowie kładła faktycznie kres pryncypatowi książąt krakowskich. Gdy jednak pozostałe dzielnice łączyło rodowe prawo dynastji Piastów, jedno tylko Pomorze pod własną dynastją wyodrębniło się z całości.

8. Czasy Henryków śląskich.

Na zasadzie ordynacji Kazimierza Sprawiedliwego, zatwierdzonej przez papieża Aleksandra III, dziedzictwo po Leszku dostawało się synowi, Bolesławowi Wstydliwemu. Opiekę nad małoletnim, obok matki, księżnej Grzymisławy, ubiegał się najbliższy agnat, Konrad mazowiecki, Przeciwno jego prawom do opieki zwracał się jednak układ Leszka z Laskonogim w sprawie wzajemnego dziedziczenia. Decyzja leżała faktycznie w rękach możnych krakowskich. Laskonogi zyskał pierwszeństwo i dokonał adopcji Bolesława. Wzajem-



Wł. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

A. Lesser. Błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, kanclerz Leszka Białego.



J. Matejko. Wincenty Kadłubek w poczie benedyktynów.



Galerja narodowa miasta Lwowa.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

J. Matejko. Zjazd książęcy w Gąsawie (Henryk Brodaty, Leszek Biały, Władysław Odoniec, Świętopełk pomorski).



J. Matejko. Śmierć Leszka Białego w Marcinkowie pod Gąsawą.

Fot. A. Pawlikowski.



Pomnik Leszka Białego w Marcinkowie pod Gąsawą.

Photo-Plat.



J. Matejko. Grzymisława z Bolesławem Wstydliwym w więzieniu u Konrada mazowieckiego.

Fot. A. Pawlikowski.



Krajewski. Grzymisława z Bolesławem Wstydlawym w więzieniu.

Wiedza o Polsce. T. I.

Rotograwjura Zakł. Graf. Kozłowskiich w Warszawie



Wł. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

A. Lesser. Ucieczka Grzymisławy z Bolesławem Wstydlawym z więzienia.

za oddaną mu opiekę, książę wielkopolski wystawił w Cieni w r. 1228 akt, w którym zobowiązał się zachować wszelkie prawa możnych i rządzić wraz z nimi. Akt ten był pierwszą gwarancją otrzymaną przez społeczeństwo od panującego, choć rozciągał się tylko na jedną dzielnicę. Dotychczasowy wróg Kościoła, Laskonogi, wystawiał wielki przywilej dla Kościoła krakowskiego z zapewnieniem swobód. Konrad nie myślał jednak wyrzekać się swych dążeń. Wobec rychłego wycofania się Laskonogiego do Wielkopolski, właściwymi przeciwnikami w walce o Kraków stali się książęta Konrad mazowiecki i Henryk śląski. Henryka wzywała na pomoc księżna Grzymisława i jej otoczenie przeciwko Konradowi, który tymczasem oderwał od dzielnicy krakowskiej ziemie sieradzką i łęczycką.

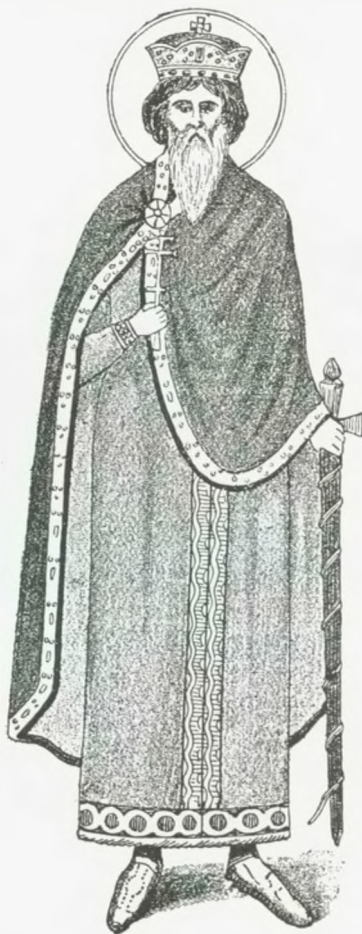
Wobec całkowitego zaangażowania się księcia mazowieckiego na południu, nie załatwiona wciąż jeszcze sprawa Prus czekała na rozwiązanie w duchu przygotowań z lat poprzednich. W czasie pobytu w Krakowskim, z końcem kwietnia 1228 r., Konrad wystawił głośny przywilej biecki dla Krzyżaków. Zapewniał on Zakonowi posiadanie na wieczność ziemi chełmińskiej. Jeżeli według późniejszej tradycji pierwotnie zamierzone nadanie miało być tylko czasowe, to książę mazowiecki obecnie odstępował od tego. Konrad nie wyrzekał się jednak swej zwierzchności. Otrzymali nadanie posłowie zakonni, którzy przybyli do Polski. Jednak i potem jeszcze sprawa objęcia darowizny przez Krzyżaków pozostała jakby w zawieszeniu. Na chwilowe wahanie się Konrada wskazuje być może założenie nowego zakonu rycerskiego w grodzie Dobrzyń (t. zw. Dobrzyńców) w r. 1228. W początkach r. 1230 Krzyżacy faktycznie przybyli nad Wisłę pod wodzą landmistrza Hermana von Balke. Od Konrada otrzymali nowy przywilej, dotyczący praw Zakonu w ziemi chełmińskiej. Wkrótce też sfalszowali sobie jeden jeszcze przywilej, t. zw. kruświcki, rozszerzający ich prawa, którego nie okazywali za życia Konrada. Jednocześnie dążyli również do stopniowego usunięcia praw biskupa Chrystjana. W latach następnych Krzyżacy wybudowali szereg twierdz na prawym brzegu Wisły i, wraz z książętami polskimi, podejmowali wyprawy przeciwko Prusom, do których najgoręcej zachęcał papież. Wewnętrzna rozterka książąt polskich nie była więc bez wpływu na osadzenie obcego Zakonu, który ścigał coraz to liczniej przybyszów z Zachodu.

W rywalizacji o Kraków książęta Konrad i Henryk oparli się przede wszystkim o własne dzielnice. Wobec tego,

że ziemia krakowska i sandomierska były rozdarte walką partyj, a w Starej czyli Wielkiej Polsce książęta dzielnicowi nie przestawali się zwalczać, dzielnice śląska i mazowiecka, dotąd mniej znaczące, wysunęły się obecnie na czoło. W dzielnicy krakowskiej Henryk i Konrad osadzali własne rycerstwo, zwłaszcza pod grodziami, w celu wzmocnienia swych wpływów. Wpływa Mazowsza, niepokojonego sprawą pruską i od strony Jądzwingów, a kulturalnie słabiej rozwiniętego, okazał się mniej trwałym. Natomiast Śląsk

wchodził w okres największego znaczenia politycznego. Społeczeństwo śląskie było wciąż jeszcze polskim od szczytów aż do podstaw. Lata względnej spokoju i żywej kolonizacji wewnętrznej, zwłaszcza w słabiej zaludnionych okolicach na lewym brzegu Odry, wzmogły znacznie siły wewnętrzne tego kraju. Żywił obcy, niemiecki, liczniej był reprezentowany tylko w klasztorach. Mnisi niemieccy sprowadzali pierwszych kolonistów Niemców. W rozpoczynającej się dopiero kolonizacji na t. zw. prawie niemieckiem wzięła udział również ludność polska. Pod kierownictwem swego mądrego księcia występowali Ślązacy na szerszej widowni polskiej, rozpoczynając okres, który możnaby nazwać śląskim okresem w dziejach polskich.

Talentami osobistymi Henryk przeżył niewątpliwie znacznie swego przeciwnika. W walce orężnej odniósł powodzenie pod Skalą i Międzybórzem, następnie jednak pojmany podstępem w niewolę, zmuszony był, za cenę odzyskania wolności, wyrzec się swych aspiracji do Krakowa (1229). W Krakowskim mimo to utrzymała się przewaga stronników śląskich, rodu Gryfitów. Nominalnie władza powierzona została ponownie Laskonogiemu, który w samej Wielkopolsce rychło już uległ bratankowi, wspieranemu przez księcia mazowieckiego. W roku 1231 umarł Władysław Laskonogi, według jednych w Środzie, a według innych w Raciborzu, na wygnaniu. Henryk zaś, zwolniony przez papieża ze swych przyrzeczeń, zawarł umowę z Konradem, na mocy której pozostawił księciu mazowieckiemu ziemie sieradzką i łęczycką, a także sandomierską, gdzie osiadł syn Konrada, Bolesław, gdy sam objął Kraków. Księżna wdowa i jej syn, wobec niedawnego ich uwięzienia przez Konrada, udali się w r. 1233 do papieża o protekcję. Papież obronę Bolesława Wstydliwego powierzył Henrykowi Brdatemu i Kolomanowi, królowi węgierskiemu. Własnego wyposażenia w tej chwili syn Leszka nie posiadał, a dopiero później odzyskał Sandomierz. W skutek rozbitcia Piastowiczów na dwa obozy, dawna dzielnica sen-



Rys. 57. Włodzimierz Wielki, w. ks. kijowski (980-1015), według fresku z XII w. w Sborze Uspieńskim w Włodzimierzu nad Kłazmą. Ubiór wielkich książąt ruskich z XII stulecia.

goracka uległa rozbiciu. Szerszej myśli państwowej szukać można jedynie w dawnym porozumieniu Leszka, Władysława Łaskonogiego i Henryka Brodatego, które znalazło swoją kontynuację w przekazaniu praw Łaskonogiego na rzecz Henryka. Po śmierci obu swych sojuszników, Henryk sam jeden potrafił rozwinąć znaczną potęgę. A więc zajął znaczną część Wielkopolski aż do Warty i zawarł układ z Odoniezem dopiero za pośrednictwem nowego arcybiskupa Pelki (1234). W Sandomierzu osadził Bolesława Leszkowicza, który nadal pozostawał pod jego wpływem. W zależności od Henryka wrocławskiego byli również w tym czasie Mieszko i Władysław, z matką Wiolą, książęta opolscy (na późniejszym Górnym Śląsku), którzy otrzymali od swego opiekuna nadto Kalisz i Wieluń. Ziemię lubuską nad Odrą środkową Henryk skutecznie ochraniał przed niemieckimi najazdami Łużyce i arcybiskupem magdeburskim (chwilowo nawet sam zagarnął część Łużyce), a następnie osadził tu swego syna Konrada, który, według wyrażenia kronikarza, „nieprawdził Niemców”. Wpływ księcia śląskiego sięgnął również na Ruś, gdzie on popierał, datującą się jeszcze od czasów Romana halickiego, jurysdykcję biskupa lubuskiego. Brał udział również znaczny w walkach z Prusami w zimie z 1233 na 1234, podjętych wspólnie z innymi książętami polskimi i Krzyżakami, kiedy do wielkiego zwycięstwa nad poganami nad Dzierzgonią (Sirguną) przyczynił się najbardziej Świętopełk pomorski. W następstwach swych wyprawa ta przyczyniła się do wzrostu potęgi Henryka Brodatego. Rozporządzając tak znacznymi wpływami, Henryk dążył do utrwalenia ich we własnej rodzinie. Nie wystarczał mu nawet pryncypat książąt krakowskich, należący już wówczas do przeszłości. Henryk miał śmielsze plany, pragnące pozyskać koronę królewską dla syna swego, Henryka Pobożnego, którego już za życia dopuścił do współwładzy. W tym

celu utrzymywał przyjazne stosunki z papieżem, ale szczególnie zbliżył się do cesarza Fryderyka II. W polityce wewnętrznej Henryk chronił praw i prerogatyw władzy książęcej i nie ustępował zbyt Kościółowi. Ułatwiło mu to nawet zajęcie Wielkopolski, gdzie zbyt daleko idące ustępstwa Odonieza wywołały bunt rycerstwa. Odnaczał się zresztą Henryk wielką pobożnością, podobnie jak i żona jego św. Jadwiga, a, naśladując mnichów, zapuścił brodę, czemu zawdzięczał swój przydomek. Na dworze księcia, zabiegającego o koronę polską, panowały jednak stosunki wysoce patriarchalne, jak tego dowodzi historia prostego kmiecia śląskiego i w dodatku kaleki, imieniem Kwiatka, który, dzięki sprytowi i krotochwilnym opowiadaniom, był tutaj zawsze bardzo mile widziany.

Po śmierci Henryka Brodatego (1238) politykę jego kontynuował syn i następca, Henryk II Pobożny. Zmarł w roku następnym Henryk II wyparł Władysława Odonieza z Gniezna i całej północnej Wielkopolski, z wyjątkiem tylko Ujścia i Nakła. W kraju panował względny spokój. W polityce zewnętrznej Henryk II przetrzymał się starczczo do obozu „papieża” Grzegorza IX, znajdującego się właśnie w ostrym sporze z cesarzem Fryderykiem II. Dalej jednak realizacji planów politycznych linii śląskiej Piastowiczów stał na przeszkodzie nieoczekiwany kataklizm w postaci najazdu tatarskiego. Nawała mongolska, która od kilkudziesięciu lat zbliżała się do Europy, a od bitwy nad Kalką (1224) i sholdowania Rusi zagroziła jej już bezpośrednio, spadła na Polskę w r. 1241. Tatarzy posuwali się przez Sandomierz, Wiślicę i Kraków. Pod Chmielnikiem rozbił szczególnie rycerstwo krakowsko-sandomierskie, które usiłowało im stawić opór. Po spaleniu Krakowa Tatarzy posunęli się na Śląsk, łamiąc wszelki opór, jak pod Raciborzem i Opolem. Rozstrzygającą bitwę przegrali chrześcijanie i od Lignicy na Dolnym Śląsku (9 kwietnia). Tatarzy zwyciężyli przewagą



Rys. 58. Ruiny Złotej Bramy, czyli bramy złotników, [w Kijowie, p/g rysunku z 1651 r.



Rys. 59. Piastowicze z pieczęci XIII wieku.

liczebną i wyższą taktyką wojenną, w której celowali. Większość rycerstwa polskiego wraz z posiłkami obecni, głównie z pośród zakonów rycerskich Joannitów, Templariuszy i Krzyżaków, legła na polu walki, a w tej liczbie znalazł się również książę Henryk Pobożny. Dalej Tatarzy już nie posunęli się, lecz przez Karpaty cofnęli się do głównych swych sił, które najechały Węgry.

9. Największe rozbitcie dzielnicowe.

Mongolowie nie narzucili książętom polskim swego zwierzchnictwa. Jedynie na szlaku, którym przeszli, pozostawili po sobie zgłiszczą, ruiny i trupy pomordowanych mieszkańców. Najdonioślejszym jednak skutkiem najazdu było rozpadnięcie się, ze śmiercią Henryka II, politycznej organizacji stworzonej przez Piastów śląskich. W Wielkopolsce doszła ponownie do władzy miejscowa linja Piastów, w osobach synów niedawno zmarłego Odonicza. Kraków został zajęty przez Konrada, który jednak nie nadługo ziścił swe wieloletnie dążenia, gdyż już w r. 1243 został pokonany w bitwie pod Suchodolem i wyparty z całej dzielnicy krakowsko-sandomierskiej przez zwolenników Bolesława Leszkowicza, zwanego Wstydlwym. Dzielnica śląska, a wkrótce później i mazowiecka rozpadły się na drobniejsze księstwa wskutek nowych podziałów między członków dynastji Piastowskiej. W państwie, które było już może na drodze do zjednoczenia i przywrócenia królestwa, zabrakło obecnie jakiegokolwiek punktu oporu. Od klęski lignickiej datuje się okres największego rozbitcia dzielnicowego. W charakterze rozjemcy książąt występował niejednokrotnie arcybiskup gnieźnieński, którym od r. 1232 był Pelka, przewyższający silną indywidualnością samego Henryka Kietlicza. Ten syn księdza, następnie dopiero legitymowany, we wszystkich sprawach Polski znajdował się zawsze na pierwszym planie. Z jego imieniem wiązał się drugi okres walki o swobodę Kościoła, prowadzonej z większym szczęściem, ale i z większym narodowym poczuciem. Jeżeli arcybiskup Pelka natrafiał na parę miesięcy pokoju między książętami, pragnął skorzystać z tego, ażeby skupić dokola siebie całe duchowieństwo polskie i z Kościoła uczynić ostoję porządku. Już w r. 1233 zgromadził synod w Sieradzu, który zajął się głównie sprawą podniesienia moralności i od-



Rys. 60. Dawny ratusz krakowski.

powiedzialności za spełnianie funkcje wśród duchowieństwa, a także obroną Kościoła przed świeckimi napastnikami. Z jego inicjatywy wyrosło pismo papieskie przeciw uciskaniu chłopów ciężarami łowickimi. W r. 1248 doszedł do skutku nowy synod wrocławski, przy udziale legata papieskiego Jakuba, archidjakona ledyjskiego. Statuty wrocławskie stanowiły ogromny postęp, w stosunku do sieradzkich, w zakresie stosowania praw kościelnych. Wśród przepisów, odnoszących się do życia religijnego, znajdowały się postanowienia dotyczące nauczania modlitwy pańskiej i symbolu wiary w języku ludowym. Wzmocnione zostały również rygory dotyczące kleru i samych biskupów. Bliskie stosunki Kościoła z Rzymem przyczyniały się niewątpliwie do rozszerzenia horyzontów wśród duchowieństwa polskiego. Od arcybiskupa Pelki wyszło hasło jedności kraju przez Kościół. Jego staraniem oraz biskupa krakowskiego Prandoty zawdzięczano kanonizację św. Stanisława w r. 1253, która wywarła wielki wpływ na świadomość narodową ówczesnych pokoleń. Od tej chwili ustala się również pojęcie „bezpośredniej zależności” od Stolicy papieskiej, będącej ochroną w latach następnych przed apetytami politycznymi cesarstwa i książąt Rzeszy. Kościół od czasów Pelki zaczął wywierać również silny wpływ na politykę zewnętrzną kraju.

W braku księcia, który górowałby nad innymi wpływami i potęgą, poszczególne dzielnice przyjęły charakter prawie oddzielnych państw, a w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego same musiały mu stawić opór. Najgorzej przedstawiała się sytuacja na Śląsku, a więc w kraju, który w poprzednim okresie stał się głównym ośrodkiem myśli politycznej.

Zanim ze Śląska wyjdą nowe próby, zmierzające w kierunku zjednoczenia dzielnic, tymczasem książęta śląscy dzielili się na dobrych gospodarzy, zasklepionych przeważnie w sprawach własnego księstwa, i na występnych awanturników. Synowie Henryka II zawiedli najzupełniej, a w szczególności dotyczy to najstarszego z nich, Bolesława Regatki, który, przyskleśnię do gwałtów, nie posiadał żadnej myśli politycznej. Bardziej jednak od osób zawinilo większe niż gdzieindziej rozdrobnienie dzielnicowe, tak na Śląsku właściwym, dolnym i środkowym, jak zwłaszcza czolokim. Wpływy śląskie w innych dzielnicach upadły bardzo szybko, a i sami drobni książęta śląscy stać się mogli łatwo przedmiotem wpływów i intryg, sięgających nawet z poza granic państwa. Wprost przeciwnie Wielkopolska, w początku stulecia najbardziej targana rozterką wewnętrzną, obecnie jednoczyła się pod rządami synów Odonicza. Między

Przemysłem I i Bolesławem Pobożnym wybuchał w pewnych chwilach antagonizm polityczny, ale naogół starszy, Przemyśl, zachował stanowisko wyższe i górujące. Był on niejako mentorem i wychowawcą brata. Wobec pretendentów śląskich bracia łączyli się zawsze. Górowali też zmysłem politycznym i charakterem nad przeciwnikami. Linja kujawska, reprezentowana przez Kazimierza Konradowicza, stała się prawdziwą zakazką dla swych bardziej pokojowo usposobionych sąsiadów, a dopiero następnie, silnie rozdrobniona, miała zostać pepinjerą, dostarczającą władców na opróżnione trony książęce. Mazowsze, sąsiadujące z pogańskimi Prusami, Jadźwingami i Litwinami, cierpiało dużo z powodu tego sąsiedztwa. W nawracaniu i podboju pierwszego z tych szczepów pozwoliło się wyprowadzić Krzyżakom, a co ważniejsza, dopuściło do zupełnego usamodzielnienia się Zakonu. Dzielnica krakowsko-sandomierska narażona była na pustoszące napady Tatarów (1259, 1287), którym towarzyszyli nieraz książęta ruscy. Rządy sprawował tutaj słaby Bolesław Wstydlivy, ulegający całkowicie duchowieństwu. Była to jedyna dzielnica, która nie uległa dalszemu podziałowi.

Polska rozbita odziedziczyła kwestję wschodnią, a przede wszystkim ruską. W latach przed pierwszym napadem tatarskim na Rusi halickiej przeważały wpływy węgierskie. Niektórzy z książąt polskich, jak zwłaszcza Konrad, utrzymywali bliskie stosunki z książętami ruskimi. Tatarom nikt z książąt ruskich nie śmiał się oprzeć. Nowy

czynnik tatarski doszedł tu do rozstrzygającego głosu. W Polsce sprawami ruskimi najbardziej interesowało się duchowieństwo, które w sprawach misyjnych współdziałało z duchowieństwem węgierskim. Nadzieja usamodzielnienia się

wobec Tatarów z pomocą Zachodu skłoniła Daniela wołyńskiego do podejmowania prób unji. Bolesław Wstydlivy, a także Ziemowit mazowiecki, popierali Daniela w tych planach, a pewną rolę odegrał w tym również biskup krakowski Prandota. Oni też ułatwili Danielowi uzyskanie od papieża korony królewskiej (1255). Do współdziałania rusko-mazowieckiego dochodziło także na północy przeciw Jadźwingom. Daniel jednakże zaniechał następnie myśli zbliżenia się do Zachodu i poddawał się w zupełności zwierzchnictwu Tatarów, co musiało wpłynąć na poprawienie stosunków polsko-ruskich.

Dla dzielnic południowych Polski, a więc krakowsko-sandomierskiej i Śląska, wielkie znaczenie posiadała współczesna rywalizacja królestw czeskiego i węgierskiego. Czechy, ustalwszy zasadę pierwotstwa w sukcesji tronu, stały się królestwem silnie spójnym wewnątrz. W przeprowadzeniu swych rozległych planów, dotyczących się głównie ziem niemieckich, królestwo czeskie skłonne byłoby skorzystać z pomocy książąt polskich. Jednocześnie w sferze wpływów węgierskich znaleźli się nie tylko Daniel ruski, ale również książę Bolesław Wstydlivy, żonaty z Kingą, córką Beli IV, i stale popierany przez Węgrów, oraz Władysław opolski. W wojnie węgiersko-czeskiej z r. 1253 Polacy brali udział w pustoszeniu Moraw. Po zawarciu pokoju król czeski Przemysł Otto-

kar II tem usilniej zabiegał o uzyskanie wpływów, zwłaszcza na Śląsku, gdzie, znalazłszy się w przejeździe na wyprawę krzyżową do Prus, godził ze sobą zwądnionych synów Henryka Pobożnego. Na wyprawie pruskiej książęta polscy ustąpili królowi Ottokarowi pierwszeństwa, choć nie wiadomo czy z niego skorzystał, gdyż sam wcześniej powrócił do Pragi. W roku kanonizacji św. Stanisława,



Rys. 61. Katedra na Wawelu z początków XIII w. na pieczęci Kapituły krakowskiej.



Rys. 62. Katedra plocka; elewacja tylna z absydą.



J. Matejko. Bolesław Wysoki, książę wrocławski, 1127--1201 (syn Władysława II, wnuk Krzywoustego).



J. Matejko. Władysław Odonicz Plwacz (syn Odona, wnuk Mieszka Starego).



Wiedza o Polsce. T. I. J. Matejko. Bolesław Wstydlivy.



Wł. Jerzy hr. Dunin-Borkowski we Lwowie.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

J. Matejko. Św. Kinga, żona Bolesława Wstydlivego.



J. Matejko. Fulko czyli Pelka, arcyb. gnieźnieński
za Bolesława Wstydliwego.



Fot. A. Pawlikowski.

J. Matejko. Wyjazd Henryka Pobożnego z Lignicy na śmiertelny bój z Tatarami.



Moniuszko. Henryk Pobożny idzie na bój z Tatarami.



J. Matejko. Klęska legnicka (Henryk Pobożny na marach).

Pod. A. Pawlikowski.

Przemysł Ottokar korzystał z okazji, ażeby zbliżyć się do księcia krakowskiego. Prosząc o relikwie świętego, jednocześnie obiecywał pomoc w zjednoczeniu kraju pod zwierzchnictwem Krakowa wzamian za zwrócenie jeńców czeskich. Bolesław Wstydlivy pozostał mimo to w obozie węgierskim, a jedynie Władysław opolski przeszedł na stronę Czech. Do Węgier zbliżyli się nadto Bolesław Pobożny wielkopolski, żonaty z siostrą Kingi, Jolentą, i Leszek Czarny, książę sieradzki (z linii kujawskiej). Skutki rozpadnięcia się Piastowiczów na dwa obozy ujawniły się już w następnej wojnie czesko-węgierskiej w r. 1260, w której książęta polscy walczyli po obu stronach. W zawieranych przymierzach tkwiły niewątpliwie pewne realne motywy: dzielnicę krakowsko-sandomierską trzymało w obozie węgierskim wspólne niebezpieczeństwo tatarskie. Leszek Czarny nierzadko pozostawał pod osobistym wpływem Bolesława Wstydliviego, jako jego domniemany następca. Wreszcie najbardziej odległa Wielkopolska łączyła się z Krakowem i Węgrami z powodu antagonizmu do Brandenburgji, blisko związanej wówczas z Czechami. Natomiast wśród książąt śląskich górowały wpływy osobiste króla czeskiego, czego najlepszym dowodem było oddanie wnuka bohatera z pod Lignicy, Henryka Probusa, na wychowanie do Pragi. Ze Śląska wpływ czeski przerzucił się na Kujawy, gdzie znalazł zwolennika w osobie księcia Ziemomysła, znanego również ze swych sympatyj krzyżackich.

W przededniu wojny z Czechami nowy król węgierski, Stefan V, zjawił się zaraz po koronacji w Krakowie, w celu uzyskania pomocy od dawnych sprzymierzeńców. Wyprawa dwu Bolesławów, Wstydliviego i Pobożnego, oraz Konrada czesko-mazowieckiego wraz z posilkami ruskimi skierowana została na wiosnę r. 1271 na dzielnicę opolską. Mimo ogólniejszego tła były to więc w gruncie rzeczy walki książąt dzielnicowych pomiędzy sobą, tak częste w tym czasie. W odwet za to Władysław opolski organizował w Krakowie na własną korzyść (jako kandydat do tronu krakowskiego) bunt panów małopolskich, który został jednak stłumiony, a książę krakowski podjął nową wyprawę na Opole.

Wkrótce później królowi czeskiemu udało się wejść w bliższe porozumienie z książętami polskimi, którzy dotychczas należeli do wrogiego obozu. Do zbliżenia doszło na gruncie stosunków śląskich, do których uregulowania Ottokar dobrowolnie dopuścił księcia krakowskiego. W chwili dla siebie krytycznej, gdy zagroziło mu niebezpieczeństwo ze strony Rudolfa Habsburga, król czeski wzywał pomocy książąt polskich, odwołując się do wspólności krwi i języka. Wezwanie do walki z Niemcami nie odpowiadało zresztą dotychczasowej polityce Ottokara, która bynajmniej słowiańską nie była. Książęta polscy, i to tak dawni sprzymierzeńcy, jak i dawni przeciwnicy, wysłali posiłki zbrojne, które wzięły udział w nieszczyśnej dla Ottokara bitwie pod Dürnkrut (1278).

Wobec innych zagadnień politycznych stały północne ziemie Polski, mianowicie Wielkopolska, Kujawy i Mazowsze. Wielkopolska, od chwili utraty przez synów Henryka Pobożnego, książąt śląskich, ziemi lubuskiej (1249), graniczyła bezpośrednio z Brandenburgją. Margrabiowie brandenburscy zamierzali dalej posuwać swe

zdobycze. W r. 1257 Brandenburezcy wybudowali gród Landsberg, który stał się groźbą dla wielkopolskiego Santoka. Pomimo chwilowego zbliżenia, utwierdzonego

małżeństwem młodego margrabiego Konrada z dynastji Askańskiej z córką nie dawno zmarłego Przemysła I (1257) i bratanicą Bolesława Pobożnego, Konstancją, w r. 1260, już w pięć lat później Santok został przez Brandenburezyków zajęty. Między stronami stanął nowy układ, na mocy którego Brandenburezcy mieli zburzyć Santok, a Wielkopolanie własny swój gród w Drzeniu. Układ ten nie został wykonany i rozpoczęły się nowe walki, toczone w okolicach leżących bardziej na południe. W r. 1270 Brandenburezcy zdobyli Drzeń. Otwierało się teraz dla nich terytorjum na północ od Noteci, przez które sięgali aż do granic Pomorza wschodniego.

W łączności z dziejami tego kraju pozostawał dalszy bieg wypadków.

Pomorze wschodnie pod rządami Świętopelka przechodziło jeden z najbardziej ruchliwych okresów w swych dzie-



Rys. 63. Leszek, Biały na pieczęci z r. 1220.



Rys. 64. Pieczęć Konrada Mazowieckiego z r. 1220.

jach. Z książętami piastowskimi Świętopelk pozostawał w ciągłej prawie zwadzie. W kierunku zachodnim, w stronę Pomorza środkowego, rozszerzył on znacznie granice swego państwa. Największą jednak doniosłość posiadał jego stosunek do Zakonu krzyżackiego. Początkowo Świętopelk, podobnie jak książęta piastowscy, wspierał usiłowania Zakonu. W wielkim zwycięstwie nad Dzierzgonią (1233) Świętopelk odegrał doniosłą rolę dzięki zręcznemu manewrowi, którym okrążył pogan. Następnie jednak pierwszy z książąt polskich zrozumiał niebezpieczeństwo grożące ze strony Krzyżaków i rozpoczął z nimi walkę, trwającą lat dziesięć (1242-1252). Walka z Zakonem przynajmniej pośrednio wychodziła na korzyść Prusów, wskutek czego oskarżano Świętopelka o współdziałanie z poganami. Wyczerpanie się obydwu stron doprowadziło do zawarcia pokoju za pośrednictwem legata papieskiego. W walce z Zakonem Świętopelk miał przeciwko sobie książąt piastowskich, mimo to nie uległ przeciwnikom. Wkrótce jednak po jego śmierci (1266) państewko pomorskie, które tak wiele zawdzięczało osobistym talentom swego księcia, zaczęło się chylić do upadku. Przyczyniła się do tego niezgoda w rodzie Świętopelka. Walka między braćmi, Mściwojem II i Warcisławem, doprowadziła w r. 1271 do zajęcia Gdańska przez Brandemburczyków, których powołał do pomocy Mściwój. Książę pomorski, zawiedziony w swych nadziejach otrzymania od dotychczasowych sprzymierzeńców Gdańska jako lenna brandemburskiego, zwrócił się o pomoc do księcia wielkopolskiego, Bolesława Pobożnego. Na zjeździe obydwu książąt Bolesław miał podnieść swe dawniejsze żale wobec Pomorza, ale pomoc przyobiecał. Przy Mściwoju złączyli się również Pomorzanie. W początku r. 1272 wspólnymi siłami zdobyto Gdańsk. Brandemburczycy szukali pomocy w Hanzie niemieckiej, ale posiłki przysłane przez Lubekę nie wystarczyły, ażeby sprowadzić nową zmianę sytuacji politycznej. Pomiedzy Bolesławem i Mściwojem zawarty został ścisły sojusz, w którym przewaga autorytetu była po stronie księcia wielkopolskiego. Pragnąc uprzedzić spodziewaną zaczepkę ze strony Brandemburczyków, Wielkopolanie pod wodzą bratanka Bolesława, piętnastoletniego Przemysła II, wtargnęli jeszcze w tym samym roku do ziem margrabiego Konrada. W roku 1273 zawarty został korzystny dla Pomorza pokój z Brandenburgą, będący przede wszystkim sukcesem polityki Bolesława Pobożnego. W latach następnych stosunki pomiędzy Wielkopolską i Pomorzem stawały się coraz bliższe. Bolesław usiłował również zbliżyć się do Pomorza

szczecińskiego. Zawarte przymierze umocnienie zostało małżeństwem księcia Przemysła II z wnuczką Barnima pomorskiego. W r. 1278 Bolesław podjął z pomocą Mściwoja wyprawę przeciw Brandemburczykom. W zwycięskim pchećwie aż pod Soldin zniszczył posiadłości przeciwników, a nadto odzyskał Santok wraz z pobliskim terytorjum. Dzięki rozumnej polityce swego księcia i własnej dzielności Wielkopolanie zdolali powetować sobie znaczną część

dawniejszych strat, z wyjątkiem jednak, utraconej przez Ślązaków a dawniej do Wielkopolski należącej, ziemi lubuskiej. Większe jeszcze znaczenie posiadała na przyszłość skuteczna obrona Pomorza.

Stosunki książąt piastowskich do Zakonu krzyżackiego były przez cały wiek XIII pokojowe a przeważnie nawet przyjazne. Zakon, dzięki poparciu polskiemu, potrafił przetrwać gwałtowne powstania Prusów. Książęta polscy nigdy nie wystąpili tak solidarnie jak w krytycznym dla zakonu r. 1233. W latach następnych już po odpadnięciu Świętopelka pomorskiego — książęta piastowscy stali również po stronie Zakonu. Jak gorliwe było z ich strony poparcie, udzielane niemieckiej instytucji rycersko-mniszej, dowodzą również ponowne zatwierdzenia dawniejszych nadań na rzecz Zakonu. Jednakże zdobycie Prus i umocnienie się w tym kraju z pomocą polską, a również połączenie się w r. 1237 z zakonem inflanckim i dopływ sił z Niemiec, wszystko to dawało Krzyżakom możliwość prowadzenia polityki samodzielnej i nieleżenia się z interesami swych dobroczyńców. W tym już czasie wynik-



Jan Matejko.
Rys. 65. Henryk Brodaty (z pieczęci)
(Foto A. Pawlikowski).

nęły pierwsze spory graniczne, a mianowicie zatargi z Konradem mazowieckim o Dobryń w r. 1235 i o ziemię lubawską w r. 1240. Książęta polscy nie mogli nie odczuwać, że Zakon wymykał im się zupełnie z rąk, byli jednak zbyt zajęci sprawami dzielnicowymi i wskutek tego zbyt słabi, ażeby mogli temu przeciwdziałać. Jedynym czynnikiem, który potrafił ich zebrać do wspólnej akcji był Kościół, a ten właśnie prowadził ich na pasku polityki krzyżackiej. W ciągu XIII w. Zakon cieszył się wybitnym poparciem samego papieżstwa, a w szczególności bulla papieża Grzegorza IX w r. 1234, uznając Prusy za własność św. Piotra, jednocześnie nadawała ten kraj Zakonowi. Weześniej natomiast zjawily się nastroje nieprzychylnie dla Krzyżaków wśród ludności dzielnic piastowskich, która niechętnie widziała wpływy „brodaczków” na dworach swych książąt. Pierwszym z Piastowiczów, który znajdował się w poważnych zatargach z Krzyżakami był Kazimierz książę kujawski. Książę ten był jednak w ustawicznej niezgodzie ze wszystkimi współ-

rodowcami, a jedyne go sprzymierzeńca znalazł w Świętopleku pomorskim. Następca jego, Ziemomysł — wprost przeciwnie aniżeli ojciec, — całkowicie ulegał Krzyżakom, co nawet wywołało bunt ludności, która odwołała się do popularnego Bolesława wielkopolskiego. Bolesław istotnie przez lat kilka rządził na Kujawach, następnie jednak zwrócił całą dzielnicę poprzedniemu księciu.

Na północo-wschodzie wpływ polski sięgał na terytorjum Jadźwingów. Jeszcze Konrad Mazowiecki w r. 1237 przeniósł do Drohiczy na Bugu zakon Dobryńców, zwanych także „*militi Christi*”, i włożył na nich obowiązek walki z poganami i podbijania ich ziem. Zakon ten nie odegrał jednak znaczniejszej roli a po pewnym czasie zniknął zupełnie. Zabezpieczenie pogranicza od łupieskich napadów pogańskiego ludu przeszło na rycerstwo miejscowe. W ziemi Jadźwingów wpływy polityczne polskie krzyżowały się z wpływami ruskimi (Daniela) i krzyżackimi. Z Polski wyszły jedyne w tym czasie usiłowania misyjne w tym kraju, popierane usilnie w szczególności przez Bolesława Wstydlwego (1248, 1256). Polska wchodzi również po raz pierwszy w styczność z Litwinami. Szczep ten, pokrewny Prusom i Jadźwingom, lecz od nich potężniejszy, znajdował się aż do końca XII w. w zupełnym rozdrobnieniu plemiennem. Wiadomości o Litwinach z tego czasu czerpiemy jedynie z latopisów ruskich.

W XIII w. jednakże sytuacja polityczna na Litwie uległa całkowitej zmianie. Pod wpływem niebezpieczeństw zewnętrznych, w szczególności ze strony obu gałęzi zakonu niemieckiego w Prusich i zwłaszcza w Inflantach — ta, pierwotnie jako semoistny zakon, założona została w pierwszych latach XIII stulecia — doszło do wytworzenia się jednego wielkiego państwa litewskiego pod Mendogiem, rozciągającego swój wpływ również na niektóre ziemie ruskie. W próbach nawrócenia Litwy, aktualnych w połowie XIII w., wziął również pewien

udział Kościół polski. W r. 1253 arcybiskup gnieźnieński Pelka konsekrował i a biskupa litewskiego dominikańca Wita, ucznia znanego ze swych misyj na Rusi św. Jacek. W dwa lata po konsekracji Wit zmuszony był zrzec się biskupstwa, prawdopodobnie wskutek intryg Krzyżaków, pragnących odciąć Litwę wszelkie wpływy obce¹⁾. W walce Zakonu z Litwą pod Mendogiem księżę mazowiecki Ziemowit, syn Konrada, wspierał Krzyżaków, przez co spowodował najazd Litwinów na Mazowsze, który sam życiem przypłacił w swym zamczku w Ujazdowie (1262). Od-tąd łupieskie napady Litwy stały się jedną z najeźszych plag Polski. Litwini pustoszyli wielokrotnie Mazowsze, Kujawy i Małopolskę a zapędzali się aż pod Łęczycę (1266, 1267, 1268, 1273, 1277, 1278).

Wysiłki misyjne polskie, interesujące się Jadźwingami, Litwinami, a wcześniej jeszcze Prusami, docierały również i na Ruś. Dominikanie polscy (św. Jacek) znajdowali się nawet w Kijowie, skąd zostali wypędzeni w r. 1233. Henryk Brodaty popierał jurysdykcję biskupa lubuskiego wśród katolików na Rusi, gdy tymczasem Konrad wraz z Danielem tworzyli nawet oddzielne biskupstwo ruskie, powierzone jednemu z cystersów. Za Bolesława Wstydlwego inicjatywę w sprawie misyj na wschodzie ujęli w swe ręce franciszkanie, których dziełem było założenie, krótkotrwałego zresztą, biskupstwa na granicznej ziemi polskiej w Łukowie, mianowicie w celu oddzia-

ływania na Ruś oraz pogańskich Jadźwingów i Litwinów (1257).

10. W przygotowaniu zmian.

Śmierć dwóch Bolesławów Wstydlwego i Pobożnego w r. 1279, a rok wcześniej śląskiego Bolesława Rogatki, wpro-

¹⁾ Krzyżacy uważali Litwę za własną zdobycz, a rzekomy tytuł prawny do tego zyskali w przywileju cesarza Fryderyka II z r. 1245, w którym cesarz — opierając się na swych pretensjach do władzy uniwersalnej — nadał Zakonowi na własność wszystkie ziemie przez nich w przyszłości zdobyte w obrębie Kuronii, Semigalii i Litwy.



Rys. 66. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, matka Henryka Pobożnego.

wadzała nowe pokolenie książąt na widownię. Największe rozbicie dzielnicowe odnajdujemy na Śląsku, gdzie panowało prawie 10 książąt z paru linii. Wybitniejsze stanowisko przypadało jedynie Henrykowi IV Probusowi, księciu niepodzielnej dzielniczy wrocławskiej. W całej Wielkopolsce po śmierci Bolesława Pobożnego, który pozostawił tylko córki, panował Przemysł II. Dzielnicza ta przedstawiała siłę poważną. Najznaczniejsze jednak stanowisko zajmował Leszek Czarny,

mogło jednak podnieść autorytetu księcia we własnym kraju. Leszkowi zarzucano, że otaczał się Niemcami i nosił się na sposób niemiecki. Wśród rycerstwa miał nielicznych zwolenników i opierał się odtąd na niedawno skolonizowanym Krakowie. Głośnie było wcześniejsze uwięzienie przez księcia biskupa krakowskiego, Pawła z Przemankowa, który nie cieszył się zresztą dobrą opinią. Z rokoszanami obszedł się Leszek łagodnie, jedynie swego rywala, Kon-



Rys. 67. Św. Jadwiga karmi więźniów.



Rys. 68. Św. Jadwiga wstawia się do męża za biednymi



Rys. 69 i 70. Św. Jadwiga buduje z mężem klasztor w Trzebnicy na Śląsku i oddaje go mniszkom.

który do odziedziczonej po Wstydlwym dzielniczy krakowsko-sandomierskiej przyłączył swą osobistą dzielnicę sieradzką.

Wybór Leszka Czarnego spotkał się z oporem rycerstwa krakowsko-sandomierskiego jeszcze za życia Bolesława i był jednym z powodów wmieszania się Władysława opolskiego w sprawy wewnętrzne tej dzielniczy. Książę górno-śląski nie wystąpił już więcej z pretensjami do panowania w Krakowie, ale w jego miejsce znaleźli się inni kandydaci, przede wszystkim zaś Konrad czersko-mazowiecki. Ażeby utrzymać się przy władzy, Leszek powrócił do poprzedniej polityki swego poprzednika, opierając się na ścisłym sojuszu z Węgrami. Dzięki posilkom węgierskim udało mu się odnieść zwycięstwo nad przeciwnikami w bitwie pod Bogucicami w r. 1285. Korzystanie z obcej pomocy nie

rada czerskiego, ściagał następnie swą nienawiścią (1287. 8). W czasach Leszka zwiększyło się ponownie niebezpieczeństwo wschodnie, z którym jednak książę krakowski dość pomyślnie w początkach walczył. Następca Daniela halicko-włodzimierskiego, Lew, związał się ściśle z Tatarami przeciwko Polsce. Już w r. 1280 Lew „zamierzał z wielką hardością iść na Kraków”. Pod Gościcami Polacy odnieśli zwycięstwo i ścigali daleko Ruś i ich sprzymierzeńców. Było to pierwsze powodzenie w walce z Tatarami. W latach następnych Leszek odnosił zwycięstwa w walkach z Jądzwingami i Litwinami. W bitwach sam zawsze brał udział. Panowanie jego było owiane duchem rycerskim. Prawdziwą klęską był natomiast trzeci napad Tatarów w r. 1287, który posunął się aż pod Kraków, a poszczególne oddziały przenikały nawet dalej. W napadzie brali ponownie udział



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.



Zbiory prof. K. Karwowskiego.

Michał Elviro Andriolli. Zamek w Sandomierzu.



Zbiory Warsz. Tow. Krajoznawczego.

Ruiny zamku książąt mazowieckich w Czersku
(Konrad mazowiecki więził tu Henryka Brodatego).



Zbiory prof. K. Karwowskiego.

RATUSZ W WROCŁAWIU
w połowie zeszłego stulecia.



Zbiory prof. K. Karwowskiego.

Sala książęca w ratuszu wrocławskim.



J. Matejko. Bolesław Łysy Rogatka, książę wrocławski i lignicki,
(najstarszy syn Henryka Pobożnego) i trzecia jego żona, Zofia de Deren.



Jan Matejko. Trojden, książę czerski, 1313—1341.

Rusini. Do osłabienia stanowiska Leszka, który uciekł na Węgry, przyczynił się niedawny bunt. Było to już na schyłku rządów Leszka Czarnego (um. 1288).

Na Śląsku rozegrał się współcześnie spór kościelno-polityczny pomiędzy księciem Henrykiem IV i biskupem wrocławskim Tomaszem II. Ze sporów dzielnicowych na

dziecem i następcą. Krzyżacy tem usilniej jednak wystąpili ze swemi pretensjami i na zjeździe w Miliezu, w obecności legata papieskiego, udało im się otrzymać Gniew, pierwszą zakonną posiadłość na lewym brzegu Wisły. Wobec grożących z zewnątrz niebezpieczeństw Pomorze zmuszone było szukać tem ściślejszych związków z Wielkopolską. W r.



Rys. 71. Św. Jadwiga obmywa i całuje rany trędowatym.



Rys. 72. Św. Jadwiga ocala powieszzonego i przywraca mu życie



Rys. 73. Św. Jadwiga obniża czynsze wieśniakom.



Rys. 74. Henryk Brodaty na marach.

Śląsku Henryk IV umiał dla siebie wyciągnąć prawo pierwszeństwa, uznawane przez innych¹⁾). Ambicje jego zwracały się coraz bardziej ku sąsiednim dzielnicom polskim i miał nadzieję zaspokoić je w sojuszu z dwoma bezdzielnymi książętami, Leszkiem Białym i Przemysłem II. Przez zawarcie tego porozumienia trzy najważniejsze dzielnice znalazły się w jednym obozie. Największy sukces narodowy uzyskał jednak Przemysł II wielkopolski, który kontynuował politykę swego stryja wobec Pomorza. Mściwój II czuł się obecnie zagrożonym nowymi pretensjami Zakonu krzyżackiego, występującego o spadek po jego stryjach, Samborze i Raciborze (umarl jako członek Zakonu). W lutym r. 1282 Mściwój w otoczeniu licznych dostojników spotkał się z Przemysłem II w Kępnie i tutaj wystawił obszerny dokument, w którym czynił Przemysła swym dzie-

1284 miał miejsce zjazd wielmożów polskich i pomorskich w Nakle, przy udziale obu książąt, na którym szlachta potwierdziła wcześniejsze układy książąt i uznała przyszłe połączenie obu ziem. Odtąd książęta wielkopolscy i pomorscy zjeżdżali się często ze sobą, wzajemnie obdarzali swych urzędników i klasztory, a w dokumentach, świadczących o dokonanej czynności prawnej, powoływali się na wzajemną zgodę i wolę, oraz opatrywali ją wspólnie swymi pieczęciami. Za radą Mściwoja Przemysł II poślubił drugą swą żonę Rychezę, królową szwedzką. Wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, obecnie z dwóch stron zagrażającego, Pomorze dobrowolnie rezygnowało ze swej odrębności na rzecz połączenia z Wielkopolską.

Niebezpieczeństwo ze strony niemieckich państw terytorjalnych było powodem tego pierwszego doniesłego od ruchu w kierunku jednoczenia się dzielnic. Obok jawnego niebezpieczeństwa ze strony Brandenburgji i maskowanego do czasu ze strony Zakonu krzyżackiego, na zachodzie groziła jeszcze supremacja polityczna Czech w stosunku do

¹⁾ Po klęsce Przemysła Ottokara II w walce z Rudolfem Habsburgiem Henryk IV, czując się jako sprzymierzeniec króla czeskiego zagrożonym ze strony Rudolfa, wszedł od niego w zależność lenną, która jednak w latach następnych została zapomniana i nie pociągnęła za sobą donioślejszych następstw politycznych.

książąt śląskich. W celu wytworzenia równowagi politycznej wobec Czech istniała wciąż jeszcze możliwość ponownego rzeczywistnienia programu dwóch pierwszych Henryków śląskich. Wybitniejsi książęta śląscy rozumieli konieczność odegrania czynnej roli w sprawach dzielnic sąsiednich i posiadania ogólnopolskiego programu. Własny program posiadał Kościół polski, który dzięki dość liczny synodom utrzymywał spójność wewnętrzną. W programie politycznym Kościoła leżała przede wszystkim bezpośrednia zależność od Stolicy apostolskiej, która miała być ochroną od strony Niemiec, wzamian za co ludność płaciła podatek papieski czyli świętopietrze. W Kościele nie zaginął duch arcybiskupa Pelki, jednocześnie teokratyczny i narodowy, a dzielnym jego wyrazicielem stał się arcybiskup Jakób Świnka. Niebezpieczeństwo trzeba było zwalczać w samym Kościele polskim. W statucie łęczyckich w r. 1285 arcybiskup występował stanowczo przeciwko ograniczeniu dostępu dla krajowców w niektórych klasztorach, w których większość posiadali Niemcy. Niemniej charakterystyczna jest obrona praw języka polskiego ze strony arcybiskupa. Już w r. 1257 arcybiskup Pelka nakazywał, ażeby w szkołach parafjalnych i innych wyjaśniano autorów w języku polskim i tylko pod warunkiem znajomości języka polskiego godził się na dopuszczenie do nauczania osób pochodzenia niemieckiego. W r. 1285 arcybiskup Jakób mówi o „zachowaniu i popieraniu języka polskiego” przez oddawanie stanowisk scholarzy wyłącznie osobom znającym język polski. Zalew obyczaju niemieckiego niewątpliwie groził niektórym dworom książęcym (Śląsk, Kraków, Kujawy), ale zachodnie formy rycerskie i strój przyjmowany przez książąt, podobnie jak i w sąsiednich Czechach, skąd przede wszystkim te wzory przychodziły, nie oznaczały jeszcze wyrzeczenia się własnego polskiego programu politycznego. Z programem tym, przynajmniej do czasu, można było nawet pogodzić popieranie męczenników Niemców, których ruchliwość i stosunki handlowe przyczyniały się do podniesienia gospodarczego kraju. Udział natomiast Niemców

wśród ludności wieśniaczej, poza niektórymi okolicami pogranicznymi na zachodzie a zwłaszcza na Śląsku, nie był znaczny. W rozpoczynającej się w XIII w. przemianie stosunków gospodarczych wziął także udział miejscowy element polski.

Oslabienie polityczne dzielnicowej Polski przyczyniało się do powiększenia klęsk, powodowanych napadami ludów wschodnich. Jednocześnie niedosć silne wyodrębnienie interesów polskich wobec ogólnych interesów chrześcijańskiego Zachodu było powodem, że na obszarze dawnej Polski Bolesławowskiej znalazły się znaczne skupienia elementu obcego, niemieckiego, zdradzającego w dodatku tendencje dalszego powiększania swego zasięgu i swoich wpływów. Przeciwno temu stanowi rzeczy zaczęła się jednak budzić reakcja. W kraju politycznie rozbitym i osłabionym reakcja ta znalazła sobie oparcie w żyjącej wciąż tradycji świetniejszej przeszłości, z której wypływało dążenie do lepszej przyszłości. Idea

narodowa XIII w. skupiła się przede wszystkim dokła legendy o św. Stanisławie, nabierając przez to cech religijno-mistycznych. W kronikach, rocznikach i legendach przewijała się wszędzie myśl łącząca rozbić kraju z męczeństwem biskupa krakowskiego. Jak król Bolesław pociał, według tradycji, na części ciała świętego, tak Bóg pociał również jego królestwo i liczny książętom w niem panować dozwolił. Momentem ekspansji było „podniesienie Kęci” świętego, czyli kanonizacja w r. 1253. Cały naród łączył się u grobu świętego i budziła się wiara, że przez akt ten naród pojednał się z Bogiem. Z wielką mocą wypowiedział to zwłaszcza autor większego żywota św. Stanisława (około r. 1260). Podobnie jak ciało męczennika zrosło się bez śladów blizn, tak również podzielone królestwo Bóg do dawnego stanu przywrócił. Wiara w odrodzenie łączyła się z pamiętkami przeszłości, a więc insygniami królewskimi: koroną, berłem i włócznią.

Według tegoż żywociarza insygnia, które przechowywane są w skarbcu katedralnym w Krakowie, stolicy państwa, znajdować się tam będą aż przyjdzie ten, dla którego są



rys. 75. Konrad mazowiecki (z pieczęci). Galeria miejska we Lwowie.
Jan Malejko.
Foto-Wieleżyński.



Rys. 76. Pieczęć arcyb. Henryka Kietlicza.

one zachowane i który, jak drugi Aron, zawieszany jest przez Boga. Poczucie narodowe, które z przeszłości czerpało treść wewnętrzną, stało się również programem na przyszłość.



Rys. 77. Bitwa Henryka Pobożnego z Tatarami pod Lignicą.



Rys. 78. Tatarzy oblegają Lignicę, niosąc na włóczni głowę Henryka Pobożnego.

Na przełomie doby dzielnicowej dążenie do zjednoczenia, tak żywe w pewnych kołach w dobie największego rozbitcia, zjawiało się ponownie w życiu politycznym.

III. ZJEDNOCZONE PAŃSTWO OSTATNICH PIASTÓW. ANDEGAWENOWIE.

11. Pierwsze próby zjednoczenia państwa.

Na zasadzie rozporządzenia testamentowego Leszka Czarnego dzielnicę krakowską objął Henryk IV, książę wrocławski (1288). Bezdzienny, a niepopularny wśród rycerstwa krakowsko-sandomierskiego, książę postanowił przekazać następstwo po sobie sprzymierzonemu z nim księciu śląskiemu. Książę wrocławski wcześniej od innych książąt piastowskich zrywał z panującym w Polsce systemem politycznym, zamykającym dzielnicowego księcia w ciasnych ramach własnej dzielnicy i oddającym go w gruncie rzeczy w zależność od możnych rodów miejscowych i to, prawdopodobnie, skłoniło Leszka do oddania mu pierwszeństwa przed bliższymi krewnymi, książętami ku-

jawskimi, a tem bardziej mazowieckimi, wśród których posiadał otwartych wrogów. W dzielnicy wrocławskiej Henryk dał już poprzednio dowody energii i umiejętności



Rys. 79. Duszę św. Jadwigi unoszą aniołowie do nieba. Lud ją oplakuje.



Rys. 80. Pielgrzymki do grobu św. Jadwigi w Trzemesznie.

w sztuce rządzenia. Dawna niezgoda Henryka IV z Przemysłem II wielkopolskim ustąpiła miejsca w ostatnich latach współdziałaniu politycznemu. Nawet z Kościołem polskim, który pod przewodnictwem arcybiskupa Jakuba Świnki popierał biskupa wrocławskiego Tomasza II w jego walce z księciem wrocławskim, doszło już do porozumienia zakończonego fundacjami kościelnymi.

Z desygacją przez poprzednika przy obsadzaniu opróżnionej stolicy książęcej rywalizowała w tym czasie wola samego społeczeństwa dzielnicowego. W księstwach krakowskim i sandomierskim wytworzyły się dwa obozy — zwolenników i przeciwników Henryka wrocławskiego, a wśród ostatnich rej wodził niespokojny biskup krakowski, Paweł z Przemankowa. Kandydatem większości opozycji był Bolesław książę plocki. Na własną rękę rozpoczął starania o tron krakowski Konrad czerski. Niepowodzeniem skończyły się już pierwsze jego zabiegi o Lublin, gdzie, jak opowiada kronikarz ruski, grodzianie, zamknawszy przed nim wrota, mieli mu dać charakterystyczną odpowiedź:

„My ciebie nie powoływali i po ciebie nie posyłali. Kraków jest nam głową, tam nasi wojewodowie i wielcy bojarowie. Jak będziesz panować w Krakowie, wtedy i my będziemy twoimi”. Lublinianie oparli się również siłom halicko-włodzimierskim, które pod wodzą księcia Jerzego Lwowieza usiłowały zająć ziemię lubelską. O Kraków walka rozegrała się między Henrykiem IV a Bolesławem, następnie zaś, gdy książę plocki zaniechał starań o dawną stolicę państwa,

wraz z dzielnicą było dla Henryka wystarczającym bodźcem do wystąpienia z dalej sięgającymi planami politycznymi, które dowodzą, że tradycje pradziada nie były mu obce. Przykładem państwa jednolitego były dla księcia wrocławskiego sąsiednie Czechy. Ulegając wpływowi kulturalnym dworu praskiego, na którym spędził swoją młodość, Henryk mimo to dążył do wydobywania się z pod przewagi politycznej królestwa czeskiego. Za pośrednictwem



Rys. 81. Urywek ze spisu cudów św. Stanisława z r. 1252.

po między tymże księciem śląskim i Władysławem Łokietkiem, przyrodnim bratem zmarłego Leszka, księciem brzesko-kujawskim. Mimo powodzenia koalicji mazowiecko-kujawskiej pod Siewierzem (luty 1289 r.) i sprowadzenia na pomoc Lwa ruskiego, Henryk IV utrzymał się przy zamku krakowskim. Następnie, wspomagany przez innych książąt śląskich, Henryk nadesłaniem odsieczy przeważał decyzję na swoją korzyść. W walce tej po stronie Henryka widzimy więcej objawów, świadczących o świadomym zerwaniu z dawnym systemem dzielnicowym. Rządami swymi książę wrocławski nie zdołał jednakże pozyskać sobie sympatyj wśród większości społeczeństwa dzielnicy krakowskiej, a w Sandomierzu być może utrzymał się przez cały czas Władysław Łokietek. Posiadanie samego Krakowa

pewnego legisty książę krakowsko-wrocławski rozpoczął starania w Rzymie o koronę królewską¹⁾. Przewlekła choroba i rychła śmierć (1290) nie pozwoliły mu na wypełnienie tego wielkiego planu politycznego. W ścisłym związku z polityką ostatnich lat pozostawał testament Henryka IV. Udostojnioną tradycją dawnej powszechnej monarchii dzielnicę krakowską przekazywał on najznacznieszemu z współczesnych książąt piastowskich, Przemysławowi II wielkopolskiemu. Dzielnicę wrocławską Henryk IV przeznaczał bratu stryjecznemu, Henrykowi księciu głogowskiemu, będącemu wyznaczonym następcą swego wuja, Przemysła II. Temu więc księciu śląskiemu miała w przyszłości

¹⁾ Ślad aspiracji Henryka pozostał również w koronowanym orle polskim na grobowcu tego księcia w kościele św. Krzyża we Wrocławiu.



J. Matejko. Biskup błogosławi Leszka Czarnego na wyprawę wojenną.



Jan Matejko. Paweł z Przemankowa, biskup krakowski.



Jan Matejko. Leszek Czarny i Gryfina
(nieporozumienie małżeńskie z powodu braku potomka).

Fot. A. Pawlikowski.



J. Moniuszko. Przemysław przy zwłokach Ludgardy, zaślubionej w 1283, uduszonej z jego rozkazu przez
służebnicę na zamku poznańskim w 1293.

Wiedza o Polsce. T. I.



Jan Matejko. ŚMIERĆ PRZEMYSŁAWA.



Photo-Plat.

Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Wojciech Gerson. ŚMIERĆ PRZEMYSŁAWA.



Aleksander Losser. Wacław Przemyślid, król czeski i polski.



Jan Matejko. Władysław Łokietek (ze starej pieczęci).



Jan Matejko. ŚMIERĆ PRZEMYSŁAWA.



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

Wojciech Gerson. ŚMIERĆ PRZEMYSŁAWA.



Aleksander Lesser. Wacław Przemysłyda, król czeski i polski.



Jan Matejko. Władysław Łokietek (ze starej pieczęci).

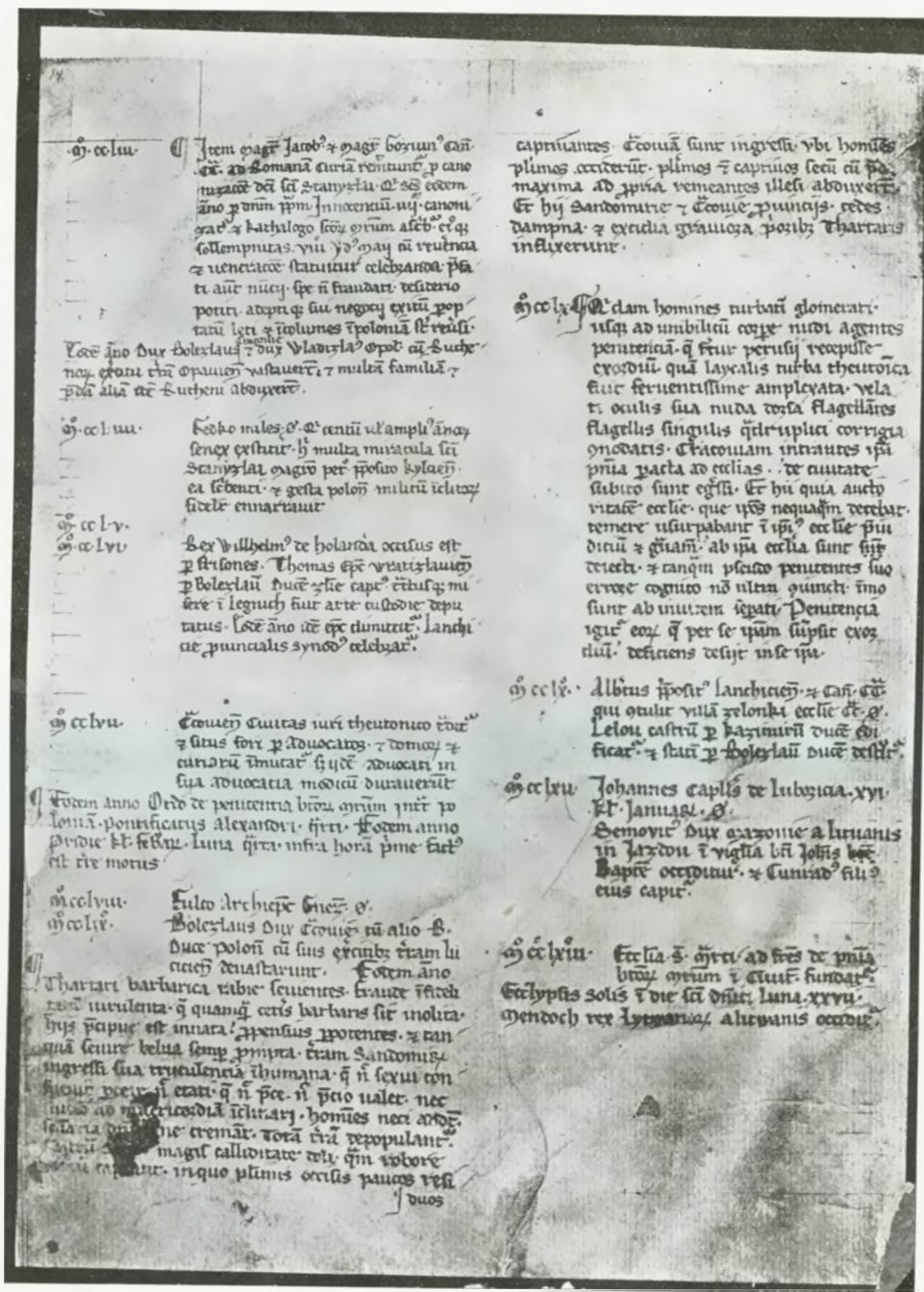
przypaść rola szczególnie doniosła, połączenia trzech dzielnic: Krakowa, Wielkopolski z Pomorzem i Śląskiem¹⁾. Uzupełnieniem testamentu politycznego był hojny zapis na rzecz biskupstwa wrocławskiego. Zrealizowaniu testamentu Henryka IV stało na przeszkodzie wniechanie się Czech. Wacław II czeski odnosił się nieprzychylnie do planów Henryka IV, a po jego śmierci wystąpił agresywnie, powołując się na autorytet cesarstwa. W Polsce starał się król czeski utworzyć własne stronnictwo z pośród drobniejszych książąt dzielnicowych, w szczególności śląskich. Za jego poparciem Wrocław dostał się innemu Henrykowi, mianowicie lignickiemu. Z wiosną r. 1291 znaczne siły czeskie wyruszyły na podbój Krakowa i Sandomierza. W Krakowie po Henryku objął władzę Przemysław II i mamy wszelkie powody mniemać, że był on dobrze przyjęty zarówno przez duchowieństwo, jak

rycerstwo i mieszczaństwo. Krótka działalność Przemysła II w Krakowie miała charakter wybitnie pojednawczy. Jednakże wobec akcji, podjętej przez Wacława II, Przemysław nie miał możliwości utrzymania się w Krakowie i ustąpił stąd dobro-

wolnie. Do układów z Wacławem skłonić go mogła również sprawa sukcesji pomorskiej, zagrożonej przez sojusz Brandemburczyków z książętami rugijskimi, której książę wielkopolski szczególnie bacznie pilnował. W samym Krakowie Wacław II nie znalazł oporu, a społeczeństwo miejscowe wraz z biskupem Pawłem z Przemankowa usiłował pociągnąć do siebie wydaniem przywilejów, datowanych z września r. 1291 w Lutomyślu. Jedyńie w Sandomierskiem wystąpił do walki orężnej z królem czeskim młody i przedsięwzięty książę kujawski, Władysław Łokietek.

Walki z Władysławem Łokietkiem, pro-

wadzone przez starców czeskich, ciągnęły się przeszło rok bez jakichkolwiek rezultatów, a niedostatecznie chroniony kraj stał się w tym samym czasie ofiarą napadu Litwinów. W wielkiej wyprawie wojennej z końca lata r. 1292 udało się Wacławowi II skupić w swym obozie większość książąt polskich, a następnie zmusić odosobnionego zupełnie Łokietka do kapitulacji w Sieradzu. Waleczny



Rys. 2. Karta z rocznika kapitulnego krakowskiego (XIII w.).

¹⁾ Mimo, że testament Henryka IV nie wszedł w życie, linia książąt glogowskich nie wyrzekała się i później swych szerszych praw i aspiracji. Zarówno Henryk glogowski, jak jego synowie, poczynając od koronacji królewskiej Przemysła II i jego rychłej śmierci, używać będą tytułu „dzieńców królestwa polskiego”, choć praktycznie ten program polityczny ulegnie z czasem znacznemu zacieśnieniu, ograniczając się mianowicie do aspiracji obejmujących tylko dzielnicę wielkopolską.

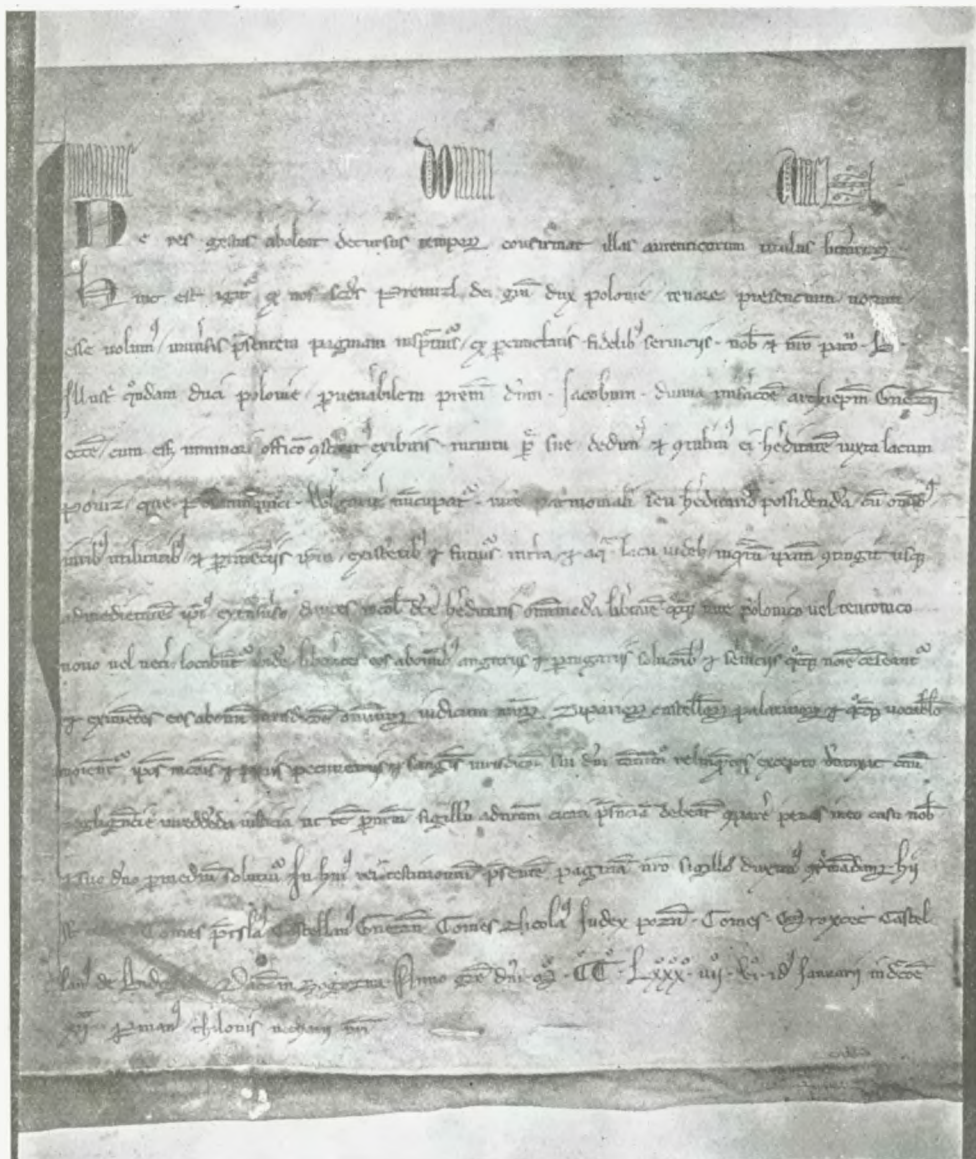
książę musiał wyrzec się Krakowa i Sandomierza, oraz zobowiązać się do dostarczania posiłków zbrojnych królowi czeskiemu z pozostawionej mu dzielnicy sieradzkiej i swej dziedzicznej ziemi brzesko-kujawskiej. Do triumfu króla czeskiego, prócz rozbicia dzielnicowego Polski, przyczyniło się również osłabienie dawnego rywala na gruncie środkowo-europejskim polskim, — królestwa węgierskiego, które w tych latach wchodziło w okres rozstroju wewnętrznego. Pomimo zagwarantowania przywilejów duchowieństwa i rycerstwa, rządy króla czeskiego nie cieszyły się popularnością. Wykonawcami królewskimi byli starostowie czescy. O udział w spisach przeciwko panującej władzy podejrzany był sam nawet nowobiskup krakowski. Wysoce niepewnym był również stosunek do Przemysła II wielkopolskiego, który, pomimo usunięcia się z Krakowa, nie przestał i później — zwłaszcza od r. 1293 — akcentować swych praw do spadku po Henryku IV, a, jak się zdaje, popierany był w tem przez Kościół polski. Nieszkodliwe te na pozór manifestacje nabrały głębszego znaczenia z chwilą, gdy Przemysł przystąpił do realizowania własnego obszernego programu politycznego, który mieścił w sobie pozyskanie królewskiej korony polskiej.

Po śmierci Mściwoja II na Boże Narodzenie r. 1294 Przemysł II bez przeszkód objął dawno już postanowioną sukcesję pomorską. Wobec wyraźnego w tym czasie

obniżenia się znaczenia politycznego innych książąt piastowskich, powodzenie wielkopolskiego księcia posiadało szczególniejsze znaczenie. Polityka Przemysła nabiera odtąd większej śmiałości. Niedługo też później zdobył się na krok decydujący. Tajemnicę zabiegów Przemysła o koronę królewską odsłania nieco źródło czeskie. Z relacji tej wynika, że Przemysł koronował się za zezwoleniem Sto-

licy apostolskiej na króla całej Polski. Można się domyślać, że na gruncie rzymskim doszło do rywalizacji między Wacławem i Przemysłem, to znaczy, że Wacław opierał się za biegiem Piastowicza. Zwycięstwo odniósł jednak książę polski. Ta sama kronika czeska dodaje, że koronacja doszła do skutku ku zniewadze Wacława II. Urażony Wacław wysłał posłów do Rzymu z zapytaniem, jakim prawem księciu wielkopolskiemu dostała się korona, której posiadanie dodawane było związane z Krakowem. Porażka Wacława nie wynikała stąd,

że on również ubiegał się o koronę. Myśl osiągnięcia korony polskiej przez Wacława zjawiała się później. W tym momencie rola Wacława miała charakter tylko negatywny, gdyż do tego zmuszał go wzgląd na Kraków i pozostałe jego posiadłości a także wpływy w Polsce. Akt koronacji można było istotnie rozumieć jako zwracający się przeciwko panowaniu Wacława II w Polsce. Królestwo Przemysła II nie mogło być jeszcze zrealizowaniem idei jedności Polski, gdyż dużo pozostawało do zrobienia, ażeby uzyskać po-



Rys. 83. Dokument Przemysła II dla arcyb. Jakuba Świnkły z r. 1284

wszechne uznanie w kraju. Do tego jednak Przemysł zmierzał i przez koronację niejako antycypował wypadki. Zupełnie biernie, czy raczej wyczekująco, zachowali się wobec koronacji inni książęta piastowscy, którzy mogli się nie czuć bezpośrednio zainteresowanymi w oczekiwanym powszechnie konflikcie między Przemysłem II i Wacławem II. Pewniejsze oparcie posiadał Przemysł w Kościele polskim z arcybiskupem Jakubem Świnką na czele, mimo nawet

Po koronacji uwaga Przemysła zwróciła się znowu w stronę Pomorza, którą to dzielnicą zajmował się gorliwie. Rzecz charakterystyczna, że wszystkie dokumenty, wystawione przez Przemysła jako króla, znane nam dzisiaj, odnoszą się do Pomorza. Jako dobry gospodarz, czego dał dowody w Wielkopolsce, a nawet w czasie krótkich rządów w Krakowie, myślał o umocnieniu się w zazdrośczone mu księstwie. W polityce ogólnej pragnął pokoju



Rys. 84. Grobowiec św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego, Matki Henryka Pobożnego, w Trzemesznie.



Rys. 85. Grobowiec Henryka Pobożnego.

że książę wielkopolski nie ulegał zbyt sferom kościelnym, a jeżeli okazywał niekiedy swą hojność Kościołowi, to czynił to zazwyczaj dla ściśle określonych celów. Przy zupełnej abstynencji książąt, w koronacji Przemysła wzięli udział wszyscy biskupi polscy, a jedynie ci z pośród biskupów, których siedziby znajdowały się pod władzą lub decydującym wpływem Wacława, ograniczyli się do nadesłania swej zgody na piśmie. Wobec tego, że Wacław zdołał już w tym czasie uzyskać pewien wpływ w episkopacie polskim, był to, jak się zdaje, osobisty sukces arcybiskupa Jakuba, opierającego się zresztą o decyzję Rzymu. Sam akt koronacyjny odbył się w Gnieźnie w dn. 26 czerwca 1295 r., zaledwie w pół roku po włączeniu Pomorza, ale za to zgórą w dwa stulecia po ostatniej koronacji królewskiej Bolesława Śmiałego.

w celu wzmocnienia swych sił, a nieuniknioną rozgrywkę z Wacławem pozostawiał dalszej przyszłości. Mimo to burza już zbierała się nad głową Przemysła. Triumf, dopiero co uzyskany, okazać się miał krótkotrwałym. Z pretensjami swemi występował Wacław, jak o tem świadczy wspomniane źródło czeskie. W kraju samym nie wszyscy jeszcze pogodzili się z nową sytuacją i zapowiedziami, które kryła w sobie. Jawnymi wrogami Przemysła byli margrabiowie brandenburscy, którzy, doznawszy niegdyś na sobie mocy sprzymierzonego oręża wielkopolskiego i pomorskiego, z największą niechęcią patrzeli na ostatnie wypadki, jak w szczególności na przyłączenie Pomorza i koronację. Liczni wrogowie niewątpliwie nie życzyli dobrze Przemysłowi II. W samej jego śmierci, jak w każdym doprowadzonym do skutku zamachu, było jednak coś z przypadku. W dniu

8 lutego r. 1296 król Przemysław został uprowadzony i w czasie ucieczki zamordowany w pobliżu Rogoźna, w miejscu niezbyt oddalonym od granicy brandenburskiej, przez bandę wysłaną przez margrabiów Ottona Długiego, innego Ottona i Jana, siostrzeńca królewskiego. W zamachu wzięli udział rycerze polscy z jednego czy dwóch rodów miejscowych wielkopolskich, którzy zdradzili swego monarchę i połączyli się z Sasami. Znacznie późniejsze źródło wśród winowajców śmierci króla polskiego wymieniło również Wacława II, chociaż mogło to być tylko prostym domysłem. Nie ulega jednak wątpliwości, że korzyści polityczne z zamordowania Przemysła przypadły w udziale w największej mierze królowi czeskiemu. Rządy Przemysła nie minęły przecież bez wpływu na następne wypadki. Sprawa przywrócenia królestwa, która stała się centralną sprawą polityczną dla całego pokolenia, i po śmierci Przemysła pozostawała nią nadal.

Do następstwa po Przemysławie najlepsze prawa posiadał książę glogowski Henryk, mimo to ludność Wielkopolski i Pomorza powołała na swego księcia Władysława Łokietka, najruchliwszego z ówczesnych książąt piastowskich. Pod wpływem trudności politycznych z bratankiem swym Leszkiem na Pomorzu Władysław zawarł z Henrykiem glogowskim, za pośrednictwem panów wielkopolskich, korzystny dla tego układ w Krzywiniu w dn. 4.III. 1296 r., który już w następnym roku sam zerwał. Mimo że posiadłości, którymi obecnie władał, były rozleglejsze aniżeli ziemie Przemysła, Władysław nie dorównywał znaczeniem Przemysławowi. W Wielkopolsce — gdzie nie pozostawił po sobie pamięci dobrego zarządcy kraju — wszedł w zatarg ze społeczeństwem, a w szczególności z duchowieństwem, co oczywiście podrywało jego stanowisko nazewną, w szczególności zaś wobec Wacława czeskiego. W rezultacie Władysław nie tylko był zmuszony rozstać się z nadzieją szybkiego osiągnięcia korony, lecz pod naporem politycznym Wacława złożył mu hołd lenny (1299). W rok

później Władysław Łokietek szukał już schronienia na wygnaniu. Ostateczny jego upadek spowodował Wacław, w którym postępowanie Łokietka mogło budzić słuszną obawę, że, mimo wymuszonych na nim zobowiązań, zechce wstąpić w ślady Przemysła II.

W r. 1300 Wacław zbrojnie zajął Wielkopolskę — jakoby powołany przez rycerstwo miejscowe — i Kujawy, w których, jako dziedzicznej ziemi Władysława, napotkał

na opór ze strony ludności. Zagrożony wciąż odradząca się w polityce książąt polskich ideą królestwa polskiego, Wacław przyjął ją obecnie jako własną. Uczynił to wbrew swoim pierwotnym aspiracjom, które obejmowały tylko część ziem polskich a jednocześnie zmierzały do przeszkodzenia wytworzeniu się większego państwa w Polsce poza własnymi wpływami. Koronacja Wacława nie wolna była od poważniejszych zgrzytów w nowym otoczeniu króla, które nie najlepszą wróżyły przyszłość. Jak poprzednio w południowych ziemiach polskich, tak obecnie i w północnych rządy swe Wacław musiał oprzeć na starostach czeskich. Znaczniejsi książęta dzielnicowi (mazowieccy i część śląskich) trzymali się na uboczu, a jedynie tylko słabsi (górnoszląscy i kujawscy) ulegali Wacławowi. Panowanie Wacława II miało jednak duże znaczenie przez sam fakt zniesienia wielu dotychczasowych dzielnic i złączenia ich pod jedną władzę. W stosunku do przyszłości rządy Wacława II niwelowały teren pod przyszłe odnowione królestwo ostatnich Piastów. Upa-



Jan atej o
Rys. 86. Henryk Pobożny (z pieczęci).
Foto. A. Pawlikowski.

dek Wacława II spowodowały głównie wypadki zewnętrzne. Król czeski po uzyskaniu korony polskiej posiadał jeszcze koronę węgierską, mianowicie po wygaśnięciu narodowej dynastii węgierskiej Arpadów. Przeciwno takiemu łączeniu koron nadmiernie podnoszącemu potęgę Przemyślidów czeskich, opowiedzieli się zarówno papież Bonifacy VIII, jak i król niemiecki Albrecht. Wacław zmuszony był ustąpić z Węgier, nie mogąc się ostać przeciwko zbyt potężnym przeciwnikom. Jednocześnie w Polsce podjął z nim walkę, powróciwszy z wygnania, gdzie miał zetknąć się z samym papieżem



Zbiory im. Orzechowicza we Lwowie.

Wojciech Gerson. Władysław Łokietek przed grota w Ojcowie.

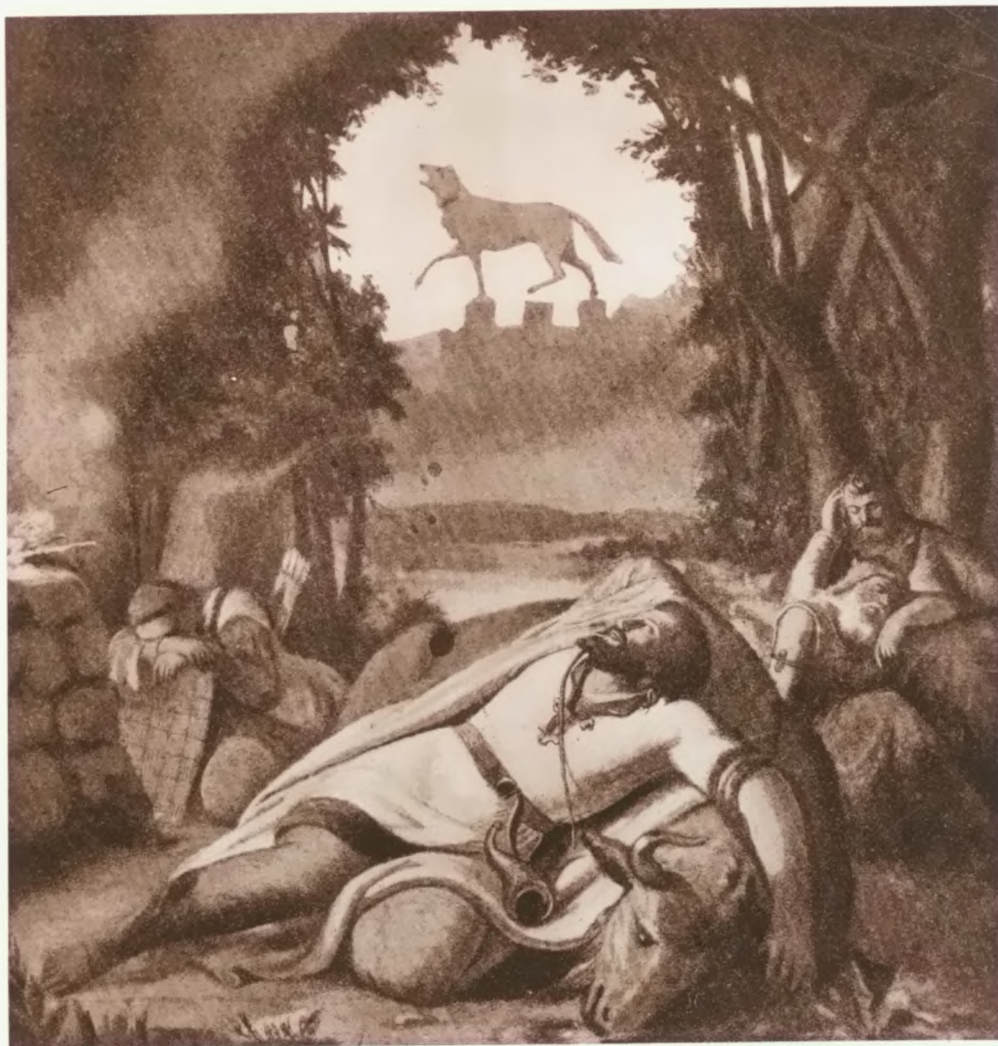
Fot. L. Wieleżyński.



Zbiory Warsz. Tow. Krajoznawczego.

Ruiny zamku w Będzinie.

Fot. L. Ostaszewski.



Aleksander Lesser. SEN GEDYMINA
(w miejscu, gdzie mu się przyśnił wilk, założył stolicę Wilno).



Muzeum Narodowe w Krakowie

Kazimierz Alchimowicz. POGRZEB GEDYMINA.

Fot. A. Pawlikowski.

Bonifacym VIII, Władysław Łokietek, wspierany przez panów górno-węgierskich (1304). Śmierć Wacława (21.VI. 1305) przechyliła szalę zwycięstwa na korzyść Władysława, który w maju 1306 r. zdobył Kraków. Wielką wyprawę na Polskę w celu odzyskania posiadłości ojcowskich przygotował Wacław III, syn i następca Wacława II. Król czeski w tym momencie opierał się ponownie o autorytet cesarza, który godził się na pozostawienie Wacławowi III obydwóch królestw, czeskiego i polskiego, jako lenn cesarskich. Wyprawa jednak nie doszła do skutku z powodu skrytobójczego — prawdopodobnie z motywów osobistych — zamordowania młodego króla w Olmuńcu na Morawach w dn. 4 sierpnia 1306 r. Fakt ten, choć przez Polaków nie zawiniony, stał się hasłem zupełnego obalenia rządów czeskich w Polsce. Wielkopolskę już wcześniej zajął Henryk, książę glogowski, który posiadał w tej dzielnicy licznych zwolenników. Dalej jednak jego władza nie sięgnęła z powodu rywalizacji Łokietka. Ten zaś po śmierci Wacława III stał się wkrótce panem Pomorza oraz ziem w środkowej Polsce, które łączyły ten kraj z Małopolską. Władysław Łokietek przewyższał niewątpliwie księcia śląskiego rzutkością i energią działania. Mimo to czekały go jeszcze ogromne trudności w dziele zjednoczenia kraju.

12. Odrodzenie Polski za Władysława Łokietka.

Władysław Łokietek pochodził z linii kujawskiej Piastów. W przeciwstawieniu do linii wielkopolskiej, która w ostatnim czasie zaznaczyła się pewną ciągłością myśli politycznej, linia kujawska nie mogła się tem bynajmniej wykazać. W żadnej z gałęzi rodu panującego nie odnajdziemy tyle sprzeczności co tutaj. Założycielem tej linii był książę Kazimierz kujawski, jeden z synów Konrada mazowieckiego, zapisany w dziejach jak najgorzej. *Per fas et nefas* utworzył on w środku Polski znaczną dzielnicę. Bratu swemu Ziemowitowi mazowieckiemu odebrał Sie-

radz, Rozprzę i Spicymierz w chwili, gdy ten po śmierci ich ojca brał udział w żałobnych uroczystościach. Z Bolesławem Pobożnym wielkopolskim prowadził długotrwałe walki o Łąd, połączone z napadami na ziemię kaliską. Przeciwno Kazimierzowi kujawskiemu doszła nawet do

skutku koalicja książąt polskich, w skład której, prócz Bolesława Pobożnego, wszedł także Bolesław Wstydlivy, a nadto syn Daniela Romanowicza halickiego. Kazimierza zmuszono do zwrotu grodów niesłusznie zabranych. Mniej pewne są zarzuty, dotyczące związków tego księcia z Tatarami, którzy jego dzielnicę ominęli. Stojąc na czele znacznej dzielnicy, położonej w środku Polski, mógł być odegrać wybitną rolę. Faktycznie jednak nie dokonał i pozostawił po sobie pamięć burzyciela pokoju. Był on ujemnym typem księcia dzielnicowego. Zasługuje jedynie na uwagę stosunek Kazimierza kujawskiego do Krzyżaków. W czasach,

gdy Zakon cieszył się jeszcze poparciem książąt piastowskich, jeden książę kujawski, idąc śladami Świętopelka pomorskiego, był mu nieprzychylny. Pod koniec życia Kazimierza wybuchły niesnaski w jego własnej rodzinie. Synowie, Leszek Czarny i Ziemomysł, zbuntowali się przeciw ojcu i macosze, zarzucając tej, że chciała ich otruć.

Młodzi książęta chcieli wyposażenia, powołując się na swą pełnoletność. Ziemomysł uzyskał Łęczycę, a Leszek, za poparciem Bolesława Wstydlivego, Sieradz. Po śmierci Kazimierza dzielnicę kujawską otrzymał Ziemomysł. W przeciwstawieniu do ojca był on w wiel-



Rys. 87. Leszek Czarny klęczy przed ołtarzem, przy którym św. Stanisław mszę odprawia.]



Rys. 88. Mnisi przywożą do klasztoru trzebnickiego akt kanonizacji św. Jadwigi. (Rysunki 67-74, 77-80 i niniejszy z wyd. „Obrazy legendy o św. Jadwidze” z r. 1353. Wyd. Stronczyńskiego. Oryginał w klasztorze Piarystów w Schlackenwerth).

kiej zażyłości z Krzyżakami, których gościł na swym dworze i ulegał ich wpływom. Wywołał tem bunt rycerstwa kujawskiego, które odwołało się do Bolesława Pobożnego (1269). W okresie rywalizacji wpływów czeskich i węgierskich w Europie środkowej i Polsce, gdy inni książęta przechylali się do obozu węgierskiego, Ziemomysł, jako jedyny z książąt polskich, poza książętami śląskimi, znalazł się w obozie czeskim.

Natomiast brat przyrodni Ziemomysła, Władysław Łokietek, gdy jeszcze pozostawał pod opieką matki swej, Eufrozyny, rozpoczął spór z Krzyżakami o zabójstwa niedźwiedzy poddanych. W sporze tym, jako pośrednik między Eufroziną i jej synem a Zakonem niemieckim, wystąpił Bolesław Pobożny. W latach następnych stosunki sąsiedzkie nie ulegały już zaburzeniom.

Po śmierci Leszka Czarnego Władysław Łokietek, jako sojusznik Bolesława płockiego, pociągnął przeciw Henrykowi IV, a po usunięciu się Bolesława już we własnym imieniu podjął walkę z Henrykiem a następnie z Wacławem. W tym pierwszym okresie działalności, obfitującym w raptowne i radykalne zmiany losu, Władysław Łokietek nie zdradzał jeszcze jakiegś szerszej myśli politycznej. Możemy go natomiast uważać za przywódcę tej partii, która żywiołowo trzymała się obyczaju własnego i walczyła z wpływami obcymi. W szczególności Przemysłowi wielkopolskiemu Władysław Łokietek w ów czas jeszcze nie dorównał. Przemysł górował nad nim znacznie szerokością myśli politycznej. Łokietko-

wi, który nie rozporządzał znacznymi środkami, należy zato przyznać wiele osobistej wytrwałości i prawdziwie rogatą duszę, która nie lękała się największych niebezpieczeństw. Walcząc o własne przedewszystkiem piawa, książę kujawski wykazał niezwykle upór w dążeniu do przeprowadzenia raz powziętych postanowień, oraz umiejętność szybkiego podnoszenia się po najcięższej nawet porażce. Po zabójstwie Przemysła przez Brandenburezyków Wielkopolska powołała tego właśnie księcia, który był najbardziej wrogo usposobiony względem Niemców i Czechów. Można to uważać za odruch społeczeństwa, które w ogromnej swej większości stało

wiernie przy Przemyśle. Kandydaturę Łokietka popierał w tej chwili sam Jakub Świnka.

Wkrótce jednak rządy Władysława Łokietka wywołały niezadowolenie. Mamy na to zupełnie pewne dowody w rocznikach, oraz w aktach procesu polsko-krzyżackiego z r. 1339, w zeznaniach ówczesnego biskupa poznańskiego Jana, na których głównie oparł się następnie Jan Długosz.

Powodem niezadowolenia miały być nadużycia, jakich dopuszczał się książę i jego rycerstwo w stosunku do dóbr kościelnych. Wina księcia polegała głównie na tem, że nie karał on za popełnione wykroczenia. W wiekach średnich napa-
dy i grabieże dóbr należących do Kościoła były bardzo rozpowszechnione. I u nas, zwłaszcza pod koniec wieków średnich, niejednokrotnie słyszymy, że rycerstwo, wyruszając na wyprawę wojenną, grabi i pustoszy po drodze kościelne posiadłości, a wypadki takie zdarzały się również dość często i w czasach pokoju. Dobra kościelne, zazwyczaj dobrze zagospodarowane i zamieszane, a mniej strzeżone, nie dziwnego że budziły pokusę żołnierstwa i różnych awanturników. Stosunki te były prawie



Rys. 89 Henryk Probus po zwycięstwie na turnieju otrzymuje wieniec od damy. (Miniatura z kancjonału Manessjusza w bibliotece uniwersyteckiej w Heidelbergu).

chroniczne w tych czasach. Zadaniem jednak panującego było poskramianie wszelkich nadużyć, a tego właśnie zaniedbał uczynić Władysław Łokietek. Powodów takiego postępowania musimy szukać w całej dotychczasowej karierze politycznej Władysława. Jeżeli inni książęta, odgrywający wybitniejszą rolę w tej epoce, znaczenie swoje opierali na rozległości i bogactwie swych państw dzielnicowych, to nie można tego powiedzieć o Władysławie Łokietku. Pierwotna jego dzielnica brzesko-kujawska była zbyt drobną, ażeby mu dawała możliwość odegrania wybitniejszej roli. Nie zmieniło zasadniczo tej sytuacji również i pozyskanie dzielnicy

sieradzkiej. Główne czyny wojenne, jakich dokonywał Władysław Łokietek, miały miejsce w oddali od pierwszej zwłaszcza z tych dzielnic, przede wszystkim na południu Polski. Władysław występował na czele sił, które sam potrafił sobie pozyskać. Torowały mu do tego drogę jego osobiste przymioty: wojowniczość, niespożyta energja i zdolność do walki z przeciwnościami. Przymioty te musiny przyznać księciu, który tyle walk stoczył i tak uporczywie, pomimo doznanych niepowodzeń, wypływał zawsze na wierzch. Burzliwe tradycje wyniósł z domu, ambicję,



Rys. 90. Kazimierz kujawski Przemysł II według pieczęci. (W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIII w.).

dar przyrodzony, niosła go naprzód, zaś w ciągłych walkach zrósł się z wiernymi towarzyszami broni. Cząsy późniejsze dostarczają nam tyle przykładów burzliwych i awantur- nicznych żywiołów, że trudno przypuszczać, ażeby ich i wów- czas nie było. Rycerstwo Łokietka dokuczyło bardzo du- chowieństwu, grabiąc niejednokrotnie jego dobra, a ich pan i książę, sam — powiedzmy szczerze — wielki dotych- czas zabijaka, był dla nich wyrozumiałym. W prawdziwość tych wiadomości łatwo możemy uwierzyć. Władysław Ło- kietek nie był przygotowany dostatecznie do objęcia trud- nego zadania zarządu kraju po dobrym gospodarzu Prze- myśle. Duchowieństwo, najbardziej niezadowolone ze zmiany systemu rządów, zaczęło się od niego odwracać, nie wyłą- czając arcybiskupa Jakuba. Głównego przeciwnika znalazł Łokietek w biskupie poznańskim Andrzeju, który prze- wodził jednocześnie własnemu rodowi Zarembów, już po- przednio znanemu ze swych sympatyj śląskich. Z powodu nadużyć rycerstwa łokietkowego Andrzej nałożył inter- dykt na całą diecezję poznańską. Nie ograniczono się jednak do środków wyłącznie kościelnych. Kandydatem opozycji stał się już wówczas Henryk glogowski, który obecnie, po śmierci Wacławów czeskich, dochodził do wła- dzy w Wielkopolsce. Ze wszystkich dzielnic bezksiążęcych, których tak wiele było już w tym czasie, tej właśnie nie

osiągnął Władysław po swym powrocie do kraju. Prze- żyte doświadczenia nie pozostały jednak bez wpływu na usposobienie Władysława Łokietka. W nowym tym okresie nie słyszymy już dawnych skarg na księcia.

Z ostatniej swej klęski Władysław Łokietek wyniósł jedynie własne życie i niepokremloną zawsze chęć do dal- szej walki z potężnym przeciwnikiem, który już tylkokrotnie powalił go na ziemię. Głównym powodem powodzeń Ło- kietka od r. 1304 były okoliczności zewnętrzne, które tak niepomysłnie układały się dla Wacławów czeskich. Wy- stąpienie Władysława Łokietka na terenie południowej Polski było tylko jednym ze szczegółów walki, prowadzonej



Rys. 91. Wacław II (z pieczęci). Jędrzej Dąbrowski, Historia powszechna, t. II.

przeciwko Przemyślidom w Europie środkowo-wschodniej. Inicjatorem tej walki był zwłaszcza papież Bonifacy VIII, który nie chciał dopuścić do politycznego złączenia z kró- lestwem czeskim (podległym cesarstwu) dwóch innych królestw: polskiego i węgierskiego. Te według teorii poli- tycznej, wyznawanej przez kurję papieską, podlegały stolicy św. Piotra, która też mogła nimi rozperządzać. Wobec tego zaś, że polityka Albrechta niemieckiego jedynie z po- czątku, ze względu na dziedziczne posiadłości austriackie, zwracała się przeciwko Przemyślidom, i to tylko na Węgrzech, a gotowa była uznać ich w Polsce, od samego początku Władysław Łokietek otrzymał niejako wskazówkę, w jakim kierunku ma poprowadzić własną swoją politykę. Wyjście na szerszą widownię polityczną oraz wydobyć się z drob- nych antagonizmów dzielnicowych było już w tym czasie stanowczo narzucającą się koniecznością. W sprawach we- wnętrzych, wobec wytworzenia się wielkiego obszaru bez- książęcego, najważniejszym był stosunek do samego spo- łeczeństwa. To od Krakowa aż do Pomorza, z wyjątkiem jedynie sprzyjającej Henrykowi glogowskiemu Wielkopol- ski, przyjęło Łokietka życzliwie lub z radością. Z tych sa- mych jednak powodów, które zyskiwały mu popularność w szerokich kołach ludności polskiej, znajdował on przeciwników w żywiole obcym, reprezentowanym licznie

zwłaszcza w miastach, oraz wśród części kleru, głównie w Krakowie, gdzie dłuższe rządy Wacława zdołały już wprowadzić na wysokie urzędy czeskich zauszników. W rywalizacji z Henrykiem głogowsko-wielkopolskim Władysław reprezentował szerszy ogólnopolski program, gdy tamten zacieśniał go do programu w gruncie rzeczy dzielnicowego. Na czoło jednak wszystkich spraw politycznych wysunęła się w tym czasie sprawa Pomorza.

Wśród dzielnic polskich, ze względu na swoją sytuację geograficzną, Pomorze było wciąż prowincją najbardziej narażoną na niebezpieczeństwo zewnętrzne. Już w r. 1300, gdy Wacław II zajmował Wielkopolskę, podjęto zamach na Pomorze, mianowicie ze strony księcia rugijskiego, który jednak odparto. Rządy Wacława II na Pomorzu oparły się na możnej rodzinie Świeców, w której, obok starego Świecy, ważną rolę odgrywał jego syn, Piotr. Nadto Wacław II okazywał wielką łaskawość klasztorom pomorskim, w których też zostawił po sobie dobrą pamięć. Tę samą politykę usiłował prowadzić Wacław III, jednakże wobec grożących mu niebezpieczeństw, gotów był odstąpić Pomorze Brandenburczykom, do czego — nie troszcząc się zbyt o zachowanie granic królestwa polskiego — zobowiązał się nawet w układach z cesarzem Albrechtem (1305). Z chwilą objęcia Pomorza przez Władysława Łokietka wśród ludności tego kraju nastąpił rozłam. Większość rycerstwa, zwłaszcza średniego i niższego, stała wiernie przy Polsce i z radością oraz „jednogłośnie”, według kroniki oliwskiej, powołała Łokietka w r. 1306. Partję przeciwną Łokietkowi stanowił możny ród Świeców, który wiele tracił na upadku rządów czeskich w całej Polsce. Pozbawieni dotychczasowych protektorów narażeni byli na liczne ataki ze strony tych, którzy dotychczas musieli im ulegać. Niekorzystny i wręcz rujnujący dla Świeców wyrok Łokietka oraz stosowane wobec nich represje skłoniły ich do jawnej zdrady. Do walki wystąpili chełwi zawsze na Pomorze margrabiowie brandenburscy, uzbrojeni obecnie w nowe rzekome tytuły prawne w postaci niedawnej cesji Wacława III (1308). Zacięty opór stawiała załoga Gdańska. Wobec nie nadesłania pomocy ze strony Władysława Łokietka powołano — za jego zgodą — pomoc krzyżacką. Wiarołomstwo jednak Zakonu doprowadziło do tego, że odsiecz zamieniła się w zabór. Krzyżacy pod wodzą Henryka z Płocka, wpuszczeni do grodu, wyparli stąd następnie załogę polską i wymusili na uwięzionym kasztelanie Boguszy

oddanie im grodu gdańskiego w zarząd. Oświadczyli przytem, że tak długo tu pozostaną, dopóki zwrócone im będą wydatki poniesione na wyprawę. Następnym ich krokiem było opanowanie miasta Gdańska, połączone z krwawą rzezią ludności (14/XI 1308). Wymordowano również znajdujących się tam kilkudziesięciu rycerzy polskich¹⁾. Pod

wrażeniem wiadomości z Gdańska Władysław Łokietek niezwłocznie tam pośpieszył, jednakże Krzyżacy nie dozwolili mu dostępu do miasta. Zjazd księcia z landmistrem Henrykiem z Płocka nastąpił w pobliskiej wsi Grabie. Według źródeł polskich Krzyżacy postawili tak wygórowane żądania odszkodowawcze, że, gdyby książe sprzedał całe Pomorze, nie byłby jeszcze w stanie ich zaspokoić. W podstępny sposób zajęty został Teczew, a po nowej kilkumiesięcznej przerwie Krzyżacy oblegli warowny Świeć w południowej części ziemi pomorskiej. Gród był broniony walecznie w ciągu trzech miesięcy, z chwilą

jednak, gdy załoga utraciła wszelką nadzieję na odsiecz, zmuszoną była gród poddać z końcem października 1309 r. Zakon dążył obecnie do utwierdzenia prawnego zdobytej posiadłości, a nie mogąc wyjednać zrzeczenia się od Władysława Łokietka, układał się z Brandenburczykami w sprawie odstąpienia rzekomych ich praw do ziemi pomorskiej. Wskutek słabości Władysława Łokietka, który nie zdążył jeszcze umocnić się w swym państwie, Pomorze, uzyskane niegdyś z wielkim talentem przez książąt wielkopolskich, zostało obecnie stracone na rzecz obcej i wrogiej potęgi. Zakon przez zajęcie Pomorza zyskiwał połączenie terytorjalne z Niemcami, jednocześnie odcinając Polskę od wybrzeży bałtyckich. W stosunku do ludności kraju, zwłaszcza zaś w stosunku do rycerstwa pomorskiego, podejrzanego o żywsze sympatie dla Polski, Zakon zastosował surowe represje. Wielu rycerzy wyzuto z ziemi, a Władysław Łokietek osadzał ich w sąsiednich Kujawach, gdzie, jako poddani króla polskiego, wzięli następnie udział w późniejszych walkach z Zakonem krzyżackim.

Niepowodzenia polityczne Władysława Łokietka przyspieszyły kryzys wewnątrz państwa. Zaczęło się od walki księcia z biskupem krakowskim Janem Muskatą, kreaturą Wacława czeskiego, która zakończyła się zwycięstwem



Rys. 92. Pieczęć Władysława Łokietka, jako księcia [krakowskiego, sandomierskiego, sieradzkiego i kujawskiego.



Rys. 93. Komtur krzyżacki z Elbląga (IV. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.)

¹⁾ W liście papieża Klemensa V z 19.VI. 1310 r. liczbę wymordowanych w Gdańsku podano na 10.000. Prawdopodobnie liczba ta jest znacznie przesadzona. Niezależnie od tego o okrucieństwach krzyżackich w Gdańsku mówi jeszcze szereg innych źródeł.



Wł. S. J. Bobińska, Warszawa. Photo-Plat
Wojciech Gerson. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK NA SKAŁACH OJCOWA.

Wiedza o Polsce. Tom 1. Historia.



Wojciech Gerson. GWAŁTY KRZYŻACKIE.



Muzeum Narodowe w Warszawie.

Wojciech Gerson. WIANO KRÓLEWNY; Powrót jeńców - Polaków z niewoli litewskiej,
przybywających z Aldoną, poślubioną Kazimierzowi Wielkiemu.

Photo-Plat

księcia i doprowadziła do oczyszczenia kleru krakowskiego z żywiółów jawnie wrogich lub zmuszenia ich do uległości. Znacznie bardziej niebezpiecznym był kryzys, który objął miasta małopolskie. W większości swej niemiecki i ciężący swymi sympatjami ku Czechom patrycjat miejski zbuntował się przeciw Władysławowi Łokietkowi w kilku najznaczniejszych miastach, a przede wszystkim w Krakowie pod wodzą wójta Alberta w latach 1311 i 1312. Wśród tych miast nie było jednolitości działania, z powodu rywalizacji handlowych, i niektóre z nich, mianowicie zamożny Nowy Sącz, stanęły po stronie księcia. Władysław Łokietek z całą surowością obszedł się z pokonanymi buntownikami, zmuszając ich do zupełnej odtąd uległości. Wkrótce potem mógł sięgnąć po nowe dzielnice piastowskie.

W Wielkopolsce rządy Henryka głogowskiego cieszyły się pewną popularnością. Według rocznika kapituły poznańskiej za jego rządów panował w Wielkopolsce zupełny spokój, a pochwała ta miała tem większe znaczenie, że ten sam rocznik potępiał dawniejsze rządy Władysława Łokietka z powodu pobłażania lotrzykującym rycerzom. Obok tego jednak czynił mu zarzut, że podatkami gnębił ludność i nie był wcale przyjacielem Polaków. Pogorszenie sytuacji wewnętrznej nastąpiło po śmierci Henryka (9/XII 1309), za rządów jego synów, którzy, jako małoletni, ulegali wpływowi swych opiekunów, Niemców¹⁾. Jednocześnie w sąsiednich dzielnicach miały miejsce silne wstrząsy polityczne — zwłaszcza w związku z zaborem Pomorza przez Krzyżaków, — które przyczyniły się do obudzenia solidarności narodowej ludności różnych dzielnic. Ku sympatyzującym z Niemcami książętom przechylały się jedynie miasta, a zwłaszcza Poznań, jednakże, podobnie jak w Małopolsce, nie zdołały się na solidarność w działaniu. Mimo sytuacji,

niepewnej dla młodych książąt, którzy przebywali stale na Dolnym Śląsku, upłynęły jeszcze dwa lata „niestalego pokoju”, jak się wyraża rocznik kapituły poznańskiej. Od połowy 1312 r. rozpoczął się okres zamętu i stopniowego wypierania Głogowczyków przez własnych poddanych. Hasłem do podjęcia walki stała się wygrana Łokietka w Krakowie w połowie r. 1312, liczonego przytem na jego czynne poparcie. Po stronie Łokietka stanęli również biskupi. Partję gło-

gowską pobito pod Kleckiem, a następnie złamano opór Poznania. W walkach o posiadanie Wielkopolski Łokietek udziału nie wziął, a dopiero po przybyciu tutaj w roku następnym starał się pozyskać sobie sympatje ludności, do czego, jak zwykle w tych czasach, posłużyły nowe nadania. W samym Poznaniu stanął Władysław dopiero w r. 1314, a więc w dwa lata prawie po obaleniu rządów głogowskich.

Pokonanie miast małopolskich i zajęcie Wielkopolski umacniało ponownie stanowisko polityczne Łokietka, osłabione tak niedawno przez oderwanie Pomorza. Chwile najbardziej krytyczne dla sprawy zjednoczenia państwa Łokietek miał już teraz po za sobą. W stosunkach na zewnątrz zawarł on w tych latach pierwsze swoje sojusze. Jednym z pierwszych jego kroków po zajęciu Wielkopolski było przy-

stąpienie do przymierza książąt Pomorza nadodrzańskiego z królem duńskim, zwróconego przeciw margrabiom brandenburskim Waldemarowi i Ottonowi (1315). Zbliżył się też do, szybko odbudowującej się po poprzednim kryzysie, monarchii węgierskiej pod królem z nowej dynastji andegaweńskiej, Karolem Robertem. Próby zbliżenia się do Czech pod królem z nowej również dynastji, Janem luksemburskim, nie dały wyników, a wobec pretensyj Jana do spadku po Wacławach budził się nowy antagonizm. Na wschodniej granicy Polski nastąpiło uspokojenie. Napady litewskie stały się rzadsze i mniej groźne. Ruś halicka już za panowania Jerzego I, żonatego z siostrą Władysława Łokietka, zbliżała się ponownie ku Polsce i Zachodowi, a po jego śmierci (1308) Władysław rozciągnął opiekę nad



Jan Matejko.

Rys. 94. Wójt krakowski z pieczęć XV w.

¹⁾ Rocznic kapituły poznańskiej tak to charakteryzuje: „Ci iż byli młodzi przeto Niemcy nimi rządźili, tak że nic zdziałać nie mogli jeno to, co się Niemcom podobało. Za małe pieniądze brali od nich ziemie i grody; radzili im też, aby przywiedli do zguby cały polski naród, tak ludzi duchowych jako i świeckich, ale już najbardziej rycerstwo”.

pozostalymi małoletnimi synami. Największe jednak znaczenie posiadały zabiegi polityczne księcia polskiego w kurji papieskiej.

Wpływ papieństwa silnie zaważył na losach Polski za czasów Wacławów czeskich, w latach jednakże po powrocie Władysława Łokietka do kraju zainteresowanie się kurji sprawami polskimi było stosunkowo słabe. Występuje to jaskrawo zwłaszcza w porównaniu z sąsiednimi Węgrami, które w polityce papieskiej tych lat odgrywały dużą rolę. Dopiero po przewycięzeniu kryzysu wewnętrznego w Polsce, gdy jednocześnie odradzała się walka papieństwa z cesarstwem za Jana XXII papieża i Ludwika¹⁾ bawarskiego, państwo polskie nabierało znaczenia w planach politycznych nowego papieża (od 1316 r.). Ponadto powodem zajęcia się Polską były również dochody papieskie w postaci świętopietrza. Nasuwające się możliwości polityczne Władysław Łokietek postarał się zużytkować w celu należytego pokierowania dwiema najważniejszymi w tej chwili dla Polski sprawami, a mianowicie sprawą koronacji i sporu polsko-krzyżackiego. Aspiracje do korony Władysław Łokietek oddawna już podkreślał w używanym przez siebie tytule dziedzica królestwa polskiego. Po odzyskaniu Wielkopolski sprawa ta stała się szczególnie aktualną. W zamierzonej akcji posiadał on poparcie zarówno rycerstwa, jak i duchowieństwa polskiego. W stosunku do Kościoła stał się obecnie łaskawym i hojnym protektorem. Wielką stratą dla całego kraju była śmierć Jakuba Świnki w dn. 4 marca 1314 r. Wybór następcy mógł jednak wypaść już tylko po myśli księcia. Elekt gnieźnieński, Borysław, stał się też głównym agentem politycznym polskim na dworze w Avinionie, zaś po jego rychłej śmierci miejsce to zajął, desygnowany przez papieża następcą, Janisław. Kurja papieska gotowa była nie stawiać przeszkód dążeniom księcia polskiego, dążyła jednak do uzyskania przy tej sposobności pewnych koncesyj. Warunki papieskie, przywiezione przez arcybiskupa Janisława, były następujące: 1) uzyskanie pomocy ramienia świeckiego przeciwko pojawiającej się wówczas sekcje biczowników wędrujących, 2) zamiast dotychczasowej opłaty świętopietrza, w ilości trzech denarów od domu, na jeden denar od głowy, 3) przywrócenie wygnanego z biskupstwa krakowskiego Jana Muskaty, ze względu na utrzymanie powagi władz kościelnych. Życzenia pa-

pieskie załatwił pomyślnie zjazd w Sulejowie w czerwcu r. 1318. Nowe poselstwo do Avinionu powierzono jednocześnie najobrotniejшему człowiekowi całego pokolenia, Gerwardowi, biskupowi kujawskiemu. Z przeciwdziałaniem spotkali się Polacy głównie ze strony króla czeskiego Jana, który wysuwał swe własne prawa. W uroczystym piśmie papieskim z dnia 20 sierpnia 1319 r., w którym przytoczono treść supliki polskiej, uznano, że koronacja Władysława na króla polskiego mogłaby ukiepić siły polskie, dopomóc do skutecznego odparcia napaści pogan, wzmocnić wolności kościelne i przyczynić się do rozszerzenia wiary chrześcijańskiej, czemu mogliby się oddać duchowni polscy, mając zapewniony spokój w domu. Odroczenie ostatecznej decyzji, ze względu na pretensje Jana czeskiego, było raczej tylko pozornym. Wobec tego nie zwlekano już dłużej z podjęciem decydującego kroku.

W dniu 20 stycznia 1320 r. dokonał się akt koronacji Władysława Łokietka i Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego, wiernej towarzyski życia króla, w katedrze krakowskiej, a aktu samego dokonał naczelnik kościoła polskiego, arcybiskup gnieźnieński Janisław. Był to triumf



Rys. 95. Biczownicy. Rysunek z rękopisu kroniki konstancjskiej w bibliotece państwowej w Monachium.

osobisty Łokietka, który tak niezwykle koleje losu poprzecznie przechodził. Jednocześnie koronacja, która miała charakter ogólnopolski, była symbolem zjednoczenia kraju. Na zewnątrz koronacja podnosiła stanowisko Polski, a w stosunkach wewnętrznych torowała drogę ściślejszemu zbliżeniu się dawnych dzielnic. Nawet w stosunku do pozostałych księstw dzielnicowych król i jego doradcy w zasadzie rościli sobie pretensje do zwierzchnictwa, jakkolwiek realizacja tych pretensyj napotykała na znaczne trudności. Uznania koronacji Łokietka dokonał wkrótce papież, bo już przed wrześniem 1321 r. Również i Węgry, które w tym czasie ostatecznie zbliżyły się do Polski, uznały ten akt, a następnie poparły Łokietka swym politycznym autorytetem. W obozie przeciwnym znalazł się król czeski Jan i zakon krzyżacki, który zachowywał zresztą dyplomatyczne milczenie, a również i król niemiecki Ludwik¹⁾.

¹⁾ W Czechach nadawano Łokietkowi pogardliwe miano „króla krakowskiego”, odmawiając mu jednocześnie praw do tytułu „króla polskiego”. Ludwik bawarski dopiero po swej koronacji cesarskiej w Rzymie w dn. 18/II 1328 r. wydał w Lateranie akt, zwracający się przeciw Łokietkowi i uznający go za zdrajcę cesarstwa, oraz winnego obrazy majestatu. Odsadzając Łokietka od korony, Ludwik przyznawał Polskę nie Janowi luksemburskiemu,

W sprawie Pomorza kurja papieska, której chodziło o pozyskanie sobie Polski, posunęła się zrazu nawet dalej, aniżeli w sprawie koronacji. Zarówno bulla papieska z 11/IX 1319 r., jak i cały późniejszy proces polsko-krzyżacki, który odbył się w Inowrocławiu i Brześciu w roku 1320 i 1321, świadczą, że papieństwo, które niegdyś wypielegnowało zakon niemiecki, obecnie wyrzekało się tej opieki. Proces przyniósł pewien sukces moralny stronie polskiej, ale stosunków faktycznych nie był w stanie w niczem zmienić, a w dalszym ciągu sama kurja papieska nie zdołała się utrzymać na raz obranem stanowisku. W polityce zewnętrznej Władysław Łokietek opierał się coraz to pewniej na sojuszach, a więc na sojuszu węgierskim, który umocniony został przez małżeństwo króla Karola Roberta z córką Łokietka, Elżbietą (lipiec 1320 r.), oraz na zbliżeniu się do pogańskiej Litwy, która pod władzą wielkiego Gedymina odgrywała poważną rolę na wschodzie Europy i z którą liczyły się również i inne

przyjaźń korony polskiej z Litwą potwierdzoną została przez małżeństwo syna łokietkowego, Kazimierza, z córką Gedymina, Aldoną (1325). Ponadto Władysław Łokietek

zabezpieczył się na południo-wschodzie, gdzie posiadał wpływy na siostrzeńców swych książąt halicko-włodzimierskich, Andrzeja i Lwa. Po przedwczesnej śmierci obydwu książąt Władysław, jak się zdaje, zamierzał nawet zająć Ruś Czerwoną i Wołyń. Ostatecznie jednak tron halicko-włodzimierski dostał się jednemu z Piastowiczów mazowieckich, Bolesławowi, który objął władzę na Rusi pod imieniem Jerzego II. Władysław Łokietek utrzymywał również w dalszym ciągu bliskie stosunki z papieżem, Janem XXII, któremu pozwolił się użyć do walki z cesarzem Ludwikiem bawarskim. W interesie papieża Władysław podjął wyprawę na Brandenburgję, będącą w posiadaniu syna cesarskiego, w której wzięli też udział pogańscy Litwini (1326).

W następnym roku rozpoczęła się wojna polsko-krzy-



Rys. 96. Kazimierz Wielki. Odlew głowy z pomnika grobowego króla, dłuta Wita Stwosza, z katedry krakowskiej.



Rys. 97. Złotnik krakowski, odtwarzający króla Kazimierza Wielkiego.



Rys. 98. Złotnik krakowski, odtwarzający Aldonę Gedyminównę, pierwszą żonę Kazimierza Wielkiego.

państwu chrześcijańskie, a w szczególności sam papież Jan XXII. Do zbliżenia Polski z Litwą prowadził wspólny antagonizm obydwu państw do Zakonu krzyżackiego. Związki małżeńskie Piastów mazowieckich z dynastją litewską miały miejsce już wcześniej. Obecnie

o co się ten ubiegał, lecz własnemu synowi, Ludwikowi brandenburskiemu, następcy margrabiów askańskich, oddając mu mianowicie w posiadanie wszystko, co na niej zdobędzie. Na wydanie tych decyzji wpłynęły późniejsze wypadki polityczne. Praktycznego znaczenia nie posiadały zupełnie, a również i teoretycznie Polska już oddawna nie uznawała supremacji cesarskiej.

zacka, której wybuchu należało już od dłuższego czasu oczekiwać. Zakon podjął wielką wyprawę na Kujawy, w której do wzięcia udziału pociągnięty został również nieprzychylny Łokietkowi książę zachodniej, północnej części Mazowsza, Wacław. Jednocześnie, a nawet nieco wcześniej, wystąpił czynnie przeciw Polsce król czeski Jan. Przygotowane uderzenie na Kraków nie doszło do skutku z powodu stanowiska Węgier, natomiast siły czeskie zwróciły się na Śląsk, który nie podlegał władzy Łokietka. Wzmocnione przez sojusz z zakonem Czechy, uchwyciły najdogodniejszy

moment, ażeby ugruntować tutaj swój wpływ. W dniach 18 i 19 lutego 1327 r. w Opawie górnośląscy książęta Kazimierz cieszyński, Bolko niemodliński i Władysław kozielski z braćmi Ziemowitem i Jerzym oddali swe księstwa w lenno królowi czeskiemu i „polskiemu”. W dniu 24 lutego to samo uczynili w Bytomiu Jan książę oświęcimski i Leszko książę raciborski. Nie wziął udziału w tych holdach Bolesław książę na Opolu. W tym samym roku król Jan odniósł inny jeszcze bardzo poważny sukces, dzięki poparciu mieszczaństwa wrocławskiego. Mianowicie książę wrocławski Henryk VI darował Janowi swą dzielnicę, zapewniając sobie na niej dożywotnie wykonywanie praw książęcych, z pewnymi jednak ograniczeniami. Władysław Łokietek, pochłonięty już wówczas walką z Zakonem krzyżackim, zaniedbywał sprawy Śląska.

Na froncie krzyżackim ważne wydarzenia przyniósł dopiero rok 1329. Król czeski postanowił wziąć udział w podejmowanej przez Zakon wielkiej wyprawie krzyżowej przeciwko Litwie.

Za przyjaźnionemu z Gedyminem litewskim Władysławowi Łokietkowi narzucono zawieszenie broni, którego ten jednak nie dotrzymał i najechał podległą Zakonowi ziemię chełmińską, przez co przyczynił się do opuszczenia Litwy przez krzyżowców. Między Janem Luksemburskim i Zakonem doszło niezwłocznie do zacieśnienia łączącego ich związku politycznego. W dn. 12

marca 1329 r. w Toruniu król Jan, na podstawie swych roszczeń do korony polskiej, nadał Zakonowi Pomorze i zrzekł się za siebie i swych następców wszelkich praw do tej ziemi. Następnie Krzyżacy i Czesi podjęli wspólnie napad na pograniczną ziemię dobrzyńską, a także na zachodnie Ma-

zowsze, którego książę przerzucił się poprzednio na stronę polską. Dobrzyń i Płock zostały zdobyte. Wacława zmuszono do przyjęcia zwierzchnictwa lennego króla czeskiego, a ziemię dobrzyńską król Jan nadał w połowie na własność,

w połowie zaś w zarząd Zakonowi. Wyprawa kończyła się nowym pustoszącym najazdem na leżące na przeciwnym brzegu Wisły Kujawy. W szeregu innych miejscowości uległ zniszczeniu i spaleniu Włocławek wraz z kościołem katedralnym. W ciągu tego i następnego roku miało miejsce jeszcze kilka mniejszych najazdów na północne części Kujaw i Wielkopolski.

W tym samym roku 1329 Jan czeski rozszerzył znacznie swe zdobycze na Śląsku. Najpierw książę Jan ścieniawski, za karę z powodu niepokojenia ziemi wrocławskiej, zmuszony został przyjąć w lenno od króla czeskiego posiadłości swe

Ścieniawę, Lubią i Górę, leżące już na pograniczu Wielkopolski (29/IV 1329). Przeciwko Bolesławowi księciu lignicko-brzeskiemu, Jan chwilowo popierał pół obłąkanego jego brata Władysława, przez co wymógł na nim hold lenny z Lignicy

i Brzegu wraz z Namysłowem, Kluczborkiem i Byczyną. Jedy-
nym bardziej pomyslnym wypadkiem w tym fatalnym dla Polski roku było zawarcie rozejmu z Brandenburgią na przeciąg lat trzech. W roku następnym (18 października) zawarto krótkotrwałe zawieszenie broni z Zakonem krzyżackim¹⁾. Przed nową wyprawą przeciwko Polsce Zakon kupił od Jana czeskiego drugą połowę ziemi dobrzyńskiej.

Kulminacyjnym punktem walk polsko-krzyżackich był jednak dopiero r. 1331. Dwie wielkie wyprawy krzyżackie,



Rys. 99. Pieczęć wielka państwowa Kazimierza Wielkiego.



Rys. 100. Cesarz Henryk VII nadaje przywilej żydom. Miniatura z kodeksu Baldwina z Trewiru.

¹⁾ Już wówczas przewidywano jakoby oddanie sporu pod rozstrzygnięcie królów Czech i Węgier.



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

Jan Matejko. Łokietek zrywający układy z mistrzem krzyżackim Janem z Licenburga.



J. Kossak. Łokietek pod Płowcami.



Fot. A. Pawlikowski.

GROBOWIEC ŁOKIETKA W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ

podjęte w tym roku w miesiącach lipcu i wrześniu, zamieniły w pustynię część ziem północnej połaci Polski, a mianowicie Kujawy, ziemie łeczycką i sieradzką, wschodnią i północną Wielkopolskę. Szczegóły systematycznego spustoszenia poznajemy z zeznań kilkuset naocznych świadków występujących w późniejszym procesie polsko-krzyżackim z r. 1339. W czasie drugiej rejsy, obok paru drobnych potyczek, miała miejsce pierwsza większa bitwa. W dniu 27 września Władysław Łokietek, korzystając z tego, że Krzyżacy chwilowo rozdzielili swoje wojska, uderzył na jeden z dwóch oddziałów i zniósł go prawie doszczętnie pod wsią



Rys. 101. Mieszczanie według miniatur i nagrobka (W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.).

Płowcami. W tym samym jeszcze dniu Polacy musieli stoczyć drugą bitwę z nacierającymi z pomocą pozostałymi siłami krzyżackimi, którą należy uważać za nierozstrzygniętą, jakkolwiek obydwie strony przypisywały sobie zwycięstwo. Bitwa pod Płowcami położyła narazie kres wałesaniu się Krzyżaków po Polsce i podniosła znacznie ducha wśród rycerstwa i ludności polskiej, jakkolwiek nie pozbawiła Krzyżaków na przyszłość stanowczej przewagi militarnej.

Korzyści z walk polsko-krzyżackich zbierali obecnie Czechy. Król Jan zmusił przemocą do uznania swego zwierzchnictwa najbardziej dotychczas opornych książąt głogowskich. Sam Głogów dostał się w jego ręce dopiero po śmierci księcia Przemka (napis grobowy przypisuje mu najpodniosłe enoty narodowości polskiej) w chwili, gdy wojska czeskie stanęły pod murami grodu. Wcześniej uznali zwierzchnictwo Jana bracia Przemka, książęta Konrad na Oleśnicy i Henryk na Żeganiu. Z Głogowa król czeski udał się już bezpośrednio do Wielkopolski i obległ chwilowo Poznań. Mimo faktycznie dokonanego zaboru Śląska, książęta śląscy występować będą jeszcze niejednokrotnie w źródłach współczesnych jako książęta polscy. Wszelkie próby ze strony Władysława Łokietka podjęcia działania na widowni śląskiej były uniemożliwione przez pochłaniającą wszystkie siły walkę z Zakonem.

W r. 1332 Krzyżacy podjęli systematyczny podbój Kujaw. Zdobyty został warowny Brześć kujawski i pozostałe grody tej ziemi. Wprowadzenie tutaj przez Krzyżaków własnego ustroju polityczno-administracyjnego groziło utratą przez Polskę jednej z najbogatszych prowincyj. Na schyłku życia sędziwy Łokietek podjął jedną jeszcze wyprawę przeciwko Zakonowi, która jednak nie rokowała pomyślnych wyników. Dzięki interwencji posłów papieskich do walki tym razem nie doszło. W obliczu stojących naprzeciw siebie obydwóch wojsk nieprzyjacielskich zawarte zostało porozumienie, na mocy którego spór polsko-krzy-



Rys. 102. Dziewica z „Legendy o św. Jadwidze”. (W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.).

żacki oddawano do rozstrzygnięcia królom czeskiemu i węgierskiemu, tymczasem zaś utrzymywano stan rzeczy wytworzony w latach poprzednich. Dla Polski i jej króla było to niewątpliwie stwierdzeniem doznanej klęski. Wkrótce później Władysław Łokietek umarł w dniu 2 marca 1333 r. Niedokończone dzieło swego życia, zjednoczenie i umocnienie państwa polskiego, obecnie ponownie zagrożone, wskutek ciężkich i niepomyślnych walk z Zakonem niemieckim, umierający król zostawiał swojemu synowi i następcy Kazimierzowi.

13. Państwo Kazimierza Wielkiego.

W chwili gdy Kazimierz Wielki obejmował władzę, życie wewnętrzne państwa polskiego pozostawało pod wpływem długotrwałej i niszczącej wojny z Zakonem krzyżackim. W tych warunkach gospodarstwo społeczne nie mogło się rozwijać, lecz przeciwnie groziło upadkiem. Najbardziej ucierpiała północna a także i środkowa część Polski łokietkowej. Nietylko całe Kujawy i ziemia dobrzyńska — niedawno zajęte — ale również znaczne połacie Wielkopolski oraz ziemie sieradzka i łeczycka, przemierzone wzdłuż i wszerz przez napady Krzyżaków, nie prędko mogły zagoić otrzymane rany. W szczęśliwszym położeniu znajdowała się jedynie Małopolska, gdzie też życie społeczne

rozwijano się normalniej. W epoce Łokietka Małopolska wysunęła się już stanowczo na czoło innych dzielnic, czego dowodem jest między innymi wybór Krakowa jako stolicy odrodzonego królestwa. Następnie przewaga Krakowa i Małopolski zaznaczyła się jeszcze silniej. Ostatni Piastowie związani byli szczególnie z południem Polski. Znajdowało to wytłumaczenie w samej sytuacji strategicznej. Kraj, leżący pod Karpatami, był najlepiej zabezpieczony przed najazdami obcymi. Wschód, który w XIII w. doprowadził

finansowemu, a nadto korzystał z posiłków rycerstwa zachodniego, głównie niemieckiego. Jeżeli mimo to państwo polskie przetrwało okres największych niebezpieczeństw, to w znacznym stopniu rozstrzygnęła o tym siła moralna, na którą to polskie pokolenie potrafiło się zdobyć. Wprawdzie spotykamy wiele objawów, które zdawałyby się świadczyć o braku wewnętrznej jedności, a więc fermenty żywiołów obcych lub anarchicznych, buntów miast oraz właśnie możnych rodów czy prowincyj. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatnim Piastom udało się skupić więk-



Rys. 103. Żydzi według Joltarzyka z w. XIV i miniatury (W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.)



Rys. 104. Wieśniacy z Legendy o św. Jadwidze (W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.)

Małopolskę do politycznego upadku, obecnie przestał być groźnym. Z zachodu sytuacja była mniej pewna, jednakże zdobycze Czech ograniczyły się do Śląska. Wobec najazdów krzyżackich, oparta o Karpaty, Małopolska stała się ostatnim schronieniem polskiej twórczej siły państwowej. Tu-taj zbierały się pod wodzą Łokietka oddziały polskie i stąd ciągnęły na północ, niosąc pomoc bardziej zagrożonym współbraciom¹⁾.

Na polu militarnym Polska nie dorównywała potężnemu Zakonowi niemieckiemu, jak tego dowodził przebieg ostatnich wojen. Powodów tej słabości należy szukać w gorszym uzbrojeniu, braku silnych grodów a także w organizacji wojskowej. Armie wyszkolone były w tym czasie bardzo nieliczne. W walce decydowało rycerstwo ciężkozbrojne. Zakon krzyżacki górował organizacją państwową, jedną z pierwszych w ówczesnej Europie, i znacznymi środkami

szosć narodu dokoła siebie i że w ten tylko sposób mogło być przeprowadzone zjednoczenie kraju.

Poczucie wspólności narodowej i państwowej było już wcale silne. Nie mamy wprawdzie współczesnej literatury politycznej, ale mamy jej surogat w głosach świadków z obydwu procesów polsko-krzyżackich, a zwłaszcza z drugiego, który odbył się już za rządów Kazimierza Wielkiego. Myśl polityczna polska ogarniała ziemie polskie bądź to utracone niedawno, bądź też przez długie już lata, a więc nie tylko Pomorze (na lewym brzegu Wisły), ale również i ziemię chełmińską. Obok praw historycznych, wynikających z przynależności tych ziem do „królestwa polskiego”, które w pojęciu ówczesnym istniało niejako idealnie nawet w epoce przed koronacją Łokietka, wysuwano również prawa, wypływające z wspólności języka ludności ziem zagarniętych przez Krzyżaków z mieszkańcami państwa Władysława Łokietka i Kazimierza. Pod egidą przywróconej monarchii gromadzili się przedstawiciele różnych prowincyj i stanów. Nie brakło między nimi i mieszczan, noszących imiona o brzmieniu wyraźnie niemieckim. Warstwa ta pogodziła się całkowicie z monarchją polską. Obok mieszczan również klasa średnia wiejska, a więc sędziowie, dobrze nam są znani nie tylko z dokumentów prawnych, w których chodziło o jakieś gospodarcze prawa i przywileje, ale również z aktów politycznego procesu, w których ludność ta, jakby płacąc dług za korzyści materialne, które przypadły jej w udziale, stała w harmoniji

¹⁾ Obszar państwa polskiego wynosił 115.300 km², jednakże bez dzielnicowego Mazowsza (33.100 km²). Na ziemi utracone (Śląsk i Pomorze) wypadało 59.900 km². Wielkość strat wystąpi jeszcze silniej, gdy weźmiemy pod uwagę zaludnienie tych ziem. Według obliczeń, przeprowadzonych na podstawie opłat świętopietrza przez T. Ladenbergera (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod red. prof. Fr. Bujaka, Nr. 9) ludność królestwa polskiego wynosiła w początkach panowania Kazimierza W. 708.000, Mazowsza 134.000, Śląska i Pomorza razem 518.000. Obszar i zaludnienie państwa Władysława Łokietka i Kazimierza W. przed zajęciem Rusi Czerwonej i uzależnieniem Mazowsza wynosiły więc niewiele więcej niż połowę całkowitego obszaru i zaludnienia polskiego. W ciągu rządów Kazimierza W. stosunek ten polepszył się znacznie dzięki dwóm wspomnianym faktom. W porównaniu jednak z czasami pierwszych Piastów podstawy geograficzne Polski uległy znacznemu uszczupleniu i dopiero doba jagiellońska sprowadziła nową zmianę (Litwa, Prusy Królewskie).

z całym narodem. Mieszczanie i soltysi pociągani byli już współcześnie do obrony kraju na mocy przywilejów i zobowiązań indywidualnych, aż sprawa ta zostanie ogólnie uregulowana w statutach Kazimierza.

Właściwą podporą królestwa — mimo dość licznych jeszcze wypadków wicherzenia a nawet rebelji — było rycerstwo a także duchowieństwo. Stany te dostarczały sił do obrony kraju i do zarządu państwem. Tutaj też idea odrodzonego królestwa znajdowała najwięcej zrozumienia i poparcia. Na uboczu stała tylko masa kmiecia. Chociaż i kmieć ówczesny to jeszcze nie późniejszy chłop pańszczyźniany. Wojna narodowa nie była dla niego obojętną, a żywiołowa niechęć do Niemca tkwiła w nim głęboko. Rola wychowawcza w stosunku do społeczeństwa przypadała monarchji. W ciągu 37 lat rządów Kazimierza Wielkiego potężna jego indywidualność mogła się ujawnić w całej pełni.

W chwili śmierci Władysława Łokietka 23-letni Kazimierz otoczony był przez doradców z otoczenia swego ojca, wśród których na pierwszy plan wysuwali się Zbyszko, podkanclerzy, i Spytek z Melsztyna, kasztelan krakowski. Zrozumienie dla znaczenia zabiegów dyplomatycznych nie było obce wojowniczemu Władysławowi Łokietkowi, choć z drugiej strony młodemu królowi, który nie przeszedł osobiście tylu ciężkich doświadczeń, było niewątpliwie łatwiej układać się z głównym wrogiem królestwa. Nie bez znaczenia było również, że sytuacja polityczna Polski zaczęła się w tym czasie układać pomyślniej. Różnice polityczne — w sprawie o Karyntję i Tyrol, — jakie powstały między czeskimi Luksemburgami i cesarzem, były dla Polski wypadkiem dużego znaczenia. Wyzyskując ten spór na swoją korzyść, Kazimierz postanowił lawirować wśród nieustannych trudności politycznych. Drugą wskazówką jego polityki był przejęty po ojcu sojusz z Węgrami, który wypadło jeszcze zacieśnić, zresztą nie bez pewnych poświęceń ze strony Kazimierza.

Zawarte już przez Władysława Łokietka zawieszenie broni z Krzyżakami Kazimierz przedłużył współcześnie z koronacją, która miała miejsce w dniu 25 kwietnia 1333 r. Zawieszenie broni przedłużono tylko na rok jeden, w wyniku jednak dalszych układów wojna polsko-krzyżacka nie miała się już wznowić za rządów Kazimierza. Przedłużenie rozejmu z Brandenburgją, gdzie rządził syn cesarski Ludwik, dało natomiast sposobność do pierwszej próby

bardziej przyjaznego ułożenia stosunków Kazimierza z obydwojema Wittelsbachami. W maju 1335 r. pełnomocnicy Kazimierza przybyli na zaproszenie cesarza do Frankfurtu nad Odrą, ażeby tutaj omówić sprawę przymierza skierowanego przeciw Czechom. Obydwie strony zobowiązały się, że w razie potrzeby dostarczą sobie pomocy zbrojnej w liczbie 300 rycerzy. Nadto postanowiono zaślubić młodszego brata margrabiego brandenburskiego, Ludwika rzymskiego, z córką Kazimierza Elżbietą. Wyznaczony na 24 czerwca tegoż roku zjazd monarchów nie doszedł do skutku z winy Kazimierza, jednakże w parę dni później pełnomocnicy polscy potwierdzili układy frankfurckie.

Pertraktacje z cesarzem i Brandenburgją miały na celu, jak się zdaje, jedynie wywarcie presji politycznej na Czechy w celu skłonienia ich do zawarcia stałego pokoju. Inicjatywa do układów polsko-czeskich wyszła istotnie ze strony czeskiej. Pełnomocnicy króla czeskiego i jego syna Karola, margrabiego morawskiego, już z końcem maja tegoż roku zjawili się w Sandomierzu celem zawarcia zawieszenia broni i uregulowania wzajemnych stosunków ludności na pograniczu. W dalszym ciągu, trzymając jeszcze cesarza niejako w odwodzie, zgodzono się ze strony polskiej na pośrednictwo króla węgierskiego. Dzięki staraniom Karola Roberta doszedł do skutku



Rys. 105. Insygnja koronne z grobu Kazimierza Wielkiego w katedrze wawelskiej: korona, jabłko, estroga i berło.

w sierpniu tegoż roku ważny zjazd w Trenczynie. Pomiędzy Czechami i Polską zawarto preliminarjną ugodę, na mocy której Jan czeski zrzekał się tytułu króla polskiego i pretensyj do ziem królestwa polskiego, z wyjątkiem jednak księstw, które mu już hołdowały, t. j. większości księstw śląskich i księstwa plockiego. W zamian za to pełnomocnicy króla polskiego rezygnowali w jego imieniu z ziem powyższych, a nadto zobowiązali się, że król polski nie będzie szukać odwetu na książętach, którzy odstąpili korony polskiej. W Trenczynie przewidywano również, że definitywny pokój obejmie Zakon niemiecki. Późną jesienią miał miejsce zjazd wszystkich trzech monarchów, a więc polskiego, czeskiego i węgierskiego w Wyszehradzie na Węgrzech, na którym zjawili się także delegaci krzyżacy. Przedmiotem obrad było pogodzenie Czech z Polską przy pośrednictwie króla węgierskiego, zawarcie pokoju pomiędzy Polską i zakonem niemieckim przy medjacji królów czeskiego i węgierskiego, a nadto sprawa sojuszu Węgier, Czech i Polski przeciwko cesarzowi Ludwikowi bawarskiemu i jego sprzymierzeńcom Habsbur-

gom austriackim. Ze spraw tych tylko dwie pierwsze bliżej obchodzily Polskę, gdy na trzeciej zależało przede wszystkim Czechom. Ugoda z Czechami doszła do skutku na podstawie układów trenczyńskich. Za zrzeczenie się praw do Polski król czeski Jan otrzymać miał nadto odszkodowanie pieniężne. W sprawie księstw holdujących Czechom Kazimierz żadnych dokumentów nie wystawiał, a Luksemburgowie, pragnąc go zyskać do sojuszu przeciw Habsburgom i Wittelsbachom zadowolnili się przyrzeczeniem ustnem. W sprawach spornych z Krzyżakami zapadł wyrok, że Zakon miał zwrócić okupowane w ostatniej wojnie ziemie kujawską i dobrzyńską, Pomorze zaś miał Kazimierz ofiarować Zakonowi jako wieczystą jałmużnę „dla swego i swych przodków zbawienia”. Niejasność stosunku do instytucji duchownej, która stała się państwem, zarysowująca się od samego początku dziejów Zakonu niemieckiego w ziemi chełmińskiej i Prusiech, wystąpiła tutaj ponownie. Forma dobrowolnej jałmużny miała osłodzić Kazimierzowi i Polsce poniesioną dotkliwą stratę.

Polityka Kazimierza zwracała się wyraźnie w kierunku pokojowym, ale nieufność wzajemna nie została jeszcze usunięta. W związku z tem politycznie nie była wskazaną ani możliwą zbytnia skwapliwość w wypełnianiu nałożonych zobowiązań. Zbliżenie do Czech zostało poświadczone przez uroczyste przyjęcie, zgotowane wkrótce później Kazimierzowi w Pradze. W stosunku do Zakonu jeszcze w pierwszej połowie r. 1336 spotykamy się w Polsce z nastrojami wojennymi, za które jednak król na siebie nie brał odpowiedzialności. Wysoce zainteresowany w sprawie utrzymania pokoju był teraz Jan luksemburski, gdyż było mu to koniecznem dla utrzymania porozumienia czesko-polsko-węgierskiego, osiągniętego w Wyszehradzie. W tym samym roku król czeski korzystał na terenie niemieckim z posiłków polskich. Zawarcie pokoju w Enns (9 października) pomiędzy Luksemburgami i ich przeciwnikami w Niemczech nie zmieniło sytuacji politycznej, gdyż nie usunęło dotychczasowych rywalizacji, dawało jednak Czechom większą swobodę w stosunku do Polski. Możliwem stawalo się wywarcie nacisku na Polskę w kierunku przyspieszenia realizacji postanowień wyszehradzkich. Główną trudność stanowiła wciąż sprawa Pomorza. Mimo wszystko łatwiej było zdecydować się nawet na wyrzeczenie Śląska, który, choć był starą dzielnicą piastowską, jednakże do państwa Władysława Łokietka bezpośrednio nie należał. W sprawie stosunku do zakonu Kazimierz niczem dotychczas się nie zdradził, ażeby wyrok sąsiadów królewskich odpowiadał

jego dążeniom. Musiał się jednak liczyć z gotowością wojenną Zakonu i „pośrednika” czeskiego. Król Jan wziął właśnie udział w wyprawie krzyżowej Zakonu przeciw Litwie, a następnie w powrotnej drodze udał się wraz z wielkim mistrzem na zjazd z królem polskim w Inowrocławiu. Kazimierz okazał tutaj skłonność do dania żądanych od niego zobowiązań. Miał więc odtąd zarzucić tytuł księcia i dziedzica Pomorza, oraz wyjednać zrzeczenie się praw do tej ziemi u kiewnych swych, węgierskiej pary królewskiej. W gruncie rzeczy umowy inowrocławskie nie przynosiły właściwie nic nowego w porównaniu z wyrokiem wyszehradzkim. Po zakończeniu obrad Kazimierz towarzyszył

Janowi luksemburskiemu aż do Poznania, gdzie zawarto nowy układ graniczny pomiędzy Polską i Czechami, regulujący wymiar sprawiedliwości w stosunku do ludności pogranicznej królestwa polskiego i Śląska. W sprawie pomorskiej Kazimierz i później nie wyszedł z dotychczasowej rezerwy, zwłaszcza że niedługo potem nadarzyła się sposobność do podjęcia sporu o Pomorze na nowym gruncie. Traktat wyszehradzki nie posiadał dotychczas potwierdzenia ze strony stolicy papieskiej. Nowy papież, Benedykt XII, gotów był popierać sprawę przywrócenia pokoju na wschodzie, a w szczególności porozumienie polsko-krzyżackie leżało w sferze zadań politycznych kurji. Papież miał jednak szczególne powody do niezadowolenia z traktatu wyszehradzkiego. Kurja, która pobierała świętopietrze z Polski, nie mogła go uzyskać z ziem podległych zakonowi niemieckiemu. Wobec tego Kazimierz, chcąc pozyskać sobie papieża, jeszcze przed kongresem wyszehradzkim zobowiązał się, że ustąpi

stolicyśw. Piotra połowę sumy, która przypadnie Polsce jako odszkodowanie za zniszczenia wojenne, dokonane przez Krzyżaków. Wyrok wyszehradzki nie uwzględnił pretensyj odszkodowawczych Polski, a tem samem nie liczył się również z interesami finansowemi kurji. Niezadowolenie papieża z Zakonu z powodu jego stanowiska w sprawach papieskich było powodem, że papież nie zatwierdził postanowień wyszehradzkich. Kurja milczała dopóki królowie czeski, polski i węgierski brali udział w wojnie z przeciwnikiem papieża, Ludwikiem bawarskim. Po zawarciu pokoju z cesarzem odpadł i ten wzgląd, to też w dwa miesiące później kurja wystąpiła już z otwartym protestem przeciwko traktatowi wyszehradzkiemu. Przedstawicielem interesów papieskich w Polsce był w tym czasie człowiek niezwykle zręczny i przyjaźnie dla Polski usposobiony, Gallhard z Chartres. Nuncjusz w szczególności dał się poznać na Śląsku. Po odwołaniu jego poprzednika, Piotra z Auvergne, który był już faktycz-



Rys. 106. Bolko II ks. świdnicki (zm. 1368) z grobowca; głowa oparta na hełmie.



Jan Matejko. Maciej Borkowie wojewoda poznański, skazany na śmierć głodową w lochach Olsztyna (1358).



Jan Matejko. Uczta u mieszczanina Wierzyńka na zjeździe monarchów w Krakowie, z powodu małżeństwa cesarza Karola IV Luksemburga z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Elżbietą Pomorską (1363).



Jan Matejko. Jan Grot ze Słupcy, herbu Rawicz, biskup krakowski od r. 1326, doradca Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego.



Jan Matejko. Bodzanta, starosta krakowski za Kazimierza Wielkiego, arcyb. gnieźnieński od 1382, koronował Jadwigę i Jagiełłę, chrzcił Jagiełłę, zm. w 1389).



M. E. Andriolli. Potyczka Litwinów z Krzyżakami.



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat.

Wiedza o Polsce. T. I.

Dylezyński Cyprjan. Kazimierz Wielki zarządza budowę Ratusza.



Wojciech Gerson. ESTERKA
(Żydówka z Opoczna, kochanka króla Kazimierza Wielkiego).

Wiedza o Polsce. 1. 1



M. Minkowski. ESTERKA.

Rotograwjura Zakł. Graf. Kozłańskich w Warszawie

nym przywódcą partji polskiej w kapitule wrocławskiej, Galhard szczególnie zainteresował się sprawami południowo-zachodniej części Polski. Popieranie polskości wobec grożącego zalewu niemieczyny łączyło się w jego działalności z obroną interesów swego mocodawcy, gdyż, jak pisał w liście do papieża, „we wszystkich miastach królestwa polskiego, gdzie Niemcy panują, prawa stolicy apostolskiej przepadają w całości”. Z ramienia jeszcze papieża Jana XXII Galhard miał pośredniczyć w zawarciu pokoju między Polską a Czechami i Zakonem niemieckim. W odpowiedniej chwili nuncjusz występował ponownie w ważnych sprawach politycznych. Nie bez jego wpływu papież Benedykt XII zajął stanowisko wysoce przychylne wobec osoby Kazimierza. Króla obsypywał papież pochwałami jako przyjaciela pokoju i sprawiedliwości, który, mimo młodego wieku, okazuje wielką dojrzałość w zarządzie państwa. Nie przeszkadzało to zresztą papieżowi zająć odmowne stanowisko wobec żądań Kazimierza — ze względu na powagę Kościoła i interesy materialne kurji, — a mianowicie tak co do usunięcia z urzędu biskupa krakowskiego, Jana Grota, jak i zmniejszenia świętopietrza w miastach. Największą doniosłość posiadały jednak sprawy polityczne. Naturalnem następstwem stanowiska, zajętego przez papieża wobec traktatu wyszehradzkiego, było to, że papież sam brał obecnie w swe ręce sprawę załatwienia sporu polsko-krzyżackiego o Pomorze. Korzystną dla Polski było okolicznością, że w sprawie tej działał na miejscu, czynny zawsze i niechętny Niemcom, Galhard z Chartres. Zanosilo się na nowy proces polsko-krzyżacki przed delegatami papieskimi, co, wobec tak niedawnych manifestacyj przyjaźni Jana luksemburskiego dla Zakonu krzyżackiego, było dla Polski dogodnem wyjściem z sytuacji.

Geneza nowego procesu odnosi się jeszcze do r. 1337, kiedy papież polecił zbadanie sprawy jednemu z kardynałów. W bulli Benedykta XII z 8/V 1338 r., dla uzasadnienia podjętej przez papieża akcji, wyraźnie powoływano się na prawa zwierzchnicze Kościoła wobec królestwa polskiego.

Szukanie przez Zakon oparcia o cesarza i zachęta płynąca z tej strony do oporu wobec życzeń kurji papieskiej tem bardziej pobudzały papieża do wystąpienia w roli sędziego a nie pośrednika. Mianowani delegatami papieskimi Galhard z Chartres i Piotr Gervais już w ciągu r. 1338 rozwinęli energiczną działalność, mającą na celu przygotowanie procesu. Rozpoczął się proces w początku lutego 1339 r. w stolicy neutralnego księstwa mazowieckiego, Warszawie, która z tej

racji po raz pierwszy w historii traktowana jest już jako znaczniejsza osada¹⁾. W przebiegu swym proces stał się wielką manifestacją przeciwkrzyżacką. Ze strony polskiej wniesiono szereg skarg, dotyczących okupowania przez zakon ziem: chełmińskiej, pomorskiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i michałowskiej, czyli że podstawa pretensyj polskich została znacznie rozszerzona. Domagano się nie tylko zwrotu tych ziem, ale również wynagrodzenia z racji dochodów stąd nieprawnie pobieranych przez Zakon. Drugą serję skarg polskich stanowiły zarzuty, odnoszące się do napadów krzyżackich w głąb Polski i dokonanego zniszczenia. W ciągu lata przesłuchano i zaprotokółowano zeznania 126 świadków. Wyrok z 15 września 1339 r. wypadł całkowicie w myśl żądań polskich. Wobec takiego obrotu sprawy przedstawiciele Zakonu przyjęli

taktykę apelowania wprost do kurji. W rezultacie proces warszawski, podobnie jak i brzesko-inowrocławski, politycznych wyników nie przyniósł, a kurja papieska i tym razem nie wykazała stałości w popieraniu sprawy raz uznanej za słuszną.

Wypadło więc nawrócić do polityki realniejszej z lat poprzednich i szukać oparcia przedewszystkiem w zacieśnieniu sojuszu z Węgrami. W związku z tem pozostawał cały kompleks spraw politycznych, wśród których na jedno z pierwszych miejsc wysuwała się sprawa sukcesji węgierskich Andegawenów w Polsce. Sukcesja ta już w latach poprzednich brana była pod uwagę, a ostatecznie



Rys. 107. Tablica erekcyjna Kazimierza Wielkiego w kościele w Wiślicy.

¹⁾ Według świadectw ówczesnych Warszawa posiadała niezbędne warunki, ażeby pomieścić liczne rzesze, które ściągnęły tu z racji procesu. Miasto było dobrze zabudowane, otoczone murem, a także dobrze zaprowiantowane.

postanowioną została w czasie spotkania w Wyszehradzie Kazimierza i Karola Roberta w lipcu r. 1339. Według tego układu w razie, gdyby Kazimierz nie doczekał się męskiego potomstwa, następstwo po nim przypadnie mężowi jego siostry, królowi węgierskiemu, i kolejno jednemu z trzech tegoż synów. Przez ścisły sojusz z Węgrami Polska poprawiała swoją sytuację zewnętrzną. W jednym przeciwieństwie kierunków sojuszu ten pociągał za sobą skutki raczej ujemne, a mianowicie w sprawach śląskich. Królewski, niezależnie od poparcia udzielanego Zakonowi, dążył przede wszystkim do umocnienia swego panowania na Śląsku. Bezpośrednio po traktacie wyszehradzkim z r. 1335, działający w zastępstwie ojca, margrabia morawski Karol zmusił do uległości jednego z książąt śląskich (Bolka, księcia na Ziemicach) i objął opróżnione po śmierci Henryka VI ważne lenno wrocławskie. W początkach r. 1337 król Jan, korzystając z swobody działania,

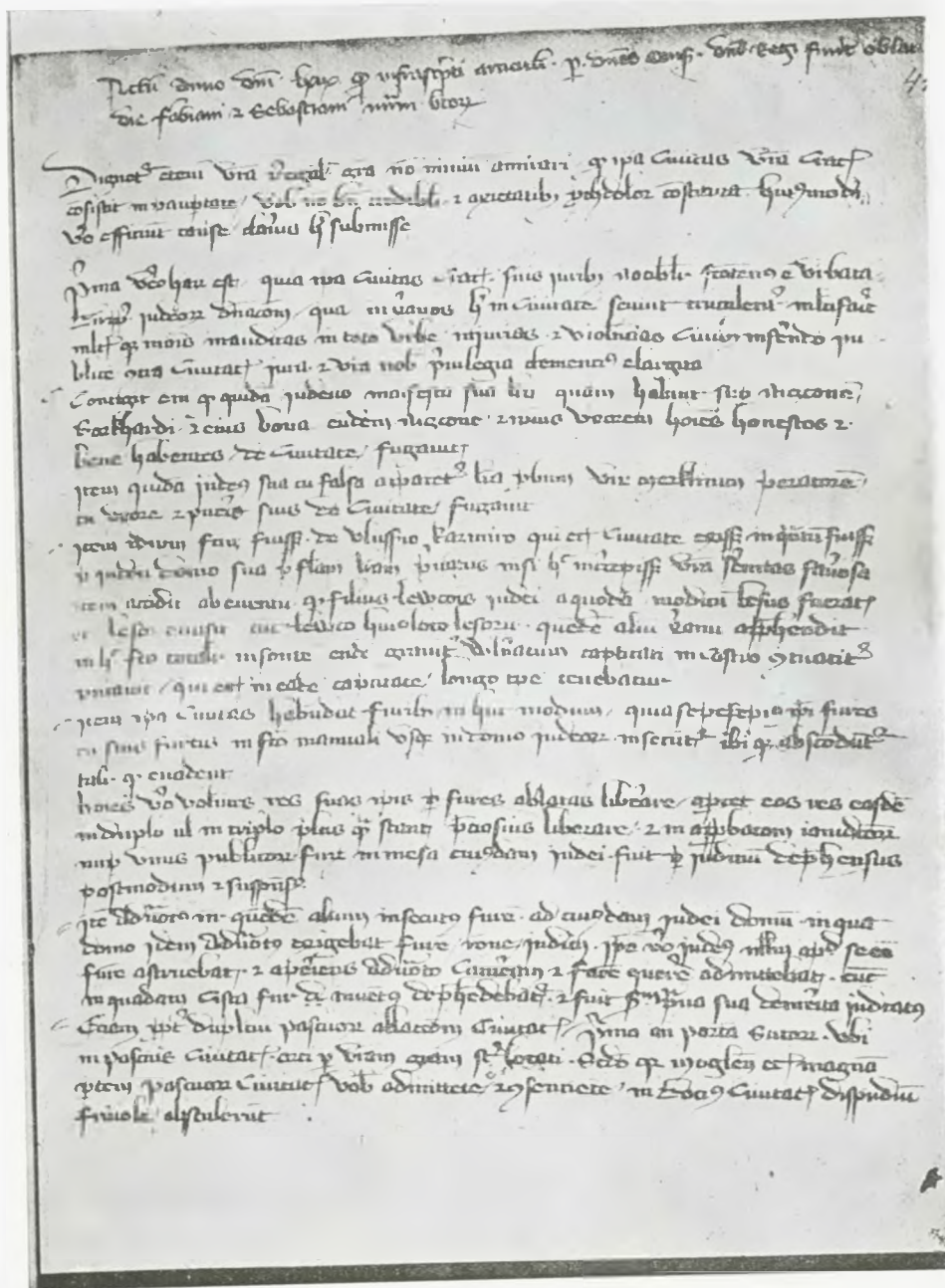
jaką mu zostawiała Polska, narzucił zwierzchnictwo czeskie paru książętom śląskim, bądź to ponownie (Bolko ziemicki), bądź też po raz pierwszy (Henryk, książę Jawora). Obydwa księstwa po śmierci książąt miały przejść w bezpośrednie posiadanie korony czeskiej. Również w stosunku do biskupa wrocławskiego Jan wystąpił z żądaniem wydania mu grodu Mi-

licza, w czym jednak spotkał się z oporem biskupa Nankera (Polaka), popieranego gorąco przez nuncjusza. W celu uzyskania trwałego związku Śląska z koroną czeską nie wystarczyły jednak zabiegi na samym Śląsku. Nie mniejsze znaczenie posiadała polityka zewnętrzna, mająca na celu zabezpieczenie się przed wszelkimi niespodziankami. W celu

uzyskania obopólnych korzyści dokonano się zbliżenie polityczne Czech do Węgier. Czechy pragnęły zabezpieczyć się z tej strony w swej polityce śląskiej, gdy król węgierski miał na uwadze przede wszystkim szerokie plany dynastyczne, które w przyszłości miały zapewnić trzem jego synom trzy korony, a mianowicie polską, węgierską i nieapolitańską. Urzeczywistnienie tych planów wymagało wzajemnej zgody Czech. Zjazd Karola luksemburskiego z Karolem Robertem w marcu 1338 r. poprzedził i przygotował późniejszy układ Karola Roberta z Kazimierzem.

Nowy układ stosunków politycznych zwró-

cil uwagę przede wszystkim cesarza Ludwika, który podjął ponowne próby przeciwdziałania utworzeniu się stałego sojuszu trzech królestw na wschodzie przez odciążenie od tego związku Kazimierza. W tym celu, nie wyrzekając się zresztą swej przyjaźni dla Zakonu krzyżackiego, jeszcze w r. 1338 powracał on do zaniechanej myśli związku politycznego i dy-



Rys. 108. Wyjątek z krakowskiego „Liber proscriptio num” z r. 1369.

następcy z królem polskim. Kazimierz był jednak zbyt zależnym od Węgier, Czech i kurji papieskiej, ażeby mógł się poważniej angażować w politykę cesarską. Wielka wstrzeźliwość ze strony polskiej nie doprowadziła mimo to do jakichś zaostreń wzajemnego stosunku Kazimierza i Wittelsbachów. Możliwość wygrywania w pewnej mierze Wittelsbachów przeciw Luksemburgom pozostawała i nadal. Przyszłość budowano jednak przede wszystkim na układzie z Karolem Robertem. Według wiarogodnej wiadomości współczesnego kronikarza Karol Robert, w zamian za uznanie następstwa Andegawenów w Polsce, wziął na siebie i swą dynastję doniosłe zobowiązania, a mianowicie odzyskanie ziem utraconych, w szczególności zaś Pomorza.



Rys. 109. Władysław ks. opolski według pieczęci z r. 1378.
(W. Eljasz. Ubiory w Polsce XIV w.)

W pojęciu samych kontrahentów realizacja tego przyrzeczenia należała jednakże do przyszłości. W dziejach Śląska rok 1339 był jednocześnie rokiem uznania suzerennego zwierzchnictwa Czech nad znaczną większością książąt śląskich i zwolnienia ich od zobowiązań wobec korony polskiej (dokument Kazimierza z 9 lutego).

W miarę likwidowania dawnych długotrwałych zatarców, a zwłaszcza po ostatnich układach wyszehradzkich Kazimierz uzyskiwał przynajmniej większą swobodę w pozostałych zagadnieniach polityki zewnętrznej. W polityce ruskiej pewnymi powodzeniami mógł się wykazać już Władysław Łokietek. Obecnie po śmierci księcia halicko-włodzimierskiego Jerzego II (Bolesława Trzciennowicza mazowieckiego), otrutego przez bojarów, Kazimierz, według relacji wzmiankowanego już kronikarza współczesnego, wystąpił o sukcesję po swym krewniak. Wyprawa ruska Kazimierza z r. 1340 rozpoczyna serję nowych walk na Rusi, które jednak nigdy nie były tak groźne jak wojny krzyżackie. Nie ulega również wątpliwości, że wyprawy ruskie nie były powodem jakiegoś zwrotu w polityce polskiej na zachodzie, który to zwrot miał miejsce już wcześniej,

po części już w ostatnim roku panowania Władysława Łokietka. Gdy na zachodzie polityka Kazimierza z konieczności miała charakter jedynie defenzywny, to na wschodzie, poczynając od roku 1340, przyjęła charakter ofenzywny. A jednak, prócz stosunku do Rusi halicko-włodzimierskiej, wchodził tutaj w grę stosunek do Tatarów. Nowe najazdy tatarskie były skutkiem polityki ruskiej Kazimierza. Przeciwno Tatarom, a następnie również przeciwko Litwinom, Kazimierz łączył się z Węgrami i szukał pomocy u pa-



Rys. 110. Kiejstut litewski według pieczęci z r. 1379.

pieża. Mimo nasuwających się trudności akcja jego na Rusi czyniła stale postępy. Narazie Kazimierz zadowolnił się zwierzchnictwem, gdy faktyczne rządy pozostawały w rękach jednego z bojarów.

Mimo większej aktywności na wschodzie, największą uwagę Kazimierz poświęcał w dalszym ciągu sprawom zachodnim. Nową poprawę zanotować należy w tym czasie w stosunku do Czech. W polityce czeskiej, wobec stałej przeważnie nieobecności króla Jana, bawiącego najchętniej na zachodzie Europy, większy wpływ uzyskał syn jego, margrabia morawski Karol, który dążył systematycznie do nawiązania stosunków przyjaznych z Polską. W atmosferze wzajemnego zaufania polsko-czeskiego upłynęły lata następne, które praktyczny Karol wyzyskał przede wszystkim w kierunku dalszego utwierdzenia swej i ojca swego władzy na Śląsku. W sporze z Zakonem Kazimierz przyjął ponownie pośrednictwo Luksemburgów i króla węgierskiego. Zjazd w Toruniu jesienią r. 1341, na którym osobiście stanął tylko wielki mistrz Zakonu, Dytrych z Altenburga, nie doprowadził jednakże do wyników, do czego przyczyniła się także śmierć podeszłego wiekiem dostojnika krzyżackiego.

Dalsze układy z Zakonem prowadzone były ponownie pod auspicjami papieskimi, posuwały się jednak bardzo powoli. Nowy papież, Klemens VI, wzywał obydwie strony do zgody, a nawet, w tym wypadku gdyby do niej nie doszło, domagał się od Zakonu wydania Kujaw i Dobrzynia oraz zapłacenia w ciągu sześciu miesięcy 10.000 florenów. Kazimierz zyskał w tym czasie nowego pożądanego sprzymierzeńca przeciw Zakonowi w osobie księcia zachodnio-pomorskiego, Bogusława V, za którego wydał swą córkę Elżbietę¹⁾.

Wobec wyczerpania wszelkich środków pokojowych dalsze przedłużanie sporu z Zakonem nie dawało na przyszłość żadnych widoków. W rezultacie też obydwie strony zdecydowały się na bezpośrednie pertraktacje, które zakończyły się układem pokojowym. W lipcu r. 1343 Polska i Zakon krzyżacki zawarły traktat pokoju w Kaliszu, który na przeciąg lat kilkudziesięciu miał się stać podstawą prawną ich wzajemnego stosunku. Polska odzyskiwała Kujawy i Dobżyn, lecz rezygnowała z ziem chełmińskiej, michałowskiej i Pomorza. Nowym ustępstwem ze strony Zakonu była zgoda na wypłacenie Polsce odszkodowania w wysokości 10.000 florenów²⁾. Do zrzeczenia się przez Kazimierza ziemi pomorskiej przyłączyli się książęta kujawscy i mazowieccy, oraz Bogusław zachodnio-pomorski. Natomiast Zakon nie upierał się tym razem przy uzyskaniu zrzeczenia się węgierskiego następcy Kazimierza. Późniejsza tradycja polska, jakoby Zakon zobowiązał się w trak-

tacie kaliskim do rocznej daniny z Pomorza i do pomocy wojennej królowi polskiemu, nie jest pewną. Brak dokumentów pokojowych krzyżackich, które się nie dochowały, a posiadanie tylko dokumentów polskich, utrudnia poznanie wszystkich szczegółów traktatu. Gwarancję dotrzymania pokoju wzięło na siebie po stronie polskiej rycerstwo i miasto. W dniu 23 lipca w pobliżu Inowrocławia, po zgroma-

dzeniu odnośnych aktów, odbyło się uroczyste zatwierdzenie „wieczystego” pokoju.

Ocenę traktatu kalisko-inowrocławskiego znajdujemy już u współczesnego kronikarza. Według niego Kazimierz był monarchą „najszcześliwszym, zwłaszcza z racji powiększenia i rozszerzenia królestwa polskiego. Albowiem ziemię kujawską, którą brodacze, noszący czatny krzyż na białym płaszczu, szpitalnicy św. Marji jerozolimskiej z domu niemieckiego, za czasów jego ojca króla Władysława zajęli, odzyskał od nich bez wojny i użycia miecza”, a także zajął Ruś. A dalej tenże kronikarz mówi o Kazimierzu, „że królestwa swego dzielnie bronił, przeto Krzyżacy, zważywszy jego potęgę i zabieglwość, ziemię kujawską i dobrzyńską, którą za czasów jego ojca zajęli, zwrócili mu i pokój wieczny z nim zawarli”. Zupelnie odmiennie wypo-

wiedział się później Długosz. Według niego Władysław Łokietek na łożu śmierci miał wezwać Kazimierza, ażeby dobrze rządził swym narodem polskim i czuwał nad jego bezpieczeństwem, w szczególności zaś, ażeby dążył do odzyskania ziem polskich, zagarniętych przez Krzyżaków, a zwłaszcza ziemi pomorskiej, tak niedawno podstępnie od Polski odwanej. Kazimierz też pod żadnym warunkiem nie miał się zgodzić na ustąpienie tej ziemi, gdyż w ten sposób ściągnąłby na siebie wstyd i hańbę na wieczne czasy. Przemówienie umierającego Łokietka, którego ścisłej auten-



Rys. 111. Wspornik okapowy z kościoła Panny Marji w Krakowie z postacią królowej Jadwigi (druga połowa XIV w.).

¹⁾ Elżbieta była już poprzednio dwukrotnie zaręczona, a mianowicie najpierw z Ludwikiem Wittelsbachem, a następnie z księciem dolno-bawarskim Janem, krewnym Luksemburgów. Jedne i drugie zaręczyny, o charakterze wybitnie politycznym, nie doprowadziły jednak do małżeństwa.

²⁾ O wypłaceniu tej sumy przez Zakon brak nam wiadomości. Być może pieniądze nie zostały wogóle wypłacone, co łączyłoby się z nieuzyskaniem przez stronę polską konfirmacji papieskiej, której domagał się Zakon.



Franciszek Żmurko. Kazimierz Wielki i Esterka.



Wandalin Strzałecki. Kazimierz Wielki i Esterka.



Wł. Abbe Gutnajer w Warszawie

Photo-Plat

Jan M^{atejko}. Kazimierz Wielki nadaje przywilej żydom (1364).



Jan Matejko. Kazimierz Wielki zajmuje Ruś Czerwoną (1366).



Fot. A. Pawlikowski

Grobowiec Kazimierza Wielkiego w katedrze krakowskiej.

tyczności nikt dziś bronić nie będzie, było właśnie długoszą charakterystyką chwili politycznej, dostosowaną do ideałów, które sam historyk w duszy piastował. Za Długoszem poszło wielu nowszych historyków z Lelwclem na czele, przenosząc wskutek tego swoje sympatie na samego tylko Władysława Łokietka, z krzywdą dla jego syna. Sąd Długosza nie może być jednak dla nas miarodajnym. Długosz żył w epoce, gdy odzyskanie dawnego Pomorza i ziemi chełmińskiej stało się znów faktem. Ustosunkowanie sił Polski i zakonu w czasach Długosza było już zgola odmienne i dlatego nie był on w stanie należycie ocenić sytuacji politycznej z połowy XIV wieku. Dla współczesnych Kazimierzowi już sam zwrot Kujaw i ziemi dobrzyńskiej był powodzeniem politycznym.

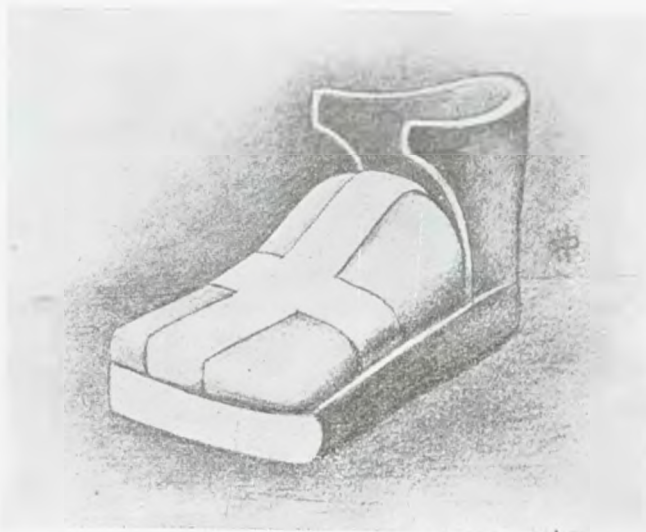
W czasie najcięższych pierwszych dziesięciu lat swojego panowania Kazimierz okazał się politykiem, będącym w zupełności na wysokości zadania. Autorytet państwa nieustannie wzrastał, z czego zdawali sobie sprawę już współcześni. W drugim, znacznie dłuższym i świetniejszym, lecz mniej obfitującym w rozstrzygające posunięcia, okresie rządów Kazimierza na czoło wysunęły się przedewszystkiem sprawy wewnętrzne. Właściwym sukcesem Kazimierza było dopiero to, że uzyskany za cenę ciężkich ofiar pokój umiał spożytkować dla pracy istotnie budującej i przygotowującej późniejszy większy rozkwit państwa polskiego.

Najbliższe lata przyniosły ponowne zaostrzenie się stosunków polsko-czeskich, pozostające w związku z próbami Kazimierza mieszanania się w sprawy śląskie. Kazimierz zagarnął ziemię wschowską, a chwilowo zagrażał nawet Ścinawie, posiadłości księcia Henryka żagańskiego (1343). Wobec tego, że Luksemburgowie dążyli do włączenia diecezji wrocławskiej do świeżo utworzonego arcybiskupstwa w Pradze (1344), licząc zwłaszcza na poparcie przychylnego im Klemensa VI, Kazimierz sprzeciwił się temu stanowczo i nie dopuścił do zerwania łączności kościelnej Śląska z Polską. Wobec naprężonej sytuacji politycznej, król polski przechylił się na stronę Wittelsbachów, z którymi zawarł układ wojskowy, wymierzony przeciw Luksemburgom. Związek potwierdzony został małżeństwem Ludwika rzymskiego z młodszą córką Kazimierza, Kuncgundą. Dalsze pogłębienie się zatargu z Luksemburgami doprowadziło do wojny polsko-czeskiej, w której pomoc Wittelsbachów zawiodła (1345). Król Jan i margrabia Karol

zaatakowali najpierw księcia Bolka świdnickiego, siostrzeńca i sojusznika Kazimierza, który jedyny z Piastów śląskich nie złożył dotychczas hołdu Czechom. Świdnica stawiała jednak skuteczny opór, a w dwa miesiące później najechał Kazimierz morawskie księstwo opawskie. Chwilowo król polski zyskał nawet wpływ na książąt górno-śląskich, lenników Czech. Następnie jednak Polacy zmuszeni byli cofać się, a Czesi i Niemcy posunęli się aż pod Kraków. Mimo paru lokalnych powodzeń, odniesionych następnie przez Polaków, ostateczny wynik wojny nie można uważać za pomyślny. Możliwość oddziaływania na sprawy śląskie

była po wojnie jeszcze mniejszą, aniżeli przed wojną. Wobec tego, że obydwie strony nie okazywały ochoty do dalszej walki, chętnie przyjęto pośrednictwo wysłanców prąckich. Przy Polsce pozostała Wschowa, wziętą za co Kazimierz unieważnił zaciągniętą u niego przez Karola dług pieniężny. W r. 1347 — już po śmierci króla Jana w bitwie pod Chęciny — doszło do nowych nieporozumień pomiędzy Kazimierzem i Karłem z powodu księstwa świdnickiego. Jednakże już w roku następnym zawarte zostało przymierze polsko-

czeskie w Namysłowie. Sojusz z Polską Karol zyskał za cenę oficjalnego (prawdopodobnie nie szczerego!) wyrzeczenia się dotychczasowych najwinniejszych przyjaźni Czech, Krzyżaków. Kazimierz otrzymał przyrzeczenie pomocy czeskiej w odzyskaniu wszystkich strat, poniesionych przez Polskę na rzecz Krzyżaków i margrabiów brandenburskich. Dopiero po przywróceniu dawnych granic królestwa Polskiego, Kazimierz winien był wspomagać Karola przeciwko jego wrogom z wyłączeniem Węgier. Warunki „wieczystej przyjaźni” z Czechami zasadniczo przynajmniej zagrażały „wieczystemu pokojowi” z Zakonem. Niemniej było знаmienne, że Kazimierz używał w dalszym ciągu tytułu „pana i dziedzica” Pomorza. Dalszymi dowodami antykrzyżackiej polityki Kazimierza było odnowienie przymierza z zachodnim Pomorzem i usiłowania pośredniczenia w sprawie zamierzonego chrztu książąt litewskich, Olgierda i Kiejstuta. Nad dalszym rozwojem polityki polskiej zaciążyło niebezpieczne wzmocnienie się potęgi Luksemburgów, będące następstwem pozyskania przez Karola korony cesarskiej. Główny atut polityki Kazimierza na zachodzie, t. j. wygrywanie rywalizacji dwóch potężnych dynastii środkowo-europejskich, tracił swą wartość z chwilą zaniku znaczenia jednej z nich.



Rys. 112. Trzewik aksamitny karmazynowy, ozdobiony krzyżem z galonu złotego, z trumny królowej Jadwigi.

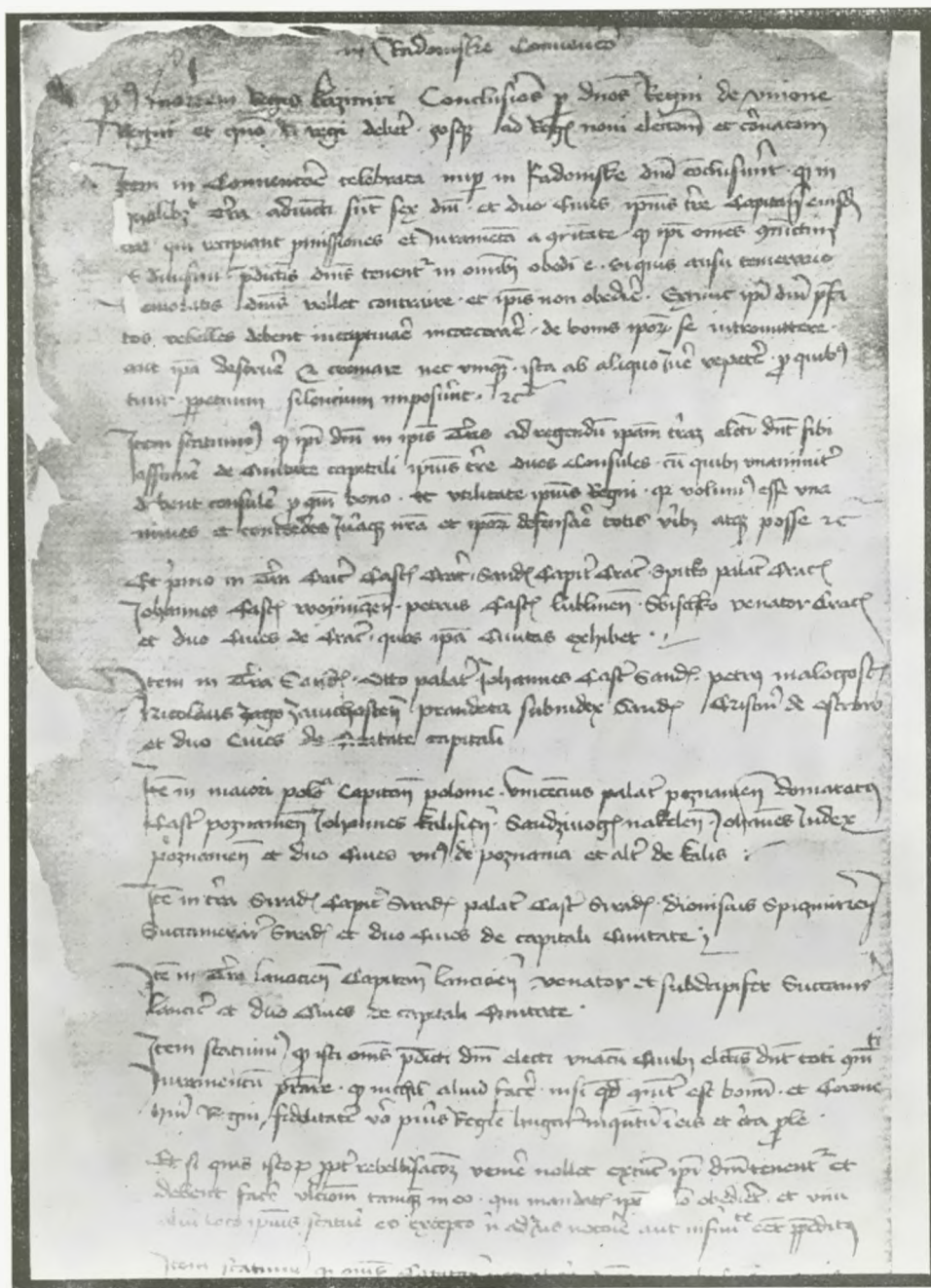
W latach następnych Kazimierz zajął się głównie sprawą ruską. Przeciwnikami Polski na Rusi byli obecnie Litwini. Wpływy litewskie na Rusi południowej spotykały się z niewygasłymi jeszcze wpływami tatarskimi. W r. 1346, gdy Kazimierz wprowadził do swej tytulatury określenie „pana i dziedzica Rusi”, rządy polskie obejmowały tylko

ziemie przemyską i sanocką. W wyprawie z r. 1349 Polacy zajęli nie tylko całą Ruś halicką wraz z częścią Podola, ale również zachodni Wołyń. Z pozostałej części Wołynia litewski książę Lubart uznał prawdopodobnie zwierzchnictwo polskie. Mniej pomyślne były walki z Litwinami w roku następnym. Sprawa ruska odegrała wówczas główną rolę w nowych układach z synem Karola Roberta, królem Ludwikiem węgierskim. Za obietnicę pomocy wojennej Ludwik uzyskał za pewnienie, że gdyby Kazimierz doczekał się syna, będzie mógł od niego wykupić Ruś za 100.000 florenów, w przeciwnym zaś razie Ruś wraz z koroną polską przypadnie Ludwikowi. Współdział Węgrów w walkach z Litwą i Tatarami był istotnie znaczny w latach 1351¹⁾ i 1352, choć osłabł pod koniec

ostatniego roku. Kazimierz zawarł oddzielny układ z książętami litewskimi, na mocy którego Wołyń pozostał przy Litwie, a Ruś halicka przy Polsce, zaś w pogranicznym Krzemieńcu miało obowiązywać condominium polsko-litewskie.

Pośredniem następstwem pokoju kaliskiego i walk na

wschodzie było zbliżenie się księstw mazowieckich do królestwa polskiego. Książęta mazowieccy, zyskując ochronę przeciw Litwie, wyrzekli się dotychczasowej obojętności dla spraw królestwa i wzięli czynny udział w przedsięwzięciach wojennych Kazimierza, nie wyłączając nawet lennika czeskiego, księcia plockiego Bolka, syna Wacława. W tych latach ustala się zwierzchność lenna Kazimierza na Mazowszu, rozumiana tylko jako osobista, mianowicie drogą szeregu kolejnych układów z książętami Ziemiowitem i Kazimierzem Trojdenowiczami, a po śmierci ostatniego z samym Ziemiowitem (1351,



Rys. 113. Ak konfederacji w Radomsku z 1384.

1355), przyczem niektóre ziemie mazowieckie, w szczególności obszerna ziemia plocka (po zmarłym bezdzietnie Bolku), dostały się pod bezpośrednią władzę króla, jakkolwiek tylko

¹⁾ W roku tym, podczas choroby Kazimierza, Ludwik uzyskał potwierdzenie swych praw od rycerstwa polskiego w zamian za daleko idące zobowiązania na rzecz społeczeństwa polskiego w sprawach zarządu krajem, które

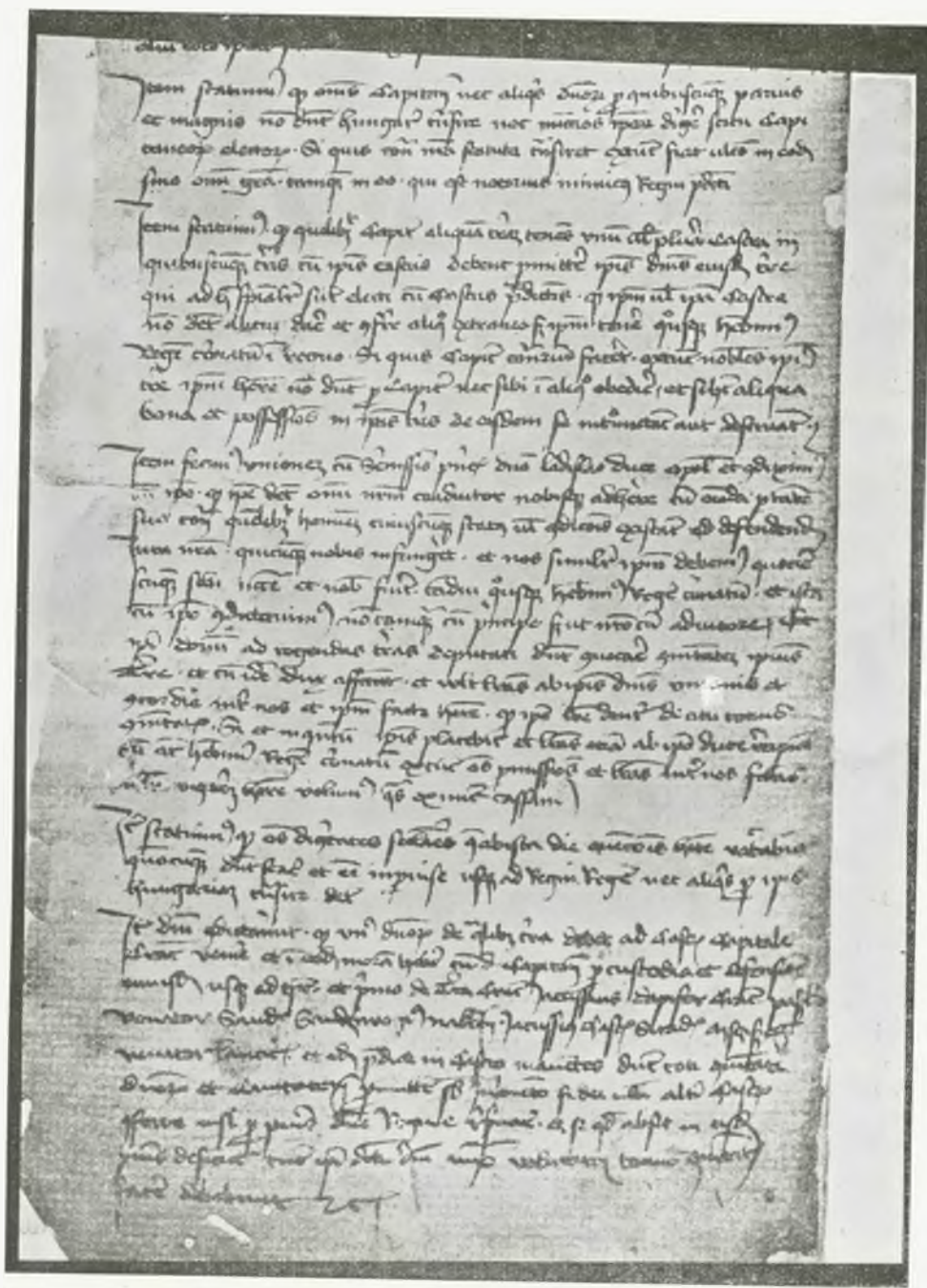
następnie uległy pewnej redukcji przy współdziale samego Kazimierza w przywileju budzińskim z r. 1355.

dożywotnio, poczem miały być zwrócone Ziemowitowi. Ze strony czeskiej okazano skłonność w wyrzeczeniu się dotychczasowych praw w stosunku do Płocka w zamian za Świdnicę na Śląsku. Przez zaślubienie bratanicy bezdzietnego księcia Bolka świdnickiego, Anny, cesarz Karol IV zyskał prawa sukcesyjne do Świdnicy dla swych i jej potomków. Małżeństwo doszło do skutku w r. 1353 za poparciem Ludwika węgierskiego, który w ten sposób ponownie zapewniał sobie neutralność Czech w sprawie następstwa w Polsce. W trzy lata później, pod naciskiem Węgier, również i Kazimierz zgodził się w układzie praskim na załatwienie sprawy Świdnicy i Płocka w myśl wzajemnego wyrównania wpływów polskich na Mazowszu i czeskich na Śląsku.

W r. 1355 ze sprawą sukcesji węgierskiej w Polsce pozostawało w związku wydanie przywileju budzińskiego na rzecz społeczeństwa polskiego. Nadto Ludwik przyrzekał Polakom nowe posiłki wojskowe i pieniężne w przedsięwzięciach ruskich. Przeciwko Litwie Kazimierz szukał sprzymierzeńców, wysuwając na zmianę z planami wojennymi kwestję nawrócenia Litwy. W r. 1358 miały miejsce w tej sprawie rokowania pomiędzy cesarzem i królem polskim a książętami litewskimi, które jednak nie doprowadziły

do pomyślnego wyniku. W stosunku do Zakonu krzyżackiego Kazimierz usiłował najpierw przez papieża zmusić Zakon do współdziałania z nim przeciwko Litwie, a gdy to się nie udało, porozumiewał się z książętami litewskimi przeciw

Zakonowi. Po zjeździe wrocławskim w początku r. 1359 na którym cesarz nie okazał chęci wyrzeczenia się popierania pretensyj politycznych Krzyżaków do Litwy, wytwarza się nawet zażyłość polsko-litewska, która doprowadza do małżeństwa wnuka króla polskiego, księcia Kazimierza pomorskiego, z córką wielkiego księcia Olgierda, ochrzczonej pod imieniem Joanny. W tych samych latach pomiędzy Polską i Zakonem panowało silne napięcie stosunków, a w r. 1361 doszło do rozruchów antykrzyżackich w Gdańsku. Z innych współczesnych wypadków charakter epizodu miała wyprawa rycerstwa polskiego do Moł-



Rys. 114. Akt konfederacji w Radomsku r. 1384 (ciąg dalszy).

dawji w r. 1359, znana nam zresztą tylko ze świadectw późniejszych. Być może, że chodziło tutaj jedynie o współdziałanie z Węgrami. W ostatnim dziesięcioleciu rządów Kazimierza stanowisko jego w stosunku do ościennych królestw, czeskiego i węgierskiego, ulega dalszemu wzmocnieniu. W zatargu węgiersko-czeskim z r. 1362 Kazimierz stał na uboczu, co pozwoliło mu odegrać rolę rozjemcy na zjeździe w Krakowie w r. 1363.

Wówczas też ponownie owdowiały cesarz poślubił wnuczkę króla polskiego, księżniczkę pomorską Elżbietę. Większym jeszcze rozgłosem u współczesnych cieszył się kongres krakowski z roku następnego. Obok cesarza i króla węgierskiego wzięli w nim udział margrabia brandenburski Otto, król duński Waldemar oraz Piotr Lusignan, król Cypru. Na kongresie omawiana była sprawa utworzenia ligi przeciwko Turkom, ale przeważały sprawy bezpośrednio obchodzące państwa Europy środkowej. Niedopuszczono do zjazdu Krzyżaków, co było tem bardziej charakterystyczne, że w zjeździe

mistrza Winrycha Kniprode, miał „zyskać sobie przyjaźń Złakonu do końca życia”, a przekonawszy się o pomyślnym stanie Złakonu, Kazimierz jakoby oświadczył wielkiemu mistrzowi, że porzucił myśl walki z nim. Nowe koalicje przeciwko Luksemburgom i jedno jeszcze zbliżenie do Czech — co budziło nawet niepokoje Andegawenów ze względu na sprawę sukcesji — szybko następowały po sobie. W lecie r. 1370 Kazimierz myślał jeszcze o nowej wyprawie litewskiej. Jednakże już jesienią tegoż roku król zapadł w chorobę z powodu wypadku na polowaniu i w dn. 5 listo-



Rys. 115. Odlew popiersia Jagielly z pomnika grobowego.



Sigilla Hedwige d. Regine Polie Prussiarum
 Imperatricis Imperatoris (et h. d. Hungario Romanorum etc.)
 ad ad. m. cccc. lxxvij. et a. d. c. c. lxx. x. vij. 9

Pracownia Radwytw. Krolowej POLSKICH.
3 lat 1387 : 1398

wziął udział wielki ich wróg, Waldemar duński, krewny księcia pomorskiego. Krzyżaków zwalczał również Kazimierz na dworze papieskim w Awinionie. Zajęcie Walecza, utraczonego w XIII w., dawało Polsce połączenie terytorjalne ze sprzymierzonym Pomorzem zachodnim. Do tego samego kompleksu spraw północno-zachodniej granicy polskiej należał hold, złożony Kazimierzowi z Santoka i Drzenia przez dotychczasowych lenników Brandenburgji, braci Ostenów, w r. 1365.

W rok później Kazimierz podjął wyprawę na wschód, która zakończyła się ponownym opanowaniem zachodniego Wołynia. W traktacie pokojowym Litwa odstępowała Polsce ziemie nad górnym Bugiem, belską i chełmską, oraz część Polesia i prawie całą ziemię włodzimierską. Część tych ziem Kazimierz zatrzymał w bezpośrednim posiadaniu, a drugą część oddał w lenno książętom litewskim, Jerzemu Narymuntowiczowi i Aleksandrowi Korjatowiczowi. W stosunku do Zakonu nastąpiło w tym czasie odprężenie, w związku z czem pozostawała wizyta Kazimierza w Malborgu. Król polski, przyjmowany uroczyście przez wielkiego

pada zaskoczyła go śmierć. Na przydomek Wielkiego, który mu dały późniejsze pokolenia, Kazimierz zasłużył sobie przede wszystkim pracą wewnętrzną w kraju.

W ocenie tej pracy najlepszym przewodnikiem będzie dla nas współczesny dobrze poinformowany kronikarz, który pisał swe dzieło już po śmierci ostatniego królewskiego Piasta, wskutek czego nie może być posądzony o chęć przypodobania się monarsze¹⁾. Kronikarz podnosi przede wszystkim silne rządy Kazimierza Wielkiego i jego poczucie sprawiedliwości. Król nie wahał się karać śmiercią przestępców²⁾, a z ich braćmi przestawał, jedząc i śpiąc. Za rządów Kazimierza nikt ze szlachty czy możnych nie mógł skrzywdzić ubogiego. Jednem z głównych dzieł Kazimierza było ustawodawstwo. Około r. 1347 wydano statut dla Wielkopolski i, prawdopodobnie w tym samym czasie, osobny sta-

¹⁾ Mamy tutaj na myśli Janka z Czarnkowa, którego autorstwo odnośnie do pierwszych rozdziałów kroniki, poświęconych Kazimierzowi Wielkiemu, przez niektórych historyków jest kwestionowane.

^{*)} Głośne skazanie Macieja Borkowicza, wojewody poznańskiego, pozostawało w związku z wicherzeniami politycznymi, które datowały się od konfederacji rycerstwa wielkopolskiego w r. 1352.



J a n M a t e j k o. Ludwik Andegaweńczyk, król węgierski i polski,
z żoną (Elżbietą Bośniaczką) i córką.



J a n M a t e j k o. Władysław ks. opolski, wielkorządca Czerwonej Rusi
a potem całej Polski z ramienia Ludwika węgierskiego.



Jan Matejko. Władysław Biały, książę gnieznowski, w klasztorze burgundzkim w Dijon.



Jan Matejko. KRÓŁOWA JADWIGA.



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie

Photo-Plat

Jan Matejko. Dymitr z Goraja na zamku wawelskim powstrzymuje królową Jadwigę,
pragnącą zobaczyć się z Wilhelmem Habsburgiem.



Fot. St. Szalay

RUINY ZAMKU W CHĘCINACH.



Wojciech Gerson. Uwężenie Kiejstuta przez Władysława Jagiełłę.



Wojciech Gerson. Królowa Jadwiga przyjmuje dary ślubne od posłów Jagiełły.

tut dla Małopolski (wiślicki). Istnienie statutu powszechnego dla całej Polski jest sporne w nauce. Praca ustawodawcza Kazimierza przyczyniła się do usunięcia złych zwyczajów i zapewniała każdemu sprawiedliwość, jak to podnosi już współczesny kronikarz. Król ten „przewyższył innych monarchów polskich w sztuce rządzenia”. Zasłużył się w szczególności budową licznych grodów warownych „dla ochrony i bezpieczeństwa królestwa polskiego”.

Był też fundatorem licznych kościołów, którymi Polskę ozdobił, a jakkolwiek sam był skłonny do rozwiązłości, to jednak wysoko cenił duchownych wyróżniających się obyczajami. Za jego rządów powstały liczne nowe wsie i miasta. Wiadomości te kronikarza potwierdzają w zupełności dane dokumentowe i zabytki historyczne. Nie więc dziwnego, że ten sam wciąż kronikarz współczesny porównał go do biblijnego Salomona, a to samo porównanie kierowało ręką artysty, który modelował postać Kazimierza na nagrobku w katedrze wawelskiej. Kazimierz podniósł również znacznie skarb królewski. Obok ogólnego podniesienia się gospodarstwa krajowego, przyczyniła się do tego w szczególności reforma górnictwa krakowskiego.

Kazimierz był również łaskawym dla cudzoziemców. wśród tych również dla żydów, którzy reprezentowali kapitał ruchomy. Jednakże już za jego rządów mnożą się skargi mieszczaństwa chrześcijańskiego na żydów. Zasługą Kazimierza było stworzenie początków organizacji kościoła łacińskiego na Rusi — jednocześnie okazywał tolerancję kościołowi wschodniemu i zabiegał dla niego w Bizancjum o własną metropolję — oraz założenie uniwersytetu w r. 1364, najstarszego po Pradze w całej Europie środkowej i północnej. W fundacji uniwersytetu dopomogli mu jego najbliżsi współpracownicy z pośród wyższego duchowieństwa, wykształceni na uniwersytetach włoskich. Studium krakowskie miało na celu przedewszystkiem naukę prawa, najbardziej potrzebnego królowi organizatorowi państwa. W organizacji uniwersytetu

szedł za wzorami włoskimi, a nawet z uniwersytetu neapolitańskiego zaczerpnął ideję, że zwierzchnictwo nad uniwersytetem miało przypadać kanclerzowi królewskiemu, a nie biskupowi, na co nie zgodził się papież. Uniwersytet był jednym z ostatnich dzieł Kazimierza i wskutek tego nie zdołał spełnić pokładanych w nim nadziei, tak że w następnym okresie jagiellońskim potrzebną była ponowna jego fundacja.

Długi łańcuch dzieł Kazimierza w paacy wewnętrznej, jak również jego zbiegłość polityczna, dzięki której przeprowadził państwo wśród niebezpieczeństw i wytknął mu drogi na przyszłość, sprawiły, że zostawił Polskę wzmocnioną wewnątrz i zabezpieczoną zewnątrz.

14. Andegawenowie: Ludwik węgierski, Bezkrólewie, Jadwiga.

W okresie rządów Kazimierza, dzięki wychowawczej roli króla i jego najbliższych współpracowników, szersze społeczeństwo stopniowo dojrzewało i dochodziło do poznania swej siły. Kazimierz bardziej się liczył ze społeczeństwem, aniżeli jego ojciec, i starał się go pozyskać dla swych pla-



Rys. 117. Księżna w podróży.
Giermek prowadzi konia; z tyłu damy dworu.
(Z „Legendy o św. Jadwidze”).

nów politycznych, jak w szczególności w kwestji następstwa Andegawenów w Polsce. Już w ugodzie obozowej z r. 1351, a następnie w przywileju budzińskim z r. 1355 Ludwik, przyszły następca, zmuszony był dać ogólne gwarancje i zabezpieczenia. Samo objęcie władzy dokonało się bez przeszkód. Jedyne zapis zmarłego króla dla ukochanego wnuka, Kazimierza (Kaźka) pomorskiego, nasuwał trudności. Kazimierz Wielki przeznaczał swemu wnukowi, a jednocześnie adoptowanemu synowi, księstwa łęczyckie, sieradzkie i dobrzyńskie oraz grody: Kruszwicę, Bydgoszcz, Wielatów i Wależ. Zapis powyższy obejmował znaczne terytorjum, które graniczyło z dziedzicznym księstwem pomorskim Kazimierza, a jednocześnie sięgało w głąb ziem polskich. Być może Kazimierz Wielki widział w swym

wnuku przyszłego następcę Ludwika. Księstwa zapisane Kazimierzowi pomorskiemu nie wychodziły ze związku państwowego z Polską, jako lenna królestwa polskiego. Król Kazimierz już za życia osadzał w poszczególnych ziemiach swych krewniaków z linii kujawskiej Piastów, jednakże trzymał ich w ścisłej od siebie zależności. Zarzut wyrzeczenia się dla korzyści wnuka własnej idei politycznej, mającej na widoku jedność polityczną kraju, nie byłby więc dostatecznie uzasadniony. Panowie krakowscy, najbliżej stojący Ludwika, sprzeciwili się jednakże pełnemu zrealizowaniu zapisu. Kazimierz pomorski otrzymał w lenno jedynie ziemię dobrzyńską i cztery wymienione grody. Ludwik zato stworzył inne jeszcze księstwo lenne, a mianowicie wieluńskie, leżące na pograniczu Śląska, które nadał zaufanemu swemu doradcy, księciu Władysławowi opolskiemu. Stratą dla państwa było ponowne wyodrębnienie się Mazowsza, tak ściśle z królestwem związanego za Kazimierza Wielkiego, które nie odnowiło dotychczasowego stosunku lennego. W roku objęcia przez Ludwika władzy Polska poniosła nadto bezpośrednie straty terytorjalne na wschodzie i zachodzie, a mianowicie Włodzimierz, który zajęli Litwini, oraz Santok i Drzeń, które ponownie dostały się Brandenburczykom. Ludwik był zajęty w tym czasie pozyskiwaniem sobie w kraju oddanego stronnictwa. Powierzywszy rządy w Polsce regentce, matce swej Elżbiecie Łokietkównie, sam przebywał stale na Węgrzech.

W polityce zewnętrznej Ludwik kierował się przede wszystkim interesem dynastycznym. Z interesami państwowymi Polski nie stanął w wyraźnym konflikcie, jak niegdyś Wacławowie czescy, ze względu chociażby na samo społeczeństwo polskie, z którym bardziej musiał się obecnie liczyć i z którym pragnął pozostawać w dobrym porozumieniu. Polityka jego odnośnie do spraw polskich była wybitnie pokojową, ale bez głębszych aspiracji i bez zrozumienia miejscowej politycznej tradycji. Zanik myśli odzyskania Pomorza w całej pełni wystąpił dopiero za Ludwika, którego zadaniem było jedynie utwierdzenie stosunków przyjaznych z Zakonem krzyżackim i rozwinięcie stosunków handlowych. Do czasów Ludwika można też odnieść ostateczne rozstrzygnięcie sprawy Śląska. Wojna czesko-węgierska z r. 1371 nie dotyczyła wprawdzie spraw polskich, ale w układzie pokojowym z 23 marca 1372 r. obie dynastie gwarantowały sobie wzajemnie dotychczasowy stan posiadania, co wobec Śląska było logicznym następstwem dawniejszej już polityki Andegawenów.

W polityce wewnętrznej Ludwik opiekował się w szczególności miastami, których rozwój był z korzyścią dla ca-

lego kraju. Mimo to w stosunkach wewnętrznych państwa dokonała się niepomyślna zmiana. Po okresie praworządnym za Kazimierza Wielkiego zaczął się okres niepokojów. Najmniej pomyślnie układały się stosunki na północy, zwłaszcza w Wielkopolsce. Zadatki ciągłych niepokojów tkwiły w przenikających tutaj wpływach sąsiednich Niemiec, a zwłaszcza Brandenburgji, gdzie anarchja feodalna była w pełnym rozkwicie, ale do znacznego pogorszenia się sytuacji przyczyniało się wyraźne niezadowolenie z rządów w kraju. W stolicy państwa i otaczającej ją ziemi krakowskiej, skąd wyjdzie niedługo później doniosła myśl



Rys. 118. Sprawa przed sądem. Sędzia otoczony rajcami; na lewo oskarżony i niewiasta świadcząca z „Legendy o św. Jadwidze”).

polityczna w sprawie unji z Litwą, narazie trzymali się u steru ludzie, niepozbawieni może zręczności a nawet zdolności politycznych, lecz nie odznaczający się wcale poziomem moralnym. Dawni towarzysze pracy Kazimierza Wielkiego bądź trzymali się na uboczu, bądź też znaleźli się w wyraźnej opozycji, jak w szczególności dawny podkanclerzy, obecnie prześladowany przez stronnictwo dworskie, utalentowany kronikarz Janko z Czarnkowa. Wśród Wielkopolan, do których należał również Janko z Czarnkowa, pamiętano dawne zobowiązania Ludwika w sprawie Pomorza, o których na dworze królewskim i w południowej Polsce zupełnie nie myślano. Dwór Elżbiety, rozmiłowany w tańcach i zabawach, budził zgorszenie wśród żywiołów bardziej konserwatywnych. Obudzony separatyzm dzielnicowy wzdragał się przeciwko narzucaniu Wielkopolsce niemiłych starostów. Niezadowolenie ze stosunków wewnętrznych dochodziło wskutek tego do szczytu. Ułatwiło to nawet dojście do skutku awanturniczego zamachu księcia Władysława Białego, pochodzącego z kujawskich

Piastów, a bezpośrednio przedtem mnicha w Dijon we Francji. Niepoważne to przedsięwzięcie nie pociągnęło szerszych kół społeczeństwa, a jedynie w pierwszej chwili mogło się wydawać, że uzyska sobie większą popularność. U przeważającej części miejscowego społeczeństwa kujawskiego czy wielkopolskiego ujawniła się niechęć do systemu księstw dzielnicowych. Próby odzyskania dziedzicznego Gniewkowa wraz z paroma grodami, należącemu niegdyś do dzielnicy gniewowskiej i, chwilowo, jako lenna posiadane go z rąk Kazimierza Wielkiego, Inowrocławia, podjęte w latach 1373 i 1375—6, zakończyły się niepowodzeniem.



Rys. 119. Uczta.
(„Z Legendy o św. Jadwidze”)

W krwawych walkach pod Złotorją, gdzie najdłużej utrzymywał się Władysław ze swymi zwolennikami, zginął Kazimierz pomorsko-dobrzyński, wspierający swymi siłami wojska królewskie. Jednakże, dzięki energii starostów królewskich, próżne wysiłki Władysława Białego szybko zostały zlikwidowane.

Na czoło spraw politycznych wysunęła się w tym czasie sprawa sukcesji. Król, w braku męskich potomków¹⁾, dążył do zapewnienia tronu swym córkom, czego nie przewidywały dotychczasowe umowy. Bronią w ręku Ludwika stała się sprawa ściągania podatków. Nowych poborów zaczął się król domagać głównie w celu wytargowania zgody w sprawie następstwa. Stany polskie pod wpływem Małopolan nawiązały układy z Ludwikiem. Na drugim zjeździe w Koszycach węgierskich w r. 1374 zawarty został doniosły pakt, który rozwiązywał sprawę sukcesji w myśl życzeń Ludwika, a jednocześnie stał się podstawą stosunku korony do społeczeństwa na przyszłość. W samym przywileju

uderza nas silne poczucie jednolitości całego państwa. Koronę królestwa polskiego zobowiązywał się Ludwik w całości zachować, a także ponownie przyrzekał dążyć do odzyskania strat terytorjalnych. Dalsze postanowienia regulowały szczegółowo prawa społeczeństwa. Zasada, przyjęta w przywileju, że król nie może sam nakładać nowych podatków — poza przyznanymi mu 2 groszami z lanu kmieccgo — prowadziła do parlamentaryzmu. Społeczeństwo uzyskiwało nadto gwarancje w sprawie wypraw wojennych poza granice kraju, budowy grodów i rozdawnictwa urzędów wyłącznie krajowcom.

Dużo energii poświęcił Ludwik sprawie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Wbrew polityce Kazimierza Wielkiego, który obok propagowania zaczątków kościoła łacińskiego opiekował się jednocześnie kościołem wschodnim, Ludwik dążył do zastąpienia kościoła wschodniego przez zachodni. Jednocześnie osłabiał związki polityczne, łączące Ruś Czerwoną z Polską. Kraj ten, zarządzany do roku 1372 przez polskich starostów, oddał następnie swemu zaufanemu, księciu Władysławowi opolskiemu. Po tegoż ustąpieniu (1378) wrócili ponownie starostowie z ramienia królewskiego, obecnie jednak przeważali już wśród nich Węgrzy. Mimo to związki kulturalne i osadnicze Rusi Czerwonej z Polską nie tylko nie osłabły, ale nawet wzmocniły się w tym czasie. Napad Litwinów z r. 1376 zagroził posiadaniu Rusi i sięgnął nawet do ziem sandomierskiej i krakowskiej. W roku następnym Ludwik poprowadził wyprawę odwetową polsko-węgierską, w której uzyskał szereg powodzeń, a nawet sam Lubart wołyński oddał się na łaskę i niełaskę króla.

W ostatnich latach swych rządów Ludwik zabiegał o złożenie holdu przez stany polskie swej córce Marji na trzecim zjeździe koszyckim w r. 1379. Prowadził już poprzednio pertraktacje z dynastją francuską, z Luksemburgami i Habsburgami w sprawie przyszłego zamążpójścia królewien, które doprowadziły istotnie do wiążących postanowień²⁾.

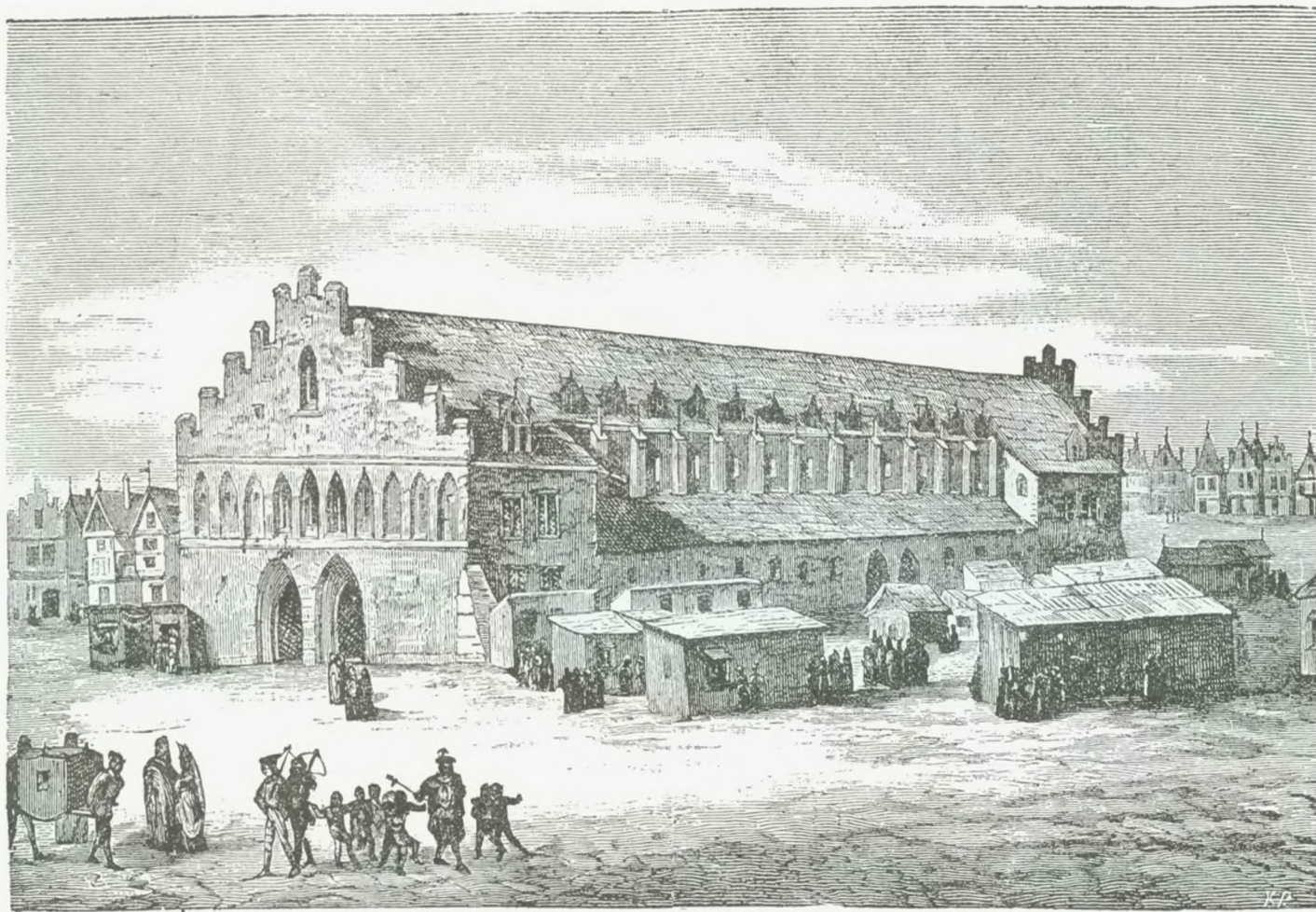
W samej Polsce, w związku z trudnościami w utworzeniu rządów zastępczych, panowanie jego miało przebieg niepomysłny. Wzrastał ferment w społeczeństwie i dochodziło do krwawych starć. W Wielkopolsce rozpoczęła się wojna domowa pomiędzy starostami królewskimi i przywódcą opozycji, Bartoszem z Odolanowa, a w samym Krakowie doszło do zatargu ulicznego, w którym wymordowano wielu Węgrów w dniu 7 grudnia 1376 r. Śmierć Ludwika w dniu 11 września 1382 r. nastąpiła w chwili ciężkiego

¹⁾ Wówczas już nie żył żaden z braci Ludwika, a również i bratanek jego Jan zmarł w r. 1360.

²⁾ Najstarsza z córek Ludwika, Katarzyna, zaręczona z królewiczem francuskim, umarła już w r. 1378.

kryzysu, jaki przeżywał cały kraj. Już przed zgonem króla zjawiał się w Wielkopolsce, przeznaczony na małżonka królowej Marji, Zygmunt, margrabia brandenburski¹⁾, ażeby stanąć tutaj na czele akcji, wymierzonej przeciwko stronnictwu wrogiemu dynastji. Wysiłki Zygmunta w celu uzyskania tronu polskiego po Ludwiku skończyły się niepowodzeniem i sam margrabia zmuszony był Polskę opuścić. Przeciwnikiem jego był książę mazowiecki Ziemowit, popierany przez Bartosza z Odolanowa, który

w dalszym ciągu o urząd starosty generalnego i o plany Ziemowita. Wyznaczenie przez wdowę po Ludwiku, Elżbietę młodszą, królowny Jadwigi na tron polski, oznajmione przez posłów węgierskich na zjeździe w Sieradzu w końcu lutego 1383 r., ułatwiło pacyfikację Wielkopolski w najbliższych już tygodniach. Na drugim zjeździe w Sieradzu, zwołanym na 28 marca, plan przeznaczenia Jadwigi Ziemowitowi, którego zamierzano natychmiast obwołać królem, z trudem tylko został udaremniony, dzięki interwencji jednego z pa-



Rys. 120. _ Sukiennice w Krakowie w XIV w.

jednak również nie uzyskał władzy. Rozpoczęło się bezkrólewie, które wypełnić miała wojna domowa w Wielkopolsce i pertraktacje reprezentantów wszystkich dzielnic prowadzone z dynastją.

Wskutek zabiegów stronnictwa małopolskiego na zjeździe w Radomsku w listopadzie 1382 r. powiedziano się za tą z córek Ludwika, która będzie stale przebywać w Polsce. W ten sposób, dochowując wierności dynastji andegawńskiej, powiedziano się jednocześnie przeciwko dalszemu związkowi z Węgrami. Mimo to w Wielkopolsce walczone

nów krakowskich, Jaśka z Tęczyna, kasztelana wojnickiego. Zwłoka w przysłaniu do Polski małoletniej Jadwigi pogorszyła znowu sytuację wewnętrzną w kraju. Ziemowit wystąpił jawnie do walki o swoje prawa, został jednak pokonany przez swych przeciwników, mających do rozporządzenia przybyłe w tym celu pod wodzą margrabiego Zygmunta wojska węgierskie. Dalsze zwleknięcie ze strony królowej Elżbiety doprowadziło do zatargu z nią własnych jej stronników, w następstwie czego zwołano drugi zjazd w Radomsku na początek marca 1384 r. Mimo ciężkiej sytuacji, w jakiej zjazd się odbywał, umiano się zdobyć na spokój i rozagę w działaniu. Dla utrzymania spokoju wewnętrznego, licząc się z możliwością dłuższego bezkrólewia,

¹⁾ W lipcu 1382 r. w Zwoleń na Węgrzech margrabiemu Zygmuntowi (z domu Luksemburskiego) złożyli hołd, pod presją samego króla, wezwani tam starostowie polscy.

zawiązano konfederację stanów. Każdemu starście generalnemu w ziemiach krakowskiej, sandomierskiej, wielkopolskiej, sieradzkiej i łęczyckiej dodano po pięciu urzędników ziemskich do rządzenia ziemią, a nadto jeszcze po dwóch rajców ze stołecznego miasta tej ziemi. Zarządcy nie mieli odebrać przysięgi posłuszeństwa od powszechności (*communitas*) i nawzajem złożyć tej powszechności przysięgę, a nianowicie, że sami chcą tylko dobra korony i zachowają wierność córkom królewskim. Na nieposłusznych wyznaczano kary

krakowski, jako najważniejszy, ma dzierżyć starosta krakowski i pięciu deputowanych ziemskich. W osobnym artykule uczyniono związek z lennikiem korony polskiej, księciem Władysławem opolskim, mający na celu wzajemną obronę.

Z postanowień konfederacji przebiegał duch porządku i karności, a ich srogość tłumaczy się okolicznościami. Rycerstwo występowało jako ciało skonsolidowane, które dzieliło się wpływami z mieszczaństwem. Najważniejsze było jednak



Rys. 121. Wnętrze Sukiennic w Krakowie w XIV w.

więzienia i zajęcia lub spalenia dóbr. Gdyby który z wyznaczonych członków rządów dziełnicowych przysięgi złożyć nie chciał, zastąpi go się innym, a jego samego natychmiast zemsta dotknie. Żaden z panów rad postanowionych, ani starostów nie ma jechać na Węgry, ani posłów tamże posyłać bez wiedzy wszystkich i pod karą uznania go za nieprzyjaciela kraju. Ktokolwiek dzierży gród lub ziemię, ma przysiąc, że grodu tego obcemu nie wyda, lecz że dzierżyć go będzie aż do koronacji przyszłego króla. Gdyby zaś ktoś ze starostów to uczynił, wolno szlachcie powstać przeciw niemu, oraz zabrać i zniszczyć mu dobra dziedziczne. Godności wakujące mają nadal takimi pozostać aż do koronacji i nikomu po nie do Węgier jeździć nie wolno. Gród

to, że w ciągu dwóch lat bezkrólowia przetrwało nierazuszone, a nawet skonsolidowało się poczucie jedności całego państwa. Wobec jednolitego społeczeństwa bezsilny był opór królowej Elżbiety, a dalsze zwleknięcie w przyszłości do Polski królowej Jadwigi groziło utratą praw do korony. Jadwiga, zaledwie jedenastoletnia, w dwa dni po przybyciu do Krakowa została uroczystie koronowana, w dn. 15 października 1384 r. Rządy w całości kłóśtwe ujeli faktycznie panowie krakowscy, którzy już wkrótce potem wystąpili z projektem poślubienia królowej wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle. Być może, że nawet wcześniej liczone się z tą kandydaturą i dlatego usunięto zabiegającego o rękę Jadwigi Ziemowita. Na pierwszy rzut oka związek

ten mógł się przedstawiać jako nowa kombinacja dynastyczna, która miała zastąpić poprzednią łączność z Węgrami, oraz niezrealizowane nigdy projekty brandenburskie, związane z osobą Zygmunta Luksemburskiego. Różnica jednakże polegała na tym, że kontrahentem Polski miało być państwo dotychczas pogańskie, chociaż z liczną ludnością chrześcijańską obrządku wschodniego, a więc nie posiadające w pojęciach ówczesnych równorzędności politycznej z państwami katolickimi. Donioślejszą jeszcze w swych konsekwencjach była różnica kulturalna, wskutek której Litwa musiała stać się terenem ekspansji zachodniej kultury polskiej w jej różnorodnych objawach.

Bezpośredniego powodu powołania wielkiego księcia Litwy na tron polski należy szukać w sprawach związanych z pozyskaną przez Kazimierza Wielkiego Rusią Czerwoną. Przez oparcie się o państwo litewskie panowie małopolscy dążyli do wyparcia stąd Węgrów i definitywnego utrzymania się w tej ziemi, w której z dawniejszych nadań posiadali bardzo znaczne posiadłości i wpływy. Jednocześnie związek z Litwą otwierał na przyszłość szerokie perspektywy współdziałania przeciwko Zakonowi krzyżackiemu, wskutek czego mógł liczyć na poparcie w najbardziej zainteresowanej w tym wypadku Wielkopolsce. Większe jeszcze znaczenie posiadało przyszłe połączenie dla Litwy. W decydującym układzie w Krewie z dnia 14 sierpnia 1385 r. Jagiełło potwierdził przyrzeczenia wcześniej uczynione przez jego poselstwo, wysłane do Krakowa z prośbą o rękę Jadwigi. Wśród warunków osiągnięcia wraz z ręką królowej tronu polskiego do najważniejszych należały: chrzest wielkiego księcia i całej Litwy w kościele katolickim za pośrednictwem Polski, uwolnienie chrześcijańskich, a w szczególności polskich jeńców wojennych i odzyskanie ziem utraconych tak przez Polskę, jak i przez Litwę. Nadto w akcie krewskim Jagiełło przyrzekał ziemie swe Litwy i Rusi na zawsze przyłączyć (*applicare*) do królestwa polskiego. W odpowiedzi na akt powyższy i po pozbyciu się zaręczonego jeszcze we wczesnym dzieciństwie z Jadwigą, Wilhelma austriackiego, przedstawiciele Polski wręczyli Jagielle formalny akt wyboru w Wołkowysku w dniu 11 stycznia 1386 r. Wówczas wielki książę litewski mógł już zjawić się w granicach królestwa polskiego, witany wszędzie jako przyszły monarcha. W Krakowie w dniu 15 lutego pogański książę został ochrzczony pod imieniem Władysława, a wraz z nim i jego

litewskie otoczenie. W trzy dni później nastąpił ślub z Jadwigą i tegoż dnia Jagiełło, jako „pan i opiekun” królestwa polskiego, wystawił wielki dokument, w którym potwierdzał i rozszerzał przywileje swych bezpośrednich poprzedników, w szczególności regulując, w myśl dążeń społeczeństwa, sprawy obsadzania urzędów, wynagradzania szkód wojennych i pobierania podatków. Uroczystości krakowskie zakończyły się aktem koronacji w katedrze krakowskiej w dniu 4 marca tegoż roku. Polska wchodziła w nowy okres swych dziejów pod rządami dynastji Jagiellońskiej.

BIBLIOGRAFJA.

Z opracowań ogólnych dziejów epoki piastowskiej (wraz z andegaweńską), prócz dawniejszych, dziś wskutek wydania nowych źródeł i ukazania się nowych monografij, już przestarzałych, jak Röpell'a i Cara, Szujskiego a także Bobrzyńskiego (w 4-em wydaniu z r. 1927, mimo dodania przeglądu nowszej literatury, tekst nie uległ prawie zmianom, wymienić należy nowsze wydawnictwa zbiorowe, a mianowicie: Historję polityczną Polski, cz. I: Wieki średnie, w Encyklopedji Polskiej P. Akad. Umiejętności t. V cz. I, Kraków 1920 (dzieje piastowskie w opracowaniu St. Zakrzewskiego, St. Zachorowskiego, O. Haleckiego i J. Dąbrowskiego); Dzieje Polski średniowiecznej t. I, Kraków 1926 (dzieje piastowskie w opracowaniu R. Grodeckiego, St. Zachorowskiego i J. Dąbrowskiego); Polska, jej dzieje i kultura t. I, Warszawa, bez daty (dzieje piastowskie w opracowaniu St. Arnolda i R. Grodeckiego). Dla ustalenia dat, dotyczących się stosunków rodzinnych Piastów, zasadnicze znaczenie posiada O. Balzera, Genealogja Piastów, Kraków 1895. Przy korzystaniu z dziejów Długosza uwzględniać należy Al. Semkowicza, Krytyczny rozbiór dziejów Długosza (do r. 1384), Kraków 1887.

O dawniejszych kronikach, rocznikach i żywotach świętych istnieje obszerna literatura monograficzna. Wiadomości bibliograficzne szukać należy w Ludw. Finkla, Bibliografji historii polskiej, 3 t., Kraków 1906, i do dat, Kraków 1914 (nowe wydanie w przygotowaniu). Z rozległej literatury monograficznej do dziejów politycznych Polski piastowskiej wymieniamy tylko niektóre opracowania:

Dla Polski przedpiastowskiej: K. Potkański, Kraków przed Piastami (Rozpr. Akad. Umiej. t. 35); St. Zakrzewski, Opis terytorjów i grodów z północnej strony Dunaju, Lwów 1917.

Dla X, XI i XII w.: St. Zakrzewski, Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego (Biblioteka Składnicy, Nr. 1), Warszawa, bez daty; tenże, Bolesław Chrobry Wielki, Lwów-Warszawa-Kraków 1925; A. Lewicki, Mieszko II (Rozpr. A. U. j. w. t. 5); St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel (Rozpr. j. w. t. 38); T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w., wyd. I, Kraków 1904, wyd. II, Warszawa 1925; St. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa 1881.

Dla XIII i XIV w.: Wl. Abraham, Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce (Rozpr. j. w. t. 32); ks. J. Umiński, Henryk arcybiskup gnieźnieński, zwany Kietliczem, Lublin 1926; M. Łodyński, Polityka Henryka Brodatego (Przegląd histor. t. 14); K. Szajnocha, Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka, Pisma K. Szajnochy t. I, Kraków 1887; O. Balzer, Królestwo polskie 1295-1370, t. I-III, Lwów 1920-1927; J. Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce (Rozpr. j. w. t. 51); Wl. Abraham, Stanowisko kurji papieskiej wobec koronacji Łokietka, Lwów 1900; St. Zajączkowski, Polska a zakon krzyżacki w ostatnich latach Władysława Łokietka, Lwów 1929; J. Szujski, Charakterystyka Kazimierza W. (Opowiadania i roztrząsania, t. II); H. Paszkiewicz, Polityka ruska Kazimierza Wielkiego, Warszawa 1925; St. Krzyżanowski, Poselstwo Kazimierza W. do Awinjonu i pierwsze uniwersyt. przywileje (Rocznik krakowski, t. 4); J. Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika W., Kraków 1918.

WYJĄTKI Z ŹRÓDEŁ DOBY PIASTOWSKIEJ I Z ODPOWIEDNICH MONOGRAFIJ.

1 OPIS POLSKI

*Kronika Polska anonima zwanego Gallem,
przekład prof. Romana Grodeckiego, str. 65-66.*

...Kraj Polaków oddalony jest od (utartych) dróg wędrowców i mało komu znany poza tymi, którzy w celach handlowych przejeżdżają na Ruś¹⁾. ...Zaczynając od północy, jest Polska północną częścią Słowiańszczyzny, ma zaś jako sąsiadów od wschodu Ruś, od południa Węgry, od południowego zachodu Morawę i Czechy, od zachodu Danję i Saksonję. Od strony zaś morza północnego czyli amfitrjonalnego ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję²⁾, Pomorze i Prusy, przeciw którym-to krajom książę Polski usilnie walczy, by je do wiary nawrócić; ale ani mieczem wymowy kaznodziejskiej nie dało się ich serc oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia zmij zupełnie wytepić. Częstość wprawdzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły, wyrzekając się wiary chrześcijańskiej, na nowo wystąpili z wojną przeciw chrześcijanom...

...Ziemia więc słowiańska ...ciągnie się od Sarmatów, którzy się też zwą Getami, do Danji i Saksonji; od Tracji zaś przez Węgry, zajęte niegdyś przez Hunów, zwanych też Węgrami, przechodząc przez Karyntję, kończy się przy Bawarii; na południu zaś wzdłuż morza Śródziemnego, kierując się od Epiru przez Dalmację, Kroację i Istrię, ograniczona brzegiem morza Adrjatyckiego, gdzie leży Wenecja i Akwileja, graniczy z Italią. Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale dość przecież obfituje w złoto, srebro, chleb i mięso, w ryby i miód, a pod tym względem najbardziej zasługuje na wywyższenie ponad inne, że — gdy przez tyle wyżej wspomnianych ludów, i chrześcijańskich i pogańskich, jest otoczony i zwalczany od wszystkich naraz i wielokrotnie przez pojedynczych wrogów, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wehiste.

2. PODANIE O KRAKU i WANDZIE.

Kronika mistrza Wincentego t. zw. Kadłubka³⁾. Przekład Przeddzieckiego.

...Grakus, wracając z Karyntji, zwołał zgromadzenie ogółu, na którym siłą wymowy wszystkich oczy na siebie zwrócił, wszystkich pozyskał życzliwość...Rzekł...że czym jest ciało bez duszy...tem kraj bez króla.

...od wszystkich królem powitany, stanowi prawa i głosi ustawy...

...byłaby Polska do...światnej pomyślności...wzniesiona, ...gdyby jeden z synów (Graka) nie był się splamił zbrodnią bratobójstwa. Był bowiem w jamach pewnej skały potwór strasznie dziki, który, jak niektórzy sądzą, smokiem się zowie. Żarłoczności jego co tydzień pewną ilość bydła oddawano, gdyby zaś tego mieszkańcy nie byli złożyli, tyleż głów ludzkich padłoby ofiarą srogości potwora.

(Synowie Graka postanowili go zgładzić.)

...A gdy już kilka razy z śmiałością mężów wstępny bojem napróżno na niego uderzali, zostali nareszcie zmuszeni użyć podstęp. Położono tedy zamiast bydła skóry bydłecę, napełnione zapaloną siarką. A gdy je chełwie polykał smok, został zionącemi wewnątrz płomieniami zaduszony. Wnet potem młodszy pochwycił starszego, nie jako współnika sławy i rządu, lecz jako współzawodnika i zamordował go. Ze łzami krokodyla szedł w orszaku pogrzebowym za ciałem i kłamał, że brat przez potwora zabity został; ojciec go wszelako jako zwycięzcę radośnie przyjął.

...Wkrótce, ...gdy się podstęp wykrył, został za tak straszną zbrodnię na wieczne wygnanie skazany.

...Wkrótce potem na smoczey skale założono sławne miasto od imienia Grakusa Grakowem nazwane, ażeby Grakus w wiecznej żył pamięci...

...Pewien książę niemiecki, gdy w zamiarze łupienia tego narodu po kraju się uganiał, gdy niby osierocone państwo zagrabić usiłował, prędzej niepojętą jakąś siłą, niż bronią został pokonany. Całe bowiem wojsko jego, skoro tylko królowę naprzeciw siebie zobaczyło, jakgdyby promieniem słońca nagle rażone zostało. Wszyscy, jakby na rozkaz bóstwa myśl nieprzyjazną odrzuciwszy, z boju uszli, twierdząc, że unikają zbrodni świętokradztwa, nie bitwy; albowiem nie ludzkiej siły się lekają, ale uwielbiają w człowieku nadziemską istotę. Król ich — nie wiedzieć, czy miłością, czy złością, czy obojgiem tknięty — rzekł: Niech Wanda nad morzem, nad lądem, nad niebem panuje; niech nieśmiertelnym bogom Wanda ofiary niesie za swoich; a ja za was wszystkich, przywódcy, uroczystą podziemnym bogom sprawiam ofiarę, ażebyście się wy i potomstwo wasze pod niewiasty panowaniem zgrzybiałego doczekali wieku. Rzekł, a na wydobyty rzucając się miecz, ducha wyzionął i życie uciążliwe z jękiem zakończył. Od niej (t. j. Wandy) rzeka ma się zwać Wandalem...; stąd wszyscy Wandalami się zwali, którzy pod jej zostawali rządem. A ponieważ wszelkimi związkami małżeńskimi wzgardziła, panieństwo nawet nad zamężcie przełożyła, umarła bez potomstwa i długo po niej bez króla kraj zostawał bezsilny⁴⁾.

3. LEGENDA O PIAŚCIE.

Kronika Polska t. zw. Galla, str. 67-70.

1. Był mianowicie w mieście Gnieźnie, które w słowiańskim tłumaczy się jako gniazdo, książę imieniem Popiel, mający dwóch synów; przygotował on zwyczajem pogańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych dostojników i przyjaciół. Zdarzyło się zaś — w myśl

¹⁾ Ustęp ten świadczy, że przez Polskę ówczesną szła jedyna droga międzynarodowego handlu z Rusi do zachodniej Europy i naodwrot i tylko kupcy tym szlakiem podróżujący mieli bliższe wiadomości o Polsce, poza nimi zaś już mało kto zapuszczał się w te strony.

²⁾ „Selencja” oznacza jakiś szczep pomorski.

³⁾ Mistrz Wincenty, pierwszy kronikarz Polak, urodził się w połowie XII wieku. Tytuł mistrza (magistra) uzyskał na uniwersytecie w Bolonii. W r. 1208 został biskupem krakowskim. Pod koniec życia wstąpił do klasztoru cystersów w Jędrzejowie. Zmarł w r. 1223. Napisał swą kronikę z polecenia Kazimierza Sprawiedliwego. Obejmuje dzieje Polski do r. 1206. W szkołach średniowiecznych kronika Kadłubka używana była jako podręcznik wymowy; cechuje ją styl kwiecisty.

⁴⁾ Pod Wandalem rozumie się Wisłę. W kronice nie ma dat. Popularne szczegóły, że książę niemiecki zwał się Rytgierem, że Wanda utopiła się w Wiśle są dodatkiem późniejszych czasów.

ukrytej woli Boga, — że przybyli tam dwaj goście, którzy nie tylko że nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpędzeni w krzywdzący sposób od wejścia do miasta. Uchodząc szybko przed niehumannością owych mieszkańców miasta i kierując się na przedmieście, przybyli szczęśliwym przypadkiem przed domek oracza wspomnianego księcia, zarządzającego ucztą dla synów. Ów zaś biedak pełen współczucia zaprosił owych przybyszów do swej chatki i najuprzejmiej roztoczył przed nimi obraz swego ubóstwa. A oni chętnie przychylając się do zaprosin ubogiego i wchodząc do gościnnej chaty, mówią mu: „Ciesz się zaiste, iżśmy przybyli, i obyś z naszego przybycia pozyskał obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa honor i sławę”.

2. Mieszkańcami gościnnej chaty byli Piast, syn Chościsza, i żona jego Rzepka; z wielkim wylaniem serca wedle możliwości starali się oni spełniać życzenia gości... Gdy usiadłszy wedle zwyczaju rozmawiali tak o bardzo wielu rzeczach, a przybysze zapytali, czy mają jaki napój, gościnny oracz odpowiedział: „Mam beczulkę sfermentowanego piwa, które przygotowałem na postrzyżyny jedynego syna, jakiego mam, — lecz cóż znaczy taka odrobina? Jeżeli chcecie, to pijcie!” Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak, w czasie, gdy jego książę pan będzie urządzał ucztę dla synów — bo kiedy indziej nie mógłby tego zrobić dla zbyt ubóstwa¹⁾, — urządzić skromny posiłek przy sposobności postrzyżyn swego malca i zaprosić paru równie ubogich przyjaciół nie na ucztę, lecz raczej na skromne śniadanie; toteż karmił prosiaka, którego przeznaczał na ową potrzebę. Dziwne rzeczy opowiem, lecz któż może pojąć wielkość Boga? albo któż poważa się zagłębiać w dociekania nad dobrodziejstwami Boga, który już w doczesnym życiu niejednokrotnie wynosi pokorę biednych i nie waha się wynagrodzić gościnności nawet u pogan. Każą tedy Piastowi pewni siebie goście nalewać piwo, o którym dobrze wiedzieli, że przez picie nie ubędzie go, lecz przybędzie. I opowiadają istotnie, że piwa tak ogromnie przybywało, iż napełniono nim wszystkie wypożyczone naczynia i jakie tylko znaleziono próżne na uciecie u księcia. Polecają też zabić wspomnianego prosiaka, którego mięsem, jak wieść niesie, napełniono ku ogólnemu zdumieniu dziesięć naczyń, zwanych po słowiańsku „ceby”. Zobaczywszy więc Piast i Rzepka te cuda, co się działo, domyślali się w tem jakiejś ważnej wróżby dla syna, i już zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników, lecz nie śmieli wpierw, nim się o to poradzą wędrowców. Pocóż zwlekać? — za radą więc gości i ich poleceniem pan ich książę i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostają przez kmiotka Piasta, a zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zająć do chaty swojego wieśniaka. Jeszcze bowiem księstwo Polski nie było tak wielkie, ani też książę kraju nie nadymał się jeszcze taką pychą i dumą, ani też nie występował tak okazale otoczony tylu rzedami towarzyszącej mu klienteli. Urządziwszy zwyczajową ucztę i pod dostatkiem przyrządziwszy wszystkiego, goście owi postrzygli chłopaka i nadali mu imię Ziemowita na wróżbę przyszłych losów.

3. Gdy się to stało, młody Ziemowit, syn Piasta Chościszowicza, wzrastał w lata i siły i z dnia na dzień postępował i rósł w potęgę do tego stopnia, że Król królów i Książę książąt zgodnie go księciem Polski ustanowił a Popiela z potomstwem doszczętnie wytracił z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel z królestwa wypędzony tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został przez swych towarzyszy na wyspę, i tak długo w drewnianej wieży broniony był przed owymi rozwiezionymi zwierzętami, które tamże przepływały, aż opuszczony przez wszyst-

kich z powodu smrodu wytępionej masy zabójczych stworzeń, wyzionął ducha śmiercią najhaniebniejszą, bo pożarty przez te potwory...²⁾

Ziemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na niedorzecznych rozrywkach, lecz oddając się pracy i służbie rycerskiej, zdobył sobie rozgłos zaeności i zaszczytną sławę, oraz granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejscu zasiadł syn jego, Leszek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w dzielności i odwadze. Po śmierci Leszka nastąpił Ziemomysł, jego syn, który pamięć rodziców potroił i potomstwem i dostojnością.

4. Ten zaś Ziemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy obcem nazwany imieniem²⁾, przez 7 lat od urodzenia był ślepym. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę na cześć syna, lecz sam wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał z powodu ślepoty chłopaka, pełen boleści i uczucia wstydu. A kiedy inni tańczyli i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość osiągnąwszy szczytu na wiadomość, że ślepy chłopak odzyskał wzrok. Lecz ojciec nikomu z donoszących mu o tem nie uwierzył, aż matka, powstając od biesiady, podeszła do chłopca i ojcu węzeł niepewności przecięła, pokazując wszystkim siedzącym patrzącego już dobrze chłopaka. ...ślepotą oznaczała, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd przez Mieszka ma być oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody; tak się też rzecz miała istotnie...

4. KRAKOWSKIE PODANIA W ŚWIELE KRYTYKI.

K. Potkańskiego, Kraków przed Piastami, w streszczeniu d-ra H. Paszkiewicza, Dzieje Polski.

...Podania plemienia Wiślan a raczej część połań tylko dochowała się w późniejszych kronikach. Sama nazwa jest związana z *grodem krakowskim* i odłamem zachodnim tego plemienia.

Zacznijmy od *Kraka*.

Zaraz na wstępie wypada nam powiedzieć, że istotnie od jakiegoś *Kraka* Kraków *mógł być* nazwany. Sama nazwa jest tutaj do pewnego stopnia dowodem. Dodać każdy ma to poczucie, że jest ona dobrą formą językową, oznaczającą np. dom, dwór lub gród *Kraka*. Od *Jana* lub *Pawła* będzie *Janów* lub *Pawłów*, od *Kraka* zaś — *Kraków*, jeżeli tylko istniało imię osobowe *Krak* lub *Krok*. Ale ktoś zarzucić może: w czasach późniejszych nikt już o takim rzeczywistym *Kraku* nie wiedział, pamięć jego zaginęła zupełnie, pozostała jedynie nazwa *Krakowa*, z niej mogli więc ludzie wywieść niejako, odtworzyć fikcyjnego *Kraka*, nie mającego w rzeczywistości nic wspólnego z początkami grodu. Na to jest następująca odpowiedź: sama kronika mistrza Wincentego nie wyklucza podobnej możliwości; trzeba jednak pamiętać, iż kronikarz podaje i inne wyjaśnienie co do pochodzenia nazwy *Krakowa* — mianowicie, że od *krakania* zlatujących się kruków na smoczą padlinę *Kraków* został *Krakowem* nazwany.

¹⁾ Prof. Tadeusz Wojciechowski widział w *Piaście* (piastuna) wychowawcę nieletniego księcia, który-to wychowawca drogą zamachu uzyskał tron. Analogia do majordomów Karolingów przy panujących Merowingach.

²⁾ Zapewne miał tu kronikarz na myśli chrześcijańskie imię *Mieszka*; pierwotne imię nie jest ze źródeł znane, ale są w literaturze naszej naukowej domysły (Brückner, Zakrzewski St. i inni), niepozbawione prawdopodobieństwa, że imię to brzmiało *Dagon*, a przechowane zostało w akcie, znanym pod nazwą „darowizny *Gniezna*”, jako: *Dagome iudex* etc. Podobnie, obok dynastycznych imion słowiańskich, mieli inni nasi książęta imiona chrześcijańskie, np. *Mieszko II* — *Lambert*, *Kazimierz* *Odnowiciel* — *Karol*, *Władysław I* — *Herman* i t.p.

¹⁾ Widocznie liczył na rozdawnictwo jadal przez księcia.



Jan Matejko. CHRZEST LITWY (1387).



Józef Simmler. PRZYSIĘGA JADWIGI
(Jadwiga przysięgą w obecności Jagielly odrzuca haniebną potwarz Grzegorza z Dalewic).



Muzeum Narodowe w Krakowie
Leon Wyczółkowski. Krucyfiks Jadwigi z XIV w.
w oltarzu lewej nawy katedry wawelskiej.



Wł. Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie

Karol Miller. Stopka Królowej Jadwigi.

Photo-Plat



Jan Matejko. Kazimierz Wielki, Jadwiga i Jagiello jako założyciele Akademii Krakowskiej.



Piotr Stachiewicz. Królowa Jadwiga okrywa swym płaszczem gronostajowym chorego biedaka.



Piotr Stachiewicz. Jadwiga godzi Skirgiełłę z Witoldem.

Zkolei przejdźmy do dwóch *synów Kraka*.

Najważniejszym i najbardziej charakterystycznym rysem tej części kronikarskiego podania jest ich spór i zabójstwo. Podania o dwóch zawistnych braciach i o bratobójstwie należą do najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych wśród wszystkich ludów. Wystarczy przypomnieć np. Romulusa i Remusa.

Ciekawym jest fakt, iż tego rodzaju podania o braciach, walczących ze sobą, i śmierci jednego z nich, łączą się zwykle z zakładaniem nowych państw i wogóle nowych siedzib.

Jeżeli idzie o *smoka*, to należy stwierdzić, że wśród najrozmaitszych ludów spotykamy opowieści, że bracia zwalczają jakieś potwory i to najczęściej razem — a czasem znowu starsi i mędrsi nie mogą zmóc poczwary, udaje się to zaś najmłodszemu — głupiemu. Fakt ten zniewala nas do przypuszczenia, że w pierwotnym podaniu krakowskim istotnie smok łączył się z dwoma braćmi — a nie z samym Krakiem i że oni go w ludowym podaniu — a nie Krak — zabili.

Pozostaje się teraz trzecia i ostatnia część podania — *Wanda*.

Wandę należy uważać za symbol mitologiczny. Mistrz Wincenty musiał wiedzieć i zdawał sobie z tego sprawę, że istnieje jakiś związek między Wandą a Wisłą, skoro starał się koniecznie (w nedorzeczny zresztą sposób) wywieść nazwę Wisły od Wandy. Fakt ten występuje jeszcze wyraźniej w źródłach późniejszych, które mówią, że Wanda utopiła się w Wiśle.

Imię Wandy, rzeczywiście, związane jest z wodą. Można je zbliżyć z litewskim „*wondu*”, lub łacińskim „*unda*” (*fala*).

Podanie o Wandzie należy do cyklu podań, znanych wszystkim ludom, o pięknej rusałce, czy też — co prawdopodobniejsze w danym wypadku — o jakiejś potężnej wodnej bogini.

...Lud sam „porządkuje” ...podania i łączy je z sobą; w tym wypadku zaszło coś podobnego; z trzech składowych części: Kraka, dwu zawistnych braci i Wandy lud mógł stworzyć jedną jakąś całość.

...Podania krakowskie... sprawdzają... pośrednio *dawność Krakowa*, który mógł być naczelnym grodem zachodniego odłamu Wiślan... Względy archeologiczne... popierają ten wniosek.

...Krak (zapewne)... był jakimś *starostą plemiennym* zachodniego odłamu Wiślan.

...Oprócz cyklu krakowskiego Małopolska posiada cykl wiślicki, — o Wąglerzu Wdałym, — osnuty około jednej z licznych wojen między książętami.

(Podanie o Piaście uczeni objaśniają najrozmaiciej. Brückner uważa, iż nie posiada ono żadnej historycznej wartości. Potkański przypuszcza, że Piast jako człowiek mógł istnieć i być ojcem dynastji; Wojciechowski twierdzi, że nie było imienia osobowego Piasta (nigdy się ono później nie powtórzy), że nazwa ta oznacza właściwie wysoki urząd dworski wychowawcy syna książęcego (po łacinie znaczy *paedagogus*, lub *nutritor*) i że Ziemowit był początkowo piastem poprzedniego księcia, zanim sam objął panowanie. Mamy też przypuszczenia, Ciszewskiego i Bruchnalskiego, że syn Popiela i syn Piasta byli braćmi mlecznymi¹⁾ i że po śmierci Popielidów, na mocy prastarego prawa adopcji²⁾, które w IX wieku czyniło syna przybranego zupełnym dziedzicem, władzę uzyskał Ziemowit).

5. PAŃSTWO MIESZKA I.

Opowieść żyda z Afryki północnej, handlarza niewolników Ibrahima ibn Jakuba (Abrahama syna Jakubowego), o podróży w r. 965 do Czech i Niemiec, umieszczona w dziele Al. Bekriego, geografa arabskiego z XI w., p. t. „Podróże i kraje”.

Przekład Al. Brücknera.

Prawi żyd Abraham, syn Jakubowy: Dziedziny Słowian ciągną się od morza syryjskiego do oceanu ku północy¹⁾. I plemiona północy²⁾ owdładnęli niektórymi z nich i żyją dotąd między nimi. (Składają się Słowianie) z licznych różnorodnych plemion. I skupił ich za dawnych czasów jakiś król a imię jego było Macha i był on z jednego ich plemienia, co się zwało Wlinbaba, i było ono u nich poważane. Później zaś rozeszli się i ustał ich rząd; plemiona ich pozostały grupami; w każdym ich plemieniu zapanował król. I mają teraz czterech królów: król Bułgarów i Bolesław, król Pragi, Czech i Krakowa, i Mieszka król północy, i Nakon³⁾ na krańcowym zachodzie.

...Co się tyczy ziemi Mieszki, to ona największa z ich (t. j. Słowian) ziem. Ona obfituje w zboże i mięso i miód i ryby. I podatki, jakie on (Mieszka) wybiera, ...stanowią utrzymanie jego ludzi... I ma on trzy tysiące pancerników a to są wojownicy, których secina równa się dziesięciu secinom innych. I daje on tym ludziom odzież i konie i oręż i wszystko, czego potrzebują. I jeśli się któremu z nich dziecko urodzi, to on (Mieszko) natychmiast po urodzeniu dziecięcia każe mu zaznaczyć płęć, czy ono płci męskiej, czy żeńskiej, a gdy ono dojdzie do pełnoletności, to on, jeśli to chłopiec, żeni go i opłaca zań dar ślubny ojcu dziewczyny. Jeśli zaś dziewczynka, to on wydaje ją za mąż i płaci ojcu jej dar ślubny... I urodzą się komu dwie lub trzy córki, to stają się przyczyną jego zubożenia; jeśli zaś urodzi się dwu synów, to oni przyczyną jego zubożenia. I graniczą z Mieszką na wschodzie Ruś a na północy Prusy⁴⁾. Siedziby Prusów u oceanu. A mają oni język osobny, nie rozumieją języków sąsiednich im narodów; sławni są walecznością; jeżeli nadechodzi ich wojsko, to żaden z nich nie czeka, żeby się do niego jego towarzysz przyłączył, lecz występuje, nie troszcząc się o nikogo, i rąbie mieczem, póki nie zginie...

Słowianie wogóle — to ludzie śmieli i napastnicy i gdyby nie było ich rozróżnienia wskutek ilości rozgałęzienia ich pokoleń, gdyby nie rozrzucenie ich plemion, to żaden naród świata w sile by się z nimi nie zmierzył. Zamieszkują oni ziemie najobfitsze w mieszkania i zapasy żywności. Pracują usilnie nad rolą i dobywaniem sobie pożywienia i celują w tem wszelkie ludy północy. A dochodzą towary ich morzem i lądem do Rusi i do Carogrodu... I we wszystkich ziemiach północy bywa głód nie wskutek braku deszczu i trwałej posuchy, lecz od obfitości deszczu i trwałej wilgoci. I nie uważają oni posuchy za zgubną, bo nikt, kogo ona trafi, jej się nie obawia z powodu wilgoci ich ziem i wielkiego zimna. Sieją oni dwukrotnie do roku latem i wiosną i sprzątają podwójne żniwa. I większą część ich zasiewów stanowi proso. Mróz dla nich zdrowy, choćby i bardzo silny, lecz upał dla nich zgubny. I nie mogą oni podróżować w ziemi Lombardji dla jej gorąca, bo upały w niej bardzo silne, wskutek czego oni giną... I wspólne im wszystkim dwie choroby; ledwie się znajdzie między nimi, co by był wolny od nich. Dwojakiego to rodzaju nabrzmienia: wysypki i pryszczę. Oni wstrzymują się od spożywania kurcząt,

¹⁾ Od morza Śródziemnego do Bałtyku.

²⁾ Normanowie.

³⁾ Nakon — król Obotrytów.

⁴⁾ Prusowie — plemię litewskie między dolnym Niemnem a dolną Wisłą.

bo te im szkodzą, jak twierdzą, i wysypki od tego się mnożą, ale jedzą mięso krowie i gęsie i to odpowiada ich potrzebom. Noszą szerokie szaty, ale dolna część rękawów wąska. I króle ich chowają żony pod zamknięciem... I miewa jeden mężczyzna żon dwadzieścia i więcej. Większa ilość drzew ich ziemi, to jabłonie, grusze i śliwy. I istnieje u nich czarny ptak z zielonawym błyskiem, naśladujący wszelkie głosy ludzi i zwierząt, jakie słyszy... a zowie się po słowiańsku „szpak”. Dalej znachodzi się u nich dzika kura, co się też po słowiańsku „cietrzew” nazywa; mięso jej smaczne a krzyk jej z wierzchołka drzew słyszy się na odległość jednej mili i więcej...

6. SŁOWIANIE I NIEMCY.

A. Brückner. „Słowianie i Niemcy”.

Słowianie i Niemcy, gałęzie jednego praszczepu, w chwili, gdy występują na widownię dziejów, stają obok siebie nierozłączni, a przeciw sobie zawzięci, jako odmienne typy z odrębnym temperamentem, ustrojem, językiem.

Krwia i żelazem pisane są dzieje ich wzajemnego stosunku. Wbrew twierdzeniom kronik, że pierwotna ojczyzna germańska leżała między Renem i Wisłą, prasiadził niemieckich szukać należy zgodnie z żywą tradycją w Skandynawji, Danji i krajach przyległych. Gdy nie starczyło tam ziemi dla ludzi i bydła, zaczęła się z sąsiadami walka o ziemię. Na zachodzie oparli się zwycięsko Celtowie. Bezpieczniejszą była droga na wschód, zamieszkały przez Finnów, Litwinów i Słowian. Morzem ruszały gromady zbrojnych handlarzy-najeźdźców, którzy korzystali z przewagi nad szeroko rozsiedlonymi, nędznie uzbrojonymi ludami, ażeby, łącząc handel wymienny z rozbojem, zmuszać tubylców do danin (futer i t. p.), wybierać niewolników na sprzedaż i kobiety dla siebie.

Lądem posuwały się powoli całe szczepy ze swym dobytkiem, mieczem drogę torując. Z nowych siedzib rozchodzą się znów na wszystkie strony drużyny wojownicze, młodzież skupia się chętnie około dowódców, dąży za nimi posłuszna i wierna. W dziejach niemieckich od pierwszych chwil widnieją jednostki dzielne, przedsiębiorcze, pędzone żądzą sławy i władzy.

Całkiem przeciwnie u Słowian. Rozlewając się po całej Europie, ciągłym naporem przełamują szyki imperjum wschodniego, lecz żadne źródło dziejowe nie zapisało jakiegos głośnego nazwiska, nie wymieniło króla i pana. Są to ruchy masowe, podsycane naporem coraz to nowych tłumów, bez huk i rozgłosu, jakby w półmroku, bez szezęku broni, przerażając sąsiadów.

Brakowi wodzów odpowiada brak skupienia władzy w czyichkolwiek rękach. Szczep rozbitý na plemiona i rody: na czele rodów i plemion stają „starości” czy „głowy”, wyprawa nadaje „wojewodom” cież władzy, lecz organizacja, dynastia znikają rychlej, niż powstają i jeszcze w X i XI w. żyją Słowianie nadodrzańscy bez zwierzchników.

Stosunki prasłowiańskie sielanką nazwaćby można wobec grozy hardych najeźdźców. Niemieccy królowie od bogów ród swój wywodzą, słowiańscy od kmieci.

Przeciwstawienie trybu życia odnajdziemy w szeregu pojęć i nazw, przejętych w wymianie wiekowej przez oba narody. Od Niemca wziął Słowianin lepsze uzbrojenie i przeważał jego części terminami gockimi: miecz i szłom (helm), pułki i chorągwie. Nie poprzestał Słowianin na dotychczasowych terminach zwierzchnictwa, nie zadowolili się własnymi: gospodzinem, włódką, żupanem, starostą, głową, lecz przybrał sobie księdza (kniazia, księcia), z k o-

nunga niemieckiego. Nazwa króla, na zachodzie słowiańskim zakorzeniona, poszła od imienia Karla — Karola Wielkiego.

Za to przejął Niemiec od Słowianina nazwę pług a i grządzieli, plugiem Słowianin może i na niego pracował. Do miodów, jakie Niemiec dotąd wyłącznie pijał, nauczył się on od Słowianina warzyć ze słodów piwo i zaprawiać je chmielem. Zupełnie odmienny charakter wzajemnych pożyczek jest więc znowu nader pouczającym objawem. Różnice znamienne znajdujemy i w nazwach plemiennych. Słowianie przezywają się najczęściej od ziemi, którą osiedli i nad wszystko miłują, więc przeważają u nich nazwy topograficzne na —anie i —cy (Wisłanie, Pomorzanie, Polanie, Bużanie, Łużyce, Obodrzyce i t. p.). U Niemców nazwy innego typu: Sas od noża, Frank od oszczepu, Got od dzielności poszedł i t. p. — wojna i ruch zdobywczy z nazw tych przemawiają.

Organizacja wojownicza Niemców-najeźdźców dąży ku wytworzeniu militarnych monarchij i musi zaciężać nad gminowładztwem Słowian, którzy mimo waleczności i skrętności ruchliwości, mimo przeważnej liczby byli w walkach o byt wyposażeni gorzej od sąsiadów, celujących energją i organizacją, królami i pułkami, uzbrojeniem i taktyką.

7. NAJAZD WICHMANA, HRABIEGO NIEMIECKIEGO, NA MIESZKA I.

Z kroniki saskiej Widukinda, benedyktyna z Nowej Korbei (r. 967).

... (Wichman) wysłał posłów do Bolesława, króla czeskiego, był bowiem jego zięciem, i otrzymał dwa szyki jeźdźców na pomoc. Gdy zaś przeciw niemu Wichman wyprowadził swe wojsko, wysłał nań Mieszko najpierw pieszych, ci zaś z rozkazu księcia (Mieszka) powoli zaczęli przed Wichmanem ustępować i wywabili go w ten sposób opodal do obozu, a gdy go ztyłu okrażyła konnica, umówionym znakiem nakazał Mieszko cofającej się piechocie ponowne uderzenie na wroga. Skoro w ten sposób ztyłu i z przodu naciśnięto na Wichmana, musiał tenże rzucić się do ucieczki. Towarzysze (jego) zarzucali mu winę, ponieważ on ich do walki nakłonił, sam mając nadzieję zbiec w razie konieczności łatwo na koniu. Zmuszony tedy przez nich, zsiadł z konia i pieszo wraz z towarzyszami brał udział w walce, dzielnie broniąc się tego dnia, chroniony zbroją. Głodny i po długiej drodze, którą odbywał całą noc w ciężkiej zbroi, rano wszedł już znużony z kilku zaledwie towarzyszami do jakiegos domostwa. Skoro go zaś tam odnaleźli przedniejsi z pośród wrogów, po zbroi go poznali, ponieważ był mężem okazałej postawy, a zapytany przez nich, kim jest, wyznał otwarcie, że jest Wichmanem. Wówczas wezwali go do zdjęcia zbroi, następnie słowem mu to zaręczyli, że go żywego stawiają przed swego władcę i to u niego będą się starali uzyskać, by go nietkniętego oddał (Mieszko) cesarzowi. Wichman jednakże, choć tak ostateczną przyciśnięty koniecznością, ale pomny prastarej szlachetności rodu i swego męstwa, wzdrygnął się przed podaniem ręki takim przeciwnikom; zażądał tedy, żeby zawiadomili Mieszka, że jemu chce oddać broń i jemu podać ręce. Gdy zaś owi podążyli do Mieszka, otoczył go nieprzeliczony tłum, zaciekle nań napierając. On zaś, jakkolwiek zmęczony, wielu z nich położył trupem, wreszcie wznosił miecz i oddał go znakomitszemu z pośród wrogów z temi słowy: „Weź ten miecz i odnieś go panu swemu, ażeby go przyjął jako znak zwycięstwa”... A to powiedziawszy, zwrócił się ku wschodowi, o ile mu na to siły pozwalały, pomodlił się w ojczytym języku do Boga i duszę, złamaną tylu nieszczęściami i klęskami, polecił miłosierdziu Stwórcy. Taki był koniec Wichmana.

8. WALKI MIESZKA Z MARGRABIĄ HODONEM (r. 972).

Kronika Dytmara, biskupa merseburskiego, w przekładzie L. Komarnickiego.

... Tymczasem czcigodny margrabia Hodo ruszył z wojskiem naprędce zebraniem przeciw Mieszkowi, płacącemu cesarzowi na znak wierności dań z krain aż po rzekę Wartę. W pomoc mu pośpieszył ojciec mój — komes Zygfryd, młodzieniec jeszcze natenczas, związkiem małżeńskim niepołączony, sam z rycerstwem własnem, a w dzień św. Jana Chrzciciela przyszło do bitwy pomiędzy nimi, w której zwycięstwo na ich stronę przechyliło się odrazu, lecz za nadciągnięciem brata Mieszka — Cydebura (Czcibora), wszyscy najlepsi ich rycerze pole zasiali trupem, z wyjątkiem ich dwóch samych, którzy uszli w całości. Miejsce to ich spotkania zwało się Cydyną¹⁾.

9. RUŚ ZDOBYWA GRODY CZERWIŃSKIE (r. 981).

Latopis t. zw. Nestora²⁾. Przekład z ruskiego.

W roku 981 poszedł Włodzimierz na Lachów³⁾ i zajął Czerwień i inne grody, które są po dziś dzień pod Rusią.

10. BOLESŁAW CHROBRY. ZJAZD GNIĘŹNIEŃSKI.

Kronika t. zw. Galla.

Pierwszy książę Polaków Mieszko osiągnął łaskę chrztu za sprawą wiernej żony... Z tej to błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława⁴⁾, który po jego śmierci mężnie rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wzrósł potęgę i cnotę, iż ozłocił — że tak powiem — całą Polskę swą zacnością. Któż jednak zdoła godnie opowiedzieć jego mężne czyny i walki stoczone przeciw narodom okolicznym, a cóż dopiero pismem przekazać pamięci? Czyż nie on to ujarzmił Morawę i Czechy i w Pradze stolec książęcy zagarnął i swym zastępcom go porучzył? Czyż nie on to wielce Węgrów pobił w otwartym polu i cały ich kraj aż po Dunaj podbił pod swoją władzę? Niepokonanych zaś Sasów ujarzmił przez tak wielką dzielność i żelaznymi słupami w rzece Sali w środku ich ziemi oznaczył granicę Polski. Czyż zresztą potrzebnem jest dokładne wymienianie zwycięstw jego i triumfów nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je pod swemi stopami niejako zmiażdżył! On bowiem Selenję, Pomorze i Prusy do tego stopnia albo starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, że wiele kościołów tamże i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież ustanowił za jego pośrednictwem. On to również, gdy przybył doń św. Wojciech, — który w długiej wędrówce, a poprzednio od własnego buntowniczego ludu czeskiego, wielu zaznał krzywd, — przyjął go z wielkiem uszanowaniem i wiernie posłuszny był jego kazaniom i zarządzeniom. Święty zaś męczennik, zapalony ogniem miłości i zapalem kaznodziejskim, skoro spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się wiara w Polsce i wzrósł Kościół święty, bez trwogi wkroczył do Prus i tamże męczeństwem trud swój

ukoronował. Później zaś ciało jego Bolesław od tychże Prusów odkupił na wagę złota i umieścił z należytą czcią w katedrze metropolitalnej w Gnieźnie⁵⁾.

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy przybył do (grobu) św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania (z Bogiem), a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tem można dokładnie wyczytać w książce o męczeństwie świętego (Wojciecha)⁶⁾. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazał, jak wypadało przyjąć króla, imperatora rzymskiego i tak wielkiego gościa. Albowiem przedziwne wprost cuda przygotował na przybycie cesarza: najpierw szyki przeróżne rycerstwa, następnie książąt rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące szyki wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to tania pstrokaczna byle jakich lichych ozdób, lecz wszystko, cokolwiek kosztowniejszego można znaleźć u wszelkich ludów; gdyż za czasów Bolesława wszyscy rycerze i wszystkie damy dworskie zamiast sukien lnianych lub wełnianych nosiły płaszcze z delikatnych tkanin a skór nawet kosztownych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez podszycia kosztowną tkaniną i bez złotogłowiu. Złoto bowiem za jego czasów tak było w powszechnym posiadaniu u wszystkich, jak (dziś) srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę i potęgę i bogactwa, cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa, to, co widzę, większe jest, niż wieści niesły!” I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie uchodzi to, by takiego i tak wielkiego męża księciem nazywać lub komesem, jakby jednego z pośród dostojników, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i wywyżżyć koroną”. I zdjawszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni, i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co wzajemnie ofiarował mu Bolesław ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złęczyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto też odstąpił jego władzy oraz jego dostojników wszystko to, co w zakresie zaszczytów kościelnych należało do cesarstwa w królestwie polskim a także w innych podbitych już przez Bolesława krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije w przyszłości. Układ ten zatwierdził papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła⁷⁾. Bolesław więc, tak chlubnie wyniesiony na królewski tron przez cesarza, nałożył tak na siebie obowiązki hojności spełniał podczas trzech dni swej konsekracji, prawdziwie cesarskie i królewskie urządzając biesiady, a każdego dnia wszystkie naczynia i sprzęty zmieniał, zastawiając coraz to inne i jeszcze więcej kosztowne. Ukończywszy wreszcie biesiadę, nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie miano, mianowicie kubki, puławy, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi w celu uczczenia go, nie zaś jako dar książęcy. Komornikom zaś rozkazał podobnie zebrać rozciągnięte tkaniny i obrusy, dywany, kobierce, serwety, ręczniki, i cokolwiek użyte było do nakrycia, i znieść to wszystko do komory cesarskiej. Nadto także wiele

¹⁾ Na prawym brzegu Odry.

²⁾ Najznakomitszy zabytek najdawniejszego rocznikarstwa ruskiego — t. zw. „Opowieść dawnych lat”, której autorstwo przypisywano Nestorowi, mnichowi „Lawry Peczerskiej” (pod Kijowem). Dzieło to pisane było cyrylicą na początku XII wieku.

³⁾ Pod nazwiskiem Lachów znają nas źródła ruskie. Dziś górale tatrzańscy i Słowacy tak nazywają mieszkańców równin. Miano to jest nazwą geograficzną. Nazwa ta przeszła do Rusi, Serbów, Węgrów, Litwinów, zmieniając brzmienie odpowiednio do właściwości danego języka.

⁴⁾ Data objęcia rządów przez Mieszka I nieznana; przyjmuje się w przybliżeniu r. 960. Dat rządów wymienionych w *Kronice* trzech poprzedników jego nie znamy, lecz niesłusznem jest zaprzeczanie im, dotąd dość powszechne, charakteru historycznego. *Przypisy prof. R. Grodeckiego.*

⁵⁾ W tym czasie (996) Gniezno nie było jeszcze arcybiskupstwem. Arcybiskupstwo założone zostało, jak wiadomo, w r. 1000.

⁶⁾ Autor powołuje się tu na zaginiony Żywot św. Wojciecha. Jest uzasadnione przypuszczenie W. Kętrzyńskiego, że podany następnie w *Kronice* opis tego zjazdu gnieźnieńskiego z r. 1000 jest dosłownie przejęty z owego Żywota św. Wojciecha; jeśli zaś autorem jego istotnie był współczesny wypadkom św. Brun, jak to trafnie motywuje Kętrzyński, tem więcej zyska na wiarygodności ten ustęp w naszych oczach.

⁷⁾ Kościelne znaczenie zjazdu polegało na założeniu arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz na przesłaniu na Bolesława prawa nominacji biskupów za pomocą inwestytury pastorałem i płóciennym.

innych podarował naczyn, mianowicie złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu, płaszcze zaś różnego koloru, ozdoby niewidzianego dotąd rodzaju, kamienie drogie, a tego wszystkiego tak wiele ofiarował, że cesarz tak niezmiernie dary uważał za cuda. Poszczególnych zaś jego książąt tak okazałe obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie najprzyjaźniejszymi. Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, gdy nawet żaden z niezmiernie licznej służby nie odszedł bez podarunku! Cesarz tedy wesoło z wielkimi darami powrócił do siebie, Bolesław zaś, podniesiony do godności królewskiej, wznowił dawny gniew ku wrogom.

11. WOJNY CHROBREGO Z NIEMCAMI.

*Wyprawa Henryka II na Polskę. R. 1005.
Kronika Dytmara.*

Przypisy d-ra H. Paszkiewicza.

...Sprawiwszy w szyk należyty swe hufce, ruszył król (niemiecki) z miejsca, królowa zaś śpiesznie wróciła do Saksonji i tam z utęsknieniem oczekiwała na powrót swego ulubionego pana a małżonka. Gdy nasze wojsko następnie dotarło szczęśliwie do miejsca, zwanego Dobrołuką¹⁾, w ziemi łużyckiej, ucieszył ich mocno widok nadciągających... z posiłkami książąt Henryka (bawarskiego) i Jaromira²⁾ (czeskiego); wzmagala się przez to nadzieja i lepszej rady i powodzeń, po ich waleczności oczekiwanych.

(Wojsko króla podczas wyprawy) doznało przecież utrudzenia niepomierne przez przekupionych i usiłujących je od własnych siedzib odciągnąć przewodników, oprowadzane po bagnach i pustyniach; czem złość zawistna wstrzymywała je jak najdłużej od przyczynienia szkód nieprzyjacielowi, przeciw któremu wystąpiło. Stamtąd dostawszy się wreszcie do ...Nissy, dla wypoczynku rozłożyło się obozem nad rzeką Sprewą. Tu rycerz wyborczy — Thiebern, gdy mu doniesiono, iż nieprzyjaciół tak się usadowił, ażeby naszym z ubocza mógł szkodzić, dla popisania się przed innymi eichaczem dobrał sobie w pomoc niewielką garstkę walecznych i z nimi pospołu umyślił fortelem go (t. j. Chrobrego) podejść. Dosyć przeczornym był przecież nieprzyjaciół; więc dla tem lepszego wciągnięcia śmiałków wnet za ich ukazaniem się pomiędzy gęstwą drzew, z zasiek zwalonych, się schronił, a rażąc z swej kryjówki nadechodzących zahaczonymi strzałami, jakich zwykle używał, najprzód tego przywódcę, potem Bernarda, Izona, Benona dzielnych, biskupa Arnolfa, wasali z innymi licznymi towarzyszami na d. 6 września niebacznych ubił i łupy z nich pobrał; (fakt ten wywołał) wielki żal ze strony króla (Henryka) i całego (jego) wojska...

Następnego dnia przed odejściem naszych do Odry złączyli się z nami Lutycy, którzy swój pochód odbywali za bożkami, niesionymi na czele...

...Gdy król (Henryk) wielkanocne święta (1007 r.) w Ratysbonie³⁾ obchodził, nadbiegli doń wysłańcy od Lutyków... a z nimi i od księcia Jaromira (czeskiego) z zawiadomieniem o...niebezpiecznych zamiarach, przeciw niemu przez Bolesława knowanych... Król, rozważywszy to pilnie, co od nich usłyszał, na społecznej naradzie z pany swojemi... wysłał do Bolesława (posła) Hermana z wypowiedzeniem pokoju, dopieroż prawie zawartego.

...Nie czekając, zgromadził Bolesław swoje wojsko i spustoszył ziemie... pod Magdeburgiem... Stąd pomknąwszy

do miasta... Zerbst⁴⁾, mieszczan, srogim przestrachem i łudzącą namową pokonanych, z sobą uprowadził. Gdy doszły wieści do nas o wszystkim, nie tak skoro szli nasi naprzód i ścigać ich (t. j. Polaków) odważali się. Arcybiskup Tagino był na czele tej wyprawy. Byłem i ja tam z nim również; ...zdawało się najmądrzszym, że byłoby nierozsądnie z tak małą siłą puszczać się za nieprzyjacielem i wróciliśmy do domu. Bolesław zaś nanowo zagarnął Łużycę, ... niedługo zaś potem miasto Budziszyn...

...Bolesław... przypadł na Lubusz... rozwinął pod nim obóz. Obrońcy miasta słaby opór stawili. Bolesław, siedząc przy uczcie, patrzył radośnie na ludzi swych, zwycięsko wkraczających do miasta. Rozwarła się brama i popłynęła krew obficie... Oplakana... rzeź nastąpiła... 20 sierpnia (1012 r.). Obdziewliwszy się zdobyczą niezmierną i zapaliwszy miasto, zwycięski hufiec ze swym wodzem wesoło odciągnął do domu.

...Winienbym zapłakać nad postępkiem ludzi Bolesławowych, w krainie między Elbą i Mildą dokonanym. Latem bowiem, na rozkaz pana swego w dn. 11 września wypadłszy, przeszło 1000 jeźdźców, z ludźmi osiadłych w krainie rzecznej, zabrali, a szeroką rozniósłszy pożogę, szczęśliwie napowrót stanęli w domu.

12. WYPRAWA KIJOWSKA CHROBREGO.

Kronika Dytmara²⁾.

Ani zamilczeć tu wypada o szkodzie żalosnej, jaka w tym czasie Ruś spotkała. Bolesław... z mnogim wojskiem przeciw niej się wyprawił i szkód jej mnóstwo wyrządził... W dniu 22 lipca (1018 r.) książę wspomniany, stanąwszy u pierwszej rzeki, kazał się u niej rozłożyć wojsku swemu obozem i do przeprawy mosty szykować. Z drugiej strony tej rzeki król Rusinów, rozłożywszy się ze swoimi, wyglądał niespokojnie rozstrzygnięcia przewidywanej, wkrótce nastąpić mającej walki. Tymczasem wyzywaniem Polaków na drugim brzegu leżący nieprzyjaciół podniecał był do starcia, wreszcie od rzeki, której wybrzeże osadził, w niespodzianie pomyślny sposób był odgromiony. Na wieść o tem pewność Bolesława się wzmagła, zapalając więc sprzymierzeńców do gotowości i pośpiechu, rzekę choć nie bez mokołu, lecz bystrze przebywał. Szyki nieprzyjacielskie, przeciwnie, skupione licznie, daremnie ojczyzny swej bronić usiłują. Wojsko to bowiem całe za pierwszym uderzeniem kroku nie dotrzymało i nigdy już potem silnego oporu stawić nie było w stanie. Legło tam wówczas nieprzeliczone mnóstwo z uciekających — a bardzo mała liczba ze zwycięzców.

Od dnia owego Bolesław pędził przed sobą wciąż z pomysłnością rozpieczętłych na wszystkie strony i błakających się nieprzyjaciół a po drodze przez mieszkańców kraju z wielkiem poszanowaniem wszędzie i podarunkami był przyjmowany.

... Wkrótce (miasto Kijów)... obcym mężom zniewolone było otworzyć bramy... i przyjąć (w dn. 14 sierpnia) Bolesława i dawno utraconego pana swego — Świętopelka... Arcybiskup onego miasta wyszedł naprzeciw wkraczającym i przyjmował ich, niosąc przed sobą relikwie świętych oraz inne przybory kościelne, na wstępie do monasteru św. Zofji... (Oddali Kijowianie Bolesławowi) niewysłowioną moc pieniędzy, z których część wielką rozdzielił on między swych gości i sprzymierzeńców, pewną część do ojczyzny swej odesłał. Wszyscy (posiłkujący Chrobrego) zostali odesłani do domów, gdyż widział z radością wspomniany panujący (Świętopelk), iż garnęli się ku niemu krajowcy i okazywali mu wierność. W wiel-

¹⁾ Miasto na Łużycach między rzekami Nissą i Bobrem.

²⁾ Brat Bolesława Rudego, opanował Czechy po wyparciu z nich Chrobrego.

³⁾ W Bawarii nad Dunajem.

⁴⁾ Serbsko między Wittembergiem a Magdeburgiem.

⁵⁾ Do historii tej wojny głównym źródłem jest Dytmar, opisujący akcję Chrobrego na Rusi według opowiadań świadków naocznych — Sasów, którzy, posiłkując Polaków, byli z Bolesławem w Kijowie. „Gallus” i „Nestor” są źródłami o 100 lat późniejszymi.

kiem tem mieście, stolicy onego kraju, więcej jak 400 było kościołów i rynków 8...

Pomyślnością swoją wbitą w dumę, Bolesław... ulubieńca swego, opata Tuni, z wspaniałemi do cesarza naszego wyprawił darami dla zaskarżenia sobie i nadal jeszcze jego względów i pomocy a zaświadczenia ze swej strony gotowości do czynienia wszystkiego, czego od niego żądał. Nie zaniechał też do sąsiadującej już natenczas z sobą Grecji wyprawić posłów, którzy cesarzowi jej oznajmić byli powinni wszelką życzliwość z jego strony, gdyby cesarz przyjacielem jego wiecznym chciał pozostać, lub w przeciwnym razie dać poznać siebie jako wroga niezachwianego, który dotąd nie był zwyciężony.

Latopis t. zw. Nestora.

Lata 1018 poszedł Bolesław ze Świętopełkiem na Jarosława z Lachami. Jarosław zaś, zebrawszy Ruś i Waregów i Słowian, poszedł naprzeciw Bolesława i Świętopełka i przyszedł ku Wołyniowi i stali po obu stronach rzeki Bugu. A był u Jarosława piastun i wojewoda imieniem Bądy; ten począł lżyć Bolesława, mówiąc: Po co ty tu? oto oszczepem przebiję brzuch twój tłusty. Był bowiem Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu. I rzekł Bolesław do swej drużyny: „Jeśli wam nie wstyd tej obelgi, to ja polegnę sam”. Wsiadł na koń, puścił się wbród przez rzekę, a za nim wojsko jego. Jarosław zaś nie uścignął¹⁾ uszykować się i zwyciężył Bolesław Jarosława. Jarosław tedy uciekł... do Nowogrodu — a Bolesław wszedł do Kijowa ze Świętopełkiem...

13. WEWNĘTRZNE RZĄDY CHROBREGO.

Kronika Polska t. zw. Galla.

Większe są jednak i liczniejsze dzieła Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostem opowiedzieć słowem. Albowiem jakież arytmetyk mógłby żelazne jego szyki dość pewną określić cyfrą, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i triumfów w takiej mnogości! Z Poznania bowiem 1300 pancernych rycerzy z 4000 żołnierzy z tarczami, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z Włocławka grodu 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Gieczy 300 pancernych i 2000 tarczowników; ci wszyscy niezwykle waleczni i wprawieni w rzemiosło wojennem występowali do boju za czasów Bolesława Wielkiego. Co do rycerstwa z innych miast i zamków, to wyliczać je byłoby to i dla nas długi i nieskończony trud, i dla was może uciążliwym byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam ilość wojsk jako liczbę nieobliczoną: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych rycerzy, niż ma za naszych czasów Polska tarczowników, zaś za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce tarczowników, ile za naszych czasów znajduje się wogóle ludzi wszelakiego rodzaju.

9. Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejsza była jego cnota posłuszeństwa duchowego. Biskupów mianowicie i swoich kapelanów w tak wielkiem zachowywał poszanowaniu, że nie ośmielił się siadać, gdy oni stali, inaczej też ich nie nazywał, jak tylko „księżdzami”; Boga zaś czczył z najwyższą miłością, Kościół święty wywyższał i przyozdabiał go królewskimi darami. Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobieta skarżyła się na którego z książąt lub komesów, to chociaż był ważnemi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie wpięty ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchiwał skargi żalącego się, i wysyłał komornika po owego, na którego się skarżono. A tym-

czasem samego powoda powierzał któremuś ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć z powrotem królowi, — i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągnął gniewu, który na drugiego rozdmuchiwał. Oskarżony na wezwanie bez zwłoki jak najszybciej przybywał i dnia wyznaczonego mu przez króla nie chybił, bez względu na jakąkolwiek okoliczność. Gdy zaś przybył wielmoża, po którego posłano, nie okazywał mu Bolesław niechętnego usposobienia, lecz przyjmując go z ochotą i przystępnym obliczem, zapraszał do stołu i sprawę rozpatrywał nie tego dnia, lecz następnego lub trzeciego. A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika...

...Własnym kosztem stawiał kościoły i ustanawiał u pograniczu całą okazałością biskupów i księży z wszystkim, co do tego było potrzebne według przepisów kanonicznych...

...Za jego czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi; tak opływali wszyscy w nadmiar pieniędzy. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotymi, naszyjnikami, łańcuchami złotymi, naramiennikami, złotogłowiami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru kruszców. Taką zaś również Bóg łaską okazał Bolesławowi i tak byli wszyscy jego widoku spragnieni, że jeśli przypadkiem oddalił kogoś z przed oblicza swego na krótki czas za karę za przestępstwo, to choć tenże zażywał wolności i swych dóbr, jednak jak długo nie był przywrócony do łaski i oblicza monarszego, uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu. Również swych wieśniaków nie napędzał, jak surowy pan, do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć spokojnie. Wszędzie bowiem miał swoje miejsce postojów, i służby dla siebie ściśle określone¹⁾, i chętnie — nie, jak Numida w namiotach, lub na polach, lecz w miastach przemieszkował najczęściej i w grodach. A ilekroć stację swą przenosił z jednego miasta do drugiego, to rozpuściwszy na pograniczu jednych włodarzy i rządów, zastępował ich innymi. Podczas jego przemarszu żaden wędrowiec ani pracownik nie ukrywał wołów lub owiec, lecz przejeżdżającego witał radośnie biedny i bogaty, i cały kraj pospieszał go oglądać.

13. Książąt zaś swoich, komesów i dostojników kochał jakby braci lub synów, i zachowując własną godność, honorował ich jak mądry władca. Gdy się skarżono na nich nierozważnie, nie dawał wiary, a gdy ich zasądzono wbrew prawu, łagodził litościwie wyrok. Często bowiem żona jego, królowa, kobieta mądra i wyrozumiała, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków i ocalała od groźnego niebezpieczeństwa śmierci, i w więzieniu pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu; niekiedy działo się to bez wiedzy króla, a niekiedy król tylko udawał, że nie wie o tem. Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców, z którymi, oraz ich żonami, wielokrotnie, zbywszy się trosk i narad, lubował się w wesołym biesiadowaniu i towarzystwie; z nimi też poufalej prowadził tajne narady w sprawach królestwa. Gdy tak wspólnie ucztowali i weselili się, i mówiąc o tem i o owem, owych skazanych przywozili na pamięć przez przy-

¹⁾ Po łacinie: stacje; były to dwory ze zorganizowaną odpowiednio ludnością służebną (kucharzy, piekarzy, piwowarów, bartników, rybaków itp.) która swą produkcją gospodarczą i swą osobistą pracą służyła celom dworu książęcego, służąc księciu i jego drużynie w przejeździe i podczas postojów. Ta sama organizacja ludności zawodowo zróżniczkowanej i osiedlonej w osobnych wsiach (o nazwach, oznaczających jej zawód) dotyczyła też grodów książęcych, służąc tam ponadto celom utrzymania stałej załogi i urzędników grodowych. — Bliższe szczegóły o tej organizacji zob. w pracy prof. Grodeckiego: *Książęca włość trzebnicka* w Kwart. hist. r. 1912 i 1913.

¹⁾ Nie zdążył

padkową wzmiankę o ich rodzie, król Bolesław bolał nad ich śmiercią ze względu na zacość ich rodziców, i wyrażał żal, że ich nakazał stracić. Wtedy czcigodna królowa, glaskając z przymileniem zaco pierś króla powabną ręką, zapytywała go, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jakiś święty wskrzesił ich z martwych. Król odpowiadał jej, że nie posiada nie tak kosztownego, czego by nie dał, gdyby ich ktoś mógł z popiołu do życia przywołać i uwolnić ich potomstwo od plamy bezczci. Słyszając to, mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego podstęp, i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Król łaskawie ją obejmując i całując, rękoma podnosił z ziemi i pochwalał jej cnotliwy podstęp, jak również inne dzieła miłosierdzia. I tejże samej godziny posyłano po owych więźniów, zachowanych przy życiu dzięki mądrości kobiecej, z odpowiednio licznym poczem koni i naznaczano jadącym termin powrotu. Wielokrotnie w takich wypadkach wzrastała radość współbiedników królewskich, skoro okazywało się, jak królowa rozumnie dba o cześć króla i pożytek królestwa, król zaś wysłuchiwał wraz z radą przyjaciół jej prośb. Skoro zaś przybyli owi, po których posłano, nie od razu byli stawiani przed oblicze królewskie, lecz najpierw przed królową, przez którą skarceni słowami surowymi, lecz życzliwymi, prowadzeni byli następnie do łaźni królewskiej. Tam ich król Bolesław we wspólnej kąpeli chłostał jak ojciec dzieci, a rozwodząc się pochwalnymi wspomnieniami nad ich rodem, mówił: „Wam, potomstwu takiego, tak wybitnego rodu, nie godziło się popełniać takich występków!” Starszych zaś wiekiem słowami tylko karmił, i sam i za pośrednictwem innych, do młodszych zaś ze słowami stosował i różgi. A tak po ojcowsku napomniawszy, przyodziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich jeszcze zaszczyty, poczem puszczał radosnych w drogę do domu. Takim oto okazywał się Bolesław wobec ludu i dostojników i tak rozumnie zmuszał wszystkich swoich poddanych, by się go bali i kochali zarazem.

14. Biesiady zaś swoje zwyczajnie tak okazał urządzał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych, nie licząc pomniejszych; w tem wszystkiem nie jednak nie wydawał z cudzych, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwytali wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny; z tych zaś stworzonogów jak i ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów pełne misy każdego gatunku.

...I przywołując swych powierników, wyznaczał dowolnie poszczególnych z pośród nich do każdego miasta i zamków zosobna, gdzie jako jego namiestnicy mieli oni grodzianom i miastom urządzać biesiady i jego wiernym poddanym rozdawać odzież i inne dary królewskie, które król zwykł był rozdawać. ...Jeśli by wszystkie godne pamięci czyny i słowa Wielkiego Bolesława z osobna chcieli opisać, to tak, jak gdybyśmy trudzili się, by piórem po kropelce wyczerpać ocean!

...I którykolwiek dzielny przybysz u niego zyskał uznanie w służbie rycerskiej, już nie rycerzem był nazywany, lecz synem królewskim; i jeśli kiedy o którymkolwiek z nich... król posłyszał, że nie wie gdzie mu się w koniach lub w czemkolwiek innem, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami...

...Wszyscy, a już szczególnie ci, którym cześć okazywał, biskupi, arcybiskupi, opaci, zakonnicy, księża, polecali go usilnie w swych modłach Bogu; książęta zaś, komesowie i inni dostojnicy pragnęli gorąco, by zawsze był zwycięskim i by jak najdłużej dla nich pozostał przy życiu.

...Z odejściem więc króla Bolesława z doczesnego świata złoty wiek zmienił się w ołowiany. Polska, przedtem królowa, ukoronowana błyszczącym złotem z drogiemi kamieniami.

siedzi na popiołach, odziana we wdowie szaty, dźwięk cytry w płacz, radość w smutek, a głos organów zmienił się w westchnienia. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczty, nikt z szlachty, ani mąż ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, żadnego tańca, żadnego dźwięku cytry nie słyszano po karczmach, żadna dziewczęca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i kobiety skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z końcem życia. Z zejściem tedy Bolesława króla z pośród żywych zdało się, że i spokój i radość i dostatek razem z nim z Polski odeszły.

14. KORONACJA BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.

Kronika Lamberta (dziejopisarz niemiecki XI w.).

Książę polski, trybutariusz naszych królów, którego państwo już zdawna było podbite i przemienione w prowincję, gdy spostrzegł, że nasi panowie zajęci sprawami domowymi, nie mają wolnej ręki do wojowania z cudzoziemcami, więc uniesiony pychą, przywłaszczył sobie godność i imię królewskie, przywdział koronę i w sam dzień Bożego Narodzenia poświęcił go piętnastu biskupów. O czem, gdy dowiedzieli się nasi, którym godność ojczyzny leżała na sercu, poczęli sobie wzajemnie wyrzucać, że gdy pomiędzy sobą się wyrzynają, wykarmili tem potęgę barbarzyńców tak, iż książę... polski sięgnął bezwstydnie po koronę królewską przeciw prawom i na hańbę naszego królestwa niemieckiego.

15. UPADEK BOLESŁAWA.

Kronika t. zw. Galla.

...Jak król Bolesław z Polski został wyrzucony, dużo byłoby o tem do opowiadania, lecz to powiedzieć wolno, że nie powinien był pomazaniec na pomazaniec jakiegokolwiek grzechu cielesnie mścić. To bowiem wiele mu zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. Ani bowiem zdradcy biskupa nie usprawiedliwiamy, ani króla, mszczącego się tak szpetnie, nie zalecamy — lecz tu w środku poniechajmy i opowiedzmy, jak został przyjęty na Węgrzech.

16. OBLĘŻENIE GŁOGOWA PRZEZ CESARZA HENRYKA V.

Kronika t. zw. Galla.

Po tej wymianie poselstw cesarz nakazał budować przyrządy oblężnicze, chwycić za oręż, rozdzielić odpowiednio oddziały, otoczyć zewsząd miasto wałem, chorążym zaś polecił dąć w trąby na bitwę, rozpoczynając zdobywanie miasta zewszę stron naraz żelazem, ogniem i machinami. Z drugiej strony grodzianie rozdzielili się odpowiednio między poszczególne bramy i wieże, umacniając przedmurza, przygotowując narzędzia wojenne, znosząc kamienie i wodę do bram i wież. Wtedy cesarz, sądząc, że umysł mieszczan może dać się ugiąć z litości dla synów i przyjaciół, polecił znaczniejszych pochodzeniem z pośród zakładników miasta oraz syna naczelnika grodu przywiązać do machin oblężniczych, sądząc, że tak bez krwi rozlewu zmusi do otwarcia bram miasta. Tymczasem grodzianie nie oszczędzali własnych synów lub krewniaków więcej, niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od muru. Widząc tedy cesarz, że przy pomocy takiego podstępnie nie przezwycięży nigdy oporu miasta, ani też umysł załogi nie zdoła zachwiać w powziętem postanowieniu, stara się w dalszym ciągu osiągnąć siłą oręża to, czego

podstępem uzyskać nie było mu dane. Zatem ze wszech stron przypuszczono szturm do grodu, zewsząd krzyk potężny podnosząc. Polacy atakują gród, Polacy się bronią, zewsząd maszyny wyrzucają w powietrze olbrzymie kamienie, kusze dzwięcżą, pociski i strzały latają w powietrzu, tarcze przedziurawione pękają, pancerze pryskają, szyszaki idą w drzazgi, — trupy padają pokotem, ranni ustępują, a na ich miejsce natychmiast przychodzą nowi wojownicy... Niemcy nakręcali kusze ręczne, Polacy zaś maszyny z kuszami; Niemcy wypuszczali strzały, a Polacy strzały i inne pociski; Niemcy zataczali proce z kamieniami, a Polacy kamienie młyńskie i silnie zaostrome pale. Gdy Niemcy, zakryci przykrywami z desek, usiłowali podejść pod mur, to Polacy sprawiali im łaźnię wrzącą wodą, zasypując płonącymi głowniami. Niemcy podprawiali pod wieże żelazne barany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, zbrojne stalowymi gwiazdami; Niemcy po wzniesionych drabinach pieli się w górę, a Polacy, zaczepiając ich hakami żelaznymi, porywali ich w powietrze.

Tymczasem Bolesław, nie spoczywając ani we dnie ani w nocy, przepędzał częstokroć Niemców, wychylających się z obozu za żywnością, często też w obozie samego cesarza siał postrach, uganiając się raz tu, raz ówdzie i czyniąc zasadzki na łupieżców i podpalaczy. — Takiemi to sposobami przez wiele dni usiłował cesarz miasto zdobyć, lecz nie innego codziennie w zysku nie odbierał, jak tylko coraz to świeże trupy własnych rycerzy. Codziennie bowiem ginęło tam немало szlachetnych mężów, których po wypruciu wnętrza nadzieiwano solą i aromatami, składając na wozach, na których miał je cesarz wysłać do Bawarii lub Saksonji, jako jedyny haracz Polski.

Gdy cesarz ujrzał, że ani orężem, ani groźbami, ani też podarkami lub obietnicami nie potrafi ująć mieszczan ani też, dłużej tamże stojąc, niczego nie zdola dokonać, po odbyciu narady rozpoczął pochód na miasto Wrocław, gdzie jednak też miał sposobność poznać siły i talent wojenny Bolesława...

17. BULLA¹⁾ PAPIEŻA ALEKSANDRA III Z 28 MARCA 1181 R., POTWIERDZAJĄCA UCHWAŁY ZJAZDU ŁĘCZYCKIEGO.

...Donieśli nam posłowie twojej wysokości, że za radą arcybiskupa, biskupów i przedniejszych panów polskich pozносиłeś niektóre nadużycia i bezprawia, czyniące krzywdę kościołowi i osobom duchownym, zastrzegłszy, aby majątki po zmarłych biskupach na skarb publiczny więcej nie były zabierane. Orzeczone potem, że ktokolwiek sięgnąłby po własność zmarłego biskupa, na tego spaść ma klątwa; że więc żaden zaborca nie może dziedziczyć spuścizny biskupiej, chyba po otrzymaniu łaski przebaczenia, zwróceniu rzeczy zabranych, lub stosownem wynagrodzeniu szkody... Znosiłeś za przyczyną mężów duchownych i świeckich prawo zwyczajowe, przez panów przedniejszych stosowane, mocą którego owi panowie, podróżując po kraju z sutą wystawnością dla załatwienia drobnej niekiedy i mało znaczącej sprawy, nawiedzali spichlerze biednych ziemian, a niegodziwi ich służalcy, rozbiegając się po włościach, porywali im konie i ochwacali w biegu, albo na śmierć zajeżdżali. A ponieważ żądałeś, abyśmy zatwierdzili powagą naszą to słuszne i sprawiedliwe postanowienie twoje, my przeto, żądaniu twemu czyniąc zadość, rzeczona uchwałę tak, jako brzmi w sporządzonym ku temu urzędowem piśmie, mocą naszą apostolską zatwierdzamy...

¹⁾ Bulla — dokument, wychodzący z kancelarii papieskiej.

18. IMMUNITET KOŚCIELNY.

Treść przywileju z 1215 r., udzielonego Kościołowi przez Leszka Białego, Konrada Mazowieckiego, Odonicza Kaliskiego, Kazimierza Opolskiego.

...Z tego powodu my, z bożego miłosierdzia książęta: Leszko — Krakowa, Konrad — Mazowska, Władysław — Kalisza i Kazimierz — Opola, chcemy zbożne uczynki naszych przodków w tym kierunku, w którym skutkiem naszych grzechów umniejszone zostały, do ich stanu pierwotnego przywieść, bądź też jeżeli niesłusznie i niesprawiedliwie postanowione zostały wszelkimi sposobami naprawić. Dlatego przyrzekamy i przysięgamy księdzu Henrykowi, arcybiskupowi polskiemu i następcom jego, wszystkim sufraganom jego i także sufraganów następcom, że chcemy od tej chwili na przyszłość, dokąd będziemy żyć, strzec nieetykalności kościoła bożego, ażeby nie doznał żadnej szkody z naszej, lub naszych strony, lecz aby wsie kościoła i ich mieszkańcy cieszyli się ogólnie przywilejem wolności.

Po pierwsze, co stanowimy i strzec chcemy, by nikt z ludzi kościoła, zamieszkujących ojcowiznę, nie był pociągany do innego sądu, jako wobec prałata tegoż kościoła, bądź jego sędziego. Chcemy także, by ludzie kościoła wolni byli od służebności, zwanych powóz, przewód, przewóz, narzaz, i nie będziemy przechodzić przez Łowicz (kasztelanję łowicką), jak tylko raz w rok według zdawna przyjętego zwyczaju. I wróciwszy wszystkie wsie, św. Wojciechowi należne, zarówno i lasy z ich użytkami. Chcemy zaś, by te uchwały były przez wszystkich niewzruszenie strzeżone. Gdyby ktokolwiek w zuchwalem zaślepieniu usiłował je zmniejszyć, niechaj wie, że podpadnie pod naszą i książąt kościoła nielaskę; przyczem chcemy, ażeby (winowajcy) ponosili karę winy na rzecz tych, wobec których zawinili...

19. PRZYWILEJ BOLESŁAWA WSTYDLIWEGO DLA RYCERZA KLEMENSA Z RUSZCZY.

(Kodeks dyplomatyczny małopolski. II Przekład Morawskiego).

W imię Boga. Amen. Czyny rozumu, aby w zapomnienie czasem nie popadły, zwykle więc się je uwiecznia pismami i świadectwami wiarygodnymi. Niechaj więc wiadomem będzie współczesnym i potomnym, że my — Bolesław, z łaski bożej książę krakowski i sandomierski, wraz z najukochańszą matką naszą — Grzymisławą, tychże ziem księżną, zważając na wierność i zacność wiernego nam (rycerza) komesa Klemensa z Ruszczy, wojewody krakowskiego, który przez swą zmyślność wybawił nas z więzienia stryja naszego Konrada i przywrócił do dawnej wolności...; potem skoro ten książę... w wielkiej sile z licznym wojskiem w ziemię naszą wkroczył, pragnąc podboju onych a naszej zguby, tenże Klemens, zebrawszy przyjaciół swe i nasze rycerstwo — jako wierny rycerz i wojownik dzielny — uderzył na wodzów w polu, zwanem Suchodół, i z pomocą boską wielu przeciwników naszych powalił, innych zmusił do ucieczki i nas, wprowadzając napowrót w księstwo nasze, wszystkie granice ziem naszych ochraniał, mieczem swym i dzielnością serca swego; wynagradzając jak wypada wierność jego, dajemy i nadajemy jemu i potomkom jego obojga pleci wszelakie wolności, jakie sami mamy w państwie naszym, tak: że wszelkie dziedzictwa rzeczzonego pana Klemensa przez spadek, wysługę i pieniądze nabyte, wolnemi będą zupełnie od wszelkich poborów, opłat i przewozów, jakkolwiek zwanych. Prócz tego tenże pan Klemens i potomkowie jego będą mieli moc sądzenia ludu swego i wyrokowania we wszyst-

kich sprawach według zwyczaju naszego dworu, t. j. na wodę, na żelazo rozpalone, na pojedynki kijami i mieczami, na powieszenie i ucięcie członków. Może też według swej woli (wspomniany Klemens) w dziedziectwach swych stawiać warownie, grody i miasta... Żeby zaś ta nasza darowizna wieczyste nabrała mocy, list niniejszy pieczęcią naszą kazaliśmy opatrzyć. Działo się to jawnie w Krakowie w r. 1252 wobec świadków... (tu wymienieni świadkowie).

20. PRYWILEJ LOKACYJNY KAZIMIERZA WIELKIEGO DLA WÓJTA HANKA Z SĄCZA NA ZAŁOŻENIE MIASTA GRZYBOWA 1340 R.

(Kodeks dyplomatyczny małopolski III. Przekład: Morawskiego).

W imię Pana. Amen... My — Kazimierz, z łaski bożej król Polski... chcąc powiększyć dochody naszego królestwa... mężowi zacnemu i szlachetnemu — Hankowi, mieszczaninowi sądeckiemu, synowi niegdyś Jana Bożego, założycielowi wsi nad rzeką Białą, powszechnie zwaną... rozległych na 150 łanów frankońskich, zezwalamy i polecamy na założenie w obrębie tych siół miasta na prawie magdeburskiem. Uwzględniając wierne tegoż Hanka zasługi przy owem osiedleniu, iż nie żałował pracy i wydatków, wynagradzając te prace i nakłady, jemu i dziedzicom jego... nadajemy wójtostwo z pełnem prawem magdeburskiem w mieście wspomnianem, które ma się nazywać Grynberg. Do tego wójtostwa dołączamy cztery łany z rzeczonych 150 łanów; młynów, ile wystawi, z sadzawkami; łącznie z dwoma jatkami sukienną i kramarską, chlebną i szewką... z rzeźnią... i z wszelkimi użytkami, jakie według prawa magdeburskiego wymyślić zdoła. Obiecujemy, że to wszystko razem i każda rzecz z osobna wolnemi mają być od wszelkiego czynszu. W każdą sobotę ustanawiamy w tem mieście targ na kupno i sprzedaż wszystkich rzeczy dla ludzi każdego stanu i mowy. Pozatem chcemy i ustanawiamy, aby żaden z naszych wojewodów, kasztelanów ani jakikolwiek sąd naszego królestwa nie sądził tych mieszkańców miasta i wsi w jakiejkolwiek sprawie, czy sprawach — a tylko wspomniany wójt i jego potomkowie i nie inaczej, jak według wspomnianego prawa magdeburskiego; zaś rzeczony wójt i jego następcy przed żadnym sędzią, który w tym czasie będzie, nie będzie odpowiadać, jak tylko przed nami, kiedy otrzyma od nas zezwolenie, wtedy stanie przed nami i nie inaczej na skargę nie odpowie, jak tylko według swego niemieckiego, magdeburskiego prawa. Ażby wspomniane miasto wójt tenże lepiej mógł osadzić, wszystkim razem i każdemu z osobna mieszkańcom miasta i wsi okolicznych udzielamy wolniznę na lat 15 od czynszów i wszelkich opłat od dziś dnia, po której to upływie z każdego łanu płacić nam będą winni po 10 szkójców... zawsze na święto św. Marcina, odtrąciwszy zawsze dla wójta i jego spadkobierców szóstego denara z czynszu; z sądów zaś dla nas dwa denary — a wójtowi trzeci. Dalej chcemy i polecamy, aby tenże wójt pod pastwiska trzody wymówił sobie tyle łanów, ile uzna za potrzebne... Również chcemy, ażeby kościół także miał dwa łany wolne (od opłat) dla zbawienia naszego i za dusze naszych przodków... Prócz tego chcemy i postanawiamy, aby po upływie tej wolnizny wspomniany wójt i jego dziedzice obowiązani byli wobec nas i następców naszych wyruszyć na każdą wyprawę w celu obrony naszego królestwa z trzema sługami, dobrze uzbrojonymi, ile razy byłoby to koniecznem. Chcemy też i ustanawiamy, że podczas tej wolnizny mieszkańcy rzeczzonego miasta oraz wójt ich wolnymi będą zupełnie... od płacenia cła w Krakowie i Rytrze od koni i wszelkich towarów, jadąc tam i zpowrotem. Dla świadectwa tego wszystkiego i pewniejszej jawności kazaliśmy niniejsze pismo sporządzić i pieczęcią naszą umocnić.

Dano w Krakowie dnia 15 sierpnia roku pańskiego 1340 w obecności świadków... (tu następują wyliczeni świadkowie).

21. NAJAZD TATARÓW NA POLSKĘ.

Kronika wielkopolska. Przekład H. Orszy.

Roku pańskiego 1241 Batu, król tatarski, z hordą Tatarów, który to szczep dziki jest a nieprzeliczony, ciągnął przez Ruś i myślał Węgry najechać. Lecz nim do granic węgierskich dotarł, część Tatarów na Polskę rozpuścił. Złupili oni w popielec miasto Sandomierz i ziemię sandomierską, (przy morderstwach) płeć ani wiekowi nie przepuszczając. Potem przez Wisłę na Kraków szli, pustosząc (wszędzie). Zabezeli im (drogę) pod Opolem Władysław, książę opolski, i Bolesław, książę sandomierski, i potykali się z nimi, ale nawale wroga z woli bożej sprostać niezdolni, pierzchli w rozsypce. Zaczem horda owa tatarska, złupiwszy Sieradz, Łęczyce i Kujawy, do Śląska dotarła. Tu pod grodem Lignicą, Henryk, syn Henryka Brodatego, książę Śląska, Krakowa i Polski, na czele wielu tysięcy rycerzy mocno im drogę zagroził i śmiało starł się z nimi, w pomocy bożej ufność i nadzieję kładąc. Ale za wolą Boga, który wiernych za grzech nieraz smagać pozwala, zacny ów książę (Henryk) tysiące rycerzy postradał i sam legł.

22. MEMORJAŁ ARCYB. JAKÓBA ŚWINKI DO PAPIEŻA W SPRAWIE POSTĘPÓW NIEMCZYŻNY NA WSCHODZIE. 1285. R.

(Kodeks dyplomatyczny wielkopolski)

...Ponieważ ziemia polska rzymskiemu kościołowi specjalnie jest podległą i na znak zależności płaci mu pewną sumę z poszczególnych osób, w niej mieszkających, co się nazywa denarem świętego Piotra, słusznie, jako osobliwi synowie tego kościoła, pod opiekę Waszej Świętobliwości, gdy nam w sobie brakuje obrony, z pełnem zaufaniem postanowiliśmy się uciec. Niech Wasza Świętobliwość raczy wiedzieć, że naród polski od czasu swego nawrócenia, pod opieką i panowaniem tego świętego kościoła nieustannie zażywając spokoju, prawa, należne temuż kościołowi i nam, spłacał zawsze wiernie i ucziwie. Teraz zaś, gdy wdiera się lud teutoński i już wiele miejscowości w Polsce zajmuje, nie tylko Waszej Świętobliwości, ale i naszym prawom przynosi to szkodę i stratę. Rzymskiemu kościołowi przynosi szkodę, ponieważ z chwilą, gdy ziemie polskie zajmują książęta Niemcy, podlegający cesarstwu, dostają się one imperjum — i tak kościół rzymski zostaje ogolony z własnego dominum. Przez wdzieranie się takie rycerstwa i osadników niemieckich do Polski, przez zajmowanie wsi i innych miejsc, które posiadali Polacy, i z tego tytułu z poszczególnych głów płacili czynsz rzymskiemu kościołowi t. j. denar świętego Piotra, czego Niemcy, tak rycerstwo, jak i osadnicy, zgola czynić nie chcą — kościół rzymski również jest pozbawionym swych praw, aż wreszcie zupełnie zostanie z nich ograbionym, jeżeli Wasza czujność skutecznie temu nie zapobiegnie.

My zaś przez wdzieranie się tegoż narodu niemieckiego (do Polski) utracimy wolność kościoła i prawa nasze, poprzednio przez Polaków przychylnie przestrzegane... Ale i inne liczne nieszczęścia spadną (na Polskę) przez ten naród. Niemcy bowiem Polaków uciskają, pogardzają nimi, wojnami trapią, pozbawiając ich chwalebnych praw i zwyczajów ojezystych, podczas nocy... rabują ich majątności... gwałcą przywileje kościoła, nie licząc się z powagą kościoła i lekceważą ją zupełnie. Zamierzając już o innych rzeczach, donosimy to tylko nie bez bólu serca, że niektórzy duchowni tegoż narodu gorszącemi przykładami innych pociągają za sobą, pierwsi są (bowiem zawsze) do wyłamywania się i do osłabienia powagi prałatów i karności kościelnej.



Piotr Stachiewicz. STRAŻNICZKA POKOJU (Jadwiga i poselstwo krzyżackie).

„Obaczycie, iż nadejdzie dzień, w którym wasze ciężkie i krzywdami
splamione miecze będą leżały u stóp króla”
(słowa Jadwigi).



Piotr Stachiewicz. Jadwiga oddaje klejnoty rodzinne Andegawenów na uposażenie Akademii krak.



Zbiory Warsz. Tow. Krajoznawczego

GROBOWIEC KRÓLOWEJ JADWIGI
(w katedrze na Wawelu, dłuta Antoniego Madejskiego).

Fot. H. Poddębski



Leon Wyczółkowski. SARKOFAGI.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(portret współczesny z galerji w Nieświeżu).



Muzeum Narodowe w Krakowie

Fot. A. Pawlikowski

Marceli Bacciarelli. Władysław Jagiełło, nadający przywileje Akademji
krakowskiej (1400).



Fot. A. Pawlikowski

Jan Styka. WITOLD POD KOWNEM,
widząc pożogę krzyżacką, zaprzysięga zemstę niemieckim najeźdźcom.

Rotograwjura Zakł. Graf. Koziańskich w Warszawie.

23. ZEZNANIE BISKUPA WŁOCŁAWSKIEGO GERWARDA, Z PROCESU INOWROCŁAWSKIEGO 1320/21 R., O OPANOWANIU POMORZA PRZEZ KRZYŻAKÓW.

...Czeigodny ojciec... biskup włocławski, Gerward,... powiedział (co do pierwszego punktu), że tak, mianowicie, że... król Władysław, wtedy (jeszcze) książę, miał w posiadaniu... całą ziemię pomorską. Zapytany, skąd wie (o tem), odpowiedział, że sam widział i był obecny,... kiedy tenże... król w grodach... (i) miastach sprawował pełną władzę sądowniczą albo osobiście, albo przez swoich urzędników — i był posiadaczem grodów, wsi,... miast...; widział bowiem (wspomniany biskup), jak wszyscy mieszkańcy tego kraju składali mu jako swemu władcy... przysięgę wierności,... on zaś sprawował rządy nad tą ziemią tak, jako jego poprzednicy z tych czasów, kiedy pamięć już nie sięga... Przodkowie tego króla, jak pan Przemysł, niegdyś król polski, i inni książęta polscy byli również w posiadaniu tej ziemi. Zapytany, czy o tem wiedzą wszyscy ludzie, odpowiedział, że tak i do tego stopnia wiedzą, że żaden wykręt nie może (podobnych faktów) zataić. Zapytany, czy w czasie wyrzucenia dzierzył król ziemię pomorską, odpowiedział, że... książęta kujawscy, Przemysł i Kazimierz, w chwili wyrzucenia posiadali w imieniu króla tę ziemię... (Co do trzeciej kwestji) powiedział, że gdy (wspomniany)... król panował w tym kraju,... rycerze zakonu,... wkroczywszy (na Pomorze) jako wrogowie, wtargnęli z silnemi wojskami do miasta Gdańska, które było obwarowane i, wyrznuwszy wielu z pomiędzy rycerstwa i ludu chrześcijańskiego, zajęli to miasto gwałtem; tegoż... króla... i jego rycerzy,... mianowicie pana Boguszę,... sędziego tej ziemi, Wojciecha, kasztelana gdańskiego, Wojsława — kasztelana i Stefana, kasztelana chełmińskiego, którzy gród w imieniu króla trzymali, gwałtem i przemocą (z Gdańska) wyrzucili, przez podstęp i zdradę zażądawszy, (by im powierzono gród gdański),... co też uczynili dowódcy załogi, (nie przeczuwając podobnego wiarołomstwa, działo się to bowiem jeszcze przed rzezią w mieście). (Wyrzucono Polaków wtedy), kiedy wspomniany... król... był daleko (na południu) i walczył ze schizmatykami... Zapytany, kto wyrzucił króla... z grodu... tczewskiego..., odpowiedział, że wspomniani Krzyżacy księcia Kazimierza kujawskiego, dzierzącego w imieniu króla gród tczewski, w podobny sposób przemocą wyrzucili. Zapytany, skąd to sobie przypomina, odpowiedział, iż później wiele razy... — jako że miejscowość ta należała do jego diecezji — widział, jak ten gród i miasto przez Krzyżaków było spalone.

Zapytany, co pamięta o grodzie Świecu, rzekł, iż przypomina sobie, jak... książęta kujawscy Przemysł i Kazimierz posiadali w imieniu... króla... gród świecki i jak wspomniani Krzyżacy, wtargnąwszy z wielkiem wojskiem, oblegli gród... powyższy, zdobywali przy pomocy machin i innych narzędzi — i wiele tygodni trwało oblężenie, zanim wreszcie wyrzucili przemocą załogę wspomnianych książąt — a gród sami zajęli i zdobyty do tej pory trzymają. Zapytany, czy w jednym roku król... wyrzuty był z całego Pomorza, odpowiedział, że grody Gdańsk i Tczew... w jednym i tym samym roku (Krzyżacy) zdobyli, zaś gród Świec po pewnym odstępie czasu.

24. MISTRZ PRUSKI GDAŃSK DO PODDANIA SIĘ PRZY- "MUSZA I WSZYSTKICH POLAKÓW W PIEN WYCINA.

J. Długosz: Dzieje Polski, ks. IX, str. 41 i nast.

(R. p. 1310). Mistrz i Krzyżacy zagarnawszy pod swoją władzę... (wyrzuceniem załogi polskiej) — zamek gdański, gdy postrzegli, że książę Władysław Łokietek zatrudniony był i zewsząd zakłopotany wojną litewską i ruską i rozerwa-

nem wewnętrznem królestwa polskiego i że podówczas koniecznością było dla niego... krzywdy cierpliwie znosić, pozbiali z różnych krajów niemieckich najemne zaciągi i rozzuchwaleni... jeśli myśleć o zagarnieniu całego Pomorza. Mając przeto zebrane w znacznej liczbie i potężne wojsko i przygotowane do wojny zasoby, nagłym pochodem wtargnęli... i miasto Gdańsk, zostające wtedy pod władzą księcia Władysława, w sam dzień św. Dominika, w którym z powodu przypadającego jarmarku lud zazwyczaj licznie się zgromadza, oblężeniem ścisnęli. Wytrzymało miasto przez dni kilkanaście oblężenie, gdy rycerstwo i szlachta walecznie go broniła, ale nareszcie przez zdradę niektórych mieszczan gdańskich rodu teutońskiego — nieprzyjaciele, wpuszczeni jedną bramą, miasto opanowali. Wnet wszystkich rycerzy, panów i szlachtę pomorską, a co większą jeszcze było niegodziwością, wszystkich lud rozmaitym rodzajem kaźni wymordowali, żadnemu z Polaków nie przepuszczając, i nie szczedząc żadnego stanu ani płeć, ani wieku, wycięli bez miłosierdzia, zarówno młodzież, jak dzieci i niemowlęta,... aby rozgłos takiej srogości... odstręczył inne miasta i warownie od stawiania im oporu, niemniej aby po wytępieniu panów i szlachty tej okolicy snadniej im było całą ziemię owładnąć.

25. WYROK SĘDZIÓW Z PROCESU INOWROCŁAWSKIEGO W SPRAWIE SPORU POLSKO-KRZYŻACKIEGO O POSIADANIE ZIEMI POMORSKIEJ.

Przekład K. Mecherzyńskiego z Długosza.

W imię Pana. Amen. Z powodu wytoczonego sporu przed Nami: Janisławem, z Bożej i stolicy apostolskiej łaski,... arcybiskupem gnieźnieńskim, Domaratem, z Bożej łaski biskupem poznańskim, i bratem Mikołajem, opatem mogilnickim, diecezji gnieźnieńskiej, zakonu św. Benedykta — sędziami, wyznaczonymi przez stolicę apostolską, sporu między... księciem Władysławem, dostojnym królem Polski, z jednej — a wieloimi mężami mistrzem i braćmi zakonu teutońskiego św. Marji z drugiej strony co do sprawy posiadania ziemi pomorskiej — Ojciec św. Jan, biskup najwyższy świętego rzymskiego kościoła, wydał do nas listy w tych słowach:

Jan, biskup sługa sług Bożych,... przewielebnym braćmi: arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi poznańskiemu, tudzież ukochanemu synowi opatowi klasztoru św. Benedykta w Mogilnie, diecezji gnieźnieńskiej, (przesyła) pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Otrzymaliśmy bolesną skargę ukochanego syna naszego, znakomitego męża, Władysława, księcia polskiego, wyrażającą, że mistrz i bracia teutońskiego domu św. Marji, którzy niegdyś Konrad, książę polski, dziad rzeczzonego księcia,... w tamte kraje pierwotnie na obronę tejże wiary przywołał i dobrami ruchomymi i nieruchomymi szczerobliwie obdarzył — i którzy tak samego księcia Konrada, jak i następców dobrodziejstw i łaski używali, niepomni na to wszystko, stawszy się niewdzięcznymi wobec wspomnianego księcia, po własności jego cheiwie wyciągnęli dłonie, niegodziwie i nieprawnie wydarli mu ziemię pomorską, w diecezji włocławskiej, należącej do królestwa polskiego, opanowali ją... — a przywłaszczoną przeciw prawu i słuszności przez lat przeszło ośm trzymali i dotąd trzymają...

Zaczem pomieniony książę dopraszał się u nas pokornie, abyśmy przeciw tej krzywdzie jego i napaści raczyli użyć mu obrony. Jakoteż nie chcąc odmówić mu tego prawa,... zlecamy wam niniejszym listem apostolskim, abyście... przystąpili w imieniu naszym do rozpoznania tej sprawy;... a jeżeli się o prawdzie przekonacie, ażebyście rzeczzonego

mistrza i jego braci skłonili do zwrócenia księciu pomienionej ziemi... a to pod karą kościelną;... w razie zaś potrzeby, abyście użyli pomocy ramienia świeckiego... Dan w Awinionie dnia jedenastego września naszych rządów papieskich roku czwartego (1319 r.).

My zatem, stosownie do wydanego nam bezpośredniego zlecenia rzeczonoego mistrza i braci, przed nasz sąd rozkazaliśmy przywołać. W naznaczonym przez nas dla obu stron stanowczym terminie stawili się przed nami szlachetni mężowie: Filip, kanclerz królestwa polskiego, i Zbyszko, kanclerz sieradzki,... tudzież mistrz Jan Rudy, prokuratorowie króla..., i jako obrońcy praw królewskich ukazali nam swoje pełnomocnictwa... — a ze strony zaś rzeczonych mistrza i braci — brat Zygfryd z Papowa, tegoż zakonu mnich i prokurator, a podobnemże upoważnieniem... (Wysłuchawszy żądania ze strony króla polskiego i bacznie je roztrząsnawszy) po przywołaniu ze strony króla świadków lieznych i wiarogodnych, po wzięciu zeznań od każdego z osobna..., rozpoznaliśmy sprawę co do istoty czynu i przyzwali stronę rzeczonoego mistrza i braci do wysłuchania stanowczego wyroku... W imię Pańskie osądziliśmy i niniejszym wyrokiem skazali rzeczonoego mistrza i braci zakonu teutońskiego św. Marji, jako też obecnego ich zastępcę Zygfryda, i komturów Gdańska, Gniewa, Świecia, którzy ziemię pomorską... posiadają, na oddanie tejże ziemi wraz z jej przynależnościami oraz zapłacenie trzydzięści tysięcy grzywien monety wagi polskiej... za pobierane z niej... dochody i korzyści... — i na pokrycie wydatków w tej sprawie poniesionych, które oni królowi polskiemu... zwrócić będą obowiązani, a które my oszacowaliśmy na sto pięćdziesiąt tysięcy grzywien groszy polskich... Wyrok ten wydany został w kościele św. Mikołaja w Inowrocławiu, diecezji włocławskiej, po mszy dnia dziesiątego lutego roku pańskiego 1321...

26. AKT KONFEDERACJI MAĆKA BORKOWICZA (1352 R.).

(*Kodeks dyplomatyczny wielkopolski III. Przekład H. Orszy.*)

Niech wiedzą wszyscy obecni i potomni, do których wiadomości ten akt dojdzie, że my — Maciej, wojewoda, Przecław, kasztelan — poznańscy, Mikołaj, poznański, Dobiesław, kaliski — sędziowie, Sędziwój — nakielski, Zaremba — łądzki... kasztelanowie... (i t. d.; wymienionych jest jeszcze przeszło 70 osób z rycerstwa) za wspólną zgodą i jedną wolą bez chęci oszustwa i podstępów (mocno) obiecujemy i niniejszym aktem ślubujemy zachowywać wiecznie wzajemną miłość i szczere braterstwo niezłomnie i niewzruszenie, jednomyślnie przeciwko każdemu okazywać sobie pomoc, wyjąwszy pana naszego — króla, gdyż przeciw wspomnianemu królowi, panu naszemu, żadnego nie czynimy związku..., ale chcemy... mu chętnie i wiernie służyć. Kto... mu nieprzyjaciół, będziemy mu także nieprzyjaciółmi. Prócz tego... żaden z nas nie opuści drugiego w żadnym wypadku, ale bronić się będziemy wzajemnie mieczem, ważeniem życia i majątku i pozostaniem w braterskiej miłości. Nadto, gdyby który z nas bez uprzedniego sądu ciążon być miał, wtedy mamy najprzód... króla lub starosty, który naówczas będzie, prosić o uwolnienie od ciążenia. Gdybyśmy przez prośbę, co nie daj Boże, nie nie zdołali uzyskać, wtedy ciążonemu bez przewodu prawnego wedle ceny przyjętej powszechnie mamy szkodę, z ciążenia pochodzącą, w całości wynagrodzić. Dodajemy wszakże następujące tego braterskiego związku ograniczenie: Gdyby który z nas za publiczny rozbój, lub gwałt szkodę poniósł, wtedy obowiązku pomocy niema — i ani słowem, ani czynem, ani złożeniem pieniędzy za takiego zuchwalca i złośnika odpowiadać nie chcemy, ale niech każdy w takim wypadku stara

się sam wydostać (uwolnić), aby przez to zuchwalstwo młodzieży i odwaga głupców się powściągnęła. Na dowód i świadectwo czego... pieczęcie nasze przy niniejszem są przywieszone. Dano... w Poznaniu, dnia 2 września w roku pańskim 1352.

27. PRZYWILEJ BUDZIŃSKI (1355 R.).

(*Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej. I. Przekład K. Mecherzyńskiego z Długosza.*)

My — Ludwik, z łaski bożej król Węgier..., oznajmiamy wszystkim niniejszem pismem, którym wiedzieć o tem należy, że, gdy przed nami stawili się obecnie Jan, kasztelan wojnicki, Florjan, proboszcz i kanclerz łączycki, Piotr wojski i Pelka, podkoniuszy krakowski, w imieniu wszystkich mieszkańców królestwa polskiego przedłożyli nam pokornie poselstwo swoje — my, przychylając się łaskawie do ich prośb, a raczej do prośb rzeczonych mieszkańców królestwa polskiego, oświadczamy i przyrzekamy im w dobrej wierze, bez żadnej chytrłości i obłudy, słowem naszego królewskiego majestatu, że jeśli z wyroków Boga naznaczeni na stolicę i władztwo królestwa polskiego, stosownie do umowy, czyli układów między najznakomitszymi książętami i panami, Kazimierzem, najjaśniejszym królem Polski, a Karolem, niegdyś królem węgierskim i ojcem naszym, w osobie naszej i braci naszych oddawna zawartych i stwierdzonych, a z nami świeżo ponowionych, obejmujemy zezasem tę stolicę, nie dozwolimy tak my sami, jak i nasi następcy, wybierania od mieszkańców rzeczonoego królestwa żadnych danin, czyli poborów..., jakie sławnej pamięci ojciec króla (Kazimierza) albo sam król (Kazimierz) z jakiegokolwiek przyczyn, nad pospolity zwyczaj i wolności od pomienionych mieszkańców..., obywateli królestwa, jakiegokolwiek stanu i godności, wybierał i ścigał, ale na tych przestawać będziemy, które oni starodawnym zwyczajem płacą, lub o których wiadomo, że się do skarbu królewskiego należały, lub należą... Gdy nam się zdarzy kiedykolwiek po krajach królestwa podróżować, nie będziemy w dziedzińy prałatów, kościołów, klasztorów, ani innych mieszkańców królestwa, jako to rycerstwa, jego czynszowników i najemników samowolnie i bez ich zezwolenia najeżdżać, ani z powodu najazdu żadnych czynić wymagań. A gdybyśmy dla znalezienia gościny gdzie indziej udać się nie mogli, wtedy naszym nakładem i za nasze pieniądze postaramy się o żywność i inne rzeczy potrzebne. Nakoniec, gdyby za naszego rządu, lub za rządów naszych następców, wypadło przedsięwziąć wyprawę wojenną poza granice królestwa, wówczas wszystkie szkody, jakieby mieszkańcy rzeczonoego królestwa na tej wyprawie z nami, lub naszymi następcami w naszej, albo ich służbie ponieśli, w zupełności im wynagrodzimy i oni (t. j. następcy nasi) także wynagrodzić są obowiązani.

28. KAZIMIERZA WIELKIEGO DYPLOM ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO (1364 R.)

(*przekł. St. Krzyżanowskiego.*)

W imię pańskie. Amen. To, co wola królewskiego majestatu szczególnie z głębokiej pobożności i czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawienia rodzaju ludzkiego w szczerem i szlachetnem uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarygodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nic nie znaczą ustawy, jeżeli ich się jak najusilniej nie przestrzega. Przeto my — Kazimierz, z Bożej łaski król Polski, ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łączyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej pan i dziedzic, pragnąc gorąco — jako że to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego rozszerzała — bacząc na to, co lepsze,

i nie wątpię, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie wyznać... i urządzić miejsce, na którymby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła — a dla przyszłości na wieczne czasy tem pismem jej istnienie zapewnić chcemy...

Do tego miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły, w niniejszem piśmie zawarte, nienaruszone strzec i zachować — a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym — i tak ich wszystkich, jak i każdego z osobna praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach powszechnych bolońskiej i padewskiej przestrzeganych i zachowywanych, chronić, bronić i nimi opiekować się pragniemy.

A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu, lub z niego wracający na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całym królestwie naszym ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta i opłaty, ale przez nie wszystkie z rzeczami swojemi: kołniami, książkami, sukniemi, pościelą, pieniędzmi i sprzętami domowemi spokojnie i bezpiecznie przechodzić mogą...

Urządziliśmy odtąd szkoły, potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwoleń i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów...

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, którzyby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysięć i jego słuchać mają...

Niechaj się nikt nie waży we wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholarę, bedelę, księgarza, przed sąd jakiegokolwiek duchowny lub świecki powoływać...

Od wyroku rektora nikt nie może apelować. Gdyby jednak przeciw wyrokowi wniesiono zażalenie nieważności i złego zastosowania ustawy, konsyljarze uniwersytetu mają rozpoznać kwestję prawa i słuszności. Nadto rektor powinien sądzić scholarów swoich w sprawach karnych lżejszych, jako to za pobicie, albo wtedy, jeśli scholar, dla studjów w mieście Krakowie przebywający, kogoś rwąc za włosy, albo bijąc ręką lub pięścią do rozlewu krwi zrani...

Gdyby zaś (czego oby nie było!) scholarę, lub kogoś z wymienionych na złodziejstwie, cudzołóstwie, lub nierządzie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej jawnie schwytano, występku tych rozpoznawać rektor nie będzie, ale duchowny do sądu biskupiego ma być odesłany, świecki zaś naszemu podlegnie sądowi...

Wspomnianym scholarom naznaczymy jednego kampsora, czyli żyda w mieście Krakowie, któryby miał wystarczające pieniądze do pożyczania im w potrzebie na pewne zastawy i któryby za usługę swoją nie wyciągał więcej, jak grosz od jednej grzywny na miesiąc.

Doktorowie i mistrze do płatnych kwater powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów, lub mistrzów mają być wzięci. A gdyby w wyborze nie było zgody, mianowany przez większą część ma być obrany i nam, jeśli podówczas obecni będziemy, lub naszemu komisarzowi, którego nadto ustanowimy, prezentowany. Obrany zaś

przez nas, lub naszego komisarza, niechaj obejmie katedrę. Żaden doktor, lub magister rektorem nie będzie mógł być obrany.

Scholar, będąc rektorem, nie może być przypuszczony podczas rektoratu swego do prywatnego egzaminu na żadnym wydziale.

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie albo magistrowie scholarów do prywatnego egzaminu dopuszczają, kanclerz nasz krakowski... miał jako zwierzchnik zupełną władzę potwierdzenia tego egzaminu...

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna, powyżej wyrażona, nabrała mocy wieczystej trwałości, rozkazaliśmy wystawić niniejszy przywilej, pieczęci naszej wyciśnięciem stwierdzony. Działo się w Krakowie dnia 12 maja roku pańskiego 1364-ego...

29. PAKT KOSZYCKI 1374.

(*Kod. wielkopolski, III, 425*).

W Imię Pańskie Amen... My Ludwik z Bożej łaski król Węgier, Polski i Dalmacji, pragniemy niniejszym dokumentem obwieścić wszystkim tak obecnym jak i potomnym... że chociaż wedle przyrzeczeń naszych w dokumentach i przywilejach, inne mieliśmy zobowiązania wobec szlachty królestwa polskiego, a mianowicie, że po śmierci naszej będzie ona winną przyjąć jako dziedzica naszego i następcę w królestwie polskim potomka naszego tylko męskiego a nie żeńskiego, to jednak baronowie, rycerstwo szlachty i wszyscy inni za zgodą swą i wolą przyjęli życzliwie i zgodzili się na wypadek braku męskiego potomstwa na córki nasze, jako na panów dziedziców rzeczzonego królestwa, oraz chcą i chcieli, by stały się one naszymi następcami i otrzymały koronę królestwa polskiego... W braku zatem synów, jedną z córek naszych dni żyjących, lub mogących się w przyszłości urodzić, tę, którą my lub... królowe, matka i żona nasza... im wyznaczają, będą mieli za dziedzica i następcę naszego...

Ponieważ zaś korona (t. j. całość) tegoż królestwa przez tego rodzaju następstwa mogłaby być podzieloną, zniszczoną lub naruszoną, przeto przyrzekamy z dobrą wiarą, i bez jakiegokolwiek podstępku, pod słowem i przysięgą naszą, też koronę królestwa polskiego zachować całą, nieuszczuploną i nienaruszoną i żadnych ziem, ani ich części od niej nie odrywać, ani ją zmniejszać, lecz powiększać ją i odzyskiwać (straty) tak jak to na koronacji naszej byliśmy i jesteśmy zobowiązani przez naszą przysięgę. A ponieważ szlachta rzeczzonego królestwa, afekt ku nam żywiąc szczególnie, przyjęła, jak wspomniano, potomka naszego żeńskiego, jak gdyby męskiego, na monarchę i pana, przeto my, obdarzając szczególnie łaską też szlachtę, miasta, grody, posiadłości, miasteczka i wsie, oraz mieszkańców wsi tychże baronów i wszystkich szlachty całego królestwa polskiego uwalniamy, oswobodzamy i wyjmujemy od wszystkich razem i poszczególnie poborów, danin, podatków, opłat i należności tak ogólnych, jak i specjalnych jakiejkolwiek byłyby nazwy i od wszelkich posług, robót, świadczeń i ciężarów, tak w rzeczach, jak i w osobach... i chcemy się tem tylko zadowalać, że dwa grosze zwyczajnej, w kraju obieg mającej monety, jakich 48 idzie na grzywnę polską, płacić się będzie z każdego łanu... osadzonego i posiadanego, nam i naszym następcom corocznie na dzień św. Marcina wyznawcy, na znak naszej najwyższej władzy i uznania korony królestwa polskiego. To jednak podkreślamy, że gdyby nastąpił napad nieprzyjaciół na rzeczzone królestwo, wówczas szlachta królestwa winna całą swą mocą pospieszyć dla odwrócenia gwałtów. Jeśliby zaś za rządów naszych lub naszych następców przyszło nam dla jakiejś wyprawy ruszyć poza gra-

nice królestwa... winniśmy szlachcie dać pełne wynagrodzenie za osoby i rzeczy...

Przyrzekamy i obowiązujemy się, że takich zaszczytów, godności, jak województwa, kasztelanje, sęstwa i urzędy podkomorskie i im podobne, które się dożywotnio zachowywać zwykło, nie będziemy nadawać przybyszom i obcym, lecz tylko mieszkańcom tych ziem królestwa, w których tego rodzaju zaszczyty i godności istnieją... Przyrzekamy ponadto, że żadnego barona, rycerza, szlacheica lub innego stanu człowieka, jeśli jest obcym, przybyszem i cudzoziemcem, nie uczynimy starostą... lecz jedynie takiego, który jest z pochodzenia Polakiem, i to pochodzącym z pod tejże korony polskiej i z narodu polskiego, o ile tylko nie wywodzi się z książęcego rodu. Przyrzekamy wreszcie, że żadnego zamku ni grodu rzeczzonego królestwa na czasowo ani na zawsze

nie oddamy w zarząd lub dzierżenie księciu ani też człowiekowi wywodzącemu się z książęcego rodu...

Przyrzekamy wreszcie i ślubujemy zachować w ich wolnościach wszystkich baronów, magnatów, szlachtę, miasta, wieś, posiadłości i ich lud i kmieci, ani też ich wbrew tymże wolnościom nie będziemy ciemnić, ani ciemnić nie pozwolimy. Wszystkie zaś inne dokumenty, zarządzenia, układy, instrumenty i zastrzeżenia dane i wystawione przez nas i naszych przodków z jednej, a baronów i szlachtę królestwa polskiego z drugiej strony, które następstwo córek naszych pośrednio lub bezpośrednio wykluczały, za zgodą baronów, rycerstwa i szlachty tegoż królestwa znosimy, unieważniamy i ogłaszamy je za zniesione i nieważne... Działo się i dan w Koszycach dnia 17 września r. p. 1374, królestwa naszego zaś roku 33-go.

Dr. L. KOLANKOWSKI.

Prof. Uniw. Wileńskiego.

DZIEJE POLITYCZNE POLSKI JAGIELLOŃSKIEJ

WSTĘP:

Podstawy i ramy państwowości polskiej w okresie jagiellońskim.

Nieświetnie skończył się okres dziejowy piastowski dla polskiego państwa i narodu. W porównaniu z początkami za Bolesławów, z przed czterech niemal stuleci, była spuścizna Kazimierzowa okaleczonym zrębem, bez najbujniejszych, najkonieczniejszych do życia konarów. Straciła Polska owoczesna swe pobrzeże morskie na rzecz

carstwa. Podstawę jego terytorjalną stanowią, w zdecydowanej mierze, wcielone w 1386 r. w skład „Korony Królestwa Polski” niezmierzone przestrzenie Wielkiego Księstwa litewskiego.

Zjednoczenie to pociągnęło za sobą zasadnicze zmiany w statyce i dynamice państwa polskiego, zmieniło do gruntu jego fakta mocarstwowe. Jakżeż odmienne są teraz od piastowskich warunki przestizenne i etniczne Polski Jagiellonów, jakżeż różna ilość i jakość ziemi, a wślad za tem



Rys. 122. Pieczęć majestatyczna Ludwika, króla węgierskiego i polskiego.



Rys. 123. Królowa Jadwiga, według drzewa genealogicznego Habsburgów.

kolonialnego państwa niemieckiego, straciła Śląsko na rzecz korony czeskiej w obrębie „świętego rzymskiego imperium niemieckiego narodu,” straciła grody czerwieńskie, zajęte przez Węgrów. Kazimierzowy tytuł „wielkiego” jest takim samem nieporozumieniem z czasów późniejszych („magnus” u Długosza, piszącego za młodego króla Kazimierza, oznacza „stary”), jak nazwa „króla chłopków,” nigdy przez współczesnych nie użyta.

Polska Jagiellonów to państwo zgola różne, o wszelkich przesłankach do stanowiska istotnego europejskiego mo-

ilość i jakość ludzi? Państwo, rozłożone dotychczas niemal wyłącznie na systemie rzeczonym Wisły, w drobnej części Odry, rozszerzone zostało na systemy Dniestru, Dniepru, Niemna i Dźwiny. Do jednolitego niemal dotychczas narodu Polski piastowskiej wchodzi obecnie narodów kilka: Polacy, Litwini, Rusini, Białorusini, obok pomniejszych grup Niemców, Tatarów, Ormian, Wołochów, Cyganów, Żydów. Wzajemne ich na siebie oddziaływanie w rytmie życiowym wspólnej państwowości wytwarza nieznanym przedtem typ obywatela tej nowej

Rzeczypospolitej, efektowny niezmiernie i pod względem politycznym i kulturalnym, końcowy produkt jagiełłońskiego okresu.

Wraz z rozszerzeniem obszaru państwa, wraz z nowymi zadaniami, płynącymi z przesłanek terytorjalnych, rozszerzył się i horyzont myśli i zamierzeń politycznych Polaka z w. XV i XVI. Do zadań dawnych z nad Odry i Bałtyku, obracających się od wieków, od początków

Olgiardowiczów, podkopywany związkami Kiejstutowiczów z pruskim Zakonem, paraliżowany nieskładnością religijną, kulturalną i narodową swego litewsko-ruskiego społecznego podłoża, zmuszonym był w. książę Jagiełło, po kilkuletnich krwawych bojach o władzę zwierzchnią i jedność państwową, szukać dla siebie i centralnej wielkoksiążęcej władzy oparcia u postronnych. Z pośród otaczających podówczas, około 1380 roku, Litwę czterech



Ryc. 124. Tablica erekcyjna z 1450 r. w kościele w Chotli Czerwonym, fundowanym przez Jana Długosza w 1440 r. Postacie św. Stefana, Boga-Rodzicy i św. Hieronima wzorowane są na parze królewskiej i Zbigniewie Oleśnickim.

niemal bytu państwowego, dokoła czysto negatywnego zagadnienia obrony przed kulturalnym i politycznym pochodem niemieczyzny, dołącza się obecnie cały szereg pełnych iniejiatywy spraw, o charakterze zdobywczo-ekspansywnym, z nad ujść rzek czarnomorskich i wschodnich bałtyckich, problemów ruskich, wołoskich, krymskich, stepowo-tatarskich, moskiewskich, pskowskich, nowogrodzkich, inflanckich.

Całokształt tych zagadnień wszedł, pod koniec XIV w. na polską widownię polityczną, wraz z unją — t. j. najkompletniejszym zjednoczeniem Polski z Litwą. Przesłanki dojścia do skutku tego dzieła, jednego z najbardziej ważkich momentów w dziejach całej Europy środkowej i wschodniej, wpływały zapewne z nakazów dobrze zrozumianego interesu politycznego dawnego Królestwa polskiego, ale ze stanowiska Litwy ówczesnej były poprostu nieodzowną koniecznością. Zagrożony odśrodkowymi ruchami, łączących się z Moskwą, zruszczonych, kresowych,

głównych sąsiadów: Zakonów niemieckich w Inflantach i Prusach, Moskwy, tatarskiego Kipcaku i Polski, wybrał związek najnaturalniejszy i jedynie możliwy, a także najkorzystniejszy dlań osobiście — łączność z Polską. Tworząc jednak w latach 1385—1413 z Polski i Litwy jednolite państwo, wcielając Wielkie Księstwo w skład Korony Królestwa Polski i medjatyzuąc wszystkich Giedyminowiczów, kreował Jagiełło dla siebie nowe jednolite państwo, dziedziczne w swoim rodzie. Oparty o jego siły i zasoby król, wszczął i szczęśliwie dopełnił nie tylko starych zadań polskich odzyskania Rusi czerwieńskiej i pierwszego zwycięskiego pochodu ku Bałtykowi, ale, przede wszystkim, rozwiązał naczelną litewską zagadnienie wewnętrzne i zewnętrzne, państwowe i narodowe, ujmując zarazem w nowe ramy i dając nowe podstawy stosunkom religijnym, kulturalnym, społecznym i prawnym.

Ale dająca tak świetne efekty, zwłaszcza w dziedzinie stosunków zewnętrznych, polityczna jednolitość tego no-

wego polsko-litewskiego państwa, tej Jagiellowej monarchji, nie dała się długo utrzymać. Już pod koniec rządów Jagiellowych rozbiła się ona o konflikt dwóch zasad, dwóch zgola odmiennych, świeżo od lat kilkudziesięciu urobionych w Polsce i tradycyjnych na Litwie, podstaw prawnopaństwowego bytowania obu składowych części Jagiellowych dominiów. Po przyjsciu na świat Jagiellowego sukcesora — stanęły przeciw sobie: idea jednolitego państwa w ramach wolnej, elekcyjnej korony, program polskich panów, świeckich i duchownych wielmożów, oraz walny dynastyczny imperatyw Jagiellowy, zachowania jednolitego państwa dziedzicznego w swym rodzie.

Wśród wielkiego na tem tle konfliktu, zmuszony był król. dla ratowania uprawnień swego domu, dążyć drogą włożenia na skronie Witoldowe królewskiej korony, do wydzielienia Litwy ze składu Królestwa Polski. Był to zaiste przełomowy moment naszych dziejów — zakończony po kilkunastoletnim ciężkim przesileniu (jedną z jego faz — litewska wojna domowa 1431 — 1438) kompromisem z r. 1446/7. Podstawą jego: uznanie przez dynastję elekcyjności Korony Polski i utrzymanie odrębności W. Księstwa litewskiego, jako dziedzictwa Jagiellonów.

W tych ramach dualizmu państwowego pod sterem władców z jagiellońskiego domu płynęło od połowy XV w.

przez sto lat z górą pożycie Korony i Litwy, z pewnemi, nieznaczniemi zresztą, odchyleniami na rzecz zasady jednej czy drugiej. Dopiero w połowie w. XVI, walkę o starą ideę koronną, o jednolite, wolne, oparte o parlamentaryzm państwo, podjęły w słynnych swych egzekucyjnych hasłach nie tylko wysoko wyrobione warstwy ziemiańskie polskie, ale opowiedziały się przy nich także uświadomione, przychodzące teraz do głosu, szerokie rzesze szlacheckiego społeczeństwa litewskiego, a wraz z nimi i ich pan dziedziczny — Zygmunt August.

To tak decydujące, dla zakończenia tego okresu, całkowite zsolidaryzowanie się dynastji ze starą polską maksymą, nie było bynajmniej rezultatem jakiegoś chwilowego układu stosunków, na przykład bezdzietności Zygmunta Augusta. Nie! Poza coraz silniejszymi węzłami wewnętr-

nemi: religijnymi, kulturalno-obyczajowymi, językowymi, gospodarczymi, urabiającymi na przestrzeni obu państw jednolite, solidarne w swych aspiracjach i uprawnieniach, a wszechwładnie wkrótce miarodajne dla państwowego pożycia, polsko-litewskie społeczeństwo szlacheckie, był ten końcowy wynik dwuwiekowego pożycia Polski z Litwą pod rządami Jagiellonów przedewszystkiem wypadkową dziejową ich ogólnego mocarstwowego stanowiska.

Najściślejszą solidarność i zlanie się w jedno państwo zalecały już obopólne interesy, tak u granic północno-zachodnich, nadbałtyckich, jak i u południowo-wschodnich, czarnomorskich, ale podsytkowało je przeważnie coraz groźniejsze niebezpieczeństwo moskiewskie. Zarysowało się było ono, na wschodnim horyzoncie, wobec Litwy Jagiellonów, już w drugiej połowie w. XV-go. Upadek za Achmatowiczów potęgi Kipczaku pozwolił Moskwie Iwana III-go podjąć likwidację dotychczasowych politycznych stosunków, t. z. „stariny” na Rusi, usunąć jej podział na szereg, rywalizujących ze sobą i zaciekle się zwalczających, wielkich księstw i kupieckich republik. Dokonał tego Iwan w ciągu trzydziestu mniej-więcej lat (1462—1492).

Po opanowaniu przezeń Możejka, Werei, Rjazania, Wielkiego Nowogrodu, Pskowa, Tweru, była rozprawa zasadnicza między władcą Moskwy i Kijowa nieunikniona.

Początek jej przypada na rok 1500. Wypełnić ona miała sobą kilka następnych stuleci. W wieku XVI poszczególne stadja tej nieublaganej walki wyznaczają niepomierne straty terytorjalne litewskiego państwa. Za Aleksandra, w latach 1500—1503, stracono olbrzymie przestrzenie nad Desną, Oką i w Siewierszczyźnie. Za Zygmunta I zaprzepaszczono (1514 r.) ziemię smoleńską. Za Zygmunta II Augusta odpadła, mimo rozpaczliwych wysiłków, ziemia połocka.

W tychże czasach cofnięto się definitywnie z pobrzeży czarnomorskich, które zostały bezpańskie lub znalazły się w ręku holdownika Wysokiej Porty, krymskiego chana. W ten sposób w ciągu lat kilkudziesięciu straciła Litwa niemal połowę swych terytorjów i zepchnięta została na linję niecałego Dniepru. Ale i tej, przy równoczesnej obro-



Rys. 125. Jan Matejko. Witold (według starej pieczęci).

nie obu skrzydeł u ujść Dźwiny i Dniepru, utrzymać, jak wykazały rozprawy orężne z Moskwą z lat 1562—1568, W. Księstwo nie mogło. Postawienie tedy na tych pozycjach sił jednolitego państwa jagiellońskiego było nieodzowną koniecznością.



Rys. 126. Jagiełło na współcz. sarkofagu w katedrze wawelskiej, w/g świadectwa Długosza nader podobny.

Skrzywienie w Unji lubelskiej starej zasady bezwzględnej jednolitości państwowej, tego politycznego samowolnego impetu, tak dobrze rozumianego przez cały uświadomiony szlachecki naród i tak gorliwie propagowanego przez Zygmunta Augusta, w utrzymanym i nadal częściowym dualizmie administracyjnym, owocu niefortunnego kompromisu z litewską magnacką opozycją, stwarzało na przyszłość źródła słabości i nadawało całemu dziełu cechę niedokończenia.

1. MONARCHJA JAGIEŁŁOWA.

Król Władysław Jagiełło 1386—1434: Zarys dziejów Litwy do śmierci Olgerda. Inicjatywa litewska w dziele zjednoczenia z Polską. Jej przyczyny. Inkorporacja. Polsko-litewska Jagiełłowa dziedziczna monarchia. Pierwsze skutki: Odzyskanie Rusi czerwieńskiej, prace misyjne i cywilizacyjne Polski na Litwie.

Najistotniejszą treścią dziejów okresu jagiellońskiego jest zjednoczenie Polski z Litwą.

Naczelnym, pierwszym bezspornym faktem dziejowym z początków Litwy jest państwo Mindoga z połowy w. XIII. Wyrosło ono siłami ludów litewskiego plemienia, żyjących podówczas nie tylko na wschód od dolnej Wisły nad Niemnem, ale i dalej, nad Prypecią, Berezyną, dolną Dźwiną. Na obszarach tych siedziały wzdłuż bałtyckiego pobraża plemiona o nazwach wspólnych niemal ze znanymi już Ptolemeuszowi Galindami i Sudenami. Nie brak też pewnych danych do, lokalnego przynajmniej, identyfikowania Litwy z Estami Tacyta. Wędrówki Gotów i Normanów narzucały plemionom litewskim niewątpliwie pewną od nich zależność. Bliższe świadectwa o tych ludach znajdujemy

z końcem w. X w źródłach, opisujących prace misyjne Św. Wojciecha i Brunona. W tychże czasach znają nad-niemieńskie i naddźwińskie ziemie „Estów” podróżnik norweski Wulfsten i pruski Adam Bremeński, opisujący Sambię.

Nazwa „Litwy” pojawia się po raz pierwszy w początkach w. XI (1009) w rocznikach Kwedlinburskich. W kilkadziesiąt lat później znają ją już i latopisy ruskie (Nestor), obeznane szczególnie dobrze z południowo-zachodnimi litewskimi Jaćwingami. Zna ich również współczesny polski Gall. W wieku XIII głównych wiadomości o Litwie i jej ludach dostarczają nam źródła niemieckie. Pozostaje to w związku z wiekowymi wojaczkami niemieckich kościelno-wojskowych organizacji z litewskimi ludami o ich ziemie i dusze.

Z końcem w. XII i w pierwszej połowie w. XIII sie-
działy na południowych pobrażach Bałtyku plemiona litewskie w czterech grupach:

1. Prusowie między dolną Wisłą a Niemnem.
2. Litwini nad dolnym Niemnem, na Żmudzi i na Litwie górnej, nad Wilją.
3. Łotysze nad dolną Dźwiną.
4. Jaćwingowie między Narwią i Niemnem środkowym.



Rys. 127. Obraz N. Marji Panny w Nowych Trokach, w farze, fundowanej przez Witolda w 1409 r. Ofiarowany Witoldowi przez Ma-nuela II Paleologa (Z albumu Wilczyńskiego).

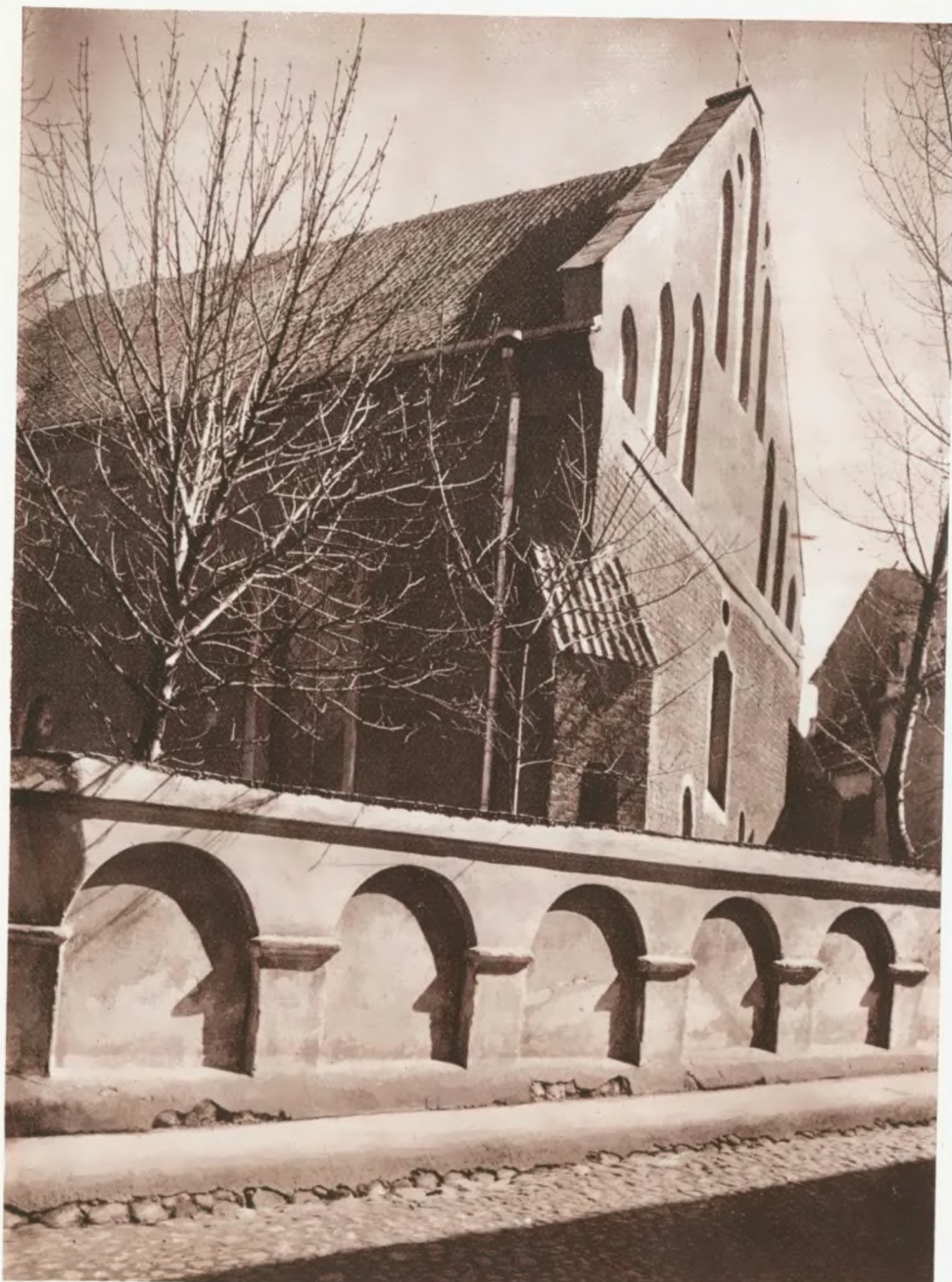
Krajobraz ziemi Prusów kreśli nam Gall, opisując pod r. 1110 pochod w tamte strony Krzywoustego. Le-sisty i błotnisty kraj przedstawiał się pod względem fizjo-graficznym jako szereg ostrowów, otoczonych bagnami i jeziorami. Brak tu wszelkich grodów i zamków, są tylko liczne osiedla. Ziemia znajduje się w ręku drobnych dzie-ców-rolników. Ten sam leśno-rolniczy charakter ziemi litewskiej stwierdzają z końcem w. XII i w połowie XIII



Władysław Jagiełło na czele pocztu zbrojnych.
Polichromja z XV w. na poddaszu lubelskiego kościoła Brygitek, obecnie Wizytek



Królowa Jadwiga na czele pocztu zbrojnych.
Polichromja z XV w. na poddaszu lubelskiego kościoła Brygitek, obecnie Wizytek.



Wilno. Kościół św. Mikołaja.

Fot. Jan Bułhak



Wilno. Kościół św. Mikołaja. Wnętrze.

Fot. Jan Bułhak



ZAMEK KRZYŻACKI W MALBORGU
widok zewnętrzny z polskiego brzegu Nogaty.

Fot. St. Szalay



ZAMEK KRZYŻACKI W MALBORGU.



Fot. Jan Bułhak

Wielki książę litewski Witold według współczesnego portretu z galerji nieświeskiej.



Jan Matejko. Kardynał Zbigniew Oleśnicki według współczesnego portretu

Kadlubek i latopisy ruskie, podając, że i Kazimierz Sprawiedliwy i Daniel w czasie swych wypraw na Jaćwingów zdobywali wsie, osiedla, domy i spichrze pełne zboża. Świadczy to, że głównym zajęciem Litwinów było rolnictwo. Pociągało to za sobą stałe osiedlenie.

Zasadniczą strukturą osiedlenia są niewielkie okręgi, zwane później z ruska włościami — „wołosť”. We włości siedzą zazwyczaj bliżsi i dalsi członkowie jednego rodu. Daje to pewne wskazówki o ich rodowej genezie i organizacji. Z czasem ta organizacja rodowa spływa się z państwowo-administracyjną, a w XIII w. są już włości organizmami przeważnie politycznymi, kierowanymi przez osobnych naczelników: rikasów, kunigasów.

Jest ich na Litwie w XIII w., z natury rzeczy, bardzo wielu, jak świadczyły o tem liczne ich trupy, zaścielające pobojuwiska. W jednej z potyczek z krzyżakami padło ich siedemdziesięciu, innym razem, w bitwie z Jaćwingami, położył Wasylko około czterdziestu wodzów, książąt litewskich.

Pochodzenia ich nie można stwierdzić z całą pewnością naukową. Najprawdopodobniej byli to potomkowie dawnych naczelników rodowych, lub też bogatsi, wybitniejsi

nie niemal napadają na sąsiadów, ziemie polskie i ruskie, dla łupu i grabieży.

Wyprawy organizowali naczelnicy okręgów, rikasi w Prusach i kunigasi na Litwie, łącząc w tym celu swe okręgi



Rys. 129. Pieczęć majestatyczna Jagielly.



Rys. 128. Ublór niewiast z XIV w., starszej i młodej, z dyptyku królowej Jadwigi. Rys. J. Kossak.

właściciele ziemscy, naturalni niejako przywódcy swych włości w czasie wojennej wyprawy.

Wojna była dla ludów litewskich nie tylko aktem obrony, ale i jedynym niemal, najprostszym sposobem zarobku i zdobyczy. Z końcem wieku XII i w ciągu XIII nieustan-

w większe związki. Tak zorganizowane bywały nie tylko wyprawy poszczególnych plemion, np. w r. 1106 Żemigoly przeciw połockim Wsesławiczom, lub częste pochody w początkach XIII w. Jaćwingów na Mazowsze i Wołyń, lecz dochodziło czasami także do zjednoczenia wszystkich plemion litewskich, jak w r. 1219 dla przymierza z Haliczem.

Wśród tak rozdrobnionej Litwy pojawia się w połowie XIII w. pierwsza zdecydowana i silna organizacja polityczna, państwo Mindoga, zwanego przez współczesnych ruskich latopisców „samodzierżą całej Litwy.”

Władza supremacyjna Mindoga, w pewnej mierze spadek po ojcu, urosła niewątpliwie w początkach swych z jego roli przewodniej w wyprawach wojennych, jako zwierzchniego wodza nad wszystkimi, samodzielnymi dotychczas w czasach pokoju w swych okręgach, książętami terytorjalnymi — kunigasami. Dopiero około r. 1248 zachodzi zasadnicza zmiana stosunku Mindoga do litewskich udzielnych książąt regionalnych. W tym czasie udało się Mindogowi skupić dokoła swej stolicy, Kiernowy nad Wilją, terytorja swych krewniaków, samodzielnych dotychczas książąt Towciwila, Ediwida i żmudzkiego Wikinta. Już to dało Mindogowi przemożną, centralną na Litwie pozycję. Równocześnie niemal po spustoszeniu i rozbiciu Rusi przez Tatarów, udało się mu zająć terytorja nad lewymi dopływami średniego Niemna, czyli ziemie t. z. Rusi Czarnej. Te nabytki dały Mindogowi środki do złączenia w swym ręku całej Litwy.

Dokonał tego Mindog na koszt książąt drobnych, dotychczasowych naczelników okręgów rodowych, którzy

zajęli teraz niższy, ale różny stopień w społecznej organizacji. Niektórzy z nich, wybitniejsi, starzy litewscy dynaści, jak Holszańscy, Świrscy, Giedrojeie i t. d. utrzymują się i nadal jako lokalni książęta pod zwierzchnictwem księcia naczelnego „wielkiego”; inni, słabsi, weszli w szeregi tej części społeczności, która stanowiła litewską szlachtę, utrzymując się wśród niej jako warstwa wyższa, zasobniejsza. Są to protoplaści późniejszych litewskich „panów”.

Rozumie się, że zjednoczenia Litwy nie dokonał Mindog bez oporu ze strony tych dotychczasowych drobnych władców dynastów, popieranych niejednokrotnie przez

majordom Trojdena, Butigird—Butegejde, którego synowie i następcy: Witenes (do r. 1316) i młodszy Giedymina, byli rzeczywistymi pierwszymi fundatorami nowego, tak żywotnego w w. XIV. litewskiego państwa.

Głównym terenem ekspansji jego w tych czasach, w połowie w. XIV, to ziemie ruskie, wcielone przez Giedymina i jego syna, Olgierda, w skład Litwy. Już przed stu laty opanował był Mindog, około 1240 r., Ruś Czarną, t. j. ziemie między Brześciem, Grodnem i Nowogródkiem. W początkach w. XIV sięgnięto po Ruś Białą, usadawiając się za Witenesa w Połocku (1307) a za Giedymina w Wi-



Rys. 130. Zwornik na sklepieniu z XIV w. w Rynku krakowskim Nr. 17 (Bakowski, Dzieje Krakowa).



Rys. 131. Zwornik na sklepieniu z XIV w. w Rynku krakowskim Nr. 17 (Bakowski, Dzieje Krakowa).

czynnikami zewnętrzne, Ruś, Polskę, Niemców z obu zakonnych organizacji, które, usadowiwszy się na dobre, w połowie XIII w., na nadbałtyckich litewskich ziemiach, w Prusach i Żemigole, rozszerzały stąd ogniem i mieczem swe dziedziny.

Pod naciskiem tych wrogów zmuszony był Mindog przyjąć w r. 1251 chrzest, a w dwa lata później (1253 r.) doszła go nawet z Rzymu, przy pośrednictwie Inflant, królewska korona. Była ona nietyle jawnym symbolem zwycięstwa na Litwie słabego jeszcze i wkrótce doszczętnie niemal wytępnionego chrześcijaństwa, co raczej wyrazem jej jedności narodowej i państwowej. I mimo, że w r. 1263 padł Mindog zamordowany, idea i dzieło jego, narodowe litewskie państwo, utrzymało się, chociaż bardzo osłabione, i nadal, przeszedłszy szczęśliwie próbę swej spistości wśród walk, jakie zawrzały między następcami Mindoga: Trojnatem, Wojsielkiem, Swarnem, Trojdenem (1263—1282 r.).

Właściwym jednak twórcą politycznej potęgi litewskiego państwa była, rządząca nim od końca XIII w., dynastia Giedyminowiczów. Żmudzkiego prawdopodobnie pochodzenia, władała ona już w ostatnich latach XIII w. na graniczących z Inflantami i Połockiem ziemiach Litwy właściwej. Pierwszym z niej władcą ogólnym miał być

tebsku (1320) i Mińsku, poczem na Polesiu, Podlasiu i Wołyniu.

Całe to państwo, w znakomitej swej większości przestronne zrzeszenie grodów i księstw ruskich, przekazał Giedymina, jako wspólną własność dynastji, siedmiu swym synom (1. Moniwid: Kierniowa, Słonim, 2. Narymunt: Turów, Pińsk, 3. Korjat: Nowogródek, Wolkowysk, 4. Olgierd: Krewa, Witebsk, 5. Kiejstut: Troki, Grodno, Brześć, 6. Lubart: Luck. 7. Jawnuta: Wilno, Oszmiana, Wilkomierz, Żmudź, Brasław) i siedzącemu w Połocku, bratu Woinowi. Jedność państwa i zwierzchnią władzę centralną reprezentować miał, desygnowany przez Giedymina, najmłodszy syn, Jawnuta. Ale zamach dwóch starszych Giedyminowiczów, Olgierda i Kiejstuta, z r. 1344 oddał Wilno, a wraz z nim władzę najwyższą wielkksiążęcą, Olgierdowi. Obok niego zajął Kiejstut, pan Trok i całego północno-zachodniego pogranicza, stanowisko tak wybitne i znaczące, że nazewnątrż uchodzić mogli za władców niemal równorzędnych, a Litwa przedstawiała nieomal obraz współrzędów, diarchii. Był to niewątpliwie efekt nietyle przeróżnych faz zmagania się ich i walk wzajemnych o władzę naczelną, co raczej podziału zadań państwowych litewskich między obu wielkich Giedyminowiczów.

Był tedy Kiejstut, władca zachodu, strażnikiem Litwy starej, był politycznym obrońcą Litwy właściwej, narodowej od strony, wdzierających się do niej wszema drogami, niemieckich państw nadmorskich, był konserwatorem żywiołu litewskiego, obrońcą ziemi, ludzi i bogów rodzimych przed wrogim wpływem Niemców i ich chrześcijaństwa. Stąd to zrosł się Kiejstut najsilniej z pojęciem litewskiego rycerza. Wraz z jego śmiercią wybiła ostatnia godzina i litewskim bogom.

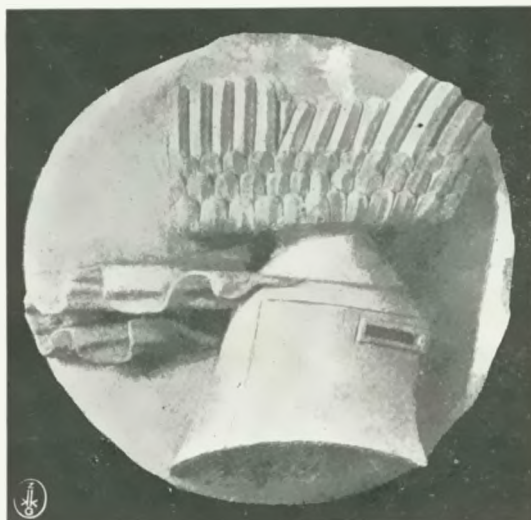
Przeciwstawieniem jego, a zarazem najsilniejszym uzupełnieniem, był brat Olgierd. Jak Kiejstut był reprezen-

niezle zadania utrzymania ładu na wewnątrz i obrony na zewnątrz, a poparła walnie religijna wspólność z Rusią poosadzanych tu, na kresowych ziemiach, na Połocku, Brjańsku, Czernichowie, Trubczesku, Kijowie, pięciu starszych Olgierdowych synów z jego pierwszego małżeństwa, prawosławnych, zruszczonych niemal kompletnie, dynastów litewsko-ruskich.

Ale punkt ciężkości całego państwa utrzymał się i nadal w Wilnie, na którym, a wraz z nim na całym księstwie, zasiadł po Olgierdowej śmierci (1377 r.), jako najwyższy pan, desygnowany przez Olgierda, 27-letni wielki książę Jagiello.



Rys. 132. Trzy głowy na zworniku sali hetmańskiej.



Rys. 133. Hełm na zworniku sali hetmańskiej (Bąkowski, Dziale Krakowa).

tantem Litwy wczorajszej, tak Olgierd uosabiał jej przyszłość, którą zresztą sam w nieustannych swych zdobywczych bojach na Rusi budował.

Zajęcie przezeń ziem Rusi południowej: Podola, Kijowa, Czernichowa, Brańska, na których zasiedli Olgierdowi starsi synowie, odbyło się jako akt wyzwolenia ich z pod władzy Tatarów. Równocześnie niemal, gdy po usunięciu się z widowni dziejowej księstwa halicko-włodzimierskiego część jego zachodnia: Przemyśl, Halicz, Lwów, Trembowla, Bełz, Chełm, Włodzimierz, Krzemieniec, weszła w skład Polski Kazimierzowej, usadowiła się Litwa definitywnie w Łucku i na wschodnich ziemiach podolskich. Do Olgierdowych zdobyczy należą też podnieprskie: Mścislaw, Mohilew i smoleńskie: Biała, Rżew i Toropiec, za którymi już na przełomie w. XIV i XV padły Smoleńsk, Mceńsk, Lubuck, Wiazma. Droga do Moskwy była otwarta.

W zbudowanym w ten sposób wielkim księstwie Olgierdowym, była Litwa właściwa tylko ośrodkiem, dokoła którego ułożyły się w jedną całość państwową przeróżne księstwa i grody ruskie. Słabość i rozdrobnienie Rusi zachodniej, południowej i środkowej sprawiły, że pan Litwy objął bez większych trudności, wraz z Kijowem, i jego dawną rolę przewodnią. Ułatwiły to, wypełniane

Już od pierwszych niemal chwil Jagiellowego władania widocznem było, że minęło dla Litwy utrwalone przez długie lata Olgierdowe spokojne współzycie dynastów i zdecydowany nad nimi patronat centralnej wielkoksiążęcej władzy. Podważyły je, a wreszcie doszczętnie obaliły, podtrzymywane przez wdowę Olgierdową, w. ks. Julianę, jej uzdolnionych synów Skirgiellę i Wiguntę, a szczególnie najbliższego wielkoksiążęcego współpracownika zdolnego Wojdyłę, centralistyczne dążenia Jagiellowe, zmierzające do utworzenia z całego litewskiego państwa jednolitego, niepodzielnego, sobie tylko przynależnego, dominium. W urzeczywistnieniu tego programu największą przeszkodę stanowił dla młodego w. księcia, obok szeregu, uposażonych na Rusi, prawosławnych braci przyrodnych, przede wszystkim, stary pan Trok, Kiejstut, przemysłający ze swej strony nad usunięciem bratanka i opanowaniem zwierzchniej władzy.

Doprowadziło to do naturalnego ugrupowania antagonizmów i sojuszów. W obozie Kiejstuta znaleźli się zagrożeni Olgierdowicze, a więc przede wszystkim najstarszy, Andrzej Garbaty, książę połocki i Dymitr brański. Za nimi stanęła Moskwa, która obecnie, na przełomie 1379/80 r., wystąpiła po raz pierwszy zaczepnie wobec

Litwy, zajmując Trubeżesk i Starodub. Ubezpieczony układem dawidyszskim od strony zachodniej, krzyżackiej, usiłuje Jagiello w związku z potężnym chanem hord stepowych, Mamajem, rozgromić wrogów. Ale zwycięstwo moskiewskiego Dymitra 8 września 1380 r. na polach kulikowskich nad Tatarami sparaliżowało tę koalicję i ożywiło akcję przeciwników. Pierwszym jej wyrazem



Rys. 134. Pierwotna katedra w Wilnie, erygowana w 1387, splonęła w 1399.

był bunt, dobywanego bezskutecznie na wiosnę i w lecie 1381 r. przez wielkoksiążęce oddziały pod Skirgiellą, Połocka, a momentem zwrotnym pochód Kiejstutowy, w październiku, na Wilno. Zaskoczony zniemacka Jagiello, ujęty wraz z matką i braćmi w opanowanej zdradziecko stolicy, zmuszony został do formalnego zrzeczenia się na rzecz Kiejstuta swych zwierzchniczych uprawnień, zatrzymując dawny ojcowski dział w Witebsku.

Nie minęło jednak i pół roku, a już na wiosnę 1382 r. zerwał się on do nowej z Kiejstutem rozprawy. Rozpoczęta wystąpieniem siewierskiego Korybuta, podala ona w czerwcu na nowo Wilno, a w lipcu Troki, w ręce Jagiellowe. Nieudolne próby obrony tych pozycji przez Witolda, odwołały Kiejstuta ze wschodu i zmusiły do zmierzenia się w początkach sierpnia pod Trokami z zastępami Jagielly. Rezultatem była kompletna kapitulacja Kiejstutowa, który, przewieziony do Krewa, zakończył tam tragicznie swój bohaterski żywot.

Z tą chwilą dokonaniem było dzieło zjednoczenia władzy wielkoksiążęcej i wielkiego księstwa na rdzennej Litwie. Ale tylko formalnie i pozornie. Faktycznie bowiem teraz dopiero zawiązał się nieublagany bój między panem Wilna a wyzutymi ze swej ojcowizny Kiejstutowiczami z Witoldem na czele. Poparci z całym naciskiem przez jętrzący Giedyminowiczów i spekulujący na wyludzenie od nich drogą swych matactw Żmudzi, Zakon, podejmują oni wraz z krzyżakami, w ciągu 1383 r. i w pierwszej połowie 1384 r. kilka, niszczących centralną Litwę, wypraw. Zagro-

żony równocześnie od strony Moskwy, niepewny na swych ruskich wschodnich rubieżach, nie był wielki książę w stanie, stawić tu, na zachodzie, nad Niemnem, należytego oporu. Pociągnęło to za sobą tajne pertraktacje, a wreszcie porozumienie z Witoldem, który, za cenę oddania mu ziemi grodzieńskiej i Podlasia, zerwał w lipcu 1384 r. swój związek z Zakonem, a w jesieni dobywał już wspólnie z Jagiellą, nowowzniesionych na litewskich ziemiach, krzyżackich, nadniemeńskich fortaficj.

Niemniej cały burzliwy kilkuletni okres dotychczasowych wielkoksiążęcych rządów Jagiellowych okazał jasno nie tylko kruchość państwowości litewskiej na Rusi, ale udowodnił również, że struktura państwowa zawodzi i na Litwie właściwej. W zetknięciu z odśrodkowymi dążeniami popieranymi z zewnątrz przez Zakon czy Moskwę udzielnych książąt dynastów, nie utrzymała wielkoksiążęca naczelna władza nie tylko swych tendencji centralistycznych, ale co gorsza, sama poczuła się zagrożoną w swej zwartości, a jej dzierżyciel w swym prymacie. Wzmocnienie jej i utrwalenie mogło przyjść tylko z zewnątrz wraz z nowymi dla jej sprawy sukcesami. Przyszło z Polski.

Żywa już za króla Kazimierza i Olgierda myśl łączności polsko-litewskiej w stosunku do krzyżaków i wspólnoty interesów na zachodniej Rusi mogła być promotorem tych rozważań, które niewątpliwie, z inicjatywy dworskich kół wileńskich, toczyły się już w r. 1379 między miarodajnymi



Rys. 135. Druga katedra w Wilnie, odbudowana po pożarze w 1399, splonęła w 1530.

kołami koronnymi a Skirgiellą, stałym pierwszym doradcą i powiernikiem Jagiellowym, w czasie jego podróży przez Polskę na dwór węgierski. Niemniej, w czasie walk z Moskwą, Kiejstutem i rebelizującymi braćmi, zacierają się wszelkie dalsze w tej sprawie kroki i pojawiają się dopiero w r. 1383/4 w formie przedwstępnych tajnych relacji małopolskich wielmożów z Wilnem. Ale dopiero po dwuletnich zabiegach, po układach w Wilnie, Krakowie, Budzie,

Krewie, Wolkowysku, Lublinie, Krakowie, sfinalizowane zostały te akty, których rezultatem, wraz z chrztem Jagielly i jego ślubem z Jadwigą i koronacją (4 marca 1386 r.), było wcielenie w skład Polski całego W. Ks. Litewskiego, a wraz z tem pojawienie się na widowni europejskiej pod starą nazwą „Corona Regni Poloniae” „Korona Królestwa Polski” nowego Jagiellowego mocarstwa.

Był to fakt niezmierniej doniosłości w dziejach Europy wschodniej, a już przełomowy w dziejach polskiego, a przede wszystkim litewskiego narodu. Przed Polską stanęły teraz otworem bezkresne przestrzenie wschodu, a pierwszym realnym wynikiem tego było złuzowanie, w ciągu 1387 r., zwierzchnictwa Węgier nad Rusią Czerwoną na rzecz Polski. Decydowali o tem, wraz z królem, ci sami sternicy koronni, przemożni małopolscy panowie (Jaśko z Tęczyna, Jaśko z Tarnowa, Dobko z Kurozwęk, Krystyn z Ostrowa, Spytek z Melsztyna, Dymitr z Goraja), którzy, wyszedłszy przeważnie ze szkoły Kazimierzowej, potrafili i za króla Ludwika i w pierwszych latach po jego śmierci tak walnie



Rys. 136. Szturmowanie miasta w XV stuleciu z „Maximilians I Ehrenpforte”.

stanowić o sprawach Królestwa i świeżo pchnąć jego losy na zgola nieoczekiwane koleje.

W początkach 1387 r. ruszyli oni wraz z królową Jadwigą, nie jako spadkobierczynią Ludwika, lecz właśnie jako panią i dziedziczką Polski, na Ruś, z której głównego grodu, Halicza, została, mimo protestów zaprzędanego Węgrom ks. Władysława Opoleczyka, załoga węgierska wraz z wojewodą siłą, przy pomocy litewskich Witoldowych oddzia-

łów, usunięta. Ruś Czerwona, powierzona w zarząd wojewodzie sandomierskiemu, Jaśkowi z Tarnowa, stawała się odtąd, w rękach Polski, jej znakomitem gospodarczem, politycznym przedmurzem, jej drogą ku Czarnomorzu. Najbliższym w tym kierunku objawem był złożony we wrześniu 1387 r. we Lwowie królowi Władysławowi hołd wojewody moldawskiego Piotra. Pozwoliło to Polsce rozciągnąć



Rys. 137. Klasztor w Czerwińsku, z albumu Stronczyńskiego.

swe wpływy poprzez Wołoszę dolną aż ku ujściom Dunaju.

Ale nierównie poważniejsze skutki miało zjednoczenie państwowe z Koroną Polską dla narodu litewskiego. Dzielną, lecz nieliczny lud znalazł się za Olgierda wobec olbrzymich zadań. Litwa Olgierdowa, to niezliczone ziemie od Bałtyku ku stepom czarnomorskim, od Bugu ku źródłom Wolgi. Przygniatający w tym obrębie stosunek ziem i ludów ruskich narzuca Litwie, wraz z terytorjalnymi zadaniami politycznymi, także zagadnienie ruskiej wiary, kultury, języka, prawa i obyczaju.

Do rozwiązania tych problemów na swoją korzyść brakło sił i litewskiemu społeczeństwu i państwu. W drugiej połowie XIV w. następuje gwałtowna denacjonalizacja społeczności litewskiej, szczególnie w jej wyższych warstwach. Jeszcze w r. 1409 stwierdzają krzyżacy, że na jednego Litwina, przyjmującego katolicyzm, zostaje stu prawosławnymi. „Zuszczyli się” wszyscy możni, nie wyłączając Witolda. Podbita Ruś podbiła Litwę. Że zaś po r. 1380 osiadł metropolita kijowski na stałe w Moskwie, więc i ruski ośrodek moralny, a wraz z nim i polityczny, znalazł się poza granicami litewskiego państwa. W tej dziedzinie występuje Ruś moskiewska agresywnie, a władca jej przybiera już teraz tytuł „pana całej Rusi”. Działa to rozkładowo na państwowy litewski organizm, a fala litewskiej państwowości u południowo-wschodnich rubieży nie tylko swój rozpęd wstrzymuje, ale już tu i ówdzie zaczyna się cofać i opadać.

Nie lepiej, a nawet o wiele gorzej, dzieje się u przeciwległej, północno-zachodniej granicy. Tu zagrożone są nie tylko państwowe litewskie pozycje, tu chodzi już o byt

rdzennego litewskiego ludu. Wszakże po śmierci Kiejstuta, głównego obrońcy tych stron, po dwakroć już ustępowali Zakonowi i Jagiello i Witold znacznych polaci świętej Żmudzi, dając tem fundament groźnemu, złączonemu z Prus i Inflant, niemieckiemu nadmorskiemu państwu. Wszakże już u wrót Litwy, w Kownie, stały niemieckie burgi, a ileż to razy zamków Grodna, Trok i Wilna dobywały hufce krzyżackie! Tu na zachodzie groziła już klęska nie tylko jak na Rusi mocarstwowemu Litwy stanowiśku. Tu zagrożone były wprost podstawy narodowego życia.

Przez przyjęcie polskiego systemu otrzymywała Litwa walny sukurs dla złamania Zakonów i obrony swych mocarstwowych pozycji na Rusi. W księżę Jagiello, włączysz Litwę w skład Królestwa Polskiego, którego był odtąd dziedzicznym władcą, nie tylko medjatywował tem samem licznych dotychczasowych litewskich dynastów i Litwę jednoczył, ale także przenosił prawo dziedzictwa z Giedyminowiczów na króla Polski, t. j. na siebie i swój ród. W r. 1386 uformowało się tedy w Europie środkowej i wschodniej państwo, które z imienia i ducha polskie, terytorjalnie w znacznej większości litewsko-ruskie, wzmacniało środkami swemi niepomierne obustronne walory, zapewniając królewskiej władzy pozycję centralną i tworząc z dziedziny polsko-litewskich prawdziwą jagiellońską monarchję.

2. OBRONA JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ.

Usiłowanie Zakonu i jego sprzymierzeńców rozbicia Jagiellowej monarchji. Bunt Kiejstutowiczów. Ugoda ostrowska z Witoldem. Medjacyzacja Giedyminowiczów. Walki z Zakonem. Opolczyk. Zygmunt Luksemburski. Salin. Worskla

Wcielenie W. Księstwa w skład Korony Królestwa Polski. fakt przełomowy dla struktury polskiej i litewskiej państwowości, pociągnął za sobą pracę nad przeniesieniem litewskiego, pogańskiego ludu na platformę zachodnio-europejskich społecznych i kulturalnych stosunków. Pierwszym jej wyznacznikiem, był dokonany na przełomie 1386/7 chrzest Litwy. Dopełniła go misja, prowadzona pod osobistym kierownictwem króla przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów krakowskiego i poznańskiego. Bezpośrednim jej skutkiem było założenie 17 lutego 1387 r., przynależnego odtąd zawsze do polskiej, gnieźnieńskiej metropolii kościelnej, wileńskiego biskupstwa. Pierwszym biskupem został członek, zasłużonego około pracy misyjnej na Litwie, Zakonu OO. Franciszkańskich, ks. Andrzej Jastrzębiec, dotychczasowy gnieźnieński sufragan.

Narówni z chrztem należy postawić p. zywilej z 20 lutego 1387 r. oparty w zupełności na wzorach i ramach polskiego i będący pierwszą, w całym tego słowa znaczeniu, deklaracją praw człowieka na Litwie. Całą szlachtę litewską, katolików, ogłaszał król, dotychczas jako w. księżę ich pan nieograniczony, za własnowolnych, zdolnych do swobodnego rozporządzania sobą i swą własnością. Otrzy-

mali tedy prawo dziedziczenia ziemi, prawo dysponowania sobą i swą rodziną, prawo sądu, a wreszcie zwolnienie od posług i świadczeń osobistych na rzecz władcy. Odtąd ciąży na nich jedynie służba wojenna na rzecz państwa. Z poddanych niewolnych księcia stawali się pełnoprawnymi



Rys. 138. Mikolaj Trąba, arcyb. gnieźnieński 1412—1422.

obywatelami państwa. Wszystko to, skutki jednolitości państwowej, wynikło, według wyrażenia królewskich dokumentów, z tendencji „aby Litwini używali podobnych praw, jakich używa reszta szlachty w ziemiach naszego polskiego królestwa, czyli, aby się nie zdawali nierównymi co do praw ci, którzy, jako podlegli tej samej Koronie, są jednym i tem samem.”

Równocześnie położył król polski prawną tamę możliwości opanowania ludu litewskiego przez Ruś. Dekret z 22 lutego 1387 r. zarządził, że wszyscy rodowici Litwini, a więc i ci, co przyjęli już byli przedtem ruskie prawosławie, winni obecnie wejść w szeregi wiernych rzymskiego kościoła. Litwini też tylko katolicy otrzymali przywileje. Wszystko to, wraz z zastrzeżeniami później dla katolików tylko urzędami na Litwie właściwej, miało nie tyle charakter agresywny w stosunku do prawosławia, co raczej obronny ze stanowiska litewskiego.

W rezultacie ochroniło to lud litewski od zguby takiej, jaka spotkała już była rozległe przestrzenie wschodnich, rdzennych ongiś litewskich ziem, na których rozciągnęły się, aż po silnie zruszczone Wilno, nabytki t. zw. Rusi Białej.

Rozumie się, że wielkie te dynastyczne, polityczne, narodowe, religijne, kulturalne i społeczne przemiany w Polsce i na Litwie nie mogły przejść bez protestu i bez prób prze-

szkodzenia im ze strony, zagrożonych przez nie, czynników i zewnętrznych i wewnętrznych. Wywołały też one solidarne czynne wystąpienie faktorów niemieckich i ruskich.

Pierwszymi, którzy pojęli w całej pełni doniosłość polsko-litewskich wypadków z r. 1385/6 byli krzyżacy. Bo też nie było czynnika bardziej od nich w tych sprawach interesowanego. Przed Zakonem stała perspektywa utworzenia się na całej jego południowo-wschodniej granicy organizmu politycznego zlanego z dwu państw, z których każde miało swe odwieczne prawa i własną ludność na zakonnych ziemiach: Polska na zachodzie nad Wisłą, Litwa na wschodzie, nad Pregolą i Niemnem. Państwo to, utwierdziwszy się, nie dopuści nigdy do połączenia Inflant z Prusami, nie odda Zakonowi Żmudzi, a natomiast podetnie samą ideę istnienia Zakonu, odbierze mu uzasadnienie i moralne uprawnienie jego egzystencji i przez chrystjanizację Litwy zgola ją uniemożliwi. W sumie przedstawiało się złączenie Litwy z Polską jako wydarzenie dla Zakonu katastrofalne. Przeciwwstawić mu się, nie dopuścić do urzeczywistnienia Jagiellowych zamiarów, ewentualnie związek ten siłą rozbić i rozerwać, oto decyzje powzięte przez mistrza Zollnera już w 1385 r. na pierwszą wieść o polsko-

śluszyła Zakonowi chyba tylko jako wstęp do imprezy nierównie poważniejszej.

Był nią związek z dawnym klientem pruskim i Jagiellowym wrogiem, Andrzejem połockim. Ten, oddawszy



Rys. 139. Pokłon trzech królów (Jagiello, Kazimierz Wielki i Ludwik węgierski) z tryptyku M. Boskiej Bolesnej w kaplicy jagiellońskiej w katedrze na Wawelu.



Rys. 140. Dysputa husytów z akademikami krakowskimi w r. 1431. Z tryptyku M. B. Bolesnej. Sledzący — Jagiello, na prawo husyta.

litewskich układach. Ale podjęta z wielkim nakładem w sierpniu 1385 r., w chwili gdy w Krewie bawili u Jagielly pierwsi oficjalni polscy legaci, wyprawa Zollnera na Wilno doszli Niemcy aż pod Oszmianę — speltła na niczym i po-

w październiku 1385 r. swoje „królestwo połockie” pod protektorat Zakonu, porwał się, wraz ze swymi sprzymierzeńcami, landmistrzem i Światosławem smoleńskim, w początkach 1386 r., do wielkiej rozprawy. Pierwszy uderzył landmistrz, Robin v. Else, docierając w lutym aż pod Wilno. Za nim ruszył się i Andrzej, pustosząc Witebszczyznę, na której zdobył Lukomle, poczem w kwietniu poczał Światosław dobywać Mścislawia. Pod tegoż murami przyszło 29 kwietnia do stanowczej rozprawy między wojskami smoleńskimi, a hufcami, wysłanych z Krakowa przez króla, Skirgielły, Lingwena, Korygielły i nadciągającego z Siewierszczyzny Korybuta. W krwawej walce padł na poboju Światosław, a Smoleńsk, na którym, za zgodą króla, zasiadł starszy Światosławicz, Jerzy, pomnożył szeregi królewskich sprzymierzeńców.

Podobniez niefortunnym był los połockiego Andrzeja. Straciwszy w walkach syna, kniazia Szymona, dostał się „król Połocka” wraz ze zdobytym grodem w ręce Skirgielły. Odesłany do Korony, przesiedział Andrzej siedem lat jako więzień w chęcińskim zamku. Na Połocku zasiadł Skirgiello, pan Trok i zastępca królewski w Wileńskim. Połock w ręku zaufanego królewskiego brata miał tworzyć

w przyszłości podstawę do akcji wobec Pskowa i W. No wogrodu.

Ale mimo tak sromotnego pogromu ruskich sprzymierzeńców, nie poniechał Zakon swych antykrólewskich zabiegów. Przedewszystkiem tedy poparli krzyżacy, z całym aparatem swych przedstawicielstw i nakładem kosztów, oskarżenie przez Habsburgów, przed papieżem Urbanem VI i dworami zachodnio-europejskimi, królowej Jadwigi o bigamję. Ten, podtrzymywany przez krzyżaków, konflikt z Habsburgami uniemożliwił, przez uwięzienie w Austrii polskiego legata, Mikołaja Trąby, bezpośrednie porozumienie się dworu polskiego z Rzymem i odsunął o dwa zgorą lata, bo aż do wiosny 1388 r., uznanie przez naczelną instancję kościelną chrztu Jagielly i jego apostolskiej na Litwie pracy.

Obok współdziałania z Habsburgami, nie zaniedbali krzyżacy, ubezpieczeni od zachodu antypolskim związkiem (z lipca 1388 r.) z książętami szczecińskimi, zabiegów u króla rzymskiego Wacława Luksemburskiego, knoń z Opolczykiem, a wreszcie prób podtrzymania dawnych stosunków z mazowieckimi Piastami. Ale radzie koronnej udało się wkrótce sparaliżować wszystkie te wysiłki. Wśród dalszych tedy rejs na Litwę, wśród nieustannych rokowań krzyżacko-polskich, a nawet bezpłodnych zjazdów króla z w. mistrzem Zollnerem (na wiosnę 1388 r. w Toruniu, na Dubissie w listopadzie tego roku i w Niedzborku na wiosnę 1389 r.), został nie tylko rozbity sojusz Szczecina z Zakonem i odparty zamach Opolczyka na Kraków (maj 1389 r.), ale próbowano także wytrącić raz na zawsze z rąk Zakonu możliwość wygrywania przeciwko Koronie Mazowsza. Z książąt jego, Janusz, aspirujący za zgodą króla do pewnych nabytków na Podlasiu (w r. 1390 otrzymał Drohiczyń, Mielnik, Bielsk), nie przyczyniał Koronie zbyt wielu trudności, ale młodszy Ziemowit, mimo spowinowacenia się z królem przez małżeństwo z jego siostrą, ks. Aleksandrą, i otrzymania w uposażeniu ziemi bełskiej na Rusi czerwieniejskiej, pozostał jeszcze na długo lennikiem wcale niepewnym.

Z tem wszyskiem, na wiosnę 1389 r. przerwanie pocho

dów krzyżackich na Litwę i pokój z Zakonem wydawały się niemal pewnymi. Król przygotowywał już nawet wyprawę Skirgielly i Lingwena na Psków, gdy wtem wszelkie wystąpienia zewnętrzne sparaliżowała nowa wielka zawierucha wewnętrzna, wywołana przy czynnej interwencji Zakonu. Było nią podjęcie przez Kiejstutowiczów, pod przewodnictwem Witolda, na nowo walki z królem. Etapami jej były: 1. związki Kiejstutowiczów z Zakonem i Moskwą, 2. zamach Witolda na Wilno, 3. wydanie przezeń w ręce Krzyżaków szeregu zamków, a szczególnie Grodna, 4. — wynika stąd wielka wojna o całość państwa. Przesłankami Witoldowego przeniewierstwa było niezadowolenie jego z prymatu Skirgiellowego na Litwie, ostatek się w tegoż roku Trok, starej Kiejstutowiczów ojcowizny, a wreszcie nieoddanie mu, mimo przyrzeczeń i mimo poparcia ze strony niektórych panów koronnych, jak Jaśka z Tarnowa i Spytki z Melsztyna, spuścizny Lubartowej, Wołynia z Łuckiem.

Hasłem do wystąpienia Witoldowego był nieudany, unicestwiony przez Korybuta zamach z jesieni 1389 r. na Wilno. Wśląd za nim doszedł w styczniu 1390 r. do skutku układ z Zakonem, oparty na realnych porękach, jak wydanie krzyżakom Grodna i licznych zakładników z rodziny i znakomitszych bojarów (wśród nich: siostry Ryngally, brata Zygmunta Kiejstutowicza, syna tegoż Michała). Wzajemnie za poparcie dla zdobycia ojcowizny i władzy nad Litwą, przyjmował Witold na się przyrzeczenia i zobowiązania z dawnego, pierwszego swego w latach 1383/4 pobytu w Prusach, a więc oddawał Żmudź, poddawał się pod protektorat, zwracał koszty wojenne i t. d.

Odstępstwo Kiejstutowiczów, odwołanie się ich do pomocy krzyżackiej, ich gwarancje i zapisy, ich walka z królem — stanowiły dla Zakonu najznakomitszą szansę w wysiłkach rozbicia wielkiego państwa Jagiellowego. To też rozłam wśród Giedyminowiczów w latach 1390-92 był przez Zakon ze wszystkich sił podtrzymywany, a rejsy ich, wyprawy na Żmudź i Litwę w tych latach odznaczają się szczególnem przygotowaniem i wytrwałością. Ale i obrona Litwy przez króla i Polskę słabą nie była.



Rys. 141. Biecz według Brauna. (Sprawozdanie Komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. VII, str. 205).



Wojciech Gerson. Janusz mazowiecki nadaje Warszawie przywilej miejski (1413).



Zbiory Warsz. Tow. Krajoznawczego

Fot. H. Poddębski

Grobowiec Władysława Jagiełły na Wawelu (sarkofag z pierwszej połowy XV stulecia, renesansowy baldachim Jana Cieni ze Sjeny z 1524 r.).



Wiwulski. POMNIK WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W KRAKOWIE.

Fot. H. Poddębski



Wit Stwosz. Płyta grobowca kard. Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze gnieźnieńskiej.



Fot. A. Pawlikowski

Jan Matejko. CHRZEST WŁADYSŁAWA WARNEŃCYKA



Jan Matejko. WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK NA TRONIE.



wł. Muzeum Narodowego w Krakowie

Fot. A. Pawlikowski

Jan Matejko. WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK NA KONIU.

Umościwszy Wilno już z końcem 1389 r. polskimi oddziałami pod wodzą Moskorzewskiego, zajął król w pierwszych miesiącach 1390 r. Podlasie, a w kwietniu zdobył, bronione przez krzyżaków, Grodno. Ale równocześnie niemal zwały się, prowadzone przez Witolda, hufce krzyżackie pod w. mar-



Rys. 142. Władysław Jagiełło z czwartą swą żoną, Zofią Holszańską, matką królów Władysława i Kazimierza, drzeworyt.

szalkiem na Żmudź, którą, po zajęciu szeregu miejscowości, zmuszono do przyjęcia w maju kapitulacji w Królewcu. Stąd też, z Królewca, ruszyła w sierpniu znaczna, prowadzona przez w. marszałka, armia na zdobycie Wilna. Ale, mimo wszelkich wysiłków marszałka i złączonego z nim landmistrza inflanckiego, Wilna nie wzięto i z trzech jego zamków tylko jeden z dolnych, drewniany, broniony przez Korygiellę, wpadł w ręce krzyżackie. Dwa inne, dolny mury, pilnowany przez kn. Ostrońskiego, i najważniejszy, górny, zajęty przez Moskorzewskiego, wytrzymały wszystkie szturm, zostały się.

Śmierć w. mistrza Zollnera i wybory nowego — został nim Konrad Wallenrod — spowodowały pewną przerwę w operacjach wojennych, zużytą na ponowne, bezpłodne interwencje, układy i pokoje. Dopiero z końcem sierpnia ruszył nowy w. mistrz z Witoldem na Troki i strzeżone przez nowego królewskiego namiestnika, Jęska z Oleśnicy, Wilno. Ale wkroczenie wojsk koronnych do dzierżonej przez oddanego Zakonowi Opoleczyka ziemi dobrzyńskiej przyniosło Litwie skuteczną dywersję. W. mistrz wycofał się z Litwy, pozostawiając oddziały marszałka pod Kownem dla wspierania Witolda.

Stąd też, cpały o kilka nadniemeńskich, nowowzniesionych, krzyżackich zameczków, rozpoczął Witold z końcem 1391 r. posuwać się w głąb Litwy i, po opanowaniu

Merecza i Grodna, odzyskał, z wyjątkiem Trok, całą swą niemal spuściznę ojcowską. Było to niemalym sukcesem dla Zakonu, przed którym otwały się widoki zdobycia na trwale nie tylko upragnionej Żmudzi, ale i faktycznego zwierzchnictwa nad częścią Litwy właściwej. Względ na to, jakoteż niepowodzenia polityczne na wschodzie, gdzie dzielny Lingwen ustąpił pod naciskiem Moskwy z W. Nowogrodu, zmusiły króla do pojednania się z Witoldem. Doszło do niego przy zręcznym pośrednictwie ks. Henryka mazowieckiego i już w pierwszych dniach sierpnia 1392 r. stawił się Witold, po zburzeniu strażniczych kowieńskich i grodzieńskich krzyżackich warowni, na zjazd osobisty z królem w Ostrowie. Tu też doszło do zasadniczej, tak doniosłej w skutkach, stwierdzonej aktami z 4-go sierpnia, ugody.

Na jej podstawie, zwracał Jagiełło Kiejstutowiczowi nie tylko całą jego ojcowską i ustępował Wołynia z Luckiem, ale poruczał mu także reprezentację na Litwie właściwej władzy królewskiej, t. j. stanowisko takie, jakie zajmował dotychczas Skirgiello. Podłożem zasadniczym tego, przeprowadzonego głównie przez koronnych królewskich doradców porozumienia, było utrzymanie w całej pełni nienaruszonego w niczym dzieła z lat 1385/6. Zewnętrznym tego wyrazem była — jak zapisuje Długosz — przysięga



Rys. 143. Mikołaj z Gorzkowa, zwany też Mikołajem z Boryjowa, trzeci biskup wileński 1407—1414. Rys. Matejki ze starej pieczęci.

Witoldowa, „że ziemie te będzie sprawował wiernie w imieniu króla i Korony Polskiej i że nigdy czy w szczęściu, czy w złej doli nie opuści, ani króla, ani Polskiego Królestwa”.

Powrót Witolda na Litwę wywołał ze strony krzyżaków szereg wypraw odwetowych. Dwie z nich, podjęte jeszcze za życia Wallenroda i prowadzone przez marszałka

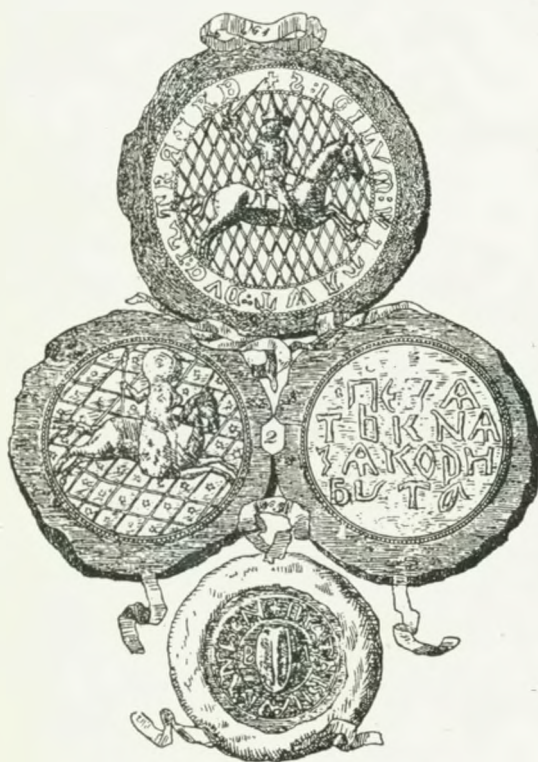
Wenera v. Tettingen, zniszczyły Suraż i Grodno; w dwu innych w 1393 i w początkach 1394 r. spustoszone Żmudź i Ruś Czarną, okolice Nowogródka, Lidy, Merecza. Ukoronowaniem tych wypraw była, skierowana na Wilno, rejsa nowego w. mistrza — Konrada v. Jungingen z lipca 1394 r. Ale mimo, że ścigano na nią wszystkie wojska pruskie i inflanckie, rezultatu nie osiągnięto, Wilna nie zdobyto. Tak spełzła na niczem i ta ostatnia wielka wyprawa Niemców w głąb Litwy. Odtąd będą usiłowania Zakonu skierowane ku temu, by zapewnić sobie przynajmniej Żmudź. Myśl podboju całej Litwy upada na zawsze. Było to pierwszym widocznym skutkiem złączenia z Polską. Nietylko bowiem w czasie decydujących tych bojów spotykali krzyżacy wszędzie po warownych grodach i zamkach litewskich polskie załogi, ale i na polu zabiegów dyplomatycznych wysiłki ich paraliżowane są coraz częściej przez kontrakcję polską. Tak w lecie 1393 r. musiał ukorzyć się przed królem i prosić o rozejm stary jego wróg, ks. Władysław Opolski, który bezprawnym przed kilku laty zastawem Złotorji, a następnie (w r. 1392) ziemi dobrzyńskiej, dał na przyszłość konfliktowi Zakonu z Koroną polską, obok spraw litewskich, nowe a realne na polskim pograniczu podłoże.

Obok tego pracować zaczął stary książę za podniecią krzyżacką nad przymierzem Zakonu z Zygmuntem Luksem-

wszystkie posiadłości Opolczyka na Kujawach i pograniczu śląskim (ziemię wieluńską). Stary matacz był na całą resztę życia (†1401) gruntownie złamany. Sam Zygmunt, szukający w przymierzu z Zakonem raczej pieniędzy niż tylko dla siebie sukursów, nie przykładął do starań i pro-



Rys. 145. Witold, według starego drzeworytu.



Rys. 144. Pieczęcie Witolda, Korybuta i Ligwena, książąt litewskich z r. 1386.

burczykiem, przedkładając plan podziału Polski między Węgry, Brandenburgię i Zakon. Grubo go zresztą miały wkrótce kosztować te chimeryczne pomysły. W lecie 1396 r. w czasie gdy Luksemburczyk węgierski zajęty był na południu walką z Turkami, obsadziły wojska królewskie

jektów Opolczyka zbytnej wagi i w lutym 1395 roku stanął się wraz z królową Marią na zjazd z Jagiellą, Jadwigą i Witoldem na pograniczu, w Starej Wsi. Był to pierwszy krok do zerwania współdziałania Zygmunta z Zakonem. Chociaż bowiem na zjeździe nie doszło do konkretnych umów, a antagonizm z Węgrami z powodu Rusi i opowiadających się za Polską dawnych hołdowników Korony św. Szczepana, gospodarów moldawskich, wołoskich, a nawet besarabskich, nie stracił nic na sile, to jednak sam Zygmunt wycofał się wkrótce (w czasie pobytu w lecie 1397 r. w Krakowie) na czas jakiś z szeregów czynnych antypolskich popleczników Zakonu. Skłoniła go do tego nie tylko wielka klęska poniesiona w tym czasie (1396 r.) pod Nikopolis w walkach z Osmanami, lecz także śmierć żony, królowej Marii, po której wystąpiła siostra jej, królowa Polski, z pretensjami do Węgier, jako jedyna prawowita dziedziczka.

Opuszczony przez Opolczyka i Zygmunta Zakon znalazł się w położeniu tem przykrejszem, że równocześnie niemal sformowała się przeciw niemu wcale poważna koalicja. Ośrodkiem jej był konflikt Zakonu z arcybiskupem rzymskim Janem Sintenem. Za wypędzonym z kraju Sintenem i następcą jego, księciem pomorskim Ottonem, opowiedzieli się nie tylko, popierający go, książęta szczecińscy i biskup dorpacki, lecz ujęli się także Luksemburgowie czescy, król rzymski Wacław i margrabia morawski Prokop. Rozumie się, że do akcji przeciw Zakonowi zgłosiła się i Polska, wiążąc się (w czerwcu 1394) przymierzem z królem Wacławem, a w rok później z książętami pomorskimi. Koalicja ta, odcinająca Zakon od Zachodu i utrudniająca dopływ ochotników nabrała pełnego znaczenia, gdy w po-

czątkach 1396 r. zanosilo się przez związek z biskupem Dorpatu na czynną ingerencję w Inflantach oddziałów litewskich. Ale zrodzone właśnie podówczas po raz pierwszy, na tle suwerennych Jagiellowych uprawnień, napężenie między, rządzącymi Polską, panami koronnymi a królem doprowadziło, miasto do czynnego wystąpienia Litwy w Inflantach, do preliminarjów pokojowych z krzyżakami w Grodnie i słynnego zjazdu Witolda z mistrzem na Salinie 12 października 1398 r.

Pokój grodzieńsko-saliński, przerywający narazie krwawe boje, był dla Zakonu niezwykle korzystnym. Przynosząc Żmudź i otwierając widoki na Psków, dawał on Zakonowi nowe podstawy rozwoju. Zgodę Jagielly na jego stypulacje dyktowały te same przesłanki, które kazały mu w tymże czasie uciec się po raz pierwszy do myśli wyniesienia Litwy przez koronację Witoldową na stanowisko królestwa. Chodziło o wydzielenie w. księstwa ze składu Korony Polski, pomysł wyrosły na tle obaw o utratę przez Jagiellę, wobec bezdzietności małżeństwa z Jadwigą, nie tylko Korony Polskiej, lecz i złączonej z nią Litwy. Projekt ten, odżywszy po latach kilkudziesięciu w innych warunkach, wnieść miał niemal w polsko-litewskie sto-

skutków, polsko-litewskiego związku państwowego nie rozluźniła, głównie dzięki temu, że już w najbliższym czasie modyfikują się znacznie napężone stosunki wśród koronnych rządzących czynników. Przed królem otwarła się nadzieja uzyskania dziedzica. Ale losy zrzuciły inaczej.



Rys. 147. Władysław Jagiełło.



Rys. 146. Zofja, córka w. ks. Witolda, portret z wyszycia na zabytku kościelnym z XV w.

sunki zamieszanie. Narazie skończyło się na demonstracyjnym raczej, niżli jakiegokolwiek praktyczne znaczenie mającym, okrzyknięciu Witolda królem przez zebranych na Salinie litewskich panów i bojarów. Salińska proklamacja z jesieni 1398 r. nie pociągnęła za sobą dalszych

Królewskie niemowlę zmarło zaraz po urodzeniu, a wkrótce za niem zgasła, 17 lipca 1399 r., matka, królowa Jadwiga, pozostawiając po sobie pamięć serdecznej ofiary z swego całego życia na ołtarzu wielkości Polski.

O przyszłość jej troszczyła się zresztą królowa i w ostatnich chwilach młodego swego żywota, przeznaczając poważne legaty na odnowienie i rozszerzenie krakowskiego uniwersytetu. Wielki ten testament został ściśle spełniony i już w pierwszą rocznicę skonu królowej ogłoszony został 26 lipca 1400 roku akt wznowienia, względnie nowego ufundowania, wielkiego ogniska polskiej kultury.

Na bieg spraw politycznych śmierć królowej Jadwigi nie wpłynęła w niczem. Sam król, prawomocnie i definitywnie przed laty (1386) uznany panem, w żadnym ze swych uprawnień przez śmierć małżonki nieograniczony, był dość silnym, by autorytatywnie nakazać starostom koronnym złożenie sobie, jako jednemu już teraz dziedzicowi, przysięgi wierności.

Pozycja Jagielly była tem silniejsza, że w ciągu kilku ostatnich lat po ugodzie ostrowskiej powiodło mu się, przy czynnem współdziałaniu Witolda, wypełnić w walnej mierze jeden ze swych głównych dawnych postulatów — dążenie do unifikacji całego terytorjum Litwy. Proces ten był głęboko obmyślonym programem, a wykonanie jego stanowi główną cechę dynastycznej polityki na Litwie, nie tylko za Jagielly i Witolda ale i później, przez cały niemal okres jagielloński i dokończonym został dopiero za Zygmunta II. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy później w w. XVI jest on już tylko procesem o charakterze raczej gospodar-

czym, obecnie w ostatnich latach w. XIV i w w. XV motywy jego zrodziły się z pobudek wysoce politycznych.

Płynęły one nie tylko z konieczności zapewnienia władzy centralnej bezpośredniego zwierzchnictwa nad wszystkimi litewskimi ziemiami. Łączyły się także z imperaty-



Rys. 148. Pieczęć majestatyczna Zygmunta .Kiejstutowicza.

wami polityki wschodniej, ruskiej. Rozmieszczeni bowiem na Białej i południowej Rusi, na Wołyniu, Podolu, Kijowszczyźnie, Siewierszczyźnie, książęta dynastii, to nie tylko czynnik, osłabiający sprawność centralnego zarządu, to nierzadko żywioł ośrodkowy, prawosławny, łączący się z Moskwą. Stąd też na linii tej polsko-litewskiej racji stanu leżała na dalszym planie myśl podbicia wszystkich księstw między Litwą, a Moskwą, a wreszcie Moskwy samej. Była to kontynuacja tych zamierzeń, jakie zaczął być realizować Jagiello zaraz w pierwszych latach swych wielkoksiążęcych rządów, polityka w imię której siedł w r. 1380 na kulikowskie pola. Była to ta sama myśl, która, po wzmożeniu sił i zasobów królewskich przez Polskę, powiodła była w r. 1389 Lingwena do W. Nowogrodu, a która, wykonywana obecnie przez Witolda, aprobowana przez króla, zaprowadziła litewskie i polskie hufce na nieszczęśliwe pola nad Worskłą.

To odbieranie księstw i jednoczenie Litwy zaczęło się już w r. 1378, kiedy to Skirgiello brał z polecenia Jagielly Połock z rąk ks. Andrzeja Olgierdowicza, usuniętego stąd definitywnie dopiero w r. 1387. Drugi z rzędu stracił częściowo w latach 1379/80 swe posiadłości książę brjański. Z kolei przypada na lata 1382/3 zabranie ojcowizny Kiejstutowiczom. Był to fakt w dziejach Polski i Litwy znaczenia pierwszorzędnego, i to tak ze względu na to, że była to równorzędna Olgierdowiczom wielkoksiążęca gałąź Giedyminowiczów, jakoteż dlatego, że był to cios stanowczy, który, z jednej strony, podciął system dotychczasowy zwierzchnictwa państwowego na Litwie, z drugiej, zmusił Jagiellę do szukania w wynikłych stąd walkach oparcia o organizm

państwowy Polski. Na Polskę też przeniósł Jagiello swoje prawa zwierzchnicze dla tem dobitniejszego złamania praw do Litwy dynastji Giedyminowiczów, a oddania własności jedynie i wyłącznie królewskiej dynastji polskiej, t. j. swojej.

Zmedjatygowanie Kiejstutowiczów zasługuje na tem baczniejszą uwagę, że aczkolwiek kilkakrotnie odwoływane i ponawiane, koniec końców ostało się, a probowane za cenę zarządu Litwy tak przez Witolda, jak i jego brata Zygmunta.

Prawdziwy pogrom spotkał kniaziów dynastów po ugodzie ostrowskiej z 1392 r. t. j. od chwili, gdy w imieniu króla zabrali się do dzieła, pogodzeni ze sobą, Witold ze Skirgiellą. Usunięci wtedy zostali: w latach 1392/3 Lubartowicze z Wołynia, Korjatowicze z Podola, Świdrygiello



Rys. 149. Aleksander mazowiecki (zm. 1443), nagrobek w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

z Witebska, Dymitr Korybut z Nowogródka i Siewierszczyzny, w r. 1394 Włodzimierz Olgierdowicz z Kijowa, w 1395 r. Jerzy Światosławicz ze Smoleńska i kn. Oleg z Riazania. Z ziem tych tylko Kijów dostał się był w dzierżenie Skirgielly, który ustąpił z Trok i Połocka. Ale po

przedwczesnej śmierci (1397 r.) tego, tak obrotnego i wier- nego królewskiego brata, dostał się Kijów pod zarząd centralny. W ten sposób znalazła się u schyłku XIV w. cała niemal Litwa w rękach króla, administrowana bez- pośrednio przez Witolda.

Ta jednolitość zarządu, to zcentralizowanie w. księstwa, było główną podstawą królewskiej polityki wschodniej, dążenia do uzależnienia od siebie całej Rusi, wzięcia jej w spadku po rozbiciu Kipezaku (Złotej Hordy). Dokonać tego miano w przymierzu z potężnym ongiś następcą Mamaja, chanem Tochtamyszem, który już w r. 1393, w ry- walizacji o Złotą Hordę z pupilem straszliwego Tamerlana, Timur-Kutlukiem, szukał u Jagielly poparcia.



Rys. 150. Zbigniew Oleśnicki (1443).

Wynagrodzeniem dla Jagielly, względnie Witolda, za pomoc miało być przekazanie im przez chana, jako zwierz- nika Rusi zaleskiej, wszelkich do niej uprawnień. Propo- zycja została przyjęta i już wkrótce rozpoczęto przygo- towania. Jednym z nich była misja biskupa poznańskiego, Wojciecha Jastrzębca, do papieża z prośbą o pozwolenie głoszenia krucjaty w Polsce i w krajach zachodniej i środko- wej Europy na tatarskie boje.

Wstępem do generalnego pochodu na wschód było

opanowanie w r. 139 /6 Smoleńska i Rjazania. Z kolei doszło w r. 1397/8 do ekspedycji do ujść Dniepru i wrót Perekopu. Rezultatem jej było utwierdzenie władzy Toch- tamysza nad krymskimi Szirinami i rozszerzenie granic Jagiellowego państwa na czarnomorskie побереża. Właści-



Rys. 151. Władysław Warneńczyk.

wą, decydującą wyprawę na Saraj, okupioną dla ubezpie- czenia się od zachodu ciężkimi stypulacjami układu saliń- skiego, przygotowano na rok następny. Z Kijowa tedy, jako punktu zbornego, ruszyły w lecie 1399 r. wojska Witoldowe i czambuły Tochtamysza, wraz z hufcami pol- skimi i niewielkimi posilkami krzyżackimi, stepami na wschód przeciw Timur Kutlukowi. Ale, zetknąwszy się w pierwszych dniach sierpnia nad Worskłą z jego armją, stracono kilka dni na nieopatrznych układach i dopuszczo- no do wzmocnienia wroga nadesłanymi przez Timur- Lenka posilkami pod wodzą Edygi. Teraz dopiero zawarła 12 sierpnia krwawa bitwa, zakończona straszliwym pogro- mem armji Witoldowej. Na placu legło kilkudziesięciu litewsko-ruskich kniaziów, a wraz z nimi zginęli wszyscy niemal znakomici rycerze polscy, wśród nich i pan za- chodniego Podola — Spytko z Melsztyna. Zamierzenia skupienia w ramach polsko-litewskiej państwowości całej Rusi, całej Europy Wschodniej, utonęły nad Worskłą w strumieniach krwi. Dalej poza plany z przed dnia 12 sier- pnia nie posunięto się już nigdy.

3. ZWYCIĘSKIE BOJE.

Rozszerzenie władzy Witoldowej. Akty wileńsko-radomskie 1401 r. Rewizja stosunku do Zakonu. Pokój raciański. Pochód na Moskwę. Walna rozprawa z Zakonem. Grunwald. Toruń. Lubowla. Horodło — zatwierdzenie inkorporacji. Nowa wojna („głódowa“) z Zakonem. Sprawy Polski w Konstancji. Żmudź. Ruś. Wy- prawa „odwrotna“. Wyrok wrocławski. Husytyzm. Pokój mel- neński. Przewaga na Wschodzie.

Drogo okupiona w układzie salińskim swoboda rąk na wschodzie, zakończyła się tedy katastrofą, która zachwiała

poważnie wpływem polsko-litewskiego państwa na ziemiach ruskich. Pierwszym więc postulatem będzie teraz utrzymać prestige na wschodzie wobec W. Nowogrodu, Pskowa, Tweru, Brjańska, Rjazania. Że zaś na Salinie poświęcono Zakonowi Żmudź, a więc zadaniem drugim, bliższym, było jej odzyskanie. Innymi słowy: chodziło o dalszą ciągłość polityki wschodniej i o rewizję stosunku do Zakonu. Do porozumienia w tym kierunku doszło zapewne na częstych teraz spotkaniach króla z Witoldem, a decyzja ostateczna zapaść musiała w początkach 1401 r. Objawem najbliższym tego były wzniecone w kilka tygodni później, podtrzymywane przez Witolda i króla, pierwsze powstania żmudzkie, jakoteż nowe, przy współudziale oddziałów polskich, pochody Witoldowe na Nowogród i Psków, względnie na Ruś moskiewską.



Rys. 152. Miniatura, zdobiąca modlitewnik Władysława Warneńczyka z portretem króla i herbem Państwa.

Punktem wyjścia dla tych nowych kroków było znaczne terytorjalne rozszerzenie bezpośredniej władzy Witoldowej, dokonane na zjeździe w Grodnie z końcem 1400 r. Wyrazem jego był nowy zapis Witoldowy z 18 stycznia 1401 r. na wierność królowi, zwany bezzasadnie zazwyczaj „unją” wileńską. Stwierdzono w nim, że Witold, który na mocy ugody ostrowskiej z 1392 r. odzyskał był dawną swą ojcowiznę Troki, otrzymał obecnie w dożywocie i ojcowiznę królewską, a więc Wilno, i ruskie Jagiellowe uposażenia,

a wraz z niemi dożywotnie zastępstwo króla w naczelnej nad jego dominiami władzy. Po śmierci Witoldowej wrócić ma tak ojcowizna Jagiellowa, jak i wszystkie uposażenia Witoldowe do króla i Korony polskiej. Tenowe na



Rys. 153. Pomnik bitwy pod Warną.

dania zaopatrzone zostały w pieczęcie litewskich dygnitarzy, gwarantujących Koronie dotrzymanie tych postanowień. W kilka tygodni później, 11 marca, otrzymał Witold w akcie radomskim kontrgwarancję ze strony panów koronnych z asekuracją jego dożywocia. Podwójne te wzajemne poręczenia dotyczyły zresztą faktów oddawna aktualnych. Ustąpienie bowiem Witoldowi przez króla Litwy właściwej dokonaniem już było faktycznie przed laty kilku w łączności z konfliktami z r. 1398 i ich salińskim zakończeniem. Jest to więc prostym nieporozumieniem dopatrywać się w aktach wileńsko-radomskich, regulujących jeden ze zwykłych fragmentów pożycia w obrębie tego samego jednolitego organizmu, jakiejś unji dwóch, zgoła nieistniejących wówczas oddzielnie, państw.

Cały aktualny polityczny walor aktów powyższych tkwił w Witoldowym ubezpieczeniu się przed, wzmagającym się w tych latach, wpływem najmłodszego królewskiego brata Świdrygielli. Był on ongiś witebskim Witoldowym więźniem, lecz obecnie od lat już, od Skirgiellowej śmierci, miał z zarządzenia królewskiego znaczne uposażenia na Rusi południowej, na Siewierszczyźnie, Podolu i w koronnych ziemiach Pokucia. Bitwa nad Worskłą przyniosła Świdrygielle, po śmierci Spytki Melsztyńskiego, zachodnie Podole. We władaniu niem oparł się książę na poparciu kół koronnych, których przychylność potrafił sobie pozyskać.

Rozszerzenie, utwierdzenie i poręczenie Witoldowej władzy w wileńskich aktach styczniowych 1401 r. przyniosło Świdrygielle niemałe podważenie jego dziedzicznych, dynastycznych uprawnień i aspiracji. Nie godząc się więc z oddaniem Witoldowi ojcowizny Olgierdowiczów, a w tem i Witebska, do którego już przed laty aspirował, szuka Świdrygiello, zdecydowany oprzeć się siłą owym zarządzeniom, sprzymierzeńców do walki. Znalazł ich w krzy-

żakach pruskich, w landmistrzu, znalazł w kresowych ruskich kniaziach, pozyskał poparcie Moskwy, tak, że już w początkach 1402 r. miała Litwa walkę z Zakonem, Inflantami, bunt w Smoleńsku, Rjazaniu, na Siewierszczyźnie.



Rys. 154. Kazimierz Jagiellończyk z żoną Elżbietą, z drzewa genealogicznego cesarza Maksymiljana.

nie i Podolu. Dał się nawet wciągnąć do koalicji ks. Ziemowit plocki. Ale rola przewodnia w tej zawierusze przypadła Zakonowi, broniącemu tą drogą swej pozycji na Żmudzi. Ta zaś, mimo krwawych „misyjnych” wypraw zakonnych w latach 1399/1400, mimo malborskich chrztów (9 stycznia 1401 r.) wielu przedniejszych bojarów, mimo zgnębienia i zniszczenia, nie dawała się zepchnąć na stanowisko ziemi definitywnie wcielonej w skład zakonnych dzierżaw. Nie leżało to zresztą w planach Jagiellowej polityki. To też kiedy jeszcze w początkach 1400 r. pomagał Witold Zakonowi, w myśl salińskich zobowiązań, w ujarzmieniu Żmudzi, opracowane zostały z końcem tegoż roku, po przybyciu króla do Wilna, zgola inne dyrektywy. Zdecydowano zaopiekować się Żmudzią i ująć się za nią. Na tych przesłankach oparte było wielkie powstanie żmudzkie, które, po zburzeniu już w marcu 1401 r. nowowzniesionych zamków krzyżackich Dubissy i Fredeburga, obróciło, poparte jawnie przez króla i Witolda, w niwecz krzyżacki dorobek.

Zawrzała tedy na nowo walka z Zakonem. Zadanie obrony sprawy przed papieżem i dworami zachodnio-europejskimi, pełnymi oskarżeń krzyżackich, wzięła na się dyplomacja polska. Witold wraz ze Żmudzią stanął do rozprawy orężnej z Niemcami. I oto wśród tych walk, wśród najazdów krzyżackich z jesieni 1401 r. i początków 1402 r. na Kowno i Grodno, doszło 2 marca 1402 w Malborgu do, opartego niemal w całości na postanowieniach salińskich,

układu sojuszniczego Zakonu z dobijającym się ojcowizny Świdrygiełłą. Współdziałanie Zakonu z Świdrygiełłą było tem niebezpieczniejsze, że za sprawą ruchliwego kniazia wybuchł nie tylko otwarty bunt jego podolskich starostów, ale że udało mu się wejść w kontakt ze zrewoltowanym w sierpniu 1401 r. przez dawnego pana, kniazia Jerzego Światosławicza, Smoleńskiem i popierającymi go Rjazaniem i Wiazmą. Wśród ciężkich, z powodu rozerwania sił, walk na Podolu, pod Smoleńskiem, Lubutskiem, Rjazaniem, Wiazmą, którą zdobył dzielny Lingwen, przyszło Witoldowi bronić przy pomocy królewskich posiłków i centrum państwa przed zabiegami pretendenta i jego protektorów, usiłujących za wszelką cenę osadzić swego pułka na Wilnie. Ale tak wielka wyprawa arcykomtura Helfensteina z lata 1402 r., jak i ekspedycja w. marszałka Wernera v. Tettingen z wiosny 1403 nie przyniosły pozytywnego rezultatu.

Nic więc dziwnego, że gdy na domiar powiodło się Witoldowi w kwietniu 1403 r. zdobyć i spalić Dynaburg i Jurborg, nie uchylił się Zakon od zainicjowanych przez króla układów o pokój. Podjęcie ich okazało się wkrótce dla Zakonu tembardziej wskazane, że tymczasem udało się dyplomacji polskiej nie tylko usprawiedliwić Witolda w oczach Bonifacego IX, ale uzyskać także odeń wielką



Rys. 155. Kazimierz Jagiellończyk z grobowca dłuta Wita Stwosza w katedrze wawelskiej.

bulle z 9 września 1403 r., potępiającą Zakon i zabraniającą mu walki z świeżo nawróconymi chrześcijanami. Pod tą presją przyszło w grudniu 1403 r. na zjeździe w Wilnie pełnomocników zakonnych i Świdrygiełły z królem i Witoldem — solidarność ich postępowania zawarowaną została osobnym zobowiązaniem Witolda, jeszcze w czerwcu, na

lubelskiem zebraniu panów rady koronnej — do półrocznego zawieszenia broni i ugody ze Świdrygiellą. Osiadł on teraz na Brjańsku i księstwach siewierskich, Nowogrodzie i Czernichowie. Układy wileńskie były wstępem do podpisanego 22-go maja 1404 r., na osobistym zjeździe króla i pełnomocników Witoldowych z w. mistrzem Konradem v. Jungingen w Raciążu, ostatecznego pokoju z Zakonem.

Oparty on był, w stosunku do Litwy, na ciężkich warunkach salińskich — w szczególności przyznano Zakonowi definitywnie Żmudź — w stosunku do Korony, na starym traktacie kaliskim z 1343 r. Za jedyny sukces ze strony polskiej można było poczytać ugodę o wykupno z rąk

obsadzony przez polską załogę — „a Lachom dast grad prederżaty”.

Bunt i opór Smoleńska podtrzymywany był tajnie przez moskiewskiego Witoldowego zięcia, w. kniazia Wasila, jawnie przez Psków i W. Nowogród, w którym nawet kniaź smoleński Jurij Światosławicz znalazł schronienie. Z kolei więc należało rozprawić się z nimi. Oparta tedy, w myśl traktatu raciąskiego, określającego W. Nowogród jako sferę wpływów litewską, o porozumienie z landmistrzem, wymogła Litwa usunięcie kniazia Jerzego i osadzenie Lingwena na nowogrodzkich przigródkach. Później, w początkach 1406 r. uderzono na Psków. Ale tu spotkano się z moskiewskim Wasilem, nie tylko osłaniającym Psków,



Rys. 156. Elżbieta Jagiellonka, żona Kazimierza Jagiellończyka, z współcz. portretu.



Rys. 157. Kazimierz Jagiellończyk (obraz ol. z 1488 r. z klasztoru kartuzów w Kolonji, rądownopod. M. Christophorusa. Obecnie w l. hr. Przemyśla).

krzyżackich, zastawionych przed laty przez Opoleczyka, Złotorji i ziemi dobrzyńskiej, czego istotnie w czerwcu następnego roku dopełniono.

Pokój raciąski, utrwalający na polsko-litewskich nadbałtyckich brzegach istnienie wielkiego państwowego organizmu niemieckiego, sięgającego od granic Brandenburgii po przez Wisłę, Niemen, Dźwinę, daleko ku północnym ziemiom fińskim i pskowskim, może być zrozumiany tylko przez pryzmat groźnego położenia i konieczności poprzedzającego uporządkowania stosunków na Rusi. Spółcześnie więc już z obradami w Raciążu, szli z polecenia królewskiego Witold, Lingwen, Korybut i Świdrygiello na czele znacznych sił litewskich i polskich na, opanowany jeszcze w 1401 r. przez Jerzego Światosławicza, Smoleńsk. Zagrożony kniaź Jerzy zbiegł do Nowogrodu. 26 czerwca 1404 r. poddał się Smoleńsk i, jako nowe królewskie namiestnictwo, został

ale przez czynne poparcie Jerzego Światosławicza i osobiste uderzenie na litewskie pogranicze (Koziełsk. Sierpiejsk. Wiazmę) zdecydowanego na zbrojną z Litwą rozprawę.

Było to wstępem do pierwszej wojny moskiewskiej w w. XV. Trzykrotnie zrywano się do niej w latach 1406—1408, ale do decydującej rozprawy nie doszło. I tak, w r. 1406 przyjął Wasil pod Kropiwną warunki Witoldowe, zgłaszając desinteressement w sprawach północnych kupieckich republik. Ale zdecydowane dążenie Litwy do opanowania obu grodów wywołało w lecie 1407 r. drugą wojnę. Wojska litewskie zdobyły Odojew i Worotyńsk, moskiewskie zajęły Dmitrowiec i obległy Wiazmę, pod którą omówiono rozejm, odraczający rozstrzygnięcie. Ale w roku następnym położenie znacznie się zmieniło. Stało się to za sprawą Świdrygielly, podejmującego na nowo walkę o ojcowiznę. Zbiegłszy tedy w lecie 1408 r. z Brjańska do

Moskwy, pociągnął za sobą masową dezercję litewsko-ruskich dynastów, wynagradzanych hojnie przez Wasila. Wywołało to energiczne przygotowania ze strony króla i Witolda do stanowczej rozprawy z Moskwą. Ale obecny bunt Świdrygielly był w ich przekonaniu nie tylko dziełem Moskwy, lecz wyszedł także z podniety Zakonu, którego interesom aspiracje litewskie do Pskowa poważnie zagroziły. Bardzo więc prawdopodobne, że już wtedy, w lecie 1408 r., liczone się poważnie z koniecznością rozprawy z Zakonem. Narazie, w jesieni 1408 r., ruszył Witold na czele znacznej armii polsko-litewskiej — z Polski szło pięć tysięcy wyborowego rycerstwa pod marszałkiem koronnym Zbigniewem z Brzezia — na Moskwę.



Rys. 158. Dwaj doktorowie praw podają Kazimierzowi Jagiellończykowi księgę druku „Constitutiones et statuta...” z r. 1487–1488.

Wasil, przerażony równoczesnym pochodem na Moskwę od wschodu Tatarów Edygi, nie ważył się na bój i nad brzegami Ugry, która odtąd na długie lata miała stanowić granicę państw obu, przyjął, podyktowany mu przez teścia, pokój. Był on pełnym wyrazem stanowczej przewagi Litwy, która nie tylko osadziła z powrotem na Nowogrodzie Lingwena, ale narzuciła także i Pskowowi królewskiego namiestnika, kniazia pińskiego, Jerzego Nosa.

Uregulowanie spraw wschodnich dało królowi i Witoldowi pełną swobodę rąk do ostatecznego a gruntownego zajęcia się wreszcie sprawą niemiecką. Oddawna parł ku temu tak całokształt interesów zjednoczonego państwa Jagiellowego, jak i lokalne sprawy pograniczy. Po stronie Korony należała do takich w ciągu ostatnich lat kilkunastu, uregulowana w Raciążu, kwestja dobrzyńska, poczem wysunął się na plan pierwszy drażliwy zatarg o Marchję

Wschodnią, a zwłaszcza o ważne strategicznie Drezdenko.

Oddanie przez, poszukującego wiecznie grosza, Zygmunta Luksemburskiego Zakonowi w zastaw pogranicznej nadnoteckiej krainy między Wielkopolską a Pomorzem, tak zwanej Nowej Marchji — w czym ubiegli Krzyżacy, pertraktując o to, Polskę, — było dla Korony zdarzeniem wielce niefortunne. Nowa Marchja, łącząc bezpośrednio krzyżackie Pomorze z Brandenburgią, stanowiła dla Zakonu znakomity nabytek u zachodniego Polski pogrnicza, jako droga w głąb Germanji. Tem bacniejszą zatem zwrócono w Polsce uwagę na każdy skrawek tak drogocennej, a związanej z Koroną, w tych stronach ziemi. Niemale zatem



Rys. 159. Zofja, córka Kazimierza Jagiellończyka, żona Fryderyka Brandenburskiego, matka Albrechta. Obraz Mühlholzera w kościele św. Gumberta w Ansbachu.

wzburzenie wywołał fakt wcielenia przez krzyżaków w skład Nowej Marchji, również drogą zastawu od prywatnego jego właściciela, ważnego nadnoteckiego Drezdenka, ongiś za króla Kazimierza wielkopolskiego anneksu. Wynikły na tem tle już za życia w. mistrza Konrada v. Jungingen spór, przybrał tem ostrzejszy charakter, gdy zadzierzasty brat jego i następca Ulryk rozjątrzył go, nabywając Drezdenko drogą wieczystego kupna (1408). Było to otwartem wyzwaniem.

Z tem wszystkim, acz ważna, była sprawa Drezdenka tylko drobnym przyczynkiem w ogólnym splocie kolizyj. Na pierwszy plan wybijała się wśród nich sprawa Żmudzi, to jest tej ziemi, której poświęcenie zapewniało już kilkakrotnie królowi i Witoldowi możliwość poczynania na wschodzie. W tym też kierunku użyto jej ostatni raz w Raciążu. Kilkuletnie pogrążenie się króla i Witolda w sprawy smoleńskie, nowogrodzkie, pskowskie, moskiew-

skie tworzyło dla Zakonu znakomitą sposobność utwierdzenia swych pozycji na Żmudzi, pośpiesznie teraz, za rządów wójta Kūchmestra, fortyfikowanej. Ale właśnie groźba zunifikowania Żmudzi z resztą ziem krzyżackich kazała królowi i Witoldowi pomyśleć o jej wyzwoleniu. Już na zjeździe w Kownie w początkach 1408 r. nowego mistrza Ulryka z królem i Witoldem, nabrali krzyżacy pewnych co do tego podejrzeń. Ostateczna jednak decyzja poruszenia Żmudzi, a wraz z tem podjęcia wielkiej rozprawy z Zakonem, zapadła prawdopodobnie na tajnych naradach

pruskich i żmudzkich gruntował się coraz potężniej organizm państwowy antinarodowy. Dołączały się do tego i względy gospodarcze, konieczność posiadania ujść Wisły i Niemna, z ich coraz rosnącymi w znaczenie, handlowymi portami. Obok tego mocarstwowe imperatywy państwa Jagiellowego nie pozwalały na konkurencję ze sobą na terenie wschodnim, pskowskim, nowogrodzkim, moskiewskim, politycznego czynnika niemieckiego, mającego z Rusią bezpośredni terytorjalny kontakt. A wreszcie usunięcia Zakonu domagała się i Jagiellowa idea centralizacji ziem



Rys. 160. Hans Kulmbach: Fryderyk brandenburski, mąż Zofji Jagiellonki, ojciec Albrechta. Wł. J. Schall w Baden-Baden.



Rys. 161. Hans Kulmbach: Portret Zofji Jagiellonki, córki Kazimierza Jagiellończyka, żony Fryderyka Brandenburskiego, matki Albrechta, wł. J. Schall w Baden-Baden.

króla z Witoldem w Nowogrodzku pod koniec 1408 r. Na wiosnę tedy 1409 r. wybuchło pod jawnym już protektorem Wilna, skąd jako naczelnny starosta zjechał pan Rumbold Wolimuntowicz, wielkie powstanie na Żmudzi, dając hasło do ogólnych pośpiesznych zbrojeń. Powszechnie rozumiano, że zasadnicza rozprawa orężna jest nieuniknioną. Domagały się jej nie tylko interesy partykularne, sprawy polskich i litewskich morskich pobrzeży; była ona także i przede wszystkim prostym wynikiem zorganizowania się zjednoczonego Jagiellowego mocarstwa. Państwo to, ta nowa „Korona Królestwa Polski”, zawierała w sobie negację potrzeby i możliwości dalszej egzystencji państwa zakonnego, czyniąc zeń przeżytek moralny, przekreślając jego misyjne uzasadnienie.

A przytem to polsko-litewskie państwo nie mogło ścierpieć, by na polskich ziemiach pomorskich i litewskich,

litewskich, tak niejednokrotnie walnie, podtrzymywaniem z Prus malkontentów-dynastów, hamowana.

Całokształt tych spraw musiał niewątpliwie stać przed oczyma tych koronnych statystów, którzy na wielkim zjeździe w Łęczycy w lipcu 1409 r. zsolidaryzowali się jak najściślej z interesami Litwy. Wysłani ze zjazdu do w. mistrza znakomici posłowie z arcybiskupem gnieźnieńskim, Mikołajem z Kurowa, na czele, zawieźli mu słynną wiekopomną odpowiedź na jego pytanie, jak się zachowa Polska w razie ewentualnej wojny Zakonu z Litwą. „Nieprzyjaciół Litwy, oświadczył sędziwy arcybiskup, my za swoich uważamy wrogów; jeśli uderzycie na Litwę, my ruszymy na was.” Porwał się na to w. mistrz z okrzykiem: „Dziękuję za szczerość; wolę ja zatem uderzyć na głowę, niżli na członki i raczej ruszę na Polskę, kraj ludny i bogaty, niżli na litewskie puszcze.” Takie były

antecedencje tej, tak koniecznej dziejowo, generalnej rozprawy, proklamowanej w Malborgu 6 sierpnia 1409 r. Rozpoczął ją Zakon, w dniu wręczenia królowi 15 sierpnia w Korczynie wypowiedzenia wojny, wkroczeniem w Dobrzyńskie.

Uderzenie Niemców na Polskę, dające Witoldowi czas na oczyszczenie Żmudzi z krzyżackich załóg i zduszenie w zarodku skutków nowej (z 2 października 1409 r.) zmowy Świdrygielly z Zakonem, przyniosło im w ciągu kilku tygodni wcale poważne sukcesy, szczególnie w ziemi dobrzyńskiej.



Rys. 162. Jadwiga Bawarska, córka Kazimierza Jagiellończyka, portret pendzla Maira w zamku Trausnitz.



Rys. 163. Władysław Jagiellończyk, miedzioryt.

skiej i na Kujawach. W ręce krzyżackie wpadły tam Dobrzyń, Rypin, Lipno, Bobrownik, Złotorja, a w końcu i silny zamek bydgoski. Równocześnie pustoszone nadnoteckie wielkopolskie obszary w pobliżu Drezdenka, grasowano w Krainie, grabiono mazowieckie ziemie księcia Janusza. Dopiero w drugiej połowie września zjawil się na terenie wojny król i otoczywszy warownię bydgoską, po kilku dniach odzyskał. Na tem przerwano operacje. Przerwę przypisano oficjalnie interwencji króla czeskiego Wacława, domagającego się oddania pod swój sąd sporu o Żmudź. W gruncie rzeczy, zgodę na zawieszenie broni obowiązujące do Św. Jana Chrzciciela, (a więc od 8 października 1409 r. do 24 czerwca 1410 r.), nakazywała królowi niepełna gotowość wojenna Polski i Litwy.

Czas rozejmu użyty został przez obie strony tak do uzupełnienia zbrojeń, jak na zabiegi o zapewnienie sobie

zewnętrznych sojuszników. Na tem ostatniem polu był Zakon stanowczo górą. Główną siłą atrakcyjną stanowił przytem dobrze zaopatrzony krzyżacki skarbiec. Jemu to zawdzięczali krzyżacy zmobilizowanie przeciw Polsce wszystkich niemal sąsiadów, od niektórych książąt śląskich i pomorskich, aż po króla Węgier Zygmunta. Najcenniejszem było pozyskanie króla czeskiego Wacława, który, jako sędzia polubowny, wydał 15 lutego 1410 r. w Pradze wyrok, przyznający Zakonowi Żmudź i wznawiający wszelkie jego uprawnienia do Litwy. Wyrokiem tym,

ogłoszonym 14 maja w Wrocławiu, upoważniał ponadto Wacław krzyżaków do zatrzymania w swym ręku Dobrzynia do czasu wydania im Żmudzi. Jeszcze dalej niż Wacław poszedł król Węgier, który również za cenę zapomożenia pieniężnego przyrzekł Zakonowi nie tylko dyplomatyczne, ale i czynne poparcie. Już tedy w październiku 1409 r. gotowe były preliminarja przymierza krzyżacko-węgierskiego, zobowiązujące Zygmunta do uderzenia na Polskę od południa. Jako wynagrodzenie otrzymać miały Węgry po pokonaniu Polski te z jej ziem, do których żywiły jakoweś uroszczenia a więc Ruś czerwieńską, Podole i Moldawję. Związek Zakonu z Zygmuntem, zagrażający stolicy państwa, Krakowowi, był dla Polski przedmiotem nie-małej troski. To też nie dziwnego, że podjęto w Koronie usilne starania rozbicia go. Ale gdy odbyły w tym celu na wiosnę 1410 r. jazdy Witolda z Zygmuntem nie przy-

niósł pożądanego wyniku, nie pozostało nic innego, jak granicę od Węgier należycie zabezpieczyć. Powołano tedy rycerstwo ziem podgórskich i ulokowano je w Sączu pod wodzą kasztelana lubelskiego, Jaśka ze Szczekocin.



Rys. 164. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk (z galerji Łowickiej).

Zarządzenia te były dowodem, że nie liczono już na pokój od południa, aczkolwiek jeszcze w czerwcu przepuszczono przez Polskę do Prus pokojową rzekomo misję Zygmunta. Pod pozorem jeszcze jednej próby pośrednictwa, wieźli posłowie węgierscy Mikołaj Gara, Ściborowski i Gersdorf, naprawdę zawczasu przygotowany, datowany z połowy czerwca, dokument wypowiedzenia wojny, który też królowi 12 lipca w Działdowie wręczyli.

Szedł więc król Władysław w bój nie tylko bez sprzymierzeńców i posilków postronnych, ale i otoczony wrogami, skazany wyłącznie i jedynie na siły własne — Korony, Mazowsza, Litwy — które jednakże umiał należycie przygotować i wyzyskać. Jeszcze po wiekach wywoływać będą zarządzenia królewskie w czasie tej wielkiej potrzeby podziw znawców. „Poruszenia wojsk polsko-litewskich przed bitwą tannenberską, pisze jeden z nich (M. Oehler), wzbudzają wprost podziw swą planowością. Już jasno dająca się w nich spostrzec myśl przewodnia: uderzyć zwartymi siłami na serce Zakonu, na Malborg, ma cechę wielkiego pomysłu i różni się najzupełniej od, stosowanej zwykle w owych czasach, taktyki napadów rabunkowych, na nazwę wojny wogóle nie zasługujących.

To też myśl ta, niezmiernie na owe czasy trudna do urzeczywistnienia, musi być określona jako pomysł o genialnej śmiałości. Daremnnie szukalibyśmy w całym średniowieczu za równie świetnym pomysłem strategicznym. Podziwu godnym jest też, nie podlegające żadnej krytyce, wykonanie planu.

24-go czerwca, gdy skończył się rozejm, były siły polskie rozdzielone na cztery grupy, odległe od siebie na 150—250 km. W osiem dni później, 2-go lipca, są już złączone na

jednym miejscu i to bezsprzecznie najdoskonalej obranem, poczem następuje niezwłocznie marsz na terytorjum wroga.”

Przeszedłszy 8 lipca granicę i stwierdziwszy, że przejdzie przez Drwęcę pod Kurzętnikiem broni, ścigająca tu pospiesznie, cała armja zakonna, obeszły wojska polsko-litewskie przez Lidzbark i Dąbrowno te stanowiska i 15-go stanęły na lesistych wzgórkach między wsiami Ludwikowo-Tannenberg. Tu też około godz. 8-mej rano natknęły się na, nadążającą pospiesznie z pod Kurzętnika, by wstrzymać marsz polski na Malborg, armję w. mistrza. Stała ona w kilku oddziałach i linjach, z kilkunastoma rotami ciężkiej jazdy w odwodzie, uszykowana frontem ku południowemu wschodowi, na wzniesieniu, u stóp którego ciągnęło się spore wgłębienie. W niewielkim oddaleniu poza tymi szczykami skupiona była krzyżacka piechota i rozłożony był na polach wsi Grünfeldu obóz.

Po drugiej stronie ciągnęła się frontem ku północnemu zachodowi linja wojsk królewskich z rezerwami, osłoniętymi lasem i zaroślami. Liczebnie były obie armje mniej-więcej równe. W. mistrz miał pod rozkazami około 13—15 tysięcy ciężkiej jazdy, 100 dział, oraz przeszło 6 tysięcy

PAVLI CROSNENSIS RVTHENI ARTIVM LIBERALIVM magistri. Poeta q̄ quālibet sumi Panegyrici ad dñm Ladislaū Panoniz regem vltoriorisimū: & sanctū Stanislaū praeuile: ac martyre Poloniz gloriofissimū: & plerazq̄ alia conuenia carmina nō sine magna fauultate condita.



Rys. 165. Władysław, król węgierski. Karta tytułowa panegiryków Pawła z Krosna, 1509.

piechoty. Król przeciwstawił mu około 16—18 tysięcy rycerstwa koronnego, 6—8 tysięcy lekkich hufców litewskich, oraz oddziały czeskich zaciężnych, pod rozkazami Jaśka Sokola.

Okolo godziny 9-tej dał, sprawujący naczelne dowództwo,

król, po osobistym rozpatrzeniu stanowisk wroga, rozkaz rozpoczęcia walki. Trwała ona ze zmiennem szczęściem około siedmiu godzin. Nie brakło w niej momentów dla Polaków groźnych, jak n. p. złamanie zaraz w początkach, po godzinnej walce, przez ciężką krzyżacką jazdę armii litewskiej, jak trzykrotne przebicie się szyków niemieckich przez linię wojsk polskich, obalenie pod nogi walczących wielkiej koronnej, państwowej chorągwi, jak wreszcie rozbicie i wycofanie się z boju oddziałów czeskich. Ale właśnie w tych sytuacjach zajaśniał w całej pełni nowy sposób walki, t. j. pilnowanie przez naczelnego wodza przebiegu bitwy, nie zaś, metodą średniowieczną, branie przezeń na czele rycerstwa osobistego w walce udziału jak to i w tym dniu uczynił w. mistrz Ulryk v. Jungingen. (Bardzo prawdopodobnem, że znakomity ten sposób, już w XIII w. stosowany przez erleków Temudżina, otrzymał Jagiello w spadku po Olgierdzie, który znowu przyswoił go sobie w częstych bojach od Tatarów, jak wiadomo, mistrzów taktyki wojennej.) Dzięki



Rys. 166. Wierch grobowca kardynała Fryderyka Jagiellończyka w katedrze krakowskiej (r. 1510).

temu wszystkie uszczerbki w liniach koronnych były przez króla natychmiast z rezerw wyrównywane, wszystkie ubytki uzupełniane. To też około godziny 3-ciej zaczęła przewaga przechylać się z wolna na stronę króla, zwłaszcza od chwili, gdy po rozbiciu, wracającego z pogoni za Litwą,

lewego skrzydła krzyżackiego, stanęły do pracy, na głównym, środkowym terenie i wolne teraz oddziały prawego skrzydła polskiego. Pod ich naporem zostały wreszcie szeregi, zdemoralizowanych częściowo, wojsk zakonnych



Rys. 167. Plaskorzeźba na grobowcu kardynała Fryderyka Jagiellończyka w katedrze krakowskiej (r. 1510).

złamane i zaczęły się cofać ku obozowi. Nie uratował już sytuacji i poprowadzony w tym momencie osobiście przez w. mistrza atak kilkunastu rot ostatnich zakonnych rezerw, które, otoczone, zostały doszczętnie niemal wycięte. Był to prawdziwy sądny dzień, dzień pomsty straszliwej. Obok w. mistrza Ulryka padło przeszło dwustu braci zakonnych wraz z całą starszyzną kapituły krzyżackiej, a więc arcykomtur, marszałek, skarbnik i stolnik. Obok nich legli niemal wszyscy komturowie i wójtowie, w ich rzędzie słynny komtur brandenburski, dawny Witoldowy jeniec i towarzysz z nad Worskli, od r. 1408 jego wróg osobisty — Marquard von Salzbach.

Z chwilą rozgromienia oddziałów w. mistrza był już bój główny, walka rycerstwa, na całej linii rozstrzygnięta. Należało jeszcze złamać te oddziały, które wycofały się były na czas z pogromu, jakoteż rozbić, zgromadzoną koło obozu, piechotę. Ruszyły więc wszystkie oddziały królewskie, tak znużeni pracą wojowniczą z linii przedniej, jak i z rezerw, na obóz pod Günstfeldem. I tutaj to zawrzała bitwa druga, niezmiernie krwawa, zakończona na godzinę przed zachodem słońca. Zaciętości jej nie maluje nic lepiej jak fakt, że tu padła główna część poległych i że, aczkolwiek bój główny odbył się na polach Ludwikowa i Tannenberg, ten właśnie epizod ostatni, ta walka na Zielonych polach wniosła dzień 15 lipca 1410 r. pod nazwą zwycięstwa grunwaldzkiego do naszych dziejów.

Niezmiernym był, rzetelnie zasłużony, tryumf wielkiego króla. Przed nim, przed nieustrudzonym tego dnia Witoldem i godnym na zawsze pamięci, bohaterskim Lingwenem, przed koronnymi panami królewskiej wojennej rady, leżało na poboju pokotem rycerstwo najpo-

łęczniejszej wojskowo średniowiecznej organizacji, likwidując swą śmiercią świętą przeszłość Zakonu i dając, upadającym od kilku pokoleń pod naciskiem krzyżackim, narodom Polski i Litwy, pierwsze wytechnienie od ciężącej nad nimi zmory. Złamaną została raz na zawsze siła ekspansji Zakonu, który, tak gruntownie powalony, skazany odtąd wyłącznie na defensywę, potrafi jeszcze o sto lat przeciągnąć swoją agonię; odzyskać sił do życia nigdy nie zdoła. Wielkiemu zaś państwu polsko-litewskiemu dawała krew wspólnie przelana na grunwaldzkich polach,

czonych znacznym sukcesem pod Koronowem. Z tem wszystkim, opanowanych w lecie terytoriów utrzymać nie zdołano. W połowie grudnia przerwano wreszcie kilkutygodniowym rozejmem nieszawskim dalszą walkę i rozpoczęto układy o pokój.

Doprowadziły one do podpisania 1 lutego w Toruniu dokumentu pokoju. Zakon, utrzymując się przy wszystkich swych posiadłościach, rezygnował na czas życia króla i Witolda ze Żmudzi, płacił sto tysięcy kóp groszy za uwolnienie jeńców. Korona nie uzyskiwała nic, nie otrzymała



Rys. 168. Jan ze Sprowy (czasy Kazimierza Jagiellończyka).
Rys. Matejki ze starej pieczęci.



Rys. 169. Jan z Garbowa, starosta kolski, syn Zawiszy Czarnego, poległy pod Chojnicami w 1454 r. Grobowiec w kościele farnym w Kole.

uzasadnienie istotne, trwalsze nad wszelkie pergaminy i zapisy.

Bezpośrednie skutki zwycięstwa okazały się niemal nazajutrz w poddaniu się królowi nie tylko Pomorza, t. j. ziem na zachód od Wisły, ale i niemalych polaci Prus, wśród nich głównych miast: Torunia, Gdańska, Elbląga i Królewca. Złożyli też obediencję pruscy biskupi. Opanowanie całego terytorium zależało tylko od zdobycia stolicy, Malborka. Ale spóźnione i źle prowadzone oblężenie nie dało rezultatu. Energiczny komtur Świecia, wkrótce potem w. mistrz, Henryk v. Plauen, obronił Malbork, ratując tem samem byt państwa zakonnego. W połowie września wycofały się z pod stolicy krzyżackiej najpierw zdziesiątkowane oddziały litewskie, za nimi mazowieckie i królewskie, ograniczając się do drobnych starć na pograniczu pomorskiem i kujawskiem, uwię-

nietylko ofiarowywanych w lecie przez Plauena ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, ale nawet sprawę Drezdenka oddano sądowi polubownemu. Były to warunki uważane już przez współczesnych za oplakane, raczej stypulacje czasowego rozejmu, niż podstawy trwałego pokoju. Za takie też poczytywał je, jak się zdaje, król, który wprost z Torunia podążył na wschód, na Litwę i Ruś, jakby spieszył po nowe siły, oparte o nowe tam osobiste królewskie zarządzenia.

Cały zaś ich szereg poczynił król w czasie tego wielkiego objazdu wschodniego pogranicza, od rokowań w Polocku ze Pskowem, w Smoleńsku z W. Nowogrodem poczynawszy, na ostatecznem oddaniu Witoldowi Rusi południowej w Kijowie i Podola w Kamieńcu skończywszy. To ostatnie, spadek po więzionym w Krzemieńcu Świdrygielle, otrzymał był Witold formalnie już w Toruniu, obecnie

brał je wprost z rąk, rządzącego tu w ostatnich latach koronnego starosty, Piotra z Charbinowic. Z Krzemieńca podążył król do Krakowa, skąd po solennym tryumfalnym wjeździe i zawieszeniu zdobytych krzyżackich sztandarów w katedrze, wybrał się na Litwę i Żmudź, gdzie i w roku następnym 1412/13 znowu przez czas dłuższy się zatrzymuje, lustrując pilnie granicę od strony Prus. Tę ówczesną królewską ruchliwość, której bezpośrednim owocem było wzniesienie potężnej, wymierzonej przeciw Królewcowi, fortalicji koło Wielony, tłumaczono trafnie w sferach Zakonnych, przygotowaniem do nowej wojny.



Rys. 170. Rycerz w zbroi (Wierzbęta z Branic, stolnik k-akowski, starosta sanocki, zm. w r. 1425) z nadgrobnego obrazu w Ruszczy z XV w.

W istocie, w trosce o zapewnienie sobie bezwzględnego powodzenia, kładziono w radzie koronnej główny nacisk na rozbicie uciążliwego, szczególnie na forum międzynarodowym, związku króla węgierskiego, obecnie już rzymskiego, z krzyżakami. W tym celu trzeba było doprowadzić przede wszystkim do oficjalnego pokoju z Węgrami, których oddziały, na zasadzie jeszcze zeszłorocznego zerwania, grasowały niedawno w okolicach Sącza. Już więc w 1411 r. na wstępnych konferencjach Witolda z Zygmuntem w Lubowli i pełnomocników polsko-litewskich z węgierskimi w Starej Wsi i Sromowicach, umówiono na marzec 1412 r. osobisty zjazd Jagielly z Zygmuntem.

Poprzedziły go obustronne, podnoszące kontrahentów w cenie, asekuracje dyplomatyczne. Zigmunt, po odnowieniu 4 stycznia 1412 r. w Budzie, wobec Kűchmeistra, związku z w. mistrzem, ogłosił, jako oficjalny protektor

Zakonu, oredzie, zapowiadające stanowczą jego obronę i wzywające do tego stany imperium, Brandenburgję, Saksonję, Czechy, Morawy, Śląsk, Miśnię, Hanzę i Pomorze. Jagiello ubezpieczał się ze swej strony związkami z wrogami Zygmunta: książętami rakuskimi, Fryderykiem i Ernestem, łącząc się nawet z nimi przez małżeństwo swej siostrzenicy, księżniczki mazowieckiej, Cymbarki z Ernestem — węzłami familijnymi. Równocześnie toczyły się między Krakowem a Wenecją rokowania o sojusz antiwęgierski, jakoteż wzmacniano związki z hospodarami Mołdawji i Wołoszy.

Takie były preliminarja słynnego zjazdu lubowskiego i zawatęgo na nim 15 marca 1412 r. pokoju polsko-węgierskiego. Niekorzystne dla Polski jego artykuły — ponowne zaakceptowanie i podkreślenie uroszczeń korony węgierskiej do Rusi i Podola, wznowienie wpływów węgierskich w Wołoszy i Mołdawji — nie znalazły żadnego równoważnika w pozabawionem wszelkiego praktycznego znaczenia przymierzu przeciw obopólnym wrogom. Ważny natomiast był fakt bezpośredniego zetknięcia się Jagielly z Zygmuntem. Doprowadziło to w czasie dalszego pobytu Jagielly w gościnie u cesarza, do podpisania, 8 listopada w Zagrzebiu, zastawu Polsce Spiża za 37 tysięcy kóp groszy, należnych królowi z kasy zakonnej. Zgoda Jagielly na to była poprzedzona wydanem przez Zygmunta 24 sierpnia w Budzie, zasadniczym przychylnem dla Polski orzeczeniem w sprawach krzyżackich. Gdy ten wyrok, wolny od obo-



Rys. 171. Jan Koniecpolski, kanclerz w. kor., z grobowca w Wielgomłynach z r. 1475.

wiązkowej na rzecz Zakonu stronniczości, przyjęty był w Malborgu z niemal niezadowolaniem, to już wprost jako wroga Zakonu okrzyknięto delegata Zygmunto- Macray'a, badającego w początkach 1413 r. na miejscu spory graniczne litewsko-krzyżackie. Rozdziwienie między Zakonem a jego protektorem było dokonaniem.

Jawnym wyrazem zerwania był apel, zbrojącego się już otwarciem w. mistrza Plauena do książąt Rzeszy z oskarżeniem wprost Zygmunta o opuszczenie Zakonu, zagrożonego nową ze strony Polski wojną. Osobiście miała ta wojowniczość i zaczepienie cesarza drogo Plauena kosztować. 4 października 1413 r. złożyła go zakonna kapituła z mistrzostwa i dokonawszy wyboru Kűchmeistra, zawiadomiła równocześnie dwór polski o swym pokojowym nastroju. Ale wydarzenia te musiały pozostać bez wpływu na ustosunkowanie się Polski do Zakonu. Przypadły one

bowiem na pierwsze dnię października 1413 r. t. j. na czas wielkopomnego horodelskiego zjazdu króla i pełnej niemal koronnej rady z Witoldem i otaczającymi go panami litewskimi, decydującymi już kilkakrotnie wspólnie



Rys 172. Kopernik, drzeworyt z XVI w.

jak w Toruniu, Lubowli i t. d. o najważniejszych sprawach państwowych.

Obył się ten zjazd pod znakiem ostatnich narad przed wojennych, ostatnich przygotowań do nowej walnej rozprawy. Najznamienitszym jego owocem było, zatwierdzone w szeregu aktów, ponowne najpełniejsze włączenie Litwy w skład Polski. Nie była to żadna unia polityczna dwóch państw; była to ponowna, dokonana tym razem już i za zgodą reprezentantów litewskiej społeczności, inkorporacja. „Ziemie nasze litewskie... — brzmi najważniejszy ustęp wielkiego, horodelskiego, królewskiego aktu z 2 października 1413 r. — za zgodą i przyzwoleniem panów, szlachty i bojarów Królestwu Polskiemu po raz drugi przywłaszczamy, łączymy, sprzymierzamy i na wieczną przynależność oddajemy, postanawiając aby one... nieodwołalnie i nienaruszalnie z Koroną Królestwa Polski były złączone”. W jednolitem tem państwie, otrzymują panowie litewscy stanowisko równoznaczne z panami polskimi z równoczesnem przystosowaniem się ich zupełnem, przez zjednoczenie rodowe, do szeregów panów polskich. I to było motywem przyjęcia przez polskie rody czterdziestu kilku najpierwszych rodów litewskich do swoich herbów i rodowej wspólnoty, najsilniejszy, obok wiary katolickiej, wyznacznik wewnętrznej łączności.

Zasady jedności państwowej zostają jednak w aktach horodelskich nie tylko utwierdzone, ale znacznie rozszerzone. Poprzednio, w latach 1386/7, kiedy na mocy decyzji pana zwierzchniego, zmuszeni byli dynastci litewscy złożyć przysięgi i zapisy na jedność państwową Litwy z Koroną, działało się to wszystko wyraźnie i wyłącznie na gruncie

jedności państwowej pod rządami Jagielly i jego potomków, dziedziców. W Horodle utwierdzono jedność państwową nawet na wypadek wymarcia Jagiellonów. Tak tedy były akty horodelskie konsekwentnym, najdalej posuniętym wyrazem związku polsko-litewskiego, utwierdzającym ponadto, przez gwarantowanie Witoldowi dożywotniego zarządu na całym terytorjum W. Księstwa, dawną platformę współdziałania obu wielkich Giedyminowiczów, Jagielly i Witolda.

Praktycznie wyrazić się to miało w nowej wielkiej rozprawie z Zakonem. Wstępem i bezpośrednim powodem do niej były decydujące zarządzenia królewskie w czasie objazdu z końcem 1413 r. Żmudzi. Zidęwały one do utrwalenia jej posiadania. Owocem ich był chrzest Żmudzi i początki tamtejszej organizacji kościelnej, skupiającej się dokoła kościołów w Miednikach, Ejszynie, Rosieniach, Widuktach, Krożach. Tworzyły one podstawę dla, fundowanej ostatecznie w r. 1417, żmudzkiej diecezji.

Utrwalenie władzy Jagiellowej na Żmudzi, niweczące wszelkie plany terytorjalnego złączenia Prus z Inflantami,



Rys. 173. Kopernik (stoi z książką), miedzioryt Falka z dzieła Heweliusza „Machinae Coelestis”, Gdańsk 1673.

kładło też kres moralnemu usprawiedliwieniu egzystencji w tych stronach bojującego Zakonu. Kiedy więc, w grudniu 1415 r. zostało przedstawionych wielkiemu europejskiemu areopagowi, powszechnemu soborowi w Konstancji kilkudziesięciu przedstawicieli ochrzczonej za sprawą króla



wł. Warsz. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych

BITWA Z KRZYŻAKAMI PO

Obraz wykonany



Photo-Plat.

OD GRUNWALDEM (1410).

y w 1878 r.

Polski, Żmudzi, stało się wszystkim ludom Europy jasnym, że Zakon, jako ogólnochrześcijańska instytucja, stał się nad Baltykiem najzupełniej zbytecznym, i że należałoby go przenieść gdzieś na kresy chrześcijaństwa, na pogranicze turecko-tatarskie. Wypadki żmudzkie godziły więc wprost w byt krzyżactwa i, dając pewne szanse, wojna była dla Zakonu, w tych warunkach, nakazem samoobrony.

Ostatnią próbą pokojowego jej zażegnania był osobisty zjazd w kwietniu 1414 r.; króla i Witolda z nowym w. mistrzem w Grabiach. Ze strony polskiej przedstawiono na nim jasno wszystkie żądania, powody walki poprzedniej i gotującej się nowej; domagano się ustąpienia ziem: michałowskiej, pomorskiej, chełmińskiej, nieszawskiej, zwrotu Drezdenka i Santoka, zrezygnowania na zawsze ze Żmudzi, zrzeczenia się uroszczeń do puszczy sudawskiej, wynagrodzenia szkód granicznych królowi, książętom mazowieckim i klientowi Korony, książęciu na Słupcy. Po odrzuceniu tych żądań i rozbiciu zjazdu, ruszyły w czerwcu i lipcu na nadwiślańskie punkty zborne tłumy koronnego rycerstwa. Stawili się niemal w komplecie u boku króla wszyscy książęta śląscy, ściągnęły nad dolną Wisłę pod Zakroczym hufce litewskie. Połączone w połowie lipca

Pozatem, zniszczono na linii pochodu wojsk królewskich od Niedzborka przez Warmję ku Elblągowi, stąd pod Brodnicę, wszystkie osady, zdolne dostarczyć wrogowi zaopatrzenia w żywność. Niszczący kraj system walki



Rys. 175. Patrycjuszki (p. obok).



Rys. 174. Hans Sues z Kulmbachu. Grupa patrycjuszek krakowskich z obrazu „Wstąpienie św. Jana do grobu” w kościele N. M. P. w Krakowie.

wojska przewyższały podobno liczbę wojowników grunwaldzkiej potrzeby. Stawić im czoło w otwartym polu było dla Zakonu wprost niepodobieństwem. Pozostawała obrona z poza murów potężnych zamków, których wojska królewskie, jak pouczył r. 1410, zdobywać nie umiały.

okazał się wcale skutecznym, zmuszając króla do przerwania kampanji bez uzyskania poważniejszych sukcesów.

Zawarty 8 października rozejm odkładał sprawę definitywnego pokoju do zjazdu, mającego się zebrać na wiosnę w Raciążu, Brześciu lub Inowrocławiu. Ale do zjazdu nie doszło. Odnawiany rozejm przesunął go kilkakrotnie na czas dalszy. Tymczasem, zgodziwszy się zasadniczo na sąd papieża, cesarza lub zbierającego się właśnie w Konstancji powszechnego soboru, pokładano obustronnie wielkie nadzieje w ich wyroku. Szczególne zainteresowanie budziło concilium, zbierające się, w pierwszym rzędzie, dla uporządkowania stosunków w rozdartym, od r. 1378 między Rzym i Avignon Kościele. Co prawda, próbowano tego środka już przed pięciu laty w Pizie, gdzie po złożeniu rzymskiego Grzegorza XII i awiniońskiego Benedykta XIII, wyniesiono na stolicę apostolską Aleksandra V, a po nim Jana XXIII, ale nie spotkano się z powszechnym uznaniem. W rezultacie osiągnięto tylko jeszcze większe zamieszanie.

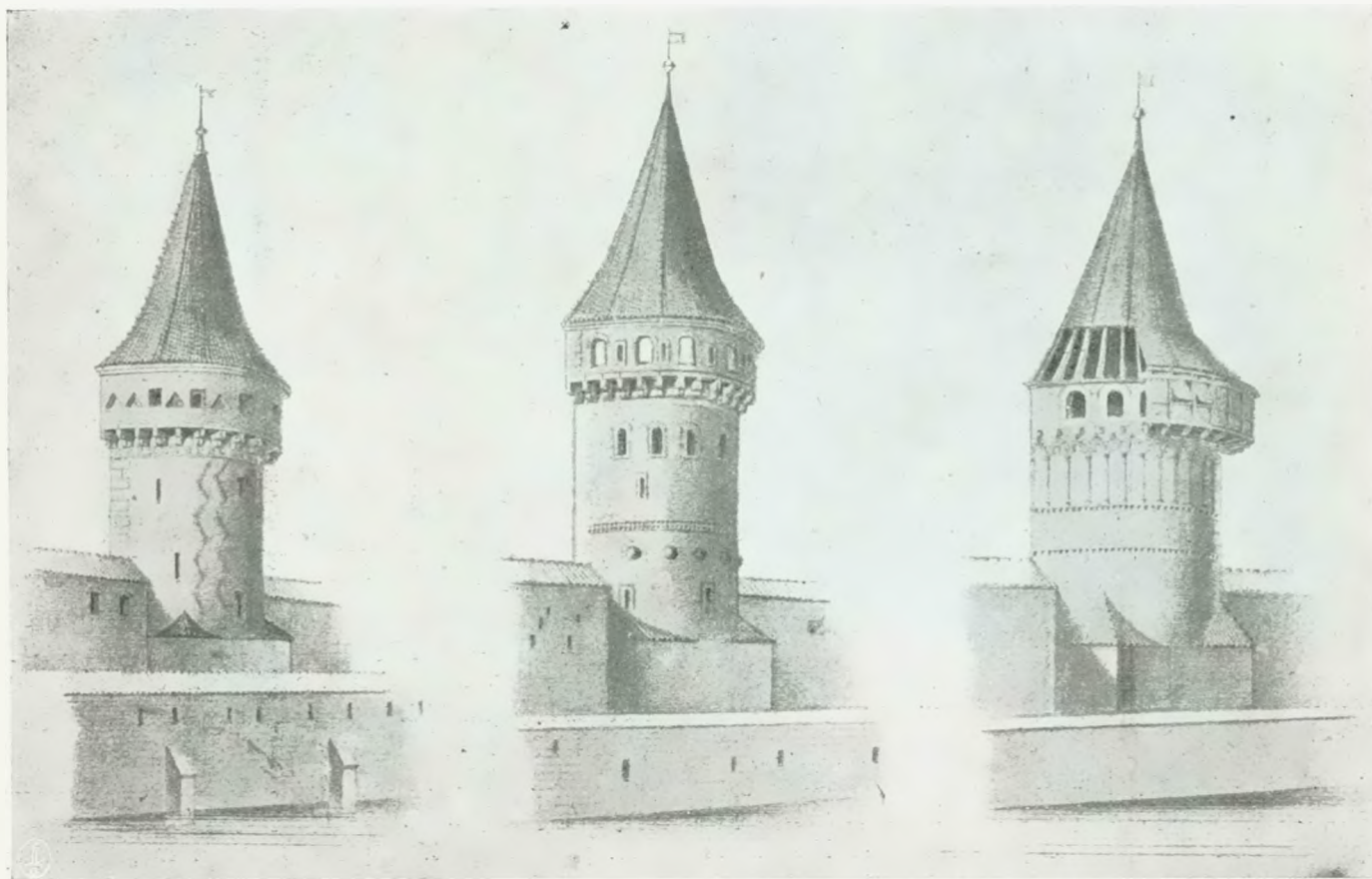
Zaradzić mu miał właśnie, zwołany za sprawą króla Zygmunta, przez Jana XXIII, sobór. W pełnym zrozumieniu powagi tego areopagu zachodniego chrześcijańskiego świata i jego ewentualnego wypowiedzenia się w sporze polsko-krzyżackim, przygotowała Polska swą nań reprezentację. Już w Pizie, w 1409 roku, jawiła się była poważna z Polski legacja z biskupem krakowskim, Piotrem Wyszem, na czele. Do Konstancji zjechało w styczniu 1415 r. nierównie okazałej. Pod przewodnictwem gnieźnieńskiego arcybiskupa, Mikołaja Trąby, przybyło z Polski dwóch biskupów (kujawski i płocki), dwóch najprzedniejszych rycerzy (Zawisza Czajny z Garbowa i Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski), oraz dwóch znakomitych prawników:

Andrzej Laskarz z Gosławic, poznański elekt i rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowic z Brudzewa. Stanowisko ich na soborze było od pierwszych chwil bardzo silne i wpływowe, zwłaszcza, że, stanawszy twardo na gruncie wszechwładzy soboru, apelowali doń a przezeń do opinii całej chrześcijańskiej społeczności w swoich sporach z krzyżakami. To też niemały sukces odniósł Paweł z Brudzewa, gdy, zwalczając uroszczenia krzyżackie do Litwy i Żmudzi, oparte na fikcji wszechwładzy cesarskiej i sofizmacie uprawnień jej i jej mandatarjuszy do ziem wszystkich niekatolickich ludów, ogłosił w imię wyższej moralności prawo wszystkich narodów do swobodnego bytu i potępił nawracanie mieczem.

Świetnem dopełnieniem wywodów Włodkowica była wielka delegacja świeżo nawróconych Żmudzinów, którzy, jawiwszy się 4 grudnia 1415 r. pod wodzą Giedygolda, Golymina i Mikołaja Sepińskiego przed soborem, stwierdziła naocznie zasługę Polski i jej króla wobec katolickiego świata. Uznał to sobór, zatwierdzając założenie żmudzkiego biskupstwa w polskim związku kościelnym. Ale i krzyżacy bronili bardzo zaciekle swych pozycji, a rzecznik ich, dominikanin Jan Falkenberg, w zjadliwym pełnym inwektyw paszkwilu domagał się powszechnej krucjaty dla wytepienia Polaków, „falszywych chrześcijan”. W tej atmosferze, pełnej walki i starć, nie było mowy o definitywnem załatwieniu sporu, zwłaszcza wobec nieprzychylnego dla Polski stanowiska cesarza i niezdecydowania nowego, obranego

po destytucji poprzedników, papieża Marcina V. Niemniej z kilkuletnich starć w Konstancji wyszła Polska z niemałym sukcesem moralnym, pomnożonym chyba jeszcze przez polską inicjatywę w sprawie unji Kościołów, wschodniego z zachodnim. Wyrazem tej myśli było przybycie do Konstancji Grzegorza Camblaka, wyniesionego w listopadzie 1415 r., przez synod w Nowogródku na metropolię kijowską, zwierzchnika całej cerkwi w Jagiellowie, imperium. Chociaż więc spóźnione, pod koniec soboru, pojawienie się metropolity w Konstancji nie dało żadnych praktycznych rezultatów, to jednak i ono było ważkim przyczynkiem do stwierdzenia, że jakiegokolwiek wystąpienie przeciw Polsce ze stanowiska ogólniejszego, powszechnego, będzie w przyszłości niemożliwym. Zakon, dawny pupil całego katolickiego Zachodu, wyszedł z Konstancji osamotniony.

Pozostało mu chyba teraz sięgać po pomoc i sojusz do tych, o łączenie się z którymi tak gwałtownie oskarżał w Konstancji Polskę i Jagiellę, t.-j. do „pogan i schizmatyków”, zawierając przez landmistrza Spanheima przymierze z Pskowem i porozumiewając się, przeciw Polsce i Litwie z Moskwą. Były to dalsze ogniwa owego konfliktu, który od czasu brodnickiego rozejmu usiłowano, niezależnie od sporów w Konstancji, zakończyć na kilkakrotnych zjazdach, jak Kümmeistra z królem i Witoldem w Wielonie w r. 1416 i 1418, pełnomocników obustronnych 1419 r. w Gniewkowie, Jagielly z Zygmuntem w maju 1419 r.



Rys. 176. Baszty krakowskie z XV w.: barchanników, przekupniów i czerwonych garbarzy. Rocznik krakowski



Zbiory Warsz. Tow. Krajoznawczego

Fot. H. Podgębski

Antoni Madejski. Grobowiec Władysława Warneńczyka na Wawelu (1904—1906).



Zamek Krzyżacki w Malborku. Refektarz.



KAZIMIERZ JĄGIELLOŃCZYK I JEGO RADA.

Z trzytomowego graduału króla Jana Olbrahta w archiwum kapitulnem katedry krakowskiej (1496).

Fot. A. Pawlikowski



Jan Matejko. Zofja, księżna szczecińska, w obozie Kazimierza Jagiellończyka. Fot. A. Pawlikowski



Jan Matejko. Zamordowanie Jędrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, w kościele Franciszkanów w Krakowie przez wzburzony tłum, mszczący się za skrzywdzenie płatnerza (14 lipca 1461).



wł. Muzeum Narodowego w Krakowie

Fot. A. Pawlikowski

Jan Matejko. Św. Kazimierz, król polski, modli się, klęcząc
(akwarela, wykonana w r. 1863).



GDAŃSK. ARTUSHOF (wnętrze.)

Fot. Jan Buthak

w Koszycach. Nieustępliwy Zakon, pozostający w konszachtach z dawnym swym kontrahentem, zbiegłym na wiosnę 1418 r. z Krzemieńca Świdrygiellą, nie obcy również, rozgorzałem w tymże czasie, powstaniu na Żmudzi, nie cofnął się nawet przed nowym starciem orężem.

Zniecierpliwiony król nakazał istotnie na lato 1419 r. pochód wojsk polsko-litewskich na dawne miejsce zboru, pod Czerwińsk. 15 lipca połączyły się oddziały koronne z Witoldowymi, które nadeszły tu starą drogą wzdłuż



Rys. 177. Żołnierz pieszy z tryptyku katedry krakowskiej z r. 1470.

pruskiego pogranicza i Narwi, poczem ruszono ku ziemiom zakonnym. Ale do walki nie doszło. Przy pośrednictwie papieskiego legata, arcybiskupa Mediolanu, Bartolomea Capri, podpisany został po trzytygodniowej wyprawie „odwrotnej” jednoroczny rozejm. Spory polsko-litewsko-krzyżackie miały być załagodzone przez kompromisowy sąd cesarza Zygmunta, na którego wyrok obie strony bez warunkowo się pisały. Wyroku tego oczekiwano w Polsce z tem większą ufnością, że oficjalnie pozostawano od r. 1412 z cesarzem w stosunkach dobrego sąsiedztwa, a kierownicy polityki polsko-litewskiej, biskup krakowski i kanclerz Wojciech Jasstrzębiec, marszałek Zbigniew z Brzezia, oraz Witold, należeli wprost

do zwolenników ściślejszego z nim kontaktu.

Ale stanowisko Zygmunta utrudniał niezmiernie, wysuwający się wówczas właśnie na czoło spraw środkowo-europejskich, ruch husycki, wymierzony swem ostrzem przeciw cesarzowi, jako spadkobiercy w Czechach brata Wacława, i niemieczyźnie. Ten narodowy charakter ruchu, jak z jednej strony nasuwał obawy, że dążenia czeskie mogą uzyskać poparcie pokrewnego elementu polskiego, tak z drugiej, skazywał cesarza na niezbędną dla opanowania Czech, pomoc Rzeszy niemieckiej. W tych okolicznościach, wydany przez Zygmunta 6 stycznia 1420 r. na sejmie we Wrocławiu wyrok, wypadł zgodnie z interesami niemieckiego Zakonu, orzekając wieczystą przynależność doń Pomorza i Żmudzi.

Wyrok ten, o ile był z całym rozmysłem przez Zygmunta przygotowany, o tyle stanowił tem większą niespodziankę dla króla i Witolda. Otrzymaawszy go w połowie stycznia w Daugach, na Litwie, „ryczeli jak dwa lwy” i zaniósłszy odwołanie do kurji papieskiej, przerzucili się od razu na stronę wrogów cesarza. Objawem tego było, dane przez króla w lipcu 1420 r. na zjeździe w Łęczycy, przyzwolenie na wytoczenie kancelarzowi dochodzenia o przekroczenie kompetencji przy zapisie polskim na sąd cesarski i przy sporzenie tem znacznej szkody Koronie. I chociaż wyrok sądu duchownego pod prezydencją prymasa (tytuł ten przywiózł arcybiskup gnieźnieński z Konstancji) kanclerza Jasstrzębca uniewinnił, tem niemniej, polityka jego związku z Zygmuntem i oparcia się oń była skompromitowana.

Na plan pierwszy wysuwała się koncepcja związku z Czechami i już na zjeździe łęczyckim rozważano możliwość objęcia przez Jagiellę tronu czeskiego. Myśl ta, oparta o silne oddźwięki ruchu husyckiego w Polsce — wyrazem czego były przepełnione obawą o szerzenie się herezyi, statuty Mikołaja Trąby z r. 1420 — zrodzona w czeskim obozie umiarkowanym, zakomunikowana poufnie królowi i Witoldowi z Pragi,

spotkała się naogół z dobrem, na dworze polskim, przyjęciem. To też, chociaż biskupom, bezwzględnej jej przeciwnikom, udało się na zjeździe w Niepołomicach skłonić radę koronną do jej odrzucenia, to jednak niewątpliwie w porozumieniu z królem oświadczył Witold gotowość przyjęcia korony. Tak też wypadła jego odpowiedź, gdy w lutym 1421 r. zjawilo się przed nim i przed królem, w Oranach, w tej sprawie uroczyste czeskie poselstwo, z Hinkiem z Holsztyna na czele.

Ostateczną odpowiedź mieli otrzymać Czesi na zwołanym na sierpień 1421 r. zjeździe w Lublinie. Tymczasem obiecywał Witold wysłać do Czech, jako swego namiestnika, Zygmunta Korybutowicza, królewskiego bratanka. Zjazd lubelski akceptował politykę porozumienia z Czechami



Rys. 178. Żołnierz pieszy z tryptyku katedry krakowskiej z r. 1470.

i, oświadczając się zasadniczo za przyjęciem ich korony przez króla lub Witolda, delegował do cesarza krakowskiego wojewodę Jana Tarnowskiego, i królewskiego sekretarza Zbigniewa Oleśnickiego z misją naklonienia go do dobrowolnej z Czech rezygnacji. Ale w trakcie ich pertraktacji z cesarzem misja ich przybrała zgoła inny charakter. Największy przeciwnik Husytów, Oleśnicki, dał się cesarzowi łatwo wprowadzić sam i pociągnął za sobą innych, na drogę zdobycia za cenę opuszczenia sprawy czeskiej, pewnych doraźnych korzyści.

Miało nimi być nabywanie Śląska, który przypaść miał królowi Polski wraz z ręką wdowy po Wacławie, Ofki.



Rys. 179. Pontyfikał Erazma Ciołka w Bibliotece ks. Czartoryskich: Święcenie święconego.

Przedstawiony przez Oleśnickiego, na zjeździe w Niepolomicach, ten projekt został akceptowany i natychmiast rozpoczęto na jego podstawie dalsze, bezowocne zresztą, kompromitujące tylko dyplomację polską, rokowania. Uniemożliwił je zresztą wkrótce król, poślubiając w początkach 1422 r. za poradą Witolda, księżniczkę Sonkę Holszańską i dając swe ciche przyzwolenie Korybutowiczowi na akcję werbunkową w Polsce i wyprawę do Czech.

Cały przebieg sprawy czeskiej, układy króla i Witolda z Husytami, zjazdy, poselstwa, a zwłaszcza ekspedycja Korybutowicza, stanowiły znakomity dowód, że traktuje się ją w Polsce przede wszystkim jako broń przeciw cesarzowi. Był to nie tylko odwet za wyrok wrocławski. Był to też środek uniemożliwiający Zygmuntowi wystąpienie czynne po stronie Zakonu w nowej walce, o podjęciu której zapadła była decyzja już w lutym 1421 r. na orańskim zjeździe króla z Witoldem. Na wiosnę 1422 r. były już w pełnym toku przygotowania do nowej wyprawy. Jednym z najważniejszych było, zawarte w kwietniu 1421 r., przymierze z nowym margrabią brandenburskim, Fryderykiem Hohenzollernem.

Przymierze to, oparte na umówionym związku syna margrabiiego z następczynią polskiego tronu Jadwigą, królewską córką z małżeństwa z Anną Cylejską, nie miało wprawdzie praktycznego znaczenia — Fryderyk przyrzeczonej czynnej pomocy nie dał — sprawiło jednak, że położenie Zakonu, opuszczonego przez zajętego w Czechach cesarza, było na wiosnę 1422 r. niemal rozpaczliwe. Wyrazem tego najlepszym była rezygnacja z mistrzostwa Kuchmeistera. Następcą jego został Paweł Russdorf, który, odrzucając pod naciskiem cesarza pośrednictwo legata papieskiego Zenona, zdecydował się na podjęcie po upływie z końcem czerwca rozejmu, nowej walki.



Rys. 180. Pontyfikał Erazma Ciołka z Biblioteki ks. Czartoryskich: Poświęcenie kaplicy domowej.

Po wypowiedzeniu więc przez króla, 14 lipca, wojny, przekroczyły, złączone w Czerwińsku armje granicę. Nieliczne hufce zakonne stawiały tylko słaby opór (pod Prabutami i Malborgiem), zresztą broniły twierdz, z których najważniejszą zdobytą, był Gołub. Pozatem pustoszyły przez dwa miesiące wojska królewskie ziemie Zakonu. Dopiero 27 września 1422 r. przyjął w. mistrz po rokowaniach w obozie królewskim, nad jeziorem Melneńskim warunki pokoju. Orzekały one odstąpienie królowi skrawków Pomorza, głównie Nieszawy i definitywne zrzeczenie się przez Zakon Żmudzi. Nie czynił więc i ten pokój zażość żywotnym Polski postulatowi, ale, stanowiąc zwycięskie zakończenie kilkunastoletnich bojów, miał swoje wielkie znaczenie jako początek faktycznej likwidacji krzyżackiego państwa, a w każdym razie jako koniec jego ekspansji.

Nie mógł nawet Zakon liczyć w tym czasie na poparcie ze strony cesarza Zygmunta, pozyskanego na zjeździe kieżmarskim z królem, w czerwcu 1423 r., odwołaniem z Czech Korybutowicza. Było to dzieło nowych sterników koronnych, Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Szafranca, którzy po obaleniu Jastrzębca (został on prymasem po

M. Trąbie) wzięli: pierwszy — krakowskie biskupstwo, drugi — kancelarstwo koronne. Najbliższym skutkiem tych przesunięć w radzie koronnej, gdzie do pierwszego głosu dochodzą hierarchowie kościelni, była zmiana stosunku do husytyzmu. Doprowadziło to nie tylko do ogłoszenia słynnego edyktu wieluńskiego z 9 kwietnia 1424 r., zaprzęgającego cały aparat państwowy w służbę kościelną w walce z herezją, ale także do wypowiedzenia Czechom wojny.

Zygmunt jednak, nie życzący sobie ingerencji polskiej w sprawy czeskie, nie dopuścił do wyprawy antihu-

Lingwenowicz i Olelko Włodzimierzowicz. Na ich czele, wkroczył Witold 16 lipca na terytorja nowogrodzkie, uderzając najpierw na Wyszgorod, następnie na Porchowę. Ale już 28 lipca stawili się tu nowogrodzki władca i posadnik i złożwszy znaczny okup, uzyskali dla miasta pokój.

Równoległe z dążeniami do opanowania głównych ośrodków handlowych na Rusi północno-wschodniej, rozwija w tych czasach państwo Jagiellowe również wielką siłę atrakcyjną na pobrzeżach czarnomorskich. Pod zarządem Witolda i jego namiestników kijowskich, kamienieckich,



Rys. 181. Jan Olbracht. Drzeworyt z Kroniki M. Bielskiego.



Rys. 182. Jan Olbracht, głowa tryptyku Czartoryskich w katedrze krakowskiej.

syckiej ze współdziałem Jagielly. Myśl tej interwencji, niepopularna zresztą wśród szerokich polskich mas szlacheckich, zanika wkrótce wobec ponownego zwrócenia całej uwagi ku wschodowi.

Znalazło to swój wyraz w przygotowanej przez króla w 1424/5 i podjętej przez Witolda w 1426 r. wyprawie na Psków. W walkach pod Opoczką i Worońcem, obroniła wprawdzie kupiecka ta republika, do niedawna teren wyłącznych wpływów Zakonu inflanckiego, od r. 1417 jego sprzymierzeniec, swą niezawisłość, ale w zawartym 30 marca 1427 r. traktacie zapłaciła Witoldowi kosztą wojenne i zobowiązała się do neutralności w walkach z W. Nowogrodem.

Atak na W. Nowogród, poprzedzony rozciągnięciem w r. 1427 protektoratu Litwy na Twer, Prońsk, Rjazań, przygotowany został na r. 1428. Już w początkach t. r. zaczęły się ciągnąć do obozów Witoldowych hufce koronne pod wodzą Wincentego z Szamotuł, Jakóba z Kobylan i mazowieckiego ks. Kazimierza. Stawili się również i książęta litewscy, więc, siedzący na Starodubowie, Zygmunt Kiejstutowicz, Świdrygiello, Jerzy

mceńskich, pozostają nie tylko ujścia Dniestru i Dniepru, lecz sfera ich wpływów rozciąga się również tak na genueńskie krymskie emporja, jak i na tamtejsze dominia Tochtamyszowiczów. Przemowny wpływ Witolda dociera nawet do kipezackich stepów, gdzie przy jego poparciu utrzymał się na Złotej Hordzie po krwawych walkach jego klient car Ul-Machmet.

Wszystko to stanowiło niechybny dowód posuwania się przewagi państwa Jagiellowego ku wschodowi, wgląd Rusi. Sprawa stanowczej supremacji, kwestja pierwszeństwa przed Moskwą, rozstrzygniętą nie była. Wymagało to jeszcze pewnego natężenia. Nieodzownym jednak warunkiem powodzenia na tych wszystkich polach, było ściśle współdziałanie sił całego państwa Jagiellowego i równoległość, w ramach jednej państwowości, racji stanu tak polskiej jak i litewskiej. Było to zaś możliwem tylko na platformie jak najpełniejszej zgodności z niemi interesów tego czynnika, który był faktycznym twórcą i regulatorem całego poźycia państwowego, t. j. polsko-litewskiej, jagiellońskiej dynastji. Tymczasem właśnie brak harmonji w tej

dziejnie doprowadzić miał w najbliższych latach, po ciężkim przesileniu wewnętrznym, do rozbitcia jednolitości Jagiellowego państwa.

4. ROZBICIE JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ.

Jagiellowy sukcesor. Państwo dziedziczne czy elekcyjne. O królewską dla Litwy koronę. † Witolda, Świdrygiełło. Wojna Korony z Litwą. Wyprawa łucka. Rozejm. Krzyżacy na Kujawach. Obalenie Świdrygiełły. Zygmunt Kiejstutowicz. Wznowienie inkorporacji. Wojna z Zakonem. Rozejm łęczycki. † Jagiełły — jego znaczenie dziejowe. Król Władysław III (Warneńczyk) 1434—1444. Rządy Oleśnickiego. Bitwa nad Świętą. Pokój brzeski z Zakonem. Upadek Świdrygiełły. † cesarza Zygmunta. Obwołanie Kazimierza królem czeskim. Konfederacja Spytka z Melsztyna. † Zygmunta Kiejstutowicza. Kazimierz w. księciem Litwy. Król Władysław na Węgrzech. Bankructwo rządów oligarchji polskiej. Warna. Litwa w pierwszych latach Kazimierzowych rządów. Dynastyczna polityka Kazimierza. Kompromis. Kazimierz elekcyjnym królem Polski, dziedzicznym W. Ks. Litwy (1447—1492).

We wszystkich aktach homagialnych, składanych w r. 1386/7 Koronie i królestwu, warowano jak najsilniej wierność dla ich dzieci, dziedziców. Tym dziedzicem Jagiełły była, urodzona w r. 1408 z Anny Celejskiej, córka Jadwiga. Następstwo jej, uznane już na zjeździe jedlnieńskim w 1413 r., miało przynieść Koronie przez zamężcie nowe korzyści. Na małżonka dla niej przeznaczono umową z r. 1421, za staraniem Ostroroga, wojewody poznańskiego. Fryderyka Hohenzollerna, syna brandenburskiego margrabiego. Umowy te, wynik kilkuletnich układów i zabiegów,

gów, pomnażały znakomicie znaczenie koronnych panów rady, którzy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, tylekroć w sprawach Korony tak przemożny głos zabierali. Sukcesja królowej Jadwigi była dla nich nową świetną okazją.

Elucidarius errorum ritus Ruthenici



Rys. 184. Rozbrat duchowieństwa zachodniego (z lewej) i wschodniego obrządku (z prawej). Pośrodku papież. Z dzieła Sakrana „Elucidarius errorum ritus Ruthenici”, 1500 r.

Tymczasem 31 października 1424 r. urodził się królowi z czwartej żony, królowej Sonki, długo oczekiwany syn, proklamowany natychmiast przez ojca jego prawowitym dzie dziecem — następcą. Ale przeciw tej, wynikającej ze wszystkich historycznych i prawnych przesłanek, królewskiej decyzji, opowiedział się 30 kwietnia 1425 r. zjazd w Brześciu, oświadczając się za warunkowym tylko następstwem królewicza, zależnym od poprzedniego potwierdzenia „praw, wolności i przywilejów wszystkich stanów tak duchownych, jako i świeckich.” Było to niedwuznacznym stwierdzeniem aspiracji do swobodnego dysponowania koroną całego Jagiellowego państwa. Król nie mógł pod żadnym warunkiem przyjąć tych żądań. W razie bowiem tej „libertacji” królestwa, dom jagielloński, poddany elekcji, tracił dziedziczne swe uprawnienia nie tylko do Polski, ale i do, wielonego nierozdzielnie w jej skład, Wielkiego Księstwa Litewskiego. To też na zjeździe łęczyckim 1426 r. odrzucił



Rys. 183 Sejm polski z królem Aleksandrem. Drzeworyt w „Statutach Królestwa polskiego” wyd. przez J. Łaskiego w Krakowie w r. 1506.

król żądania brzeskie. W odpowiedzi unieważniono, za inspiracją krakowskiego biskupa, Zbigniewa Oleśnickiego, brutalnie i burzliwe poprzednie warunkowe zobowiązania.

Taki był początek wielkiego, a tak zgubnego konfliktu



Rys. 185. Barbakan Florjański w XVI w. według rekonstrukcji Essenweina.

między dziedzicznymi uprawnieniami Jagiellowego domu, a aspiracjami panów koronnych do swobodnego dysponowania wolną koroną. Przyczyny konfliktu tkwiły głęboko w dziejowym pożyciu tego nowego polsko-litewskiego moarstwa, które, wystąpiwszy tak przemożnie pod koniec XIV i w początkach XV wieku na arenie spraw europejskich, nie zdążyło w tak krótkim czasie, rozwiązać zagadnienia swojej wewnętrznej struktury. Dla wytworzenia wspólnej treści i jednolitego rytmu, trzeba było, jak się okazało, dwóch wieków. Na razie płynęło życie w ramach różnych i chociaż zagadnienia Korony czy Litwy absorbowwały siły obustronne, to jednak jedynym regulatorem tego wspólnego pcżycia była dynastja, był królewski dwór i rodzina. Ale właśnie ten czynnik, narzucający Koronie tyle ciężkich wschodnich problemów, dawał w ostatnich czasach przez przemożną ingerencję Witoldową w sprawach państwowych, przez wprowadzenie na Wawel królowej, litewsko-ruskiej kniaziówny, przez króla i jego braci, stanowczą przewagę elementom dla Korony faktycznie obcym. W zdecydowanej opozycji koronnych, zwłaszcza duchownych, panów rady przeciw usiłowaniom dynastji stworzenia jednolitej, dziedzicznej monarchji, było niewątpliwie sporo odruchu przeciw temu jaskrawemu górowaniu czynników litewskich.

Tak tedy, od r. 1426 stanęła dynastyczna zasada: dziedziczności i koronna, społeczna: elekcyjności tronu w całym Jagiellowym państwie, w Koronie i w W. Ks. Litewskim, zdecydowanie przeciw sobie, by po dwudziestoletniem, ciężkiem przesileniu zakończyć się z chwilą przyjęcia przez młodszego Jagiellowego syna, Kazimierza, w 1446 r. elekcyjnej Korony Polski, kompromisem. Uznała wtedy, z jednej strony, dynastja elekcyjność Korony polskiej, panowie zaś koronni pogodzili się z dziedzictwem Jagiellonów w odrębnem teraz W. Księstwie Litewskim.

Do rezultatu tego, doszły obie strony po wielu ciężkich walkach, wypełniających cały okres dziejów polsko-litewskich z ostatnich lat Jagielly, Witolda, rządów oligarchów polskich w imieniu Władysława III, Świdrygielly, Zygmunta Kiejstutowicza, i parę pierwszych lat Kazimierzowego wladania Litwą. Cały ten okres, to czas formalnego i istotnego unicestwienia inkorporacji Litwy, czas rozbicia jedności Jagiellowego państwa, jednolitej Korony Królestwa Polski.

Przyczynił się zaś do tego i sam król Władysław. Czynił to zmuszony, Chociaż bowiem, zaapelowawszy od wielmożów do szerokiego ogółu, do municypów i ziem, uzyskał był król, w latach 1427/8, mnóstwo zapisów na wierność dla syna —dziedzica, to jednak oporu hierarchów nie złamał. Nie wiele także pomocy przyniosło Jagielle opowiedzenie się za nim, za przewodem siostry, obrotnej księżny Aleksandry, jego mazowieckich krewniaków, Ziemowita i tegoż synów, oświadczających się za zależnością swą tylko od króla, nie od Korony. Ale zjazd sandomierski (wrzesień 1426 r.) złamał ten mazowiecki separatyzm, a zabiegi dynastji spotkały się wkrótce z żywą kontrakcją. Posunęła się ona aż do próby zachwiania prawowitości królewskich synów, których formalnie obronił dopiero proces sądowy o wiarę małżeńską królowej Sonki, wytoczony przed specjalnym trybunałem stanu, pod prezydencją, ochraniającego królowę, Witolda. Ale jakkolwiek przyjęte pod jego naciskiem, usprawiedliwienie królowej kładło kres zuchwalej intrydze, nie pozwalało ono bynajmniej



Rys. 186. Portrety opatów mogiłskich, rysunek w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, początek XVI w.

poprzestać na tym negatywnym sukcesie. Przeciwnie, należało jak najszybciej wytworzyć sytuację taką, któraby zmusiła panów koronnych, mimo ich aspiracji elekcyjnych, do faktycznego utrzymania dziedzictwa Jagiellonów w Polsce. Droga do tego wiodła przez reinkorporację, przez wydzielenie Litwy ze składu Królestwa Polskiego.

Posłużyć ku temu miała Witoldowa litewska korona, która po nim spadłaby dziedzicznie na syna Jagiellowego. Korona dla Litwy nie nowy to i za Jagiełły pomysł. Rozważano go na tej samej mniej więcej platformie, już przed trzydziestu laty, w 1398 r.; obecnie w 1428 odzyl on w otoczeniu królewskim na nowo. Ale Witold, zdający sobie

zbrojne pogotowie, widomy znak zdecydowanej postawy Królestwa, wobec dalszej koronacyjnej litewskiej akcji.

Ale położenie było bardzo trudnem. Zatrzymały wprawdzie zbrojne oddziały wielkopolskie, strzegące pod Czarnkowskim zachodniej granicy, wiozącą Witoldowi koronę legację cesarską, wskutek czego do koronacji w oznaczonych terminach (15 sierpnia, 8 września, 29 września) nie doszło, ale wszystko to nie powstrzymało ani króla, ani Witolda od dalszych przygotowań. Zakończenia swego doczekać się one miały na osobistym zjeździe króla z Witoldem. Z początkiem października był już król w Wilnie, uroczyscie przez Witolda witany i podejmowany. W kilka



Rys. 187. Medale Zygmunta Starego.

dobrze sprawę z doniosłości projektu i przewidujący stanowczy opór ze strony panów koronnych, nie dał się, na zjeździe w Łucku w początkach r. 1429, nakłonić królowi i cesarzowi Zygmunтови do odegrania w tej sprawie wyznaczonej mu roli. Stanowczą swą zgodę na koronację dał on dopiero później, rozdrażniony niezręczną w tej sprawie taktyką koronnych sterników.

Ci zaś, w pierwszym rzędzie potężni Szafrąncy, (Piotr krakowski kasztelan i Jan, biskup kujawski) oraz najwybitniejsza wśród nich indywidualność, podkanclerzy Dr. Oporowski, popierani zdecydowanie przez episkopat z Oleśnickim na czele, założywszy stanowczy protest u cesarza i w Kurji rzymskiej, nie cofnęli się przed usiłowaniami przeniesienia sprawy na grunt osobistej Witoldowej ambicji, ofiarowując mu, po ewentualnej detronizacji Jagiełły Koronę Polski. Kiedy zaś niewczesny ten projekt król obalił, przeprowadzono na zjeździe w Jedlni (marzec 1430 r.) zasadę elekcji, uchwalając wybrać w przyszłości jednego z synów Jagiellowych, „który będzie im się wydawał sposobniejszym”. Zaraz też dla obrony tej zasady, dla ochrony „porządku naszego Królestwa Polski”, powołano

dni później, 10 października, na wielkiej radzie państwowej została decyzja koronacji Witoldowej utrzymana. Od protestów zaś, towarzyszących mu trzech Oleśnickich, biskupa kujawskiego Jana Szafrąńca, Jana Koniecpolskiego, i podkanclerzego Oporowskiego, odwołał się król, popierany przez wielu oddanych w Polsce dynastji zwolenników, do pozostałej w Koronie pełnej rady.

Ale w chwili gdy zapadały te postanowienia, dobiegał Witold, poważnie od kilku tygodni chory, swojego kresu. Przed królem stawało ciężkie zadanie objęcia, względnie oddania po nim, zarządu Litwy, niemająca równocześnie sposobność do jej wyodrębnienia. Dla zachowania sobie wolnej w tych sprawach ręki, odesłał król 16 października do Polski, opierających się gwałtownie wyjazdowi, panów koronnych. W dwa tygodnie później, zakończył 27 października Witold w Trokach niestrudzony żywot, oddając przed skolem ojczyzną Litwę tak jak ją był wziął przed laty, królowi, jako właściwemu panu i dziedzicowi.

Na czas blisko czterdziestoletniego Witoldowego zarządu, przypada okres najwyższej potęgi Litwy. W tych latach: 1) zabezpieczono byt narodowy plemion litewskich,

odpierając definitywnie nawalę krzyżacką, 2) opanowano całą niemal Ruś i stepy czarnomorskie, 3) dokonano wewnętrznego zjednoczenia, zcentralizowania państwa; 4) dano Litwie zachodnio-europejskie, rzymskie, podłoże cywilizacyjne. Właściwym sprawcą tego wzmożenia się podówczas Litwy było jej oparcie się o Polskę i dysponowanie w ważkich momentach jej siłami. Rozumiejąc to wybornie umiał zdolny, rzutki, zapobiegliwy, sprawny Witold stać przez całe życie wiernie na gruncie jednolitości państwowej, popierając i podtrzymując najściślej w decydujących momentach plany i zamierzenia wielkiego króla. Najśluszniej dotyczy to ostatniego kroku jego życia, usiłowań podniesienia Litwy na stopień królestwa. Wiernie dotrzymał w tem Witold kroku królowi, wpędzonemu przez krótkowzroczność, kościelnych głównie, hierarchów koronnych na tę ciężką, przymusową drogę.

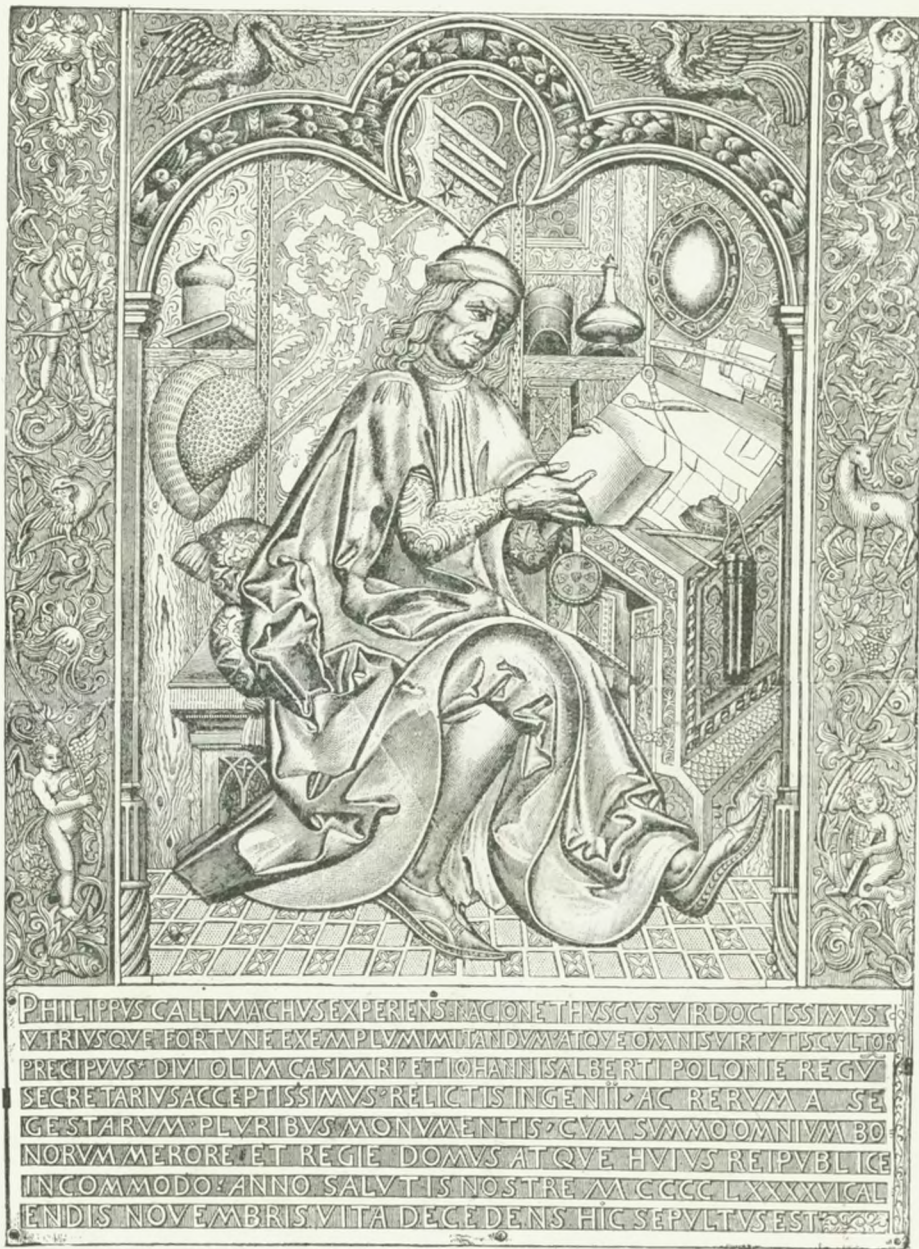
W pierwszych chwilach po śmierci Witolda skupiła się cała Litwa dookoła króla, jako jej prawowitego, dziedzicznego władcy. Ale właśnie to dziedzictwo, podważone niedawno zbyt pochopnie w aktach jednolitości, zmuszało króla, dbałego o „utrzymanie Królestwa Polski przy narodzie litewskim, w ręku swego Giedyminowego rodu,” do kontynuowania starań o wyjęcie W. Księstwa z pod decyzji koronnych wielmożów, czyli o jego wyodrębnienie ze składu „Koronny Królestwa Polski.” Nastęrczała się zaś obec-

nie prostsza i praktyczniejsza droga podważenia unifikacyjnych, inkorporacyjnych krewskich i horodskich aktów i uprawnień Korony Polskiej do W. Księstwa, a to przez nominację następcy Witolda bez wiedzy i zgody rady koronnej.

I w ten to właśnie sposób, na mocy jedynie autorytetu Jagielly jako zwierzchnika i dziedzica Litwy, odbyła się w Wilnie w pierwszych dniach listopada 1430 r. proklamacja i podniesienie Świdrygiełły na W. Księstwo. Tak tedy to, do czego doprowadzić miała koronacja Witoldowa, było obecnie faktem dokonany. Przyszłe trudności ze strony Polski spodziewano się uregulować w układach, dotyczących „pokoju, przyjaźni, jedności i zgody wieczystej” między Koroną a W. Księstwem. Dla przeprowadzenia ich miał się w celu zatwierdzenia Świdrygiełły odbyć 15 sierpnia 1431 r. zjazd z koronnymi panami. Ale szanse porozumienia zostały silnie zachwiane, gdy do zasadniczego prawnopństwowego

zagadnienia uprawnień władzy Świdrygiełłowej, dołączył się i spór terytorjalny, wywołany zajęciem przez Buczackiego z polecenia panów koronnych Kamieńca i Podola.

Był to akt samowolny, ułóżający nietylko powadze królewskiego majestatu, lecz przez uszczuplenie terytorjum Jagiellowego dziedzictwa, wprost sprzeczny z interesami jego domu. Nie dziw więc, że zaraz po nadejściu wieści



Rys. 188. Nagrobek 'Kallimacha w kościele św. Trójcy w Krakowie.
Drzeworyt Maks. Cerchy.

o wypadkach na Podolu, wysłał król Buczackiemu rozkaz wydania Kamieńca do rąk Świdrygiellowego namiestnika, kn. Baby. Ale zarządzenie królewskie pozostało niewykonanem. Stało się to za sprawą, bawiących przy królu, ko-



Rys. 189 Zygmunt Stary. Portret olejny w zbiorach Leona hr. Piłńskiego, Lwów.

ronych sekretarzy, którzy przesłali Buczackiemu zmyśloną wiadomość, że polecenia królewskie są wymuszone aresztowaniem go i jego otoczenia przez Świdrygiellę. Zgodnie też z tym aktem samoobrony i zjazd panów koronnych z 6 grudnia 1430 r. w Warcie, zastanowiwszy się nad środkami zaradczymi wobec samodzielnego oddania przez króla Litwy i Świdrygiellowych usiłowań odebrania Podola, uchwalił zgromadzić w połowie stycznia wojska koronne na linii Wieprza i wezwać króla do powrotu. Ten zaś na wiadomość o wartkich uchwałach pospieszył istotnie do Korony, by zażegnać burzę.

Wybuchła ona w całej pełni w lutym 1431 r. na powszechnym zjeździe sandomierskim, gdzie za sprawą Szafrańców, Oleśnickich i Koniecpolskiego poddano króla formalnemu śledztwu („inquisitio facta”). Zarzucano królowi samowolę przy nominacji w. księcia Litwy, która jest przecież składową częścią Królestwa. Domagano się usunięcia Świdrygielli, a to tembardziej, że prowadził on już nie tylko akcję okupacyjną na Podolu, ale czynił też wypadki z Oleska, Zbaraża, Krzemieńca na ziemię lwowską i trembowelską. Ostatecznie pod wpływem króla zgodzono się na utrzymanie Świdrygielli, ale pod ciężkimi warunkami. Wystąpił z Sandomierza wielcy posłowie (2 biskupi i 2 wo-

jewodowie) żądali, by Świdrygiello, uznając dotychczasowe uprawnienia swej władzy za niewystarczające, prosił o nowe i otrzymał je stosownie do aktów horodelskich: „od króla, Królestwa i W. Księstwa”, a nadto, by oddał Koronie w jej bezpośrednie władanie Podole i Wołyń z Łuckiem. Żądania te, zasadniczo sprzeczne z tendencjami dynastji odrestaurowania samodzielności Litwy, oznaczały wojnę.

Taki był wstęp owych wielkich przewrotów, które miały się zakończyć w r. 1446/7 całkowitem anulowaniem dotychczasowego prawnopaiństwowego związku Litwy z Koroną, czyli zwaleniem wszelkich istotnych mocarstwowych podstaw rozwoju jednolitej Jagiellowej monarchji.

Nie z równymi walorami stawały teraz Polska i Litwa do boju. Ze strony Polski stawily się liczne szeregi rycerstwa, ze strony litewskiej wystąpili liczni sprzymierzeńcy. Jednym z pierwszych był lennik Korony, powinowaty Olgierdowiczów, wojewoda moldawski Aleksander. Oparty o traktaty ze Pskowem i W. Nowogrodem, ubezpieczył się Świdrygiello od wschodu związkiem z chanem Ul-Machmetem. Zanosilo się nawet, przy pośrednictwie Korybutowicza, na porozumienie Litwy z czeskimi Husytami. Ale największe znaczenie miały dla Świdrygielli związki z cesarzem Zygmuntem. Dawały mu one nie tylko sankcję imperatora, podtrzymywanym nadal zamysłem koronacyjnym, ale zapewniały także poparcie w zabiegach o sojusz z Krzyżakami. Pod temi auspicjami doszło istotnie w Skirystymoni, na zjeździe w. mistrza Russdorfa i landmistrza Rutenberga, z w. księciem, występującym w otoczeniu najprzedniejszych litewskich dynastów, wśród nich stryjecznych królowej Sonki kniaziów Holszańskich, do zawarcia 19 czerwca 1431 r. przymierza obronnego.

Oparty o takie dyplomatyczne przygotowania, ważył się Świdrygiello nie tylko na stanowcze odrzucenie postawionych mu przez zjazd sandomierski żądań, ale przez namiestnika witebskiego, kniazia Druckiego, domagał się natychmiastowego ustąpienia załóg koronnych z zamków podolskich. Z żadaniami temi stanął Drucki przed królem już w czasie pochodu wojsk koronnych na linię Bugu. Przed przekroczeniem granicy przesłano Świdrygielle wypowiedzenie wojny. Powodem jej złamanie przezeń podstawowych zasad stosunku W. Księstwa do Królestwa. Posiadł bowiem W. Księstwo bez zgody Korony i króla. Nie przyznaje, że dzierży je w ich imieniu. Nie dał żadnego zapisu, ani nie złożył przysięgi na wierność i posłuszeństwo. Musi więc być usunięty.

Najbliższym strategicznym, a zapewne i wtórnym politycznym, celem wyprawy było zajęcie jedynej naprawdę obronnej w tych stronach punktu, Łucka. Z końcem lipca sforsowano bez trudu Bug. Nieprzygotowane do stawienia oporu, ustępowały oddziały litewskie bez poważniejszego starcia. W. książę zadawała się wywołaniem na bokach wojsk polskich miejscowych dywersji, jak ruchy w ziemi bełzkiej, opanowanie Ratna, walki pod Oleskiem i Krzemieńcem, jakoteż słaniem do w. mistrza wezwań o co pędzse w myśl umowy uderzenie na Polskę. Dopiero

pod murami Łucka u przeprawy przez Styr zastąpił Świdrygiello 31 lipca drogę koronnym hufcom. Nie wytrzymałszy jednak nawet ataku przednich szyków, cofnął się, zostawiając w ręku polskim kilku znakomitych jeńców. Większych rezultatów starcie nad Styrem nie miało, bram Łucka nie otwarło. Należycie obwarowany i dobrze broniony zamek wytrzymał kilkutygodniowe, przerywane zresztą kilkakrotnie rozejmami, oblężenie. W rezultacie Łuck ostał się i wstrzymał pod swymi murami nie tylko dążenia do usunięcia Świdrygielly, ale i realniejsze nadzieje złączenia z Koroną na trwałe przynajmniej Wołynia. Zajęto z niego tylko skrawek, ziemię włodzimierską.

Wyprawa łucka z 1431 r. podjęta była przez Koronę oficjalnie pod auspicjami króla Władysława Jagielly. Była to istna tragedia, ta wyprawa sędziwego króla przeciw ukochanej Litwie i serdecznie miłowanemu bratu. On, twórca jedności państwa, on, który, jak to głośno oświadczał, „wolałby własną śmierć niż usunięcie brata z Wielkiego Księstwa”, wiodł przeciw niemu hufce koronne, wkraczające na te ruskie ziemie litewskiego państwa, których tak skutecznie tyle razy broniły. Z boleścią patrzył Jagiello na niszczenie Wołynia i jak mógł tak hamował zapal wojenny. W radzie koronnej wiedzano, że król sercem i duszą jest przeciwny tej ekspedycji i, że zrobił co mógł, by do walki nie dopuścić. Twierdzono, że król nie tylko rozmyślnie przepuścił wszystkie okazje łatwego opanowania Łucka, ale że nawet w chwilach dla zamku krytycznych, czynnie go wspomagał. Co więcej, na najbliższej radzie koronnej posunął się nawet zaciekle biskup krakowski, podrażniony użyczeniem przez króla pogorzelcom kujawskim dachu nad głową i w kościelnych dobrach, do potwareczych oskarżeń Jagielly o współudział w pozyskaniu dla Świdrygielly pomocy Zakonu.

Źródłem tych wszystkich pogłosek były żale i rekryminacje tych kół panów rady, którzy, zdecydowawszy przedtem wyprawę, znaleźli się, po jej ujemnym wyniku, w położeniu wielce niewygodnym. Nietylko oskarżano ich, a w szczególności prymasa Jastrzębca, biskupa krakowskiego Oleśnickiego, wojewodę Ostroga, przyszłego kancelarza Jana Koniecpolskiego, wojewodę sandomierskiego, Piotra Szafranieca, a wreszcie Andrzeja z Lubina pierwszego sekretarza koronnej kancelarii, o autorstwo wojny, lecz także poczytywano za sprawców całego prawnopaństwowego zamieszania. Gdyby nawet, pochodzące z kół Świdrygielly, informacje o powszechnej do nich z tego powodu w Polsce nienawiści były przesadne, to w każdym razie stan kierowanych przez nich spraw koronnych dawał w jesieni 1431 r. sporo powodów do poważnych trosk. Nie wskórawszy bowiem nic orężem, mieli jako jedyny na razie rezultat swych zabiegów, nakładów, sporów i intryg, sojusz wojenny W. Księstwa z niemieckim Zakonem.

Zawarty 1 września na zasadzie status quo, obowiązujący do 24 czerwca 1432 r. rozejm — był wielkim sukcesem Świdrygielly. Nie tylko bowiem odparł atak na Wołyń, nietylko zachował w swem ręku wschodnie zamki podol-

skie: Braclaw, Sokolec, Zwinigród, Latyczów, ale też co było głównem, utrzymał się jako w. książę na Litwie.

Rozejm łucki kładł koniec nietylko walce na Wołyniu, ale przerywał również, rozpoczętą w drugiej połowie sierpnia,



Rys. 190. Zygmunt Stary, drzeworyt Myllusa z r. 1584.

kampanię Świdrygiellowych sprzymierzeńców. Z tych zaś wkroczył wojewoda wołoski na Pokucie, pustosząc ziemie śniatyńską i kolomyjską; Kızıżacy zaś, ośmieleni skutecznym oporem Łucka, uderzyli w kilka hufców na Dobrzyń i Kujawy, niszcząc straszliwie kilkadziesiąt miasteczek, setki osad i wsi, wśród nich Inowrocław, Włocławek, Nieśzawę, Rypin. Nikt im nie stawiał oporu. Jedynie złączonym w większy oddział, rozpaczonym kupom ludowym udało się rozbić (13 września) w okolicach Nakła, znaczny oddział krzyżacko-inflancki.

Zdradzieckie uderzenie Zakonu wywołało w Polsce niezmiernie oburzenie. Jakkolwiek więc na skutek rozejmu łuckiego wycofały się w połowie września wojska krzyżackie z Polski, sprawa z Zakonem, powszechne żądanie odwetu, zepchnęły zatarg ze Świdrygiellą na plan dalszy, a nawet zmieniły zasadniczo stanowisko rady koronnej. Teraz dopiero zrozumieli kierownicy Korony, że podejmując zatarg z dynastją, że, występując zbyt pochopnie przeciw osadzonemu przez króla Świdrygielle, popełnili błąd, dając Zakonowi upragnioną okazję poparcia na Litwie jeszcze raz ruchu odśrodkowego, mogącego zerwać zjednoczenie W. Księstwa z Koroną. Rozprawienie się co prędzej, a gruntowne z Zakonem było więc nietylko kwestją odwetu za zniszczenie Kujaw, było nieodzownym nakazem, wynikającym z całokształtu polskich mocarstwowych aspiracji. Miarą ogólnego poczucia nieodzowności tej, tak starannie przygotowanej wówczas „walki z całą nacją niemiecką”, może być fakt, że nawet najpierwsi polscy biskupi,

jak prymas Jastrzębiec, biskup kujawski Szafraniec, poznański Ciolek, chełmski Jan, nie wahali się akceptować na zjeździe w Pabjanicach umowy z delegatami czeskich, husyckich, Taborytów i Sierotek o ich współudział w wyprawie na Prusy.



Rys. 191. Zygmunt Stary, drzeworyt z Bibl. fideikom. w Wiedniu.

Rozpoczęto nawet starania o zapewnienie sobie współdziałania a przynajmniej neutralności Świdrygielli. Ale ten, mimo że ze strony polskiej posunięto się aż do powtórzenia, przedłożonej ongiś Witoldowi, propozycji objęcia regencji w całym państwie, odmówił, czyniąc z sojuszu z Zakonem główną ostoję swego władania Litwą. Co więcej, odnowiwszy 15 maja 1432 r. przymierze skirstomońskie, postawił w. mistrzowi w pewnej już teraz, bo uchwalonej w kwietniu na zjeździe w Sieradzu, rozprawie, do dyspozycji siły całego W. Księstwa.

To zrobienie przezeń z taktycznego manewru chwilowej koniunktury, podwaliny trwałego politycznego systemu było wielkim błędem. Stawał on w ten sposób w sprzeczności z zasadniczym narodowym i państwowym interesem Litwy i Jagiellowej idei. Polska nie mogła pozwolić utrwać się na W. Księstwie sojusznikowi Zakonu. Wszedłszy tedy za pośrednictwem kasztelana sieradzkiego, Wawrzyńca Zuremby z Kalinow w tajne stosunki z urażonymi przez Świdrygiellę niektórymi litewskimi panami, dała rada koronna impuls do przeprowadzenia 1 września 1432 r. zamachu stinu na rzecz Zygmunta, Witoldowego brata.

Ale planowane zaskoczenie Świdrygielli w Osmianie nie powiodło się. W ostatniej chwili zdołał on ująć do Połocku, zostawiając p. n. sytuację w Wilnie Zygmunta. O tego też dnia, o 1 września 1432 r. uważa się Zygmunta Kiejstutowicza za w. księcia Litwy, jakkolwiek aktywnie w rękach jego była tylko jej część: Wilno, Troki, Grodno, Kowno, Bieżeś, czyli Litwa właściwa, Żemulż, Podlasie. Na części drugiej, na południowych i wschodnich, ruskich ziemiach utrzymał się i nadal Świdrygiello. Ten podział kraju między dwóch w. książąt wywołał na Litwie kilku-

letnią wojnę domową, a wraz z nią niesłychane zamieszanie i zniszczenie.

Ze stanowiska Korony polskiej był przez zamach oszmiański cel główny osiągnięty tylko w nieznacznym stopniu. Rozbitym został wprawdzie związek Wilna z Malborkiem, ale o możliwości czynnego przeciwstawienia Litwy Zakonowi nie było mowy i nadal. Co więcej, w najbliższych latach okazało się, że trzeba było немало poświęcić sił i nakładów dla obrony Zygmunta Kiejstutowicza przed jego rywalem.

Przesłana do Polski wiadomość o dokonanych 1 września przewrocie, wywołała u króla odruchowo niemal postanowienie wyjazdu do W. Księstwa, dla usunięcia tych nieoczekiwanych komplikacji. Ale w kołach rady koronnej, w których oswajano się z myślą utrzymania obu rywali przy ich stanie posiadania, godzono się wobec oczekiwanej walki z Zakonem, ewentualnie z koniecznością podziału między nich Litwy. Stąd też zamiast króla, wyjechało na Litwę siedmiu członków wielkiej rady, z biskupem krakowskim Olśnickim i podkanclerzym Oporowskim na czele. Z nimi też spisany został w Grodnie 15 października 1432 r. akt oddania zarządu W. Księstwa Zygmunтови.

Zygmunt, otrzymując jak Witold dożywotni zarząd W. Księstwa, zaprzysięgał jego przynależność do Korony i króla i uznawał najsolenniejszą państwową jednolitość. Nie był więc akt grodzieński żadną nową „unją” dwóch państw i nie wprowadzając nic nowego do dawnych, normalnych, prawnych stosunków, stanowił chwilowe, drogo okupione, zwycięstwo panów rady koronnej w ich wzmaganiu się z dynastją o własność wszystkich Jagiellowych dzierżaw. Nowością było w nim tylko ugruntowanie wielkoksiażęcej władzy Kiejstutowicza. Taki sam charakter miał i drugi akt wystawiony tegoż dnia, 15 października, znany pod nazwą równouprawnienia schizmatyków. Był on poddyktowany wymaganiami chwili i miał ułatwić Zygmunтови posunięcie się wgląb ruskich, wiernych Świdrygielli, części litewskiego państwa. Moc prawnej nabrać on miał z chwilą zatwierdzenia przez króla, do czego, rozumie się, nigdy nie doszło. Król bowiem z przewrotem nigdy pogodzić się nie mógł i swej osobistej aprobaty Zygmuntowemu władaniu nigdy nie udzielił.

Ale, przy tem wszystkiem, podstawą stosunków na Litwie był w jesieni 1432 r. podział jej między dwóch, zwalczających się, rywali. Już więc w listopadzie ruszył Świdrygiello na czele znacznych sił, poparty przez posiłkowe hufce inflanckie i twerskie, na Wilno i Troki. Rozbity jednak przez Zygmunta 9 grudnia pod Osmianą, zmuszony był po raz drugi cofnąć się do Połocka. Równocześnie niemal doznał niepowodzeń i na Podolu. Tu, rozpoczęta w początkach 1431 r. mimo rozejmu luckiego, walka trwała właściwie bez przerwy dotychczas. W jesieni 1432 r. zajęły oddziały koronne pod wodzą Wincentego z Szamotuł i Jana Mężyka z Dąbrowy całe niemal Podole, wyparły załogi litewskie nawet z Braclawia. Nie zmieniła tego stanu rzeczy i stoczona 30 listopada nad Murachwą, pod Kopestrzynem, zwycięska bitwa z wodzem wojsk Świdrygiello-



Gdańsk. Artushof. Zwycięstwo Polaków i Gdańszczan nad Krzyżakami.

Fot. Jan Buthak



Gdańsk. Artushof. Zwycięstwo Polaków i Gdańszczan nad Krzyżakami.

Fot. Jan Buthak



wych, kn. Fedkiem Nieświskim. Również niepomysłny przebieg miały dwie następne kampanie. Świdrygiello, ze stycznia i z lipca - sierpnia 1433 r. Udało mu się wprawdzie dotrzeć wraz z landmistrzem inflanckim Rutenbergiem aż pod Troki i Lidę, z drugiej zaś strony wołyńskim jego stronnikom pod Kleck, ale już po kilku, mniej lub więcej pomysłnych, utarczkach (Kleck, Mołodeczno) uniemożliwiły sloty i zaraza dalsze operacje.

Spółcześnie z tem zmęganiem się Zygmunta ze Świdrygiellą na Litwie, brały wojska polskie odwet na Krzyżakach. Wkroczywszy w sierpniu 1433 r. z dwóch stron na ziemie zakonne, zniszczyły hufce polskie, prowadzone przez kasztelana krakowskiego Michałowskiego i poznańskiego wojewodę Ostroroga, Nową Marchję, okolice Chojnic, Teczewa, Gdańska. Dalsze ich posuwanie się, powstrzymane zostało umówionem 13 września pod Jasieńcem trzymiesięcznem zawieszeniem broni. W ślad za niem zebrano się w Brześciu Kujawskim dla układów o pokój. Ale gdy ze strony polskiej, przedłożono żądania, zmierzające do politycznej izolacji Zakonu i poddania go pod kontrolę, przeciwnych wojnie i antypolskiej polityce stanów pruskich drogą udzielenia przez nich gwarancji pokojowym umowom, zerwali pełnomocnicy Zakonni dalsze pertraktacje. Było to hasłem do dalszej walki. Natychmiast też rozpoczęto w Polsce przygotowania do wyprawy zimowej. Ale, przerażeni jej zapowiedzią pruscy poddani Zakonu, wystąpiwszy teraz po raz pierwszy jako zorganizowana siła polityczna, wymogli przez swych delegatów na w. mistrzu przyjęcie, przedłożonych w Brześciu, żądań polskich. Zawarto na tej podstawie 15 grudnia w Łęczycy rozejm, obowiązujący na lat dwanaście. Prócz drobnych przesunięć granicznych, nakazywały warunki rozejmu w. mistrzowi natychmiastowe zerwanie związku ze Świdrygiellą, jakoteż obowiązywały do obesknięcia we wrześniu 1434 r. wspólnego zjazdu dla zawarcia pokoju definitywnego.

Z tą chwilą miała Polska wolne ręce do dalszej akcji na Litwie. Jasnem było, że teraz szanse się zmieniają. Dotychczas atakował Świdrygiello, teraz należało oczekiwać przeniesienia walk na jego pozycje. Z powiedzią tego była udatna ekspedycja Zygmunta, wspartego przez polskich za ciężkich, w jesieni 1433 r. na Mścielw. Z dobrej więc oceny tych zmienionych stosunków wynikała, podjęta przez Świdrygiellę w listopadzie 1433 r., bezowocna zresztą próba ugody z Koroną. Polska Zygmunta nie opuściła. Dnia 27 lutego 1434 r. ponowił Zygmunt w Gódnie swoje zapisy „złączenia i poddania” Koronie. Tegoż dnia otrzymał koronne rewersy i asekuracyjne. Było to ponownem utwierdzeniem Zygmunta na starej Litwie na Wilnie, Trokach, Żmudzi, Podlasiu. Jeden tylko król nie tracił nadziei pogodzenia Świdrygielli z Koroną. W tym celu zapraszał go w marcu 1434 r. na zjazd osobisty. Ale do widzenia się ich nigdy już dojść nie miało. Dnia 1 czerwca zmarł wielki król w Głódku pod Lwowem.

Wraz z nim schodziła do grobu postać o przełomowym znaczeniu w dziejach Polski i Litwy. W wielkim rodzie, z którego w ciągu lat dwustu wyszło od Giedymina, Olgierda, Kiejstuta począwszy, na Zygmuncie Auguście



Rys. 192. Zygmunt Stary. Drzeworyt z *Musaei Ioviani Imagines*.

skończywszy, ty'e lotnych umysłów i wielkich serc, był król Władysław Jagiello niewątpliwie najbardziej twórczym. Zaczynają się odeń nowe rozdziały w dziejach i Korony i W. Księstwa litewskiego. On zniósł prawo dynastyczne Giedyminowiczów, on podał pierwszy myśl centralizacji Litwy, on związał ją z Królestwem Polskiem, on przez rozbięcie Zakonu pierwszy otworzył Polsce Baltyk, on ustalił byt litewskiego ludu, pod jego auspicjami żyła Ruś wschodnia i Czarnomorze. Jego to dziełem chrzest litewskiego ludu i wprowadzenie go w gromadę narodów rzymskiej kultury. Z jego ręki otrzymał lud litewski na wieki całe tamę przed załamaniem go falami ruszczyzny. Z jego to imieniem złączonem zostanie na zawsze przejęcie Polski z bierności politycznej i duchowej do roli czynnej na obu polach. Z jego imieniem związany jest na wieki nasz dorobek w całokształcie polityki katolickiego świata. Z nim złączone na zawsze otwarcie przed inną tywą, twórczością i pracą polską nowych dalekich wschodnich przestrzeni. On dał podwaliny istotne naszej przyszłości państwowej i narodowej.

Jak prawdziwy twórca i organizator istotnych, trwałych decydujących w życiu narodów walorów, był wielki król z natury prostym, skromnym, pogodnego serce, nieustraszoną pracownikiem. Wyniosłszy z niechęci swej spory zasób bezpośredniego zdrowego, naturalnego rozsądku i realistycznej samodzielności, zachował król przez całe życie umysł jasny, trzeźwy, przewidujący, ostrożny, oparty

o naturę wdzięczną, szczodrośliwą, szlachetną, z przyrodzenia, nie z wychowania, tolerancyjną ale przytem żelaznej wytrwałości, pracy, nieustępliwości, świadomą celów. i dróg do ich zrealizowania. Najlepszą miarą wielkości jego ducha jest to, że żadne z jego zamierzeń nie skończyło się na pomysle tylko, że wszystkie były wówczas lub później zrealizowane, że wszystkie niemal w swych skutkach po dziś dzień żyją. Budząca podziw współczesnych i potomnych tajemnica powodzenia wszelkich jego pomysłów, spełnienia zamiarów, oparta była na niewziuszonej równowadze między własną siłą wewnętrzną a warunkami zewnętrznymi. I ta to harmonja, ta równowaga duchowa, ta spokojna stateczność sztuki rządzenia sprawiała, że król zawsze i wszędzie był na swoim miejscu, że zawsze sprostął zadaniom choćby najtrudniejszym i w rozwiązywaniu ich zawsze nad współczesnymi górował. I to jeszcze należy podkreślić, że każdy czyn jego żywota jako króla Polski, to podwaliny przyszłej wielkości polskiego państwa i narodu. W nienajmniejszej mierze dotyczy to jego usiłowań, zmierzających ku stworzeniu z Polski dziedzicznej monarchji. Słuszność i na tem polu przyznać miała wielkiemu królowi nie tylko dalsza potomność, ale już i lata najbliższe, kiedy to, zwycięscy napozór, duchowni i świeccy oligarchowie, ująwszy po nim ostatecznie ster państwa w swe ręce, doprowadzili je w ciągu lat dziesięciu (1434—1444) do prawdziwej moralnej, materialnej i politycznej katastrofy. Ich to dorobkiem odtrącenie, tak garnącego się do Polski Jagiellowej, Śląska, ruina skarbu, utrwalenie państwowej odrębności Litwy, na nich spada przelana pod Warną marnie, w obcej służbie, krew starszego Jagiellowego syna. To też doprowadziwszy państwo do bankructwa, będą przez lat kilka (1444—1447) z utęsknieniem, w pełnem poczuciu swej bezsilności oczekiwać ratunku od młodszego Jagiellończyka.

Skon Jagielly nie zaskoczył państwa nieprzygotowanego, maszyny państwowej nie naruszył. Przewidujący sędziwy król, już na szereg miesięcy przedtem, zapewnił Królestwu i synowi radę opiekuńczą, do której też z natury rzeczy ster spraw przechodził. Ale już od samego początku było jasne, że rządów państwa nie wypuści z rąk to kolo małopolskich wielmożów, które, skupione około szorstkiego, bezwzględne, krakowskiego biskupa, tak przemożny wywierało wpływ na bieg spraw publicznych. Nie brakło wprawdzie w Polsce ówczesnej i zdecydowanych ich przeciwników. Rekrutowali się oni głównie z szeregów średniej szlachty, którą tak narodowe sympatje do pobratymczych, walczących z niemczyzną, Czechów, jak i zatargi z duchownymi o dziesięciny wpędzały niejednokrotnie do, szerzącego się w tych latach, mimo wszelkich edyktów i statutów, husytyzmu. Ale, nie sięgając w Polsce głęboko w sferę dogmatu, służył on raczej tylko za jedno z przejściowych stadiów ku skupieniu się i zorganizowaniu opozycji polityczno-społecznej. Siła jej, wcale niepoślednia już w ostatnich kilku latach żywota starego króla, znacznie się wzmożła od czasu, gdy na jej czele stanął jawnie cały szereg

potężnych materialnie i moralnie osobistości, panów głównie wielkopolskich, jak „niepospolitych zdolności” patryjota w sprawach publicznych, sędzia poznański, Abraham ze Zbąszyna z rodu potężnych Naleczów, Dersław z Rytwian



Rys. 193. Królowa Bona, szkła włoska z lat 1550 — 1560. Dr. Stefan Komórnicki, konserwator Muzeum ks. Czartoryskich, kwestionuje autentyczność tego portretu, jak sądzi, niesłusznie, jak można się przekonać porównując portret z drzeworytem obok. Te same rysy, ten sam król rękawów.

Jastrzębiec, Jan Odrowąż, Spytek z Melsztyna, syn wielkorządcy Podola, rycerza z nad Worskli, a wreszcie awanturniczy Mikołaj Siestrzeniec. Wydanie przez śmierć króla całej władzy w ręce ich zaciętego wroga, Zbigniewa Oleśnickiego, było dla nich grzłą, której należało zapobiedz. To było hasłem do pierwszego ich wystąpienia czynnego, w dniu 13 lipca, na zjeździe w Opatowie.

Odbył się on pod hasłem niedopuszczenia do wyznaczonej na dzień 25 lipca, koronacji dziesięcioletniego królewicza Władysława, jako pomostu do chwycenia przez Oleśnickich całej władzy w swe ręce. Ale biskup krakowski, którego wiadomość o śmierci królewskiej doszła w Poznaniu w drodze na sobór bazylejski, umiał, zaniechawszy poselstwa, pozyskać dla swych koronacyjnych zamierzeń tak panów wielkopolskich, jak i małopolskich. Jego też osobistemu wpływowi przypisać należy spokojne zakończenie burzliwego zjazdu opatowskiego, podobnie zresztą, jak zręcznej taktyce jego brata Jana, koronnego marszałka, udało się przecież, w dniu 25 lipca, pokonać opozycję, domagając się odroczenia koronacji aż do królewskiej pełnoletności.

Został tedy, z wielkim pośpiechem, wieczorem tegoż dnia Władysław III ukoronowany po złożeniu przez królową matkę poręczenia, że doszedłszy do pełnoletności, t. j. do lat piętnastu, zaprzysięgnie i potwierdzi wolności

prawa i przywileje Królestwa. W parę dni po koronacji uporządkowano również sprawę zarządu państwem. Władzę naczelną, ster spraw, objęła pod imieniem małoletniego króla rada królewska, a to wbrew aspiracjom Zbigniewa



Rys. 194. Bona Sforza według drzeworytu z 1521 z „Deciusa „*De vetustatibus Polonorum*.”

Oleśnickiego, dążącego do osobistej jednostkowej regencji Miejscowy administracyjny, sądowy i skarbowy zarząd. sprawować mieli mianowani dla poszczególnych ziem sprawcy, „tutores”. Ale i tak pełnym położenia przez swój i swego rodu wpływ w radzie państwowej, był biskup krakowski. Obok niego i w cieniu jego postaci grupuje się to zwarte grono oligarchów kościelnych i świeckich, które, zgarnawszy w swe ręce rozdawnictwo urzędów, zamyka się w ciasnym kole, rujnującego (n. p. biciem lichy monety, zastawami dóbr) skarb publiczny, nepotyzmu. Zwalczani gorąco na forum spraw wewnętrznych przez mającą wszelkie cechy stronnictwa narodowego, opozycję, przenoszą raczej całą wagę swej działalności na arenę spraw zewnętrznych.

Wśród tych zaś najbliższą, najlepiej im znaną, była, zainicjowana przez nich sama przed laty, domagająca się też copędzszego za kończenia, nieszczęsna sprawa wojny domowej na Litwie.

Wyniesienie i ukoronowanie Władysława III wymagało formułego ze strony rządy Litwy uznania jego zwierzchniczych praw. Obowiązku tego dopełnił Zygmunt Kiejstutowicz przez posłów, wojewodę wileńskiego Dowgirda i archidjona Marcina z Szadka. O homagium jednak ze strony Świdrygielli nie było mowy. Ten bowiem, ko-

rzystając z przesilenia w Królestwie, uderzył w lecie poparty przez landmistrza Kerskořa na Żmudź i na Litwę centralną, posuwając się z armją główną od Brasławia ku Wilkomierzowi. Ale hufce, które pod komturem Godyngi poszły na Żmudź, zostały przez starostę Golimina doszczętnie niemal zniszczone, armja zaś główna wycofała się wkrótce na wiadomość o konspiracjach i przeniewierstwach, jakie zaczęły podminowywać Świdrygiellę na jego własnych, ruskich obszarach.

Łączyło się to tak z rozciągnięciem przez zjazd koronacyjny praw i przywilejów Królestwa na Ruś Koronną, t. j. nowo kreowane województwa ruskie i podolskie, jakoteż z ogłoszeniem przez Zygmunta, 6 maja 1434 r. wielkiego, ogólnopolskiego przywileju ziemskiego, przynoszącego i ziemiom ruskim W. Księstwa nietylko gwarancję uprawnień i wolności społecznych, lecz i znaczne ulgi podatkowe. Wszystko to było, obok tajnych zabiegów Zygmunta i biskupa wileńskiego, Macieja, niepoślednią przyczyną odpędzenia od Świdrygielli w jesieni 1434 r. kniazia Nosa, który wydał Zygmuntowi Łuck, dalej kn. Fedka Nieświeskiego, starosty krzemienieckiego i bractwańskiego, jakoteż rezydującego w Smoleńsku, metropolity Rusi, Herasima. Ten ostatni, aresztowany, śmiercią na stosie przepłacił swe odstępstwo. Było to już w chwili, gdy w Koronie kończono przygotowania do ostatecznej ze Świdrygiellą rozprawy.

Z końcem sierpnia ruszyła pod Jakóbem z Kobylan znaczna, dwunastotysięczna armja koronna na Litwę, by po złączeniu się z hufcami litewskimi pod ks. Michałem Zygmunto-wiczem, stanąć 1 września 1435 r. w okolicach Wilkomierza nad Świątą, do walnej rozprawy ze Świdrygiellą i posilkującym go landmistrzem. „Oddawna, od wielu lat, nie było takiej bitwy na litewskiej ziemi” — podaje latopisiec — opisując straszliwy pogrom, dowodzonej przez Zygmunta Korybutowicza armji Świdrygiellowej. Padł w niej wódz naczelny, bohaterski Korybutowicz, zginął landmistrz Kerskoř i sędziwy marszałek Inflant, Nesselrode, padło kilkunastu litewsko-ruskich kniaziów-dynastów, padła prawie cała zakonna starszyzna, legli niemal wszyscy rycerze i zakonnicy goście. Świdrygiello, choć ocalał, był zupełnie złamany. Wraz z księciem zdruzgotane zostały i ostatnie nadzieje w. mistrza, podtrzymującego z nim, mimo łączyskiego rozejmu tajne, a przez landmistrza pośrednio i jawne stosunki. To też pierwszym efektem pogromu z nad Świątej był sfinalizowany 31 grudnia 1435 r. w Brześciu Kujawskim, wieczysty pokój Polski z Litwą.

Zawarty pod naciskiem stanów pruskich przecinał pokój brzeski związek Litwy z imperium niemieckim, czyniąc z w. mistrza lokalskiego, ograniczonego interesami swych ziem i postawą poddanych, suzerena. Godząc się na usunięcie wszelkiej zewnętrznej interwencji cesarza, papię czy też, obradującego wówczas, bazylejskiego soboru ze spraw prusko-polskich, przyzwalał na zwolnienie poddanych z posłuszeństwa w razie złamania tego pokoju, odda-

jąc Polskę definitywnie Nieszawę, płacąc znaczne sumy okupu za ujętych rycerzy inflanckich, zrywając wszelką łączność ze Świdrygiellą, pragnął Zakon zabezpieczyć sobie przynajmniej na przyszłość spokojne utrzymanie się na swych nadbałtyckich pozycjach.

Nierównie gorzej wiodło się Świdrygielle, przeciw któremu zwrócił się teraz cały impet zwycięskiego Kiejstutowicza. Udało mu się wprawdzie w jesieni 1435 r. wyjść z opresji ze stratą tylko jednego Smoleńska, a na wiosnę 1436 r. odzyskać nawet Łuck i Krzemieniec, ale w lecie tegoż roku poddały się Zygmuntovi Połock i Witebsk. W rękach Świdrygielly pozostały tylko grody Rusi południowej.

Z tak osłabionym księciem rozpoczęła teraz w początkach 1436 r. rada Królestwa najpierw poufne a następnie przy pośrednictwie ruskich, koronnych panów, jawne układy. Nie uważano bowiem, by wobec coraz potężniejszego i uniezależniającego się od wpływów polskich Kiejstutowicza leżało w interesie Korony doszczętne zniszczenie jego rywala. Kiedy więc po dłuższych pertraktacjach stanął Świdrygiello w sierpniu 1437 r. w Kraszkowie, doszło z nim do ostatecznego porozumienia. Aktem pisany 4 wiceśnia we Lwowie z ruskimi panami, zapi-

rozstrzygnąć zbrojnie i z Rusi go usunąć. Ale wyprawione w tym celu przezeń na Kijów i Łuck dwa znaczne oddziały, doznawszy niepowodzeń, zmuszone były pospieszenie z południa się wycofać. W tem położeniu nie pozostawało



Rys. 196. Portret królowny Izabelli, córki Zygmunta Starego i królowej Bony, 1519 – 1559, od 1538 małżonki Jana Zapoły; w 1552 wróciła do Polski. Ze zbiorów Adama ks. Sapiehy w Kraszczynie. (Kopera, Malarstwo w Polsce).



[Rys. 195. Królowa Bona w/g miedziorytu z 1568 r.

sywał Świdrygiello w zamian za poparcie wszystkie swe ziemie po sobie Koronie, a jako natychmiastową gwarancję oddawał do rąk polskich starostów zamek łucki. Ugodę lwowską miał zatwierdzić zwołany na 15 października zjazd sieradzki.

Tymczasem zaniepokojony tymi układami Kiejstutowicz usiłuje w lecie 1437 r. spór swój ze Świdrygiellą

Zygmuntowi, zagrożonemu i na północy, w Połocku i Witebsku, nie innego, jak przy rozglądaniu się za ewentualnymi sojusznikami i sondowaniu w tym kierunku cesarza i Zakonu, zabiegać w Koronie gorliwie o dotrzymanie dotychczasowych umów i poniesienie sprawy Świdrygiellowej. Ale zjazd sieradzki, który miał dać w sprawach litewskich ostateczną dyrektywę, poszedł drogą pośrednią. Z poleceniem tedy doprowadzenia do pojednania Świdrygielly z Zygmuntem wysłane zostało na Litwę wielkie poselstwo. Składali je najprzedniejsi senatorowie: prymas Wincenty Kot, biskup krakowski Oleśnicki, wojewodowie: sandomierski Jan Tęczyński i kaliski Marcin Sławski. Pośrednictwo ich nie powiodło się. Zygmunt wszelką myśl ugody stanowczo odrzucał, ofiarując jeszcze raz ze swej strony wszelkie gwarancje przynależności W. Księstwa do Korony. Na tej też podstawie spisane zostały 6 grudnia 1437 r. w Grodnie dwa akty, których tenor zasadniczy streszczał się w wydaniu Zygmuntovi Łucka i opuszczeniu Świdrygielly. To też agonja państwa Świdrygiellowego trwała już teraz niedługo. Z końcem 1438 r. władał już Kiejstutowicz nie tylko w Łucku, ale i w Kijowie. Złamany Świdrygiello — opowiada kronikarz — poszedł na Wołoszczyznę „paść barany”, t. j. osiadł w starych swych, Jagiellowych uposażeniach na Pokuciu, w okolicach Tlumacza i Kołomyi. Niezaprzeczonym, jedynym rządcą całej Litwy był tedy w początkach 1439 r. pupil Korony W. książe Zygmunt Kiejstutowicz.



Jan Matejko. ŚMIERĆ KRÓLA WŁADYSŁAWA WA



ARNEŃCZYKA W BITWIE POD WARNA (1444).

W ten sposób, przez pokój brzeski i upadek Świdrygielly eliminowany został tak ze stosunków polsko-krzyżackich jak i ze spraw polsko-litewskich, definitywnie wpływ cesarza, jednego z tych postronnych uniwersalnych czynników, które od lat tak czynną i tak, przemożną grały rolę w poźyciu Polskiego Królestwa. Działalność cesarza Zygmunta Luksemburczyka przez całe jego życie dla Polski szkodliwa — dość przypomnieć



Rys. 197. Jan Zapolya, król węgierski 1526 - 1540
Medal ołowiany Stefana Van Holland.

postawę Węgier w r. 1410, lub wyrok wrocławski z 1420 r. — była w ostatnich latach, na tle podjudzania Zakoń i spraw Świdrygiellowych, szczególnie wciągą, posuwając się niejednokrotnie aż do maniakalnych pomysłów podziału Polski. Im bardziej rozważał swe stanowisko cesarskie — mówi o nim znany komitowy dziejopis (Caro) — tem więcej, jak nikt inny, zmierzał do zagłady Polski." Co więc mogło i czy wogóle mogło co łączyć sterników Polski z takim jej wrogiem? A jednak Oleśnicki i jego współtowarzysze, kościelni hierarchowie, znaleźli taki punkt styczny: wspólną nienawiść do czeskiego husytyzmu. A chociaż pomysł ten nie wystarczył do skojarzenia związków rodzinnych między obu królewskimi domami, chociaż cesarz nie podjął wypielegnowanej przez Oleśnickiego myśli oddania swej wnuczki, Anny, królowi Polski, to jednak wystarczył on aż nadto do unicestwienia jednej z najżywoźniejszych idei XV wieku, zjednoczenia z Polską Czech. Już raz przed laty kilkunastu ofiarowali, bezskutecznie, broniący się przed zalewem niemieckim, Czesi koronę swoją Jagiell. Obecnie, po śmierci cesarza Zygmunta, (9 grudnia 1437 r.) zagrożeni ewentualną sukcesją jego austrijackiego zięcia Albrechta, zamykającą do reszty germańską obrożą dookoła Czech, odnowili Czesi stare swoje usiłowania szukania w Polsce sukursu. W marcu tedy 1438 r. stanęli w Krakowie czterej delegaci stronnictwa narodowego z ofiarowaniem młodemu królowi korony św. Wacława.

Było to też dowodem powszechności żywiołowego po-

czucia narodowego w Polsce, skoro, mimo najzacieklejszej opozycji ze strony Oleśnickiego, „parlament powszechny", zebrany 20 kwietnia w Nowym Korczyniu, przyjął w imieniu Władysława koronę Czech. Ale pokonanemu, wszechwładnemu dotychczas krakowskiemu oligarsze udało się przecieć w ostatniej chwili stępie ostrze tej ewentualności, o której społecznie pisał kanclerz cesarski, Kaspar Schlick: „zjednoczenie Czech i Polski byłoby, ze stanowiska polityki niemieckiej, wielkim uszczerbkiem dla wszystkich niemieckich krajów, wielkim nieszczęściem, od którego niech Pan Bóg uchwowa". Uczynił to biskup krakowski nie tyle przez stworzenie 25 kwietnia, korczyńskiej konfederacji dla obrony Polski przed heretyckimi błędami i ewentualnymi zaburzeniami wewnętrznymi, co raczej przez zaforsowanie myśli objęcia Czech nie przez króla, lecz przez jedenastoletniego jego brata, królewicza Kazimierza.

Było to skrzywieniem zasadniczej idei, pomysł zabójczy dla praktycznego przeprowadzenia jagiellońskiej kandydatury. Okazało się to zaraz w przygotowaniu zbrojnej wyprawy, która na mocy uchwały nowokorczyńskiego zjazdu ruszyła z końcem maja do Czech po koronę dla Kazimierza. Pod wodzą wojewodów Sędziwoja Ostroroga i Jana Tęczyńskiego stanęło dziewięć tysięcy zbrojnych, liczebność zgoła niewystarczająca — jak wykazały walki pod



Rys. 198. Grobowiec królowej Bony w Bari.

Taborem — do zwalczenia, rozporządzającego około 25 tysięczną armją, Albrechta. Zdecydowano więc w Koronie pospieszyć im z walną pomocą. Ale niespodziewane uderzenie w czerwcu tatarskich hord chana Sid-Achmeta na koronne Podole i Ruś, zaabsorbowało poważną część sił Korony na wschodzie.

W ciężkiej rozprawie z Ordą, padli tam najprzedniejsi ruscy panowie: Michał Buczański, Jan Kola, Skarbek z Góry, Mikołaj Giza i wielu innych, — „żałobna, pamiętna dla przyszłych wieków Polski, klęska” (Długosz). Boje na Rusi zahamowały więc na razie ekspedycję czeską.

Dopiero z końcem września przekroczył król wraz z bratem Kazimierzem granicę Śląska. Ale kilkutygodniowa wyprawa nie dała, prócz zmuszenia szeregu książąt górnośląskich do złożenia hołdu Kazimierzowi, żadnego rezultatu. Na wieść o stanowczym utwierdzeniu się Albrechta w Czechach wycofał się w końcu października król z pod Opawy w granice Polski. W kilka tygodni później, na grudniowym zjeździe piotrkowskim, na którym po-

Turkom, zmarł 27 października, pelen, wobec agresywnej postawy Jagiellonów, do ostatnich chwil obaw o losy swych królestw, Czech i Węgier.

Nieoczekiwana śmierć Albrechta była katastrofą nie tylko dla jego bliskiej rodziny, żony Elżbiety i dwóch nieletnich córek — dziecizek. Osamotniła ona i postawiła w położeniu wcale niemilem także niedawnego pupila rządców Korony, w. księcia Litwy, Zygmunta Kiejstutowicza. Już w czasie układów wrocławskich wyszły na jaw, łączące go z Albrechtem węzły, zmierzające w dalszej konsekwencji do antypolskiego sojuszu. Autorem tego



Rys. 198 Izabella Jagiellonka († 1559), rzeźba na jej grobowcu w katedrze w Białogrodzie (Karlsburg) w Siedmiogrodzie.



Rys. 199. Jadwiga Jagiellonka, córka Zygmunta I, małżonka Joachima II margr. brandenburskiego, 1513–1573, zaśl. 1535 (Ze zbiorów puławskich).

letni już król zatwierdził stosownie do koronacyjnych zobowiązań przywileje Królestwa, wybrano zgodnie z wezwaniami papieża i soboru, dla zakończenia zatargu z Albrechtem, wielkie poselstwo, które z arcybiskupem gnieźnieńskim Wincentym Kotem na czele stanęło w styczniu 1439 r. w Wrocławiu.

Po kilkutygodniowych bezowocnych pertraktacjach z Albrechtem, doszło ostatecznie w czasie drogi powrotnej polskich delegatów do ułożenia (10 lutego) w Namysłowie, obowiązującego do św. Jana, zawieszenia broni. Na zjeździe w czasie Zielonych Świąt Oleśnickiego z węgierskimi pełnomocnikami w Lubowli przedłużono je do końca września. W tym czasie nastąpić miało 8 września, osobiste spotkanie króla Władysława z Albrechtem w Bardy-jowie. Jednakże nie doszło doń. Albrecht, rozchorowawszy się we wrześniu ciężko w powrocie z wyprawy przeciw

planu był Kiejstutowicz, oczekujący od samego niemal początku swych rządów okazji do jak najzupełniejszego wyemancypowania się z pod tylekroć poprzysiężonej zawłości od Korony. Zeszłoroczne krakowskie i lwowskie pertraktacje ze Świdrygiellą były dlań tem dotkliwszym bodźcem. Dla zrealizowania swych planów począł się Kiejstutowicz rozglądać za sprzymierzeńcami. I oto dyplomatyczna i czynna walka, jaka na wiosnę 1438 r. rozgorzała na tle sukcesji czeskiej, stworzyła okoliczności w sam raz przydatne do koalicji wrogich Polsce sąsiadów. Protegowany przez panów krakowskich wielki książę Litwy był pierwszym, który o tej koalicji pomyślał, poddając Albrechtowi tak za pośrednictwem w. mistrza, jak i bawiaącego wówczas w Krakowie węgierskiego podkomorzego, Stefana Pahornaka, myśl antypolskiego sojuszu. Projekt ten, rozwinięty następnie w lecie 1438 r. w czasie kilka-

krotnych przeróżnych misyj, (głównie Marcina z Baworowa) doprowadził, po stanowczym usunięciu się od związku w. mistrza, do ułożenia wzajemnego porozumienia i układu sprzymierzeńczego, który atoli, jak się zdaje, sfinalizowanym nie został. Przyczyna tkwiła w wewnętrznych stosunkach na Litwie, gdzie tak dynastia jagiellońska jak i Królestwo mieli wśród panów rady swoich zdecydowanych stronników. „Panowie i ziemianie litewscy nie zupełnie są ze sobą w zgodzie” — mówi współczesna relacja krzyżacka — „część ich jedna oświadcza się po stronie Polski, część druga za w. księciem”. Kto wie, czy rozłam

chowie, kościelni i świeccy trabanci Oleśnickiego, po zgnięceniu grupującego się dokoła Spytkę z Melsztyna, a oddanego dynastji i przez nią popieranego narodowego, silnie opozycyjnego obozu „młodszych” — sam Spytek, wystąpiwszy na czele zawiązanej 3 maja 1439 r. konfederacji nowokorczyńskiej przeciw rządowi Oleśnickiego, zginął marnie pod Grotnikami — zabierały się, święcąc rzekomo największe tryumfy, do wpędzenia spraw Królestwa na dno ostatecznego rozprzężenia i upadku. Droga ku temu wiodła przez fatalną dla wszystkich, którzy się jej tknęli, sprawę zdobycia dla króla Władysława wolnego przez śmierć Albrechta tronu węgierskiego. Rozumie się, że o osobistej ingerencji i autorytatywnej decyzji ze strony



Rys. 200. Posąg grobowy Zofji Jagiellonki ks. brunświckiej w kościele w Wolfenbüttel. Zofja Jagiellonka, najmłodsza córka Zygmunta I i Bony, w 1556 wyszła późno za Henryka ks. Brunświckiego, owdowiała w 1568, zmarła w 1575.



Rys. 201. Zygmunt August w wieku dziecięcym, drzeworyt z Deciusa *De vetustatibus Polonorum*. 1521.

ten nie ujawnił się na tle dążenia Polski do poddania Zygmunta pod ściślejszą kontrolę. Wyrazem tego byłoby nie tylko złożenie przezeń 31 października 1439 r. ponownej przysięgi na wierność Koronie, ale przede wszystkim przedłożenie mu żądania wniesienia do skarbu koronnego należnego z Litwy trybutu. Pod naciskiem polskich oddziałów zobowiązał się Zygmunt w lutym 1440 r. do częściowego uregulowania urosłych już do stu tysięcy kóp koronnych pretensyj. Ale na wykonanie zobowiązań nie starczyło mu już czasu. 20 marca 1440 r. w. książę Zygmunt już nie żył. Zginął jako ofiara spisku, kierowanego przez kniaziów Iwana i Aleksandra Czartoryskich przy współudziale Dowgirda i Lelusza, wileńskiego i trockiego wojewodów.

I oto znowu, jak przed laty dziesięciu, stawała Korona wobec konieczności uregulowania spraw litewskich. Tragedja trocka przypadła na czas, kiedy to polscy hierar-

piętnastoletniego chłopca nie było mowy. Króla na tę drogę popchnięto i doprowadzono go nią do zguby, a jego ojczyznę nad skraj przepaści. „Jeżeli” — mówi poważny badacz dziejów ówczesnych (Čaro) — „mężowie, którzy to uczynili, przeniknięci byli ideałem czysto formalnej jedności świata, ideałem, jak go przedstawiało papieństwo, uniwersalizm średniowieczny, romantyka wszech czasów chrześcijańskich, wówczas — dopuścili się jednego tylko błędu — zgrzeszyli zbytym pośpiechem.” Ale ze stanowiska Polski „ubieganie się za tronem węgierskim świadczyło o nierozsądku, przejętym późnością,” a „w lekkomyślnem rzuceniu na stawkę szczęśliwego położenia Polski, znajdujemy już nie błąd, lecz zbrodnię.”

Tragedja królowania Warneńczyka na Węgrzech nie dosięgła była jeszcze ostatecznego dna przepaści gdy po kilkuletniej królewskiej nieobecności i pograżeniu w tam-

tejsze sprawy, szły doń błagalne z Polski wołania o powrót i spieszny ratunek. „Usuń nędzę, jęki i ruinę Królestwa, twej ojczyzny, którą cię zrodziła. Jeżeli bowiem nie nadzieje rychło uleczenie wszelkiego zła, jakie ściągnęło na kraj niedbalstwo jego obecnych rządców, ujrzysz Najjaśniejszy Panie to Królestwo wojnami i najazdami zewnętrznymi, oraz ustawicznymi zawieruchami dręczone i płonące, nawiedzonem przez jeszcze większe ciosy i zniszczenia.” Oto nie końcowy jeszcze dorobek imprezy węgierskiej. Wszakżeż już u samych jej początków tkwiła dotkliwa szkoda Polski. Kiedy bowiem, po zbadaniu stosunków węgierskich przez wysłanców rady koronnej, kanclerza Koniecpolskiego i sudeckiego kasztelana Kurowskiego, zjawilo się w Krakowie poselstwo sejmu budzińskiego z ofiarowaniem korony królowi Władysławowi, przeprowadził z nim Oleśnicki i zawarł układ, będący szczytem — nazwijmy to tak — bezinteresowności i politycznego altruizmu. Oto za zaszczyt bronienia Węgier zasobami króla Polski przed Turkami zobowiązywano się nie tylko zwrócić im po koro-

jęcia węgierskiej korony, drożej zapłacić miał król i jego ojczyzna za samo królowanie.

Tymczasem w trakcie kosztownych przygotowań do pochodu nad Dunaj nadeszła na dwór królewski wieść



Rys. 203. Jan Łaski, kanclerz w. kor. a od 1510 arcyb. gnieźnieński, prymas, portret z Galerji Łowickiej.



Rys. 202. Krzysztof Szyszkowski, kanclerz w. kor., kaszt. krakowski, Opatów, kolegiata św. Marcina, 1467 — 1532, podkanclerzy od 1511, kanclerz od 1515.

o wypadkach litewskich, tworzących w tej chwili niemalą dywersję. Przecież według wszelkich prawnych zapisów, przysiąg i zobowiązań był król Polski obecnie jedynym prawowitym władcą i na jego to imię trzymać mieli po Zygmuntowej śmierci litewscy namiestnicy i starostowie swe grody. Jednakże, przygotowane już za Zygmunta, a teraz ujawnione aspiracje jego syna, Michałkusa, do objęcia po nim Litwy sprawiły, że za przewodem ks. Holszańskich, kuzynów, czuwającej nad interesami dynastji, królowej Sonki, zdecydowali litewscy panowie rząda oddać zarząd w. księstwa trzynastoletniemu bratu królewskiemu, Kazimierzowi. Dla uzyskania królewskiego przyzwolenia wyprawiono niezwłocznie do Korony Andrusz Dowojnowicza i Raczka. Ci, dopędziwszy króla w Kieźmaruku, prosili, by Kazimierz zjechał niezwłocznie na Litwę, za nim Zygmuntovec na w. księstwie się umocni. W istocie już w drodze na Węgry, w Sączu, było wysłanie młodszego królewicza do Wilna przedmiotem narad i stanowczej decyzji. Misja Kazimierza jako zastępcy jedynego prawowitego zwierzchnika, króla Władysława — tak pojmowała tę sprawę rada koronna — była koniecznością ze stanowiska interesów Królestwa i jednoci państwowej.

W drugiej połowie maja, w chwili, gdy odprowadzony przez Oleśnickiego król Władysław osiadał wśród niemałych trudności w Budzie, ciągnął Kazimierz, zwany urzędowo „wybrany królem czeskim i księciem litewskim”, konwojowany przez kilkutyśieczny hufiec rycerstwa, w znacznym poczie panów polskich z małopolskim zastępcą króla, Janem Czyżowskim na czele, do Wilna.

nacji bez wykupu Spiż, ale co więcej, kwestjonowano przynależność do Polski Rusi koronnej, województw ruskiego i podolskiego. Decydować miał o nich, podobnie zresztą jak o Mołdawji, sąd polubowny! Zaiste drogo płaciła Polska za zainaugurowaną przez Oleśnickiego 8 marca 1440 r. krakowskiej katedrze uroczystość ofiarowania i przy-



Fot. Jan Buthak

Wilno. Katedra. Kaplica św. Kazimierza.
Piotr de Ry Dankiers: Wyprowadzenie zwłok św. Kazimierza
(zm. na suchoty w 1484, mając 26 lat).



Fot. Jan Buthak

Wilno. Katedra. Kaplica św. Kazimierza.
Piotr de Ry Dankiers: Cud wskrzeszenia dziewczeczki
przy grobie św. Kazimierza.



Wilno. Kościół św. Piotra i Pawła. Płaskorzeźba: Wacław, król czeski.

Fot. Jan Buthak



Wilno. Kościół św. Piotra i Pawła. Płaskorzeźba: Zwycięstwo nad Moskalami za wstawiennictwem św. Kazimierza. Wiedza o Polsce. T. I.

Fot. Jan Buthak

Nie ulega wątpliwości, że panowie koronni wiedli Kazimierza na Litwę, by po daniu odpowiednich rękojmi objął w księstwo tak, jak na niem siedzieli Witold i Zygmunt, t. j. sprawował jego zarząd z ramienia i pod zwierzchnictwem króla. Ale wbrew temu już 29 czerwca proklamowany został Kazimierz, za inspiracją właściwego odtąd przez szereg lat rządcy w. księstwa, Jana Gasztolda, samodzielnym w. księciem.

Wyniesienie Kazimierza z pominięciem wszelkich prawnopanstwowych zapisów na rzecz Korony, obwołanie go samodzielnym w. księciem przez panów i kniaziów litewskich, uzasadnienie jego władania prawami dziedziczości, to właściwie ciąg dalszy tej akcji, której początek przypada na najbliższe tygodnie po śmierci Witoldowej. I wtedy i teraz miała ona charakter reinkorporacji Litwy ze składu Korony i wtedy i teraz, będąc w najwyższej mierze sprzeczną z uprawnieniami Korony, rozbijała zbudowaną z takim trudem po obaleniu Jagiellowej idei dziedzicznej monarchii, jednolitość elekcyjnego w rękę duchownych i świeckich baronów Królestwa. Tyko, że gdy przed laty można było nawet wbrew woli i intencjom sędziwego monarchy wystąpić z bronią w rękę przeciwko gwałcicielowi koronnych uprawnień, poprzestano obecnie na czczym proteście. Ale choć ówczesna kancelaria koronna w poczuciu swej bezsilności, tytułu wielkiego księcia Kazimierzowi nigdzie nie przyznawała, była Litwa faktycznie od dnia 29 czerwca 1440 r. na nowo zupełnie niezależnym, samodzielnym państwem. I ta bezsilność i bezczynność Korony wobec najwyższej wagi wypadków na Litwie, to drugi dorobek fatalnej węgierskiej imprezy.

Trzecim było wplątanie Polski w dwuletnią, ciężką i rujnąjącą kompletnie skarb koronny wojnę z Habsburgami. Podjęła ją przy poparciu cesarza Fryderyka III hr. Cillich i zachodnich węgierskich miast, wdowa po Albrechcie, Elżbieta, broniąc z energią i wytrwałością uprawnień swego kilkumiesięcznego, ukoronowanego zresztą 15 maja w Białogrodzie syna — Pogrobowca. Stąd też opanowanie przez króla Polski 25 maja Budy i koronacja jego 17 lipca w Białogrodzie i to niewłaściwą koroną na króla Węgier, nie rozstrzygnęły wcale pytania — kto jest tym właściwym, prawowitym i faktycznym królem.

Po stronie Elżbiety i Pogrobowca znalazły się wcale znaczne, najemne po większej części, oddziały, z których, operujący w północnych Węgrzech, oparty o Koszyce, rzutki i dzielny husyta Giskra z Brandysu przysparzał królowi Władysławowi wiele kłopotu, przecinając jego połączenia z Polską. Kiedy zaś na domiar i na wschodzie, w Siedmiogrodzie i na południu władza Władysławowa została zakwestjonowana, okazała się konieczność nie tylko odwołania na obronę, zagrożonego w Budzie, króla wojsk z pogranicza tureckiego, lecz i poparcia z Polski. Ciągnęły więc do Węgier przez dwa lata bez przerwy niemal liczne zastępy rycerstwa małego i wielkopolskiego. Ale przeciąganie się walk i wyczerpanie skarbu polskiego sprawiły, że już

zjazd sieradzki z kwietnia 1442 r. opowiedział się stanowczo za przerwaniem dalszych bezcelowych bojów.

Istotnie, rozpoczęte wkrótce potem przy pośrednictwie papieskiego legata, kardynała Juliana Cesariniego, układy z Elżbietą doprowadziły 14 grudnia 1442 r. do ugody na zasadzie „uti possidetis”. O Polsce, która złożyła tyle ofiar na ołtarzu pacyfikacji Węgier, w ugodzie tej wogóle nie pamiętano, rezerwując jej zato wdzięczne pole do zasług w nowej wojnie, w którą dyplomacja papieska uwikłała jej króla, w ofenzywnych, bałkańskich, antitueckich krucjatach.

Ale już w pierwszej, prowadzonej w obecności 19-sto letniego króla faktycznie przez doświadczonego wodza, Jana Hunyadego, ekspedycji (listopad 1443 r. — styczeń 1444 r.) Polska, zgodnie ze swym interesem, poza kilkoma oddziałami ocbotniczymi, oficjalnie udziału nie miała. Wpłynęło na to nie tylko zasadnicze załamanie się już w ciągu lat 1441/2 całej polsko-węgierskiej koncepcji Oleśnickiego, lecz także cały kompleks wewnętrznych i zewnętrznych koronnych stosunków. Nieustanne zatargi



Rys. 000. Krzysztof Szydlowiecki, miniatura z Liber genealogicus w Kórniku Wł. hr. Zamojskiego.

pograniczne z książętami śląskimi, oderwanie się w. księstwa, pochody Litwy na Mazowsze, napady tatarskie na Podo e i Ruś, kościół na rozdrożu między papieżem a Soborem, spory świeckich z duchownymi o dziesięciny, ruina skarbu, fałszywa moneta, nieprawne myta, upadek sądownictwa, rozboje, najazdy, gwałty, grabieże — oto

tylko ważniejsze motywy, przedłożonej królowi w Budzie po powrocie z Bałkanów przez poselstwo polskie prośby o przybycie do ojczyzny.

W pierwszych dniach sierpnia zanosilo się, zgodnie z przyrzeczeniem królewskim, istotnie na spełnienie tej

prośby, a to w związku z zaprzysiężeniem przez króla, 1 sierpnia w Szegedynie, nadder korzystnego i za-

szezytnego dziesięcioletniego pokoju z Muradem. W oczekiwaniu tedy na bliski powrót króla zwołano wśród powszechnej radości zjazd do Piotrkowa. Z trudnością więc tylko można przedstawić sobie wzburzenie jakie ogarnęło zjazd piotrkowski, gdy miasto przyjazdu króla, nadeszło odeń zawiadomienie o ponownej, zdecydowanej już 4-go sierpnia pod presją papieskiego legata, wyprawie tureckiej. „Chociażby zuchwałość w ojczyźnie z karbów wykroczyła — pisał król do w. mistrza — spieszymy do dawnych nowe przyłączyć zwycięstwa.”

Dopiero też teraz, pod naciskiem powagi sytuacji, pod presją konieczności państwowych, wziął na zjeździe górę zdrowy sens, przemówiło zrozumienie istotnych interesów Polski. Dopiero teraz zrozumiał zjazd, że unia osobista

nia z Wenecją, wypisywał z Konstantynopola niebotyczne „pieniące się nadętością” obietnice cesarz grecki, przyrzekał stawić się 30 tysięcy Macedończyków Skanderbeg, uchwalili sukursy Niemcy w Norymberdze, jednym słowem: „Macedończycy, Krzyżowcy, Grecy, floty, aureola papieża, krasomówcy dworów europejskich — toć to zawiele naraz, iżby czarująco nie oślepić dwudziestoletniego króla, któremu na zamku krakowskim wszystkie te rzeczy znane były z opowieści jeno.” 14 września ruszył więc król na czele 15 tysięcy jazdy z Szegedynu — w tej liczbie doborowego hufca gwardji polskiej — i połączywszy się z końcem października pod Nikopolis z wojewodą Wołoszy Drakulem, znalazł się 9 listopada pod Warną w obliczu całej armji Murada, której floty włoskie na Hellesponcie nie tylko nie zatrzymały, ale według pewnych świadectw, za pieniądze przewodziły. Nazajutrz 10 listopada 1444 r. w nierównej walce z Muradem zginął bohaterski król, wykonując na czele hufca polskiego wspaniały atak na janczarów. I tak sprawdziły się królewskie słowa, skrócone pół roku temu do w. mistrza, które jak dziwnie wierną autobiografię — testament młodzięcego króla — nie bez wzruszenia dziś odczytujemy. „Żyliśmy — pisał król — ciesząc się podziwu godną wiernością i przywiązaniem naszego narodu polskiego i nie pożądaliliśmy krajów obcych. Lecz w imieniu wiary katolickiej, której rodzic nasz rozlegle otworzył przestwory, objeliśmy rządy królestwa szarpanego wojną i rozterkę wewnętrzną i zewnętrzną. A głąśmy je przyjmowali byliśmy do łez wzruszeni; lepiej wszelako żyć dla oswobodzenia państwa z dolegliwych opresji, aniżeli trawić młodość w spokoju i rozkoszach. Bóg nas pobłogosławił, jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami ojca swego, bo użycono nam łaski poświęcić się w ofierze, za wiarę i chrześcijaństwo.”

Tak na dalekich polach bałkańskich zginął pierworodny syn Jagiellowy, dwudziestoletni król Polski. Z natury rzeczy, oczy wszystkich w Polsce zwrócone były teraz na siedemnastoletniego Kazimierza, pod którego auspicjami już od lat czterech zgórą żyło W. Księstwo litewskie. Faktyczne rządy, ster spraw państwowych miał w ręku energiczny Jan Gasztold, od r. 1443 po Dowgirdzie wojewoda wileński. Jego to głównie zaradności przypisać należy nie tylko opanowanie zamieszania, wywołanego na wiosnę 1440 r. po tragicznej śmierci Zygmunta Kiejstutowicza przez jego syna Michajłuskę w centrum państwa, lecz również uspokojenie odśrodkowych ruchów w Smoleńsku, w Kijowie, na Żmudzi, Wołyniu, Podlasiu. W całokształcie tych litewskich państwowych problemów najtrudniejszą była sprawa podlaska, jako że na jej gruncie spotykały się ze sobą praktycznie i bezpośrednio władza centralna w księcia Litwy i naczelne, zwierzchnicze uprawnienia Korony Polskiej.

Ta zaś, jej kierownice w zastępstwie nieobecnego króla, koła panów rady królewskiej zajmowały od 1440 r. wobec w. księcia Litwy zdecydowane i niedwuznaczne stanowisko. Wieść o przemycie niejako wobec bawia



Rys. 205. Stanisław Krakowianin. Miniatura, zdobiona przywilejem dla kościoła w Opatowie. Klęczy kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. 15 góry św. Marcin.

między Węgrami a Polską zawiera niemożliwość wewnętrzną i w świetnym pod względem formalnym i rzeczowym adresie, wystosowanym 26 sierpnia do króla, zaklinać go będzie o poniechanie nierealnych, utopijnych, antitureckich pomysłów. Ale uczciwy i serdeczny głos z dalekiej ojczyzny zagłuszony został w sercu królewskim sztucznymi mirażami i kłamliwymi tumanami powszechnego i napewne zwycięskiego pod jego przewodem pochodu krzyżowego.

Są przecież — mówiono — wszystkie dane ku spełnieniu wielkiej misji. Pracował nad wyprawą papież, stały flotę Ge-

cych wtedy w Wilnie oficjalnych reprezentantów rady koronnej i mimo ich protestów obwołaniu Kazimierza w księciem, wywołała w Koronie tę samą reakcję, jak podniesienie ongiś na w. księstwo Świdrygielly. W gruncie rzeczy bowiem nie różniła się wileńska proklamacja z 29 czerwca 1440 r. niczem od tamtej z przed lat dziesięciu. Do zasady pełnej samodzielności i odrębności państwowej w. księstwa, którą stwierdzało już wyniesienie Świdrygielly, dołączał się teraz tylko, silnie przez Kazimierza podkreślany, czynnik dziedzictwa Litwy w domu Jagiellowym, („verus et legitimus haeres, dominus naturalis”).

Były to właśnie przesłanki, które w 1431 r. doprowadziły do starcia zbrojnego. Że zaś te same przyczyny wywołują analogiczne skutki, więc i obecnie zajęły koronne koła rządzące wobec Litwy Kazimierzowej to samo stanowisko, jak ongiś wobec Świdrygiellowej. Nietylko więc nie uznano Kazimierzowego wyniesienia i jego wielkoksiążęcego tytułu, ale opracowano ponadto plan wyjęcia z pod ingerencji centralnego, wileńskiego rządu szeregu ziem litewskich i ruskich i utworzenia z nich samodzielnych, zawisłych tylko od króla, jednostek. Z ziem tych przejęły: brzeska, łucka, włodzimierska, krzemieniecka, a zapewne i litewska część Podola wprost we władanie Korony. Stary Świdrygiello, szukający w ostatnich czasach coraz skuteczniej dla siebie gruntu na Wołyniu otrzymać miał jako rekompensatę ziemię chełmską. Obok niego nawiązano kontakt z kijowskim Olelką i zwrócono baczność na zabiegi Michała Zygmunto-wicza o zwrot ojcowizny. Ze szczególnym jednak naciskiem traktowano sprawę Podlasia, t. j. tej ziemi, która już przez cały niemal w. XIV była przedmiotem sporu między Litwą a książętami mazowieckimi. Nadane ostatecznie w r. 1391 przez Jagiellę ks. Januszowi, p. n. Warszawy, Czerska, Zakrocymia, pozostały jednak po ugodzie ostrowskiej 1392 r., te grody podlaskie: (Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Bielsk) w rękach Witolda, a po nim Zygmunta Kiejstutowicza, G. Zygmunt zginął, podniósł wnuk Janusza, ks. Bolesław, któremu spowinowacony z nim w. książę Zygmunt wystawił był rewersy na Drohiczyn, pretensje do wszystkich nadań Jagiellowych na Podlasiu i uzyskał zgodę rządzących sfer koronnych na zajęcie Drohiczyzna, Suraża, Mielnika. Uskutecznienie tego w zawierusze r. 1440 było tem łatwiejsze, że oddany Michałowi Zygmunto-wiczowi (Michałuszcze) tamtejszy starosta, wpuścił za tegoż zgodą do podlaskich grodów załogi jego mazowieckich krewniaków. Kiedy więc w 1441 r. podjęto z Wilna usiłowania odzyskania tych grodów, postawiły sprawy podlaskie przeciw Kazimierzowi w jednym szeregu książąt Mazowsza (obok Bolesława interesowanym był i ks. Władysław, który zajął Bielsk) i rywala jego na Litwie, ks. Michałuskę przy jawnem ich poparciu przez centralne koła koronne.

Stąd też interesy obu tych czynników przyszły wspólnie pod obrady na zwołanym do Parczowa na listopad 1441 r. zjeździe panów polskich i litewskich. Jednakże dyskusja na temat uprawnień mazowieckich do Podlasia nie dała,

poócz obustronnego rozdrażnienia, żadnego rezultatu. Po dwuletnich więc dalszych sporach, poselstwach, układach, zanosilo się w r. 1443 na rozstrzygnięcie sporu na drodze starcia zbrojnego. Istotnie, po ubezpieczeniu się na skrzydle południowem od strony Świdrygielly przez powierzenie mu w dożywocie Wołynia, wkroczyły w początkach 1444 r. wojska litewskie na Podlasie i Mazowsze. Nie obeszło się przytem bez zniszczenia i pogranicznych powiatów koronnych. To też, gdy oddziały mazowieckie pod wodzą Mikołaja Powały z Taczewa stawiały opór niewystarczający, decydowano się w Koronie na udzielenie Mazowszu zbrojnego poparcia. Odpowiednie rozkazy nadeszły już były nawet od króla z Budy. Ale gdy na sierpniowym zjeździe piotrkowskim jeszcze raz wzięła górę myśl interwencji pokojowej i g.ły wysłani z tą misją prymas i wojewoda sandomierski, Jan Oleśnicki, doprowadzili do rozejmu. Bolko na bezpośrednie z Wilnem porozumienie, wydając Litwie za odszkodowaniem w kwocie 6.000 kóp groszy ziemię drohiczką.

Uгода podlaska usuwała grunt z pod nóg Michałuszcze, głównemu dotychczas rywalowi Kazimierza o wielkie księstwo. Już ojciec, w. ks. Zygmunt, czynił zabiegi o zapewnienie synowi sukcesji po sobie. To też ks. Michał, po dziadku, stryju i ojcu dziedziczył „ojcowizny” i władzy był przyrodzonym niejako prezydentem do wielkoksiążęcej godności. Ale kandydatura jego po śmierci ojca, stojąc w sprzeczności nietylko z zamierzeniami sprawców zamachu, istotnych czy rzekomych zwolenników Świdrygielly, ale i z widokami domu królewskiego, upadła wraz z wyniesieniem Kazimierza. To też stawianie zbrojnego oporu Kazimierzowi przez jego zwolenników, jak przez starostę Brześcia, załogę niższego zamku w Trokach, ruchy żmudzkie, naraziła go tylko na utratę, gwarantowanych mu kilkakrotnie posiadłości rodowych. Wszelkie zaś usiłowania odzyskania ich spęzły na niczem.

Nie pomogło mu więc ani upokorzenie się i osobista



Rys. 206. Nagrobek Mikołaja Szydłowickiego w kościele w Szydłowcu.

prośba, złożona Kazimierzowi już w r. 1440, nie pomogły zabiegi mazowieckich kuzynów, na nic się nie zdało wstawienie w. mistra, nie zaważyła nie interwencja Korony na parczowskim zjeździe. Kazimierz i jego litewscy wielmoże byli nieubłagani. Gdy więc i walka o Podlasie, w której wziął osobisty po stronie Mazowsza udział, szansę jego nie wzmogła, postanowił, opuszczony przez wszystkich książę pozbyć się podstępem rywala. Ale, uknuty z jego inicjatywy przeciw Kazimierzowi, spisek nie powiódł się a wążący się nań kniaziowie Suchta Wołożynscy, ujęci przez Gasztolda, zostali ścięci. Wielkie księstwo Kazimierzowe było po rozwiązaniu całego szeregu pierwszorzędnych zadań państwowych, silnie „utwierdzone”.

Osierocenie z końcem r. 1444 tronu polskiego otwierało przed radą Królestwa perspektywę odrobienia i naprawienia tych wszystkich zboczeń i odchyleń, jakie zaszły były w stosunkach polsko-litewskich od czasu wdania się w nieszczęśliwą imprezę węgierską. Największym błędem była uzurpowana sobie, według rozumienia statystów koronnych nieprawnie, a więc i nieuznawana przez nich

współkolegów Oleśnickiego plan podziału Litwy na kilka części z poddaniem ich rządów wprost w zawisłość od króla, ale w każdym razie koronacja jego otwierała conajmniej sprawę ustanowienia w w. księstwie nowego zwierzchnika



Rys. 202. Mikołaj Szydłowiecki, brat Krzysztofa, kasztelan sandomierski, podskarbi w. kor., min. z *Liber genealogicus* w Kórniku.



Rys. 708. Anna z Tęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka, min. z *Liber genealogicus* w Kórniku.

nika zarządu administracyjnego. Dawalo to Koronie możliwość, przez rozbitcie łączności dynastji z ideą odrębności państwowej Litwy, przywócenia znaczenia dawnym inkorporacyjnym zapisom. Z tą myślą uchwalono 23 kwietnia 1445 r. na sieradzkim zjeździe na wniosek Zbigniewa Oleśnickiego, rozpoczęcie układów z Kazimierzem o objęcie polskiego tronu.

Ale wysyłane z tem kilkakrotnie poselstwa koronne spotykały się stale z odmową. Motywy tego nieoczekiwanego stanowiska Kazimierza w latach 1445–1446 nie płynęły wcale z jakichś dyrektyw litewskich panów rady. Wyznacznikami ich były dynastyczne interesy Jagiellonów.

Zapisując w latach 1385–1413 Litwę Koronie polskiej, zapewniał właściwie Jagiello posiadanie całego w. księstwa sobie, swemu rodowi, swym synom i wnukom, dziedzicznym królom Polski, a temsamem panom Litwy. Ale Korona polska, spełniwszy zadanie utrzymania całości terytorjalnej Litwy i znaczenia władzy centralnej, urobiła sobie w ciągu kilkudziesięciu lat współpracy z wielkim królem na niwie stosunków litewskich pojęcie przynależności

wielkoksiążęca godność Kazimierzowa. Obecnie drogą elekcji i koronacji Kazimierza nadarzała się sposobność położenia końca tej drażliwej sprawie. Kazimierz jako król polski będzie mógł, na mocy swych królewskich zwierzchniczych uprawnień, rozporządzić w. księstwem. Wątpliwem wprawdzie było, czy zgodzi się on na opracowany w gronie



Jan Matejko. Z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce”:
WIEK XV — UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI; nowe prądy — HUSYTYZM I HUMANIZM.



Foto A. Pawlikowski

Kazimierz Jagiellończyk klęczy przed św. Symeonem
(Z tryptyku w kościele św. Katarzyny w Krakowie).



Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Noce przygody Kallimacha z Janem Olbrachtem
(Humanista włoski zapoznawał królewiczów z wolną miłością, co w skutkach
spowodowało przedwczesny zgon zarówno Jana Olbrachta, jak i Aleksandra).



Foto A. Pawlikowski

Wit Stwosz. Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA (BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA)
(Ilustracja tytułowa. Herb miasta Krakowa. W bramie kłęczą ofiarodawca kodeksu—Baltazar Beheim (Behem, Behme, Bem).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. PIEKARZE
(Majster z chłopcami pracuje nad wyrobem bułek, a majstrowa niesie sól do kotła).

Litwy wprost do Korony w tym sensie, że gdyby nawet na tronie polskim zasiadł ktoś z innej, nie litewskiej dynastji, to i tak Wielkie Księstwo związku swego z Polską zerwać



Rys. 209. Jakób Szydłowiecki podskarbi koronny za kr. Aleksandra, potem kaszt. sandom., zm. 1540 r., brat Krzysztofa i Mikołaja, kopja z młn. Libri geneleos. Muz. ks. Czartoryskich.

nie może. Pogląd ten, uzasadniony wstępnyimi Jagiellowymi zapisami, a następnie umocniony dokumentami horodelskimi, stał się naprawdę nieznosnym a nawet groźnym dla królewskiego Jagiellowego domu od chwili, gdy niezaprzeczalne dotychczas, prawa spadkobierców króla poddane zostały dyskusji i gdy następstwo na tron Polski pierwotnego jego syna przepuszczono przez swary i spory elekcyjnych zebrań, narad i układów. To stanowisko duchownych i świeckich polskich wielmożów niepokoiło już niemало starego króla. Zgodą jego na koronę Witoldową i zdecydowane, a tak dziwne i podejrzane dla rady koronnej zachowanie się w czasie walk ze Świdrygielą, były odpowiedzią na owe sceny, gdy w r. 1426 demonstacyjnie niszczone zapisy na wierność jego synowi. W niemалym też stopniu czynnik ten, interesy dynastji, istotny motor niejednego momentu wewnętrznego życia Polski w latach 1434—1440, pielęgnowany pilnie przez królową Sonkę, był miarodajnym przy okrzyknięciu Kazimierza po tragicznej śmierci Kiejstutowicza wielkim księciem. Ale do roli pierwszorzędnej, decydującej, dochodzi on

w całej pełni dopiero w wielkiem przesileniu ogólnopaństwowem z lat 1445-7.

Wobec zamierzeń owoczesnych rządów Korony stały dynastyczne interesy Jagiellonów w zasadniczej wprost sprzeczności, pokrywając się natomiast w niejednym z ideą utrzymania pełnej samodzielności i odrębności Wielkiego Księstwa. Ta rozbieżność dążeń Korony i dynastji ujawniła się mi.ła w całej pełni przy osobistem zetknięciu się w. księcia Kazimierza z wysłaną doń uroczystą legacją sienińskiego sejmu piotrkowskiego. Składali ją obok kanclerza Jana Koniecpolskiego, dwaj pierwsi koronni biskupi (prymas i biskup krakowski) oraz czterej wojewodowie: krakowski, poznański, brzeski i ruski. Przywozili oni młószemu synowi Jagielly elekcyjną polską koronę. Ale na przedłożoną przez nich 15 października w Grodnie prośbę przyjęcia jej jako pan całego zjednoczonego państwa Jagiellowego, odpowiedział Kazimierz i tym razem dylatoryjnie. Rozjątżeni i rozgoryczeni koronni dygnitarze musieli, przy pośrednictwie królowej matki, zadowolić przyrzeczeniem, że ostateczną odpowiedź przyniosą posłowie Kazimierzowi, którzy po walnych naradach panów i knia-



Rys. 210. Zofja z Goździłkowa i Pleszowa, matka Krzysztofa Szydłowieckiego, ze zbiorów Wł. hr. Zamojskiego w Kórniku.

ziów litewskich (30 listopada) zjadą na 6 stycznia 1446 r. do Piotrkowa.

Zgodnie z tą obietnicą stawilo się na zjeździe piotrkowskim świetne litewskie poselstwo z Kazimierzową odpowiedzią. Przywiózł ją kuzyn królowej Sonki, książę Wasil Drucki-Krasny, ten sam, który przed piętnastu

laty, jako reprezentant Świdrygielly, przedłożył był w 1431 r. radzie koronnej ostateczną deklarację zerwania jedności państwowej. Teraz występował Drucki w roli jeszcze bardziej ważkiej. Kazimierz — oświadczał książę — siedzi na Wielkim Księstwie nie jako pan tymczasowy, wypożyczony, czy też delegowany tam przez Koronę z możliwością odwołania go w każdej chwili, lecz na mocy swych praw dziedzicznych. Jest on tam tedy, jak byli jego przodkowie, samoistnym, pełnym i nieograniczonym suwerenem.

Ta klasyczna enuncjacja nabrała jednak właściwego znaczenia dopiero w związku z dalszą, dotyczącą Korony bezpośrednią, częścią wywodów Kazimierzowego przedstawiciela. Wielki książę, mówił książę, nie przyjmuje więc ofiarowanej korony, ale i nie ścierpi, by na polskim tronie, na jego ojczystym królestwie, zasiąść miał wbrew jego woli jaki inny pan.

Sytuacja została więc wyjaśniona. Oto przeciwko zasadzie rady koronnej wolnego i swobodnego dysponowania tronem Polski, a temsamem i Litwy, stanęła dynastyczna

racja dynastji. Zwycięstwo w tem zmaganiu się, które przynieść miało jednej lub drugiej stronie zupełną zmianę podstaw wzajemnych stosunków, zależało od rozwinięcia istotnych aktywnych sił.

Otóż pod tym względem było podówczas skonsolidowane, jak świadczył zjazd wileński z końca 1445 r. — stawili się nań na Kazimierzowe wezwanie tak Olelko z Kijowa, jak i Świdrygiello z Łucka—W. Księstwo nie o wiele słabszem od wyniszczonej finansowo, rozbitej na zwalczające się stronnictwa, pełnej niepokoїв, zwichrzonej, pozbawionej steru, Korony. A przytem ubezpieczona od strony Moskwy, W. Nowogrodu, Inflant, usiłuje Litwa za poradą, jak się zdaje Świdrygielly, asekurować się w stosunku do Korony tajnem porozumieniem z w. mistrzem Erlichshausenem. Wszystko to sprawiało, że w początkach 1446 r. niewiele już brakło do utwierdzenia i w Koronie dziedzictwa Jagiellowego domu.

To też rada koronna, chcąc chronić „wolności”, musiała przystąpić do wyboru króla innego. Dnia 30 marca 1446 r. zapadła decyzja na rzecz mazowieckiego Piasta, księcia Bolesława. Ale warunkowa ta elekcja, akceptowana także przez stronników jagiellońskiej dynastji, doszła do skutku za wiedzą Kazimierza, służąc mu jako remedium przeciw naprawdę groźnej, podtrzymywanej przez nieustępliwego Oleśnickiego, kandydaturze Fryderyka, margrabiego brandenburskiego. Była ona ostatnim wyrazem stanowiska dotychczasowych rządów Królestwa. W dalszej konsekwencji pozostawał już tylko konflikt zbrojny.

Nie dziwna więc, że w tem stadium spraw obustronnych wzięła górę myśl pojednawcza. Miała ona wydać owoce na zwołanym po kilkumiesięcznych rokowaniach poselstwach i zabiegach, podejmowanych przeważnie przy pośrednictwie królowej matki, na wrzesień 1446 r. do Parczowa i Brześcia wspólnym zjeździe przedstawicieli Korony i Litwy. Burzliwe i mozolne układy, prowadzone na żądanie Kazimierza w Brześciu z 13-cma delegatami koronnego parczowskiego zjazdu, doprowadziły wreszcie do porozumienia. Podstawą jego — kompromis. Aktem z 17 września 1446 r. deklarował się Kazimierz jako król wybrany — *electus rex* — i za zgodą i przyzwoleniem panów rady litewskiej dawał pisemną gwarancję na dopełnienie do końca czerwca przyszłego roku koronacji. W zamian gwarantowała rada koronna, że ze strony Królestwa nie będzie miał żadnych przeszkód w zarządzaniu Litwą.

W ten sposób przekreślone były faktycznie od tej chwili wszystkie Jagiellowe zapisy inkorporacji i wcielenia Litwy w skład Królestwa Polski, a stawały obok siebie dwa równorzędne państwa, dwa społeczeństwa, złączone zgola innymi niż przedtem węzłami. W opracowanym wówczas w Brześciu litewskim projekcie dalszego prawnopanstwowego pożycia Korony i W. Ks. litewskiego, niema już owych krewskich i horodelskich: „wcielamy, zespalamy, jednoczymy”, („incorporamus, invisceramus, adnuimus”). Tam, jako wyraz nowych walorów, przyświeca nowe orzeczenie: „za jednomyślnem, obustronnem postanowieniem,



Rys. 211. Hans Dürer Biskup Piotr Tomicki, biskup krakowski i podkanclerzy w kor. (od 1515), 1464 — 1535. Kraków. Krużganki kościoła OO. Franciszkanów.

zasada dziedziczości. Opierała się ona od czasu, gdy ją w Koronie w trzecim dziesiątku lat XV wieku jednostronnie i zaiste zbyt pospiesznie złamano, na również jednostronnych, ale podtrzymywanych przez Litwę, aspi-

wolą i zgodą, złączyliśmy, nakloniliśmy i przywiedli Królestwo Polski i W. Ks. litewskie do braterskiego związku, chcąc być ich panem i rządcą". Utrwalał ten stan rzeczy wielki państwowy przywilej, wydany przez Kazimierza 2 maja 1447 r. w Wilnie w przeddzień wyjazdu do Krakowa na koronację. Gwarantował w nim król Litwie obok przywilejów, całość i nienaruszalność jej terytorjum.

Od tego czasu, t. j. od koronacji Kazimierzowej w dniu 25 czerwca 1447 r. aż po wielki dzień unii lubelskiej, 1 lipca 1569 r., były elekcyjna Polska i dziedziczna Litwa dwoma odrębnymi, samodzielnymi organizmami państwowymi w rękach jagiellońskiego domu.

5. NABYTKI NA ZACHODZIE.

Unia personalna. Konflikt o Wołyn i Podole. Michałuszka. Upadek Oleśnickiego. Walka o przywileje. Wojna o ujścia Wisły. Pośrednicy. Zjazd głożowski. Pokój „wieczny”. Przyłączenie Pomorza. Stosunek państwa do kościoła. Polska wobec Czech. Władysław Jagiellończyk królem czeskim. Walki z Maciejem węgierskim. Opór Warmii i Zakonu. Pokój z Maciejem. Ukorzenie się Tunga i Truchessa.

Elekcja i koronacja (25 czerwca 1447 r.) wielkiego księcia Kazimierza na króla Polski, stwarzająca między Polską a Litwą unję personalną, nie położyła, rozumie się, od razu kresu inkorporacyjnym aspiracjom nieprzejednanego krakowskiego biskupa i jego adherentów. Ale obok tego dążenia zasadniczego, tematu wielu jeszcze gorących sporów prawnych i dyskusji historycznych na kilkakrotnych polsko-litewskich zjazdach, niemalże sił i czasu absorbuje spór drugi, bardziej praktyczny i aktualny, zatarg o pograniczne ziemie Wołynia i Podola. Jakkolwiek bowiem całokształt spraw litewskich budził w Królestwie zawsze żywe zainteresowanie, to jednak zaprzeczyć się nie da, że promotorem jego była zasadniczo inicjatywa dworu. Bezpośredni jednak, konkretny interes faktycznych od lat kilkudziesięciu włodarzy Królestwa, panów małopolskich, leżał nie gdzieś tam w lasach żmudzkich, czy na Siewierszczyźnie i Smoleńszczyźnie, ale na żyznych niwach wołyńskich i podolskich. Utrzymanie tych ziem w związku z Koroną było dla zwartych kół panów małopolskich nieledwie kwestją bytu własnego. Ale właśnie tem bardziej miało orzeczenie przynależności tych ziem do Litwy pierwszorzędne dla króla znaczenie nie tylko jako znaczne pomnożenie przestrzeni dziedzicznych, ale także jako pierwsza praktyczna gwarancja stałego piastowania polskiej korony. Co do Wołynia, poddanego już od 1443 r. najformalniej pod zwierzchnictwo Wilna, to rozgrywka oń znajdzie jeszcze swój czas i ton właściwy po śmierci (1452 r.), rządzącego w Łucku, starego Świdrygiełły, ale z pretensjami do grodów podolskich wystąpiła Litwa już teraz, zajmując Międzyborz, Chmielnik, Karaul. Wyparcie jej wkrótce stamtąd przez podolskiego generalnego starostę, Teodoryka Buczackiego, stabilizowało, utrzymując Wołyn przy Litwie, Podole przy Koronie, połowiczne

zaspokojenie pretensji obustronnych. Ale to właśnie pomnażało tylko z jednej strony, zaciekle ataki magnacko-klerykalnej opozycji koronnej na króla i jego narodowe stronnictwo „młodszych”, sprawców brzeskiego kompromisu, z drugiej, podsycało wytrwale dążenie litewskich panów rady do pełnej terytorjalnej restauracji dawnego W. Księstwa.

Był przecież jeden punkt, na którym mimowoli spotykały się dążenia opozycji koronnej z programem skrajnych kół litewskich panów rady. Oto, pracując nad użyczeniem zarządowi Litwy tych samych podstaw, jakie były za Jagielly i Witolda, godził się Oleśnicki na osobnego księcia — administratora. Upatrzył zaś sobie na to stanowisko Michałuskę Zygmunowicza, czyli tego samego kandydata, za postawieniem którego, jako samodzielnego pana na czele W. Księstwa, oświadcza się teraz niemalże poważnych głosów i w litewskiej radzie, jak np. książę mściłowski, Jerzy Lingwenowicz. Ale król, z którym ks. Michał, pretendujący przynajmniej do odzyskania swej trockiej ojcowizny, szukał osobiście porozumienia



Rys. 212. Konarski Jan, biskup krakowski, 1447 — 1525. Z tryptyku w Bodzentynie.

na zjeździe w lipcu 1447 r. w Kaliszu, odrzucał stanowczo wszelkie prośby i uchylił szorstko wszelkie nalgania. Księstwo Michała, obejmując znaczne dziedziny Kiejstutowiczów na Litwie północno-zachodniej, nie tylko zasadniczo

nie godziło się z ideą jęgiellońską, opierającą się na dziedzictwie Wielkiego Księstwa, ale także goziło utworzeniem u granic zachodnich nowego udzielnego terytorjum, podobnego tym, których zlikwidowaniu na południowych obszarach państwa, na Wołyniu i Kijowie, miał król w najbliższych latach (1452—1455) poświęcić tyle trudów i zabiegów. To też Michajłuszka, nie wskazawszy nie, wyjechał z Kalisza, zdecydowany zdobyć siłą to, co mu się prawnie należało i to, do czego politycznie aspirował.

Zahamowany jednak w drodze przez Prusy na przychylną mu Żmudź, podążył przez Śląsk i Węgry do Mołdawii, gdzie znalazł chwilowe schronienie u hospodara Piotra. Wydalony wkrótce na żądanie Kazimierza z Suczawy, pospieszył do ofiarującego mu czynne poparcie chana Sid-Achmeta, wyniesionego ongiś przy poparciu Świdrygielly pana Krymu i stepów między Dnieprem i Donem. Istotnie już w początkach września 1448 r. uderzyła orda Sid-Achmetowa na litewskie i koronne Podole, sprawiając w tych ziemiach straszliwe spustoszenie. Ten napad, jakoteż drugi z końca 1448 r. był tylko słabą zapowiedzią stanowczej rozprawy.

Z początkiem 1449 r. ruszył Michajłuszka na czele Sidachmetowych czambułów w głąb Litwy i operując trzema grupami, zajął w początkach lata Starodub, Nowogród Siewierski, Putywl, Brjańsk, Radohoszcz, a wreszcie Kijów. Opanowania potężnej zawieruchy i wyparcia go stąd dokonano dopiero przy pomocy w. księcia Moskwy,

darności przeciw pretendentom, stał teraz na Siewierszczyźnie pod wodzą kazańskiego carewicza Jęgupa znaczne oddziały. Przy ich pomocy udało się prowadzonym przez Radziwiłła wojskom litewskim rozbić Michajłuskę, który ujęty przez Jęgupa, żył odtąd przez kilka lat internowany w Moskwie. Nie opuścili go jednak i wtedy jego stronnicy.



Rys. 214. Jan Matejko. Piotr Gamrat 1487—1545, biskup krakowski od 1538, prymas od 1540.



Rys. 213. Andrzej Krzycki, arcyb. gnieźn., prymas, 1535—1537 z Galerji Łowickiej.

Wasila i zaatakowania Sid-Achmeta na jego własnych terytorjach przez wyniesionego na „carstwo” Krymu, popartego z Litwy, jego rywala, Hadzi-Gireja.

W. ks. Wasil wsparty w 1446-7 r. przez Litwę w walkach z Dymitrem Szemiąką, Możajskiem i Twerem, obowiązany na mocy traktatu z 31 sierpnia 1448 r. do soli-

Nietylko więc usiłował w latach 1449—51 podnieść jego sprawę Sid-Achmet, podejmując kilka inkursji, ale za ugodą z nim opowiadano się coraz głośniejszemu w kołach litewskich panów rady. Najsilniej przypomniał go w lipcu 1451 r. królowi Oleśnicki, domagając się w gwałtownym wystąpieniu na zjeździe w N. M. Korczynie zwrotu Michałowi jego praw i ojcowizny. Do tego — mówił poryweży biskup — powinny cię królu skłonić nietylko boskie i przyrodzone prawa, ale i ojca twego przysięga, którą on wraz z nami w imieniu swem, swych dzieci i Królestwa wykonał w oczach moich, przyrzekając warunków układu, spisane go z Zygmuntem, niewzruszenie dotrzymać. Ale rozdrażniony, stanowczy król oświadczył krótko: „nie mnie nie zdola skłonić do pójścia za twą radą i wielu jeszcze nałoży głowę, zanim książę Michał wróci na swą ojcowiznę.” W tem położeniu, przedwczesna śmierć Michajłuszki w Moskwie w początkach 1452 r. była niemalą ulgą nietylko dla wewnętrznych stosunków w W. Księstwie, ale pozbawiła także hasła opozycje koronną.

Ta zaś, obóz Oleśnickiego, poniosła w tym czasie porażkę nietylko na polu dążenia do ingerencji w sprawach wewnętrznych W. Księstwa, ale nie zdołała również obrońić dawnej swej kierowniczej roli w Koronie. Ujawniło



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KUPCY

(Uzbrojony pacholek oddaje wschodniemu kupcowi, według wykazu, powierzone towary).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KRAMARZE

(Kram uliczny z wiktuałami spożywczymi; za ladą kupcowa sprzedaje bosemu grajkowi w błazeńskim stroju z kobzą; w klatce piesek; wdali idą pielgrzymi; chłopcy się bawią. Studnia publiczna, domy z ludźmi w oknach, zegar na domu).



KODEKS BEHEIMA. KUŚNIERZE (futernicy).

Foto A. Pawlikowski



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. RYMARZ (rzemieniarz)
przyjmuje pacholka. W głębi obwarowania miejskie.

się to nawet i to w sposób jaskrawy, na polu spraw kościelnych. Wbrew bowiem, podtrzymywanej dotychczas przez Oleśnickiego, oportunistycznej a chaotycznej zasa-



Rys. 215. Płyta nagrobna Piotra Gamrata, arcyb. gnieźn., prymasa, a jednocześnie biskupa krakowskiego, 1487—1545.

dzie zachowania równowagi w walce soboru bazylejskiego z papieżem (był Oleśnicki kardynałem Eugenjusza IV i tegoż rywala, Feliksa V) — przerwał Kazimierz wszelkie, kultywowane zwłaszcza przez uniwersytet krakowski, stosunki z soborem i oświadczywszy się za następcą Eugenjusza, Mikołajem V — wysłał do Rzymu uroczyste poselstwo z obediencją.

Posłowie ci, Wielkopolanie Górka i Szamotulski, wieźli jednak papieżowi nie tylko hołd młodego króla, wieźli również i żądania, wśród nich najważniejsze: przyznania królowi prawa nadawania w swych państwach wszystkich beneficjów, oraz oddania do jego dyspozycji na 6 lat 10% dochodu z dziesięcin i świętopietrza. A chociaż postulatów tych nie udało się przeprowadzić w całej pełni i papież uwzględnił je tylko częściowo, tem niemniej pozycje Polski weszło na nowe tory. Objawiło się to zaraz przy sprawie zatwierdzenia przez Mikołaja V kardynalskiej godności dla Oleśnickiego. Mimo bowiem pozytywnego, wskutek zabiegów tegoż, załatwienia jej w Rzymie, długo przyszło jeszcze krakowskiemu biskupowi czekać na przyszłe mu stamtąd zewnętrznych oznak tej wysokiej godności. Dzieło się to nie bez wiedzy króla, który po odrzuceniu przez Oleśnickiego za mało dla niego „kulturalnej”

(„sedes inculta”), wskujującej po Kocie, katedry gnieźnieńskiej, nie życzył sobie nowych trudności i nie chciał przysparzać Koronie zamieszania rywalizacją i nieporozumieniami wśród duchowieństwa.

Z tem wszystkiem nie unikał ich. W lecie bowiem 1449 r., gdy król, pogrążony w ciężkich walkach z Michałuską i Sid-Achmetem, bawił na Litwie, udało się wreszcie Długoszowi, jednemu z najbliższych adherentów i bezkrytycznych wielbicieli biskupa, przywieźć mu z Rzymu upragnione insignia. Na skutek nie czekano długo. Już na grudniowym piotrkowskim zjeździe zerwała się prawdziwa burza, gdy napuszony nowy kardynał zażądał dla siebie pierwszego miejsca po królu. Oburzony tem łamaniem starych tradycji prymas, świętyni ongiś koronny podkanclerzy, Witoldowy jeszcze wielce przezeń ceniony przeciwnik, dr. Władysław Oporowski, opuścił wraz z biskupami poznańskim i kujawskim salę obrad. Rozumie się, że przeciwko pozbawieniu Wielkopolski pierwszeństwa kościelnego zaproteutowali za nimi także tamtejsi dygnitarze świeccy. Sprawa, przeniesiona w ten sposób na grunt starego antagonizmu dzielnicowego, zakończona została dopiero na zjeździe piotrkowskim, w lecie 1451 r. stanowczem obwarowaniem i nadal dotychczasowego kościelnopolitycznego pierwszeństwa arcybiskupa gnieźnieńskiego jako pierwszego członka królewskiej rady, koronatora



Rys. 216. Jan Tarnowski, hetman w. koronny.

króla i królowej. Wprawdzie przyjęto również do wiadomości i kardynalswo Oleśnickiego, ale zastrzeżono najwyraźniej, że na przyszłość nikt bez wiedzy króla ani się o nie ubiegać, ani go przyjąć nie może. Wyście zaś z aktualnej kolizji o pierwszeństwo znaleziono w pozostawieniu królowi swobody w kolejnem wzywaniu arcybiskupa lub

kardynała na obrady. I nie było to tylko teoretyczne orzeczenie. Z relacji posłów krzyżackich ze zjazdu piotkowskiego 1453 r. wiemy, że istotnie król czasem kardynała na narady nie wzywał, („dorf nicht kommen.”)

Wszystko to razem świadczyło, że król, oparty o Wielkopolan i niemalą liczbę dawnych już za życia ojca i brata oddanych dynastji zwolenników, potrafił w ciągu lat kilku wpływ małopolskich, skupionych około Oleśnickiego, oligarchów znacznie ograniczyć, jeżeli nie całkowicie usunąć. Tem gwałtowniej atakowali oni króla na jego słabszych trudnych pozycjach. Do takich należała niewątpliwie sprawa odmawiania przezeń przez szereg lat zatwierdzenia praw i przywilejów Korony. Być może, że na to zachowanie się Kazimierza nie pozostały bez wpływu reminiscencje podobnej odmowy ze strony ojca w 1426 r. ale to pewna, że zatwierdzenie ich stałoby w jaskrawej sprzeczności z obowiązującym króla, jako w. księcia Litwy, tym artykułem wielkiego przywileju z 2 maja 1447 r., który orzekał nie tylko nienaruszalność litewskiego państwowego terytorjum, lecz nawet, „przy Bożej pomocy”, jego rozszerzenie.

W każdym razie, cały szereg wspólnych polsko-litewskich zjazdów, (maj 1448 r. w Lublinie, wrzesień 1451 r.

kich dotychczasowych aktów złączenia i zjednoczenia. Że zaś tak samo nie było mowy o możliwości jakiegokolwiek porozumienia w zakresie obustronnych aspiracji do ziem pogranicznych, Wołynia i Podola, zdecydował się



Rys. 218. Jan Tarnowski, hetman wielki koronny.



Rys. 217. Grobowiec ks. Konstantego Ostrogskiego w Kijewo-Pieczerskiej Ławrze.

i czerwiec 1453 r. w Parezowie) zwolywanych przez króla dla wyrównania różnic, uwydatnił tylko przeciwieństwa, gły przeciw głoszonemu przez Oleśnickiego zasadom inkorporacji, wysuwali Litwini (wileński wojewoda Gasztold lub biskup Maciej) żądanie i formalnego unieważnienia wszel-

król, jak okazała przyszłość nieczniernie trafnie, na utrzymanie wzdłuż pogranicza aktualnego stanu posiadania. Stąd też, za jego wiedzą, już w styczniu 1452 r. a więc na kilka tygodni przed śmiercią Świdrygielly (10 lutego 1452 r.) wprowadzili ks. Jerzy Holszański, Radziwiłł Ościkowicz i starosta braclawski Jursza litewską załogę do łuckiego zamku, rozstrzygając tem samem o definitywnej przynależności tak niezbędnego, jako jedyne połączenie Wilna z Kijowem, Wołynia do Litwy.

Wiadomość o wypadkach łuckich wywołała w Koronie, a zwłaszcza wśród zebranych, w połowie marca 1452 r. w Sandomierzu, pilnujących Wołynia panów małopolskich, niezmiernie poruszenie. Wzmogło je jeszcze ujawnienie przez kasztelana krakowskiego, Jana z Czyżowa, królewskiej dla litewskich poczynań aprobaty. Zdecydowano siłą upomnieć się o Łuck, mobilizując w tym celu — w czasie bytności królewskiej na Litwie — pospolite ruszenie sandomierskie, lubelskie, ruskie. Ostateczna zaś rozprawa z zagrożonym nawet przez nich detronizacją królem miała się odbyć z końcem maja na zjeździe w Piotrkowie. Ale Kazimierz zażęgnął grożącą mu burzę, rozbijając zrećnie solidarność panów rady przy pomocy Wielkopolski.

Niemniej wojenne uchwały marcowe oraz rebelizująca akeja kardynała, brata jego Jana wojewody sandomierskiego, oraz Jana Tęczyńskiego wojewody krakowskiego, wywołały tak na królewskim dworze, jak i wśród rady litewskiej, silne rozdrażnienie. Król dał się wprowadzić

dzięki usilnemu wstawiennictwu królowej matki i kasztelana krakowskiego przedejść i przyrzekł nawet na sierpniowym zjeździe sieradzkim zatwierdzenie w ciągu roku koronnych przywilejów, ale rada litewska zagroziła przez



[Rys. 219.] Ks. Konstanty Ostrogski, hetman wielki litewski, 1463 — 1533.

posłów Andruszka Dowojnowicza i Michała Montowtowicza otwarcie sojuszem z postronnymi dla zbrojnej z Koroną o Łuck rozprawy.

Ale nie poprzestali na tem. Oto bowiem, po złożeniu przez króla w Sieradzu obowiązującej zapowiedzi w sprawie przywilejów, podniósł przemożny w radzie litewskiej Gasztold hasło odrębnego w. księcia dla Litwy. Równocześnie wysłany został z Wilna w początkach 1453 r. Radziwiłł Ościkowicz do Sid-Achmeta z propozycją przyłączenia. Ale wystąpienie Sid-Achmeta zostało stłumione przez oddanego królowi chana Krymu, Hadzi-Gireja. Niepowodzeniem również skończyły się usiłowania Gasztoldowe pozyskania w. mistrza, Erlichshausena. Zagrożony na własnych ziemiach przez związki swych poddanych, nie ważył się Zakon na zerwanie z Koroną. Stanowisko Kazimierza znacznie się na wiosnę 1453 r. mimo krwawego zamachu urządzonego nań wówczas przez kółko Gasztoldowe, wzmocniło. Wyrazem tego było skupienie się dookoła króla szeregu panów litewskich gotowych nawet, zgodnie z życzeniem Kazimierza, podjąć na zjeździe w Parczowie (czerwiec 1453 r.) nowe układy z przedstawicielami Korony o odnowienie dawnych rodowych i państwowych związków.

Ale wrażenie ostatnich wypadków było zbyt żywe, napięcie zbyt silne, by można było obradować spokojnie. Na zjazd jechano z obu stron zbrojnie, w nastroju obopólnych niedowierzań i podejrzeń. Ostatecznie do wspól-

nych obrad nie doszło. Litwini, stanąwszy w Brześciu wysłali do Parczowa tylko kilku bliższych królowi delegatów. Ale i ci po bezpłodnych dyskusjach i sporach z kardynałem rozdrażnieni demonstracyjnie z Parczowa wyjechali. Zdaje się, że przyczyniła się do tego niemal gwałtowna przemowa Oleśnickiego, oskarżającego na pełnej radzie litewskich panów o niełojalność wobec króla, o kilkakrotne nań zamachy, prywatę i samowolne rządy kilku magnatów. Polacy jednak, oświadczył Oleśnicki, króla nie opuszczą i gotowi są udzielić mu wszelkiej pomocy dla utrzymania Litwy w należnym posłuszeństwie.

Gdyby nawet ta, zapisana przez Długosza, mowa Oleśnickiego była w tem brzmieniu istotnie wygłoszoną, nie zwiódła ona króla. Jeszcze na najbliższym zjeździe rzucił Kazimierz w stronę kardynała i jego obozu groźną uwagę: „wiem ci ja dobrze, że wy nie chcecie mieć mnie królem i przemyśliwacie, jakbyście mogli mię zdradzić”. Nie był też weale twardy król zbyt pochopnym do dotrzymania zeszłorocznych wymuszonych przyrzeczeń w sprawie przywilei, a opisana przez Długosza scena, jak to się król na klęczkach od przysięgi wypraszał, jest grubym, znieważającym majestat monarchy, wymysłem. Wprost przeciwnie, nie król przed panami rady, lecz oni przed nim



Rys. 220. Łucznik i muszkieter z wojska litewskiego XVI w.

padali na kolana, zaklinając go na litość boską, („umbe gotis willen”) o „pomnożenie Królestwa”, („die Krone zu Polen zu meren”). Ostatecznie w końcu czerwca 1453 r. doszło istotnie na piotrkowskim zjeździe do zatwierdzenia praw koronnych. Wypadło ono jednak zgola inaczej, ani-

żeli domagała się tego rada koronna. „Niezlomny” król potrafił złagodzić tenor i formę swego zatwierdzenia tak, że w gruncie rzeczy, w niczem nie naruszył przysięgi i przywileju wydane Litwie przed laty.

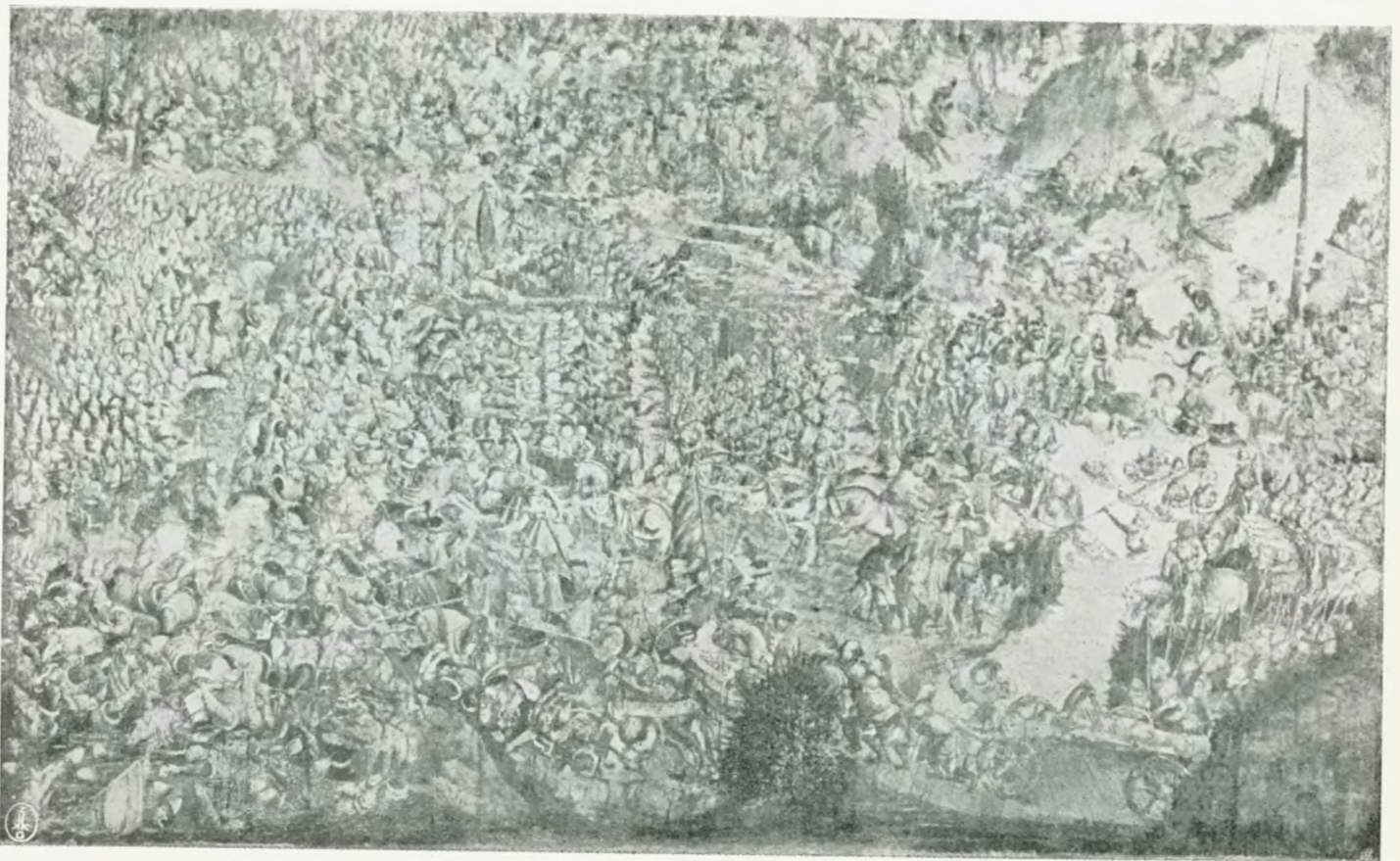
Stało się to możliwem przez opuszczenie z tekstu koronnych królewskich zobowiązań wszelkich wzmianek tak o włączeniu i poddaniu W. Księstwa Koronie, jak i o odzyskaniu na niem „oderwanych części”. Ale godząc się ostatecznie na tę formułę królewskiego ślubowania, dającego przynajmniej gwarancje swobód i „wolności” Królestwa, nie pogodzili się byli jeszcze w lecie 1453 r. małopolscy wielmożę z pozostawieniem Łucka w ręku Litwy i jeszcze w jesieni t. r. szerzyła się na Wołyniu, głównie wśród możnych ziemiańskich rodów, agitacja za złączeniem go z Koroną. Ale ruch ten został szybko i energicznie przez wileński rząd centralny stłumiony, a Łuck opatrzony silną załogą.

To ujawnienie zamierzeń wołyńskich ziemian i stanowcze wystąpienie rządu wileńskiego pociągnęło za sobą rewizję dotychczasowego ustosunkowania się obu stron, Korony i Litwy, do spornych granicznych terytoriów. Jak bowiem widocznem się stało dla rządów Korony, że Litwa łatwo z Łucka nie ustąpi, tak znowu przekonano się w Wilnie, że już władanie Wołyniem nie jest zbyt pewnem, że więc zrywanie się do walki o zachodnie Podole byłoby co najmniej przedwczesnem. Z tych przesłanek wyłoniła się,

ujawniona zapewne już w początkach kwietnia 1454 r. na zjeździe w Brześciu, myśl kompromisu na zasadzie stanu posiadania. Bodźcem zewnętrznym, który myśl tę, tak świetnie przez wspólnego władcę wśród najtrudniejszych warunków podtrzymywaną, w czyn wprowadził, było poddanie się królowi Pomorza i całego, będącego w rękach Zakonu, prusko-bałtyckiego pobrzeża.

Rozpoczynając opowieść o złączeniu z Polską jej prastarych ziem, zdradą i gwałtem w ciągu dwóch wieków przez Zakon zagarniętych, użył pracowity badacz owych czasów w dziele swem, zatytułowanem: „Dzieje Polski”, (J. Caro, Geschichte Polens) a będącem w gruncie rzeczy historją krzyżactwa, następującej oceny tej, jak się wyraża, „uzurpacji” przez Polskę Nowych Niemiec: „Fakta tutaj zasłże znamionują rozbrat z myślą etyczną, wstręt rodzącą”. Jest to powtórzone z odległości czterystu z górą lat wierne echo owych niewczesnych krzyżackich żalów i oskarżeń, które obieżyły wszystkie niemal stolice Europy po pamiętnych dniach lutego 1454 r., gdy w czasie uroczystości zaślubin Kazimierza z Elżbietą, młodszą córką cesarza Albrechta, prowadzona przez Jana v. Baysen delegacja ziemian i miast pruskich uprosiła króla o przyjęcie nad nimi zwierzchnictwa.

Różne niewątpliwie momenty złożyły się na ten wielkiej doniosłości dziejowej krok miast pruskich i ziemian pomorskich. Z innych pobudek apelowali do króla polscy ziemianie



Rys. 221. Bitwa pod Orszą (1514), współczesny obraz olejny na drzewie, Wrocław, Muzeum śląskie sztuk pięknych.



Castiglione

Perugino
Domił: Marja

Bembo

Michelozzi
Aleksander VI Cezar Borgia

Leonardo da Vinci

Kopernik

Fracastor

Bramante

Wojciech Gerson. KOPERNIK WYKŁADAJĄCY O SYSTEMIE SŁONECZNYM W RZYMIE W 1500 R.



chełmińscy, z innych mieszczanie Królewca — ale nad decyzją wszystkich górowały przemożnie, tkwiące w podłożu politycznym i geograficznym, imperatywy gospodarcze. Były to zresztą te same motywy, w imię których tak gorąco pragnął król Kazimierz wejść w posiadanie Gdańska. Zwrócenie się doń związku pruskiego, t. j. tego stowarzyszenia, które zorganizowane w r. 1440 na wzór polskich konfederacji, toczyło nie od dziś najzawziętsze spory z w. mistrzem, przewidywane było już od lat wielu w Zakonie. Stąd to z takim nieukrywanym ukontentowaniem śledzone były z Malborka wszelkie fazy napiętych polsko-litewskich stosunków, wszystko w nadziei, że — jak pisał 10 września 1453 r. w. marszałek do mistra, Ludwika v. Elichshausen — „pozostawią nas Polacy z naszymi związkowymi nam samym”.

Były to już w tej chwili rachuby mylne, a żywe od lat kilku stosunki kanclerza Jana Koniecpolskiego i wojewody kujawskiego Mikołaja z Szarleja ze związkiem pruskim spełniły wybornie swą rolę przygotowawczą. Stąd też kolejność wypadków ma wszelkie znamiona akcji z góry uzgodnionej. W styczniu 1454 r. bawią delegaci związku u króla w Sandomierzu, a choć otrzymują oficjalnie odpowiedź odraczającą, wybuch dnia 4 lutego w Prusach powszechne przeciw Zakonowi powstanie. „Niby pożar szalejący ogarnął rokosz kraj cały”. W ciągu czterech tygodni znalazło się w rękach związku pięćdziesiąt sześć miast i zamków pruskich, wśród nich najważniejsze: Gdańsk, Toruń, Elbląg, Królewiec. Państwo Zakonu skurczyło się do trzech warowni: Malborka, Sztumu i Chojnic. 18 lutego otrzymuje poselstwo pruskie w Krakowie posłuchanie u króla, 22 lutego wypowiada Polska Zakonowi wojnę, 6 marca spisuje się akt złączenia. Tegoż samego jeszcze dnia złożyli dele-

gaci na ręce arcybiskupa przysięgę na wierność, ratyfikowaną następnie 15 kwietnia przez wszystkie stany w Toruniu. 23 maja odbył król, wyjechawszy na mocy decyzji sejmku łączącego do Prus, uroczysty wjazd do Torunia, gdzie mu ponownie złożyły wszystkie stany przysięgę i hołd. Objęte w posiadanie ziemie podzielił król na cztery województwa: chełmińskie, pomorskie, elbląskie i królewieckie. Na ich czele stanął z tytułem królewskiego gubernatora Jan Baysen, zdolny, znienawidzony przez krzyżaków „kulawy bazyliżek”.

Ale był jeszcze w. mistrz, była kapituła zakonna w Malborku, były w ich ręku trzy potężne zamki. Dopiero zdobycie ich kończyło sprawę. To też na naradach stanów pod przewodnictwem króla powierzono oblężenie Malborka i Sztumu związkowym; pod szczególnie zaś ważne, zabezpieczające połączenie z Germanją, broniłone przez Henryka v. Plauen, Chojnice, ruszył król na czele kujawskiego i wielkopolskiego pospolitego ruszenia. Ale zebrane pod Cerekwicą, niedaleko Chojnic, niekarne tłumy zaczęły wojnę od zwalczania najpierw własnego króla, na którym groźbą odmowy posłuszeństwa wymogły 15 września przywilej, wydający państwo w ich ręce. Decydował o tem zwłaszcza artykuł, orzekający, że bez zgody sejmików ziemskich nie będzie wydawał król żadnych nowych zarządzeń, ani powoływał pospolitego ruszenia.

Postanowienie to, wyraz reakcji przeciw zbyt dotkliwej w ostatnich latach przewadze panów rady na zjazdach koronnych, było ze stanowiska zagadnień wewnętrznych krokiem wstecz, rozbijającym zwałość i spójność państwa. Ale w ścieraniu się centralnej, królewskiej władzy z możnowładcami, okazać się miały sejmiki w przyszłości znakiem narzędziem w ręku króla. Jeżeli w ciągu ostatnich



Rys. 222. Jan Dantyszek
z ekslibrisu bibl. m. Gdańska.



Rys. 223. Jan Dantyszek.

lat trzydziestu usunęli byli baroni kościelni i świeccy, głównie małopolscy, grunt z pod nóg dziedzicznej monarchji Jagiellonów, to teraz spotykał ich rewanz. Postanowienia cerkwickie, przeredagowane następnie, w ciągu listopada i grudnia, pod Nieszawą i Radzyniem na przywileje dla wszystkich ziem mało- i wielkopolskich, zapowiadały prawny koniec wielkorządom oligarchów. Niemniej posługa wojenna, oddana teraz królowi i państwu nie warta była, zaiste, tej zapłaty. Zastąpiwszy bowiem dnia 18 września pod Chojnicami drogę, ciągnącym z Niemiec pod wodzą Rudolfa, księcia na Żeganiu, siedmiotysięcznym, zaciężnym krzyżackim oddziałom, poniosły, nieudolnie przez czterech wojewodów sprawowane, hufce polskie sromotną klęskę.

Sam król, walczący z zapamiętaniem na czele przybocznych rot swych polskich i litewskich dworzan, musiał być siłą uprowadzony z niebezpieczeństwa. Bohaterską śmierć poniósł u jego boku podkanclerzy Piotr ze Szczekocin. Ale większość wielmożów, wśród nich i czterej naczelnicy wodzowie albo haniebnie się poddali, lub jeszcze haniebniej



Rys. 224. Krzysztof Weiditz. Jan Dantyszek gdańszczanin, biskup warmiński, poseł Zygmunta I na dwór cesarski. Medal w drzewie 1529. Gabinet Berliński.

z pola walki umknęli. Niewielką to dla rozbitych było pociechą, że w walce zginął i wódz krzyżackich zaciężnych, ks. Żegański.

Haniebna ta klęska silnych liczebnie (16 tysięcy) wojsk polskich z dwukrotnie słabszym wrogiem zainauguowała wprost tragicznie polskie na Pomorzu rządy. Była ona bowiem nie tyle klęską strategiczną — ta została wkrótce zrównoważona zmobilizowaniem reszty ziem Polski — co raczej katastrofą polityczną. „Bez pogromu chojnickiego” — opowiada dziejopis Zakonu — „upadek Malborka był tylko kwestją czasu, a doszczętna zagłada panowania krzyżackiego, czem zagroziły pierwsze ciosy rokoszan, była potem nieunikniona. Teraz atoli stosunki przyszły do równowagi”. Oznacza to, że dzięki niedołęstwu pozwolono zbankrutować politycznie i militarnie Zakonowi odrestaurować

w ciągu 1455 r. panowanie swe na znacznej przestrzeni. Przy końcu tego roku w rękach Zakonu jest już 49 zamków; wiernych królowi zostało tylko 33. Najdonioślejszą była utrata Królewca, w którym udało się krzyżakom wznieść 23 marca 1455 r. zwycięski bunt. Wierną królowi pozostała tylko dzielnica Knipawa (Kneiphof), broniąca się rozpaczliwie przez kilka miesięcy. Ale ostatecznie, nie uzyskawszy znikąd poparcia, uległa i Knipawa. Odtąd stał się Królewiec, dokoła którego skupiły się wszystkie miasta niziny nadmorskiej, głównym ogniskiem siły Zakonu.

Wypartym mógł on być stąd łatwo tylko przy pojawieniu się na arenie pruskiej oddziałów litewskich. Ale zamknąwszy się w ścisłej neutralności utrzymała rada W. Księstwa przez cały czas walki z Zakonem stosunki jak najprzyjaźniejsze, skierowawszy swój wzrok nie na ujścia Niemna i Królewiec, jak im to król i rada koronna kilkakrotnie wskazywali, lecz zasugerowani niewczesnym hasłem „granic Witoldowych”, ku koronnemu Podolu. Ta absencja Litwy, niewątpliwie skutek nie tylko żywego antagonizmu z Koroną, lecz przede wszystkim złowrogiej bitwy chojnickiej, dozwoliła więc Zakonowi utworzyć na wschodzie nowe ognisko swej siły i regeneracji. W ten sposób ustabilizowany został już w samych początkach walki o Prusy ten fatalny dla całej przyszłości Polski, faktyczny podział ich na dwie części. Jakkolwiek bowiem i w zachodniej, nad Wisłą i na Pomorzu posiadali krzyżacy w jesieni 1455 r. tak ważne Chojnice, Gniew, Tczew Sztum, a przede wszystkim stolicę Malbork, to jednak tu także mieli i głównych swych wrogów, mieszczanństwo Torunia, Elbląga a przede wszystkim Gdańsk, zdecydowanych na walkę do ostateczności. Ich też bezwzględnej postawie, ich zasobom finansowym przypisać należy, o bck energii i wytrwałości niezłomnego króla, pomyślny końcowy wynik długoletnich zapasów. W przebiegu tych przewlekłych zmagań się momentami zwrotnymi były: odparcie w 1456 r. przez Gdańsk w zwycięskiej bitwie morskiej pod Bornholm z flotą duńsko-inflancką próby interwencji zewnętrznej, wydanie w r. 1457 przez niepłatnych zaciężnych królowi za zwrotem żołdu malborskiego zamku, definitywne opanowanie w r. 1460 i miasta, a wreszcie zwycięstwo Piotra Dunina pod Żrnowcem we wrześniu 1462 r. Zwycięstwo to, sukces polskich zaciężnych, t. j. systemu nowego, od kilku lat już przyjętego przez króla po zaniechaniu niezdolnego do zdobywania krzyżackich warowni pospolitego ruszenia, było wstępem do widocznej już odtąd nieuchronnej, acz mozolnie jeszcze postępującej, likwidacji państwa zakonnego u ujść Wisły. Poddął się więc w r. 1463 Gniew, w r. 1464 Puck i Działdowo. Zmuszono też w marcu tegoż roku do zerwania z Zakonem i ugody z królem biskupa warmińskiego Legendorfa. W początkach 1465 r. przerwano przez zdobycie Nowego połączenie wschodnich krzyżackich obszarów z zachodnimi. Wskutek tego izolowane zostały i zmuszone po kilkumiesięcznym oblężeniu do poddania się (21 września 1466 r.) dwie ostatnie silne krzyżackie fortece na Pomorzu: Starogard i Chojnice. Było to w chwili, gdy na prośbę w. mistrza już od dwóch tygodni

toczyły się w Toruniu, przy pośrednictwie papieskiego legata, rokowania o pokój.

Wielokrotnie i z różnych stron, a zawsze bezskutecznie, ofiarowywano w ciągu trzynastoletniej wojny o Prusy królowi pośrednictwo. Występowali z nim elektor brandenburski i szwagier królewski, czesko-węgierski Władysław Pogrobowiec w 1455 r., cesarz Fryderyk w 1457 r., Albrecht austriacki, arcybiskup Rygi i biskup Kurlandji w r. 1460, Ludwik bawarski, Konrad ks. Oleśnicki i Jerzy król czeski w 1461 — 2 r., a wreszcie miasta hanzeatyckie w r. 1464. Ale stałym niejako pośrednikiem było papieństwo. Coprawda, z samego początku zbyt może pochopnie oświadczył się Rzym po stronie Zakonu, rzucając na miasta i ziemie prusko-pomorskie, zlekceważony tam zresztą, interdykt. Tak samo bezskutecznymi pozostały wszystkie monita, wystosowane pod adresem króla Polski przez Mikołaja V, Kaliksta III, czy wreszcie Piusa II. Interwencję tego ostatniego, głośnego ongiś w służbie Habsburgów humanisty — kalumniatora Polski, Kazimierz wprost uchylił, odmawiając paszportów jego legatom, arcybiskupowi Krety, Hieronimowi i dziekanowi toledańskiemu, Franciszkowi, „którzy, zachowując się bez taktu, traktowali króla, jakby niemal wyklętego”. Zgola nieoczekiwany obrót przybrało też, podjęte na prośbę Zakonu w r. 1460, pośrednictwo nowego po śmierci Pogrobowca (1457) — króla Czech, Jerzego z Podjebradu, doprowadzając w 1462 r. na wspaniałym osobistym zjeździe w Głogowie, do wielkiej doniosłości porozumienia polsko-czeskiego.

Uregulowano nim bowiem nie tylko cały szereg drobniejszych zgadnień aktualnych, jak zrzeczenie się przez Jerzego pretensji do przyłączonych w latach 1443—1457 do Polski granicznych śląskich ksiąstewek (Siewierza, Oświęcim, Zatora), ogłoszenie przezeń desinteressement w sprawie opróżnionego w tymże czasie (1462 r.) i wcielonego w znakomitej swej części, (księstwo belzkie na Rusi, ziemia rawska i gostyńska zaraz, ziemia zaś sochaczewska w 1476 r.) do Korony lenna plockiego, jak wreszcie zgoda Kazimierza na odroczenie wypłaty należnego jego żonie z Czech posagu — lecz także stworzono podstawę wzajemnej solidarności na polu stosunków międzynarodowych. Wrazem tego było tak przyrzeczenie sobie wzajemnej pomocy w obronie przed Turkami, jak, przede wszystkim, życzliwa odtąd, wielkiej wagi dla Polski, postawa Czech w dalszej jej walce z krzyżakami. Czeskie też sprawy, polityka papieża Pawła II wobec króla Jerzego była wytyczną przy podjęciu z Rzymu przez legata Rudolfa z Rütlesheim nowego pośrednictwa w Polsce. Przy jego zręcznej, wyteżonej i osobiście bezinteresownej współpracy, stanął, ogłoszony 19 października 1466 r. w toruńskiej sali giełdowej, traktat wiecznego pokoju.

Oczekał on w zasadzie wieczyste przyłączenie i wcielenie do dzierżaw króla polskiego wszystkich ziem ongiś krzyżackich, całego państwa zakonnego. Rozdzielono je jednak na trzy części. Zachodnia, obejmująca ziemię pomorską, michałowską, chełmińską, okręg malborski z miastem

i zamkiem oraz komturje elbląską i chłiborską, stawała się, podzielona na województwa (pomorskie, chełmińskie, malborskie) wprost częścią Polski. Z ziem, leżących dalej ku wschodowi, utworzono dwa księstwa. Jednym było księstwo, należące pod zwierzchnictwem króla, do biskupa Warmii, instytucja zgola nowa w polskiej państwowej strukturze. Wyjęte ze związku kościelnego Polski, zależne wprost od papieża, otoczone z trzech stron posiadłościami Zakonu, mogło się księstwo warmińskie w ręku opornych biskupów okazać — jak po niewiele już latach doświadczył tego sam król Kazimierz — tworem wielce niewygodnym. Na wschód od niego ciągnęły się poprzez dycecezje sambijską i pomorzańską terytoria pozostawione, rezydującemu odtąd w Królewcu, w. mistrzowi. Ziemie przyznane mu stanowią również część państwa polskiego na



Rys. 225. Pomnik Bonara, kasztelana bieckiego, żupnika i burgrabiego krakowskiego, w kościele N. Marji Panny w Krakowie (r. 1538).

zasadach udzielnego księstwa, którego pan staje się odtąd pierwszym senatorem koronnym. Każdy mistrz obowiązany jest do złożenia królowi w ciągu sześciu miesięcy po wyborze hołdu i przysięgi Polsce na wierność oraz nie naruszalne dotrzymywanie warunków tego wiecznego pokoju.

Osądzając przebieg trzynastoletniej wojny i jej zakończenie „wieczny” pokój toruński, słusznie powiada jeden ze znakomych znawców epoki: „dobrze pomyślane, źle przeprowadzone”. Licho, z małym wyteżeniem, prowadzono wojnę. „Prowadziły ją właściwie pod nieugiętym kierownictwem króla tylko Prusy same z Głuchą i Wielkopolską”. Litwa, aspirująca do Podola, pozostała neutralną. Małopolska się ociągała, a raczej toczyła z królem przez cały niemal czas, zażartą walkę konstytucyjną. To też, przeciągając się, była wojna bardzo kosztowną

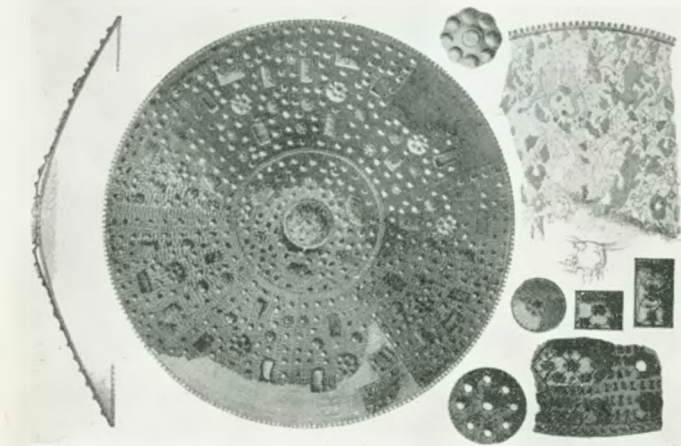
rujnując wydatkiem z górą pół miliona dukatów, skarb królewski. Z tem wszystkim przyniosła ta kosztowna, długoletnia walka zaledwie połowę tego, co było w rękach królewskich u samych jej początków w r. 1454. Jeżeli więc dziś niektórzy badacze notują: „pokój toruński jest lepszym niżby się wydawał; wszakże on w zasadzie całe Prusy do Królestwa Polskiego wciela”... (Papée) to w odpowiedzi im możnaby przytoczyć zdanie najlepszych współczesnych znawców tych spraw, opinie związku pruskiego i biskupa warmińskiego Pawła Legendorfa, dom gijących się łatwego teraz, pod koniec 1466 r., zajęcia Królewca i doszczętnego zniszczenia Zakonu. Ale mimo to Polska, ubolewając dziś więcej może niż kiedykolwiek wraz z nimi nad niedokończeniem dzieła, korzy się z największą czcią i hołdem przed duchem wielkiego króla, który „z wytrwałością bezprzykładną stawiał opór niezłomny n g bywaniom mocarstw zagranicznych, zmiennościom szczęścia wojennego, wybuchom nieukontentowania poddanych nowych, jakoteż, przechodzącym w jawne obelgi, sarkaniom dawnych, ubóstwu, kłopotom pieniężnym, trudnościom i nieprzewidywanym zdarzeniom” (Caro).

Śluszność każe przyznać, że nie brakło królowi w ciągu tych lat i dzielnych pomocników. Popierała króla stałe we wszystkich jego wysiłkach Wielkopolska, mógł zazwyczaj liczyć król na, tak znienawidzoną przez klerykałno-oligarchiczny ongiś obóz Oleśnickiego i jego epigonów „Młodą Polskę”, t. j. narodowe stronnictwo „młodszych” („iuniores”), tak wiernie od lat wielu około dynastji, w zlej i dobrej jej doli, skupionych. Ale rzetelną oporę stworzył sobie król sam w radzie koronnej przez staranny dobór

ganie w konfederacji Spytka z Melsztyna przez Oleśnickiego rozgromionego. Zostaje więc po Janie Tęczyńskim, głównym królewskim obok Oleśnickiego przeciwniku, wojewodą krakowskim Jan z Pilczy, wojewodą sandomierskim Der-



Rys. 227. Płyta grobowa Piotra Salomona, rajcy krakowskiego, w kościele P. Marji w Krakowie.



Rys. 226. Tarcza z XVI w. Zbiory po Tad. Czackim. Rys. Podczaszyński.

nowych, lub urobienie sobie starych jej członków. Przeszli więc do szeregów stronników, współpracowników królewskich i stary k: sztelan krakowski, Jan z Czyżowa i sędziwy kanclerz, Jan Koniecpolski; obok nich stałe godnie cały zastęp ludzi nowych, branych przeważnie z dawną wypróbowanego obozu dynastyczno-narodowego, tak nieubla-

ślaw z Rytwian, kasztelanem sieradzkim Hińcza z Rogowa, kasztelanem sądeckim Piotr z Kurowa, starostą krakowskim Mikołaj Pieniążek, chełmskim Jan Kuropatwa, wszystko dawni konfederaci, wykonujący wspólnie z starostami wielkopolskimi sprawnie, bezwzględnie i ściśle królewskie zarządzenia. Niknie więc coraz bardziej dawny antykrólewski obóz małopolskich możnowładców, spadając z wolna do rzędu bezsilnej koterji. Ale nie łatwo ustępuje z widowni i nosząc się z zamierzeniami detronizacji króla w r. 1452—3, głosując częściowo w roku 1454 przeciw aneksji Prus, potrafi jeszcze w r. 1458 dać inicjatywę do opuszczenia króla wśród wyprawy pruskiej, lub też przeprzeć zwłokanie na wrzesień 1459 r. nadzwyczajnego sejmiku piotrkowskiego dla poddania króla form lnym rekolekcjom.

Stawili się nań wszyscy duchowi p: g: obowey zmarłego już przed czterema laty (1455 r.) nieprzejednanego kardynała, z Janem Tęczyńskim, Janem Rytwińskim, Jaśkiem z Tarnowa i Jaśkiem z Melsztyna na czele. Mówcą ich był Rytwiński, dziedziciel, z tytułu zastawu, wielkiego starostwa sandomierskiego, który do starych postulatów tego obozu (inkorporacja Litwy, Łucka, wschodniego Podola, zwrot Mazowszu przez Litwę Węgrowa i Goniądz, spodłona moneta, upadek sprawiedliwości) dodał chyba jesz-



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KRAWCY.

Jeden przymierza suknię mieszczanec, drugi kraje; krawcowa, oderwawszy się od roboty, karmi kozy.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. MALARZE.

W głębi na tarczach herby Polski i Litwy. Przy herbach namalowani pachołkowie zamierzają się na siebie — jeden stalugą, drugi pendzlem. Malarz, siedzący na skrzyni, postawionej na stole, maluje Turka. Grupa ludzi prowadzi ożywioną rozmowę.



KODEKS BEHEIMA. ZŁOTNICY

Foto A. Pawlikowski

(Sklep i warsztat złotniczy; na stole wewnątrz ustawiono złotnicze wyroby; przed ladą dwaj patrycjusze; w głębi miasto; na dachu drugiego domu blacharz).



KODEKS BEHEIMA. ŁUCZNICY I GROTNICY

Foto A. Pawlikowski

(Pracownicy i klienci; w głębi przy stole haftuje dziewczyna; na oknie doniczka z kwiatkiem).

cze jako nowe, zbyt zaiste w ustach przedstawiciela małopolskich sabotażystów śmiało, żądanie: „okaż się mężem — wołał do króla w zakończeniu swych wywodów Rytwiański — i nie ociągaj się z obroną kraju”. Ale wtedy usłyszeli małopolscy wielmożę z ust królewskich poraż pierwszych słów, których pełny sens zrozumieć mieli dopiero po stu latach ich wnukowie, a które już i teraz, jak świadczył przykład samego Rytwiańskiego, na niejednym z nich zrobiły potężne wrażenie. „O należytej obronie kraju — oświadczył król Kazimierz — nie może być mowy dopóki skarb królewski jest pusty i wogóle nie istnieje, dopóki wszystkie dobra królewskie są porozdawane, pozastawiane, roztrwonione; niechaj tylko nastąpi zwrót królewskiej kasy, to król potrafi potrzebom państwa uczynić zadość”.

Były to argumenty ważne, aż nazbyt wymowne. Nie dziw więc, że na najbliższym grudniowym t. r. sejmie dojdzie już do znacznego wyrównania różnic i pewnego rodzaju pacyfikacji, a wkrótce tensam Rytwiański, który tak niedawno gromił króla, będzie wymownym jego rzecznikiem na niepoślednim, bo rzymskim forum i to w niepowседневnej hierarchicznej sprawie. Chodziło bowiem o prawo nominacji biskupów polskich. Król, przestrzegając zasady, że do rady koronnej nie może wejść nikt bez jego wiedzy i woli, żądał już w 1447 r. od Mikołaja V dla siebie prawa obsadzania wszystkich kościelnych polskich beneficjów. „Mogłoby się bowiem zdarzyć” — mówił w r. 1450 poseł królewski w Rzymie — „że wróg ojczyzny miałby powierzone rządy kościelne, gdyby tu i ówdzie otrzymywał ktoś biskupstwo wbrew woli króla”. Nie uzyskawszy wówczas przyzwolenia Rzymu, pilnował król bacznie, by kapituły wybierały kandydatów, poleconych im przez siebie. Ten, pilnie przestrzegany, modus procedendi naruszony został w 1460 r., gdy po śmierci następcy Oleśnickiego, biskupa Strzępińskiego, wszystkie trzy instancje: król, kapituła i papież, oświadczyły się za różnymi kandydatami na krakowską stolicę. W toku powstałego stąd zasadniczego sporu o kompetencje, zmuszony został Pius II po poselstwie Rytwiańskiego, broniącego najenergiczniej zarządzeń swego monarchy — posunął się zaś był król aż do banicji i zajęcia dóbr papieskiego elekta, siostrzeńca Oleśnickiego, Jakóba z Sienna, i oddanych mu, posłusznych papieżowi, kanoników krakowskich — do stanowczego ustępstwa.

Na biskupstwie krakowskim utrzymał się kandydat królewski, oddany mu biskup włocławski Gruszczyński. Król stanowczością swą wygrał sprawę nie tylko w praktycznym ustosunkowaniu się do episkopatu polskiego, wygrał ją na polu szerszym, łamiąc zasadniczo przewagę kościoła nad państwem. Najdobitniejszym stwierdzeniem tego jest słynna deklaracja posła polskiego, złożona w kilkanaście lat później w 1478 r. w Rzymie, w związku z rzucaną przez nuncjusza klątwą na Kazimierza i jego syna Władysława za ich czeską politykę. Jeżeli ta klątwa nie zostanie cofnięta — oświadczył przedstawiciel króla Polski — wykonane zostanie prawo krajowe, postanawiające, że

tylko biskupi nadawać mogą u nas godności duchowne. Beneficia, zastrzeżone papieżowi, przejdą do rozporządzenia króla. Wydany będzie zakaz odwoływania się do kurji rzymskiej. Forum odwoławczem będą w Polsce krajowe władze kościelne, a ostatnią instancją będzie królewski parlament. Było to stanowcze strzeżenie interesów narodowo-politycznych, dobitny objaw czasów nowych, owoc tych samych prądów antihierarchicznych, którym tak jaskrawy dał wyraz najświatlejszy bezsprzecznie umysł Polski ówczesnej, znakomity Jan Ostrogi, w słynnym swym memoriale o uporządkowaniu Rzeczypospolitej (Monumentum pro reipublicae ordinatione).

Już ustępstwo Piusa II w sporze o biskupstwo krakowskie, dokonane w przededniu zjazdu glogowskiego (1462 r.), podyktowane zostało względami na stosunek papieństwa do Czech. Te same motywy były miarodajnymi dla następcy Eneasa Silviusa, Pawła II, gdy w r. 1466 wydawał pochopnie Zakon krzyżacki, którego był przecież najwyższym duchowym zwierzchnikiem, w ręce króla Polski. Zdecydowany na usunięcie z Czech króla Jerzego, ostatniego jeszcze „Bazylejezyka”, uznającego zniesione w r. 1462 kompaktaty tegoż soboru, oczekiwał teraz arbitralny i porywczy Paweł II czynnego wystąpienia Kazimierza przeciw temu „kacerczowi i uzurpatorowi”. Z niezwykłą więc skwapliwością przedstawił legat Rudolf królowi Kazimierzowi zaraz nazajutrz po zaprzysiężeniu paktów toruńskich w imieniu papieża i przeważnie niemieckiej ligi katolików czeskich, formalną propozycję podjęcia czynnej walki z Jerzym o dziedziczne prawo do Czech swej żony i synów. Z walki tej, która musi się skończyć spędzeniem Jerzego, a w której będzie miał król po swej stronie papieża, czeską



Rys. 228. Hełm żelazny. Wiek XVI. Ze zbiorów po K. Świdzińskim.

ligę katolicką, jakoteż śląskich książąt i miasta z Wrocławem na czele, wyjdzie Kazimierz co najmniej z nabytkiem Śląska i Łużyc. Propozycja papieska, acz ze względu, na Śląsk wcale niecenna, była jednakże w położeniu, w jakim się wówczas król i Polska znajdowała, nie do przyjęcia. Oznaczała ona bowiem nie tylko wdanie się w nową

ciężką a zgola niepewną wojnę, ale przedewszystkiem raila walkę o cele cudze, zgola w Polsce niepopularne, cele kościelno-niemieckie. Sam też król Kazimierz, zwolennik podporządkowania duchowieństwa państwu narodowemu, nie nadawał się z pewnością na egzekutora papieskiego sądownictwa nad ukoronowanymi głowami. „Przekracza to atrybucje papieża, oświadczył raz król — zrzucić z tronu króla namaszczonego i ukoronowanego”. A przytem król Jerzy wcale nie negował sukcesyjnych uprawnień synom Kazimierzowym. Po jego śmierci, lub dobrowolnej abdykacji, korona czeska przejdzie pokojową drogą w dom jagielloński. To zaś zadowoli zapewne oba, tak wrogie sobie, czeskie stronnictwa. Katolicy, ze Zdenkiem ze Sternberga na czele, będą mieli katolika, czescy narodowcy Polaka. Uspokojenie całego królestwa czeskiego, objęcie w posiadanie wszystkich krajów korony czeskiej, a więc Czech, Moraw, Łużyc i Śląska zapewnione. Że zaś objęcie ich i dzierżenie oparte być miało na zasadach dziedziczności, otwierało to przed Kazimierzowymi synami, równocześnie dziedzicznymi panami Litwy, widoki niezrównanej potęgi.



Rys. 229. Tarcza z wyobrażeniem zwycięstwa Leszka Czarnego nad Jadwęgami, wiek XVII. Zbrojownia król. w Dreźnie.

Nie od dziś, bo już od drugiego roku życia swego najstarszego syna (1456), myślał król o osadzeniu go na tronie czeskim. Ale wprowadzić go tam wbrew woli czeskiego narodu król Polski nie mógł, tak jak nie mógł przyjąć tego daru z ręki papieża, lub rebelizujących wielmożów. Ale niepodobna było zrażać sobie odrazu papieża jawną

odmową. Otrzymał tedy legat w Toruniu, w październiku 1466 r. i delegaci ligi katolickiej w Krakowie w sierpniu 1467 r. odpowiedź odraczającą. Król prosi o rok zwłoki, gdyż musi porozumieć się z pełnym sejmem koronnym i radą W. Księstwa litewskiego. Tymczasem wyprawi do Czech uroczyste poselstwo dla pojednania króla Jerzego ze związkiem panów i papieżem. Odpowiedź tą zrozumieli przedstawiciele papieża i związkowych jako odmowę i opuściwszy Kraków, ofiarowali z inicjatywy i za przewodnictwem fanatycznego inkwizytora, minoryty Rangonięgo, koronę czeską Maciejowi, królowi Węgier. Ten zaś, objawszy (w kwietniu 1468 r.) protektorat nad czeską rebelją, w rok później po nieudanych usiłowaniach uzyskania przez ewentualne małżeństwo z córką Kazimierzową, Jadwigą, podstaw legitymistycznych, ogłasza się 9 maja 1469 r. w Olomuńcu, królem Czech. Niezwłocznie też opowiedziały się za nim Morawy, Śląsk i Łużyce, co, przy nieprzyjawnym stanowisku wobec Czech cesarza Fryderyka, oznaczało ich okrażenie.

W tem ciężkiem położeniu król Jerzy, który już przed rokiem zdecydował się był na sukcesję jagiellońską po sobie, rozpoczął z Krakowem układy o natychmiastową elekcję Władysława. Istotnie w czerwcu 1469 r. uznał sejm praski Władysława Kazimierzowicza następcą Jerzego. Na przyjęcie oferty czeskiej i na utrzymanie Jerzego dożywotnio na tronie zgodził się październikowy zjazd piotrkowski pod warunkiem, że Władysław będzie zaraz koronowany. Podstawą wszystkiego było zobowiązanie uzyskania przez Polskę w Rzymie zatwierdzenia kompaktatów. Zaraz też rozwinęła dyplomacja polska pod kierunkiem ruchliwego kanclerza, Jakóba z Dębna, energiczne zabiegi w Rzymie o uzyskanie zgody na kompaktaty. Było to równoznaczne z ostatecznym anulowaniem t. zw. „wielkanocnej szopki” olomunieckiej, t. j. niezatwierdzonego jeszcze zresztą przez papieża, wyboru Macieja. Równocześnie nawiązane za pośrednictwem Rafała Leszczyńskiego, stosunki z cesarzem Fryderykiem, doprowadziły do podpisania 10 października 1470 r. w Gracu traktatu przymierza. Skierowany on był całkowicie przeciw Maciejowi, zagrożonemu zresztą i na Węgrzech podniecanymi tam z Polski i Austrii spiskami magnatów, zaczynających już tu i ówdzie głośno opowiadać się za przeciwstawieniem „dorobkiewiczowi” „królewicza polskiego z krwią luksemburską w żyłach”. To sprawiło, że Maciej, w połowie już zdradzony przez własnych baronów, wycofał się w jesieni 1470 r. z zaciętych bojów z Podjebradami, „wracając do swych Węgier nie pobity, ale zbiczowi podobien”. Stąd też zaproponował bezpośrednio Jerzemu ugodę na zasadach, jakie umówiono z Kazimierzem. Były to dla pacyfikacji Czech propozycje wcale ponętne. Nie dziw więc, że znalazły sympatyczny oddźwięk nawet na lutowym (1471 r.) sejmie praskim.

Ale na jakiegokolwiek dalsze kroki nie stało już królowi Jerzemu czasu. Zmarł 22 marca 1471 r. W dwa miesiące później był już 27 maja na sejmie elekcyjnym w Kutnej-Horze, Władysław Jagiellończyk obrany królem, poczem

wprowadzony przez silne, dziesięcioletnie polskie oddziały do Pragi, został 21 sierpnia ukoronowany na Hradczynie przez polskich biskupów na króla Czech. Nowy król nie doznał na razie żadnych przeszkód ze strony Macieja, przeciw któremu zorganizowany został w początkach 1471 r. pod wodzą prymasa Węgier, Jana Viteza, formalny spisek magnatów. Doprowadziło to do powołania przez nich młodszego królewicza, Kazimierza, na tron węgierski, z którego miał być „wdzierca i przywłaszczyciel” łatwo spędzony. 2 go października ruszył 14-stoletni królewicz na czele 12 tysięcy żołnierza pod wodzą Piotra Dunina i złączonego z nimi wkrótce, wracającego z Czech Pawła Jasińskiego, na Budę. Ale już w tym pochodzie spotkał dzielnego i prawego królewicza cały szereg zawodów. Niemieckie miasta górnych Węgier zamknęły przed nim bramy, nikt z węgierskich magnatów, ani nawet z przywódców zмовы, jak Rozgonyi i Perenyi, z nim się nie złączył. Dotarłszy w tych warunkach pod Peszt, stanęły oddziały polskie przed szesnastotysięczną armią Macieja. Nie podejmując boju, cofnął się królewicz na Słowacyznę i rozłożył w arcybiskupim grodzie Nitrze. Ale i tu nie mógł się długo utrzymać ze zdemoralizowanymi, niepłatnymi oddziałami. Zostawiwszy więc w Nitrze Jasińskiego z 4 tysiącami żołnierza, przekroczył Kazimierz w styczniu 1472 r. granicę Polski. Wkrótce potem kapitulowała Nitra. Wyprawa królewicza Kazimierza po węgierską koronę była skończona, spełniwszy znakomicie swą rolę dywersji dla brata Władysława.

Niemniej Czechy miały dwóch królów. Nad kompromisem między nimi i zgodą między Polską i Węgrami, na pograniczu których nie ustają w ciągu lat 1472—4 drobne starcia i najazdy, pracują z całym wyteżeniem legaci nowego papieża, Sykstusa IV, gorącego propagatora antitureckiej krucjaty. Ich też wysiłkom, jakoteż inicjatywie magnatów węgierskich, pragnących zlokalizować zataig do samych Czech, przypisać należy zawarcie 21 lutego 1474 r. w Starej Wsi trwałego pokoju między polską i węgierską Koroną. Ale umówiony także trzyletni rozejm między Maciejem a Władysławem, obejmujący wszystkie kraje korony czeskiej, nie dał się utrzymać. Podważył go, zawarty niemal równocześnie, bo 13-go marca w Norymberdze, układ sprzymierzeńczy Władysława i Kazimierza z cesarzem Fryderykiem. Uznając Władysława prawowitym królem Czech, zobowiązywał się cesarz do podjęcia w lecie wspólnej przeciw Maciejowi wyprawy. Przyszła ona istotnie, choć bez udziału cesarza, zajętego w Burgundji, w jesieni 1474 r. do skutku. Był to podjęty 26 września pochód wielkiej, 40-tysięcznej armii polskiego pospolitego ruszenia pod wodzą marszałka Jana z Rytwian na Wrocław. Ale, mimo złączenia się z 20 tysiącami Czechów, nie uzyskano żadnych sukcesów. Maciej, rozłożywszy się z 10-cio tysięcznym korpusem zaciężnych we Wrocławiu, potrafił utarczkami i wojną podjazdową wygłodzić i sparaliżować nieudolnie kierowane masy swych przeciwników. Pozostawały układy jako jedyne wyjście.

Zainicjowano je zjazdem 3-ch monarchów, poczem, po wycofaniu w ciągu listopada wojsk polskich i czeskich, zawarty został 8 grudnia w Wrocławiu rozejm do końca maja 1477 r. Przypieczetował on pełne sromoty niedoleństwo, osławione zresztą szeroko po świecie w obelżywych wierszach owego fra Gabriele, minoryty Rangoni'ego, ongiś srogi inkwizytor, dziś siedmigródzkiego biskupa, głównego Maciejowego doradcy. Za jego też inspiracją wstawiona została przez Macieja do rozejmu wrocławskiego szczególnie dotkliwa i wroga dla Polski klauzula, obejmująca zbuntowanego przeciw Kazimierzowi, biskupa warmińskiego Mikołaja Tungena.

Sprawa Tungena, złączona z biegiem lat ze zdradzieckimi knowaniami krzyżaków, groźna na tle niezatwierdzenia przez Rzym pokoju toruńskiego, sprawiała już od r. 1467 niemałe trudności królewskiej dyplomatycznej kancelarii. W tym bowiem roku wybrała go po śmierci Legendorfa kapituła biskupem wbrew życzeniom królewskim, by na Warmii zasiadł biskup chełmiński, Wincenty Kielbasa. Ale choć, przesiadujący w Rzymie, Tungen uzyskał od Pawła II zatwierdzenie wyboru, król obrażony przezeń osobiście, nie dopuścił go do objęcia djecezji. Po śmierci papieża Pawła, oddał Sykstus IV Warmię, w porozumieniu z królem Andrzejowi Oporowskemu, który, jako nie krajowiec, napotkał na sprzeciw ze strony stanów pruskich.



Rys. 230. Cesarz Maksymilian I, szkic A. Dürera, Albertina w Wiedniu.

Korzystając z tego, przebywający obecnie w Rydze, Tungen przekradł się na wiosnę 1472 r. w przebraniu kupca do Warmii, gdzie zwerbowane przy tajemnym poparciu w. mistrza i króla węgierskiego oddziały pomogły mu opanować znaczną część kraju z Brunsbergą na czele. Wkrótce uznały go miasta warmińskie i cała niemal djecezja, zwłaszcza gdy

w lutym 1474 udało mu się zająć i stolicę Heilsberg. Przygotowania do wielkiej wyprawy na Wrocław nie pozwoliły Polsce narazie uporządkować stosunków na północy. Obiecywano sobie zająć się tem po zgnieceniu Macieja. Rozejm wrocławski odsłonił istotny stan rzeczy. Tolerowany, a nawet ochraniający przez stany pruskie, Tungen stał przy pośrednictwie, znającego go jeszcze z Rzymu, Rangoni'ego pod protektorem Macieja. Ale nie poprzestał król węgierski na tym jednym klijencie. W przededniu zakończenia wrocławskiego rozejmu, pozyskuje w w. mistrza, Henryku v. Richtenberg, drugiego. Zdecydowany bowiem na zerwanie pokoju toruńskiego w. mistrz, zaasekurowany podpisaniem 30 listopada 1476 r. z Tungenem poręczeniem wzajemnych posiadłości, wysłał z końcem tegoż roku do Macieja komtura ostrodzkiego Marcina Truchsess'a i biskupa sambijskiego, Jana z całkowitem oddaniem Zakonu pod jego patronat. Zyskiwał w ten sposób Maciej w ewentualnej dalszej rozprawie o Czechy znakomite narzędzie, paraliżujące swobodę ruchów królowi Polski. Toteż ochotnie zawarł 13 lutego 1477 r. w Ostrzyhomiu z Zakonem traktat sprzymierzeńczy, ogłaszając się obrońcą praw i swobód krzyżactwa. O stanowczem i silnem po-

nością w. ks. litewskiego i życzliwością książąt mazowieckich, zawiadomił Truchsess otwarcie radę gdańską o swem odstępie, wywołanem rzekomem złamaniem przez króla litery i ducha toruńskiego pokoju. Niewątpliwie niemal



Rys. 231. Jakób Seisenegger. Portret Cesarza Karola V, Muzeum Narodowe w Wiedniu.

parciu ze strony Macieja w emancypacyjnych wysiłkach nie wątpił w Zakonie nikt, a już najmniej następca Richtenberga, w. mistrz M. Truchsess, tensam, który był współtwórcą paktu ostrzyhomskiego. To też nie kryje się już teraz ze swą spiskowczą robotą. Pewien poparcia Macieja i aprobaty kurji rzymskiej, ubezpieczony neutral-



Rys. 232. B. Strigel? Cesarz Maksymilian I w gronie swej rodziny. Ces. Muzeum Nadworne w Wiedniu.

tupetu przysporzyły mistrzowi, głoszone w początkach 1478 r. przez papieskiego legata, B. Itazara z Piscii, przeciw królowi Polski i jego synowi jako przeszkadzającym Maciejowi w zwalczaniu Turków, ekskomunika i bulle, uwalniające zarówno w. mistrza jak i całe Prusy od wszelkich przysięg złożonych Kazimierzowi. Wszystkie te przesłanki uważał w. mistrz za dostateczne do wystąpienia czynnego, obsadzając w czerwcu 1478 r. zamki Brodnica, Chełmno i Starogród. Ale król, zająwszy się w ciągu lat 1476—7 bliżej sprawami pruskimi, wprowadzając tam jednolitość prawa i zatwierdzając przywileje stanów, rychło zahamował krzyżacki rozmach. Z rozkazu więc królewskiego komisarza, Zbigniewa Oleśnickiego, wkroczyły z końcem września oddziały polskie pod wodzą Jana Białego i Żeleżyńskiego do Warmii, która w ciągu kilku tygodni cała niemal została opanowana. Dalsze ich postępy przerwał, umówiony 21 listopada z Maciejem przez zdezerjowanych posłów polskich niewczesny rozejm, obowiązujący do 2 lutego 1479 r. Po jego wyjściu zagarnęli dowódcy polscy bez trudu resztę Warmii, zniszczyli Kwidzyn na terytorjum krzyżackiem i poczęli dobywać Licharku. Przerażony Tungen zbiegł do Królewca. Tu obaj z w. mistrzem, opuszczonym przez własnych poddanych, bezsilni, liczyli jedynie na pomoc Macieja. Ale król Węgier, który już we wrześniu ratyfikował był zawarty z Władysławem 28 marca 1478 r. w Bernie traktat pokoju, dzielący między nich kraje korony czeskiej, nie myślał wdawać się z powodu swych fantastycznych pruskich sojuszników w nową wojnę. Poprzestał



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KAPELUSZNICY (godło).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KOŁODZIEJE
(Jedną ręką trzymają tarcze a drugą biją się, jako współzawodnicy)



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. GARNCARZE.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. GARBARZE

(Podwórze z zórawiem. Przy pracującym garbarzu usiadł włóczęga - wróżbita. Poprzez mur widać miasteczko, rzekę, przystań i plac, na którym ćwiczy się wojsko).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. U LUDWISARZA (Gisera, Dzwoniarza).
(Podwórko pracowni ludwisarza; majster, czeladnik, dwu chłopców i dwu starszych
klijentów; w głębi miasto; za furtką wozy).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. STOLARZE.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. TRZEWIKARZE CZYLI SZEWCY
(Na przodzie szewcowa przędzie; u stóp jej dziecko nagie i błazen, grający na kobzie).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. GROSTARZE I SIODLARZE (godła).

więc na tem, że w traktacie budzińskim z 2 kwietnia 1479 r. zawarował im możliwość uzyskania królewskiego przebaczenia. Tungen otrzymał je, rzuciwszy się na lipcowym zjeździe piotrowskim ze skruką królowi do nóg. Po złożeniu przysięgi wierności pozostawił go król w Warmii, stwierdzając tem jeszcze raz nie osobiste, lecz zasadnicze tło sprawy. W kilka miesięcy później, po manifestacyjnym, kończącym długoletnie boje o koronę czeską zjeździe Macieja z Władysławem w Olomuńcu, ukorzył się i w. mistrz Truchsess, składając 9 października w N. M. Korczynie



Rys. 233. Władysław Jagiełło, król czeski i węgierski. Medal współczesny.

przysięgę homagialną i wydając zagrabione pomorskie warownie.

Ten październikowy hold Truchsesa był dopiero naprawdę istotnem zakończeniem wielkiej walki o Prusy. Porwanie się Turgena, Richtenberga, Truchsesa jest wprawdzie tylko epizodem na tle wielkiego zmagania się mocarstw środkowo-europejskich, ale epizodem znaczącym i ważkim. Przyczynił się on bowiem w gruncie rzeczy znakomicie do złączenia ziem nadbałtyckich z Polską nowymi, nierozzerwalnymi węzłami realnej ingerencji polskiej państwowości, stwarzającej dla ziem tych, tak pożądane i tak umiarkowo dobrane ramy i warunki pełnego rozwoju. Przed tymi nowymi wyznacznikami życia ustąpić stąd musiały, jako czynniki hamujące, stare przeżytki średniowiecznego uniwersalizmu. Że zaś nie ustępują bez zastrzeżeń, stąd wstrząsy i konflikty. Skala więc tylko, a nie istotą rzeczy, przewyższa je owa wielka burza, rozpętana w drugiej połowie XV w. w Czechach. I nie jest to, zaiste, dowodem słabości politycznej Kazimierza i stojącej za nim Polski, jeśli polsko-litewska dynastia wyniosła z niej drogocenną koronę św. Wacława. Sukces to tem większy, że zdobyty wbiew kurji, „rozdawcy królestw i koron” w imię idei nowych, zgola zaiste obcych staremu Rzymowi. A przy tem, na nim się nie skończyło. Nie minie bowiem lat kilkanaście, a na wszystkich ziemiach, w które wsiąknęło w tych bojach kwi tyle, siedzieć będą, jako ich jedyni włodarze, Olgierdowe prawnuki.

Cała ich potęga w Europie środkowej to owoce trudów i energii Kazimierzowej. Budzi to w nas podziw tem większy, że przecież równocześnie miał Kazimierz, jako dziedziczny pan olbrzymich przestrzeni na wschodzie, i tam zadania olbrzymie i troski niemałe.

6. OBRONA OD WSCHODU I POŁUDNIA.

Stosunek Moskwy do Litwy w. XV. Traktat z 1448 r. Upadek W. Nowogrodu. Złota Horda. Koalicja z 1480 r. Sojusz Moskwy z Krymem. Spisek kniaziów. Katastrofa Kijowa 1482. r. Związki Moskwy z Węgrami i Wołoszą. Niebezpieczeństwo tureckie. Upadek Kili i Białogrodu 1484 r. Pierwsza wyprawa czarnomorska 1485 r. Upadek Tweru. W. Horda nad Dnieprem. Jagiello nowie na Węgrzech. Sojusz Habsburgów z Moskwą. Atak Moskwy na litewskie pogranicze. Rola dziejowa kr. Kazimierza († 1492 r.).

Niewiele jest w dziejach przykładów, by w ciągu lat kilkudziesięciu uległ wzajemny stosunek sił i znaczenia wielkich państwowych organizmów takiej zmianie, jak Litwy i Moskwy w drugiej połowie XV w. Dokonanego przełomu nie uwidacznia nic lepiej, jak ewolucja w samopoczuciu mocy państwowej u ówczesnych moskiewskich



Rys. 234. Cesarz Ferdynand I, miedzioryt Marka Rose z Albertina w Wiedniu.

władców. Głównym celem życia i pracy ich wszystkich od Dymitra Dońskiego do Witoldowego wnuka, Wasila Ślepego, była obrona, utrzymanie spuścizny, ustrzeżenie całości państwa. Że zaś jedynym postronnym czynnikiem zdolnym to ich gospodarstwo naruszyć był pan Litwy, jemu więc, zniżając się do roli petentów, niemal klientów,

przekazywali w. książęta Moskwy w opiekę i ochronę państwo i swych sukcesorów. Tak uczynił był już zięć Witoldowy, Wasil Dymitrowicz, tak też postąpił syn jego, Wasil Ślepy, polecając zgodnie z paktem gwarancyjnym z 1448 r. w przedskonnym zarządzeniu (+1462) Moskwę i synów Kazimierzowi. Opiekunem więc i orędownikiem, protektorem niemal przemożnym, był dla Iwana Wasilewicza u jego początków w 1462 r. król Kazimierz. W trzydzieści zaś lat później, w ostatnich dniach Kazimierzowego żywota, w czerwcu 1492 r. mógł już ów pupil królewski głosić nie bez przechwałek: „ze wszystkich stron zabierają moi ludzie królewskie ziemie. Biorą je od strony W. Nowogrodu i Pskowa, i od Tweru i ziemi moskiewskiej”. Że zaś „przepadli jego wrogowie i przybyło mu niemało ojcowizny”, więc nie dziw, że „pokłoniwszy się, służyli mu teraz wszyscy ruscy kniaziowie i on jeden zawładnął wszystkimi ruskimi berłami”. Był to realny efekt proklamowania przez Iwana hasła skupienia dokoła Moskwy całej Rusi, programu, atakującego w. ks. litewskie nie tylko na jego pozycjach mocarstwowych, w Twerze, W. Nowogrodzie, Pskowie, lecz przez domaganie się oddania „Połocka, Witebska, Smoleńska i wszystkich innych ziem ruskich...” godzącego śmiertelnie wprost w zasadnicze podstawy litewskiej państwowości.

Był to więc zupełny przewrót w stosunkach, a walna jego przyczyna tkwiła w samym charakterze litewskiego rozprzestrzeniania się na Rusi i władania nią. Dając Rusi Zachodniej osłonę przed dotychczasowymi jej panami, stepowcami Kipczaku, zaczęła wraz z upadkiem Hord i Litwa tracić swoje na Rusi znaczenie. Okazało się, że rywalizująca z Suzdałem, Ruś Giedyminowiczów nie tylko nie zdołała opanować Moskwy, ale wypuściwszy ze swych rąk prymat religijny, nie miała dość sił do całkowitego i ostatecznego zidentyfikowania ze sobą swych litewskich władców i rządzącego elementu. Przyczyna tej słabości tkwiła zapewne w samym geograficznym podłożu litewskiej Rusi, tak różnej na przestrzeniach od Mińska po Połock, Witebsk, Smoleńsk od Rusi nadprypeckiej i wołyńsko-kijowskiej. Stąd też, z chwilą oparcia się przy końcu w. XIV głównej gałęzi Giedyminowego rodu i centralnych, rządzących wileńsko-trockich kół wraz z całym litewskim ludem o katolicyzm i Polskę, rzucone zostały na tych przestrzeniach podwaliny religijnego i kulturalnego rozłamu. Mogło to pociągnąć za sobą, jak w czasie walk Świdrygielly z Zygmuntem, nawet terytorjalne przeciwstawienie się sobie dwóch różnych narodowo, religijnie i kulturalnie ugrupowań. Świadczyło to, że z chwilą rozłamu w zwierzchniej władzy zabrakło poprostu między Litwą właściwą a jej Rusią węzła. Jedynym bowiem ogniwem, jedynym dośrodkowym motorem była dynastia, był „W. Książę Litwy i Rusi”. Obok niego był jednak na jego rozległych ziemiach ruskich czynnik drugi, atoli odśrodkowy, destrukcyjny i zgubny dla spójności i zwartości litewskiego państwa. Był nim cerkiewny zwierzchnik całej Rusi, z tytułu kijowski, w rzeczy samej od końca XIV w.

moskiewski, metropolita, utrzymujący niepodzielnie w swem ręku rząd dusz. Próby obalenia jego pozycji, podjęte ongiś przez Jagiellę i Witolda, nie powiodły się tak samo, jak o opór litewsko-ruskich kniaziów rozbiły się w pierwszych latach Kazimierzowego władania Litwą wszelkie usiłowania florenckiego soboru i kardynała — metropolity Izydora złączenia ruskiej cerkwi z Rzymem. Pod patronatem też, rezydującego w Moskwie, lecz uznawanego i przez Litwę, metropolity Jony doszedł był do skutku traktat z 31 sierpnia 1448 r., ów wielki akt podziału Rusi między Moskwę i Wilno.

Stanowił on streszczenie nie tylko dotychczasowego układu stosunków, ale miał być też ich utrwaleniem na



Fig. 235. Królowa Anna Jagiellonka, siostra Ludwika II węgierskiego, małżonka cesarza Ferdynanda I, drzeworyt z r. 1519.

przyszłość. „I ani ja, ani moi młodszy bracia — gwarantowałem Wasil Kazimierzowi — nie ruszą twej ojcowizny, całego W. Księstwa, ani Smoleńska i smoleńskich grodów, ani Lubucka, ani Mceńska, ani żadnego z grodów ukraińskich i ziem do nich przynależnych”. Takie same przyrzeczenie „niewstupatisia” w bezpośrednią Wasilową „ojcowiznę” dawał Kazimierz. Co do reszty Rusi, to neutralizując ją, nakreślano zarazem w niej sferę wzajemnych wpływów, z przewagą Litwy w Twerze i wśród księstw „wierzchowskich” (nad Górną Desną, Ugią, Oką), Moskwy zaś w W. Nowogrodzie, Pskowie, Rjazaniu. Ale traktat ten krył w sobie już w chwili poprzysięgania momenty rozsadzające. Trudno było przypuścić, by utrwalenie wschodniej granicy Litwy o kilkanaście mil od stolicy Wasilowego państwa dało się zachować na czas dłuższy. Byłoby to chyba możliwe przy stałej tu ingerencji litewskiego

czynnika rządzącego, to jest przy nieprzerwanym osobistym oddaniu się tym sprawom w. księcia Litwy i Rusi. Tak było w r. 1445 w czasie wyprawy na Możejsk, Twer i granicznych służebnych kniaziów, podobnie i w r. 1449 w rozprawach z Michajłuszką, gdy dla skuteczności działań wojennych musiał Kazimierz ruszyć osobiście na dalekie rubieże. Tak zresztą, po wielu jeszcze latach, czynić będą musieli jego synowie i wnuk.

Tymczasem, w drugiej połowie wieku XV-go, wielki książę, główny motor i oś litewskiej państwowej sprawności, pogrąża się od r. 1454 na wiele lat w sprawy zachodnie, najpierw prusko-koronne, następnie dynastyczno-sukcesyjne, czesko-węgierskie. Jakże ta absencja spowodowała



Rys. 236. Anna Jagiellonka, córka Władysława czesko-węgierskiego, żona cesarza Ferdynanda I. Muzeum nadworne w Wiedniu.

skutki dla całokształtu litewskich spraw widać najlepiej z uporeczywych domagań się panów rady stałego pobytu Kazimierza na Litwie, lub powierzenia zarządu jej osobnemu księciu, jak Witoldowi za Jagielly. Szczególnie silnie wystąpiono z tem żądaniem w r. 1478 na sejmie brzeskim. Pozostawało to w związku ze zgłoszonymi wówczas aspiracjami Iwanowemi do ośrodków Rusi litewskiej.

Istotnie, już od lat wielu, bo od r. 1456, jasnym było dla miarodajnych kół wileńskich, że cała ich uwaga skierowaną być musi na sprawy wschodnie, na Psków, W. Nowogród, Moskwę i Tatarszczyznę, czyli na te centra, w których już w ostatnich latach Wasila Ślepego zaznaczyły się były żywe tendencje do przegrupowania dotychczasowego układu sił. Poprzez shodowany (w r. 1451) Twer, podbity (w r. 1454) Możejsk i Rjazań (1456) sięga Wasił już w latach 1456—9 po główne handlowe stacje nowogrodzkie

na wschodzie, Rusę i Wiatkę. Ale po sam „dom św. Zofji”, po W. Nowogród, symbol ruskiej „stariny”, sięgnąć się ważył dopiero następca Wasilowy (†1462 r.), Iwan III. Wyzyskując tedy moment pełnego zaangażowania się Kazimierza w sprawy czeskie po śmierci króla Jerzego, jakoteż zamieszki w Kijowszczyźnie, uderzył Iwan w lecie 1471 r. na sprzymierzony z Litwą gród i po krwawej rozprawie na Szelonie (14 lipca) zmusił go 11 sierpnia do kapitulacji.

Opanowanie W. Nowogrodu przez Moskwę było zapowiedzią nowej epoki w dziejach Rusi. Zrywając bowiem związek północno-ruskich kupieckich republik z Litwą, unicestwiając ich kulturalne i cerkiewne ciążenie ku Kijowowi, oddawało ono temsamem Moskwie rolę przewodnią w świecie ruskim. Ale wobec tej zwolna, lecz statecznie ujawniającej się zmiany układu wschodnio-europejskich mocarstwowych warunków, nie pozostał król Kazimierz bezczynnym. Dla zahamowania Moskwy posłużyć się chciał król trzecim realnym czynnikiem politycznym ówczesnej wschodniej Europy, panem jej stepów, tatarskim Kipczakiem. Ten przyrodzony niejako obrońca ruskiej „stariny”, zawsze jeszcze teoretyczny zwierzchnik polityczny Rusi całej, a faktyczny Moskwy, był wzmożeniem się jej zagrożonyj najeźdźcą.

Nie trudno więc przyszło królowi skłonić „cara” Złotej hordy, Achmata, do umówionego na r. 1472 wspólnego na Moskwę pochodu. Ale gdy w lecie t. r. ruszył chan na Okę, nie zastał pod Lubuckiem zapowiadanych sprzymierzeńczych oddziałów litewskich. To też, gdy nie powiodły się próby sforsowania broniącej silnie linii Oki, cofnął się car ze zdziśiatkowanymi przez mór czambułami w stepy. Moskwa jednak nie poprzestała na odparciu tego czwartego z rzędu Achmatowego najazdu. Ruchliwej jej dyplomacji, wyzyskującej starą rywalizację Tochtamyszewiczów z Kutlukowiczami o Kipczak, udaje się w latach 1473—1480 nie tylko rozbić tak żywy za Hadzi-Gireja związek Perekopu z Polską i Litwą, lecz przez pozyskanie syna jego, Mengli-Gireja, od r. 1475 po zdobyciu przez sułtana Kaffy jego klienta, znaleźć w nim znakomite narzędzie tak do zwalczania Achmata, jak i szachowania od południa dominjów Kazimierzowych. Pełne znaczenie tych nowych związków sprzymierzeńczych ujawnić się miało w czasie przygotowywanej od r. 1478 walnej rozprawy z Litwą.

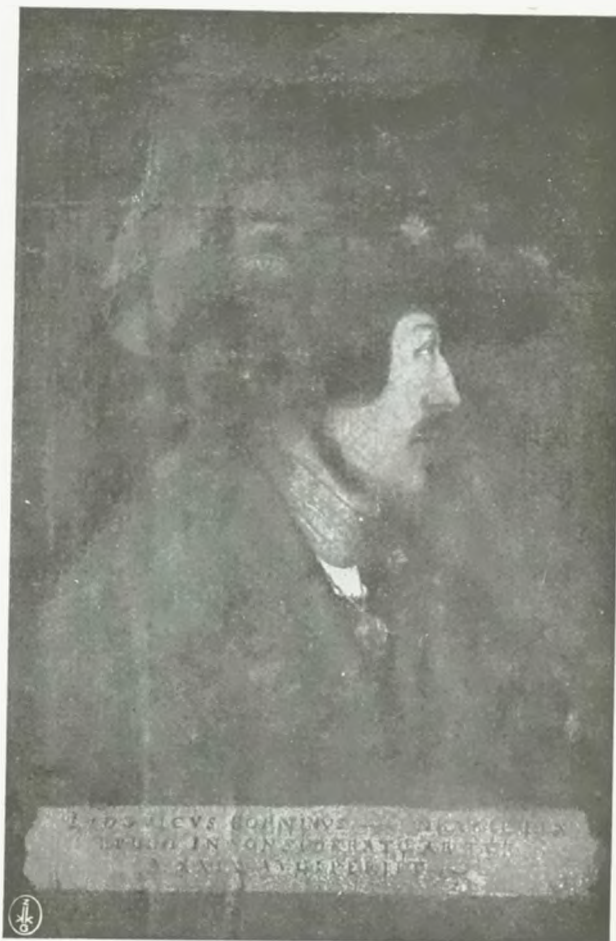
Przyjść do niej miało z inicjatywy Litwy zagrożonej już teraz bezpośrednio po definitywnym złamaniu przez Iwana w styczniu 1478 r. resztek nowogrodzkiej samodzielności. To, zdecydowane przez zjazd brzeski, wystąpienie na wschodniej arenie wpłynęło też niewątpliwie na przerwanie w jesieni 1478 r. walki z Maciejem i zawarcie ugody z Tungenem i Truchsessem. Zaraz też po złożeniu przez w. mistrza w październiku 1479 r. holdu wyjechał król na Litwę dla osobistego dopilnowania tak zbrojnych jak i dyplomatycznych przygotowań.

Pojawienie się króla na dłuższy czas w Wilnie, skupiło koło niego wszystkich zagrożonych przez Iwana są-

siadów. Do akcji przeciw Moskwie zgłaszali się więc przede wszystkim W. Nowogrodzianie, usiłujący pod przewodnictwem arcybiskupa Teofila po raz ostatni zapewnić sobie w Wilnie obronę. O pomoc i osłonę apelowali do Kazimierza także, zgodnie z testamentem ojcowskim, młodzi Iwanowi bracia, Andrzej i Bojys, zagrożeni przezeń na swych uglickich i rżewskich udziałach. Współudział swój w walce z Moskwą proponował również zakon inflancki, przerażony usadowieniem się jej w Nowogrodzie i Pskowie, co słusznie poczytano w Rydze za wstęp do uderzenia na pobrzeże. Ale w Wilnie liczone głównie na Achmata, z którym przez legację Streta umówiono na lato 1480 r. wspólne uderzenie na Iwana. Zgodnie z tem, ruszyły późną wiosną 1480 r. wszystkie ulusy Wielkiej Ordy pod wodzą Achmata i jego sześciu synów, kierując się jak w r. 1472 nad Okę, ku litewskiemu pograniczu pod Aleksinem. Stąd, nie forsując Oki, ruszył car na Lubuck ku Worotyńskowi, pod którym, w oczekiwaniu ekspedycji Kazimierzowej, rozłożył obóz. Nie doczekawszy się jej, zdecydował się Achmat już w jesieni na przejście Ugry. Ale wojska moskiewskie, przesunięte tu z nad Oki, zdołały wśród żywych układów Iwana z carem utrzymać linię Ugry aż do pierwszych mrozów listopadowych. W połowie listopada, chan, zaspokojony przez Iwana zobowiązaniem do dalszego opłacania mu się, cofnął czambuły na Sereńsk i Mceńsk w stepy. W czasie odwrotu zginął oddany królowi Achmat, zdradziecko przez Nogajców zamordowany. Tak spełzły na niczem tatarsko-litewskie zamierzenia, podzielną los koalicji Jagiellowej z Mamajem, sojuszków Witoldowych z Tochtamyszem i pierwszych Kazimierzowych z przed lat ośmiu. Było też aż nazbyt widocznym, że i tym razem zaważyło na szali niestawienie się Litwy na froncie. Kilka się na to złożyło powodów. Jednym z pierwszych było przesłane na wiosnę z Wołoch ostrzeżenie przed pochodem Osmanów, co przy pojawieniu się ich już w 1465 r. w Besarabii, zajęciu w 1475 r., uznającej królewski protektorat, krymskiej Kaffy, uderzeniu w 1476 r. na Wołoszę z zamiarem usadowienia się w północnych czarnomorskich portach Kilii i Białogrodzie, przedstawiało wcale realną groźbę. Przyczyna dalsza tkwiła w dywersji, jaką na rzecz Iwana wykonał chan Krymu, Mengli-Girej, uderzywszy na południowe litewskie ukraińskie. Ale najważniejszą przeszkodą było groźne antidynastyczne i antipaństwowe sprzysiężenie szeregu ruskich kniazów z Michałem Olelkowiczem, Fiedorem Bielskim i Iwanem Holszańskim na czele.

Zapewniwszy sobie poparcie Moskwy, na rzecz której gotowi byli ustąpić wszystkich przestrzeni aż po Berezynę, zmierzali oni do zgładzenia królewskiej rodziny i osadzenia na W. Księstwie kn. Michała Olelkowicza. O istnieniu spisku miał król wiadomość już w jesieni 1479 r. Przyspieszyło to nawet wyjazd królewski do Wilna, gdzie „postępując wielce przezornie”, podjął cały szereg kroków zapobiegawczych. Do najważniejszych należała zmiana na stanowisku kijowskiego namiestnika, którym w lecie 1480 r. został, bezwzględnie oddany królowi, pan Iwan

Chodkowiec. On też dokonał uwięzienia spiskowców i już w maju 1481 r. zostali niektórzy z nich straceni. Z przywódców spisku udało się jednemu tylko Bielskiemu uciec do Moskwy. Dwaj inni, najstarszy Olgerdowy prawnuk, kniaź Michał Olelkowicz, i kn. Iwan Holszański, oskarżeni i skazani za zdradę państwa — w procesie wyszło podobno na jaw, że już w r. 1470/1 wysłani przez króla do W. Nowogrodu dla jego obrony, opuścili miasto w zdradzieckim porozumieniu z Iwanem — dali głowy, ścięci w Wilnie 30 sierpnia



Rys. 237. Ludwik II Jagiellończyk, król węgierski (współcz. portret olejny n. drzewie). Lwów. Zbiory Leona hr. Pinńskiego.

1481 r. w obecności całej wielkopszącej rady. Tak przypieczętowano likwidację ruskiej „stariny” stratą na zawsze wielkiej nowogrodzkiej strefy wpływów.

Ale jeśli ujemny bilans wypadków ostatnich lat na północnym wschodzie mógł być poniekąd objaśniony mniejszym, niebezpośrednim zainteresowaniem W. Księstwa na tych zewnętrznych kresach, to żadną miarą nie można tego powiedzieć o zbrojnym wystąpieniu Krymu na południowych ruskich ziemiach z września 1480 r. Podjęte jako dobrze przygotowana akcja dywersyjna i polityczna, było to uderzenie wielce znamienne początkiem nowego okresu tak w dziejach ziem południowych, jak i w stosunkach państw jagiellońskich z Kry-



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. (Mieczownicy).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. DRUCIARZE (Iglarze).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. BRACTWO STRZELECKIE
(Szkola strzelecka, Łuczniacy).



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. KOWALE. KONOWALY.

mem. Tworząc z chanatu krymskiego za Mengli-Gireja znakomite narzędzie w ręku Moskwy, staje się ono wstępem do ewierówickowego otwartego stąd, z tej południowo-wschodniej flanki, ataku Iwana III na kijowskie, wołyńskie, podolskie i ruskie terytoria Litwy i Korony. Ten nacisk od południa pociągnąć miał za sobą fatalne skutki dla eksponowanych przestrzeni wschodnich, ziemi siewierskiej, smoleńskiej i grodów kniaziów wierzchowskich, wtłoczonych między moskiewskie Rzew i W. Łuki od północy, a atakujący Litwę na linii Kijowa chanat krymski.

Nie dziwna więc, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat rządów Kazimierzowych podjęła dyplomacja polska i litewska wszelkie możliwe usiłowania rozbicia związku Moskwy z Krymem, względnie usunięcia wiarołomnego Menglięgo. Środkiem ku temu miał być dalszy związek ze Złotą Hordą, z synami Achmata. Porozumienie Kazimierza, a w dalszych latach jego następców, Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, z Achmatowiczami (Murtoza, Seid-Machmetem i Szych-Achmatem) było tem bardziej na czasie, że Mengli występował nie tylko jako trabant polityki moskiewskiej i rywal Achmatowiczów, lecz miał także swe własne pozytywne cele na oku. Były to dążenia do opanowania przynajmniej skrawka pobrzeży między Dnieprem a Dniestrem, jakoteż zapewnienia sobie choć części owych danin, jakie z naddnieprzańskich przestrzeni płynęły z dawien dawna do rąk darogów (namiestników) stepowych chanów. Ostatnio opłaty te pobierał jeszcze, rozbity ostatecznie w r. 1455 i internowany następnie w Kownie, Sid-Achmet, po którym część jego stepów i ulusów objął był kijowski Kazimierzowy namiestnik, kn. Semen Olelkowicz. Że zaś te Mengli-Girejowe aspiracje, określone przezeń jako zwrot „Semenowych ludzi”, nie mogły być bez uszczerbku Kazimierzowego zwierzchnictwa zrealizowane, dołączył do nich „car” Krymu od czasu katastrofy Achmatowej domagania się pieniądze, ubrane w formę „prośby” o „upominki” i zapomogę „na strawę”.

Właściwe pełne znaczenie obu tych postulatów, terytorjalnego i skarbowego, okazać się miało dopiero po krwawej tragedji Kijowa i południowych ruskich ziem, jaka spadła na nie z ręki Mengli-Gireja z końcem lata 1482 r. Przesłanką tego uderzenia na „kijewskie miasta” była nienasycona nigdy żądza zbiedzonych krymskich ulusów, Szirinów i Barinów, dorobku drogą rabunku, czego już w 1474 r. z niemałym powodzeniem na terytorjach kijowskich i podolskich, pod wodzą Ajdar Sołtana próbowali. Na tej więc drodze, w puszczeniu czambułów na północny zachód, szukał Mengli, jak niejednokrotnie potem jego następcy, wentylu bezpieczeństwa dla siebie przed groźnemi w Ordzie zaburzeniami i niezadowoleniem. Ale momentem decydującym było przesłane z Moskwy z początkiem lata 1482 r. dwukrotnie wezwanie, by Mengli uderzył na Podole lub Kijów. Był to dalszy ciąg naprężenia z lat 1479/80, na chwilę tylko w 1481 r. uciszonego.

Na wiosnę 1482 r., po pobycie w Moskwie połockiego namiestnika Sakowicza, przeciwieństwa obustronne ujawniły się w całej pełni. Na przedłożone przez Sakowicza domagania się przywrócenia Litwie jej dawnej pozycji w Rzewie i W. Łukach, odpowiedział Iwan zgłoszeniem pretensji do dalszych „ziem, grodów i włości, które król dzierży pod sobą”. Gdy więc król, nie chcąc z Iwanem „lubwi i dokonczanija”, tych ziem mu nie oddaje, winien Mengli ruszyć niezwłocznie „na wspólnego niedruga”.

Rozlała się tedy w sierpniu 1482 r. horda perekopska po południowych litewskich, ruskich ziemiach, niszcząc kilkanaście tamtejszych grodów, wśród nich i starą stolicę Rusi, Kijów. 1 września spalił i zdobył Mengli kijowskie fortalicje, a obrońca ich wojewoda Iwan Chodkowiec dostał się wraz z rodziną, biskupem i archimandrytą peczęrskim w jasyr, z którego już nigdy nie wrócił. Zgliszcza miasta, ruiny grodu i cerkwi kijowskich były Iwanową odplatą za królewskie „nieisprawienie, za nawodzenie cara Achmata na w. kniazia”. Nie omieszkiał też władca Moskwy podziękować chanowi za skrupulatne wypełnienie jego zleceń. „I ty jak mi dałeś swe mocne słowo — pisał Iwan — tak go i dotrzymujesz. I ja tobie o to — czelom bju”.

Katastrofa kijowska wywołała w Wilnie, znającym dobrze rolę Moskwy w tych krymskich poczynaniach, decyzję stanowczą z nią rozprawy. Powołano więc w jesieni 1483 r. smoleńską 10-cio tysięczną „zastawę”, odnowiono stare związki z Twerem, zaprzysiężono na wierną „bez chitrosti” służbę kniaziów wierzchowskich (Odojewskich, Nowosilskich, Worotyńskich), nawiązano kontakt z opozycyjnemi, antimoskiewskimi kołami W. Nowogrodu, podjęto przez Streta i Rahozina na nowo stosunki z W. Hordą. Wynikiem tych ostatnich było długoletnie odtąd atakowanie Mengli-Gireja na jego własnych, perekopskich siedzibach. Było to tembardziej wskazane, że podjęte w latach 1483/4 z Korony na sejmie lubelskim i z Litwy, przez misję marszałka Paszkowicza, próby rozerwania sojuszu Krymu z Moskwą, spotkały się ze zgola niezwykle żądaniami rozzuchwalonego carzyka. Wymógłszy bowiem znaczny okup za rodzinę Chodkowicza, domagał się chan nie tylko ustępstw terytorjalnych, ale zapowiadał także budowę na dolnym Dnieprze, na litewskich obszarach, własnej forteczki. A przytem wszelkie usiłowania porozumienia rozbijały się o czujność moskiewskich w Kirkorze agentów, pilnujących „by chan z królem się nie pojednał”. Miał zaś Iwan za sobą jeden walny w oczach chana argument, miał w ręku dwóch jego braci-rywali, wśród nich starszego, Nur-Dewleta, pierwszego po Hadzi-Gireju, spędzonego przez Menglięgo, cara Perekopu. Wszystko to, w łączności z sojuszem króla z Achmatowiczami, sprawiało, że w duszy zawziętego cara utwierdzała się, jako jego przewodnia myśl polityczna, dewiza: „i jak długo, da Bóg żyć będę, nie żyć mi z królem w mirze”.

Obok skrupulatnego strzeżenia swej pozycji na Krymie podjął Iwan, z całą skwapliwością, przesłaną mu w r.

1482/3 przez Macieja myśl związku z Węgry. Zaprzyjęzony najpierw w Moskwie, następnie na przełomie 1483/4 w Budzie wobec moskiewskiego posła Kuricyna, był na wiosnę 1484 r. aljans węgiersko-moskiewski faktem dokonanym. Wagę jego wzmagalo to, że doszedłszy do skutku przy czynnem współdziałaniu wojewody moldawskiego Stefana, Iwanowego swata i sprzymierzeńca, objął związek ten nietylko Węgry i Wołoszę, lecz objawił tendencję rozszerzenia się i a Krym. Nie najmniej wrogim dla państw jagiellońskich owocem tego związku był „sugerowany” Iwanowi przez Macieja pomysł przywdzia-
nia, za zgodą Rzymu, królewskiej lub nawet imperator-
skiej korony Rusi. I w tej to sprawie odwołał się król
Kazimierz do dawnego swego sojusznika, cesarza Fryde-



Rys. 238. Ludwik II Jagiellończyk, król Węgierski,
rys. kolorowany z Bibl. fideikom. hr. Thunów w Cieszynie.

ryka. Ten zaś, przekonany, że „związek Węgier z Moskwą zagraża nietylko królowi i cesarzowi, lecz całemu chrześcijaństwu”, zaproponował zwołanie dla tej sprawy zjazdu przedstawicieli króla Polski, Czech, cesarza i elektorów. Miał ten zjazd zaprotestować w Rzymie przeciw moskiewskiej koronie jako szkodliwej dla cesarza i Polski po myślowi ich wrogów. Na tych też przesłankach opierały się, zgłoszone istotnie w tej sprawie u Sykstusa IV, zastrzeżenia króla Kazimierza. Do wystąpienia czynnego przeciw Iwanowi nie doszło jednak, mimo wszystkich pertraktacji i przygotowań i tym razem. Zostało ono uniemożliwione nowem niebezpieczeństwem od południa, groźnem w równej mierze dla obu państw jagiellońskich.

Już sejm lubelski z lutego i marca 1484 r. obradował pod wrażeniem, zapowiedzianego na lato najbliższe, wielkiego pochodu Bajazeta na Kazimierzowe dominia. Zagrożone zostały nietylko litewskie czarnomorskie wybrzeża między Dniestrem i Dnieprem, zagrożone zostały mol-

dawskie przedpola Korony, a za niemi koronne ziemie ruskie i podolskie. W sytuacji podobnej były już raz te strony w r. 1476, kiedy to, po upadku Kaffy, przeszły regularne oddziały tureckie poraz pierwszy dolny Dunaj. Wywołało to wówczas w Krakowie, a zwłaszcza w Wilnie, silne poczucie konieczności wspólnego wystąpienia i obrony twierdz czarnomorskich, Kilii i Białogrodu, opanowanie których uważał już Mohammed II, zdobywca Konstantynopola, za główny, na równi ze zdobyciem Białogrodu naddunajskiego, warunek powodzenia w walce z chrześcijanami.

Gdy więc teraz drogą na Kamieniec i Kijów przyszedł od hospodara moldawskiego i z Kaffy wieści o gromadzeniu się w Adryanopolu do wyprawy za Dunaj wojsk, jakimi nigdy przedtem sułtani nie rozporządzali, powziął sejm lubelski, na który król umyślnie z Litwy zjechał, radząc nad pytaniem czy i w jakiej mierze udzielić pomocy moldawskiemu gospodarowi, ważką decyzję zwrócenia ku południowi wszystkich sił państw Kazimierzowych. Pociągnęło to za sobą, wraz z zbrojną mobilizacją, uzgodnienie, po raz pierwszy od wielu lat i stale odtąd skoordynowanie na jednej platformie polityki zewnętrznej obu państw jagiellońskich. Ale o jakimkolwiek czynnem wspólnem wystąpieniu na południu nie było mowy, jak długo utrzymywać musiała Litwa pogotowie wojenne na pograniczu moskiewskim. Kolizja ta zmusiła do zmiany stanowiska wobec Moskwy.

Na wiosnę tedy 1484 r. zawiózł wielki litewski poseł, Jan Zabrzeziński, nietylko powzięty w kwietniu na wileńskim zjeździe panów rady, po powrocie królewskim z Lublina, projekt pacyfikacji sąsiedzkiego pożycia obu państw, lecz także myśl małżeństwa królewskiego syna, następcy na W. Ks. litewskim, z córką Iwanową. Przyjęcie obu propozycji umożliwiło Litwie przesunięcie wszystkich sił na zagrożony front południowy. W lecie tedy 1485 r. stawilo się na linii odbudowanego wówczas Kijowa podobno do 40 tysięcy zbrojnych pod wodzą trockiego wojewody, Bohdana Sakowicza, tworząc lewe skrzydło w wielkiej generalnej antitureckiej ekspedycji króla Kazimierza. Wyprawa ta, zdecydowana w zasadzie już na sejmie lubelskim, potwierdzona przez grudniowy sejm piotrkowski przygotowaną była pod wrażeniem upadku obu czarnomorskich twierdz Kilii i Białogrodu, zdobytych w lipcu i sierpniu 1484 r. przez Bajazeta, przy pomocy Mengli-Gireja. Strata ta, jakoteż pochód beglerbega Rumelji na Suczawę, zmusiły króla, po powrocie w jesieni 1484 r. z Litwy, do zakrojonych na wielką skalę przygotowań i w Koronie. Uzyskawszy tedy znaczne pobory od sejmu i podwójne od duchowieństwa, pociągnawszy do świadczeń Prusy, a nawet w. mistrza, postawiwszy oddziały małopolskie na straży od Węgier, ruszył król na czele 20-tysięcznej, wyborowej, głównie zaciężnej armii koronnej, w czerwcu 1485 r. ku Wołoszy. „Szedł król Kazimierz — opowiada latopisiec litewski — na pomoc Wołoszy ze wszystkimi siłami Korony polskiej i z mnogimi ludmi litewskimi”.

Szedł na pierwszą, powszechną polsko-litewską, jagiellońską wyprawę czarnomorską.

Ale chociaż dobrze przygotowany, zbrojny pochód króla na Kolomyję i Śniatyn, z równoczesnym posunięciem wszystkich sił W. Księstwa Litewskiego ku kijowskim rubieżom, utwierdził związanego teraz silniej z Koroną Stefana (15 września złożył on w Kołomyży królowi hołd) na jego gospodarstwie, to jednak właściwego celu, odzyskania Kilii i Białogrodu, niedopuszczenia do umocnienia się w nich Turków, oraz przerwania lądowego kontaktu Osmanów z Krymem, nie osiągnięto. Wprowadziły więc wpraw-

czywszy. Równocześnie jednoczono się i umacniano w ścisłym związku solidarności wewnętrznej między Koroną i Litwą.¹ W szeregu poselstw wzajemnych, jak prepozyta Róży z Borzyszwic, obu kanclerzy, Kurozwęckiego i Lubrańskiego ze strony Korony, oraz Jana Zabrzezińskiego ze strony Litwy, nakreślono linię jednolitego postępowania na zewnątrz. Oczekując tedy, że Korona Polska stanie „wszystkimi swemi mocami” przy boku W. Księstwa w jego „przygodach” i potrzebach „przeciw każdemu wrogowi”, deklarowała się w 1486 r. rada litewska „być radną i pomocną wszema mocami W. Księstwa Litewskiego



Rys. 239. Ludwik II Jagiellończyk, król węgierski. Szkoła niderlandzka XVI w. Galeria królewska w Brukseli.



Rys. 240. Marja Habsburżanka, żona Ludwika II Jagiellończyka króla węgierskiego, portret ol., ces. Muzeum Nar. w Wiedniu.

dzie ekspedycja i zwycięstwo, posilkującego Stefana, Jana (Polaka) Karnkowskiego nad Iskenderem i Balibegiem, u jeziora Cetlabugi, ponownie państwa Kazimierzowe jako czynnik aktywny na równiny Moldawii i Besarabii, ale nadmorski pas między ujściem Dniestru a Dniepru był odtąd stracony. Na przestrzeniach tych, a zwłaszcza na pobrzeżach dolnej Besarabii, urasta od tego czasu pod ochroną sąsiadów białogrodzkich zwolna dokuczliwa horda budziacka.

Przekroczenie przez W. Portę Dunaju i usadowienie się jej u wrót Polski i Litwy, interpretowane powszechnie jako klęska Kazimierzowa, poczytane zostało słusznie przez króla za stałe ich zagrożenie. To też dyplomacja polska, inspirowana obecnie w sprawach południowo-wschodnich głównie przez Kallimacha, zabiega w latach najbliższych, równie gorliwie jak bezskutecznie, o stworzenie wielkiej antitureckiej ligi od Rzymu, Wenecji i cesarza poczynając, na Wołoszy, Krymie i Moskwie sko-

przeciw nieprzyjacielowi naszego Pana, cesarzowi tureckiemu i innym wrogom Jego Miłości”.

Podobnie zatem jak przed stu laty wobec wspólnego wroga na północy, nad Bałtykiem, zrodziła się była wspólna, i gruntująca polityczne zjednoczenie monarchja Jagiellowa, tak obecnie, wobec wspólnego niebezpieczeństwa od południa, nad morzem Czarnym, przywrócona została siłą rzeczy nieodzowna solidarność obu państw na zewnątrz. Ten ważki produkt rozważnego, królewskiego, kierownictwa i nacisku z zewnątrz, pogłębiany wkrótce przez niebezpieczeństwo moskiewskie, doprowadzi w w. XVI do dalszych przesłanek i konsekwencji.

Narazie jednak ciężka troska absorbowwała koronnych i litewskich panów rady. Była nią obawa o stan państw obu na wypadek równoczesnego uderzenia Turków od południa i Moskwy od wschodu. Był to problem tem godniejszy uwagi, że istotnie równocześnie z nawałą turecką zerwał się Iwan do pierwszych śmielszych, bezpośrednich przeciw

Kazimierzowi poczynają. Marsz Bajazeta za Dunaj i pojawienie się Turków u południowych rubieży Polski i Litwy stworzyło dla Moskwy świetną okazję, przewyższającą w swych możliwościach znacznie wszelkie perspektywy, jakie otwierał przed Iwanem sojusz z Menglim, Wołoszą, a nawet z „miłym druhem”, królem Węgier Maciejem. Przesunięcie głównej uwagi króla Kazimierza na południe pozostawiało sprzymierzeńców i klientów królewskich z pogranicza wschodniego wobec Moskwy niemal bezbronnych i osamotnionych. Pierwszym tego skutkiem był upadek, zastrzeżonego wyraźnie w układzie z 1448 r. jako strefa wpływów litewskich, Tweru.

Zajął go Iwan w połowie września 1485 r., czyli w tym



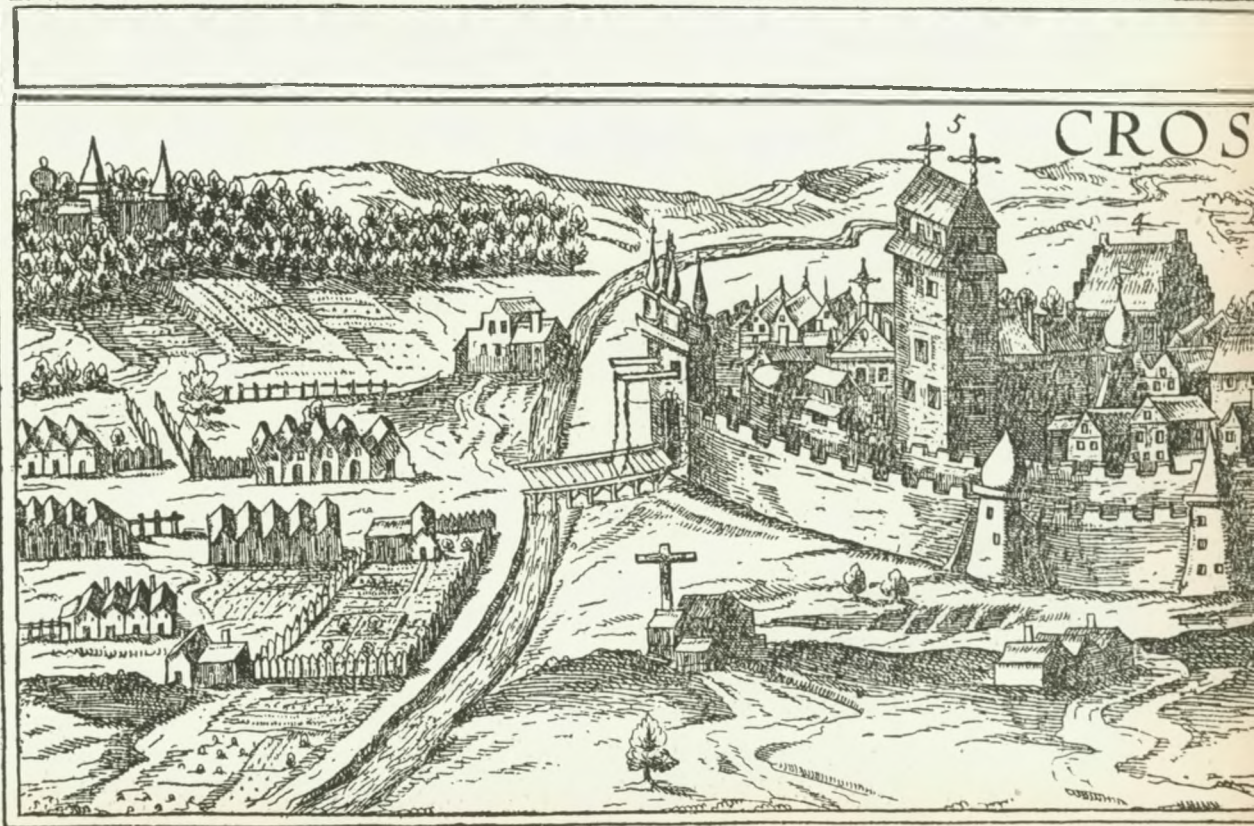
Rys. 241. Spotkanie cesarza Maksymiljana I z królami: Zygmunt I, Władysławem czesko-węgierskim i synem jego Ludwikiem na polu między Preszburgiem a Hainburgiem, 15.VII.1515 (współc. drzeworyt).

samym czasie, gdy król przyjmował na pokuckich polach „hold” Stefana i gdy wszystkie litewskie ziemie trzymały wraz z kontyngentami kniaziów granicznych „zastawę” u granic kijowskich. Ostatni w. książę Tweru, Michał Borysowicz, najbliższy sprzymierzeniec i kuzyn Jagiellonów, ratował się ucieczką na Litwę, skąd kilkakrotnie, a zawsze bezskutecznie, będzie usiłował odzyskać swą ojcowiznę, co tak znakomicie pomnożyła potęgę jego moskiewskiego sąsiada. Król, zajęty w latach najbliższych wyłącznie myślą rozprawy z sultanem, do której przez dwukrotną misję kn. Masalskiego próbuje beznadziejnie pozyskać Iwana, a przez Dowojnowicza nawet, niezadowolonego z gospodarki tureckiej w Kaffie, Mengli-Gireja, poprzestaje w sprawie tureckiej na czezej interwencji dyplomatycznej, proponując polubowne załatwienie sprawy tak, by książę Michał

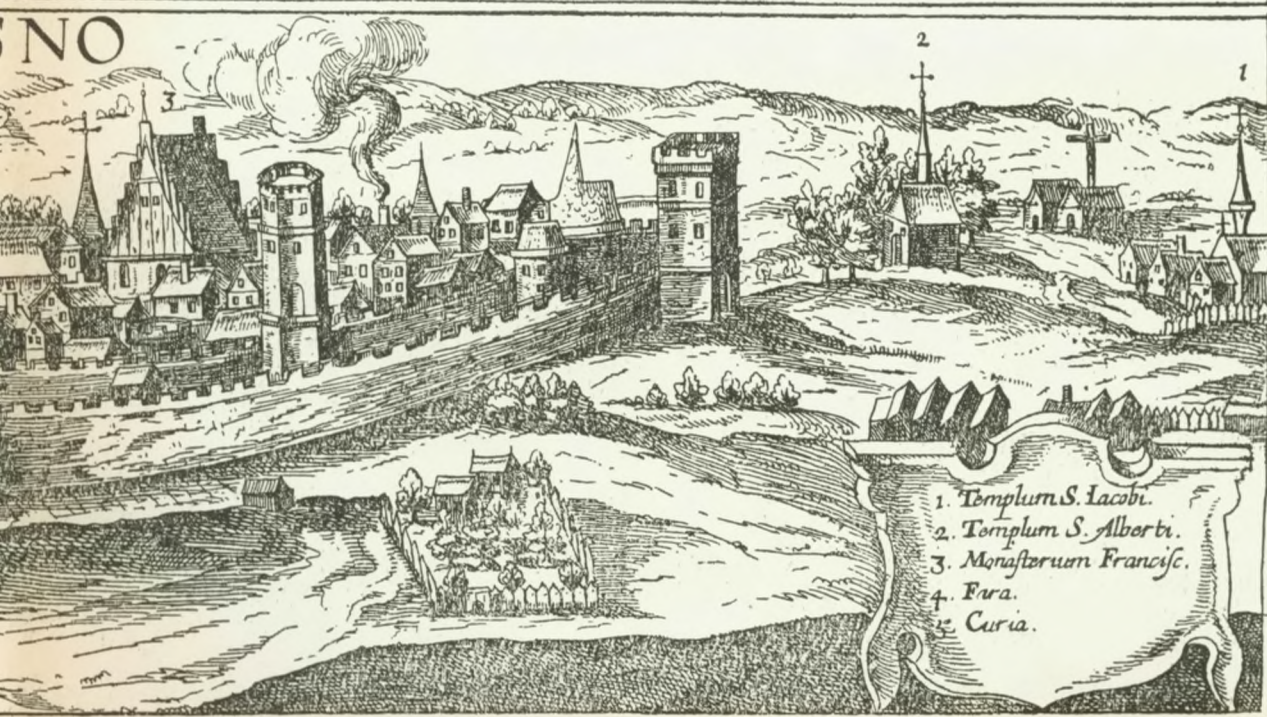
„wrócił na swą ojcowiznę bez rozlewu krwi”. Rozumie się, nie było o tem mowy, a sam Iwan skwalifikował zajęcie Tweru, jako klęskę Litwy.

Wkrótce potem, przez podbój w r. 1487. Kazania, dokonał Iwan drugiego niezmiernie zręcznego posunięcia. Ta pierwsza wielka zdobycz Moskwy w świecie tatarskim, pierwszy widoczny znak jej przewagi na stepach wschodnio-europejskich, dokonana została w ścisłym kontakcie z Menglim, którego od lat kilku Iwan czynnie podtrzymywał i bronił przeciw atakującej go Wielkiej Ordzie. Ta zaś, nie bez związku z polsko-litewską czarnomorską wyprawą, uderzyła już w r. 1485 pod wodzą Murtozy i Mahmuda na Krym, i, chociaż definitywnego spędzenia, podtrzymywanego przez sultana i Iwana, Mengli-Gireja nie dopięła, mimo to, zatrzymując się odtąd przez lat kilka nad dolnym Dnieprem, nie przerywała swych zażartych bojów z ulusami krymskimi. Ten nacisk Achmatowiczów, poczytywany przez Mengli-Gireja za skutek porozumienia z królem, był przyczyną zdecydowanej odtąd dalszej wrogiej postawy Krymu wobec państw Kazimierzowych. Objawem jej było nie tylko uwięzienie na Krymie za podniętą Moskwę na wiosnę 1487 r. posłów królewskich, lecz i inkursja z końcem lata t. r. konsystujących na pobrzeżach pod Białogrodem perekopskich czambułów na litewskie i koronne Podole. Stanowiła ona niewielką wprawdzie, ale wcale skuteczną, dywersję wobec podjętej w tymże czasie nowej, koronnej, czarnomorskiej wyprawy.

Przygotowywano ją w Koronie od dwóch lat z niemalą starannością. Wyjednałszy więc już w połowie 1486 r., przez przemyskiego biskupa, Jana z Taigowiska, i łączycielskiego starostę, Rafała Leszczyńskiego, od Inocentego VIII bullę krucjaty, wyprawił król wielkie, kierowane przez Kallimacha, poselstwo do Habsburgów i Wenecji z propozycją antitureckiej ligi. Wobec ujawnionej wkrótce nie-realności tego projektu, ograniczono się w Polsce do opartej o siły własne (uchwały podatkowe sejmu piotrkowskiego grudzień—styczeń 1487 r.) ekspedycji Olbrachta na Wołoszę. Ale wiodący rycerstwo starą drogą na Kołomyję królewicz Olbracht, wstrzymany został w swym pochodzie tak niepewną postawą Stefana, pośredniczącego w tym właśnie czasie w tajnych sojuszniczych układach Macieja węgierskiego z Iwanem i Mengli-Girejem, jak i pojawieniem się Perekopców nad Murachwą. Stoczona z nimi 8-go września, pod Kopestrzynem, zwycięska utarczka (5-ciotysięczne czambuły straciły 1500 wojowników) urastała do poważnego znaczenia przez powstrzymanie dalszej nawały i przez to, że pierwsze to zetknięcie oddziałów Mengli-Girejowych z koronnymi hufcami trafiało w jedno z tak uprzedzone kutyh ogaiw antykazimierzowych koalicji. Na pierwszym zaś miejscu wśród nich wymienić należy zainicjowany jeszcze w 1482/3 r. sojusz węgiersko-moskiewski, w konsekwencjach swych ważny przedewszystkiem ze względu na Wołoszę i czarnomorskie pobrzeża, przy straceniu których za króla Kazimierza i jego synów odegrała wroga postawa Węgier niemalą rolę.



POZNAN (u góry) i KROSNO
według miedziorytu z dzieła Jerzego B.



Nie bez powodu więc musiał Kazimierz, jak ongiś jego ojciec w czasie wielkiej wojny, pozostawić w 1485 r. znaczną część swych sił zbrojnych, przygotowanych na Turków, w rezerwie w domu dla obrony Małopolski przed Węgrami. Nie obyło się zresztą i w r. 1485 bez antypolskiej zbrojnej demonstracji węgierskiej w Wołoszy, a dyplomatycznej w Rzymie. Po wycofaniu się z końcem 1485 r. hufców koronnych z Wołoszy, stało się gospodarstwo Stefana, mimo świeżych zobowiązań (z 15 września 1485 r.) wobec Polski, ponownie nietylko pośrednikiem, ale i jedną z przesłanek i ogniów porozumienia. Istotny cel wszystkich tych pertraktacji, jak Kuźmińskiego w 1486/7 w Budzie, Maciejowego posła Ścibora w 1487 r. w Moskwie, moskiewskiego djaka Iwana w 1488 r. u Macieja, pokrywał się w zupełności z zamierzeniami, z jakimi zgłaszał się współcześnie król Węgier do Mengli-Gireja, a Iwan do swego „swata”, hospodara Stefana. Ale właściwe przymierze, sojusz zaczepno-odporny, między Wołoszą a Krymem, doszedł do skutku dopiero na wiosnę 1492 r., już po Maciejowej śmierci.

Pod patronatem Iwana, marzącego od 1484 r. o sojuszu z Turcją, zrywali się dwaj tureccy wasale, z pogwałceniem zawartego w marcu 1489 r. przez Firleja z Bajazetem II rozejmu — „dobro kripko za odin korolu niedružbu ucziniti”. Czynili to zresztą nie od dziś. Jeden z nich, Stefan, klient zawsze niepewny i szalbierczy, zajął był już w r. 1489, nie bez podnieuty ze strony Macieja i Iwana, zdecydowanie wrogą wobec Polski postawę, a w latach najbliższych popiera, grasujące na koronnej Rusi, rozbójnicze watahy Muchy (1490) i Baruly (1491). Drugi, Mengli, zagrożony od lat kilku przez sprzymierzoną z królem, a koczującą nad Dnieprem W. Orde, przemyśliwa narazie nad tem, jakby zerwać „ę blokadę i „potomity” ulusy Achmatowiczów, „carów” Murtozy i Seid-Achmeta.

Częściowe rozwiązanie tego pytania przyniosło mu samo życie, zmuszając ordyńców w poszukiwaniu żywności i paszy do przejścia Dniepru i rozlania się po południowych przestrzeniach Kijowszczyzny i Podola. Już w zimie 1488 r. byli Zawolżańcy ze swemi stadami na Podolu, a w lecie roku następnego dotarli do granic Korony, skąd ich z linii Bohu odparł jesienią 1489 r. Jan Olbracht. Głód też i zbiedzenie kompletne w czasie srogiej zimy 1490/91 r. spowodowały zapędzenie się znacznego czambułu ordyńców na Wołyń, gdzie ich 25 stycznia 1491 r. rozbiły pod Zaslawiem połączone koronne ruskie oddziały Mikołaja z Chodczy i wołyńskie łuckiego starosty, kn. Semen Holszańskiego. Nie mniej dopiero w lecie 1491 r. usunęła się Wielka Orda, naciskana przez posilkowanego ze Stambułu Mengli-Gireja i znaczną, prowadzoną przez kn. Oboleńskich, armję moskiewską z nad Dniepru, przywracając carowi Krymu tak upragnioną swobodę rąk. Wraz też porywa się do czynu. „Teraz — donosi on Iwanowi — dosięgnie króla, skoro tylko Bóg pozwoli, nasza pełna zemsta”. Wstępem do niej miała być wzniesiona przezeń na wiosnę 1491 r., na królewskim gruncie, na Dnieprze poniżej Tawani, mizerna forteczka, do której stary, lecz pełen animuszu, chan przy-

wiązywał fantastyczne nadzieje. „Przyślij mi — pisze Mengli z końcem maja 1492 r. do Iwana — polem z tysiąc ludzi, a ja wezmę Kijów. W zimie zaś nadciągnij sam, ruszymy na króla razem, a jak się nam Litwa oprze? Zechcesz, da Bóg, dowodząc swej niedružby, wziąć Wilno i Kraków, ino to tak”. Ale Iwan był realniejszy od swego buńczuczego „druha”. On ruszać się osobiście nie lubił i zdobywał, jak mówił jego swat, Wołoszyn Stefan, grody i ziemie, siedząc na zapiecku. Fatygować się tam po Wilno i Kraków Iwan nie myślał. Jego pożądlivy wzrok skierowany był w stronę inną. Na starą zaś Rusi stolicę, na Kijów, zwróciły oddawna uwagę Iwanową nietylko sukcesy Mengliego z przed lat dziesięciu i świeże tegoż przechwałki, ale utwier-



Rys. 242. Kongres wiedeński 1515 r., drzeworyt A. Dürera.

dzano i podsycano w tych ostatnich latach jego apetyty ze strony autorytetu cokolwiek wyższego niż mizerny carzyk Perekopców. Uczynili to dotychczasowi sprzymierzeńcy Jagiellonów Habsburgowie, dystansując w tem nawet węgierskiego Macieja, który, wciągnawszy swego czasu jako drugi z kolei inicjator (pierwszym był Rzym, pod którego patronatem dostały się Iwanowi, wraz z żoną Zoe, i koneksje z imperatorskim Bizancjum) Moskwę do systemu państw europejskich, zwał, życząc mu „zdrowia, radości i przesławnego życia, swego „brata i najdroższego druha” Iwana panem całej Rusi. Już tedy w 1489 r., w przewidywaniu rychłego „spadku po Macieju, zaproponowali cesarz Fryderyk i król rzymski Maksymilian przez swego posła, Mikołaja z Popielowa, Iwanowi nietylko spowinowacenie się i sojusz przeciw Kazimierzowi, ale i ofiarowali

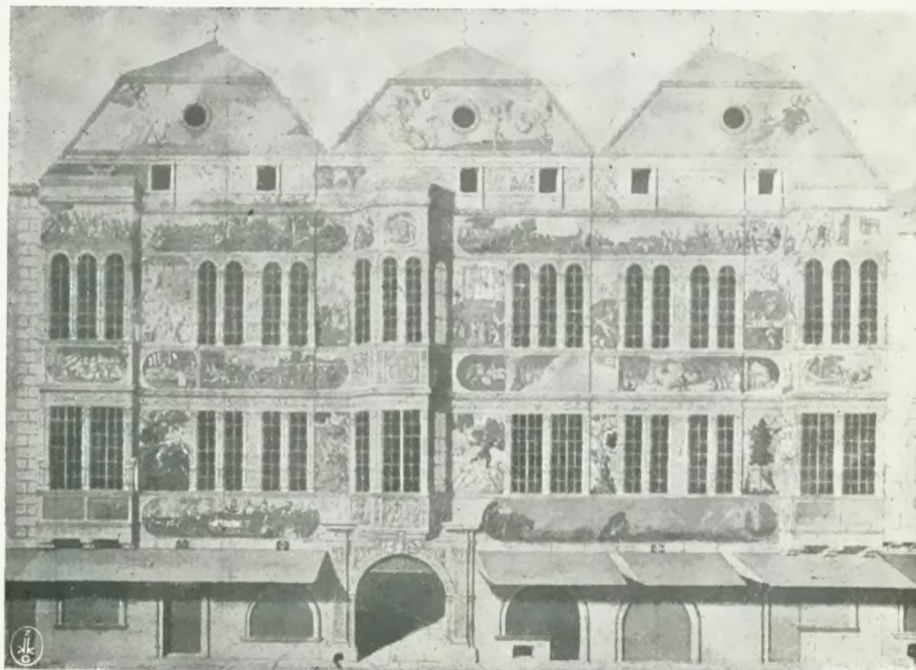
mu, już nie via Rzym, jak niedawno Maciej, ale wprost od siebie, koronę całej Rusi. Dobrze wiadano na cesarskim dworze czem to groziło Polsce i Litwie: „Gdy będziesz Twoja Miłość królem — mówił do władcy Moskwy legat cesarski — wtedy cała ruska ziemia, co jest pod królem polskim, odstąpi odeń i Twojej Miłości będą posłuszni”. Wobec następcy Popiela w misji moskiewskiej, von Thurna, mógł już Iwan sprecyzować bliżej tę część Rusi o posiadanie której gotuje się w najbliższym czasie do walki z królem. Jest to jego „ojcowizna”, wielkie księstwo kijowskie. Dla zdobycia go przyrzekał Iwanowi swą pomoc król rzymski Maksymiljan aktem, „podpisanym [22 kwietnia 1491 r. w Norymberdze.

Zaprzysiężenie tego aktu przez króla rzymskiego było tem znamiennejszem, że w chwili redagowania go była już sprawa, z której on się narodził, sprawa spadku po Macieju, ostatecznie, jak się zdawało, przesądzona. Rozstrzygnęła ją, rzecz znamienna, walka dwóch synów Kazimierzowych o wolną od śmierci Macieja, w dniu 6 kwietnia 1490 r., koronę św. Stefana. Już od lat wielu zgłaszał król Polski w imieniu synów swoje do niej pretensje i żyło z pewnością jeszcze wielu co, choć dzielny król Kazimierz od lat już kilku († 4 marca 1484 r.) chwalił w niebiesiech Pana Zastępów, pamiętali jego z przed lat 20-tu wyprawę pod Peszt i do Nitry. I nie było to z pewnością dla nikogo w Polsce owoczesnej nieoczekiwanem, że w aspiracjach swego domu do Węgier byłiby obydwój polscy królestwo widzieli najchętniej koronę po Macieju na skroniach Jana Olbrachta. I to nie tylko dlatego, że dziarski, bystry i serdecznej porywczoci pelen król Kazimierz był ich osobistym ulubieńcem. Nie! Płynęło to, jak się zdaje, z dobrze i przezornie rozważonej konjunktury, z której wynikało, że bez Węgier, a już w żadnym razie wbrew ich woli, nie można będzie uregulować, tak ważnych dla jagiellońskich dominiów, spraw czarnomorskich. Dla oparcia się o ujście Dunaju, dla odzyskania Kilii, Białogrodu, ujść Dniestru, pobrzeży czarnomorskich, ujść Dniepru, a kto wie, może nawet pokuszenia się o Kaffę, jak o tem otwarcie w kilka lat później mówiono, nieodzowną była korona Węgier na skroniach tego, który, jako wsławiony już w kilkakrotnych bojach z pohańcami rycerz, miał wziąć kiedyś po ojcu i koronę Polski. Nie dziwna więc, że, jak w Polsce, tak i na Węgrzech, miała ewentualna sukcesja Olbrachtowa wielu popleczników.

Oświadczała się za nią głównie średnia i drobniejsza szlachta, do-

my: Perenyi, Rozgonyi, Homonay, Csaky, Sztaray, Tharczay i wielu innych, wśród nich dwóch potężnych i znakomych wojowników, wojewoda siedmiogrodzki. Stefan Batory i Błażej Magyar. Ale za królem Czech. bratem i rywalem Olbrachtowym, oświadczył się najwławszy magnat węgierski Stefan Zapolya, za którym poszli niemal wszyscy panowie. Za jego sprawą unieważniono okrzyknięcie Olbrachta królem (7 czerwca) na polu Rakos przez szlachtę górnowęgieńskich komitatów, i po usunięciu siłą kandydatury Jana Korwina, ogłoszono 15 lipca wybór Władysława. Jakiem to było pokrzyżowaniem wszystkich Kazimierzowych planów świadczy najlepiej fakt, że, opierając się na elekcji z 7 czerwca, zdecydowano się w Krakowie na zbrojne podtrzymanie Olbrachta. Ale Władysław, oparty na pozyskanej „czarnej” legii Maciejowej i kontyngentach magnatów, wyparł Olbrachta z pod Pesztu na Słowaczkę.

Rozłożywszy się tedy w Preszowie, podstąpił król Kazimierz w jesieni pod Koszyce, których bezskutecznie przez cztery miesiące dobywał. Obleżenie przeciągało się, jak się zdaje, głównie dlatego, że z końcem roku 1490 odmówiono Olbrachtowi dalszego poparcia z Polski. Powodował się przytem król Kazimierz obawą, by przez osłabienie Władysława nie ułatwić zajęcia Węgier Maksymiljanowi, który, wyparłszy w lecie oddziały Zapolyi z Austrii, wkroczył w początkach października do Węgier i, powołując się na traktat sukcesyjny Macieja z Fryderykiem z r. 1463, zmierzał do zdobycia korony dla siebie. Z chwilą wystąpienia Maksymiljana stanęła nowa alternatywa: ...nie Władysław albo Ol-



Rys. 243. Dom w Wiedniu, gdzie mieszkał król Zygmunt i podczas kongresu wiedeńskiego w 1815 r.

bracht, tylko Jagiellonowie albo Habsburgowie". Poświęceniem więc kandydatury Olbrachtowej ratował Kazimierz Węgry dla swojego domu.

Pozwoliło to Władysławowi przetrwać szczęśliwie napór Maksymiljana, a w początkach stycznia 1491 r. mógł już na czele znacznych, około 20-tysięcznych hufców Zapolyi, Korwina, Batorych, ruszyć pod Koszyce. Tu też przyszło 9 lutego do starcia między braćmi. Władysław uzyskał przewagę. Wobec tego nie wiele mieli trudności wysłańcy Kazimierzowi Andrzej Róža, arcybiskup lwowski, i Maciej z Bnina, poznański wojewoda, z doprowadzeniem obu rywali do pojednania. Podpisany 20 lutego 1491 r. pokój koszycki przyznawał bez żadnych zastrzeżeń całe królestwo węgierskie najstarszemu Jagiellończykowi. Olbracht, który, zgodnie z punktem wyjścia swej węgierskiej kandydatury, jeszcze w lecie domagał się od Władysława ważnego ze względu na Wołoszę Siedmiogrodu, otrzymał jako „ukontentowanie” kilka księstw śląskich, jak Głogów, Olcśnicę, Opawę, z tytułem „największego księcia śląskiego”. Ale nie otrzymawszy na czas i w całej rozciągłości przyznanych mu zaopatrzeń, porwał się w tym u, rezydujący i nadal w Preszowie, Olbracht do nowej walki, uderzając na szereg miast słowackich, głównie Bardyjów. Dopiero rozbity w dniu 1 stycznia 1492 r. przez Zapolyę, poddał po kilku dniach oblężenia Preszów. Pokój koszycki jednak został utrzymany, chociaż ostatnie nieopatrzone porwanie się Olbrachta naraziło i Jagiellonów na szkodę nieobliczalną. Zmusiło ono bowiem słabego króla do uznania w pokoju preszburskim, 7 listopada 1491 r., hab-

sburskich sukcesyjnych uprawnień na wypadek wymarcia czesko-węgierskiej linii Kazimierzowiczów.

Nie brakło więc pewnego uzasadnienia współczesnym habsbursko-moskiewskim matactwom i gdyby z nich w pamięci Iwana i decydujących na Kremlu „djaków”, wieloksiążęcych sekretarzy, utkwił był tylko dany Iwanowi przez Thurna tytuł „cara całej Rosji” i utwierdziła się wskazana przez Maksymiljana możliwość „opieki” nad Inflantami i związków z mistrzem pruskim, to i tak szkoda dla państw Kazimierzowych była niezmierna. Polegała ona na ostatecznym ugruntowaniu się w duszy Iwana III zarysowanego już przedtem w relacjach z Rzymem, Węgrami, Wołoszą i Krymem przeświadczenia o możliwości wystąpienia pod hasłem *zjednoczenia całej Rusi* z programem skutecznego zaatakowania Litwy.

Faktycznie już nazajutrz niemal po wcieleniu w skład swego imperium przestrzeni W. Nowogrodu rozpoczął Iwan stały nacisk na wschodnie litewskie granice. W aspiracjach jego do ziem W. Księstwa widoczne są dwa programy. Jeden, wpatrzony w Kijów, zasadniczy, ogólny, uwidoczniiony w tytule „pana całej Rusi”, drugi: zdobyczy doraźnych, nabytków łatwiejszych, ale, jako pierwsze wyłomy w litewskich pozycjach, cennych i pożądaných. Terenem ich były głównie terytoria służebnych litewskich kniaziów z nad górnej Oki i Ugry. Już więc w 1487 r. rozpoczyna się, wśród nieustannych walk, odpadanie na rzecz Moskwy, granicznych kniaziów i grodów, jak Pere-myszla, Sereńska, Kozielska, wydanych zdradą przez kn. Worotyńskich i Bielewskich. Istotna przyczyna tego prze-



Rys. 244. Kongres wiedeński 1515 r. Zaślubiny dzieci Władysława Jagiellończyka, króla czesko-węgierskiego, — Ludwika i Anny, z wnukami cesarza Maksymiljana I (Marja i Ferdynandem). Szczegół z sarkofagu ces. Maksymiljana I w kościele dworskim w Innsbrucku.

niewierstwa dotychczasowych litewskich klientów, tkwiła w tem, że Litwa nie dawała im należytej obrony. Bronili tam wprawdzie jak mogli namiestnicy Kazimierzowi z Toropca, Lubucka, Brjańska, Mceńska swych pogranicznych włości, ale wdzierania się coraz głębszego Moskwy od strony W. Łuk, Kaługi, Tweru, Możajska zahamować nie byli w stanie.

Co więcej, w początkach 1492 r., gdy po ustąpieniu z nad Dniepru zbiedzonej W. Ordy rozpoczął Mengli budowę swej fortelicji na królewskim gruncie, wystąpił i Iwan przez posła Bklemiszewa Bersena z żądaniem wydania mu przez króla Rohaczewa, Chlepenia „i innych włości”. Było to przeniesienie dotychczasowych sporów granicznych na platformę otwartego zatargu i Iwan zdawał sobie

czaj pracy i owocnego czynu. Szereg ich i to treści bogatej i zasadniczej grupuje się tak w życiu Korony, jak i W. Księstwa litewskiego, dokoła „roztropnego i mądrego” władcy. Wszakże jako kilkunastoletni młodzieniec objął Kazimierz ongiś ster obu państw wśród głębokiego przesilenia po gwałtownej stracie panujących. Wszakże i zrujnowaną gospodarczo, pełną wewnętrznego rozstroju Koronę i wyczerpaną wojną domową, rozprzegającą się w swej państwowej zwartości Litwę, zastał Kazimierz u początku swych rządów na przeciwstawnych niemal, wrogich sobie pozycjach, z których za jego staraniem dochodzą zwolna do faktycznej, pełnej solidarności na zewnątrz. Pełniejszego, głębszego zrozumienia istotnych walorów państw obu nikt ze współczesnych nadeń nie posiada i czy to



Rys. 245. Poselstwo moskiewskie u cesarza Maksymiljana I, drzeworyt Burhmaira.



Rys. 246. Zofja Jagiellonka, córka Kazim. Jagiellończyka i Elżb. Rakuszanek, siostra Zygm. I, ur. 1464, od 1479 żona Fryd. Hohenzollerna, margr. brandenburskiego, matka Albrechta; zm. 1512 r., z minjat. w Muz. Książ. w Gotha.

dokładnie sprawę z możliwych stąd konsekwencji. Zgodnie też z tem słyszymy na wiosnę 1492 r. o poważnych zbrojnych przygotowaniach w Koronie i W. Księstwie. Iwan, ubezpieczając się na wsze strony, oczekiwał królewskiego przeciwko sobie ruszenia. Ale miasto wieści bojowych, nadeszła w czerwcu rozgłośna nowina o śmierci, 7 czerwca 1492 r. w Grodnie, wielkiego króla Kazimierza.

W osobie młodszego Jagiellowego syna „składała Polska do grobu jednego ze swych najlepszych i najznamienitszych królów” (Caro). Niestarannie wychowany, a raczej z nietajoną, złośliwą, a godną najgłębszej wzgardy tendencyjnością nie nauczony przez oligarchję Oleśnickiego w pacholeństwie nawet wielkiej sztuki czytania i pisanja, aby ciemny „był kiedyś łatwiejszym do kierowania”, potrafił król Kazimierz, dzięki wrodzonej trzeźwej i praktycznej strukturze duchowej, wznieść się ponad wszelkie marne, postronne naleciałości, na wyżynę człowieka twór-

broniąc „do ostatniej koszuli”, jak żrenicy oka, pozycji Polski u ujść Wisły, czy Litwy nad Dnieprem, czyni to z równem zapamiętaniem. Usadowienie się Osmanów w Bizancjum, na linii Dunaju, na Krymie i północnych czarnomorskich pobrzeżach, wniosło za dni króla Kazimierza nowy, a tak dominujący ton w ówczesne pożycie państw środkowo i wschodnio-europejskich, że wobec niego bladły i milkły odgłosy starych pretensji i waśni starego, ginącego świata średniowiecza. Z tych też przesłanek nowych, nieznanych przedtem zadań, absorbujących w ostatnim dwudziestoleciu XV w. tak potężnie siły Polski i Litwy, wyrosły wszystkie niemal sukcesy Moskwy i jej wobec Litwy przewagi. Prawda, niemało trudów jego żywota utonęło w sprawach śląskich, czeskich i węgierskich, podejmowanych przez króla dla wielkości swojego domu. Ale sądzę, że każdy z nas, co zachowujemy w duszy ścisłą łączność z dniami wesela i smutku



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. RĘKAWICZNICY (rękawicarze).
Rzemieślnicy, wyrabiający sakiewki i sznurowadła. Tarczę rękawiczników
dzierży błazen, bo ten towar wymaga wrzasku i reklamy. Kobieta
z sznurowadłami drwi z fabrykanta sakiewek i torebek.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. MYDLARZE I PAPIERNICY.



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. BEDNARZE



Foto A. Pawlikowski

KODEKS BEHEIMA. CHIRURDZY I GOLARZE.

naszych praocjów, czujemy wraz z nimi ścisłą i żywą solidarność z aspiracjami naszej jagiellońskiej dynastji, do której wielkości, a przez nią do chwały, potęgi i świetności naszej ojczyzny, król Kazimierz tak się walcnie przyczynił. „Pozostawił — mówi o królu świadek z najbliższego po nim pokolenia (Wapowski) — Królestwo polskie w najwyższym rozkwicie” (in statu florentissimo) — a słowem jego przyświadcza wymownie, prócz pożątkłych, czcigodnych kart dzieł Długosza, czy Miechowity, przedewszystkiem wspaniały stwoszowski sarkofag, w którym, po pracowitym, pożytecznym żywocie, śpi na Wawelu snem wiecznym twardy, nieustępliwy, trzeźwy, stanowczy, wytrwały, przezorny, rozumny, rzetelny, prawy, sprawiedliwy król Kazimierz, niezłomny pan i włodarz dusz naszych wieku XV.



Rys. 247. Albrecht Brandenburgski, wielki mistrz Zakonu krzyżackiego, portret olejny w Muz. nadwor. w Wiedniu.



Rys. 248. Albrecht brandenburgski, wielki mistrz Zakonu krzyżackiego, miedzioryt z Albertina w Wiedniu.

7. PRZEŁOM.

Polityczny testament Kazimierza Jag. Król Jan Olbracht (1492—1501). Aleksander W. Ks. Litwy. Olbrachtowe reformy wewnętrzne. Prusy. Wcielenie Płocka. Sejm walny (piotrkowski) 1496. Pacyfikacja stosunków litewsko-moskiewskich. Antycedencje wspólnej, polsko-litewskiej, czarnomorskiej wyprawy. Rola Moskwy. Wojna z Węgrami. Suczawa. Kuźmin. Skutki kłeski. Związek pol. lit. z 1499 r. Opór W. Mistrza. Skon Olbrachta.

Związek z Moskwą Krymu i Wołoszy, asekurowanych przez Maciejowe Węgry, a umiejających w razie potrzeby oprzeć się i o nowe groźne tureckie fortece w Akermanie i Kili, zaciężał tak przeważnie nad całokształtem spraw Korony i W. Księstwa, że nad rozbić go nie znalazł król Kazimierz zadania ważniejszego. Nierozwiązane jednak przezeń,

mimo wysiłków odr. 1485, spadło ono w politycznym jego testamentie na tych dwóch synów, którzy, jako król Polski i w. książę Litwy, objęli w lecie 1492 r., zgodnie z wolą rodzica, elekcyjną Koronę i dziedziczne W. Księstwo. Zasiadli oni, Olbracht i Aleksander, w Krakowie i Wilnie, jako dwaj nominalnie odrębni włodarze, w gruncie rzeczy najściślej zjednoczeni ze sobą nie tylko krwią, lecz jednym ożywieniem duchem, jedną kierowaną myślą wypełnienia ojcowskiego programu: niedopuszczenia do lądowego połączenia Krymu z imperium padyszacha. Zadanie to, wypływające tak z przesłanek koronnych, jak zwłaszcza z litewskich, stawiało u schyłku XV w. przed sternikami Korony i Litwy jako naczelne, wspólne, ogólnopństwowe zagadnienie. Przez odcięcie Polski i Litwy od morza, przez bezpośrednie zetknięcie Turcji z Krymem, przez zagarnię-

cie Pobrzeża, gdzie zbudowany w tym czasie przez Mengli-Gireja Oczaków był już po niewielu latach siedzibą tureckiego sędziaka, przez odsunięcie na północ linii osadnictwa, przez przygotowanie przedpoja do najazdów, czyto Mengli-Girejowych synów z pod Białogrodu, czy późniejszych Nogajców z Budziaku, przez przygotowanie gruntu dla kozactwa, przez stworzenie wreszcie potężnego a groźnego frontu od południa, z którym tamten, wschodni, po kilkakroć usiłuje w tych latach nawiązać kontakt, było usadowienie się Turków w Kili, Białogrodzie, Kaffie, ciosem fatalnym dla państw jagiellońskich ze względów politycznych, militarynych, ekonomicznych, handlowych, kulturalnych, społecznych, a nawet religijnych.

Nie dziwna zatem, że konieczność zapobieżenia tym ewentualnościom, tak żywa w poczuciu króla Kazimierza

staje się w najbliższych latach po jego skonie głównym zadaniem państw obu, wyrastając do naczelnego zagadnienia mocarstwowego, przełomowego niemal, w dziejach jagiellońskiej dynastji. Przewodnią rolę w rozwiązaniu go, podjętą z całym wysiłkiem przez szerokie rzesze, zsolidaryzowanej z inicjatywą popularnego, młodzieńczego króla, koronnej szlacheckiej społeczności, przypadła temu z synów Kazimierzowych, którego on już przed laty do niej przeznaczał. Ale i sukcesor Kazimierzowy na Litwie, w. książę Aleksander, wziął też niemały udział w tym wielkim dziele, którego załamanie się było zaiste tragedją nietylko jagiellońskiej dynastji. Upadek jego pod naciskiem antijagiellońskiej koalicji, ujawnienie słabości sił Korony i Litwy, otwarło niejako naoścież bramy dla ich



Rys. 249. Józef Soltan, metropolita kijowski od 1499 do 1519.

wschodnich sąsiadów. W rezultacie przyniosło to w najbliższych latach pochody Turków, Wołoszy, Perekopców na ziemie koronne od południowego wschodu, rozluźnienie węzłów i opór krzyżactwa na północy, jakoteż planowy atak Moskwy od wschodu. Zadecydowawszy o cofnięciu się państwowości litewskiej ze znacznych przestrzeni ziem wschodnio-ruskich, proces ten w dalszym swym rozwoju w w. XVI będzie w niemałym stopniu wpływał na całokształt polsko-litewskiego politycznego pożycia.

Z dwóch państw Kazimierzowych, w jednym, na dziedziczej Litwie, nie zaszła po śmierci króla właściwie żadna przerwa w sprawowaniu naczelnej władzy. „Utwierdziwszy” bowiem już w 1478 r., na brzeskich obradach, przysięgą wszystkich panów rady na wierną służbę, „synowi, który będzie hospodarem na W. Ks. Litewskim”, „namienili” król Kazimierz, zgodnie z wewnętrznym obyczajem Giedyminowiczów, rozrządzeniem swym ostatnim na łożu śmierci, czwartego z rzędu syna, Aleksandra, na swego następcę

w Wilnie. Zgodnie z tą desygnacją, właściwym, miarodajnym aktem, odbyła się w Wilnie w dniu 28 lipca uroczysta inauguracja z „podniesieniem i podaniem miecza” rządów 31-letniego w. księcia, Długoszewo i Kallimachowego ucznia. Właściwy jednak wstęp stanowiło ponowne, za przykładem aktu z 1447 r., zagwarantowanie Litwie przez nowego jej władcę pełnej samodzielności i odrębności państwowej. Dokonał tego Aleksander w wielkim przy-



Rys. 250. Tumba kamienna z postaciami Jana, ks. na Ziembicy i Oleśnicy, oraz żony jego Krystyny, córki Krzyszta. Sztydlowieckiego.

wileju „ziemskim” z 6 sierpnia, stanowiącym, obok opartych na wzorach polskich ram organizacyjnych społecznych, przedewszystkiem wielką kartę uprawnień i zdobywcy, rządzącej Litwą, wielkoksiążęcej rady. Dominując w niej, poważne ograniczenie władzy wielkoksiążęcej na rzecz tego kolegium najwyższych rządowych dygnitarzy, zarodek przyszłego wielkiego wewnętrznego konfliktu, jest zrozumiałem tylko na tle, niecierpiącej zwłoki, konieczności obrony przez władcę Litwy dotychczasowej pozycji królewskiego Kazimierzowego rodu w Polsce.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że na pomyślny dla zwalczanego przez najpierwszych koronnych dygnitarzy, zagrożonego kandydaturą mazowiecką, Olbrachta, wynik ciężkiej i burzliwej z dnia 27 sierpnia 1492 r. elekcji w Koronie wpłynęła decydująco, obok przychylności społeczności szlacheckich, poparcia miast i postawy przysyłanych do Piotrkowa przez królową Elżbietę kilkunastu setek zacieźnych, przedewszystkiem interwencja dyplomatycz-

na Litwy, jej postawa wobec Mazowsza i jej zbrojne przygotowanie. Był to pierwszy objaw tej solidarności politycznej i osobistej, której przez całe życie Jan Olbracht, koronowany 23 września w Krakowie król Polski i „najwyższy pan” Litwy z Aleksandrem, jej w. księciem, najściślej, szczególnie na zewnątrz, przestrzegali. Solidarność ta wynikała nie tylko ze ścisłej pod patronatem królowej matki łączności rodzinnej, ale, oparta w stosunku do Władysława także na specjalnym, z 5 grudnia 1492 r., układzie, była wynikiem sytuacji, w jakiej oba państwa od lat kilku się znajdowały.



Rys. 251. Drzeworyt na karcie tyt. dzieła Miechowity „Descriptio Sarmatarum Aslanac et Europeanac et eorum que in is continentur” przedstawiający bitwę Polaków z Tatarami (1521).

Zgodnie z tem już od pierwszych chwil ich obopólnych stosunków pod nowymi sternikami znajdujemy pełne niepokoju zabiegi o rozwiązanie ciężkiego zagadnienia u południowych rubieży. Do ich rzędu należą więc tak dobrze wszystkie niemal oparte na współpracy króla z sejmami 1493 i 1496 r. finansowo-wojskowe przygotowania w Koronie, jak i współczesne zbrojne i dyplomatyczne rozprawy Litwy z Moskwą. Już więc na styczniowym sejmiku nowokorczyńskim a następnie na sejmie piotrowskim (luty 1493 r.) „król w zupełnej harmonii ze swymi wyborcami”, wszedłszy na drogę pożądaných dla szlachty reform, i ogłosiwszy szereg artykułów „porządkowych”, otrzymuje środki na zbrojenia i wykupno dóbr królewskich, (Międzyrzecz, Śrem, Ostrzeszów, Rawę mazowiecką, Sanok) oraz ostateczne nabycie za 40 tysięcy dukatów śląskiego Zatora. Pobyt w Poznaniu, gdzie 29 maja odebrał Olbracht hold od w. mistrza, Tieffena, wypełniło dalsze porządkowanie stosunków wewnętrznych. Zaznaczyło się ono szczególnie w znamiennej obsadzie najpierw-

szych duchownych i świeckich dygnitarstw, z których arcybiskupstwo gnieźnieńskie objął królewicz Fryderyk, a generalne starostwo Wielkopolski znamienity Jan Ostrog, pierwszy z naszych pisarzy — statystów, istotnie godny medalu „sapere auso”.

W ślad za tem doszło w 1494 r. do uporządkowania spraw pruskich, zawichrzonych niezmiernie w ostatnich latach Kazimierzowych sporem o następstwo po Tungenie († 14 lutego 1489 r.) na warmińskim biskupstwie. Zasiąść miał na niem najmłodszy Kazimierzowicz, Fryderyk, z zadaniem ściślejszego spojenia, w myśl istotnych narodowych i państwowych potrzeb, Pomorza z Koroną. Ale kapituła warmińska, oparta o bullę Inocentego



Rys. 252. Tatar, rys. współczesny

VIII, wyłączającą dyecezę warmińską z pod wpływu królewskiego, wybrała zgodnie z życzeniem zmarłego Tungenia, popartem znaczną (15 tysięcy dukatów) na ten cel pozostawioną gotówką, biskupem kanonika Łukasza Watzelrodego. Ten zaś jak ongiś Tungen, szukał i znalazł poparcie tak u stanów pruskich, jak i u węgierskiego Macieja. Rozdrażniony tym sprzeciwem król, Kazimierz zapowiedział w lutym 1492 r., żalące się na łamanie przywilejów przez starostów delegacji pruskiej, swe przybycie do Prus tak dla usunięcia nadużyć, jak i ukrócenia wybryków buntowniczych kanoników warmińskich. Że zaś dla złamania wszelkiego oporu gotów był Kazimierz użyć siły zbrojnej (czynił już nawet zaciągi) a stany „szukać dróg i sposobów, aby się sami przed gwałtem bronili” — nastąpiło niezwykle zaostrzenie sytuacji. W tem położeniu wywołała śmierć króla Kazimierza zupełny przewrót. Już w czasie zabiegów elekcyjnych uznał Olbracht Watzelrodego biskupem, pozyskując w nim odtąd, obok Kallimacha, zaufanego doradcę. Obaj też stawili się u boku królewskie-

go, gdy Olbracht, stanąwszy z końcem października 1494 r. w Toruniu, rozpoczął stąd objazd Prus, odbierając przysięgi wierności i zatwierdzając przywileje.

Z Prus podążył król na Mazowsze, gdzie po bezpotomnej śmierci (16 lutego 1495 r.) księcia Janusza, zajął w sierpniu na rzecz Korony Płock, kościelną mazowiecką sto-



Rys. 253. Przeprawa Tatarów przez rzekę, rys. Beauplana.

licę. Przesądziło to o dalszej odrębności Mazowsza. Wprawdzie żył jeszcze pan Czerska i Warszawy, książę Konrad, ale wrogię jego konszachty z w. mistrzem i Moskwą usprawiedliwiały aż nadto ograniczenie jego dziedzictwa jedynie



Rys. 254. Jeździec turecki, z czasów pierwszego oblężenia Wiednia w 1529, prowadzi w jasyr włościan austriackich. Rys. współczesny.

do Czerska i pozostawienie mu Warszawy tylko w dożywociu. Zarządzenia te ogłoszone zostały na pamiętnym, pierwszym, pełnym, reprezentującym całość państwa, sejmie piotrkowskim z 1496 r., tym samym z którego dwumiesięcznych obrad (marzec — kwiecień) wyszła wielka konstytucyjna karta uprawnień polskiego szlacheckiego ogółu.

Przeprowadziwszy tedy, przez ograniczenie liczby plebejuszów na katedralnych kanonjach, zeszlachcenie kierowniczych sfer polskiego kościoła, wykluczwszy postanowieniem: „żaden mieszczanin i plebeusz nie może, czyto kupnem, czy zastawem posiadać i dzierżyć na własność miast, wsi, dóbr albo innych nieruchomości podległych prawu ziemskiemu” nieszlachtę ze sfery ziemianina, podkopawszy uwolnieniem szlachty od cel handlu miejskiego, skazawszy chłopów na zamknięcie w pilnie strzeżonym kole dostarczycieli rąk roboczych na coraz rozszerzających się dominjalnych folwarkach, — pozwolenie na opuszczenie wsi może odtąd otrzymać na rok chłop jeden i jeden tylko syn, byle nie jedynak, może z rodziny wieśniaczej oddać się innemu zawodowi — zapewniła sobie polska szlachecka warstwa stanowczą ekonomiczną, a wraz z nią i polityczną, przewagę. Było to końcowe stadium długoletniego procesu, który, poczynawszy od Cerkwicy i Nieszawy, doprowadził poprzez tak liczne starcia króla Kazimierza z opozycją panów rady do stanowczego zdemokratyzowania głównego czynnika państwowego. Zyskała na tem znacznie samodzielność i sprawność wykonawczej królewskiej władzy, która znalazła w sejmie drugi społeczny odpowiednik swego państwowego uniwersalizmu. Współpraca obu tych czynników, tak za Olbrachta harmonijna, będzie odtąd decydującą dla całokształtu państwowego



Rys. 255. Tatar, według de Bruyna.

pożycia. Tem samem stracił całe swe dawne znaczenie, zepchnięty do roli doradczej, senat. Rola jego jest tem skromniejsza, że ustawa z 1496 r., przyznawszy szlachcie znaczenie czynnika decydującego, określiła równocześnie bardzo ściśle funkcje, tak wyższych jak i niższych, koronnych urzędów.



Król Olbracht u stóp N. P. Marji.
Z graduału króla Jana Olbrachta w skarbcu katedry wawelskiej.



Inicjał (litera M) z graduału króla Jana Olbrachta,
przedstawiający zapewne współczesnych dygnitarzy koronnych.



Pontyfikał Erazma Ciołka. Wyświęcanie księży.



Mal. Stanisław Krakowianin. Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Pontyfikał Erazma Ciołka. Koronacja króla Aleksandra.



Mal. Stanisław Krakowianin. Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Pontyfikat Erazma Ciolka. Król Aleksander w majestacie.
Wiedza o Polsce. Tom I.



Foto A. Pawlikowski

Pontyfikat Erazma Ciolka. Budowa kościoła.



Mal. Stanisław Krakowianin. Muzeum ks. Czartoryskich.

Foto A. Pawlikowski

Pontyfikał E. Ciolka. Odczytywanie uroczystego błogosławieństwa papieskiego.



Mal. Stanisław Krakowianin. Muzeum ks. Czartoryskich.

Foto A. Pawlikowski

Pontyfikał E. Ciolka. Konsekracja biskupa.

Obok wielkiego dzieła wykończenia systematu konstytucyjnego, rozwiązał ówczesny sejm piotrkowski, w znakomity sposób także przedłożone mu przez króla aktualne zadania polityczno-finansowe, przyznając znaczne pobory na obronę „wolności i wiary w najwyższem Rzeczypospolitej niebezpieczeństwie”. Oznaczało to już jawne przygotowanie do wyprawy czarnomorskiej, schodzącej dotychczas na plan dalszy wobec wewnętrznych spraw koronnych, nieporozumień Jagiellonów z Maksymiljanem, a zwłaszcza konfliktu w. księcia Aleksandra z Moskwą. Zgodnie też z tem apel Olbrachtowy do Aleksandra z listopada 1493 r. o przerwanie, wszczętej przez Iwana 1492 r. najazdem na na Wiazmę i Smoleńszczyznę, walki i ugodę z Moskwą, podyktowany był względami na konieczność obrony w imię solidarności jagiellońskiego domu pozycji Władysława i uznanego przezeń Olbrachtowego następstwa na Węgrzech. Zawarty zresztą w kwietniu 1494 r. w Stambule przez Mikołaja Strzyżowskiego rozejm z Turcją wykluczał stanowczo na trzy lata jakiegokolwiek czynne wystąpienie przeciw Bajazetowi. Stąd też nie na pierwszym zapewne planie była wyprawa turecko-tatarska, czy wołoska, na odbytych z inicjatywy węgierskiej zjeździe Olbrachta z Władysławem w Lewoczy. Rezultatem bowiem tego zjazdu była przede wszystkim ponowna, z daty 5 maja 1494 r., asekuracja obu braci przeciw niepokojom wewnętrznym, jakoteż zobowiązanie polubownego załatwiania konfliktów Polski z Węgrami. Dopiero w przedłożonym w Wilnie po pacyfikacji stosunków litewsko-moskiewskich — („pokój wieczny” wojewody trockiego, Piotra Montygindowicza starosty Żmudzi Stanisława Kieżgajły z 5 lutego 1494 r. oraz małżeństwo w. ks. Aleksandra z Heleną Iwanówną, w początkach 1495 r.) — projekcie osadzenia piątego z Kazimierzowiczów, królewicza Zygmunta, na Rusi kijowskiej z ewentualnem rozszerzeniem jego władania na całe Północne, możnaby się dopatrywać związku z czarnomorskimi planami. Ale myśl tego działu Zygmunтового, poruszona prawdopodobnie już na wiosnę 1495 r. w czasie pobytu w Wilnie królowej matki i prymasa, podtrzymywana przez Zygmunta, forsowana jeszcze w 1496 r. przez króla i radę koronną, zwalczana zapobiegliwie przez Iwana III w listach do córki, została w marcu 1496 r. na zjeździe w Berstach przez radę litewską stanowczo odrzucona. Musiał więc Zygmunta, dla którego zamierzał podobno Olbracht reklamować Rakusy jako dziedzictwo matki, poprzestać na niewielkim zresztą rocznym ekwiwalencie pieniężnym, eliminowany ostatecznie z wszelkiej czynnej roli na ziemiach ruskich.

Jako więc cel, motyw wyprawy i zajęcie się nią w tych właśnie latach (1496—7) pozostają, obok przesłanek mocarstwowych, miarodajnych już w roku 1485, decydującymi te „szkody niewymowne”, jakie od 1492 r. szerzyć począł Mengli-Girej i jego synowie na koronem i litewskim południowym pograniczu. Z niszczących ich pochodów, będących w gruncie rzeczy współdziałaniem z moskiewskim sprzymierzeńcem, szczególnie dotkliwym było zbu-

zienie przez „cara” we wrześniu 1493 r. Czerkas, Kaniowa i Winnicy, oraz inkursja, w rok później, jego czambułów aż nad Horyń pod wołyński Wiśniowiec. 23 sierpnia 1494 r. zastąpiły tu Perekopem dalszą drogę połączone z rozkazu królewskiego, oddziały litewskie i koronnych rotmistrzów. Krwawa bitwa skończyła się klęską tem dotkliwą, że rozbite zostały nieliczne wprawdzie, lecz wyborowe, królewskie rotty nadworne i zaciężne. Pociągnęło to za sobą ten skutek, że ruszył się teraz i trzeci ze sprzymierzeńców, gospodar Stefan, pałac pod koniec 1494 r. podolski Braclaw.

Jest wielce prawdopodobnem, że pod wrażeniem tych najazdów, szczególnie zaś klęski z pod Wiśniowca, przedlo-



Rys 256. Zigmunt August w wieku młodzieńczym.

żony został w 1495 r. w Wilnie przez Olbrachtowego posła i zaufanego doradcę, Kallimacha, projekt podjęcia wspólnej wyprawy na Perekop. Ale rada litewska, akceptując w zasadzie myśl tej ekspedycji, proponowała opanowanie najpierw Białogrodu „bo jako rozumiemy, dopóki Kilia i Białogród są w ręku pohańców, nie może być spokoju u granie obojga państw”. Zmodyfikowany w ten sposób projekt, przyjęty przez Olbrachta, omawiany w obecności koronnych posłów na zjazdach w Berstach i Wilnie, ustalony został, niewątpliwie, ostatecznie na zjeździe osobistym Olbrachta z Aleksandrem, w listopadzie 1496 r., w Parczowie.

Celem wyprawy było odzyskanie czarnomorskich półwyspów od Białogrodu po Perekop. Złowrogi Mengli, którego czambuły w ostatnich dwóch latach przed wyprawą

były: w początkach 1495 r. pod Kijowem, z końcem tegoż roku pod Korcem na Wołyniu, w lecie 1496 r. cała Orda pod Równem, w jesieni carewicz Japancza z pod Białogrodu pod Trembowłą, w początkach 1497 r. trzech synów Mengliego pod Krzemieńcem, w kwietniu dwóch innych Prypecią pod Mozyrzem, gdzie z ich ręki zginął 1 maja 1497 r. metropolita kijowski, Makary, — miał być przy współdziałaniu Achmatowiczów i książęcia kaukaskich Czerkiesów, Zachajasza, stanowczo z Krymu usunięty na rzecz, żyjącego w Kaniowie, wnuka Hadzi-Girejowego, carewicza Izdemir-Soltana. Udanie się tego, dobrze przygotowanego, planu, opanowanie Czarnomorza, zapewniały

na jego współdziałanie, o co się zresztą przez kilku znamienitych posłów (kanclerza Krzesława z Kurozwęk, Jana Podładowskiego, Macieja kamienieckiego biskupa) w ciągu lat 1495—7 gorliwie starał.

Zgodnie z tem, uchodziło w lipcu 1497 r. w Stambule za pewnik, że hospodar moldawski solidaryzuje się najzupełniej z królem, a we wrześniu krążyły tam nawet pogłoski o zdobyciu przezeń Białogrodu. Co więcej, poseł Aleksandrowy, Sapieha, który w czerwcu zawiadomił był Iwana III o polsko-litewskiej akcji przeciw pohaństwu, stwierdzał zarazem oficjalnie, że hospodar Wołoszy „staniet z gosudary naszymi protiwn Turkow”. To też niemalą konsternację wywołało stwierdzenie, że Stefan znalazł się ostatecznie w szeregu wrogów Korony i Litwy. Było to proste następstwo sojuszu moskiewsko-wołosko-krymskiego. Marzący o zdobyciu przy pomocy Moskwy i Krymu podolskiego Kamieńca, Stefan, szczegółowo, jak się o tem król dowodnie już w czasie pochodu przekonał, przez Iwana instruowany, nie mógł dopuścić do usadowienia się Polski w Białogrodzie i zgniecenia Mengli-Gireja, do którego solidarności i przymierza, zarówno jak i do, rządzącego Wegrami, Zapolyi, obecnie apelował. W lecie tedy 1497 r. była już cała dawna antykazimierzowa koalicja Moskwy, Wołoszy, Krymu, Węgier, z Turcją w odwodzie, poruszona do wspólnego działania.

Akcja jej skupiała się około Wołoszy, jako centralnego ogniw, leżącego na drodze polsko-litewskiej ekspansji. Na wezwanie więc Stefana zajął z jednej strony Mengli z głównymi siłami obserwacyjną pozycję w Oczakowie u ujścia Dniepru, posławszy Wołoszy z pomocą najstarszego syna, Machmet-Gireja, z drugiej złączyły się z watahami wołoskimi, ordynowane przez beglerbega Grecji, oddziały tureckie, jakoteż znaczne pomocnicze rotę węgierskie. Im też, tej zbrojnej i dyplomatycznej interwencji Węgier, proklamujących otwarcie wojnę z Polską, przypisać należy faktyczne powstrzymanie Olbrachtowego pochodu. Zwrócenie więc króla ku Wołoszy narzucone mu zostało, według jego własnego przyznania, już w czasie pochodu, wrogą postawą Stefana. Tego zaś podtrzymał na tej drodze w ostatnich latach cały szereg moskiewskich posłów, prowokatorskich podlegaczy, jak Bersen, Kutuzow, Zamycki, Oszezerin. Tak poprostu z wyprawy na Kilic, Białogród, Perekop wyrosła zgola nieoczekiwanie, z końcem lata i w jesieni 1497 r., rozprawa ze wszystkimi Iwanowymi sprzymierzeńcami, przy zdecydowanej silnej i skutecznej dyplomatycznej interwencji Moskwy.

Protest Iwana powstrzymał Litwę od wspólnej z Koroną akcji w Wołoszy i unicestwił tem samem cały walor litewskiej ekspedycji, zmieniając ją z ofenzywnej na obserwacyjno-obronną. Ta zaś, zakrojona na skalę niemalą, skupiła pod swymi sztandarami po raz ostatni, obok rot polskich zaciężnych, wszystkie ziemie litewskie od Żmudzi po Szemiaczyczów i Możejaskich. Zgodnie z żądaniem Olbrachtowem zgromadził w. książę swe wojska pod Zasławiem na Wołyniu, skąd posunął się w sierpniu pod Winnicę,



Rys. 257. Zygmunt August, w g. starego miedziorytu.

Polsec i Litwie, przy koniecznem, w konsekwencji, utwierdzeniu zwierzchnictwa nad Wołoszą i uzyskaniu przewagi wobec Moskwy, pozycję prawdziwie mocarstwową. Głębiej na przełomie 1496/7 przedłożył w Stambule poseł polski Strzyżowski jeszcze raz, — bezskutecznie, żądanie oddania twierdz czarnomorskich, był to kulminacyjny punkt europejskiej inicjatywy Jagiellonów.

O jakiejś wyprawie na wołoskiego Stefana nie było mowy, chociaż — jak stwierdzał w 1497 r. w. książę Aleksander, „byłoby za co pójść na niego”. Istotnie, związki jego z Moskwą, Krymem, Wegrami, popieranie zbójcekich watah Muchy i Baruly, łupiestwa jego syna w r. 1493 na koronem Podolu, spalenie z końcem 1494 r. Braclawia, dawały aż nadto substratu do żywionej doń w Krakowie i Wilnie nieufności. Ale, mimo wszystko, liczył król raczej

gdzie oczekiwał na króla. Tymczasem blisko 80-cio-tysięczna armia koronna, złożona z pospolitego ruszenia wszystkich ziem i sporej liczby zaciężnych, przeprawiwszy się w połowie sierpnia przez Dniestr, ruszyła we wrześniu, z powodu Stefanowego przeniewierstwa, miasto na Białogród, na Suczawę. Na osobną wzmiankę zasługuje udział w wyprawie w. mistrza, Jana Tiefena, który jednak, rozchorowawszy się ciężko w Haliezu, zmarł 25 sierpnia we Lwowie.

Tymczasem Olbracht, dotarłszy wraz z królewiczem Zygmuntem pod Suczawę, rozpoczął 24 września kilkotygodniowe jej oblężenie. W połowie października przerwała je interwencja Węgier, które, posławszy Stefanowi kilkanaście tysięcy żołnierza ku pomocy, założyły przez posłów stanowczy protest przeciw atakowaniu ich lennika. Zawarty rozejm zniewolił Olbrachta do rozpoczęcia, 19 października, odwrotu. W trakcie dokonywania go uderzyły 26 października pod Koźminem węgierskie, siedmiogrodzkie hufce wraz z wołoskimi watahami zdradziecko na dwa tylne Olbrachtowe korpusy, zadając im poważne (około 6 tysięcy wozów) straty w taborze.

W tej sytuacji było znacznym zapomożeniem dla chorego króla złączenie się z nim w kilka dni później silnych oddziałów litewskich pod wodzą Stanisława Kiszki. Naciągnęły one z litewskiego Podola, gdzie, operująca między Braclawiem, Winnicą a Soroką, cała litewska armia rozbiła (Ostrogski) w sierpniu, ciągnącego na pomoc Wołoszy, Machmet-Gireja. Sam Aleksander, wskutek protestu teścia, Iwana, jakoteż zgodnie z istniejącym między Litwą a Wołoszą pokojem, na Stefana nie ruszył. Niemniej, wsparł brata w czarnej godzinie, posławszy mu pod wodzą Stanisława Kiszki kilka tysięcy „kniażat i paniat i dworzan perebranych”. Serdecznie też dziękował mu Olbracht za tę pomoc, przyrzekając „wszystkimi siłami naszymi być radni i pomoćni” przeciw każdemu Litwy wrogowi. Przyznawał się zresztą król do „przygody, która z Bożego dopuszczenia nam się stała”, poczytując ją słusznie za wspólną, polsko-litewską klęskę. Istotnego jej sprawy dopatrywał się Olbracht w dybiącej na Kijów Moskwie, przed którą należy corychlej opatrzyc zamki ukraińskie. „Bo nie daj Boże — kończył król swój piękny, po dziś dzień aktualny, apel do Aleksandra, — jeśli by przyszedł upadek na nasze państwa, wtedy i na wszystkie pany chrześcijańskie”.

Wysokie to, podzielane przez Aleksandra, Olbrachtowe poczucie roli dziejowej i najistotniejszej solidarności Polski i Litwy jako jednolitej pozycji jagiellońskiej w stosunku do naporu barbarzyńskiego Wschodu, dorównywa chyba trochę, z jaką obaj Kazimierzowice patrzyli w przyszłość najbliższą po katastrofie swych czarnomorskich zamierzeń.

Wyrazem jej jest zaproponowane przez króla już w czasie odwrotu z Wołoszy, ścisłe porozumienie dla odparcia wrogów. Te królewskie zamysły wprowadziła na realny grunt układów międzypaństwowych misja w 1498 r. do Wilna arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Róży i pana sie-

radzkiego Kurozwęckiego. Przysłani bowiem w odpowiedzi do Krakowa biskup żnudzki Marcin i trocki wojewoda, Jan Zabrzeziński, mogli już 6 maja 1499 r. akceptować, potwierdzony na sejmie wileńskim 24 lipca, tekst ścisłego z Koroną sojuszu. Aktem tym nie tylko kończono, rozstrzygnięty faktycznie przed laty spór o prawnopanstwowy stosunek obu państw do siebie, ale, zgodnie z inicjatywą Kazimierzowiców, stworzono nowe podstawy solidarności wobec wrogów zewnętrznych.

A nie zbrakło ich zaiste Polsce i Litwie w latach najbliższych.

Narazie wprowadzić pragnęli, odruchowo niemal, obaj



Rys. 258. Hans Sauerdamm. Portret Zygmunta Augusta w wieku lat 34. Drzeworyt z r. 1554 z dzieła Kromera „De origine et rebus gestis Polonorum.”

Kazimierzowice „z Bożą pomocą swej przygody poprawiły”. O odwiecie tym myślał nie tylko król, pertraktując w tej sprawie przez nadwornego marszałka, Rafała Leszczyńskiego, i arcybiskupa lwowskiego Bożyszowskiego z Węgrami, a przez starostę ciężkowskiego, Nuchorskiego, z Aclmatowiczami, ale gotował się doń i Aleksander. Atoli już w marcu założył protektor Stefanowy, Iwan III, przez Romodanowskiego i Kuleszina ponownie stanowczy protest przeciw ewentualnemu atakowaniu Wołoszy. Będzie to wojna — „nieżytye” — z nami, groził moskiewski podżegacz. On też pierwszy pośpieszył z wyciągnięciem właściwych wniosków z niepowodzenia Jagiellonów na polach Moldawji. Już tedy w początkach 1498 r., społecznie z inkursją Perekopców na Siewierszczyznę, zaatakowane zostało z Moskwy na nowo litewskie pogranicze, złupiony

Rohaczew, na wiosnę zaś Mceńsk i Łuczyno. Były to preludja do wielkiej rozgrywki, którą zresztą Iwan w lecie 1498 r. wobec litewskich posłów otwarcie zapowiedział. Teraz idzie o większe sprawy, o treść dla jego tytułu „jedynego prawowitego pana całej Rusi”. „Opanuj Kijów i Czerkasy, mój bracie”, poddaje mu w październiku 1498 r. Mengli, natrafiając oczywiście na skwapliwe wyznanie

Rozpoczęty, w ślad za tą deklaracją, w kilka miesięcy później, wielki atak Moskwy na Litwę, to pierwszy najważniejszy skutek katastrofy z r. 1497.

Drugim były nowe podstawy stosunku do atakującego bez przerwy w latach 1498-9 Litwę, chana Krymu. Ujawnione one zostały w sformułowanych przez Mengli-Gieja i przedłożonych za pośrednictwem Moskwy w grudniu 1499 r. warunkach pokoju. Kulminacyjnym było w nich żądanie płacenia „carowi” Krymu jasku z Kijowa, Kanio-wa, Czerkas, Putywła. Było to najgorszą zaiste miarą zachwiania się mocarstwowych walorów Litwy, że zgodnie z żądaniem tem, określonym narazie przez Aleksandra jako wręcz niesłychane, wieść będzie w rok później na Krym wojewoda kijowski, książę Putiatycz, ofertę płacenia chanowi za sojusz i zaniechanie najazdów rocznego pogłównego z ziemi kijowskiej, Podola i Wołynia.

Trzecim „gorzkim owocem” niepowodzeń na polach moldawskich było pierwsze bezpośrednie uderzenie Turków na Polskę. Dokonał go na wiosnę 1498 r. basza Silistryi, Malkocz, niszcząc w 40 tysięcy wojowników wschodnie koronne ziemie od Czortkova po Smok. Przemyśl i

Przeworsk. Tak w czasie tego najazdu, jak i mniejszego z jesieni t. r. na podgórskie okolice naddniestrzańskie, nie napotkali Turcy na żaden opór. Powołane pospolite ruszenie, zebrawszy się za późno, było tylko utrapieniem dla ziemi sandomierskiej. Zmieniono więc w roku następnym, 1499, system obrony, ustawiając na Rusi stale rotę zaciężnego żołnierza. Miał ich być pod wojewodą belzkim, Myszkowskim, 3 tysiące. Ale niezadność Myszkowskiego i szczupłość zasobów pieniężnych sprawiły, że przez kilka lat najbliższych liczba ich nie dochodzi do dwóch tysięcy. Najbliższym tego skutkiem była niedostateczność obrony Rusi przed czambułami krymskimi, podejmującymi rokrocznie dywersyjne na Koronę i Litwę pochody. Szczególnie dotkliwym było ich uderzenie z końcem lata 1500 r. Dotarła



Rys. 259. Nóż, widelec i łyżka Zygmunta Augusta.

Iwanowie: „i my u Boga tego prosimy i bardzo pragniemy, aby nam Bóg pozwolił odzyskać naszą ojcowiznę”.

O aspiracjach Iwanowych w kierunku Kijowa wiadano w Polsce i na Litwie dokładnie z czasów ciężkich dni w jesieni 1497 r. To też, gdy niepowodzenia nad Prutem ujawniły brak solidarności wewnętrznej w imponującym terytorjalnie bloku jagiellońskich dominiów, gdy najazdy turecko-tatarskie na Koronę i Litwę w r. 1498 wykazały poważne braki w organizacji ich sił obronnych, zdecydowali się Jagiellonowie na przyznanie Iwanowi tytułu „pana całej Rusi” wzamian za gwarantowanie Litwie Kijowa. Ale, proponującym to w sierpniu 1499 r., Hlebowiczowi i Sypieże, mógł Iwan z pełnym poczuciem przewagi oświadczyć, że są to żądania nierozsądne, „nielepicznie”.



Rys. 260. Nagolennik ze zbroi Zygmunta Augusta. Zbiory królewskie w Monachjum.



Pontyfikal Erazma Ciolka. Strzyżenie tonsur.



Pontyfikal Erazma Ciolka. Poświęcenie dzwonu.



Mal. Stanisław Krakowianin. Muzeum ks. Czartoryskich.
Pontyfikal E. Ciolka. Biskup z grupą duchownych;
na prawo z pastorałem prawdopodob. opat cystersów z Mogiły.



Jan Matejko. Wyświecanie z miasta w wiekach
średnich.

Foto A. Pawlikowski



Mal. Stanisław Krakowianin. British Museum w Londynie.



Miniatury w modlitewniku króla Zygmunta Starego:
król modli się do umęczonego Chrystusa i do N. Marji Panny.

wtedy 15-tysięczna orda pod wodzą kalgi, Machmet-Gireja, przez Wolyń do Brześcia i Liwu w jedną stronę, a przez ziemię belzką i lubelską do Wisły w drugą. Naoczniymi niemal świadkami tego najazdu byli, bawiący podówczas w Polsce, posłowie Bajazeta. Przybyli oni z końcem lutego 1500 r. z wysłanym do Stambułu po rozejm Mikołajem Firlejem. Ale rok blisko przyszło im czekać w Krakowie na stinalizowanie swej misji. Komplikowała sprawę konieczność uzgodnienia stanowiska Polski i Węgier, zobowiązanych do tego nowym, po polsko-węgierskiej wojnie z r. 1497, układem. }

Oparty na dwukrotnej redakcji (w Krakowie 13 lipca 1498 r. i 15 kwietnia 1499 r.) był ten polsko-węgierski, obejmujący i Wołoszę, pokój wielce dla Polski niekorzystny. Nietylko bowiem rozluźniał on do reszty wszelką, formalną nawet, zależność Stefana od Korony, lecz nawet podtrzymywał jego aspiracje do Pokucia. O przy należności tej ziemi miała rozstrzygnąć mieszana polsko-wołosko-węgierska komisja. Umieszczone dalej wśród stypulacji krakowskiego pokoju zastrzeżenie wspólnej postawy wobec Turków kępowało Polsce ręce, czyniąc jej pokój ze Stambułem zawisłym od przyzwolenia Węgier. Stąd też musiano tymczasem poprzestać na rozejmie prowizorycznym, zatwierdzonym przez sultana wobec Mikołaja Lanckorońskiego, 18 lipca 1501 r. Ale rozejm definitywny, dłuższy, pięcioletni, uzyskał Firlej od W. Porty dopiero w październiku 1503 r. czyli po zakończeniu w sierpniu t. r., podtrzymywanej przez Rzym i Wenecję, wojny węgiersko-tureckiej.

Tak więc zniszczenie południowo-wschodnich ziem koronnych, utrata wpływu na Wołoszę i zagrożenie Pokucia były trzecim i czwartym bezpośrednim skutkiem katastrofy z 1497 r. Dalszym, poważniejszym, było podważenie pozycji Polski nad Bałtykiem. Ujawniło się ono w usiłowaniach następcy Tieffena na w. mistrzostwie, spowinowaconego z Jagiellonami księcia saskiego, Fryderyka, wyłamania się z zależności od króla. Że zaś ta najpełniejszy swój wyraz miała w obowiązku składania hołdu, zaczął Fryderyk, objawsz w września 1498 r. rządy w Królewcu, zwlekać, mimo wezwań królewskich, z dopełnieniem powinności. Być może, że przyświecała mu przy tem myśl wykrojenia sobie z Pruscałch własnego, świeckiego księstwa. W każdym razie, podtrzymywany

w opozycję przez swych książęcych krewniaków, wyzyskując trudności Jagiellonów na wschodzie w latach 1498/1500, liczył w. mistrz szczególnie na, sterowaną przez ambitnego cesarza Maksymiljana, Rzeszę niemiecką. Ale z chwilą pacyfikacji stosunków polsko-tureckich w początkach 1500 r. i dojścia do skutku 14 lipca t. r. w Budzie przymierza Jagiellonów (Węgier, Czech, Polski, Litwy) z Francją „przeciw wszelkim wrogom obecnym i przyszłym” miał Olbracht

swobodę rąk wobec Zakonu. Uzyskawszy więc od zawsze chętnego i powolnego musejmu piotrkowskiego (luty 1501 r.) pobory na zacieężnych i upoważnienia mobilizacyjne, stanął król w maju 1501 r. w Toruniu, przygotowany należycie do ewentualnej zbrojnej wobec w. mistrza egzekucji.

Ale najpierw ciężka choroba, a następnie nieoczekiwany skon króla (17 czerwca) przerwały dalszą akcję, w której „rzucane były kości o byt lub niebyt Prus”. Była więc śmierć Olbrachta w tej chwili prawdziwą dla Polski katastrofą, a naród polski, gotujący się z takim zapalem do

zapewnienia sobie pod przewodem popularnego króla najważniejszych dla swej przyszłości sukcesów, miał i po dziś dzień ma rzetelną przyczynę, by przedwczesny skon jego „z tak głębokim oplakiwać żalem”.

Niespełna dziewięć tylko lat stał król Jan na czele polskiego państwa i narodu. Ale krótki ten okres był niezmiernie ważkim tak w wewnętrznym pożyciu polskiego narodu, jak i w pozycji europejskiej obu starych państw jagiellońskich. Na obu tych polach rola króla Olbrachta pełną jest inicjatywy. Wykształcenia znacznego, wymowny, pomysłowy, stanowczy, żywego temperamentu, otwartego, szczerego charakteru, był Olbracht, jak mało który z monarchów Polski, prawdziwie żyły ze swym szlacheckim narodem. To też współpraca ich wzajemna dała wewnętrznej budowie Polski podwaliny na całą kilkunastowieczną przyszłość. I nie jest to, zaiste, winą ani króla, ani ówczesnego naszego społeczeństwa, że nie umieli się zdobyć na należyte skoordynowanie i nateżenie sił na arenie zewnętrznej. Wystąpiono w 1497 r. z większym zapalem i wiarą w siebie, niż z rozważą w okolicznościach, wymagających najbaczniejszej czujności. Ku największemu zdumieniu spotkano nad Prutem wrogów, których tam zgola nie oczekiwano. Ujrzano przeciw sobie, prócz Turków i Krymu, także i Moskwę



Rys. 261. Dwie pierwsze żony Zygmunta Augusta, Elżbieta Rakuszanka i Barbara Radziwiłłówna.

i Wołochów, a przede wszystkim Węgrów, tych samych Węgrów, którzy w ciągu XV wieku tak złowrogo zaciągali nad wszystkimi naszymi najżywniejszymi sprawami. nad Bałtykiem, na Śląsku, w Moskwie, a terazu czarnomorskich pobrzeży. Ten tak fatalny politycznie dla Polski i Litwy wynik wyprawy, głównego celu życia i Olbrachtowych aspiracji politycznych, stał się też i jego katastrofą osobistą. Wrócił król z Wołoch ze zrujnowanym zdrowiem. I nie potrzeba wcale przyczyny jego skonu upatrywać aż w nieopartej na niezem hipotezie o francuskiej chorobie.



Rys. 262. Portret królowej Elżbiety Austriackiej, pierwszej żony Zygmunta Augusta w Muzeum w Norymberdze.

Zabiła go w Toruniu apopleksja, która u krewkiego, impetycznego króla znalazła już w październikowych dniach 1497 r. pod Suzawą, aż nazbyt dobre podłoże. Nie jest też słusznym, że „nigdy o ożenku króla nie było mowy”. Wiemy bowiem ze strony dobrze poinformowanej, bo od królewskiej bratowej, Heleny, że wspólnie ze złąmatą matką, której był ulubieńcem, oplakiwała Olbrachta i jego narzeczoną, francuską księżniczkę.

W Olbrachtowym profilu duchowym widzimy zazwyczaj rysy, urobione przez długoletnie obcowanie z ulubionym nauczycielem, a następnie doradcą, kompanem niemal, Toskańczykiem, Filipem Buonacorsi-Kallimachem. Być może

istotnie, że niejedynym krokiem Olbrachtowym zgodnym był z poglądami Kallimacha, w karykaturalnej, niewątpliwie, formie przekazanych potomności w osławionych jego „radach” (consilia Callimachi). Ale to pewna, że znane historyczne nastawienie Olbrachtowej umysłowości mogło być w równej mierze dziełem tak Długoszewem, jak i szczerze przywiązanego do swej przybranej ojczyzny gostyńskiego starosty. Był też król w zgodzie z duchami obu wielkich swych preceptorów, czy to gdy siedział na Białogródzie, czy gdy w czterech latach później dążył do Prus. Ale był w zgodzie nie tylko z nimi. Wypełniając najściślej polityczny testament ojca, siedział rzutki król Olbracht po linii interesów Polski mocarstwowej. I chociaż zabręły go losy zawistne w chwili, gdy się król gotował do spraw największych, jaśnieje postać jego na rozdrożu dwóch światów, jako może ostatniego rycerza Polski średniowiecznej. To też nie można chyba na jego nagrobku piękniejszego umieścić napisu nad ten, który mu dał lekarz i dziejopis królewski, profesor Maciej z Miechowa: śmierć jego Polakom ciężki żal, wrogom radość przyniosła.

8. OD WIEDROSZY DO SMOLEŃSKA (1500—1514).

Wojna z Moskwą 1500 r. Wiedroś, Przymierze z Plettenbergiem i Szich-Achmatem. Aleksander królem 1501—1506 r. Rządy senatu. Utrata Pokucia. Upadek Złotej Hordy. Rozejm z Menglim. Sejm radomski. Kleck. Skon Aleksandra. Zygmunt 1506—1548 r. Wojna z Wasilem 1507 r. Bunt Glińskiego 1508 r. Wojna z Wołoszą 1509. Opór Zakonu. Zjazd poznański 1510 r. Nowy w. mistrz Albrecht. Reformy skarbu i wojska. Sojusz z Krymem. Nowa wojna z Moskwą 1512 r. Przymierze habsbursko-moskiewskie. Smoleńsk. Orsza.

Śmierć Olbrachta była ciosem nie tylko dla najżywniejszych polskich zagadnień nadbałtyckich. Wywarła ona również fatalny wpływ na bieg spraw w. ks. litewskiego, toczącego od roku ciężkie boje z Moskwą. Genezę swą wiodły one ze znanego już całokształtu spraw wschodnio-europejskich z końcem w. XV. Ujawniony w załamaniu się ekspansji jagiellońskiej, niedobór sił ich państw stał się dla Iwana świetnym impulsem. Rozpoczęty przezeń obecnie atak to już nie, jak w latach 1492—4. wojna graniczna o parę grodów z niewygodną pod bokiem Wiazmy na czele. Teraz rozpoczyna się dla Jagiellonów fala powrotna, pochód Moskwy w głąb Rusi litewskiej, podjęty pod sztandarem religijnym. Obrona prawosławia, zagrożonego wrażliwą propagandą łaciństwa ze strony Bernardynów i metropolity Józefa Bolharynowicza, oto hasło naczelne. Parę faktów, więcej jeszcze wymysłów i pozorów, posłużyło Iwanowi znakomicie do złamania traktatu z 1494 r. i przyjęcia wbrew niemu „na służbę” „prześladowanych za wiarę” kniazów: Semena Bielskiego, Masalskich, Mceńskich, Chotilowskich. Szczególnie jednak groźną była zdrada kn. Wasila Możajskiego i Semena Szemiaczyca, potomków, wygnanych ongiś z Moskwy, rywali dynastów, niezbyt przezornie osadzonych za Kazimierza na Siewierszczyźnie.

W ręku ich były: Starodub, Homel, Czernichów, Rohaczew, Chotyln, Siewierz. Nabycie Siewierszczyzny zbliżało granice Moskwy pod Kijów. Rozumiał więc Iwan, że Litwa nie pogodzi się tak łatwo z temi stratami. Uparty o ziemię te bój był nieunikniony.

To też posel moskiewski Tielezow, który na wiosnę 1500 r. notyfikował w Wilnie aneksję Siewierszczyzny, wręczył równocześnie i wypowiedzenie wojny. Wnet też przeszły granicę trzy znaczne armje. Pierwsza z nich, południowa, pod wodzą Jakowa Zacharina, ruszywszy na niestawiające oporu Mceńsk i Sierpiejsk, zdobyła Brańsk i broniony przez Bohdana Glińskiego Putywl. Druga, główna, pod wodzą Jura Zacharina i kn. Szczeni Oboleńskiego uderzyła, zajmując Dorohobuż, na ziemię smoleńską. 15 lipca nastąpiła jej nad Wiedroszą drogę część wojsk litewskich pod wodzą kniazia Konstantego Ostrońskiego. Przyszło tedy do tej walnej bitwy, której od lat stukilkudziesięciu obustronnie unikano. Wobec zdecydowanej moskiewskiej liczebnej przewagi, poniosła Litwa klęskę o tem większem znaczeniu moralnem, że w tem pierwszym poważniejszym starciu dostali się do niewoli wraz z Ostrońskim także wszyscy niemal, towarzyszący mu, przedniejsi panowie, jak Ostykowicz, Hlebowicz, Litawor Chreptowicz, Zienowiewicz. Mimo tego zwycięstwa Moskwa pod Smoleńsk nie podstała, lecz, po zajęciu przez armję trzecią, północną, Toropca, poprzestała na zadaniu utrzymania w ręku swych olbrzymich tegorocznych zdobyczy. Na to jednakże Aleksander przyzwolić nie mógł. Posunawszy się więc z pod Mińska, gdzie w lecie 1500 r. zgromadziły się były przy nim chorągwie wszystkich ziem, pod Połock, rozpoczął stąd zabiegi o postawienie przeciw Iwanowi dawnych, ojcowskich jeszcze, sprzymierzeńców. Że zaś zagmatwany stan spraw pruskich i inkursja sprzymierzonych z Moskwą czambułów perekopskich na Podole, Wołyni, Podlasie, ziemię belzką, chełmską, lubelską, eliminowały na razie ze spraw wschodnich ingerencję Korony, doprowadził Aleksander równocześnie niemal do zaczepno-obronnego sojuszu z landmistrem Inflant, Plettenbergiem, i Szieh-Achmatem, chanem Złotej Hordy.

Plan walki oparty był na wspólnem zaatakowaniu Moskwy na obu skrzydłach i w centrum od strony Smoleńska. Istotnie, gdy po krótkim zimowym rozejmie zaczęły wojska Iwana w maju 1501 r. swe operacje pod Cieczerskiem, Kryczowem, Propojkiem, uderzyli równocześnie i litewscy sprzymierzeńcy, odnosząc szereg sukcesów, jak Plettenberg (27/8) pod Izborskiem a Szieh-Achmat pod Starodubem, Nowogrodem siew., Rylskiem. Pełne powodzenie kompanji 1501 r. zależało od należytego wystąpienia w. księcia Aleksandra. Ale w chwili decydującej przyszło Aleksandrowi, miasto na wschód, śpieszyć na zachód po wolną, wskutek śmierci Olbrachta, koronę Polski.

Miała ona dać Litwie walną wojskowo-finansową pomoc. Dla jej zdobycia, dla zjednoczenia sił obu państw podczas tej wojennej zawieruchy, gotów był Aleksander nawet, jak pisał do brata, kardynała Fryderyka, do znacz-

nych ofiar. Zmuszała go zresztą do nich naprzód, wysunięta przez króla węgierskiego, kandydatura Zygmunta, a następnie, podtrzymywana przez niektórych panów małopolskich, samego Władysława. W sytuacji tej podyktował, rządzący teraz faktycznie, senat koronny twarde warunki w. księciu. Podpisany w przededniu elekcji, 5 października w Piotrkowie, przez znękomitych litewskich posłów



Rys. 263. Barbara Radziwiłłówna, Miniatura emalowana polichromiczna. Ze zbiorów Władysława Łozińskiego.

z biskupem wileńskim Taborem i trockim wojewodą, Zabrzezińskim, na czele, akt stawiał Koronę i W. Księstwo na jednej i tej samej platformie politycznej.

Nie wielano jednak jak dawniej Litwy w skład Korony, lecz tworzone z nich związek dwóch państw pod jednym, wspólnie według praw i zwyczajów koronnych obieranym, królem. Obok króla, wspólnymi być miały moneta i stosunki zewnętrzne. Oprócz tedy przyznania panom rady litewskiej narówni z koronnymi dominującego stanowiska w państwie, cała waga tego aktu streszczała się w usunięciu dziedzicznych jagiellońskich uprawnień do w. księstwa. Ale przy potwierdzeniu go, 23 października w Mielniku, umiał Aleksander dołączyć doń klauzulę, która, zastrzegając uznanie go przez sejm litewski, pozwoliła w najbliższej przyszłości cały ten zapis zniwelować.

Przy tem wszystkiem powyższy piotrkowski akt związku polsko-litewskiego był tylko częściową ceną Aleksandrowej korony. Daleko znamienitsza jej część zawarta była

w spisany 25 października 1501 r. w Mielniku, wielkim przywileju, oddającym całą władzę wykonawczą w Polsce w ręce senatu. Była to reakcja koronnych panów rady przeciw całkowitemu niemal odsunięciu ich w okresie Olbrachtowym od decyzji w sprawach państwowych. Teraz król, zwany princeps, ograniczony do roli bezsilnego przewodniczącego w radzie koronnej, pozbawiony prawa doboru senatorów, posuwający się w zamkniętym swym gronie drogą kolejności i przed radą tylko odpowiedzialnych, utracił nawet egzekutywę starostów, podległych senatorskim komisjom. Jednym słowem, koronny przywilej z 25 października przypominał w niejednym wielki



Rys. 264. Barbara Radziwiłłówna, podług portretu w Nieświeżu.
Foto J. Bulhak.

Aleksandrowy akt litewski z 6 sierpnia 1492 r. I tu i tam chwyciło kollegium możnowładców ster państwa w swe ręce, i tu i tam przyniosło to najfatalniejsze skutki. Odbiło się to już w najbliższym czasie na wschodnim teatrze wojennym, dokąd król, po koronacji 12 grudnia 1501 r. w Krakowie, na wiosnę 1502 r. podążył.

Przybywał król w lecie 1502 r. na Litwę z niewielkimi jednak koronnymi sukursami, wiodąc rotę nadworną i nie-licznych zacieźnych. Główne zapomożenie miał mu nadesłać rządzący Koroną senat, z kardynałem-prymasem Fryderykiem i kanclerzem Kurozwęckim na czele. Ale niedołężne rządy koronnych oligarchów nie tylko nie zdobyły się na pomoc dla Litwy, lecz, nie ściągawszy podatków, nie opłaciwszy zacieźnych, nie były nawet w stanie osłonić i samego Królestwa przed uderzeniem na nie Iwanowych sprzymierzeńców.

Zajął tedy bezkarnie Stefan Pokucie, a Mengli-Girejowe czambuły pod wodzą jego synów, Bety, Barnus, a zwłaszcza dzikiego Alp-Gireja, spustoszyły koronną Ruś, zapuszczając się przez ziemie lubelską i sandomierską aż po Opatów za Wisłę. To zaś swobodne i bezkarne buszowanie po nieszczęsnych wschodnich Polski ukrajinach umożliwiło perekopeom kompletne niemal rozprzeżenie się w lecie 1502 r. Wielkiej Hordy, podkopanej przez ustawiczne zmagania się wojenne, głód i straszliwą zimę 1501/2 roku. Daremnie zrozpaczony Szich-Achmat słał raz po raz do Aleksandra gońców z prośbą o zapomożenie. Nie było pieniędzy, nie było wojska. Szich-Achmat skazany był, jak ongiś jego ojciec, na pastwę losu. Ten zaś obszedł się z nim równie okrutnie. Stutysięczna Horda przestała na wiosnę 1502 roku istnieć. Znaczna część jej ulusów przeszła za przykładem żony Szich-Achmatowej, która z głodu zbiegła na Krym. Sam car znalazł z resztkami schronienie u Nogajców pod Astrachaniem, skąd usiłował nawet nawiązać stosunki z Moskwą. Nie wskórawszy nic, stanął w kilkaset koni pod tureckim Białogrodem, a następnie Oczakowem, skąd, przepędzony przez murzów krymskich, schronił się w zimie 1503/4 w Kijowie. Wojewoda kn-Putiatycz odesłał go do Wilna. Wielka Horda rozplynęła się po stepach, rozbiła na drobne, koczujące głównie pod Astrachaniem, watahy Nohajców.

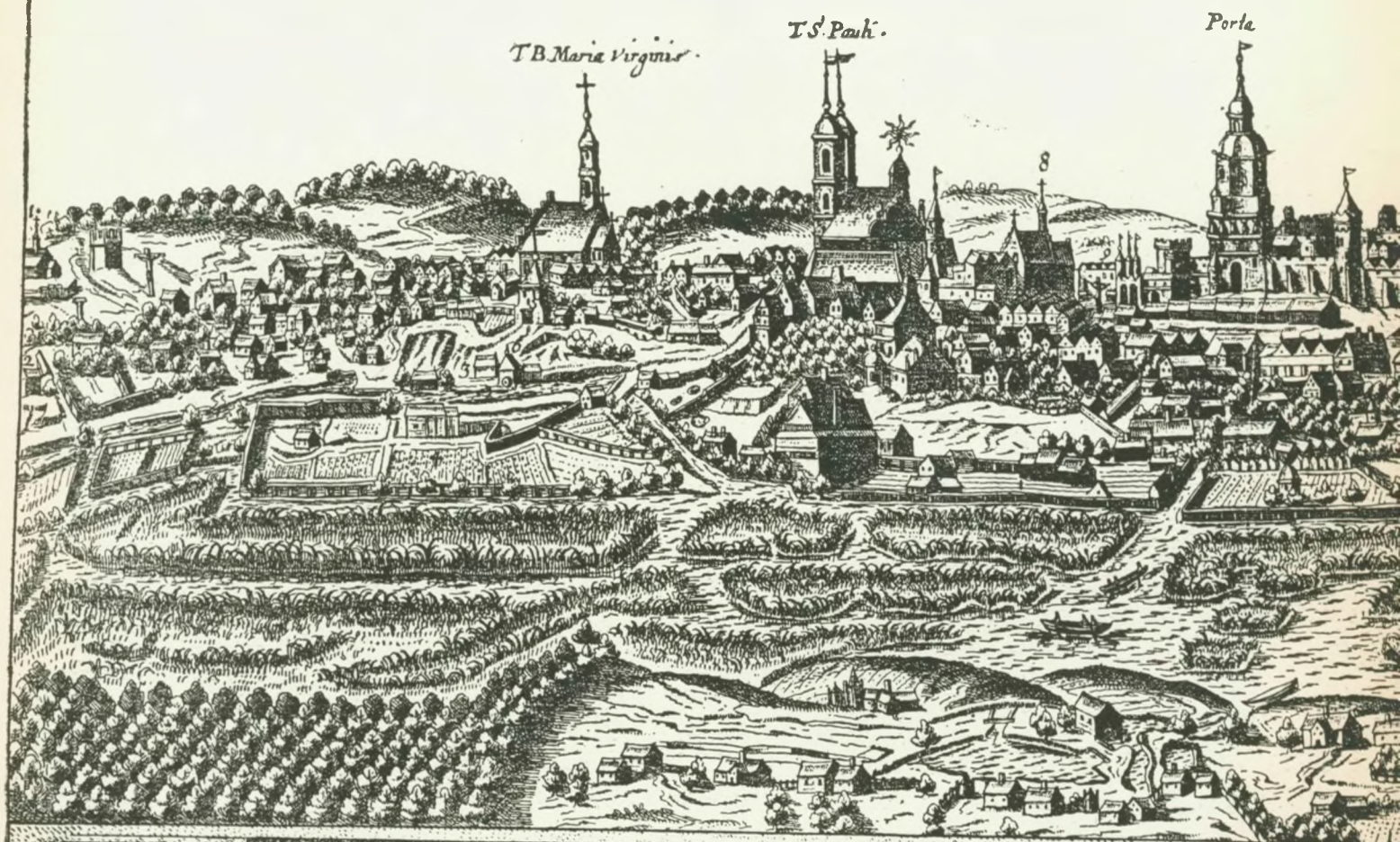
Usunięcie się jej z widowni południowej, przynoszące wreszcie krymskim Girejom tak gorąco upragniony pył w Kipezaku, dało również i Iwanowi znaczną swobodę rąk wobec Litwy. Zgodnie z tem ruszyły w lecie 1502 roku znaczne armie pod wodzą Szemiaczyczów. Możejskiego i Iwanowego syna, Dymitra, na Smoleńsk. Ale zwycięstwo Plettenberga z 13 września nad Oboleńskim i Szujskim koło jeziora Smolina, jakoteż dzielna obrona Smoleńska przez wojewodę Stanisława Kyszkę, zmusiła Moskwę do zaniechania, w październiku, dalszego dobywania silnego grodu.

Było to w czasie, gdy już od dwóch miesięcy podjęto w Moskwie zabiegi o pokój. Doprowadziły one przy pośrednictwie węgierskiego posła, Zontaja, do zawarcia wreszcie z końcem marca 1503 r. przez wspólne polsko-litewskie poselstwo Myszkowskiego i Hlebowicza sześciolatniego rozejmu. Z wyjątkiem kilku, pomniejszego znaczenia, okregów zatrzymywał Iwan wszystkie swe zdobycze z trzyletniej kampanji. Straty Litwy, wynoszące prawie czwartą część państwowego terytorjum, były tem dotkliwsze, że dopuściwszy granicę moskiewską pod Smoleńsk, Mściśław, Kijów, zapowiadały w sposób zdecydowany likwidację znaczenia Litwy na Rusi.

Bądź co bądź, jakkolwiek ciężkimi ofiarami okupione, przerwanie na kilka lat walk z Moskwą, dawało królowi czas do zajęcia się, zaniedbaniami przez senat sprawami koronnymi. Chodziło o odzyskanie Pokucia, uporządkowanie Prus Królewskich, odebranie holdu od w. mistrza, przedewszystkiem zaś o uregulowanie spadku po zmarłym (23/X 1503 r.) Konradzie mazowieckim. Szczególnie waż-



TIPVS CIVITATIS
IN REGNO POLONIAE
PARTIBVS MUNDI
AÑO CELEBRARIS



1. Ecclesia S. Crucis extra Ciuitatem.
2. Praedium Patrum Societatis IESV
3. Officina aquaeductus et canalium sucsum aquam praeiens.
4. Decalatorium
5. Turris vbi aqua in Ciuitate artificiose deducitur.

6. Officina vbi puluis tormentarius conficitur.
7. Curia
8. Templum S. Spiritus.
9. Hospitale.
10. Domus Patrum Societatis IESV
11. Templum vetustissimum à Lescone Pol. Rege condit.

41

IS LVBLINESI
NIA EX OMNIBVS
EMPORIO TER. IN
CŌSVETOCLARE



T. S. Iohannis Baptistae



- 12. Praetorium.
- 13. Templum S. Stanislai.
- 14. Porta ciuitatis in arcem ducens.
- 15. Templum S. Adalberti.
- 16. Xenodochium seu Hospitale B. Lazari.
- 17. Pons ciuitatem et arcem diuidens,

- 18. Arx splendido et vere Regali apparatus.
- 19. Templum Ruthenicum.
- 20. Suburbium.
- 21. Stagnum spaciosum ac profundum piscium varietate.
- 22. Officina papiyracea.

nem było, po doświadczeniach jakie poczyniła Korona w ostatnich latach, kiedyto niespokojny Konrad prowadził konszachty z Moskwą. w. mistrzem. Maksymiljanem, ściągnięcie, pozostawionej mu przed laty w dożywocie, ziemi warszawskiej. Ale młodej wdowie po Konradzie, Annie Radziwiłównie, udało się za cenę 30 tysięcy dukatów i przejście Radziwiłłów do oddanego królowi obozu. zapewnić sobie, w marcu 1504 r., utrzymanie tak Czerska, jak i Warszawy dla małoletnich Konradowych synów. Był to sukces tem większy, że o ziemię warszawską zabiegał przez czas jakiś, podobnie jak o gubernatorstwo Prus, królewicz Zygmunt, który, zaprotestowawszy wraz z Władysławem przeciw podważeniu w elekcyjnych Aleksandrowych aktach jagiellońskich, dziedzicznych uprawnień, domagał się, z całym naciskiem, działu na Litwie. Nie dopuszczony doń, gotów był królewicz, po infeudacji synów Konradowych, poprzestać na uposażeniu w Prusach.

Ale pobyt królewski na wiosnę 1504 r. w Toruniu, Malbogu, Elblągu, Gdańsku, dostarczył stanom pruskim okazji do wytoczenia tylu skarg i zażaleń na łamanie ich autonomicznych prerogatyw, że zaledwo z trudnością udało się królowi mianować, po usunięciu Szafrancu, malborskim starostą, oddanego Jagiellonom, dzielnego Ambrożego Pampowskiego. O powierzeniu Zygmuntowi Prus nie było, zwłaszcza wobec niechęci koronnego senatu, mowy. Zwiększało trudności niejasne stanowisko warmińskiego biskupa, Watzelrodego, który, dążąc do zapewnienia sobie zwierzchniej kościelnej jurysdykcji i nad Prusami krzyżakami, pozostawał w porozumieniu z w. mistrzem. Ten zaś i nadal, jak za Olbrachta, holdu królowi odmawiał. Nie zmieniły tego stanu żadne zjazdy i pertraktacje w ciągu lat 1501—4; nie pomogło i uzyskane przez zręcznego biskupa plockiego Erazma Ciołka w 1505 r. w Rzymie breve Juliusza II z wezwaniem w. mistrza do wypełnienia swej powinności; na nie się nie zdały malborskie rokowania z udziałem Watzelrodego i Pampowskiego z sierpnia 1506 r. Jasnym było, że bez wystąpienia zbrojnego Polska sprawa z w. mistrzem nie skończy. W tem też stadium czekała ona jeszcze lat dwadzieścia na swe ostateczne rozwiązanie.

Niepowodzeń tych na terenie północnym nie równoważyło odzyskanie w roku 1505 w czasie układów o niedoszłe zresztą małżeństwo królowny Elżbiety z następcą Stefana, († w 1504 r.) Janem-Bohdanem, Pokucia. W każdym razie niewątpliwy ten sukces koronnej dyplomacji, miał swe znaczenie ze względu na osamotnienie już teraz złowrogiego Mengli-Gireja. Wprawdzie już w 1503 r. bezpośrednio po zaprzysiężeniu rozejmu, uwiadomił Iwan krymskiego druha o dalszym swym, wrogim dla Litwy, nastroju. Niechaj car — brzmiała moskiewska instrukcja — nie zaprzestaje swych na ziemi królewskie pochodów i niech nie dąży do żadnego z Aleksandrem pojednania. Rozejm ma służyć Moskwie tylko dla wypoczynku i lepszego przygotowania do dalszej walki. Nie brakło więc chanowi zachęty. Ale wszelkie jego agresywne wystąpie-

nia liczyć się musiały z faktem, że na Litwie bawił i mógł być w każdej chwili użytym przeciw niemu, potężny ongiś ear hord nadwołżańskich, podtrzymywany dziś przez Nogajców, Szych-Achmat. Istotnie, tak na litewskim sejmie brzeskim, jak i wielkim koronnym w Radomiu, toczono z nim i z liczną reprezentacją Nogajców żywe układy o wspólne uderzenie na Krym. Ale i Mengli, nie zaprzestając, by tem więcej podnieść się w cenie, puszczenia czambułów na ziemię ruskie, ofiarowywał pokój za cenę dożywotniego internowania swego rywala, jak ongiś Sid-Achmeta. Ważyły się więc losy nieszczęsnego chana, który zbyt zaufał swym sprzymierzeń-



Photo-Plat.

Rys. 265. Barbara Radziwiłówna.

com. Wynik zależał od ułożenia się, wielce wzburzonych od lat kilku, stosunków wśród litewskich panów rady.

Łączyło się to ściśle z usiłowaniami króla odebrania, wszelkiego waloru obu mielnickim aktom, t. j. zniweczenia zapisów elekcyjnych i obalenia rządów senatu. Te ostatnie, skompromitowane nierządnością i rozstrojem w r. 1502, nadwątlone silnie po śmierci (na wiosnę 1503 r.) obu swych szefów, kardynała i kanclerza, upadły nietylko przez dobór nowych, oddanych królowi i dynastji dygnitarzy, jak prymas Borzyszowski, kanclerz Jan Łaski biskup plocki Erazm Ciołek, Ambroży Pampowski generalny wielkopolski, wkrótce potem malborski starosta, Kamieniecki, Firlej, panowie z Chodeży, Leszczyńscy, Lubrańscy. Kościeleczy, lecz także przez ponowne przywrócenie pełnego znaczenia szlacheckim sejmikom, a zwłaszcza centralnemu sejmowi. Najznamienitszym, pod tym wzglę-

dem, był sejm radomski (kwiecień—maj 1505 r.), na którym prócz kodyfikacji praw, ujętych przez kancelarza J. Łaskiego w słynnym jego, choć chaotycznym naogół statucie, opracowano i stabilizowano ostatecznie systemat całej koronnej konstytucji.

Najbardziej znanym był wśród niej głośny artykuł *nil novi* — niemna nowych ustaw bez zgody panów rady i posłów ziemskich — interpretowany zazwyczaj jako „ostateczna organizacja izby poselskiej, czynnika w państwie decydującego.” W gruncie rzeczy były to pierwsze prawne gwarancje dla koronnego senatu, który w ten sposób, po ciężkim dlań okresie Olbrachtowym i zbyt wielkich odchyleniach z pierwszych lat Aleksandrowych, wracał obecnie do właściwej mu roli czynnika państwowej równowagi. W tej też roli występuje już rada koronna na tymże radomskim sejmie, jako pośrednicy między królem a całym szeregiem zwaśnionych z nim, najpierwszych litewskich dygnitarzy. Podłożem rozłamu był, dojrzewający w 1505 r. plan oddania, już za życia króla, Litwy jako jagiellońskiego dziedzictwa, królewiczowi Zygmuntowi. Zgodnie też z tem odmówił pod wpływem oddanego królowi i dynastji potężnego nadwornego marszałka, kn. Michała Glińskiego, jakoteż pozyskanych niedawno Radziwiłłów, sejm brzeski (luty—marzec 1505 r.) zatwierdzenia unii z 1501 r. Napróżno bronił jej wymownie kancelarz koronny, odwołując się do wielkiego przywileju 1492 r.: daremnie nie uznawali Tabor, Zabrzeziński, Kiszka, Kieżgajło, Hlebowicz, Ilnicz, wielkksiążęcych zarządzeń, szczególnie odebrania Ilniczowi ważnego starostwa lidzkiego i powierzenia go bez ich zgody krewniakowi Glińskiego, Drożdziej. Opór, który w tych warunkach nabierał zasadniczego znaczenia, naraził tylko szereg panów z biskupem wileńskim na czele na usunięcie z rady, Zabrzezińskiego na stratę trockiego województwa i marszał-

kowstwa ziemskiego, zięcia jego, Ilnicza, na więzienie. Można sobie łatwo wyobrazić rozjątrzenie, wywołane przez te królewskie decyzje, jakoteż uprzytomnił wysiłki, których użyto w Radomiu i w najbliższych po tym sejmie tygodniach, dla uśmierzenia przeciwności. W każdym razie kompromis się powiódł a obradujący pod jego znakiem grodzieński sejm listopadowy (1505 r.), przywróciwszy tak Taborowi jak i Zabrzezińskiemu dawną ich pozycję, uzgodnił, jak się zdaje, zabiegi dynastji z aspiracjami litewskiej rady. W każdym razie zgodnie już teraz załatwiono sprawę, która będąc, jak to napróżno wskazywał król, złamaniem prawa narodów, nieprzyniosła, prócz wstydu współczesnym a żalu potomnym, żadnych korzyści.

Co więcej, uwięzienie w jesieni 1505 r. w myśl żądań Krymu, SzichAchmata i posłów nogajskich, było krokiem w najwyższej mierze szkodliwym. Przypadło bowiem na czas, gdy po śmierci Iwana III († 27/X 1505 r.) zerwała się przeciw potędze moskiewskiej burza od strony, popartej przez wszystkie ordy stepowe, Kazania. Gdyby do ruchu tego, zgodnie z domaganiem się posłów kazańskich, dołączyła się Litwa, mogła Moskwa a przedewszystkiem Krym, znaleźć się w ciężkiej pozycji. To też Mengli wysłał się, by króla zatrudnić.

Już więc wczesną wiosną 1506 r. ruszyły znaczne czambuły na Kijowszczyznę, Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną. W lecie uderzyły daleko większe, kilkunastotysięczne. Wiedli ją, rzekomo bez wiedzy carskiej „czarci”, jakich zwał sam Mengli, synowie jego Beti i Burnusz. Ci, przeleciawszy Wołyń i Polesie, rozłożyli główny kosz pod Kleckiem, skąd rozpuścili zagony w stronę Mińska i Wilna, na Nowogródek i Lidę. Wieść o tem przerwała, obradujący w Lidzie przy boku ciężko chorego Aleksandra, zjazd panów litewskich. Odwieziono wtedy króla do Wilna, a na Tatarów ruszyło pod wodzą Glińskiego około 10 tysięcy nadwornych rot królewskich, pocztów pańskich i jazdy zaciężnej, które w zaciętej bitwie nad brzegami Łani pod Kleckiem rozbiły, 5 sierpnia 1506 r., Perwokopeców niemal doszczętnie.

W dwa tygodnie później zmarł 19 sierpnia 1506 r. w Wilnie, złamany oddawna paraliżem, król Aleksander, przekazawszy w spisany, jeszcze w Lidzie, 24 lipca testamentie całą „swą ojcowiznę”, bratu Zygmuntowi.

Zegnając się z prawym, zapobiegliwym, zdrowego i trzeźwego sądu o sprawach i ludziach, królem i w. księciem Aleksandrem, przypominają zazwyczaj dziejopisowie niekorzystną o nim opinię współczesnych, Miechowity i Watzehodego. Miał więc być Aleksander, krótko mówiąc, ograniczonym, tępym hebesem, który nieudolnością swą niemal się przyczynił do zamącenia spraw państwowych na Litwie i w Polsce. Ale słusznie

Photo-Plat.

Rys. 266 Rękopis listu Barbary Radziwiłłówny do króla Zygmunta Augusta.

zwrócono uwagę (Papée), że nie bezstronny to sąd świadków niełojalnych, niebezinteresownych. Należy on do kategorii tej opinii, jaką miała i szerzyła o królu większość koronnych i litewskich panów rady. Odgłosy jej usłyszymy jeszcze po latach gdy na piotrkowskim sejmie 1562 r. wspomni Aleksandra sędziwy krakowski kasztelan Marcin Zborowski, co „widział czterech królów Polski”. „Pamiętam ja — mówił kasztelan — co za król był Aleksander niedbały pan o nas, i było gorzej jeszcze wszystko za niego, rozbójstwa po drogach, gościńcach. bywały jawne, że to trudno kto przejechać miał, aby kogo zamordowanego na drodze nie znalazł”.



Rys. 267. Mikołaj Rudy Radziwil, hetman woj. trocki następnie wileński, kanclerz litewski 1512–1588 brat królowej Barbary.



Rys. 268. Mikołaj Czarny Radziwil, kanclerz, wojewoda wileński, 1515–1565, brat stryjeczny królowej Barbary.

Ale jakżeż trafią dal już w 1506 r. wszystkim tym oskarżeniom odprawę koronny kanclerz. „Obwinia się — mówi Łaski — ś. p. króla, ale mileży o tem, jak nieposłusznie każdy się sprawiał i swoją swawolę pełnił i własnej szukał korzyści.” Aż nadto znalazłoby się faktów, ilustrujących słuszność powyższej uwagi. Ale wystarczy zapewne przypomnieć, że nie uszanowano nawet ostatniej woli królewskiej, grzebiąc króla Aleksandra, pod lichymi, wykrętnymi pozorami, nie, jak o to prosił obok ojca i dziada na Wawelu, lecz w wileńskiej katedrze.

Dokonana, bez większych przeszkód 8 grudnia 1506 r. w Piotrkowie, elekcja następcy Aleksandra, króla Zygmunta I. proste następstwo wyniesienia go 20 października na w. księstwo litewskie, była raczej aktem formalnym. Stąd też cała waga ówczesnego dziejowego procesu leżała nie w Krakowie i Piotrkowie, lecz w Wilnie i Grodnie.

W chwili gdy nad ranem 19 sierpnia 1506 r. kończył w Wilnie życie król Aleksander, dążył już króliewicz Zygmunt z Głogowa do Wilna, wezwany tam pospiesznie przez nadwornego marszałka, kn. Michała Glińskiego. Już to wskazuje, że rozwój wypadków po Aleksandrowej śmierci był zgoła innym, niż podały go, ustalone tradycją, przekazy współczesnych pisarzy. Według rozwianej dziś, (w znakomitem dziele ś. p. prof. L. Fmka: Elekcja Zygmunta I) legendy zmuszoną była Litwa, z obawy, by potężny marszałek kn. Gliński, ulubieniec Aleksandra, zwycięzca z pod Klecka, nie pokusił się o tron wielkoksiażący osadzić na

nim pospiesznie i samodzielnie ks. Zygmunta, łamiąc w ten sposób zasadnicze postanowienie aktów piotrkowsko-mielnickich. Przez długie lata poczytywano umotywowanie powyższe za najzupełniej autentyczne, a to tak ze względu na, zawsze żywotny, litewski separatyzm, jak i na znane rzekomo dążenie Glińskiego zapewnienia politycznej przewagi w w. księstwie elementom rusko-schizmatyckim.

Tymczasem wbrew tej utrwalonej od czterystu lat opinii, było, oparte na złamaniu unii z Polską, wyniesienie Zygmunta na tron wielkoksiażący aktem starannie przez jagiellońską dynastję, przy czynnej i bardzo wydatnej pomocy kn. Michała Glińskiego, przygotowanym. Że zaś w przygotowaniach tych główną rolę odgrywało utrzymanie i nadal zagrożonego dziedzictwa Jagiellonów na Litwie, wynikała stąd dla dynastji konieczność obalenia przewagi autorów mielnicko-piotrkowskich faktów.

Następstwem tej samozachowawczej jagiellońskiej akcji, było popieranie wielu rodów nowych, przeważnie wielkopolskich, osadzonych w ostatnich latach Aleksandra, jako przeciwwaga na tych ruskich głównie przestąpieniach, które daly były terytorjalne i materjalne podstawy, trzęsącym przepotęźnie Małopolską, a przez nią rządzącym całą Koroną, wielmożom, głównie Leliwitom.

Ci bowiem, podzieleni na kilka linji: Melsztyńskich, Jarosławskich, Tarnowskich, skoligaceni z Tęczyńskimi, Kmitami, Pileckimi, Odrowążami, Sprowskimi, Jordana-mi-Zakliczyńskimi, siedzący na najpierwszych krzesłach

przeszli Radziwiłlowie do wprost przeciwnego stronnictwa dynastycznego.

Złożony w Koronie głównie z wielkopolskich rodów: Szamotulskich, Lubrańskich, Leszczyńskich, Tomickich, Pam-powskich, panów z Chodeczy, oparty w Prusach o Watzel-rodego, zaliczał ten obóz na Litwie do swych zwolenników prócz Radziwiłłów, ponadto Olbrachta Gasztolda, Jerze-go Paca, kn. Zasławskich, a zwłaszcza kniaziów Glińskich, z marszałkiem nadwornym na czele. Tatarskiego pocho-dzenia, jedyny w swym dobrze, głównie na Siewierszczyź-nie, uposażonym rodzie katolik, wróciwszy po dłuższych



Rys. 269. Elżbieta z Szydłowieckich, żona Mikolaja Czarnego z „Icones Familiae Ducalis Radivillianae.”



Rys. 270. Mikolaj Czarny Radziwiłł z „Icones Familiae Ducalis Radivillianae.”

w radzie koronnej reprezentanci idei posuwania się ku wschodowi, wgląd, dających im niezmierną potęgę ekono-miczną, ziem ruskich (jak utworzona w 1470 r. pierwsza ordynacja, jarosławska: Leżajsk, Przeworsk, Jarosław) nie godzili się z ograniczającą ich przemożnie jagielloń-ską ideą sukcesyjną. Stąd ścisły ich związek z tymi panami na Litwie, którzy poprzez unję szli także do głosów elek-torskich. Na ich czele stał potężny marszałek ziemski, trocki wojewoda, również Leliwita, Jan Zabrzeziński. Dokola niego skupił się cały szereg dygnitarzy duchownych i świeckich, wśród nich przez czas jakiś i stary kanclerz, wileński wojewoda, Mikolaj Radziwiłł. Ale od 1504 r. od ugody Aleksandra z jego córką Anną, wdową po czersko-warszawskim Konradzie, i zjeździe Zygmunta z królem,

zagranicznych peregrynacjach na Litwę, zapisany już w 1497 r. w poczet wielkksiążęcych dworzan, doszedł wysoce uzdolniony, rzutki, ambitny kniaź Michał w 1500 r. do marszałkowstwa po wziętym w bitwie nad Wiedroszą do niewoli Ościkowiczu. Wraz z urzędem tym zdobył niezmierny wpływ osobisty na króla Aleksandra, stając się dzięki swemu przygotowaniu politycznemu i wojskowe-mu, przemożnym niemal sternikiem litewskich spraw pań-stwowych. Zapewniwszy sobie znaczne uposażenie (Go-nińdz, Turów, Uteń) popiera marszałek swych krewnia-ków i braci, z których Iwan otrzymuje po kn. Putiatyczu ważne województwo kijowskie, a Wasyl starostwa wasi-liskie, słonimskie, a wreszcie, leżące na głównym szlaku z Korony, brzeskie. Oddanie jego Jagiellonom, pozyska-



Muzeum ks. Czartoryskich.

KRÓL ZYGMUNT STARY
Z pracowni Łukasza Cranacha młodszego w Krakowie.



Foto A. Pawlikowski

KRÓL ZYGMUNT AUGUST
Z pracowni Łukasza Cranacha młodszego w Krakowie.



Izabella Jagiellonka, córka Zygmunta I, wdowa po Janie Zapolyi, królu węgierskim. Z prac. Ł. Cranacha ml.



Anna Jagiellonka, córka Zygmunta I, żona Batorego, 1523—1596, zaśl. 1575. Z pracowni Ł. Cranacha ml.



Muzeum ks. Czartoryskich.

Elżbieta Rakuska.
pierwsza żona Zygmunta Augusta



Foto A. Pawlikowski

Barbara Radziwiłłówna,
druga żona Zygmunta Augusta.

nie go dla ich sukcesyjnych zabiegów datuje się zapewne jeszcze z czasów jego pobytu na Śląsku i Głogowie, gdzie był „pan Michel” dobrze znanym bywalcem. Jako kierownik obozu dynastycznego, przeprowadza Gliński nie tylko usunięcie z równie ważnego jak Brześć starostwa lidzkiego, zięcia Zabrzezińskiego, Ilinicza, a wślad za tem jego uwięzienie i proskrypcję z rady Zabrzezińskiego oraz stojących przy nim wielmożów, ale jest niewątpliwie również promotorem odrzucenia przez sejm brzeski aktów piotrkowsko-

stanowienie posadzenia Zygmunta na gospodarstwie litewskim bez oglądania się na Koronę i zapisy mielnicko-piotrkowskie.

Dokonano tego 20 października, niwecząc tem samem nierealną kandydaturę moskiewskiego Wasila Iwanowicza, jakoteż zmuszając Koronę do wyboru Zygmunta 8 grudnia w Piotrkowie. Zawiadomiony o elekcji przez uroczyste poselstwo, dwóch (wojewodów, dwóch biskupów, obu kancelarzy) ruszył Zygmunt na koronację (24 stycz-



Rys. 271. Anna Jagiellonka według portretu w katedrze na Wawelu.



Rys. 272. Anna Jagiellonka, portret w b. cesarskim Muzeum w Wiedniu.

mielnickich. W dalszej konsekwencji doprowadziło to, jak wiadomo, do decyzji oddania Zygmuntovi Litwy już za życia Aleksandra. Nie doprowadzone jednak do skutku, wskutek choroby i śmierci króla, ograniczone zostało do zwyczajowej na Litwie desygnacji.

Nie mniej, powiadomiony przez Glińskiego Zygmunt, spieszył już w pierwszych dniach sierpnia ze Śląska do Wilna. W pierwszych dniach września spotkał go pod Grodnem na czele znacznego hufca jazdy, opromieniony sławą zwycięzca z pod Klecka. Wierne i bezwzględne opowieszczenie się potężnego murszałka przy Zygmuncie przyniosło temu tak znaczny wzrost sił zbrojnych, że gdy 10 września wjeżdżał do stolicy, był już sukcesor Aleksandrowy całkowitym panem sytuacji. Zgodnie z tem, zapadło 13-wrzesnia na posiedzeniu panów rady, jednomyślne po-

nia) do Krakowa, wydawszy poprzednio Litwie ponowne gwarancje jej pełnej samodzielności. W wielkim tedy przywileju ziemskim grodzieńskim z 7 grudnia, oświadczał nowy władca uroczyście, że osadzony na w. księstwie jako prawowity dziedzic, strzec go będzie i po objęciu korony polskiej od umniejszenia, a panów rady od wszelakiego ucisku tak, „jak przestrzegał tego, w czasie swego szcześliwego panowania, ś. p. nasz ojciec.”

Ten ostatni ustęp był wymownym wyrazem tej walki, jaką rozpoczęli teraz z Glińskim odsunięci przezeń w ostatnich latach Aleksandra od wpływu, grupujący się około trockiego wojewody, litewscy wielmoże. Oskarżając marszałka o dążenie do zamachu stanu po śmierci Aleksandra, zażądali oni, jak się zdaje, już w czasie wileńskich uroczystości inauguracyjnych, usunięcia Glińskiego i pozba-

wienia go urzędów. Rozpatrzenie sprawy nastąpiło na listopadowym sejmie grodzieńskim, na którym oba stronnictwa stawily się niemal w komplecie. Ale chociaż wielki książę był najlepiej poinformowany o właściwej roli Glińskiego, nie był w możności oświadczyć się w tej chwili. przed elekcją w Koronie, jasno i wyraźnie przeciw, mającym poparcie w senacie koronnym, panom. Stąd też, nie dając wiary oskarżeniom (bo dać nie mógł), wybrał król, tak charakterystyczną dlań na całe życie, drogę pośrednią. Prowadziła ona, w jego rozumieniu, do uspokojenia rozjątrzonych umysłów: w gruncie zaś rzeczy, rozbijając dawne dynastyczne stronnictwo, oddawała Litwę, na



Rys. 273. Katarzyna Jagiellonka, królowa szwedzka, córka Zygmunta I, matka Zygmunta III, z port. wspol. w zamku Skokloster w Szwecji.

cały niemal przeciąg rządów Zygmunta, w ręce litewskich anarchicznych oligarchów.

Ustępując więc naleganiom panów rady, pozbawił Zygmunt już w 1506 r. Glińskiego marszałkowstwa, starostwa bielskiego i zarządu mennicy, ale pozostawił mu starostwo turowskie, uteńskie i majątności, nadane przez zmarłego króla: Rajgród, Goniądz i t. d. Wkrótce, w czasie obrad w Mińniku, w przeddzień wyjazdu z końcem 1506 r. do Królestwa, poszedł Zygmunt wrogom Glińskich dalej na rękę, przenosząc księcia Iwana z Kijowa na posledniejsze nowogrodzkie województwo. Upokorzeni i skrzywdzeni Glińscy bronią się i już w Mińniku wniósł książę Michał skargę przeciw Zabrzezińskiemu o oszczerstwo. Ale król, znalazłszy się w trudnej sytuacji, odłożył rozpatrzenie sprawy na później. Było to ze szkodą Glińskiego, domaga-

jącego się sądu i wyroku. Nie doczekawszy się go w Mińniku, podążył Gliński do Krakowa. Ale i tu, mimo poparcia ze strony króla Węgier Władysława i mimo przyznania ze strony samego Zygmunta, że książę jest niewinny, wyroku przeciw Zabrzezińskiemu nie uzyskał. Nie ogłosił go też król w Wilnie, a następnie w sierpniu 1507 r. na sejmie obozowym w Mińsku, poprzestając na wydaniu Glińskiemu pisemnego orzeczenia, że odroczenie sprawy nie czyni jego czei żadnej ujmą. Takie załatwienie było widocznie jedynie możliwem dla króla w chwili, gdy rozpoczynał, przekazaną mu w spadku po Aleksandrze, dalszą walkę z Moskwą.

Podjęcie jej było w zasadzie postanowionem już na sejmie grodzieńskim, w listopadzie 1506 r. Okazję dawały wrzenia w Moskwie w związku z sukcesją po Iwanie III, jakoteż zgłoszenie się do Zygmunta o przymierze i wspólne uderzenie na w. kn. Wasila, Iwanowego następcę, posłów kazańskiego Machmet-Amina, podtrzymywanego przez ojczyzna, krymskiego Mengli-Gireja. Że zaś sojusz Krymu z Iwanem III przyniósł był Moskwie nieobliczalne korzyści, rozbitcie więc tego związku było najpierwszym przykazaniem dyplomacji Zygmunta I.

Gdy więc w jesieni 1506 r. stanęli w Wilnie posłowie krymscy i kazańscy, podjęto z nimi natychmiast układy o sojusz. Sfinalizowanie ich nastąpiło przed wielkim litewskim posłem Zienowiewiczem na Krymie i Soroką w Kazaniu. Ale oczekiwanych rezultatów sojusze te nie dały. Kazań bowiem, obok związku z Litwą, zabezpieczył się równocześnie rozejmem z Moskwą, a uspokojony tem Mengli poprzestał na potwierdzeniu dla Zygmunta Tochtamyszowych ongiś nadań dla Witolda i Ul-Machmeta dla Zygmunta Kiejstutowicza. Jako jedyny więc teraz, po upadku Szych-Achmata, spadkobierca wielkich chanów, zwierzchników niegdyś całej Rusi, zrzekał się Mengli na rzecz Zygmunta, nie tylko wszystkich ziem, zabranych Aleksandrowi przez Iwana, ale przyznawał mu ponadto Psków, W. Nowogród, Rjazań. Ale Wasil zbagatelizował wszystkie te czeze chańskie „złote jatyki” i wyprawionym doń Radziwillowi i Olechnowiczowi zapowiedział w marcu 1507 r. otwarcie zerwanie rozejmu. W kilka tygodni później rozpoczęła Moskwa wysłaniem trzech armji na Polock Smoleńsk i w kierunku Mińska, kroki wojenne.

Ale chociaż już w pierwszych tygodniach 1507 r. uchwalil był sejm wileński pogotowie wojenne, zdołała Litwa dopiero w początkach lipca zebrać dostateczne siły do obrony. Wojskom tym pod wodzą Kiszki i Hlebowicza udało się wyprzeć tak dawne armje moskiewskie z ziemi polockiej i smoleńskiej, jak i nową, która w jesieni 1507 r. grasowała w okolicach Kryczowa i Mścislawia. Ten brak obustronnie pozytywnego wyniku kampanji z 1507 r., jakoteż nawiązane rokowania, pozwalały oczekiwać nowego rozejmu. Ale miasto pokoju, ogarnęła na wiosnę 1508 r. wszystkie wschodnie Zygmuntowe ziemie powszechna pożoga wojenna.

Pozostawała ona w związku ze wznieconemi obecnie przez Glińskiego wewnętrznymi zaburzeniami. W dalszym

rozwoju przybrały one charakter zdrady państwa i buntu. Z przekazanych nam świadectw społecznych nie da się dziś stwierdzić z całą ścisłością wszystkich faz tej prawdziwej tragedji, która w swym fatalizmie doprowadziła kniazia do podjęcia tak zgubnych dla państwa i siebie kroków. Z ponurego przebiegu tej sprawy jedno tylko jasno wynika: oto niezdecydowanie i niezaradność Zygmunta I zmarnowały zdolnego, zasłużonego, oddanego dynastji i królowi pracownika, którego całą początkową winą był może brak hartownego charakteru. W czasie kampanji 1507 r. stał Gliński wiernie u boku króla. Nie doczekawszy się rozpatrzenia swej skargi na sierpniowym sejmie w Mińsku, podążył wraz z królem do Korony, gdzie przez swych wielkopolskich przyjaciół stara się wpłynąć na Zygmunta. Na ten też czas, na jesień 1507 r., przypada ostatnia audjencja Glińskiego u króla.

Przebieg i dramatyczny jej finał znamy z opisu naczynego świadka, koronnego podkanclerzego M. Drzewieckiego. Gdy tedy na wszelkie prośby Glińskiego dał król wprawdzie pojednawczą i uspakajającą, lecz jeszcze raz odraczającą odpowiedź, dodać miał do niej kanclerz koronny ważki komentarz. „Panie Michale — rzekł ponoś Łaski do kniazia — nigdy ty nie będziesz bezpiecznym wśród tych panów, którzy cię nienawidzą i godzą na twe życie. Pomyśl o swem bezpieczeństwie.” A na to ze łzami w oczach zawołał miał Gliński: „Nikomu nie nie zawiniłem, lecz teraz zmuszony już jestem pomyśleć o własnem ocaleniu”. Epilogiem był, dokonany 2 lutego 1508 r., najazd Glińskiego na Zabrzezińskiego i tegoż zabójstwo. Był to jaskrawy, lecz zwykły objaw, częstych na Litwie zaburzeń i zwad tamtejszych wielmożów w krwawych niejednokrotnie wzajemnych porachunkach. To też i po śmierci trockiego wojewody stoi jeszcze Gliński przez kilka tygodni na gruncie jak najpełniejszej wobec Zygmunta I lojalności. „Siedmioletnie posylaliśmy — pisze kniaź w rok później — do króla z prośbą, by J. Kr. Mość... z powodu tego prywatnego człeka nie zwątpił o mem niezłomnem oddaniu dla Rze-

czypospolitej.” Niestety, wszystkie starania i pośrednictwa w tej liczbie i Olbrachta Gasztolda — nie dały rezultatu. Wtedy dopiero, w marcu 1508 r. nastąpiło porwanie się kniazia Michała do wystąpienia zbrojnego.

Poczet stronników Glińskiego obejmował przede wszystkim, członków najbliższej rodziny, a więc braci rodzonych. Lwowiczów: Wasylą i Iwana, oraz trzech Glińskich Wasylewiczów, poczem: kniazów Druckich, Odynciewiczów Żyżemskich, Kozłowskich, Jezierskich, kniazia Michała Mścisławskiego, sekretarzy wielkksiążęcych: Fusa, Nikolskiego, Wojnę Falejewicza, starostów Iwaszenciewiczów, Drożdżów, Ostafiego Daszkowicza. W stosunkach z Glińskim pozostawali ponadto, aresztowani w rok później, Olbracht Gasztold, Marcin Chreptowicz, kn. Polubiński, kn. Łukomski, Wydro Kollentaj, A. Chodkiewicz i szereg innych. Główna nadzieja Glińskiego leżała jednak w pomocy zewnętrznej, o którą z opanowanego zdradą Mozyrza, zaczął zabiegać. Do Mozyrza też przybyli doń posłowie krymscy, wołoscy, a wreszcie moskiewski, Maklakow, z którym zawarli Glińscy formalną, bliżej atoli nieznaną, umowę.

Od wersji, że ułożono się podówczas o oddanie Moskwy Smoleńska i Kijowa i osadzenie Glińskiego na Wilnie, prawdopodobniejszym jest warjant, że Maklakow, a następnie Podłogin, przyjmując od Glińskich przysięgę na służbę dla Wasyla, przyrzekali im władanie tem wszystkim, co przy pomocy wojsk moskiewskich na Litwie opanują. Być może, że między przyrzeczeniami moskiewskimi był i Kijów. Owładnąć nim spodziewał się kniaź Michał również przy pomocy kijowskich tradycji Olelkowiczów, z którymi chciał przez małżeństwo z wdową po kn. Semenie Michalowiezu wejść w powinowactwo.

Na wiosnę rozszerzyli Glińscy bunt z Turowa i Mozyrza na Polesie, sięgnęli po Nowogródek i Smoleńsk, opanowali okolice Mińska, dotarli do Owrucza, Żytomierza, Kijowa. Głównym terenem ruchu była Ruś Biała, gdzie oczekiwano wojsk moskiewskich. Nadeszły one w maju, uderzając na



Rys. 274. Wjazd Zygmunta Augusta do Gdańska w r. 1552



Rys. 275. Zygmunt August na sejmie.

Połock i Smoleńsk, podczas gdy, wkraczająca pod wodzą Szemiaczyca z Siewierszczyzny, armia trzecia udzieliła posiłków, oblegającemu Mińsk. Gliniowskiemu. Równocześnie stronnicy jego, kniaziowie Łukomski i Żyżemski, plądrowali wraz z Trubeckim Litwę centralną, zapuszczając się na czele pomniejszych oddziałów aż pod Wilno i Nowogródek. Oni też donieśli Gliniowskiemu o pochodzie króla.

Wiść o wypadkach na Litwie otrzymał Zygmunt w połowie lutego 1508 r. w Krakowie, gdzie czynił przygotowania i zaciągi na nową kampanję. Teraz je wzmożono i przyspieszono, wystawiając pod rozkazami wojewody Firleja około trzy tysiące znakomitego żołnierza. Po złączeniu w Nowogródku z wojskami litewskimi pod wodzą Ostrogskiego, ruszono w początkach czerwca na odsiecz

Wśród takiego stanu spraw rozpoczęły się w sierpniu układy pokojowe między królem a Wasilem, prowadzone następnie od 19 września w Moskwie przez wielkie litewskie poselstwo pod wodzą Stan. Hiebowicza, witebskiego wojewody. Po trzytygodniowych rokowaniach spisano, 8 października, na zasadzie dotychczasowego stanu posiadania akt wiecznego pokoju. Był to dla Litwy po doświadczeniach lat 1500—1503 sukces niemal tem większy, że zdobyty wśród kompletnego niemal zamętu na południowych i wschodnich przestrzeniach. Podpisanie pokoju z Wasilem zawiechrzeń tych bynajmniej nie ukróciło. W chwili, gdy po przerwaniu walki z Moskwą, wracały w październiku wojska wraz z królem z pod Smoleńska, nadeszły wieści, że Gliniowski na czele nowych tatarskich



Rys. 276. Jeden z arrasów Zygmunta Augusta na Wawelu z cyklu „Potop”.
Photo - Plat.

Mińska. Ale Gliniowski i Szemiaczyca, nie czekając zbliżenia się armii królewskiej, cofnęli się pod Oszę, punkt zborny wszystkich moskiewskich oddziałów. Wśląd za nimi podążał i Zygmunt i przeprawiając się 18 lipca przez Dniepr, zmusił wojska moskiewskie do wycofania się z litewskich granic. Z pod uwolnionego Smoleńska, gdzie król stanął obozem, zapuszczano się wprawdzie pod Białe, Toropiec i Wiazmę, ale o przeniesieniu walki na terytorja wroga nie było mowy. Przyczyna tkwiła w tem, że równocześnie na tyłach armji polsko-litewskiej wzniecony przez Gliniowskiego, ruch powstańczy bynajmniej nie wygasł. Jeszcze w ostatnich dniach sierpnia donosił kanclerz koronny z pod Smoleńska Watzelrodemu o zdobyciu i dzierżeniu przez zwolenników Gliniowskiego szeregu zamków „na przeszło sto mil poza nami”. Całe szczęście, że, dotrzymując układu, nie wprowadził Mengli Gürej, jak o to prosił Gliniowski, do zamków tych swych załóg. Wpadły były tylko na Wołyń kilkutysięczne czambuły z Budziaku, ale rozgromiły je 23 lipca pod Krasylowem regularne oddziały koronne pod wodzą Kamienieckiego.

czambułów grasuje na Wołyń. Zdaje się, że na te to czasy przypada dobywanie przezeń Owrucza i Żytomierza.

Ordynował tedy król pospiesznie przeciw niemu kn. Konst. Ostrogskiego. Ale nim wojska litewskie nadeszły, cofnęły się czambuły, splądrowawszy Wołyń i Kijowszczyznę, Gliniowski zaś schronił się do Mozyrza. Zawrócił tedy Ostrogski z drogi, zdecydowany dobywać mozyrskiego zamku. Ale przestrzeżony o jego zbliżaniu się książę Michał uszedł, uprowadzając swych krewniaków i stronników w „haniebną moskiewską niewolę”. Tu, osiadłszy w nadanym mu Jarosławcu i Borowsku, oczekiwał Gliniowski sposobności odzyskania utraconej pozycji. Dokonana bowiem w styczniu 1509 roku przez Zygmunta ratyfikacja pokojowego traktatu, wytycając Gliniowskiemu broń z ręki, nasunęła mu myśl szukania wstawiennictwa i poparcia dla uzyskania od króla pozwolenia powrotu do ojczyzny. W tym celu rozesłał w lecie 1509 r. szereg listów z prośbą o interwencję. Ale nie przyniosły mu one pożądanego rezultatu. Właśnie podówczas, w początkach 1509 r., odkryto na Litwie ślady sięgania rebelji Gliniowskiego daleko włąb,

uwięziono szereg panów, toczyło się śledztwo, nie czas był na abolicję. A zresztą, w lecie 1509 r. pogrążony był król całkowicie w ciężką rozprawę zbrojną z hospodarem moldawskim Janem Bohdanem.



Rys. 277. Erazm z Rotterdamu

Juz w czasie bezkrólewia 1506 r. grasowały moldawskie watahy na odzyskanym niedawno Pokuciu. Motywem były nie tylko, podważone skutkiem najazdów od 1498 r. i usłużnych interwencji węgierskich prawne tytuły przynależności tej zadniestrzańskiej ziemi, lecz także nieuregulowane graniczne spory i zataigi. Ponadto w ostatnich latach dołączył się ściśle osobisty motyw niedotrzymania przyrzeczonych Bohdanowi ślubów z, przeciwną im, królową Elżbietą. Wszystko to sprawiło, że, aczkolwiek już w 1507 r. przyszło przy pośrednictwie Węgier do załagodzenia incydentu z roku poprzedniego, to jednak gospodar nie zmienił swej, zasadniczo wrożej dla Korony, postawy. Wyrazem tego były jego stosunki z Moskwą, zabiegi o pomoc Mengli-Gireja a wreszcie pertraktacje w 1508 r. z Gliniskim. Na wiosnę 1509 r. przyszło, mimo wstawiennictwa Juljusza II, do otwartego zerwania.

Zainicjował je Bohdan ponownym zajęciem Pokucia i uderzeniem (w czerwcu) na Kamieniec. Nie mogąc podciąć silnej twierdzy, ruszył gospodar po kiwawym odparciu wycieczki kamienieckiej załogi, w głąb województwa ruskiego, zapędzając się aż pod Lwów. Odparty od stolicy, spalił Bohdan w odwrocie, należący do zniechęconych przezeń, bo strzegących Śniatyna, Kolomyji, Halicza, panów z Chodcza, Rohatyn i zniszczył centralne powiaty Rusi w trójkącie Kamieniec—Halicz—Lwów. Ale zbliżał się odwet.

Powoławszy pospolite ruszenie i zaciągnawszy tysiąc jazdy i 3 tysiące piechoty, ruszył król w początkach sierpnia pod Lwów. Tu złączyło się z nim tysiąc paręset jazdy litewskiej, chorągwie ochotnicze i wielkksiążęcych, płatnych ze skarbu litewskiego, dworzan. Z powodu choroby króla, objął dowództwo nad kilkudziesięciotysięczną armią Kamieniecki. W pochodzie swym na Czerniowiec aż pod

Suczawę, pomściły wojska koronne straszliwie dawne i nowe grabieże. Dopiero w drodze powrotnej ważył się Bohdan, jak ongiś ojciec, Stefan, na Olbrachta, uderzyć na Kamienieckiego. Ale, stoczona 4 października 1509 r. u przeprawy przez Dniestr, bitwa zakończyła się zupełnym jego pogromem. Niemniej jednak wdanie się Węgier, uznanych już od r. 1507 oficjalnie przez Zygmunta I suwerenów Moldawji, sprawiło, że w zawartym przy ich pośrednictwie w początkach 1510 r. pokoju, doznała Polska znowu, przez zakwestjonowanie prawnej przynależności Pokucia, szkody niemałe. Jeszcze po latach będzie Korona w krwawych bojach z hospodarem Petrylą ponosiła konsekwencje niewczesnej ustępliwości z 1510 r.

Obok „dobrych” usług węgierskich niemałą rolę odegrała w ówczesnych wypadkach na tym południowo-wschodnim terenie także interwencja Rzymu, propagującego wówczas z niemałą gorliwością antytuecką krucjatę. Ale napróżno tak papieskie breve z 28 lipca 1509 r., jakoteż specjaliści legaci Juljusza II, Jakób Pizo i Achilles de Grassis, zapowiadali ruszenie się Portugalji, Aragonji, Francji, Anglii, cesarza Maksymiljana. byle tylko Polska z Węgrami pierwsza uderzyła. Wbrew tym niebotycznym a w gruncie rzeczy samoludzącym się, czechem i bezdusznym deklamacjom, odnowił król w lecie 1510 r. dalszy pokój z Bajazetem.

Sklaniała ku temu twarda rzeczywistość, która wśród członków rojonej antytueckiej ligi, rzekomych przyszłych Polski kombatantów, wskazywała jej wrogów najistotniejszych. Grupowali się oni dokoła tak żywotnej sprawy pruskiej, wyrosłej od czasu odmówienia holdu przez w. mistrza ks. Fryderyka trzeciemu już z rządu królowi, w naczelnie



Rys. 278. Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, według starego portretu.

koronne polityczne zagadnienie. Nie najmniejszą rolę w tym oporze odgrywała kurja rzymska, wyzyskująca dla swych politycznych celów, zastrzeżone jej niebacznie, zatwierdzenie pokoju toruńskiego z 1466 r. Posługując się



Rys. 279. Jan Łaski, reformator religijny, w wieku lat 56. Medal z r. 1557.

tym argumentem w dyplomatycznych stosunkach z Maciejem węgierskim a następnie z cesarzem Maksymilianem, igrał mylnie i tendencyjnie przez prokuratorów Zakonu informowany, ówczesny Rzym zbyt beceremonjalnie z najżywoźniejszymi interesami polskiego narodu. Tak więc, gdy dzięki usilnym i kosztownym zabiegom Erazma Ciolka, nakazywał papież w swym breve z 11 maja 1505 r. w. mistrzowi bezwzględne poddanie się postanowieniom toruńskim, obecnie w 1509 r., po zbliżeniu się do cesarza Maksymiljana, zabrania Juliusz II stanowczo wszelkiej dla Polski uległości. Oparty o papieża i cesarza doprowadza wreszcie, uznający się za członka Rzeszy niemieckiej, w. mistrz do zgody Polski na poddanie na wielkim zjeździe w lipcu 1510 r. w Poznaniu delegatów Polski, Zakonu. Rzeszy, cesarza, króla Węgier — postanowień wiecznego pokoju pod dyskusję prawną-merytoryczną.

Było to precedensem tem bardziej niebezpiecznym, że przejęty fatalnymi wzorami rządów niedołężnego brata Władysława, nie był Zygmunt przeciwny pewnym w sprawie holdu ustępstwom. Na tem też tle toczą się w ciągu lat, najbliższych po śmierci w. mistrza Fryderyka († 14/XII 1510 r.) dalsze układy za jego następcy, Zygmunto (po królowie Zofji) siostrzeńca, ks. Albrechta, z domu Hohenzollern-Ansbach. Jednym z ich etapów był ułożony na zjeździe w Toruniu w r. 1511 przez prymasa Jana Łaskiego i biskupa pomorzańskiego, Joba v. Dobenec, plan zjednoczenia w. mistrzostwa z polską królewską koroną. Odrzucony jednak przez Hohenzollernów, niepoparty przez króla, poszedł ten pomysł rychło w zapomnienie, ustępując miejsca nowemu, przyjętemu w jesieni 1512 r. w Piotrkowie przez zastępców Zakonu i w. mistrza, projektowi częściowego przeniesienia i uposażenia Zakonu na wschodnich rubieżach Polski. Ale pod wpływem cesarza Maksymiljana, zagrożonego w swej polityce węgierskiej małżeństwem (w lutym 1512 r.) Zygmunta z Barbarą, represen-

tantką wrogiego Niemcom rodu węgierskich Zapolyów, odrzucił w. mistrz Albrecht wszelkie próby porozumienia.

Od pierwszych bowiem chwil po przybyciu w 1513 r. do Królewca był Albrecht, w dążeniach swych do obalenia traktatu toruńskiego, zdecydowanym kontynuować przy poparciu Habsburgów i Rzeszy, owe usiłowania swego poprzednika, których wyrazem było wysłanie w 1510 r. Schleinitza do Moskwy z propozycją sojuszu Zakonu z Wasilem. Zatrzymanie jednak Schleinitza w drodze powrotnej u żmudzkich brzegów i przechwycenie jego papierów, jakoteż śmierć w. mistrza Fryderyka, przerwały ówczesne pertraktacje, chociaż niewątpliwie chętnie powitano w Moskwie inicyatywę krzyżacką. Szła ona bowiem po tej samej linii, po jakiej toczyły się już w 1508 r. za poradą Glińskiego, usiłowania Wasila odnowienia antyjęlińskiej koalicji z Maksymilianem. I jakkolwiek nie otrzymał Wasil odpowiedzi ani na swe propozycje ówczesne ani też pertraktacje ze Schleinitzem rezultatu nie dały, zdecydowanym był on już w 1511 r. na odnowienie walk z Zygmuntem. Przyczyniło się ku temu ostateczne usunięcie przezeń w latach 1509—10 bez wszelkich trudności resztek niezawisłości Pskowa. Atak na, otoczoną teraz od strony pskowskiej i siewierskiej, ziemię smoleńską był prostą konsekwencją przesłanek politycznych i terytorjalnych. Bliższa okazja zerwania tkwiła w ostatecznym dojściu w tym czasie do skutku antimoskiewskiego sojuszu Korony i Litwy z Krymem.

W ciągu walk z 1508 r. został był stary „car” Mengli, aczkolwiek formalnie zobowiązany do dania Zygmunto (po królowie Zofji) siostrzeńca, ks. Albrechta, z domu Hohenzollern-Ansbach. Jednym z ich etapów był ułożony na zjeździe w Toruniu w r. 1511 przez prymasa Jana Łaskiego i biskupa pomorzańskiego, Joba v. Dobenec, plan zjednoczenia w. mistrzostwa z polską królewską koroną. Odrzucony jednak przez Hohenzollernów, niepoparty przez króla, poszedł ten pomysł rychło w zapomnienie, ustępując miejsca nowemu, przyjętemu w jesieni 1512 r. w Piotrkowie przez zastępców Zakonu i w. mistrza, projektowi częściowego przeniesienia i uposażenia Zakonu na wschodnich rubieżach Polski. Ale pod wpływem cesarza Maksymiljana, zagrożonego w swej polityce węgierskiej małżeństwem (w lutym 1512 r.) Zygmunta z Barbarą, represen-



Rys. 280. Jan Łaski, reformator, w rysunku Chiswella, rytym przez Savage'a



wł. Warsz. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Photo-Plat

Jan Matejko. D Z W O N Z Y G M U N T O W S K I.

Zawieszenie dzwonu „Zygmunt” na dzwonnicy katedry krakowskiej w obecności króla Zygmunta Starego, jego dworu i dygnitarzy państwa.

też pojawiają się, w latach 1508—10, na Podolu, Wołyniu, Rusi, gromione przez Kamienieckiego, Ostrońskiego, Morawca i Połozowicza, luźne czambuły Krymców, zapuszczających się aż pod Smoleńsk. Mimo tych inkursji nie przedstawiała dyplomacja Zygmunta I pracować w Kierkorze nad obaleniem związku z Wasilem. Wyrazem tych usiłowań była, zgola niezwykle, niesprecyzowana w tej formie nawet za najgorszych lat Aleksandrowych, oferta płacenia chanowi za pokój i sojusz dziesięciu tysięcy złotych rocznych „upominków”.

Rokowania na tem tle, przerwane na czas jakiś wojną z Wołoszą, przeciągnęły się aż do r. 1510, kiedy to przez „wielkich” posłów, Augustyna Garibaldiego i Achmat-murę domagał się Mengli za „wieczny” pokój i sojusz piętnastu tysięcy zł. rocznie oraz poręczenia, że, car Szych-Achmat nigdy nie będzie puszczonego na swobodę. Ale równocześnie niemal z przyjazdem tych posłów, przyszły wieści o nowym, groźnym najeździe Perekopców, którzy przeprowadzili się pod wodzą trzech carewiczów pod Kijowem przez Dniepr, uderzyli na W. Księstwo, zapuszczając zagony niemal po Wilno. „Ty bracie — pisał Zygmunt do Mengli — nie masz już wstydu, a bałbyś się Bogak-tórego imieniem przysięgi tak wielkie i częste nam składać i przysięgi te, w imię majestatu boskiego czynione, bez żadnej przyczyny łamiesz.” Stary krętacz usprawiedliwiał najazd swawolą „djabłów” — synów, „których gotów się wyrzec”. Ale wiadomości od konfidentów królewskich z chańskiego dworu stwierdzały zgodnie, że wszystko działo się za wiedzą i wolą chana, który wtedy tylko trzymałby swe czambuły na wodzy, gdyby na linii Dniepru i wogóle na południowo-wschodnich ziemiach ruskich utrzymywano odpowiednie siły obronne. I pod wpływem tego to niebezpieczeństwa zaczęto w tych latach nie tylko powiększać liczbę stalego zaciężnego żołnierza, pilnującego od czasów Olbrachtowych ruskich i podolskich rubieży, ale na szeregu sejmów i zjazdów prowincjonalnych zajęto się także wielką myślą reform wojskowo-skarbowych.

Celem ich było zapewnienie skarbowi publicznemu, oddzielnemu teraz za rządnych podskarbi, jak Kościelecki w Koronie i Abraham Ezofowicz na Litwie, od pry-

watnego, zniszczonego zastawami dóbr i pożyczkami, królewskiego, stałych dochodów, pozwalających na utrzymanie dostatecznej, stałej siły zbrojnej. W toku prac nad tem wyłaniały się wcale trafne pomysły, jak prymas Łaskiego.



Rys. 282. Łukasz Górka, wojewoda poznański, zwolennik luteranizmu, założyciel drukarni dysydenckiej w Szamotułach w 1551. (Rys. J. Matejki ze starego szychu).

oparcia organizacji skarbu na stałym opodatkowaniu, lub też, uchwalony w latach 1512—14, projekt utrzymywania corocznie na podstawie oszacowania majątków, stałego pogotowia zbrojnego przez jeden z pięciu okręgów, na jakie całą Koronę podzielono. Ale wszelkie, najlepsze nawet pomysły, niejednokrotnie zresztą jeszcze za Zygmunta I. tak w latach 1525—7 podejmowane, natrafiły na niechęć ziemianstwa, przeciwnego nie tylko stałemu, opartemu na jakiejś, podkopującemu wagę sejmików i sejmu, opodatkowaniu, ale spozierającego krzywo również na możliwość ograniczenia walorów jego zbrojnej reprezentacji, pospolitego ruszenia. Poprzestano więc na obronie kresów, opartej na systemie zaciężnych, dochodzących niekiedy w kilku nastu rotach jazdy i kilku piechoty do, mniej-więcej, trzech tysięcy zbrojnych. Rozmieszczeni w pięciu grupach, od litewskiego Braclawia, Szawran, Czykczelnika, Murachwy, Kopesterzyna, Chmichnika, Teterewa po Czarny Las (Temny Haj) z jednej, a Kamieniec z drugiej strony, strzegli oni za Zygmunta I linii Śluczy, Bohu, Dniestru. Pod koniec okresu jagiellońskiego przesunięto za Zygmunta Augusta rotę koronną na linię Dniepru, do Kijowa, Kaniowa, Czerkas, gdzie wolne obszary Ukrainy przetworzyły zwolna tamtejszych koronnych strażników rotmistrzów w ziemian-gospodarzy na ich stannicach tak samo, jak przedtem absorbowały ich żyzne niwy Rusi i koronnego Podola



Rys. 281. Pinsk w w. XVII

Najwięcej zasłużonymi i głośnymi z tych starostów-rotmistrzów pancernych i husarskich w okresie do roku 1524 byli Piotr i Stanisław z Chodeza, Stanisław i Przechław Lanckorońscy, Jan i Mikołaj Kamienieccy, Mikołaj Żółkiewski, Mikołaj Potocki, Herbut, Piotr Oleski, Janusz Świerczowski, Jakób i Stanisław Strusiowie, a wreszcie najznakomitszy, długoletni ich wódz, (zwano go z czeska od czasów Trnki, starosta oświęcimskiego, dowódcy zacieżnych w 1497/8 r. hetmanem, z czasem hetmanem polnym — campiductor) kasztelan kamieniecki, Jan Tworowski. Wielu z nich, to dożywcotni niemal komendanci załóg w poszczególnych grodach i zamkach. I tak Jan Struś przez lat prawie dwadzieścia stróżował w Chmielniku, Krupski pilnował Lwowa, Mikołaj Kreza Przemyśla, panowie z Chodeza Kołomyży, Halicza, Rohatyna, Jan Kamieniecki Bełza, Buczański Śniatyna, Świerczowski Trembowli, Lanckoroński Kamieńca. Pod ich rozkazami postawił sejm piotkowski 3 tysiące jazdy, która w łączności z zastawą wołyńską



Rys. 283. Mapa Polski z Sebastjana z Monasterii „Cosmographia universa”, r. 1550.

kn. Konstantego Ostrogskiego i oddziałami starostów — namiestników litewskich w Braclawiu, Winnicy, Czerkasach, Kaniowie, Kijowie, stanowiła odtąd poważną osłonę od wschodu. Umacniały tę pozycję dobre stosunki z hospodatem moldawskim Bohdanem, który po niefortunnej walce z Koroną w 1509 r., zagrożony najazdami z Krymu i Budziaku, miał teraz, mimo podżegań ze strony Wasila i Maksymiljana, równie ważne powody do spokojnego z Polską pożycia.

Ale mimo wszystko, niezalutwiona sprawa pruska, natactwa Maksymiljana zsolidaryzowanie się Mengliego z władającym Kaffą i Białogrodem a gotującym się do zdobycia Moldawji i Wołoszy synem Bajazeta, Slimem, przede wszystkim zaś konieczność rozerwania związku Krymu z Wasilem, nakazywały przyjąć, przedłożone przez

Gaibaldiego, warunki. Ze strony Korony żądano tylko włączenia do układu i Moldawy. Ale Mengli, który prócz względów na zamiary zięcia Selima, miał z Bohdanem swe osobne porachunki (utopienie mu w Dniestrze syna, krwiożerczego Beti-Gireja), nie chciał i słyszeć o pokoju z Wołoszą. Z tego powodu dopełnienie obustronnych warunków układu, przysłanie zapowiedzianych królowi już na wiosnę 1511 r. w Brześciu zakładników chańskich i wypłacenie pierwszej raty „upominków”, przeciągnęło się aż do lata 1512 r. Dopiero po kilku nieszczęśliwych uderzeniach Petekopców na Moldawję i wielce niefortunnym, zakończonym kompletnym pogromem 28 kwietnia 1512 r. pod Wiśniowcem przez Kamienieckiego i Ostrogskiego zapuszczeniu się licznych czambułów na Welyń, stanęli wreszcie zakładnicy krymscy, wnuk Mengliego, Dżelal-Aldyn i kn. Dewlet-Bachtijar w Kijowie. Wślad za tem, zawieźli Stanisław Skinder i Jacek Ratomski do Kikory i wręczyli chanowi w połowie gotowizną, w połowie suknaną, koronne i litewskie upominki. Zerwanie pięćdziesięcioletniego blisko związku Krymu z Moskwą i sojusz z państwami Zygmuntozemi, był faktem dokonany.

Przymierze miało charakter nietylko obronny, ale i zaczepny, zobowiązując chana do dania królowi pomocy dla odebrania, zagarniętych przez Moskwę, ziem. „Jeśli król, brat mój — przysięgał Mengli — zażąda odemnie brata swego, pomocy dla odzyskania ziem swych (z rąk moskiewskiego kniazia) kłękę się Bogu na wiarę moją, iż dam mu wspomozienie, którego będzie chciał. A to jest prawda, jak Bóg prawdziwy, a nie inaczej.”

Wypadki potwierdziły tym razem chańskie przyrzeczenia. Istotnie w ciągu 1512 r. waliły się jeden po drugim najazdy Krymców na południowo-zachodnie moskiewskie ukraiны. Już więc w maju spustoszone zostały przez kalgę, Machmet-Gireja, Bielew, Odojew, Worotyńsk. W czerwcu był Achmet-Girej pod Rjazaniem, w październiku Bur-nusz-Soltan na Siewierszczyźnie.

Związek Zygmunta z Krymem i pochody carzyków na moskiewskie ziemie musiały wywołać oczekiwany skutek. W jesieni 1512 r. przyszły — jak zapisują moskiewskie protokóły poselskie — do w. kniazia Wasila wieści, że król przez swe „dekoneczanie” i „krestnoje cielowanie” wzywał cara Mengli-Gireja, by wojował ziemie gosudar-skie i szedł z nim razem na gcsudarja. Zgodnie z tem chodzili carewicze na gosudarskie ukraiны. Na rok przyszły ma ruszyć wraz z królem sam car lub jego synowie. „I wielki kniaź Wasili Iwanowicz, rozmówiwszy się z braćmi i bojary, zdecydował, że nie godzi się oczekiwać uderzenia króla i cara, lecz rozpocząć dzieło z królem już w zimie.” Zgodnie z tem, w przesłanym przez Wieświackiego wypowiedzeniu wojny, obok rzekomych krzywd i zniewag, zrzędzonych przez panów litewskich Wasilowej siostrze, królowej Helenie, figurowało, jako istotny powód zerwania stwierdzenie, że król nawodzi na Moskwę bisurmanów. „Za to wszystko — oświadczał goniec moskiewski w Wilnie — wzięwszy Boga na pomoc, idzie gosudar na króla

i chce z nim walczyć jak długo Bóg pozwoli a krestnoje cielowanije dołow."

W ten sposób zainaugurowana została w listopadzie 1512 r. nowa wojna z Moskwą. Była ona dalszym ciągiem, zainicjowanego przez Iwana Wasiliewicza, zbierania ziem ruskich, dalszem, a tym razem niestety, bardzo poważnem wdarciem się Moskwy włąb W. Księstwa. Nowa ta wojna, trwająca niemal lat dziesięć, składa się w pierwszej swej, najpoważniejszej fazie z trzech oddzielnych kampanji. Pierwsza przypada na zimę 1512/3, druga na lato i jesień 1513 r., trzecia na lato i jesień roku 1514.

Stanąwszy osobiście na czele znacznej armji, w której było немало, zwerbowanych drogą na Inflanty, Niemców obległ Wasil w pierwszych dniach 1513 r. broniony dzielnie przez wojewodę Jerzego Hlebowicza Smoleńsk. Równocześnie zaatakowane zostały Polock, Witebsk i Mścisław. Ale mimo silnej moskiewskiej, liczącej około 140 dział, artylerji, wytrzymał Smoleńsk dwumiesięczne obleżenie, przerwane w początkach marca na wicść o zbliżaniu się wojsk litewskich. Dopiero w sierpniu uderzyły, skoncentrowane pod Dorohobużem, armje moskiewskie pod wodzą kn. Obolenskich i Michała Glińskiego ponownie na Smoleńsk, Witebsk, Polock. Jednakże przybycie króla do Wilna i pojawienie się na polu walki polskich oddziałów zaciężnych, zmieniły najzupełniej charakter drugiej kampanji. Pod rozkazami kn. K. Ostrońskiego odniosły teraz wojska Zygmuntowe cały szereg sukcesów, wypierając oddziały moskiewskie z pod Witebska i Polocka, rozbijając 14 tysięczny korpus pod Orszą i oczyszczając ziemię smoleńską. W pierwszych dniach listopada było całe pogranicze litewskie wolne od najeźdźców.

W początkach grudnia rozpoczęły się już stereotypowe jazdy gońców między Wilnem a Moskwą, zapowiadających zazwyczaj zawieszenie broni, czasowe rozejmy i „wieczne" pokoje. I teraz zanosilo się na coś podobnego. Dwie niefortunne a kosztowne wyprawy były tym razem dla Wasila aż nadto przekonującym argumentem za pokojem. Było już tedy zapowiedziane przybycie do Moskwy wielkiego Zygmunтового poselstwa dla dokończenia pertraktacji, gdy niespodzianie wszystko uległo gruntownej zmianie. Przewrót ten spowodowało zjawienie się w początkach 1514 r. w Moskwie poselstwa cesarza Maksymiljana z ofertą wspólnego uderzenia na Polskę i Litwę.

Było to zjawiskiem zgoła naturalnem, że potężny dom Jagiellonów, rozpościerający się od drugiej połowy XV w. coraz energiczniej na zewnątrz, wywoływał stale niemal łączenie się przeciw sobie swych sąsiadów. Najpierwszem, a zarazem najrozleglejszem takim zrzeszeniem były aljansy, inicjonowane z Budą przez Macieja Korwina. Docierały one tak do wrogich Polsce czynników nadbałtyckich, jak w kierunku wschodnim poprzez moldawskiego Stefana i chana Krymu do Moskwy Iwanowej. Usadowienie się Jagiellonów w Czechach i ich zabiegi o Węgry stanowiły jednak nie tylko dla Macieja, lecz i dla Habsburgów dostateczne powody do szukania kontaktu z potężnym ry-

walem władców Polski i Litwy na Rusi. Już więc w 1486 r. bawił w Moskwie, badając grunt tamtejszy, agent cesarza Fryderyka III, Wrocławianin, Mikołaj Popiel. W powtórnej jego misji z 1489 r. proponowali Habsburgowie Iwanowi wręcz związki rodzinne i polityczne i, podsuwając myśl przyjęcia z rąk cesarza królewskiej korony, utwierdzali pana Moskwy w jego aspiracjach do Rusi całej. Ostrożna odpowiedź Iwana i pierwsza podróż jego posła, Jurja Trachaniota, w 1489 r. do Fryderyka i Maksymiljana rozpoczynają szereg owych rokowań dyplomatycznych, których rezultatem był zaprzysiężony w lipcu 1490 r. w Moskwie



Rys. 284 Jan Łaski, arcyb. gnieźn., kanclerz koronny 1456—1531, z starego portretu przerysował J. Matejko.

układ sprzymierzeńczy. Zobowiązywali się w nim w. kniaziowie Moskwy dopomóc Habsburgom opanować Węgry, Maksymiljan zaś miał wesprzeć Moskwę w dążeniu do zdobycia Kijowa. Związek ten miał wkrótce, w czasie walk po śmierci Macieja o spuściznę po nim, wyrosnąć, w myśl planów Maksymiljana, w formalną ligę państw okólnych, a więc Rzeszy, zakonów w Prusach i Inflantach, Szwecji, Moskwy, Krymu, Włochy, otaczając Polskę i Litwę ze wszech stron waleń wrogów.

Ale układ presburski i zawikłania na zachodzie rozbiły te zamysły i na lat dziesięć były państwa Jagiellonów zabezpieczone przed habsbursko-moskiewską koalicją. Dopiero gdy Kazimierzowice, złączeni w ścisłym kole rodzinnym, oparli się po rzeźbiciu swej wielkiej czarnomorskiej impiezy na sojuszu z Francją (1500 r.), ułatwiającym im pokojowe pożycie z Turcją z jednej, i akcję nad Bałty-

kiem z drugiej strony, odnowił Maksymiljan dawne swe antyjagiellońskie matactwa. Ogłosivszy więc już w 1501 r. nieważność paktu toruńskiego z 1466 r. wzywał cesarz w. mistrza do oporu. W roku następnym był już w drodze do Moskwy nowy jego agent. Hartinger, nawiązujący w dwóch dalszych misjach (r. 1505–6) na nowo dawne sprzymierzeńcze węzły. Przyniosły one Iwanowemu następcy, w. kn. Wasilowi, przesłanie w 1508 r. przez cesarza formalnego zakazu landmistrzowi Inflant udzielenia Litwie, należnej według paktów Aleksandra z Plettenbergiem, pomocy w walce z Moskwą. Ale na żywsze zainteresowanie

szczyh ociągał się natychmiast przyjęte. W ostatnich dniach lutego był akt sojuszu Wiednia z Moskwą gotów. Zobowiązywał się w nim Wasil do poparcia cesarza w walce o niezawisłość krzyżactwa i odbiór Prus. Maksymiljan zaszczepił Wasilowi, tytułowanemu tu po raz pierwszy „cesarzem i panem wszystkich Rusów”, swą pomoc dla zdobycia Kijowa, Smoleńska, Polocka, Witebska i dalszych grodów ruskich. Przymierze wiązało obu kontrahentów dożywotnio i nakazywało im natychmiastowe zbrojne wystąpienie.

Układ Schnitzenpaumera tłumaczy niektórzy jako



Rys. 285. Franciszek Krasiński, biskup krakowski, podkanclerzy koronny, 1522–1577 portret z Bibl. Krasińskich



Rys. 286. Stanisław Karnkowski arcyb. gnieźnieński, prymas, 1525–1603, w/g portretu nieznanego autora w kolekcji kaliskiej.

na wschodzie nie udało się wówczas, pogrążonego w sprawy włoskie Maksymiljana nakłonić. Względem na interesy pruskiego zakonu nie wystarczały. Trzeba było jakiegoś motywu, związanego bardziej bezpośrednio z rodzowymi habsburskimi interesami. Dostarczyło go, groźne dla habsburskich węgierskich aspiracji małżeństwo Zygmunta I z Barbarą Zapolyą. Przeciwdziałać mu i zmusić Jagiellońców do uznania swych pretensji było niemal aktem samoobrony. Na wspólną zatem z agentami w. mistrza Albrechta zaczyna Maksymiljan konstruować plan nowej ligi antyjagiellońskiej. Wejść do niej mieli obok cesarza i Zakonu, książęta saski, Brandenburgja, Danja, Inflanty, a wreszcie Moskwa, dokąd z końcem 1513 r. szła Maksymiljan nowego posła, Schnitzenpaumera.

Dotarłszy drogą przez Prusy i Inflanty w lutym 1514 r. do Moskwy, zaproponował legat cesarski Wasilowi przymierze zaczepno-obronne przeciw Zygmunтови. Wezwanie to, złożone w chwili, gdy Wasil po stracie dwóch kampanji zaczął się już ukladać o pokój, zostało bez dłu-

wyrazne przekroczenie przezeń danej mu instrukcji twierdząc, że Maksymiljan o podobnym traktacie nie myślał, tytułu cesarskiego Wasilowi nie dawał. Jest to oczywiście tendencyjny wykręt, którego nic nie ilustruje najlepiej fakt, że w kilka miesięcy później, układ ten Maksymiljan w całej rozciągłości wobec moskiewskich posłów podpisał i zaprzysiął. Usprawiedliwienie Maksymiljana, że wkrótce potem wyprawił do Moskwy Oeslera i Burgstallera ze zmienionym nieco tekstem umowy, jest braniem pozorów za rzecz samą. Legacja ich bowiem nie była, w gruncie rzeczy, niczem innym, jak jałowem usiłowaniem oczyszczenia się w oczach katolickiego świata, (obradował właśnie w Rzymie sobór laterański) z wywołującego powszechne zgorszenie, haniebnego sojuszu rzymskiego cesarza z, nie należącym do związku cywilizowanych ludów, wschodnim barbarzyńcą, tatarskim do niedawna niewolnikiem.

Z tem wszystkim, najbliższym skutkiem paktu Schnitzenpaumera było zerwanie przez Wasila wszelkich pertraktacji z Zygmuntem i przygotowania do dalszej walki. Już od

jesieni 1513 r. pracował król wraz z oddanym podskarbinem Abrahamem Ezofowiczem, nad należytem zaopatrzeniem Smoleńska i Połocka, uzupełniając zapasy żywności i amunicji. Co prawda, nie wzmocniono załogi, uważając widocznie, że konsystujące tam siły, są jak wykazały zeszłoroczne oblężenia, wystarczającymi. Zmieniono tylko dowódcę. Miasto usuniętego Hlebowicza, mianowany został wojewodą smoleńskim Jurij Solohub, służący królowi bronić twierdzy do tchu ostatniego. Grody graniczne miały dać Moskwie opór póki nie nadejdą wojska polowe. Na zebranie ich przeznaczył sejm wileński w lutym 1514 r. znaczne środki, poruczając podskarbinowi poczynić zaciągi

Kryczowa i Dubrowny. Poddanie tych grodów przypisuje się zazwyczaj zabiegom M. Glińskiego, którego też dziełem miała być przedwczesna kapitulacja, ściętego za to. Sollohuba. Być może, że Smoleńsk, którego powierzenia sobie przez Wasila Gliński teraz oczekiwał, miał w rękach jego stanowić rodzaj zastawu w tajnych pertraktacjach, rozpoczętych z Zygmuntem o powrót na Litwę. Oddanie jednak twierdzy Szujskiemu, krzyżując plany Glińskiego, popchnęło go do tem energiczniejszych zabiegów o przejednanie króla. Starania te odniosły skutek i z końcem sierpnia przesłał mu król tajne wezwanie do powrotu. Ale zdradzony przez swych powierników, czy też — jak utrzy-



Rys. 287. Andrzej Zebrzydowski, biskup krakow., 1497—1560.
rys. Matejki w g. portretu w krużgankach kościoła
Franciszkanów w Krakowie.



Rys. 288. Marcin Kromer, biskup warm., kronikarz.
posel do Rzymu i do cesa-za, 1512—1589.
portret w kościele w Bieczu.

w Koronie. Istotnie pod wodzą starosty trembowelskiego. Janusza Świerczowskiego stało na wiosnę na Litwie 8 tysięcy koronnego żołnierza, oczekując na zebranie się pod Mińskiem wszystkich litewskich chorągwi. Nadzieje na wystąpienie przeciw Moskwie Mengli-Gireja upadły, gdy przyszły wieści, że pogrążony on jest całkowicie w bojach z nasłanymi nań przez Wasila Nogajcami. Tymczasem już w połowie kwietnia ruszyły były pod wodzą Glińskiego na Smoleńsk pierwsze moskiewskie oddziały z pod Dorochoża. Za nimi podążyla pod wodzą Szezeni Obolenkiego armia główna, której poszczególne oddziały obległy dzielnie bronioną przez Spergeldta Orszę i Mściślaw. Przez maj i czerwiec trwały pod otoczonym ze wszech stron, Smoleńskiem zażarte boje. Z końcem czerwca przybył do swych armii z nowymi posiłkami Wasil Iwanowicz. Z jego przybyciem rozpoczynają się ostatnie dni obrony, aż wreszcie, z końcem lipca 1514, poddał Sollohub Smoleńsk. Kapitulacja Smoleńska pociągnęła za sobą upadek Mściśława.

mywali niektórzy — wydany haniebnie przez obawiających się jego powrotu panów litewskich, dawnych swych współzawodników, został Gliński pojmany i odesłany do Moskwy, gdzie aż do 1527 r. w ciężkim więzieniu pokutował za rok 1508 i 1514. Katastrofa ta spotkała Glińskiego na trzy dni przed epilogiem Smoleńska, t. j. przed największą rozprawą zbrojną Jagiellonów z Moskwą, walną bitwą z 8 września 1514 r. na polach orszańskich.

Ciężko i niedoleżnie gromadziły się przez całe lato pod Mińskiem chorągwie litewskie i hufce polskich zaciężnych. W sierpniu, gdy z winy opóźnienia odsieczy oddawna już uctował Wasil w Smoleńsku, przeniósł król obóz pod Borysów. Dopiero 30 sierpnia ruszyła wreszcie, poprzedzona strażą przednią, prowadzoną przez lubelskiego starostę Jana z Pilezy, armia królewska naprzód. Licząc około 30 tysięcy zbrojnych szła ona w dwóch grupach, litewskiej, sprawowanej przez nadwornego hetmana, Jerzego Radziwiła i koronnej, pod starostą trembowelskim. Świer-

czowskim. Kierownictwo naczelne było w rękach, doświadczonego w walkach z Moskwą, kn. Konstantego Ostrogskiego. Już w Borysowszczyźnie zetknęły się z nim pierwsze oddziały Wasilowe, pod wodzą kn. Bulhakowych, cofa-



Rys 289. Kardynał Stanisław Hozjusz, biskup warmiński, w/g współczesnej miniatury.

jących się pospiesznie na punkt zborny wszystkich wojsk moskiewskich — pod Orszę. Tutaj też nadeignęły korpusy dalsze, pod wodzą kn. Czeljadnina i Dawidowa. Dnia 8 września wdała się złączona, około 80-cio tysięczna, armia moskiewska u ujścia Kropiwny do Dniepru w rozstrzygający bój z wojskami Zygmuntozami. Po świetnem sformowaniu Dniepru rozpoczęły bitwę brawurowym atakiem, prowadzone przez Sempolińskiego, i stojące na lewym skrzydle, rotty nadworne. Około południa, zaangażowane było już i centrum pod Świerczowskim i skrzydło prawe pod Radziwillem. Równoczesny ich, poparty silną artylerją, atak złamał gross sil moskiewskich i zepchnął je na ich własne rezerwy. Te zaś, wskutek równoczesnego uderzenia z flanki niezdolne do oporu, poszły szybko w rozsypkę. Nad wieczorem, cała armia Wasilowa przestała istnieć. Tysiące z niej zostały na pobojowisku, tysiące poszły w niewolę. Ze znaczniejszych padł wojewoda kn. Iwan Rostowski, do niewoli wzięto wodzów naczelných obu kn. Bulhakowych i Czeljadnina, a obok nich bojarów kniazioz Iw. Łuhwiec, Mikulińskiego, Iwana Prońskiego, Iwana Kółczewa, Dymitra Kitajewa i wielu, wielu innych. Po wielu jeszcze latach żyć z nich będzie niemało po różnych dworach i włościach królewskich jako jeńcy, niewyswobodzeni przez pana Moskwy, oświadczającego, że dla niego „ten kto dostał się do niewoli — nie żyje”.

Zwycięstwo orszańskie należy do najwspanialszych czynioz polsko-litewskiego oręza. W obrębie dziejioz jagiellońskich porównać je można jedynie z przesławnym dniem grunwaldzkim z 15 lipca 1410 r., z którym, oprócz

najwspanialszego sukcesu na placu boju, ma i to wspólne, że jak tamto, tak i to nie zostało należycie wyzyskane. Tak bowiem, jak tam stracono nazawsze kilkanaście drogocenných dni, w ciągu których zdążył Plauen przygotować Mi lboig do obrony, tak i teraz zmarnowano prawie trzy tygodnie na polach orszańskich, zamiast podążyć jak najspieszniej ze wszystkimi siłami na Smoleńsk. Tam zaś, na wieść o pogronie z 8 września, wierne królowi stronnictwo z władką Warsonofiejem na czele przygotowywa zamach dla oddania grodu zwycięzcom. Ale ci nie nadechodzili. Dopiero z końcem września stanął Ostrogski pod Smoleńskiem. Przybył już jednak za późno. Szujski bowiem, odkrywszy zamysły litewskiego stronnictwa, stłumił je w zarodku, tracąc przywódcioz, i potężny już samem swem położeniem gród przygotował należycie do obrony. W rezultacie, kampanja acz świetna na polu bitew, przyniosła tylko drugorzędne owoce. Odzyskano więc grody pomniejsze, lecz Smoleńsk pozostał w rękach moskiewskich. Była to niepowetowana dla Litwy i Jagiellonóz strata, Centralny gród, strzegący całego dorzecza górnego Dniepru emporjum handlowe, polityczne i wojskowe na głównym szlaku z Litwy do Moskwy, przeszedł do rąk wroga, dając mu momentalnie stanowczą militarną i polityczną przewagę.

Upadek Smoleńska był równoznaczny z początkiem nowego dziejowego okresu w stosunkach dziedzicznego państwa Litwy do Moskwy. Dotychczas miała Litwa do r. 1480, t. j. do definitywnego usadowienia się Moskwy



Rys. 290. Jan Dziaduski, biskup przemyski 1545-1559



Biblioteka Ordynacji hr. Zamojskich. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich.

Photo-Plat

Król Zygmunt I, biskup Tomicki i kanclerz Krzysztof Szyszkowski (z prawej) z bratem Mikołajem modlą się do św. Stanisława.



Biblioteka Ordynacji hr. Zamojskich. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich.

Mikołaj Trąba, arcyb. gnieźnieński 1412—1422.



Photo-Plat

Wojciech Jastrzębiec, arcyb. gnieźnieński 1423—1426.



Biblioteka Ordynacji hr. Zamojskich. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich.

Wincenty Kot, arcyb. gnieźnieński 1437—1448



Photo-Piat

Władysław Oporowski, arcyb. gnieźnieński.



Foto A. Pawlikowski

Wł. Arcyksiężna Walerja Habsburg.

Jan Matejko. Zjazd Zygmunta Starego z cesarzem Maksymiljanem w Wiedniu w r. 1515.



Foto R. S. Ulatowski

Muzeum Poznańskie.

Henryk Rodakowski. Wojna kokosza (1537).

w W. Nowogrodzie stanowczą przewagę. Od opanowania Nowogrodu do zdobycia Smoleńska zachowana jest, mniej więcej, równowaga. Odtąd datuje się stanowcza przewaga Moskwy, dobierającej się już do ziem Litwy centralnej. Stąd też w z górą pięćdziesięcioletnich, defensywnych przeważnie, z nią bojach za obu Zygmunatów wyrabia się w szlacheckiej społeczności w. księstwa poczucie konieczności oparcia się politycznego, wojskowego i skarbowego o społeczność koronną. Wszystko to nadaje stracie Smoleńska charakter daty przełomowej

9. OD WIEDNIA DO LWOWA (1515—1537)

Zwycięstwo pod Orszą. Preszburg — Wiedeń. Herberstein w Moskwie. Bona Sforza — królową. Sojusz Wasila z Zakonem i Krymem. Sokal. Wojna pruska 1519 — 1521. Rozejm z Moskwą. Pochody Daszkowicza na Oczaków. Najazd Perekopców i Turków 1524 r. Obrona potoczna. Albrecht — księciem pruskim. Zamieszki w Gdańsku. Spadek mazowiecki. Mohacz 1526. Utrata Czech i Węgier. Polska wobec Ferdynanda i Zapolyi. Petryto na Pokuciu. Obertyn 1531 r. Śmierć Wasila mosk. Wojna odwetowa z Moskwą 1534 — 1537. Nowa wojna z Wołoszą. Rokosz lwowski 1537 r.

Niepowetowana szkoda jakiej przez upadek Smoleńska doznało W. księstwo litewskie, była równocześnie katastrofą dla dynastycznej środkowo-europejskiej polityki jagiellońskiej. Ale, jakkolwiek nigdy tak fatalnie nie odbił się wpływ niepowodzeń na froncie wschodnim na polskie sprawy zachodnie, na interesy koronne w Prusach a jagiellońskie na Węgrzech i w Czechach, doniosłość tego wpływu wynikała nie tyle z istotnej wewnętrznej wagi litewskiej porażki, jak raczej z gruntu fałszywej polityki kierujących



Rys. 291. Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, 1529–1603, autor „krótkiego pamiętnika rzeczy polskich”.

sfer koronnych. Łącząc upadek Smoleńska ściśle z ujawnionym wtedy przed polską dyplomacją związkiem cesarza



Rys. 292. Walerjan Protasewicz, biskup wileński, 1504–1580. Zwalczał reformację sprowadził do Wilna jezuitów, dał początek Akademii Wileńskiej, której był pierwszym kanclerzem.

z Wasilem, przypisano zbyt pośpiesznie sojuszowi temu tak wszelkie sukcesy Moskwy, jakoteż jej gotowość do dalszej ciężkiej i niszczącej walki. Wyrozumowano sobie tedy, iż tą samą drogą na jakiej Smoleńsk stracono, można go będzie odzyskać, czyli, że przy dyplomatycznym oparciu Maksymiljana uda się nakłonić Moskwę do zwrotu Smoleńska i podpisania trwałego nienaruszalnego pokoju. Gdy do tych rzekomych racji polityki wschodniej dołączyły się nadto i polsko-prusko-krzyżackie, zaprowadziły one w lecie 1515 r. króla Polski i w. księcia Litwy na ów, tak pod każdym względem korzystny dla Habsburgów a pełny rezygnacji dla Jagiellonów zjazd preszburgo-wiedeński. Królestwu polskiemu, zjazd ten przyniósł zapewnienie cesarza o jego pełnej obojętności dla spraw Zakonu, obojętności, ujawniającej się na zewnątrz równie jak poprzednie hałaśliwe zainteresowanie, w słowach tylko — Litwa zaś otrzymała problematycznej wartości pośrednictwo cesarza w walce z Wasilem t. j. bezpłodne współdziałanie habsburskich agentów w pertraktacjach o pokój.

Chronologicznie pierwsza próba porozumienia z Maksymiljanem podjęta była ze strony Polski już w r. 1513. kiedy to śląski Zygmunt, bawiącemu w Rzymie na sejmie prymasowi, zlecił odwiedzenie w tym celu cesarza w drodze powrotnej. Gdy jednakże ogólne i polskie sprawy kościelne i polityczne zatrzymały Łaskiego przez dwa lata nad Tybrem, nawiązał pierwszy sekretarz koronny Piotr Tomicki stosunki ze stronnictwem habsburskiem na Węgrzech, a król zwrócił się w połowie 1514 r. bezpośrednio do cesarza przez Rafała Leszczyńskiego. Ale zabiegi te,

choć popierane przez króla węgierskiego, nie dawały pożądanego rezultatu. Maksymiljan, w imieniu którego traktował w tym czasie Schnitzenpaumer z Wasilem, domagał się najpierw oddania spraw pruskich pod sąd sprzyjającego



Rys. 293. Jan Leopolita (Jan Niez), 1523–1572, prof. filoz. w Akademii krakowskiej, wydawca Biblii, rys. Matejko z portretu w kościele Marjańskim w Krakowie.

Niemcom, papieża Leona X względnie soboru, następnie oświadczał się za rozpatrzeniem ich na zjeździe w Lubecie. Dla dalszego rozwoju tych stosunków miało decydujące znaczenie, rozgłoszone szeroko na zachodzie tak przez polskie czynniki oficjalne, jak i bawiącego podówczas w Wilnie, papieskiego legata, świetne zwycięstwo z pod Orszy. Przy odgłosach tego sukcesu przyszło w jesieni 1514 r. bez większych trudności do ułożenia przez podkanclerzego Krzysztofa Szyszkowickiego z legatem cesarskim Spiesshammerem (Cuspianem) w Budzie. zjazdu Jagiellonów z Maksymiljanem.

Poprzedzony wstępными układami w Preszburgu z zastępcą cesarza kardynałem z Gurk, odbył się w połowie lipca 1515 r. ów słynny kongres trzech monarchów w Wiedniu. Owocem kilkutygodniowych obrad było obok zobowiązania Maksymiljana do wycofania się z wrogich dla Polski pozycji wobec w. mistrza i Wasila, przedewszystkiem zawieszenie dalszej rywalizacji obu domów przez uroczyste zapowiedzi podwójnych ślubów cesarskich wnuków z dziećmi Władysława. W całokształcie, był zjazd wiedeński zainicjowaniem rezygnacji Polski z wszelkiej, na długie lata, samodzielnej myśli politycznej w sprawach Europy środkowej. Sprawcami tego zwrotu byli Szyszkowicki i Tomicki, główni odtąd, jako kanclerze koronni, promotorzy nie-

wolniczego niemal trzymania się habsburskiego obozu. Najdalej posuniętym objawem tego cesarskiego dyktatu w polskich sprawach wewnętrznych były, przeprowadzone przez nich w początkach 1518 r. świetne zresztą skądinąd, powtórne śluby Zygmunta I po śmierci królowej Barbary (+ 2/X. 1515) z księżniczką Bari. Boną Sforza.

Niemniej, na arenie spraw zewnętrznych nie dało pośrednictwo cesarza żadnego rezultatu przedewszystkiem w układach z Moskwą. Rozpoczęli je już w jesieni 1515 r. na dworze Maksymiljana zastępcy Polski: Drzewicki, Leszczyński i pierwszy sekretarz litewski Bohowitynowicz z bawiącymi tu posłami Moskwy, Zabolcekim i Szczekinem. Dalsze rokowania miały się odbywać w Moskwie w obecności przedstawiciela cesarskiego Thurna. Ale tak jego legacja, jak i następne, bezowocne misje Oeslera, Stillera, Raumschüssla, Edera przedstawiają się w ówczesnej perspektywie dziejowej jako tło, zakrojonej na wielką skalę akcji głównego odtąd przez lat czterdzieści dyplomatycznego negocjatora Habsburgów, zięcznego i głośniego, z pozostawionych po sobie opisów swych moskiewskich podróży, Zygmunta Herbesteina. Drogą na Kraków i Wilno stanął Herberstein w połowie kwietnia 1517 r. w Moskwie, gdzie po mozolnych zabiegach udało mu się doprowadzić do nawiązania bezpośrednich, podjętych przez Szczyta i Bohowitynowicza, litewsko-moskiewskich pertraktacji. Ale jak poprzednie zabiegi Herbesteina podejmowane u Wasila w imię łączności całego świata chrześcijańskiego w walce z Turkami, tak samo i wspólne teraz wysiłki rozbiły się o mały szkol. Wasil nie tylko nie myślał o zwrocie Smoleńska, bez którego Litwa pokoju przyjąć nie mogła, lecz zgłaszał pretensje do reszty ziem ruskich, szczególnie do Kijowa. Z końcem listopada opuścili więc litewscy pełnomocnicy Moskwę a w kilka dni po nich wyruszył i Herberstein, nie wskórawszy nic nie tylko w sprawach pierwszorzędnych, lecz nie zdolawszy nawet wydobyć z ciężkiego więzienia, polecnego mu przez cesarza Glinńskiego. Mimo to w lecie 1518 r. zjawili się w Moskwie nowi cesarscy wysłańcy da Collo i de Conti, by po kilkutygodniowych sporach odjechać, jak Herberstein i poprzednicy, z niczem. Że taki a nie inny, był rezultat cesarskich pośrednictw, przypisać należy głównie temu, że równocześnie z tą pokojową akcją prowadzone były ze strony Moskwy tajne zabiegi, mające na celu dalszą walkę. Na plan pierwszy wybijały się wśród nich starania o przymierze z Turcją. Wszczęte jeszcze za Iwana III w 1496 r. u Bajazeta, odnowione w 1513 r. u Selima I, kontynuowane w 1515 r. przez Korobowa, w r. 1517 przez Stiepanowa, w 1519 r. przez Golochwa-stowa a nakoniec w 1521 r. przez Tretiaka Gubina, kończyły się te moskiewskie zabiegi u sultana stałą ofertą sojuszu: „na wiech twoich niedrugów chotim byti za odin”.

Otóż, jeżeli z temi usilnemi robotami agentów moskiewskich w Stambule zestawimy współczesne deklamacje Herbesteina i innych cesarskich dyplomatów, wzywających Wasila do zgody w imię wspólnej walki z polskimi

życem, to zrozumimy odrazu jakie uśmiechy politowania musiały one wywoływać na Kremlu. Na dobitkę, na wiosnę 1517 r. spisano w Moskwie tajny traktat przymierza przeciw Polsce i Litwie z czynnikiem, który, jak nikt inny, rościł sobie pretensje do tytułu chrześcijańskiego rycerza, z cesarskim niedawnym pupilem, Zakonem pruskim. Zatarł z nim i opór w mistrza zobowiązał się był w Wiedniu Maksymilian załagodzić. Ale zapewnienia cesarskie miały tylko ten skutek, że Zygmunt, zaufawszy im, dał Albrechtowi dość czasu oglądać się za sukcesem do otwartego z Polską boju. Po wycofaniu się Habsburgów liczył na Moskwę. W początkach 1517 r. wyjechał do Wasila główny promotor wojowniczej postawy w mistrza i jego doradca, Dietrich v. Selöberg. 10 marca był już akt sojuszu Moskwy z Zakonem spisany i przez Selöberga zaprzysiężony. Wasil przyrzekał mistrzowi subsidia pieniężne na dziesięć tysięcy piechoty i dwa tysiące jazdy, na czele których uderzyć miał Albrecht na Koronę. W kilka tygodni później, zatwierdził Albrecht w Kłajpedzie osobistą przysięgą i lians Selöbergowski, peczem w trzech jeszcze misjach: Rabensteina z sierpnia 1517 r., drugiej Selöberga z marca — kwietnia 1518 r., i trzeciej z marca 1519 r. omówiono szczegółowo współdziałanie wojenne. Zgodnie z tem trzymał Wasil w Pskowie w pogotowiu 50 tysięcy flor. w sztabach srebrnych jako zaliczkę swych subsydiów. Do wojny moskiewskiej, wciąż jeszcze niszczącej pogranicza, dołączyć się miała w najbliższej przyszłości wojna w Prusiech. Ze szczególnym jednak naciskiem pracowała ówczesna dyplomacja moskiewska nad pozyskaniem dla siebie nowego po śmierci Mengli Gireja (zm. 1 kwietnia 1515 r.), chana Krymu. Machmeta.

Było to zadanie niezmiernie trudne. Jeżeli bowiem już pod koniec życia Menglego denuncjowała go Moskwa w Stambule jako zdradliwego i przeniwietczego tureckiego wasala, dążącego do wyłamania się przy pomocy Polski z pod władzy padyszacha, to po nim przysły o wiele gorsze czasy na moskiewskie ukraiń. Jeszcze po latach przeklinać będzie Moskwa Machmet-Gireja, cara, za którego zabłysnąć miała choć na krótko dawną chwałą cała złączona tatarszczyzna europejskiego Kipezaku. Jednym z pierwszych jego czynów po objęciu chanatu było, obok popartej przez wojewodę kijowskiego Niemirowicza i czerkasko-kaniowskiego starostę Ostafiego Daszkowicza wyprawy na Starodub i Czernichów, odnowienie na wiosnę 1516 r. przymierza z królem Zygmuntem. Za dalsze internowanie Szich-Achmata, za zwykłe 15 tysięczne „upominki” i gwarancję ewentualnego asylnu na królewskich ziemiach oddawał Machmet królowi do dyspozycji przeciw Wasilowi wszystkie swe czambuły. Było to więc niemalym wysiłkiem moskiewskich agentów: Tuczkowa, Abaziewa, Mamonowa, Szczedrina, jeśli przy pomocy swych stronników w Ordzie udało im się pełnić z pod Oczakowa w lecie 1516 r. znaczne czambuły krymskie pod wodzą buntowniczego brata chańskiego kalgii Achmata i syna, dzikiego Alp-Gireja, na Podole i Ruś. Bezskutecznie powstrzymy-

wani przez Kamienieckiego przy pomocy zaciężnych Twarowskiego i Lanekorońskiego, zapędzili się Perekopcy aż pod Busk, uwożąc ze sobą z Rusi bez poważniejszej prze-



Rys. 291. Zygmunt August w 50 roku życia.

szkody ze strony bezsilnego hetmana Firleja i powołanego po niewczasie pospolitego ruszenia, niemająco zdobywcę i jasyru.

Najazd ten, podjęty istotnie wbrew woli Machmet Gireja, niemającego dość sił dla utrzymania w należytych karbach swych braci i krewniaków, był wielkim tryumfem moskiewskim głównie dlatego, że wywołał pełną nieufność w Krakowie i Wilnie ku chanowi, co zapędziło go na czas jakiś do obozu moskiewskiego. Jakkolwiek bowiem słał Machmet do króla gońców z przeproszeniami i wyjaśnieniami niemilego epizodu, i ordynował równocześnie najstarszego swego syna Bagatyr-Soltana na moskiewski Putywl, nie dowierzano na królewskim dworze tatarskim przysięgom, żądano zakładników, wstrzymano „upominki”. To ostatnie, zadokumentowane przez G. sztolda w Czerkasach wobec oddanych królowi carewiczów, było ciężkim błędem litewskiej dyplomacji, która nie tylko nie zdołała pozyskać perckopskich zwolenników Moskwy, ale zrażała ku sobie swych własnych. Okoliczność tę wyzyskało mistrzowsko w Moskwie i w maju 1518 r. doprowadzając Wasil Szczedrin a następnie Ostap Andrejew do odwrócenia przymierzy w Kinkorze. Na wiosnę 1519 r. stanął przed Wasilem poseł krymski książę Apaka z zaprzysiężonym przez chana jarłykiem suuszniczym.

Nad Polską i Litwą zawisły tedy w 1519 r. w razie

równoczesnego uderzenia wszystkich trzech aliantów, ciężkie terminy. Pierwsza zjawiała się na placu boju Moskwa, z którą wojna, niezakończona bojem orszańskim, dalej się toczy, przybierając od wiosny 1515 r. charakter raczej granicznych rabunkowych ekspedycji. I tak po wiosennej wyprawie Machmet Gireja z udziałem Niemirowicza i Daszkowicza na Siewierszczyznę, nastąpiło w lecie ponowne uderzenie Perekopców od południa i wyprawa Świerczowskiego na W. Łuki i Toropiec. Odpowiedzią ze strony Moskwy było spustoszenie ziemi mścisławskiej i połockiej. Na wiosnę 1516 r. grasowały hufce Wasilowe w Witebszczyźnie, królewskie pod Homlem. W 1517 r. uderzył Ostrogski z Radziwillem i Świerczowskim na posiadłości pskowskie, oblegając we wrześniu Opoczkę. Ale broniony dzielnie przez Sołtykowa gród, oparł się szturmom. W odwecie uderzyli w lecie 1518 r. na broniony przez Gąsztolda Połock, Wasil i Iwan Szujscy. Na pomoc szła im Wasil świeże oddziały pod wodzą kn. Rostowskiego i Obolenskigo. Ci jednak, natknąwszy się niespodzianie na Jerzego Radziwilla, ponieśli stanowczą klęskę, i sami nałożyli głowy. Klęska ta i wieść o nadejściu Ostrogskiego zmusiła Szujskich do spiesznego z pod Połocka odwrotu. Ale najbliższy 1519 rok, z planowaniem uderzeniem na Litwę ze wschodu i południa przy równoczesnym zaatakowaniu Korony na ziemiach pruskich, zapowiadał się ciężko.

Na szczęście nie był „kochany” królewski siostrzeniec, w. mistrz Albrecht, na umówiony termin t. j. na lato 1519 r. gotów ze swymi zbrojeniami, tak, że dopiero w grudniu przyszło do pierwszych starć na terenie północno-zachodnim. Moskwa jednak i Tatarzy stanęli do boju już w lecie. Około 50-cio tysięczne wojska Wasilowe wtargnęły w sierpniu 1519 r. w trzech grupach na litewskie ziemie. Od północy szedł z W. Łuk na Połock kn. M. Garbaty Obolenski, ze Smoleńska kn. Szujski, z Siewierszczyzny kn. Semen Kurbski. Dążono koncentrycznie na Mińsk, którego okolice, głównie zaś miejscowości na trasie do Wilna aż po Mołodeczno. Oszmianę, Krewę, niemało ucierpiały. Większych rezul-

tatów wyprawa ta nie dała; w początkach września wycofały się oddziały Wasilowe przed gromadzącą się kolo Wilna pod wodzą Radziwillów i Olbr. Gąsztolda, armią



Rys. 296. J. Matejko. Jan Kochanowski nad zwłokami córki swej, Urszuli, w r. 1580

litewską. Nierównie świetniej odegrali swą rolę Tatarzy. Przeszedłszy w lipcu pod wodzą Bagatyr-Soltana Dniepr, uderzyli na ziemię kijowską, wołyńską, dążąc przez Bug ku starym grodom czerwieskim t. j. ziemi chełmskiej i Lublinowi. Słabe, dwutysięczne oddziały zaciężnych koronnych, rozlokowane zresztą na wielkiej przestrzeni Rusi i Podola, nie były w stanie ich zatrzymać. Gromadzono więc pospiesznie tak chorągwie ziemian wołyńskich pod K. Ostrogskim, jak i rotę polską pod wojewodą podolskim Marcinem Kamienieckim oraz starostą lwowskim Stanisławem z Chodecza w Sokalu, by uderzyć na czambuły, wracające ze zdobyczą. Ale stoczona 2 sierpnia na niefortunnym terenie, bo na zgliszczach spalonego miasteczka, bitwa, zakończyła się zupełną klęską hufców polsko-litewskich. Przeszło tysiąc najznakomitszych towarzyszy, wśród nich rotmistrze: Farurej Herburt, Buczaeki, Kolanowski, Sokółowski, trzech Bielezyckich, legło obok trzech książów Koreckich i Wasyla Czerwertyńskiego na krwawym polu wojewiskim. „I złupiwszy — mówił posel Machmetowy Wasilowi — ziemię łacką jako druh w. kniazia całej Rusi, wrócił Bagatyr z mnęgim łupem na Kijm”.

Logika faktów dotychczasowych kazałaby więc oczekiwać wzmożonej akcji wojennej na wschodnich rubieżach z chwilą rozpoczęcia wreszcie w grudniu 1519 r. uciążliwej wojny pruskiej. Poprzedzona silną agitacją ze strony miast pruskich, szczególnie Głńska, uchwalona w połowie grudnia przez sejm toruński, wybuchła wreszcie z końcem 1519 r. ta, od lat 20 przez Z. kon. prowokowana, walka. Była ona, jak i wszystkie poprzednie starcia z Zakonem, w Koronie wielce popularną, stawiając w tej ostatniej rozprawie ze zniechędzonym wrogiem w szeregach zbroj-



Rys. 295. Adriaen Głęboccki. Król w pracowni Wita Stwosza.



wł. Muzeum Narodowego w Krakowie.

A. Pawlikowski.

Jan Matejko. HOŁD PRUSKI.

Albrecht Hohenzollern, książę pruski, składa hołd przed królem Zygmuntem I na rynku krakowskim (10. IV. 1525). Obraz namalowany w 1882 r.

nych wszystkie ziemie koronne, nie wyłączając lennego Mazowsza. Litwa tylko, wyczerpana długoletnim bojem na wschodzie, oficjalnie udziału w niej nie wzięła, jakkol-



Rys. 297. Hrehory Chodkiewicz, hetman w. litew., kaszt. wileński, przeciwnik unji lubelskiej, zm. 1578

wiek, podobnie jak w 1509 r., jawiły się w Prusiech niemałe poczty panów litewskich pod wodzą nadwornego hetmana, grodzieńskiego starosty Jerzego Radziwiłła. Naczelne dowództwo nad kilkunastotysięcznymi rotami polskich zaciężnych sprawowali, najpierw hetman koronny Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, następnie, wyniesiony za orężne sukcesy na kasztelanję wiślicką, wsławiony na froncie wschodnim Janusz Świerczowski, przy najczynniejszej pomocy wojewody inowrocławskiego, starosty malborskiego Stanisława Kościeleckiego. Obok nich wymienić należy dzielnego dowódcę czeskich zaciężnych Zierotyńskiego. W ciągu całej tej, dwuletniej prawie, niszczącej głównie tereny Pomezanii i Warmii, wojny nie przyszło nigdzie do rozprawy walnej. Cała akcja skierowana była na zajęcie szeregu warownych grodów, z których jedno, jak Działdowo, Hohenstein, Dąbrowno, Schonberg, Morungen, Melsack, zdobyto bez większych trudności, inne jak Kwidzyna (Marienwerder), Pr. Holland, Brunsbergę, trzeba było dobywać przy pomocy ciężkich, sprowadzonych z Krakowa, dział. Z końcem marca ruszyły oddziały polskie, na blokowany przez flotę gdańską, Królewiec. Była to chwila, gdy po zajęciu trzech czwartych krzyżackich terytoriów zawiśła była nad w. mistrzem nieuchronna zguba i jak pisał król do Rzymu „zbliżał się ostatni akt dramatu”. Lecz w tym. najbardziej dla Polski nieodpowiednim, momencie, pojawili się niepożądani pośrednicy. Ze wstawiennictwem za wielkim mistrzem, sprzymierzeńcem schizmatycznej Moskwy i krymskiego carzyka, zgłaszali się przede wszystkim legaci papiescy: biskup Zacharias i Jan Tedaldi, a obok nich posłowie kurlistów mcgunckiego, saskiego i brandenburskiego oraz węgierskiego Ludwika. Użyczony jednak

na ich domagania się, przez króla rozejm posłużył Albrechtowi, który w połowie czerwca 1520 r. stanął osobiście w Toruniu, tylko do wydobywania się z wprost beznadziejnej sytuacji. W międzyczasie bowiem otrzymał mistrz drogą morską kilkutyśieczne oddziały landsknechtów z Danii a wraz z nimi wieści o gromadzeniu dlań znacznej armii w Niemczech północnych. Zerwawszy tedy wszelkie rokowania w Toruniu, rozpoczyna mistrz w drugiej połowie 1520 r. ze swej strony akcję zaczepną, przedsiębiorąc nawet na czele swych pięciotysięcznych rot lupieżcze wyprawy na Mazowsze. Z końcem lata, główne operacje stron obu skoncentrowane są w Warmii, polskie pod Brunsbergą. Krzyżacy dobywają Heilsberga. Na tych pozycjach do czekano się wkroczenia w połowie października w granice Polski blisko 20 tysięcznej armii zaciężnych niemieckich, spieszących pod wodzą Sclönberga i Izenburga, Albrechtowi z pomocą. Wstrzymani przez ustawione pod Wągrowcem popolite ruszenie Wielkopolski od uderzenia na Poznań i zapuszczenia się w głąb Polski, ruszyli Sclönberg i Izenburg przez Międzyrzecz, Drezdenko, Konie, Starogard, Teczewo na Gdańsk. Stanąwszy tu 6 listopada musieli Niemcy już 10 ratować się pośpieszną rejteradą przed równoczesnym zaatakowaniem tak od strony miasta, jak zbliżającego się z pod Brunsbergi koronnego hetmana, oraz nadciągającego z pod Bydgoszczy króla. Drogą na Puck i Pomorze uszły tedy zdemoralizowane, zgłodniałe, niepłatne rotty niemieckich landsknechtów, kończąc swym sromotnym odwrotem właściwą akcję wojenną. Odtąd, do końca 1520 r. zaczyna się wśród powszechnej apatii i niedołęstwa ze strony kierowniczych kół koronnych, trzeci okres wojny pruskiej. Był to czas narzucającej się przedtem natarczywie, a we wrześniu z pod Wągrowca małodusznie przez samego króla żądanej medajacji cesarskiej. W trwających od końca stycznia 1521 r. w Toruniu w asystencji poselstw cesarskiego i węgierskiego, przy



Rys. 298. Jerzy II Olelkowicz ostatni książę śląski, zm. 1582

osobistym udziale Albrechtowego brata margrabiego Jerzego i ks. lignickiego Fryderyka. pertraktacjach doszło wreszcie 5 kwietnia 1521 r. do podpisania czteroletniego rozejmu. W tym czasie mieli cesarz i król węgierski, ewentualnie ich zastępcy, wydać definitywne orzeczenie w sprawie należnego Polsce holdu. Pod ich też sąd poddano sprawę kosztów wojennych, jakoteż zwrotu zdobytych grodów i zamków. Był to ze stanowiska Korony wynik wprost skandaliczny. Rozpoczynano wojnę i prowadzono ją w pierwszym okresie z niemalą energią i sukcesami, z tendencją, jak niejednokrotnie z naciskiem powtarzano, — końca raz wreszcie ze wstrętnym wrzodem, tkwiącym w koronnym organizmie. Teraz kończono ją, poddając pod dyskusję stypulacje toruńskiego pokoju. W jałowych dysputach toruńskich, zaprzepaścili w gadulstwie w r. 1521 niedoleżni reprezentanci Korony z niedoleżnym królem, wielki dorobek 1466 r.

Wynik był tem mizerniejszy, że przez cały czas trwania wojny nie otrzymał Zakon najmniejszej pomocy ze strony swych wschodnich sprzymierzeńców. Wprost przeciwnie, w moskiewskiej księdze, zawierającej akty stosunków z Polską, znajdujemy na czele 1520 r. następującą, zgoła nieoczekiwaną, wiadomość. W. książ, po naradzie z braćmi i dumą bojarską doszedł do przekonania, że trzeba szukać koniecznego porozumienia z Litwą, i że skoro król Zygmunt, mimo szkód, jakich mu ubiegłego lata Moskwa i Tatarzy przysporzyli, o pokoju nie myśli, należy go do myśli tej skłonić. Szłoby tylko o to, w jaki sposób zahaczyć (pozadrat) króla, by szukał z w. ksiąziem pokoju. W re-

zultacie rozpoczęte zostały już w styczniu 1520 r. zabiegi pokojowe, które ostatecznie przerwały na lat kilkanaście, bo aż do śmierci Wasila w 1533 r. walki z Moskwą. Przyczyny tych pokojowych moskiewskich wobec Litwy decyzji szukać należy w gruntownie zmienionym w tym czasie stosunku do Moskwy chana Krymu i całej wogóle Tatarszczyzny. Decydującą rolę odegrały przytem sprawy Kazania, któremu wbrew zobowiązaniom, narzuciła Moskwa Szych-Aleja, niedoleżnego, zawisłego od moskiewskiego namiestnika, władcę. Wywołało to wielkie zaniepokojenie tak w samym Kazaniu, jak zwłaszcza u Machmet-Gireja, marzącego o restauracji wielkiej monarchji Batego i zjednoczeniu wszystkich hord pod swym i swego rodzaju prymatem. Usadowienie się zaś Moskwy w Kazaniu było nie tylko pokrzyżowaniem tych planów, ale groźnem w najwyższym stopniu dla samego Krymu, którego władcy musieliby z właściwymi carami Kazania, wielkimi książkami Moskwy, rywalizować o wpływ i przodownictwo w Kipezaku. Najbliższym przedmiotem współzawodnictwa byłoby ujście Wolgi. Gdy więc Wasil, wbrew swemu zobowiązaniu, ani myślał o daniu Girejom pomocy dla opanowania Astrachanu, była tem samym dalsza postawa Krymu ustalona. W zrodzonym wówczas, mćże poraz pierwszy, pełnem zrozumieniu istotnego położenia ludów tatarskich, była walka z Moskwą zdecydowana.

Zaledwie więc wróciły czambuły Bagatyrza z Rusi koronnej, ordynowany został natychmiast do króla pospieszny goniec z przeproszeniem za ostatnią nieszczęsną inkursję i ofertą odnowienia aljansu. Królowi, rozpoczynającemu kampanję pruską było zgłoszenie się Machmet Gireja, rozbijającego groźną wschodnią koalicję, wielce na rękę. To też odpowiedział chanowi już w grudniu z Torunia poczem 1 marca 1520 r. wyjechał na Krym O. Hornostaj dla przeprowadzenia formalnego traktatu. Zredagowano go ostatecznie 25 paźdź. 1520 r., a na wiosnę 1521 r. przywiózł królowi do Torunia Owlijar murza nie tylko złoty Machmetowy jarlyk na wieczyste przymierze, ale i bardziej konkretną zapowiedź, że lada dzień ruszy car na północ dla osadzenia na Kazaniu któregoś ze swych braci. Istotnie, w chwili gdy Owlijar bił czołem królowi w Toruniu, ciągnął brat Machmetowy, Sahib-Girej na Kazań, który bez trudności opanował. Dla utwierdzenia zaś brata i zabezpieczenia go przed Wasilem, ruszył w lipcu chan osobiście towarzyszył mu w kilkaset zbrojnych starosta czerkaski, Daszkowicz. — na moskiewskie ukraiiny. Szedł na Okę, nad którą rozbił, zagradających mu drogę, kn. Andrzeja Iwanowicza i Dymitra Bielskiego, poczem połączył się pod Kolonną z Sahib-Girejem. Stąd ruszono wspólnie na Moskwę, która oddawna już nie widziała wroga pod swymi murami. Wasil uciekł ze stolicy, którą ocaliły układy i okup.

Taki był bieg wypadków, które zmuszały Moskwę do szukania porozumienia z królem. Pokojowa inicjatywa moskiewska została entuzjastycznie niemal powitana w Wilnie przez, zwalczających się zaciekłe, panów rady i już w sierpniu 1520 r. stanęli w Moskwie wojewoda podlaski



Rys. 299. Dymitr Wiśnłowiecki, starosta kaniowski i czerkaski, założyciel Sicz zaporoskiej († 1563). portr. z zamku w Wiśnłowcu

Jan Łehusz Kostewicz i podskarbi Bohowitynowicz z pełnomocnictwem zawarcia pokoju. Ale w ciągu rokowań, rozpoczętych od sakramentalnej formuły wydania Litwie Wiazmy, Pskowa, Nowogrodu i t. d. i obracających się później dokola zwrotu Smoleńska i uwolnienia jeńców, okazało się, że Litwini, tak jak dyplomacja polska, nie byli zgoła obznajomieni z ówczesnym groźnym położeniem Moskwy, nie znali i nie doceniali niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Wasilem ze strony Tatarszczyzny. Wypuścili w ten sposób nieopatrznie z rąk najsilniejszy atut i popełnili błąd, przedkładając pełnomocnikom moskiewskim fatalną formułę: „niech wasz hospodar (Wasil) zapisze ojcowiznę pana naszego, którą zajął na swoją stronę, ale my ludzi nie uwolnimy”. Powyższe oświadczenie zdecydowało o dalszych stosunkach litewsko-moskiewskich. Formalną ich podstawą będzie odtąd na długie lata spór o Smoleńsk, regulowany dla uniknięcia starcia zbrojnego za pomocą rozejmów. Na tę drogę wstąpili już Kostewicz i Bohowitynowicz, podpisując 2 wześnia 1520 r. akt, zawierający operacje wojenne aż do rozstrzygnięcia sprawy trwałego pokoju przez wielkich posłów, którzy w najbliższym czasie stawić się mieli w Moskwie. Ale minęły dwa lata zanim król, przybywszy osobiście do Wilna, wyprawił w czerwcu 1522 r. do Wasila wojewodę połockiego Piotra Kiszkę, Bohowitynowicza i Iwana Hornostaja. Zabiegi ich doprowadziły do przyjęcia pięcioletniego rozejmu, t. j. do końca 1527 r. W treści swej istotnej opierał się on na deklaracji z przed dwóch lat: Smoleńsk został przy Moskwie — Litwa zatrzymywała jeńców.

Był to rezultat tem mizerniejszy, że tak pomyślnego jak w latach 1520—1522 układu stosunków na wschodzie nie prędko miały się państwa jagiellońskie doczekać. Sam wielki chan Machmet zginął wraz z całą już w roku następnym z rąk Szich-Achmatowego brata, Ajdar-Soltana, a Krym, zawiechrzony walkami rywali — spadkobierców, opanowany przez popartego ze Stambułu Seadeta, stał się na szereg lat tureckim paszaliem. Przekonano się o tem w Krakowie i Wilnie dowodnie, gdy po wyprawie Daszkowicza na Perekop i zburzeniu przezeń nadnieprzańskiego Islamgrodu, zażądał Seadet znacznych za to odszkodowań. Nie otrzymawszy go, uderzył chan w 1524 r. posilkowany przez znaczne oddziały tureckie, dwukrotnie na Podole, Wołyń i Ruś koronną i nie powstrzymany przez słabe hufce Firleja i kn. Konstantego, spustoszył doszczętnie ziemie po San i Bug.

Bezkarne ten najazd pociągnął za sobą trzy skutki. Po pierwsze użyczono z Korony i Litwy poparcia tywalowi Seadeta, Machmetowemu synowi Islamowi w jego dobijaniu się o Perekop. Po drugie, wrócono do starej idei zwalczania Krymu przy pomocy resztek Wielkiej Hordy, decydując się już w 1524 r. na uwolnienie, po dwudziestoletnim internowaniu, starego Szich-Achmata. Po trzecie wreszcie, podjęto na nowo, opartą na powszechnej taksacji dóbr, myśl reform skarbowo-wojskowych. Ale, nieufajęca niepopularnemu i zgoła bezwonnemu w ręku koronnych

i litewskich wielmożów, królowi — na którego wykonano w tych latach dwukrotnie zamach — szlachta, obalila wszelką myśl stworzenia skarbu centralnego. Pomnożone znacznie od 1525 r. wojska na Rusi utrzymywać miano z podatków, płaconych po województwach i ziemiach do rąk wojewódzkich komisji. Do nich też należał szafunek zebranych kwot. Odtąd w wykazach rot koronnych na Rusi spotykamy ich wojewódzkie nazwy, a w dochowanych, prowadzonych przez długoletnich pisarzy wojskowych, Baworowskiego, Słupeckiego, Kłayskiego i Góreckiego, spisach ich towarzyszy, mamy istotne księgi rycerstwa polskiego, pierwszych, obok wslawionych na polu kultury narodowej nazwisk M. Reja i M. Bielskiego — Wolskiego, fundatorów głośnych w w. XVII i XVIII wielkich rodów na Rusi.

Liczba rot wzrosła znacznie w latach 1528—9 na podstawie uchwał sejmów piotrkowskiego i warszawskiego. określających stan oddziałów i sposób ich służby. Odtąd przez cały okres Zygmuntoński, ta, tak zwana „obrona potoczna” staje się instytucją stałą i licząc w 16—25 rotach od 2—3 tysięcy jazdy a w 3—10 oddziałach 400—1000 pieszych (drabów), stanowi walne od strony Wołoszy, Budziaku, Krymu, przesyła. Przesunięte w dn. 1 listopada 1569 r. daleko na wschód do Braclawia, Winnicy, Białocerkwi, Kaniowa, Czerkas, Kijowa, Żytomierza, na Oster, podejmują one teraz nierównie cięższą służbę straży nad Dnieprem wobec Moskwy. Do tego czasu okazały się w ciągu lat pięćdziesięciu rotę koronne wobec Tatarów perekopskich, budziackich, Nagajców, z reguły wystarczającymi, tem bardziej, że na sąsiednich terytorjach w. księstwa uzupeł-



Rys. 300. Bernard Preticz, słynny zagonczyk („Za czasów pana Preticza spala od Tatar granica”). starosta barski i trembowelski, zm. 1561

nialy je, zorganizowane również około 1524 r., litewskie oddziały strażnicze. Licząc w początkach swych około 2 tysiące zbrojnych, przysyłanych na południe z Litwy centralnej, ogranicza się z czasem z inicjatywy wojewody kijowskiego Niemirowicza i jego starostów Połozowicza, Kmitycza, Daszkowicza, ta litewska obrona do ujmowania w rejestrzy wojskowe tanich elementów miejscowych, stepowych, kozackich. Podtrzymywane za starostowania kniaziów: Ilji Ostrogskiego, Prońki go, Sanguszki, Dymitra i Michała Wiśniowieckich, stają się te strażnicze oddziały w ręku przedsięwziętych, a niezbyt skrupulatnych, starostów instrumentem zaczepnym, który w pochodach na Teginię, Oczaków czy Perekop w jedną, a na Budziak, Białogród i wołoską Sorokę w drugą stronę, szukał w tabunach koni i stadach bydła i owiec tatarskich i turecko-wołoskich czabanów, łatwej zdobyczy.



Rys. 301. Męczeństwo Dymitra Wiśniowieckiego w Stambule (ze starej ryciny).

Nierzadko pochody te, jak zwłaszcza chełwiwego Ślązaka, handlującego koniami i wołami z pruskim Albrechtem, starosty barskiego, Pretwicza, dawały w ostatnich latach Zygmunta I asumpt do całego szeregu z trudem łagodzonych za targów granicznych z Turcją. Nicco później perekopskie wyprawy Dymitra Wiśniowieckiego narażały stosunki Zygmunta Augusta z Dewlet-Girejem. Najznamienszemi jednak z tych wystąpień zewnętrznych były tak częste za hetmaństwa Mikołaja Sieniawskiego interwencje Łaskiego, Wiśniowieckiego i innych w sprawach moldawskich. Pod koniec okresu pojawiają się od r. 1570 oddziały kozackie już i w rejestrach wojsk koronnych hetmana Jazłowieckiego, nadając im, choć nieznacznie, zgoła nowy charakter. Ten stan sił zbrojnych Korony polskiej, kosztowny ale trwały dorobek okresu Zygmuntońskiego, usunął na plan dalszy pospolite ruszenie, nie użyte ani razu na polu wojennej rozprawy od toruńskiego w 1521 r. rozejmu.

I ten bowiem, chociaż zawieszal walkę o Prusy na cztery lata, zakończył się w 1525 r. zgoła nieoczekiwanie, dorozumieniem z Albrechtem i utworzeniem z Prus krzyżackich dziedzicznego w rodzie Albrechta i jego trzech braci,

Jerzego, Kazimierza i Jana Albrechta, lennego księstwa Napróžno poszukiwał w. mistrz przez cztery lata po całych Niemczech poparcia w przyszłej zbrojnej z Polską rozgrywce. To też doprowadzona do skutku przy pośrednictwie ks. lignieckiego F. ydeyka i wpływowego na budzińskim dworze margrabiego Jerzego, podpisana 9, a zmanifestowana 10 kwietnia publicznie na krakowskim rynku w uroczystym holdzie nowego króla, sekularyzacja Prus była dla Albrechta kapitalnym interesem.

Już współcześni, a wśród nich czynnik tak miarodajny wkrótce w sprawach polskich jak królowa Bona, nie mogli w całej pełni zrozumieć motywów rady koronnej przy akceptowaniu aktu krakowskiego z 1525 r. I zaiste jak krawa wprost ironja brzmi, przekazane nam wyjaśnienie najbardziej miarodajnego aktora tych spraw, bo ich referenta w senacie, podkanclerzego Tomickiego. „Nie lekkomyślnie nie postanowiono” — oświadcza z całym patosem spokojnego sumienia krakowski biskup — humanista „Król i senat nie mieli nic do żądania, lecz przyjęli to, co Albrecht dobrowolnie dawał”. Nie dostrzegł krótkowzroczny obrońca, że o nic innego, jak właśnie o ten kompletny brak należytej oceny istotnego położenia politycznego oskarżali kanclerzy współcześni i oskarżają Tomickiego i Albrechtowego brata ślubnego, Krzysztofa Szydłowieckiego, po dziś dzień od czterech z górą wieków pokolenia potomnych, niemogących przeboleć wydania Prus Hohenzollernom. Nie miał bowiem nic do dania Polsce, bliski kompletnego bankructwa, Albrecht i nie przyjmował on dobrowolnie — jak twierdzi Tomicki — zobowiązania „na wolny dotychczas swój kraj”, lecz właśnie z ręki Polski i pod jej dopiero ochroną otrzymywał na własność cudze, kościelne, zawisłe już i przedtem od Korony, ziemie. Nadomiar, warując mu pierwsze obok króla miejsce w senacie, dopłacano po 4 tysiące złotych dożywotnego uposażenia.

Skwapliwą zgodę ówczesnych małodusznych sterników Korony, obu kanclerzy i króla Zygmunta, na księstwo pruskie Hohenzollernów zrozumieć można chyba tylko pod kątem ostatecznego zniszczenia zniechęconego Zakonu i zerwania, przez zdradę wiary i złamanie ślubów ze strony ostatniego mistrza i jego godnych komturów, wszelkich węzłów z politycznym i kościelnym zwierzchnikiem katolickiego świata. Niewątpliwy uszczerbek poniosło przytem papieństwo. Był to efekt dwulicowej od 1466 r. gry. Niezatwierdzenie pokoju toruńskiego, niepoddanie polityczne Zakonu królowi zemściło się w utracie Prus przez Rzym. Było to niemalym uszczerbkiem i dla narodowych interesów Polski, gdy na miejsce dawnych, przeżytych form łączności Prus z Germanią, przyszedł nowy, a silny, węzeł wspólnoty wyznaniowej.

Świeckie bowiem księstwo Albrechtowe, w samej swej pierwiastkowej genezie osobisty pomysł Marcina Lutra było nie tylko na ziemiach polskich jednym z pierwszych i to najwybitniejszych objawów nowych czasów i nowych idci, realnym produktem wielkiej, ogarniającej podówczas przemożnie wszystkie narody germańskie, rewolucji re-

ligijnej. Pleniąca się bowiem potężnie w tych dwudziestych latach XVI wieku niemiecka reformacja nie ominęła Polski już w samych początkach swego rozwoju. Pociągając za sobą skutki nie tylko religijne, lecz socjalne, polityczne i kulturalne, znalazł ruch ten, mimo groźnych edyktów królewskich z 1520 i 1523 r., zakazujących pod konfiskatą mienia, wygnaniem i karą śmierci przywozu, rozpowszechniania i czytania pism heretyckich, niemały oddźwięk wśród ludności miast polskich, jak Poznań, Międzyrzecz, Kościana, Kraków, Lublin. Szczególnie jednak podatne podłoże znalazły niemieckie prądy reformacyjne w miastach pruskich, w Toruniu, Elblągu, przede wszystkim zaś w Gdańsku, gdzie już od r. 1518, głównie zaś od 1522 r., od wystąpienia Jakóba Hegge-Finkenblocka, znalazły „nowinki” wśród pospólstwa ogromne rozpowszechnienie.

Wyrazem ich był, dokonany w styczniu 1525 r., przewrót w religijnych, politycznych i socjalnych stosunkach miasta, gdy po obaleniu starych władz miejskich z oddanym królowi Ferberem na czele, osadzono na ich miejsce nowe, oparte na woli i sympatji zrewoltowanych tłumów. Dla ustabilizowania nowych stosunków rozwinięto teraz niemałe zabiegi o ich zatwierdzenie na królewskim dworze. Pokładano przytem sporo nadziei w łatwym zgodzeniu się króla na sekularyzację Prus. Ale wszelkie starania rozbiły się o opór króla i koronnego senatu, wrogiego socjalnemu i religijnemu podłożu gdańskiego ruchu. Doszukiwano się również politycznych związków Gdańszczan z Rzeszą. Wszystko to razem zdecydowało o surowych

represjach, jakie w czerwcu i lipcu 1526 r. spadły z ręki, odbywającego osobiście w mieście sądy, Zygmunta I. Kilkunastu przywódców przewrotu przypłaciło go życiem, wielu ratowało się ucieczką z Gdańska, w którym po przywróceniu starej rady zająć miał teraz pierwsze miejsce, według nowej z 20 lipca 1526 r. ordynacji, mianowany przez króla burgrabia. Równocześnie ogłoszony wówczas osobny statut dla Prus Królewskich miał na celu upodobnić organizację tamtejszego ziemiaństwa do wzorów polskich.

Te ostatnie zarządzenia wydane były przez króla już na wyjeździe z Gdańska do Warszawy, gdzie po śmierci dwu ostatnich mazowieckich Piastów, Stanisława († 9/VIII 1524 r.) i Janusza († 10 marca 1526 r.) otwartą była sprawa objęcia po nich spuścizny, ziemi czerskiej i warszawskiej. Opowiedzenie się Mazowszan przy prawach linii żeńskiej zwłaszcza młodszej siostry zmarłych, księżniczki Anny, utrudniało Koronie wejście w bezpośrednie posiadanie tych ziem. Wskłócało sprawę tak zgłoszenie się do spadku starszej księżniczki, Zofji, małżonki węgierskiego palatyna, Stefana Batorego, jakoteż zabiegi księcia pruskiego Albrechta o rękę Anny i uposażenie na Mazowszu dla brata, margrabiego Wilhelma. Wkrótce dołączyły się do tego, podjęte niewątpliwie z inicjatywy królowej Bony, usiłowania oddania Mazowsza sześciolletniemu Zygmuntowi Augustowi. Za projektem tym, przedłożonym królowi w Warszawie we wrześniu 1526 r. tajnie przez delegatów litewskich panów rady, oświadczyli się na piotrkowskim sejmie 1527 r. także przedstawiciele Ma-



Rys. 302. Lwów w połowie XVI w. z kolorowego miedziorytu u Brauna i Hogenberga, „Civitates orbis terrarum”, 1576.

zowsza. Wszystko to opóźniło, forsowane stanowczo przez stany koronne, ostateczne złączenie Warszawy i Czerska aż do r. 1529, kiedyto na warszawskim sejmie weszło całe Mazowsze, zatrzymując pewne swe właściwości partykularne, w skład Wielkopolski. Księżniczka Anna, zaślubiwszy w kilka lat później Stanisława ze Sprowy Odrowąży, otrzymała od króla uposażenie w gotowiźnie. Na Warszawie zaś i całym szeregu dalszych mazowieckich grodów wpisana została oprawa królowej Bony od czasu, gdy tworzące zazwyczaj uposażenie królowych polskich miasta Biecz, Sącz, Sanok, Radom i t. d. oddane zostały w 1543 r. młodej królowej Halszce.

Spółcześnie niemal z pacyfikacją Gdańska i objęciem Mazowsza doszło w 1526 r. do utraty przez dynastję Jagiellońską Węgier i Czech. To usunięcie Kazimierzowców z dwóch głównych środkowo-europejskich stolic, przygotowane całym szeregiem układów i zjazdów trójprzymierza (tak zwano od 1515 r. zjazdy przedstawicieli Habsburgów, Polski i królów czesko-węgierskich) dokonane zostało przede wszystkim na tle nowego w tych latach zaszachowania Zygmunta stosunkami z Moskwą.

Już w chwili, gdy we wrześniu 1522 r. podpisywali posłowie litewscy w Moskwie pięcioletni rozejm, był od przeszło dwóch miesięcy w drodze do Valladolidu, do cesarza Karola V, wysłaniec Wasila z formalną propozycją

odnowienia starego związku. Z misją tą wyprawiony został z początkiem 1524 r. do Moskwy dawny w niej bywalec Antoni de Conti. W roku następnym zjawiła się u cesarza wielka moskiewska legacja kniazia Iwana Jarosławskiego. Nie dziwna więc, że zaniepokojony król traktuje za pośrednictwem Hieronima Łaskiego i Rincon'a tajnie z Francją, rozważając nawet myśl związków rodzinnych z dworem Franciszka I. W odpowiedzi na misję Jarosławskiego ślą z końcem 1525 r. Karol V i rządzący Austrią brat jego, Ferdynand, do Moskwy hr. Nogarolę i Herbersteina. Wobec Zygmunta I usprawiedliwiano ich wyjazd ofertą dobrych usług w sporze z Wasilem. Niemniej na podróż tę, a zwłaszcza na dołączenie się do niej legata papieskiego, biskupa Skary, Citusa, patrzyły rządowe koronne i litewskie kole z niemałą podejrzliwością. Dorozumiewano się, nie bez słuszności, że z tych pertraktacji wyłonić się może dla Wasila, uznana przez cesarza i papieża, korona królewska, formalny znak władania nie tylko Rusią włodzimierską, ale i tą, której panem pisał się król Polski i wielki książę Litwy. Akcja Rzymu oparta była na, puszczonej już przed laty przez szalbierzego agenta krzyżackiego Schönberga, wieści o rzekomej gotowości władcy niezmierzonych przestrzeni na wschodzie Europy do uznania jedności kościelnej.

Wieść ta, acz z gruntu fałszywa, znalazła, jak się to zdarzyło przed laty za ojca Wasilowego i powtóre po la-



Rys. 303. Warszawa w połowie XVI w. z kolorowego miedziorytu H. Brauna i F. Hogenberga „Civitates orbis terrarum”, 1576.

tach za jego syna, żywy posłuch w Kurji. Słuchano jej tam nie tylko jako oddawna pożądanej nowiny, ale także przyjmowano ją jako kapitalne lekarstwo na wszelkie objawy rozkładowego reformacyjnego ruchu w Europie środkowej i północnej. To też chwyceno się jej skwapliwie w przekonaniu, że korona z rąk papieskich, a ewentualnie i widoki na Konstantynopol będą dla pana Moskwy dostateczną nagrodą za uznanie rzymskiego prymatu. W całym szeregu misji podtrzymywano więc od 1518 r. gorliwie stosunki z Moskwą, aż doczekano się, że we wrześniu 1525 r. zjawił się w Rzymie nadzwyczajny poseł moskiewski, uczony diak Dymitry Gerasimow. Poselstwo jego, mające pełne uzasadnienie w zleceniu zwerbowania w Italji jak największej ilości fachowych sił technicznych, powitane

i mentora, przewrotnego margrabiego, Jerzego Hohenzollerna i cesarskiego rezydenta de Burgos. Miało to przygotować grunt dla Habsburgów już za życia Ludwika, popychanego nadto od 1521 r. t. j. od zajęcia przez Solimana Belgradu do corychlejszego zbrojnego zmierzania się z Osmanami. Napróżno, nie wierzący w hasła ogólnej krucjaty, król Polski starał się włączyć i Węgry do zawartego w listopadzie 1525 r. trzyletniego z sultanem rozejmu. Wszechmożna na budzińskim dworze habsburska wojenna koterja, odrzuciwszy stanowczo wszelką myśl pokojowego pożycia, zaprowadziła Jagiellowego prawnuka na mohackie pola, gdzie 29 sierpnia 1526 r. dał wraz z garstką polskich rycerzy młode życie w nierównej walce z Solimannem. Była to w ciągu niespełna lat stu druga z wielkiego



Rys. 304. Najdawniejszy widok Gdańska. Z Brauna „*Civitates Orbis terrarum*,”

zostało i sławione było w Rzymie jako znaczny krok naprzód w dziele unji kościołów. Stąd też i do akcji, wyprawionego z Gerasimowem, biskupa Skary przywiązywano w Rzymie nadzieję, których zachowanie się Moskwy bynajmniej nie usprawiedliwiał. Nie dziwna więc, że wobec przejazdu tego papieskiego legata zajęła rada litewska stanowisko zdecydowanie negatywne. To też specjaliści pełnomocnicy panów rady, biskup wileński, książę Jan, syn królewski z Zygmuntovej przyjaciółki z czasów głogowskich i pierwszych lat królowania, Katarzyny Telniczanki, oraz kasztelan wileński Jerzy Radziwiłł, upraszali króla w Warszawie z końcem lata 1526 r. nie tylko o nieprzepuszczenie legata do Wasila, lecz domagali się również wyniesienia Litwy do stanowiska królestwa. Korona litewska miała być, według rozumienia panów rady, nie tylko remedjum przeciw konszachtom moskiewsko-rzymskim, lecz również, gwarantując w księstwie pełną niezawisłość i całość terytorjalną, wzmacniała stanowisko domu jagiellońskiego w Polsce.

Ale cała ta, podjęta nie bez wpływu królowej, koncepcja litewska nie mogła w żadnej mierze wyrównać utraty z takim nakładem trudów i kosztów zdobytych ongiś za niezłomnego króla Kazimierza, Pragi i Budy. Do katastrofy tej doszło na tle zupełnego podkopania w obu królestwach znaczenia jagiellońskiego domu w osobie doszczętnie zdyskredytowanego króla Ludwika, zdemoralizowanego wraz z małżonką, siostrą Karola i Ferdynanda, królową Marią, do ostatnich granic przez nieodstępного ich towarzysza

plemienia Jagielly ofiara, złożona pod nadużytem szczytnym hasłem na krwawym ołtarzu politycznych zawiści i dyplomatycznego szalbierstwa.

Teraz więc, w jesieni 1526 r., nadszedł ów złowrogi dla Jagiellonów moment rezygnacji z dalekosieżnych lotów w. XV. Dokonał jej Zygmunt I bez wszelkiej niemal próby obrony zagrożonych interesów rodowych, ograniczając się tak w Czechach jak i na Węgrzech do małej, podjętej bez żadnego nacisku i przekonania, wywiadowczej raczej, niżli rzeczowej, akcji. Nie więc dziwnego, że już 24 października został arcysięża Ferdynand obwołany królem Czech, obaliwszy bez trudu popieraną przez Francję, a w ostatniej chwili nieśmiało także przez Polskę, kandydaturę bawarską. Nie o wiele lepszy wynik dała uroczysta legacja na Węgry biskupa Krzyckiego i kasztelana Stanisława Odrowąża. Wysłani dla podtrzymania u narodowego madziarskiego stronnictwa kandydatury Zygmunta, przybyli w sam czas, by złożyć życzenia, wybranemu 10 listopada królem, wojewodzie siedmiogrodzkiemu, Januszowi Zapolyi. Opowiedzieć się jednak otwarcie za szwagrem, względnie aprobować przedłożony przez Krzyckiego i Odrowąża projekt paktu z Zapolyą za cenę sukcesji Augusta, nie ważył się król i jego krakowscy wielkorządcy, zdezorientowani najzupełniej w tych sprawach od czasu, gdy przy poparciu Batorego, ogłoszony został 17 grudnia także Ferdynand królem Węgier. W wyniku tej stąd kilkunastoletniej walce Ferdynanda z królem Januszem o koronę węgierską zajęła Polska oficjalnie stano-

wisko neutralne, ofiarując, napróżno zresztą, kilkakrotnie swe pośrednictwo rywalom.

Nie odmówiono przecież Zapolyi asylum na zamku w Tarnowie w ciężkich dlań chwilach z r. 1528, aczkolwiek nie akceptowano w Krakowie zawartego przez wojewodę sieradzkiego Jarosza (Hieronima) Łaskiego traktatu, zapewniającego Polsce, jako ewentualnej sojusznicze króla Janusza, dłuższy pokój z Turcją. Nie mniej skuteczne poparcie Zapolyi przez Turków i pierwsza ich wyprawa w 1529 r. na Wiedeń przyniosły, prócz zgryzoty sędziwemu prymasowi, Janowi Łaskiemu, strofowanemu ostro przez Rzym za politykę bratanka, także pewne drobne sukcesy polskiemu dworowi. Do rzędu ich zaliczyć należy usilne teraz zabiegi Wiednia o nowe związki rodzinne z Jagiellonami przez zapewnienie ślubów córki Ferdynandowej z Zygmuntem II. Ponowne też spowinowacenie z Zapolią zakończyło wahania Zygmunta, gdy po ugodzie W. Warażyńskiej z 1538 r. oddał mu w roku następnym w małżeństwo córkę Izabellę.

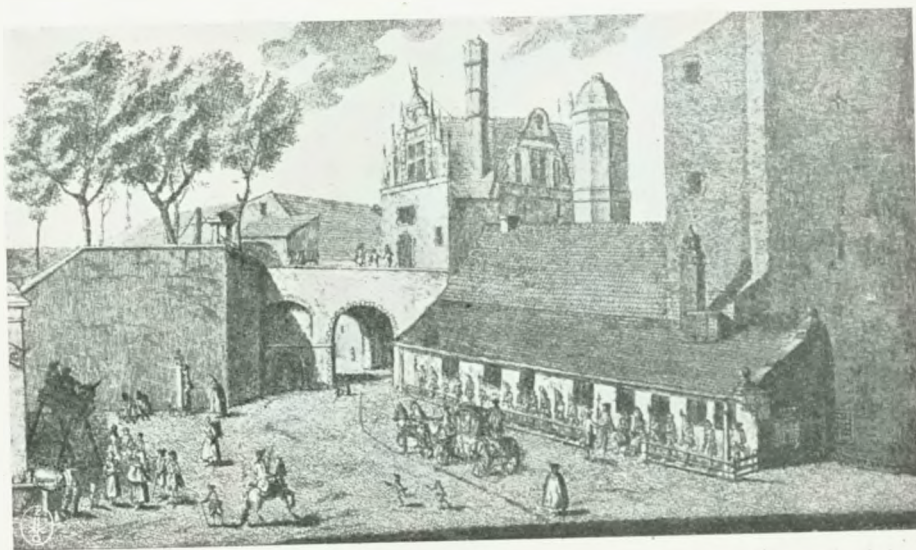
Albowiem ten, mający pełne swe konsekwencje okazać za Zygmunta Augusta, był już i obecnie wcale doniosłym w skutkach, głównie ze względu na równoczesne zbliżenie się dominów padyszacha do granic Polski przez ostateczne opanowanie Moldawji. To zaś było następstwem awanturniczej polityki trzeciego po pamiętnym Stefanie, hospodara Petryły (Raresza), utrzymującego od początku swych rządów żywe stosunki z Moskwą. Zgodnie z tem zawarował Wasil w 1527 r. w przedłużeniu rozejmu z Zygmuntem na dalszych sześć lat prawo wolnego przejazdu dla swych i wołoskich posłów przez koronne i litewskie ziemie. Skorzystał z tego Petryło dla odnowienia w 1529 r. przymierza z Moskwą. Posłużyć ono miało Wołoszy do oparcia swych granic o Dniestr górny, t. j. do zajęcia ziemi halickiej z powiatami śniatyńskim i kołomyjskim. Wasil zobowiązywał się uderzyć równocześnie na Kijów. Ale zawiązania kazańskie i walka z energicznym Safa-Girejem odciągnęły całą uwagę Wasila na wschód właśnie w chwili, gdy ufny w sojusz z Moskwą Petryło porwał się z końcem 1530 r. do bronii.

Pierwsze kroki przyniosły mu znaczny sukces. Zająwszy Pokucie, rozbił Petryło w dniu 31 grudnia w pobliżu Kamieńca osiem rot regularnej, broniącej przeprawy przez Dniestr, jazdy koronnej. Po ważne straty rotmistrzów Iskrzyckiego, Grabskiego, Zaborowskiego, dwóch Rokitnickich, Ożarowskiego, Skrzyńskiego, wojewodzica Pileckiego i oddziału piechoty kamienieckiej, oraz opanowanie Pokucia domagały się co rychlejszego odwetu. Upewniwszy się tedy przez pospieszną legację Jana Ocieskiego w

Stambule o samowolnym charakterze, podjętego bez wiedzy i aprobaty sultana, ostatecznego napadu Petryły, ruszyła w czerwcu 1531 r. na hospodara niewielka, lecz należycie zorganizowana wyprawa.

Szła ona wyłącznie z zaciężnego żołnierza, licząc 4313 jazdy, 1500 piechoty oraz 6 większych dział. Rotmistrzami byli w jeździe: Mikołaj i Aleksander Sieniawscy, J. Rzeszowski, M. Włodek, Tęczyński, Ciolek, J. Mielecki, Dobrosielski, Jerzy i Walerjan Rokitniccy, Pilecki, Świąciecki, Balicki, Budzowski, Trojanowski, Orłowski, Zaborowski, Marcinowski, Grabski, Młodecki, Sieniński, Herbut, Gorajski. W piechocie: Gnojeński, Leśnicki, Ziemiński, Bylicki, Hinek, Piotrowski, Iskrzycki, Noskowski, Ożarowski, Rusiecki, Jacimirski. Odniesione na ich czele przez Tarnowskiego walne nad Petrylą pod Obertynem 22 sierpnia 1531 r. zwycięstwo wykazało jeszcze raz sprawność regularnych oddziałów i ich wyższość nad niesforem i nieskładnym pospolitem ruszeniem. Na ekspedycję w głąb Moldawji nie pozwoliły jednak względy na sultana, z którym starannie wszelkiego konfliktu unikano.

Co więcej uważano, i było to istotnie sukcesem niemającym, gdy wyprawiony w 1532 r. do Stambułu Piotr Opaliński przywiózł stamtąd zaprzysiężone przez Wspólnego Sulejmana akty dożywotnego pokoju dla obu Zygmunatów. Układ obejmował obok Turcji także Krym i hospodara Moldawji. Ale niespokojny Petryło, który już w 1531 r. błagał moskiewskiego posła, „by się ulitował nad nim w. kniaź i bronił go przed królem”, widział wytyczne swego zachowania się jedynie w oparciu o Wasila. Ten jednak, nieprzygotowany należycie, zmuszony był pod wrażeniem klęski obertyńskiej odłożyć jeszcze na czas jakiś swe czynne wystąpienie. Ale nie na długo. Gdy bowiem posłowie królewscy, wojewoda podlaski Iwaszko Sapieha i sekretarz Paweł Naruszewicz proponowali na wiosnę 1532 r. przedłużenie rozejmu na dalszych pięć lat, zgodził się Wasil tylko na rok jeden. Była to wyraźna zapowiedź dalszej walki. Ale nie danem było



Rys. 305. G d a ŋ s k. Wysoka brama i gł. wart. miejska. Z alb. wid. Gdańska M. Deischà z r. 1765.



Jan Matejko. WYJŚCIE ŻAKÓW Z KRAKOWA.



Wasilowi dożyć, obliczonej głównie na opanowanie Kijowa, wielkiej rozprawy. Dnia 3 grudnia 1533 r. zmarł po krótkiej chorobie „pan całej Rusi”, zostawiając Moskwę trzyletniemu wówczas, tak straszemu później, synowi, Iwanowi.

Z tą chwilą zmienił się charakter litewsko-moskiewskich stosunków. Wyrazem tego była odpowiedź Zygmunta na moskiewską notyfikację zmiany na tronie. „Chcemy — oświadczył król — żyć (z panem Moskwą) w braterstwie i pokoju na tych warunkach, jako był ojciec nasz król Kazimierz z w. kn. Wasilem i Iwanem Wasilewiczem”. Deklaracja ta zapowiadała decyzję Litwy powetowania na Moskwie wszystkich swych strat od czasów Aleksandra. Marzono o powrocie do starego wyznacznika pozycji wobec Moskwy, do traktatu z 31 sierpnia 1448 r.

Odwetowa zasadnicza rozprawa zbrojna z Moskwą została uroczystie proklamowana na sejmie wileńskim (luty—marzec) 1534 r. Ogłoszone 14 marca w. książęce uniwersały naznaczały na 4 kwietnia stawienie się w obozie pod Mińskiem wszystkich litewskich chorągwi. Porywając się do boju, liczone w Wilnie nietylko na siły własne (około 25 tysięcy zbrojnych i 40 tysięcy kóp gr. w kasie państwowej), co na słabość, zagrożonej buntem braci Wasilowych i gnębionej rywalizacją bojarów, (Szujskich, Bielskich, Oboleńskich, Woroneców, Glińskich) Moskwy. Ale wielce uzdolniony właściwy sternik Moskwy za Wasila i w pierwszych latach Iwanowych, djak Szygona Podżogin, potrafił, oparłszy się na Oboleńskich i Bielskich, utrzymać nietylko powagę centralnej władzy, ale i przeciwstawić się skutecznie burzy zewnętrznej. Już tedy w lecie 1534 r. utrzymał, wystawiwszy cztery armje, linię Oki przeciw sprzymierzeńcowi Litwy, nowemu carowi Krymu, Sahib-Girejowi, uwikłanemu zresztą wkrótce w krwawe walki z panem Oczakowa, dawnym rywalem Seadeta, Islam-Girejem.

To uwikłanie Sahiba w walkę domową na Krymie,

było pierwszym litewskim tem większym niepowodzeniem, że W. Księstwo, pozbawione sprzymierzeńca, wystawione było samo na atak od południa, a to tak ze strony zsyłającego się z Moskwą Islama, jak zwłaszcza starego i wierne go jej sojusznika, hospodara Wołoszy. Tylko więc stanowcza ofensywa, podjęta zanim Moskwa przesunie swe wojska ku zachodniej granicy, mogła zapewnić powodzenie. Na ofensywę też zdecydował się hetman Jerzy Radziwiłł, ruszywszy wreszcie w początkach sierpnia 1534 r. na czele 20 tysięcznej armji z pod Mińska. Doszedłszy jednak do Mohilewa, stanął pod nim z korpusem głównym, wysławszy dwa pomniejsze na terytorjum moskiewskie.

Ale obie ekspedycje, tak Niemirowicza na Siewierszczyznę, jak kn. Iwana Wiśniowieckiego na Smoleńsk, za słabe były, by przynieść jakieś większe sukcesy, prócz spustoszeń. Te zaś były aż nadto wystarczające, by sprowadzić w zimie 1534/5 srogi odwet. Dokonały go trzy armje moskiewskie, które ruszywszy z Pskowa, Smoleńska, Starodubowa, złączywszy się pod Mołodiecznem spustoszyły całą Litwę centralną po Nowogródek i Wilno. Straszne zniszczenie W. Księstwa było aż nazbyt widocznym dowodem, jak mylnie oceniano w Wilnie położenie.

To też zarządzenia na rok 1535 miały wyrównać poprzednie błędy. Zapewniwszy tedy sobie niewielki sukurs Korony (tysiąc jazdy i 500 piechoty pod kasztelanem kaliskim Andrzejem z Górki), zwerbowała nadto Litwa w Polsce na własny koszt 5 tysięcy zaciężnych, na czele których stanął, jako płatny ich hetman, Jan Tarnowski. Z końcem maja 1535 r. złączyły się wojska polskie w Rzeczy z armją litewską. Tu też otrzymano wieść o uderzeniu Perekopców na Rjazań. Zmusiło to Moskwę do przerzucenia wojsk z południowo-wschodniego pogranicza litewskiego na linię Oki. Zostały wprowadzić znaczne oddziały na północy, które w dwóch grupach, smoleńskiej i pskowsko-nowogrodzkiej, usiłowały nawet posunąć się na zachód. Zatrzymane jednak u dzielnie bronionych przez kn. Zasławskiego i Polubeńskiego, Mściśławla i Radomla, ograniczyły się do spa-

lenia Orszy, Kryczowa, Dubrowny i wzniesienia na pograniczu północno-wschodnim fortalicji Siebieża i Zawoloczy.

Nierównie świetniejszą była litewska wyprawa na Siewierszczyznę. Wzięto więc 16 lipca Homel, poczem padły Poczep i Radohoszcz, a 29 sierpnia zdobyły polskie wojska zaciężne, przy pomocy użytych tu po raz pierwszy granatów, najwarowniejszy gród Siewierszczyzny, broniony dzielnie przez kn. Fedora Oboleńskiego i Semena Szujskiego, Starodub. Szkoda tylko, że ten świetny sukces artylerji koronnej i rotmistrzów: Starzechowskiego,

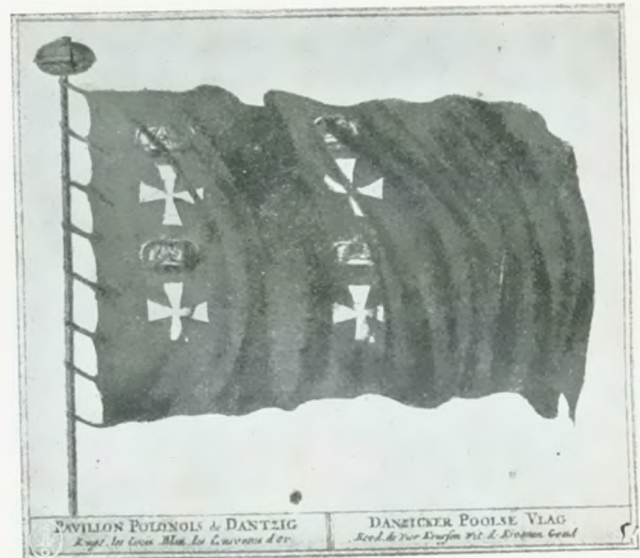
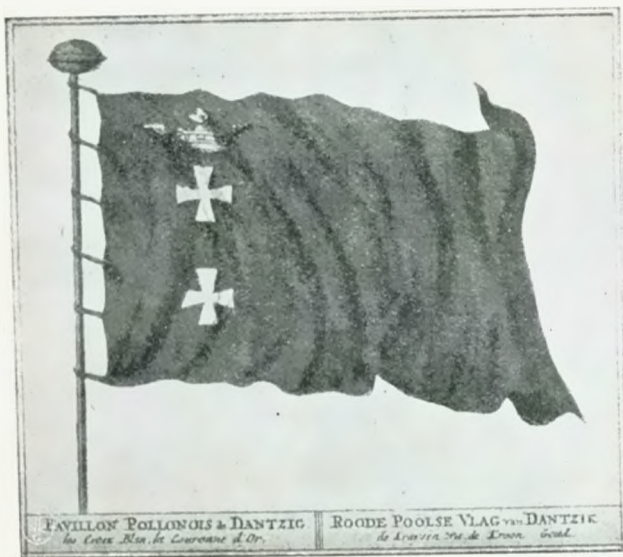


Rys. 306. Gdańsk. Widok Motławy w stronę targu rybnego.

M. Herburta i M. Tarly, został splamiony, nakazaną przez Tarnowskiego, rzezią 1400-stu wziętych do niewoli, broniących się zaciekle do ostatka, jeńców—żołnierzy. Kosztowało to później starego krakowskiego pana niemało nocy bezsennych wśród krwawych przywidzeń i „zawsze łez upłakał, wspominając śmierć tych więźniów”.

Z końcem lata 1535 r. była cała Siewierszczyzna po Brjańsk i Mglin w rękach Litwy. Ale utrzymać jej na długo nie zdołano, zniszczonych zamków nie odbudowano, tak, że gdy w jesieni rozpoczęły niepłatne oddziały koronne odwrót, wycofały się i litewskie chorągwie z ziemi siewierskiej, zatrzymując tylko Homel w swem ręku. Taki też był ostateczny i polityczny wynik całej walki. Przeciągnięto ją wprawdzie jeszcze i na lato 1536 r., ugani

Niemniej niepowodzenie walk odwetowych z lat 1534/7 miało obok niedostateczności sił i należytego przygotowania po stronie W. Księstwa swą walną przyczynę także w równoczesnem zaatakowaniu Korony przez sprzymierzeńca Moskwy, hospodara Wołoszy. Wprawdzie ten najazd Petryły z sierpnia 1535 r. na Pokucie, przygotowany przez posłów moskiewskich Prokudina, Zabolockiego, Worobjowa, zahamowany został przez strażnicze rotę koronną pod wodzą Sieniawskiego, Mieleckiego i Jazłowieckiego, ale podjęty na większą skalę w roku następnym dał assumpt do zmobilizowania przeciw Wołoszy całej Korony. Oslawione to ruszenie pospolite stanowiło w pamiętnym rokoshu lwowskim z lata 1537 r. jaskrawe zakończenie drugiego okresu dziejów Zygmuntych.



Rys. 307 Polskie flagi morskie Gdańska.

się jeszcze wojewoda kijowski Niemirowicz i połocki Hlebowicz za oddziałami moskiewskimi na pograniczu, ale cały wysiłek skierowany był raczej na podjęte już z końcem 1535 r. rokowania pokojowe.

Prowadzone w chwili najniestosowniejszej, gdy Moskwa pogrążona była nie tylko w ciężki bój z Krymem i kazańskim Safa-Girejem, lecz i wstrząśnięta zamachem młodszego Wasilowego brata, Andrzeja, na Nowogród, zakończone zostały 17 lutego 1537 roku aktem pięcioletniego rozejmu. Pozostawiał on w ręku Litwy Homel, w ręku Moskwy Siebież i Zawoloczę. Ten marny wynik kosztownej (wydano około 350 tys. flor. t. j. blisko 50 milj. zł. dzisiejszych—przy rocznych dochodach około 60 tys. flor.) i ciężkiej walki okazał, że rozprawy ofensywnej z Moskwą Litwa podejmować nie może. Zgodnie z tem mówi się odtąd w Wilnie za obu Zygmuntych aż do r. 1567 już wyłącznie o obronie. Ale i co do tej, gruntuje się w kierowniczych sferach litewskich zwolna przeświadczenie o jej niepodobieństwie bez najściślejszego oparcia się o Koronę polską.

10. ZŁAMANIE ASPIRACJI DYNASTYJ.

Dynastyczna racja stanu. Zabiegi królowej Bony o tron dziedziczny dla Zygmunta Augusta. Elekcja i koronacja Zygmunta Augusta. Gospodarka królowej Bony. Konflikt dworu z możnowładztwem. Rządy świeckich oligarchów i biskupów — humanistów. Nowe prądy. Ziemianie — szlachta. Przymierze panów ze szlachtą przeciw dworowi. Rokosh lwowski. Złamanie aspiracji dynastji. Ugruntowanie Rzeczypospolitej. Ostatnich dziesięć lat Zygmunta I. Rozejm z Moskwą. Śmierć Zapolii. Naprężenie stosunków z Habsburgami i Turcją. Śluby krakowskie 1543 r. Zygmunt August w. księciem Litwy. Rozejm z sułtanem. Polska wobec wojny szmalkadzkiej. Skon Zygmunt I.

Przy całej mizerji wyników na arenie stosunków zewnętrznych była jedna dziedzina, w której panowała jakaś myśl przewodnia i ciągłość wysiłków. Była to dynastyczna racja stanu, skupiająca się od przyjścia 1 sierpnia 1520 r. na świat Zygmunta Augusta dokola królowej Bony. Tej zaś, Sforzównie z domu, wychowawce Neapolu, nie wystarczała zwykła rola królowych matek, jak Rusinki Sonki i Niemki Halszki, zabiegających o wyniesienie na elek-

cyjny tron Polski synów po śmierci mężów. Jej zdaniem, skroń jej jedynaka powinna już w kolebce zdobić królewska korona. Marzeniem jej stworzyć zeń prawdziwego „il principe”, którego ideał najmniej się godził ze słabym stanowiskiem królów polskich, skrepowanych elekeyną koroną. Już jej mężowi dały się we znaki „ubóstwo skarbu i ograniczona władza wykonawcza”. Już on się uskarżał: „związani niedorzecznymi ustawami nie zdziałać nie możemy ku pożytkowi i dostojenstwu naszego państwa”. Królowa Bona, której wielka i świetna rola w dziejach Polski, sfalszowana i skażona przez wrogi jej obóz współczesnych austriackich partyzantów i jurgieltników, od kilku wieków czeka na słuszne miejsce we wdzięcznej pamięci narodu — miała dość chęci, sił i zdolności, by czas pewien skutecznie nad usunięciem dotychczasowego stanu rzeczy pracować. Z myślą o stworzeniu jak najsilniejszej podstawy przyszłości swego syna łączą się jej usilne zabiegi o gromadzenie w Polsce i na Litwie z pomocą znacznego posagu, który tak znakomicie wzmógł finanse Zygmunta I, jak i wpływających regularnie niemałych dochodów z rodowego jej, włoskiego Bui, prywatnego majątku, celem zapewnienia królewskiemu domowi pełnej przewagi materialnej. Włoskie, powierzone Andrzejowi Silvio Siculo, wychowanie królewicza — to drugi środek. Trzecim i głównym, miało być oddanie przez Polskę Zygmuntovi Augustowi korony, wbrew prawu i zwyczajom, już za życia ojca.

Rozpocząwszy tedy od Wilna, zwykłego etapu wiodącego na tron w krakowskiej katedrze, zapewniła królowa synowi już w 1522 r. przy pomocy bpa wil. Jana, kanclerza, wil. wojewody Olbrachta Gasztołda i oddanego jej, zręcznego biskupa kamienieckiego, W. Miedzyleskiego, uznanie go przyszłym w. księciem Litwy. Za złamanie w proklamacji z grudnia 1522 r., mimo sprzeciwu niektórych panów, jak hetmana Ostrońskiego, aktów piotrkowsko-mielnickich z 1501 r. zapłacił król radzie litewskiej nie tylko nowym zatwierdzeniem odrębności państwowej W. Księstwa, lecz głównie zgodą na ujęcie, w obowiązującym ostatecznie od 1529 r., tak zwanym pierwszym statucie, wszystkich praw Litwy, t. j. właściwie uprawnień, rządzącego nią kolegium oligarchów.

W dążeniu do przekształcenia elekeyjnej polskiej korony w dziedziczną domu jagiellońskiego, nie zawahała się wielka królowa przed wznowieniem myśli Jagiellowej wyniesienia dziedzicznej Litwy do stanowiska królestwa. Myśl tę przedłożyli królowi w 1526 r. w Warszawie delegaci litewskiej rady, ci sami, za pośrednictwem których podsuwała Bona równocześnie projekt przeniesienia Mazowsza po Piastach na Jagiellonów. Ale ocięwały fizycznie i umysłowo Zygmunt I, o którym bystry i dowiecipny biskup Krzycki mówił trafnie: „król nie uczyni nie sam ze siebie, zrobi jednak wszystko, czego chcą ważni senatorowie; dlatego trzeba dodawać mu bodźca” — niezdolny był już wtedy do żadnej akcji, wymagającej inicjatywy i wysiłku. Podobnie więc jak już w latach ubiegłych zmarno-

wał okazje zapewnienia synowi księstw śląskich lub też sukcesji węgierskiej, tak i w latach 1526—1530 doszedł w tych sprawach tam, dokąd zaprowadzili go „jak Tobiasza” jego, „dwaj aniołowie stróżowie” krakowski biskup i kasztelan, Tomicki i Szydłowiecki. Po dokonaniu zatem 8 października 1529 r. w Wilnie formalnem podniesieniu Zygmunta Augusta na w. księstwo, nastąpiła 18 grudnia na sejmie piotrkowskim, głównie za sprawą tego samego



Rys. 308. Zamek w Wiśniczu w stanie dzisiejszym.

Tomickiego, który obalił aspiracje jagiellońskie do Mazowsza, elekcja jego na króla. W dwa miesiące później, dokonał 20 lutego 1530 r. sędziwy prymas Łaski koronacji młodego, 10-cio letniego Zygmuntoego sukcesora.

Ale ta, nieformalnie przeprowadzona (niezapowiedziana, za życia poprzednika) elekcja, będąc sama przez się zaprzeczeniem od wieku ustalonych i obowiązujących praw zwyczajowych, stanowiska dynastji w państwie nie zmieniła, powagi domu królewskiego nie podnosiła. Znaczenie pełne uzyskałaby ona dopiero z chwilą, gdyby dwór królewski zapewnił sobie przewagę faktyczną, materialną nad społeczeństwem. I to właśnie dążenie dworu do zdobycia takiego przeważnego stanowiska i reakcja społeczeństwa przeciw tym zabiegom, wypełnia znaczną część dziejów Korony w dziesięciolecie 1530—40.

W praktyce można było powyższy postulat polityki

dynastycznej skutecznie przez skupienie w ręku królewskiej rodziny jak największego majątku prywatnego oraz przez osłabienie sejmu. Wiodło zaś do tego, jak mniej trafnie rozumiano, oparcie się wyłącznie o odpowiednio dobrany senat. Po przeprowadzeniu zatem elekcji zabrała się energiczna królowa do zdobycia silnych podstaw materialnych. Oparta więc na wydanem w 1531 r., a potwierdzonem w 1536 r., upoważnieniu do wykupu zastawionych tak w Koronie, jak i w w. księstwie lit. dóbr królewskich, rozwija odtąd Bona w ciągu lat kilkunastu swą przesławną gospodarkę, o której z najpełniejszym przekonaniem można powiedzieć, że było to podniesienie Polski i Litwy na wyższy stopień cywilizacyjny. W rozlicznych, wykupionych z jej sum posagowych i dochodów z Bari, majątnościach królowej na Rusi, Podolu, Wołyniu (Sambor, Rów Barem przezwany, Krzemieniec), Mazowszu, Podlasiu, w woj. wileńskim (Grodno), Polesiu (Pińsk, Turów, Kobryń, Kleck, Mozyr) na litewskiej Rusi, daje jej zarząd świetne wyniki gospodarcze i kulturalne. Na jej wyraźne zlecenie przeprowadza się nie tylko pierwsze reformy agrarne wprowadzone najpierw na Wołyniu i Polesiu przez cały szereg specjalistów mierników pod kierunkiem oddanych królowej Chwalczewskich, lecz buduje kościoły, szkoły, szpitale, warowne zamki, zakłada ogrody, melioruje i komasuje pola, zagospodarowuje pustkowia. Nie było wprost dziedziny gospodarczo-kulturalnej, w którejby rządną królowa nie zaznaczyła swego zbawiennego wpływu. Najznamienniejszym przytem był fakt systematyczności i jednolitości działania na przestrzeni obu państw jagiellońskich — pierwszy wyraz istotnej łączności. A pamiętać się godzi, że nie wahała się królowa sięgnąć i do dziedzin wprost zasadniczych, zwracając np. uwagę na niemieczenie przez Albrechta pruskich Mazurów, lub też zabiegając o wprowadzenie na Litwie na wzór polski, sądów ziemskich instytucji, która mogła być zdjęta z ziemian tamtejszych straszny ciężar wszechwładzy oligarchji Gasztołdów i Radziwiłłów.

Niepopularną też była niezmiernie mądra królowa, a nienawistę potrafiły wmówić, wbrew oczywistej prawdzie, i potomnym te sfery, których materialne interesy znalazły się pierwsze w kolizji z jej zabiegami i pracą. Były to koła pierwszych panów, „patrycjusz” koronnych, z górnych, najprzedniejszych senatorskich krzeseł, koła dotychczasowych niepodzielnych Korony polskiej włodarzy. Około r. 1530, gdy rodzą się pierwsze zawiązki wielkiego konfliktu między nimi a dworem, należą do nich Tarnowscy, Tęczyńscy, Odrowąż ze Sprowy, Górkowie, Kmitowie, Szydłowiec-

cy. Wszyscy oni, to wielokrotnymi węzłami krwi i powinowactwa złączeni, kuzyni; w ich ręku są wszystkie dygnitarstwa koronne. Dzierzy więc Krzysztof Szydłowiecki kanclerstwo, łącząc z niem. wbrew prawu, pierwsze krzesło w senacie, krakowską kasztelanję i siedem starostw. Podkanclerstwo sprawuje z ramienia Górków krewniak ich, Piotr Tomicki, do 1524 r. biskup poznański poczem krakowski. Skarb koronny jest w ręku Mikołaja Szydłowieckiego, sprawcy obok tego sześciu starostw. Hetmanem koronnym jest Jan Tarnowski, wojewoda ruski, dziejący bogate sandomierskie starostwo. Tęczyńscy i Odrowąż rządzą resztą Małopolski. Andrzej Tęczyński przenosi się szybko z województwa lubelskiego na krakowskie, by ustąpiwszy je marszałkowi koronnemu Kmicie, wziąć po Szydłowieckim krakowską kasztelanję. Brat jego, Jan Tęczyński, marszałek nadworny i kasztelan lubelski otrzymuje wkrótce województwo sandomierskie, ostatnie zaś, podolskie, dostaje się po Lanckorońskim Odrowążowi. Górkowie rządzą przemożnie Wielkopolską, Łukasz jako jej generalny starosta, na starość z chciwością marny biskup kujawski, oraz syn jego Andrzej, kasztelan liski, nadworny hetman.

Obok nich nie było dla nikogo miejsca w rządzie i tylko w cieniu jakiejś infuły tuli się tu i ówdzie jakiś nowy senator świecki, jak np. synowiec wielkiego pymasa, Hieronim Łaski, obrotny wojewoda sieradzki, niedopuszczany zresztą do spraw państwowych.

Z tą zwartą falangą wielkorządców wdala się królowa w bój nieubłagany już w chwili, gdy zaczęła wydierać im ziemię, wykupując starostwa i dzierżawy. Olbrzymie jej, budzące zawiść nieubłaganą, zdobycze na tem polu nabrałyby jednak pełnej wartości tylko wtedy, gdyby złamany został monopol tych kilku rodów decydowania o wszystkim w państwie, monopol pierwszych miejsc i kompletnej ich przewagi w senacie. I oto równocześnie z zabiegami



Rys. 309. Zamek w Baranowie.



Wł. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Zygmunt Stary, nadający szlachectwo profesorom Uniw. Jagiell.



Wł. Kurji Biskupiej w Poznaniu.

Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Biskup poznański Lubrański, zakładający Kolegium w Poznaniu, jako kolonję Akademii krakowskiej.



Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Biskup Gamrat, wracający z libacji,
z Stańczykiem.



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Bethman i Kościelecki zjeżdżają
do kopalni wielickiej w czasie pożaru w 1510 r.



Muzeum Narodowe im. króla Jana III we Lwowie. Foto. L. Wieleżyński

Hetman Jan Tarnowski
(portret olejny współczesny).

Wiedza o Polsce. Tom I.



Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Eustachy Daszkiewicz (Ostap Daszkowicz), starosta czerkaski, znakomity obrońca kresów,
jeden z organizatorów kozaczyzny za Zygmunta I.



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna:
a) w ogrodzie wileńskim, b) jako para królewska.



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Władysław Łuszczkiewicz (1828—1900). Kurek strzelecki. Towarzysze kurkowi krakowscy otrzymują na strzelnicy w r. 1565 od Zygmunta Augusta srebrny „kurek”, dotąd przechowywany.



Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Twardowski wywołuje przed Zygmuntem Augustem cień Barbary.

tamtymi, natury ekonomicznej, rozpoczyna się powolne, celowe tworzenie nowego senatu. Cały szereg ludzi nowych wchodzi teraz z poręki królowej do koronnej rady, skupiając się dokoła znakomitego krakowskiego wojewody i w. marszałka, Piotra Kmity, pierwszego w Polsce ówczesnej protektora uczonych i poetów. Wkrótce, gdy w ich rękę znalazła się całość spraw państwowych w senacie, gdy oddani królowej i dworowi, ci t. zw. „pluraliści” zaczęli o wszystkim decydować, mógł już wojewoda ruski, Jan Tarnowski, stwierdzić: „królowa wszystkim już władać raczy, jako sama chce w Koronie polskiej” a echo z szeregów tych samych malkontentów dopowie mu: „maiestas regni diminuta”. Istotnie, zmniejszonym został majestat Rzplitej, jeżeli wyrazem jego miał być, jak dotychczas za Zygmunta I, wyłącznie senat koronny.

Ale właśnie druga połowa panowania Zygmunta I był to czas, gdy na arenę życia politycznego, umysłowego i kościelnego polskiego narodu dobywać się zaczęły czynniki świeże, wartości nowe. Dotychczasowi na wszystkich tych polach przywódcy narodu, poważni senatorowie, których młodzieńcze lata przypadły jeszcze na wiek XV i początki XVI, na czasy Długosza, Kallimacha, Miechowity, Decjusza, króla Kazimierza i Olbrachta, węgierskiego Władysława i cesarza Maksymiljana, którzy widzieli w Krakowie Stwosza i Celtesa, układają się teraz (1530—40) prawie wszyscy na sen wieczny. Odszedł tedy w 1531 r. wielki prymas, potężny ongiś za Aleksandra i w pierwszych Zygmuntowych latach, Jan Łaski, za nim podążył (1532 r.) nie mniej głośny jego kolega, następca na wielkiem pieczętarstwie, p. Krzysztof z Szydłowca, którego tylko o kilka tygodni wyprzedził brat, Mikołaj, koronny podskarbi. W trzy lata później schodzi do grobu kolega Łaskiego w kancelarii i następca na stolicy gnieźnieńskiej, Maciej z Drzewicy, a wkrótce usuwa się i prze możny kolega Szydłowickiego, poważny biskup krakowski,

Piotr Tomicki. Poczem już rok za rokiem giną pierwsi koronni dostojnicy, wielce charakterystyczne postacie z pierwszej połowy XVI w. W 1536 r. umiera kasztelan krakowski, możny pan Andrzej z Tęczyna, w 1537 r. wielce uzdolniony arcybiskup gnieźnieński, siostrzeniec Tomickiego, Andrzej Krzycki, prawdziwie kancleńska głowa, autor niepoślednich humanistycznych ód, pieśni, figlików, a zarazem i not dyplomatycznych. W rok później nie stało ucznia i przyjaciela Tomickiego, dostojnego biskupa płockiego, kancelarza Jana Chojeńskiego. Z całej Zygmuntowskiej plejady biskupów — humanistów, poetów — dyplomatów, jak Watzelrode, Ciolek, Łaski, Drzewicki, Lubrański, Tomicki, Krzycki, Chojeński, Łatański, Miedzyleski, ostał się jedynie Dantyszek, który na uboczu przeżywał na stolicy warmińskiej wspomnienia swych dysput w Wittenberdze z Lutrem i Melanchtonem i świetnych swych ambasad w Rzymie, Valladolidzie, Toledo, Akwizgranie.... Miejsca po nich, po tych wszystkich stylistach i oratorach, stanowiska w życiu politycznem i umysłowem narodu pozostaną nieobsadzone. Nigdy już odtąd nie znajdą się w rękach humanistów naszych wszystkie trzy dostojenstwa: przodownictwa na polu kościelnem, politycznem i umysłowem. Role po nich obejmą ludzie nowi nie tylko co do pochodzenia, ale przede wszystkim z nowym poglądem na świat, z nowymi pojęciami wartości, ludzie, których duszom i umysłom świeciło już słońce Kopernikowskie. Młodzi są oni prawie wszyscy wówczas: Bielski, Rej, Orzechowski, Modrzewski, Przyluski, Trzeciński, Górnicki, Leszczyński, Siennicki, Boratyński, Kochanowski, niektórzy zgola jeszcze pacholeta, ale mnożą się oznaki ich rychłego przyjścia. Nie najmniej interesującym z tego zakresu był wielce znamienny postulat Wielkopolski, przysłany na sejm z 1534 r. Brzmi on jak pożegnanie ginącego świata polskiego średniowiecza. „Prosimy — domagał się sejmik średzki — aby nam księża nie bronili imprimować po polsku historii, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza o biblię. Albowiem każą sobie bić rzeczy rozmaite, a czemu też nam nie mają bić naszym językiem. Tu też wielka nam krzywda się widzi od księży. Albowiem każdy naród ma swym językiem pisma, a nam księża każą głupimi być”.

Stanowczo szły nowe czasy a od głosu ich rozległy się po Polsce odrazu bardzo donośnie, bo szły z izby poselskiej sejmów koronnych, szły z zebrań reprezentantów całego ziemiaństwa. Znajdowały one, płynące z wymownych ust Taszyckiego, Piotra i Marcina Zborowskich, Dembińskiego, Plazy, Sierakowskiego i wielu innych, niesłychany aplauz wśród mas najszerszych, jako



Rys. 310. Zamek w Baranowie. Dziedziniec.

szczery wyraz ich dążeń. Szło zaś o sprawy wagi pierwszorzędnej. Naród szlachecki, zdobywszy w połowie XV wieku prawo politycznego stanowienia o sobie, zabezpieczywszy sobie następnie z końcem XV i początkach XVI stulecia ramy i podstawy rozwoju ekonomicznego, znalazł się obecnie w stadium trzecim swych dążeń, dobijania się decydowania nietylko



Rys. 311. Sucha, woj. krakowskie. Pałac Branickich.
Foto T. Kubisz i M. Święch, Cieszyn.

o sobie, lecz i o całokształcie spraw państwowych, od tronu począwszy, a na najdrobniejszych kwestjach administracji powiatowej skończywszy. W dążeniu tem musiał on z natury rzeczy natrafić na opór dwóch czynników, wyłącznych dotychczas sterników państwa, na opór króla, a zwłaszcza senatu.

W zaciętej z nim walce zdobywa izba poselska rok po roku coraz większą powagę i wzięcie, co znajduje swój wyraz choćby w zwiększeniu liczby jej przedstawicieli. Wzrosła ona w ciągu lat dwudziestu więcej niż w dwójnasób, bo z trzydziestu czterech w 1511 r. do osiemdziesięciu ośmiu w 1528. a blisko stu w pierwszych latach Zygmunta Augusta. Ta nowa izba opartą była na nierównie silniejszym gruncie od tych, które zbierały się u początków rządów Zygmuntowych. Do niedawna bowiem wybierały posłów z całej Korony trzy kierowane przez miejscowych możnowładców, generalne zjazdy prowincjonalne (wielkopolski w Kole, małopolski w Nowem Mieście Korczynie, ruski w Sądowej Wiszni). Teraz od r. 1518 przeniesiono wybory na kilkadziesiąt sejmików. Była to reforma o skutkach niezmiernie doniosłych. Tysiące ziemian uboższych otrzymało teraz możność praktycznego udziału w życiu politycznym. W skutkach swych równało się to przeniesieniu rządów z rąk kilkudziesięciu pierwszych rodzin dygnitarskich na setki i tysiące ziemiańsko-szlacheckich. Nie odrazu oczywiście stało się to widocznem i w latach 1520—30 rządili w praktyce i nadal jak dotychczas „pytrycjusze” koronni, wielkie senatorskie rody. Dopiero gdy runął senat, gdy pierwszym domom koronnym poczęła królowa i dwór wydierać ziemię i władzę, przypomnieli sobie wielmoże koronni o tych równoupraw-

nionych masach, przy pomocy których można było uratować dotychczasowy stan rzeczy pod hasłem ratowania zagrożonej wolności, zagrożonych praw i konstytucji Królestwa. Coprawda, przed wprowadzeniem na arenę wielkiej polityki nieobliczalnych bądź co bądź mas szlacheckich, próbowali oligarchowie koronni zjazdów i porozumienia ze znajdującymi się w podobnem położeniu pałami litewskimi. Kiedy je jednak wola królewska udaremniła, pozostało zaapelowanie do szlachty jako wyjście jedyne. Rzucono się tedy na zjazdy i sejmikach do gwałtownej agitacji wśród tłumów. Od roku więc 1533 spotykamy się coraz częściej ze świadectwami systematycznego podburzania przez Tęczyńskich, Tarnowskich, Odrowążów, Górków szlachty-ziemian i ich przedstawicieli w izbie sejmowej. „Pozostając sami w domu — słyszymy o nich pod r. 1534 — zmówili się ze szlachtą i jej posłami na sejm o zepsucie obrad (ad rem male agendam).” W 1535 r. znowu „pouczyli należycie posłów jak zakłócić obrady”. Przewodnią myśl tych machinacji znajduje już wówczas swe właściwe sformułowanie — „czynią to oni, by zaburzeniami wymóc na królu cokolwiek, coby zmniejszyło i osłabiło jego władzę”.

Zabiegi ich wśród szlachty mogły liczyć na powodzenie tem pewniej, że kierownicy opinii ówczesnego ziemiaństwa, przywódcy izby poselskiej rekrutowali się właściwie ze sfer krewniaków i klientów pierwszych możnowładczych rodów. Główni oratorowie Izby, pierwsze w niej postacie, jak kasztelan małopolski Piotr i podczaszy królewski Marcin Zborowscy byli wnukami Tęczyńskiej, synami Szydłowieckiej. Mikołaj Taszycki, sędzia ziemi krakowskiej, cieszący się u braci szlachty powagą jakiej nikt przed nim



Rys. 312. Zamek Leszczyńskich w Goluchowie.

nie zażywał, był kuzynem Tarnowskich i Odrowążów ze Sprowy. Poważnych koligatów mieli również za sobą podkomorzy poznański, Mikołaj Krzycki, Jerzy Konarski, Mik. Splawski. I pod takim to patronatem powziął sejm w 1535 r. rezolucję domagania się od króla „egzekucji praw”. W tym czasie była ta uchwała tylko konsekwencją odrzucenia w roku poprzednim nowej, sporządzonej przez oddanych królowi sekretarzy i urzędników sądowych, redakcji praw koronnych, t. z. „statutu Taszyckiego”. Uchylenie przez sejm tej, wzmacniającej prawnie władzę wykonawczą królewską i stanowisko dynastji „korrektywy



Rys. 313. Zamek w Krasiczynie – rys. Al. Orłowskiego.

praw”, pociągnęło za sobą, w uzupełnieniu, właśnie domaganie się egzekucji praw dotychczasowych. Pod hasłem tem nie krył się jeszcze późniejszy z Augustowych czasów wielki pozytywny program politycznych reform państwowych. Przeciwnie, żądanie obecne miało charakter negatywny, i streszczając się w nawoływaniu do przestrzegania dotychczasowych praw i ziemskich przywilejów, było krytyką aktualnego stanu spraw i stosunków w Koronie.

Postulat ten, zaakceptowany przez senat pod niebytność królewską, przedłożony Zygmuntovi I po jego powrocie z Litwy na krakowskim sejmie z końcem 1536 r. dał assumpt do wyliczenia królowi przez „podburzoną i rozagitowaną” Izbę całego szeregu przekroczenia przezeń praw Królestwa. Na czele wymieniono obejście i złamanie w 1529 r. elekcji, jednej z podstaw wolności. Obok tego postawiono poniżenie senatu przez osłabienie go ilościowe i jakościowe. Na trzecim miejscu poruszono niebezpieczne gromadzenie przez dwór majątności ziemskich, na czwartem, groźne dla powszechności mianowanie na przeróżne urzędy oddanych dworowi narzędzi — cudzoziemców (n. p. Ślązaka Pretwieza na barskie starostwo). Wszystkie te zarzuty były prawnie i faktycznie w niejednym uzasadnione. Nie liczyć się z nimi, nie oglądać się na izbę poselską w chwili, gdy Zygmunt August, doszedłszy do pełnoletności (16 lat) osiąść miał pełnię praw królewskich, było wprost niemożliwością. To też dwór rozpoczyna z Izbą rokowania, rezultatem których był układ pojednawczy. Posłowie godzili się na zaakceptowanie elekcji Augustowej przez przyjęcie odeń przysięgi na konstytucje koronne i uchwalali królowi pobór na zaha-

mowanie Wołoszy. Wzamian za to przyjmował król ich postulaty polityczne i ekonomiczne; w szczególności otrzymywała szlachta wyraźne zabezpieczenie elekcyjności korony i nową sankcję swych praw politycznych, jakoteż dostawała szereg znacznych zdobyczy materialnych.

Z drugiej strony otrzymywał i król za cenę stosunkowo niewielką uznanie ze strony izby poselskiej obecnego stanu państwa i jego zarządu jako normalny, zyskiwał swobodę ruchów na przyszłość. Ale „sprzysiężonym senatorom”, którym zgoda króla z izbą była wielce nie na rękę, udało się przez wyzyskanie sprawy obsadzenia, wakującego od kilku lat po K. Szydłowieckim, kancelerstwa, do którego z ich ramienia kandydował największy warchoł współczesny, zatruwający życie dwom z rzędu królom, porywczy „waśniwy” i „jadowity” lecz uzdolniony wódz, Jan Tarnowski, rozbić cały powyższy układ.

Dnia 2 lutego 1537 r. izba poselska, której żądanie „rozdania urzędów kancelerskich zgodnie ze statutami (o incompatibiliach) króla Aleksandra”, król za poradą senatu odrzucił, zerwała sejm, nieodebrawszy przysięgi od Zygmunta Augusta i odmówiwszy podatków. Gdy jednak mimo to powierzył król pieczęć biskupowi płockiemu Chojeńskiemu a Zygmunt August wykonał przysięgę w obecności senatu, wnet wszystkie ziemie koronne obiegły wieści: „król łamie prawa i konstytucje państwa, usuwa dożywocie, znosi przywileje, narusza ustawy i wolności, nie dotrzymuje przysięgi”. Zrozumiano powszechnie, że „przepadły już prawa i wolności Królestwa”.

Na takim gruncie można było wiele zbudować. Na wiosnę więc 1537 r. „zaczęły się z podniety pierwszych panów koronnych po wszystkich województwach tajne zebrania i niebezpieczne zмовy”. Rezultatem ich było hasło, by jak najskorzej „wszystkie ziemie koronne wystąpiły zbrojnie przeciw królowi dla przywrócenia zna-



Rys. 314. Zamek w Krasiczynie, wnętrze dziedzińca.

czenia zniszczonemu przezeń prawu". Nadomiar, udało się wielmożom — malkontentom podsunąć królowi pomysł ogłoszenia na lato 1537 r. powszechnego pospolitego ruszenia przeciw Wołoszy. Miało to być, rzekomo, jedyne wyjście wobec odrzucenia przez sejm poborów podatkowych. Wmówiono w króla, że szlachta, znalazłszy się między alternatywą zapłacenia podatków lub narażenia się w czasie żniw z wielkim nakładem kosztów i strat na osobiste ciężkie męczenie się gdzieś tam po pokuckich, a ewentualnie i nie najlepszej pamięci bukowińskich lasach, chwyci się oburącz tego pierwszego jako i tańszego i nierównie wygodniejszego. Rozumie się, że rachunek był podstępny i mylny. Poinformowane przez szalbierczych

szych i swych senatorskich urzędów, bronili wraz z nami godności Rzeczypospolitej i naszej wolności". — W czym ojcowie nasi honor swój upatrywali? — woła inny mówca, p. Książki — oto w tem, aby w wolnej umierali rzeczypospolitej. A tymczasem, obejrzawszy się wokoło, popatrzmy, co się w niej dzieje? Niema nic nienaruszonego, dobro publiczne zniszczone, prywatne wydarte. Wy senatorowie, winniście to naprawić i dopomódz nam odzyskać prawa nasze i ustawy. Zważcie jaką wam sławę przyniesie uratowanie rzeczypospolitej". A było ją zaiste z czego ratować. Długi, kilkadziesiąt pozycyj obejmujący, szereg grawaminów, naruszeń prawa, potrafili zestawzić statysci rokoszowi. Najważniejsze z nich mieściły się w stwierdzeniu,



Rys. 315. Ciechanów. Ruiny zamku królowej Bony.
Fot. T. Grotkowski. Zbiory Warsz. Tow. Krajozn.



Rys. 316. Dworek staropolski.

senatorów, rozdrażnionych świeżo usunięciem natrętnych i zuchwałych Odrowążów z Mazowsza, stawily się tłumy szlachty na tę wołoską wyprawę, by tem swobodniej i z tem większym naciskiem zmanifestować cele swej pod Lwów fatygi i zlikwidować jej koszt.

Nie da się zaprzeczyć, że w dniach owej *rokoszej wojny* z sierpnia 1537 r. stała cała Korona wobec jednego z przełomowych momentów wewnętrznego życia narodu. Wtedy to stoczona została ostateczna, przewijająca się czerwoną nicią przez cały okres jagielloński, walka dwóch zasad, a raczej dwóch czynników o zwierzchnictwo państwowe w Polsce. Wszczęto ją przed wiekiem za Jagielly, a dziś za Zygmunta I kończyło koronne możnowładztwo, zdolawszy teraz pozyskać na sprzymierzeńców, dotychczasowych sojuszników królewskich, koronne ziemiaństwo. Jakież bowiem uzasadnienie tego lwowskiego rokoshu slyszymy z ust jego pierwszego herolda, Piotra Zborowskiego? „Za upadkiem znaczenia senatu — woła on do tłumów i w ich imieniu — znaleźliśmy się w tak smutnem położeniu. Zaprawdę starać się należy, aby wolności nasze, prawami nam zawatowane i ubezpieczone nie zostały nam siłą wydarte i unieważnione”. „Was zatem senatorowie wzywamy, abyscie, pomni dostojności ojców wa-

że w Królestwie polskiem tworzy się zwolna i gruntuje dom panujący. Dzieje się to przez: 1) złamanie prawa elekcji, 2) gromadzenie w rękach królewskiej rodziny posiadłości ziemskich, 3) oddawanie urzędów ludziom nieosiadłym. Lekarstwem na to wszystko będzie ograniczenie władzy królewskiej. Dokonać tego można przez dodanie królowi do boku kilku senatorów jako organu nadzorczego, tworzącego wraz z kancelarzami rodzaj stałego, rządzącego kolegium, oraz przez ograniczenie królewskiego prawa powoływania pospolitego ruszenia i dysponowania skarbem państwowym.

Był to więc atak przypuszczony na całej linii do władzy królewskiej. Tak też rozumiała znaczenie jego przede wszystkim bystra królowa. „Wszakże to — pisała ona do sk. Maciejowskiego — jakimś nowymi prawami swemi depeą Majestat królewski”. Należy go bronić, należy użyć siły, zakazać na przyszłość pod gtozą kar surowych wszystkich zebrań i szlacheckich sejmików. „Dopóki tego z tej Korony się nie wykorzeni, nigdy nie można będzie ustrzedz majestatu królewskiego przed tego rodzaju niegodnem poniżaniem go, jak tego oto jesteśmy świadkami”. Jeśli się temu końca nie poloży, to lepiej zaiste, by syn nasz, najjaśniejszy król młody, był raczej skromnym panem



Jan Matejko. UNJA LUBELSKA (1569).



Photo-Plat

Warszawskie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Józef Simmler. ŚMIERĆ BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY.

Wiedza o Polsce. Tom I. Historia.

prywatnym, niż by miał dzierżeć berło Korony wśród tego rodzaju stosunków”.

Ale próżnemi miały pozostać tym razem wszelkie nawoływania, nawykłej do innych stosunków, królowej. Do wprowadzenia ich w czyn nie dostawało sił. „Vana absque viribus ira” — przyznał Zygmunt I. Zwycięstwo padło tam, gdzie było mocy nierównie więcej. W chwili, kiedy król, ustępując przed przemożnymi zbrojnymi tłumami, zaczął we Lwowie układy z ich przywódcami, była już walka między majestatem królewskim a szlachecką rzecząpospolitą rozstrzygnięta. Ta druga święciła pełny tryumf. Zmuszono więc króla do przyznania publicznie, że naruszył prawa, a tem samem do uzna-

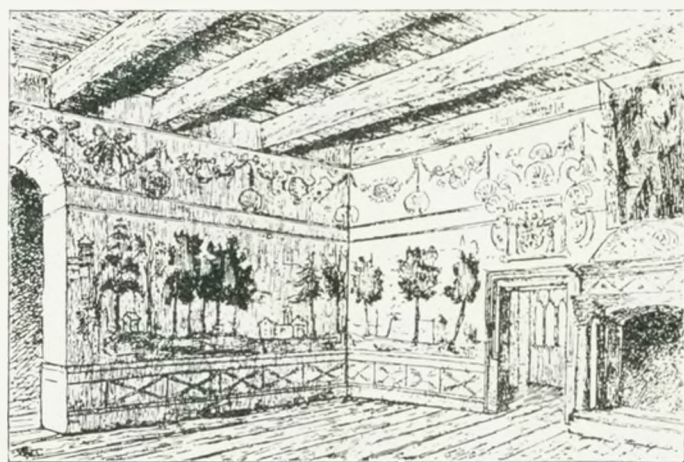
rolę i owoce swej pracy, zagarniając odtąd z wolna coraz potężniej w swe ręce rządy Królestwa. Nie odrazu to. rozumie się, nastąpiło i w ciągu najbliższych lat dwudziestu kilku dwór królewski, którego duszą przez pierwszych lat dziesięć, do 1548 r. jest nadal królowa Bona, umie przy pomocy swych senatorów pluralistów z najoświecenijszymi wśród nich mecenasami młodego pokolenia, Kmitą i Gamratem na czele, utrzymać ster spraw w swem ręku. Inny charakter, ale to samo podłoże oparcia się głównie o możnowładców koronnych i litewskich mają rządy Zygmunta Augusta do 1562 r. Dopiero od tego czasu, po zsolidaryzowaniu się króla z programem ugruntowania w obu jego państwach na jak najszerszych podstawach



Rys. 317. Dworek staropolski.

nia słuszności rokoszu. Zmuszono go do dania uroczystego zapewnienia, że na przyszłość ani on, ani jego następcy nie poważą się na żaden zamach na koronne konstytucje. Co więcej, dokumentem z 25 lutego 1538 r. przyznał król, że korona polska jest własnością narodu i że nie można nią rozporządzać w sposób taki, jak w 1529 r. Stanowić o niej będzie swobodnie, według swej woli i uznania sam naród, t. j. wszyscy, ktokolwiek tak z senatu, panów rady, prałatów, baronów, jak i z rycerstwa i szlachty stawi się na umyślnie ku temu zwołanym sejmie. Osobną konstytucją, kilkakrotnie zresztą z naciskiem ponawianą, zastrzeżono, że wszystkie dobra, nabyte przez królowę, są nie prywatną, lecz państwową własnością. Obok tego utrudniono dworowi czynienie dalszych nabytków, oddając wszystkie, stąd wynikające, kwestje sporne przed forum sądów ziemskich.

Tak tedy została ugruntowana rzeczpospolita, ale zaiste o zgola różnych w niej od dotychczasowych gospodarzach. Ci, których Górkowie, Tęczyńscy, Tarnowscy, Odrowążę użyli za narzędzie, ci Zborowscy, Taszycey, Dębińscy, Książcy, Splawscy, Sierakowscy i inni, jak się tam oni w tym niezmiernym, burzliwym tłumie szlacheckim zwali, zebrali, spełniwszy naznaczoną sobie



Rys. 318. Malowidła ścienne dworu szlacheckiego, w/g rys. St. Wyśpiańskiego.

szlachecko-narodowych, jednej Rzeczypospolitej polskiej wychodzić będą z szeregów ziemian koronnych owi panowie krakowscy, jak sam Piotr Zborowski, wojewodowie, jak brat jego Marcin, kanclerze koronni, jak trzeci z wodzów lwowskiego rokoszu, Dembiński, a w dalszej linii owi Krasińscy, Zamojscy, Żółkiewscy i wielu innych, co z szlacheckich dworków zasiadą wkrótce na najpierwszych krzesłach w królewskiej radzie.

A cóż się stało z dotychczasowymi kierownikami Królestwa? Pousuwały się na ubocze i wymarły, jakby im za ciasno i za duszno było żyć w nowym świecie, wielkie domy Jarosławskich, panów ze Sprowy — Odrowążów, Kościeleckich, Łaskich, Rytwiańskich, Szafranców, a wreszcie grabiów-comesów na Szydłowcu i Wielkim Opatowie, grabiów na Tenczymie, grabiów z Górki, Kmitów comesów na Wiśniczu i grabiów z Tarnowa. Nie upłynęło i lat trzydziści, a nie było już prawie nikogo z tak potężnych za Zygmunta I pańskich rodów. Co prawda, to wraz z nimi nie stanie w tym czasie już i samego królewskiego jagiellońskiego domu.

Na razie jednak, w latach czterdziestych XVI w. po załagodzeniu spraw wołoskich i uspokojeniu na sejmie krakowskim 1539 r. burzy wewnętrznej, gotował się król

do podjęcia przerwanej w 1536/7 walki z Moskwą. Przesłankami jej były, gromadzone od kilku lat, rezerwy skarbu litewskiego, jakoteż odnowione u schyłku 1540 r. przymierze z panem Krymu, Sahib-Girejem. Szanse tego związku wzmagał znacznie niechybny udział w walce z Moskwą Kazania, ostatniego czynnika, który jeszcze wówczas atakował w. kniaziów od wschodu. Gdy więc na wiosnę 1541 r. ruszyły znaczne wojska moskiewskie pod kn. Iwanem Szujskim na rządzącego Kazaniem Safe-Gireja, porwał się cały Kipezak do broni, poruszyły się wszystkie ludy, siedzące na wybrzeżach Kaspii i Euksynu. W początkach lipca 1541 r. stały pod rozkazami Sahib-Gireja nieprzeliczone zastępy wojowników. Szli tedy z chanem wszyscy, Tatarzy krymscy „a ostawy w ordzie stara da mala”, szły sprokurowane przez zbiega z Moskwy. Bielskiego, regularne wojska baszy Sylistriji, szli Nogajcy, Astrachańcy, szli Tatarzy azowscy i białogrodzcy, razem przeszło 100 tysięcy zbrojnych. 5 lipca ruszyły te półdzikie tłumy stepowców na północny wschód. Strach padł na Moskwę. Gorączkowo ściągano ze wszystkich stron nad Okę zbrojne oddziały dla zahamowania Sahiba. Wielkie polacie państwa zostały kompletnie ogolone z załóg, cała zachodnia granica stała otworem. Dlaczego więc Litwa



Rys. 320 Polska dama, sztych z Weigelsa, „Trachtenbuch, Norymbergja, 1577.

nie ruszyła na wschód, dlaczego Zygmunt nie uderzył? — Powstrzymały go sprawy u granicy południowej.

Śmierć, z końcem lipca 1540 r. Zygmuntowegō zięcia króla Janusza Zapolji zmieniła odrazu sytuację w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Uspokojone niedawno w układzie w. waradyńskim Węgry stawały się znowu terenem centralnym, na którym schodziły się interesy Habsburgów, Zapoljów (reprezentował ich w tej chwili kilkumiesięczny syn Izabelli Jagiellonki, Jan Zygmunt), królewskiego domu polskiego, a wreszcie, mającego największe pretensje i najsilniejsze argumenty na ich poparcie, wielkiego Solimana. Nie mógł więc Zygmunt w chwili, gdy Ferdynand ruszył na Budę przeciw jego córce i wnukowi, a wezwany przez narodową partję węgierską sultan gotował się do walnej wyprawy, wdawać się w ciężkie walki na wschodzie. Tem samem zdecydowany był na resztę życia starego króla charakter dalszych stosunków z Moskwą. Wyrazem ich, dalszy rozejm. Dokonał go wojewoda polocki, Jan Hlebowicz, podpisując w marcu 1542 r. siedmioletnie, do r. 1549, zawieszenie walk.

Usunięcie się Litwy z pola rozpraw bojowych z Moskwą dało się dotkliwie odczuć Tatarszczyźnie, dotychczasowym sprzymierzeńcom Zygmuntowym. Chan Sahib-Girej uważał tę absencję królewską nie tylko za złamanie przymierza, ale i za błąd ze stanowiska interesów litewskich. Król Zygmunt — pisał chan — upewnił mię był przez Hornostaja, że chce wraz ze mną uderzyć na Moskwę. I oto ja z Moskwą w walce, a król mi donosi, że się z nią pogodził. Odpowiedziałem mu: „nieprzyjaciela swego teraz nie używaj, kiedyż go używiesz?”

Tem wymownem pytaniem Sahib-Gireja możnaby zamknąć dzieje stuletniej rywalizacji Litwy z Moskwą o przewagę w Europie wschodniej. Zaprawdę, jeśli w tym



Rys. 319. Ubiory polskie.
Matrona z XVI w. Zofja z Pleszowa Szydłowiecka.



Rys. 321. Polski kupiec, sztych z Weigelsa, Trachtenbuch Norymberga, 1577.

czasie nie zdołała Litwa Moskwy odeprzeć, jeśli nie była w stanie wyzyskać nadzwyczajnie pomyślnych okoliczności dziesięciolecia 1533—1542, okresu małoletności Iwana IV, czasu osłabienia władzy rządowej, zamieszek w państwie i gwałtownego atakowania go od wschodu i południa, to sposobność powetowania strat i odzyskania dawnej mocarstwowej pozycji miała już dla niej na zawsze przeminąć. Co więcej, okazało się wkrótce, po definitywnem opanowaniu w lat dziesięć później Kazania, że teraz zmuszone będzie w. księstwo lit. wieść boje z Moskwą już nie o przewagę, lub o odzyskanie strat starych, lecz o ratowanie bytu swojego. Kiedy wreszcie i ten wraz z upadkiem Połocka (1563 r.) został poważnie zagrożony, chwytą się ostatni dziedziczny pan Litwy, wielki król Zygmunt August jedynej deski ratunku, stawiając przeciw Moskwie jako równorzędnego co do sił rywala już nie samo W. Księstwo, ale nową Rzeczpospolitą.

Wszystko to było w niemalej mierze następstwem owych stosunków, które w 1542 r. wywołały owo słynne pytanie chana krymskiego. Dzieje lat owoczesnych dają na nie odpowiedź identyczną z udzieloną wówczas przez króla: „nie bez przyczynyśmy to uczynili, żeśmy z kniaziem moskiewskim rozejm zawarli”. Było nią, jak wiemy, wysuwające się z poza kwestji węgierskiej wraz z zajęciem Budy i usunięciem Zapolyów do Siedmiogrodu, niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się wzdłuż całej południowej koronnej granicy dominiów padyszacha. Zrodzone stąd obawy, podsycane zręcznie przez agentów habsburskich — do najgorliwszych należeli Jan Tarnowski i kuzyn Łaskich, Maciej Łobocki, ślący do Wiednia, graniczące ze zdradą stanu, raporty — zabiegi w senacie i agitacja publicystyczna („Tureyki” Orzechowskiego) przyniosły wreszcie Ferdynandowi przełamanie nieprzychyl-

nych mu od czasu zaatakowania Izabelli, nastrojów w Krakowie i sfinalizowanie dawno umówionych zaślubin jego córki, Elżbiety, przez młodego króla.

W dniu 6 maja 1543 r. ukoronowano na Wawelu i oddano Zygmuntowi Augustowi Kazimierzową prawnuczkę. Wprowadzono ją do domu pradziadów wśród dwutygodniowych uroczystości przy takim przepychu i splendorze, wśród blasków takiej potęgi, chwały i dobrobytu, jakich nigdy przedtem Polska rozwinąć nie mogła, później nie zdołała. Gdyby kto chciał kiedy w jednym obrazie przedstawić szczyt materialnych zasobów Zygmuntowego wieku, nie mógłby zaiste wybrać wierniejszej historycznie i wspólniejszej sceny nad tę, gdy w otoczeniu cudzoziemskich książąt i panów, takich jak książęca Jana na Oleśnicy i Ziembicy, ks. Fryderyka na Lignicy, zastępcy cesarza Karola V margrabiego Jerzego, książęca pruskiego Albrechta, hrabiów Niclasa v. Salm i Fran. Battiany'ego, biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, oraz mistrza ówczesnej dyplomacji bar. Herberstiena, wprowadzał Zygmunt August na Wawel swą narzeczoną z takim poczetem świetnych wielmożów z obu swych państw u boku, na jaki niewieluby się tylko zdobyć mogło. Dość tu wymienić 224 koni liczącą rotę husarji prymasa Gamrata, całą w złocistych kontuszach, srebrnych pancerzach i strusich piórach w srebrnych oprawach u skrzydeł. Dość wspomnieć hiszpańskie oddziały Tarnowskiego, tatarskie Radziwiłłów, dość wymienić srebrne rotę Chodkiewicza z dowódcą w złotej zbroi na czele. Obok nich za ośmiokonnym złocistym powozem młodej



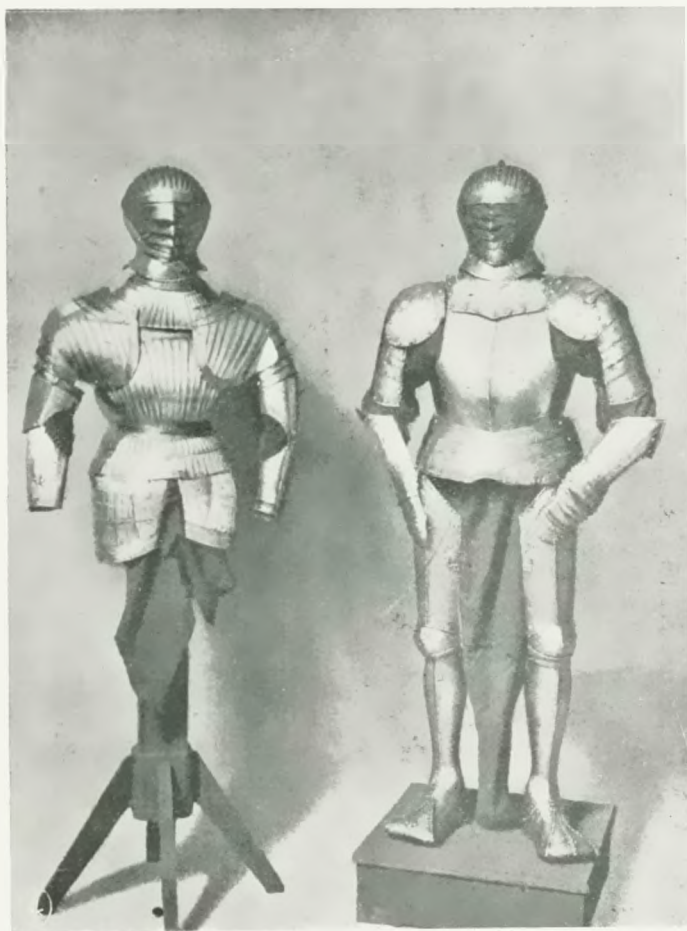
Rys. 322. Ubiory polskie. Portrety z XVI w. z galerji obrazów w Gołuchowie.

pani szły, niemniej godne podziwu, sześciokonne kolasy książęcej Oleśnickiej pani Krystyny ze Szydłowca i siostry jej, pani krakowskiej Zofji Tarnowskiej. A za nimi i obok nich, co za tłumy, co za stroje, co za bogactwo? Wszakżeż na te gody królewskiego jedynaka zjechało się wszystko, co znamienitszego było podówczas w Koronie i na Litwie. Obok Górków, Kmitów, Kościeleckich, Bonerów, Tarnowskich, stanął godnie i cały szereg panów litewskich, wśród nich najbłyszkośliwiej Hieronim, Grzegorz, Jerzy Chodkiewicz, Jan i Mikołaj Radziwiłłowie. Zjeżdżali się komesi, zjeżdżali panowie duchowni i świeccy, przybywali ziemianie i miejscy wysłańcy ze wszystkich Zygmuntowych ziemie byle napoić oczy radością wesela Jagiellowego prawnuka. A nie był to trud płonny, bo jak zauważył trafnie bystry świadek współczesny (Orzechowski): „żadnego króla Polski zaślubiny nie były zaszczytniejsze, zasobniejsze i większą powszechnie otoczone żyyczliwością”.

Ale i te śluby nie wyrównały w całej pełni, naprężonych od r. 1541/2, stosunków z cesarzem i Ferdynandem. Napróżno też przy pomocy slanych raz po raz nadzwyczajnych poselstw, starano się popchnąć króla i sejmy koronne w latach 1544—6 do zerwania z Turcją. Stosunki z Portą, naprężone coś niecoś w tych latach z powodu spowinowacenia się z Habsburgami i kilkakrotnych, nigdy

w całej pełni co do swej genezy niewyjaśnionych granicznych polsko-litewskich inkursji (n. p. w 1545 r. na Ocza-ków), udało się po kilku poselstwach (Ocieskiego, Broniewskiego), utrzymać na stopie, zatwierdzonego ponownie w 1547 r. przez sultana, dożywotniego z obu królami pokoju. Dla polskiego domu królewskiego miało to swe nie-małe znaczenie, głównie ze względu na Izabellę i Jana Zygmunta Zapolyów, zależnych w całej pełni na swych siedmiogrodzkich uposażeniach od dobrego pożycia z pady-szaczem. To też dla stosunków ówczesnych w politycznej sytuacji międzynarodowej niema nie charakterystyczniejszego nad czynione w latach 1546—8, za pośrednictwem księcia pruskiego Albrechta, próby ze strony protestan-ckich książąt niemieckich wciągnięcia Polski do walki z cesarzem. Ale tak te usiłowania, jak i cały ciężar stosun-ków z Turcją oparte były w ostatnich latach (1545—8) Zygmunta I w nicmałym stopniu, rządzącego od jesieni 1544 r. samodzielnie w Wilnie, Zygmunta Augusta. Sędziwy, zupełnie niemal zdziecinniały stary król niezdolny był już do jakiegokolwiek decyzji samodzielnej i coraz częściej mó-wiono na sejmach o złożeniu przezeń całej władzy i w Ko-ronie do rąk, budzącego wielkie nadzieje, rozumiejącego rytym życia współczesnego, syna. To też śmierć Zyg-munta (I. IV. 1548), zdawała się zapowiadać wszystkim w Polsce czasy zgoła nowe.

Nad grobem Zygmunta I wypowiedziano tak w dniu jego pogrzebu, jak w ciągu czterech stuleci, które upływają od dnia jego żywota, niemało mów, sławiących mądrego, bogobojnego, pełnego prawości wewnętrznej i zewnętrz-nego majestatu, miłującego pokój, sztuki, gospodarnego, rządzącego władcę Polski złotego wieku. I nie ulega wątpli-wości, że ostatni z Kazimierzowiców, zdrowy fizycznie i moralnie był w każdej części swej duszy prostolinijnym, łaskawym „ludzkim”, dobrotliwym Jagiellonem. A jednak jakże się różnił Zygmunt, dla którego pracował Francesco della Lora, Berecci, Caraglio, Cini i Padovano, od pełnych prostoty ojca i dziada. Z pewnością na zamilowania jego i tryb życia nie pozostało bez wpływu zetknięcie się osobiste z wzorami zewnętrznymi w Budzie, Wiedniu, na Śląsku; decy-dujące jednak znaczenie miało małżeństwo ze Sforzówną. Wszystko to razem sprawiło, że Zygmunt I. na którego czasy przypadają echa zburzenia przez Turków resztek rzymskiego imperium, rozszerzenia przez podróże i odkrycia Kolumba, Vespucci’ego i V. de Gamy dotychczasowych ram ziemi, przez wystąpienie Lutra, Kalwina itd. zachwianie struktury Kościoła a przez naukę Kopernika porządku sta-rych niebios, był człowiekiem okresu przejściowego. Gdy więc całość burzyła, odwracała porządek dotychczasowego dogma-tyzmu, zmieniając go z martwego dyktatu zewnętrznego na żywy, bo własny imperatyw wewnętrzny, ożywiała wyobraź-nie, uobywatelniała ludzkie pragnienia, pobudzała serca, rozszerzała umysły, pozostał Zygmunt wobec tych wszystkich przejawów nowego życia biernym, pragnącym za wszelką cenę zewnętrznego i wewnętrznego pokoju, oportunistą. Stąd to jego ściśle zsolidaryzowanie a raczej kompletne wy-



Rys. 323. Zbroje.
Półzbroja Maksymiljańska z XVI w. Pełna zbroja z 1569 r.
Zbrojownia Ord. Krasieńskich.



Muzeum ks. Czartoryskich. Foto A. Pawlikowski
KATARZYNA JAGIELLONKA, córka Zygmunta I i Bony,
 małżonka Jana Wazy, króla szwedzkiego, matka Zygmunta III.
 Pracownia Ł. Cranacha młodszego.



Muzeum ks. Czartoryskich. Foto A. Pawlikowski
ZOFJA JAGIELLONKA, córka Zygmunta I i Bony,
 księżna brunswicka. Pracownia Ł. Cranacha młodszego.



BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, druga żona
 Zygmunta Augusta.



Muzeum ks. Czartoryskich. Foto A. Pawlikowski
KATARZYNA AUSTRIACKA, trzecia żona
 Zygmunta Augusta. Pracownia Ł. Cranacha młodszego.



Muzeum ks. Czartoryskich.

ŚW. STANISŁAW KOSTKA (1550—1578) mdleje przy uczcie u jego rodziców, usłyszawszy nieprzychylnie słowo.
Akwarela ze zbiorów króla Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.



Muzeum w Poznaniu.

Henryk Rodakowski. POWRÓT HETMANA.

Foto R. S. Ulatowski



Bekwark. Petrycy. Jan Kochanowski. Bielski. Dzierzgowski. Pszonka. Trzeciecki. Montana. Firlej Kaszowski. Mikołaj Oleśnicki. Ślaza. Gaska blazen.
Jan Łaski. Rej. Orzechowski.

Jan Matejko. RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA.

Muzeum Narodowe w Warszawie.

Photo-Piat



Fot. J. Bułhak

Renesansowe podwórze Wawelu, po odnowieniu.



Foto A. Pawlikowski

Jan Matejko. Otrucie królowej Bony przez nadwornego lekarza,
Antoniego z Moceraty.

danie się w ręce t. z. naszych humanistów senatorskich, pogodnych i wygodnych, dowcipnych i dostatnich, świeckich i kościelnych dygnitarzy od Szydłowieckich, Tomickich, Krzywickich z lat dwudziestych, do Chojęńskich i Maciejowskich z ostatniego jego dziesięciolecia. Było to zerwaniem z jagiellońską tradycją t. j. z tak ścisłą w ostatnich latach Jagielly, za Kazimierza, Olbrachta, Aleksandra, łącznością domu królewskiego z szerokimi kołami narodowego koronnego ziemiaństwa i oparcia się o nie w walce z anarchicznym obozem oligarchów. Za Zygmunta I następuje powrót chyba do okresu Warnieńczyka, kiedy to państwo całe, wydane w ręce wielmożów duchownych i świeckich, ugrzęzło w kompletnym rozprzężeniu. W okresie pierwszych 25 lat rządów Zygmuntowych cała Korona i Litwa są w ręku senatu i panów rady t. j. tu Szydłowieckich, Tęczyńskich, Tarnowskich, Górków, tam Radziwiłłów i Gasztoldów. W konsekwencji doprowadziło to do zaniechania opierania się o ludzi nowych, Chodkiewiczów i Glińskich na Litwie, Laskich w Koronie i postawienia przeciw sobie w opozycji całego ziemiaństwa. Stąd to niepowodzenie wszelkich prób reform wewnętrznych z pierwszego dziesięciolecia Zygmuntowych rządów. Ale spółka z możnowładztwem nie zapewniła królowi bynajmniej bezwzględного poparcia wielmożów. Zechwilą, gdy pod wpływem królowej rozpoczął dwór próbę emancypacji z pod ich przewagi, gdy poczęto fundować własną potęgę gospodarczą, nastąpiło automatycznie wygranie przez wielmożów przeciw królowi tego szlacheckiego, postępowanego dotychczas, atutu. Doprowadziło to w rokoszowych latach 1536/8 do złamania wszelkich prób samodzielności dworu. Zrzeczenie się w 1538/9 r. przez króla własności prywatnej teoretycznie, w 1544 r. zaś praktyczne zastosowanie tej zasady na Litwie, obaliło całą pracę zapobiegliwej królowej i skazało dom królewski w ostatnim dziesięcioleciu (1538—1548) na łaskę i niełaskę patrycjuszy koronnych. Prowadziło to do paljatywów, półśrodków, korupcji, jednym słowem, do mizerności rządów bez idei. Prawda, to pojednawcze usposobienie króla dało Koronie nieprzerwany zasadniczo od r. 1520 pokój, warunek i podłoże rozwoju na wielką skalę indywidualnej i społecznej gospodarki. Ale niezaprzeczalny powszechny wzrost zamożności i kultury warstw szlachecko-ziemiańskich nie szedł bynajmniej w parze z równomiernym rozwojem wsi i miast naszych. Całokształt obrazu przedstawia więc w porównaniu z w. XV niewątpliwie zachwianie równowagi, a co dla jednych było początkiem świetności, dla drugich oznaczało koniec względnej pomyślności. Poza tem jedna i dla mocarstwowego stanowiska Polski i Litwy były czasy Zygmunta okresem cofania się z dawnych pozycji. Jakież to wymowne daty: Smoleńsk 1514 (opieszałość), Wiedeń 1515 (małoluszość), Sokal 1519 (nieopatrzność) Kraków 1525 (krótkowzroczność), Mohacz 1526 (obojętność), Lwów 1537 (niezaradność); jakich to procesów efektem te kilkakrotnie o zmianę szczęścia wojny z drobną Wołoszą, niefortunne boje z Moskwą w latach 1534—7, Czechy i Śląsk w ręku Niemców,

Węgry w ręku Niemców i Turków, Wołosza w ręku Turków. Gdzież czarnomorskie pochody Kazimierzowe i Olbrachtowe na Kilię i Białogród, gdzież marzenia o Kaffie, gdzie Aleksandrowe nawet wielkie koalicje dla obrony pustkowi i piasków siewierskich? Wszystko padło ofiarą zabójczego kwietyzmu, bezwładu, nieudolności i nieumiejętności skoordynowania i użycia potężnych sił. Nie potępiamy tu dziś króla, zaiste zaradnego i dłaś rzutkięgo w pierwszych dziesięcioleciach rządów, tem mniej, nie kreślimy jego panegiryku; z żalem tylko stwierdzamy, że szlachetnego, zacnego władcę, przy wszelkich pozorach blasku i świetności nicmało w gruncie rzeczy, w życiu zawiodło. Nie najmniej zaś zaiste było tragicznem, że ostatni, najboleśniejczy, zawód sprawił mu ukochany jego syn, rządzący w Wilnie, Zygmunt August. Tegoż drugie, fatalne małżeństwo dobiło sędziwego monarchę. „Ten ból, ta żałość — pisała w trzy dni po śmierci Zygmunta zrozpaczona, złamana osobiście i politycznie królowa — wprawiła J. K. Miłość w niemoc, w której żywota swego dokonał i Panu Bogu dał duszę”.

11. RZECZPOSPOLITA.

Zygmunt August 1548—1572. Jego rządy wileńskie 1544—1548. Fatalne małżeństwo z Barbarą Gasztoldową. Konsekwencje



Rys. 324. Zbroje
Zbroja z kółek nitowanych XVI w. Zbroja polska karaceniowa XVII w.

polityczne i osobiste. Oparcie się o Habsburgów. Usunięcie Izabelli i Jana Zygmunta Zapolyów z Węgier. Stosunek do Turcji. Wyprawy partyzantów habsburskich na Wołoszę. Oujścia Dźwiny. Porozumienie z Hohenzollernami. Układ poswolski. Najazd moskiewski. Poddanie się Inflant królowi, ich sekularyzacja — Kurlandja. Wpływ objęcia Inflant na zmianę stanowiska króla w wewnętrznych sprawach Korony i W. Ks. Lit. Reformy polityczne („egzekucja”) i różnowierstwo religijne. Współpraca króla z obozem reform polit. Litewskie związki wojskowe za unią z Koroną. Pierwsza wojna północna i walki Litwy z Groźnym. Połock — Radoszkowice — Uła. Pomoc Korony. Związek walk moskiewskich z pracami nad unią. Sejm Lubelski 1569 r. Wspólna Rzeczpospolita. Program dalszych reform na sejmach 1570 — 1572 r. Odżycie antagonizmów religijnych. „Zgoda” sandomierska. Stosunek do Gdańska. Rozejm z Moskwą. Następstwo po Zym. Aug. Zabiegi Habsburgów. Układy króla z Commendonim na sejmie 1572 r. Choroba i śmierć Zygmunta Aug. Jego profil dziejowy.

Już od lat czterech, od 6 października 1544 r. sprawował młody król Zygmunt August faktyczne rządy w Wilnie. Objęcie przezeń Litwy z rąk ojca kładło kres trzydziestoletniej zgórą wszechwładnej gospodarce panów rady. W okresie tym nastąpiło po odpadnięciu za Aleksandra Siewierszczyzny i zlikwidowaniu za Zygmunta zawieruchy Głińskiego, stanowcze przesunięcie ośrodka państwa od zruszczonych kniaziów-dynastów ku litewskim katolickim rodom dygnitarskim. Tę wewnętrzną przemianę najlepiej unaoczniał fakt, że już około 1530 r. było w ręku czterdziestu kilku rodzin kniaziowskich sześć razy mniej ziemi niżli w posiadaniu trzydziestu kilku rodzin pańskich i sześć razy mniej zbrojnych słali kniaziowie na wojenne potrzeby. Urosli zaś ci „panięta” na służbie publicznej i dając państwu ze swych szeregów starostów-dzierżawców i namiestników-wojewodów, brali iako wynagrodzenie w dożywociach i na wieczność niezmiernie przestrzenie dworów i włości gospodarskich. To też zazdrośnie strzegą oni swych wyłączności w dziedzinie niemal piastowaniu najpierwszych krzesel panów rady. Zajmują je niemal stale członkowie jednych i tych samych rodów: Radziwiłłowie, Gasztoldowie, Zabrzezińscy, Hlebowicze (Moniwidowicze), Kieżgallowie, Ościkowicze, Kiskowie, wszystko Litwini, katolicy. Ludzi nowych, jak Chodkiewiczów za Kazimierza, Głińskich i Sapiehów za Aleksandra, Hornostajów za Zygmunta z trudnością tylko tolerują w swym gronie. Pamiętne były ataki, jakie nienawidzący się wzajem Radziwiłłowie i Gasztoldowie przypuścili byli zgodnie do króla, gdy ten mianował wojewodą trockim Konstantego Ostrońskiego, prawda, że schizmatyka, ale człowieka, jak nikt wówczas dla Litwy zasłużonego. Jeszcze w 1529 r. mówił kanclerz Gasztold o wielkim litewskim hetmanie: „człowiek nowy, podlej kondycji, Rusin, syn mizernego kniaziowskiego rodu”. Toteż fatalnie czuje się na swych radzieckich ławicach i obrotny podskarbi Zygmuntowy Abraham Eżofowicz, i pomoćnik jego Bohusz Bohowitynowicz i ich następcy poważny i skrupulatny pan Iwan Hornostaj. Nawet pierworodny syn królewski, pełen inicjatywy biskup

wileński Jan, nie jest w możności wbrew woli litewskich wielmożów utrzymać się na swej stolicy i chętnie Wilno dla Poznania opuszcza. Litwa dla Litwinów — to pierwsze ich hasło. Rządy w niej w naszych rękach — to drugie. Nie wypuszczali też władzy ze swego grona, do którego z trudem tylko weszło się z czasem i kilka rodzin pomniejszych, dorabiających się znaczenia jak Chodkiewiczowie, Sapiehowie. Dowojnowie, Tyszkiewiczowie, Pacowie, Niemirowicze. Powagi i przewagi dodawały dygnitarskim litewskim rodom ich związki i krewieństwa z przednimi domami koronnymi. Powinowactwa i związki małżeńskie z domami Szydłowickich, Firlejów, Tęczyńskich, Kościeleckich, Bonerów, Tomickich, panów z Chodeczy, spolszczyły wewnętrznie najpierwsze pańskie litewskie rody na długo przedtem, zanim wspólne obu narodom instytucje używały ram i podłoża do jednolitego, państwowego pożytku.

W latach 1520—1540 odgrywał na Litwie pierwszą rolę Olbracht Gasztold kanclerz i wojewoda wileński, zwalczany jednak zaciekle przez zazdroszczących mu wpływu Radziwiłłów, Jerzego, kasztelana wileńskiego i wielkiego, po Ostrońskim, hetmana, oraz Jana, pana trockiego, starostę Żmudzi. Ale ataki Radziwiłłów na pozycję Gasztolda i jego syna Stanisława, wojewody nowogródzkiego, stają się po r. 1530 stopniowo coraz słabsze a wkrótce w miejsce zawziętej rywalizacji przyszło do ścisłego porozumienia, powinowactwa i podziału władzy. Zmiana ta wywołana została groźną dla nich polityką ekonomiczną dworu, wydzierającego z rąk panów jedną majątność gospodarską po drugiej. W ten sposób doszło około 1532 r. do pełnej solidarności obu domów na zewnątrz ku górze wobec dworu i w dół wobec reszty w. księstwa. W konsekwencji wydało to Litwę w ręce tryumwiratu Gasztolda i obu Radziwiłłów. Rządy ich były niezmiernie ciężkie. Włości i miasta, chłop i szlachta — bojarzy jęczeli i ginęli pod nieubłaganą dłońią rządów-zwierzchników. Jeszcze w 1544 r. wspominali kanclerza litewskiego ziemianie jako „okrutnego zdziercę”. „Wszystko — notuje w 1533 r. w Wilnie Chojęński — zagarnęli tu w swe ręce owi trzej, a z nimi im oddani. Wywierają oni okrutną wobec innych tyranię. Krzyk i jęki biją w niebiosa „sprawiedliwość zginęła”. Rzadko tylko dochodziły wieści o tych nadużyciach do króla i tylko, zrywające się od czasu do czasu, bunt tej lub owej włości lub miasta przeciw ich tywunowi czy staroście ujawniały niedolę ich żywota. Taka, a nie inna, była przyczyna dwóch buntów na Żmudzi: Stanisława Orwida w 1532 r. i szeregu włości w r. 1537. Z tego też powodu, a i dla ścieśniania ich swobód, powstał w 1537 r. ziemianie i mieszczanie czerkasey i kaniowscy przeciw staroście Wasylowi Tyszkiewiczowi a w 1544 r. — Braclaw i Winnica przeciw Semenowi Prońskiemu. Napróżno usiłuje dwór, wnosząc z inicjatywy mądrej królowej w 1536 r. projekt wprowadzenia na wzór koronny sądów powiatowych, ograniczyć nadużycia i przemoc sądową i administracyjną panów

radę. Ale chociaż zabiegi te, sparaliżowane przez Gasztolda i jego adherentów, upadły teraz, nie mniej, podjęte przez szerokie koła litewskiego ziemiaństwa, stanowią one będą od r. 1544 jeden z głównych punktów stałych oddat petycji litewskich sejmów, aż doczekają się pod koniec rządów Zygmunta Augusta swego pełnego zrealizowania. Tym czasem jednak o niejednym rozstrzygały gwałt i bezprawie, i coraz częstszym sposobem załatwiania wzajemnych pretensji jest, praktykowany na szeroką skalę, system zbrojnych zajazdów. Znany jest cały szereg wypadków posługiwania się około 1540 r. tą bronią, a jednym z najgłośniejszych była zuchwała napaść Iwana Sapiehy na dwór i królowę, zakończona kilkuletniem wzięciem butnego podlaskiego wojewody z sądowego wyroku.

Łatwo tedy wyobrazić sobie zmianę stosunków w w. księstwie, gdy około 1541 r. zeszedł ze świata wszyscy trzej, tak decydujący dotychczas, panowie Olbracht Gasztold i obaj Radziwiłłowie, Jerzy i Jan. Ubytek ich z szeregu wielkksiążęcych doradców zaznaczył się tak poważnie, że jeszcze w 1547 r. nazywano, mimo dokonanych kilkakrotnie uzupełnień, radę litewską „młodą i płochą”. Głos decydujący w niej miał nowy od 1542 r. wojewoda wileński i kanclerz Jan Hlebowicz, główny doradca wielkiego księcia Zygmunta Augusta w latach 1544—8. Przy jego współpracownictwie czteroletni ten okres osobistego kierowania zarządem przez młodego króla, przyniósł Litwie nie tylko załatwienie całego szeregu spraw wewnętrznych, jak lustracja granic od strony Korony, rewizja wołyńskich i kijowskich zamków, uporządkowanie stosunków monetarnych a poczęści i skarbowych, lecz przede wszystkim dał początek, przeprowadzonej następnie w ciągu lat kilkunastu przy pomocy polskich mierników, głównie braci Chwaleczewskich, wielkiej reformie agrarnej. Wiekopomna ta praca, jedno z największych dzieł tego rodzaju w dziejach, sięgnęła, objawiając w swoim zakresie tak nowy pomiar ziemi, jak jej podział katastralny, oraz nowe urządzenia jednostek gospodarczych, daleko w głąb codziennego życia. W ten sposób ta Augustowa „pomiarowa włóczna” była, wraz z opracowaną przez Chwaleczewskiego a przyjętą i ogłoszoną w 1557 r. przez komisję Ostafiego Wołowicza i kanclerza Mikołaja Radziwiłła „ustawą włóczną”, w skutkach swych dalszym realnym aktem unifikacji Litwy z Polską, przenosząc wraz z mazowieckimi włóknami polskie formy pożycia do wielkksiążęcych osad i miasteczek. Nie bez powodu też, objęła reforma rolna za Zygmunta Augusta tylko zachodnią, katolicką część państwa litewskiego i dopiero w w. XVII (za Władysława IV) sięgnęła na terytorja „ruskie” podnieprskie. Pod tym względem były reformy Augustowe kulminacyjnym punktem tego procesu polonizacji społeczno-gospodarczej, którego początek, przypadając na czasy Zygmunta I, związany jest na zawsze z imieniem gospodarnej królowej Bony.

Alę przy tych niepoślednich wynikach dla spraw publicznych miały te lata stałego pobytu Zygmunta Augusta

w Wilnie stać się złowrogimi tak osobiście dla młodego króla, jak przez oddanie Litwy na lat blisko dwadzieścia w ręce Radziwiłłów ważko a fatalnie zaciążyć nad ówczesnymi dziejami. W tym bowiem czasie doszło do skutku złączenie losów króla z przedstawioną przezeń z końcem kwietnia 1548 r. publicznie na wileńskim zamku jako prawowitą drugą małżonką, Barbarą Radziwiłłówną, młodą wdową po trockim wojewodzie Stanisławie Gasztoldzie. Przechowane tajne listy Mikołaja Radziwiłła (Czarnego, marszałka, a wkrótce potężnego kanclerza, stryjecznego Barbary, do jej rodzonego brata, podówczas Mikołaja Rudego, pozwoliły dopiero po wielu latach zrozumieć istotę oporu całego bez wyjątku koronnego społeczeństwa, tak izby poselskiej jak i senatu na piotrkowskim grudniowym sejmie 1548 r. przeciw straszliwemu małżeństwu. Okazuje się, że broniono poprostu honoru tronu polskiego, broniono przed znieważeniem polskiej królewskiej korony. Stać już nas dziś na prawdę w tej smutnej sprawie, przez którą, litwiniem młodziemczy król wydał się na szereg lat, z jednej strony, w ręce odzierających go z powagi i mienia wielmożów litewskich i koronnych, z drugiej zawierzył, podtrzymującym go rzekomo w walce z własnym społeczeństwem, a w istocie osaczającym ze wszystkich stron, Habsburgom. Wszystko się w nas wzdryga, gdy z ust Mikołaja (Czarnego, dążącego za wszelką cenę do „opierzenia” domu swojego przez „przypięcie” Barbarze „klobuka” (tak zwali Radziwiłłowie między sobą polską, królewską koronę), dowiadujemy się w jakie to ręce wpadł pilnowany i podjudzany „by nie ochłoniął”, oszukiwany sromotnie król. Rozwiązała, zła, niemądra, swarliwa, nieprzywiązana do nikogo, nie budzi Barbara u nikogo, a już najmniej u swojej rodziny, żadnego szacunku. „Obyczajów — pisze w listopadzie 1548 r. Czarny do Rudego — ma li się śmieć rzec, mało albo prawie nie. Bo tak temu W. M. wierz, że o owej jaśnie mówią, że jest złością gorsza niżli stara (Bona), jedno, przy, rzeczą, iż głupia, tedy nie może tak mieszać jako Bona”. „Przyjaźni ludzkiej... by kęska ta nasza pani niema. I owszem nie innego o niej nie słyhać jedno furję, a upór niewieści, a obyczaj prawie wioskie” (chłopskie). „Heblować” ma to wszystko z polecenia Czarnego, bawiący przy Barbarze Rudy i baczyć szczególnie pilnie, by nie zraziła ku sobie króla.Dla tego — bowiem — ożenienia (list z 19 listopada 1548 r. z Szydłowca) ma nasz Pan (w Piotrkowie) biesiadę, że go się Panie Boże pożał co on cierpi prze nią, a ona tego niewdzięczna. Panie podezaszy! wielka to łaska boska będzie, jeśli za tę niewdzięczność takiego dobrodziejstwa, ta pani dobry koniec weźmie...” „...Dla familii swej, dalibóg, wiernie o ten klobuk czynić będę, ale dla niej krokubych nie stąpił... Wszakóż usque ad finem tego jej życzę, aby była koronowana, a potem niech za swe zdrowie sama prosi, bijąc czołem Bogu, iście ja wtenczas gęby nie rozdziawię dla niej. Mógłbych też jej rzec: nietut Boha, kiedy ta nie zna tego, co ja prze nią cierpię i com za stosy zniósł”. Istotnie nie na małe niebezpieczeństwo

narażeni byli wówczas Radziwiłłowie za narzucenie królowi takiej małżonki. W poufnych listach omawiają oni poważnie, grożący im „dekret angielski” (kara śmierci za zdradę stanu), przed którym napewno nie będzie ich bronił nikt ani w Koronie ani w litewskiej radzie. Owszem tam w Wilnie Hlebowicze, Chodkiewicz i t. d. „jeszcze ostrogą dorażą”. Wielec więc niewdzięczną jest, — pisze dalej Czarny — Barbara, „ale nie dziwię się temu z drugiej strony, kiedy króla „Pana swego, nie umie czcić a szanować”.

To też jakżeż wobec wszystkich dotychczasowych bajeczarstw i zmyśleń wymownem jest, idące ku nam z głębi duszy, utrudzonego tuszowaniem przed królem przeszłości i teraźniejszości Barbary, marszałka pełne troski wyznaczenie: „Niemam już nic, alebych dał zdrowie, aby się była ta pani nie urodziła ex sanguine Radivilonum” (z krwi radziwiłłowskiej). Co do nas, to jakkolwiek cztery wieki dzielą nas dziś od lat owych, za jedno wyznać musimy, mamy do tej pani żal nieprzebrany: za skrócenie dni żywota jej nieślomnego rycerza, króla Zygmunta Augusta (zmarł w 52 r. życia na tabes) i zmarnowanie nam naszej wielkiej jagiellońskiej dynastji. Cierpiała bowiem i zmarła Barbara na chorobę francuską. Wiedzieli o tem dobrze, lecz taili to jej bracia. „Jako mi W.Moś piszesz — list Czarnego z 6 marca 1551 r. z Brześcia do M. Rudego — aby doktorom natrącić de morbo gallico, jakś mi to W.Moś w Krakowie odkryć raczył, nie wiem jako o tem przez listy pisać esset tutum, byłoby to multis manifestum. Mnie się zda, ponieważ się to tak zamilezało, już tego nie spominać dla wiele rzeczy nowych, któreby w ludzką rozmowę przyszły, słysząc hunc tale casum. Bych tam (w Krakowie) był, mógłby się obyć jak znaleźć jako o tem z medyki mówić, ale teraz nie zda mi się nic innego, jedno zamilczeć, prosząc Pana Boga, aby Ten leczyć raczył sam w niedostatku ratunku ludzkiego...”.

Istotnie ratunku nie było. Dnia 5 maja 1551 r. zmarła pochowana wbrew życzeniom Radziwiłłów w Wilnie Barbara, dla koronacji której przeszedł był młody król przez wszystkie stopnie poróżnienia z własną rodziną (ojcem, matką, siostrami) i własnym narodem. W ciągu dwuletniego na tem tle konfliktu — którego fazami były obok królewskich zamysłów abdykacyjnych i czynnej opozycji w grudniu 1548 r. całej Izby poselskiej (zdemolowanie sali obrad, zniszczenie ławic, stolów, okien, drzwi, nawet podłogi), przedewszystkiem zaprzeczenie ważności królewskich sądów, a więc i władzy z jednej strony, a tajne, zawarte 2 lipca 1549 r. przez Hozyusza, przymierze z Ferdynandem i Karolem V. przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom z drugiej — udało się królowi przez wprowadzenie rozdwojenia między senat, a występującą z programem egzekucyjnym, izbę poselską, wszelką opozycję złamać. Ale zapłacił król za to skrepowaniem rąk na wewnątrz (edykty na rzecz duchowieństwa, i dalsza przemożna jak za Zygmunta I pozycja senatu) i zewnątrz.

Najważniejszem na tem tle drugim było opuszczenie, borykającej się z Habsburgami o Węgry i Siedmic-

gród, siostry, Izabelli. Stąd też, już układem białogrodzkim z 19 lipca 1551 r. zmuszona była Izabella ustąpić Węgier i Siedmiogrodu Ferdynandowi w zamian za uposażenia na Śląsku. Oddawszy tedy w Kolosvarze do rąk Castaldy węgierską koronę, wyjechała do Koszyc, skąd w styczniu 1552 r. wybrała się przez Polskę do swych śląskich ksiąstewek; oszukana jednak przez Ferdynandowych komisarzy, zmuszona była wkrótce wrócić stąd do ojczyzny. Powrót jej i osiedlenie się najpierw w Krzepicach a następnie u boku matki w Warszawie poczem w Piotrkowie, oznaczało w dziejach aspiracji jagiellońskich do korony św. Stefana akt ostatni, okres pięcioletniego pobytu Zapolyów w Polsce. Czas ten wypełniony był z jednej strony, popieranymi przez Turcję i Francję, zabiegami węgierskiego stronnictwa narodowego o powrót Zapolyów na Węgry, z drugiej matactwami Ferdynanda o niedopuszczenie do tego. Rozstrzygającym w tej sprawie było zachowanie się Zygmunta Augusta. Jeszcze w 1553 r. twierdził stanowczo znakomity Herberstein: „gdyby ten król (Z. A.) chciał, byłby tam (na Węgrzech) spokoj”. To też o dotrzymanie przezeń, zastrzeżonego w czwartym artykule Hozjuszowego układu z 2 lipca 1549 r. desinterement w sprawach węgierskich zabiegać będzie odtąd Ferdynand najgorliwiej przez szereg swych posłów: Herbersteina, Dr. Langa, areyks. Ferdynanda, P. Gregorjancza, M. Logau, Haidenreicha. Ale, gdy po niedotrzymaniu przez Wiedeń pieniężnych wobec Izabelli zobowiązań, uznała się królowa zwolnioną od stypulacji białogrodzkich i zaczęła gotować do powrotu na Węgry, oparł się Zygmunt August wszelkim próbom swej osobistej na korzyść Habsburgów interwencji. Z Izabellą — oświadczył król w początkach 1554 r. posłom Ferdynandowym — zawarto układ bez jego wiedzy; co więcej nie pozwolono jej nawet, gdy była w Koszycach, wyprawić gońców do brata dla porozumienia się z nim, lecz zmuszono do podpisania aktu rezygnacji. Niechaj więc nie apelują doń i obecnie. To zdecydowanie nieprzychylnie dla Habsburgów osobiste stanowisko Zygmunta Augusta, było tem znamiennejsze, że urobione wbrew potężnej partji habsburskiej (nakłzał do niej, poprzednio, najwpływowwszy doradca Zygmunta I i Zygmu. Augusta, bp. Samuel Maciejowski, poczem w latach 1549 — 54, pan krakowski Jan Tarnowski, Radziwiłłowie, Czarny i Rudy, kanclerz Ocieski, podkanclerzy Przerembski, wojewoda ruski Sieniawski), której udało się nawet w r. 1553 wprowadzić na Wawel jako trzecią małżonkę Zygmu. Augusta drugą Ferdynandową córę Katarzynę — nie pozostawało bez związku z wpływami francuskiej i tureckiej dyplomacji. Zabiegom Solimana i Henryka II., którego posła, Delavigne, z wyszukanem wyróżnieniem w dniach 28 sierpnia do 5 września 1552 r. król w Gdańsku podejmował, udało się sparaliżować wszelkie wysiłki agentów habsburskich i zapewnić Izabelli i Janowi Zygmunutowi Zapolyi ciche przyzwolenie królewskie na powrót na Węgry. Doszło do tego po ostatecznem odrzuceniu przez Ferdynanda ultimatum Izabelli, domagającej się oddania jej synowi

w pełne, niezawisłe władanie Opola i Raciborza, oraz dziedzictwa na Pszczynie, Głogowie, Bytomiu, Boguminie, Karniowie, Głupeczycach. Wobec tego, wzywani przez sultana i sejm siedmiogrodzki, opuścili Zapolowie we wrześniu 1556 r. Polskę, a 22 października odbyli uroczysty wjazd do Kolosvaru.

Niemniej sprawa ustosunkowania się Zygmunta Augusta do Zapoljów nie schodziła jeszcze przez szereg lat z areny politycznej polsko-habsbursko-tureckiej, wciągając w swą orbitę przez popularne w Polsce sukcesyjne aspiracje Jana Zygmunta, królewskiego siostrzeńca i niewczesne kandydatury habsburskie, nie tylko wewnętrzne pożycie Polski, lecz i jej relacje z burzoną nieraz przez habsburskich partyzantów Wołoszą. Krzyżowało to nie jednokrotnie, ustalone od lat, pokojowe pożycie z Turcją. Szczególnie niebezpiecznymi dla turecko-węgierskiej polityki Zygmunta Augusta były machinacje osłanianego przez Tarnowskiego, wojewody ruskiego, Mikołaja Sieniawskiego, który, nie bez podnieci z Wiednia, ważył się w r. 1552, w czasie pobytu królewskiego w dalekich Prusach, na samodzielne wystąpienie w Mołdawji. Udzielił on wtedy czynnej pomocy gospodarowi Aleksandrowi, następcy oddanego sultanowi Stefana. Była to, w walnej mierze, robota agentów habsburskich, dla których, oświadczając się w myśl poleceń sultana za Zapoljami, dotychczasowy gospodar Stefan (Dragoszyce) był wielce niewygodny. Nie bez znaczenia były przytem usługi podkomendnego Sieniawskiego, przeniesionego przed kilku laty za samowolne a zyskowne dlań osobiście pochody na czabanów zadniestrzańskich, z Baru do Trembowli, starosty Bernarda Pretwicza. To też otrzymawszy w Prusach wiadomość o akeji Sieniawskiego, polecił mu świadomy istotnego stanu rzeczy król, natychmiast z Mołdawji się wycofać i ofiarowanego sobie zwierchnictwa nad nią nie przyjął. Mimo to nowy gospodar Aleksander (Lopusznianin), przejednawszy sultana, zdołał się utrzymać aż do r. 1561, kiedy to jeden z głównych stronników habsburskich w Polsce wojewoda sieradzki, Olbracht Łaski, podjął się wprowadzenia do Suczawy greckiego awanturnika „despoty” Jakóba Bazylia Heraklidesa. Pierwszą wyprawę Łaskiego, prowadzącego w 1560 r. „despotę” z górnych Węgier przez Ruś koronną na Wołoszę, powstrzymał z królewskiego rozkazu Sieniawski, rozgromiwszy ich w okolicach Lwowa, (pod Pomorzanami). W roku następnym jednak, poparci wydatnie przez Ferdynanda, zdołali Mołdawję opanować. „Despota” objął gospodarstwo, Łaski otrzymał odeń jako zwrot kosztów, Chocim. Ale już wkrótce okazało się, że nowy gospodar nie tylko nie był w stanie, w myśl oczekiwań habsburskich, zerwać stanowczo z Turcją, lecz zmieniwszy front, odebrał Chocim Łaskiemu. Z kolei więc zdecydowali się stronnicy habsburcy wystąpić przeciw „despocie, mimo podtrzymywania go jeszcze przez kasztelana krakowskiego M. Zborowskiego, którego córkę miał pojąć za żonę. W roku 1563 ruszono tedy na Wołoszę z dwóch stron. Z jednej szedł Łaski na Chocim, z drugiej, z Wołynia, legi-

tymujący się rzekomymi dziedzicznymi uprawnieniami do Wołoszy, książę Dymitr Wiśniowiecki. Był to słynny „bajda” pierwszych kozackich dumek, niemniej głośny twórca pierwszych fortalicji na dniprowej Chortycy i bohaterski ich obrońca w 1556 r. przed całą potęgą chana Dewlet-Gireja. Tymczasem, obleżony w Suczawie przez zbuntowanych wołoskich wielmożów, Heraklides stracił gospodarstwo na rzecz przywódcy rokoszu, Tomży. Ten zaś wystąpił odrazu również przeciw polskim najeźdźcom, z których Łaskiemu udało się wprawdzie zająć Chocim, ale chory, komenderujący z wozu swą dwutysięczną wołyńsko-podolską drużyną Wiśniowiecki, został w krwawej walce rozbity, pojmany i odesłany do Stambułu, gdzie zakończył marnie bujny, niespokojny żywot. Samowolne wyprawy wielmożów polskich ustają odtąd na szereg lat i dopiero w 1568 r. chodził znowu Łaski pod Oczaków, a przed samą śmiercią królewską w 1572 r. Sieniawski z Mikołajem Mieleckim nad Prut dla, bezskutecznej zresztą, obrony Aleksandrowego syna, hospodara Bohdana, przed pupilem tureckim Iwonią.

Niemalego również znaczenia był wpływ Habsburgów na sprawę, w której po wielu latach politycznej bierności Polski i Litwy za Zygmunta I odżyła raz jeszcze obce nie w całej pełni tradycyjna przedsiębiorczość Gedyminowiczów. Terenem jej ujścia Dźwiny, t. j. grawitujące oddawna handlowo ku litewskiemu Połockowi, a politycznie ku Wilnu, Inflanty. Wejście ich w skład dominjów jagiellońskich za Zygmunta Augusta tworzy do pewnego stopnia rekompensatę za straty na południowym zachodzie (Czechy, Węgry), a w systemacie zwartości państwowej Polski — Litwy było, zwłaszcza po usunięciu z Pius Zakonu, uzupełnieniem wprost koniecznym.

Możemy dziś z całym naciskiem stwierdzić, że wbrew dotychczasowym poglądom jakoby wejście Inflant w skład Polski i Litwy było wynikiem głównie pracy litewskiego kanclerza Mikołaja Radziwiłła Czernego, czy też prostem wyzyskaniem przez króla wewnętrznych w Inflantach zamieszek, wejście Inflant, Rygi, Kurlandji w skład Rzeczypospolitej było wyłącznie owocem osobistej bystrości politycznej i dyplomatycznej zręczności Zygmunta Augusta. Pracę nad tem dziełem rozpoczął król już w r. 1552, omawiając w największej tajemnicy właśnie przed zbyt często komunikującymi się z Wiedniem, koronnymi i litewskimi panami plan opanowania Inflant na dwukrotnych konferencjach z ks. pruskim Albrechtem w Krupiszkaeh i Braksztynach (Breitenstein). Przedmiotem obrad, do których częściowo dopuszczono wojewodę malborskiego Achacego Czernę, głównego odtąd współpracownika Zygmunta Augusta w sprawach inflanckich, był przedłożony przez króla, nie odrazu przez Albrechta przyjęty („dagegen wir bisher immer in bedenken gestanden”), plan trwałego włączenia Inflant do systematu wspólnej obrony przeciw Moskwie.

Zagadnienie to wynikało z poważnego i trafnego rozważenia przez króla całokształtu pozycji Inflant

wobec Litwy i Moskwy. Dawno minęły już były czasy zwycięskich pochodów landmistrzów i marszałków na Psków czy W. Nowogród; teraz szanse się odwróciły i pochod Moskwy ku portom nadbałtyckim, głównym bazom pskowsko-nowogrodzkich przestrzeni, był sprawą dni najbliższych. Rozumiał to znakomicie Zygmunt August. „Wystąpienie nasze w Inflantach — mówił król w sierpniu 1554 r. do pruskiego posła A. Brandta — ma na celu nie tylko dobro państw naszych, lecz i Inflant całych. Siedzą oni bowiem w takim kącie, że zanim w razie potrzeby dałoby się im pomoc, już byłoby po nich”. W myśl tych postulatów ustalono w czasie powrotu króla z Gdańska w 1552 r. na październikowych konferencjach w Krupiszkach i Braksztynach, że związek Inflant z Polską i Litwą dojdzie do skutku na drodze, zastosowanej przed laty wobec Prus krzyżackich. W tajnym memorjale ks. Albrechta przedłożonym w r. 1554 królowi, sformulowano wyniki ówczesnych obrad w sposób następujący:

Po pierwsze, zdecydowano całkowity, dobrowolny związek i zjednoczenie Polski, Litwy, Prus i Inflant („die vortrewliche, einmütige Zusammensetzung und Vereinigung mit Polen, Litauen, Preussen und Lifland”); po drugie, rozważono zastosowanie podobnego „modus procedendi” jak ongiś wobec Prus („und dan, ob die Wege mit Lifland, wie alhie. Gott lob, zu Preussen geschehen, zu finden und zu behandeln”). Decydując się zaś na stworzenie z Inflant feudum królewskiego, oznaczono też od razu i osobę przyszłego lennika. Miał nim być arcybiskup ryski, brat Albrechtowy, Wilhelm, pozostający w żywych z Królewem stosunkach i wypełniający skrupulatnie zlecenia księcia pruskiego. Szczególnie ściśle porozumienie istniało między braćmi co do „szerzenia słowa bożego” („erweiterung gottlichen wortes”). Winien więc Wilhelm z rozumą i spokojem pracować nad złączeniem z Polską i Litwą. Gdyby nie można dojść do tego dobrowolnie, wysunie się drażliwą sprawę powołania arcybiskupiego koadjutora. „Król — pisze Albrecht Wilhelmowi we wrześniu, 1555 r. z Wilna — dał się już dla tej sprawy pozyskać. Koadjutorem ma być brat Albrechtowego zięcia, ks. Krzysztof meklemburski. Że zaś takie powołanie koadjutora z książęcego domu sprzeciwia się inflanckim konstytucjom, a zatem oczekiwany opór stanów przeciwko zabiegom arcybiskupa i koadjutora mógłby królowi dostarczyć pretekstu do interwencji w inflanckich sprawach wewnętrznych, („so mochte die Königl. Mtat villeicht ursach gewinnen sich derselben bedrucketen parteyen anzunehmen”). Na takich przesłankach oparta była cała akcja Zygmunta Augusta wobec Inflant w swem początkowym stadium. Wyszedłszy z pierwszorzędnej wagi imperatywów politycznych, posłużyła się ona w pierwszych chwilach aspiracjami domu brandenburskiego, stając w swych fazach dalszych, w trakcie czynnej obrony przed Iwanem Groźnym, wyłącznie na gruncie interesów tak Inflant jak i państw Zygmuntowych.

Do wystąpienia aktywnego, poprzedzonego wewnętrznymi rozterkami w Inflantach, zakończonym uwięzieniem przez landmistrza arcybiskupa i jego koadjutora, zamordowaniem królewskiego posła Łackiego i ucieczką na Litwę marszałka Münstera, gotów był król już w r. 1556, zmobilizowawszy pod wodzą wojewody trockiego Mikołaja Rudego i starosty żmudzkiego Chodkiewicza cztery litewskie okręgi. Jedynie groźna postawa Moskwy, gromadzącej swe siły w okolicach Kijowa, oraz mdle coprawda, przygotowania do uchwalonej na sejmie wileńskim 1554 r. wojny z Iwanem a następnie rokowania o dalszy rozejm, jakoteż konieczność zapewnienia sobie współdziałania Korony, zmusiły króla do jednorocznej zwłoki. Tem silniej jednak wystąpiono w r. 1557, podejmując nawet już wtedy z inicjatywy ks. Albrechta i kasztelana gdańskiego Kostki, plan budowy floty wojennej. W połowie lipca ruszył król z Wilna na czele kilkunastotysięcznej, źle zaopatrzonej, bezładnej armii litewskiej, (ratowało sytuację około 4 tysiące koronnej piechoty i 2 tysiące jazdy pod wojewodą podolskim Mieleckim,) na Oniksty, ku granicy. Równocześnie od zachodu posuwały się na Ragnetę ku wspólnemu punktowi zbornemu pod Salatami i Birzami, oddziały Albrechtowe. Ale przed wkroczeniem ich na Żmudź przyszło do Albrechta zlecenie królewskie wstrzymania dalszego pochodu. Był to skutek pośrednictwa posłów Ferdynandowych. Miasto konfliktu zbrojnego doszło w ciągu sierpnia na pertraktacjach w pogranicznym miasteczku Poswołu do uzgodnienia interesów Inflant z królewskimi. W rezultacie, musiały zamierzenia Hohenzollernów ustąpić przed, jedynie realnym i żywotnym, postulatem obronnego związku Inflant z Litwą i Polską wobec Moskwy. Wyrazem tego był, przyjęty i zaprzysiężony uroczystie w Poswołu 14 września 1557 r. przez landmistrza Fürstenberga, akt pojednania i przy mierza z królem. Był to po wielkich zmaganiach Kazimierzowych z przed lat stu o Prusy, drugi, litewski głównie tym razem, etap walki o Bałtyk.

Układ poswołski, zapowiadający związek sojuszniczy Inflant z królem stał się dla Iwana Groźnego hasłem do przewidywanego zresztą przez króla, czynnego wystąpienia ze swej strony. Pod pretekstem tedy odwiecznych praw



Rys. 325. Hełmy polskie.
Szyszak karaceny polski XVII w., szyszak polski od zbroi, szyszak husarski polski XVII w.
Zbrojownia Ord, Krasieński.

W. Nowogrodu do terytorjum Dorpatu i nieregulowanych z tych ziem, żądanych przezeń opłat, wtargnęły w styczniu 1558 r. po zabezpieczeniu sobie flanki od strony Połocka, znaczne armje moskiewskie do Inflant wschodnich i środkowych. Straszliwe zniszczenie kraju oraz zajęcie szeregu warownych zamków, wśród nich Dorpatu i Narwy, otwierającej Moskwie dostęp do Bałtyku, były pierwszym skutkiem najazdu. Prerażone stany inflanckie, żądały pomocy od wszystkich niemal sąsiadów, a więc od Albrechta pruskiego, Rzeszy, cesarza, Danji, Szwecji, a wreszcie, za sprawą królewskiego pod wodzą Gotharda Kettlera stronnictwa, także od Zygmunta Augusta. Ale król, chociaż podzielał w zupełności głoszoną przez księcia Albrechta konieczność „wyrwania biednych ludzi z gardzieli okrutnego wroga”, a niebezpieczeństwo, zagrażające Rydze, poczytywał za atak na Wilno (gdyby padła Ryga, to „i Wilnowiby, czego Boże uchwaj, byłoby ciasno; a lepiej wzdly daleko gasić, niż kiedy do domu ogień przypadnie”) — domagał się dla uzyskania pełnego uprawnienia swej akcji formalnego powierzenia się w jego opiekę. Droga ta wiodła prosto do poddania się Inflant, a wyniesiony po Fürstenbergu na mistrzostwo Kettler odbył ją w dwóch etapach. Pierwszym był układ wileński z 31 sierpnia 1559 r., oddający Zakon i arcybiskupstwo pod protektorat króla, zobowiązanego do użyczenia im skutecznej przeciw Moskwie obrony. Na pokrycie jej kosztów oddawano kilka przyległych do granic województwa połockiego, obsadzonych przez wojska litewskie, powiatów i zamków. Ale już wkrótce okazało się, że oddziały litewskie osłaniają wprawdzie skutecznie powierzone im terytorja, ale do obrony całych Inflant przed dalszą inwazją są niewystarczające. Stąd też w ciągu roku 1560, nie tylko wojska moskiewskie posunęły się w głąb nieszczęsnego kraju, zajmując Felin i wzięwszy tam do niewoli starego Fürstenberga, ale zgłosiły się także do spadku po rozprzegającym się państwie zakonem, Danja i Szwecja. Pierwsza z nich objęła już w jesieni 1559 r. protektorat nad Ozylią, sprzedaną przez tamtejszego biskupa królewiczowi Magnusowi, druga zapewniła sobie w lecie 1561 r. zwierzchnictwo nad częściami Estonji: Rewlem, Harrią, i Wirlandją. Prosta stąd konsekwencją było pojawianie się w południowo-zachodnich i centralnych powiatach inflanckich w r. 1559—1561 coraz silniejszych wojsk litewskich, wśród nich немало polskich zaciężnych, broniących już teraz całości terytorjalnej kraju w imieniu nowego zwierzchnika, króla Zygmunta Augusta. Prawną podstawą nowych stosunków był drugi układ wileński z 28 listopada 1561 r., sekularyzujący Zakon. Ostatni landmistrz Kettler otrzymał zachodnią część kraju, Kurlandję, w dziedziczne lenno, arcybiskupstwo zaś i Ryga, z którą w marcu 1562 r. zawarł kanclerz, Mikołaj Czarny, zganiiony zresztą później przez króla, bo warunkujący miastu apelację do cesarza, układ, poddały się królowi bezpośrednio.

Przez kilka lat najbliższych sprawował władzę naczelną w imieniu króla, jako jego gubernator w całych Inflantach,

książe Kettler, poczem w 1566 r. objął gubernatorstwo zaufany królewski starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz. Sprawne i zapobiegliwe jego rządy, nie tylko uporządkowały stosunki wewnętrzne i utrwaliły władzę królewską nad Rygą, lecz związały Inflanty silniej z państwami Zygmuntemi, łącząc je w latach 1566/7 z Litwą, a w roku 1569 na sejmie lubelskim z całą Rzeczpospolitą. Niemniej, ciężkie i kosztowne walki w obronie Inflant w najbliższych latach po układzie listopadowym 1561 r. nie tylko wyczerpały skarb królewski, lecz stały się również pomostem do wznowienia w r. 1562 dawnych bezpośrednich walk Moskwy z W. Ks. Litewskiem.

Już od ćwierć niemal wieku stosunki Litwy z Moskwą, oparte przez całą młodość Iwanową na traktatach rozejmów 1537 i 1542, nie doprowadziły nigdzie do starcia zbrojnego. Niemniej, zaszły w ostatnich latach dwa momenty, które do starego programu Iwanowego dziada i ojca, zjednoczenia pod swem berłem ziem ruskich, dodały dwa, zgola nowe, motywy. Jednym z nich była koronacja Iwana na cara. Dokonano jej pod wpływem miarodajnych jeszcze wówczas „kniżników” moskiewskich, t. j. tych sfer cerkiewnych, które od dwu wieków dostarczały władcom Moskwy ciągłości ideologicznej w ich państwowych poczynaniach. I teraz więc, gdy w dniu 16 stycznia 1547 r. w pełnej, asystujących „z strachom i trepetem” tłumów, moskiewskiej cerkwi sobornej, wkładał metropolita Makary Iwanowi mitrę Monomachową i wręczał mu carskie insygnia wraz z poręcz pierwszy użytem tu, hasłem: „dierz berło wielkiego carstwa rosyjskiego”, był to, oparty wprawdzie na sztucznych dedukcjach z dawnych tradycji, ale żywotny wyraz ruskiego imperjalizmu. Był on w równej mierze groźnym dla Litwy i Polski, a w latach późniejszych niejednokrotnie zwał pierwszy car „swą ojcowizną” nie tylko Kijów i Połock, ale i Halicz i wszystkie ziemie po Białą wodę, czyli po Wisłę. Nie więc dziwnego, że nieprzyznany nigdy przez Zygmunta Augusta, carski Iwanowy tytuł będzie odtąd przez lat z górą dwadzieścia stanowił niemal szkopuł w litewsko-moskiewskich stosunkach, i że nawet słabe pogłoski o zamierzonej legalizacji tego tytułu przez cesarza, czy Rzym (jak w r. 1553) wywoływać będą ze strony króla gwałtowne protesty. Stąd też o trwałym pokoju, którego zresztą Litwa bez zwrotu Smoleńska przyjąć nie mogła, nie było w tych latach mowy, i tylko trzykrotnie (1549, 1554, 1556) odnawiane rozejmy zabezpieczały aż do wiosny 1562 r. jakie takie obustronne pokojowe pożycie.

Przez cały jednak czas nie pozbyto się w Wilnie nigdy poczucia konieczności walnej z Moskwą rozprawy. Zanosilo się tedy na nią już w 1554 r., ale nieuchronia stała się ona od r. 1558, od czasu, gdy po poswolskich paktach zaczął Iwan podbijać jeden gród Inflant po drugim. Już wtedy zdawał sobie król jasno sprawę ze znaczenia dla Wilna Iwanowych inflanckich zdobyczy, które wobec litewskich posłów (Tyszkiewicza w 1559 r. i Sienkowicza w 1560) zwał groźny car swą odwieczną

„dziedzizną”. Rozumiano też dobrze w Wilnie, a najlepiej rozumiał to sam król, że wileńskie akty submisji Inflant i objęcie nad nimi protektoratu oznacza nie tylko rozprawę z Moskwą na terenie inflanckim (gdzie zresztą już w latach 1559 – 1561, toczyły się pod Kiesią i Tarwast zaciekle litewsko-moskiewskie boje), lecz że i po skończeniu 25 marca 1562 rozejmu przyjdzie do wznowienia dawnych, bezpośrednich z Iwanem rozpraw. Mobilizując tedy już w 1561 r. Litwę i przygotowując ją do tych dziesięcioletnich zapasów, zdawał sobie król dobrze sprawę, że bez wciągnięcia do tej rozprawy wszystkich sił Korony polskiej nie wielkie były w tych zmaganiach szanse po stronie Litwy. Liczył się zresztą z tem i Iwan, który, wyprawiając w r. 1561 swaty o królową Katarzynę, próbował drogą ugodową dojść do Inflant i pilnie się następnie dowiadywał, czy doszło już do skutku porozumienie polsko-litewskie, („kak lackii ludzi, smolwiliśia li oni s litowskimi ludmi za odin stojati, ili jeszcze nie smolwiliśia”). Praktycznie to polsko-litewskie zjednoczenie objawić się miało po raz pierwszy wobec Inflant, domagających się stale wejścia w stosunek bezpośredniej łączności z obu Zygmunto- wemi państwami. Ale ten właśnie kontakt stał się dla króla ostatecznym i bezpośrednim impulsem do zmiany dotychczasowego stanowiska wobec całokształtu koron- nych i litewskich spraw wewnętrznych.

Przez czternaście już lat od burzliwego sejmu piotr- kowskiego z listopada i grudnia 1548 r. aż po r. 1562 pły-nęło wewnętrzne pożycie Korony pod znakiem braku bliższego kontaktu króla z szerokimi rzeszami szlache-ckiej polskiej społeczności. Rozłam ten, ten brak zrozumienia, a raczej negatywne ustosunkowanie się, opierającego się w tych czasach na świeckim i duchownym senacie, króla wobec znakomych ówczesnych izb poselskich i ich żądań, uchwał i petycji, było ze stanowiska przyszłości Polski prawdziwie fatalnem. Wszakżeż w tak gorąco i wymownie przez jednomyślną izbę poselską propagowanem hasle: „egzekucji praw” mieścił się wielki program rewizji i na- prawy całego politycznego ustroju państwa od jego centra- lizacji i zjednoczenia (unije z Litwą, Prusami, księstwami śląskimi) poprzez naprawę i wzmożenie skarbu publicz- nego (rewizja nadań i uposażeń) naprawę sądownictwa, organizację obrony, kontrolę administracji („instyg- torzy”) usprawnienie sejmów aż do uregulowania elekcji. Wzmocnione silnie materialnie w tym prawdziwie „złotym wieku” długoletniego pokoju ziemianstwo koronne („stan rycerski za panowania K. J. M. jest zbogac- cony, co wszystkim jawno i znać to na imionach szlache-ckich, na budowaniu, na łańcuskach, na koniach, na sza- tach”... — Ocieński na sejmie 1553 r.) wystąpiło po burzliwych latach bezpłodnej negatywnej postawy wobec senatorskich a następnie koteryjnych rządów Zygmunta I. z własną, na wysoką zakrojoną skalę, inicjatywą w najpierwszych państwowych sprawach. Na całym szeregu sejmów (piotr- kowskich 1550, 1552, krakowskim 1553, lubelskim 1554, piotrkowskim 1555, warszawskim 1556/7, piotr. 1558/9), rozlega się w izbie poselskiej dziełna i wymowna

obrona egzekucji praw ze strony jej znakomych przy- wódców i marszałków: M. Siennickiego, Szafranca, Ossolińskiego, Filipowskiego, Boratyńskiego, Leszczyń- skiego. Co prawda nie brakło w tym czasie i ze strony Zygmunta Augusta zrozumienia potrzeby re- form państwowych. Jakże znamiennymi były pod tym względem przedłożone przezeń sejmowi piotrkowskiemu w 1552 r. do rozpatrzenia sprawy skarbowo-wojskowe, wśród nich projekt pociągnięcia do służby wojskowej w niezbędnej piechocie mieszczan i kmieci, („aus dem gemeinem landtvolcke so woll der stette als derffer” —re- lacja posłów gdańskich) lub też podany w 1559 r. sposób wyboru króla. Ale wszelkie dążenia do reformy, groźne z powodu artykułu o incompatibiliach i rewizji dóbr, na- potykały na nieprzewidywany opór ze strony „patryeju- szy” koronnych. Po twym stąd odjeździe — pisze w stycz- niu 1559 r. z Piotrkowa król do lit. kanclerza — siedzie- liśmy wczoraj (2/I.) z pany i mówiliśmy o elekcji. Król podał modus eligendi — dziękują mu wszyscy „lecz prze- cie się wszystko panu krakowskiemu (J. Tarnowskiemu) niepcdoba, prosto z podziwieniem szaleje i nabroi tak wiele błędów, iż je trudno będzie kiedy wykorzenieć, tak jest jadowity bardzo...”.

Ta postawa magnatów rozjątrza szlachtę niezmier- nie, „Póki — rozlega się na burzliwych zjazdach 1562 r. — panów tych nieposieczemy, którzy nam wolności pokazili a przeszkadzają do naprawy, co my egzekucją zowiemy, póty się w Polsce nie dobrego nadziewać nie trzeba”. O opór tedy magnatów świeckich z jednej strony, a duchownych członków senatu z drugiej, rozbijają się i wypacają w tem dziesięcioleciu (1551 — 1561) wszelkie, najbardziej nawet pożądane, próby inowacji. Przyczyna tkwiła w spleceniu się na sejmach z szlacheckim ruchem politycznym także hasel reformy religijno-kościelnej.

Wyrósłszy ze skromnych początków za Zygmunta I (Seklucjan i Endorfinus w Poznaniu, kółko Trzycieskiego: Przyłuski, Modrzewski, Drzewicki w Krakowie, Abra- ham Kulwiec na Litwie) do potężnej fali pod koniec rządów starego króla, dociera nawet na wileński dwór Zygmunta Augusta, którego kaznodziei, wśród nich głównie Koźmiń- czyka, oskarża w początkach 1548 r. Maciejowski wprost o szerzenie herezji („nova dogmata spargere”). I chociaż zastanawiającą jest gorąca ich obrona ze strony Zygmunta Augusta, nie mniej nie doturły „nowinki” do głębi du- szy ostatniego z Jagiellonów ani za jego dni mł dych, ani później w wieku męskim, gdy w Wilnie w obli- czu jego rozwijał swe tezy najznakomitszy z pol- skich reformatorów Jan Łaski, lub też w listach polecał mu „słowo boże” gorliwy jego wśród panów i młodzieży polskiej krzewiciel książę pruski, czy wresz- cie skłaniał świetny wydawca (1563) dedykowanej mu Biblii brzeskiej, główny „herezjarcha”, Czarny Radziwiłł: (już w r. 1554 wisiał codziennie przed królem w wielkiej sali zamku brzeskiego wspaniały, zrobiony na zlecenie Czarne- go w Niderlandach, gobelin z pięknym (schön) konterfektem Lutra wśród elektorów, oraz chrztem Chrystusa w Jorda-



Warsz. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Jan Matejko. ŚMIERĆ ZYGMUNTA AUGUSTA.

Photo-Plat



Foto Jan Bulhak

Katedra na Wawelu. Kaplica Zygmuntowska. Grobowiec Zygmunta I Starego
i Zygmunta II Augusta.



Akw. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Photo-Plat

Stanisław Noakowski. SARKOFAG KRÓLOWEJ BARBARY.



Biblioteka Ordynacji hr. Zamojskich

Photo-Plat

Jan Styka. Poselstwo polskie odczytuje Henrykowi Walezjuszowi akt elekcyjny.



HENRYK WALEZY
(rys. W. Gersona z starego portretu).



STEFAN BATORY
(rys. W. Gersona z starego portretu).



Marcin Kober z Wrocławia. ZYGMUNT III,
1590 r. (Miniatura. Ordynacja Przeworska. Lwów.)



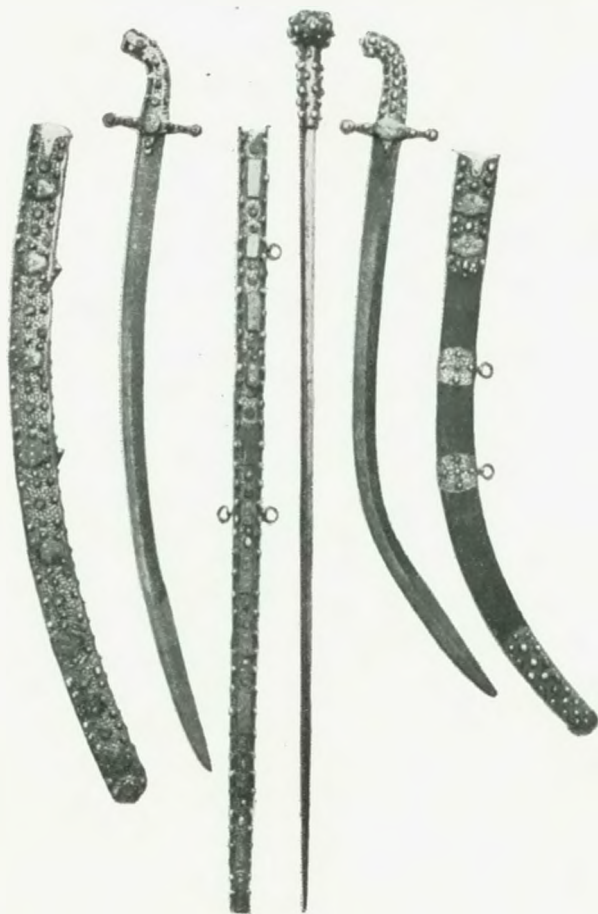
WŁADYSŁAW IV
(rys. W. Gersona z starego portretu).

nie). Do końca życia pozostał król, zrażony do różnowierstwa polskiego osobiście głównie solidarnym oporem izby przeciw Barbarze, wiernym kościołowi katolickiemu, do którego, zgodnie z danem już w 1547 r. biskupowi krakowskiemu a w 1554 r. Karolowi V oświadczeniem, ciążył tradycyjnie. „Pochodzimy bowiem — pisał Zygmunt August — z takiego rodu i od takich rodziców, którzy najgorliwiej zawsze oddani byli religii swych ojców”.

Podobnie i w całej ówczesnej oświecenijszej polskiej społeczności, mimo rozłania się w okresie 1550 — 60 szeroko po Polsce prądów reformacji w trzech głównych skupieniach: luterstwa po domach pańskich, a konfesji husyckich braci czeskich po skromnych dworach ziemiańskich w Wielkopolsce i Prusach, kalwinizmu zaś, a częściowo i arjanizmu w Małopolsce i na Litwie, nurt jej, choć w tych latach gwałtowny i wartki, nigdzie nie był naprawdę głęboki. Stąd też, nie ruszywszy prawie zupełnie (prócz spekulatywnego włoskiego arjanizmu, w szeregach którego są najwybitniejsi przywódcy szlachty: Mik. Siennicki, Hier. Filipowski, Oleśnicey, Jan Niemojewski, Lasocki, Osuchowski, Gnoiński, Lasota, Budzyński, Czikowski) dusz polskich w sferze dogmatów, świecił on sukcesy swe prawdziwe, poza rozbudzeniem żywego ruchu umysłowego i literackiego, tylko na polu politycznym, przeprowadzając wraz z definitywnym usunięciem sądownictwa biskupiego (w 1562 r.) oddzielenie kościoła od państwa. Było to równoznaczne z proklamowaniem wolności sumienia

i zgodnie z tem donosił już w 1566 r. poseł cesarski, że zasadę tę będzie musiał uszanować każdy przyszły król Polski. Ale była to zdobycz raczej całego świeckiego szlacheckiego ogółu w jego niewygasłym właściwie nigdy, wiekowym już prawie, antagonizmie gospodarczym wobec uciążliwych przywilei i ekzempeji duchowieństwa parafjalnego, a politycznym wobec wpływu, zależnego od Kurji, episkopatu w senacie. W połowie XVI w. dołączyły się do tego, nigdy ściśle niesprecyzowane, postulaty reform w samym kościele i za jego zgodą. Należały do nich żądania przyzwolenia na małżeństwo księży (najgłośniejszym przykładem złamania przepisów kanonicznych w tym kierunku było małżeństwo i burzliwe procesy o to Stan. Orzechowskiego) komunii pod obu postaciami, języka polskiego w liturgji, przysięgi biskupów królowi, nie papieżowi, zaboru dóbr i sreber kościelnych na rzecz skarbu państwa, a wreszcie, poparte nawet przez króla, domaganie się narodowego soboru. Ale szerzące się obok tych, pożądaných przez wielu katolików a nawet biskupów polskich (jak późniejszego prymasa Uchańskiego, Drohojowskiego, Słończewskiego) wewnętrznych reform kościelnych, odstępstwo od wiary i poszukiwanie nowych, szerzonych z Niemiec, Czech, Szwajcarii, Włoch, Siedmiogrodu, Prus (Królewca) hasel i dogmatów, doprowadziły już około 1560 r. różnowierców polskich do takiego rozbitcia, że o skupieniu ich w jakiś, zorganizowany jednolicie pod względem konfesyjnym i politycznym, obóz nie było mowy. Nie brakło wprawdzie pewnych w tym kierunku usiłowań, jak zawarta w 1555 r. w Koźminku, odnowiona w 1561 r. w Bużeninie, unja religijna małopolskich kalwinów z braćmi czeskimi, lub zabieg J. Jana Łaskiego, lecz udaremniło je ciasne i zaciekle sekciarstwo. Wkrótce po r. 1560 od chwili rozwielenia się, przeciwstawiających się zasadniczo i kalwinizmowi i luteranom, doktryn arjańskich (ogniskiem ich głównie małopolski Raków) zaczynają się wśród różnowierców tarcia i walki wewnętrzne „zboru mniejszego” (arjan) z wielkim. „Kto to są różnowiercy? — pyta Zygmunt August w 1562 r. ks. pruskiego — to lutrzy, to znowu Osiandry, to kalwini, znowu jakiejś innej konfesji, sami nie wiedzą, czego chcą, ośmieszają się i wzbudzają u innych politowanie”.

Rozbicie wewnętrzne różnowierstwa, tego „słomianego ognia, rozbitego na chwilę do potwornych rozmiarów”, było tem jaskrawszem wobec, krzepnącej w tych czasach, zwartości obozu katolickiego. Na spojenie się jego niemalże wpływ wywarły prace, stale od 1555 r. bawiących w Polsce nuncjuszów, z których zwłaszcza dobitnie się zaznaczył w dwukrotnych misjach zapobiegliwy i nieugięty Commendone. Szczególne znaczenie przypisać należy osobistemu stosunkowi legata do króla, który z rąk jego przyjął (w 1564 r.) ustawy soboru trydenckiego, oficjalnie przez kościół polski uznane dopiero w trzydzieści lat później. O wiele mniejsze znaczenie dla kościoła w Polsce od prac Commendonego, a nawet Karnkowskiego, miała karjera Hozjusza, którego istotna rola, ograniczona do usług i splendorów na polu obcym, w ówczesnym poli-



Rys. 326. Koncerz (pośrodku) i karaabela polska (z lewej) i turecka (z prawej).

tecznem życiu narodu polskiego była znaczenia drugorzędne, przysparzając raczej swą zbytnią gorliwością królowi kłopotów i trudności na drażliwym terenie Prus królewskich. Ale do zgola już fanatycznego zacietrzewienia należą, podjęte na wiosnę 1563 r. w najściślejszej tajemnicy, zabiegi biskupa krakowskiego F. Padniewskiego u cesarza o zapewnienie sobie pomocy zbrojnej przeciw kalwinom i pozwolenie werbunku w krajach cesarskich („und ob die geistlichen auch mechten mit genediger Bewilligung aus E. K. Mtät. lender kriegsvolk umb ir gelt haben”). Z tem wszystkiem napór zreorganizowanego Kościoła staje się już około 1565 r. tak przemożnym, że od tego czasu różnowierstwo polskie, dotychczas wzmagające się na siłach i agresywne, przechodzi, (tracąc już tu i owdzie swych adeptów (Andrzej Zborowski, Jan Chodkiewicz, Mikołaj K. Radziwiłł) z wolna na stanowisko obronne. Najlepszym wyrazem tych zmian było nietylko zgola różne oblicze izby poselskiej, tak jednolitej i zwartej w poprzednim dziesięcioleciu, teraz, po 1562 r., rozbitej na dwa skłócone, zwalczające się zaciekle obozy, lecz przede wszystkim przeprowadzona na generalnym synodzie w Sandomierzu (kwiecień 1570) r., oparta na równorzędności luteranów, kalwinów i braci czeskich, wewnętrzna ich zgoda i wspólny front na zewnątrz. Ale była to już obrona, a głównym postulatem różnowierców na warszawskim sejmie 1570 r. będzie tylko dobijanie się ustawowego ubezpieczenia swobody wiary. Ale już wtedy okazało się, że będą musieli poprzestać na znoszącym sądy duchowne, królewskim dekrete, jednym z nielicznych żywych efektów uzgodnienia w 1562 r. zamiarów Zygmunta Augusta z wielkim koronnym i litewskim politycznym ruchem szlachty.

Walną ku temu okazję dała, jak wiadomo, konieczność oparcia nabytku Inflant i o siły Korony. Ale sprawa ta, przedłożona w grudniu 1561 r. wielce niekompletnemu senatowi w Łomży, nie spotkała się z należytem zrozumieniem. Szerzyło się raczej popularne przekonanie „iż się Pan bez żadnej potrzeby, k woli więcej litewskiemu państwu, aby je tymi Inflanty i przyłączeniem ich ku Litwie ozdobił, aniż względem ratunku chrześcijańskiego w wielkie niebezpieczeństwo wdał z możnymi i bogatymi nieprzyjaciółmi, sam niezamożystym panem będąc”. Okazała się więc potrzeba przedłożenia sprawy włączenia Inflant koronnemu sejmowi, zwołanemu pod niebytność królewską na marzec 1562 r. do Piotrkowa. Usprawiedliwiwszy swą nieobecność grożąc Inflantom i Litwie niebezpieczeństwem, składał król — jak głosiły jego posłania — sejm „ku tej jednej rzeczy... która jeśli raz omieszka, trudna będzie potem czasu szukać, aby się podeiągnąć mogło kiedy. A to jest, jeśli stany koronne ziemię inflancką tym prawem i condicjami, któremi ziemię pruską przyjęli, przyjąć i przyłączyć chcą”. Król jest przekonany, że nie będzie w Koronie nikogo, kto by nie chciał przyłączyć ku Rzeczypospolitej tak „żyźnej i hojnej, tak budownej, jakoteż porty morskimi obfitej prowincji”. Gdyby ziemię tę posiadł moskiewski i opanował brzeg morski, lano to w.m. baczyć możecie, co by za trud-

ność państwu J. K. Miłości na potem przyjść mogła”. Poniechanie takiej okazji byłoby nie tylko szkodą, ale i „wieczną sromotą”.

Ale miasto wyboru posłów na sejm i zajęcia się przedłożeniami królewskimi wysłało ziemiaństwo małopolskie, zebrane 19 marca 1562 r. w N. M. Korezynie, samorzutną delegację do króla. Wiekopomne to poselstwo (składali je z woj. krakowskiego Stanisław Sobek starosta małopolski, z woj. sandomierskiego Stanisław Czyżowski, z woj. ruskiego M. Hinek) wiozło królowi w swych instrukcjach coś w rodzaju ultimatum. Bez króla — mieli delegaci oświadczyć — tak wielkiej sprawy rozstrzygać nie mogą, choć rozumieją, że „trzeba bronić Inflant przed tak srogim a okrutnym nieprzyjacielem, który je ku srogiemu swemu panowaniu bez żadnej innej przyczyny jedno illectus cupidine praedae et insatiabilis ambitione dominandi (dla zdobyczy i nienasyconej ambicji władzy) posiąść ogniem i mieczem chce”. Za inkorporacją więc oświadcza się i ziemiaństwo koronne, bo i ludzi przybędzie i grosza by przybyło „moćniejsi więc i srożsi byśmy byli każdemu nieprzyjacielowi.” Ale przedtem trzeba koniecznie naprawić to, „cośmy egzekucją swobód a praw swoich zwali”. Decyzję co do Inflant winno się powziąć na wspólnym dla Korony, Litwy, Prus i Śląska sejmie, bo gdy wszystkie państwa W. K. M. są unum et indivisum corpus (jedną nierozdzieloną całością) trzeba też i nam na jednej kupie radzić”. Na sejmie tym, zwołanym do Parezowa lub Lublina, nie będzie się radziło „o niezem innem tylko około tej obrony tak potrzebnej ziemi, którą stracić nie jest nie innego, jedno się pewnego, rychłego a wielkiego niebezpieczeństwa wszystkim państwu W. K. M. nadziewać”. Proszą więc króla o corychlejsze zwołanie takiego sejmu dla egzekucji, unii i obrony, obiecując „imieniem braci swych, że bez wszelkiego omieszkania wszystko się tak odprawi jako i potrzebie własnej W. K. Mości i Rzeczypospolitej we wszystkim się dosyć stanie”.

Na podstawie też powyższego programu, odbyły się w Wilnie w maju 1562 r., mimo przeciwnych zabiegów senatu, kilkakrotne narady króla z delegatami szlacheckimi. Wynikiem ich było przyjęcie postulatów koronnego ziemiaństwa i zgoda króla (26 maja 1562 r.) tak na reformy polityczne w Koronie jak i wspólny sejm dla złączenia państw obu w jeden organizm. Stąd też, otwarty 29 listopada pod marszałkiem Rafalem Leszczyńskim sejm piotrkowski, pierwszy istotny sejm egzekucyjny, był prawdziwym „sądnym dniem” dla uposażonych z różnych tytułów w dobra państwowe lub, kumulujących dostojęstwa, koronnych wielmożów. W gorących dyskusjach (grudzień 1562 styczeń 1563 r.) w których nie brakło, zwłaszcza na radach senatu, i gwałtownego wobec zamysłów królewskich sprzeciwu, (mowy kasztelana krak. Marcina Zborowskiego i koronnego podskarbiego, kasztelana sądeckiego, W. Dembińskiego) ustalono nie tylko wszczęcie rewizji nadań od Aleksandrowego statutu, lecz po wzruszającej mowie królewskiej z 13 stycznia 1563 r. („co nam każdemu potrzeba, trochę płót na trzy łokieć”) dano w kwarcie (t. j. w prze-

znaczeniu czwartej, względnie piątej, części dochodów ze starostw królewskich na wojsko) pierwsze podstawy stałego skarbu. Pełna jego rozbudowa miała się oprzeć, obok przyznawanych przez sejm poborów, na ściągnięciu, po wygaśnięciu dożywoci, wszystkich starostw na skarb (starostwie otrzymać mieli stałą placę).

Odtąd aż do końca dni Zygmuntowych będą wszystkie sejmy koronne zaprzątnięte wielkimi sprawami: unii (jednolitości państwowej) skarbu, obrony, sądów, następstwa tronu. Jakżeż charakterystycznym było n. p. domaganie się ustanowienia stałego wojska. „Bośmy na insze czasy już przyszli — mówił w senacie w listopadzie 1563 r. kasztelan sandomierski, Stan. Myszkowski — trzeba inszego sposobu szukać, aniżeli nasz dawny, pospolitą wojną”. A czyż nie wyprzedziło o dwieście lat Stanisławowski korpus kadecki votum kasztelana Andrzeja Bzickiego, domagającego się w 1563 r. założenia szkoły rycerskiej kształcącej przyszłych rotmistrzów i hetmanów? A jakżeż skwalifikować czwarty punkt sejmowej propozycji królewskiej z 1563 r., domagającej się uregulowania praw „kmieci, rzemieślników, kupców, mieszczan i innych człorków R. P., które, acz są podlejsze (niższe) niż stan rycerski, ale tak potrzebne, że bez nich Rzeczpospolita żadną miarą stać nie może...”?

Niemniej, nad całokształtem zagadnień górowała sprawa unii. „A to najprzedniejsze jest — mówił marszałek koronny Firlej — aby się naprzód w tej egzekucji unii stało dosyć, która acz jest od stu lat i dalej uczyniona, ale przedsię w egzekucję nie wiedziona”. I właśnie ta sprawa, rozpatrywana zazwyczaj jako dezyderat koronny, nabiera właściwego oświetlenia dopiero na tle przełomowego znaczenia roli Zygmunta Augusta od 1562 r. Zdecydowany, niezmiernie czynny odtąd w wewnętrznym życiu Korony i Litwy, król rozwija w obu państwach gorączkową działalność, budując nie tylko opartą na analogicznych i instytucjach wspólną Rzeczpospolitą, ale także tworząc ramy jednolitej struktury duchowej całego szlacheckiego narodu.

W tym zasadniczym zwrocie króla ku obozowi szlacheckiemu (dał temu Zygmunt August i wyraz zewnętrzny, ubierając w r. 1562 cały swój dwór w stroje „światlikowe”) najbardziej zastanawia współczesność akcji koronnej z potężnym ruchem szerokich mas w. księstwa, opowiadających się stanowczo za unią z Koroną. Uciążliwości wojny z Moskwą, ciężary podatkowe, wolności w Koronie, ciężkie rządy panów rady sprawiły, że szlachta litewska, „słuchając sejmów polskich, rozmawiając też o tem z Polaki zwłaszcza i tam w Litwie, bo wojsko polskie w Litwie po te lata Król J. M. trzymał, poczęli doznawać, iż tej unii przekazowaniem (niedopuszczaniem) byli (przez panów) wiedzeni w niewolę, do rządu niedopuszczani, od wolności odstraszeni”. To też wkrótce rozlega się na Litwie powszechne wołanie o unię. „Cierpliwy, znoszący dotychczas spokojnie ciężary wojny litewski lud szlachecki — donosi w październiku 1562 r. internucjusz gdański z Wilna — ogarnął poprostu szal jakiś („fasste ein Furor geworden”);

zrobili związek wojskowy i żądają od króla zjednoczenia z Polską i wybawienia ich z rąk wileńskiego wojewody (Radziwilla Czarnego), grożąc, że w przeciwnym razie inaczej sobie poradzą”, („dass S. Konigl. Mt. dis land mit polen vereinigen welle, danmytt sie einmal aus des wyldeschen woyewoden servitut kommen, sonst wollen sie anderts ezur sachen gedencen”). Ten ruch szlachty, wszczęty w lecie 1562 r. w obozie pod Witebskiem oparty został po kilkakrotnych poselstwach do króla (pierwszymi posłami byli książę Świrski, chorąży kowieński Wydro i Wolezek) o zawartą 3 września formalną konfederację wojskową. Celem jej domaganie się „aby J. K. M. złożyć raczył sejm spólny z pany Polaki o unię, aby byli w jedynostwie, najwięcej dla dwu przyczyn: dla jednego pana obrania, dla jednej obrony, aby spólnie sejmowali i prawa jednakię miewali”.

Ślubowano sobie ponadto „nie dać się niezem odwieść od tego spólnego sejmu”. Przeciwnie, wezwawszy wszystkich a więc i nieobecną Żmudź do solidarności, postanowiono ruszyć w początkach października tłumnie do Wilna i „na żadne się strony niezem nie oglądając” i na nie, na żadne podatki, serebszczyznę, czy pospolite ruszenie nie przyzwalając dążyć do jedności z Polską. Istotnie w połowie października stanęło całe wojsko u bram Wilna i rozbiwszy obóz, zaczęło przez swą delegację (główną rolę odgrywa w niej teraz, obok tywuna birżańskiego Melehiora Szemiota i Hawrila Bokieja, młody stolnik lit. Jan Chodkiewicz), toczyć z królem na zamku doniosłe obrady. Nie wielu tylko zwolenników miał podówczas przy sobie groźny przeciwnik unii, kanclerz, wil. wojewoda Mikołaj Czarny. Daremnie też zabiegał o pozyskanie, zawziętych nań, biskupów. W kilka miesięcy później mógł już bezstronny gdański obserwator (Ueberfeldt) donieść ratmanom z Wilna: „wszystkie stany tego w. księstwa, z wyjątkiem panów rady, nie tylko są unii przychylni, ale się jej gwałtownie domagają. Co więcej, wielu nie tylko ze szlachty ale też z mieszczan, którzy, jak W. Moście wiecie, niewiele w tym kraju znaczą, głośno o tem mówią, że gdyby panowie rady unię zahamowali, to oni czynnie przeciw nim wystąpią (alle stende dieses Grossfürstenstums, ausgenommen die Rete, im und ganz nicht alleynne geneyget seynt, sonder auch stracks die Union begeren. Ja es lassen sich viele nicht alleynne vom Adel, sonder auch von Stetten, die doch in diesem lande wie E. G. weyssen im geringen ansehen seyn nicht heymlich hören wo die Rete die Union verhindernen, so wollen sie die hende an sie legen”).

Zasadniczym zewnętrznym bodźcem wewnętrznej przebudowy w. księstwa litewskiego były ciężkie walki, które w dziesięciolecie 1560 — 1570 staczać musiano tak w Inflantach, jak na wschodnim litewskim pograniczu. Zmagania te, rozpoczęte na terenie Inflant już właściwie w r. 1559, na wschodnich zaś rubieżach litewskich dopiero po wygaśnięciu rozejmu na wiosnę 1562 r., przerodziły się wkrótce w dwie równoległe i faktycznie identyczne, lecz przecie politycznie i genetycznie różne, zbrojne rozprawy t. j. w walki Litwy z Moskwą i w pierwszą wojnę północną. Ta ostatnia, dobijanie się dominium maris baltici, prowadzona była

przez cały niemal czas ze strony Zygmunta Augusta głównie przy pomocy polskich zacieężnych pod wodzą najpierw (1559 — 62) Florjana Zebrzydowskiego, dzielnego twórcy przepisów surowego „Porządku żołnierskiego tak w polu jako i na zamkach”, poczem kasztelana czerskiego Stanisława Łęśniowskiego (1562 — 3), kasztelana krakowskiego Marcina Zborowskiego (1563 — 64), Stanisława Czickowskiego krakowskiego podkomorzego (1565 — 6), kasztelana sandomierskiego Stan. Myszkowskiego, Wejhera, jakoteż chorągwi litewskich pod wodzą głównie J. Chodkiewicza, Zienowiewicza, kn. Połubińskiego, M. Talwosza, a wreszcie Jana Chodkiewicza. Koszta utrzymania ich oraz należytego zaopatrzenia kilkunastu zamków inflanckich spoczywały niemal w całości na skarbie nadwornym królewskim i wielkokiążęcym, wśród wpływów którego nienajmniejszą pozycję stanowił stały dochód roczny z Bari, spadku po Bonie.

Zdała od dzieci zmarła (20. XI. 1557 r.) wielka królowa, pierwszy naprawdę gospodarz Polski nowożytnej, wyjechawszy do słonecznej Italii dla uporządkowania swych tamtejszych posiadłości. Skarbowi żadnych polskich Boni nie tylko nie wywiozła, lecz przeciwnie, przysporzyła ich niemało swej przybranej ojczyźnie, zasilając zrujnowany nasz skarb królewski najpierw swym znacznym posagiem, następnie dochodami włoskimi, oraz swą twórczą, planową, świętą zapobiegliwością gospodarczą. Tę jej rolę, skrzętnego pracownika nad polnieniem kulturalnym Polski i politycznym dynastji oceniali społeczeństwa — jak świadczy Ożezowski — naleyście i tylko bezkrytyczna potomność obrzuciła pamięć rozumnej królowej stekiem bezmyślnych wymysłów jej marnych antagonistów — oszczerców, którzy, zabrawszy jej mienie i syna, usiłowali zabrać i dobre imię. Jeszcze na łożu śmierci przekazywała królowa w prawdziwym testamencie, całe swe mienie głównie na zasilenie synowskiego skarbu. Ten zaś, choć naogół zasobniejszy od ojcowskiego, był mocno nadwyrężony i znaczna część dóbr królewskich tak w W. księstwie jak w Koronie, a zwłaszcza w Prusach, zadłużoną została niepomierne (głównie u Gdańszczan) w tych latach rozprawy Zygmunta Augusta z koalicją Moskwy z szwedzkim Erykiem. Co prawda w walce tej, w której po raz pierwszy zjawiała się na Bałtyku pod flagą polską ochotnicza eskadra frejbiterów, — naczelnym ich dowódcą Michał Figenau, — doznał król niedostatecznie podtrzymany przez sprzymierzoną z nim Danję i Lubekę, początkowo szeregu niepowodzeń. Do ich rzędu należało zajęcie przez Szwedów Estonii, opanowanie w Inflantach silnego zamku Parnawy, uwięzienie przez Eryka ks. finlandzkiego Jana, żonatego (od 1562 r.) z siostrą Zygmunto-
wą Katarzyną, a wreszcie przetrucie się w 1563 r. na stronę szwedzką, koadjutora rygskiego, ks. Krzysztofa meklemburskiego. Ale wkrótce powiodło się wojskom królewskim nie tylko niedopuszczyć Szwedów do zagrożonej Rygi i wyprzeć ich nawet z Parnawy, lecz także rozbić oddziały ks. Krzysztofa, który ujęty w swym zamku Dalen przez kilka lat internowany był w Koronie. Zarząd Inflant

przez Jana Chodkiewicza zaznaczył się znacznym wzmocnieniem pozycji Zygmunta Augusta zwłaszcza w Rydze, której strzecz miały teraz, projektowane przez króla na jego osobisty koszt, silne bastjony (blokhauzy), panujące nad miastem i portem.

Z tem wszystkiem, zasadniczy zwrot w tej pierwszej wojnie północnej nastąpił dopiero z chwilą detronizacji Eryka (1568 r.) i oddania korony Zygmunto-
wemu szwagrowi, ks. Janowi. Rozbiło to związek Szwecji z Moskwą, ku której zbliżyła się teraz Danja, zwłaszcza od czasu, gdy biskup Ozyli Magnus, brat Fryderyka duńskiego, podjął pod protektoratem Groźnego usiłowania zdobycia części Inflant dla siebie. Ostatecznie jednak doszło przy pośrednictwie Rzeszy na kongresie w Szczecinie (w 1570 r.) do przerwania walk szwedzko-duńskich na zasadzie utrzymania ich inflanckich nabytków, podległych nominalnie dalszemu zwierzchnictwu cesarza. Decyzje te, zwalczane przez delegatów Polski, Kromera i Solikowskiego, były wynikiem nie tyle faktycznej przewagi na Bałtyku państw skandynawskich, co raczej ciężkiej dziesięcioletniej rozprawy Litwy z Iwanem Groźnym na ziemiach białoruskich.

Rozpoczęte faktycznie mobilizacją Litwy już w listopadzie 1560 r., prawnie zaś na wiosnę 1562 r. łączyły walki Zygmunta Augusta z Groźnym, obok starych plemiennych i cerkiewnych motywów ekspansji Moskwy w świecie ruskim, także, w dobijaniu się do Bałtyku, momenty nowe,



Rys. 327. Helm usarski, ryngraf, muszkiety, kołczan, prochownice lontownicze.

Muzeum ks. Czartoryskich.

o znaczeniu szerszym, europejskim. Rozumiał to dobrze król, pojmuwał trafnie ks. pruski Albrecht, gdy, przesyłając w marcu 1561 r. do Wilna swe zdanie o sposobach walki z Moskwą, kładł, w 13 punktach swych rad, główny nacisk na utrzymanie Inflant, złączenie Litwy z Polską, przymierze z Krymem, wezwanie na pomoc Brandenburgii, Pomorza, Bruświku, przymierze z Danją i Szwecją, wystawienie floty i t.d. Zgodnie też z tym, zmienionym politycznie, charakterem walki (jeszcze w 1566 r. ofiarował Iwan za Rygę zwrot Połocka, Kurlandję i 12 zamków w Inflantach) główny nacisk moskiewski skierowany był na odciecenie Litwy od Inflant i opanowanie linii Dźwiny. Kulminacyjnym momentem w tym kierunku było zdobycie przezeń 15 lutego 1563 r., dzielnie bronionego przez wojewodę Stan. Dowojnę, Hlebowicza, Szczyta, kn. Masalskiego i wodza polskich zaciężnych Wierzchlińskiego, Połocka. Potężnej twierdzy (70 wielkich dział) nie udało się królowi, podobnie jak Smoleńska za Zygmunta I, odzyskać mimo znacznych zwycięstw w roku następnym (26 stycznia 1564 r. pod Czaśnikami i 2 lipca pod Orszą), i mimo ofiarnych finansowych i wojennych wysiłków w latach następnych. Największym z nich była, podjęta w jesieni 1567 r. z osobistym udziałem Zygmunta Augusta, wyprawa radoszkowicka, zamieniona w ciągu przeszło dwumiesięcznego postoju w Lebedzie, Markowie, Mołodecznie, na sejm obozowy dwudziestokilkutysięcznej armji litewskiej, obradującej nad złączeniem z Koroną. Dopiero z nastaniem mrozów, (po odjeździe króla 16 grudnia do Wilna) ruszyły główne oddziały ku silnie ufortyfikowanej, nowej twierdzy moskiewskiej na litewskiej ziemi, Ule. Ale kilkutygodniowe dobywanie jej przez Chodkiewicza w zimie i na wiosnę 1568 r. okazało się bezskutecznym, aż wreszcie w sierpniu zajął ją uzdolniony hetman „dworny” kn. Roman Sanguszko. Był to, obok zdobycia w roku następnym (1569) Izborska przez Połubińskiego, ostatni niemal znaczniejszy i kr. długoletniej walki z Iwanem, przerwanej w 1570 — trzyletnim rozejmem, zawartym przez pierwsze wspólne polsko-litewskie pod przewodnictwem Działyńskiego, poselstwo.

Uciążliwe boje z Moskwą, w których nie brakło obustronnych knoń i zdrad (ścięcie za to w 1563 r. w Wilnie starosty markowskiego, Wiktoryna, zbiegostwo w latach 1563—6 na Litwę kilkudziesięciu moskiewskich bojarów ze znakomitym Kurbskim na czele) miały obok swego mocarstwowego charakteru, główne znaczenie i w tem, że stały się dla zniszczonych częstymi ekspedycjami i dotkliwymi podatkami wojennymi ziemian i miast litewskich przesłankami w ich dążeniach do unii z Koroną. Dla właściwej oceny stosunków dość tu zaznaczyć, że w ciągu lat 1561 — 70 wydano z koronnego skarbu na potrzeby wojenne na Litwie i w Inflantach 2,133.653 zł., sumę ogromną, przewyższającą znacznie wydatki samego w. księstwa. Był to argument walny, a wagę jego u szlachty litewskiej zwiększała chyba tylko perspektywa zdobycia dla siebie pozycji i uprawnień braci z Korony. Podobnie więc jak przed laty długoletnia wojna o Prusy posłużyła ziemiaństwu koronnemu, przy poparciu

króla Kazimierza, do ugruntowania swej politycznej przewagi nad koronnym senatem, tak i obecne zmagania z Moskwą dały uzbrojonej szlachcie litewskiej sposobność złamania, przy czynnem współdziałaniu Zygmunta Augusta, dotychczasowej, rozstrzygającej o wszystkim, pozycji panów rady. Prawną podstawą nowych stosunków był, przyjęty na sejmie bielskim 1564 r. lecz z powodu oporu możnowładztwa, głównie Radziwiłłów, wprowadzony faktycznie w życie dopiero przez sejm wileński 1565/6 r. t., z. 2-gi statut litewski. Dawał on Litwie nowe podstawy podziału administracyjnego, parlamentarnego i sądowego, wprowadzając oparte na wzorach polskich, sejmiki powiatowe, wybieralnych posłów sejmowych, sądownictwo ziemskie i grodzkie, dzieląc kraj na nowe województwa i kasztelanje, co stworzyło nowy litewski senat. Było to walnym krokiem ku unii, do której zasadniczego znaczenia wstępem było zrzeczenie się przez króla na rzecz narodu polskiego (12 lutego 1564 r. na sejmie warszawskim) dziedzicznych praw Jagiellonów do Litwy.

Z tą chwilą skończone było dwuwiekowe prawie przeciwstawienie się sobie dwóch zasad, jagiellońskiej, jednolitości państwowej w monarchji dziedzicznej i koronnej, elekcyjnej, przekształcającej Polskę i Litwę w wspólną Rzeczpospolitą. O sfinalizowanie więc już tylko form i ram tego złączenia chodziło teraz w latach 1565—9, przyczem możliwość rozeiągnięcia i na Litwę egzekucji t. j. zwrotu na rzecz skarbu nadań i dzierżaw, była dla panów rady nie do przyjęcia. Wołałbym — miał oświadczyć w czasie warszawskiego sejmu 1564 r. Radziwiłł Czarny — raczej śmierć lub poddanie się innemu panu, niż taką unię. To też bezowocnymi były w gruncie rzeczy wszystkie wysiłki króla tak na sejmie warszawskim 1564, jak litewskim bielskim i koronnym parczowskim z lata t. r. Dopiero po śmierci Czarnego (maj 1565 r.) utrwaliły się na corocznych sejmach litewskich (najważniejszym z nich był sejm konny pod Lebedziem w listopadzie 1567 i grodzieński z lipca 1568) główne zarysy przyszłego związku. Niemniej, asekurujące pozycję obu domów porozumienie Radziwiłła Rudego, kanclerza i wojewody wileńskiego po Czarnym, z Chodkiewiczami, kasztelanem wileńskim Hychorym i starostą żmudzkim Janem, uniemożliwiło początkowo i zerwało przez tajny wyjazd ($\frac{2}{3}$ 1569) Litwy z Lublina, wspólne obrady wielkiego sejmu. („Litwa z nami unją uczyniła strojną, Uciekli, zostawwszy Haraburdę z Wojną”, Kochanowski—Apohtegmata).

Dopiero, zadekretowane przez króla i zaakceptowane przez posłów miejscowych, przyłączenie do Korony Podlasia i Wołynia a następnie, na żądanie Wołynian, i Kijowa, wprowadziło wreszcie sprawę unii w fazę wykonania. Rozstrzygającym momentem był jednak tłumny, zbrojny zjazd szlachty w Wilnie w marcu 1569 r., który, nie bez wpływu króla zażądał zdecydowanie od panów rady i posłów dalszego udziału w sejmie lubelskim i dokończenia unii. Z opartym o te dyrektywy głównym teraz przedstawicielem Litwy, Janem Chodkiewiczem toczyły się jeszcze przez cały czerwiec ożywione narady, zakończone ostatecznie 28 czerwca wielce dramatyczną i podniosłą sceną uzgodnienia i przyjęcia przez

króla aktu wielkiego układu państwowo-narodowego. Zgodny w zasadzie z projektem sejmu obozowego litewskiego z 1562 r. tworzył on jednolity organizm państwowy „spólną Rzeczpospolitą” ze wspólnie obieranymi królami, sejmem, systemem monetarnym, stosunkami na zewnątrz. W. księstwo, ograniczone do ziem rdzennych litewskich i białoruskich, utrzymywało odrębność swą, upodobnioną do koronnej, administracji, prawa, sądów, skarbu i wojska. Te fatalne pozostałości państwowego dualizmu były jednak, koniecznym wówczas, kompromisem między unifikacyjnym programem koronnym a zbyt silnym jeszcze poczuciem samodzielności, rządzącego dotychczas Litwą, możnowładczego kolegium panów rady. Wcielenie w skład Korony ziem Rusi południowej oznaczało bezpośrednie zetknięcie się Polski z całym problemem wschodnim, którego świetna faza za króla Stefana będzie tylko naprawdę epilogiem pracy Zygmuntovej.

Bo też w istocie natrudził się ostatni z Jagiellonów niezmiernie nad dożyciem tego dnia 1 lipca 1569 r., gdy wieczorem po zaprzysiężeniu unii w zamkowych salach, mógł w lubelskim dominikańskim kościele św. Stanisława zaintonować donośnie (*clara voce*) dziękczynne „Te Deum...”. Ta unia to jego dzieło i w dążeniu doń nie znalazł król żadnego wahania. To też nie dziwna, że oczekiwał on teraz od sejmu powolności w jednej jedynej sprawie, która, obok uregulowania następstwa po sobie, pochłania po dniu 1 lipca 1569 r. naprawdę całe jego zainteresowanie.

Chodziło o przyznanie królowi, a raczej domowi jagiellońskiemu, omawianego jeszcze na sejmie warszawskim 1564 r., pewnego ekwiwalentu wzajemian za poniesione na rzecz unii ofiary. Domagał się Zygmunt August w dezyderacie „zaopatżenia potomstwa” oddania sobie, względnie swym spadkobiercom, na dziedziczną własność prywatną Mazowsza, Wołynia lub Podlasia t. j. tamtejszych, tak świetnie ongiś zagospodarowanych przez matkę jej posiadłości. Ale ani to, odłożone w Lublinie i poruszone w przedłożeniach sejmowych z 1570 i 1572 r., żądanie, ani też tak wymownie forsowane dążenie czy to do uporządkowania elekcji („aby wiedzieć jako się co ma dziać..... kto na elekcję czas składać ma, na które się miejsce zjechać i w jakim poczie et quibus modis obieranie to ma być i kto ma rządzić na tym zjeździe...”), czy do „założenia pospolitego skarbu” i uporządkowania wymiaru sprawiedliwości, nie mogły być spokojnie rozpatrywanymi na, zaburzonych ponownie rozterkami między wzmożonym na siłach obozem katolickim a skupionym cokolwiek przez „zgodę” sandomierską (14. 4. 1570), różnowiernym, dwu ostatnich Augustowych, warszawskich sejmach. Opozycyjne wobec tych królewskich zamierzeń stanowisko głównych wielmożów, marszałka Firleja, Zborowskich i Olbrachta Łaskiego w Koronie a Mikołaja Rudego na Litwie, udaremniły dalsze reformy państwowe. To też z konieczności poprzestano tylko na załatwieniu kilku spraw bieżących, jak zatwierdzenie w r. 1570/71. rozejmu z Moskwą (mimo, że właśnie w ostatnich latach — 1569 — zaatakowali ją Turcy, a w 1571 r. spalił chan, Dewlet Girej, Iwanową stolicę), zasilenie, walozących w In-

flantach, Chodkiewicza i Zbotowskiego, zabiegi o utrzymanie Parnawy i niepewnej Rygi, a głównie uporządkowanie stosunku do Gdańska.

Już na wstępie rządów Augustowych widoczne było, wskutek niezłożenia przez miasto przysięgi na wierność, obustronne napięcie, usunięte dopiero w 1552 r. wezwanie kilkutygodniowego pobytu króla w Gdańsku. Od tego czasu aż do wojen inflanckich rósł Gdańsk w siłę, spełniając, z jednej strony, rolę głównego gospodarczego portu, z drugiej, zasobnego królewskiego wierzyiciela. Objęcie Rygi wywołało u ujść Wisły zdecydowane, choć tajone, niezadowolone, stworzenie zaś ochotniczej pod królewską banderą, krepującej handel, floty, otwarty protest. Najjaskrawszym jego wyrazem było ścieżenie w 1567 r. pod blahym pretekstem kilkunastu królewskich, niepodlegających sądom miejskim „frejbiterów”. Ta samowola jakoteż podtrzymywanie przez miasto oporu przeciw ściślejszemu zespoleniu Prus z Koroną wywołały represje. Delegowano więc do Gdańska w 1568 r. komisję śledczą, której jednakże do miasta nie wpuszczono. Po zadekretowaniu tedy w roku następnym przyłączenia Prus internowano, wysłanych do Lublina, kilku delegatów Gdańska, oskarżonego o obrazę majestatu i wybrano nową pod przewodnictwem Karnkowskiego komisję. Opracowany przez nią nowy statut miejski, przyznający królowi pełną ingerencję w porcie i ograniczający znacznie swobody miejskie, został przez Gdańsk na sejmie 1570 r. przyjęty i zatwierdzony, równocześnie jednakże przez liczne zastrzeżenia, w istocie rzeczy, gruntownie podważony.

Kończący pierwszy okres wojny północnej rozejm szcześciński (1570) przyniósł wprawdzie czasowe uspokojenie stosunków nad Bałtykiem, ale ujawnił równocześnie intrygi cesarskie w Rydze. Stwierdzenie ich (mówiły o tem nawet królewskie uniwersały sejmikowe z r. 1571/2) jakoteż konszachty, nieudolnych zresztą, rezydentów habsburskich z malkontentami możnowładczymi, zwłaszcza litewskimi, wywołały na wiosnę 1572 r. ze strony króla ciche, lecz stanowcze oświadczenie się przeciw Habsburgom w ostatniej najważniejszej sprawie jego życia, w sprawie sukcesji po sobie.

Bardzo różne fazy przechodziła sprawa następstwa



Rys 328. Rzędy polskie

po Zygmuncie Auguście. Do r. 1560 powszechnie niemal uważano za królewskiego politycznego spadkobiercę jego siostrzeńca, księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta Zapolje. Przemawiało za nim nie tylko jego polskie wychowanie i sympatie ziemianstwa lecz i widoki na ewentualne dobre stosunki z Turcją i Francją. Ale pograżenie się w latach najbliższych młodego księcia w skrajny arjanizm i rozterki z wujem na tle spadku po Bonie podważyły silnie jego szanse w Polsce, aż zabiła je definitywnie przedwczesna śmierć w 1571 r. Równolegle, obok siedmiogrodzkiej, utrzymywały się przez wiele lat na widowni dwie kandydatury brandenburskie. Jedną z nich związana była z osobą Zygmunta, syna najstarszej, przyrodniej siostry królewskiej, Jadwigi i margrabiego Joachima II. Zaznaczona już około r. 1550, forsowana silnie w latach 1556 — 62, kiedy to pod jej wpływem, jakoteż w związku ze sprawami inflancko-moskiewskimi, zgodził się król na rozszerzenie uprawnień do Prus wschodnich na cały dom brandenburski, upadła ona w r. 1566 wraz ze śmiercią margrabiego Zygmunta, podówczas już magdeburskiego arcybiskupa.

Szanse jego nie były zresztą nigdy poważne. Podkopywał je wpływ ks. pruskiego Albrechta, marzącego o koronie Polski dla swego syna Albrechta Fryderyka (urodz. 1553 r.). Ale chociaż zapobiegliwy Albrecht, gromadzący na swym dworze licznie polską i litewską młodzież i utrzymujący żywe stosunki z różnowierzymi a nawet katolickimi panami i ziemianami w Koronie i na Litwie, wywierał na stosunki polskie w latach 1552 — 1565 wpływ niemały, nie udało mu się nigdy popularności domu swego w Polsce naprawdę ugruntować. Podkopywało ją związanie się Albrechta, przez małżeństwo córki, z domem meklemburskim, nie tylko skompromitowanym matactwami ks. Krzysztofa w Inflantach, lecz sięgającym nawet w podeszłych Albrechtowych latach (1566/7) przy pomocy wrogich Polsce doradców księcia, po rządy w Prusiech. Przywróciła wprawdzie rychło, wysłana do Królewca, nadzwyczajna komisja królewska porządek i przynależność Prus do Korony znacznie utwierdziła, ale o kandydaturze niedołęznego Albrechta Fryderyka, zatwierdzonego wprawdzie po śmierci ojca (1568 r.) na królewskim swym udziale przez sejm lubelski, nie było mowy.

Tem realniejszymi wydawały się widoki domu habsburskiego, obserwującego bacznie przez całe życie Zygmuntowe fazy sukcesji polskiej. Pilnował jej tedy już Ferdynand I, a następca jego, Maksymilian II, rozpoczął otwartą agitację na rzecz Wiednia zwłaszcza od czasu, gdy po definitywnem zerwaniu z trzecią żoną, arcyksiężniczką Katarzyną, zmusił ją Zygmunt August w 1566 r. mimo gwałtownego sprzeciwu zwłaszcza sfer kościelnych (Quincunx — Orzechowskiego) do wyjazdu z Polski. Nadzieje królewskie na uzyskanie rozvodu z żoną paraliżowały jednak silnie zabiegi rakuskie agentów, którzy, jak najpierw obrotny Dudycz, a następnie Malzahn, Gerstman, Cyrus, krzatali się nad jednaniem domowi cesarskiemu stronników. Starania ich omal nie doprowa-

dziły w jesieni 1569 r. do zjazdu króla z cesarzem we Wrocławiu. Ale, odkładany kilkakrotnie, spełził on ostatecznie na niczem, a najlepsze na pozór stale stosunki Wiednia z królem doszły w chwili śmierci królowej Katarzyny (29/2 1572 r.) do niemałego napięcia. Pełnym wyrazem tego były tajne układy Zygmunta Augusta z nuncjuszem Commendonim (podczas sejmiku w Warszawie w maju 1572 r.) o małżeństwo z królewną Anną, a najprawdopodobniej i o następstwo na tronie, brata króla francuskiego, ks. Henryka. Dokończeniu tych układów, jak wogóle tego ostatniego sejmiku Augustowego, stanął na przeszkodzie, grasujący w Warszawie, mór i ciężka królewska choroba, która go, po wywiezieniu w czerwcu do Knyszyna, ostatecznie dn. 7 lipca 1572 r. dobiła.

Był Zygmunt August królem, który tak na współczesnych jak i na potomnych dziwny wywierał urok. Włoch, Sforza, z wyglądu, wzrostu miernego, delikatnej budowy, śniady o czarnej, rzadkiej brodzie, „nadobnej urody” (Bielski) wdzięczny, miły „dobrotliwy ten pan” — jak go zwał na sejmie lubelskim 1566 r. Siennicki — nosił przecież w sobie tak wyraźnie i widocznie majestat, że onieśmiał wszystkich, kto się z nim zetknął. „Niech on będzie — pisał o nim Rej — najdobrotliwszy, przedsię ma coś bożego a straszniejszego w sobie, a pewnie jako ono powiadają, iż mieć musi wilecze włosy między oczyma”. Nie lubiący przymusu i surowości — jak stwierdzał nuncjusz, Ruggieri — nie przyjmował w gruncie rzeczy król żadnych uwag, nie znosił żadnego oporu. „Czy kto z was senatorowie — wołał Abr. Zbąski przy witaniu Henryka — oparł się kiedy naprawdę temu tyranowi? Kto z was, już nie powiem słowy, lecz choćby jednym gestem odważył się zganić jego obmierzłe czyny? Nie, nikt nie ważył się ust otworzyć. Wam, nam wszystkim, nałożył wędzidła”. Ale jak tu było przeciwić się temu „wielkiej ludzkości” łaskawemu panu, gdy we wszystkich sprawach publicznych dobro Rzeczypospolitej identyfikowało się z jego wolą i rozumieniem. Nim stało wszystko. Zobaczmyż jakie są jego troski? „Zajmują i pochłaniają króla” — pisał w 1564 r. cesarski poseł — następujące sprawy: 1) unia. 2) wojna z Moskwą. 3) Inflanty. 4) Tatarzy na pograniczu. 5) Turcy w Wołoszy. 6) rozdzielenie religijne. 7) odzyskanie dóbr skarbowych (egzekucja) 8) sukcesja tronu. Wiemy jak się z nimi przez szereg lat następnych król borykał, ale godzi się przytoczyć tu, charakteryzując go dobitnie, scenę z posłuchania (1 listopada 1568 r. w Warszawie) przed stawicieli gdańskich, wysłanych dla usprawiedliwienia przywilejami miasta nieprzyjęcia królewskich komisarzy. Gdy podkanclerzy wprowadził Gdańszczyzan i zaczął ich usprawiedliwiać, że, nieumiejąc po łacinie, chcą mówić po niemiecku, przerwał mu król: „Jeśli nie rozumieją po łacinie, tedy im po polsku mówcie. Nie trzeba tu ze mną dysputować jeśli (czy) tam mogą komisarzy ślać, albo nie. Ja tak chcę. Trzeba mnie wiedzieć, co się tam dzieje, jako się tam rządzą”. Gdy na to delegaci uklekli, dodał król: „Ba, byście i tysiąc raz uklekli, tedy to nie pomoże nic. Ja żadnej dysputacji nie chcę. Jeśli się dobrze będziecie sprawać, tedy się dobrze

będziecie mieć. Trzeba mnie wszystkiemu zabiegać. A z tem idźcie". Tak samo już przed laty (w 1553 r.) podał był podskarbi marszałkowi Izby, Siennicki mu notatkę z uwagą: „tak król J. Miłość chce mieć, a nie inaczej".

Król Polski, dla którego w XVI w. racją stanu jest jego „ja tak chcę", musiał nie tylko skupiać w sobie istotnie majestat całej Rzeczypospolitej, ale i mieć jego osobiste wysokie poczucie. Zgodnie z tem, gdy w związku z odsunięciem królowej Katarzyny rozwinął dwór wiedeński gwałtowną w Polsce agitację a Orzechowski majaczył w Quincunxie o jakimś nadzorcem nad królem stanowisku Kościoła, pisał Zygmunt August stanowczo i ostrzegawczo do poznańskiego biskupa: „my tego o nikim nie rozumiemy, ktoby sobie większą władzę nad nas w Koronie przywłaszczyć chciał". Ale chcę władzę swą ma król od Boga, wysokie jej pojęcie nie pozwala mu używać jej dla gwałtu, czy niskiej pomsty. „Choćbyśmy mogli tego dowieść — oświadcza w 1571 r. król Radziwiłłowi — żebyśmy takiej śmiałości nie dopuścili nad sobą przewodzić, lecz zwierzchność a posadzenie nasze od P. Boga na sprawiedliwości świętej nie dopuszcza nam za gwałt gwałtem się obchodzić". Ten ujmujący charakter króla nie oznacza bynajmniej, że jest on słabym w rządzeniu. Przeciwnie, jest on stałym w swym zdaniu, niezachwiany w postanowieniu. Trudno się wprawdzie decyduje, ale „co raz postanowił — mówi w 1568 r., znający go doskonale, Dudleycz" — wykona, choćby się cały świat miał zawalić. (etiamsi fractus illabatur orbis). Tu (w Polsce) wszystko od niego zawisło". Czy nie przypomina to Długoszewego zdania o niezłomnym, żelaznej woli, królu Kazimierz? Obey obserwatorzy poświadczają zgodnie, że rządził Zygmunt August „przemożnie" („qui non regitur sed regit") swym narodem przy pomocy wielce przemysłnego traktowania spraw („tractandi artificio"). Oslawione jego „dojuti kowstwo" („pan nasz odkładaniem każdej rzeczy jest bardzo trudny." Trzebuchowski 1559 r.) to nie opieszałość, to system; „każde — bowiem — rzeczy które powoli z dobrem uważeniem idą, pożyteczne, a prędkie, rado szkodliwe bywają" pisał Zygmunt August w 1567 r. do J. Chodkiewicza.

Jest to więc natura refleksyjna, choć pasje jego są raczej praktyczne: kobiety, konie, klejnoty, armaty. Za młodu nosi się strojno i dworno po włosku i węgiersku, w wieku dojrzałym przywdziewa strój czarny, gardzi czechem blaszkiem i tłumem, jest małomównym, skrytym, niedowierzającym samotnikiem. Stąd też i osobliwym jest tryb jego życia. Wstaje między 2 a 3 w nocy, obiaduje między 5 a 6 rano, wieczerza około 4 — 5 popołudniu, udaje się na spacer między 6 a 7 wieczorem. Wątlej budowy, zapadający częstokroć na zdrowiu, jest król wytrzymały na trudy częstych polowań, jak i częstszych jeszcze dalekich swych konnych podróży. Nie cierpiąc Krakowa, rad bawi czy to w piotrkowskim dworze na Bugaju, czy na zamku lubelskim, pod koniec życia warszawskim, ale jeszcze radziej lata całe spędza w Wilnie, Grodnie, Olkiennikach, lub w podlaskich, knyszyńskich czy tykocińskich, zamkach. Sam on je wznosił, „budował — bowiem — zamki, dwory, około

czego bardzo dobrze się rozumiał. Geometrię też umiał, o magii i alchemii rad się pytał, w muzyce się dziwnie kochał". „Pan trzeźwy, cichy... wymowy był takiej że się ztrudna z nim kto miał w polszczyźnie zównać. Do tego języków kilka umiał i tak nimi mówił, żeby każdy rzekł, iż się w nich urodził". O książkach, których Trzyciescy, Koszutski, Górnicki, piękny mu zbiór złożyli, nie rad mówił; na poparcie młodych talentów nie szczędził w myśl swej zasady: „chcemy sływać dawaniem, nie braniem", grosza, a księgi zupełnie wielkie w ciągu tylko kilku lat (1550 — 1553) mieszczą zapisy sowitych płac rocznych dla Kromera, Frycza z Modrzewia, Proboszczowicza, Ephorina, Karwiekiego, Roizjusa, Przecławskiego, Kłodzińskiego, Krzysztoporskiego i t. d. aż do poważnych stypendjów na rzecz, kształcących się w Stambule, młodych orientalistów.

Przepowiedziano ponoś Zygmuntowi Augustowi już w młodości, że nie będzie wojownikiem. Ale ten „niewojenny pan" toczył przez lat kilkanaście wielkie boje, w których nie tylko zdobył dla Rzeczypospolitej ujścia Dźwiny, lecz stworzył początki floty, umocnił na moskiewskiej granicy kilkadziesiąt zamków, zaopatrzył je ze swych ludwisarni, krakowskiej i wileńskiej, w paręset dział, dał w kwarcie trwałą podstawę stałej armii, a w bitnych, zaciężnych, rotach podolskich, ukraińskich, litewskich, inflanckich, wyćwiczył setki pierwszorzędných rotmistrzów, znakomite kadry dowódców przyszłych armii Batorego.

W głębokim i pełnym zadumy żywocie króla Zygmunta Augusta znak zliżył się niemało dowodów, ilustrujących, przyznany mu kilkakrotnie przez sejm, wielki tytuł „ojca ojczyzny" „za którego Korona ta, w długim pokoju będąc, prawie zakwitła". Ale nie lepiej nie maluje nam wielkiej duszy królewskiej, jak żarliwa przedśmiertna troska o przyszłość ojczyzny, jak jego testamentarne wskazanie swym ludom na miłość, jedyną istotną spójnię dzieł wszystkich.

To było właśnie hasłem Jagiellonów od pradziada do prawnuka. Niem została rozpoczęta za Jagielly budowa Rzeczypospolitej i na niej oparty został za Zygmunta Augusta jej gmach wykończony. I to jest jeszcze wspólnego między obydwu twórcami świetnej Polski jagiellońskiej, że choć tak różni w symbolach życia, w jednolitej swej strukturze duchowej są obaj i pradziad i prawnuk, wolni od wszelkich zewnętrznych naleciałości, prości, trzeźwi, jasnego, zdrowego sądu, a przede wszystkim wolni od wszelkiego blichtru. „Aby przy naszym pogrzebie żadne zgola, marne tego świata pompy wystrajane nie były" — oto są ostatnie niemal słowa wielkiego króla, „któremu racz dać Panie w Królestwie niebieskiem wieczne odpocznienie" (Gwagnin).

BIBLIOGRAFJA: Dla bliższego zaznajomienia się z epoką jagiellońską służyć mogą następujące dzieła głównejsze:

- 1) K. Szajnocha: „Jadwiga i Jagiello" 1 — 4 Lwów 1861. 2) A. Prochaska: „Król Władysław Jag." 1 — 2. Kraków 1908. 3) O. Halecki: „Dzieje Unii Jagiell." 1 — 2 Kraków 1919/20. 4) L. Kolankowski: „Dzieje W. Ks. Litewskiego za Jagiellonów". 1. Warszawa 1930. 5) F. Papée: „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich" 1. Kraków 1905. 6) L. Finkel: „Elekcja Zyg. 1." Kraków 1910. 7) L. Kolankowski: „Zygmunt August W. ks. Litwy" Lwów 1913. 8) Przeździecki — Szulski „Jagiellonki polskie" 1 — 5 Kraków 1868/78, oraz dzieła zbiorowe: 9) „Polska i Litwa w dziejowym stosunku" Kraków 1914. 10) „Kultura polska XVI w." Kraków 1932.

WYJĄTKI Z ŹRÓDEŁ DOBY JAGIELLOŃSKIEJ

1. AKT UNJI HORODELSKIEJ 2.X 1413 R.

„W Imię Pańskie, amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu laski zbawienia kogo nie wesprze miłość. Głysz ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą święcąc. kładzie koniec niezgodom, usmierza swary, ukróca nienawiść, łagodzi waśnie, używa wszystkim pokoju, skupia co się rozpięzło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga nikogo nie obraża kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulegnie się grózb nieczyli. Miłość-to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my pralaci, rycerstwo i szlachta korony polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnym dysząc ku niej uczuciem zespoliliśmy i zjednoczyli, i dokumentem niniejszym zespolamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem, mianowicie zaś z temi, którym najjaśniejszy książę i pan, Władysław z Bożej laski król polski, tudzież oświecony książę i pan Witold, wielki książę litewski, nadali na prośby nasze, i mocą dokumentów zatwierdzili laski swobod, wolności i przywilejów. Zespoliliśmy, mówimy, i zjednoczyli, aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów, klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach, a którymi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem, i staną się nam równemi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I przyrzekamy im słowem czei i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim, i pracować usilnie upańców naszych Władysława i Witolda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczerobliwości, aby ich coraz hojniejszymi darzyli swobodami, aby nigdy nie przedstawiali przynajmniej im laski i pożytków. Co też panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem”...

2. MOWA POSŁÓW ZIEM PRUSKICH

do króla Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie z prośbą o przyjęcie w poddaństwo 28.VI 1454:

Najjaśniejszy Królu Pradziadom, dziadom i Ojcu W.K.M., już było wiadomo, jak okropnie okrucieństwo, jak brzydką niewolę, niegodne obejścia od mistrza i zakonu Krzyżaków w Prusiech ponosiliśmy, nie jest to tajnym ani Radom W.K.M., ani nawet sąsiedzkim z nami narodem. Z tylu gwałtów i nieprawości wymienimy tylko niektóre, aby ogrom krzywd i miarę cierpliwości naszej okazać. A naprzód mistrz i sam zakon, zawsze niestali i chwiejącej się wiary, przez zbrodnie i nieprawość Pomorską ziemię oderwali od królestwa Polskiego. Zerwawszy potem sojusz z Kazimierzem Wielkim, królem, palając jedyną żądzą opanowania ziem do korony W. K. M.

nałęczących, podnieśli oręż i naprzód ziemię Dobrzyńską, potem Kujawy kusili się opanować. Lecz przez ojca W.K.M. straszną zgromieni kłeską, miasta i grody pruskie przymuszeni ustąpić, skarani utratą powiatu Nieszawskiego i zaplaceniem 160000 groszy szerokich. Niedługo atoli w pokoju pozostać umieli. Zerwawszy bowiem z ojcem W.K.M. mir świeżo uderzony, a związawszy się ze Świdrygiellem, nieprzyjacielem jego, gdy król zatrudniony był z tym księciem, oni znów ziemię Dobrzyńską i Kujawy ogniem spłonęli. Gdy i wtenczas zbici, gdy ziemię ich mieczem i ogniem przez Polaków spustoszo- nemi ujrżeli, poznali Boga Mściciela wiary złamanej, i czwarty pokój zawrzeć przymuszeni byli. W wojnach zaś przez lat tyle z królestwem twoim toczonych, ileż sieroctwa w rodzinach, z dzieci, towarzyszy i sług, ile pożarów grodów zamożnych, ileż gwałtów żon i córek naszych, ile strat w majątkach świeżo wszędy okazują ślady.

Te wszystkie kłeski nie tak dotkliwemi nam były przez to, że je musieliśmy ponosić, jak przez to, że nas przymuszano do łamania świętych traktatów, do toczenia wojen niesprawiedliwych, do tracenia żywotów naszych w złej i niesłusznej sprawie. Tak jest Miłościwy Królu, gardłami naszymi musieliśmy opłacać ich pychę, wtenczas, gdy mistrz i zakon, w warownych zawarci zamkach, widzami byli zapasów naszych, uczestnikami rzadko. Wśród tylu ponoszeń, jeśli nie było nieprzyjaciela zewnątrz, sroższy n'erównie nastawał w domu. Nie wstydno było komendantom i posiadaczom zamków zabierać majątki nasze bez żadnej przyczyny, bez żadnego poprzedniego sądu; nie było wstydno zakonnikom żony w obliczu mężów, córki w oczach rodziców uwodzić i gwałcić. Żalących się na takie obelgi, niesprawiedliwość, ścinanie głów, wzięcie majątków czekało. Uciśnięci okrucieństwami takimi, uczyniliśmy między sobą związek, by się od nich zasłonić. Mistrzowie Paweł i Konrad zdawali się go cierpieć, nawet potwierdzać, lecz mistrz dzisiejszy Ludwik Erlshausen usiłował go zniszczyć. Wytoczyła się sprawa przed cesarza Fryderyka, ten, nie wysłuchawszy naszych najsprawiedliwszych żalów i przyczyn, zniósł związek nasz, nadto, jak gdybyśmy byli winniemi, rozkazał nam za karę 600000 złotych mistrzowi i zakonowi zapłacić. Tym sposobem sprzedano nas, jak niewolników. Któż uwierzy! nie przestali na tym prokuratorowie i mistrzowie zakonu, chcieli, by trzechset mężów naszych głowy swoje pod miecz katowski podali. To okrucieństwo i niesprawiedliwy wyrok cesarza przywiódł nas do ostatniej dla uciśnionych ucieczki; wypowiedzieliśmy posłuszeństwo, podnieśliśmy oręż. Nietylko mężowie, same niewiasty wzdrygały się w haniebnej żyć dłużej niewoli. Nie ubliżyła nam Boska Opatrzność łaskawego wsparcia swojego. W przeciągu dni 20 dwadzieścia zamków legło pod orężem naszym....

A zatym, gdy jest rzeczą światu całemu wiadomą, której sam nawet mistrz i zakon Krzyżacki nie przeczy, że W.K.M. Jesteś zwierzchnim Panem kraju tego, opiekunem zakonu, dawcą wszelkiego ich dobra, gdy światu wiadomo, że ziemia Pomorska, Chełmińska i Michałowska napaścią od królestwa Polskiego były oderwane, my obywatele Pruscy przychodzimy upraszać W.K.M., byś nas za wiecznych swoich i królestwa swego wiernych poddanych przyjął i powracających do tego królestwa, z któregośmy wyszli, odpychać nie raczył. Pod

rzeczy, wiare i opiekę swoją dobrowolnie przychodzimy. Tobie nas samych, żony i dzieci nasze, tobie miasta, grody, włości, zamki zdobyte, lub jeszcze zdobyć się mające, oddajemy. Niech prośby nasze, niech prośby tych, w których imieniu przychodzimy, zmiękcza cię Królu. Albo będziemy twoi, jeśli nas przyjmiesz, albo nieprzyjaciół, jeśli odrzucisz. Przecież nie wzgardzisz nami — rękojmnią nam jest twoja cnota, twoje męstwo! odbierz, co było twoim i od Czarnego do Bałtyckiego morza panuj szeroko! Niech cię nie zastanawia uderzone z niemi przymierze: zgwałcili je mistrz i zakon, knując naprzeciw cię nowe spiski z Inflantami i Litwą. Nie było dla nich wstydem twoje i królestwa twego ziemie, to zdradą, to orężem najeżdżać i zatrzymywać; a gdy ich papież upominali, że to były ziemie korony twojej, gdy im grozili kłatwami, cóż uczynili ci zbrojni zakonnicy? — wzgardzili niemi! A ty królu będziesz się wahał przyjąć do łona królestwa twego te ziemie, które odwieczne były twoimi? Trwa jeszcze u nas, uchwalony jeszcze przez królów polskich dla Stolicy Apostolskiej groź św. Piotra; gdyby innych nie było dowodów, że kraj ten jest twoim, nie byłby dostatecznym, ten ostatni?

Niech cię więc poruszają prośby nasze, niech cię zmiękcza te łzy, które wylewamy nie tylko my sami, lecz i ci, którzy pozostali w domach, między nadzieją a trwogą powrotu naszego czekają. Od twoich odpowiedzi, kroku zawisło szczęście nasze, lub ciężki smutek i rozpacz.

3. DYPLOM WCIELENIA ZIEM PRUSKICH DO POLSKI W 1454 R.

My Kazimierz z łaski Bożej król Polski, krakowski, sandomierski, sieradzki, łęczycki, kujawski, wielki książę litewski, ruski pruski, chełmiński, królewiecki, elbląski i pomorskich ziem książę i dziedzic.

Mieszkańcy ziem pruskich!

Natchniona przez Najwyższego Boga wola wasza, abyście się w ciężkich krzywdach i utrapieniach waszych, nie do kogo innego, jako dawni i niesłusznie oderwani poddani nasi, tylko do nas, prawego pana waszego udawali, jego obrony i opieki wzywali, nietylko pochwał, lecz i nagrodę naszej królewskiej godną jest. Oznajmujemy zatem wszystkim żyjącym i potomnym, prałatom duchownym i świeckim, zaczętej szlachcie, dzielnemu rycerstwu, mężom uczonym i obywatelom, wszystkim ziemiom Pruskim, Chełmińskiej, Królewieckiej, Elbląskiej i Pomorskiej, — iż lubo w dawniejszych czasach, częstemi poselstwami ich byliśmy proszeni, abyśmy ich w nadanych wolnościach i przywilejach wspierali... lubo mieszkańcy ziem pruskich coraz nowych ucisków i okrucieństw od mistrza i zakonu krzyżackiego doznawali, i ciż mistrzowie złęzeni z nieprzyjaciółmi naszymi, nowe przeciw nam wojny knowali, przecież my, byśmy się nie zdali tlejącego podlegać pożaru, wstrzymując się od dania uciesnionym pomocy, jako zakonowi Krzyżaków od poprzedników naszych, książąt polskich fundatorów, dawca i opiekun, staraliśmy się usilnie między dwoma stronami pokój, zgodę i dobre rozumienie zachować. Gdy atoli, w dalszym biegu lat, tak daleko spory między stronami zaszły, że prałaci, duchowni i świeccy, rycerstwo i obywatele pomienionych ziem, widząc wszystkie przywileje swoje złamane i prawa zdeptane, przywiedzeni do rozpacz, postanowili tak okrutnym rządowi nie podlegać dłużej, lecz wspierać na Boskich i ludzkich prawach, które tyranów nie pozwalają cierpieć, gdy z tych powodów ziemie pruskie mistrzowi Krzyżaków posłuszeństwo wypowiedziały, i do nas, nietylko już po obronę, lecz z prośby swej i o przyjęcie w poddaństwo, powrócenie i wcielenie do królestwa Polskiego udali się: gdy z pełnomocnictwem wszystkich wysłani posłowie oświadczyli, że jak do

prawego pana swego i dziedzica nie przychodzą, lecz tylko wracają.

Przez to my, przywiódwszy sobie na umysł czasy, w których posiadane przez książąt i królów polskich prawem dziedzicznym prowincje, w czasie poprzednika naszego króla Władysława przez zakon Krzyżaków lubo zagarnione, nigdy jednak własnością królestwa Polskiego być nie przestały, co nawet wyroki Stolicy Apostolskiej potwierdziły, — zważając nadto, że mistrz i zakon Krzyżaków, od poprzedników naszych książąt polskich sprowadzony do waleczenia z niewiernymi, jak się do tego sam pismem zobowiązał, nietylko, że celu tego nie dopełniał, lecz uchybiając kapłańskiej powinności swojej, zamiast ciągnięcia na Turków i Tatarów, z niemi się wiązał i nas, dobroczyńców swoich, królów polskich i kraje nasze napadał, pustoszył i niszczył, — zważywszy, jak po czterokroć lamali przymierze z królem Władysławem, ojem naszym zawarte, — jak im nie na woli, lecz na sposobach zbywało, by wyrzucić królestwo Polskie, by wyciąć i wypłenić Polaków wszystkich, — jak usiłowali piekielny ten zamiar przywieść do skutku, co aż nadto dowodzą na zborze Bazylejskim, w Stolicy Apostolskiej dopraszania się ich o to: jak dotąd ziem zagrabionych przez siebie wzbraniają się powrócić, jak kupców naszych łupią i zabijają: przeto My, poruszeni temi gwałtami, wględni na tylekroć wzgardzony majestat nasz, przekonani od prałatów, baronów i szlachty ziem tych, iż szczerą jest ich chęcią powrócić do łona dawnej ojczyzny swojej, abyśmy woli Najwyższego nie zdawali się przeciw strapiionym i uciesnionym poddanym naszym nie odmawiali pomocy, lękając się, by inny jaki tyran państw, ziem i dziedzictw naszych nie posiadał, i by stąd ciężkie wojny nie wynikły, w imię Wszechmocnego Boga, Rodzicielki Jego Panny Marii, w imię śś. Wojciecha i Stanisława i całej hierarchji niebieskiej, tudzież prałatów duchownych i świeckich, rycerstwa, obywateli, wszystkich mieszkańców ziem Pruskich, za dobrowolnym poddaniem, w łaskę, rządy i posłuszeństwo nasze te ziemie Pruskie przyjmujemy i mocą niniejszego aktu, nie przez błąd albo niebaczność, lecz z pewną wiadomością i wolą naszą, w imię Boże bierzemy i przyjmujemy, i pomienione ziemie do królestwa Polskiego wracamy, zjednoczamy, wewnątrzamy i wcielamy. Używanie, uczestnictwo wszystkich dóbr, praw, swobód, prerogatyw, których prałaci, baronowie i szlachta polska używają, mianowicie co do rad w wyborze królów i koronacji należy, przypuszczamy. Obiecujemy za nas, za dziedziców i następców naszych i za całe królestwo Polskie, że wzmiankowane ziemie, prałatów, baronów, rycerstwo, szlachtę, mieszczan i mieszkańców wszystkich jakiegokolwiek bądź stanu, łaską, uprzejmością naszą królewską zaszczycać i przeciw wszelkim nieprzyjaciółom, jako wiernych poddanych naszych strzedz i bronić, i nigdy nie ścierpieć, by od ciała Królestwa naszego Polskiego oderwani być mieli.

Przyrzekamy nadto za nas, dziedziców i następców naszych, że wżwyz wymienionych prałatów, baronów, szlachtę i obywateli, ich gmachy i świątynie we wszystkich prawach, przywilejach, nadaniach ziem pruskich wiernie zachować, nigdy ich nie naruszać, ani dozwolić, by przez kogokolwiek naruszonymi były. Jeżeli zaś obywatelowi jakiemu przywilej zaginął, inny mu dany, byle tylko dowiódł, że prawnie i długo wedle przywileju posiadał.

Żeby zaś w tych pierwiastkach poddania się swego uczuli skutki rozciągającej się nad niemi dobroczynnej prawicy naszej, by ujrżeli, że odmienili pana uciążliwy pobór zwany Funtzohl, wszystkie cła na lądzie i wodzie, daniny portowe znosimy i od płacenia onych uwalniamy i przyrzekamy, że ni przez nas, ni przez następców naszych nigdy przywróceniem nie będą. A lubo mistrzowie i zakon wszystkie dobra i towary, z dopuszczenia Boskiego rozbite na morzu i wyrzucone na

brzezi, zabierali jak własność swoją. My jednak, jako król chrześcijański, zwyczajem tym, jako niesprawiedliwym i okrutnym brzydzę się, przyrzekamy, iż wszystkie rozbite towary i dobra, jakiegokolwiek bądź wagi i ceny, tym powracać będziemy, którzy właścicielami ich okaza się, w przypadku zaś ich zatonięcia, prawnie udowodnionym następcom; wyjąwszy, gdyby się żaden właściciel rozbitych rzeczy nie znalazł, naówczas pod nasze rozporządzanie przyjść mają.

Nadto wszystkich prałatów, rycerstwo, szlachtę i obywateli ziem pomienionych, we wszystkich ich prawa i prerogatywach, dostojństwach, własnościach, w dzierżawach zamków, miast, włości, tak, jak je dziś dzierżą, na przyszłe czasy potwierdzamy, nadto wszystkie znaczniejsze sprawy i spory wspólnie z radami duchownymi, świeckimi, szlachtą i obywatelami rozsądzać i ukończać będziemy. Pomienione ziemie, jako już pod rządem królestwa Polskiego będące, w dawnych swoich granicach dzierżyć będziemy, ani takowych zmniejszyć, lub odmienić nie dopuścimy. A gdy pomienione ziemie i mieszkańcy ich różnych dotychczas praw w sądach swoich używali, jako to: Magdeburgskiego, Chełmińskiego, Pruskiego i Polskiego, przeto zaręczamy im, iż wolno będzie każdemu, bez krzywdy jednak drugiego, przyjść do tego prawa, które mu się podoba. Nadto, gdy każda z tych ziem chlubi się przywilejem bicia monety wiernej i sprawiedliwej miary, chcemy, aby w czterech miastach ziem tych, to jest w Toruniu, Elblągu, Gdańsku i Królewcu wiernej wagi moneta z wizerunkiem naszym bitą była, a to kosztem prałatów, rycerstwa i mieszczan, — po otrzymanym zaś, da Bóg, pokoju moneta ta w Toruniu tylko i Gdańsku kosztem naszym bić się będzie, zawsze atoli w sprawiedliwej wartości i wadze, bez najmniejszego zmniejszenia.

Ażeby pilnie sprawami królestwa naszego zarządzać, w różne i oddalone prowincje onego udawać się musimy, by ziemie Pruskie nie szkodowały na tym, wybierzemy mężów cnotą i zdatnością znakomitych, którzy z deputowanymi od prałatów, szlachty i mieszczan sprawami prowincji tych zarządzać będą. I tę jeszcze prerogatywę i wolność kupcom ziem naszych Pruskich nadać chcemy, iż gdziekolwiek do państw królestwa naszego z towarami swemi udać się zechcą, wszędzie będzie im wolno składać je, przedawać, lub do Węgier, Moskwy, Moraw, Śląska, Austrii, Saksonji, Wołoch wywozić, zapłaciwszy atoli cła i dawne po miastach królewskich drogowe.

4. AKT PODDANIA SIĘ INFLANT,

zawarty między królem Zygmuntem-Augustem a wielkim mistrzem Gothardem Ketlerem 28. XI. 1561.

Zygmunt August z B. L. król Polski, W. ks. Lit. etc...

Oznajmujemy listy temi wszystkim i każdemu, komu o tym wiedzieć należy. Gdy ziemia Inflantska od strony W. Ks. Litewskiego już to przez sąsiedztwo, już przez dawne i nowe pakta, jest nam zobowiązana i stowarzyszona, gdy od wielu już lat przez okrutnych nieprzyjaciół Moskali mieczem i ogniem pustoszoną jest i prawie wywróconą ze szczytem i do ostatniej przywidziona zguby... postanowionym zostało z Książęciem W. Mistrzem, stanami jego i miastami, aby Inflanty podane zostały nam, jako Królowi Polskiemu, W. Książęciu Lit., Ruskiemu...

Zaręczamy przytem dobrą wiarą naszą i niniejszymi listami uroczyście przyrzekamy, tak Książęciu jako wszelkiego stanu mieszkańcom, wolne wyznanie religji i cześć boskiej, podług przyjętych po kościołach ich obrządków Augsburskiego wyznania, całe kościelne rządy swe, jakie dziś mają potwierdzamy, ani ścierpimy, by najmniejsza w nich stać się miała odmiana.

Nadto wszystkie ich prawa, beneficja, przywileje, tak duchowne, jako też i świeckie, szczególniejsze szlachty prawa inwestytury następstwa dziedzicznego plei obojga, wyższości, dostojństwa, posiadania, swobody, tranzakcje, nienaruszalności, podług praw i zwyczajów ich potwierdzamy.

Wzywamy tak szlachtę jako też i mieszczan, którzy się na mocy niniejszego aktu panowaniu naszemu poddali, aby się do postanowionego przez nas wicekróla i senatu do Rygi udali i większością głosów z samej tylko dobrze osiadłej szlachty sędziów wybrali sobie z wolnością apelacji, czyli to prosto do nas, czy do wicekróla i senatu, przez nas postanowionego. Ci zaś, którzy przeszłemu Książęciu W. Mistrzowi pod panowanie i jurydykę przypadną, do swego tylko Książęcia apelować będą. W ważniejszych atoli sprawach wolno będzie stanowi rycerskiemu od Książęcia swego apelować do Nas.

Zostawimy mieszkańców prowincji tej przy niemieckim ich magistracie, nadto urzędy, prezesostwa, prefektury, sędziostwa, burmistrzostwa nie komu innemu dawać będziemy, jak ludziom narodu i języka niemieckiego, tak jako to w Prusach zwykliśmy czynić...

Gdy zaś Książę Mei Mistrz Inflantski, stosując się do rady stanów i naszego zezwolenia, stan swój odmienił, zatem, by wsparty opieką i przyjaźnią naszą tym się stał silniejszym, naprzeciw prowincji tej nieprzyjaciółom, na wzór Księcia Pruskiego nadajemy mu tytuł Książęcia, tak aby holdownikiem i lennikiem naszym na zawsze pozostał, jakoż od tych czas Książęcia tego za holdownika i lennika naszego ogłaszamy i mieć będziemy.

Ażeby zaś jak najrychlej Książę to łaski Naszej Królewskiej doznało i wiedziało, jaką część Inflant prawem lennym sam i następcy jego plei męskiej posiadać będą, dziś już wyznaczamy i nadajemy mu naprzód trakt Kurlandji i Semigalji od słonego morza aż do rzeki Hilgi, idąc dawnymi granicami, przez Radziwilla oznaczonemi, między Żmudzą, Litwą i Białą Rusią z jednej, a Inflantami z drugiej strony, do powiatu polonickiego ku rzece Dźwinie, idąc tą rzeką aż do morza, tak dalece, iż wszystko, co w tych granicach z tej strony Dźwiny ku Litwie zawiera się i do zakonu Inflantskiego należało, wszystko to na zawsze Książęciu dzisiejszemu i następcom jego plei męskiej należeć będzie...

W nagrodę danej dziś obrony, pomocy i tyłu podejmowanych w tych zwątpionych już razach trudów i niebezpieczeństw, zachowujemy sobie wszystkie ziemie i całą prowincję za Dźwiną, a to na mocy niniejszego z Książęciem układu. A naprzód i przed wszystkimi, zamek i miasto Rygę, z wszystkimi co do nich od dawności należy, z prawem panowaniem, własnością, od Cezarów Rzymskich otrzymaną i których nam Książę odstąpił, niniejszem ustępuje i obywateli miasta Rygi przed legatem naszym od wierności i posłuszeństwa uwalnia i wszystkie dyploma, od Cezarów Rzymskich w rzeczy tej nadane, w ręce nasze odda i tak pomienione miasto, od którego zachowania reszta kraju zawisa, jakoteż i wszystkie ziemie niniejszem zrzeczeniem pod panowanie i własność nasze oddaje. W temże atoli mieście i zamku rygskim nikogo z obcych ani przychodniów do sprawowania magistratury nie przypuścimy, ale jedynie krajowców, język niemiecki i letoński posiadających. Jednego rządzącego zamku, dowódcę siły zbrojnej i burgrabiego, który sprawy cywilne zawiadywać będzie, obranych przez stany a potwierdzonych przez nas, jak w mieście Gdańsku, postanawiać będziemy, którzy nam, jako Królowi Polskiemu i W. K. Lit., przysięgę złożyć obowiązani będą...

Nadajemy także Książęciu Wmu Mistrzowi prawo bicia monety, stosownie do wagi i waloru monety litewskiej,

i chcemy, aby z jednej strony był wizerunek nasz lub herby Królestwa i W. Ks. Lit., z drugiej zaś herb Książęcia.

Gdyby zaś przyszło co Książęciu przedać, zastawić lub zamienić, będzie mu to wolno uczynić, nie wprzód jednak aż się z t m uda do Nas lub do Najjaśniejszych następców Naszych i Nam da pierwszeństwo, jeślibyśmy co takiego nabyć chcieli; gdyby zaś nie, wtenczas pomienione on Książę z innemi w układy wchodzić może...

5. AKT UNJI LUBELSKIEJ Z 1569 R.

W Imię Pańskie, Amen Ku wiecznej pamięci sprawy niżej opisanej. My Pralaci i Panowie, Rada tak Duchowna jako Świecka i Posłowie Ziemscy Korony Polskiej na tym Walnym a z Pany Radami i Posły i inszemi Stany Wielkiego Księstwa Litewskiego spólnym Lubelskim Sejmie będący¹⁾, tak swym, jako innych kolegów swych na ten czas niebędących imieniem, na ten to Sejm Walny Koronny od Wszech Stanów a wszego Rycerstwa na sejmikach obrani, a tu z zupełną, z dostateczną mocą przysłani, i wszystka insza Szlachta obywatele Korony Polskiej, tak tu w Lublinie będący, jako niebędący, których jednak wszystkich chuć i wola do tych niżej opisanych rzeczy jest nam dobrze z Sejmików powiatowych, które ten Sejm Walny Lubelski uprzedziły, wiadoma, tak jakoby się też tu właśnie imiona ich wszystkich włożyły i pieczęci zawiesiły: Oznajmujem tym to listem naszym wszem ninie i napotym będącym lu ludziom, do których wiadomości ten list nasz przyjdzie: iż my, mając ustawicznie przed oczyma powinność naszą przeciw Ojczyźnie swej, sławnej Koronie Polskiej, którejśmy wszystką poeziwość, ozdobę, pożytek popolity, a najwięcej umocnienie od niebezpieczeństwa tak wewnętrznego, jako zewnętrznego opatrzyć powinni: bacząc też przytym i przed oczyma mając chwalebny a Obojemu Narodowi barlzo należny związek i społeczność, przez przodki swe niegdyś z obywatelami Wielkiego Księstwa Litewskiego na wieczne czasy, za spólnym a listownym Obudwu Narodów zezwoleniem uczynioną, listy, pieczęciami, przysięgami obojej strony umocnioną, i przez niemaly czas uprzejmością a statecznością obojej strony zdzierzaną, lecz potem za zlemi a zawistnemi czasami niejako zatrudnioną; zawzdyśmy tak my, jako przodkowie nasi o tym myśleli i Pany swe, tak sławnej pamięci Zygmunta, jako i szczęśliwie nam panującego Zygmunta Augusta przez niemaly czas upominali i prośbami naszymi do tego wiedli, aby nam z powinności swej Królewskiej, do egzekucji a skutku tak spisów spólnych, jako innych praw i przywilejów naszych, z łaski a zwierzchności swej dopomóc, a to, co się wykroczyło, w swą rezę wstawić raczyli: zwiódszy nas z Pany Radami i innemi Stany Wielkiego Księstwa Litewskiego spólnie na jedno miejsce do wykonania tej to chwalebnej, a Obojemu Narodowi pożytecznej sprawy... Jakoż za łaską milego Boga, który społeczność i jedność miluje, a który Królestwa, Państwa i Rzeczypospolite po wszystkim świecie w osobnej swej opiece mieć raczy, a za łaską Pana swego, szczęśliwie nam panującego Zygmunta Augusta, tośmy nakoniec za uprzejmym staraniem swym zdzierżeli, iż przodkiem na Sejmie w Warszawie 1563 r. złożonym, a potem w Peczowie roku 1564 zjechaawszy się ze Stany Wielkiego Księstwa Litewskiego, niemaliśmy wstępku do naprawienia tego zjednoczenia i tej po części naruszonej unji uczynili, namawiając między sobą z obu stron i utwierdzając artykuły do tej unji należące. Które artykuły, iż tam na on czas przez krótkość czasu i przez insze gwałtowniejsze potrzeby Rzeczypospolitej

Obojga Narodu spólnemi spisy naszymi ze Stany Wielkiego Księstwa Litewskiego warowane być nie mogły, przeto tego wolniejszego czasu zjechaawszy się na ten sejm spólny do Lublina 23 Grudnia w roku przeszłym 1568, przez JKMość za zezwoleniem oboich Rad Polskich i Litewskich złożony, i do tego czasu jednostajnie dzierzany i kontynuowany, takieśmy niżej opisane traktaty i namowy między sobą uczynili: któreśmy za łaską Bożą do tego końca i do tej konkluzji za zgodnym i jednostajnym obojej strony zezwoleniem i spólnym spisaniem przywiedli. Z czego bądź Panu Bogu w Trójcy Jedytnemu chwala wieczna, a Królowi JMości z łaski Bożej Panu Zygmunтови Augustowi dzięki nieśmiertelna, zacnej też Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu sława i ozdoba na wiekiste czasy...

2. Naprzód, iż aczkolwiek były stare spisy przyjaźnielstwa, sprzymierzenia, pomnożenie i lepszy sposób Rzeczypospolitej, tak Korony Polskiej, jako i Wielkiego Księstwa Litewskiego czyniące etc., wszakoż iż się nieco w nich widzi być różnego od dobrego i szczerzego braterstwa dufania, przeto dla mocniejszego spojenia w spólnej a wzajemnej miłości braterskiej i w wiecznej obronie obudwu Państw społecznej niewątpliwej wiary braterskiej, czasy wiecznem, ku chwale Bożej, Jego Król. Mści z wiecznym podziękowaniem godni sławie, i tychże obydwu najjaśniejszych Polskich i Litewskich Narodów, i też ku rozszerzeniu niezamierzonej i wiecznej czci, ozdobie, okrasie, zmocnieniu, uczciwości, zaćności i Majestatu spólnego wiecznemu rozszerzeniu, one stare sprzymierzenia ponowili i umiarkowali w tym wszystkim, jako niżej opisano.

3. Iż Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu Państw i Narodów w jeden lud zniosła i spoila.

4. A temu obojemu Narodowi, żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden Pan i jeden Król spólny rozkazywał, który spólnemi głosy od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polsce, a potem na Królestwo Polskie pomażan i koronowan w Krakowie będzie. Któremu obieraniu, wedla przywileju Aleksandrowego, niehytność której strony przekazać²⁾ niema. Albowiem powinnie *et ex debito* (i z obowiązku) Rady i wszystkie stany Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Lit. wzywane być mają.

5. Obieranie i podnoszenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, które przedtym osobno bywało w Litwie, aby już tak ustalo, żeby i znak żaden albo podobieństwo na potem nie było, z któregoby się okazowało, albo znaczyło podnoszenie, albo inauguracja Wielkiego Księstwa Litewskiego. A iż tytuł Wielkiego Księstwa Litewskiego i urzędy zostawają, tedy przy obieraniu i koronacji ma być zaraz obwołan Królem Polskim i tenże Wielkim Książęciem Litewskim, Ruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Kijowskim, Wołyńskim, Podlaskim, Inflanckim.

6. Sucesio (następstwo) Jego K. M. *naturalis et hereditarii* (naturalne i dziedziczne), jeśli Jego Królewskiej Mości i komukolwiek z przyczyny jakiegokolwiek w Wielkim Księstwie Litewskim służyła, niema już wiecznemi czasami przyszkadzać tego spolku³⁾ zjednoczenia obojga Narodów w obieraniu spólnego jednego Pana. Której Jego K. M. Koronie wiecznemi czasami odstąpił, nie wątpiąc w tym i to też sobie warując, żebyśmy ani samej osoby J. K. M., ani potomstwa własnego, jeśliby J. K. M., które P. Bóg dać raczył, nie zgolocili, ale żeby poeziwie a stanowi przystojnie od Rzeczypospolitej opatrzenie miało, jeśliby na Królestwo nie było wzięte. A wszakże nie czyniąc żadnej dysmembracji³⁾ Korony, o czym w dekla-

¹⁾ Tu następują imiona, nazwiska i tytuły obecnych senatorów i posłów.

²⁾ przyszkadzać; ³⁾ spólności; ³⁾ rozczłonkowanie.

racji J. K. M. i w recesie Sejmu walnego Warszawskiego¹⁾ dostateczniej jest opisano i obwarowano.

7. A przy koronacji nowego Króla mają być przez Króla koronowanego poprzysiężone i zaraz konfirmowane na jednym liście i jednemi słowy na wieczne czasy prawa, przywileje i wolności poddanych, wszystkich obojga Narodów i Państw tak złączonych.

8. Sejmy i Rady ten obój Naród na zawždy mieć wspólnie koronę, pod Królem Polskim Panem swym, i zasiadać tak Panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły, i radzić o spólnych potrzebach, tak na sejmie, jako i bez sejmu, w Polsce i w Litwie.

9. Też aby jedna strona drugiej była radą i pomocą, aby Jego Królewskiej Mei prawa, przywileje, tak wszem Ziomom i Narodom, tak Koronie Polskiej, jako i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i Ziomom do nich należącym, wszelakim piśmem nadane przywileje i prawa od wszech przodków Jego Król. Mei i od Jego K. Mei samego z dawnych czasów, i od początku Unji wszem wobec i każdemu z osobna, jakimkolwiek sposobem nadane wolności, dostojęństwa, prerogatywy, urzędy wszystkie obojga Narodu, całe i nieporuszone zachował, wszystkie prawa, sądy, wysady²⁾, stany książęce i familje szlacheckie przerzeczonych Narodów, uchwały sądowe, zdawna do tego czasu zachować każdemu stanu mocenie i nieporuszenie.

10. Przysięgi Rad, dygnitarzów, urzędników, starostów narodu Litewskiego i przedniejszych domów, ludzi, którzyby je czynić mieli, przy ponocy zostać mają, jakośmy też i sami sobie spólnie, tak przywilejami, jako spólnym spisaniem, na Sejmie Warszawskim spólnym³⁾ zostawili, z tym dokładem: iż napotym wszystkie takowe przysięgi Królowi koronowanemu i Koronie Polskiej czynione być mają: Także około przysięg trzymania spisków⁴⁾ pospolitych zachować się ma, i statecznie sobie trzymać wedle przywileju Aleksandrowego. Też we wszystkich przeciwnościach spólną pomocą, my obojgo Narodu pralaci, rady, barones i wszystkie stany pomagać sobie nam: wszystkimi siłami i możliwościami, jako spólnie radzie pożytecznie i potrzebnie będzie się zdało, szczęśliwie i potrzebne rzeczy za spólnie rozumując, i wiernie sobie pomagając.

11. *Fœdera aut pacta* albo znowy i przymierza z postronniemi narody, wedle spólnie zgody Warszawskiej, napotym żadne czynione ani stanowione, żadni też posłowie w rzeczach ważnych do obcych stron posyłani być nie mają, jedno za wiadomością i radą spólną obudwu Narodów, a przymierza albo stanowienia z którymkolwiek Narodem przedtym uczynione, któreby były szkodliwe której stronie, dzierżane być nie mają.

12. Moneta, tak w Polsce, jako w Litwie, ma być za spólną radą *uniformis et æqualis in pondere et grano numero peciarum et inscriptime monetae* (jednaka i równa w wadze, w kruszcu i w liczbie sztuk, oraz w napisie monety). Co ku skutkowi przywieść Jego Królewskiej Miłości jest powinien, potomkowie Jego Królewskiej Mości będą powinni.

13. Cła, myta wszystkie w Polsce i w Litwie, ziemskie i wodne jakimkolwiek imieniem nazwane, tak królewskie, jako i szlacheckie, duchowne i miejskie, J. K. M. znosić raczy, iżby już *ex nunc* (odtąd) żadnego cła nie brano na potym wiecznych czasów od duchownych, od świeckich ludzi szlacheckiego stanu i od ich poddanych, od rzeczy którychkolwiek, własnej roboty i wychowania; nie zakrywając myt kupieckich, ani się zniżając z kupcy ku szkodzie a zatajeniu cel dawno zwykłych królewskich, tak w Polsce jako w Litwie.

14. Statuta i ustawy wszystkie jakiejkolwiek i z którejkolwiek przyczyny przeciw narodowi Polskiemu w Litwie ustanowione i chwalone około nabywania i dzierżenia imienia w Litwie Polakowi, jakkolwiekby go kto dostał i dostawał, chocia po żonie albo z wysługi albo za kupnem, darownym obyczajem, zamianą i którymkolwiek nabyciem, wedle zwyczaju i prawa pospolitego, te wszystkie statuta aby żadnej mocy nie miały, jako prawu, sprawiedliwości i też spólnie braterskiej miłości i Unji a zjednoczeniu spólnemu przeciwne; ale aby wolno zawždy było, tak Polakowi w Litwie, jako Litwinowi w Polsce, każdym słusznym obyczajem dostawać imienia i dzierżyć je wedle prawa, w którym leży ono imiennie.

16. Sejmów innych żadnych osobnych stanom Koronnym i Litewskim od tego czasu Król J. M. składać nie będzie, jedno zawždy spólnie sejmy temu obojemu Narodowi, jako ciału jednemu, w Polsce składać będzie gdzie się Jego K. M. i Radom Koronnym i Litewskim najsluszniej zdać będzie.

17. Dygnitarstw i urzędów, jeśli które wakują albo wakuwać w W. Ks. L. napotym będą, Król J. M. niema dać nikomu, aźby pierwej Jego K. Mei i potomkom jego Królom Polskim koronowanym i temu nierozdzielnemu ciału Koronie Polskiej przysięgę uczynił.

18. Opatrujemy też dostatecznie i warujemy stany i osoby Wielkiego Ks. L., aby egzekucja ich samych i potomków ich nietylko wedle Statutu króla Aleksandra, ale ani wedle żadnych przywilejów, listów, konstytucyj i uchwał sejmowych w Koronie Polskiej uczynionych, danych i uchwalonych jakiegokolwiek przeszłych, około dóbr stołu J. K. M. w Wielkim Ks. L. od wszech przodków i od J. K. M. samego, od początku Unji w Ks. L. komużkolwiek rozdanych, żadnego stołu nie doległa, ale wszystkie prawa, przywileje, od wszech przodków J. K. M. i od J. K. M. samego, od zajęcia Unji W. Ks. L. i narodom Litewskim, Ruskim, Żmudzkiem i innym narodom i obywatelom W. Ks. L. i też ziemiom, powiatom, familjom i osobom do tych czasów dane, całe, zupełne i niewczym nienaruszone zostały. Także wieczności, feuda albo lenna, frymarki, zamiany, dożywocia, zastawy wszelakie, na sejmie i bez sejmu uczynione, wedle każdego przywileju wiecznemi czasy dzierżane być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość którymkolwiek obyczajem i wykładem. Także też nadania na dygnitarstwa, urzędy, które zdawna i właśnie¹⁾ na nie należały, zastawy i sumy wszelakie w zupełnym prawie swym zostawione być mają, nie będąc powinne żadnej części dochodów zwykłych swych jakimkolwiek obyczajem nazwanych, gdzie indziej i na co innego, nad terazniejsze dzierżenie i przywileje albo listy swe do tego czasu dzierżane, okrom pożytku swego obracać. A kto by z przodków swych, nie mając listów, co gruntów i każdej posesji jakimkolwiek imieniem nazwanych trzymał, pożywał, takowy tę takową swoją własność i bez listów, jako za listy, ma wiecznie trzymać wedle Statutu Litewskiego starego i nowego, i zwyczajów dawnych. Jakoż Panowie Rady i wszystkie stany, i posłowie wszystkich ziem tym terazniejszym postanowieniem zamykają sobie i potomkom swym moc stanowienia i wznowiania jakimkolwiek kształtem, takżeż wspomniania i wszelakiego wynalazku wzniesienia egzekucji na wysługi i insze majątności przeszłe. A iż już od tego czasu rozdawanie dóbr stołu W. Ks. L. ustać ma, wszakoż imiona którekolwiek z domów książęcych i szlacheckich i pańskich ku stołowi J. K. M. potym przypadać będą, te takowe imiona J. K. M. wedle woli i laski swej królewskiej rozdawać ma, tak polskiego, jako i litewskiego szlacheckiego narodu ludziom, aby się tym służba ziemska i wojenna nie zmniejszała. Takież w rekuperacji²⁾ od nieprzy-

¹⁾ na sejmie warszawskim 13. III. 1564 r. ²⁾ ozdoby, ³⁾ w 1564 r. ⁴⁾ przepisów.

¹⁾ właściwie, ²⁾ w odzyskaniu.

racji J. K. M. i w recesie Sejmu walnego Warszawskiego¹⁾ dostatecznie jest opisano i obwarowano.

7. A przy koronacji nowego Króla mają być przez Króla koronowanego poprzysiężone i zaraz konfirmowane na jednym liście i jednemi słowy na wieczne czasy prawa, przywileje i wolności poddanych, wszystkich obojga Narodów i Państw tak złączonych.

8. Sejmy i Rady ten obój Naród na zawždy mieć wspólne koronne, pod Królem Polskim Panem swym, i zasiadać tak Panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły, i radzić o spólnych potrzebach, tak na sejmie, jako i bez sejmu, w Polsce i w Litwie.

9. Też aby jedna strona drugiej była radą i pomocą, aby Jego Królewskiej Mei prawa, przywileje, tak wszem Ziomom i Narodom, tak Koronie Polskiej, jako i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i Ziomom do nich należącym, wszelakim piśmem nadane przywileje i prawa od wszech przodków Jego Król, Mei i od Jego K. Mei samego z dawnych czasów, i od począcia Unji wszem wobec i każdemu z osobna, jakimkolwiek sposobem nadane wolności, dostojęństwa, prerogatywy, urzędy wszystkie obojga Narodu, całe i nieporuszone zachował, wszystkie prawa, sądy, wysady²⁾, stany książęce i familje szlacheckie przerzeczonych Narodów, uchwały sądowe, zdawna do tego czasu zachować każdemu stanu mocnie i nieporuszenie.

10. Przysięgi Rad, dygnitarzów, urzędników, starostów narodu Litewskiego i przedniejszych domów, ludzi, którzyby je czynić mieli, przy ponocy zostać mają, jakośmy też i sami sobie spólnie, tak przywilejmi, jako spólnym spisaniem, na Sejmie Warszawskim spólnym³⁾ zostawili, z tym dokładem: iż napotym wszystkie takowe przysięgi Królowi koronowanemu i Koronie Polskiej czynione być mają: Także około przysięg trzymania spisków⁴⁾ pospolitych zachować się ma, i statecznie sobie trzymać wedle przywileju Aleksandrowego. Też we wszystkich przeciwnościach spólną pomocą, my obojgo Narodu palaci, rady, barones i wszystkie stany pomagać sobie nam: wszystkimi siłami i możliwościami, jako spólnej radzie pożytecznie i potrzebnie będzie się zdało. szczęśliwe i potrzebne rzeczy za spólne rozumiejąc, i wiernie sobie pomagając.

11. *Fœdera aut pacta* albo zmwowy i przymierza z postronnemi narody, wedle spólnej zgody Warszawskiej, napotym żadne czynione ani stanowione, żadni też posłowie w rzeczach ważnych do obcych stron posyłani być nie mają, jedno za wiadomością i radą spólną obudwu Narodów, a przymierza albo stanowienia z którymkolwiek Narodem przedtym uczynione, któreby były szkodliwe której stronie, dzierżane być nie mają.

12. Moneta, tak w Polsce, jako w Litwie, ma być za spólną radą *uniformis et æqualis in pondere et grano numero peciarum et inscriptione monete* (jednaka i równa w wadze, w kruszcu i w liczbie sztuk, oraz w napisie monety). Co ku skutkowi przywieść Jego Królewska Miłość jest powinien, potomkowie Jego Królewskiej Mości będą powinni.

13. Cła, myta wszystkie w Polsce i w Litwie, ziemskie i wodne jakimkolwiek imieniem nazwane, tak królewskie, jako i szlacheckie, duchowne i miejskie, J. K. M. znosić raczy, iżby już *ex nunc* (odtąd) żadnego cła nie brano na potym wiecznych czasów od duchownych, od świeckich ludzi szlacheckiego stanu i od ich poddanych, od rzeczy którychkolwiek, własnej roboty i wychowania; nie zakrywając myt kupieckich, ani się zmwiając z kupcy ku szkodzie a zatajeniu cel dawno zwykłych królewskich, tak w Polsce jako w Litwie.

14. Statuta i ustawy wszystkie jakiejkolwiek i z którejkolwiek przyczyny przeciw narodowi Polskiemu w Litwie ustanowione i chwalone około nabywania i dzierżenia imienia w Litwie Polakowi, jakkolwiekby go kto dostał i dostawał, chocia po żonie albo z wysługi albo za kupnem, darownym obyczajem, zamianą i którymkolwiek nabyciem, wedle zwyczaju i prawa pospolitego, te wszystkie statuta aby żadnej mocy nie miały, jako prawo, sprawiedliwości i też spólnej braterskiej miłości i Unji a zjednoczeniu spólnemu przeciwne; ale aby wolno zawždy było, tak Polakowi w Litwie, jako Litwinowi w Polsce, każdym słusznym obyczajem dostawać imienia i dzierżyć je wedle prawa, w którym leży ono imiennie.

16. Sejmów innych żadnych osobnych stanom Koronnym i Litewskim od tego czasu Król J. M. składać nie będzie, jedno zawždy spólne sejmy temu obojemu Narodowi, jako ciału jednemu, w Polsce składać będzie gdzie się Jego K. M. i Radom Koronnym i Litewskim najsluszniej zdać będzie.

17. Dygnitarstw i urzędów, jeśli które wakują albo wakuwać w W. Ks. L. napotym będą, Król J. M. niema dać nikomu, azby pierwej Jego K. Mei i potomkom jego Królom Polskim koronowanym i temu nierozdzielnemu ciału Koronie Polskiej przysięgę uczynił.

18. Opatrujemy też dostatecznie i warujemy stany i osoby Wielkiego Ks. L., aby egzekucja ich samych i potomków ich nietylko wedle Statutu króla Aleksandra, ale ani wedle żadnych przywilejów, listów, konstytucyj i uchwał sejmowych w Koronie Polskiej uczynionych, danych i uchwalonych jakiegokolwiek przeszłych, około dóbr stołu J. K. M. w Wielkim Ks. L. od wszech przodków i od J. K. M. samego, od począcia Unji w Ks. L. komużkolwiek rozdanych, żadnego stołu nie doległa, ale wszystkie prawa, przywileje, od wszech przodków J. K. M. i od J. K. M. samego, od zajęcia Unji W. Ks. L. i narodom Litewskim, Ruskim, Żmudzkiem i innym narodom i obywatelom W. Ks. L. i też ziemiom, powiatom, familjom i osobom do tych czasów dane, całe, zupełne i niewczym nienaruszone zostały. Także wieczności, feuda albo lenna, frymarki, zamiany, dożywocia, zastawy wszelakie, na sejmie i bez sejmu uczynione, wedle każdego przywileju wiecznemi czasy dzierżane być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość którymkolwiek obyczajem i wykładem. Także też nadania na dygnitarstwa, urzędy, które zdawna i własnie) na nie należały, zastawy i sumy wszelakie w zupełnym prawie swym zostawione być mają, nie będąc powinny żadnej części dochodów zwykłych swych jakimkolwiek obyczajem nazwanych, gdzie indziej i na co innego, nad terazniejsze dzierżenie i przywileje albo listy swe do tego czasu odzierżane, okrom pożytku swego obracać. A kto by z przodków swych, nie mając listów, co gruntów i każdej posesji jakimkolwiek imieniem nazwanych trzymał, pożywał, takowy tę takową swoją własność i bez listów, jako za listy, ma wiecznie trzymać wedle Statutu Litewskiego starego i nowego, i zwyczajów dawnych. Jakoż Panowie Rady i wszystkie stany, i posłowie wszystkich ziem tym terazniejszym postanowieniem zamykają sobie i potomkom swym moc stanowienia i wznowiania jakimkolwiek kształtem, takżeż wspominania i wszelakiego wynalazku wznesienia egzekucji na wysługi i insze majątności przeszle. A iż już od tego czasu rozdawanie dóbr stołu W. Ks. L. ustać ma, wszakoż imiona którekolwiek z domów książęcych i szlacheckich i pańskich ku stołowi J. K. M. potym przypadać będą, te takowe imiona J. K. M. wedle woli i laski swej królewskiej rozdawać ma, tak polskiego, jako i litewskiego szlacheckiego narodu ludziom, aby się tym służba ziemska i wojennianie zmniejszała. Takież w rekuperacji⁵⁾ od nieprzy-

¹⁾ na sejmie warszawskim 13. III. 1564 r. ²⁾ ozdoby, ³⁾ w 1564 r. ⁴⁾ przepisów.

⁵⁾ właściwie, ⁶⁾ w odzyskaniu.

jaciela Moskiewskiego zamków, imion, posesyji i dóbr wszelakich, będzie powinien Jego K. M. tym wracać, czyje te ojczyzny¹⁾ i posesyje przedtym były przed osiągnięciem od nieprzyjaciela. A jeśli na to miejsce dano komu co, to się do stołu Króla Jego Miłości wracać będzie.

Które wszystkie artykuły my Pralaci i Panowie Rada, Posłowie Ziemscy, i inne wszystkie Stany Korony Polskiej, znając być chwalebne, potrzebne, i obojemu temu narodowi, tak Koronie Polskiej, jako i W. Ks. L., jako już jednej wspólnej a nierozdzielnej Rzpltej pożyteczne, a wspólnego naszego z Stany W. Ks. L. zezwolenia w ten list na ten kształt spisane, radzi i z dobrą wolą i z dobrą bracką chucią i miłością, tak Prelatom, Panom Radom, Posłom Ziemskim, jako i innym wszystkim stanom i osobom Litewskim, tym listem naszym na wieczne czasy z strony naszej przyznawany i one pieczęciami, przysięgami, poczeiwościami swemi i potomstwa swego wszelakiego warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, gdzie nam największe i najmocniejsze, bądź z osób, bądź z miejsc i urzędów naszych, tak osobliwym jako i pospolitym obyczajem należy. Ślubując i obiecując przed Panem Bogiem, dobrym, uczciwym, szlacheckim i chrześcijańskim słowem naszym, iż to wszystko co się tu napisało, znać, trzymać i dzierżeć, wypełniać, sami i z potomki swemi na wieczne czasy będziemy, bez fortelów wszelakich, nie przywołując niczego z tych rzeczy na wieki w żadną wątpliwość ani odmianę, nie odstrzelając się też niweczym od

tej jedności, w którąśmy się z narodem tego własnego W. Ks. Lit. związali, wedle opisanego tego to listu naszego i artykułów w tym liście związanych i objaśnionych wiecznemi i wiekuistemi czasami, jaki też nam Panowie Litewscy dali. Które wspólne nasze spisy Król Jego M. przerzeczony, jako Pan nasz zwierzchni, władzą swą królewską konfirmować nam raczył. A jeśli która strona przywilejów i spisów o wspólności uczynionych między temi narodem, tak nam, jako sobie trzymać nie chciała, albo jeden z osobna trzymać nie chciał: przeciw takiej stronie i każdemu z osobna, jako przeciwko nieprzyjacielowi naszemu i narodów wspólnych, powstać z potomkami naszymi, przy Pani naszym Królu Polskim, będziemy powinni. Co wszystko czynić i wypełnić, mocnie dzierżeć w skutku wszystkim zawsze, pod naszą przysięgą, siebie i potomki nasze obowiązujemy.

19. Ale te wszystkie rzeczy tu postanowione i obwarowane, ani przez Jego K. M. ani przez Pany Rady i inne wszystkie Stany i Posły Ziemskie obojga Narodów za wspólnym zezwoleniem ani pojedynkiem, od której części i strony nie mają nigdy wiecznemi czasami być wzruszane i odmieniane: ale wieczne, całe i mocne zachowane być mają. A ku lepszemu świadectwu rzeczy wyżej opisanych i wiecznej pamięci, my przerzeczoni Pralaci, Panowie Rada, tak Duchowna jako i Świecka Koronna, ktemu Posłowie Ziemscy, na tym walnym i wspólnym Sejmie Lubelskim będący, zawiesiliśmy na ten list pieczęcie nasze. Pisan i dan na tymże Sejmie wspólnym Lubelskim, pierwszego dnia miesiąca lipca, Roku Pańskiego tysięcznego pięćsetnego sześćdziesiątego dziewiątego.

¹⁾ ojcowizny, majątności

